

# **Księga tysiąca i jednej nocy**

**Wybór**

**Copyright © by Tower Press**

**Wydawnictwo „Tower Press”**

**Gdańsk 2001**

## Wstęp

*Księga tysiąca i jednej nocy* na przestrzeni dwustu kilkudziesięciu lat dzielących nas od początku XVIII wieku, kiedy to po raz pierwszy zapoznała się z nią Europa, stała się jednym z najpopularniejszych, a może nawet najpopularniejszym ze zbiorów ludowych opowieści, jakie wydała literatura światowa. Świadczą o tym nie tylko dziesiątki i setki wydań, wyborów, przeróbek i adaptacji, jakie ukazały się we wszystkich ważniejszych językach cywilizowanego świata, lecz i bardziej jeszcze to, że wiele postaci czy nawet całych wątków baśniowych weszło na stałe do kultury literackiej współczesnych narodów. Także u nas – któż nie słyszał o Szeherazadzie czy o Sindbadzie Żeglarzu, o przysłowiowych skarbach Sezamu czy o potężnych dzinnach i talizmanach, którym duchy te muszą być posłuszne. Czasem nawet nie zdajemy sobie sprawy z tego, że wiele naszych wyobrażeń o Wschodzie, równie romantycznych, jak dalekich od prawdy: o jego haremach, hurysach i odaliskach, o wschodnim przepychu i legendarnych bogactwach wywodzi się właśnie z tych opowieści. Nawet tytuł *Księgi: Tysiąc i jedna noc* niemal stał się w naszym języku synonimem czegoś nadzwyczajnego, wspaniałego i nieprawdopodobnego jednocześnie. A przecież nasza literatura z niewielu właściwie przekładami *Księgi*, do niedawna zresztą dokonywanymi nie z arabskiego oryginału, lecz z innych tłumaczeń europejskich, i z kilku, lub co najwyżej kilkunastu parafrazami i adaptacjami, głównie przygotowywanymi dla dzieci, jest w tym zakresie raczej skromna. Ani jej porównać do innych literatur, które jak choćby literatura angielska, francuska, rosyjska lub niemiecka mają po kilka niezależnych od siebie pełnych przekładów, w dodatku niejednokrotnie wznawianych, a prócz tego niezliczoną ilość wydań częściowych i wyborów, nie mówiąc już o najrozmaitszych przeróbkach i adaptacjach.

Oczywiście w tym krótkim wstępie niepodobniestwem byłoby omówienie chociażby tylko najważniejszych z tych przekładów i wydań, nie można jednak pominąć milczeniem pierwszego z nich, które tę niezwykłą karierę *Księgi* zapoczątkowało. Był to przekład francuski dokonany z rękopiśmiennej jeszcze wersji *Tysiąca i jednej nocy* przez Antoniego Gallanda. Poszczególne tomy przekładu – w sumie było ich dwanaście – ukazywały się na przestrzeni lat 1704–1717, a dzieło od razu zyskało ogromną popularność, co w dużej mierze było zasługą tłumacza i jego nieprzeciętnego talentu literackiego. Dzisiaj niekiedy uczeni zarzucają mu częste i zbyt daleko idące odstępstwa od oryginału, bez wątpienia jednak niedociągnięcia te, w jakiejś mierze przy pionierskim przekładzie tak olbrzymiego i różnorodnego dzieła nieuniknione, zostały zrównoważone przez jego walory literackie.

Ten pierwszy przekład francuski stał się podstawą licznych wydań *Księgi* w wielu językach europejskich, zanim inni orientaliści zabrali się do tłumaczenia z oryginału. Także i my, Polacy, nie byliśmy wyjątkiem. Pierwszy przekład polski dokonany przez L. Sokołowskiego, właśnie z francuskiej wersji Gallanda, ukazał się w Warszawie już w r. 1768. Wkrótce wyszło drugie wydanie, zaś w ciągu XIX w. ukazało się jeszcze kilka polskich tłumaczeń, gorszych lub lepszych, przygotowanych, często bezimiennie, na podstawie tego samego tekstu francuskiego. Pierwsze polskie przekłady z języka arabskiego ukazały się już po ostatniej wojnie, o tym jednak przyjdzie nam kilka słów powiedzieć na innym miejscu.

*Księga tysiąca i jednej nocy*, zanim poznano ją w Europie, przeszła długą, wiele setek lat trwającą ewolucję na Wschodzie. Z pierwotnego zbioru indyjsko-perskich opowieści znanych już w przedmuzułmańskiej literaturze Iranu pod nazwą *Hezar Efsane*, czyli *Tysiąc opowieści*, w pierwszych wiekach ery muzułmańskiej przekształciła się w zbiór arabski, który istnieje już

w połowie X w. pod zbliżoną do obecnej nazwą *Tysiąc nocy*. Nie wiemy wprawdzie, jaka była wówczas objętość zbioru, ani dokładnie, jakie opowieści go tworzyły, żaden bowiem kompletny rękopis tego dzieła z tak odległych czasów do naszych dni się nie zachował, wiemy jednak, że już wtedy ramy dla całego zbioru tworzyło opowiadanie o Szeherazadzie bardzo podobne do tego, które znajdzie czytelnik w naszym wyborze, a które przetłumaczone zostało z wersji o kilka wieków późniejszej. Jak możemy wnioskować na podstawie wzmianek średniowiecznych dziejopisarzy i historyków literatury, ta najstarsza arabska wersja *Księgi* powstała w Iraku, zapewne w Bagdadzie, ówczesnej intelektualnej i politycznej stolicy świata arabskiego. Złożyły się na nią arabskie przekłady czy raczej adaptacje starszych bajek indyjsko-perskich, które wzbogacono o rodzime baśnie bliskowschodnie, niejednokrotnie również od niepamiętnych czasów żyjące w miejscowej tradycji literackiej. Te najdawniejsze opowieści uzupełniano jednak stale opowiadaniem bardziej aktualnymi o ciekawszych wydarzeniach, podróżach, romantycznych przygodach i półautentycznych przypadkach popularnych postaci historycznych.

Zbiór był w zasadzie bezimienny, jakkolwiek wiemy, że również uznani pisarze podejmowali się jego redakcji, próby ich jednak nigdy nie przybrały jakiegokolwiek skończonej formy, toteż nie chronił go ani żaden autorytet, ani nawet ustalona tradycja, która wymagałaby, żeby takie, a nie inne opowieści wchodziły w jego skład. Ponadto była to literatura ludowa, przeznaczona przede wszystkim do opowiadania – w daleko mniejszym zakresie do czytania. To wszystko przyczyniało się do tego, że zarówno skład całego zbioru, jak i nawet treść poszczególnych opowieści zmieniały się zależnie od zdolności i aspiracji literackich przekazicieli, jak i od gustów słuchaczy, których bajorz, względnie spisowacz, starał się maksymalnie zadowolić.

Z Iraku zbiór ten w postaci, z pewnością znacznie zmienionej w stosunku do pierwotnej wersji z IX i X wieku, został przeniesiony do Egiptu. Stało się to, jak z dużą dozą prawdopodobieństwa ustalili znawcy tego zagadnienia, najpóźniej w połowie XII w. Z Egiptem też związane będą dalsze jego losy. Tu dalszej ewolucji podlegał tekst dzieła i tu ostatecznie uformowało się parę jego wersji, które stały się podstawą licznych wydań tekstu arabskiego, drukowanych od początku XIX wieku zarówno na Wschodzie, jak i w Europie. Między innymi tutaj, pod koniec XVII wieku, została przygotowana przez jakiegoś bezimiennego szejka najbardziej popularna wersja, która w roku 1835 została wydana drukiem w Bulaku pod Kairem i odtąd zarówno ta wersja, jak i późniejsze jej wydania noszą potoczną nazwę wydania bulackiego. Ono też było podstawą tłumaczeń zamieszczonych w niniejszym wyborze.

Ten ostatni, egipski etap formowania się *Księgi*, miał też dla jej ostatecznego kształtu największe znaczenie. Wtedy bowiem nie tylko włączono do zbioru szereg nowych, typowo egipskich opowieści, być może kosztem innych, które usunięto, lecz, co jest jeszcze ważniejsze, nadano całości pewien jednolity koloryt lokalny. Prawdopodobnie nadanie *Księdze* w przeważającym stopniu egipskiego charakteru dokonało się niejako samoistnie. Pracowały na to pokolenia egipskich bajorz i redaktorów, którzy oprócz tego, że opowiadane przez siebie bajki przekazali nam na ogół w szacie językowej bardzo zbliżonej do egipskiego dialektu mówionego, pełne zwrotów i określeń typowych dla tego właśnie kraju, to także nasycili je treściami społecznymi i realiami życia codziennego ze współczesnego sobie, późnośredniowiecznego Egiptu. Jest to tak ewidentne, że niektórzy badacze wprost uznają *Księgę* za dzieło egipskiej literatury ludowej. Oczywiście z tym uproszczonym poglądem nie możemy się zgodzić, zarówno bowiem koncepcja formalna dzieła, jak i większość wątków treściowych i całych opowieści nie ma z Egiptem nic wspólnego. Zresztą to, co dla uproszczenia nazwiemy egipską redakcją, nie było nigdy przeprowadzone świadomie i konsekwentnie, tak że w rezultacie niejedna opowieść uległa tylko bardzo powierzchownej adaptacji; na tyle tylko, by ją uczynić bardziej zrozumiałą dla przeciętnego, niezbyt

wykształconego egipskiego odbiorcy, bez specjalnej troski o to, czy o szereg wieków starszy, np. perski lub bagdadzki kontekst społeczno-historyczny będzie właściwie rozumiany przez Egipcjanina żyjącego w wieku XV lub XVI, czy też podłoży on pod dane terminy i aluzje lepiej sobie znane aktualne i miejscowe treści. Niemniej jednak, że powtórzymy w innych słowach tych parę najważniejszych faktów, ogólny wpływ egipskiego środowiska na ostateczną treść *Księgi* był bardzo ważny i przebija z każdej niemal jej karty. Oczywiście dotyczy to przede wszystkim całej kanwy literackiej, natomiast w znacznie mniejszym stopniu niezliczonych wątków, które wywodzą się z wielu nieraz odległych od siebie krajów i sięgają czasem zamierzchłej przeszłości.

Powiedziawszy sobie w skrócie tych kilka potrzebnych dla pełnego zrozumienia dzieła faktów, warto poruszyć jeszcze jedną kwestię: mianowicie uczeni orientaliści i historycy literatury niejednokrotnie wypowiadali twierdzenie, że *Księga tysiąca i jednej nocy* przyczyniła się poważnie do utrwalenia w umysłach szerokiego europejskiego odbiorcy fałszywego obrazu Wschodu. Że obraz ten jest nie tylko spaczony, lecz również ahistoryczny, ponieważ w zasadzie chronologia części wchodzących w skład zbioru jest nie do ustalenia. Otóż twierdzenie to jest naszym zdaniem tylko w części słuszne, w takiej, w jakiej słuszny byłby analogiczny zarzut pod adresem jakiegokolwiek wielkiego dzieła literatury ludowej. Prawdą jest, że czytelnik nie znajdzie w *Księdze* obiektywnego przedstawienia życia na Wschodzie w jego całej złożoności i w różnych przekrojach społecznych. Autentyczne dzieło literatury ludowej, a takim bez wątplenia są nasze *Bajki*, takiego obrazu dać nie mogło, nie tego też od niego winniśmy oczekiwać. Natomiast jest ono wiernym odbiciem poglądów i wyobrażeń, przesądów, dążeń i aspiracji ówczesnego człowieka z ludu i to mu przydaje w naszych oczach dodatkowych wartości.

Przytoczmy dla lepszego wyjaśnienia tej ważnej kwestii typowy przykład: tak częste i z taką lubością przedstawiane obrazy z życia panujących, bogaczy i możnowładców na pewno nie tyle odpowiadają obiektywnej prawdzie, ile wyobrażeniom o tych ludziach i ich życiu, jakie wytworzył sobie biedny przedstawiciel ludowej dzielnicy średniowiecznego miasta, który był i autorem, i odbiorcą opowiadań. Człowiek ten sam przecież nigdy na dworze królewskim nie był, a możnych ówczesnego świata widywał z daleka albo w czasie publicznych ceremonii, lub w czasie przejazdu przez miasto, dumnie roztrącających gawieź. Niemniej obraz ten ma dla nas wartość autentycznego źródła, tym ważniejszego, że nie zamierzonego. Jakże wyraźnie przeziiera przez te obrazy dusza ówczesnego prostego człowieka, często ciemnego i przesadnego, nierzadko zapewne głodnego i obdartego, dla którego wszelkie wspaniałości, bogactwa i rozrzutność możnych, ich uczyty, klejnoty, stroje i inne bardziej intymne uciechy były przedmiotem przesadnych wyobrażeń, a jednocześnie marzeń i zazdrości i stanowiły świat bardziej odległy i bajeczny, niż może dla nas tysiąc i jedna noc. Przypomnijmy sobie, by nie być gołosłownym, parę konkretnych scenek. Na przykład, cóż to wybrał Dżaudar, gdy mu czarodziej za oddaną przysługę zaproponował spełnienie każdego życzenia? Nie wielkie skarby ani pałace, nie wysokie godności ani stroje, lecz zaczarowaną torbę, z której zawsze na każde żądanie można było wyciągnąć nieograniczoną ilość dobrego jedzenia. Cóż bardziej mogło trafić do wyobraźni biedaka? Albo z innej dziedziny, przykład mówiący już w określony sposób o jakiejś społecznej, by nie powiedzieć klasowej, etyce: oto szewc Maaruf, który nagle stał się posiadaczem niezmierzonych bogactw i panem potężnego demona, zamiast wyszukanej uczyty wybrał na kolację z dobrego serca ofiarowaną sobie przez wieśniaka miskę prażonej soczewicy.

Historyczno-społeczna interpretacja tych i tym podobnych przykładów, które można by mnożyć bez końca, nie nastęrcza trudności, lecz nam nie jest tu potrzebna. Podaliśmy je tylko dlatego, by skorygować niesłuszny pogląd i pokazać, że *Księgę* można czytać w rozmaity sposób, a pomiędzy jej wierszami dostrzec można często najmniej oczekiwane fakty.

Jeszcze łatwiej odpowiedzieć na zarzut ahistoryczności. Częściowo z resztą

odpowiedzieliśmy na niego już wyżej, mówiąc o ostatniej, egipskiej fazie redagowania *Księgi*. Powtórzmy tu: przytłaczająca większość opowieści ostateczną swą formę otrzymała około XV wieku w Egipcie, niezależnie więc od rzeczywistego pochodzenia i wieku w tym kontekście historycznym należy je odbierać i zgodnie z naszą wiedzą o tej epoce, przez historyków zwanej okresem panowania Mameluków, należy je interpretować.

\*\*\*

Wybór z *Księgi tysiąca i jednej nocy*, który oddajemy do rąk czytelnika, dokonany został z pełnego przekładu po raz pierwszy w języku polskim opublikowanego przez Państwowy Instytut Wydawniczy. Za jego podstawę przyjęto poprawiony i w niektórych wypadkach przeredagowany tekst *Księgi* zawarty w pierwszych 7 tomach pełnego wydania, odpowiadający oryginalnemu tekstowi tak zwanego wydania bulackiego. Z wielkiej tej ilości starano się dobrać opowieści nie tylko najciekawsze czy najbardziej popularne, lecz także najbardziej charakterystyczne z każdej grupy względnie gatunku literackiego zawartych w zbiorze bajek.

Jak wiemy z poprzedzających stron wstępu, *Księga* jest dziełem złożonym i różnorodnym, zarówno z uwagi na treść, jak i na pochodzenie poszczególnych opowieści, tymi też kryteriami posłużyć się musiał autor wyboru, by dać w nim możliwie pełen obraz całości.

W granicach zakreślonych założoną z góry objętością, która m.in. zmusiła nas do pominięcia najdłuższych bajek, wybrano najbardziej interesujące, naszym zdaniem, opowiadania z takich gatunków jak: typowe baśnie, o podkreślonym zazwyczaj wątku fantastycznym, opowiadania miłosne, legendy, humoreski, opowiadania religijne i umoralniające, opowiadania podróżnicze i w końcu anegdoty historyczne. Mamy nadzieję, że czytelnik nie będzie miał kłopotów z ich wyróżnieniem. Natomiast o wiele trudniejsza jest kwestia pochodzenia poszczególnych bajek, tym bardziej że w wielu z nich wątki narracyjne mieszają się ze sobą, a dzieje ich są złożone i często niemożliwe do ustalenia. Oprócz elementów treściowych, w ustaleniu pochodzenia bajek pomaga nieco analiza formalna. Tutaj trudności są jednak jeszcze większe, bowiem długotrwała i skomplikowana często ich historia wiele charakterystycznych cech mogła zatrzeć, inne zaś musiały być dodane.

Najłatwiejsze do wyróżnienia są opowieści czysto egipskie. Materiał, z którego się składają najlepiej jest nam znany i najbliższy czasowo, najmniej też było okazji do ich przerabiania. Od nich więc zaczniemy: w naszym wyborze reprezentują je takie opowiadania, jak o przygodach Alego az-Zajbak, typowa opowieść zaczerpnięta z miejskiego folkloru, o Abu Kirze i Abu Sirze oraz szewcu Maarufie. Do grupy tej należy również zaliczyć popularną i pełną wdzięku bajkę o rybaku i dzinnie, elementy egipskie mieszają się w niej już jednak z innymi, jak np. z indyjskimi i staro-syryjskimi we wtrąconym opowiadaniu o mędrцу Rujanie, a także z perskimi. Podobnie zasadniczo egipskie jest opowiadanie o Dżaudarze, synu kupca Omara. Ta ostatnia opowieść, nawiasem mówiąc, może być uważana za inną wersję nie wchodzącej do tekstu bulackiego znanej baśni o Aladynie i jego zaczarowanej lampie. Z krótszych opowieści typowe dla Egiptu motywy reprezentuje opowiadanie o złodzieju i głupcu, o Wardanie rzeźnika i o sprzątaczu rzeźni. Natomiast ze środowiska syryjsko-egipskiego, z czasów zapewne wcześniejszych niż większość przytoczonych wyżej, pochodzi historia mieszkańca Górnego Egiptu i jego żony Frankijki i opowieść o Alim Szar i Zumurrud. Ta ostatnia, zresztą, ma w sobie elementy dość różnorakie, których analiza zabrałaby zbyt wiele miejsca.

Drugim z kolei ważnym źródłem *Księgi* jest Bagdad epoki znacznie wcześniejszej niż kanwa egipska, bo sięgającej IX wieku. Charakterystyczną postacią dla tych opowieści jest kalif Harun ar-Raszid, niekiedy zaś jego synowie. Odgrywają w nich oni na ogół rolę drugoplanową, niemniej często w sposób dramatyczny lub pozytywny wkraczają w losy

właściwych bohaterów. Do dłuższych opowiadań powstałych w tym środowisku zaliczamy uroczą i z dużą starannością co do stylu i kompozycji napisaną historię Nur ad-Dina i pięknej Anis al-Dżalis, a także bardziej od niej złożoną opowieść o tragarzu i trzech dziewczętach. Z krótszych – bardzo charakterystyczne są humoreski, jak o Persie Alim i o sakwie, anegdota, jak o Zubejdzie w kąpielu, romantyczna historia miłości Abu Isy do Kurrat al-Ajn i prawdopodobnie, pełna erudycji i wstawek poetyckich opowieść o sześciu niewolnicach różnych kolorów.

Z tegoż samego mniej więcej czasu pochodzą bardzo znane opowiadania o siedmiu podróżach Sindbada Żeglarza. Wywodzące się ze środowiska żeglarzy i kupców basryjsko-bagdadzkich, częściowo inspirowane przez półnaukowe opisy podróży do egzotycznych krajów, których nie brakło w tych czasach, zawierają oczywiście wiele elementów obcych, prawdziwych i legendarnych, do których między innymi włączono też odpowiadające im treścią wątki zaczerpnięte, jak np. motyw o potworze-ludożercy czy o ptaku Ruchu, aż z literatury starożytnej Grecji i z innych źródeł.

Ze środowiska arabskiego bardzo wczesnej epoki, gdzie mieszają się ze sobą elementy z okresu wielkich podbojów islamu w VII i VIII wieku ze starymi, przedmuzułmańskimi jeszcze podaniami, wywodzi się legenda o Miedzianym Mieście. Starsze jeszcze lub równoczesne są opowiadania beduińskie, charakterystyczne bardzo dla twórczości ludowej plemion arabskich. Należą do nich dzieje zakochanych z plemienia Udra, o trojgu nieszczęśliwie zakochanych i o beduinie i jego wiernej żonie. Ze zbliżonej epoki, lecz raczej z miejskiego środowiska pobożnych zbieraczy tradycji religijnych pochodzi natomiast budujące opowiadanie o chrześcijańskiej księżniczce, która nawróciła się na islam.

Obszerny, choć przekazany nam w najbardziej zniekształconej formie, cykl tworzą opowieści indyjsko-perskie, pozostałość tego, co tworzyło kiedyś pierwszy i najstarszy załączek naszej *Księgi*. Reprezentują je takie większe baśnie, jak o hebanowym koniu, o Dzulannar i jej synu Badr Basimie i wreszcie opowieść stanowiąca ramę dla całej *Księgi*, o Szeherazadzie i królu Szachrijarze. W bardziej czystszej postaci doszły do nas natomiast dwie anegdoty o królu Anuszirwanie wywodzące się z przedmuzułmańskiej Persji. Niewątpliwie indyjskiego pochodzenia, choć silnie przetworzone przez islam, są opowiadania z cyklu o zwierzętach.

W końcu zaś kilka umieszczonych przez nas w wyborze, tak charakterystycznych dla pewnego typu literatury arabskiej, nie tylko zresztą dla naszego zbioru, opowiadań o tematyce religijno-umoralniającej przedstawiają sobą elementy bardzo stare i bardzo różnorakie. Motywy w tych krótkich na ogół przypowieściach są tak różnorodne, jak różnorodna i złożona jest geneza samego islamu, w którym idee etyczno-moralne i religijne starożytnego Bliskiego Wschodu mieszają się z poglądami żydowskimi i wczesnochrześcijańskimi oraz z wierzeniami rdzennie arabskimi z czasów pogaństwa i gorącej wiary wczesnego, wojującego islamu.

\*\*\*

Przygotowując wybór redakcja przyjęła zasadę, by opowieści nie skracać i nie dzielić nawet na wyraźne części składowe. Innymi słowy staraliśmy się czytelnikowi dać integralny tekst, tak jak występuje on w pełnym wydaniu. Jedynym odstępstwem jest to, że w większości wypadków skreślono wstawki dotyczące zakończeń i początków poszczególnych nocy, wychodząc z założenia, że w wydaniu niekompletnym są one trochę nie na miejscu, a przy tym zakłócają ciągłość danego opowiadania.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga: ukazujący się wybór jest drugim tego typu wydawnictwem obejmującym opowieści przełożone wprost z oryginału arabskiego. Poprzedni wyszedł w Bibliotece Narodowej Ossolineum w 1959, a jego drugie wydanie w

1966. Kryteria doboru opowieści, oczywiście, zarówno w jednym jak i w drugim wydawnictwie musiały być z konieczności podobne, mając jednak do dyspozycji tak olbrzymi materiał, jaki przedstawia całość *Księgi*, można było w znacznej mierze dobrać inne, choć równie typowe opowiadania. Naturalnie nie mogło obyć się bez znacznych powtórzeń, niektóre opowiadania są bowiem tak charakterystyczne, że były nie do zastąpienia. W obu wyborach zastosowano jednak odmienną koncepcję stylistyczną, co także je znacznie od siebie odróżnia.

*Władysław Kubiak*

**W imię Allacha litościwego i miłosiernego: chwała Allahowi władcy światów, błogosławieństwo i pokój panu proroków, panu naszemu i opiekunowi, Muhammadowi i jego rodowi. Niech to błogosławieństwo i pokój trwają nieprzerwanie aż po dzień sądu.**

Oto żywoty przodków stają się pouczeniem dla potomnych, ażeby człowiek, poznawszy przypadki, które stały się udziałem innych, wziął je pod rozwagę, ażeby zgłębiwszy dzieje wcześniejszych pokoleń i to, co je spotkało, trzymał się w ryzach. Chwała Temu, który sprawił, że dzieje przodków są dla późniejszych pokoleń przykładem! Z takich to nauk składają się opowieści, zwane „Tysiąc nocy i jedna”, ze wszystkimi swymi osobliwościami i przykładami.



## Opowieść o królu Szachrijarze i jego bracie królu Szachzamanie

Mówią – lecz tylko Allah jest wszechwiedzący i najmędrszy, wszechpotężny i pełen świetności – że był niegdyś, w dawnych czasach, minionych wiekach i stuleciach, na wyspach Indii i Chin król pewien z Sasanidów znakomitych, pan rycerstwa i świty, niewolników i sług. Król ten miał dwóch synów, z których jeden był starszy, drugi zaś młodszy. Obaj byli dzielnymi rycerzami, lecz starszy dzielnością swoją przewyższał jeszcze młodszego brata. Panował on w kraju i rządził poddanymi sprawiedliwie, toteż kochał go lud w całym jego kraju i królestwie. Nazywano go królem Szachrijarem. Młodszy brat nosił imię Szachzaman i był królem perskiej Samarkandy. Bracia pomyślnie sprawowali rządy w swych krajach przez lat dwadzieścia, każdy z nich był dla poddanych władcą sprawiedliwym, a powodzenie i szczęście nie opuszczały ich. I żyli tak, aż starszy brat zatęsknił za młodszym i rozkazał wezyrowi, aby wyprawił się do tamtego i wrócił z nim razem.

Szachzaman powiedział: „Słyszę i jestem posłuszny”, po czym przygotował się do drogi i wyprowadziwszy z miasta wielbłądy, namioty, muły, służbę i świtę, rządy w kraju powierzył swemu wezyrowi i wyruszył zmierzając ku ziemiom brata. Lecz o północy spostrzegł, że zapomniał czegoś w swym pałacu. Zawrócił więc, a wszedłszy do zamku, zobaczył swą żonę śpiącą na posłaniu w ramionach czarnego niewolnika. Kiedy to ujrzał, pociemniało mu w oczach i rzekł do siebie: „Jeżeli takie rzeczy dzieją się, gdy ja jeszcze na dobre nie opuściłem miasta, do czego dojdzie ta rozpusta, gdy będę bawił dłużej u brata?” Obnażył miecz i uderzył nim, zadając obojgu śmierć na posłaniu. Po czym natychmiast zawrócił, dał rozkaz do wymarszu i jechał, aż dotarł do miasta swego brata. Szachrijar uradował się wieścią o przybyciu Szachzamana i zaraz wyszedł mu na spotkanie, pozdrowił go i ciesząc się niezmiernie, kazał przystroić gród na jego cześć. I usiadł przy nim uradowany, i rozmawiali, lecz wtem przypomniał sobie kroi Szachzaman, co było z jego żoną. Przejął go wielki smutek, pobladł, a ciało ogarnęła słabość. Gdy brat ujrzał go w takim stanie, pomyślał w duszy, że przyczyną tej słabości jest troska o kraj opuszczony, jak i zaniedbanie jego spraw. Nie zapytał więc o nic. Pewnego dnia jednak rzekł: „Bracie mój, widzę, że twarz ci pobladła, a ciało osłabło.” – „Bracie mój – odrzekł Szachzaman – jestem zraniony do głębi serca.” Lecz nie opowiedział o tym, jak zobaczył swoją żonę. Wtedy rzekł Szachrijar: „Chciałbym, żebyś pojechał ze mną na łowy i polowanie. Może rozweseli się tym twoje serce.” Szachzaman wymówił się jednak od tego i starszy brat sam wybrał się na łowy.

Okna w pałacu króla Szachzamana wychodziły na ogród. Król wyglądał przez okno i nagle ujrzał, że brama pałacu otwarła się i wyszło z niej dwadzieścia niewolnic i dwudziestu niewolników, a między nimi szła też żona jego brata – a była ona niezwyklej piękności i urody. Zbliżyli się wszyscy do basenu z fontanną, zdjęli szaty i usiedli razem, a żona króla Szachrijara zawołała: „Masud!” I podszedł do niej czarny niewolnik, objął ją i ona go objęła. I czarny ów niewolnik posiadał żonę króla. Tak samo czynili pozostali niewolnicy z dziewczętami i nie zaprzestawali pocałunków, uścisków i wszelkiej rozwiązłości, póki dzień nie zaczął się zmierzchać. Brat króla Szachrijara ujrzawszy to rzekł sobie w duchu: „Na Allacha! Moje nieszczęście mniejsze jest od tego.” Po czym ustąpiły dręczące go zmartwienia i troska i rzekł: „Zaiste, to było gorsze od tego, co mnie się zdarzyło.” Nabrał też ochoty do jedzenia i picia. Gdy drugi król wrócił z wyprawy, bracia pozdrowili się wzajemnie, a Szachrijar spojrzawszy na Szachzamana zauważył, że odzyskał on swój zdrowy wygląd, że zarumieniły mu się policzki i ze smakiem jadł to wszystko, czego przedtem ledwie tknął.

Zdziwiło to króla i rzekł: „Widziałem, mój bracie, że twoje oblicze było blade, a teraz oto wróciły ci rumieńce. Opowiedz mi więc, co się stało.” Odrzekł: „Opowiem ci, co było przyczyną mej bladości, lecz uwolnij mnie od opowiadania, dlaczego wróciły mi rumieńce.” Rzekł Szachrijar: „Niech więc najpierw usłyszę, czemu osłabłeś i zmieniłeś się na twarzy.” I mówił Szachzaman: „Wiedz, mój bracie, że kiedy przysłałeś swego wezyra wzywając mnie przed twe oblicze, zaraz się przygotowałem i wyruszyłem z miasta. Przypomniałem sobie jednak, że w zamku została ta perła, którą ci ofiarowałem. Wróciłem więc i wtedy ujrzałem moją żonę z czarnym niewolnikiem, śpiących na moim pościu. Zabiłem oboje i przybyłem do ciebie, lecz ciągle rozmyślałem o tej sprawie. I to było przyczyną mej słabości i tego, że znikły mi rumieńce. Co zaś do zmiany tego stanu, nie żądam ode mnie wyjaśnień.” Gdy Szachrijar usłyszał słowa brata, zawołał: „Zaklinam cię na Allacha, powiedz mi, jaka była tego przyczyna!” Szachzaman powtórzył więc wszystko, co widział, a wówczas rzekł Szachrijar: „Chciałbym zobaczyć to na własne oczy.” Odrzekł mu brat: „Zrób tak, jakbyś miał wyjechać na polowanie i łowy, a tymczasem ukryj się u mnie. Wtedy sam będziesz tego świadkiem i przekonasz się naocznie.” Król Szachrijar niezwłocznie ogłosił wyprawę. Wyszło wojsko z namiotami poza miasto i wyruszył z nimi król, a gdy już spoczął w namiocie, rzekł do swych paziów: „Niech nikt do mnie nie wchodzi!” Potem przebrał się i niepoznany wrócił do zamku, gdzie czekał jego brat. Zasiadłszy przy oknie wychodzącym na ogród, Szachrijar wyglądał chwilę, gdy wtem wyszły niewolnice ze swą panią i z niewolnikami, i czynili tak, jak opowiadał Szachzaman. A trwało to aż do późnego popołudnia. Gdy król Szachrijar zobaczył to wszystko, uleciał mu z głowy rozsądek i rzekł do swego brata Szachzamana: „Wstań, pojedziemy w świat, nie dla nas bowiem jest godność królewska. Będziemy wędrowali, póki nie zobaczymy, że kogoś innego spotkało to samo co nas. Jeśli tego nie osiągniemy – śmierć lepsza będzie dla nas od życia.” Szachzaman przystał na to i bracia wyszli z zamku tajemnymi drzwiami, i wędrowali bez ustanku dniami i nocami, aż przybyli nad brzeg słonego morza. Rosło tam drzewo pośrodku łąki, a obok było źródło. Napili się z tego źródła i usiedli, by odpocząć.

Minęła tak godzina, gdy nagle morze się wzburzyło i wynurzył się z niego jakiś czarny słup sięgający nieba, i zaczął zbliżać się ku łące. Ujrzawszy to bracia, przerażeni, wdrapali się na wierzchołek wysokiego drzewa i patrzyli, co będzie dalej. Niebawem ujrzeli dzinna ogromnej postaci, o czole szerokim i piersi olbrzymiej, niosącego na głowie skrzynię. Dżinn wyszedł na ląd i zbliżywszy się do drzewa, na którym ukryli się królowie, usiadł pod nim. Otworzył teraz skrzynię, wyjął z niej szkatułkę, a gdy i tę otworzył, wyszła ze szkatułki dziewczyna zdumiewającej piękności, podobna promiennemu słońcu, jak ta, o której mówił poeta:

Gdy przyszła, dzień wśród nas zagościł,  
Zorze przydały jej jasności.  
Słońca jaśniejają jak jej lice,  
Zazdrosne kryją się księżyce.  
Kiedy rozchyła swe zasłony,  
Korzy się przed nią świat zdumiony,  
A gdy w namiotach znika swoich,  
Ziemia się łzami rosy poi.

Spojrzawszy na nią dżinn rzekł: „O pani szlachetnie urodzonych, którą porwałem w noc zaślubin, chciałbym się trochę przespać.” Po czym ułożył głowę na jej kolanach i zasnął. Wtedy dziewczyna podniosła oczy ku wierzchołkowi drzewa i ujrzela obu królów, którzy właśnie tam się skryli. I zdjęła głowę dżinna ze swych kolan, ułożyła ją na ziemi, a stanąwszy pod drzewem, zaczęła dawać im znaki: „Zejdźcie, nie bójcie się tego ifrita!” Odpowiedzieli:

„Na Allacha, zaklinamy cię, nie wymagaj tego od nas.” Ona zaś rzekła: „Zaklinam was na Allacha, zejździe, bo inaczej obudzę ifrita, a on zada wam najokrutniejszą śmierć.” Bracia przerazili się i zesзли, a wówczas dziewczyna stanęła przed nimi i rzekła: „Wbijajcie mocno, niczym dziiryty, bo inaczej obudzę ifrita.” Król Szachrijar rzekł w strachu do swego brata Szachamana: „Wypełnij, bracie, jej żądanie.” – „Nie wypełnię – odrzekł młodszy król – póki ty nie uczynisz tego przede mną.” I zaczęli dawać sobie znaki, który pierwszy ma ją zaspokoić. Widząc to, dziewczyna rzekła: „Dajecie sobie tylko znaki, a żaden nie zaczyna. Róbcie, co kazałam, bo inaczej obudzę ifrita!” I tak, ze strachu przed dżinnem, uczynili, czego od nich żądała. Gdy już obaj skończyli, rzekła: „Wstawajcie!” I wydobyla z kieszeni sakiewkę, a z niej naszyjnik, na którym było pięćset siedemdziesiąt pierścieni. „Czy wiecie, co to jest?”, zapytała. Odrzekli: „Nie wiemy.” Powiedziała: „Właściciele wszystkich tych pierścieni przyprawiali ze mną rogi temu ifritowi. Więc i wy, bracia, dajcie mi swoje pierścienie.” Dali dziewczynie zdjęte z palców pierścienie, a wówczas ona powiedziała: „Ten ifrit porwał mnie w noc mych zaślubin. Potem wsadził mnie do szkatułki, szkatułkę umieścił w skrzyni, a na skrzynię nałożył siedem zamków. I trzyma mnie na dnie burzliwego morza, o falach uderzających jedna o drugą, nie wiedząc, że jeśli któraś z nas, kobiet, czegoś pożąda, nic jej nie zdoła powstrzymać, jak o tym już ktoś powiedział:

Przyrodzeniem się rządzą w uciechach i gniewie,  
W miłości wiarołomność okazują swoją,  
W zdradliwości są hojne, o wierność nie stoją.  
Niech opowieść Jusufa będzie ci przestrogą  
Nie zaufaj kobietom, ich wierności nie wierz,  
Przed zdradą, którą one ugodzić cię mogą.  
Czyliż nie wiesz ty o tym, że z niewieściej winy  
Adam musiał opuścić swe rajske dziedziny?

A ktoś inny tak rzekł:

Porzuć niechęci, minie trochę czasu  
I miłość żądę rozpali w dwójnasób.  
Wszakże nic zgoła nie stało się więcej  
Nad to, co z dawna znają oblubieńce.  
Ten człowiek jeno dziwić się jest w stanie,  
Co nie wie, czym jest niewieście knowanie.”

Gdy bracia wysłuchali słów dziewczyny, dziwili się niezmiernie i rzekł jeden do drugiego: „To jest ifrit, a zdarzyło mu się coś gorszego niż nam. Niechże więc to nas pocieszy.” I natychmiast odeszli, i powrócili do miasta króla Szachrijara. Weszli do pałacu, a tam król kazał ściąć głowę żonie, a także niewolnicom i niewolnikom.

I odtąd stało się zwyczajem króla Szachrijara, że każdej nocy brał sobie dziewczynę nie tkniętą jeszcze, a pozbawiwszy dziewictwa, polecał ją zabić z upływem nocy. Trwało to trzy lata. Ludzie podnieśli lament i uchodzili z córkami, aż nie została w mieście ani jedna dziewczyna zdolna do małżeństwa. A kiedy król według swego zwyczaju rozkazał wezyrowi, aby przyprowadził mu nową dziewczynę, wezyr wyszedł i szukał, lecz nie znalazł żadnej. Udał się wtedy do swoich komnat zgnębiony i smutny, bojąc się gniewu króla.

A wezyr ów miał dwie córki, młode dziewczyny o kształtach młodych, pełne piękności, wdzięku i urody. Starsza miała na imię Szeherezada, młodszą zaś zwano Dunjazada. Szeherezada przeczytała liczne księgi i kroniki, podania o życiu starożytnych królów i opowieści o żyjących niegdyś ludach. Mówiono, że zgromadziła ona tysiąc ksiąg związanych

z dziejami wcześniejszych pokoleń i królów minionych czasów, a także o poetach.

Szeherazada spytała ojca: „Cóż widzę? Jesteś jakiś zmieniony i troska cię gnębi, i smutek. Przecież powiedział był ktoś:

Rzeknij temu, kogo smutków dręczy wiele,  
Że niedługo żyją smutki.  
Jako radość rychło mijają i wesele,  
Tak i troski czas jest krótki.”

Gdy wezyr usłyszał słowa córki, opowiedział jej od początku do końca, co mu się zdarzyło z królem. Odrzekła: „Na Allacha, mój ojcze, wydaj mnie za króla. Albo zachowam życie, albo stanę się wybawieniem dla dziewczyn muzułmańskich i ocalę je przed królem.” Rzekł: „Na Allacha, zaklinam cię, nie narażaj swego życia!” Rzekła: „Tak musi być!” – „Boję się – powiedział wezyr – żeby nie spotkało cię to, co zdarzyło się w opowieści o wole, osle i gospodarzu.” Zapytała Szeherazada: „Cóż im się przytrafiło, ojcze?” Wezyr opowiedział:

### *Opowieść o osle, wole i gospodarzu*

Wiedz, moja córko, że był pewien kupiec, który posiadał majątek i bydło. A miał on żonę i dzieci. Allah Najwyższy obdarzył go też znajomością mowy zwierząt i ptaków. Mieszkał ów kupiec na wsi i trzymał w domu osła i wołu. A pewnego dnia wół wszedł do zagrody osła i ujrzał, że jest ona wymieciona i zroszona wodą, a w żłobie znalazł jęczmień przesiany i przebraną sieczkę, osioł zaś leżał wypoczywając. Rzadko tylko, w razie potrzeby, dosiadał go pan, ale osioł wnet wracał do swoich wygod. I usłyszał kupiec któregoś dnia jak wół mówił do osła: „Niech ci idzie na zdrowie! Ja jestem strudzony, ty – wypoczęty. Ty jadasz przesiany jęczmień, ciebie obsługują, a pan dosiada cię tylko czasem i zaraz wraca. A ja wiecznie jestem przy orce i mieleniu.” Rzekł na to osioł: „Gdy wyprowadzą cię w pole i założą ci na kark jarzmo, połóż się i nie wstawaj, choćby cię nawet bili. A gdybyś wstał, połóż się znowu. Gdy zaś odprowadzą cię do obory i nałożą ci bobu, nie jedz go, tak jakbyś był chory. Powstrzymaj się od jedzenia i picia dzień albo dwa dni, albo i trzy. W ten sposób wypoczniesz po trudzie i wysiłku.” Ich słowa słyszał kupiec.

Kiedy poganiacz przyszedł do wołu, aby go nakarmić, ten zjadł tylko trochę. Rano zaś, gdy poganiacz zabrał wołu do orki, zauważył, że jest słaby. Rzekł mu wtedy kupiec: „Weź osła zamiast wołu i oraj nim cały dzień.” Wrócił więc ów człowiek, a zabrawszy osła zamiast wołu, orał nim dzień cały. A gdy pod koniec dnia osioł powrócił do zagrody, wół dziękował mu za jego dobroć, za jej sprawą bowiem tego dnia wypoczął po trudach. Lecz osioł nie odpowiedział mu, bo ogromnie żałował swych rad. Nazajutrz przyszedł siewca i wzięwszy osła, orał nim aż do słońca. Osioł powrócił do zagrody wyczerpany, z grzbietem obdartym ze skóry. Gdy go wół zobaczył, dziękował mu i sławił go, osioł zaś odpowiedział: „Wypoczywałem sobie i nie zaszkodziło mi nic innego, tylko moja szlachetność.” A potem dodał: „Wiedz, że jestem dobrym doradcą. Słyszałem, jak pan nasz mówił poganiaczowi: «Jeżeli wół nie podniesie się z legowiska, oddaj go rzeźnikowi na zarznięcie. Skórę niech potnie na sztuki.» Boję się o ciebie i przestrzegam cię. Na tym koniec!” Gdy wół usłyszał słowa osła, podziękował mu i rzekł: „Jutro pójdę z nimi do pracy.” Potem wół zjadł całą swą paszę i nawet żłób ozorem wylizał. A właściciel słyszał, co mówiły zwierzęta. Nazajutrz kupiec wszedł ze swą żoną do zagrody dla bydła i usiedli tam. Przyszedł też poganiacz i chwyciwszy wołu wyprowadził go. A gdy wół ujrzał swego pana, podniósł ogon, wypuścił wiatry i brykał, a kupiec śmiał się z tego do rozpuku. I zagadnęła go żona: „Z czego się tak śmiesz?” Odrzekł: „Z czegoś, co widziałem i słyszałem, lecz czego nie mogę wyjawić, bo bym umarł.” Rzekła: „Musisz mi powiedzieć, jaki był powód tego śmiechu, choćbyś nawet

miał umrzeć.” Odrzekł: „Nie mogę tego wyjawic ze strachu przed śmiercią.” Rzekła: „Bo ty z niczego innego się nie śmiałeś, tylko ze mnie.” I nie przestawała męczyć i gnębić męża gadaniem, aż całkiem go pokonała. Nie widząc innej rady, kupiec zgromadził swe dzieci, posłał po sędziego i świadków chcąc sporządzić testament i wyjawivszy tajemnicę, umrzeć. Kochał bowiem swą żonę bardzo, jako że była córką stryja i matką jego dzieci. A kupiec ów żył już sto dwadzieścia lat. Sprowadził też całą rodzinę żony i mieszkańców swej dzielnicy i opowiedział im całą przygodę i to, że umrze, gdyby komukolwiek zdradził swą tajemnicę. I wszyscy ludzie, którzy byli przy tym obecni, mówili do żony kupca: „Zaklinamy cię na Allacha, porzuć te żądania, by nie umierał twój mąż, ojciec twoich dzieci!” Lecz kobieta odrzekła: „Nie odstąpię od tego, póki mi nie powie. Choćby miał potem umrzeć.” Zamilkli więc, a kupiec wyszedł i udał się do zagrody dla bydła, by tam dokonać ablucji. Potem miał wrócić, wyjawic tajemnicę i umrzeć. Kupiec ów miał koguta i pięćdziesiąt kur i miał także psa. I usłyszał, jak pies zawołał koguta i zwracając się do niego mówił: „Ty się weselisz, a pan nasz zamyśla umrzeć.” I zapytał kogut: „Cóż to za nowina?” Powtórzył mu pies całą opowieść, na co kogut powiedział: „Na Allacha, doprawdy, panu naszemu brak rozumu! Ja mam pięćdziesiąt żon i gdy zadowolę tę, to tamtą rozgniewam, a pan nasz ma tylko jedną żonę i nie wie, jak ułożyć z nią swoje sprawy. Czemu nie weźmie na nią różgi z morwowego drzewa, a wszedłszy do jej izby, nie bije jej tak długo, aż wyzionie ducha albo poczuje skruchę i przestanie go nagabywać?” Gdy kupiec usłyszał, co powiedział kogut do psa, odzyskał rozum i postanowił żonę obić.

I rzekł wezyr do swej córki Szeherazady: „Kto wie, czy nie postąpię z tobą tak, jak kupiec ze swą żoną.” Zapytała: „A co on uczynił?” Rzekł: „Wszedł do jej izby, przedtem uciawszy różgę z morwy i schowawszy ją w pokoju, i rzekł: «Wejdz do izby, opowiem ci, gdy nikt nie będzie widział, a potem umrę.» I weszła, a wtedy kupiec zamknął drzwi i rzucił się na żonę z różgą. Bił ją aż do utraty przytomności. A ona zaczęła wołać: «Żałuję!», a potem ucałowała mu ręce i nogi okazując skruchę. Później oboje wyszli, a zgromadzeni i jej rodzina radowali się. Odtąd żyli najszcześliwiej aż do śmierci.”

Gdy córka wezyra wysłuchiwała opowiadania swego ojca, rzekła: „A jednak musi tak być!” Wtedy wezyr przygotował Szeherazadę i poszedł do króla. A Szeherazada wydała polecenie swej młodszej siostrze mówiąc: „Gdy tylko przybędę do króla, zaraz po ciebie poślę. Kiedy przyjdiesz do mnie i zobaczysz, że król zaspokoił już ze mną swe żądze, mów tak: «Opowiedz nam, siostrze, jakąś ciekawą opowieść, abyśmy skrócili sobie godziny czuwania.» Wtedy ja opowiem jakąś opowieść i jeśli Allah pozwoli, będzie to dla nas ocaleniem.” Potem wezyr, ojciec dziewcząt, wprowadził Szeherazadę do króla. Kiedy go król ujrział, ucieszył się i spytał: „Czy masz dla mnie to, czego mi trzeba?” Odrzekł: „Tak.” Gdy król chciał posiąść Szeherazadę, ona zaczęła płakać. „Co ci to?” – zapytał wówczas. „O królu – odrzekła – mam młodszą siostrę i chciałabym ją pożegnać.” Posłał więc król po Dunjazadę, a ona niebawem przyszła do siostry, uścisnęła ją, po czym siadła przy łożu. A wtedy król podniósł się i zabrał dziewictwo Szeherazadzie.

Potem siedzieli rozmawiając, a Dunjazada rzekła: „Na Allacha, siostrze, opowiedz nam cokolwiek, by skrócić bezsenne nocne godziny.” Szeherazada odrzekła: „Bardzo chętnie, jeżeli tylko zezwoli mi nasz świątły król.” A do króla sen jakoś nie przychodził, gdy więc usłyszał te słowa, uradował się, że posłucha opowieści.

## Opowieść o rybaku i dzinnie

Wieść niesie, o królu szczęśliwy, że niegdyś żył pewien stary rybak. Był on bardzo ubogi, a miał żonę i troje dzieci. Swoim zwyczajem zarzucał sieci codziennie cztery razy; nigdy mniej ani więcej.

Pewnego dnia w porze południowej rybak zaszedł na brzeg morza, postawił kosz na ziemi, zarzucił sieć, poczekał, aż zanurzy się w wodzie, a gdy ściągnął jej sznury, poczuł, że jest ciężka. Zaczął wyciągać sieć, lecz nie mógł podolać. Wydobył zatem koniec sieci na ląd, wbił kołek w ziemię i przymocował do niego sieć, po czym zdjawszy odzienie wszedł do wody tuż przy sieci i póty się wysilał, aż wy dostał ją na brzeg. Uradowany, ubrał się, poszedł do sieci, lecz znalazł w niej zdechłego osła. Posmutniał, gdy to zobaczył, i wykrzyknął: „Nie ma potęgi ni siły poza Allachem Wielkim i Mocnym!”, i mówił: „Zaiste, przedziwny dar zesłały mi niebiosy”, a potem wypowiedział te oto wiersze:

O pograżony w ciemnościach nocy, w smutku, w męczarni!  
Poniechaj trudów, bowiem trud chlebem cię nie nakarmi.

To powiedziawszy raz jeszcze spojrzął na zdechłego osła, wytrząsnął go z sieci, wykręcił ją i rozciągnął. Potem wszedł w morze i wymawiając imię Allacha zarzucił sieć powtórnie. Poczekał, aż opadnie na dno, po czym spróbował ciągnąć i poczuł, że jest jeszcze cięższa i mocniej trzyma się dna niż za pierwszym razem. Pomyślał, że to ryby tak w niej ciążą. Znowu uwiązał sieć, obnażył się, zanurzył w wodę i nie przestawał ciągnąć, aż poddała się i mógł ją wydobyć na brzeg. A był w niej wielki garnek pełen piasku i mułu. Ujrzawszy to zachmurzył się i wyrzekł słowa poety:

O losie dręczycielski, ustąp,  
A jeśli nie, to chociaż – zmniejsz się.  
Nie jest mi widać dane szczęście,  
I mimo trudów sieć mam pustą.  
Wszedłem chleba szukać ninie,  
Lecz oto los mi chleb odebrał.  
Iluż to głupcom światła nie brak,  
A iluż mędrców w mroku ginie!

Wyrzucił garnek, wyjął i oczyścił sieć i prosząc Allacha o przebaczenie, wszedł w morze po raz trzeci, zarzucił sieć, poczekał, aż pójdzie na dno, i wyciągnął; znalazł w sieci skorupy naczyń i dzbanów. I wypowiedział słowa poety:

Nie zwiąże, nie rozwiąże twych strapień los, co przed tobą stanął,  
Boviem ni pióra, ni pisma ci nie darowano.

Potem wzniosłszy oczy ku niebu, przemówił: „Boże, ty wiesz, że zarzucam sieć tylko cztery razy, a oto trzykrotnie już ją zarzucałem!”

Z takim wezwaniem do Allacha zarzucił sieć w morze. Odczekał, aż opadnie, po czym pociągnął, ale wydobyć jej nie mógł, tak ugrzęzła w mule. I rzekł: „Nie ma potęgi ni siły poza Allachem Wielkim i Mocnym.” Znowu obnażył się, zanurzył się w wodzie przy sieci i ciągnął tak długo, aż wy dostał ją na brzeg. Gdy otworzył sieć, znalazł w niej dzban z żółtej miedzi czymś wypełniony, z szyjką zalaną ołowiem, na którym widniał znak pieczęci pana naszego

Sulejmana. Ujrzawszy to rybak uradował się i rzekł: „Zaraz sprzedam go na bazarze, gdzie handlują miedzią; wart jest na pewno dziesięć złotych denarów.” Potrzęsął dzbanem, a czując jego ciężar mówił: „Muszę go otworzyć. Zobaczę, co jest w środku, a potem schowam go do worka i sprzedam na targowisku miedzi.” Wyjął nóż, dobrał się do ołowiu, wygrzebał go z szyjki, postawił dzban na ziemi i wstrząsnął nim, by wypadło wszystko, co mogło w nim się znajdować. Nic z niego jednak nie wypadło. Z dzbana wyszedł tylko dym, który wznosił się ku obłokom na niebie i słał się po ziemi. Rybaka ogarnęło bezgraniczne zdumienie. A dym po chwili zaczął przybierać kształty, zgęstniał, po czym, drgnąwszy, zmienił się w ifrita, co głowę miał w podniebnym blasku, a stopy w nadbrzeżnym piasku. Głowa jego była jak kopuła, ręce jak wiosła, nogi jak maszty, usta jak pieczara, zęby jak skały, oczy jak pochodnie, nozdrza jak dzbany, włosy miał zmierzwiłone, a oblicze ponure. Gdy rybak ujrzał ifrita, lędzwie mu zadrżały, zęby zwały się, ślina wyschła i był podobny do ślepca na drodze. Ifrit, dostrzegłszy go, odezwał się: „Nie ma boga prócz Allacha, a Sulejman jest Jego prorokiem.” I mówił dalej: „O proroku Allacha, nie zabijaj mnie, bo przecież wróciłem nie po to, by się tobie słowem sprzeciwić czy okazywać nieposłuszeństwo twym rozkazom.”

Rybak rzekł: „O maridzie, mówisz mi o Sulejmanie, proroku Allacha, a wszakże Sulejman zmarł przed tysiącem i ośmiuset laty, my zaś żyjemy u kresu czasu. Jakie są twoje sprawy i co jest powodem tego, żeś znalazł się w dzbanie?” Marid wysłuchawszy słów rybaka rzekł: „Nie ma boga prócz Allacha. Ciesz się, rybaku.” – „Z czegoż mam się cieszyć?” – zapytał rybak, a ifrit odparł: „Z tego, że w tej chwili zginiesz najgorszego rodzaju śmiercią.” Rybak rzekł: „O książę ifritów, zasługujesz na to, by utracić opiekę Opatrzności. Co jest przyczyną tego, Oddalony, że chcesz mnie uśmiercić? Czym zasłużyłem na zgubę? Przecież uwolniłem cię z dzbana i uratowałem, wydobywając z głębiny morza na ląd.” Lecz ifrit rzekł: „Wybieraj rodzaj śmierci, jaką mam ci zadać, i sposób zgładzenia, który stanie się twoim udziałem.” A rybak spytał: „Jaka jest moja wina, że aż taką karę chcesz mi wymierzyć?” Ifrit rzekł na to: „Rybaku, posłuchaj mego opowiadania.” Rybak rzekł na to: „Mów, ale zwięźle, dusza bowiem do stóp mi zbiegła.”

Ifrit zaczął opowiadać: „Wiedziałem, że należałem do dzinnów odszczepieńców i że zbuntowałem się przeciw Sulejmanowi, synowi Dauda, wraz z dzinnem imieniem Sachr. Sulejman przysłał więc po mnie swego wezyra Asafa syna Barachiji, a ten zjawił się, siłą zawiódł mnie do swego pana i lekceważąc mą dumę postawił mnie przed jego obliczem. A gdy mnie Sulejman zobaczył, zabezpieczył się przede mną zaklęciami i zażądał, bym przysiągł mu posłuszeństwo. Gdy odmówiłem, wyszukał ten dzban i zamknął mnie w jego wnętrzu, opatrując szyjkę ołowianą pieczęcią, na której wryte było imię Najwyższego. Potem nakazał jakiemuś dzinnowi, aby mnie wyniósł w tym dzbanie i wrzucił w sam środek morza. Przebywałem tam przez sto lat, mówiąc sobie w duchu: «Każdego, kto by mnie uwolnił, uczynię na wieki bogatym.» Sto lat minęło, a nikt mnie nie wyzwolił. Gdy wkroczyłem w drugie stulecie, mówiłem: «Każdemu, ktokolwiek mnie uwolni, odkryję skarby ziemskie», lecz nikt mnie nie wyzwolił. W ciągu czterystu następnych lat mówiłem: «Każdemu, ktokolwiek mnie uwolni, spełnię trzy życzenia», ale nikt mnie nie uwolnił. Rozgniewałem się wtedy wielce i powiedziałem sobie: «Każdego, ktokolwiek uwolni mnie teraz, zabiję, pozwalając mu jedynie na wybór śmierci.» Ty oto wyzwoliłeś mnie, pozwalam ci więc obmyślić sobie rodzaj śmierci, którą chcesz umrzeć.” Rybak wysłuchał słów ifrita i rzekł: „O cudzie boski, dlaczego nie uwolniłem cię kiedy indziej, tylko właśnie dzisiaj?” Po czym zwrócił się do ifrita: „Daruj mi życie, a tobie Allah daruje. Nie zabijaj mnie, Allah zaś da ci siłę, która cię chronić będzie przed zgubą.” Lecz marid rzekł: „Nie masz przed śmiercią ucieczki, wybieraj zatem, w jaki sposób chcesz zginąć. A rybak, całkiem już pewny swej zguby, raz jeszcze zwrócił się do marida mówiąc: „Oszczędź mnie za to że cię uwolniłem.” I rzekł ifrit: „Zabiję cię za to właśnie, żeś mnie uwolnił.” Rybak odpowiedział: „O szejchu ifritów, czyż nie wyświadczyłem ci dobra? A ty mi za to odpłacasz złem! Nie

kłamię więc przysłowie, które mówi:

Byliśmy dobrzy, a odpłacono nam przeciwieństwem dobra.  
Na moje życie, tak czynić zwyczajem łotrów jest jeno.  
Kto dobro czyni innym ludziom, kto drogę uczciwą obrał,  
Wynagradzany bywa jak taki, co się lituje nad hieną.”

Gdy ifrit wysłuchał tych wierszy, rzekł: „Nie proś, bo twoja śmierć jest postanowiona.” Wtedy rybak rzekł do siebie: „To jest džinn, ja zaś jestem człowiekiem, którego Allah obdarzył doskonałym rozumem. Posłużę się więc swym umysłem i przebiegłością i obmyślę coś na jego zgubę.”

I zastanowiwszy się, rzekł podstępnie i chytrze do ifrita: „Czy niewzruszenie trwasz w zamiarze zadania mi śmierci?” – „Tak” – odrzekł ifrit. Rybak powiedział: „W imię Najpotężniejszego, wyryte na pieczęci Sulejmana, pozwól, że zapytam cię o coś i powiedz mi prawdę.” Dżinn zadrżał z bojaźni na dźwięk imienia Najpotężniejszego i odezwał się: „Pytaj, byle krótko.” Zapytał tedy rybak: „Jakże mogłeś przebywać w tym dzbanie? Wszak nie zmieściłaby się w nim nawet twoja ręka ani noga, a cóż dopiero cała postać?” A ifrit rzekł: „Czyżbyś nie dawał wiary, że w nim byłem?” I rzekł rybak: „Nie uwierzę ci nigdy, chyba żebym cię na własne oczy zobaczył w tym dzbanie.” Wtedy ifrit zadrżał, zmienił się w dym skłębiony w powietrzu, zgęstniał i powoli, powoli zaczął wchodzić do dzbana. A gdy go sobą wypełnił, rybak chwycił pospiesznie ołowiany korek opatrzony pieczęcią, zatkał nim szyjkę dzbana i zawołał do ifrita: „Wybieraj u mnie rodzaj śmierci, jaką chcesz umrzeć. Albo nie, lepiej wrzucę cię do morza i zbuduję sobie tu dom, a każdemu, kto tu przybędzie łowić, zabronię tego mówiąc: «Tu jest ifrit, który temu, co go wyłowi, podaje różne rodzaje śmierci, pozwalając dokonać wśród nich wyboru.» Ifrit, słysząc słowa rybaka, próbował wyjść, lecz nie mógł. Pojął, że jest uwięziony i zamknięty pod odciskiem pieczęci Sulejmana, i zrozumiał, że rybak trzyma go w dzbanie jak najnikczemniejszego, najbardziej nieczystego i najmniejszego z ifritów. A rybak skierował się wraz z dzbanem ku morzu. Ifrit wołał do niego: „Nie, nie!” ale rybak mówił: „Tak, tak.” Wtedy ifrit przemówił słodkimi słowami, stał się pokorny i zapytał: „Cóż chcesz począć ze mną, rybaku?”, a ów rzekł: „Wrzucę cię do morza. Przebywałeś tam już tysiąc osiemset lat, a ja sprawię, że doczekasz w morzu Godziny Sądu. Czyż nie mówiłem ci: «Oszczędź mnie, a Allah i ciebie oszczędzi. Nie zabijaj mnie, bo Allah i ciebie zabije.» Lecz ty nie posłuchałeś moich słów. Miałaś ochotę postąpić ze mną zdradliwie, więc Allah oddał cię w moje ręce! Przechytrzyłem cię.” I rzekł ifrit: „Otwórz mi, bym mógł ci świadczyć dobro.” Odrzekł rybak: „Kłamiesz, przekłety. My dwaj jesteśmy podobni do wezyra króla Junana i do mędrca Rujana.” Ifrit zapytał: „Jak miała się rzecz z wezyrem króla Junana i z mędrcom Rujanem? Jakie są ich dzieje?” Rybak zaczął opowiadać:

***Opowieść o wezyrze króla Junana i o mędrca Rujanie,  
z tego, co w niej zawarte, podobna do poprzedniej.***

Wiedz, o ifricie, że w dawnych czasach, w minionych wiekach i stuleciach żył w pewnym perskim mieście, na ziemi Ruman, władca zwany królem Junanem. Był on panem wielkich bogactw i wojsk, miał potęgę i różnego rodzaju służbę. Lecz ciało jego było dotknięte trądem, wobec którego lekarze i mędracy okazali się bezsilni. Nie pomagały napoje lecznicze ani proszki, ni maści i żaden z lekarzy nie był zdolny uleczyć go. Aż kiedyś przybył do miasta króla Junana wielki mędrzec podeszły w latach, którego zwano hakimem Rujanem. Znał on księgi greckie, perskie, bizantyjskie, arabskie i syryjskie, zgłębił też wiedzę medyczną i astrologię. Posiadał znajomość ich zasad i wiedział, kiedy szkoda, a kiedy korzyść z ich



działania wynikać może. Szczególnie dobrze znał się na roślinach, trawach i ziołach, zarówno szkodliwych, jak pożytecznych, posiadał też nauki filozoficzne, lekarskie i inne.

Gdy mędrzec ów przybył do miasta króla Junana i zabawił w nim parę dni, posłyszał wieść o królu i o tym, że jego ciało zostało dotknięte trędem, którym doświadczył go Allah, i dowiedział się też, że zarówno lekarze, jak inni uczeni nie są w stanie go uleczyć. Mędrzec, usłyszawszy tę wieść, całą noc spędził przy pracy, a gdy nastał ranek i zaświtała zorza, a słońce pozdrowiło piękno jutrzeńki, odział się w swe najpiękniejsze szaty i wszedł do króla Junana. Ucałował ziemię przed nim i życzył mu długotrwałej potęgi i dobrodziejstw, a wszystko, co mówił, było zaiste piękne. Powiadomił też króla o sobie i rzekł: „Królu, doszła mnie wieść o cierpieniu, które trawi twoje ciało, i o tym, że rozliczni lekarze nie znają sposobu, by je od niego uwolnić. Otóż ja cię uzdrowię, królu, nie pojąc cię lekami ani nie nacierając maściami.” Król Junan wysłuchawszy tych słów zdumiał się i rzekł: „Jakże to uczynisz? Na Allacha! Jeśli potrafisz wrócić mi zdrowie, wzbogacę ciebie i potomków twoich dzieci, obdaruję cię, uczynię wszystko, czego tylko zapragniesz, a ty będziesz mi przyjacielem i towarzyszem.”

Potem król Junan obdarował mędrca Rujana honorową szatą, obsypał dobrodziejstwami i zapytał: „Czy naprawdę, potrafisz mnie uleczyć z tej choroby nie stosując leków ni maści?” Rzekł: „Tak, uzdrowię cię, nie dręcząc twego ciała.” Król dziwił się niezmiernie i rzekł: „Lekarzu, o jakim czasie i którego dnia stanie się tak, jak mówisz? Spiesz się z tym, mój synu!” Mędrzec Rujan odpowiedział: „Słyszę i jestem posłuszny”, a wyszedłszy od króla, wynajął sobie dom i złożył w nim swe księgi, zioła i leki. Po czym wybrał odpowiednie zioła i leki, a z nich uczynił kij do gry w polo, wydrążył go i zrobił rurkę, a także sporządził wedle swej wiedzy piłeczkę. Nazajutrz, gdy już wszystko przygotował i wykończył, udał się do króla i wszedł do niego. Ucałował przed królem ziemię i polecił mu, aby się wybrał na plac gonitw i tam zabawiał piłeczką i kijem do gry w polo. Udali się więc razem z królem emirowie, szambelanowie, wezyrowie i inni dostojnicy państwowi. Zanim dotarli do placu, podszedł do króla mędrzec Rujan, wręczył mu kij i rzekł: „Weź ten kij, ujmij go takim oto sposobem, wejdź na plac i uderzaj w piłeczkę z taką siłą, by spociała ci się dłoń i całe ciało i by lekarstwo z dłoni przeniknęło i rozeszło się po całym twym ciele. Gdy się spocisz i nasiąkniesz lekarstwem, wróć do zamku, wejdź do łaźni, tam się umyj, potem zaśnij. Wyzdrowiejesz!” Wziął więc król Junan od mędrca kij do gry, ujął go w rękę, dosiadł rumaka i cisnąwszy piłeczkę, popędził za nią. Gdy dopadł piłeczki, uderzył z całej siły kijem, który mocno trzymał za rączkę. I nie przestawał uderzać kijem w piłeczkę, aż dłoń i całe jego ciało okryły się potem, a lekarstwo przeniknęło w głąb jego ciała przez rurkę umieszczoną w kiju do gry. Mędrzec Rujan poznał, że lekarstwo rozeszło się po ciele króla Junana, polecił mu więc wrócić do zamku i udać się zaraz do łaźni. Król Junan zawrócił w tej chwili i kazał opróżnić łaźnię, co też zostało spełnione.

Pospieszali służdy i prześcigali się nawzajem biali niewolnicy. Przygotowali królowi szaty, a on wszedł do łaźni, umył się dokładnie i w łaźni wdział swoje suknie. Po czym wyszedł i udał się do zamku, a tam położył się spać.

Oto co działo się z królem Junanem.

Co zaś do mędrca, to powrócił on do swego domu i spędził w nim noc. A skoro nastał świt, udał się do króla, prosząc, by mu pozwolono widzieć się z nim. A gdy król przyzwolił, mędrzec wszedł, ucałował przed władcą ziemię i tymi wierszami zwrócił się do niego:

Rozjaśnia się lico wymowy, gdy ciebie ojcem jej nazwą,  
Lecz skoro zwą tak innego, odwraca od niego twarz swą.  
O panie pięknego oblicza, którego blaski swą siłą  
Zdolne są ciemność rozproszyć, sprawę rozjaśnić zawila.  
Niechaj twe lico na wieki w jarzących tonie promieniach,

By gniewem się nie chmurzyła świetlista twarz przeznaczenia.  
W szczodropliwości swej dla mnie dałeś mi dar swój, który  
Jest mi, jak wzgórzom bezwodnym napój dające chmury.  
Rozdałeś swe mienie, by hojność ludziom okazać bogatą,  
I oto losy twe wielkość dać ci zechciały za to.

Skoro mędrzec Rujan zakończył swe wiersze, król podniósł się, uściśnął go, posadził u swego boku i darował mu wspaniałe honorowe szaty.

Gdy bowiem król wyszedł z łaźni i obejrzał swe ciało, nie znalazł na nim ani śladu trądu; ciało miał czyste jak jasne srebro. Uradował się tym wielce, uciecha wypełniła mu pierś i był bardzo szczęśliwy. A gdy nastał ranek, udał się do sali przyjęć, by zasiąść na tronie swego królestwa. Przybyli do niego szambelanowie i możni i przybył również mędrzec Rujan. Król, ujrzawszy go, powstał szybko i usadowił go przy sobie. Wówczas wniesiono stoły zastawione potrawami i mędrzec jadł, i ucztował cały dzień w towarzystwie władcy. A gdy nadeszła noc, król wręczył mędrce oprócz honorowych szat i innych darów jeszcze dwa tysiące denarów, po czym kazał przyprowadzić swego własnego konia i hakim Rujan powrócił do domu.

A król był zdumiony jego umiejętnościami i mówił: „Uzdrowił moją cielesną powłokę, nie nacierając mnie żadną maścią. Na Allacha! On posiadał głęboką wiedzę, moim obowiązkiem jest zatem otoczyć go dobrobytem i obsypać dobrodziejstwami, by mieć w nim towarzysza i zaufanego do końca mych dni.”

Noc tę król spędził radosny i zadowolony ze stanu swego ciała i z tego, że uwolnił się od choroby. Z nadejściem poranka wyszedł, by zasiąść na tronie. Stanęli przed nim dostojnicy państwowi, a emirowie i wezyrowie zajęli miejsca po jego prawicy i lewicy. Wtedy król kazał prosić mędrca Rujana, a skoro ów zjawił się i padł przed nim na twarz, władca powstał i posadziwszy go u swego boku, jadł z nim razem, życzył mu długiego żywota i gawędzili, aż noc nadeszła. Potem król darował mędrce pięć szat honorowych i tysiąc denarów. Hakim Rujan pełen wdzięczności dla króla powrócił do swego domu.

Następnego ranka, gdy król przyszedł na posiedzenie dywanu, otoczyli go emirowie, wezyrowie i szambelanowie. A król miał wśród wezyrów jednego, który odznaczał się szpetnym i złowrogim wyglądem, był zły, chciwy, zazdrosny i ogromnie zawzięty w zawiści i nienawiści. Gdy wezyr ów dostrzegł, że król zbliżył się do mędrca i obsypuje go darami, zniechęcił hakima Rujana i począł knuć przeciw niemu, tak jak mówi przysłowie: „Żadne ciało nie jest wolne od zawiści, niegodziwość zaś w duszy się ukrywa; siła ją ujawnia, a słabość tai.” Podszedł więc ten wezyr do władcy, padł przed nim na twarz i rzekł: „O królu czasu i stulecia, który otaczasz ludzi dobrodziejstwami – mam dla ciebie ważną i dobrą radę. Gdybym ją przed tobą zataił, byłbym bękartem! Jeśli zezwolisz mi wyjawić tę wieść, wyjawię ci ją.” I rzekł król, zaniepokojony słowami wezyra: „Jakaż jest ta dobra rada?” – „O dostojny królu – odpowiedział wezyr – wszak już starożytni powiadali: «Kto o skutkach nie myśli, temu los nie jest przyjacielem» – a oto widzę, że król nierozumnie obsypuje dobrodziejstwami swego wroga, który czyha na upadek jego rządów. Król świadczy mu dobro, darzy najwyższym poważaniem i dopuszcza go do siebie jak najbliżej. Lękam się więc w związku z tym o króla.” Król zaniepokoił się, zbladł i rzekł do wezyra: „Któż to jest ten, o którym mówisz, że będąc wrogiem korzysta z mych łask?” I odpowiedział mu wezyr: „O królu, ocknij się, skoro śpisz – wskazuję ci na mędrca Rujana!” Lecz król odrzekł: „Na Allacha, przecież to mój serdeczny przyjaciel, którego ukochałem ze wszystkich ludzi najbardziej, ponieważ za pomocą czegoś, co trzymałem w ręce, wyleczył mnie z choroby, wobec której okazali się bezsilni wszyscy lekarze! Podobnego jemu nie znajdziesz wśród współczesnych, ani na zachodzie, ani na wschodzie. Jak ty możesz coś takiego o nim powiedzieć? Wyznaczę mu od dnia dzisiejszego płacę i uposażenie: dam mu każdego miesiąca tysiąc denarów. A gdybym miał nawet swym królestwem podzielić się z nim, nie

byłoby to jeszcze za wielkim dla niego dobrodziejstwem. Przypuszczam, że twoje słowa płyną z zazdrości, tak jak to słyszałem o królu Sindibadzie.” Po czym król Junan rzekł: „Ludzie opowiadają, a wiedzą obdarza ich Allah...”

Tu zaskoczył Szeherezadę poranek i przerwała dozwoloną jej opowieść. A wtedy odezwała się do niej Dunjazada: „O siostrze, jakże miłe, rozkoszne, pełne słodczy i wspaniałe jest twoje opowiadanie!” Na to rzekła Szeherezada: „Lecz czymże ono jest w porównaniu z tym, co opowiedziałabym wam w przyszłą noc, gdybym dożyła i gdyby mnie król oszczędził!” I rzekł król do siebie: „Na Allacha, nie zabiję jej, póki nie wysłucham reszty jej opowieści, albowiem jest to opowieść precudna.”

Tak więc spędzili ową noc aż do rana w swoich objęciach. Potem król udał się do sali sądów i sprawował rządy; sądził, rozsądzał, zwalniał z urzędów, wydawał rozkazy i zakazy, aż minął cały dzień. Wtedy zakończył posiedzenie dywanu i powrócił do swego zamku. A gdy już noc się zbliżała, król zażył rozkoszy z córką wezyra „Szeherezadą...”

A skoro nastąpiła noc piąta, Szeherezada rzekła: Wieść niesie, o królu szczęśliwy, że król Junan powiedział do swego wezyra: „O wezyrze, zazdrość w ciebie wstąpiła z powodu tego mędrca i chcesz, bym go zabił, a potem żałował tego tak samo, jak król Sindibad żałował, że zabił sokoła.” – „Jakże to było?” – zapytał wezyr. A król opowiedział:

### ***Opowiadanie o królu Sindibadzie***

Wieść niesie, że był wśród władców perskich pewien król, rozmiłowany w widowiskach, spacerach, łowach i polowaniach. Miał on sokoła, którego sam oswoił, i nie rozstawał się z nim nocą ani we dnie. Przez całą noc trzymał sokoła na dłoni i brał go ze sobą, ilekroć wybierał się na polowanie. Kazał zrobić dla sokoła kubek ze złota, zawiesił mu go na szyi i poił go z tego naczynia. Pewnego razu do króla, który właśnie odpoczywał, zwrócił się człowiek doglądający myśliwskich ptaków: „O królu czasu, nadeszła pora, by ruszać na łowy.” Król przygotował się do drogi i wziął sokoła na ramię. Jechali, aż przybyli do pewnej doliny i tam rozstawili sidła. A wtem złapała się w sidła gazela. Król rzekł wówczas: „Zabiję każdego, kto pozwoli umknąć tej gazeli.” I zacisnął się krąg myśliwych wokół gazeli, a ona nagle podbiegła do króla, uniosła się na tylnych nogach jakby do skoku, przednie nogi składając ha piersiach, jakby miała przed królem ziemię ucałować ku jego czci. Nachylił się więc król do gazeli, lecz ona skoczyła ponad głowę władcy i pomknęła w otwartą przestrzeń. Król obrócił się ku wojsku, a ujrzawszy, że dają sobie znaki i wskazują na niego, spytał: „Wezyrze, cóż powiadają rycerze?” I odrzekł wezyr: „Mówią, żeś nakazał zabić każdego, komu by umknęła gazela.” I zawołał król: „Na moją głowę, będę ją więc ścigał poty, póki z nią nie powrócę!” I począł się wspinać na górę w ślad za gazelą, i nie przestawał ścigać jej wraz ze swym sokołem, który dopadłszy gazeli, bił ją skrzydłami po oczach, oślepił ją i ujarzmił. – Wtedy król dobył buławy, uderzył gazelę i powalił. Potem zeskoczył z konia, zarznął gazelę obdarł ją ze skóry i przytroczył do łąku siodła. Ponieważ była to pora upałów, a oni znajdowali się na pustyni, gdzie nie było wody, król zaś i jego koń byli spragnieni, władca rozejrzał się i zobaczył drzewo, z którego spływała ciecz podobna do tłuszczu. Dłonią odzianą w skórzaną rękawicę król zdjął kubek z szyi sokoła, napenił go tym płynem i postawił przed sobą. Wtedy sokół skrzydłem uderzył w kubek i przewrócił go. Król ujął kubek po raz drugi, napenił go i sądząc, że i sokół jest spragniony, postawił go przed nim. Lecz ten po raz wtóry uderzył skrzydłem i przewrócił naczynie. I rozgniewał się król na sokoła, napenił kubek po raz trzeci i podsunął go koniowi, ale sokół znowu wywrócił go skrzydłem. I rzekł król: „Allah ukarze cię, nieszczęsny ptaku! Pozbawiłeś napoju mnie, samego siebie i mego konia.” To rzekłszy król ugodził sokoła mieczem, odcinając mu skrzydła. I uniosł sokół głowę, chcąc tym znakiem powiedzieć: „Spójrz, co jest na drzewie.” Król podniósł wzrok i dostrzegł na drzewie żmiję, a to, co ściekało, to był jej jad! I król

począł żałować, że obciął skrzydła swemu sokołowi. Wstał, dosiadł konia i jechał z gazelą, aż przybył na poprzednie miejsce. Tam rzucił gazelę kucharzowi ze słowami: „Weź ją i ugotuj.” Potem władca zasiadł na tronie z sokołem na ramieniu. A sokół westchnął głęboko i zdechł, król zaś krzyczał ze smutku i żalu, że zabił sokoła, który uratował go od śmierci. Oto opowieść o królu Sindibadzie.

Gdy wezyr wysłuchał słów króla Junana, rzekł mu: „O królu potężny i możny! cokolwiek uczyniłem, było koniecznością. Dostrzegłem w mędrca Rujanie zło i powoduje mną jedynie troska o ciebie, a ty przekonasz się, że jest to prawda. Jeśli mnie posłuchasz, będziesz bezpieczny, jeśli nie, zginiesz, jak zginął wezyr, który uknuł zdradę przeciw synowi pewnego króla.” Król zaciekawiał się: „A jakże to było?” Wezyr opowiedział mu:

### *Opowiadanie o niewiernym wezyrze*

Pewien król miał syna, który ogromnie lubił polowanie i łowy, i miał też wezyra, któremu polecił, by towarzyszył królewskiemu synowi wszędzie, gdziekolwiek by on skierował swe kroki.

Pewnego dnia królewicz wyruszył na polowanie i łowy, a razem z nim udał się wezyr jego ojca. Gdy tak razem jechali, obaj ujrzeli wielkiego zwierza. Wezyr rzekł do królewskiego syna: „Dalejże, pędź za tym zwierzem, doścignij go!” Królewicz pogonił za zwierzyną, lecz zwierz zniknął mu z oczu i przepadł w pustyni, a młodzieniec stanął bezradnie, nie wiedząc, w którą udać się stronę, gdy wtem na skraju drogi dojrzał jakąś płaczącą dziewczynę. Zapytał: „Kim jesteś?” Odrzekła: „Jestem córką jednego z królów Indii. Jechałam przez pustynię, gdy wtem ogarnęła mnie senność i spadłam bezwiednie z wierzchowca. Pozostałam opuszczona, samotna i bezradna.” Królewicz, wysłuchawszy tych słów, ulitował się nad dziewczyną i posadził ją na grzbiet swego rumaka, by jechała z nim razem. Gdy przejeżdżali koło jakichś ruin, dziewczyna odezwała się do młodzieńca „O mój panie, chciałabym oddalić się za potrzebą”, i królewicz zсадził ją przy ruinach. Gdy nie powracała czas jakiś, a jemu poczęło się dłużyć oczekiwanie, udał się po kryjomu jej śladem. I okazało się, że była to ghula. Królewicz bowiem posłyszał, jak mówiła do swoich dzieci: „Moje dzieci, przyprowadźłam wam dziś tłustego młodzieńca.” A one rzekły: „Przyprowadź go nam, matko, byśmy mogły napęłnić nim nasze brzuszki.” Skoro syn króla posłyszał te słowa, nabrał pewności, że czeka go śmierć, zadrżały mu łądzwie i ogarnęło przerażenie. Zawrócił tedy, lecz wówczas wyszła ghula, a ujrzawszy, że jest pełen trwogi i trzęsie się ze strachu, rzekła: „Cóż to się stało, że jesteś tak zatrwożony?” I odrzekł królewicz: „Mam wroga i boję się go.” A na to powiedziała ghula: „Wszakże mówiłeś, że jesteś królewskim synem.” Odparł: „Tak.” – „Dlaczegoż więc – mówiła dalej – nie dasz swemu prześladowcy trochę pieniędzy, by go nimi zaspokoić?” Odrzekł: „On nie zadowolony się pieniędzmi; nic poza mą duszą go nie zaspokoi, dlatego lękam się go i czuję się zgubiony.” – „Skoro uważasz, że jesteś zgubiony – rzekła ghula – zwróć się do Allacha z błaganiami. On na pewno ustrzeże cię od zła i krzywdy, które ci grożą.” Królewicz wznosił więc swą głowę ku niebu i zawołał: „O Ty, który wysłuchujesz uciśnionego, gdy zwraca się do Ciebie z prośbami! Ty, który wykrywasz nieprawości – dopomóż mi przeciw memu wrogowi i oddal go ode mnie. Ty możesz bowiem zdziałać wszystko, co zechcesz!” Ghula słysząc owo wołanie oddaliła się od królewicza, a on powrócił do swego ojca i opowiedział mu, jak wezyr z nim postąpił.

„Tak i ty, królu – mówił wezyr – gdy zaufasz mędrcom, najsroższą śmierć od niego poniesiesz. A jeśli łaską go darząc, pozwolisz mu na zbytne zbliżenie, to on zgotuje ci zgubę. Wszakże zdajesz sobie sprawę, że hakim Rujan wyleczył cię z choroby, działając na

powierzchnię twego ciała czymś, co trzymałeś w dłoni. Czyż zatem, to mając na uwadze, nie przychodzi ci na myśl, że równie łatwo przyszłoby mu zgładzić cię za pomocą podobnej rzeczy, którą ujmiesz w rękę?” – „Prawdę mówisz – odrzekł król Junan – mogłoby się zdarzyć, tak jak rzekłeś, wezyrze, dobry doradco. Możliwe, że mędrzec ten jest szpiegiem i przybył tu, by zadać mi śmierć. Bo zaprawdę, skoro potrafił uzdrowić mnie czymś, co trzymałem w dłoni, to z pewnością potrafi mnie zgubić za pomocą czegoś, co powącham.” To powiedziawszy król zwrócił się do wezyra: „Jakże więc mam z nim postąpić, wezyrze?” I odrzekł wezyr: „Każ go wezwać natychmiast, a gdy przybędzie, zetnij mu głowę. W ten sposób uchronisz się przed jego nikczemnością i uwolnisz się od niego, podstępem swym uprzedzając knowania, które on mógłby przeciwko tobie skierować.” I rzekł król Junan: „Słusznie mówisz, wezyrze.” Po czym wydał rozkaz, by przyprowadzono mędrca przed jego oblicze. Hakim Rujan przybył wesóły, nie przeczuwając, co mu zgotował Miłosierny, jak o tym powiedział był ktoś w takich oto wierszach:

O ty, co się lękasz losu, porzuć smutku ciężkie brzemie,  
Wszystkie sprawy swoje powierz temu, który stworzył ziemię,  
\*

Bo koleje przeznaczenia w każdej wiodą cię godzinie,  
Co zaś nie jest ci sądzone, to na pewno cię ominie.

I zwracając się do króla, mędrzec przemówił słowami poety:

Jeślim kiedyś ci nie złożył podziękowań mych najpierwszych,  
Powiedz jeno, komu składam dziękczynienia dań i wierszy?  
Obsypałeś mnie darami, zanim cię prosiłem o to,  
Obdarzyłeś mnie sowicie, niezdradliwie i z ochotą,  
Pragnę dzięki składać tobie i wysławiać twą osobę,  
Pragnę chwalić wielkość twoją i w ukryciu, i wszem wobec.  
Za twe czyny winien jestem nieustanne dziękczynienie,  
Czyny twe są lekkie w słowach, lecz dla ramion są brzemieniem.

I wypowiedział także i te wiersze:

Odwróć się od wszelkiej troski,  
Oddaj się wyrokom boskim,  
Ciesz się każdą twą godziną,  
Zapominaj dni, gdy miną.  
Chociaż smutnych spraw jest wiele,  
Po nich przyjdzie ci wesele!  
Allah wszystko sprawić zdolen,  
Przeto szanuj jego wolę.

Po czym wypowiedział jeszcze takie wiersze:

Zawierz się Wszechmogącemu, niech ku niemu myśl ulata,  
I zaniechaj dóbr doczesnych, odwróć się od tego świata.  
Wiedz, że nie tak, jakbyś pragnął, wyglądają wszystkie sprawy,  
Ale tak, jak zechce tego Wszechmogący Allah prawy.

A potem wypowiedział te wiersze:

Nie smućcie się i zapomnij o tym wszystkim, co cię gnębi,  
Bowiem troski oddalają spokój z twego serca głębi.  
Na cóż zda się niewolnikom rządzić się człowieczą wolą?  
Porzuć ją i bądź szczęśliwy, bez utrapień, co cię bolą.

Skoro więc zjawił się hakim Rujan, król rzekł mu: „Czy wiesz, dlaczego cię wezwałem?” – Nikt poza Allahem Najwyższym nie zna tajemnic” – odparł mędrzec. I rzekł mu król: „Sprowadziłem cię tu po to, by cię zabić i pozbawić ducha.” Zdumiał się hakim Rujan wielce tym powiedzeniem i zapytał: „O królu, dlaczego chcesz mnie zabić? Jakież to moje przestępstwo wyszło na jaw?” I rzekł król: „Powiadomiono mnie, że jesteś szpiegiem, i przybyłeś tu po to, by mnie uśmiercić. Lecz oto ja zadam ci śmierć, zanim ty zdołałbyś to uczynić.” I zakrzyknął król na kata: „Zetnij głowę temu zdrajcy, by uchronić nas przed jego niegodziwością!” I rzekł mu hakim Rujan: „Daruj mi życie, a Allah i tobie daruje. Nie zabijaj mnie, gdyż i ciebie Allah zgładzi.”

Potem mędrzec Rujan zwracał się jeszcze wiele razy do króla, tak jak ja zwracałem się do ciebie, ifricie, lecz ty nie chciałeś mnie wysłuchać, tylko pragnąłeś mej śmierci!

Lecz król Junan rzekł do hakima Rujana: „Nie zaznam spokoju, póki cię nie zabiję, uzdrowiłeś mnie bowiem za pomocą czegoś, co trzymałem w ręce, nie jestem więc pewny, czy nie mógłbyś mnie zabić także za pomocą czegoś, co bym powąchał lub innym sposobem.” I rzekł mędrzec: „Królu, czy taka jest twoja wdzięczność? Czy złem chcesz płacić za dobro?” Lecz król rzekł: „Musisz umrzeć natychmiast.” Gdy hakim Rujan upewnił się, że władca rzeczywiście każe go zabić i że jest to nieuniknione, zapłakał i począł się skarżyć, iż świadczył dobro, a nie otrzymał podzięków, tak jak to powiedziane jest w wierszu:

Majmunę rozum omija z daleka,  
Chociaż rozumem jest samym jej rodzic.  
Któż by chciał bagnem lub po grudzie chodzić  
Bez światła, które prowadzi człowieka?

A potem kat zbliżył się do mędrca, zawiązał mu oczy, dobył miecza i zwrócił się do króla: „Racz zezwolić! „Mędrzec zaś mówił do króla płacząc: „Oszczędź mnie, by Allah oszczędził i ciebie. Nie zabijaj mnie, bo Allah i ciebie zabije.” I wygłosił wiersze poety:

Czyny me były szlachetne, ale mi szczęścia nie dały,  
Uszczęśliwiony jest za to jeno oszczerca zuchwały.  
Moja poczciwość sprawiła, żem pogrzebany jest klęską,  
Gdy przeciw mnie obróciła świata nikczemność zwycięską.  
Gdybym swe życie zachował, zacność porzuciłbym ninie,  
A jeśli śmierć mi pisana, na grób przekleństwo niech spłynie,  
We wszelkich ziemi językach, gdy śmierć mnie zgładzi niemiła,  
Mnie, posiadacza zacności, co sama siebie zgubiła.

A potem rzekł mędrzec do króla: „Jeśli taką masz dla mnie zapłatę, to wiedz, że jest to zapłata krokodyla.” Król spytał: „Jaka jest opowieść o krokodylu?” Lecz mędrzec odparł: „Nie mogę opowiadać w takim stanie. Raz jeszcze zaklinam cię na Allacha: oszczędź mnie, a Allah i ciebie oszczędzi.” I mędrzec zatkał gwałtownie. Niektórzy dostojnicy królewscy powstali, a jeden z nich rzekł: „Królu, daruj mi krew tego mędrca, bo zaprawdę, nie widzieliśmy, by postąpił z tobą zdradliwie, byliśmy natomiast świadkami, że wyleczył cię z choroby, która drwiła z innych lekarzy i mędrców.” Lecz król rzekł: „Nie znacie powodu, dla

którego postanowiłem go zabić. Chodzi o to, że gdybym oszczędził mędrca Rujana, z pewnością sam byłbym zgubiony. Kto bowiem uleczył mnie z choroby, co mnie nękała, za pomocą przedmiotu, który trzymałem w ręce, mógłby mnie również zabić za pomocą czegoś, co by mi dał do wachania. Obawiam się, że on mnie zgładzi i otrzyma za to wynagrodzenie, gdyż mniemam, że jest szpiegiem, który przybył tu tylko po to, by mnie uśmiercić.” A mędrzec prosił znowu: „Oszczędź mnie, a Allah i ciebie oszczędzi! Nie zabijaj mnie, gdyż Allah i ciebie zabić może.”

Gdy jednak hakim Rujan upewnił się, o ifricie, że król na pewno go każe zabić, rzekł mu: „Królu, skoro moja śmierć jest nieunikniona, udziel mi choć trochę czasu; chciałbym pójść do swego domu, by wywiązać się z pewnych zobowiązań, zalecić rodzinie i sąsiadom, by mnie pochowali, i wreszcie chciałbym porozdawać moje lekarskie księgi. Mam jedną księgę, która jest szczególną rzadkością – tę ofiaruję tobie w darze, byś ją miał w swym skarbcu.” I zapytał król hakima Rujana: „Cóż to jest za księga?” I odparł mędrzec: „Są w niej sprawy nieprzeliczone. A najdrobniejszą spośród zawartych w niej tajemnic jest ta, że gdy zetniesz mi głowę, a potem otworzysz tę księgę, odliczysz trzy karty, później zaś trzy wiersze na stronie, która wypadnie po twej lewej ręce – wówczas przemówi do ciebie moja głowa i odpowie ci na wszystko, o co ją zapytasz.” Król niezmiernie się tym zdziwił i uradował, i rzekł; „Hakimie Rujanie, czy naprawdę przemówisz do mnie, gdy zetnę ci głowę?” – „Tak, królu – odrzekł – Jest to niezwykła rzecz.” I pozwolił król mędrceowi wyjść pod strażą. Poszedł więc mędrzec do swego domu i w tym samym dniu doprowadził wszystkie swe sprawy do porządku. A na drugi dzień wszedł do sali tronowej, gdzie przybyli również wszyscy emirowie, wezyrowie, szambelanowie, zarządcy i możni państwa. I sala tronowa stała się podobna do ogrodu kwietnego. Wszedł tedy mędrzec do sali tronowej, mając ze sobą księgę i pudełko z jakimś proszkiem, i stanął przed królem, po czym usiadł i rzekł: „Przynieście mi półmisk!” A gdy mu podano, czego żądał, wsypał proszek z pudełka na półmisk, rozprowadził równomiernie i rzekł: „Weź tę księgę, królu, ale nic z nią nie czyń, dopóki moja głowa nie zostanie ścięta. A gdy się to stanie, umieść mogą głowę na półmisku i rozkaż, by ją dociśnięto do tego oto proszku. Gdy tak uczynisz, krew przestanie spływać z głowy. Wtedy otwórz księgę.”

Król otworzył księgę, a skoro zauważył, że karty są poklejone, włożył palec do ust, zwilżył go śliną i obrócił pierwszą kartę, potem drugą i trzecią. A karty z trudem tylko dały się przewracać. I tak król odwrócił sześć kart i obejrzał je, lecz nie znalazł na nich pisma. Powiedział tedy do mędrca; „Mędrce, nic tu nie jest napisane.” Rzekł mędrzec: „Odwracaj karty jeszcze dalej”, i król odwracał dalej. I upłynęło zaledwie trochę czasu, gdy nagle w ciało króla przedostała się trucizna. Księga bowiem była zatruta! Król zaczął się słać, krzyknął i zawołał: „Jad we mnie wstąpił!” A hakim Rujan wypowiedział te słowa:

Ty panowałeś nad nami, władałeś długo i trwale  
I nagle – jakby twej władzy nigdy nie było wcale.  
Gdybyś był prawy, twe losy sprzyjałyby tobie dalej,  
Lecz za haniebne czyny los taką darzy zapłatą.  
On dzisiaj ciebie rozpaczą, plagami pognębił za to,  
Dowiedz się tedy o tym, przed czym cię język ostrzegał,  
Że to za twą niegodziwość, więc losu swojego nie gań.

Gdy tylko mędrzec Rujan wyrzekł te słowa, król padł na ziemię martwy.

„A wiedz, ifricie, że gdyby król zachował był mędrca Rujana przy życiu, Allah byłby oszczędził i jego. Skoro jednak król odmówił mędrceowi, i postanowił go zabić, Allah nie oszczędził króla. Gdybyś więc ty, ifricie, darował mi życie, Allah zachowałby i ciebie. Ponieważ jednak nie pragnąłeś niczego poza mą śmiercią, więc teraz ja zadam śmierć tobie i

uwięziwszy w dzbanie, wrzucę cię do morza.” Marid krzyknął wówczas i zawołał: „Na Allacha, rybaku, nie czyn tego! Oszczędź mnie w swej szlachetności i nie chowaj do mnie urazy za mój czyn. Jeśli byłem zły, ty okaż swą dobroć. Wszakże mówią znane przysłowia: «O ty, co świadczyłeś dobro temu, kto ci wyrządził krzywdę! Wystarczy już zło jego uczynku.» Nie czyn więc podobnie, jak to postąpił był Umama z Alikiem.” – „Jakże to było z nimi?” – zapytał rybak. Lecz ifrit odparł: „Nie czas na opowiadanie, gdy jestem więźniem w dzbanie. Opowiem ci o nich, gdy mnie wypuścisz z zamknięcia.” Ale rybak rzekł: „Nie odstąpię od mego zamiaru, by wrzucić cię do morza, skąd nie będziesz mógł się wydostać. Przecież prosiłem cię o litość, korząc się przed tobą, ty zaś postanowiłaś zabić mnie, mimo że na to nie zasłużyłem żadną zbrodnią i nic złego ci nigdy nie wyrządziłem. Przeciwnie, doznałeś ode mnie samego dobra przez to, że wypuściłem cię z twego więzienia. Ale skoro ty postąpiłaś sobie ze mną w ten sposób, przekonałem się, jak jesteś niczemny. Toteż wiedz, że wrzucę cię do morza, a każdemu, kto by cię wydobył, opowiem o tobie i ostrzegę go przed tobą, a wtedy on znowu wrzuci cię do morza. Pozostaniesz tam już do końca swoich dni, aż zrozumiesz, że to właśnie jest odpowiednia dla ciebie kara.” I rzekł ifrit: Wypuść mnie na wolność. Oto teraz nadarza ci się sposobność, byś okazał swą wspaniałomyślność. A ja przysięgam, że nigdy ci krzywdy nie wyrządzą, lecz dopomogę ci w jakiś sposób i na zawsze wybawię cię od nędzy.” Przyjął więc rybak przysięgę ifrita, że odzyskawszy wolność nigdy nie wyrządzi mu żadnego zła, tylko zawsze będzie mu świadczył dobro. Zabezpieczony przysięgą i obietnicami, rybak otworzył ifritowi dzban, zaklinając go w imię Allacha.

I wzbił się dym wysoko, aż cały wyszedł z dzbana, zgęstniał i przyjął postać ifrita o strasznym wyglądzie, który kopnięciem wtrącił dzban do morza. Gdy rybak ujrzał, jak dzban ów pochłonęło morze, pomyślał, że już nie ma dla niego ucieczki przed zgubą, i ze strachu zmoczył się mówiąc w duszy: „Niedobry to znak.” A potem dodając sobie otuchy powiedział: „O ifricie, wszakże Allah Najwyższy nakazał: «Dotrzymuj przysięgi, kiedyś bowiem przyjdzie ci zdawać z tego sprawę.» Przysięgłeś mi i obiecałeś, że mnie nie oszukasz. Gdybyś mnie zawiódł, pokarałby cię Allah, który zsyła pomstę i który jest nierychliwy, ale sprawiedliwy. Mówiłem do ciebie tak, jak mówił mędrzec Rujan do króla Junana: «Oszczędź mnie, a Allah i ciebie oszczędzi.»” Ifrit roześmiał się, ruszył przed siebie i rzekł: Chodź ze mną, rybaku.” I poszedł rybak, zwracając baczną uwagę na ifrita, bo nie był jeszcze całkiem pewny swego bezpieczeństwa. Tak oddalili się od przedmieść, wspięli się na szczyt góry, a potem zeszli w rozległą dolinę, pośrodku której znajdował się staw pełen wody. Ifrit przystanął nad stawem i rozkazał rybakowi, by zarzucił tam sieć i łowił. Rybak spojrzął do wody i zobaczył w niej ryby barwy białej, czerwonej, niebieskiej i żółtej. Zdumiony tym zarzucił sieć, gdy ją wyciągnął, znalazł w niej cztery ryby, każdą innego koloru. I uradował się wielce, skoro je ujrzał, a ifrit rzekł: „Udaj się z rybami do sułtana i podaruj mu je, a władca z pewnością sowicie cię za to nagrodzi. Ty zaś, na Allacha, wysłuchaj mej prośby i przebacz mi, ale naprawdę nie mam teraz innej możliwości, by ci się odwdzięczyć za twój czyn, przebywając bowiem tysiąc i osiemset lat w morskiej toni, nie oglądałem do tej chwili powierzchni ziemi. Lecz nie łów z tego stawu więcej niż jeden raz dziennie. I niechaj Allah ma cię w swej opiece.”

To powiedziawszy ifrit nogą uderzył w ziemię przed sobą, a ona rozstała się i pochłonęła go. Rybak zaś poszedł ku miastu, zdumiony tym, co mu się z ifritem przydarzyło. Zabrał ze sobą ryby, a skoro wszedł z nimi do swego domu, wynalazł gliniane naczynie, napełnił je wodą i wpuścił tam ryby. A one zaczęły się miotać we wnętrzu glinianego garnka z wodą. Rybak zaś umieścił sobie to naczynie na głowie i skierował się do królewskiego zamku, tak jak mu nakazał ifrit. Gdy przyszedł do króla, podarował mu ryby, a król zdziwił się bardzo tym darem, gdyż jeszcze nigdy w życiu nie oglądał podobnych ryb. I rzekł: „Oddajcie te ryby niewolnicy – kucharce.” A niewolnicę ową władca otrzymał był przed trzema dniami w darze od króla Rumu i dotąd jeszcze nie zdążył wypróbować jej zdolności do przyrządzania potraw.



I polecił jej wezyr usmażyć te ryby mówiąc: „Dziewczyno, oto co król tobie powiedzieć kazał: «Zatrzymałem cię, lzo moja, tylko na wyjątkowe chwile.» Dzisiaj więc uciesz nas widokiem twych potraw i doskonałością swych kucharskich umiejętności, władca bowiem otrzymał od kogoś taki oto dar.” Gdy wezyr, wydawszy to polecenie, powrócił do króla, ów nakazał mu, aby wręczył rybakowi czterysta denarów. Wezyr dał więc rybakowi pieniądze, a rybak schował je w zanadrze i powrócił do domu do swej żony, zadowolony i uszczęśliwiony. A potem kupił swej rodzinie wszystko, co tylko było jej potrzebne. Tyle o rybaku. Co się zaś tyczy niewolnicy – kucharki, to wzięła ona ryby, oczyściła je, położyła na patelni, zaczęła, aż się podsmaża z jednej strony, i odwróciła je na drugą. Nagle rozstąpiła się ściana i wyszła z niej prześliczna dziewczyna o wysmukłej postaci, gładkich policzkach, w kibici wiotka i uroczą, o podczernionych antymonem oczach, w twarzy łagodnością szciodra, ociążała zasię w biodrach. Odziana była w jedwabną, niebieską kufiję, w uszach miała kolczyki, na przegubach rąk bransolety, a na palcach pierścienie z drogimi kamieniami. W ręku trzymała bambusową różdżkę. Dotknęła nią patelni i zapytała: „Rybo, czy ty dotrzymujesz przysięg?” Gdy niewolnica wszystko to ujrzała, straciła przytomność, dziewczyna zaś powtórzyła swe słowa drugi i trzeci raz. Wówczas ryba uniosła głowę z patelni i ozwała się: „Tak, tak”, a potem wszystkie ryby wygłosiły razem te wiersze:

Jeżeli wrócisz – powrócimy, gdyś wierna – ryba wierną będzie.  
Lecz jeśliś się nas wyrzekła – wolneśmy, nic nam po przysiędze.

Gdy ryby tak mówiły, dziewczyna przewróciła patelnię i cofnęła się tam, skąd przyszła, a ściana kuchni zawarła się za nią. Wtedy niewolnica ocknęła się z omdlenia, a ujrawszy ryby spalone na węgiel, wyrzekła przysłowie: „Zaledwie wyruszył w bój, już złamał dzirył swój.” Gdy niewolnica czyniła sobie wyrzuty, stanął wtem nad nią wezyr i rzekł: „Zanieś ryby sułtanowi,” Wtedy niewolnica rozplakała się i opowiedziała wezyrowi o tym, co się jej przydarzyło. Wezyr zdziwił się i rzekł: „To nic innego, tylko jakaś cudowna sprawa.” Potem posłał po rybaka, a gdy go przyprowadzono, wezyr rzekł: „Rybaku, musisz nam przynieść takie same cztery ryby jak poprzednio.” Udał się więc rybak nad ów staw, zarzucił sieć, a gdy ją wyciągnął, ujrzał w niej cztery ryby. Zabrał je i zaniósł wezyrowi, a ten udał się z nimi do niewolnicy i rzekł jej: „Wstań i usmaż ryby przy mnie, bym mógł ujrzeć, jak wygląda cała ta sprawa.” Niewolnica wstała, oporządziła ryby i ułożyła je na patelni, którą trzymała na ogniu. I nie upłynęła jeszcze chwila, gdy oto rozwarła się nagle ściana i pojawiła się dziewczyna, odziana w swe szaty, z różdżką w ręku. Dotknęła nią patelni i rzekła: „O rybo, rybo, czy dochowujesz ty starej przysięgi?” A wszystkie ryby uniosły głowy i wygłosiły te wiersze:

Jeżeli wrócisz – powrócimy, gdyś wierna – ryba wierną będzie.  
Lecz jeśliś się nas wyrzekła – wolneśmy, nic nam po przysiędze.

Gdy ryby powiedziały te słowa, dziewczyna różdżką wywróciła patelnię i cofnęła się tam, skąd przyszła, a ściana zawarła się za nią. Wtedy wezyr powstał i rzekł: „Sprawy tej nie można zataić przed królem”, po czym udał się do władcy i powiadomił go o tym, co przydarzyło się w jego obecności. Król rzekł na to: „Muszę ujrzeć to na własne oczy.” Posłał po rybaka i nakazał mu, by przyniósł cztery ryby, takie same jak poprzednio, dając mu na to trzy dni czasu. Rybak powędrował nad staw i zaraz przyniósł królowi ryby, a władca polecił, by wypłacono rybakowi za to czterysta denarów. Potem król zwrócił się do wezyra: „Przyrządzisz te ryby tutaj, w mojej obecności.” A wezyr odrzekł: „Słyszę i jestem posłuszny”, po czym przyniósł patelnię i ułożył na niej oczyszczone ryby. A skoro tylko je przewrócił, rozstąpiła się nagle ściana i wyszedł z niej czarny niewolnik, wielki jak byk spośród byków lub jak człowiek z ludu Ad. W ręku miał gałąź zielonego drzewa i wyrzekł

doñośnym, a nieprzyjemnym głosem: „O rybo, rybo, czy dochowujesz starych przysiąg?” A ryba uniosła głowę z patelni i rzekła: „Tak, tak”, po czym wszystkie ryby wypowiedziały ten wiersz:

Jeżeli wrócisz – powrócimy, gdyś wierny – ryba wierną będzie.  
Lecz jeśli wyrzec się nas pragniesz – wolneśmy, nic nam po przysiędze.

Wtedy niewolnik podszedł do patelni i wywrócił ją gałęzią, a ryby stały się podobne do czarnego węgla. Potem niewolnik wrócił tam, skąd przyszedł. A gdy zniknął im z oczu, król rzekł: „O tej sprawie nie wolno milczeć, bo z tymi rybami wiąże się na pewno coś bardzo dziwnego.” I rozkazał, by stawił się przed nim rybak. Skoro tylko rybak przyszedł, król zapytał go: „Skąd pochodzą te ryby?” – „Ze stawu leżącego pomiędzy czterema górami – odparł rybak – za górą wznoszącą się za tym miastem.” – „O ile dni drogi jest on oddalony?” – spytał król. Rybak odrzekł: „O panie nasz i władco, odległość ta wynosi pół godziny drogi.” Zdumiał się król i nakazał, by zaraz wojsko wyruszyło z rybakim. A rybak począł przeklinać ifrita. Jechali tak długo, aż wspięli się na górę, a potem zeszli z niej w rozległą dolinę, której nikt z nich w życiu nigdy nie oglądał. I zdziwienie ogarnęło króla i całe wojsko na widok stawu, który ukazał się ich oczom pomiędzy czterema górami, jak i na widok ryb w czterech kolorach: czerwonym, białym, żółtym i niebieskim. Król zdumiony zwrócił się do rycerzy i wszystkich tych, którzy mu towarzyszyli: „Czy ktoś z was widział staw w tym miejscu?” – „Nie” – odrzekli wszyscy. I rzekł król: „Na Allacha, nie powrócę do miasta i nie zasiądę na moim królewskim tronie, dopóki nie zgłębię prawdy o tym stawie i jego rybach.” Następnie nakazał swym ludziom, by rozłożyli obóz wokół tych wzgórz.

Gdy to uczynili, król przywołał wezyra, który był uczony, świątły, rozumny i obeznany ze sprawami. Gdy wezyr stanął przed królem, ów rzekł: „Chcę uczynić pewną rzecz i pragnę powiadomić cię o moim zamierzeniu. Otóż postanowiłem wyruszyć tej nocy samotnie, by odkryć tajemnicę tego stawu i tych ryb, które w nim się znajdują. Ty usiądziesz przy wejściu do mego namiotu i wszystkim emirom, wezyrom i szambelanom będziesz mówił, że sułtan czuje się niezdrów i zakazał kogokolwiek do siebie dopuszczać. A w moje zamiary nikogo nie wtajemniczaj.” Wezyr nie mógł się temu sprzeciwić, a król przebrał się, przypasał miecz, wyszedł potajemnie i wędrował przez resztę nocy aż do rana. I nie przestawał iść, aż zaczął dokuczać mu upał. Wtedy król odpoczął trochę, a potem znowu wędrował do schyłku dnia i przez całą następną noc. A wtem z oddali ukazało mu się coś czarnego. I rzekł do siebie: „Być może, znajdę tam kogoś, kto by mi wyjaśnił sprawę stawu i jego ryb.” A skoro przybliżył się do tego czegoś, ujrzał, że jest to zamek zbudowany z czarnego kamienia, okuty żelazem. Jedno skrzydło zamkowej bramy było uchylone, a drugie przymknięte. Król ucieszył się tym, stanął pod bramą i zastukał w nią delikatnie, a gdy nie usłyszał żadnej odpowiedzi, zastukał po raz drugi i trzeci, ale wciąż nie otrzymywał żadnej odpowiedzi. Zakołatał więc po raz czwarty, donośnie, lecz i tym razem nikt się nie odezwał. Wtedy rzekł: „Zamek ten jest bez wątpienia opustoszały.” Nabrał odwagi, wszedł przez bramę do zamkowej sieni i zawołał: „O mieszkańcy tego zamku, jestem obcym wędrowcem, przechodzącym tędy drogą. Czy nie macie jakiegoś pożywienia?” Powtórzył te słowa drugi i trzeci raz, a nie otrzymawszy odpowiedzi, dodał odwagi sercu i natchnął swego ducha męstwem, i z sieni wstąpił do wnętrza pałacu. Ale nie spotkał tam nikogo, choć zamek był urządzony. Pośrodku znajdowała się fontanna, której wodę jak perły i drogie kamienie wyrzucały z pysków cztery lwy z czerwonego złota. Wokół nich latały ptaki, nie mogąc wydostać się z zamku, bo otaczała go siatka, która nie pozwalała im odlecieć. Wszystko to zdziwiło i zarazem zasmuciło króla, jako że nie znalazł w zamku nikogo, kto mógłby mu coś powiedzieć o tamtym stawie, jego rybach, górach i o tym pałacu. Usiadł więc w drzwiach i zadumał się, gdy nagle usłyszał jakiś jęk dobywający się ze zbolątego serca i posłyszał zawodzenie tej oto pieśni:

Ledwo skryła się zgryzota, już gniew w moim sercu gości.  
A sen dawny moich oczu ustępuje bezsenności.  
Gniew, co rośnie we mnie co dzień, przywołuję niestrudzenie.  
O mój smutku, kiedy z duszy los łaskawszy cię wyżenie!  
Nie porzucaj serca między niepewnością a strapieniem.

Gdy król posłyszał te jęki, zerwał się i podążył w kierunku głosu. Zobaczył jakąś zasłonę zawieszoną na drzwiach komnaty. Podniósł ją i dojrzał młodzieńca, który siedział na łożu wznoszącym się na łokieć od ziemi. A był to urodziwy młodzian, smukłej postaci, bogato odzian, jasnego czoła i czystej mowy i o różanych licach zdrowych. Na jednym policzku miał znamię jak plamka ambry. A poeta tak o tym opowiada:

Smukły jest, a czarne włosy, czoło jasne i wysokie  
Pozwalają śmiertelnikom blaskiem cieszyć się i mrokiem.  
Nie cieszyłeś swoich oczu piękniejszym widokiem  
Pośród rzeczy, któreś w życiu oglądać był w stanie,  
Niżli owo oliwkowe na licu znamię,  
Na różanym jego licu pod czarnym okiem.

Króla uradował widok młodzieńca i pozdrowił go. A młodzieniec siedział odziany w jedwabną, haftowaną złotem szatę, ale widoczne były na nim znamiona smutku. Oddał królowi pozdrowienie i rzekł: „O panie mój, wybac mi, że nie powstaję.” I rzekł król: „Młodzieńcze, opowiedz mi o stawie i jego rybach, o tym zamku, o przyczynie tego, że siedzisz tu samotny, i co cię skłania do płaczu.” Gdy młodzieniec usłyszał te słowa, łzy spłynęły mu po policzkach i wybuchnął gwałtownym łkaniem. Król zaś zdumiał się i spytał: „Czemu płaczesz, młodzieńcze?” Odrzekł: „Jakże nie mam płakać, gdy taki oto jest mój los.” Tu ujął ręką połę swych szat i rozchylił je: dolna część jego ciała aż do stóp była kamieniem, a od pępka aż po włosy na głowie był człowiekiem. Młodzieniec mówił:

### *Opowieść o zaczarowanym młodzieńcu*

Wiedz, o królu, że dzieje tych ryb są zadziwiające i gdyby je spisać igłą w kącikach oczu, niezłą byłyby nauką dla tych, którzy się uczyć pragną. Było to, mój panie, tak: Ojciec mój był królem tego miasta, a nazywano go Mahmud, Pan Czarnych Wysp. Był on władcą tych czterech wzgórz, a panowanie jego trwało siedemdziesiąt lat. Gdy mój ojciec zmarł, zostałem po nim królem. Pojąłem za żonę córkę mego stryja, która darzyła mnie miłością tak wielką, że gdy oddalałem się od niej, nie jadła, nie piła, aż powróciłem do niej. I tak przeżyła ze mną pięć lat. Pewnego dnia udała się do łaźni. Ja zaś poleciłem kucharzowi, by przygotował nam wieczerzę, a sam wszedłem do tego oto zamku, ułożyłem się do snu w miejscu, w którym teraz jestem, a dwu niewolnicom rozkazałem, by mi wachlowały twarz. Usiadły więc, jedna u wezgłowia, a druga u mych stóp. Niepokoiła mnie nieobecność mojej małżonki i sen mnie nie ogarniał. Oczy miałem zamknięte, lecz dusza moja czuwała. Wtedy usłyszałem, jak niewolnica siedząca u mego wezgłowia mówiła do tej, która siedziała u moich stóp: „Doprawdy, Masudo, nasz pan nie ma szczęśliwej młodości z naszą panią, która tai przed nim swoje występki.” A Masuda rzekła: „Niech Allah przeklnie wiarołomne kobiety. Naprawdę, ktoś taki, jak nasz pan, o takich jak on przymiotach, nie jest mężem odpowiednim dla tej ladacznicy, która każdą noc spędza na cudzym łożu.” I rzekła niewolnica siedząca u mej głowy: „Doprawdy, nasz pan jest lekkomyślny, nie dopytując się o nią.” A Masuda rzekła: „Biada ci! Czy nasz pan zna jej występki? Czyliż ona mu zostawia wolność woli? Wszakże

sporządza mu i podaje w kielichu napój, który on pije każdej nocy, zanim zaśnie. Do tego napoju ona dodaje bandzu, a pan zasypia po tym twardo i nie wie, co się później dzieje, gdzie ona chodzi ani co czyni. Ona zaś, gdy już poda mu ów napój, nakłada szaty, opuszcza męża i aż do świtu jest nieobecna. A gdy wraca, kadzi mu czymś pod nosem, a on budzi się ze snu.” Skoro usłyszałem te słowa, pociemniało mi w oczach i nie mogłem się doczekać nocy.

Potem wróciła z łaźni córka mego stryja, rozesłano tedy przed nami obrus i siedzieliśmy jedząc i popijając razem, jak zwykle przez godzinę, po czym poprosiłem o napój, który zawsze piłem przed snem. Żona podała mi puchar. Odwróciłem się i udając, że piję zgodnie z moim zwyczajem, wylałem napój do rękawa i natychmiast ułożyłem się do snu. Wtedy moja żona rzekła: „Śpij i bodajbyś nie wstał więcej. Na Boga! Nienawidzę cię, twoja postać jest dla mnie wstrętna, a dusza moja wzdraga się przed pożyciem z tobą.” To rzekłszy wstała, przywdziała najwspanialsze swoje szaty, skropiła się wonnościami, przypasała miecz, otworzyła bramę zamku i wyszła. Wstałem i ja i opuściłem zamek idąc jej śladem. Ona pospieszała ulicami, aż dotarła do bram miasta. Tam wypowiedziała jakieś słowa, których nie zrozumiałem, a wtedy opadły wrzeczadze, bramy rozwarły się i moja żona wyszła. A ja niepostrzeżenie postępowałem za nią, aż znaleźliśmy się pomiędzy usypiskami śmieci. Wtedy moja żona weszła za jakieś ogrodzenie, gdzie stała okrągła ulepiona z gliny chata z drzwiami. Żona weszła do środka, a ja wdrapałem się na dach chaty, by ją stamtąd widzieć. A ona podbiegła do jakiegoś czarnego niewolnika, który miał jedną wargę jak pokrywka, a drugą jak podeszwa, aż zgarniał nimi piasek z ziemi. Był on trędowaty i leżał na odrobinie pogniecionej trzciny. Moja żona ucałowała przed nim ziemię, a on rzekł do niej: „Biada ci! Gdzie się podziewałaś aż do teraz? Byli u mnie czarni, pili wino i każdy z nich miał ze sobą kochankę. Tylko ja jeden przez ciebie nie mogłem radować się piciem.” A ona odrzekła: „O panie mój, kochanku mego serca, wiesz przecież, że jestem poślubiona synowi mego stryja. Wstrętem napawa mnie widok jego postaci i własnej duszy nienawidzę, gdy jestem blisko niego. Gdyby nie lęk o ciebie, dawno przemieniłabym kraj jego w ruiny, w których skrzeczałyby sowy i kruki, a kamienie tych ruin przeniosłabym aż poza górę Kaf.” Lecz niewolnik rzekł: „Łżesz, nierządnic! Przysięgam na szlachetność czarnych – a jeśli kłamię, niech męstwo naszych przemieni się w męstwo białych – że jeśli od dziś raz jeszcze zabawisz tam do tego czasu, nie będę z tobą więcej obcował i nigdy więcej mego ciała na twoim nie złożę, O niewierna, wszakże jestem tu tylko po to, by zaspokajać twe żądze, ty cuchnąca, najpodlejsza z białych!”

I mówił król:

Skoro usłyszałem te słowa i na własne oczy ujrzałem to, co między nimi zaszło, pociemniało mi w oczach i sam nie wiedziałem, gdzie się znajduję. A ona stała tam przed nim, płacząc w upodleniu, i mówiła: „Ukochany mój, daktylu mego serca, nie mam nikogo poza tobą, a ty odpędzasz mnie, panie mój, ukochany, światło mych oczu.” I nie przestawała łkać, i przepraszała go, aż pogodził się z nią. Wtedy rozpromieniona powstała, by zdjąć szaty i suknie, po czym rzekła: „Panie mój, czy nie ma u ciebie czegoś, czym mogłaby się pożywić twoja niewolnica?” I odrzekł: „Unieś miskę, a znajdziesz pod nią gotowane kości szczurów – pogryź je mocno zębami i zjedz. Podejdź też do tego glinianego garnka. Jest w nim piwo. Wypij je.” Moja żona zjadła i wypila, potem umyła ręce, podeszła i ułożyła się koło niewolnika na tej wygniecionej trzcinie, a obnażywszy się całkowicie, wsunęła się razem z nim pod jakiś znoszony łach i szmaty. Gdy zobaczyłem, co robi córka mego stryja, zsunąłem się z dachu, odchodząc prawie od zmysłów, i wszedłem do chaty z obnażonym mieczem, zamierzając zabić ich oboje. Najpierw uderzyłem mieczem w szyję niewolnika i sądziłem, że rozstał się już z życiem. Gdy ugodziłem niewolnika, nie odrąbałem mu głowy. Rozciąłem mu tylko gardło, skórę i mięso, ale byłem pewny, że go zabiłem, gdyż charczał głośno. Skoro odszedłem, córka mego stryja poruszyła się, wstała, ujęła miecz i włożywszy go na swoje miejsce, powróciła do miasta, weszła do zamku i resztę nocy spędziła śpiąc na moim posłaniu aż do rana. W dzień zobaczyłem, że obcięła włosy i odziała się w żałobne szaty. I rzekła do

mnie: „Synu mego stryja, nie gań mnie za to, co uczyniłam, właśnie bowiem otrzymałam wieść, że zmarła moja matka, a ojciec zginął w wojnie świętej, jeden z mych dwu braci zmarł od ran, a drugi został zasypany – mam więc prawo do łez i smutku.” Gdy usłyszałem te słowa, nie odpowiedziałem tak, jak należało, lecz rzekłem: „Czyń, co chcesz. Ja nie będę ci się sprzeciwiał.”

Żona moja trwała w tym smutku, we łzach i rozpaczach przez cały rok, od początku do końca, a po upływie tego czasu rzekła do mnie: „Chciałabym, by mi w tym zamku wybudowano grobowiec w kształcie kopuły, gdzie mogłabym przebywać sama ze swą rozpaczą. Nazwę go przybytkiem smutku.” Rzekłem jej: „Czyń, jak chcesz.” I wybudowała sobie ów dom smutku, na środku ustawiła grobowiec z kopułą podobny do mauzoleum, po czym przyniosła tego niewolnika i złożyła go tam. Był on już bardzo osłabiony i moja żona nie miała z niego żadnego pożytku. Pił tylko wino, gdyż od dnia, w którym go zraniłem, nie mógł mówić, a żył pewnie tylko dlatego, że nie wybiła jeszcze godzina jego śmierci. Córka mego stryja codziennie wczesnym rankiem i późnym wieczorem udawała się do grobowca, roniła łzy przy niewolniku, rozpaczała nad jego stanem, poila go winem i rosółem. I działo się tak każdego ranka i wieczora przez cały następny rok. Byłem dla niej pobłażliwy, lecz pewnego dnia poszedłem za nią niepostrzeżenie i zobaczyłem, jak tonie we łzach i bijąc się po twarzy wypowiada te wiersze:

Gdyś odszedł, istnienie wśród ludzi straciło już dla mnie powab.  
Zaprawdę, serce moje nikogo krom ciebie nie ukochało.  
Zabierz mnie przeto łaskawie, ponieś ze sobą me ciało.  
A gdzie zatrzymasz się w drodze, tam mnie przy sobie pochowaj.  
A jeśli u grobu mego myśl twoja kiedyś zagości,  
Odpowie tobie wołaniem rozgłośnym jęk mych kości.

A kiedy skończyła te wiersze, wyciągnąłem miecz i powiedziałem do niej: „To jest mowa godna zdrażliwych kobiet, które nie uznają więzów małżeńskich i nie dochowują wiary.” I chcąc ją zabić uniosłem rękę do góry. Wtedy ona wstała i poznała, że tym, kto zadał rany jej niewolnikowi, byłem ja. I gdy tak stałem naprzeciw niej, wypowiedziała jakieś słowa, których nie zrozumiałem, a potem rzekła: „Oby Allach sprawił na moje zakłęcie, byś stał się w połowie kamieniem, a w drugiej połowie pozostał człowiekiem.” I stałem się rzeczywiście taki, jak sam widzisz, i trwam w ten sposób, ni to stojąc, ni to siedząc, ani umarły, ani żywy.

Gdy moja żona postąpiła tak ze mną, zaczarowała potem jeszcze miasto i wszystkie jego bazyry i pola. A w mieście naszym mieszkała ludność czterech wyznań: muzułmanie, chrześcijanie, żydzi i czciciele ognia. Wszystkich mieszkańców żona przemieniła w ryby: muzułmanów w białe, czciciele ognia w czerwone, chrześcijan w niebieskie, a żydów w żółte. Cztery wyspy zamieniła w cztery wzgórza, którymi otoczyła staw. Mnie zaś codziennie katuje, wymierzając mi sto uderzeń skórzanym biczem. A gdy krew ze mnie spłynie, nakłada na górną część mego ciała włosienicę pod szaty.

Gdy młodzieniec skończył opowiadać, zapłakał i wyrzekł te wiersze:

Daj mi, o Boże, wytrwałość, bym woli twej czynił zadość.  
Będę cierpliwy, jeżeli znajdziesz w tym swoją radość.  
Oto mnie gnębią nieszczęścia w twych przewidziane wyrokach,  
Ale mi przyjdzie z pomocą ród wybranego proroka.

I zwrócił się wtedy król do młodzieńca, i rzekł: „Młodzieńcze, pomnożyłeś moje troski o jeszcze jedną”, a potem zapytał: „Gdzie znajduje się owa kobieta?” – „W grobowcu z kopułą – odparł – tam gdzie spoczywa niewolnik. Chodzi do niego codziennie, a gdy go opuści,

zbliża się do mnie i zdiera ze mnie szaty, by wymierzyć mi sto uderzeń biczem. Ja płacząc i krzyczę, ale nie mogę się ruszyć i odpędzić jej od siebie. A kiedy mnie tak skatuje, udaje się wcześniej rano do niewolnika niosąc mu wino i rosół.” I rzekł król: „Na Allacha, młodzieńcze, wyświadczę ci przysługę, dzięki której pamięć o mnie nie zaginie, a po mojej śmierci dziejopisowie zapiszą mój szlachetny czyn w swych kronikach.” I król usiadł, i gawędził z młodzieńcem do późnej nocy. Potem wstał i cierpliwie doczekawszy brzasku, zdjął swe szaty, przypasał miecz i udał się do grobowca niewolnika. Ujrzał tam zapalone świece i oliwne lampy, zobaczył kadzidła i maści. Zbliżywszy się do niewolnika, ciął go mieczem i zabił, po czym przerzucił sobie przez ramię jego ciało i utopił je w studni zamkowej. Potem wrócił ku grobowcowi, odział się w suknie niewolnika i wszedł do środka, mając ze sobą obnażony miecz.

Po upływie godziny zjawiała się owa wiarołomna czarownica, która tuż przedtem wzięła do ręki bicz i obnażywszy z szat syna swego stryja, wychłostała go. A on krzyczał: „Ach, dość już tego nieszczęścia, które mnie spotkało! Ulituj się nade mną.” Lecz ona rzekła: „A czyś ty się nade mną litował? Czyś pozostawił mi kochankę?” A potem nałożyła mu włosiennicę i wierzchnie szaty i skierowała się do niewolnika, niosąc kubek wina i czarękę rosółu. Gdy weszła do grobowca, zapłakała, poczęła lamentować i mówiła: „Panie mój, odezwij się i przemów do mnie! O mój panie!”, i wypowiedziała te słowa:

Dopókiż mnie jeszcze okrutnie będziesz od siebie odtrącać,  
Dosyć mi mąk, które zsyła miłość, zaprawdę tęskniąca.  
Jak długo nasza rozłąka trwać jeszcze ma po twej myśli.  
Jeśliś chciał wzbudzić mą zazdrość, to cel twój oto się ziścił.

I zanosząc się płaczem powtarzała: „O panie mój, odezwij się do mnie! Przemów do mnie, mój panie!” Wtedy król, tłumiąc swój głos i kalecząc mowę, odezwał się w języku czarnych mówiąc: „Ach, ach! Nie ma potęgi ni siły poza Allachem Wielkim i Mocnym!” Gdy ona postyszała te słowa, krzyknęła z radości i zemdłała. A oprzytomniawszy po chwili, zawołała: „Czy być może? Mój pan zdrowy?” A król tłumiąc nadal swój głos, by brzmiał tak, jak gdyby był chory, rzekł: „O wszeteczniczo, nie zasłużyłaś, bym do ciebie mówił.” – „Dlaczego?” – zapytała, a król odparł: „Dlatego że cały dzień zamęczasz swego małżonka, on zaś, krzyżując i wzywając pomocy, nie daje mi spać od wieczora do rana. On cię błaga i pomstuje na ciebie bezustannie, a jego głos mnie niepokoi. Gdyby nie to, dawno już byłbym zdrów. A to właśnie jest przyczyną, dla której powstrzymywałem się, by do ciebie przemówić.” Odrzekła: „Za twoim pozwoleniem wyswobodzę męża ze stanu, w którym przebywa.” I rzekł król: „Wyswobodź go, a przez to spokój nam wrócisz.” I rzekła: „Słyszę i jestem posłuszna”, po czym wstała i opuściwszy grobowiec, udała się do zamku. Wzięła czarękę, napełniła ją wodą, a potem wypowiedziała nad nią parę słów; woda zaczęła wrzeć, tak jak wtedy, gdy gotuje się w garnku. Kobieta skropiła młodzieńca tą wodą i rzekła: „Na prawdę moich słów, opuść tę postać, a wróć do swej pierwotnej postaci.” Młodzieniec zadrżał, stanął na nogach i uradowany swym ocaleniem rzekł: „Świadczę, że nie ma boga prócz Allacha, a Muhammad jest Jego Prorokiem. Niech go Bóg błogosławi i da mu zbawienie!” A ona rzekła: „Idź i nie wracaj tu więcej, bym nie musiała cię zabić.” I krzyknęła mu w twarz, a on zszedł jej z oczu. Wtedy kobieta skierowała się ku grobowcowi, weszła tam i rzekła: „O panie mój, wyjdź, bym cię mogła ujrzeć.” A król rzekł słabym głosem: „Cóż uczyniłaś? Przecież uwalniając mnie od gałęzi, nie wyzwoliłaś mnie od korzenia.” – „Kochanku mój – powiedziała – cóż jest tym korzeniem?” Odrzekł: „Ludność tego miasta i czterech wysp. Zawsze, gdy nadejdzie północ, ryby podnoszą swe głowy i przeklinają mnie i ciebie, a to jest przyczyną, że moje ciało nie może wydobrżeć. Uwolnij tych ludzi, a potem przyjdź do mnie, ujmij mnie za rękę i podnieś, czuję bowiem, że wracam do zdrowia.” Gdy kobieta postyszała te słowa – a była przekonana,

że to przemawia niewolnik – zawołała uradowana: „W imię Allacha, bardzo chętnie, mój panie!” Po czym wstała i uszczęśliwiona tym, co zaszło, udała się nad staw, zaczerpnęła z niego trochę wody i wypowiedziała nad nią parę niezrozumiałych słów, ryby poruszyły się w wodzie, uniosły głowy i w jednej chwili przemieniły się w ludzi. I został zdjęty czar z ludzi i z miasta. I znów miasto stało się ludne, ulice zabudowane, a mieszkańcy wrócili do swych zajęć. I góry także przemieniły się w wyspy, tak jak to było przedtem. Gdy to wszystko nastąpiło, młoda czarownica powróciła do króla i sądząc, że to ów czarny niewolnik, rzekła: „Kochanku mój, podaj mi swą szlachetną dłoń, bym ją mogła ucałować.” A król rzekł nie swoim głosem: „Zbliź się do mnie.” Nachyliła się tedy nad królem, a on pochwyciwszy miecz, pchnął ją w pierś, aż ostrze wyszło jej plecami. Potem ciął ją jeszcze raz i rozrąbał wiedźmę na dwie części. Gdy to uczynił, wyszedł z grobowca i zobaczył młodzieńca, który już na niego oczekiwał. Król wyraził radość z jego ocalenia, a młodzieniec całował dłonie króla i składał mu podziękowania. I spytał król: „Czy zostaniesz w swoim mieście, czy też powędrujesz ze mną do mojego miasta?” Młodzieniec odrzekł: „O królu czasu, czy wiesz, jaka odległość dzieli cię od twego kraju?” A król rzekł: „Dwa i pół dnia drogi.” Na to zawołał młodzieniec: „O królu, ocknij się, jeśli śnisz! Jesteś oddalony od swego kraju o dobry rok drogi, a to, że przebyłeś tę odległość w przeciągu dwu i pół dnia, stało się tylko dlatego, że to miasto było zaczarowane! Ale ja nie opuszczę cię, królu, nigdy, nawet na jedno mgnienie oka.” Ucieszyły króla te słowa i rzekł: „Dzięki niech będą Allahowi za to, że mi cię zesłał! Będiesz moim synem, gdyż los przez całe życie nie obdarował mnie dzieckiem!” Uścisnęli się tedy i radowali wielce, po czym ruszyli do zamku, a gdy tam przybyli, zaczarowany niegdyś król powiadomił możnych swego państwa, że wybiera się na świętą pielgrzymkę. Przystosowali mu więc wszystko, co by mu było potrzebne do drogi, po czym młodzieniec wyruszył wraz z królem, który powracał do swego miasta po roku nieobecności, z sercem pełnym obaw. Tak tedy wędrowali, mając ze sobą pięćdziesięciu mameluków i dary. I nie ustawiali w podróży w nocy i we dnie, przez cały rok, aż przybyli do miasta sułtana. A na spotkanie wyszedł im wezyr z wojskiem. Wszyscy poddani utracili już byli nadzieję, że ich władca kiedyś powróci. Podeszli do króla rycerze i ucałowali przed nim ziemię, i wyrazili swą radość z jego ocalenia, a król udał się do zamku i zasiadł na tronie.

A gdy podszedł do niego wezyr, król opowiedział mu o wszystkim, co przydarzyło się młodzieńcowi. A wezyr, wysłuchawszy przygód młodzieńca, wyraził radość z jego szczęśliwego wybawienia. Gdy już wszystko powróciło do swego zwykłego biegu, król obdarował licznych swych poddanych i polecił wezyrowi: „Przyprowadź mi rybaka, który przyniósł był te ryby.” Wezyr posłał po rybaka, przyczynę wyzwolenia mieszkańców zaklętego grodu. Gdy go przywiedli, król obdarował go honorową szatą, zapytał, jak mu się powodzi i czy ma potomstwo. Rybak odpowiedział, że ma syna i dwie córki. Wówczas jedną z córek rybaka poślubił król, drugą tamten młodzieniec, syna rybaka zaś król mianował naczelnikiem skarbu. Potem rozkazał wezyrowi udać się do miasta młodzieńca, które było stolicą Czarnych Wysp, i sprawować tam władzę sułtana. Do świty wezyra wybrano pięćdziesięciu mameluków i powierzono mu też szaty honorowe jako dar dla licznych emirów. Wezyr ucałował więc ręce króla i wyruszył w drogę. Król został w swym mieście z młodzieńcem, rybak zaś stał się najbogatszym z ludzi swych czasów, a co do córek rybaka, to były one królewskimi małżonkami aż do śmierci.

Ale przygody te nie są dziwniejsze od przygód tragarza...

## Opowieść o tragarzu i dziewczętach

Oto żył w Bagdadzie pewien bezzenny człowiek, który był tragarzem. Gdy człowiek ów stał pewnego dnia na bazarze, oparty o swój kosz, zatrzymała się przy nim kobieta, otulona w izar z mosulskiego jedwabiu, zdobiony złotym haftem i obrzeżony brokatem. Kobieta uniosła zasłonę, a spod niej ukazały się czarne oczy, rzęsy i powieki. Miała ona delikatne członki i szlachetny wygląd.

I rzekła głosem pełnym słodyczy: „Weź swój kosz i pójdz za mną”, a tragarz, nie śmiać nawet w to uwierzyć, pochwycił kosz i szedł za kobietą, aż zatrzymała się przy bramie jakiegoś domu. Zastukała do tej bramy i zszedł ku niej pewien człowiek, chrześcijanin, od którego wzięła miarkę oliwek, dając mu w zamian denara. Włożyła oliwki do kosza i rzekła: „Weź to i idź za mną”, a tragarz rzekł: „Na Allacha, to jest dzień błogosławiony”, po czym podniósł kosz i poszedł za kobietą, a ona przystanęła przy kramie handlarza owoców i kupiła u niego syryjskie jabłka, osmańskie pigwy i brzoskwinie z Omanu, jaśmin z Aleppo i nenufary z Damaszku, ogórki znad Nilu, egipskie cytryny i sułtańskie pomarańcze, a także wonny mirt, tamaryszek, stokrotki i czerwone anemony, fiołki, kwiat granatu i białe piżmowe róże. Wszystko to włożyła do kosza tragarza mówiąc: „Nieś.” Niósł tedy i szedł za nią, aż zatrzymała się przed rzeźnikiem i rzekła do niego: „Utnij dziesięć ratli mięsa!” Rzeźnik uciął dla niej mięso, a ona zawinęła je w liść banana, włożyła do kosza i rzekła: „Nieś to, tragarzu!” I tragarz niósł, idąc za kobietą. Potem zatrzymała się przy sprzedawcy kandyzowanych owoców, kupiła sporo przysmaków i rzekła znów do tragarza: „Nieś to i idź za mną!” I niósł kosz idąc za nią, aż stanęła przy kramie cukiernika. Tu kupiła misę i napełniła ją, biorąc trochę z wszystkiego, co miał na sprzedaż cukiernik: precelki i ciastka nadziewane piżmem, ciastka zwane Sabunija i placuszki cytrynowe i marcepanowe. Wzięła też słodycze zwane Miszt, paluszki i ciastka zwane Przysmak Sędziego. Umieściła wszystkie te gatunki słodyczy na misie i włożyła razem do kosza. I rzekł tragarz: „Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej? Byłbym zabrał z sobą muła i objuczyłbym go tym wszystkim!” Roześmiała się tylko i stanęła przed handlarzem wonności. Kupiła u niego dziesięć rozmaitych wód: wodę różaną i wodę z kwiatu pomarańczy, wodę wierzbową i jeszcze inne. Wzięła też nieco cukru, rozpylacz wody różanej z piżmem, ziarenka kadzidla, aloes, ambre i piżmo, a także świece aleksandryjskie. Włożyła to wszystko do kosza i rzekła: „Nieś swój kosz i idź za mną.” Tragarz podniósł więc kosz i szedł za kobietą, aż doszła do pięknego domu, przed którym znajdował się obszerny placyk. Dom zbudowany był wysoko, miał wyniosłe filary, a wierzeje jego bramy były hebanowe, wykładane płytami z czerwonego złota.

Dziewczyna zatrzymała się przed bramą, zastukała delikatnie i oto brama otwarła swe wierzeje. Tragarz spojrział, kto też im otwiera, i zobaczył, że to dziewczyna o wysmukłej postaci i bujnych piersiach, bardzo piękna i urodziwa, zgrabna i kształtna. Czoło jej jasnością swą przypominało światło nowiu, oczy miała jak gazela, a każda brew była jak sierp księżycy w świętym miesiącu Ramadan. Policzki dziewczyny przywodziły na myśl czerwone anemony, a usta pieczęć Sulejmana, twarz miała jak świecący blaskiem księżyc w pełni, piersi jak dwa złączone owoce granatu, a łono ukryte pod szatą było jak list zamknięty pieczęcią.

Skoro tragarz spojrział na dziewczynę, opuścił go rozsądek i niewiele brakowało, a kosz spadłby mu z głowy. I rzekł po chwili: „Nie miałem w życiu moim dnia bardziej błogosławionego!” A dziewczyna – odzwierciana zwróciła się do tej, która załatwiała zakupy, i do tragarza mówiąc: „Witajcie!”, i weszła do bramy, a oni postępowali za nią, aż dotarli do przestronnej komnaty, pięknie zdobionej, z kolumnami, złoceniami i arkadami. Były tam ławy kamienne i kobierce, a także wnęki przysłonięte zasłonami, a pośrodku komnaty stało



marmurowe łożo, wysadzone perłami i drogimi kamieniami, nad nim zaś baldachim z czerwonego atlasu. Na łożu spoczywała dziewczyna o czarownych oczach, o postaci wysmukłej jak litera alif i obliczu zaćmiewającym słońce swym blaskiem. Była ona jak gwiazda błyszcząca – prawdziwa beduinka, jak mówi o niej poeta:

Ktoś porównał do gałązki wiotkiej postać twoją,  
Ale jest w tym porównaniu i błąd, i zniewaga:  
Najpiękniejsze są gałązki, gdy się w liść ustroją,  
Ty zaś najpiękniejsza jesteś, gdy się jawisz naga.

Trzecia dziewczyna powstała z łoża i szła drobnymi krokami, aż znalazła się na środku komnaty, obok swoich sióstr, i rzekła: „Dlaczego stoicie? Zdejmijcie brzemię z głowy tego biednego tragarza!” Wtedy ta, która załatwiała zakupy, stanęła przed tragarzem, a odźwierna za nią, trzecia także pomogła i zdjęła ciężar z głowy tragarza. Wyjęły wszystko, co było w koszu, i ułożyły każdą rzecz na swoim miejscu, a tragarzowi dały dwa denary mówiąc: „Idź już tragarzu!” On zaś przyglądał się dziewczętom, ich urodzie i miłemu zachowaniu – nie widział bowiem nigdy czegoś piękniejszego od nich – i pomyślał o tym, że nie mają u siebie mężczyzny. Popatrzył także na napoje, owoce, wonności i inne rzeczy, które tam były, a podziwiając to wszystko, ociągał się z odejściem. W końcu rzekła do niego jedna z dziewcząt: „Cóż ci jest, że nie odchodzisz? Czy uważasz zapłatę za zbyt małą?” a zwracając się do swej siostry rzekła jej: „Daj mu jeszcze jednego denara!” I rzekł tragarz: „Na Allacha, o panie moje, wynagrodzenie, które otrzymałem, jest sprawiedliwe, i nie uważam zapłaty za zbyt małą. Ale moje serce i moja myśl zajęte są tylko wami. Dlaczegoż to jesteście same i nie ma z wami mężczyzny ani nikogo, kto by wam dotrzymywał towarzystwa? Wiecie przecież, że minaret wtedy tylko stoi mocno, jeżeli ma cztery węgły, a u was brak czwartego. Szczęście zaś kobiet pełne jest tylko przy mężczyznach, tak jak mówi o tym poeta:

Spojrzyj: cztery instrumenty u mnie się zebrały –  
Harfa, a koło niej lutnia, fletnia i cymbały.

Wy jesteście trzy i potrzebujecie czwartego, który byłby człowiekiem mądrym, rozsądnym, zręcznym i umiejącym dochować tajemnic „Rzekły mu na to: „Jesteśmy dziewczętami i boimy się zwierzać nasze tajemnice komuś, kto by ich nie zachował. Czytałyśmy w podaniach pewien wiersz:

Strzeż tajemnic swoich niby oka w głowie.  
Zgubi je na zawsze ten, kto je wypowie.”

A skoro tragarz usłyszał ich słowa, rzekł: „Na wasze życie! Jestem człowiekiem mądrym i godnym zaufania. Czytałem księgi i badałem kroniki, i ujawniam to, co dobre, a zachowuję w tajemnicy to, co złe, postępując według słów poety:

Tylko człowiek zaufany tajemnic dochowa.  
U najlepszych ludzi milczą tajemnicy słowa.  
U mnie tajemnica zawsze pewne ma zamknięcie,  
Klucze od niej są zgubione, a na drzwiach – pieczęcie.”

Dziewczęta zaś gdy usłyszały te strofy i wiersze i to, co wynikało z tych słów, rzekły do niego: „Czy wiesz, że za miejsce, w którym się znajdujemy, zapłaciłyśmy wielką ilość pieniędzy? Czy masz tedy coś, aby nam to wynagrodzić? Życzeniem twoim jest zostać z

nami, być naszym przyjacielem i spoglądać na nasze piękne, miłe twarze. My jednak nie pozwolimy ci na to, póki nie zapłacisz odpowiedniej sumy pieniędzy.” A pani domu dodała: „Miłość bez pieniędzy nie jest warta nawet tyle, co jedno ziarno.” I rzekła odzwierna: „Jeżeli nie masz z sobą nic, odejdz z niczym.” Na to odezwała się ta, co załatwiała sprawunki: „Siostry, odmawiacie mu, a on, na Allacha, dosyć dziś dla nas uczynił i gdyby to był kto inny, nie miałby dla nas tyle cierpliwości. Cokolwiek na niego wypadnie, ja zapłacę.”

Uradował się tragarz, i rzekł: „Na Allacha, otrzymałem w waszym domu zapłatę tylko od ciebie jednej!”, a dziewczęta powiedziały: „Usiądź.” – „Z przyjemnością” – odpowiedział tragarz. Potem powstała dziewczyna, która czyniła zakupy, przepasała sobie biodra i ustawiła kubki, odsączyła wino, urządziła obok sadzawki miejsce do cedzenia i przyniosła wszystko, czego mogli potrzebować. Postawiła wino i usiadła wraz ze swymi siostrami, a tragarz zajął miejsce pomiędzy nimi i zdawało mu się, że śni. Potem dziewczyna przysunęła wino, nalała pierwszy kubek i wypiła go, po nim zaś drugi i trzeci. I znów napełniła kubek, i podała swym siostram, jednej i drugiej.

W końcu dziewczyna nalała wina i podała tragarzowi. Ów wziął od niej kielich i wypowiedział taki wiersz:

Pij wino z radością, zaufaj trunkowi,  
Albowiem cię snadnie ten napój uzdrowi.

I powiedział jeszcze ten wiersz:

Niech ten jeno wino pije, kto wesoły potem bywa.  
Skoro się opoi, zaraz myśl w nim budzi się szczęśliwa.

A po tym wierszu ucałował dziewczętom ręce i pił wraz z nimi. Później podszedł do pani tego domu i rzekł jej: „O pani moja, oto jestem twoim niewolnikiem, twoim mamelukiem i sługą.” I odezwał się wierszem:

Stoi u twych wrót niewolnik spośród twoich niewolników,  
Głosi dobroć twą i prawi, że przymiotów masz bez liku.

Dziewczyna rzekła: „Pij na zdrowie, a pomyślność niech kroczy wraz ze zdrowiem.” Wziął tedy kubek; ucałował jej ręce i zaśpiewał słowami poety:

Podobiznę lic jej własnych – wino, które płonie –  
Niby ognia blask różowy podałem jej w dłonie.  
Wzięła je i zapytała, śmiejąc się, dziewica:  
„Jakże można kazać komuś, by pił ludzkie lica?”  
Rzekłem: „Wypij, to łyzy moje, z mej krwi. te czerwienie.  
W czarze zmieszał je mój oddech i moje westchnienie.”

I wzięła dziewczyna kubek, wypiła i usiadła przy swej siostrze. I czyniły tak bez przerwy, mając pomiędzy sobą tragarza, tańcząc; śpiewając i wachając kwiaty. A tragarz bezustannie obejmował dziewczęta i całował, podczas gdy jedna przemawiała do niego, druga wabiła go, a trzecia uderzała kwiatami. I przebywał z nimi, aż wino zawróciło im w głowach.

A gdy ogarnęło ich upojenie, powstała odzwierna, zdjęła z siebie szaty i została naga, po czym skoczyła do sadzawki i pluskała się w wodzie. Nabrała wody do ust i prychała nią na tragarza, a potem umyła całe swoje ciało wraz z tym, co miała pomiędzy udami. W końcu wyszła z wody, osunęła się tragarzowi na kolana i rzekła do niego: „O ukochany, jak się to

zwie?”, wskazując na swój srom. Odrzekł: „To twoja pochwa!” Na to dziewczyna złapała go za kark, uderzyła i zawołała: „Fe! Fe! Czy się nie wstydzisz?” Rzekł tedy: „Twój srom.” Odparła: „Inaczej!” Powiedział: „Łono”, a ona na to: „Inaczej.” Rzekł tragarz: „Twoja muszka?”, a dziewczyna nie przestawała uderzać tragarza, aż kark i szyja obrzmiały mu od tego. Wreszcie zapytał: „A jakież jest tego imię?” Odrzekła: „To Wawrzyn Bohatera.” Rzekł: „Chwała niech będzie Allahowi, za twoje zdrowie, o Wawrzynie Bohatera!”, i pozwolili dalej krążyć pucharom i kielichom.

Po chwili wstała druga dziewczyna, zdjęła z siebie szaty, weszła do sadzawki i uczyniła podobnie jak pierwsza, a gdy wyszła z wody, osunęła się tragarzowi na kolana i wskazując na swój srom rzekła: „O światło mych oczu, jak to się nazywa?” Rzekł: „To twoja pochwa” a dziewczyna zawołała: „Czyż słowo to nie jest dla ciebie ohydne?”, i biła go razami, które rozlegały się po całej komnacie. Rzekł tragarz: „A może to Wawrzyn Bohatera?” Odparła: „Niel”, a uderzenia i razy posypały się na jego kark. W końcu tragarz spytał: „A jak się to zwie?” Odrzekła: „Wyłuskany Sezam.” Później powstała trzecia dziewczyna, zdjęła swoje szaty i weszła do sadzawki. I uczyniła podobnie jak jej poprzedniczki, po czym wdziała szaty z powrotem i siadając na kolanach tragarza, wskazała na swój srom z pytaniem: „A jeszcze to jak się nazywa?” I mówił tragarz: „Tak a tak”, a co tylko rzekł, dostawał za to razy, aż spytał: „A jakże się to zwie?” Odrzekła: „Gospoda Abu Mansura!” I zawołał tragarz: „Dzięki niech będą Allahowi, za twoje zdrowie, o Gospodo Abu Mansura.”

Potem, gdy minął jakiś czas, podniósł się tragarz, zdjął swe szaty i wszedł do sadzawki, a dziewczęta ujrzaly, jak pływał w wodzie. Tragarz umył się, tak jak dziewczęta się umyły, a potem wyszedł z wody i usiadł na kolanach pani domu, zarzucił ramiona na łono odźwiernej, a nogi na łono tej, która czyniła zakupy. Po czym wskazał na swój członek i rzekł: „O pani moja, jak się to zwie?”, a dziewczęta wszystkie tak się roześmiały z jego słów, że aż upadły na plecy. Potem rzekły: „Twoje przyrodzenie.” Zawołał: „Niel”, i ugryzł każdą z nich. Wtedy powiedziały: „Twój członek.” Tragarz odparł: „Nie”, i uściskał każdą z nich. I dziewczęta nie przestawały zgadywać, mówiąc: „Twoje przyrodzenie! Twój członek!”, a tragarz całował je, gryzł i obejmował, one zaś śmiały się, aż w końcu spytały: „A jakże on się zwie?” Odrzekł: „Imię jego jest Dzielnny Muł, który będzie się pasł na Wawrzynie, spożyje Wyłuskany Sezam i zanocuje w Gospodzie Abu Mansura.” I śmiały się z tego dziewczęta, aż upadły na plecy.

Potem powrócili do ucztowania i nie ustawiali w tej czynności, aż zapadła noc. Wtedy dziewczęta rzekły do tragarza: „Idź i pokaż nam szerokość twych pleców.” Odrzekł im tragarz: „Klnę się na Allacha, że łatwiej jest wyzionąć ducha niż was opuścić! Pozwólcie, abyśmy razem doczekali chwili, gdy noc z dniem się połączą, a potem każde z nas pójdzie swoją drogą.” I rzekła dziewczyna, która czyniła zakupy: „Na wasze życie, siostry, pozwólcie mu spędzić u nas noc, pośmiejemy się z niego! On jest bardzo miły!” Rzekły tedy do tragarza: „Możesz u nas zostać na noc, ale pod warunkiem, że poddasz się naszym rozkazom, a cokolwiek zobaczysz, nie będziesz się dopytywał o to ani o tego przyczynę.” Odrzekł: „Dobrze!”, dziewczęta powiedziały jeszcze: „Idź i przeczytaj, co jest napisane na drzwiach.” Udał się tragarz do bramy i znalazł na niej napisane złotą farbą te słowa: „Nie mów o tym, co cię nie dotyczy, bo usłyszysz coś co cię nie ucieszy.” I rzekł tragarz: „Bądźcie świadkami, że nie spytam o to, co mnie nie obchodzi!” Później podniosła się dziewczyna która czyniła zakupy, j przygotowała dla wszystkich posiłek, i zjedli, po czym zapalili świece i drzewo aloesowe i znów zasiedli do jedzenia i picia.

Wtem usłyszeli pukanie do bramy, ale nie przerwali swych czynności, tylko jedna z dziewcząt podeszła tam, po czym wróciła i rzekła: „Oto nasza wesołość dopełni się tej nocy, ponieważ zastałam przy bramie trzech Persów, którzy mają zgolone brody i wszyscy są ślepi na lewe oko – a to jest doprawdy przedziwne zdarzenie! Ci ludzie są cudzoziemcami i właśnie przybyli z ziemi Rum, a każdy z nich ma śmieszny kształt i wygląd. Jeśli tu przyjdą, będziemy mogły pośmiać się z nich!” I nie przestawała prosić swoje towarzyski, póki nie

powiedziały jej: „Pozwól im wejść, ale postaw za warunek, aby nie mówili o tym, co ich nie dotyczy, bo mogą usłyszeć coś, co ich nie ucieszy.” Uradowała się więc dziewczyna odźwierna i poszła, po czym wróciła, a za nią trzech ślepych ze zgolonymi brodami i cienkimi, skręconymi wąsami. Byli to żebracy. Gdy weszli, wypowiedzieli słowa pozdrowienia i zatrzymali się, a dziewczęta podeszły ku nim i posadziły ich. Owi trzej ludzie popatrzyli na tragarza i zauważyli, że jest pijany. A gdy przyjrżeli mu się bliżej, pomyśleli, że jest on kimś takim jak oni. I rzekli: „To jest żebrak, jak my, i zabawi nas!” Tragarz zaś, gdy usłyszał te słowa, wstał i zwracając na nich swe oczy rzekł: „Siedźcie spokojnie i nie gadajcie za dużo! Czy nie czytaliście, co jest napisane na bramie?” A dziewczęta śmiały się z tego i mówiły między sobą: „Doprawdy, uśmiejemy się przy tych żebrakach i przy tragarzu! Potem przygotowały dla żebraków posiłek, a oni zjedli, po czym zasiedli do picia i odźwierna poila ich. A gdy już krążył między nimi kielich, odezwał się tragarz do żebraków: „Bracia, czy nie znacie jakiegoś podania lub ciekawej opowieści, aby nas rozweselić?” Żebracy, których opanowało już podniecenie, poprosili o instrumenty muzyczne i odźwierna przyniosła im mosulski tamburyn, iracką lutnię i perską harfę. Wówczas żebracy podnieśli się, jeden z nich wziął tamburyn, drugi lutnię, a trzeci harfę i uderzyli w instrumenty, dziewczęta zaś wtórowały im śpiewem – a głosy ich były wysokie. A gdy oni bawili się w ten sposób, ktoś zapukał do bramy i odźwierna wstała, by zobaczyć, kto stoi przy bramie. Przyczyna zaś owego pukania do bramy była taka: tej właśnie nocy kalif Harun ar-Raszid wyszedł, aby popatrzeć i posłuchać, co wydarzyło się nowego, a wraz z nim szedł Dżafar jego wezyr i Masrur, noszący miecz zemsty. A zwyczajem kalifa było, że w takich razach przebierał się w strój kupca. Gdy wyszli owej nocy i kroczyli przez miasto, droga zawiodła ich pod dom dziewcząt i usłyszeli stamtąd dźwięki instrumentów muzycznych. I rzekł kalif do Dżafara: „Chcę, abyśmy weszli do tego domu i na własne oczy ujrzeli, do kogo należą te głosy.” Dżafar rzekł: „Ci ludzie są już upojeni winem i boją się, aby nie spotkała nas od nich jaka przykrość!” Lecz kalif powiedział: „Musimy tam wejść koniecznie! Żądam, abyś wynalazł jakiś sposób na to, byśmy się tam znaleźli!” I odparł Dżafar: „Słyszę i jestem posłuszny!”, po czym podszedł i zastukał w bramę. Na to wyszła odźwierna i otworzyła bramę, a Dżafar rzekł: „O pani, jesteśmy kupcami z Tabariji, a w Bagdadzie jesteśmy już od dziesięciu dni. Przywieźliśmy z sobą nasze towary i zatrzymaliśmy się w kupieckim zajeździe. A tej nocy zaprosił nas pewien kupiec i poszliśmy do niego. Kupiec ów przygotował dla nas jedzenie i jedliśmy, a potem piliśmy u niego przez pewien czas, aż wreszcie pozwolił nam odejść. Wyszliśmy w noc, a że jesteśmy obcy, zgubiliśmy drogę do zajazdu, w którym stanęliśmy. Ale ufamy, że w waszej wspaniałomyślności zezwolicie nam wejść i spędzić tę noc u was do rana, a nagroda czeka was za to w niebie.” I przyjrzała im się odźwierna, a znajdując, że wyglądają na kupców i budzą zaufanie, wróciła do swych dwu towarzyszek i zasięgnęła ich rady, a one rzekły: „Pozwól im wejść.” Poszła więc i otworzyła bramę. Przybysze spytali: „Czy możemy wejść za twoim pozwoleniem?” Odrzekła: „Wejdźcie!” I weszli: kalif, Dżafar i Masrur. A skoro dziewczęta ich ujrzały, podniosły się i okazały im szacunek, po czym rzekły: „Witajcie, jesteście mile widziani jako nasi goście. Lecz mamy dla was jeden warunek, a mianowicie: nie będziecie mówić o tym, co was nie dotyczy, abyście nie usłyszeli czegoś, co nie byłoby wam miłe. Odrzekli: „Dobrze”, po czym zasiedli do picia i ucztowania. I spojrzał kalif na trzech żebraków, i zauważył, że wszyscy są ślepi na lewe oko, i zdziwił się tym. Potem spojrzał na dziewczęta, dostrzegł ich piękność i urodę, popadł w oszołomienie i zdumiał się. I nie przestawali ucztować i rozmawiać, a dziewczęta podały kalifowi wina. Wówczas rzekł: „Jestem pielgrzymem”, i odsunął się od nich. Na to powstała odźwierna i przysunęła dla niego stół przykryty brokatem, na którym ustawiła porcelanową czarę. Rozpuściła w niej wodę wierzbową i włożyła kawałek lodu, a także dodała cukru. Kalif podziękował i pomyślał sobie: „Muszę ją jutro wynagrodzić za dobry uczynek.

I znów zajęli się ucztowaniem.

Kiedy ogarnęło ich upojenie, pani domu wstała, skłoniła się, po czym biorąc za rękę dziewczynę, która czyniła zakupy, rzekła: „Wstań, siostró musimy wypełnić nasz obowiązek.” Odparła: „Dobrze”, a wówczas podniosła się też odźwierna, uprzątnęła środek komnaty i podprowadziła żebraków ku wzniesieniu. Potem dziewczęta zwróciły się do tragarza mówiąc: „Jak znikoma jest twoja przyjaźń! Przecież nie jesteś obcym, tylko domownikiem.” Powstał więc tragarz, zawiązał sobie przepaskę i rzekł: „Co chcecie, abym czynił?” Odpowiedziały: „Zostań na swoim miejscu.” Później wstała ta, która czyniła zakupy, i rzekła do tragarza: „Pomóż mi!” I ujrzał tragarz dwie suki z gatunku czarnych psów, z łańcuchami na szyjach, wziął je i wyszedł z nimi na środek komnaty. I podniosła się pani domu, zawinęła sobie rękawy do łokci, wzięła bicz i rzekła do tragarza: „Przyprowadź jedną z tych suk”, a on pociągnął sukę za łańcuch i przyprowadził, suka zaś skomlała i potrzasała łbem. I jęła dziewczyna bić ją po łbie, a suka wyła, lecz dziewczyna nie przestała bić, póki nie zesłały jej ramiona. Wtedy dopiero wypuściła bicz z ręki, przytuliła sukę do piersi, otarła jej łzy i całowała w łeb. Potem rzekła do tragarza: „Zabierz ją, a daj tu tę drugą.” I przyprowadził sukę, a dziewczyna postąpiła z nią podobnie jak z tamtą.

Zasmucił się tym kalif, wpadł w gniew i dał znak Dżafarowi, aby zapytał dziewczynę o to wszystko. I odpowiedział mu Dżafar znakiem, który mówił: „Milcz!” Potem pani domu zwróciła się do odźwiernej i rzekła: „Powstań i wypełnij, co do ciebie należy.” Odrzekła: „Dobrze”, a pani domu wstąpiła na łożo z marmuru, zdobione złotem i srebrem, i jeszcze raz wezwała odźwierną i tę, która czyniła zakupy, mówiąc: „Spełnijcie, co do was należy.” Wtedy odźwierna usiadła na łożu obok pani domu, a dziewczyna, która załatwiała sprawunki, weszła do liwanu i wyniosła z niej atlasową sakwę z zielonymi frędzlami. Zatrzymała się przed panią domu, otworzyła sakwę, a wyjąwszy z niej lutnię, nastroiła struny i wypowiedziała ten wiersz:

Sen mym powiekom oddajcie, który mnie zdradził nikczemnie.  
Zechciejcie mi odpowiedzieć, gdzie rozum odszedł ode mnie!  
Kiedy przystałem na miłość, męka poczęła się cała,  
Sen przeciw moim powiekom okrutnym gniewem zapalał.  
Rzekli mi: „Byłeś rozumny, jaki szal rozum ci mroczy?”  
Odrzekłem: „Ją zapytajcie. Odpowiedź znają jej oczy.  
Ona to właśnie sprawiła, że swoją krew przelewałem,  
Że serce moje strapione, że serce moje – zbolełe.  
Ona w zwierciadle mych myśli do dziś odbija się jasno,  
Ale promienie jej lica w sercu mym bledną i gasną.”  
O piękna, ty, którą Allah z wody żywota sam stworzył,  
A zęby twoje i usta z jej kropli dziełem są bożym,  
Co odnalazłaś w miłości? Co w twym wspomnieniu przetrwało?  
Tęsknota jeno, szaleństwo, i skarga, i łez niemało.  
W wodzie się jawi przede mną drżące odbicie twoje.  
I piję, ale pragnienia już nigdy nie zaspokoje.

I powiedziała jeszcze te wiersze:

Upoiły mnie twe oczy, a nie wino.  
Choć odeszłaś, jeszcze chwieję się, dziewczyno.  
Pukłem włosów mnie odurzasz, nie napojem,  
A jak winem oszałamiasz myśli moje.  
Na twój widok rozum pierzcha, mdleją szczęki,  
Gdy zobaczę pod twą suknią skryte wdzięki!

A skoro pani domu usłyszała te wiersze, rzekła: „Niech cię Allah wynagrodzi dobrem”, po czym rozdarła swoje szaty i upadła bez zmysłów na ziemię. A kiedy dziewczyna odsłoniła swoje ciało, kalif ujrzał na niej ślady uderzeń różgą i biczem i zadziwił się tym ogromnie. Odźwierna natomiast powstała, prysnęła wodą na twarz tamtej dziewczyny, przyniosła jej inne szaty i odziała ją.

I rzekł kalif do Dżafara: „Czy nie widzisz, jakie ta dziewczyna ma na sobie ślady bicia? Ja już nie mogę milczeć i nie uspokoję się, póki nie poznam prawdy o dziejach tej dziewczyny i tych dwu suk.” I rzekł mu Dżafar: „Panie nasz, przecież dziewczęta postawiły nam warunek, że nie będziemy mówić o tym, co nas nie dotyczy, abyśmy nie usłyszeli czegoś, co nam będzie niemiłe.” Później wstała dziewczyna, która czyniła zakupy, wzięła lutnię, oparła ją na swym łonie i gładząc struny końcami palców, odezwała się słowami wierszy:

Cóż mam mówić, gdy się skarżę na rozłąkę?  
Dokąd iść mam, kiedy w smutku tęsknie marzę?  
Czy przez posły mamy z sobą wieść rozmowę?  
Żaden poseł skarg miłości nie przekaże.  
Być cierpliwym? Cóż mi w życiu pozostało,  
Kiedym stracił ukochaną? Nic prócz zguby,  
Nic już więcej oprócz smutku i goryczy  
I łez, które z oczu płyną bez rachuby.  
O ty, która się nie jawisz przed oczyma,  
Lecz w mym sercu jako byłaś, jesteś ninie!  
Czy miłości strzeżesz, czyli tęsknisz jeszcze,  
Czy dla ciebie niczym czas jest, który płynie?  
Czyś w oddali zapomniała o tym sercu,  
Co przy tobie jest – wysłannik mej tęsknoty?  
Jeśli przyjdzie czas, że miłość nas połączy,  
Będę jeszcze długie dni pamiętać o tym.

A gdy pani domu usłyszała drugi wiersz dziewczyny, która czyniła zakupy, krzyknęła i rozdarła swoje szaty, tak jak uczyniła to za pierwszym razem, potem zaś upadła na ziemię nieprzytomna. Wówczas dziewczyna, która załatwiała sprawunki, wstała, pokropiła jej oblicze wodą i ubrała ją w inne szaty, a pani domu podniosła się i usiadła na łożu mówiąc do tamtej: „Śpiewaj mi, abym wypełniła mój obowiązek, bo pozostała już tylko ta jedna melodia.” A dziewczyna nastroiła lutnię i przy jej dźwiękach wypowiedziała te wiersze:

Pokąd jeszcze okrucieństwo i ta srogość będą trwałe?  
Czyż nie dosyć było łez tych, które z oczu mi wytrysły?  
Pokąd jeszcze czas rozłąki naumyślnie chcesz przeciągać?  
Jeśliś zazdrość chciał obudzić, to spełniłeś swe zamysły.  
Gdyby los zdradziecki mógł być sprawiedliwym dla miłości,  
Nie byłby przychylny dla tych, co mnie dzisiaj niepokoją.  
O ty, co mi śmierć zadajesz, komuż mam wyjawić troskę,  
Jeśli nie chcesz słyszeć skarg mych ni o wierność stoisz moją?  
Moja miłość rośnie z żalu i tęsknoty za miłością,  
I rozszerza się, i wszystko swym ogarnia miłowaniem.  
Muzułmanie, weźcie pomstę za me serce kochające,  
Które żyje bezsennością, gdy nie spływa łaska na nie.  
Czyliż wedle praw miłości poníženie mi przypada?

Szcześnie połączenia z tobą inna będzie mieć dziewczyna?  
Jakże mogę się radować, że ktoś miłość poprzysięgał,  
Gdy nazajutrz memu sercu miłość moją wypomina?

A kiedy pani domu usłyszała trzeci wiersz, krzyknęła, rozdarła szaty i upadła na ziemię bez zmysłów. Skoro zaś odsłoniła swe ciało, ukazały się na niej ślady uderzeń różgą tak jak poprzednio.

I powiedzieli żebracy: „Dałby był Allah, abyśmy nie weszli do tego domu i spędzili noc raczej na śmietniku, bo nasz pobyt tutaj został zakłócony przez sprawy, które rozdzierają serce.” A kalif obrócił się ku nim i spytał: „Dlaczegoż to?” Odrzekli: „Bo radość nasza została zmacona tą sprawą.” I pytał dalej kalif: „Czy wy nie należycie do tego domu?” Odrzekli: „Nie, ale według naszego mniemania miejsce to należy do człowieka, który siedzi pomiędzy wami.” Na to odezwał się tragarz: „Na Allacha! Nie widziałem tego miejsca dawniej, dopiero tej nocy, ale dałby był lepiej Allah, abym przenocował na śmietniku i nie spędził jej tu z nimi!” I powiedzieli wszyscy: „Jest nas siedmiu mężczyzn, a to są trzy niewiasty, które nie mają czwartego – mężczyzny. Zapytamy je o ich sprawy, a jeżeli nie odpowiedzą nam dobrowolnie, odpowiedzą pod przymusem.” Zgodzili się na to wszyscy, tylko Dżafar rzekł: „Ta myśl nie jest słuszna Dajmy im spokój, bo przecież jesteśmy u nich gośćmi. Postawiły nam warunek, a my powinniśmy go wypełnić. Już pozostało niewiele do kresu nocy i każdy z nas pójdzie stąd swoją drogą.” Potem spojrzął na kalifa i mówił: „Spędzimy tu jeszcze nie więcej niż godzinę, a jutro sprowadzimy dziewczęta do ciebie i wtedy zapytasz je o ich dzieje.” Kalif jednak nie chciał tak postąpić i rzekł: „Nie mam cierpliwości czekać na ich opowiadanie!” I powstał pomiędzy nimi spór. Wreszcie któryś spytał: „A kto zada im to pytanie?” I zawołał jeden z nich: „Tragarz!”

Potem zwróciły się do nich dziewczęta: „Ludzie, o czym to rozmawiacie?”, a tragarz podszedł do pani domu i rzekł jej: „O pani, pytam cię w imię Allacha i zaklinam, abyś nam opowiedziała, jak ma się sprawa z tymi dwoma sukami i dlaczego je bijesz, a także z jakiej przyczyny twoja siostra ma na sobie ślady bicia różgami. Takie jest pytanie zebranych i na tym koniec. „I rzekła pani domu: „Czy prawdą jest to, co powiedział o was?” Odpowiedzieli: „Tak”, wszyscy oprócz Dżafara, który milczał. A skoro usłyszała dziewczyna ich słowa, zawołała: „Na Allacha, moi goście, wznieciliście w nas wielki gniew. Postawiłyśmy wam na początku warunek, że kto będzie mówił o tym, co go nie dotyczy, usłyszy coś, co mu nie będzie miłe. Czyż nie wystarczy, że wpuściłyśmy was do naszego domu i żywiłyśmy was naszym jedzeniem? Ale jest to wina nie wasza, lecz tego raczej, kto was tu przyprowadził.” Potem odwinęła rękawy do łokci i uderzyła trzykrotnie w podłogę, wołając: „Pospieszcie tu!” I zaraz otworzyły się drzwi od alkowy, i wyszło z nich siedmiu niewolników, dzierżąc w rękach obnażone miecze. Pani domu rzekła: „Skrepujcie tym wszystkim, co tu za dużo gadają, ręce na plecach i przywiążcie jednego do drugiego.” Słudzy uczynili to mówiąc: „O cnotliwa, pozwól nam ściąć im karki!” Odrzekła: „Zostawcie ich jeszcze chwilę, abym przedtem mogła ich spytać, kim są.” I odezwał się tragarz: „Na Allacha, o pani moja, nie zabijaj mnie za cudzą winę, bo naprawdę oni wszyscy przekroczyli zakaz i popadli w grzech oprócz mnie. Przysięgam na Allacha, że ta nasza noc byłaby piękna, gdybyśmy ustrzegli się od tych żebraków! Gdyby oni weszli do kwitnącego miasta, zniszczyliby je z pewnością!” Po czym wypowiedział te oto wiersze:

Pięknie, kiedy można człowiek zna dar wybaczenia,  
Gdy wybaczy bezbronnemu, jeszcze piękniej czyni.  
Przeto w imię tej przyjaźni, co nas ku sobie skłania,  
Nie zabijaj niewinnego, gdy inny zawini.

A kiedy tragarz skończył swoje wiersze, dziewczyna pomimo gniewu roześmiała się, podeszła do zebranych i rzekła: „Opowiedzcie mi o waszych losach, bo nie zostało wam już więcej życia jak jedna godzina. I jeżeli nie jesteście ludźmi szlachetnie urodzonymi, możliwymi państwami lub panującymi, otrzymacie szybko waszą zapłatę!” i rzekł kalif: „Biada ci, Dżafarze! Objasnij jej, kim jesteście, bo inaczej nas zabije.” I rzekł Dżafar: „Każdego spotka to, na co zasłużył”, a kalif odparł: „Niestosowny jest żart w chwili niebezpieczeństwa! Wszystko ma swój odpowiedni czas.”

Potem zbliżyła się dziewczyna do żebraków i spytała ich: „Czy jesteście braćmi?” Odrzekli: „Nie, na Allacha, jesteśmy tylko żebrakami z obcych stron.” I rzekła do jednego z nich: „Czy urodziłeś się ślepy?” Odparł: „Nie, na Allacha, ale zdarzył mi się niezwykle przypadek, który sprawił, że wyjęto mi jedno oko. Gdyby opowieść, która łączy się z tym przypadkiem, zapisać igłą w kąciuku oka, byłaby ona przestrożą dla tego, kto wzięłby ją sobie za przykład. „Dziewczyna spytała drugiego i trzeciego żebraka i odpowiedzieli jej podobnie jak pierwszy. Potem dodali jeszcze: „Każdy z nas pochodzi z innego kraju i doprawdy, dzieje nasze są zadziwiające, a przypadki niezwykle.” Rzekła na to dziewczyna: „Każdy z was opowie nam swoją przygodę i wyjaśni, dlaczego zjawił się u nas, a potem przyglądzi sobie głowę i odejdzie swoją drogą!”

Pierwszy wystąpił jednak tragarz, który tak powiedział: „O pani moja, ja jestem tragarzem. Kazała mi nieść towary ta oto dziewczyna, która czyniła zakupy, ona też przyprowadziła mnie tu i zdarzyło mi się z wami to, co się zdarzyło. Taka jest moja przygoda i na tym koniec.”

I rzekła do niego dziewczyna: „Przyglądź sobie głowę i odejdz!” Ale tragarz rzekł: „Na Allacha, nie pójdę stąd, aż usłyszę opowiadania moich towarzyszy!”

Wtedy wystąpił pierwszy żebrak i mówił do dziewczyny:

### ***Opowiadanie pierwszego żebraka***

Wiedz, o pani, że przyczyna tego, iż mam zgoloną brodę i niewidome oko, jest taka: Mój ojciec był królem i miał brata, również króla, lecz w innym kraju. I zdarzyło się, że moja matka urodziła mnie w dniu, w którym urodził się też syn mego stryja. Potem minęły dni i długie lata, aż dorośliśmy; ja zaś odwiedzałem mego stryja co drugi rok. Pozostawałem u niego przez kilka miesięcy.

A gdy kiedyś go odwiedziłem, syn mego stryja okazał mi wielkie poważnie, zabił dla mnie owcę, odsączył wino i usiedliśmy, aby się napić. A skoro zapanował nad nami trunek, rzekł do mnie: „O synu mego stryja, potrzebuję twej pomocy w bardzo ważnej sprawie i pragnę, abys mi się nie sprzeciwiał w tym, co chcę uczynić.” Odrzekłem: „Z całego serca!”, a on zaprzysiął mnie uroczyście i w tejże chwili wstał, po czym oddalił się na pewien czas. Później wrócił, a za nim postępowała jakaś niewiasta, strojna i pachnąca wonnościami, a suknia jej należała do szat bardzo kosztownych. I gdy niewiasta wciąż szła za nim, syn mego stryja zwrócił się do mnie mówiąc: „Zabierz tę kobietę i idź przede mną na taki to a taki cmentarz.” Opisał mi ów cmentarz, tak że mogłem go poznać, i powiedział: „Podejdz z nią do grobowca i czekaj tam na mnie.” Nie mogłem się mu sprzeciwić i odmówić jego prośbie z powodu przysięgi, którą złożyłem. Zabrałem tedy niewiastę i szedłem z nią, aż przybyłem na ów cmentarz – ja i ona. Zaledwie usiedliśmy tam, przyszedł syn mego stryja. Miał z sobą garnek z wodą, worek z gipsem i kilof. Ujął ów kilof, podszedł do grobu znajdującego się pośrodku cmentarza, otworzył go i zdjął z niego kamienie odkładając je na bok, a potem kopał kilofem w ziemi, aż odsłonił płytę kamienną wielkości drzwi, a wtedy okazało się, że były pod nią kręte schody. Wówczas zwrócił się do niewiasty dając jej znak i mówiąc: „Oto masz, co wybrałaś”, a ona zeszła po owych schodach w dół, on zaś odwrócił się do mnie i rzekł: „Synu mego stryja, wypełnij twoje przysięgi i kiedy ja już tam zejść, połóż kamień z



powrotem, zasyp ziemią tak, jak było, i w ten sposób spełni się twoje dobrodziejstwo. A z tego gipsu, który jest w worku, i z wody, która jest w garnku, wymieszaj zaprawę; zalep nią szczeliny pomiędzy kamieniami, aby wszystko było jak przedtem i aby nikt nic nie zauważył i nie powiedział: «To jest nowy otwór, a grobowiec jest stary.» Przez cały rok bowiem przygotowywałem tu coś, o czym wie tylko Allah. I to już jest wszystko, czego od ciebie potrzebuję.” A potem jeszcze dodał: „Niech Allah sprawi, abyś się nie martwił moją nieobecnością, synu mego stryja!”, i zszedł po schodach. Gdy tylko zniknął mi z oczu, wstałem, położyłem z powrotem kamień i uczyniłem, co mi przykazał, tak że grobowiec wyglądał jak przedtem. Później wróciłem do pałacu mego stryja.

Stryj był wtedy na polowaniu i łowach, ja zaś przespałem noc, a kiedy nastał ranek, przypomniałem sobie ubiegły wieczór i to, co wydarzyło się w tym czasie pomiędzy mną a synem mego stryja. I żałowałem tego, co uczyniłem, ale żal był już daremny. Potem poszedłem na cmentarz i szukałem tego grobowca, ale nie mogłem go rozpoznać i chociaż nie ustawałem w poszukiwaniach aż do zapadnięcia nocy, nie znalazłem go jednak. Powróciłem więc do pałacu, nie mogłem jeść ani pić, a myśli moje zajęte były synem mego stryja, gdyż nie wiedziałem, co się z nim dalej stało. Martwiło mnie to wielce, spędziłem noc w smutku aż do rana i poszedłem po raz drugi na cmentarz, rozmyślając nad tym, co uczynił syn mego stryja, i żalując, że go usłuchałem. Obejrzałem wszystkie grobowce, ale nie rozpoznałem pomiędzy nimi tamtego, i choć przez siedem dni trwałem w poszukiwaniach, nie odnalazłem do niego drogi. Wówczas wzmógł się mój smutek, tak że byłem bliski szaleństwa i nie znalazłem innego wyjścia jak wyjazd i powrót do mego ojca.

Ale kiedy przybyłem do stolicy mego ojca, rzucił się na mnie oddział czuwający przy bramie i związano mi ręce na plecach. Zdziwiłem się tym niezmiernie, bo przecież byłem synem władcy tego miasta, a oni byli sługami mego ojca i moimi poddanymi. Lecz ogarnął mnie wielki strach przed nimi i rzekłem do siebie: „Co też zdarzyło się memu ojcu?” Potem spytałem tych ludzi, którzy mię związali, o przyczynę tego wszystkiego, oni jednak nie dali mi odpowiedzi. Dopiero później rzekł do mnie jeden z nich, niegdyś mój służący: „Los zdradził twego ojca. Sprzeniewierzyło mu się wojsko, a wezyr zabił go. My zaś oczekiwaliśmy tu na twoje przybycie.” I prowadzili mnie nieprzytomnego po usłyszeniu tej wiadomości o losie mego ojca, aż stanąłem przed wezyrem, który go zabił.

Pomiędzy nami istniała dawna nieprzyjaźń, której przyczyna była taka: Byłem kiedyś rozmówany w strzelaniu z kuszy i zdarzyło się pewnego dnia, że ja stałem na tarasie mego pałacu, a wezyr u siebie. I wtem jakiś ptak usiadł na tarasie pałacu wezyra, chciałem więc ustrzelić ptaka, lecz pocisk chybił i trafił w oko wezyra, wybijając je, tak jak chciał tego los i przeznaczenie. A poeta tak o tym rzecze:

Zgódź się z twoim przeznaczeniem, czyń wedle swej woli,  
A działanie losu twego niech cię zadowoli.  
Niczym nie martw się zanadto i niczym się nie ciesz,  
Nie jest bowiem wiekuista żadna rzecz na świecie.

A inny powiada:

Każdy kroczy ścieżką, co mu przeznaczona,  
Jako los nam każe, przez życie idziemy.  
Gdy los pisał komuś, że tu kiedyś skona,  
Tego śmierć nie spotka w żadnej innej ziemi.

I żebrak mówił dalej: Kiedy wybiłem wezyrowi oko, ów nie mógł nic powiedzieć, bo ojciec mój był królem tego kraju, ale stało się to przyczyną nieprzyjaźni pomiędzy nami.

Gdy więc stanąłem związany przed wezyrem, rozkazał ściąć mi głowę. Rzekłem mu wtedy: „Czy chcesz mnie niewinnego zabić?” Odrzekł; „Jakaż wina jest większa od tej?”, i wskazał na swój pusty oczodół. Rzekłem do niego: „Uczyniłem to niechcący!”, a wezyr powiedział; „Jeżeli nawet uczyniłeś to niechcący, ja uczynię ci to naumyślnie!” Potem rzekł jeszcze: „Podprowadźcie go do mnie!” Słudzy spełnili polecenie, a wezyr sięgnął palcem ku mojemu lewemu oku i wylupił je. Od tego to czasu jestem jednooki, tak jak mnie widzicie. Potem wezyr kazał mnie jeszcze związać, włożyć do skrzyni i rzekł do kata: „Weź go i wynieś za miasto. Tam wyjmij miecz, zabij go i rzuć zwierzętom na pożarcie!” Wyruszył więc kat wraz ze mną i szedł tak długo, aż znalazł się poza miastem. Tam wyjął mnie ze skrzyni (a miałem skrepowane obie ręce i obie nogi) i chciał mnie zabić. I zapłakałem, a potem wypowiedziałem ten oto wiersz:

Miałem was za pancierz własny, tarcz przed strzałą wrażą,  
A wy byliście strzałami, które we mnie rażą.  
Wam ufalem był, podległy złęgo losu gniewom,  
Prawej ręce się zdawało, żeście ręką lewą.  
Niechby usta wasze ganić już mnie zaprzestały,  
Wróg jedynie niechby miotał we mnie zgubne strzały.  
Gdy nikiemność nieprzyjaciół jeno zło mi czyni,  
Wy choć stańcie na uboczu: ni ze mną, ni z nimi.

Mówiłem także i te wiersze:

Bracia, com ich miał za puklerz mnie osłaniający,  
Dla mych wrogów byli najlepszym z puklerzy.  
Uwierzyłem, że są strzałą niechybną a celną –  
Byli strzałą, która w moje serce mierzy.

Skoro kat usłyszał mój wiersz – a był on przedtem katem u mojego ojca, ja zaś wyświadczałem mu nie raz łaskę – rzekł: „O panie mój, cóż mogę uczynić? Jestem niewolnikiem, któremu wydano rozkaz!” Później jednak powiedział do mnie: „Uchodź z życiem i nie wracaj do tej ziemi, bo zginiesz sam i zgubisz mnie wraz z sobą, tak jak mówi poeta:

Gdy nieszczęście cię dopadło, uchodź, bracie, cało,  
A dom niechaj oplakuje jeno budowniczy.  
W zamian za twą ziemię znajdziesz innych ziem niemało,  
Lecz za życie w zamian życia nikt ci nie użyczy.  
Tym dziwuję się, co żyją w poniżeniu domu,  
A nie w wolnej i rozległej Allacha krainie.  
Jeśli tutaj, nie gdzie indziej śmierć pisana komu,  
Tego śmierć dogonić może w tej ziemi jedynie.  
Nie nabędzie lew potęgi ni siły nie wzniesi,  
Póki groźbie, co nań czyha, nie wyjdzie naprzeciw.”

Kiedy powiedział mi to, ucałowałem mu ręce i nie wierzyłem w swe ocalenie, dopóki nie oddaliłem się, a strata oka wydała mi się bez znaczenia wobec tego, że uniknąłem śmierci. I wędrowałem, aż w końcu przybyłem do miasta mego stryja. Wstąpiłem do pałacu i powiadomiłem stryja o tym, co spotkało mego ojca, a także o tym, co mnie się przydarzyło, i że wylupiono mi oko. I zapłakał mój stryj gorzko, a potem rzekł: „Dodałeś oto troskę do

mojej troski i smutek do mego smutku. Syn mój zniknął bowiem przed wielu dniami i nie wiem, co mu się przytrafiło, a nikt nie może mi udzielić o nim wiadomości.” I płakał, aż stracił przytomność. A gdy przyszedł do siebie, rzekł: „Synu, martwię się ogromnie z powodu mojego syna, a ty, opowieścią o tym, co zdarzyło się twemu ojcu i tobie, dodałeś jeszcze jedną boleść do mej boleści. Jednakże, mój synu, straciłeś tylko oko, a nie życie!”

Po tym, co rzekł mi stryj, nie mogłem już milczeć o sprawie jego syna i opowiedziałem – mu wszystko, co się zdarzyło. A stryj mój ucieszył się, gdy mu to powiedziałem, bo oto usłyszał wreszcie jakąś wieść o swoim synu i rzekł: „Pokaż mi ten grobowiec.” Odparłem: „Stryju, knę się na Allacha, że nie trafię do niego, bo wiele razy chodziłem tam po tym zdarzeniu, aby go odszukać, i nie rozpoznałem go!” Potem poszliśmy, ja i mój stryj, na cmentarz. Tam rozglądałem się na prawo i lewo i nagle rozpoznałem ów grobowiec, ku naszej wielkiej radości. Podeszliśmy do grobu, usunęliśmy ziemię, podnieśliśmy kamień i zesliśmy wraz ze stryjem w dół po pięćdziesięciu stopniach. A skoro dotarliśmy do końca schodów, wzniósł się przed nami dym i zasłonił nam oczy. Wtedy stryj mój wyrzekł słowa, które sprawiają, że ten, kto je wypowie, nie lęka się niczego: „Nie ma potęgi ni siły poza Allahem Wielkim i Mocnym!” Potem poszliśmy dalej i znaleźliśmy się w komnacie wypełnionej mąką, zbożem, żywnością i innymi rzeczami, a pośrodku dostrzegliśmy zasłonę opuszczoną nad łóżem. Stryj mój zajrzał do łóża i znalazł tam swego syna i niewiastę, która zesła tu wraz z nim. Leżeli w swoich objęciach, zmienieni w czarny węgiel, jak gdyby zostali wrzuceni w płonąca studnię. Stryj, ujrawszy to, plunął swemu synowi w twarz i rzekł: „Zasłużyłeś na to, nikczemniku! Lecz jest to dopiero kara z tego świata, a pozostaje jeszcze kara na tamtym świecie, cięższa i wieczna...” Potem stryj mój obutą stopą kopnął swego syna, który leżał jak czarny węgiel, ja zaś byłem zdumiony tym, że go kopnął, i zasmuciło mnie, że syn mego stryja zmienił się wraz z tą dziewczyną w czarny węgiel. Potem rzekłem: „Na Allacha, stryju, usuń gniew z twego serca! Serce moje i myśl ogarnął smutek z powodu tego, co zdarzyło się twemu synowi i że został z niego i z tej dziewczyny czarny węgiel. Czyż nie wystarczy ci to, co go spotkało, że jeszcze kopiesz go trzewikiem?” Rzekł stryj: „Bratanku, ten oto mój syn od młodych lat płonął miłością do swojej siostry. Trzymałem go więc z dala od niej, ale w duchu myślałem, że są jeszcze dziećmi. Lecz kiedy dorośli, dopuścili się czynu ohydneho, a gdy usłyszałem o tym, nie mogłem uwierzyć. Zganiłem mego syna ostro i powiedziałem mu: «Wystrzegaj się tego czynu haniebnego, którego nie popełnił nikt przed tobą i nie popełni nikt po tobie, inaczej bowiem będziemy zhańbieni pomiędzy królami i poniżeni aż do śmierci, a wieść o nas rozniesie się wraz z karawanami. Uważaj więc, abyś się znów nie dopuścił podobnego czynu, bo rozgniewam się na ciebie i każę cię zabić!» Potem rozłączyłem ich, ale ta podła kochała swego brata wielką miłością, a szejtan opanował ich oboje. Gdy zaś mój syn się przekonał, że oddzieliłem go od niej, przygotował to miejsce ukryte pod ziemią i naznosił do niego żywności, którą tu widzisz. Potem wykorzystał moją nieobecność, kiedy udałem się na polowanie, i przyszedł tutaj z siostrą. Ale dosięgła ich sprawiedliwość Allacha Sławionego i Najwyższego – spalił ich oboje, lecz kara na tamtym świecie będzie cięższa jeszcze i wieczna!” Potem stryj zapłakał, a ja płakałem razem z nim. I rzekł: „Teraz ty jesteś moim synem zamiast niego!” A ja dumałem chwilę o świecie i jego sprawach, o zabójstwie mego ojca dokonany przez wezyra, który zajął potem jego miejsce, o stracie oka i o tym, co z najdziwniejszych przypadków przytrafiło się synowi mego stryja. I znów zapłakałem. Później wyszliśmy, położyliśmy z powrotem kamień i zasypaliśmy ziemią, zostawiając grób tak, jak był przedtem, i udaliśmy się do naszego pałacu.

Zaledwie tam usiedliśmy, gdy oto usłyszeliśmy dźwięki bębnów i trąb i szczęk broni wojska, a świat nappełnił się kurzem i pyłem spod kopyt koni. I zamącił nam się rozum, bo nie wiedzieliśmy, co zaszło, a gdy król spytał o wieści, powiedziano mu, że wezyr i zabójca jego brata zebrał wojsko i przyszedł właśnie ze swoją armią, aby uderzyć niespodziewanie na miasto, a mieszkańcy nie posiadając siły, aby ich odeprzeć, poddali im się. I rzekłem do

siebie: „Jeżeli wpadnę w jego ręce, zabije mnie!” Ogarnął mnie strach, przypomniałem sobie, co zdarzyło się memu ojcu i matce, i nie wiedziałem, co czynić. Gdybym się bowiem pokazał, poznaliby mnie ludzie w mieście, a żołnierze mego ojca chcieliby mnie zabić i zgładzić. I nie znalazłem innego ratunku jak zgolenie brody. Zgoliłem ją więc, zmieniłem strój i opuściłem miasto, udając się do tego grodu w nadziei, że może ktoś zaprowadzi mnie do Władcy Wiernych, który jest namiestnikiem Pana Światów, abym mu opowiedział moje przygody i co mnie spotkało.

Przybyłem do waszego miasta tej właśnie nocy i stanąłem bezradny, nie wiedząc, dokąd mam iść dalej. I oto zatrzymał się przy mnie ten żebrak. Pozdrowiłem go i rzekłem: „Jestem tu obcy”, on zaś odparł: „Ja także jestem obcy.” A podczas gdy my rozmawialiśmy w ten sposób, zbliżył się do nas trzeci nasz towarzysz, pozdrowił nas i rzekł: „Jestem tu obcy.” Odpowiedzieliśmy mu: „I my jesteśmy obcy”, po czym ruszyliśmy dalej razem. Ale zaskoczyła nas ciemność, a los przywiódł nas ku wam. Oto jaka była przyczyna tego, że brodę mam zgoloną i wyłupione oko.

I rzekła dziewczyna: „Przyglądź sobie głowę i idź!” Odrzekł: „Nie pójdę, póki nie usłyszę opowieści tamtych.” Wszyscy byli zdumieni opowieścią żebraka, kalif zaś rzekł do Dżafara: „Na Allacha, nie widziałem nigdy czegoś takiego, jak to, co przydarzyło się temu żebrakowi.”

Potem wystąpił drugi żebrak, ucałował ziemię i mówił:

### ***Opowiadanie drugiego żebraka***

O pani, ja także nie urodziłem się ślepy, lecz przeżyłem niezwykłą przygodę. A gdyby ją zapisać igłą w kąciку oka, byłaby przestrożą dla tego, kto wzięłby ją sobie za przykład. Ja także byłem królem i synem króla. Czytałem Koran według siedmiu przekazów i księgi największych mędrców, studiowałem naukę o gwiazdach i słowa poetów i zajmowałem się różnymi gałęziami wiedzy, aż prześcignąłem ludzi moich czasów, a moje pismo przewyższało pismo innych kaligrafów. I rozeszła się wieść o mnie po rozmaitych prowincjach i krajach, i dotarła do różnych władców. Usłyszał o mnie także król Indii i wysłał do mego ojca posła z darami i kosztownościami godnymi królów, prosząc, abym go odwiedził. Ojciec przygotował dla mnie sześć statków, którymi podróżowaliśmy po morzu przez cały miesiąc, aż dopłynęliśmy do lądu. Wtedy wyprowadziliśmy konie, które mieliśmy z sobą na statku, i objucziliśmy dziesięć wielbłądów darami. A ledwie uszliśmy niewielki kawałek drogi, gdy oto pojawiła się chmura pyłu, wzniosła się, zawirowała i wypełniła całą okolicę, pozostając tak przez chwilę. Potem pył opadł, a spod niego wynurzyło się sześćdziesięciu jeźdźców, podobnych srogim lwom. Przyglądaliśmy się im i spostrzegliśmy, że byli to koczownicy uprawiający rozbój na drogach. Oni zaś ujrzeli, że jest nas niewielu i że mamy z sobą dziesięć juków z darami dla króla Indii, i przygalopowali ku nam, kierując włącznie w naszą stronę. I jęliśmy dawać im znaki palcami, a potem zawołaliśmy do nich: „Jesteśmy posłami do wielkiego króla Indii, nie czyńcie nam krzywdy!” Ale tamci odrzekli: „Nie jesteśmy w jego kraju ani pod jego panowaniem”, i zabili część niewolników, a reszta uciekła. Ja także im uszedłem, choć otrzymałem ciężką ranę, ale beduini już nie zwracali na nas uwagi, zajęci mieniem i darami, które wieźliśmy z sobą.

I szedłem tak, nie wiedząc, dokąd się udać. Przedtem byłem możny, teraz zostałem poniżony.

Wędrowałem więc, aż dotarłem do szczytu pewnej góry i znalazłem tam schronienie w jaskini aż do nadejścia dnia. Potem wędrowałem dalej, aż przybyłem do miasta pięknie zabudowanego, które opuściła już zima wraz z chłodem, a zawitała tam wiosna z kwiatami. Ucieszyłem się, że przyszedłem do tego miasta, bo byłem już zmęczony drogą i pobladły ze zmartwienia, gdyż losy moje uległy odmianie i nie wiedziałem, dokąd by się udać. Właśnie przechodziłem obok krawca siedzącego w swym kramie i pozdrowiłem go, a on oddał mi

pozdrowienie, powitał mnie i zaczął ze mną życzliwie rozmawiać. Spytał mnie o przyczynę, dla której opuściłem rodzinny kraj, a ja opowiedziałem mu o tym, co mi się zdarzyło od początku do końca. Krawiec zatroskał się bardzo z mego powodu i rzekł: „Młodzieńcze, nie rozpowiadaj o twoich przypadkach, lękam się bowiem o ciebie, dlatego że król tego miasta jest jednym z największych wrogów twojego ojca i poprzysiął mu zemstę krwi.” Potem krawiec przyniósł mi pożywienie i napój. Jadłem tedy, a on jadł wraz ze mną i rozmawialiśmy do nadejścia nocy. Wtedy uprzątnął dla mnie miejsce w swoim warsztacie i przyniósł mi potrzebne rzeczy, a mianowicie łożę i przykrycie. I pozostawałem u krawca trzy dni, po czym powiedział do mnie: „Czy nie znasz jakiego rzemiosła, aby zacząć zarabiać?” Odrzekłem: „Jestem prawnikiem, uczonym, kaligrafem i matematykiem”, a krawiec powiedział: „Zaprawdę, na twoje umiejętności nie ma popytu w naszym mieście, jak i nie ma u nas nikogo, kto by znał nauki lub sztukę pisania; ludzie tutaj potrafią jedynie zarabiać pieniądze.” Zawolałem: „Na Allacha, ja nie umiem nic prócz tego, co wymieniłem”, a krawiec powiedział: „Przepasz się tedy, weź siekierę i powróż i zbieraj w stepie drzewo na opał, abyś się mógł wyżywić, do czasu kiedy uwolni cię Allah. I nie opowiadaj nikomu o sobie, bo cię zabiją.” Potem krawiec kupił mi siekierę i powróż i wysłał mnie wraz z kilkoma drwalami, zlecając im opiekę nade mną. Chodziłem więc z nimi, zbierałem drzewo i powracałem z ładunkiem na głowie, sprzedawałem to za pół denara i część tej sumy wydawałem na pożywienie, a część odkładałem. I spędziłem w ten sposób cały rok.

A gdy po upływie roku poszedłem pewnego dnia jak zwykle w step i zagłębiłem się weń, aby zbierać drzewo, napotkałem tam zarośla krzewów, a w nich wiele chrustu na opał. Wszedłem w owe zarośla, zbliżyłem się do jakiegoś drzewa i zacząłem kopać wokół niego, odrzucając ziemię od korzeni, kiedy nagle siekiera moja uderzyła w miedzianą obręcz. Oczyszcziłem ją z ziemi i zobaczyłem, że tkwi w spuszczonej drewnianej drzwi. Podniosłem te drzwi, a pod nimi ukazały się schody. Zszedłem więc po nich na dół i ujrzałem bramę, a gdy ją minąłem zobaczyłem zamek solidnej budowy, w nim zaś znalazłem dziewczynę podobną wspaniałej perle. Widok jej oddalał od serca wszystkie smutek, troskę i zmartwienie. A skoro ujrzałem ją, padłem na kolana przed jej Stwórcą, w podziwie dla piękności i wdzięku, których jej udzielił. Ona zaś spojrzała na mnie i rzekła: „Czy jesteś człowiekiem, czy dżinnem?” Odparłem: „Jestem człowiekiem”, a ona pytała dalej: „Któż przywiódł cię w to miejsce, gdzie przebywam już dwadzieścia pięć lat, a nie zdarzyło mi się w tym czasie ujrzeć tu człowieka?” Gdy usłyszałem jej słowa, odkryłem, że są pełne słodyczy, i rzekłem: „O pani moja, Allah przywiódł mnie do twej siedziby, aby rozproszyc mój smutek i troskę.” I opowiedziałem jej, co mi się przydarzyło od początku do końca, a dziewczyna zapłakała, bo położenie, w jakim się znalazłem, wzbudziło w niej współczucie. Potem rzekła: „Ja także opowiem ci moją przygodę. Wiedz zatem, że jestem córką króla najdalszych części Indii, pana Wysp Hebanowych. Ojciec mój zaślubił mnie synowi mego stryja, ale w noc zaślubin porwał mnie ifrit imieniem Dżardżaris ibn Radżmus ibn Iblis i uleciał ze mną w powietrze, a potem wylądował w tym oto miejscu. Przyniósł tu wszystko potrzebne z ozdób, szat, tkanin, sprzętów, pożywienia i napojów i przychodzi do mnie raz na dziesięć dni, by spędzić przy mnie jedną noc. A umówił się ze mną, że gdybym czegoś potrzebowała we dnie albo w nocy, mam dotknąć ręką tych dwu linijek pisma nad wnęką. I nim podniosę rękę, już widzę go przy sobie. Dziś właśnie minęły cztery dni, od kiedy ifrit był u mnie, a jeszcze sześć dni pozostało do jego przyjścia. Czy chcesz zostać u mnie przez pięć dni i odejść dopiero dzień przed jego przybyciem?” Uradowałem się i odpowiedziałem: „Tak!” Wtedy dziewczyna wstała, wzięła mnie za rękę i poprowadziła przez sklepienie do pięknej i miłej łaźni. Ujrzawszy tę łaźnię zdjąłem szaty, a dziewczyna zrzuciła swoje również i usiadła na macie, a mnie posadziła obok siebie. Potem przyniosła sorbet i dała mi pić, a później podała jedzenie i zaczęliśmy jeść rozmawiając. Wreszcie dziewczyna rzekła do mnie: „Śpij teraz i odpoczywaj, bo przecież jesteś zmęczony.”

Położyłem się tedy, o pani, zapominając zupełnie o tym, co mi się było zdarzyło, i dziękując owej dziewczynie. A kiedy się obudziłem, zobaczyłem, że rozciera moje nogi. Zawołałem na nią i usiedliśmy rozmawiając przez chwilę. Potem rzekła: „Na Allacha, nudziłam się sama pod ziemią przez dwadzieścia pięć lat, nie mając w tym czasie nikogo, kto by ze mną porozmawiał. Przeto niech będzie chwała Allahowi, który cię do mnie przysłał.” I powiedziała:

Wiedząc, że przyjdziecie do nas, rozpostarlibyśmy wiernie  
Wnętrze serca wam pod stopy albo oczu naszych czernie,  
Rozpostarlibyśmy lica gościom, którzy ku nam kroczą,  
Aby droga wasza prosto wiodła was ku naszym oczom.

Gdy wysłuchałem wiersza dziewczyny, podziękowałem jej, a w moim sercu wezbrała miłość do niej, troska zaś i smutek opuściły mnie. I siedzieliśmy pijąc wino aż do wieczora. Potem spędziłem z dziewczyną noc i doprawdy nie widziałem w moim życiu podobnej do niej – a rano zbudziliśmy się szczęśliwi. I rzekłem: „Czy mam wyrwać cię spod ziemi i uwolnić od tego dżinna?”, ale ona zaśmiała się i rzekła: „Bądź zadowolony i nie mów nic, bo z każdego dziesięciu dni jeden tylko jest dla ifrita, a dziewięć dla ciebie. „Ja zaś, opanowany namiętnością, rzekłem: „W tej chwili zniszczę wnękę, nad którą wryty jest ten napis. Niech przyjdzie ifrit, abym go zabił, bo przeznaczeniem moim jest zabijanie ifritów!” A gdy dziewczyna usłyszała moje słowa, wypowiedziała takie wiersze:

O dążący do rozłąki, pora wstrzymać za nią pościg,  
Pora wreszcie już położyć kres rozłące.  
Bądź cierpliwy, wszak na świecie wiele bywa niewierności,  
A rozłąka zawsze jest przyjaźni końcem.

Wysłuchawszy tego wiersza, niepomyślny jej słów, kopnąłem mocno we wnękę. Kobieta zawołała: „Ifrit już do nas przybył! Czyż nie ostrzegałam cię? Na Allacha, wyrządziłeś mi krzywdę, ale teraz ratuj przynajmniej sam siebie i wyjdź tą samą drogą, którą tu przyszedłeś!” I z wielkiego strachu zapomniałem moich trzewików i siekiery. A kiedy już wyszedłem na schody, odwróciłem się jeszcze, aby zobaczyć dziewczynę z ifritem, i ujrzałem, jak ziemia się rozstała i wyszedł z niej ifrit o szpetnym wyglądzie, i rzekł: „Co to był za hałas, którym mnie zaniepokoiłaś? Co ci się stało?” Odrzekła: „Nic mi się nie stało poza tym, że było mi duszno i chciałam się napić wina, aby odetchnąć swobodniej. Wstałam więc, aby to uczynić, lecz upadłam na wnękę.” I krzyknął na nią ifrit: „Kłamiesz, ladacznico!” Rozejrzał się po komnacie, a zauważywszy trzewiki i siekiere, rzekł do dziewczyny: „Te przedmioty należeć mogą tylko do człowieka! Kto przyszedł do ciebie?” Odrzekła: „Nie widziałam tego wcześniej jak dopiero w tej chwili. Może to ty przyniosłeś te przedmioty z sobą?” Rzekł na to ifrit: „Nie zwiodą mnie te chytre słowa, ty ladacznico!” Potem rozkrzyżował dziewczynę pomiędzy czterema palami i zaczął ją bić, chcąc zmusić do wyznania, co się stało. Ja zaś nie mogłem słuchać jej płaczu i wyszedłem po schodach, drżąc ze strachu. A gdy dotarłem na powierzchnię ziemi, położyłem podnoszone drzwi na powrót, tak jak były, i przykryłem ziemią. Żałowałem bardzo mego czynu, wspominając ową dziewczynę, jej urodę i to, jak ją bił ten przeklęty, z którym przeżyła dwadzieścia pięć lat. A bił ją tylko z mojego powodu. Przypomniałem sobie także mego ojca i jego królestwo, i to, jak stałem się drwalem. I wypowiedziałem ten oto wiersz:

Jeśli los cię dnia pewnego nieszczęściem ugości,  
Wiedz, bywają dni rozpacz i dni szczęśliwości.

Potem szedłem, aż przybyłem do mojego przyjaciela, krawca, i zastałem go, gdy oczekując mnie siedział jak na rozżarzonych węglach. Rzekł: „Spędziłem wczorajszą noc sercem przy tobie i lękałem się o ciebie przez wzgląd na dzikie zwierzęta i inne niebezpieczeństwa. Chwała niech będzie Allahowi za twoje ocalenie!” Podziękowałem krawcowi za troskliwość, jaką mnie otaczał, wszedłem do mojej izby i zacząłem rozmyślać o tym, co mi się zdarzyło, wyrzucając sobie, że kopnąłem w ową wnękę, gdy nagle mój przyjaciel, krawiec, wszedł do mnie i rzekł: „W sklepie jest jakiś Pers, który cię poszukuje i ma z sobą twoją siekierę i trzewiki. Przybył z tymi przedmiotami do drwali i powiedział im, że wyszedł w czasie, kiedy muezzin nawoływał do porannej modlitwy i znalazł te rzeczy, ale nie wie, do kogo należą. Po czym zażądał, by go zaprowadzono do właściciela sandałów i siekiery, a drwale przywieśli go do ciebie. Siedzi teraz w moim kramie, więc wyjdź do niego, podziękuj i odbierz swoją własność.”

Gdy usłyszałem te słowa, zbladłem i nastrój mój się zmienił. A gdy trwałem w tym stanie, rozwarła się oto ziemia w mojej izbie i wyszedł z niej Pers – a był nim tamten ifrit. Bił ową dziewczynę straszliwie, ale ona nie wyznała mu nic. Wziął więc siekierę i sandały i rzekł jej: „Jakem Dżardżaris, potomek Iblisa, przyprowadzę ci właściciela siekiery i sandałów.” Potem poszedł z tym podstępny zamiarem do drwali, dotarł do mnie i nie zwlekając ani chwili porwał mię, uniósł się ze mną, pofrunął i wylądował. Po czym zapadł się pod ziemię i przybył ze mną do owej komnaty, w której byłem już przedtem. A ja ze strachu nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. I ujrzałem tę dziewczynę obnażoną, a krew wyciekała jej z boków. I popłynęły mi łzy z oczu. Ifrit zaś chwycił dziewczynę i zawołał: „Dziewko, oto jest twój kochanek!” Spojrzała na mnie i rzekła do ifrita: „Nie znam go i widzę go po raz pierwszy w tej chwili.” Ifrit zawołał: „Pomimo tej kary nie chcesz się przyznać!” Odrzekła: „Nie widziałam go nigdy w życiu, Allah zaś nie pozwala mi o nim skłamać.” I rzekł do niej ifrit: „Jeśli go nie znasz, weź ten miecz i zetnij mu głowę!” Dziewczyna wzięła miecz, podeszła do mnie i stanęła nad moją głową. Dałem jej znak brwią, a łzy płynęły mi po policzkach, ona zaś zrozumiała mię, odpowiadając znakiem, który mówił: „To ty uczyniłeś mi to wszystko!” Odpowiedziałem znakiem: „Oto jest czas przebaczenia.” A opisać można by to tymi słowy:

Moje oczy są dla mego języka tłumaczem,  
One objawiają miłość, co mi w sercu płacze.  
Kiedyś, kiedy z naszych oczu spadło łez niemało,  
Ja milczałem, lecz spojrzenie wszystko powiedziało.  
Gdy mrugnęła na mnie ledwie, pojąłem bez słowa,  
Dłoń uniosłem – zrozumiała, czym jest dłoni mowa.  
Więc oczyma wszystko sobie powiadamy wzajem.  
I milczymy. Serce sercu wszystko niech wyznaje.

A gdy dziewczyna zrozumiała moje znaki, wypuściła miecz z ręki. Wtedy, o pani moja, ifrit podał mi ów miecz i rzekł: „Zetnij jej głowę, a puszcę cię wolno i nie będę cię dręczył.” Odrzekłem: „Dobrze”, wziąłem miecz do ręki, zbliżyłem się szybko do dziewczyny i uniosłem rękę. A ona przemówiła do mnie znakiem brwi: „Przecież ja nie ścięłam tobie głowy!” Wówczas popłynęły mi z oczu łzy, odrzuciłem miecz i zawołałem: „O potężny ifricie i dzielny bohaterze, jeśli kobieta, mając niedoskonały rozum i wiarę, uznaje, że ścięcie mi głowy jest niedozwolone, jakże ja miałbym jej to uczynić, zwłaszcza że nie widziałem jej nigdy w życiu? Nie zrobię tego nigdy, nawet gdybym miał wychylić kielich śmierci i zguby!” I zawołał ifrit: „Miłość was łączy!” Po czym wziął miecz i uderzywszy w rękę dziewczyny, odrąbał ją, potem uczynił tak samo z jej drugą ręką, a w końcu odrąbał jej prawą, a później lewą nogę. I tak obciął dziewczynie cztery kończyny czterema cięciami miecza. A ja

widziałem to na własne oczy i byłem już pewny swej śmierci. Dziewczyna zaś mrugnęła do mnie okiem, a ifrit widząc to zawołał: „Zdradzasz mnie twym okiem!”, i uderzeniem miecza obciął jej głowę. Potem zwrócił się do mnie i rzekł: „Człowiecze, nasze prawo zezwala nam zabić żonę, jeśli zdradzi. Porwałem tę dziewczynę w noc jej zaślubin, a ona miała wtedy dwanaście lat i nie знаła nikogo prócz mnie. I przychodziłem do niej pod postacią Persa co dziesięć dni na jedną noc. Ale skoro przekonałem się, że mnie zdradziła, zabiłem ją. Co zaś do ciebie, to nie mam pewności, czy oszukiwałaś mnie z nią razem, ale na pewno nie puszcę cię wolno. Możesz jedynie prosić mnie o coś.” Ucieszyłem się tym, o moja pani, i zapragnąłem otrzymać przebaczenie. Rzekłem więc do ifrita: „O co mogę cię prosić?” Odparkł: „Wybierz postać, w jaką mam cię zaczarować: w psa, osła czy też w małpę?” I rzekłem do niego, pragnąc, aby mi przebaczył: „Na Allacha, jeżeli mi wybaczysz, Allah daruje ci twoje winy za to, że przebaczyłeś mużłmaninowi, który cię nie skrzywdził.” Ukorzyłem się przed nim głęboko i pozostając w pokłonie, rzekłem jeszcze: „Dzieje mi się krzywda!” Ifrit odrzekł: „Nie przedłużaj tej rozmowy i nie bój się śmierci, ale też nie oczekuj przebaczenia, bo nie unikniesz zaczarowania.” Potem rozwarł ziemię i uleciał ze mną w powietrze tak wysoko, że świat pode mną wyglądał jak miska wody. Wreszcie ifrit postawił mnie na jakiejś górze, zgarnął trochę ziemi, pomruczał nad nią, wypowiedział zaklęcie i posypał mnie tą ziemią mówiąc: „Opuść tę postać, i wejdź w postać małpy!” I od tej chwili stałem się stuletnią małpą.

A skoro ujrzałem się w tej ohydnej postaci, zacząłem płakać nad sobą, ale znosiłem cierpliwie przeciwności losu, bo wiedziałem, że los nie sprzyja stale jednemu. Zszedłem tedy ze szczytu owej góry do jej stóp i wędrowałem z tego miejsca przez cały miesiąc, aż przybyłem na brzeg słonego morza. A kiedy stałem tam już chwilę, ujrzałem na środku morza statek, pędzony pomyślnym wiatrem i zmierzający do lądu. Ukryłem się za skałą na brzegu morza, a gdy statek przybił, pobiegłem ku niemu, by dostać się na pokład. I rzekł jeden z tych, co byli na statku: „Zabierzcie stąd to zwierzę przynoszące nieszczęście!”, a ktoś inny rzekł: „Zabijmy je!”, a jeszcze ktoś: „Zabiję je tym oto mieczem!”, wtedy złapałem za koniec miecza i zacząłem szlochać, a łzy płynęły mi z oczu. I ulitował się nade mną kapitan statku, i rzekł do tamtych: „O kupcy, ta małpa szuka u mnie schronienia! Oto biorę ją pod opiekę i odtąd jest już pod moją pieczę. Niech jej tedy nikt nie krzywdzi i nie dokucza!” I był dla mnie dobry ów kapitan, a cokolwiek mówił, rozumiałem go, spełniałem wszystko, czego żądał, i byłem jego sługą na tym statku.

Wiatr sprzyjał nam przez pięć dni, aż zarzuciliśmy kotwicę w pobliżu dużego miasta, które miało tak wielu mieszkańców, że zliczyć ich ilość mógłby tylko Allah Najwyższy. A skoro przybiliśmy do brzegu i zakotwiczyliśmy nasz statek, przyszli do nas mamelucy króla tego miasta, a pozdrowiwszy, życzyli kupcom szczęścia, po czym rzekli: „Nasz król przesyła wam pozdrowienia wraz z tym oto zwojem Papieru i prosi, aby każdy z was napisał na nim jedną linijkę”, wówczas, choć miałem postać małpy, wstałem i wyrwałem zwój z rąk kupców, a oni przestraszyli się, że go podrę i wrzucę do morza, zaczęli więc łąać mnie i chcieli mnie zabić. Ja jednak dałem im znak, że pragnę także pisać, a kapitan rzekł: „Pozwólcie mu, niech pisze! Jeżeli nie potrafi, wygnamy go, ale jeżeli pisze ładnie, uznam go za syna, bo zaiste nie widziałem jeszcze małpy rozumniejszej od niego!”

Wziąłem więc pióro, umoczyłem je w inkauscie i napisałem linijkę rodzajem pisma zwanym rika. A był to taki oto wiersz:

Już pisało przeznaczenie o szlachetnych ludzi czynach,  
Lecz o twej dobroci milczy, o twych cnotach nie wspomina.  
Gdyby Allah zabrał ciebie, cały świat by osierocił,  
Bo zaiste ojcem jesteś łaskowości i dobroci.



I napisałem pismem rihani:

Ma pióro, które po całej ziemi  
Szerząc szczęśliwość dobra rozdaje,  
A palce jego to pięć strumieni.  
Dobro z nich spływa we wszystkie kraje.

I napisałem pismem sulus:

Nie ma w świecie pisarza, który by nie umarł,  
Ale czas to, co po nim zostało, ochrania,  
Nie napisz ręką swoją żadnej rzeczy, która  
Nie cieszyłaby ciebie w chwili zmartwychwstania.

I napisałem poniżej pismem miszk te wiersze:

Otwórz kałamarz siły oraz szlachetności,  
By weń wlać atramentu dobroci, hojności,  
I póki możesz, napisz nim rzecz dobrą, która  
Będzie zasługą twoją i twojego pióra.

Potem oddałem kupcom zwój papieru, a oni poszli z nim do króla. A skoro król obejrzał linijki pisma na zwoju, nie spodobało mu się żadne pismo, tylko moje. I rzekł do swej świty: „Idźcie do tego, kto to napisał, ubierzcie go w tę oto szatę, posadźcie na muła i przyprowadźcie go do mnie przy dźwięku trąb!” A gdy ludzie z królewskiej świty usłyszeli jego słowa, roześmiali się, król zaś wybuchnął gniewem i rzekł: „Jakże to? Ja daję wam rozkaz, a wy się ze mnie śmiejecie?!” Odrzekli: „O królu, nie śmiejemy się z twoich słów, lecz dlatego, że ten kto to pisał, jest małpą, a nie człowiekiem, i należy do kapitana statku.” I zdumiał się król ich słowami, zadrżał z zachwytu i zawołał: „Chciałbym kupić tę małpę!”, po czym wysłał na statek posłów, a z nimi muła i szatę, mówiąc im; „Musicie ubrać małpę w tę szatę, posadzić na muła i przyprowadzić tutaj!” Udali się tedy posłowie na statek, wzięli mnie od kapitana i ubrali w ową szatę, a kupcy przyglądali mi się w zdumieniu.

A kiedy przybyli ze mną do króla i gdy ujrzałem go, ucałowałem przed nim ziemię trzy razy. I król rozkazał mi usiąść, więc przysiadłem na kolanach, a obecni zadziwili się moim dobrym zachowaniem, najbardziej zaś zdumiony był sam król. Potem odprawił wszystkich zebranych, a gdy odeszli, pozostał tylko on, eunuch, pewien młody mameluk i ja. Wtedy król polecił przygotować posiłek. Ustawiono stół, na którym były potrawy pobudzające smak i cieszące oko, a król dał mi znak, abym jadł z nimi. Powstałem więc, ucałowałem przed nim ziemię siedem razy i zasiadłem razem z nim do jedzenia. W końcu stół usunięto, a ja poszedłem umyć ręce, po czym wzięłem kałamarz, pióro i papier i napisałem te oto wiersze:

Baranina, jako lek jest, który krzepi siły,  
Lecz od mięsa baraniego słodką strawę wolę.  
Widok stołu nakrytego jakże mi jest miły,  
Gdy kunafa z miodem, z masłem stoi na tym stole.

I napisałem także te wiersze:

Wzdycham ciągle za kunafą, więc mi ją przynieście,  
Brak mi ciebie, o kunafo, dłużej czekać nie chcę.

Ani we dnie, ani w nocy nie przestanę jeść cię,  
Bowiem dobry jest mi smak twój, co mi język łechce.

Później powstałem i usiadłem w pewnej odległości. A król spojrział na to, co napisałem, przeczytał, zadziwił się i zawołał: „Skąd bierze się u tej małpy tak czysty język i takie pismo? Na Allacha, zaiste to jest cud cudów!” Potem przyniesiono królowi szachy, a on rzekł do mnie: „Czy chciałbyś zagrać ze mną?” Odrzekłem skinieniem głowy: „Tak”, zbliżyłem się, ustawiłem szachy i grałem z królem dwa razy, pokonując go, on zaś popadł w zmieszanie i rzekł: „Gdyby ta małpa miała postać człowieka, prześcignęłaby wszystkich ludzi swego czasu!” Potem rzekł do eunucha: „Idź do twojej pani i powiedz jej: «Przyjdź pomówić z królem», aby mogła zarazem zobaczyć tę niezwykłą małpę.” Poszedł więc eunuch i wkrótce powrócił, a z nim jego pani, córka króla. A gdy tylko spojrziała na mnie, zakryła twarz i rzekła: „O mój ojcze, dlaczego przyszło ci na myśl posłać po mnie i pokazać obcemu człowiekowi?” Odrzekł: „Córko moja, nie ma tu u mnie nikogo, poza tym małym mamelukiem, eunuchem, który cię wychował, i tą małpą – a ja jestem twym ojcem! Przed kim więc zasłaniasz twarz?” Odparła: „Ta małpa jest królewskim synem. Imię jego ojca brzmi Ajmar, władca Wewnętrznych Wysp Hebanowych. Młodzieniec jest zaczarowany, a zaczarował go ifrit Dżardżaris, potomek Iblisa. Ifrit ten zabił swą małżonkę, córkę króla Aknamusa, a ten oto, którego uważasz za małpę, jest mądrym i uczonym człowiekiem.” I zadziwiły króla słowa jego córki, spojrział na mnie i spytał: „Czy to prawda, co powiedziała o tobie?” Przytaknąłem skinieniem głowy i zapłakałem, a król rzekł do swej córki: „Po czym poznałaś, że jest zaczarowany?” Odrzekła: „Ojcze, gdy byłem mała, czuwała nade mną staruszka, mądra czarodziejka, która nauczyła mnie sztuki czarowania. Zachowałam w pamięci jej nauki, zgłębiłam i poznałam sto siedemdziesiąt sposobów spośród wszystkich rodzajów zaklęć. Za pomocą najprostszego z nich mogłabym przenieść kamienie twego miasta poza górę Kaf, miasto przemienić w morską głębinę, a ludzi w ryby pośród jej fal.” Rzekł na to król: „Zaprawdę, imię Allacha niech będzie z tobą! Uwolnij nam tego młodzieńca, abym mianował go moim wezyrem. A skądże to w tobie te zalety, o których nic nie wiedziałem? Uwolnij więc królewicza, abym go uczynił moim wezyrem, bo doprawdy jest mądrym i miłym młodzieńcem!” Odrzekła: „Chętnie i z przyjemnością.”

Potem, o pani, córka króla wzięła do ręki nóż, na którym były wypisane hebrajskie słowa, zakreśliła nim krąg pośrodku komnaty i napisała jakieś imiona i tajemne znaki, wymawiając przy tym niezrozumiałe wyrazy i zaklęcia. A po chwili pociemniało przed nami i wokół nas, aż myśleliśmy, że świat zawali się nad nami, i wtem zjawił się ifrit w najohydniejszej swej postaci, z rękami jak widły, nogami jak maszty i oczami jak dwie płonące żagwie. Przeraziliśmy się, a córka króla zawołała: „Nie ma tu dla ciebie powitania ani pozdrowienia!” Rzekł na to ifrit (a przemienił się był w postać lwa): „Zdrajczyni, czemu złamałaś przysięgę? Czyż nie przyrzekliśmy sobie, że nie będziemy występować jedno przeciw drugiemu?” Odparła: „Przeklęty, skąd tobie do przysięg?” Ifrit rzekł: „Przyjmij więc teraz to, co cię spotka!”, po czym lew, w którego był przemieniony, skoczył, otworzył paszczę i rzucił się ku dziewczynie. Lecz ona ubiegła go, wzięła bowiem do ręki jeden ze swych włosów, coś poszeptala i włos stał się zaraz ostrym mieczem. Dziewczyna uderzyła owym mieczem lwa, a on rozpadł się na dwie części, głowa jego zaś stała się skorpionem. Wtedy dziewczyna zamieniła się w wielkiego węża i podpełzła ku temu przekłętemu, który miał postać skorpiona, po czym stoczyli z sobą ciężką walkę. Później ifrit przemienił się w orła, a wąż w sępa, który wzleciał ponad orła, i tak ścigali się przez godzinę. Wreszcie orzeł stał się kotem, a dziewczyna wilkiem, i walczyli w komnacie przez pewien czas, prowadząc z sobą zacięty bój. A gdy kot pojął, że został pokonany, przemienił się w wielki czerwony owoc granatu, który wpadł do sadzawki. Wilk podbiegł ku niemu, a on wzleciał w powietrze, spadł na posadzkę komnaty i rozbił się. I ziarna jego rozsypały się, każde osobno, aż cała posadzka

komnaty pełna była ziarenek. Wtedy wilk zamienił się w koguta po to, by móc zebrać ziarna granatu, tak by nie pozostało z nich ani jedno. Ale zrzędzeniem losu jedno ziarno ukryło się przy brzegu fontanny, a kogut zaczął krzyżeć i bić skrzydłami, dając nam znaki dziobem, ale my nie rozumieliśmy, co chce nam powiedzieć. Potem krzyknął do nas tak strasznym krzykiem, że myśleliśmy, iż zwali się na nas komnata. Zaczął też biegać po całej komnacie, aż wreszcie dostrzegł ziarenko, które ukryte było u brzegu sadzawki. Kogut rzucił się więc ku niemu chcąc zebrać je dziobem, ale wówczas ziarenko wpadło do wody w sadzawce i stało się rybą, która pływała w tej wodzie. Kogut przemienił się także w wielką rybę, skoczył za tamtą i znikł na chwilę. I oto usłyszeliśmy straszny krzyk i zadrżeliśmy, a zaraz potem z wody wyszedł ifrit jak płonąca pochodnia, z ust buchały mu płomienie, a z oczu i nozdrzy wystrzelał ogień i dym. Dziewczyna przemieniła się także w potężny płomień, my zaś chcieliśmy wskoczyć do wody, w obawie, że zginiemy. Nim jednak spostrzegliśmy się, ifrit wydał okrzyk spomiędzy płomieni i znalazł się koło nas w komnacie, ziejąc nam ogniem w twarze. Dziewczyna dogoniła go i dmuchnęła mu ogniem w twarz, nas zaś dosięgły iskry od niej i od niego. Jej iskry nie czyniły nam krzywdy, lecz co do iskier pochodzących od ifrita, to jedna z nich dosięgła mnie i wypaliła mi oko – a byłem jeszcze w postaci małpy. Także króla dosięgła iskra ifrita, padła mu na twarz i spaliła jej dolną część, wraz z brodą i podniebieniem, a także wybiła mu dolne zęby. Jedna iskra spadła na pierś eunucha i w tejże chwili stanął on w ogniu i zginął. Byliśmy już pewni naszej zguby i straciliśmy nadzieję na życie. I oto gdy trwaliśmy w tym stanie, głos jakiś zawołał: „Allah jest Wielki! Allah jest Wielki! Zwyciężył i dał zwycięstwo, i pognębił tego, kto odszedł od wiary Muhammada, Pana proroków.” A był to głos córki króla, która spaliła ifrita. Spojrzeliśmy na niego i zobaczyliśmy, że stał się garstką popiołu. Potem dziewczyna podeszła do nas i rzekła: „Podajcie mi miskę wody!”, i przynieśli jej miskę, a córka króla wypowiedziała nad nią słowa, których nie rozumieliśmy, po czym skropiła mnie wodą i rzekła: „Za sprawą Allacha i mocą jego imienia, wróc do swej poprzedniej postaci!” I stałem się znów człowiekiem, jak przedtem, ale oko moje pozostało wypalone. Potem dziewczyna zawołała: „Ojczy mój, ogień! Ogień! Nie będę dłużej żyła, bo oto wybiła godzina mej śmierci! Gdyby on był człowiekiem, zabiłabym go zaraz na początku. A osłabłam dopiero, kiedy rozbił się owoc granatu i zbierałam jego ziarna, a przeoczyłam ziarenko, w którym zaklęta była dusza dzinna. Gdybym je była zebrała, ifrit zginąłby od razu. Ale zrzędzeniem losu i przeznaczenia nie widziałam go. A pojąłam to dopiero wówczas, gdy znów zjawił się ifrit i wypadła mi z nim ciężka walka pod ziemią, w powietrzu i w wodzie. I za każdym razem, kiedy próbował przeciwko mnie nowego sposobu, znajdowałam na niego sposób potężniejszy, aż użył przeciw mnie ognia. Przeznaczenie pomogło mi tak, że ja go spaliłam pierwszego i zmusiłam do wypowiedzenia wyznania wiary islamu, ale teraz umieram i niech wam Allah mnie zastąpi!” I nie przestawała błagać o pomoc przeciw ogniowi. Nagle czarne iskry ogarnęły jej piersi i dosięgły twarzy. A gdy już były przy twarzy, dziewczyna zapłakała i rzekła: „Wyznaję, że nie ma boga prócz Allacha, a Muhammad jest Jego Prorokiem.” Zaraz potem spojrzeliśmy na nią i zobaczyliśmy, że stała się garstką popiołu, tuż obok popiołu ifrita. I ogarnął nas smutek, a ja zapragnąłem być na miejscu dziewczyny i nie widzieć, jak owa miła twarz, która okazała mi tyle dobroci, stała się popiołem.

A skoro król ujrzał, że córka jego stała się garstką popiołu, wyrwał sobie resztki brody, jął bić się po twarzy i rozdarł swoje szaty, a ja uczyniłem podobnie i razem opłakiwaliśmy dziewczynę. Potem przyszli szambelanowie i możni kraju i ujrzeli władcę zranionego, a przy nim dwie garści popiołu. Zadziwili się tym i chodzili chwilę wokół króla, a on, gdy tylko przyszedł do siebie, opowiedział im, co zdarzyło się jego córce z ifritem. Kiedy dowiedzieli się o tym, wielka była ich boleść, kobiety i niewolnice zaczęły krzyżeć i opłakiwać córkę króla przez siedem dni. Potem król rozkazał, aby zbudowano nad popiołami jego córki wielki grobowiec i zapalono w nim świece i lampy. A popioły ifrita rzucono na wiatr, aby przeklął

go Allah.

Później król zachorował i przez tę chorobę, która trwała cały miesiąc, bliski był śmierci. A kiedy wróciło mu zdrowie, kazał mnie wezwać i tak mi rzekł: „O młodzieńcze, pędziliśmy nasze dni żyjąc szczęśliwie i w poczuciu bezpieczeństwa wobec przeciwności losu, aż przyszedłeś do nas ty, a razem z tobą troski. Obyśmy cię nigdy nie byli ujrzeli i obyśmy nie byli ujrzeli twej wstrętnej postaci, za której przyczyną doszliśmy do takich strat! Po pierwsze bowiem utraciłem moją córkę, wartą tyle co stu innych ludzi, a po drugie zdarzył mi się ów przypadek z ogniem i straciłem zęby, i jeszcze zginął mój eunuch. Jednak nie w twojej mocy było zmienić cokolwiek i tak oto wypełniło się nad nami i nad tobą przeznaczenie Allacha. Dzięki niech będą Allahowi za to, że córka moja uratowała cię, choć sama przez to zginęła. A teraz, synu mój, odejdz z mego kraju! Starczy już tego, co stało się za twoją przyczyną, a co było nam i tobie przeznaczone. Odejdz w pokoju!”

I opuściłem króla, o pani moja, nie śmiać nawet wierzyć w moje ocalenie i nie wiedząc, dokąd zwrócić swe kroki. Potem przypomniałem sobie wszystko to, co mi się zdarzyło: jak pozostawili mnie na drodze rozbójnicy, jak ocalałem z ich rąk i jak wędrowałem przez cały miesiąc. Przypomniałem sobie, jak wszedłem do miasta jako obcy człowiek, wspomniałem spotkanie z krawcem i spotkanie z dziewczyną pod ziemią i jak uwolniłem się od ifrita, który już miał mnie zabić. I tak po kolei przypomniałem sobie wszystko, co mnie spotkało, od początku do końca, po czym dziękowałem Allahowi mówiąc: „Zapłaciłem okiem, ale nie życiem!” A zanim opuściłem miasto, wstąpiłem do łaźni i zgoliłem brodę. I wyruszyłem, o pani moja, a każdego dnia płakałem i rozmyślałem o nieszczęściach, których skutkiem była utrata oka. A ilekroć wspominałem, co mię spotkało, płakałem i wypowiadałem ten oto wiersz:

Klnę się na Miłosiernego – ciężko mi i smutno.  
Nie wiem, skąd ten smutek przyszedł z niedolą okrutną.  
Wytrwam w mojej cierpliwości i w cichej pokorze,  
Niechaj widzi świat, jak człowiek być cierpliwym może.  
Póki Pan nie postanowi, co się ze mną stanie,  
Cóż jest lepsze nad pobożne, cierpliwe czekanie?  
Moje myśli zawierają serca tajne słowa.  
Jeśli serce me dla ciebie tajemnice chowa,  
Góra by się zawaliła w tak wielkiej udręce,  
Ogień wygasłby, a wiatr by nie mógł wiać już więcej.  
Ten, co rzekł, że w życiu bywa niejedna rzecz słodka,  
Bardziej gorzki niżli mirra dzień na pewno spotka.

Potem wędrowałem poprzez różne kraje i wstępowałem do wielkich miast, zdążając do Przybytku Pokoju – Bagdadu, wierząc, że dostanę się do Władcy Wiernych i opowiem mu o moich przygodach. I tej właśnie nocy dotarłem do Bagdadu, i spotkałem tego oto mego pierwszego towarzysza, który stał bezradnie. Rzekłem: „Pokój z tobą”, i zacząłem z nim rozmowę. Wtedy zbliżył się do nas trzeci nasz towarzysz i rzekł: „Pokój z wami! Jestem tu człowiekiem obcym.” Powiedzieliśmy mu: „My też jesteśmy obcy, a tu przybyliśmy tej oto błogosławionej nocy.” I poszliśmy dalej we trzech – a żaden z nas nie znał przypadków drugiego – i losy zaprowadziły nas pod tę bramę, i wstąpiliśmy do was. Oto jaka była przyczyna, dla której mam obciętą brodę i wypalone oko.

I rzekła dziewczyna: „Zaiste, opowieść twoja była niezwykła! A teraz przyglądź sobie głowę i idź swoją drogą.” Drugi żebrak odparł: „Nie wyjdę, aż usłyszę opowieść mego towarzysza.”

Potem wystąpił trzeci żebrak i mówił:

### *Opowiadanie trzeciego żebraka*

O dostojna pani, opowieść moja nie jest podobna do opowieści tamtych, lecz jest od nich jeszcze bardziej niezwykła, a to dlatego, że towarzyszy moich dosięgną! los i przeznaczenie, co do mnie zaś, to mam zgoną brodę i utraciłem oko dlatego, że sam sprowadziłem na siebie taką dołę, a sercu zgotowałem smutek. A było to tak:

Byłem królem i synem króla. Ojciec mój zmarł, ja zaś objąłem po nim władzę, rządziłem sprawiedliwie i byłem dobrym dla moich poddanych. A miałem wtedy zamiłowanie do morskich podróży. Miasto moje leżało nad morzem, morze było rozległe, a wokół nas było wiele obronnych wysp. I zapragnąłem kiedyś obejrzyć te wyspy, wyruszyłem więc w dziesięć statków, zabrawszy z sobą żywność na cały miesiąc. Płynęliśmy tak już przez dwadzieścia dni, gdy oto pewnej nocy powiały przeciw nam niepomyślne wiatry, które ucichły dopiero z nastaniem poranka. A skoro wiatr ustał, uspokoiło się morze i wzeszło słońce. Wkrótce zbliżyliśmy się do jakiejś wyspy, wyszliśmy na ląd i ugotowaliśmy sobie coś z zapasów, zjedliśmy i pozostaliśmy tam jeszcze dwa dni. Po czym znów płynęliśmy dwadzieścia dni, gdy nagle wody wydały się zmienione nam i kapitanowi, który nie znał tego morza. Rzekliśmy tedy do wartownika: „Rozejrzyj się uważnie po morzu!”, a on wszedł na maszt. Kiedy zaś zszedł, rzekł do kapitana: „Kapitanie, po prawej stronie widziałem ryby na powierzchni wody, a gdy spojrzałem ku środkowi morza, zobaczyłem w oddali coś, co mieniło się raz białą, a raz czarno.” A skoro kapitan usłyszał słowa wartownika, rzucił zawój na pokład, zaczął szarpać sobie brodę i wołał do ludzi: „Cieszcie się radosną wieścią, że wszyscy zginiemy! Nikt z nas nie ocaleje!” I zaczął płakać, a my wszyscy także płakaliśmy nad sobą. Wreszcie ja spytałem: „Kapitanie, opowiedz nam, co ujrzał wartownik?!” Kapitan rzekł: „O, panie mój, wiedz, że zbłądziliśmy już w owym dniu, kiedy napotkaliśmy przeciwne wiatry, a wichura ucichła dopiero z nastaniem dnia. Wtedy zatrzymaliśmy się na dwa dni, a potem znów błędziliśmy po morzu. I błakamy się tak nieustannie już jedenaście dni, licząc od tamtej nocy. Nie sprzyja nam wiatr, gdyż nie kieruje nas tam, gdzie zdążaliśmy poprzednio. A jutro dotrzemy do góry z czarnego kamienia, zwanej Górą Magnetyczną. Wody poniosą nas ku tej górze wbrew naszej woli, statek rozpadnie się na części, a wszystkie jego gwoździe polecą ku owej górze i przyłgną do niej. Allach umieścił bowiem w kamieniu magnetyczną tajemną moc, która sprawia, iż każde żelazo ciągnie ku niemu. Na górze tej jest tak wiele żelaza, że ilość jego zna tylko Allach Najwyższy, od najdawniejszych bowiem czasów za jej przyczyną rozbijają się statki. Od strony tego morza widać na Górze Magnetycznej kopułę z mosiądzu, wspartą na dziesięciu kolumnach, a na niej siedzi na miedzianym koniu jeździec i dzierży w rękę miedzianą włócznię. Na piersi jeździec zwiisa ołowiana tabliczka, na której wyryte są jakieś imiona i zaklęcia. I jak długo, o królu, jeździec ów będzie siedział na koniu, rozbije się każdy statek, który tedy przepłynie, a wszystko żelazo z niego przyłgnie do góry. I nie będzie na to rady, dopóki ów jeździec nie spadnie z konia.”

Potem, o pani moja, kapitan zapłakał gorzko, a my upewniliśmy się, że jesteśmy bez wątpienia zgubieni, i każdy z nas żegnał swego przyjaciela. A skoro nastał ranek, byliśmy blisko owej góry i wody popchnęły nas ku niej przemocą. Kiedy zaś statki podpłynęły całkiem blisko Góry Magnetycznej, rozpadły się i wszystko żelazo uciekło z nich w jej kierunku. I aż do wieczora krążyliśmy wokół góry, statki rozpadły się, jedni spośród nas zatonęli, a inni uszli cało. Ale liczniejsi byli ci, co utonęli. Ci zaś, którzy uratowali się, nie wiedzieli nic jedni o drugich, gdyż fale i przeciwne wiatry oszołomiły ich.

Co do mnie, o pani moja, to zachował mnie Allach Najwyższy, bym doświadczył nieszczęść, mąk i niedoli, które mi były przeznaczone. Wylazłem na jakąś deskę, a wiatr i fale rzuciły mnie na skałę. I znalazłem drogę wiodącą do szczytu, w postaci stopni wyciosanych w skałę.

Potem wezwałem imienia Allacha, zasyłałem do niego modły, prosiłem go w pokorze i usiłowałem wspiąć się na górę po stopniach, które tam były. I w tejże chwili Allah uciszył wiatr, i pomógł mi wspiąć się, tak że w końcu wyszedłem bezpiecznie na tę skałę, opanowany wielką radością z mego ocalenia. Dalej droga prowadziła tylko do kopuły, więc wszedłem do niej i wykonałem tam dwa modlitewne pokłony, dziękując Allahowi za ocalenie. Potem zasnąłem pod tą kopułą, a we śnie usłyszałem głos mówiący: „O synu Chasiba, skoro zbudzisz się ze snu, rozkop ziemię pod twymi nogami, a znajdziesz miedziany łuk i trzy strzały z ołowiu, na których wyryte są zaklęcia. Weź ów łuk i strzały, wypuść jedną strzałę do jeźdźca, który znajduje się na kopule, i uwolnij ludzi od tej wielkiej plagi! Gdy strzelisz, jeździec runie do morza, a tobie łuk wypadnie z ręki. Ale podnieś go i zakop tam, gdzie był poprzednio. Skoro tylko to uczynisz, morze wzburzy się, wzniesie i zrówna się z górą. Wtedy podpłyne do niej łódź, a w niej postać z miedzi, inna niż ta, do której strzelałeś.

I postać owa zbliży się do ciebie, dzierżąc w rękę wiosło, ty zaś wsiądź wraz z nią do łodzi, lecz nie wymieniaj imienia Allacha Najwyższego. I powiezie cię ta postać, a będzie płynęła z tobą przez dziesięć dni, aż znajdziesz się na bezpiecznym morzu. Kiedy już dotrzesz tam, spotkasz kogoś, kto zaprowadzi cię do twego kraju. Wszystko to spełni się, jeżeli tylko nie wezwiesz imienia Allacha.”

Potem obudziłem się ze snu, wstałem szybko i uczyniłem tak, jak to powiedział ów głos. Strzeliłem do jeźdźca, ugodziłem go, a on runął do morza, mnie zaś łuk wypadł z ręki. Podniosłem go jednak z powrotem i zakopałem, a wtedy morze wzburzyło się i podniosło, aż jego poziom zrównał się z górą, na której stałem. I czekałem nie dłużej niż chwilę, gdy oto ujrzałem na pełnym morzu łódź zbliżającą się do mnie i podziękowałem Allahowi Najwyższemu. A skoro łódź do mnie dotarła, zobaczyłem w niej postać z miedzi, a na jej piersi zwisającą tabliczkę ołowianą z wyrytymi imionami i zaklęciami. Wsiadłem do łodzi milcząc i nic nie mówiłem. I wiózł mię ów ktoś jeden dzień, drugi i trzeci, aż upłynęło dni dziesięć. Wtedy ujrzałem Wyspy Ocalenia. I ucieszyłem się ogromnie, i z tej wielkiej radości wspominałem Allacha, i zawołałem: „W imię Allacha! Nie ma boga prócz Allacha! Allah jest Wielki!” A kiedy to uczyniłem, tamten wyrzucił mię z łodzi do wody, po czym zawrócił i odpłynął na morze. Umiałem pływać, płynąłem więc cały ten dzień do wieczora, aż wreszcie zmęczyły się moje ramiona i byłem bliski zguby. Potem wypowiedziałem wyznanie wiary, pewny już, że umrę, a morze burzyło się ciągle od silnego wiatru. I przyszła fala, olbrzymia jak twierdza, uniosła mię i rzuciła mną tak silnie, że znalazłem się na brzegu, tak jak chciał Allah. Wyszedłem tedy na ląd, wyjąłem moje szaty, rozłożyłem je, aby wyschły, po czym spędziłem tam noc. A skoro nastał ranek, wdziałem szaty i poszedłem rozejrzeć się, dokąd mam iść. Ujrzałem jakąś dolinę, podążyłem ku niej i obszedłem ją w koło, i odkryłem, że miejsce, w którym się znajdowałem, było małą wyspą otoczoną morzem. Rzekłem do siebie: „Ilekoć wyratuję się z jakiegoś nieszczęścia, wpadam w gorsze od niego!”

A gdy tak rozmyślałem nad swoim losem i życzyłem sobie śmierci, ujrzałem oto statek, na którym byli ludzie. Powstałem więc i wdrapałem się na drzewo. Statek zaś przybił do brzegu i wyszło z niego dziesięciu niewolników z łopatami. I szli, aż dotarli do środka wyspy, a tam zaczęli kopać ziemię i odkryli spuszczone drzwi. Podnieśli te drzwi, po czym wrócili na statek i przynieśli z niego chleb i mąkę, masło, owoce i miód, i wszystko, czego mógłby potrzebować ktoś tam mieszkający. I niewolnicy chodzili tam i z powrotem pomiędzy statkiem a spuszczanymi drzwiami, wracali ze statku i wstępowali w te drzwi, aż przenieśli wszystko, co było na statku. Później znów się pokazali, niosąc najpiękniejsze, jakie istnieją, szaty, a między niewolnikami szedł starzec bardzo zgrzybiały, sędziwy, osłabiony wiekiem i jakby już nieżyjący. Dłoń tego starca spoczywała w dłoni młodzieńca, który był jak odlany z formy piękności i nosił szaty najdoskonalsze z pięknych, a uroda jego mogła stać się przysłowiowa. Przypominał delikatny pęd rośliny, zniewalał każde serce swoim urokiem i porywał każdą duszę swą doskonałością.

I szli tak, o pani moja, aż doszli do owych drzwi, wstąpili w nie i zniknęli mi z oczu. A gdy potem odpłynęli, wstałem, zszedłem z drzewa i zbliżyłem się do miejsca zasypanego ziemią. I odgrzebywałem tę ziemię, i przenosiłem ją cierpliwie, aż usunąłem wszystką i odsłoniłem drzwi. Były one z drzewa i miały wielkość kamienia młyńskiego. Uniosłem je i zobaczyłem pod nimi schody wyciosane z kamienia. Zdziwiło mię to i zacząłem zstępować po stopniach, aż znalazłem się na dole i ujrzałem tam piękne rzeczy. Zobaczyłem jeden ogród, drugi, trzeci, aż zliczyłem ich trzydzieści dziewięć. A w każdym ogrodzie widziałem takie drzewa, strumienie i owoce, że ich opisywanie trwałoby bez końca. Potem ujrzałem bramę i rzekłem do siebie: „Co może być za tą bramą? Muszę ją otworzyć i zobaczyć, co się tam znajduje!” Otworzyłem bramę i znalazłem tam osiodłanego konia z założoną uzdą i spętanego. Uwolniłem konia z pęt i dosiadłem. A on wzniosł się ze mną w powietrze i leciał, aż wylądował na jakimś tarasie. Tam zrzucił mię i uderzył kopytem, wybijając mi oko, po czym uciekł. Zszedłem z tarasu i spotkałem dziesięciu jednookich młodzieńców, a gdy oni mnie ujrżeli, rzekli: „Nie ma tu dla ciebie powitania!” I powiedziałem im: „Czy przyjmiecie mnie, abym posiedział z wami?” Odrzekli: „Na Allacha, nie będziesz z nami siedział!” I odszedłem od nich ze smutnym sercem i zapłakany okiem.

Allach przeznaczył mi jednak ocalenie, tak że w końcu doszedłem do Bagdadu, zgoliłem sobie brodę i stałem się żebrakiem. I spotkałem tych dwu jednookich, pozdrowiłem ich i rzekłem im: „Jestem tu obcy”, a oni odparli: „I my jesteśmy obcy.” Z takiej to przyczyny straciłem oko i zgoliłem brodę.

Rzekła dziewczyna: „Przyglądź sobie głowę i idź!” Lecz żebrak odparł: „Na Allacha, nie odejdę, aż usłyszę opowieści pozostałych towarzyszy biesiady.”

Potem dziewczyna zwróciła się do kalifa, Dżafara i Maszura mówiąc: „Opowiedzcie mi wasze dzieje.” Wówczas wystąpił Dżafar i opowiedział przygodę, którą przedtem już, kiedy wchodzili, opowiedział był odźwiernej. A gdy dziewczyna wysłuchiwała słów Dżafara, rzekła: „Pozostawiam was samym sobie!” Wyszli więc wszyscy i znaleźli się na ulicy. I spytał kalif żebraków: „A wy, ludzie, dokąd idziecie?” Odparli: „Nie wiemy, dokąd się udać!” I rzekł do nich kalif: „Chodźcie, spędzicie noc u nas”, Dżafarowi zaś przykazał: „Zabierz ich z sobą i przyprowadź do mnie jutro. Wtedy zobaczymy, co z tego wyniknie.” I zastosował się Dżafar do rozkazu Haruna ar-Raszida. Potem kalif wszedł do swego pałacu, ale sen nie nawiedził go już tej nocy.

A kiedy nastał ranek, Harun ar-Raszid zasiadł na tronie państwa, a wokół niego zebrali się możni tego kraju. A gdy wyszli, kalif zwrócił się do Dżafara i rzekł: „Przyprowadź mi te trzy dziewczęta, obie suki i żebraków.” Dżafar wstał, przywiódł wszystkich przed kalifa, dziewczęta wprowadził za zasłonę i zwrócił się do nich mówiąc: „Przebaczamy wam, ponieważ postąpiłyście z nami dobrze, choć nas nie znałyście. A teraz wiedzcie, że stoicie oto przed piątym kalifem z rodu Abbasydów, przed Harunem ar-Raszidem. I nie opowiadajcie mu niczego innego jak tylko zdarzenia prawdziwe.” A skoro dziewczęta usłyszały słowa Dżafara, wypowiedziane w imieniu Władcy Wiernych, najstarsza z nich powstała i rzekła: „O Władco Wiernych, przygoda moja jest taka, że gdyby ją zapisać igłą w kąciku oka, byłaby przestrogą dla tego, kto wzięłby ją sobie za przykład...”

### *Opowiadanie najstarszej dziewczyny*

Doprawdy, przygoda moja jest przedziwna. A oto ona: Te dwie suki są moimi siostrami z tego samego ojca, ale z innej matki, ja zaś byłam pomiędzy nimi najmłodsza. I zmarł nasz ojciec, zostawiając pięć tysięcy denarów. Siostry moje dostały posag, wyszły za mąż i żyły razem z mężami jakiś czas. Potem obaj mężowie mych sióstr przygotowali towary, każdy wziął od swojej małżonki tysiąc denarów i wyjechali wszyscy razem, a mnie zostawili. Przez cztery lata byli nieobecni, póki mężowie mych sióstr nie stracili majątku, po czym zginęli,

zostawiając żony w obcym kraju. Wtedy siostry wróciły do mnie jako dwie żebraczki. Gdy je ujrzałam, przelęknęłam się i nie poznałam ich. Kiedy jednak rozpoznałam je, spytałam: „Cóż to znaczy?” Odrzekły: „O siostrze, słowa na nic się teraz nie zdadzą. To, co zaistniało, było nam pisane, bo tak chciał Allah.” Posłałam je tedy do łaźni, odziałam w nowe szaty i rzekłam do nich: „Siostry, wy jesteście starsze, a ja młodsza. Jesteście mi ojcem i matką! Dziedzictwu, które przypadło nam razem, pobłogosławił Allah, mój dochód wzrósł już dwukrotnie i położenie moje jest korzystne, a pomiędzy mną a wami nie ma różnic!” I postępowałam wobec nich z największą dobrocią, mieszkały u mnie przez pełny rok i otrzymały dochody z mego majątku. Później rzekły mi kiedyś: „Małżeństwo byłoby dla nas rzeczą dobrą! Nie możemy tak żyć bez mężów.” Powiedziałam im na to: „Siostry moje, nie znajdziecie szczęścia w małżeństwie, bo zaprawdę, dobry człowiek jest obecnie rzadkością. Przecież próbowaliście już małżeństwa!” Ale one nie zważały na moje słowa i wyszły za mąż bez mego pozwolenia, ja zaś wyprawiłam im wesele za moje pieniądze i sprawiłam im szaty. Potem siostry moje odeszły wraz ze swymi mężami i mieszkały z nimi przez krótki czas, aż zostały przez nich oszukane. Mężowie zabrali im to, co posiadały, porzucili je i odjechali. Przyszły tedy do mnie prawie nagie i usprawiedliwiały się mówiąc: „Nie bierz nam tego za złe! Ty jesteś młodsza od nas wiekiem, ale dojrzała rozumem. Nigdy już nie będziemy wspominać o małżeństwie!” Rzekłam: „Witajcie, siostry moje, nie mam nikogo droższego od was!” Przyjęłam je i byłam dla nich nadzwyczaj wspaniałomyślna. Trwało to przez cały rok.

Potem postanowiłam wyprawić do Basry statek. Przygotowałam statek wielki, kazałam załadować towary i różne rzeczy na sprzedaż, a także wszystko, co mogło być potrzebne na statku, i rzekłam: „Siostry, czy chcecie pozostać w domu aż do mego powrotu, czy też wolicie jechać ze mną?” Odrzekły: „Chcemy jechać z tobą, bo nie mogłybyśmy znieść rozłąki.” Zabrałam je więc z sobą i popłynęłyśmy. A przedtem podzieliłam mój majątek na dwie połowy i jedną z nich wzięłam w podróż, a drugą schowałam mówiąc: „Statkowi może się coś przydarzyć, a my żyć będziemy nadal. Jeżeli wtedy powrócimy, znajdziemy tu coś, co się nam przyda.”

I płynęłyśmy dniami i nocami, aż kiedyś pobłądził nasz statek, bo kapitan zmylił drogę i wpłynął na inne, niż chcieliśmy, morze. Ale my nie wiedzieliśmy o tym przez pewien czas, wiatr sprzyjał nam bowiem dziesięć dni, aż ukazało się w oddali jakieś miasto. Spytałyśmy, kapitana: „Jaka jest nazwa tego miasta, do którego się zbliżamy?” Odrzekł: „Na Allacha, nie wiem! Nie widziałem go nigdy i nigdy w moim życiu nie płynąłem wodami tego morza. Ale sprawa doczekała się szczęśliwego zakończenia i nie pozostaje nam nic innego, jak wejść do tego miasta i wylądować tam wasze towary. Jeżeli zdarzy się wam korzystna sprzedaż, sprzedajcie towary i poczyńcie zakupy. A jeżeli nie trafi się wam sposobność, odpoczniemy dwa dni, zaopatrzymy się w żywność i odpłyniemy.” I wpłynęliśmy do portu tego miasta, kapitan zszedł na ląd, jakiś czas go nie było, po czym wrócił do nas i rzekł: „Wstańcie i zejdźcie do miasta podziwiać, co uczynił Allah swoim stworzeniom. Strzeżcie się jego gniewu!” Zeszliśmy tedy do miasta i zobaczyliśmy, że wszyscy jego mieszkańcy zamienieni byli w czarne kamienie. I zdumieliśmy się tym wielce. Szliśmy ulicami bazarów i znajdowaliśmy towary, złoto i srebro, pozostawione tak, jak było. Uradowało nas to i mówiliśmy: „Zapewne zdarzyła się tu jakaś niezwykła sprawa!” Rozproszyliśmy się po ulicach miasta i każdy stracił z oczu towarzyszy, oszołomiony kosztownościami i tkaninami, które tu były. Ja natomiast udałam się do zamku i zobaczyłam, że jest to twierdza obronna. Weszłam do pałacu królewskiego i znalazłam tam wszelakie naczynia ze złota i srebra. Potem ujrzałam króla siedzącego na tronie, a przy nim jego szambelanów, namiestników i wezyrów. Król miał na sobie strój z gatunku tych, których przepych mąci umysł, a gdy zbliżyłam się, spostrzegłam, że siedzi na tronie wysadzonym perłami i klejnotami. Każda perła lśniła jak gwiazda, a królewska szata przetykana była złotem. Wokół władcy stało pięćdziesięciu mameluków, ubranych w rozmaitego rodzaju jedwabie, którzy trzymali w rękach obnażone



miecze. A kiedy spojrzałam na to wszystko, zmaćił się mój rozum. Potem poszłam dalej i wstąpiłam do jednej z komnat haremu. Na ścianach ujrzałam zasłony z jedwabiu i zobaczyłam tam też królową, której szaty zdobione były lśniącymi perłami, na głowie miała koronę wysadzaną wkoło różnymi rodzajami klejnotów, a na szyi naszyjniki i łańcuchy. I wszystko, co miała na sobie królowa ze strojów i klejnotów, pozostało nie zmienione, ona sama zaś zmieniona była w czarny kamień. Dalej znalazłam otwartą bramę, przekroczyłam ją i zobaczyłam schody o siedmiu stopniach. Wstąpiłam po nich na górę i ujrzałam tam salę wykładaną marmurem, pokrytą wyszywanyymi złotem kobiercami, a w niej marmurowe łoże, wysadzone perłami i drogimi kamieniami. A w jednym miejscu zauważyłam promieniejącą jasność, udałam się tam i znalazłam kamień błyszczący, rozmiarów strusiego jaja, spoczywający na niewielkim tronie. Jarzył się on jak świeca, a jego blask rozprzestrzeniał się daleko. Nakrycie na wspomnianym łożu było utkane z rozmaitych gatunków jedwabiu i wprawiało w zdumienie każdego, kto na nie spojrzał. A kiedy obejrzałam to wszystko, zadziwiłam się. I dostrzegłam jeszcze w tej sali płonące świece, i pomyślałam: „Z pewnością ktoś je zapalił!”

Potem powędrowałam dalej, wchodziłam do innych pomieszczeń i zwiedzałam inne miejsca, zapominając o sobie wśród niezwykłych tych spraw, które mnie oszołomiły. I moje myśli były zajęte aż do zapadnięcia nocy. A gdy zapragnęłam wyjść, nie wiedziałam, gdzie znajdują się drzwi, zablądziłam i wróciłam do komnaty, w której widziałam zapalone świece. Usiadłam na łożu, przykryłam się nakryciem i wypowiedziawszy jakiś ustęp z Koranu, chciałam zasnąć, ale opanowana niepokojem, nie mogłam. A gdy nadeszła północ, usłyszałam, że ktoś czyta Koran głosem miłym i delikatnym. Zbliżyłam się do jednego z pomieszczeń i zauważyłam, że drzwi jego są otwarte. Weszłam przez nie i zobaczyłam, że miejsce to jest przybytkiem modlitwy. Wisiały tam płonące lampy i rozesłany był modlitewnik, na którym siedział pięknie wyglądający młodzieniec. Zaciekawilo mnie, w jaki sposób on jeden spośród mieszkańców miasta uratował się, podeszłam i pozdrowiłam go. Młodzieniec podniósł wzrok i oddał mi pozdrowienie, a ja rzekłam do niego: „Zaklinam cię na prawdę, którą czytałeś z Księgi Allacha, abyś mi odpowiedział na moje pytanie!” Ale on uśmiechnął się tylko i rzekł: „To ty opowiedz mi najpierw, z jakiej przyczyny weszłaś w to miejsce, a wtedy ja odpowiem ci na pytanie, które mi zadasz.” I opowiedziałam mu moją przygodę, a młodzieniec zdumiał się nią, po czym ja zapytałam go o dzieje tego miasta. Odrzekł: „Daj mi trochę czasu”, potem zamknął Koran, włożył go do atlasowej sakiewki i posadził mnie koło siebie. Spojrzałam na młodzieńca, a był on jak księżyc w pełni, miał piękne rysy i miłe usposobienie, dumny wygląd i smukłą postać, policzki gładkie i czarowne lica, jak gdyby był stworzony według tego wiersza:

Nocą razu pewnego zobaczył astronom  
Postać piękną i dumną w szaty ustrojona.  
Włosy jej Saturn czernią przepiękną obdarzył  
I przydał barwy piżma jej szlachetnej twarzy.  
Mars nie skąpił czerwieni dla jej ust wspaniałych,  
Zasię Łucznik jej spojrzeń ofiarował strzały:  
Merkury – rozum, którym wszech wobec zachwyca,  
A zawiść odwróciła od niej Niedźwiedzica,  
Pograżył się astronom w wielkie zadziwienie,  
Bo i księżyc u stóp jej ucałował ziemię.

A gdy raz jeden popatrzyłam na młodzieńca, wyrwało mi się tysiąc westchnień, a w sercu moim zapłonął ogień. I rzekłam do niego: „Panie mój, opowiedz mi o tym, o co cię pytałam!” Odrzekł: „Słyszę i jestem posłuszny! Wiedz zatem, że miasto to należało do mego ojca razem

ze wszystkimi jego mieszkańcami i z całą ludnością. On właśnie jest tym królem, którego widziałas na tronie zamienionego w kamień. Królowa zaś, którą zobaczyłaś, jest moją matką. Byli oni mazdaistami i czcili ogień zamiast Króla Wszechmocnego. Przysięgali na ogień i światło, na cień i żar, i na obracający się firmament. Ojciec mój długo nie miał syna, a mną został obdarzony u schyłku życia. Wychowywał mnie, aż wyrosłem, a szczęście sprzyjało mi. Była u nas pewna staruszka w podeszłym już wieku, muzulmanka, wierząca w skrytości duszy w Allacha i Jego Proroka, chociaż na zewnątrz przyznawała się do wiary, którą wyznawał mój lud. Ojciec mój ufał jej przez wzgląd na wierność i uczciwość, jaką w niej widział, i szanował ją a jego szacunek dla tej staruszki stale wzrastał, mniemał bowiem, że ona wyznaje jego wiarę. Kiedy podrosłem, ojciec powierzył mnie owej staruszce mówiąc: «Weź go, wychowuj i wyucz zasad naszej wiary. Daj mu poznać dobre obyczaje i usługuj mu!» Staruszka zabrała mnie i nauczyła wiary islamu, reguł czystości i przepisów dotyczących ablucji, a także modlitw i Koranu na pamięć. A gdy już się tego wyuczyłem, staruszka rzekła do mnie: «Synu mój, zachowaj te sprawy w tajemnicy przed ojcem i nie mów mu o tym, aby cię nie zabił.» I zataiłem to przed ojcem, a w kilka dni później staruszka zmarła. I wśród ludności miasta coraz więcej było pogaństwa, zuchwałości i błędów. I trwali tak w tym stanie, aż oto usłyszeli pewnego dnia herolda, wołającego donośnym głosem, podobnym do huczącego grzmotu, tak że słyszeli go ci, co byli blisko, i ci, co byli daleko. A herold wołał: «O mieszkańcy tego miasta, porzućcie oddawanie czci ogniewi i służcie Królowi Wszechmocnemu!» I ogarnął ludzi strach, zgromadzili się u mego ojca, króla tego miasta, i pytali go: «Co to był za głos przerażający, który usłyszeliśmy? Napędził nam strachu, tak pełen był grozy!» I rzekł mój ojciec: «Niechaj was nie przeraża ten głos i nie straszy, a wy nie odwracajcie się od naszej wiary!» Serca poddanych uległy słowom mego ojca i nadal oddawali cześć ogniewi, i trwali w swoim bałwochwalstwie przez cały następny rok. Aż znów nadszedł taki dzień, jak wtedy, gdy usłyszeli głos po raz pierwszy, i dał się on słyszeć powtórnie. A wreszcie poddani mego ojca usłyszeli ów głos po raz trzeci jeszcze, w trzecim roku, głos bowiem przemawiał raz w roku. Ludzie nie przestali jednak zajmować się tym, co zawsze, aż pewnego dnia, o wschodzie, dosięgły ich gniew i zemsta niebios, i wszyscy zostali zamienieni w czarne kamienie. To samo spotkało nawet zwierzęta i bydło i nie ocalał z ludności tego miasta nikt prócz mnie. A ja od dnia, w którym zdarzyło się to nieszczęście, trwam w tym oto stanie, modląc się, poszcząc i czytając Koran. Ale jestem już znużony samotnością, nie mam bowiem nikogo, kto dotrzymałby mi towarzystwa.” Wówczas rzekłam do niego: „Młodzieńcze, czy zechciałbyś udać się ze mną do Bagdadu, ujrzeć tam mędrców i uczonych w prawie i rozszerzyć swą wiedzę i znajomość zasad wiary? Ja będę twoją niewolnicą, chociaż mam swoich poddanych i władzę nad ludźmi, służbą i eunuchami. Mam tu ze sobą statek naładowany towarami. Los rzucił nas do tego oto miasta i stał się przyczyną, że poznaliśmy wasze sprawy. A nasze spotkanie też było nam przeznaczone.” I nie przestawałam prosić młodzieńca, aby się wybrał ze mną w podróż, aż wyraził zgodę.

Kiedy nastał ranek, podnieśliśmy się z posłania, weszliśmy do skarbców i zabraliśmy to, co miało mały ciężar, a wielką cenę, po czym zeszlśmy z twierdzy do miasta i spotkaliśmy tam niewolników i kapitana, którzy mnie szukali. A skoro mnie zobaczyli, uradowali się i spytali o przyczynę mojej nieobecności. Wtedy opowiedziałam im, co widziałam, jakie były dzieje młodzieńca, jaka przyczyna zacczarowania ludności tego miasta i co tych ludzi spotkało, a moi towarzysze zadziwili się nad tym. Kiedy zaś moje siostry ujrzały mnie, a ze mną młodzieńca, pozazdrościły mi go, wpadły w złość i zaczęły knuć przeciw mnie podstęp.

Potem weszliśmy na statek, a ja cieszyłam się ogromnie, najbardziej zaś z towarzystwa tego młodzieńca. I staliśmy przy brzegu oczekując wiatru. A kiedy zaczął wiać pomyślny dla nas wiatr, rozwinęliśmy żagle i wypłynęliśmy na morze. Moje siostry usiadły z nami i rozmawialiśmy, a one rzekły do mnie: „Siostro, co chcesz uczynić z tym pięknym młodzieńcem?” Odparłam: „Pragnę pojąć go za małżonka.” Potem odwróciłam się,

podeszłam do niego i rzekłam: „O panie mój, chcę ci coś powiedzieć, ale nie sprzeciwiaj mi się.” Odrzekł: „Słyszę i jestem posłuszny.” Wtedy zwróciłam się do moich sióstr i powiedziałam im: „Mnie wystarczy ten młodzieniec, a wszystkie zdobyte bogactwa są dla was.” Zawołały: „O jakże pięknie czynisz!” Ale pomimo to czuły do mnie złość.

I nie przestawaliśmy płynąć z umiarkowanym wiatrem, aż wypłynęliśmy ze złowieszczonego morza i znaleźliśmy się na morzu bezpiecznym. Potem płynęliśmy jeszcze kilka dni, aż przybliżyliśmy się do Basry, a gdy już mogliśmy rozpoznać jej budowlę, zaskoczył nas wieczór. A kiedy sen nas zmorzył, moje siostry wstały, podniosły mnie i młodzieńca razem z naszym posłaniem i wrzuciły do morza. Młodzieniec nie umiał pływać, więc utonął, Allah bowiem zaliczył go pomiędzy męczenników. Mnie zaś było pisane należeć do uratowanych i kiedy wpadłam do morza, Allah obdarzył mnie kawałkiem drewna, na którym usiadłam, a fale popychały mnie, aż w końcu wyrzuciły na brzeg jakiejś wyspy. I szłam bez ustanku, postępując w głąb tej wyspy przez resztę nocy, a kiedy zaświtał ranek, ujrzałam ścieżkę, na niej zaś ślady stóp, podobne do ludzkich – a ścieżka ta biegła od brzegu wyspy do jej wnętrza. Gdy weszło słońce, wysuszyłam moje szaty w jego promieniach, weszłam na ścieżkę i szłam dopóty, aż zbliżyłam się do miejsca, na którym leżało miasto. Lecz nagle zobaczyłam przed sobą żmiję pełznącą ku mnie. Język zwisał jej z paszczy na skutek wielkiego zmęczenia, a za nią sunął wąż, chcąc ją zabić. I ogarnęła mię litość nad żmiją, podniosłam z ziemi kamień i uderzyłam nim węża w głowę, a on zginął od razu, żmija zaś rozpostarła dwa skrzydła i uleciała w powietrze. Zdziwiło mię to, ale ponieważ byłam zmęczona, zasnęłam na chwilę w tym miejscu.

Kiedy się obudziłam, zauważyłam u moich stóp dziewczynę, która rozcierała mi nogi. I zawstydziałam się jej, usiadłam i spytałam: „Kto jesteś i czego chcesz?” Odrzekła: „O jakże prędko zapomniałaś o mnie ty, która wyświadczyłaś mi dobrodziejstwo i zabiłaś mego wroga! Jestem tą żmiją, którą ocaliłaś przed wężem, i jestem džinniją, a ów wąż był džinnem, moim wrogiem i nie uratowałabym się przed nim, gdyby nie ty. A kiedy mnie wybawiłaś, poleciałam z wiatrem, zmierzając na ten statek, z którego wyrzuciły cię twoje siostry. Wszystko, co na nim było, przeniosłam do twego domu, a statek zatopiłam. Co zaś do twoich sióstr, to zaczarowałam je w sukni z gatunku czarnych psów, bo ja wiem o wszystkim, co cię od nich spotkało, i o tym, że młodzieniec utonął.” Potem podniosła mnie razem z tymi sukami i opuściła na taras mego domu. A w domu znalazłam wszystko, co z bogactw było na statku, i nie brakowało z tego nic.

Później rzekła do mnie żmija: „Przysięgam na napis wyryty na pieczęci Sulejmana, że jeśli każdej z tych suk nie wymierzysz codziennie trzystu uderzeń różgą, przybędę natychmiast i zaczaruję cię tak jak twoje siostry!” Odrzekłam więc: „Słyszę i jestem posłuszna!”, i stale, o Władco Wiernych, biłam je w ten sposób, lecz równocześnie litowałam się nad nimi.

I zdumiał się tym kalif, po czym rzekł do drugiej dziewczyny: „A z jakiej przyczyny na twoim ciele widoczne są ślady razów?”

Dziewczyna zaczęła opowiadać:

### ***Opowiadanie drugiej dziewczyny***

O Władco Wiernych, miałam ojca, który zmarł, pozostawiając wielki majątek. Oczekałam tedy czas jakiś po jego śmierci i poślubiłam mężczyznę najbogatszego z ludzi owego czasu. Żyłam z nim razem przez cały rok, aż zmarł, a ja odziedziczyłam po nim osiemdziesiąt tysięcy denarów, zgodnie z tym, co prawnie przypadło mi w spadku. I uszyłam sobie dziesięć szat, każdą za tysiąc denarów. Pewnego dnia, gdy siedziałam tak sobie, weszła do mnie jakaś leciwa kobieta z twarzą pokrytą bruzdami i bez brwi. Oczy jej patrzyły bezczelnie, zęby miała wyszczerbione, nos ciekący, a kark zgięty, tak jak mówi o tym poeta:

To złowroga jest starucha, nie wybaczy jej nikt więcej  
Ani oszustw, ani szalbierstw jej bez liku.  
Sprytem poprowadzić umie na niteczce, na pajęczej  
Tysiąc mułów, co uciekły od mulników.

A skoro owa stara weszła, pozdrowiła mnie i rzekła: „Mam u siebie dziewczynę – sierotę, której wyprawiam tej nocy wesele. Chciałabym, abyś sobie zyskała zapłatę i nagrodę za dobry czyn i była obecna na jej weselu. Dziewczyna bowiem zamartwia się, ponieważ nie posiada nikogo oprócz Allacha Najwyższego.” Potem starucha zapłakała i jęła całować moje nogi, a mnie zebrały litość i współczucie i rzekłam: „Bardzo chętnie!” Wtedy powiedziała: „Przygotuj się, a ja przyjdę wieczorną porą i zaprowadzę cię”, po czym ucałowała moją dłoń i odeszła. Powstałam wówczas, a ledwie przygotowałam się i przysposobiłam, już przyszła staruszka i rzekła: „O pani, niewiasty przybyły już do mnie z miasta, więc powiadomiłam je o tym, że przyjdiesz, a one uradowały się i czekają na ciebie.” Wstałam przeto, wystroiłam się, wzięłam ze sobą swoje niewolnice i szłyśmy, aż dotarłyśmy do ulicy, na której powiewał świeży wietrzyk, a tam ujrzałyśmy bramę sklepioną z marmurową kopułą, zbudowaną okazale, a poza nią pałac wyrastający z ziemi i sięgający chmur. Skoro przybyłyśmy tam, stara zastukała, a brama otwarła się przed nami i weszłyśmy, i zobaczyłyśmy korytarz wysłany kobiercami, a w nim świecące lampy i płonące świece, jak też porozwieszane klejnoty i drogie kamienie. Szłyśmy tym korytarzem, aż znalazłyśmy się w komnacie, która nie miała podobnej sobie i wyścielona była jedwabnymi kobiercami. Wisiały w niej także zapalone lampy i płonęły świece. Pośrodku tej komnaty stało łóże z marmuru, ozdobione perłami i drogimi kamieniami, a nad nim zwisała atlasowa zasłona. I oto zza owej zasłony wyszła dziewczyna jak księżyc i rzekła do mnie: „Witaj, bądź pozdrowiona i czuj się jak w domu, o siostrze moja, uradowałaś mię bowiem i pocieszyłaś!” I odezwała się mówiąc te wiersze:

Dom radowałby się, wiedząc, że weń wnijdzie człowiek,  
Potem by całował miejsce, gdzie stanęła noga.  
I oznajmiłby z radością w swojej niemej mowie:  
„Witaj i bądź pozdrowiony w mych gościnnych progach!”

Potem dziewczyna usiadła i rzekła do mnie: „O siostrze, ja mam brata, młodzieńca piękniejszego ode mnie, który ujrzał cię na jakiejś uroczystości i serce jego pokochało ciebie wielką miłością, zapłacił więc tej staruszce za to, że pójdzie do ciebie i za pomocą tego podstępstwa umożliwi mu spotkanie z tobą. Brat mój pragnie poślubić cię według przepisów ustanowionych przez Allacha i Jego Proroka – a w sprawach dozwolonych nie ma nic wstydliwego.” Gdy usłyszałam słowa dziewczyny i pojęłam, że jestem uwięziona w tym domu, odrzekłam; „Słyszę i jestem posłuszna”, ona zaś uradowała się, klasnęła w dłonie i otworzyła drzwi. Wszedł z nich młodzieniec, podobny księżycowi, tak jak mówi poeta:

Pomnożycielowi piękna, Allahowi, chwała!  
Jego stwórcza moc urodę młodzieńcowi dała.  
W swej postaci wszelką piękność młodzianów jednoczy  
I ku sobie zewsząd zwraca zachwycone oczy.  
Bowiemiem piękno wypisało na obliczu jego:  
„Świadczę, że wśród ludzi nie masz odeń piękniejszego.”

A gdy spojrzałam na młodzieńca, skłoniło się ku niemu moje serce, on zaś podszedł i usiadł. I oto pojawił się kadi, a z nim czterech świadków, pozdrowili nas, usiedli, po czym

spisali dla mnie i młodzieńca umowę ślubną i odeszli. A on zwrócił się do mnie i rzekł: „Niech ta nasza noc będzie błogosławiona!”, i powiedział jeszcze: „O pani moja, stawiam ci jeden warunek.” Spytałam: „Jakiż to warunek, panie mój?” Wtedy młodzieniec wstał, przyniósł Księgę i rzekł: „Przysięgnij mi, że nie wybierzesz sobie nikogo poza mną i nie skłonisz się ku nikomu prócz mnie.” Przysięgam mu, a on ucieszył się wielce i objął mnie. I miłość ku niemu zawładnęła całym moim sercem. Potem przygotowano dla nas posiłek, a my jedliśmy i pili, aż nasyciliśmy się i nadeszła noc. Wtedy młodzieniec posiadał mnie i spał ze mną w jednym łożu, i obejmował mnie aż do rana. I żyliśmy w szczęściu i radości przez cały miesiąc.

Po miesiącu poprosiłam męża, aby pozwolił mi udać się na bazar i kupić sobie tam stroje, a on wyraził zgodę. Przywdziałam tedy moje szaty, zabrałam ze sobą ową staruszkę i udałam się na bazar. Tam usiadłam przy kramie młodego kupca, znajomego staruszki, o którym ona mi powiedziała: „Był małym chłopcem, gdy ojciec jego zmarł i pozostawił mu wielki majątek.” Potem rzekła do kupca: „Pokaż tej dziewczynie najdroższe tkaniny, jakie posiadasz.” Odrzekł: „Słyszę i jestem posłuszny.” A staruszka zaczęła chwalać kupca, ja zaś rzekłam jej: „Nie trzeba nam słuchać twych pochwał o nim! Mamy tylko wziąć od niego to, co jest nam potrzebne, i wrócić do domu!” I przyniósł nam kupiec wszystko, czego poszukiwałyśmy, a myśmy podały mu pieniądze. On jednak wzbraniał się przyjąć cokolwiek i rzekł: „To jest dziś mój dar dla was.” Wtedy rzekłam do starej: „Jeżeli nie chce pieniędzy, zwróć mu jego tkaniny”, ale kupiec zawołał: „Na Allacha, nie wezmę od ciebie nic! To wszystko jest podarunkiem za jeden pocałunek, bo jest mi on droższy nad wszystko, co znajduje się w moim kramie!” I rzekła starucha: „Cóż zyskasz przez jeden pocałunek?”, po czym powiedziała do mnie: „Córko moja, czy słyszałaś, co rzekł ten młodzieniec? Nie stanie ci się przecież nic, jeżeli weźmie od ciebie jeden pocałunek, a ty zabierzesz sobie wtedy to, co zechcesz!” Odparłam: „Czyż nie wiesz, że złożyłam przysięgę?” Rzekła: „Pozwól mu pocałować się i nie mów nic! Wtedy nic ci się nie stanie i weźmiesz sobie z powrotem pieniądze!” I nie przestała namawiać mnie do tego, aż wpadłam w sidła i zgodziłam się na ten sposób. Wówczas zakryłam sobie oczy i zasłoniłam się z jednej strony izarem przed ludźmi, a on przyłożył pod izarem usta do mego policzka. Ale całując ugryzł mnie tak mocno, że wyszarpał mi kawałek ciała z policzka. Zemdlałam, a staruszka chwyciła mnie w ramiona. Kiedy się ocknęłam, spostrzegłam, że kram jest zamknięty, stara zaś wyrażała mi swój żal i powiedziała: „I tak Allah odwrócił jeszcze większą groźbę!” Potem rzekła do mnie: „Chodźmy do domu. Ty udawaj niezdrową, a ja przyjdę do ciebie i przyniosę lekarstwo, którym uleczysz to ugryzienie, i prędko wyzdrowiejesz.” Wstałam więc po chwili ze swego miejsca, a byłam bardzo zaniepokojona i opanował mnie strach. Szłam jednak, aż dotarłam do domu, gdzie oznajmiłam, że jestem chora. Wtedy przybył mój mąż i spytał: „Cóż to, o pani moja, przydarzyło ci się na tej przechadzce?” Odrzekłam: „Czuję się niezdrowa”, a mąż spojrzał na mnie i spytał: „Cóż masz za ranę na policzku, w tak delikatnym miejscu?” Odparłam: „Kiedy otrzymałam od ciebie pozwolenie i wyszłam dziś, aby kupić tkaniny, potrafił mię wielbłąd obładowany drzewem, rozdarł mi zasłonę i skaleczył, jak widzisz policzek, bo doprawdy, ulice w tym mieście są zbyt wąskie!” Rzekł: „Jutro pójdę do namiestnika i poskarżę mu się, a on każe powiesić wszystkich sprzedawców drzewa z tego miasta!” – „Na Allacha – zawołałam – nie bierz na siebie grzechu przez jednego człowieka, bo naprawdę tojechałam na osle, który się spłoszył, a ja upadłam na ziemię i wtedy to uderzył mię kawałek drzewa, rozdierając mi szatę i kalecząc policzek.” Rzekł: „Jutro pójdę do Dżafara al-Barmaki, opowiem mu tę przygodę, a on każe zabić wszystkich poganiaczy osłów z tego miasta.” Spytałam: „Czy chcesz zabić wszystkich tych ludzi z mojej przyczyny i z powodu tego, co mnie spotkało z wyroku Allacha i za jego postanowieniem?”

Odparł: „Tak musi być!”, po czym przemówił do mnie ostro, wstał szybko i krzyknął głośno. Na to otworzyły się drzwi i wyszło z nich siedmiu czarnych niewolników, którzy

ściągnęli mnie z łoża i rzucili na podłogę pośrodku komnaty. Wtedy mąż rozkazał jednemu z niewolników chwycić mnie za ramiona i sięść przy mojej głowie, a drugiemu polecił, aby usiadł mi na kolanach i trzymał mnie za nogi. Wówczas zbliżył się trzeci niewolnik z mieczem w ręku, a temu mąż mój rzekł: „Przyjacielu, uderz w nią mieczem i przetnij na dwie połowy, a każdy z tych dwu towarzyszy weźmie jedną połowę i wrzuci do Tygrysu – niech ją zjedzą ryby! Taka jest kara dla tego, kto zerwie przysięgę i miłość.” To rzekłszy powiedział ten oto wiersz:

Gdybym ja w miłości swojej posiadał współnika,  
Wyrwałbym namiętność z duszy, świata bym unikał.  
Rzekłbym: „Duszo, bądź szlachetna albo nie żyj wcale,  
Złe jest bowiem miłowanie dzielone z rywalem.”

Potem rzekł do niewolnika: „Uderz ją, o Saadzie!”, a niewolnik obnażył miecz i powiedział do mnie: „Mów wyznanie wiary i powiedz mi, jeśli chciałabyś, aby jakieś twoje życzenie zostało spełnione, bo oto nadszedł kres twojego życia!” Rzekłam: „O dobry niewolniku, daj mi trochę czasu, abym powiedziała wyznanie wiary i wydała ci polecenia!” Potem podniosłam głowę i zobaczyłam, jakie jest moje położenie i jak z najwyższego szczęścia stoczyłam się w najgłębsze poniżenie. Łzy popłynęły mi z oczu, zapłakałam gorzko i wypowiedziałam ten oto wiersz:

Sercu memu miłość wzięłaś, by z miłością zostać własną.  
Oczom moim sen odjąłeś, ale sam potrafisz zasnąć.  
Twoje miejsce jest najbliższe sercu memu i moim oczom –  
Serce nie zapomni ciebie, a spod powiek łzy się toczą.  
Przysięgałeś mi swą wierność, ale zwiedzion chęcią zdradną  
Wnet złamałeś swą przysięgę, skoroś sercem moim zawładnął.  
Czyliż nie masz zmiłowania, serca dla miłości mojej  
I czyż w losów przeciwnościach możesz znaleźć swą ostoję? –  
Błagam, byś na moim grobie takie mi wypisał zdanie:  
„Niewolnica swej miłości tu ma wieczne spoczywanie.”  
Może ten, kto zna udrękę miłowania nieustanną,  
Ulituje się przechodząc i do Boga westchnie za mną.

A kiedy skończyłam mój wiersz, zapłakałam znowu. A gdy mąż usłyszał ten wiersz i ujrzał mnie płaczącą, rozgniewał się jeszcze bardziej i powiedział ten wiersz:

Nie rzuciłem ukochanej, że się serce nią znużyło,  
Ale winy jej sprawiły, żem opuścił moją miłą.  
Chciała oprócz mnie mieć jeszcze do miłości swej współnika,  
Ale wiara serca mego od tych spółek precz umyka.

A gdy skończył swój wiersz, ja znów zaczęłam płakać i błagałam go o litość, a do siebie rzekłam: „Ukorzę się przed nim i ułagodzę go słowami, może chociaż zachowa mnie od śmierci, jeśli by nawet chciał zabrać mi wszystko, co posiadam.” Uzałiłam mu się więc na wszystko, co wycierpiałam, i powiedziałam te wiersze:

Jeśli byłbyś sprawiedliwy, nie zabijałbyś mnie przecie.  
Jeśli rozstać się musimy, to bezprawie włada w świecie.  
Obarczyłeś mnie brzemieniem kary i przygniotłeś bólem,

A ja nie mam dosyć siły, aby własną nieść koszulę.  
Lecz nie dziwię się, że w życiu nic mi już nie pozostało,  
Jeno – jak po twym odejściu rozpoznają moje ciało?

A gdy skończyłam mój wiersz, zapłakałam, on zaś spojrział na mnie, zaczął krzyczeć i łajać mnie, a w końcu wypowiedział te wiersze:

Dla innego miłowania odwróciłaś się ode mnie,  
Do rozstania nas przywiodłaś. Jam nie działał tak nikczemnie.  
Więc porzucę cię tak samo, jak ty mnie rzuciłaś pierwej,  
Tak odejdę, jak odeszłaś, niechaj związek nasz się zerwie.  
Będę inną kochał, jako tyś innego pokochała,  
Ale wiedz to, że nie we mnie, ale w tobie wina cała.

A kiedy skończył wiersz, zawołał na niewolnika i rzekł mu: „Przetnij ją na dwie części, bo nie ma już dla nas pożytku z niej.” Gdy niewolnik zbliżył się do mnie, byłam już pewna śmierci, żal mi było życia i powierzyłam swoje sprawy Allachowi Najwyższemu, ale oto weszła tamta starucha, rzuciła się młodzieńcowi do nóg, ucałowała je i rzekła: „Synu mój, na wychowanie, które ci dałam, zaklinam cię, przebaczonej tej dziewczynie, bo nie popełniła grzechu, który czyniłby tę karę konieczną. Ty jesteś bardzo młodym człowiekiem, a ja boję się, abyś przez tę kobietę nie obarczył się winą.” Potem płakała i nie przestawała nalegać na młodzieńca, aż rzekł: „Wybaczę jej, ale muszę zostawić jej ślad, który będzie widoczny przez resztę jej życia!” Potem rozkazał niewolnikom, aby zdjęli ze mnie szaty, przyniósł różgę z pigwy i zaczął opuszczać ją na moje ciało, bijąc mnie po plecach i bokach tak długo, aż omdlałam od gwałtownych razów i zważyłam, że jeszcze będę żyła. Później mój mąż rozkazał niewolnikom, aby natychmiast po zapadnięciu nocy zabrali z sobą tę staruchę jako przewodnika i by odnieśli mnie, i wrzucili do domu, w którym mieszkałam poprzednio. Niewolnicy wykonali polecenie swego pana, porzucili mnie w moim domu, a ja sama zatroszczyłam się o siebie i opatrywałam moje rany, aż wyzdrowiałam. Ale moje boki, jak widziałeś, zachowały ślady uderzeń różgą. Cztery miesiące leżałam lecząc się, przykuta chorobą do łoża, a gdy wyzdrowiałam, poszłam tam, gdzie zdarzyła mi się ta przygoda, i znalazłam dom zniszczony, uliczkę zburzoną od początku do końca, a na miejscu domu rumowisko. Nie dowiedziałam się jednak, jaka była tego przyczyna.

Potem poszłam do mojej siostry ze strony ojca i zobaczyłam u niej te dwie suki. Pozdrowiłam siostrę i opowiedziałam jej moje dzieje i wszystko, co mi się przydarzyło. A ona rzekła do mnie: „Czyż jest ktoś, kto uszedłby bezpiecznie przeciwnościom losu? Niech dzięki będą Allachowi, który szczęśliwie zakończył tę sprawę.” Później siostra opowiedziała mi swoje przygody i wszystko, co spotkało ją ze strony jej siostr. I żyłyśmy odtąd obie razem, w rozmowach naszych nie wspominając nawet o małżeństwie.

Później przyłączyła się do nas ta oto dziewczyna, która załatwiała nam sprawunki – wychodziła każdego dnia i kupowała to wszystko, czego nam było trzeba. I żyłyśmy w ten sposób aż do ubiegłej nocy, kiedy to siostra nasza wyszła, aby kupić wszystko, czego potrzebowałyśmy, tak jak to miała w zwyczaju. A wtedy zdarzyło nam się to, co się zdarzyło, wskutek przybycia tragarza, żebraków i was, przebranych za kupców. A potem, skoro nastął dzień, znalazłyśmy się przed tobą. Oto jest nasza opowieść.

Kalif zdumiał się tym opowiadaniem i dołączył je do innych opowieści, które przechowywał w swym skarbcu, po czym rzekł do pierwszej dziewczyny: „Czy wiesz, gdzie jest dzinnija, która z czarowała twoje siostry?” Dziewczyna odparła: „O Władco Wiernych, ona dała mi trochę swoich włosów i powiedziała: «Jeżeli zapragniesz, abym przybyła, spal część tych włosów, a zjawię się u ciebie natychmiast, nawet gdybym była za górą Kaf.»”

Rzekł kalif: „Przynieś mi te włosy!” Dziewczyna przyniosła je, a kalif wziął włosy i spalił część. Gdy tylko rozszedł się swąd palonych włosów, pałac zadrżał, dał się słyszeć huk i łoskot i pojawiła się dżinnija. Była ona muzułmanką, więc rzekła: „Pokój tobie, namiestniku Allacha!” Kalif odparł: „I tobie niech będzie pokój i miłosierdzie Allacha, i jego błogosławieństwo!” Rzekła dżinnija: „Wiedz, że ta dziewczyna postąpiła wobec mnie szlachetnie, a ja nie jestem w stanie wynagrodzić jej tego w pełni; uratowała mnie bowiem od śmierci, gdyż zabiła mego wroga. Ale widziałam, co uczyniły z nią jej siostry, i uważałam, że moim obowiązkiem jest zemścić się na nich. Najpierw chciałam je zabić, ale w obawie, że dziewczynie będzie to zbyt trudno znieść, zaczarowałam je w sukni. Jeżeli jednak życzysz sobie tego, Władco Wiernych, uwolnię siostry tej dziewczyny z szacunku dla ciebie i dla niej, jestem bowiem muzułmanką.” Rzekł kalif: „Zdejmij z nich czary, potem zaś zajmiemy się sprawą tamtej dziewczyny, która była bita, i zbadamy jej przypadek. Jeżeli okaże się, że to wszystko prawda, wezmę odwet na tym, kto ją skrzywdził!” I rzekła dżinnija: „O Władco Wiernych, ja wskażę ci tego, kto postąpił w ten sposób z tą dziewczyną, kto skrzywdził ją i zagarnął jej majątek. Lecz jest on tobie najbliższy z ludzi.”

Potem dżinnija wzięła czarukę wody, wymówiła zaklęcia i skropiła sukoni pyski, mówiąc do nich: „Powróćcie do waszych poprzednich ludzkich postaci!” I suknie stały się na powrót dziewczętami – chwała niech będzie za to Stwórcy. Potem rzekła dżinnija: „Władco Wiernych, tym, kto bił tę dziewczynę, jest twój syn al-Amin. Usłyszał on kiedyś o piękności i urodzie tej dziewczyny.” I opowiedziała kalifowi wszystko, co spotkało było dziewczynę, a on zadziwił się tym. Potem rzekł: „Chwała niech będzie Allahowi, że za moją przyczyną zdjęty został czar z tych sukni”, następnie zaś polecił zawezwać przed siebie swego syna al-Amina i spytał go o sprawę drugiej dziewczyny.

I al-Amin powiedział prawdę.

Wreszcie kalif wezwał kadich i świadków, wezwał też trzech żebraków i pierwszą z dziewcząt z jej siostrami, które były dotąd zaczarowane w sukni i zaślubił te trzy dziewczyny trzem żebrakom, ponieważ okazało się, że byli królami. Kalif uczynił ich swymi szambelanami, dał im wszystko, co było im potrzebne, i pozwolił zamieszkać w bagdadzkim pałacu. Dziewczynę ze śladami bicia zwrócił swemu synowi al-Aminowi, darował jej wielki majątek i rozkazał, aby odbudowano tamten dom piękniejszy jeszcze, niż był. Sam zaś poślubił dziewczynę, która zajmowała się zakupami, i spał z nią tej nocy. A kiedy nastał ranek, przeznaczył dla niej dom i niewolnice do usług, wyznaczył też owej dziewczynie dochody i wybudował pałac.

Lud podziwiał wielkoduszność kalifa, jego szczodropliwość i rozum, on zaś sam przykazał spisać wszystkie te opowiadania i umieścić je w królewskim skarbcu...

## Opowieść o dwu wezyrach i o Anis al-Dżalis

Wieść niesie, o królu szczęśliwym, że żył w Basrze pewien król miłoścy dla żebraków i nędzarzy, który obchodził się łagodnie z poddanymi i szczerze udzielał swych bogactw wyznawcom Muhammada – niech Allah go strzeże i błogosławi. Był on taki, jak mówił ktoś wysławiając go:

Uczynił z lanc swe pióra, papier z serca wroga.  
Swe zwycięstwa – na sercach krwią ich wrażę spisał.  
Myślę więc, że chcąc uczyć dzielność jego srogą,



Starożytni nadali lancy imię – spisa.

Króla tego zwano Muhammad ibn Sulejman az-Zajni. Miał on dwóch wezyrów. Jeden z nich nazywał się al-Muin ibn Sawi, drugi zaś al-Fadl ibn Chakan. Fadl ibn Chakan był najszlachetniejszym z ludzi swoich czasów. Śladem jego szły najpiękniejsze czyny, jednoczył on rozmiłowane w sobie serca, a radom jego posłuszni byli mędracy. I wszyscy modlili się o długie życie dla Fadl ibn Chakana, ponieważ krzewił on dobro, a tępił zło i występki. Wezyr Muin ibn Sawi zaś nienawidził ludzi, stronił od cnoty i przysparzał zła, jak mówi o nim ten, kto go opisywał:

By nie splamił mnie dotknięciem, odszedłem bez zwłoki,  
Na koń wsiadłem, by uchronić przed nim moje kroki.  
Na Allacha! Gdybym jeno tu w przebraniu gościł,  
Nie zapragnąłbym z nim zgoła zawrzeć znajomości.

A o tych obu wezyrach mówi poeta:

Powierzaj przyjaźń swą szlachetnym szlachetnych ojców dobrym synom,  
Bowiem szlachetni potomkowie szlachetnych szlachetnością słyną.  
Lecz okaż wzgardę swą nikczemnym nikczemnych ojców podłym synom,  
Bowiem nikczemni potomkowie nikczemnych z nikczemności słyną.

I sprawił Wszchemocny, że jak kochali ludzie Fadl ad-Dina ibn Chakana, tak nienawidzili al-Muina ibn Sawi. I zdarzyło się pewnego dnia, że król Sulejman az-Zajni, zasiadłszy na tronie królewskim w otoczeniu dostojników państwowych, wezwał swego wezyra al-Fadl ibn Chakana i rzekł do niego: „Zaiste, chciałbym mieć niewolnicę taką, aby nie było piękniejszej nad nią wśród jej współczesnych, aby niezrównanej była urody, doskonałych kształtów młodych i żeby jej urok cały zasługiwał na pochwały.” I rzekli dostojnicy państwa: „Takiej nie znajdziesz za cenę niższą niż dziesięć tysięcy denarów.” Wezwał więc sułtan skarbnika i rzekł: „Zanieś dziesięć tysięcy denarów do domu al-Fadl ibn Chakana.” Skarbnik wypełnił rozkaz, wezyr zaś oddalił się, wysłuchawszy jeszcze polecenia sułtana, aby codziennie zachodził na targowisko, jak też, aby zobowiązał pośrednika w imieniu władcy do wstrzymania się ze sprzedażą niewolnic, których cena przekraczałaby tysiąc denarów, zanim nie pokaże ich wezyrowi. I nie sprzedali pośrednicy żadnej niewolnicy, której nie widziałby przedtem wezyr. A ten wiernie wypełniał rozkaz sułtana, lecz mijał czas, a żadna z niewolnic nie mogła go zadowolić. Aż oto pewnego dnia jeden z pośredników przyszedł do domu wezyra al-Fadl ibn Chakana w chwili, gdy ten dosiadał właśnie konia, aby udać się do pałacu króla. Wówczas zatrzymał wierzchowca wezyra i wypowiedział takie oto dwuwiersze:

Ty, któryś wskrzesił królestwo spoczywające w ruinie,  
Wezyrze, Allah pomocny przenigdy cię nie pominie,  
Ty odrodziłeś szlachetność, która umarła wśród ludzi.  
Oby twój trud u Allacha sławion był zawsze i ninie.

Po czym rzekł: „O panie mój! Pojawiła się niewolnica właśnie taka, dla jakiej wydano owo uroczyste rozporządzenie.” I rzekł do niego wezyr: „Przyprowadź ją do mnie.” Przeto pośrednik zniknął na chwilę i zjawił się z niewolnicą wysmukłego ciała, co foremną i krągłą pierś miała, oczy okolone czernią, a lica gładkość miały niezmierną. Była cienka wielce w pasie, w biodrach ociężała zasię. Odziana była w najpiękniejsze z szat, miała usta słodsze niż syrop, a postać jej mogła zawstydić gałązki wierzby, mowa jej zaś była delikatniejsza niż

zefir przelatujący nad kwiatami w ogrodzie. Była taka, jak mówią o niej wiersze jednego z tych co ją opiewali:

Do najgładszego jedwabiu podobne jej młode ciało,  
Jej mowa jak rąbek miękka – nie nazbyt i nie za mało.  
Rzekł Allach: „Stańcie się!”, oczom. I stało się oczu dwoje,  
I przenikają do serca, jak winne czynią napoje.  
Oby co noc się we mnie umiłowanie wzmagało!  
Obym aż po dzień sądu rozkoszy doznawał niemało!  
Jej sploty są nocy podobne, a czoło jej jaśniejące,  
Jako jutrzienka promienna, która zwiastuje słońce.

Gdy ją wezyr ujrzał, zachwycony zwrócił się do pośrednika pytając: „Jaka jest cena tej niewolnicy?” A ów rzekł: „Cenę ustalono na dziesięć tysięcy denarów, a właściciel jej przysięga, że dziesięć tysięcy denarów nie pokrywa nawet ceny kurcząt, które spożyła, i szat, którymi obdarował był jej nauczycieli. Niewolnica posiadała bowiem sztukę pisania, znajomość gramatyki i klasycznego języka, poznała zasady prawa i religii, sztukę objaśniania Koranu, a także wiedzę lekarską, geografie i grę na instrumentach muzycznych.” Rzekł więc wezyr: „Sprowadź do mnie jej pana.” Przeto pośrednik nie zwlekając natychmiast go przyprowadził. Był to Pers, tak już stary, że pozostały z niego skóra tylko i kości, jak mówi o tym poeta:

To czas sprawił, że dygocę. – Cóż to za trzęsienie!  
Czas jest panem sił i mocy, on człowiekiem włada.  
Niegdyś mogłem się poruszać, chodzić niestrudzenie,  
A dziś już nie mogę chodzić. O biada mi, biada!

Rzekł do niego wezyr : „Czy zadowolili cię dziesięć tysięcy denarów od sułtana Muhammada ibn Sulejmana az-Zajni jako zapłata za tę niewolnicę?” A Pers odrzekł: „Jeśli przeznaczona jest sułtanowi, to moim obowiązkiem jest ofiarować mu ją w podarunku, nie biorąc zapłaty.” Rozkazał zatem wezyr, aby przyniesiono pieniądze, a gdy mu je podano i odważył denary dla Persa, zbliżył się do niego handlarz niewolnic i rzekł: „Powiedziałbym coś, gdyby pozwolił na to pan mój, wezyr.” – „Mów” – rzekł wezyr. „Myślę – ozwał się tamten – że nie powinieneś iść dzisiaj z tą niewolnicą do sułtana. Ma ona bowiem za sobą podróż, powietrze jest tu inne i znużyła ją droga. Powinieneś zatrzymać ją dziesięć dni u siebie w pałacu, aż odpocznie i aż rozkwitnie jej uroda. Potem zaprowadź ją do łaźni i ubierz w najpiękniejsze szaty, a gdy ją wówczas powiedziesz do sułtana, spotka cię jeszcze większy zaszczyt.” Rozważył wezyr słowa handlarza niewolnic i uznał, że są rozsądne. Wprowadził więc niewolnicę do swego pałacu i wydzieliwszy dla niej komnatę, dobierał i dostarczał jej każdego dnia odpowiednie jadlo, napoje i inne rzeczy. I niewolnica żyła czas jakiś w tym zbytku. A wezyr al-Fadl ibn Chakan miał syna, który był jak księżyc świecący w pełni, o twarzy jasnej jak światłość księżyca i o różanych licach, na policzku miał znamię podobne do kropelki ambry i delikatny meszek, jak o kimś podobnym mówią wiersze poety:

Niby grona daktylowe – policzków rumieńce.  
Dusza szepce, by je zerwać, jak się owoc zrywa.  
Napastują nas, choć nasze nie sięgnęły ręce,  
Jeno oczy swe zwracamy ku daktylom onym.  
Twarde serce twe, lecz miękkie biodra twoje młode.  
Czemu źdźbła miękkości owej do serca nie wszczepisz.

Gdyby serce jego miało miękkość jego bioder,  
Przyjaciela by nie zdradził, krzywdy nie wyrządził.  
Ty, coś zganił mnie za miłość do ciebie, mój miły,  
Daruj, bowiem któż słabością wypełnił me ciało?  
Grzech mój w tym jest, co me serce i oczy zgrzeszyły.  
Jeśli one nie są winne, to i jam bez winy.

Młodzieniec nie wiedział nic o niewolnicy, wezyr zaś uprzedził ją tymi słowami: „Wiedz, moja córko, że kupiłem cię po to tylko, byś została nałożnicą sultana Muhammada ibn Sulejmana az-Zajni. Lecz ja mam syna, który nie darował ani jednej dziewczynie w dzielnicy. Strzeż się go więc i bacz, abyś nie pokazała mu twarzy lub by nie posłyszał twej mowy.” I rzekła niewolnica: „Słyszę i jestem posłuszna.” Po czym wezyr opuścił ją i odszedł.

I zdarzyło się za zrządzeniem losu, że pewnego dnia niewolnica wstąpiła do łaźni, która była w tym domu, a tam kilka niewolnic wykąpało ją, potem odziały ją we wspaniałe szaty, tak że stała się jeszcze piękniejsza, i weszła do żony wezyra. Ucałowała rękę żony wezyra, ta zaś rzekła: „Pomyślności, o Anis al-Dżalis! Jak czułaś się w kąpielu?” Odrzekła; „Nie brakowało mi niczego oprócz twej obecności, o pani moja.” Rzekła więc żona wezyra do niewolnic: „Wstańcie i chodźcie wraz ze mną do łaźni.” Przeto posłuszne rozkazowi poszły, a ich pani pomiędzy nimi, a drzwi komnaty, w której przebywała Anis al-Dżalis, poleciła pieczy dwóch młodych niewolnic mówiąc im: „Nikogo nie wpuszczajcie do tej dziewczyny.” Odrzekły obie: „Słyszymy i jesteśmy posłuszne.” A gdy Anis al-Dżalis spoczywała w komnacie, wszedł syn wezyra, którego imię brzmiało Ali Nur ad-Din, pytając o swą matkę i domowników. I rzekły mu niewolnice: „Weszli do łaźni.”

Słowa Alego Nur ad-Dina, syna wezyra, usłyszała niewolnica Anis al-Dżalis znajdująca się w komnacie i rzekła sobie w duszy: „Och! Jaki też jest ten młodzieniec, o którym wezyr mówił mi, że nie pozostawił w spokoju żadnej dziewczyny w tej dzielnicy, nim jej nie zdobył? Na Allacha, chciałabym go ujrzeć.” Po czym wstała – a ciało jej nosiło jeszcze ślady kąpielu – podeszła do drzwi komnaty i popatrzyła na Alego Nur ad-Dina. Młodzieniec podobny był księżycowi w pełni i widok jego wyzwolił w dziewczynie tysiąc westchnień. I błysnęło spojrzenie, które rzucił w jej stronę młodzieniec, a gdy ją dostrzegł, jej widok i jemu przyniósł tysiąc westchnień. I oto każde z nich dwojga wpadło w sidła wzajemnego pożądania. Przeto młodzieniec podszedł do dwóch niewolnic strzegących drzwi i krzyknął na nie tak, że umknęły przed nim, a zatrzymawszy się w pewnej odległości, patrzyły na niego, chcąc zobaczyć, jak postąpi. On zaś podszedł do drzwi komnaty, otworzył je i zbliżywszy się do niewolnicy spytał: „Czy jesteś tą, którą kupił dla mnie mój ojciec?” Odrzekła mu: „Tak.” Wtedy młodzieniec – a był on pijany – zbliżył się do dziewczyny i ująwszy obie jej nogi opasał się nimi wokół bioder, ona zaś zaplotła mu ręce na szyi przyjmując od niego pocałunki, zaloty i westchnienia. Ssał jej język i ona ssała jego język, aż wreszcie zabrał jej dziewictwo. Kiedy niewolnice ujrzały, że młody ich pan wszedł do komnaty Anis al-Dżalis, zaczęły krzyczeć. A młodzieniec zaspokoiwszy swą żądzę, wyszedł spieszenie, w ucieczce szukając ocalenia przed następstwami czynu, którego się dopuścił.

Usłyszawszy krzyk niewolnic pani domu, ociekająca potem, wybiegła z łaźni pytając: „Jaka jest przyczyna krzyków, które słyhać w całym domu?” A gdy stanęła przed niewolnicami, które pozostawiła na straży u drzwi komnaty, rzekła do nich: „Biada wam! Co się stało?” Niewolnice zaś ujrzawszy swą panią rzekły obie: „Oto nasz Pan Ali Nur ad-Din przyszedł i bił nas, uciekłyśmy więc przed nim, a on wszedł do komnaty Anis al-Dżalis i objął ją. Nie wiemy, co czynił potem, kiedy zaś podniosłyśmy krzyk wzywając ciebie, uciekł.” Pani domu podeszła zatem do Anis al-Dżalis i spytała: „Co się stało?” Odrzekła: „O pani moja, spoczywałam właśnie, kiedy wszedł do mnie młodzieniec o pięknej postaci i zapytał: «Czy jesteś tą, którą kupił dla mnie mój ojciec?» Więc odrzekłam: «Tak.» Na

Allacha, pani moja, pewna byłam, że mówi prawdę. I wtedy podszedł i objął mnie.” Rzekła pani domu: „Czy uczynił ci coś jeszcze oprócz tego?” Odparła: „Tak, wziął ode mnie trzy pocałunki.” Pani domu zawołała: „Nie odszedł, zanim nie pozbawił cię dziewictwa!”, i płakała, i biła się po twarzy, a wraz z nią niewolnice, w obawie, że ojciec zabije Alego Nur ad-Dina. Gdy tak rozpaczały, nadszedł wezyr i zapytał, co się im przydarzyło. Powiedziała mu żona: „Przyrzeknij, że wysłuchasz tego, co powiem.” Rzekł tedy: „Dobrze”, a żona powiadomiła go o tym, co uczynił jego syn. Wezyr, opanowany smutkiem, rozdarł szaty, bił się po twarzy i rwał włosy z brody. Rzekła przeto jego żona: „Nie zabijaj się. Dam ci z mego majątku owe dziesięć tysięcy denarów, które stanowią jej cenę.” A wezyr, uniósłszy głowę, rzekł do żony: „Nieszczęsna! Ja nie potrzebuję pieniędzy, lecz boję się, że utracę życie i cały mój majątek.” Zapytała tedy: „O panie mój, jakże to się stać może?” Rzekł: „Czy nie wiesz, że dybie na nas wróg imieniem al-Muin ibn Sawi? Niech tylko dowie się o tej sprawie, a pójdzie do sułtana i powie mu: «Wezyr twój, któremu wierzysz, że cię miłuje, wziął od ciebie dziesięć tysięcy denarów i za nie kupił niewolnicę tak piękną, iż nikt podobnej nie widział. A gdy wzbudziła jego zachwyty, rzekł do swojego syna: „Weź ją ty, godniejszy jej jesteś niż sułtan. A ów wziął ją i dziewictwa pozbawił. I tak oto stała się jego niewolnicą.” Król rzeknie: «Kłamiesz!», a ów powie mu wtedy: «Jeżeli pozwolisz, wtargnę do niego i przywiodę tobie niewolnicę.» I pozwoli mu król na to, a wówczas al-Muin ibn Sawi wtargnie do naszego domu, porwie niewolnicę, a przywiódłszy ją przed sułtana, zapyta ją, ona zaś nie będzie mogła zaprzeczyć. A on powie sułtanowi: «O panie mój, widzisz, że jestem twym rzetelnym doradcą, choć nie znajduję łaski w twych oczach.» I ukarze mnie sułtan dla przykładu, a ludzie będą przychodzili mnie oglądać i postradam życie.” Rzekła mu żona: „Nie mów nikomu o tej sprawie, bo przeszła ona niepostrzeżenie i zawierz ją Allahowi.” I uciszyło się serce wezyra, i spokój ogarnął jego wzburzone myśli. Oto jakie były sprawy wezyra.

Co zaś się tyczy Alego Nur ad-Dina, to lękając się następstw tej sprawy, spędzał on cały dzień w ogrodzie i opuszczał go dopiero pod koniec nocy, aby udać się do matki, u której sypiał. Wstawał zaś przed świtem, tak że nikt go nie widział. I czynił tak cały miesiąc, nie oglądając twarzy ojca. Rzekła wreszcie matka jego do wezyra: „O panie mój, czy mamy utracić i niewolnicę, i syna? Bo jeżeli Ali dłużej w takim stanie żyć będzie, strawi go ten płomień.” Zapytał wezyr: „Cóż więc mam robić?” Rzekła: „Czuwaj tej nocy, a gdy nadejdzie, zatrzymaj go, aby się z nim pojednać, i daj mu tę niewolnicę, bo przecież on ją kocha, a ona jego. A ja zwrócę ci pieniądze, które na nią wydałeś.” I czuwał wezyr przez całą noc, a gdy nadszedł jego syn, chwycił go i chciał poderżnąć mu gardło. Lecz matka Alego spostrzegła to i spytała: „Co zamierzasz z nim uczynić?” Odrzekł: „Chcę go zabić.” I rzekł syn do ojca: „Czyż ja nic już dla ciebie nie znaczę?” a oczy wezyra zasnuły się łzami i powiedział: „O mój synu, jakże mało znaczyły dla ciebie moje życie i mój majątek!” I rzekł młodzieniec: „Posłuchaj, ojcze, co mówi poeta:

Daruj mi przewiny moje, niechaj kary mnie ominą,  
Mądrzy wybaczą ludzom pokalanym grzeszną winą.  
Czyż mam oto oczekiwać na występku mego plony,  
Gdym się w poniżeniu znalazł, a ty jesteś wywyższony?”

Wysłuchawszy tego wezyr wstał z piersi swojego syna i ulitował się nad nim. Wstał zatem i młodzieniec i ucałował rękę ojca, ten zaś rzekł: „Synu mój, gdybym wiedział, że obejdiesz się uczciwie z Anis al-Dżalis, dałbym ci ją.” Odparł Ali: „Ojcze, jakże mógłbym postąpić z nią nieuczciwie?!” Rzekł mu wezyr: „Przykazuję ci, abyś nie zaślubiał innej, byś nie brał już drugiej żony i nie sprzedał Anis al-Dżalis.” Odparł: „Ojcze, mogę ci przysiąc, że nie ożenię się z żadną inną i że jej nie sprzedam.”

Potem złożył przysięgę, że postąpi tak, jak obiecał, i udał się do swej niewolnicy. I spędził z nią rok cały, a Allach Najwyższy sprawił, że sułtan zapomniał o niewolnicy i jej sprawie. A Muin ibn Sawi dowiedział się o tym, lecz wezyr Fadl ibn Chakan tak wielkie miał poważanie na dworze, że tamten musiał milczeć. A gdy już rok upłynął, udał się kiedyś wezyr Fadl ad-Din ibn Chakan do łaźni i gdy ją opuszczał spocony, powiew ogarnął jego ciało. I musiał spoczywać, w łożu trawiony bezsennością, a choroba wzmagała się nieustannie. Przeto zawezwał swego syna Alego Nur ad-Dina, a skoro stanął przed ojcem, ów rzekł mu: „Synu mój, odmierzone już siły mego żywota i śmierć mi w tej godzinie wrota swoje otworzyła. A nikt przecież nie może uchylić się od wypicia pucharu śmierci.” I wypowiedział takie wiersze:

Kogo dzisiaj śmierć minęła, temu jutro pora.  
Wszakże każdy człowiek pije z zagłady jeziora.  
Śmierć wielkiego zrówna z małym, który był w pogardzie,  
I nie pofolguje nawet czczonemu najbardziej.  
Żyć nam wiecznie nie dozwala, wszystkich sroga zmiecie,  
Króla ni proroka nawet nie minie na świecie.

Po czym rzekł: „Synu mój, nie mam dla ciebie żadnych poleceń, pragnę jedynie, byś czuł bojaźń przed Allachem, myślał o następstwach swych czynów i żebyś się opiekował niewolnicą Anis al-Dżalis.” Rzekł Ali Nur ad-Din: „O mój ojczy, któż może się równać z tobą? Słyszysz ze szlachetnych czynów i kaznodzieje będą za tobą ślali modły z kazalnicy.” Odrzekł: „Mój synu, mam nadzieję, że przyjmie mnie Allach Najwyższy.” To rzekłszy wezyr wypowiedział dwukrotne wyznanie wiary, po czym wyzionął ducha i wpisany został w poczet szczęśliwych. Wówczas pałac wypełnił się płaczem, żałobna wieść dotarła do sułtana i ludności całego miasta oznajmiono o śmierci al-Fadla ibn Chakana, a w szkołach opłakiwała go młodzież. I zajął się syn jego Ali Nur ad-Din przygotowaniami do pogrzebu. Przybyli emirowie, wezyrowie i dostojnicy państwa, a w gronie uczestników żałobnego pochodu znajdował się także wezyr Muin ibn Sawi. Gdy orszak opuszczał dom, jeden z obecnych wyrzekł te wiersze:

Obmywającemu ciało, leżące bez ducha,  
Rzekłem, aby mojej rady cierpliwie wysłuchał:  
Wylej wodę, przyjacielu, umywaj go łzami,  
Które z oczu mych spływały, gdy płakałem za nim.  
Zostaw balsam, precz go odrzuć, woń mi jego zbrzydła,  
Jeno niech go balsamują pochwał mych pachnidła.  
Rozkaż ponieść jego ciało szlachetnym aniołom,  
By go uczcić. Czyś nie widział ich krążących w koło!  
Nie obciążaj karków ludzkich zmarłego niesieniem,  
Niech im starczy jego łaski dobrotliwe brzemie.

Po stracie ojca Ali Nur ad-Din długo oddawał się rozpaczce. Aż oto gdy pewnego dnia siedział w ojcowskim domu, zapukał ktoś do bramy. A skoro Ali Nur ad-Din wstał i otworzył wrota, okazało się, że był to jeden z powierników i przyjaciół jego ojca. Ucałował on rękę Nur ad-Dina i rzekł: „O panie mój, nie umarł, kto pozostawił podobnego tobie następcę. Takie jest prawo, ustanowione przez Pana tych, co byli na początku, i tych, co będą na końcu. Panie mój, pociesz swą duszę i porzuć już smutki!” Wysłuchawszy tych słów Ali Nur ad-Din wstał i udał się do sali przyjęć, a gdy zgromadził tam wszystko, co było potrzebne, zaprosił przyjaciół i sprowadził swoją niewolnicę. I przybyło do niego dziesięciu synów kupieckich.

Później jadł i pił i ucztę za ucztą wydawał, rozdając podarunki i darząc gości łaskami. Aż przyszedł kiedyś do niego jego zarządca i rzekł mu: „Ali Nur ad-Dinie, mój panie, czy nie znasz przysłowia: Ci, którzy nie licząc wydają, nędzarami się stają? Co ozdobniej ujął twórca tych wierszy:

Dirhemów strzegę i chronię, tedy na zawsze mi starczą,  
Wiem dobrze bowiem, że one są mieczem moim i tarczą.  
A kiedy je wrogom moim przekażę w swojej hojności,  
Tedy miast szczęścia mojego, nieszczęście w sercu zagości.  
Trzeba jeść za nie i pijać, wówczas nie dotknie już biedać.  
Lecz nigdy nie być rozrzutnym i nawet miedziaka nie dać.  
Dirhemy chronię przed złymi i muszę ustrzec je od nich,  
Bowiem szczodrośliwości mojej nie stali się godni.  
Chętniej to czynię, niż miałbym do takich zniżyć się przemów:  
«Pożycz mi dirhem do jutra, a pięć dostaniesz dirhemów.»  
Człowiek odwróciłby twarz swą na znak pogardy ode mnie  
I byłbym tak odrażony, jak pies, co prosi daremnie.  
Jacyż niemocni są ludzie, co nie władają pieniędzmi!  
Choćby jak słońce ich cnota błyszcziała, jakże są nędzni!”

Następnie rzekł: „Panie mój, wielkie wydatki i kosztowne podarunki wyczerpują majątek.” Wysłuchawszy zarządcy Ali Nur ad-Din spojrział na niego i rzekł: „Nie chcę słyszeć więcej ani słowa o tym wszystkim, o czym mówiłeś. Czyż nie piękniejsze są słowa poety:

Jeślibym posiadał krocie, a nie rozdał bogactw,  
Niechaj uschnie moja ręka, zeszywnieje noga!  
Gdzież jest sknera, co mu skąpstwo chwały przysporzyło?  
Gdzież rozrzutnik, co by umarł przez rozrzutność miłą?”

Potem rzekł: „Wiedz, mój zarządcu, że życzeniem moim jest, abyś nie kazał mi się troszczyć o wieczerzę, gdy masz jeszcze tyle, by wystarczyło na obiad.” I odszedł zarządca swoją drogą, Ali Nur ad-Din zaś dalej żył tak samo jak przedtem. I każdemu ze swych przyjaciół, który mu powiedział: „Zaiste, ta rzecz jest ładna”, mówił: „Należy ona do ciebie.” Albo gdy jakiś inny mówił: „Panie mój, zaprawdę, ten dom jest piękny”, odpowiadał: „Jest to podarunek dla ciebie.” Niezmiennie wydawał Ali Nur ad-Din każdego dnia w jego początku i na jego schyłku ucztę dla przyjaciół i towarzyszy biesiad i żył tak przez okrągły rok. Aż pewnego dnia w czasie biesiady niewolnica Anis al-Dżalis wypowiedziała takie wiersze:

Dobrześ myślał o dniach, które mijały w swym pięknie,  
Lecz i złych kolei losu dusza się nie złąknie.  
Noce niosły ukojenie, urzekł cię ich urok,  
Lecz przejrzyste noce mogą być zaćmione chmurą.

A gdy skończyła swoje wiersze, rozległo się kołatanie do drzwi. I wstał Ali Nur ad-Din, a jeden z biesiadników chyłkiem poszedł za nim. Otworzył wrota Ali ujrzał swego zarządcę. Zapytał więc: „Jakie masz wieści?” A ów rzekł: „Panie mój, spotkało cię to, czego najbardziej się dla ciebie lękałem.” Rzekł tedy: „Co się stało?” Odparł: „Wiedz, że ze wszystkiego, co było pod moim zarządem, nie pozostało ci nic, co by miało wartość jednego dirhema lub mniejszą nawet niż dirhem. Oto księgi wypląt, które czyniłem, i księgi twego dawnego majątku.” Wysłuchawszy tych słów spuścił Ali Nur ad-Din głowę ku ziemi i rzekł: „Nie ma

potęgi ni siły poza Allachem!” A gdy usłyszał to ów człowiek, który wyszedł po kryjomu za Alim, aby go śledzić, powrócił do swych towarzyszy i rzekł im: „Zastanówcie się, co począć, bo Ali Nur ad-Din nie ma już nawet miedziaka.” A gdy powrócił do nich Ali Nur ad-Din, zauważyli troskę malującą się na jego twarzy. Wówczas powstał jeden z biesiadników, spojrzął na Alego Nur ad-Dina i rzekł: „Panie mój, proszę, pozwól mi odejść.” Zapytał Ali Nur ad-Din: „Dlaczegoż odchodzisz dzisiaj tak wcześnie?” Tamten zaś rzekł: „Żona moja ma rodzić tej nocy, pragnę więc pójść tam, by być przy niej.” Ali zgodził się, lecz zaraz wstał inny przyjaciel mówiąc: „Panie mój, Nur ad-Dinie, chciałbym być dzisiaj u mego brata, który święci obrzezanie swego syna.” I tak jeden po drugim towarzysze prosili, aby im Ali pozwolił odejść, i odchodzili swoją drogą, aż wyszli wszyscy, i Ali Nur ad-Din pozostał sam. Przywołał wówczas swoją niewolnicę i rzekł do niej: „Anis al-Dżalis, czy wiesz, co mnie spotkało?” I powtórzył jej słowa zarządcy. „O panie mój – odrzekła – od kilku nocy miałam ci zamiar o tym donieść, lecz słyszałam, jak mówiłeś te wiersze:

Gdy świat jest łaskawy dla cię, serce najłaskawsze  
Miej dla ludzi, nim fortuna rzuci cię na zawsze.  
Bowiem szczodrość jej nie zgubi, gdy ci sprzyja ninie,  
Ni jej nie przywróci sknerstwo, gdy fortuna zginie.

A skoro usłyszałam, jak je wypowiadasz, zamilkłam i nic już nie rzekłam.” I powiedział Ali Nur ad-Din: „O Anis al-Dżalis, ty wiesz, że nie roztrwoiłem majątku na nic innego, jak tylko na moich przyjaciół, i sądzę, że nie pozostawią mnie oni bez pomocy.” Rzekła Anis al-Dżalis: „Na Allacha, to nie przyniesie ci wielkich korzyści.” Nur ad-Din zaś odpowiedział: „A ja nie mieszkając pójdę do nich i zakołatam do ich drzwi, a być może otrzymam od nich coś, z czym będę mógł przystąpić do prowadzenia sprzedaży i kupna, a wtedy poniecham zabaw i uczt.”

Po czym nie tracąc ani chwili wstał i szedł tak długo, aż zaszedł na ulicę swoich dziesięciu przyjaciół – wszyscy oni mieszkali bowiem przy jednej ulicy. I podszedł do pierwszej bramy, zastukał i wyszła do niego niewolnica pytając: „Kto tam?” Rzekł jej: „Powiedz swemu panu, że u jego wrót stoi Nur ad-Din i mówi: «Twój niewolnik całuje ręce twoje i oczekuje twej szczodroliwości.»” Przeto niewolnica weszła do domu i powtórzyła to swemu panu. Ów zaś krzyknął na nią i zawołał: „Wracaj i powiedz mu: «Nie ma pana!»” Niewolnica wróciła więc do Alego Nur ad-Dina i rzekła mu: „Panie, mego pana nie ma w domu.” Odszedł zatem Ali Nur ad-Din, mówiąc do siebie w duszy: „Jeżeli ten syn wszeteczeństwa zapał się sam siebie, to drugi może nie będzie taki.” Podszedł więc do następnych drzwi i powiedział to samo co za pierwszym razem, lecz drugi przyjaciel również zapał się siebie. Wówczas Ali wypowiedział taki wiersz:

Poszli ci, którzy powinni, gdy stoimy u ich bramy,  
Dobro świadczyć, gdyż się tego po szczodrości spodziewamy.

A gdy skończył swoje wiersze, powiedział: „Na Allacha, wszystkich ich muszę poddać próbie, może przecież jest pomiędzy nimi jeden, który stanie za wszystkich.” Obszedł tedy wszystkich dziesięciu, lecz nie znalazł wśród nich ani jednego, który by otworzył drzwi i wyszedł do niego lub polecił dać choćby bochenek chleba. Powiedział więc Ali te wiersze:

Gdy ktoś żyje w dobrobycie, z drzewem go porównam snadnie:  
Po owoce drzewa tego ludzie schodzą się gromadnie.  
A gdy na gałęziach jego już owoców nie ma wcale,  
Ciżba wnet odchodzi odeń, aby inne drzewo znaleźć.

Niechaj klątwa ich powali, zguba będzie ich udziałem.  
Wśród dziesięciu ni jednego szlachetnego nie ujrzałem.

Następnie wrócił do swej niewolnicy w większym jeszcze smutku pogrążony. I rzekła mu: „Panie mój, czyż nie mówiłam, że to nie przyniesie ci wielkich korzyści?” Rzekł: „Na Allacha, nie było między nimi nawet takiego, który pokazałby mi swą twarz.” Powiedziała mu wówczas: „Panie mój, sprzedawaj wszystko z domu, jedno po drugim, aby było na życie.” I jął sprzedawać, aż sprzedał wszystko, co było w domu, i nic mu już nie pozostało. Przeto spojrzawszy na Anis al-Dżalis zapytał: „Co czynić dalej?” A ona rzekła: „Panie mój, ja radzę, abyś udał się ze mną w tej chwili na rynek i sprzedał mnie. Wiesz zapewne, że ojciec twój kupił mnie za dziesięć tysięcy denarów, może więc Allah da ci chociaż część tej sumy. A jeśli Allah zechce znów nas połączyć, spotkamy się.” Rzekł jej: „O Anis al-Dżalis, niełatwo mi rozstać się z tobą choćby na jedną chwilę.” Odpowiedziała: „I dla mnie nie jest to łatwe, lecz los wydał wyrok, jak mówi poeta:

Są przypadki, których biegu żadną miarą nie odmienię,  
Co zmuszają, bym się wadził z moim dobrym ułożeniem.  
Bez przyczyny tych postępów łąco nikt nie przedsięwzię,  
Jeno w sprawach, którym warto złożyć taką dań w ofierze.”

Wziął więc Anis al-Dżalis, a łzy spływały mu po twarzy i wypowiedział te wiersze:

Stójcie! Dajcie mi na drogę swe spojrzenie i nadzieję,  
Bym swe serce wspomógł, które w ten rozłąki czas boleje.  
A jeżeli po rozstaniu rozplomieni mnie tęsknotą  
Ten ostatni podarunek, wy się, nie troskajcie o to.

Później poszedł i przekazał niewolnicę pośrednikowi pytając: „Czy znasz wartość tego, co masz wywoływać?” A pośrednik odrzekł: „Panie mój, Ali Nur ad-Dinie, szlachetne pochodzenie zachowuje się w pamięci.” I dalej mówił: „Czy nie jest to Anis al-Dżalis, którą kupił ode mnie twój ojciec za dziesięć tysięcy denarów?” Odparł: „Tak.” Wtedy udał się pośrednik do kupców, lecz spostrzegł, że jeszcze nie wszyscy przybyli. Czekał więc cierpliwie, aż zgromadzą się wszyscy. I wypełniły rynek niewolnice wszystkich odmian: Turczynki, Greczynki, Czerkieski, Gruzinki i Etiopki. Gdy pośrednik ujrzał bazar przepelniony ludźmi, podniósł się i zawołał: „O kupcy! O wielmożni! Nie wszystko, co krągłe – to orzech, podłużne nie tylko bananem być może! Nie wszystko białe tłuszczem się nazywa, nie wszystko czerwone – winem bywa! Nie wszystko jest mięsem, co ma barwę purpurową, nie wszystko, co brunatne, to daktyla owoc! O kupcy! Oto perła niezrównana, której wartości żadne pieniądze nie odmierzają! Jaką sumą otwieracie?” Rzekł jeden z kupców: „Czterema tysiącami i pięciuset denarami.”

Lecz oto zjawił się na bazarze wezyr al-Muin ibn Sawi i ujrzawszy stojącego tam Alego Nur ad-Dina, rzekł sobie w duszy: „Po co on tu stoi? Wszakże nie pozostało mu już nic, za co mógłby kupić niewolnicę.” A rozejrzawszy się usłyszał pośrednika, który wywoływał, stojąc na bazarze w otoczeniu kupców. Rzekł więc sobie w duszy, wezyr: „Sądzę, że jest on niechybnie zrujnowany i przyszedł ze swą niewolnicą, aby ją sprzedać.” I rzekł jeszcze do siebie: „Jeśli to prawda, jakież to zadośćuczynienie dla mego serca!” Następnie wezwał pośrednika. Gdy zaś ten przyszedł i ucałował przed wezyrem ziemię, ów rzekł: „Chcę mieć tę niewolnicę, którą wywoływałeś.” Pośrednik nie mogąc sprzeciwić się wezyrowi przyprowadził niewolnicę i pokazał mu ją. A skoro ją wezyr zobaczył i zauważył gładkość jej smukłej postaci i miękkość jej wymowy, ogarnął go zachwyt. I zapytał: „Jaką wysokość



osiągnęła jej cena?” Odparł pośrednik: „Cztery tysiące i pięćset denarów.” Kupcy słyszeli to, przeto żaden z nich nie śmiał dorzucić nawet jednego dirhema czy denara, lecz wycofali się wszyscy znając zachłanność i podłość wezyra. Spojrzał więc Muin ibn Sawi na pośrednika i rzekł: „Czegóż sterczysz jeszcze? Odejdź, a niewolnicę przyprowadź do mnie. Kupuję ją za cztery tysiące denarów i pięćset denarów dla ciebie.”

Podszedł zatem pośrednik do Alego Nur ad-Dina i rzekł mu: „Panie mój, stracona jest dla ciebie niewolnica bez żadnej zapłaty.” Spytał Ali: „Z jakiej to przyczyny?” Odrzekł pośrednik: „Otworzyliśmy właśnie przetarg ceną czterech tysięcy i pięciuset denarów, kiedy nadszedł i stanął na bazarze ten ciemiezca, Muin ibn Sawi. A gdy ujrzał niewolnicę, wzbudziła w nim zachwyty i powiedział do mnie: «Zastanów się nad ceną czterech tysięcy denarów i pięciuset denarami dla ciebie.» Lecz sądzę, że on po prostu wie, iż niewolnica jest twoją własnością, i jeśli ci za nią w tej chwili zapłaci, to stanie się tak tylko dzięki łasce Allacha. Lecz ja, znając jego podłość, pewien jestem, że da ci zlecenie wypłaty do jednego ze swoich przedstawicieli, wysyłając równocześnie do niego list z poleceniem: «Nie dawaj mu nic.» I za każdym razem, gdy przyjdiesz do nich po pieniądze, będą mówili: «Przyjdź jutro.» I tak będą cię dzień po dniu zwodzić obietnicami upokarzając twą dumę. Gdy zaś ich w końcu przynaglisz, powiedzą: «Daj nam to zlecenie.» A gdy wezmą od ciebie kartkę, podrą ją i stracisz zapłatę za niewolnicę.” Wysłuchawszy słów pośrednika Ali Nur ad-Din spojrział na niego i zapytał: „Cóż więc mam zrobić?” Ten zaś rzekł: „Dam ci dobrą radę. Jeśli jej posłuchasz, to może zamieni się twój los na lepsze.” Zapytał tedy Ali: „Jakaż jest ta rada?” Rzekł pośrednik: „Za chwilę, gdy będę stał na bazarze, podejdź do mnie, zabierz ode mnie niewolnicę, uderz ją pięścią i powiedz: «Nieszczęsna! Oto uczyniłem już zadość przysiędze i wyprowadziłem cię na bazar. Obiecałem ci bowiem, że wywiodę cię na targowisko i oddam pośrednikom, by wystawili cię na sprzedaż.» Jeśli tak uczynisz, to może uda się podejść wezyra i ludzi, i może uwierzą ci, że przyprowadziłeś niewolnicę na bazar jedynie po to, aby dotrzymać przysięgi.” I odrzekł Ali: „To dobry pomysł.” Oddalił się więc pośrednik, a wyszedłszy na środek bazaru, ujął niewolnicę za rękę i skinął na wezyra Muina ibn Sawi mówiąc: „Panie mój, oto zbliża się jej właściciel.” I podszedł Ali Nur ad-Din do pośrednika, wyrwał niewolnicę z jego rąk i uderzył ją pięścią wołając: „Biada ci! Przywiodłem cię już na bazar, jak przysiągłem. A teraz wracaj do domu i nie sprzeciwiaj mi się więcej! Nie potrzebuję pieniędzy, abym cię miał sprzedawać. Gdybym zechciał sprzedać domowe sprzęty i inne rzeczy, dostałbym za nie o wiele więcej niż za ciebie.” Spojrzał al-Muin ibn Sawi na Nur ad-Dina i rzekł: „Nieszczęsny! A cóż to jeszcze zostało ci do sprzedania lub do kupienia?” Po czym chciał rzucić się na Alego, lecz wszyscy kupcy, którzy lubili Nur ad-Dina, zwrócili swój wzrok ku niemu. On zaś rzekł do nich: „Oto stoję przed wami, a wy znacie przecież jego podłość.” Rzekł wezyr: „Na Allacha, gdyby nie wy, zabiłbym go!” A kupcy porozumieli się, dając jeden drugiemu znaki oczyma, i rzekli: „Żaden z nas nie będzie się mieszał w sprawy, które wy macie między sobą.” Wobec tego mężny Ali Nur ad-Din podszedł do wezyra Muina ibn Sawi i ściągnąwszy z siodła powalił go na ziemię. A w tym miejscu pełno było rozrobionej gliny i wezyr wpadł w sam jej środek. Ali Nur ad-Din zaczął go bić pięściami, a jeden z ciosów ugodził wezyra w zęby i broda jego spłynęła krwią. Wezyrowi towarzyszyło dziesięciu mameluków, a skoro ujrzeni oni, jak Nur ad-Din obszedł się z ich panem, oparli dłonie na rękojeściach mieczów chcąc rzucić się na Alego Nur ad-Dina i zasieć go. Lecz obecni przy tym kupcy rzekli mamelukom: „To jest wezyr, a to syn wezyra. Może oni się pogodzą, a wtedy ściągniecie na siebie gniew jednego i drugiego. Albo cios może ugodzić wezyra, a wtedy zginiecie wszyscy najstraszniejszą śmiercią. Naszym zdaniem nie mieszajcie się do nich.” Gdy Ali Nur ad-Din przestał bić wezyra, zabrał niewolnicę i poszedł do domu. Wezyr Muin ibn Sawi zaś podniósł się natychmiast, a jego biała szata zabarwiona była teraz trojako: kolorem gliny, kolorem krwi i kolorem popiołu. Ujrzawszy się w takim stanie wezyr wziął rogożę, założył ją sobie na szyję, a wzięwszy do

ręki dwie wiązki halfy, poszedł pod pałac, w którym mieszkał sułtan, i wołał: „O królu czasu, jak podle ze mną postapiono!” I zaprowadzono go przed oblicze sułtana, ów zaś obejrzał go uważnie, a upewniwszy się, że to jego wezyr Muin ibn Sawi, zapytał: „Kto ci to uczynił?” A wezyr płacząc i lamentując wypowiedział te wiersze:

Czyż czas mnie pogłębił, kiedy żyjesz pełen chwały?  
Czy pokąsał mnie pies, kiedy tyś jest lew wspaniały?  
Czyli wszystkich, którzy pragną, źródła twoje poją?  
Tyś jest deszcz, a jam spragniony pod opieką twoją!

Później rzekł: „O panie mój, czy każdego, kto kocha i tobie służy, spotyka los tak srogi?” Sułtan spytał: „Kto ci to uczynił?” Odrzekł wezyr: „Wiedziałem dziś na targ niewolnic zamierzając” kupić niewolnicę zdatną na kucharkę. I ujrzałem na targu niewolnicę taką, że podobnej jej nie widziałem przez całe moje życie, a pośrednik wyjawiał mi, że jest ona własnością Alego, syna Chakana, któremu pan nasz sułtan dał kiedyś dziesięć tysięcy denarów, aby mu kupił za nie piękną niewolnicę. I kupił Chakan tę niewolnicę, a gdy wzbudziła ona zachwyt jego syna, dał mu ją. Ów zaś, gdy ojciec umarł, szedł drogą marnotrawstwa, aż sprzedał wszystkie swoje posiadłości, ogrody i sprzęty. A gdy już całkiem zubożał i nie pozostało mu ani miedziaka, przyprowadził na rynek niewolnicę, aby ją sprzedać. I powierzył ją pośrednikowi, który wystawił ją na sprzedaż, a kupcy podbijali cenę, aż osiągnęła wysokość czterech tysięcy denarów. Rzekłem sobie wtedy w duszy: «Kupię ją dla pana naszego, sułtana, bo przecież pierwsza zapłata za nią pochodziła od niego.» Powiedziałem więc: «Synu mój, weź za nią cztery tysiące denarów.» A on, usłyszawszy moje słowa, spojrział na mnie i krzyknął: «Wszeteczny starcze, raczej już żydom i chrześcijanom ją sprzedam niż tobie.» Rzekłem więc: «Nie kupuję jej dla siebie, lecz dla pana naszego sułtana, naszego dobroczyńcy.» A gdy to usłyszał, wpadł we wściekłość, rzucił się na mnie nie bacząc na mój podeszły wiek, ściągnął mnie z wierzchowca i bił tak długo, aż doprowadził mnie do stanu, w jakim mnie teraz widzisz. A wszystko to spotkało mnie tylko dlatego, że poszedłem kupić tę niewolnicę dla waszej miłości.”

Rzekłszy to wezyr rzucił się na ziemię, trzęsąc się i płacząc. Gdy sułtan zobaczył, jak wygląda, i usłyszał jego opowiadanie, wezbrały mu z gniewu żyły na czole i zwrócił się do stojących przed nim dostojników państwa. A było tam również czterdziestu zbrojnych w miecze. I rozkazał im sułtan: „Jedźcie w tej chwili do domu Alego, syna Chakana, splądrujcie go, a jego i niewolnicę wlecźcie twarzami po ziemi aż do mnie.” Odpowiedzieli mu: „Stanie się, jak rzekłeś.” Potem wyszli z pałacu i skierowali się do Alego Nur ad-Dina.

A sułtan miał szambelana imieniem Alam ad-Din Sandżar, który uprzednio był mamelukiem Fadla ibn Chakana, ojca Alego Nur ad-Dina. Ów słysząc rozkaz sułtana i widząc wrogów gotujących śmierć synowi jego pana, nie mógł się opanować, dosiadł wierzchowca i ruszył w kierunku domu Alego Nur ad-Dina, aż stanął pod bramą i zapukał. Wszedł do niego Ali Nur ad-Din, a spojrzawszy poznał Alam ad-Dina i chciał go przywitać, lecz ten rzekł: „Panie mój, nie jest to czas na powitania i rozmowę. Posłuchaj, co mówi poeta:

Chroń twą duszę od grożących jej podstępnych knozań  
I dom porzuć, rozpaczając, żeś go wybudował.  
Jeszcze znajdziesz inną ziemię i krainę różną.  
Ale innej duszy tobie szukać by na próżno!”

Zapytał więc Ali Nur ad-Din: „Co się stało, Alam ad-Dinie?” Ów rzekł: „Wstawaj i ratuj się ucieczką wraz z niewolnicą, Muin ibn Sawi bowiem chce was schwytać w zasadzkę, a jeśli wpadniecie w jego ręce, zabije was. A sułtan wysłał już właśnie po was czterdziestu

zbrojnych, sądę więc, że musicie uciekać, zanim was nieszczęście dosięgnie.” Następnie wyciągnął Sandzar do Nur ad-Dina rękę pełną denarów, a przeliczywszy je stwierdził, że jest ich czterdzieści. Rzekł mu wtedy: „Weź je. Gdybym miał przy sobie więcej, dałbym ci, lecz nie czas teraz na utyskiwania.” Wobec tego Nur ad-Din pospieszył do niewolnicy, a ona, gdy opowiedział jej, co się stało, była tym zaskoczona. Nie tracąc zatem czasu wyszli oboje z miasta, a Allah skrył ich przed wrogiem. Przyszedłszy nad brzeg rzeki, zastali tam statek gotowy do podróży. Kapitan stał na środku pokładu wołając: „Kto chce się jeszcze pożegnać, uzupełnić zapasy lub kto zapomniał czegoś potrzebnego, niech załatwi to niezwłocznie, ponieważ odpływamy!” I rzekli wszyscy: „Nie mamy już nic do załatwienia, kapitanie.” Wobec tego kapitan rzucił załozce rozkaz: „Dalej! Odwiązać liny i wyciągnąć kotwicę!” I zapytał Ali Nur ad-Din: „Dokąd to, kapitanie?” A on odrzekł: „Do Przybytku Pokoju, Bagdadu.” Tedy Ali Nur ad-Din wraz z niewolnicą wsiedli na statek i odpłynęli. Rozwinięto żagle i statek posuwał się szybko, niby ptak dwuskrzydły, jak rzekł o tym poeta tymi słowy:

Spójrz na statek; jego widok ujął cię w niewolę srogą.  
On w zawody z wiatrem w locie pędzi w dal otwartą drogą,  
Jakby ptakiem był, co skrzydła swe rozwinął był wspaniale  
I przyleciał z wysokości, by na bystre opaść fale.

I płynął statek unosząc ich na pokładzie, a wiatr im sprzyjał. Oto jak układały się ich losy.

Jeśli zaś chodzi o czterdziestu zbrojnych, których wysłał był sułtan, to przybyli oni do domu Alego Nur ad-Dina, wyłamali bramy i wtargnęli do środka. I przeszukali każdy zakątek, nie znajdując śladu po nich. Przeto zrabowali dom, a wróciwszy powiadomili o wszystkim sułtana. I rzekł on: „Szukajcie ich wszędzie, gdziekolwiek mogliby się skryć.” Odpowiedzieli: „Stanie się, jak rzekłeś.” Następnie odszedł wezyr Muin ibn Sawi do swojego domu, przedtem zaś sułtan obdarzył go jeszcze honorową szatą mówiąc: „Nikt ciebie nie pomści, jeśli ja tego nie uczynię.” Wezyr życzył więc sułtanowi długiego żywota i uspokoiło się jego serce. Następnie rozkazał sułtan ogłosić w mieście: „Wszystkim mieszkańcom podajemy niniejszym do wiadomości, że wedle rozkazu pana naszego sułtana, ktokolwiek odnajdzie Alego Nur ad-Dina i przyprowadzi go przed sułtana, nagrodzony zostanie szatą honorową i tysiącem denarów. Ten zaś, kto go ukryje lub znając jego schronienie o nim nie doniesie, zasłuży na karę należytą, której nie ujdzie.” I zaczęli ludzie szukać Alego Nur ad-Dina, lecz śladu po nim nie znaleźli. Oto co się tyczy ich spraw.

Jeśli zaś chodzi o Alego Nur ad-Dina i jego niewolnicę, to przybyli oni bezpiecznie do Bagdadu. I rzekł kapitan statku: „Oto jest Bagdad, miasto, któremu możecie zaufać. Uszła już stąd zima, chłody już za nami, a przybyła wiosna kwitnąca różami, porozkwitały drzewa z dnia na dzień i płyną rzeki w Bagdadzie.” Ali Nur ad-Din zszedł ze statku ze swoją niewolnicą i dał kapitanowi pięć denarów, potem zaś szli przed siebie, aż los zawiódł ich pomiędzy ogrody. Znaleźli się w miejscu zamiecionym i zroszonym wodą i ujrzeni tam długie ławy i porozwieszane naczynia z wodą, a nad nimi matę z trzciny biegnącą wzdłuż zaułka. U wejścia do tego zaułka znajdowała się brama ogrodu, była ona jednak zaryglowana. Ali Nur ad-Din rzekł do niewolnicy: „Na Allacha, jakże tu pięknie!” Ona zaś powiedziała: „Panie mój, posiedzmy chwilę na tej ławie.” Weszli więc i usiedli na jednej z ław, a potem umyli twarze i rozkoszując się podmuchem wiatru, zasnęli – niech sławiony będzie Ten, który nie śpi nigdy.

A był to ogród zwany Ogrodem Wesela i mieścił się w nim pałac zwany Pałacem Rozrywek, a wszystko to było własnością kalifa Haruna ar-Raszida. Gdy troski wypełniały serce kalifa, przychodził on do tego ogrodu, a wszedłszy do pałacu, przesiadywał w nim. Pałac ów miał osiemdziesiąt okien, a w nich zawieszonych było osiemdziesiąt lamp, pośrodku zaś widniał ogromny złoty świecznik. Gdy kalif przychodził, rozkazywał

niewolnicom otwierać okna, a towarzyszowi zabaw Ishakowi kazał śpiewać wraz z niewolnicami dla ukojenia serca. Wówczas opuszczały go troski.

A pieczę nad ogrodem sprawował sędziwy starzec zwany szejchem Ibrahimem. I zdarzyło się, że pewnego razu, gdy wyszedł ów szejch, aby załatwić ważne sprawy, zastał potem w ogrodzie rozbawionych ludzi, a z nimi kobiety lekkich obyczajów. I zawrzał gwałtownym gniewem, lecz tłumił go cierpliwie do dnia, w którym pojawił się u niego kalif. A gdy powiadomił o tym kalifa, ów rzekł: „Z każdym, kogo znajdziesz pod bramą ogrodu, możesz postąpić, jak zechcesz.”

A gdy nastał dzień, w którym przybył Ali Nur ad-Din z niewolnicą, wyszedł zarządca ogrodu Ibrahim poczynić konieczne zakupy, a wróciwszy zastał pod bramą dwoje śpiących, przykrytych jednym izarem. Rzekł tedy: „Czyż nie wiedzą, że kalif pozwolił mi zabić każdego, kogo tu spotkam? Lecz ja uderzę ich tylko lekko zieloną gałązką palmy, aby już nikt nie zbliżał się więcej do bramy ogrodu.” Ściął więc zieloną gałązkę z palmy, podszedł do nich i zamierzył się, wznosząc rękę tak wysoko, że widać było biel jego pachy. I już chciał uderzyć, lecz zastanowił się w duszy i rzekł: „O Ibrahimie! Chcesz ich bić, nic o nich nie wiedząc. Być może oboje są cudzoziemcami lub podróżnymi i tu rzuciło ich przeznaczenie. Odkryję więc ich twarze i przyjrzę się im. „A uniósłszy izar z ich twarzy, rzekł: „Ci dwoje są tak piękni, że nie godzi się ich bić.” Następnie zakrył im twarze z powrotem i zbliżywszy się do nogi Alego Nur ad-Dina potrącił ją. Ali Nur ad-Din zaś otworzył oczy, a ujrawszy sędziwego starca, zawstydził się, podciągnął nogi i usiadł wyprostowany, następnie zaś ujął rękę szejcha Ibrahima i ucałował ją. I spytał szejch: „Synu mój, skąd jesteście?” Odrzekł Ali: „O panie mój, jesteśmy tu obcy.” I łzy trysnęły mu z oczu. Rzekł przeto starzec Ibrahim: „Wiedz, mój synu, że Prorok – niech błogosławi mu Allah i da mu zbawienie! – nakazał gościnnie przyjmować cudzoziemców.” I dodał: „Synu mój, czy nie zechciałbyś wstać i wejść do ogrodu, aby rozerwać się i uspokoić serce?” Zapytał go Nur ad-Din: „Panie mój, do kogo należy ten ogród?” I rzekł mu: „Synu mój, ogród ten odziedziczyłem po mojej rodzinie.” A mówił tak jedynie w tym celu, aby ich uspokoić i by weszli do ogrodu. Wysłuchawszy słów Ibrahima Nur ad-Din podziękował mu, wstał wraz ze swą niewolnicą i poprzedzani przez szejcha Ibrahima weszli do ogrodu.

Cóż to był za ogród! Wiodącą doń bramę oplatała winorośl o gronach dwójakiej barwy: czerwonych jak rubin i czarnych niczym heban. Weszli pod pułap z gałęzi i znaleźli tam owoce rosnące bliźniaczymi parami i pojedynczo. Ptak wszelki wywodził swoje trele na ogrodowych gałązkach, słowik śpiewał, z drzewa odzywały się turkawki, kosy gwizdały całkiem jak ludzie, a gołąb jak człowiek podchmielony wołał. Drzewa obwieszane były owocami swymi, a wszystkie one były jadalne i parzyste jak bliźnięta. Były tam drzewa kamforowe, migdałowe i chorasańskie morele, i przepięknego koloru śliw wiele, wiśnie, na widok których nie sposób wyjść ze zdumienia, i figi czerwone, białe i zielone o najpiękniejszych odcieniach. Kwiaty były jak perły i korale, róże czerwienią swoją zawstydzwały lica pałające rumieńcem, fiołki były jak siarka, gdy zaczyna płonąć. Były tam też mirty, lewkonie, lawenda, a łzy obłoków zdobiły płatki czerwonych anemonów. I śmiały się ząbki stokrotek, a narcyzy patrzyły na róże czarnymi oczyma. Cytryny były jak kielichy, a pomarańcze jak kule ze złota. Różnobarwne kwiecie ruń okryło młodą, przyszłą wiosną i wszystko lśniło jej urodą. Strumienie szemrały, ptaki śpiewały, a wiatry szumiały. Czas był nie nazbyt gorący, a wietrzyk rzeźwiący.

Potem szejch Ibrahim wprowadził ich do wysokiej komnaty i uradowało ich jej piękno, jak też wypisane w niej osobliwe zdania. Usiedli przy jednym z okien, a wówczas Ali Nur ad-Din, wspomniawszy minione przygody, rzekł: „Na Allacha, zaiste przedziwne piękne to miejsce. Wspomniałem to, co już minęło, i wygasł mój smutek jak żar gorejący.” A szejch Ibrahim podał im posiłek i jedli oboje do syta, a następnie umyli ręce. I usiadł Nur ad-Din w jednym z okien i przywołał swoją niewolnicę, a gdy podeszła, zaczęli przyglądać się

drzewom dźwigającym przeróżne owoce. Potem Ali Nur ad-Din zwrócił się do szejcha Ibrahima mówiąc: „O szejchu Ibrahimie, czy nie ma u ciebie jakiegoś napoju, wszak ludzie zwykli pić po jedzeniu.” Przyniósł tedy szejch Ibrahim słodzonej zimnej wody, lecz Nur ad-Din rzekł mu: „Nie takiego napoju pragnąłem.” Zapytał: „Czy chcesz wina?” I odrzekł Nur ad-Din: „Tak.” Zawołał na to szejch: „Niech Allah strzeże mnie przed winem! Nie tknąłem go od trzynastu lat, jako że Prorok – niech czuwa nad nim miłosierdzie i błogosławieństwo Allacha – przeklął tego, który by je pił, tłoczył lub roznosił.” I rzekł mu Ali Nur ad-Din: „Pozwól rzec dwa słowa.” Powiedział starzec: „Mów, co masz do powiedzenia.” Rzekł: „Czy spadnie na ciebie klątwa, jeśli nie będziesz wina tłoczył, pił ani roznosił?” Odrzekł: „Nie.” – „Weź tedy – rzekł Nur ad-Din – te oto dwa denary i te dwa dirhemy, dosiądz tego osła i z daleka zawołaj na jakiegokolwiek człowieka, aby je kupił. Powiedz mu: «Weź sobie te dwa dirhemy, a za te dwa denary kup wina i włóż ciężar na osła.» I tak nie będziesz ani tym, który pije, ani tym, który tłoczy, roznosi i sprzedaje, i ominie cię przekleństwo grożące innym.” I rzekł szejch Ibrahim śmiejąc się z tych słów: „Na Allacha, nie widziałem sprytniejszego od ciebie i nie słyszałem składniejszej mowy!” I dodał Nur ad-Din: „Stałeś się naszym opiekunem i nie ma rady, musisz się z tym pogodzić. Przynieś nam więc wszystko, co potrzebne.” Rzekł szejch Ibrahim: „Synu mój, oto piwnica przed tobą” – a była to spiżarnia przeznaczona dla Władcy Wiernych. „Wejź tam i bierz, co chcesz, a zaprawdę jest w niej więcej, niż zapragnąć możesz.” Wszedł tedy Ali Nur ad-Din do spiżarni i ujrzał w niej naczynia złote, srebrne i kryształowe, wysadzone przeróżnymi klejnotami. I wybrał z nich te, które mu się spodobały, a napełniwszy winem dzbany i szklane flasze jął czerpać z nich wraz z niewolnicą, oboje zdumieni pięknością tego, co widzieli. Szejch Ibrahim zaś, przyniósłszy im obojgu pachnidła, spoczął z dala od nich,

A oni pili bez ustanku, oddając się najwyższej radości, aż wino owładnęło nimi. Policzki mieli zarumienione, oczy wymieniały miłosne spojrzenia i rozsypały się im włosy. Szejch Ibrahim rzekł sobie: „Dlaczego miałbym spoczywać z dala od nich? Nie zasiąść mi to z nimi? Kiedyż znowu będzie w naszym pałacu dwoje tak pięknych jako dwa księżycy?” Zbliżył się tedy szejch Ibrahim i usiadł na skraju wnęki. I rzekł do niego Ali Nur ad-Din: „Panie mój, zaklinam cię na moje życie, podejdz bliżej ku nam!” I zbliżył się do nich szejch Ibrahim, a Ali Nur ad-Din napełniwszy puchar spojrział na niego i rzekł: „Pij, abys poznał jego wyborny smak.” Odrzekł szejch Ibrahim: „Niech mnie Allah strzeże! Wszak nie czyniłem tego trzynaście lat.” Przeto Ali Nur ad-Din nie bacząc na szejcha sam wychylił puchar i osunął się na ziemię wyglądając, jakby ogarnęło go upojenie. Wtedy spojrziała na niego Anis al-Dżalis i rzekła: „O szejchu Ibrahimie, zobacz, jak oto ze mną postąpił.” Zapytał więc szejch: „Cóż mu się stało?” Odparła: „Tak zwykł zawsze ze mną czynić. Pije przez chwilę i zasypia, a ja zostaję sama i nie mam nikogo, kto dotrzymałby mi towarzystwa przy pucharze. I któż poda mi go, gdy pić zapragnę, któż będzie słuchał, gdy zaśpiewam?” A szejch Ibrahim, którego członkom słowa jej dodały mocy i którego dusza poczęła się ku niej skłaniać, rzekł: „Nie uchodzi towarzyszowi być takim, jak on jest.” I napełniła niewolnica puchar, a patrząc na szejcha Ibrahima rzekła mu: „Na moje życie! Nie odmawiaj, weź, przyjmij puchar i wypij, a uradujesz moje serce!” A szejch Ibrahim wyciągnąwszy rękę wziął puchar i spełnił go. Niewolnica napełniła tedy drugi raz i podając szejchowi, rzekła: „Panie mój, to jeszcze tobie przypada.” Rzekł: „Na Allacha, nie mogę tego wziąć, wystarczy mi bowiem to, co już wypilem.” Niewolnica nalegała jednak: „Na Allacha, nie zdołasz wymówić się od tego.” Wziął więc puchar i wychylił, ona zaś podała mu po raz trzeci. I już miał Ibrahim wypić, gdy nagle Nur ad-Din poruszył się i usiadł, mówiąc: „O szejchu Ibrahimie, cóż to? Wszak zaklinałem cię przed chwilą, a ty wzbraniałeś się mówiąc: «Nie czyniłem tego od trzynastu lat.»” Wstyd ogarnął szejcha Ibrahima i rzekł: „Nie ma w tym mojej winy, ona bowiem zmusiła mnie do tego.” Roześmiał się Nur ad-Din i zasiedli znów razem, a niewolnica rzekła po cichu do swego pana: „Panie mój, pij i nie namawiaj do picia szejcha Ibrahima, zanim nie

dam ci znaku.” I poczęła napełniać puchar i pić swego pana, on zaś napełniał jej kielich i podawał jej nawzajem, i czynili tak bez ustanku. Szejjch Ibrahim spojrział wówczas na nich i rzekł: „Co to znaczy? Cóż to z was za towarzysze biesiady? Czemuż to mnie nie częstujecie? Przecież jestem waszym przyjacielem?!” I zaśmiewali się z jego słów do utraty przytomności. A potem pili oboje i poili także szejcha Ibrahima, i ucztowali tak, aż nastąpiła trzecia część nocy. I wtedy rzekła niewolnica: „Szejjchu Ibrahimie, pozwól mi wstać i zapalić jedną z tych rzędem stojących świec.” Rzekł jej: „Wstań, lecz nie zapalaj więcej niż jedną świecę.” A ona wstała i zaświeciwszy jedną, nie spoczęła, aż zapaliła wszystkie osiemdziesiąt świec. A wtedy rzekł Nur ad-Din: „Szejjchu Ibrahimie, a na jaką ja u ciebie zasłużyłem łaskę? Czy pozwolisz i zapalić jedną z tych lamp?” Rzekł mu szejch Ibrahim: „Wstań i zapal jedną lampę, lecz chociaż ty nie sprawiaj mi już kłopotu.” Wstał więc Nur ad-Din, lecz począwszy od pierwszej lampy zapalił wszystkie osiemdziesiąt lamp. A wtedy wszystko wokół roztańczyło się od blasku. I rzekł szejch Ibrahim, którego ogarnęło już upojenie: „Wy oboje jesteście bardziej lekkomyślni niż ja”, po czym wstał i rozwarłszy wszystkie okna, usiadł przy Alim i jego niewolnicy, aby dalej ucztować i mówić wiersze. A wszystko wokół rozbrzmiewało ich wesołością.

I sprawił Allah Wszechsłyszający i Wszechwiedzący, który stworzył przyczynę każdej rzeczy, że kalif o tej godzinie siedział w poświacie księżyca przy oknach wychodzących ku Tygrysowi i patrzył w tę stronę. A spostrzegłszy światła lamp i świec odbijające się w rzece, zwrócił kalif oczy na pałac w ogrodzie i zauważył, że jarzy się on od światła owych świec i lamp. Rzekł tedy: „Przyprowadźcie mi Dżafara Barmakidę”, i w okamgnieniu zjawił się Dżafar przed Władcą Wiernych. Ów zaś rzekł mu: „Psie spośród wezyrów, czy jeszcze mi służysz?! Nie powiadomiłeś mnie bowiem, co dzieje się w Bagdadzie.” Zapytał Dżafar: „Jakaż jest przyczyna tych słów?” Rzekł kalif: „Jeżeli Bagdad nie został mi odebrany, to jak może Pałac Rozrywek jarzyć się światłem lamp i świec i jak mogą być rozwarłe jego okna? Biada ci! Jeśli nie zostałem pozbawiony władzy kalifa, to któż taki śmiałyby wszystko to uczynić?!” I rzekł Dżafar, a lędzwie jego drżały ze strachu: „Kto doniósł ci, że w Pałacu Rozrywek zapalono lampy i świece i pootwierano okna?” Odparł kalif: „Zbliź się do mnie i patrz!” Podszedł więc Dżafar do kalifa i spojrzawszy w stronę ogrodu ujrzał pałac podobny do ognistej pochodni, a blask bijący od niego był silniejszy niż światło księżyca. Wówczas Dżafar zapragnął wyjednać przebaczenie dla starego ogrodnika Ibrahima, sądząc, że może pozwolił na to wszystko chcąc wynieść z tego jakąś korzyść. Rzekł więc: „O Władco Wiernych, w zeszłym tygodniu mówił do mnie szejch Ibrahim: «Dżafarze, panie mój, pragnę za życia twego i Władcy Wiernych sprawić radość moim dzieciom.» Zapytałem tedy: «Co to za pragnienie, o którym mówisz?» I rzekł mi: «Chciałbym, abyś wyjednał u kalifa pozwolenie, bym mógł wyprawić uroczystość obrzezania moich synów w pałacu.» Rzekłem mu więc: «Czyń, jak chcesz, i spraw radość twoim dzieciom, a jeśli Allah zechce, spotkam się z kalifem i zawiadomię go o tym.» Opuścił mnie wówczas, a ja zapomniałem ci o tym powiedzieć.” I rzekł kalif: „Dżafarze, miałeś wobec mnie już jedno przewinienie, a teraz oto dwukrotnie popełniłeś winę. Zgrzeszyłeś podwójnie: po pierwsze, że nie zawiadomiłeś mnie o tym, a po drugie, żeś nie wysłuchał życzenia szejcha Ibrahima. Z pewnością bowiem nie po co innego do ciebie przyszedł i to mówił, tylko by ci dać do zrozumienia, że prosi o trochę pieniędzy, aby przy ich pomocy osiągnąć to, czego pragnie. A ty mu nic nie dałeś, a i mnie nie zawiadomiłeś, abym ja mu dał.” I rzekł Dżafar: „O Władco Wiernych, zapomniałem.” A kalif powiedział: „Na cześć moich przodków! Resztę tej nocy spędzę nie gdzie indziej, tylko u niego, jest to bowiem prawy człowiek, który często odwiedza szejchów, troszczy się o biednych i opieką otacza nędzarzy. Sądzę, że wszyscy oni są u niego tej nocy, trzeba więc zajść tam, a może ktoś z nich ofiaruje za nas modlitwę, która zapewni nam pomyślność na tym lub na tamtym świecie. Możliwe też, że z mej obecności wypłynie jakaś korzyść dla Ibrahima i że ucieszy się tym on i jego przyjaciele.” Rzekł Dżafar: „Władco Wiernych,

minęła wszak już większa część nocy i teraz z pewnością się rozchodzą.” Lecz kalif odparł: „Trzeba tam jednak iść.” Zamilkł tedy Dżafar i opuścił ręce, nie wiedząc, co robić. Kalif powstał, Dżafar ruszył więc przed nim, wzięli ze sobą także służącego Masrura.

Ruszyli wszyscy trzej, pogrążeni w zamyśleniu, wyszli z zamku i zaczęli przemierzać ulice przebrani w szaty kupców, aż przybyli do bramy wspomnianego ogrodu. Podeszedł kalif, a ujrzawszy, że ogród jest otwarty, zdumiał się i rzekł: „Popatrzcie, jak to szejch Ibrahim pozostawił bramę otwartą do tej pory, wbrew swoim zwyczajom.” Potem weszli w głąb ogrodu i wreszcie stanęli przed pałacem. Kalif rzekł: „Dżafarze, chciałbym podglądać ich z ukrycia, zanim udam się do nich. Chcę bowiem zobaczyć, którzy z błogosławionych i czyniących cuda szejchów są u niego, bowiem sprawy ich bywają zarówno tajne, jak jawne. A teraz zaprawdę nie słyszymy jakoś ich głosów i nie widzimy żadnych oznak ich obecności.” Kalif rozejrzał się, zobaczył wysokie drzewo orzechowe i rzekł: „Chciałbym, Dżafarze, wejść na to drzewo i popatrzeć na nich, bowiem jego gałęzie sięgają blisko okien.” Po czym wspiął się na drzewo i przechodząc z konaru na konar dotarł do gałęzi znajdującej się naprzeciw okna, siadł na niej i zajrzał do wnętrza. Zobaczył dziewczynę i młodzieńca, pięknych jak dwa księżycy (chwała niech będzie temu, który ich stworzył) oraz starego Ibrahima, który siedząc z pucharem w ręku mówił: „O władczyni piękności, picie bez muzyki i śpiewu nie daje żadnej rozkoszy. Czy nie słyszałaś słów poety:

Dozwól, niechaj krąży wino w pucharach wśród gości,  
Weźmij kielich z rąk księżycy pełnego światłości!  
Ale nie pij bez muzyki, niech jej dźwięki dzwonią,  
Bo i konie chętniej piją, gdy się gwizdzą koniom.”

Gdy kalif ujrzał, co robi szejch Ibrahim, żyły napęczniały mu z gniewu na czole, zszedł z drzewa i zawołał: „Dżafarze, nie widziałem jeszcze takich cudownych czynów pobożnych ludzi, które byłyby podobne do tego, co ujrzałem tej nocy! Wejdz i ty na drzewo i patrz, abyś nie stracił błogosławieństwa pobożnych.” Skoro Dżafar wysłuchał słów Władcy Wiernych, zaniepokojony wspiął się na wierzchołek drzewa, a gdy już tam siedział, spojrzął i zobaczył Nur ad-Dina, niewolnicę i szejcha Ibrahima z pucharem w ręku. A ujrzawszy to wszystko, pewien był swojej zguby. Zszedł tedy i stanął przed Władcą Wiernych. A kalif rzekł: „Dżafarze! Chwała Allahowi za to, że uczynił nas tymi, którzy strzegą jawnych i nieskalanych praw i że uchronił nas przed szpetotą drogi kłamstwa.” A Dżafar nie mógł przemówić słowa z piekącego wstydu. Kalif zaś spojrzął na niego i powiedział: „Jak sądzisz, kto mógł sprowadzić ich tutaj i wpuścić do mojego zamku? Bo o doskonalszym wzroście i proporcjach i równych pięknnością i wdziękiem temu młodzieńcowi i tej dziewczynie nie oglądały moje oczy.” I rzekł Dżafar, w którym obudziła się nadzieja udobruchania kalifa: „Masz słusność, o Władco Wiernych.” I rzekł kalif: „Dżafarze, wejdz ze mną na tę gałąź, rosnącą naprzeciw okna, abyśmy ich lepiej obejrżeli.”

Wspięli się więc obydwaj na drzewo i patrząc na tych dwoje usłyszeli, jak mówił szejch Ibrahim: „Moi państwo, wino, którym piłem, pozbawiło mnie dostojeństwa, ale rozkosz będzie pełna, gdy zadźwięczą struny.” I rzekła Anis al-Dżalis: „Na Allacha, szejchu Ibrahimie, gdyby się znalazł jakiś instrument, radość nasza byłaby zupełna.” Wysłuchawszy słów niewolnicy podźwignął się szejch Ibrahim i stanął. I spytał kalif Dżafara: „Jak sądzisz, co on chce zrobić?” Odparł Dżafar: „Nie wiem.” A szejch Ibrahim znikł i po chwili wrócił niosąc ze sobą lutnię. Kalif, przyjrzawszy się bacznie, poznał lutnię swego towarzysza biesiad, Ishaka, i rzekł: „Na Allacha, jeśli niewolnica zaśpiewa, a nie będzie to piękny śpiew, ukrzyżuję was wszystkich. A jeśli zaśpiewa pięknie, to im wybaczę, a ukrzyżuję ciebie samego.” I rzekł Dżafar: „O Allachu, spraw, aby jej śpiew nie był piękny.” Kalif zapytał: „Dlaczego?” Odrzekł: „Jeśli bowiem ukrzyżujesz nas wszystkich, to jedno drugiemu dotrzymywać będzie

towarzystwa.” I roześmiał się kalif, lecz oto niewolnica ujęła lutnię, a nastroiwszy struny, uderzyła w nie, wydobywając takie tony, że roztopiłyby one żelazo, a głupca napoiły mądrością, i zaśpiewała te strofy:

Oto przyszedł czas rozłąki, zamiast spotkań i wesela,  
Kiedy się już lek odnalazł, miłujących los rozdziela.  
Odeszliśmy wzajem siebie, serce nasze z cierpień ginie,  
Posmutniałym od tęsknoty płacz pozostał dziś jedynie.  
Zagniewali się wrogowie, naszą miłość widząc dobrze,  
I żądali śmierci dla nas. Los jest sprawiedliwy. Odrzekł.  
„Nie lękamy się, że zechcą nas uśmiercić w swoim domu,  
Lecz lękamy się, że krzywdę nam wyrządzą po kryjomu.”

I rzekł kalif: „Na Allacha, Dżafarze, nie słyszałem w życiu podobnie pięknego głosu.” Dżafar powiedział: „Może opuścił już kalifa jego gniew?” Odparł kalif: „Tak, już opuścił.” Potem zeszli z drzewa, a kalif zwrócił się do Dżafara mówiąc: „Chcę wejść tam, usiąść przy nich i słuchać, jak dziewczyna śpiewa.” Dżafar zaś rzekł na to: „Władco Wiernych, jeśli wejdiesz do nich, będą zatrwożeni, a szejch Ibrahim z pewnością umrze ze strachu.” Powiedział kalif: „Dżafarze, musisz mi wymyślić jakiś podstęp, za którego pomocą dowiem się prawdy o tej sprawie, tak jednak, aby nie spostrzegli, że wiemy coś o nich.”

Później kalif udał się wraz z Dżafarem w kierunku Tygrysu, rozmyślając nad tym wszystkim, a tam stał rybak i łowił. Znajdował się on pod oknami pałacu, a zarzucał sieć i łowił, łowił, by zarobić na utrzymanie. A kiedyś zdarzyło się, że kalif nakrzyczał na szejcha Ibrahima i spytał: „Co to za głosy, które słyszę pod oknami pałacu?”, a szejch Ibrahim odparł: „To głosy rybaków łowiących ryby.” I rzekł kalif: „Zejdź i zabroń im łowić tutaj!” – zabroniono więc rybakom łowić w tym miejscu. Lecz tej właśnie nocy przyszedł rybak imieniem Karim, a ujrawszy otwartą bramę ogrodu, rzekł sobie w duszy: „O tej porze nikt nie zauważy, jeśli skorzystam ze sposobności i będę łowił.” Potem wziął sieć, wrzucił ją do rzeki i wypowiedział te wiersze:

Ty, co pośród niebezpieczeństw płyniesz w dal po morzu,  
Chleba z pracy twjej nie będzie, przeto trudy porzuć.  
Czy nie widzisz, jak się rybak przybliży ku brzegom  
Pośród nocy, kiedy gwiazdy ponad głową biegną?  
Światło jasne go ogarnia, fale biją w niego,  
A on jeno trwa wpatrzony w drganie swojej sieci,  
Aż ogarnie go wesołość i szczęście podnieci,  
Gdy nareszcie chwyci rybę w swą zasadzkę zradnie.  
A pan zamku spać się kładzie, kiedy noc zapadnie,  
I spokojnie usnąć może, gdy sen głowę skłania,  
A gdy ocknie się po nocy, wita czas czuwania.  
Ma on we władaniu swoim stada gazeli zwinnych.  
Chwała Panu, który daje i który zabrania.  
Jeden człowiek łowi ryby, by je zjadał inny.

A kiedy skończył swoje wiersze, stanął przed nim kalif, który go rozpoznał i zawołał: „Karimie!” Rybak odwrócił się słysząc swoje imię, a gdy ujrzał kalifa, zdrzały mu lędźwie i rzekł: „Na Allacha, Władco Wiernych, czynię to nie dlatego, iżbym lekceważył twój rozkaz, ale bieda i liczna rodzina doprowadziły mnie do tego, co widzisz.” Kalif polecił: „Złów coś dla mnie”, a rybak, ogarnięty najwyższą radością, zarzucił sieć i odczekawszy, aż cała się



zanurzyła i osiadła na dnie, przyciągnął ją do siebie i wydobył niezliczoną ilość ryb. Uradowany tym kalif zażądał: „Karimie, zdejmij szaty!”

I zdjął rybak ubranie – a miał na sobie dżubbę ze zgrzebnej wełny łątaną w stu miejscach, pełną wszy, a pcheł było w niej tak wiele, że przy ich pomocy można się było niemal posuwać po ziemi. Zdjął też z głowy zawój, którego nie rozwiązywał od trzech lat, tylko nawijał nań znalezione kawałki szmat. Kiedy zdjął dżubbę i zawój, kalif rozdział się z dwu szat, które miał na sobie z aleksandryjskiego baalbekańskiego jedwabiu: zdjął mallutę i faradžiję, po czym rzekł do rybaka: „Weź to i ubierz się.” Następnie kalif wdział dżubbę i zawój rybaka, a przysłoniwszy twarz zasłoną, rzekł mu jeszcze: „Wracaj do swego zajęcia.” Rybak ucałował stopę kalifa i dziękując mu wypowiedział te wiersze:

Wielkie są twe dobrodziejstwa, cóż ci po podzięce?  
Tyś darował mi dóbr wszelkich od mych pragnień więcej.  
Póki życia będę dzięki składać twej szczodrości,  
A gdy umrę, niech twą chwałę głoszą moje kości.

I nie skończył jeszcze rybak swoich wierszy, gdy wszy zaczęły rozłazić się po ciele kalifa, a on począł chwytając je na szyi to lewą, to prawą ręką i wyrzucać. Wreszcie zawołał: „Rybaku, biada ci! Ileż to wszy masz w dżubbie!” Odrzekł rybak: „Panie mój, w tej chwili sprawiają ci one przykrość, ale niech tylko minie tydzień, a nie będziesz ich już czuł i przestaniesz o nich myśleć.” Roześmiał się kalif i powiedział: „Nieszczęsny! Miałbym znosić tak długo tę dżubbę na moim ciele?” Rzekł rybak: „Panie, chciałbym ci coś rzec, lecz nie śmiem wobec majestatu kalifa.” Odparł: „Mów, co masz do powiedzenia.” Rzekł więc: „Władco Wiernych, przyszło mi na myśl, że ty pragniesz zaznajomić się z rybołówstwem, aby mieć w ręku pożyteczny zawód. Jeśli tak właśnie jest, o Władco Wiernych, to dżubba ta będzie dla ciebie odpowiednia.” I śmiał się kalif ze słów rybaka, po czym ów odszedł swoją drogą.

Kalif zaś wziął koszyk z rybami, ułożył na nich nieco liści i poszedł z tym do Dżafara. A gdy stanął przed nim, Dżafar pewny, że to rybak Karim, i bojąc się o niego, rzekł: „Karimie, co cię tu sprowadza? Uciekaj, bo kalif jest tu tej nocy.” A kalif, usłyszawszy słowa Dżafara, ze śmiechu upadł na ziemię. I spytał Dżafar: „Czyżbyś był naszym panem, Władcą Wiernych?” Rzekł kalif: „Tak, Dżafarze, a ty jesteś moim wezyrem, który przyszedł tu ze mną i nie poznał mnie. Jakże więc ma mnie poznać szejch Ibrahim, który jest pijany? Zaczekaj tutaj, dopóki nie wrócę do ciebie.” I odrzekł Dżafar: „Słyszę i jestem posłuszny”, a kalif podszedł do bramy pałacu i zastukał. Wówczas szejch Ibrahim wstał i zapytał: „Kto jest u bramy?” Kalif zaś rzekł: „To ja, rybak Karim. Słyszę, że masz u siebie gości, przeto przyniosłem ci trochę ryb, zaprawdę pięknych.” A Nur ad-Din i niewolnica lubili ryby i skoro o nich usłyszeli, ucieszyli się i prosili: „Panie, otwórz mu i powiedz, aby wszedł do nas z rybami, które przyniósł.” Otworzył tedy szejch Ibrahim bramę, a kalif w przebraniu rybaka wszedł z pozdrowieniem na ustach. I ozwał się szejch Ibrahim: „Powitać opryszka, złodzieja i oszusta! Chodź no i pokaż nam ryby, które przyniosłeś.” I pokazał kalif ryby, a skoro tamci ujrzeli, że są jeszcze żywe i ruszają się, niewolnica rzekła: „Na Allacha, panie mój, jakże piękne są te ryby! Gdybyż jeszcze były usmażone!” I rzekł szejch Ibrahim: „Na Allacha, masz słuszność.” Po czym rzekł do kalifa: „Rybaku, trzeba było przynieść ryby już usmażone! Idź, usmaż je nam i wtedy przynieś.” I rzekł kalif: „Wedle rozkazu! Usmażę je i przyniosę”, a tamci zawołali: „Pospiesz się ze smażeniem i przynieś ryby nie zwlekając.” I pobiegnął kalif, a gdy przybył do Dżafara, rzekł: „Dżafarze, żądają ryb usmażonych.” Dżafar powiedział: „Władco Wiernych, daj mi ryby, usmażę je.” A kalif odparł: „Na groby moich przodków, nikt nie będzie ich smażył, tylko ja własnymi rękami!” Po czym udał się kalif do chaty ogrodnika, a przeszukawszy ją, znalazł tam wszystko, co było do smażenia potrzebne,

nawet sól, tymianek i tym podobne. Stanąwszy więc przy piecu, zawiesił patelnię i usmażył ryby jak się patrzy, a gdy były gotowe, ułożył je na bananowym liściu. W ogrodzie zerwał nieco cytryn i złożył to wszystko przed biesiadnikami. Wówczas młodzieniec, dziewczyna i szejch Ibrahim podeszli i jedli, a gdy skończyli, umyli ręce. I rzekł Nur ad-Din: „Na Allacha, rybaku, zaiste zrobiłeś nam tej nocy przyjemność.” Po czym sięgnął ręką do kieszeni i dał kalifowi trzy denary z tych pieniędzy, które dostał był od Sandżara, gdy ruszał w drogę, i rzekł: „Wybacz mi, rybaku, na Allacha, gdybym cię znał przed tym, co mnie spotkało, z pewnością odjąłbym twemu sercu gorycz ubóstwa. Lecz przyjmij to, na co dzisiaj mnie stać”, i rzucił denary kalifowi. A kalif podniósł je, ucałował i włożył do kieszeni. Lecz jako że kalif nie pragnął niczego innego, tylko posłuchać śpiewu niewolnicy, przeto rzekł: „Postąpiłeś ze mną wspaniałomyślnie i pięknie, lecz pragnieniem moim, które polecam twej bezgranicznej dobroci, jest, aby ta niewolnica zaśpiewała nam jakąś melodię i bym mógł jej posłuchać.” Rzekł więc Ali Nur ad-Din: „Anis al-Dżalis”, a ona odparła: „Tak?” Powiedział: „Na moje życie, zaśpiewaj coś na prośbę tego rybaka, który chciałby ciebie posłuchać.” Gdy Anis al-Dżalis usłyszała słowa swego pana, wzięła lutnię i naciągnęła struny, a sprawdzwszy, zaśpiewała te strofy:

Czubkami palców dziewczyna struny potrąca,  
I życiem duszę napęlnia lutnia dźwięcząca.  
Kiedy zaśpiewa – słyszającym głuchy się stanie,  
A niemy rzeknie: „Jak piękne jest to śpiewanie!”

I znowu uderzyła w struny czarownym sposobem, który zsyła myślom zapomnienie, i zaśpiewała takie oto dwa wiersze:

Cześć wam dano, gdyście przyszli tu na naszą ziemię,  
A przymioty wasze nocy rozproszyły cienie.  
Tedy trzeba by mi przynieść dziś wonności sporo,  
By zapachniał dom różami, piżmem i kamforą.

Słuchając tego kalif wpadł w zachwyt i nie mogąc w podnieceniu zapanować nad gwałtowną radością zawołał: „Niechaj cię Allah wynagrodzi! Niechaj cię Allah wynagrodzi! Niechaj cię Allah wynagrodzi!” I spytał Nur ad-Din rybaka: „Czy wprawiły cię w podziw niewolnica i biegłość palców, z jaką przebiera struny?” Odparł kalif: „Na Allacha, jak jeszcze!” I rzekł Nur ad-Din: „Ona jest podarunkiem dla ciebie, darem człowieka szlachetnego, który nigdy nie odbiera tego, co dał!” Później podniósł się, a wzięwszy mallutę, zarzucił ją na kalifa przebranego za rybaka i kazał mu wyjść i odejść wraz z niewolnicą. Wówczas niewolnica spojrzała na niego i rzekła: „Panie mój, czyż mam odejść bez pożegnania? Jeśli tak już musi być, to zaczekaj, aż cię pożegnają.” I zaśpiewała te oto dwa wiersze:

Jeśli naprawdę się oddalisz, twoje mieszkanie  
We wnętrzu piersi w sercu moim zawsze zostanie.  
Daj nam być razem! Oto prośba moja gorąca.  
A przecie Allah tak żarliwych próśb nie odręca.

A gdy skończyła swoje wiersze, Nur ad-Din odpowiedział mówiąc tak:

Kiedy nastał dzień rozstania i gdy mnie żegnała,  
Rzekła w smutku bolejąca, stojąc we łzach cała:

„Skoro już odejdę ciebie, cóż poczynać będziesz?”  
Rzekłem: „Pytaj tego, który jest wiecznie i wszędzie.”

Wysłuchawszy tego kalif uczuł, że ciężko by mu było być sprawcą ich rozłąki, zwrócił się przeto do młodzieńca i powiedział: „Panie mój, czy lękasz się odpowiedzialności za jakieś przestępstwo, czy może ciąży na tobie dług u kogoś zaciągnięty?” I rzekł Nur ad-Din: „O rybaku, zaprawdę mnie i tej niewolnicy zdarzyła się dziwna i niezwykła przygoda, a gdyby ją spisać igłą w kąciku oka, z pewnością stałaby się pouczeniem dla każdego, kto pragnie się czegoś nauczyć.” Rzekł na to kalif: „Czy nie zechciałbyś opowiedzieć nam o tym wydarzeniu i zaznajomić nas z twoimi przygodami? A nuż uzyskasz przez to jakąś pomoc. Miłosierdzie Allacha jest wszakże blisko.” I rzekł Nur ad-Din: „O rybaku, czy chcesz usłyszeć naszą opowieść w mowie wiązanej czy prozą?” A kalif odparł: „Proza to słowa, za zdaniem zdanie, ale poezja to pereł nizanie.” Pochylił więc Nur ad-Din głowę ku ziemi i wypowiedział te wiersze:

Oto sen mój porzuciłem, miły przyjacielu,  
Z dała od ojczyzny ciężko jest od smutków wielu.  
Otaczała mnie ojcowska piecza dobrotliwa,  
Ale ojciec odszedł dawno i w grobie spoczywa.  
Kiedy umarł, niepokoje weszły do mej duszy;  
Od ciężkiego ich brzemienia serce mi się kruszy.  
Ongi kupił ojciec dla mnie dziewczynę wspaniałą,  
Gibką, niby kołysząca się w powiewach gałąź.  
I straciłem całą moją schedę dla dziewczyny.  
W niej znalazłem mych serdecznych dążeń cel jedyny.  
Gdy mi ją sprzedawać przyszło, troski mnie schyliły  
I cierpienie przy rozłące było ponad siły.  
A gdy machlerz wywoływał cenę na bazarze,  
Dawał za nią wiele złota zły podstępny starzec.  
Aż ja nagle złością zdjęty i gniewnym zapalem,  
Mą dziewczynę własną ręką odeń odebrałem.  
Podły, przeciw mnie obrócił swą nikczemność wroga,  
Ogień bezbożności wiódł go, świecąc jego drogom.  
Miłość mi kazała, aby tłukły go me pięście,  
Lewa, prawa – aż wróciły sercu moc i szczęście.  
Przeto powróciłem do dom, pogrążony w trwodze,  
Wiedząc, że niebawem wróg mój uderzy mnie srodze.  
Rozkazał mnie władca kraju ująć moim wrogom,  
Lecz szambelan przybył prawy i uprzedził pogoń,  
I dał znak mi, bym odjechał, bym ratując duszę,  
Przed nieprzyjaciółmi swymi zmylił trop i uszedł.  
Wyszliśmy w ciemnościach nocy, umykając zdradzie,  
Aby miejsca bezpiecznego poszukać w Bagdadzie.  
Nie mam przeto bogactw żadnych, prócz dziewczyny owej,  
I ją właśnie dzisiaj składam w darze rybakowi.  
Więc ci daję mego serca ukochanie całe,  
I wiedz, że ci nic innego, jeno serce dałem.

A gdy Ali Nur ad-Din skończył swe wiersze, rzekł kalif: „Panie mój, przedstaw mi dokładnie swą sprawę.” Zaznajomił go więc ze swoją przygodą od początku do końca. A gdy

kalif poznał bieg wydarzeń, spytał: „Dokąd teraz zmierzasz?” Odparł: „Szeroka jest kraina Allacha.” Rzekł przeto kalif: „Sporządzę dla ciebie pismo, które doręczysz sułtanowi Muhammadowi ibn Sulejmanowi az-Zajni. Gdy je przeczyta, nie wyrządzi ci krzywdy.” Rzekł więc Ali Nur ad-Din: „Czy istnieje na świecie rybak, który pisuje do królów? Zaiste, nigdy się coś takiego nie zdarza.” I rzekł mu kalif: „Słusznie, lecz zaraz wyjaśnię ci, jaka jest tego przyczyna. Wiedz, że obydwaj uczyliście się czytać w jednej szkole i u jednego nauczyciela, a ja byłem jego arifem. Potem jego spotkało szczęście i został sułtanem, mnie zaś Allach uczynił rybakiem. Nie ma jednak sprawy, w której bym się do niego zwrócił, by mi w niej nie pomógł. I choćbym codziennie posyłał do niego po tysiąc rzeczy, które bym mieć pragnął, na pewno by mi nie odmówił.” Skoro Nur ad-Din wysłuchał tych słów, rzekł: „Napisz, niech to zobaczę.” Wziął więc kalif kałamarz i pióro i po słowach: „W imię Allacha Miłosiernego i Litościwego”, napisał, co następuje: „Oto jest list od Haruna ar-Raszida, syna al-Mahdiego, do Jego Wysokości Muhammada ibn Sulejmana az-Zajni, którego obdarzyłem dobrodziejstwami i uczyniłem namiestnikiem w części mego królestwa. Wiedz, że oddawcą niniejszego pisma jest przyjaciel Nur ad-Din, syn wezyra Chakana. W chwili gdy stanie on przed twym obliczem, zdasz mu rządy i posadzisz go na twoim miejscu, ponieważ mianowałem go namiestnikiem tak jak uprzednio ciebie. Nie waż się sprzeciwić memu rozkazowi i pokój niech będzie z tobą.” Potem dał pismo Alemu Nur ad-Dinowi, który wziął je i ucałował, a włożywszy między fałdy zawoju, natychmiast ruszył w drogę. Oto co się jego sprawy tyczy.

Jeśli zaś chodzi o kalifa, przebranego za rybaka, to szejch Ibrahim spojrział na niego i zawołał: „O najpodlejszy z rybaków, przyniosłeś nam dwie ryby warte dwadzieścia miedziaków, a wzięłeś trzy denary i chcesz jeszcze zabrać niewolnicę!” A skoro posłyszał kalif słowa Ibrahima, krzyknął na niego i skinał na Masrura, który wyszedł z ukrycia i przypadł do niego. Dżafar zaś posłał już przedtem jednego z ogrodowych chłopców do odźwiernego pałacu po suknie dla Władcy Wiernych. Wszedł tedy ów człowiek, niosący szaty, i ucałował ziemię przed kalifem, który zdjęwszy to, co miał na sobie, włożył nowe suknie. Szejch Ibrahim siedział w tym czasie na podwyższeniu, kalif zaś stanął, patrząc, co się będzie działo. A szejch Ibrahim osłupiał na ten widok i kłapiąc palce ze wstydu zawołał: „Patrzcie! Sen to czy jawa?!” Spojrział więc na niego kalif i rzekł: „Szejchu Ibrahimie, w jakim to stanie znajduję ciebie?” Wtedy ocknął się szejch z zamroczenia i padłszy na podłogę wypowiedział te wiersze:

Daruj mi zbrodni grzech, na którym potknął się zwykły wędrowiec.  
Tyś pan, więc słowo wybaczenia niewolnikowi dziś powiedz.  
Uczył on powinność swoją, grzechy wyjawiał otwarcie.  
A gdzie jest ten, którego błaga o wybaczenie i wsparcie?

Przebaczył mu więc kalif i kazał zaprowadzić niewolnicę do swego pałacu. A skoro tam przybyła, dał jej oddzielne pomieszczenie i wyznaczył kogoś do posług. I rzekł: „Wiedz, że wysłałem twego pana jako sułtana do Basry i jeśli Allach pozwoli, pošlę mu tam szatę honorową, z którą ty do niego pojedziesz.” Oto co działo się u nich.

Jeśli zaś chodzi o Alego Nur ad-Dina, syna Chakana, to nie przerywając podróży dotarł on do Basry i udał się do pałacu sułtana. Wówczas krzyknął głośno, aby usłyszał go sułtan i dopuścił przed swoje oblicze. A skoro Ali Nur ad-Din stanął przed nim, ucałował ziemię, wyjął pismo kalifa i podał je sułtanowi. A on, ujrawszy nagłówek listu pisanego ręką Władcy Wiernych, porwał się na nogi, ucałował pismo trzykrotnie i rzekł: „Słyszę i jestem posłuszny Allahowi Najwyższemu i Władcy Wiernych.” Następnie wezwał czterech kadich i emirów i już chciał rzec się władzy, gdy oto zjawił się wezyr Muin ibn Sawi. Podał mu tedy sułtan list Władcy Wiernych, a on, przeczytawszy, podał pismo na strzepy, włożył do ust,

pozuł i wypluł. Zawrzał gniewem sułtan i krzyknął: „Biada ci! Cóż to skłoniło cię do takiego czynu?” Odrzekł: „Nie spotkał się on ani z kalifem, ani z jego wezyrem, a zaiste jest warchołem, szejtanem i oszustem, któremu wpadł w ręce papier z pismem kalifa. Sfałszował go więc i napisał na nim wszystko, co chciał. Dlaczegoż to miałbyś zrzec się władzy sułtańskiej, skoro kalif nie przysłał do ciebie umyślnego posłańca z przeświecym swym pismem? Gdyby sprawa istotnie tak się miała, na pewno wysłałby z nim szambelana lub wezyra, lecz ten oto przyszedł sam.” Zapytał sułtan: „Cóż więc mam czynić?” I rzekł wezyr: „Wydadź mi tego młodzika, a zabiorę go z sobą, a skoro przejmę od ciebie pieczę nad nim, wyślę go w towarzystwie szambelana do Bagdadu. Jeśli mówi prawdę, to przywiezie nam przeświecne pismo i dokument nadania władzy, jeśli zaś słowa jego nie są prawdziwe, to odeślą go nam wraz z szambelanem, a ja będę mógł wyrzucić zemstę na moim wrogu.” Wysłuchawszy słów wezyra zgodził się sułtan postąpić po jego myśli. Przywołał niewolników, a ci rzucili Nur ad-Dina na ziemię i bili go do utraty przytomności. Później wezyr rozkazał, by założono Alemu na nogi kajdany i wezwał nadzorcę więzienia. Stawił się tedy ów nadzorca imieniem Kutajt i ucałował przed nim ziemię. I rzekł mu wezyr: „Kutajt, weź go i wtrąć do najgłębszego z lochów twojego więzienia i poddawaj go męczarniom nocą i dniem.” Odparł nadzorca więzienia: „Słyszę i jestem posłuszny.” Następnie zaprowadził Nur ad-Dina do więzienia i zaryglował za nim drzwi. Po czym polecił oczyścić ławę stojącą za drzwiami, a wyścieliwszy ją kobiercem i poduszkami, posadził na niej Nur ad-Dina, zdjął mu kajdany i obchodził się z nim życzliwie. A że wezyr zwykł każdego dnia posyłać do nadzorcy więzienia rozkazy, aby go bił, przeto nadzorca, choć nie wyrządzał Alemu krzywdy, udawał, że zadaje mu męki. I postępował w ten sposób dni czterdzieści.

A gdy nadszedł dzień czterdziesty pierwszy przyszedł podarunek od kalifa. Skoro sułtan go ujrzał, podarunek wzbudził w nim zachwyt, zwrócił się więc do wezyrów o radę, co też z nim należy począć. I rzekł jeden z nich: „Może ten dar przeznaczony był dla nowego sułtana?” A wezyr Muin ibn Sawi powiedział: „Zaiste, trzeba go było zgładzić w dniu, w którym tu przybył.” I rzekł sułtan: „Na Allacha, przypominałeś mi o nim. Idź i przyprowadź go tutaj, bym ściał mu głowę.” Rzekł wezyr: „Słyszę i jestem posłuszny.” I dodał jeszcze: „Chciałbym ogłosić w mieście: «Kto pragnie oglądać ścięcie Nur ad-Dina, syna Chakana, niech przyjdzie do zamku.» Wszyscy wtedy pospieszą, aby na to patrzeć, serce moje uspokoi się i napełni smutkiem tego, kto mi zazdrości.” I rzekł mu sułtan: „Czyń wedle swej woli.” Odszedł tedy wezyr uradowany i zadowolony do naczelnika straży, któremu kazał ogłosić to, o czym była mowa. A gdy to usłyszeli poddani, smucili się i płakali wszyscy, nawet malcy w szkole i kupcy w swoich sklepach. I ubiegali się ludzie na wyścigi o miejsca, z których mogliby zobaczyć ścięcie, a niektórzy udali się do więzienia, aby iść razem z Alim Nur ad-Dinem. I przybył wezyr, a wraz z nim dziesięciu mameluków do więzienia, a tam zapytał nadzorca Kutajt: „Czego sobie życzysz, panie nasz wezyrze?” I rzekł: „Przyprowadź tego warchoła.” Rzekł nadzorca: „Zaiste, znajduje się on w okropnym stanie, gdyż katowałem go często”, następnie wszedł do więzienia, gdzie zastał Nur ad-Dina wygłaszającego te wiersze:

Któż jest ten, co w mym nieszczęściu przyjdzie mi z pomocą?  
Coraz większa słabość moja rośnie dniem i nocą.  
Serce słabnie od rozłąki i osamotnienia.  
Tych, co byli przyjaciółmi, czas we wrogów zmienia!  
Ludzie! Czyliż przyjaciela nie odnajdę więcej,  
Co by rozpacz mą podzielał, dopomógł w udreće?  
Śmierć mi będzie lekka w całej okrutnej postaci,  
Bom nadzieję łaskawego życia już utracił.  
Na zwiastuna, przewodnika, co nam w sercach gości,  
Na orędowników Pana, ocean wzniosłości,

Zaklinam Cię, Panie; odpuść winy me i niechaj  
Troski me się oddalają, a przyjdzie – pociecha!

Wówczas nadzorca więzienia zdjął z niego odzienie, przebrał go w brudne suknie i zawiódł przed wezyra. I ujrzał go Nur ad-Din, jak też i ten, który niestrudzenie nastawał na jego życie, ujrzał Nur ad-Dina. A wówczas Nur ad-Din zapłakał i rzekł: „Czy pewien jesteś swego losu? Nie znasz słów poety:

Dufni władcy się pysznili przemocą zuchwałą,  
A niebawem ani śladu po nich nie zostało.”

I rzekł jeszcze: „Wiedz, o wezyrze, że Allach Sławiony i Najwyższy uczyni, jak zechce.” Odrzekł wezyr: „Ali, czy chcesz mnie przestraszyć mówiąc to? Zaiste, dzisiaj zetniemy twoją głowę na przekór mieszkańcom Basry. I ku słowom poety skłonię się raczej niż do twej rady:

Pozwól, niechaj dni, co zechcą, ze sobą przyniosą,  
Przyjm wyroki przeznaczenia i raduj się losom.

A jakże piękne są słowa innego poety:

Kto przeżyje o dzień jeden wrogiemu mu człeka,  
Ten ziszczenia swoich pragnień za życia doczeka.”

Potem rozkazał wezyr swoim pachołkom, aby posadzili Alego Nur ad-Dina na grzbiecie muła. Lecz im ciężko było wypełnić rozkaz i rzekli do Alego Nur ad-Dina: „Pozwól nam ukamienować go i posiekać na kawałki dla ukojenia serc naszych.” Lecz Ali Nur ad-Din rzekł: „Nie czyńcie tego! Czyż nie słyszeliście słów poety:

Nie umknąć już od wyroków, co są mi sądzone,  
Kiedy dni się już wypełnią, kres nadejdzie zgonem.  
Gdy mnie porwał lew drapieżny i ukrył w gęstwinie,  
Nie wypuści mnie, dopóki czas mój nie przeminie.”

Wobec czego służący wezyra rozgłaszali, wioząc Alego Nur ad-Dina na mule; „Oto najmniejsza kara dla tego, który sfalszował pismo kalifa do sułtana.” Obwozili go tak po całej Basrze, aż przywieźli go pod okna pałacu i postawili na miejscu kaźni. I zbliżył się kat mówiąc: „Jestem niewolnikiem rozkazów, lecz jeśli potrzebujesz czegoś, powiedz, abym mógł pomóc tobie. Bo żyć będziesz tylko dotąd, dopóki sułtan nie ukaże w oknie swej twarzy.” Rozejrzał się więc Nur ad-Din na prawo i lewo i wyrzekł te wiersze:

Czy jest człowiek współczujący, który mi pomoże?  
Zechciejcie mi odpowiedzieć, błagam w imię Boże.  
Oto mija czas żywota i śmierć już nadchodzi.  
Kto chce ulżyć mi w cierpieniach znoszonych w pokorze?  
Kto zlituje się nade mną, abym go nagroził?  
Kto łyk wody da, by przygasł ból, co we mnie gorze?

Wzruszyli się ludzie nad jego losem do łez, a kat wstał i zaczerpnął nieco wody, aby mu ją podać. Lecz wezyr podbiegł ze swego miejsca, wytrącił kubek z wodą i rozbił go, a krzyknąwszy na kata, rozkazał mu ściąć Nur ad-Dina. Przeto kat zawiązał mu oczy. I zaczęli

ludzie burzyć się przeciw wezyrowi i jeśli wykrzykiwać na niego, i wiele było gadaniny i zamieszania. A gdy tak krzyczeli, wzbila się nagle chmura pyłu, powietrze wypełniło się kurzawą, która przysłoniła widnokrąg. Gdy ujrzał to sułtan, spoczywający w pałacu, polecił swym ludziom zbadać, co się stało. I rzekł wezyr: „Pierwej zetniemy tego oto.” Lecz sułtan odparł: „Zachowaj cierpliwość, dopóki nie usłyszymy, co zaszło.”

A chmurę tę wzniecił Dżafar, wezyr kalifa, wraz ze swym pocztem. Przybywał zaś z takiej przyczyny: Oto kalif przez trzydzieści dni nie myślał o sprawie Alego, syna Chakana, a nikt mu też jej nie przypominał. Aż pewnej nocy udał się do komnaty Anis al-Dżalis i usłyszał jej płacz, jak też słowa poety, które wypowiadała miękkim głosem:

Czyś jest blisko, czy daleko, widzę cię, o panie,  
A mój język cię wspominać nigdy nie przestanie.

I zaniósła się jeszcze gwałtowniejszym łkaniem, lecz oto kalif otworzył drzwi i zobaczył Anis al-Dżalis płaczącą. Kiedy ujrzała kalifa, przypadła do jego nóg i ucałowała je trzykrotnie wyrzekła te dwa wiersze:

O ty szlachetnego rodu, wielkich ojców synu,  
O gałęzi, która rodzisz owoce najśłodsze,  
Przypominam obietnicę twą wspaniałomyślną,  
Która uszła ci z pamięci, skoro on stąd odszedł.

Zapytał tedy kalif: „Kim jesteś?” Odrzekła: „Jestem podarunkiem, który otrzymałeś od Alego, syna Chakana, a pragnę, abyś dotrzymał obietnicy, że wyślesz mnie do niego z ceremonialnym podarunkiem. A oto już trzydzieści dni tu jestem i nie zaznałam smaku snu.”

Wezwał więc kalif Dżafara Barmakidę i rzekł: „Od trzydziestu dni. nie miałem wiadomości o Alim, synu Chakana, i sądzę, że sułtan go zgładził. Lecz na mą głowę, na groby moich ojców i dziadów, jeśli spotkało go coś złego, zgładzę sprawcę, chociażby należał do najbardziej cenionych przeze mnie ludzi! Udasz się więc natychmiast do Basry i przywieziesz mi wiadomość, jak postąpił sułtan Muhammad ibn Sulejman az-Zajni z Alim, synem Chakana.” Dżafar usłuchał rozkazu i pojechał, a będąc już blisko miasta, zauważył zamieszanie, zgłęb i zbiegowisko. Zapytał więc ludzi: „Co oznacza ta ciżba?”, a ludzie powiadomili go, że sprowadziła ich tutaj sprawa Alego Nur ad-Dina, syna Chakana. Gdy Dżafar to usłyszał, pospieszył do sułtana, a pozdrowiwszy go, opowiedział, po co przybył. Wyjawiał też, że jeśli Alemu Nur ad-Dinowi coś złego się stanie, kalif niechybnie zgładzi sprawcę tego. Następnie Dżafar pojmał sułtana i wezyra al-Muina ibn Sawi, zaś Alego Nur ad-Dina kazał uwolnić i wprowadził go jako sułtana na miejsce Muhammada ibn Sulejmana az-Zajni.

I zabawił Dżafar w Basrze trzy dni, tyle ile wynosi czas gościny. A gdy nastał ranek dnia czwartego, zwrócił się Ali Nur ad-Din do Dżafara mówiąc: „Stęskniłem się za widokiem Władcy Wiernych.” Wówczas Dżafar rzekł do sułtana Muhammada ibn Sulejmana az-Zajni: „Przygotuj się do drogi, bo gdy tylko odmówimy poranną modlitwę, ruszamy do Bagdadu.” Odrzekł: „Słyszę i jestem posłuszny”, po czym odmówili poranną modlitwę i dosiedli koni. A pojechał z nimi także wezyr al-Muin ibn Sawi, który żałował teraz swych czynów. Ali Nur ad-Din, syn Chakana, jechał u boku Dżafara. I nie przerywając podróży przybyli do Bagdadu, Przybytku Pokoju, i stanęli przed kalifem. A skoro znaleźli się u niego i opowiedzieli mu przygodę Nur ad-Dina, kalif podszedł doń i rzekł mu: „Weź ten miecz i zetnij nim głowę twego wroga.” Wziął przeto Ali ów miecz i zbliżył się do al-Muina ibn Sawi, lecz ten spojrział na niego i powiedział: „Ja postępowałem tak, jak mi nakazywała moja natura, postąp i ty tak, jak ci nakazuje twoja.” I wysunął się Nur ad-Dinowi miecz z ręki, a on popatrzył na kalifa i

rzekł: „Władco Wiernych, zaiste on mnie rozbroił.” Po czym wypowiedział słowa poety:

Jakże zmyślnie go ująłem chytrą mową;  
Szlachetnego zawsze ujmie celne słowo.

I rzekł mu kalif: „Zostaw go.” Po czym zwrócił się do Masrura: „Wstań ty i zetnij mu głowę.” Wstał więc Masrur i ściał głowę al-Muina ibn Sawi, a wówczas odezwał się kalif do Alego, syna Chakana: „Wyjaw mi teraz jakieś życzenie.” Ów zaś rzekł: „O panie mój, nie pragnę włączyć Basrę, nie pragnę niczego, chcę tylko, bym mógł oglądać oblicze Waszej Wysokości.” I rzekł kalif: „Najchętniej i z całego serca.”

A potem przywołał kalif niewolnicę. A gdy stanęła przed nim, obsypał oboje dobrodziejstwami, ofiarował im jeden z pałaców Bagdadu, zapewnił dostatek, Alego zaś uczynił towarzyszem swych biesiad.

I żył Ali u jego boku, dopóki nie dosięgła go śmierć.

## Opowiadanie o lisie, wilku i człowieku

Wiedz, o królu, że kiedyś żył lis z wilkiem pospołu i mieli wspólną norę. Spędzili w ten sposób jakiś czas, wszelako wilk ciemniżył lisa. Aż zdarzyło się pewnego razu, że lis jął nakłaniać wilka, by przestał go dręczyć i zaniechał złości i tak rzekł do niego: „Jeżeli będziesz trwał w swej zuchwałości, może się zdarzyć, że Allah podda cię władzy człowieka, który skłonny jest do podstępów, przebiegłości i fałszu. Chwyta on ptaki z powietrza i ryby z morza, rozbija góry i przenosi je, a wszystko to czyni dzięki swej przebiegłości. Postępuj więc sprawiedliwie i porzuć złość i przemoc, bo zaiste będzie to lepsze dla twego żywota.” Wilk jednak nie usłuchał jego słów i odpowiedział mu szorstko: „Jakież ty masz prawo mówić o rzeczach wielkich i ważnych?”, po czym uderzył lisa tak, że ten upadł bez przytomności. Kiedy zaś odzyskał przytomność, uśmiechnął się do wilka prosząc, by mu wybaczył krzywdzące słowa, i wypowiedział takie wiersze:

Jeślim skrzywdził miłość naszą, pogrążony w grzechach,  
Jeślim nawet był złoczyńcą, ty gniewu zaniechaj.  
Bom skruszony i żałuję, żem pogardził cnotą.  
Wybacz winy grzesznikowi, gdy cię błaga o to!

Wilk przyjął usprawiedliwienie lisa, stłumił gniew i rzekł: „Nie mów o tym, co cię nie dotyczy, abyś nie usłyszał czegoś, co cię nie ucieszy.” I powiedział lis: „Słyszę i jestem posłuszny, a od wszystkiego, co nie jest ci miłe, będę stronił. Bo powiadają mędrzy: «Nie mów o tym, o co cię nie pytają, i nie odpowiadaj, jeżeli cię do tego nie zachęcą. Pozostaw w spokoju te sprawy, które cię nie dotyczą, a zajmij się tymi, które cię dotyczą. Nie udzielaj też rad złym, bo zaiste złem ci to wynagrodzą. „A gdy usłyszał wilk słowa lisa, uśmiechnął się do niego, ale w duszy knuł przeciw niemu podstęp i mówił do siebie: „Muszę się o to postarać, aby doprowadzić tego lisa do zguby!” Lis natomiast znosił cierpliwie krzywdy, które mu wilk wyrządzał, i mówił sobie w duchu: „Pycha i kłamstwo przynoszą zgubę i wtrącają w nieszczęście. Jest bowiem powiedziane: «Kto jest pyszny – traci, kto jest głupi – żałuje, a kto się boi – jest bezpieczny. Sprawiedliwość jest cnotą szlachetnych, a dobre obyczaje są najznakomitszą zaletą.» Mam zamiar uknuć podstęp przeciw temu ciemniżycielowi, a



wówczas na pewno zdechnie.” Później zaś rzekł do wilka: „Pan przebacza swemu niewolnikowi i okazuje mu łaskę, jeśli ten popełni grzech. A ja jestem tylko słabym niewolnikiem i zawiniłem radząc ci samowolnie. Gdybyś jednak wiedział, jak zabolalo mnie twoje uderzenie, wiedziałbyś również, że słoń nawet by go nie wytrzymał i nie mógłby go znieść. Nie skarzę się jednak na ból, jaki sprawiło mi to uderzenie, albowiem doznałem dzięki temu radości. Bo chociaż przejęło mnie wielce, wynik jego jest korzystny. Powiedział pewien mędrzec: «Uderzenie otrzymane od nauczyciela jest z początku bardzo przykre, później jednak słodsze jest od wyklarowanego miodu.»” I rzekł wilk: „Odpuściłem ci twoją winę i przebaczyłem błąd, lecz teraz ostrzegam cię przed moją siłą. Poddaj się mej władzy, poznałeś już bowiem, jakie skutki mego gniewu ponosi ten, kto występuje przeciw mnie.” I pokłonił mu się lis z szacunkiem mówiąc; „Niechaj Allach da ci długie życie! Obyś nieustannie zwyciężał twoich wrogów!” I nadal bał się wilka, i schlebiał mu.

Później udał się lis pewnego dnia do winnicy i ujrzał w murze otwór. Był jednak podejrzliwy i rzekł sobie w duchu: „Otwór ten musi mieć jakąś przyczynę. Powiedziano bowiem: «Kto widzi szczelinę w ziemi, a nie omija jej, lecz chce podejść do niej, ten zwodzi sam siebie i naraża się na zgubę.» Wiadomo, że niektórzy ludzie ustawiają w winnicy postać lisa i kładą przed nim na misach winogrona, aby ujrzał to jakiś lis, podszedł do tamtego i wpadł w pułapkę. Sądzę, że otwór ten kryje w sobie jakiś podstęp. Powiadają: «Czuyność jest połową mądrości.» Z ostrożności więc zbadam ten otwór i zobaczę, czy znajdę w nim jaką zasadzkę, która mogłaby mnie doprowadzić do zguby. Nie skłoni mnie do tego łakomstwo, abym zgotował sobie zgubę.” To rzekłszy lis zbliżył się do otworu, obszedł go ostrożnie dookoła i zajrzał do środka. A była to wielka jama, którą wykopał właściciel chcąc schwytać w nią zwierzęta, które niszczyły mu winnicę. Na otworze jamy zaś lis ujrzał cienką pokrywę. I odskoczył w bok mówiąc: „Chwała niech będzie Allachowi za to, że się ustrzegłem! Mam nadzieję, że wpadnie w tę jamę mój wróg, wilk, który mi zatruwa życie. Wtedy będę miał winnicę dla siebie i będę sobie w niej żył spokojnie.” Potrząsnął głową, zaśmiał się głośno i zanuciwszy, wypowiedział ten oto wiersz:

Obym zaraz ujrzał wilka w studni na dnie!  
Jakże często serce moje ranił zdradnie,  
Jak często mi dawał smakować gorycze!  
Sobie życia, zasię jemu śmierci życzę.  
Natenczas winnica będzie wolna odeń,  
A w niej łupy sobie zdobędę w nagrodę.

Kiedy zakończył swój wiersz, ruszył prędko z powrotem, a gdy przybył do wilka, rzekł mu: „Allach dał ci wstęp do winnicy usuwając trudności „masz bowiem szczęście. Niechaj pożytek przyniesie ci to, czym cię Allach obdarzył, i niech ci On udzieli łatwej zdobyczy i obfitego pożywienia bez żadnej trudności.” I spytał wilk lisa: „A cóż wskazuje na to, co powiedziałeś?” Odrzekł lis: „Przyszedłem do winnicy i znalazłem tam jej właściciela martwego, a na krzewach widziałem wspaniałe owoce.” I zaufał wilk słowom lisa, opanowało go łakomstwo, wyruszył w drogę i szedł, aż doszedł do wspomnianego otworu. A łakomstwo zaślepilo go. Lis zaś położył się wyprężony, jakby był martwy, i wypowiedział ten oto wiersz:

Chcesz z Leilą się połączyć? Tedy powiem coś ci:  
Nic tak karku nie ucina jak pożądlivości.

A kiedy wilk doszedł do otworu, rzekł mu lis: „Wejdz do winnicy, został ci zaoszczędzony trud pokonywania muru! Allach posiada moc wyświadczenia dobrodziejstw.” I ruszył wilk przed siebie chcąc wejść do winnicy, a gdy stanął na środku pokrywy zakrywającej jamę,

wpadł w pułapkę. I opanowały lisa największa radość i wesele, a troska i zmartwienie opuściły go. Zanucił więc melodię i wypowiedział te oto wiersze:

Los się ulitował w nieszczęściu nade mną,  
By udreka moja nie była daremną.  
Sprawił, że się spełnia każde me pragnienie,  
Zasię troski wszelkie – precz ode mnie żenię.  
Skoro się odmienił, przeto z tej przyczyny  
Pragnę mu wybaczyć wszystkie jego winy.  
I w niepamięć puszczam, iż był tak surowy,  
Że aż mi posiwiał całkiem czubek głowy.  
I już wilk nie umknie, gdy się zguba skrada,  
Bo na miejscu straceń czeka go zagłada,  
Zaś winnica – moja, w niej łupów bez liku.  
Nie będę już nigdy głupich brał współników!

Potem zjrzał do jamy i zobaczył wilka płaczącego ze strachu i żalu nad sobą. I zapłakał lis wraz z nim, wilk podniósł więc głowę i spytał: „O lisie chytry, czy płaczesz z litości nade mną?” Odparł lis: „O nie! klnę się na Tego, który wtrącił cię do jamy, że płaczę, albowiem twoje przeszłe życie było tak długie, i martwi mnie, że nie wpadłeś do tej jamy już wcześniej. Bo gdyby to nastąpiło, zanim cię spotkałem, miałbym spokój i wytchnienie. Pozostałeś jednak przy życiu do chwili, gdy sązione ci było umrzeć, i nadszedł wyznaczony ci czas.” Rzekł wilk: „Zły lisie, idź do mojej matki i powiadom ją o tym, co mnie spotkało! Może ona postara się mnie uwolnić.” Odrzekł mu lis: „Twoje wielkie łakomstwo i ogromna chciwość popchnęły cię do zguby. Wpadłeś bowiem do jamy, z której nie możesz wyjść! Czyż nie wiesz, głupi wilku, że przysłowie powiada: «Kto nie ma na uwadze następstw swych poczynań, ten nie uniknie zguby.»” Rzekł wilk: „Chytry lisie, okazywałeś mi przywiązanie, pragnąłeś mej przyjaźni i bałeś się mojej wielkiej siły. Nie żyw do mnie nienawiści za to, co tobie uczyniłem, kto bowiem, będąc silnym, przebacza, otrzyma od Allacha zapłatę. A poeta mówi:

Siej dobro, choćby ziemia była zła i marna.  
Nie zginie, gdy zasiane, losy go ustrzegą.  
Bo dobra, które wszędzie z posianego ziarna,  
Nie zbierze nikt krom ciebie, dobro siejącego.”

Odrzekł mu lis: „O najciemniejszy spośród drapieżników i najdurniejszy z dzikich zwierząt w tej okolicy, czy zapomniałeś już o swojej dumie, swojej pysze i zarozumiałości? Nie wypełniałeś przykazań przyjaźni i nie przyjmowałeś napomnień według słów poety:

Nie czynź zła, bo sam na siebie sprowadzisz nieszczęście,  
Jako że zły czyn jest równy nieuchronnej zemście.  
Uśniesz, ale uciśniony czuwa niestrudzenie  
I złorzeczy. Zasię Allah przenigdy nie drzemie.”

Rzekł wilk: „Chytry lisie, nie karz mnie za dawne przewiny, bo od szlachetnych oczekuje się przebaczenia. Dobry czyn należy do największych skarbów, tak jak o tym pięknie mówi poeta:

Skoro nadszedł czas sposobny, przeto dobrze czynić zda się,

Bowiem do dobrodziejstw zdolnym jest się nie we wszelkim czasie.”

I wciąż korzył się wilk przed lisem, i mówił do niego: „Może zdołasz uczynić coś, co by mnie ocaliło od zguby?” Odrzekł lis: „O wilku przebiegły, fałszywy i zdradziecki, nie spodziewaj się ode mnie ratunku, jest to bowiem odwet i zapłata za twoje niecne postępowanie.” Potem zaśmiał się od ucha do ucha i wypowiedział te wiersze:

Oszukiwać mnie zaniechaj,  
Bowiem będziesz zawiedziony.  
Nadaremnie mnie nie błagaj,  
Skoroś posiał – zbieraj plony.

I rzekł wilk do lisa: „O najłagodniejszy wśród dzikich zwierząt, jestem pewien, że nie zostawisz mnie w tej jamie!”

Co rzekłszy zaczął wylewać łzy z oczu i wypowiedział te wiersze:

Ty, coś służył mi pomocą, przychylność miał dla mnie,  
Ty, którego dary rosną w liczbę nieustannie,  
Nie miałem ja w życiu moim dnia takiego jeszcze,  
W którym byś mnie nie ochraniał od groźących nieszczęść.

Rzekł lis: „O wrogu niemądry, jakież się stałeś teraz pokorny i uległy, uniżony i zgodliwy, gdy przedtem rozpierały cię duma i wyniosłość, pycha i skłonności tyrana? Zaiste, li tylko ze strachu przed twą nienawiścią byłem twym przyjacielem i nie dla twej łaski ci schlebiałem. Teraz zaś na ciebie zstąpił strach i przysłała kara.” I lis wypowiedział te wiersze:

Ty, coś jest w matactwach pierwszy i wszelakich zdradach,  
Zło na ciebie spadło wreszcie, jak na innych spada.  
Spróbuj, jak cierpienia gorzkie i jak łzy piekące.  
I pozostań w samotności, z wilkami w rozłące.

I powiedział wilk: „Lisie, wszak jesteś łagodny, nie przemawiaj zatem językiem wrogości i nie patrz jej okiem, ale bądź wierny przysiędze przyjaźni, zanim minie sposobność pomocy! Idź więc i przynieś mi powróż, przymocuj jeden koniec do drzewa, a drugi spuść mnie, abym mógł go chwycić. Może w ten sposób wybawisz mnie z ciężkiego położenia, w którym znalazłem się, a ja tobie oddam wszystkie skarby, jakie posiadam.” Rzekł lis: „Wiele już narozprawiałeś o tym, co ci nie przyniesie wybawienia. Nie spodziewaj się więc ode mnie pomocy i przypomnij sobie, jak niecnie dawniej postępowałeś, a także, jak zdradliwie i chytrze ze mną się obchodziłeś. Wkrótce zostaniesz ukamienowany! Wiedz, że dusza twoja opuści wnet świat, zniknie z niego i odejdzie, spotka ją zguba i zostanie strącona w najstraszliwsze miejsce.” I rzekł wilk: „Chytry lisie, zawróć na drogę przyjaźni i porzuć złość i nienawiść. Wiedz, że jeśli kto uratuje jakąś istotę i zachowa ją przy życiu, to jak gdyby zachował przy życiu wszelkie stworzenie. Nie postępuj źle, bo mędrcy tego nie doradzają. A nie ma bardziej oczywistego zła jak to, że ja siedzę w tej jamie dławiąc się śmiertelnym strachem i oczekuję zguby, choć ty mógłbyś wybawić mnie z tego kłopotu.” I rzekł mu lis: „Ty nieokrzesany gburze, twe piękne słowa i nikczemne zamiary przywodzą mi na myśl sokoła i jego przygodę z kuropatwą.” Spytał wilk: „A jaka była przygoda sokoła i kuropatwy?” Lis rozpoczął:

Wstąpiłem pewnego dnia do winnicy, aby zjeść trochę winogron, i ujrzałem tam sokoła, który pragnął złowić kuropatwę. I już byłby ją chwycił, ale uciekła mu, dopadła swego

gniazda i ukryła się w nim. A sokół leciał za nią wołając: „Głupia, oto ujrzałem cię na ziemi głodną, ogarnęła mnie litość nad tobą, zebrałem dla ciebie ziarno i chciałem cię chwycić, abyś je zjadła. Lecz ty uciekłaś przede mną, nie mogę więc wytłumaczyć sobie twej ucieczki inaczej jak wstrzemięźliwością. Wyjdź jednak, weź ziarno, które ci przyniosłem, i zjedz je na zdrowie!” Gdy kuropatwa usłyszała słowa sokoła, uwierzyła mu i wyszła do niego, on zaś wbił w nią szpony i przytrzymał ją. Rzekła kuropatwa: „Czy to rzekomo przyniosłeś mi ze stepu i to miałaś na myśli mówiąc: «Zjedz na zdrowie i niechaj ci służy»? Okłamałeś mnie! Niech Allach zmieni moje ciało, które zjesz, w śmiertelną truciznę w twoim żołądku.” I kiedy sokół zjadł kuropatwę, wypadły mu pióra, opuściła go siła i zmarł natychmiast.

Potem rzekł lis: „Wiedz, o wilku, że kto kopie dla swojego brata dołek, niebawem sam w niego wpadnie. To ty pierwszy postępowałeś wobec mnie zdradliwie!” I rzekł wilk do lisa: „Zostaw tę gadaninę i przestań mówić przypowieści i przysłowia. Nie wypominaj mi złych uczynków, które popełniałem przedtem, bo wystarczy mi tego nieszczęścia, jakie mnie dosięgło. Popadłem oto w tarapaty, w których współczułby mi nawet wróg, a co dopiero przyjaciel! Wymyśl mi przecież jakiś sposób, dzięki któremu mógłbym się uratować, i bądź mi pomocny! A jeśli napotkasz przy tym jaką trudność, to pamiętaj, że przyjaciel ponosi dla przyjaciela największe trudy i zdolny jest nawet narazić się na śmierć ratując druha. Powiadają, że troskliwy przyjaciel lepszy jest od rodzzonego brata. Jeżeli zatem przyczynisz się do mego ocalenia, wynajdę dla ciebie rozmaite sposoby, które będą tobie bronią. Poza tym wyuczę cię niezwykłych podstępów, które otworzą ci najurodzajniejsze winnice i będziesz mógł zbierać owoce z krzewów. Bądź więc pogodny i dobrej myśli!” Lis śmiejąc się odpowiedział mu: „Jakże piękne jest to, co powiedzieli mędrcy o głupcu, takim jak ty!” Spytał wilk: „Cóż takiego mówią mędrcy?” Lis odparł: „Mędrcy powiadają, że kto ma grube ciało, ma też grubą duszę, daleko mu do rozumu, a bliska mu jest głupota. Doprawdy, głupi oszuście, słuszne są twoje słowa, że przyjaciel powinien podjąć trud dla uratowania przyjaciela, ale wyjaśnij mi pomimo twojej głupoty i braku rozumu, jak mogę cię uważać za przyjaciela przy twojej zdradliwości? Ty masz mnie za przyjaciela, a ja jestem dla ciebie złośliwym wrogiem. Te słowa wydałyby ci się celniejsze od strzały z łuku, gdybyś mógł je zrozumieć. Co zaś do twoich zapewnień, że wynajdziesz dla mnie rozmaite sposoby, które będą mi tarczą, i że nauczysz mnie podstępów, dzięki którym będę miał dojszcie do urodzajnych winnic i będę mógł zbierać owoce z krzewów, to dlaczego, zdradliwy oszuście, nie wymyślisz teraz jakiegoś sposobu dla siebie, aby uniknąć zguby? Jak daleko ci do tego, aby sobie pomóc, i jakże daleki jestem ja od przyjęcia twojej rady! Jeśli znasz jakieś wyjście, wykorzystaj je dla siebie, by ująć temu niebezpieczeństwu. Ja jednak proszę Allacha, aby uniemożliwił ci ocalenie. Zastanów się więc, głupcze, czy masz sam dla siebie jakiś sposób, by uniknąć zagłady, a potem dopiero pouczaj kogo innego. Zaiste, przypomina mi to, jak pewnego człowieka zmogła choroba, a inny człowiek, cierpiący na taką samą chorobę, przybył do niego, aby go leczyć. I rzekł mu: «Czy chcesz, abym cię wyleczył?» Odpowiedział chory: «Dlaczego nie zacząłeś leczenia od siebie?», a tamten zostawił go i odszedł. I ty, wilku, jesteś taki sam. Siedz więc w jamie i znoś swoją dołę!” Kiedy usłyszał wilk słowa lisa, pojął, że nie może liczyć na nic dobrego z jego strony, i płakał nad sobą mówiąc: „Jakże nieostrożnie postępowałem! Jeżeli jednak wybawi mnie Allach z tych kłopotów, nie będę więcej wykorzystywał mojej przewagi wobec słabszych ode mnie, nałożę zgrzebną szatę i osiadę na jakiejś górze sławiąc Allacha Najwyższego i w trwodze oczekując jego kary. Porzucę dzikie zwierzęta i będę wspomagał biednych i tych, którzy walczą za wiarę!” Potem znów płakał i użalał się.

Wówczas serce lisa ogarnęło współczucie i gdy usłyszał pokorne prośby i słowa wilka świadczące o tym, że ów chce się odwrócić od dzikości i pychy, odczuł dla niego litość. Podskoczył tedy radośnie i stanął na skraju jamy, a potem usiadł na tylnych łapach i spuścił

do wilka ogon. Wtedy wilk wstał, sięgnął przednimi łapami ku ogonowi lisa i ściągnął go do siebie na dół. A gdy lis znalazł się razem z nim w jamie, rzekł mu wilk: „O lisie, który tak mało znasz litości, jakże mogłeś pysznić się swym zwycięstwem nade mną, skoro przedtem byłeś moim towarzyszem i w mojej mocy? Oto kara dosięgła cię prędko i wpadłeś do tej samej jamy! Prawią bowiem mędrzy: «Jeżeli ktoś gani swego brata za to, że ssie sukę, ten sam ją będzie ssał! A jakże słuszne są słowa poety:

Zły los ma nad nami swą złowrogą pieczę,  
Lecz udęcza innych, gdy od nas uciecze.  
«Baczcie dobrze!» – powiedz drwiącym z ciebie kpiarzom.  
«Bo gnębiące troski i was też porażą.»”

Potem rzekł jeszcze wilk do lisa: „Muszę cię pozbawić życia, byś nie ujrzał, jak ja zostanę zabity!” I pomyślał sobie lis: „Oto wpadłem w zasadzkę pospołu z tym tyranem! W takim położeniu potrzeba chytrności i przebiegłości. Wszak powiadają: «Kobieta ma swoje klejnoty zawsze przygotowane na dzień uroczysty», a także: «Łzo moja, chowam cię na czas nieszczęścia.» Jeżeli więc nie wymyślę jakiegoś podstępu przeciw temu okrutnemu zwierzęciu, zginę bez wątpienia. Jakże słuszne są bowiem słowa poety:

Bądź przebiegły w czasach, gdy czyha zagłada,  
Bowiem ludzie są jak lwów drapieżnych stada.  
Oszustwa strumienie niechaj bystro płyną,  
By nie zbrakło wody twego życia młynom.  
Zbieraj owoc wszelki dla rozkoszy swojej,  
Gdy go zbraknie, trawa głód twój zaspokoi.”

Potem tak powiedział lis do wilka: „Nie spiesz się z zabijaniem mnie, o dzielne dzikie zwierzę, posiadające siłę i wielką odwagę, bo mógłbyś tego żałować! Ale jeśli poczekaś i rozpatrzysz uważnie to, co ci powiem, poznasz mój zamiar, który chcę przeprowadzić. Gdybyś się natomiast pośpieszył i zabił mnie, nic na tym nie zyskasz i umrzemy tutaj razem.” I rzekł wilk: „O chytry oszuście, jaką to masz nadzieję uratowania siebie i mnie, że prosisz, abym ci udzielił zwłoki? Powiedz mi, jaki jest ów zamiar, który chcesz wykonać?” I rzekł lis: „Co do zamiaru, który chciałbym przeprowadzić, to powinienś mnie koniecznie dobrze za niego wynagrodzić. Słyszałem bowiem, co sobie ślubowałaś i jak przyznawałaś się do twych dawniejszych złych czynów, słyszałem też twoje żale nad tym, że nie znałaś skruchy i dobrych uczynków. Byłem świadkiem, jak przyrzekałaś sobie, że jeżeli ujdiesz cało temu nieszczęściu, przestaniesz szkodzić swoim przyjaciołom i wszystkim innym, zaniechasz jedzenia winogron i innych owoców, będziesz trwał w pokorze, obetniesz sobie pazury, przywdziejesz zgrzebną szatę i będziesz składał ofiary Allachowi Najwyższemu. Zdjęła mnie przeto litość nad tobą, mimo że dawniej pragnąłem twojej zguby. Kiedy jednak usłyszałem twoje żale i co obiecywałaś, gdyby wybawił cię Allach, zbudziła się we mnie chęć, by wyciągnąć cię z jamy, i spuściłem ci ogon, abyś się go uczepił i wylazł. Ale ty nie porzuciłeś swoich przyzwyczajzeń, pozostałaś dziki i gwałtowny i nie szukałaś ratunku i ocalenia w przyjaźni, tylko pociągnęłaś mnie za ogon tak mocno, iż myślałem, że wyzionę ducha. Siedzę więc teraz razem z tobą w miejscu zguby i śmierci, a jedna tylko rzecz może uratować mnie i ciebie – jeżeli mnie posłuchasz, wybawimy się obaj. Potem zaś będziesz musiał spełnić to, co przyrzekałaś, a wówczas ja będę twoim przyjacielem.” I spytał wilk: „A co to za warunek, który mam spełnić?” Rzekł lis: „Podnieś się i stań wyprostowany, ja zaś wyleżę ci na głowę, by dosięgnąć krawędzi jamy. Gdy już wyskoczę na ziemię, pójdę i przyniosę coś, czego mógłbyś się chwycić i również stąd wyjść.” I rzekł wilk: „Nie ufam twoim słowom, gdyż

powiadają mędrcy: «Kto pokłada ufność tam, gdzie powinien żywić nienawiść, popełnia błąd.» I mówią jeszcze: «Kto ufa takiemu, co nie jest godny zaufania, będzie oszukany, a kto wystawia na próbę takiego, co już został wypróbowany, ten będzie godny współczucia. Ten zaś, kto nie widzi różnicy pomiędzy rozmaitymi okolicznościami i nie oddaje każdemu stanowi tego, co mu się należy, a wszystkie sprawy ocenia według jednej miary, mało znajdzie szczęścia, a sporo nieszczęścia.» I słusznie mówi poeta:

Niechaj myśl twa jeno ku złemu się skłania,  
Bo zła myśl ma siłę mądrego działania.  
Życie nasze bywa w największych opałach,  
Gdy je myśl życzliwa i dobra pojmała.

A oto słowa innego:

Bądź złego mniemania, a zło cię ominie.  
Kto czujny, ten ustrzec może się jedynie.  
Witaj wrogów twoich z rozjaśnioną twarzą,  
Zaś w sercu miej wojska, które ich porażą.

A inny mówi:

Wrogiem twym największym ten jest, kto ci miły.  
Zawsze mieć winienes obłudę dla ludzi.  
Dobre myśli o nich odbierają siły,  
Przeto niechaj człowiek złą myśl w tobie budzi.”

I rzekł lis: „Złe poglądy nie w każdej chwili godne są pochwały, a dobre mniemanie należy do właściwości doskonałych i dzięki niemu pierzchają obawy. Trzeba ci, wilku, wynaleźć jakiś pomysł, jak wydostać się z tej jamy, tak abyśmy obaj ocaleli. To będzie lepsze, niż gdybyśmy obaj zginęli. Porzuć więc te złe myśli i nienawiść. Jeśli spojrzysz na mnie przychylnie, mogą wyniknąć z tego dwie rzeczy: albo przyniosę ci coś, czego będziesz mógł się uczepić, i wyleziesz dzięki temu z jamy, albo oszukam cię i sam się ocaliwszy, ciebie zostawię tutaj. To jednak jest wykluczone, bo nie byłbym pewny, czy nie zostanę wystawiony na próbę, tak jak ty, i ukarany w ten sposób za zdradę. Mówi bowiem przysłowie: «Wierność jest piękna, zdrada zaś odrażająca.» Trzeba przeto, abys mi zaufał, bo ja dobrze znam zrzędzenia losu. Nie opóźniaj więc tego sposobu naszego ocalenia, jest to bowiem sprawa zbyt nagląca, aby przedłużać rozmowę o niej.” I rzekł wilk: „Niewiele ufam twej wierności, ale wiem, co sobie myślisz i że chcesz mnie uratować, albowiem poznałeś moją skrucę. Myślę więc sobie: Jeżeli prawdą jest, co lis utrzymuje – to naprawi on zło, które uczynił, a jeśli kłamie, otrzyma za to karę od Pana. Usłucham więc tego, co mi radzisz, a jeśli mnie oszukasz, stanie się to przyczyną twojej zguby.” To rzekłszy wilk stanął w jamie wyprostowany, pozwalając, by lis wlaźł mu na barki, tak że dosięgał krawędzi jamy, a wtedy wyskoczył na górę i upadł zemdlony. A wilk zawołał do niego: „Przyjacielu mój, nie zapomnij o mnie i przyjdź mi z pomocą!” Zaśmiał się na to lis i zachichotał, po czym rzekł: „Słepcze, tylko dlatego wpadłem w twoje ręce, że żartowałem z ciebie i wyśmiewałem cię. A przyczyna tego była taka: Gdy usłyszałem, jak się kajasz, opanowała mnie wesołość i uradowany zatańczyłem. Wówczas zwiśł mi ogon do jamy, ty zaś mnie pociągnąłeś, tak że wpadłem do środka, potem jednak uwolnił mnie Allah Najwyższy z twoich rąk. Dlaczego więc nie miałbym dopomóc ku twej zgubie, skoro należysz do zastępu szejtana? I wiedz, że wczoraj we śnie widziałem siebie tańczącego na weselu; opowiedziałem to pewnemu

wykładowcy snów, a on rzekł mi: «Będziesz miał kłopoty, ale wydobędziesz się z nich.» Teraz widzę, że to, iż wpadłem w twoje ręce i uszedłem ci, jest wyjaśnieniem mego snu. Ty wiesz, zaślepiony głupcze, że jestem twoim wrogiem, jakże więc mogłeś w swym ograniczeniu i głupocie liczyć na to, że cię uratuję pomimo tych niecnych słów, które od ciebie usłyszałem? Dlaczego miałbym się starać o twoje ocalenie? Wszak mówią mędrcy: «Śmierć złoczyńcy, to spokój dla ludzi i oczyszczenie dla ziemi.» Gdybym się nie obawiał, że dochowując tobie wierności, będę musiał znosić od ciebie cierpienie większe od bólu zdrady, z pewnością działałbym coś, aby cię uratować.” A gdy usłyszał wilk słowa lisa, z rozpaczy począł gryźć sobie łapę. Potem zwrócił się do lisa łagodnymi słowami, nic jednak przez to nie osiągnął. Rzekł więc do niego cichym głosem: „Cały wasz rodzaj lisi należy do tych, co mają najśłodszy język i najlepiej potrafią żartować. To był właśnie żart z twej strony, ale nie każda chwila jest dobra dla zabawy i żartu! Odrzekł lis: „Głupcze, istnieją dla żartu granice, których żartujący nie przekracza. Nie licz też, że Allah pozwoli ci zdobyć władzę nade mną, skoro już raz wybawił mnie z twoich rąk.” Rzekł wilk: „Powinieneś starać się mnie uratować w imię braterstwa i przyjaźni, które istniały przedtem między nami. A jeśli to uczynisz, z pewnością dobrze ci odpłacę.” Odparł mu lis: „Mędrcy powiadają: «Nie brataj się z głupim i przewrotnym, on bowiem okryje cię hańbą i nie przyda tobie chwały. Nie brataj się też z kłamcą, bo gdy ten odkryje u ciebie zalety, zatai je, a jeśli znajdzie wady, rozgłosi o nich.» A inny mędrzec rzekł: «Na wszystko jest sposób, tylko nie na śmierć, wszystko można naprawić oprócz złego charakteru, od wszystkiego można się uwolnić, ale nie od przeznaczenia.» A co do zapłaty, na którą, jak mówisz, zasłużyć sobie u ciebie, to przypominasz mi pod tym względem węża, który uciekł zaklinaczowi. Wąż ów był ogromnie przestraszony, gdy wtem ujrzał go pewien człowiek i spytał: «Co się z tobą dzieje, wężu?» Odrzekł wąż: «Uciekłem od zaklinacza, a on mnie szuka. Jeżeli uratujesz mnie przed nim i skryjesz u siebie, dam ci na pewno wspaniałą nagrodę i wyświadczę ci wiele dobrego!» Wziął go więc ów człowiek skuszony zapłatą i marząc o nagrodzie włożył węża do swej torby. A kiedy zaklinacz przeszedł już koło nich i oddalił się, idąc swoją drogą, i minęło niebezpieczeństwo dla węża, rzekł do niego człowiek: «Gdzie jest moja nagroda? Uratowałem cię wszak przed tym, czego się bałeś i od czego pragnąłeś uciec!» Wąż odparł: «Powiedz mi, w którą z kończyn mam cię ukąsić? Wiedz bowiem, że my, węże, nie znamy większej nagrody niż ta.» To rzekłszy ukąsił owego człowieka, tak że ów zmarł.

Porównuję więc ciebie, głupcze, do węża, który postąpił w ten sposób z człowiekiem. Czyż nie słyzałeś słów poety:

    Nie wierz człowiekowi, który złością płonie,  
    Nie myśl, że złość jego jak przyszła, tak mija.  
    Bo choć żmija gładka, gdy się dotkniesz do niej,  
    Przecie jad śmiertelny kryje w sobie żmija.”

I rzekł do niego wilk: „O lisie, który tak pięknie przemawiasz i robisz piękne miny, niech ci się nie zdaje, że ja nie posiadam żadnej mocy i że ludzie przede mną nie drżą. Wiesz przecież, że napadam na zagrody i niszczę winnice, czyni więc, co ci kazałem, i stój przede mną jak niewolnik przed panem!” Odpowiedział mu lis: „Głupcze, nie masz rozumu i pragniesz rzeczy niemożliwych. Doprawdy, dziwię się twej głupocie i hardości, z jaką rozkazujesz mi, abym ci służył i stał przed tobą, jak gdybym był twoim niewolnikiem. Ale wnet zobaczysz, co cię spotka. Oto bowiem kamienie rozwalą ci głowę i wybiją twoje zdradzieckie kły.”

Potem wspiął się lis na wzniesienie, które górowało nad winnicą i nieustannie przywoływał ludzi z winnicy, aż go ujrzeli i ruszyli prędko ku niemu. A lis zaczął do chwili, gdy zbliżyli się już do niego i do owej jamy, w której siedział wilk. Wówczas

odwrócił się i uciekł. A ludzie z winnicy zajrzeli do jamy i ujrzawszy w niej wilka, jęli rzucać w niego wielkimi kamieniami. Ciskali bez przerwy kamieniami, bili wilka kijami i kłuli go ostrzami włóczni, aż wyzionął ducha. Wtedy odeszli, lis zaś powrócił ku jamie, stanął nad miejscem, w którym zginął wilk, i ujrzał jego zwłoki. Potrząsnął wtedy głową z wielkiej radości i wypowiedział te oto wiersze:

Wziął los życie wilka, odebrał mu duszę.  
Precz z tym, który żywy przed losem nie uszedł.  
Takeś, wilku, przywieść mnie do zguby pragnał,  
Ale oto ciebie los twój stracił na dno.  
Bowiem wpadłeś w jamę, w której swą nadzieję  
Każdy straci, gdy go dech śmierci owieje.

A potem lis został w winnicy sam, bezpieczny i nie obawiając się nieszczęścia. Takie oto były przygody wilka z lisem.

## Opowiadanie o myszy i łasicy

Opowiadają, że w mieszkaniu pewnego człowieka gnieździły się mysz i łasica. A człowiek ów był biedny. Pewnego razu, gdy któryś z jego przyjaciół zachorował, a lekarz zalecił mu łuskany sezam, dał mu ów przyjaciel pewną ilość sezamu, aby mu go wyłuskał. Ów biedny człowiek zaś powierzył ziarno sezamu swojej żonie, polecając jej, aby wykonała tę pracę, a ona spełniła polecenie i przyrządziła sezam.

Tymczasem skoro tylko łasica spostrzegła ziarna sezamu, podbiegła i nie ustając przenosiła ziarna do swojej nory przez cały dzień, aż przeniosła tam większą jego część. A gdy przysłała żona owego biednego człowieka, zobaczyła, że sezamu z pewnością ubyło. Usiadła więc pilnując, kto po niej przyjdzie, aby poznać przyczynę braku. Gdy zaś przybiegła znowu łasica, aby przenieść trochę sezamu do swej nory, tak jak to przedtem czyniła, ujrzała siedzącą w mieszkaniu niewiastę i zauważyła, że ona się jej pilnie przygląda. Rzekła tedy do siebie: „Zaiste, mój czyn mógłby mieć złe następstwa! A kto nie baczy na skutki, temu los nie jest przyjacielem! Boję się, bo ta kobieta mnie już spostrzegła! Nie mam więc innego wyjścia, jak uczynić coś dobrego, przez co wykażę moją niewinność i usunę w cień wszystko, co źle zrobiłam!” I zaczęła wynosić z powrotem ów sezam, który zgromadziła w norze. A gdy kobieta zobaczyła, co robi łasica, tak rzekła do siebie: „To nie ona jest sprawczynią tego braku, wynosi bowiem sezam z nory złodzieja i składa go tutaj. Oddaje nam przysługę wynosząc sezam z powrotem, a temu, kto dobrze czyni, nie płaci się inaczej, jak tylko dobrym uczynkiem. Ta łasica z pewnością nie zawiniła, że ubyło sezamu! Jednak nie odejdę stąd i będę czatowała, aż przyjdzie złodziej, i dowiem się, kto to taki.”

A łasica wyczuła, co przyszło na myśl kobiecie, pobiegła prędko do myszy i powiedziała jej: „Siostrzo moja, doprawdy, nic dobrego nie ma w takim, kto nie dba o sąsiadów i nie umacnia przyjaźni!” Rzekła mysz: „Tak, przyjaciółko moja, cieszę się tobą i twoim sąsiedztwem. Ale z jakiej przyczyny mówisz mi to?” Łasica rzekła: „Gospodarz tego domu przyniósł sezam i jadł go, on i jego rodzina nasycili się i nie potrzebują już sezamu. Zostawili go przeto i zabrały sobie z niego po trosze wszystkie żyjące stworzenia. Jeżeli więc ty jako ostatnia weźmiesz coś z tego, będziesz miała większe prawo niż inni, którzy już korzystali!” Zdziwiła się mysz, podskoczyła i pomerdała ogonkiem, a łakomstwo zaślepiło ją. Wstała



natychmiast i wyszła ze swej nory, i oto ujrzała sezam wyłuskany i błyszczący białością. Kobieta zaś siedziała i pilnowała go, przygotowawszy sobie kij. Ale mysz nie zastanawiała się nad następstwami i nie mogła zapanować nad sobą, podbiegła więc do sezamu i zaczęła jeść. Wówczas kobieta uderzyła ją kijem i rozbiła jej głowę.

Przyczyną zguby myszy stało się jej łakomstwo i to, że nie brała pod uwagę następstw swych czynów.

## Opowiadanie o pawiu i wróble

W tych samych czasach żył wróbel, który odwiedzał codziennie pewnego ptasiego króla. A tak długo zawsze przebywał u niego w gościnie, że był pierwszym, który do króla przychodził, i ostatnim który od niego wychodził.

I zdarzyło się kiedyś, że na pewnej wysokiej górze zebrała się gromada ptaków i tak między sobą mówiły: „Zaiste, rozmnożyliśmy się i wzrosła ilość sporów pomiędzy nami. Trzeba więc koniecznie, abyśmy wybrali króla, który by miał baczenie na nasze sprawy. Wtedy zapanuje wśród nas zgoda i ustana kłótnie.” A właśnie przelatywał koło nich ów wróbel i poradził im, aby uczynili królem pawia; bo właśnie paw był tym królem, którego wróbel tak często odwiedzał. I ptaki wybrały pawia czyniąc go swoim królem, a on wyświadczył im wiele dobrodziejstw, wróbla zaś mianował swym wezyrem i doradcą. Lecz bywało, że wróbel zaniedbywał czasem swoje obowiązki zajmując się innymi sprawami. Aż pewnego razu opuścił pawia, którego to bardzo zaniepokoiło, a gdy ów trwał w tym stanie, powrócił nagle wróbel. Spytał go paw: „Cóż cię zatrzymało z dala ode mnie? I to właśnie ciebie, który jesteś mi najbliższy z dworzan?” Odrzekł wróbel: „Ujrzałem coś, co wydawało mi się podejrzane i napęliło mnie strachem!” Paw zapytał: „A co takiego widziałeś?” Odrzekł wróbel: „Widziałem człowieka z siłkami. Ustawił je przy moim gnieździe, przymocował kołki, nasypał do środka ziarna i usiadł obok, a ja usiadłem także, aby zobaczyć, co będzie robił. A gdy tak patrzyłem, wtem los i przeznaczenie zaprowadziły tam żurawia i jego małżonkę, tak że wpadli w sam środek siideł. Zaczęli krzyczeć, a wtedy myśliwy wstał i złapał ich oboje – i to mnie przeraziło. Z takiej właśnie przyczyny nie było mnie przy tobie, o królu czasu! Nie będę już mieszkał w tym gnieździe, gdyż wystrzegać się muszę siideł!” I rzekł mu paw: „Na nic się nie przyda ostrożność przeciw przeznaczeniu. Nie opuszczaj przeto swego miejsca!” Wróbel usłuchał rozkazu pawia i rzekł: „W imię posłuszeństwa dla króla wytrwam i nie oddalę się stąd!” Lecz cały czas wróbel był ostrożny i uważał. Przynosił pawiowi jedzenie, paw jadł do syta, a potem pił wodę – wówczas wróbel odchodził.

A gdy pewnego dnia wyszedł od pawia, ujrzał dwa wróble bijące się zawzięcie na ziemi. I rzekł do siebie: „Jakże będąc wezyrem króla, mogę patrzeć na ptaki, które się przy mnie biją? Na Allacha, zaprowadzę między nimi zgodę!” I podszedł do nich, aby je uspokoić, a wtedy myśliwy zarzucił sieć na wszystkie trzy wróble, a wezyr pawia wpadł w sam jej środek. Myśliwy wstał, chwycił go, podał swojemu towarzyszowi i rzekł: „Pilnuj go, bo jest tłusty, a ładniejszego od niego nigdy nie widziałem!” Rzekł wówczas do siebie wróbel: „Oto wpadłem w to, czego się obawiałem! Bezpieczny byłem tylko u pawia! Nie pomogła mi przeciw przeznaczeniu ostrożność i nie ma od przeznaczenia ucieczki w ostrożność! Cóż bowiem jest słuszniejsze od słów poety:

Co się zdarzyć nie ma, nigdy zdarzyć się nie może,

To zaś, co ma być, zaiste kiedyś będzie.  
Stanie się, co stać się miało, we właściwej porze,  
Ale głupiec jeno podstęp węższy wszędzie.”

Rzekł król: „O Szeherzado, opowiedz mi więcej takich przypowieści!” Odparła: „Następnej nocy, jeżeli pozostawi mnie przy życiu król – oby Allah uczynił go jeszcze potężniejszym...”

## **Opowiadanie o sprzątaczu rzeźni i małżonce pewnego dostojnika**

Zdarzyło się kiedyś w czasie pielgrzymki, gdy wierni właśnie okrążali Kaabę i cała przestrzeń wokół zatłoczona była ludźmi, że nagle jakiś człowiek uczeplił się zasłony Kaaby, wołając z głębi serca: „Błagam Cię, o Boże, spraw, by zapłonęła gniewem na swego męża i zesła się ze mną.” Słowa te usłyszała grupa pielgrzymów, którzy chwycili go i zaprowadzili do emira pielgrzymki, nie szczędząc mu razów. I rzekli: „O emirze, zastaliśmy tego człowieka w Świętym Miejscu, wypowiadającego takie a takie słowa.” Emir pielgrzymki rozkazał zatem, by go powieszono, lecz człowiek ów zawołał: „Emirze, na Proroka Allacha! – Niech go Bóg błogosławi i da mu zbawienie – wysłuchaj mojej przygody, a potem uczyń ze mną, co zechcesz!” Rzekł mu emir: „Opowiadaj więc!”, a człowiek zaczął:

Wiedz, emirze, że jestem sprzątaczem i pracuję w rzeźni baranów, wywożąc krew i odpadki na śmietnik. A zdarzyło się pewnego dnia, gdy prowadziłem obładowanego osła, że zobaczyłem uciekających ludzi. Jeden z nich zawołał do mnie: „Wejdz w tę uliczkę, by cię nie zabili!” Spytałem: „Co się stało, że ludzie tak uciekają?” Odrzekł mi jakiś niewolnik: „Jedzie żona pewnego dostojnika i służba przepędza ludzi z jej drogi. Biją wszystkich i nikogo nie oszczędzają.” Wszedłem więc wraz z osłem w zaułek i przystanąłem tam, oczekując, aż tłum się rozejdzie. Zobaczyłem służących z pałkami w rękach oraz trzydzieści niewiast, a wśród nich jedną niby wiotką trzcina jaśniejącą pełnią urody, piękna i wdzięku. Wszystkie inne były do jej usług. Skoro przybliżyła się do bramy uliczki, w której stałem, spojrzała na prawo i lewo, po czym przywołała eunucha. Gdy stanął przed nią, szepnęła mu coś na ucho, on zaś podszedł do mnie i chwycił mnie. Ludzie wokół rzucili się do ucieczki, a inny eunuch wziął mojego osła i poprowadził go. Ten, który mnie chwycił, związał mnie sznurem i ciągnął za sobą. Nie rozumiałem, co się dzieje, a ludzie krzyczeli za nami, wołając: „Cóż zawinił ten biedak śmieciarz? Dlaczego go związano?” I wołali do eunuchów: „Ulitujcie się nad nim i uwolnijcie go, a wtedy Allah Najwyższy ulituje się nad wami!” Ja zaś mówiłem sobie w duchu: „Eunuchowie schwytali mnie, gdyż ich pani poczuła wstręt dla nie] zapach nieczystości lub też jest brzemienną i zrobiło się jej niedobrze. Nie ma potęgi ni siły poza Allahem Wielkim i Mocnym!” I szedłem tak za nimi, oni zaś zbliżyli się do bramy okazałego domu i weszli tam, prowadząc mnie za sobą. Po chwili znalazłem się w wielkiej komnacie – sam nie wiem, jak opisać jej piękno – urządzonej wspaniałymi sprzętami. Związany, stałem obok eunucha, gdy niewiasty wchodziły do komnaty. Powiedziałem sobie w duchu: „Na pewno będą mnie poddawali w tym domu męczarniom, dopóki nie umrę. Nikt nawet nie dowie się o mojej śmierci.” Oni zaś wprowadzili mnie do łaźni, znajdującej się wewnątrz domu. Gdy się tam znalazłem, weszły trzy niewolnice, siadły przy mnie i rzekły: „Zrzuć swoje łachmany.” Zdjąłem więc stare szmaty, które miałem na sobie, a wtedy jedna z niewolnic zaczęła mi myć nogi, drugą głowę, a trzecia poczęła masować mnie. Gdy skończyły, podały mi zwinięte szaty i powiedziały: „Wdziej to”, lecz ja odparłem: „Na

Allacha, nie wiem jak to uczynić!” Podeszły więc bliżej i ubrały mnie, podśmiewając się ze mnie. Następnie przyniosły dzbanki z wodą różaną i spryskały mnie, po czym wprowadziły mnie do innej komnaty tak pięknej, że – na Allacha – nie wiem, jak opisać ją, a także ozdoby i sprzęty, które się w niej znajdowały. Gdy wszedłem do tej komnaty, zobaczyłem tam niewiastę, siedzącą na łożu z trzciny bambusowej o nogach z kości słoniowej, a wokół stały niewolnice. Skoro mnie owa kobieta ujrzała, podniosła się i skinęła na mnie. Podeszedłem do niej, a ona kazała mi usiąść. Usiadłem więc przy niej, a ona poleciła niewolnicom przynieść jedzenie. Podały wyborne potrawy najrozmaitszych rodzajów, których nawet z nazwy nie znam i w życiu takich nie widziałem. I zjadłem do syta. Po odniesieniu półmisków i umyciu rąk niewiasta zażądała owoców, które natychmiast przed nią postawiono. Kazała mi jeść, więc jadłem, a ledwie skończyliśmy, przyniesiono napoje najrozmaitszych rodzajów i niewolnice spaliły różnorodne wonne kadzidła. Jedna z niewolnic, piękna jak księżyc, podniosła się i podawała nam wino przy wtórze strun. Wkrótce upiłem się ja i ta niewiasta, która przy mnie siedziała. Kiedy wszystko to się działo, byłem przekonany, że śnię. Później kobieta kazała kilku niewolnicom rozścielić dla nas łoże. Gdy uczyniły tak, jak sobie życzyła, wstała i poprowadziła mnie za sobą do łoża i położyła się, a ja spałem z nią do rana. Ilekroć zaś przyciskałem ją do piersi, wdychałem zapach piżma i innych wonności. Sądziłem, że znajduję się w raju lub że śnię przepiękny sen. Gdy nadszedł ranek, spytała mnie, gdzie mieszkam. Odpowiedziałem: „W takim a takim miejscu.” Kazała mi wówczas odejść, a dając mi związaną chustkę, haftowaną srebrem i złotem, rzekła: „Pójdź za to do łaźni.” Ucieszyłem się i pomyślałem: „Jeśli jest w niej pięć felsów, to zjem dziś obiad.” Wyszedłem od niej, jakbym wychodził z raju, i udałem się do komórki, w której mieszkam. Rozwiązałem chustkę i znalazłem w niej pięćdziesiąt złotych miskali. Zakopałem je i usiadłem w bramie, uprzednio zaś kupiłem za dwa felsy chleba i ostrej przyprawy i pożywiłem się. Potem zacząłem rozmyślać o tym, co przeżyłem, i tak spędziłem czas aż do wieczora. Wtedy przyszła do mnie niewolnica i powiedziała: „Moja pani wzywa cię!” Poszedłem więc za nią do bramy domu, wszedłem do środka i padłem na twarz przed gospodynią. A ona posadziła mnie przy sobie, kazała przynieść jedzenie i picie, potem zaś spała ze mną jak poprzedniej nocy. Gdy wstała rano, dała mi znowu chustkę z pięćdziesięcioma złotymi miskalami, a ja wziąłem ją, wróciłem do mej komórki i zakopałem pieniądze.

Tak było przez osiem dni. Każdego dnia przychodziłem do niej wieczorem i wychodziłem o świcie. Gdy spałem u niej ósmej nocy, wbiegła nagle niewolnica wołając: „Wstawaj i ukryj się w tej komnacie!” Wszedłem więc do komnaty, położonej od strony ulicy, i usiadłem tam. Wtem usłyszałem zgiełk i tętent końskich kopyt w uliczce, a że komnata miała okienko tuż nad bramą domu, wyjrzałem przez nie i zobaczyłem młodego jeźdźca. Był on jak wschodzący księżyc w noc pełni, a przed nim szli mamelucy i żołnierze. Podjechał do bramy, zsiadł z konia i wszedł do komnaty, gdzie niewiasta siedziała na łożu. Ucałował przed nią ziemię, potem przybliżył się i pocałował jej rękę, lecz ona nie przemówiła do niego ani słowa. Mężczyzna korzył się jednak przed nią tak długo, aż ją ułagodził, po czym spał z nią tej nocy. Rano przyszli jego żołnierze z końmi i wyjechał z nimi. Ona zaś przyszła do mnie i spytała: „Widziałeś go?” Powiedziałem: „Tak.” Rzekła: „To mój mąż, opowiem ci, co mnie spotkało z jego strony: Pewnego razu siedzieliśmy razem w ogrodzie na wewnętrznym dziedzińcu domu. Nagle on wstał i opuścił mnie na długą chwilę. Czekałam na niego z niecierpliwością, mówiąc sobie, że z pewnością poszedł do wychodka. Poszłam wreszcie za nim, lecz nie zastałam go tam. Wtedy zajrzałam do kuchni, zobaczyłam tam jakąś niewolnicę i spytałam ją o niego. A ona wskazała mi mego męża, który leżał z jedną z dziewczek kuchennych. Wówczas przysięgłam sobie uroczyście, że oddam się najbardziej nędznemu i plugawemu człowiekowi. Kiedy chwycili cię eunuchowie, był to już czwarty dzień, odkąd zaczęłam krążyć po mieście, szukając kogoś takiego. I nie znalazłam nikogo bardziej nędznego i plugawego od ciebie. Dlatego kazałam cię sprowadzić tu i stało się to, co nam przeznaczył Allah. Tak więc

spełniłam przysięgę, którą sobie złożyłam. Lecz gdyby mój mąż jeszcze raz zbliżył się do tej niewolnicy i gdyby z nią legł, dopuszczę cię znów do tego, co było między nami.” Kiedy usłyszałem od niej te słowa, strzały przeszły mi serce, a łzy popłynęły mi tak obficie, że moje oczodoły stały się ranami. I wypowiedziałem słowa poety:

Dziesięć pocałunków złożę na twej lewej ręce,  
Gdyż godniejsza jest od prawej, czci mam dla niej więcej.  
Ona to podjęła trudy oczyszczania ciała,  
I ablucji twych powszednich sama dokonała.

I niewiasta kazała mi odejść. A ja uskładałem z jej pieniędzy czterysta miskali, z których pokrywam teraz moje wydatki. I przybyłem tutaj błagać Allacha Sławionego i Najwyższego, by jej mąż raz jeszcze zbliżył się do niewolnicy, abym i ja wrócił do tego, czego zakosztowałem.

Skoro emir pielgrzymki usłyszał opowieść tego człowieka, uwolnił go i rzekł do obecnych: „Na Allacha, pomódlcie się za niego, gdyż jest niewinny.”

A pośród licznych innych opowieści jest jeszcze:

## **Opowiadanie o Harunie ar-Raszidzie, Persie Alim i o tym, co wiąże się ze sprawą sakwy i Kurda.**

Powiadają, że pewnej nocy Harun ar-Raszid, nie mogąc zasnąć, wezwał swego wezyra, a gdy ten stanął przed nim, rzekł mu: „O Dżafarze, gnębi mnie wielka bezsenność i smutek opanował moje serce. Chcę więc, by za twoją sprawą rozerwał się mój umysł i rozweseliła moja dusza.” Dżafar odrzekł: „O Władco Wiernych, mam przyjaciela Persa, imieniem Ali, który zna rozmaite opowieści i ucieszne opowiadania, rozweselające duszę i smutek z serc przepędzające.” Rzekł więc kalif: „Przyprowadź mi go.” A wezyr odparł: „Słyszę i jestem posłuszny.” Potem Dżafar opuścił władzę, by odszukać Persa. Posłał do niego służących, a gdy zjawił się, rzekł mu: „Idź, spełnij życzenie Władcy Wiernych!”, na co Pers odrzekł: „Słyszę i jestem posłuszny.” Potem udał się z wezyrem do kalifa. Gdy stanął przed nim, kalif pozwolił mu usiąść, a skoro to uczynił, rzekł mu: „Ali, troska opanowała tej nocy moje serce. Słyszałem, że znasz różne opowieści i opowiadania, chciałbym więc usłyszeć od ciebie coś, co odeгнаłoby ode mnie smutek i rozerwało moje myśli.” Pers rzekł: „O Władco Wiernych! Cóż mam ci opowiedzieć? Czy to, co na własne oczy widziałem, czy to, co usłyszałem na własne uszy?” Na to ozwał się kalif: „Jeśli widziałeś coś ciekawego, opowiedz mi o tym.” Więc rzekł: „Słyszę i jestem posłuszny.”

Wiedz zatem, o Władco Wiernych, że pewnego roku opuściłem swój gród rodzinny, którym jest Bagdad. Towarzyszył mi pacholek, niosący piękną podróżną sakwę. Gdy dotarliśmy do pewnego miasta i poczęliśmy w nim handlować, nagle przypadł do mnie jakiś człowiek, Kurd, bezczelny napastnik, i wyrwał mi torbę krzycząc: „To moja torba, a wszystko, co się w niej znajduje, jest moją własnością.” Wtedy zawołałem: „O muzułmanie zgromadzeni tutaj! Wybawcie mnie z rąk bezwstydných kłamców,” a ludzie rzekli: „Idźcie do kadiego, niech on rozsądzi wasz spór.” Udaliśmy się więc do kadiego. Ja szedłem do niego rad. Skoro dotarliśmy do niego i stanęliśmy przed nim, spytał: „Jaką skargę chcecie mi przedstawić?” Rzekłem: „Zaistniał między nami pewien spór i do ciebie się zwracamy z prośbą o wyrok, który by nas obu zadowolili.” Kadi spytał: „Który z was dwu jest

oskarżycielem?” Kurd postąpił bliżej i rzekł: „Oby Allah wspomagał pana naszego, kadiego! Zaprawdę ta torba jest moją własnością, jak również wszystko to, co się znajduje w jej wnętrzu. Utraciłem ją kiedyś, a oto dziś odnajduję ją w rękach tego człowieka.” Kadi zapytał: „Kiedy ją straciłeś?” Kurd odparł: „Stało się to wczoraj. Nie znalazłszy zguby spędziłem bez snu całą noc.” Wtedy kadi rzekł: „Jeśli zatem poznajesz, że to właśnie ona, powiedz, co się w niej znajduje!” Kurd powiedział więc tak: „Była w mej sakwie para srebrnych puzderek małych, które czernidło do oczu zawierały, i był ręcznik do rąk biały. Włożyłem do niej, po parze, kielichy złote i lichtarze, były w niej także dwa namioty, dwa półmiski złote, dwie łyżki, poduszka i para kobierców skórzanych, koza i dwa barany, krowa i dwa cielęta, owca i dwa jagnięta, dwa futra, opończa na słoty i dwa zielone namioty, wielbłąd i dwie wielbłądzice. Miałem w mej sakwie dwa lwy i lwicę, dwa lisy i niedźwiedzicę, dwa buhaje i bawołu, dwa łoża i krzesło do stołu. Były w niej dwie komnaty i pałac, dwa krzesła i sala wspianiała, kuchnia z dwoma drzwiami i gromada Kurdów, co będą świadkami, że sakwa do mnie należy.” I zwrócił się do mnie kadi: „A cóż ty na to powiesz?” Podszedłem więc do niego, o Władco Wiernych, wstrząśnięty tym, co powiedział Kurd, i rzekłem: „Niechaj Allah pomnoży siły naszego opiekuna, kadiego! W mej sakwie nie było nic innego jak domek zburzony i drugi bez drzwi, i buda, w której mieszkają psy. Była też w mojej sakwie szkoła dla uczniów w kwiecie młodości i młodzieńcy grający w kości, był namiot i sznurów więź niemała, para miast – Basra i Bagdad – w niej się znajdowała, zamek Szaddada, syna Ada, też się w sakwie znalazł, był w niej piec kowala, były sieci rybackie, kij i kołków wiele, byli chłopcy, dziewczęta, także stręczyciele, co zaświadczą, że torba jest moją własnością.” Kurd, posłyszawszy te słowa, począł płakać i lamentować mówiąc: „O dobrodzieju nasz kadi! Zaiste torbę mą poznano i co w niej było, opisano. A są w niej jeszcze twierdze i gmachy, żurawie i lwice, ludzie grający w szachy jak i szachownice. Znajdują się też w mojej torebce klacz i dwa żrebce, dwa rumaki i ogier i dwie włócznie srogie. Był też w niej lew i dwa zające, miasto, dwie wioski, dziewczka, dwaj szczywni rajfurzy, obojnak i dwu nieponiów, ślepy, dwaj bystroocy, kulawy i dwie kaleki, ksiądz, dwaj diakoni, patriarcha i dwaj mnisi i jeszcze kadi i dwaj świadkowie, którzy zaświadczą, że torba ta do mnie należy.” Złość mnie porwała, o Władco Wiernych, więc podszedłem do niego bliżej, by rzec: „Oby Allah pomnożył siły kadiego, naszego opiekuna! Miałem ja w mej sakwie i pancerz, i oręż, i z bronią komorę, tysiąc baranów, które bodą, wraz z obcą zagrodą, psów ujadających sforę, ogrody, winnice spore, kwiaty, figi i pachnidła, jabłka i malowidła, kielichów było tam wiele i posągów, i butelek, pełno oblubienic i pieśniarek młodych, i orszak idący na gody, krzyk i harmider, i wołanie, krainy wielkie niesłychanie, brać rozbójników zdradziecka i kompania zbójcka, niosąca wiele mieczy i włóczni wspianiałych, mająca ze sobą łuki i strzały. I przyjaciele, i bracia wszyscy, druhowie i bliscy, towarzysze z więziennej ciemnicy i współbiednicy, flety i tamburyny, chorągwie i sztandary, młodzieńcy, dziewczyny, narzeczone z odsłoniętym licem i śpiewające niewolnice, pięć Abisynek, trzy Hinduski, cztery Medynki, dwadzieścia Greczynek, pięćdziesiąt Turczynek, siedemdziesiąt Persjanek, osiemdziesiąt Kurdyjek, dziewięćdziesiąt Gruzinek, a poza tym Tygrys z Eufratem. I sieć rybacka prawdziwa, krzemienie i krzesiwa, i Iram, co się Miastem Kolumn nazywa, i tysiąc nieponiów, i rajfurów, plac gier, stajnie, meczety i łaźnie. I murarz z cieślą był tam na pewno, i ćwiek, i drewno, i czarny niewolnik grający wspianiałe, dowódca, masztalerz, pełno miast, stolic i obszarów, i sto tysięcy denarów, miasto Kufa i Anbar, a z tym dwieście kufrów tkanin i pięćdziesiąt spichrzów żywności. Tam Gaza i Askalon gości, tam są ziemie od Damietty do Asuanu i pałac Kisry Anuszirwana, i królestwo Sulejmana, kraje od Wadi Numan aż do Chorasanu, ziemie Balchu i Isfahanu i obszary od kraju Hind aż po kraj Sudanu. Niech Allah długie życie ześle naszemu opiekunowi, kadiemu! Jest tam, mogę przysiąc, koszula, zawój i ostrych brzytwę tysiąc, które brodę kadiego zgolić mogą pięknie, jeśli się słów mych nie złąknie i nie rozsądzi sporu jasno, że sakwa to moja własność.” Kadi, słuchając tych słów,

stracił głowę i rzekł: „Widzę oto przed sobą dwu ludzi fałszywych bez miary, albo dwu kacerzy bez czci i wiary, którzy się nie lękają kary, a tylko krotoczwilą swoją z sędziów igraszki stroją. Albowiem nie opisali dziejopisowie, a słuchający nie słyszeli dotąd dziwów, o jakich ci dwaj plotą, i w żadnej ludzkiej opowieści to, co mi rzekli, się nie zmieści. Na Allacha, zaiste od Chin do drzewa Umm Ghajlan, od Persji aż do ziem Sudanu, od Wadi Numan do Chorasanu miejsca nie stanie na wszystko, co zawarło wasze wyliczanie, a słowom owym nikt wierzyć nie będzie w stanie. Czy ta sakwa jest bezdennym morzem, czy Dniem Sądu, w którym zbiorą się prawi i grzesznicy?” To rzekłszy kadi rozkazał otworzyć sakwę, a gdy go usłuchano snadnie, zobaczył w niej chleb, cytryny, oliwki i ser na dnie. Wtedy cisnąłem torbę Kurdowi pod nogi i oddaliłem się.

A kalif, wysłuchawszy opowieści Persa Alego, pokładał się ze śmiechu i obdarował go pięknym upominkiem. A pośród tego, co opowiadają, jest jeszcze:

## **Opowieść o Alim Szar i niewolnicy Zumurrud**

W dawnych czasach i minionych wiekach żył w kraju Chorasanu kupiec imieniem Madżad ad-Din. Posiadał wiele bogactw, czarnych niewolników, mameluków i służących, lecz mimo że dobiegał już sześćdziesiątego roku życia, nie miał potomstwa. Dopiero później obdarzył go Allah Najwyższy synem, któremu kupiec dał imię Ali. Gdy chłopiec podrósł, stał się jak księżyc w noc pełni, a osiągnąwszy wiek męski, posiadał już wszelkie zalety. Wówczas ojciec jego zasłabł śmiertelnie, wezwał do siebie syna i rzekł: „O mój synu, nadszedł czas mej śmierci, chcę ci więc zostawić dobre rady.” Ali zapytał: „Jakie to rady, mój ojczu?” Ojciec odparł: „Przestrzegam cię, abyś nie przestawał zbyt blisko z nikim i trzymał się z dala od tego, co przynosi zło i nieszczęście. Strzeż się złego przyjaciela, gdyż jest on jak kowal – jeśli nie spali cię jego ogień, zadusi cię jego dym. A jakże trafne są słowa poety:

Nie ma takich ludzi, co by szli stałości drogą.  
Nie ma przyjaciela, jeśli zawiodą cię losy.  
Żyj samotnie i pamiętaj – nie licz na nikogo.  
Taką radę z doświadczenia dają tobie. Dosyć.

Lub słowa innego poety:

Ludzie to choroba skryta, Nie polegaj na nich. Bowiem zdradą i chytrą Wszyscy są skalani.

Mówi też o tym inny poeta:

Wiedz, że wszelkich spotkań z ludźmi pożytek jest mały,  
Bowiem w plotkach się nurzają i częściej gadaninie.  
Przeto rzuć to, a do spotkań takich dąż jedynie,  
Które by ci żyć pomogły, wiedzę pomnażały.

Słusznie bowiem mówi poeta:

Gdy się komuś rozumnemu ludzi poznać uda,  
Tak jak ja ich obnażyłem i rozgryzłem do cna,  
Ujrzy, że ich miłość jeno w szalbierstwach jest mocna.

I spostrzeże, że ich wiara – to tylko obłuda.”

Ali odpowiedział: „O mój ojcie, słyszę i jestem posłuszny. A co jeszcze mam czynić?”  
Ojciec mówił: „Czyń dobro w miarę swych możliwości i nigdy nie zapomnij postępować z ludźmi szlachetnie. Korzystaj z każdej sposobności i nie szczędź dobrych czynów, gdyż prośby nie zawsze są spełniane. A jakże piękne są słowa poety:

Nie w każdej chwili, nie w każdym czasie  
Dobre uczynki wypełniać da się.  
Więc jeśli możesz, śpiesz do nich śmiało.  
Strzegąc się przeszkód, których niemało.”

Ali rzekł na to: „Słyszę i jestem posłuszny, a co mi jeszcze radzisz?” Starzec mówił: „Mój synu, zachowuj wiarę Allacha, a i on ciebie zachowa, oraz chroń twój majątek. Nie trwoń go, bo jeśli go utracisz, będziesz zależny od najpodlejszych ludzi. Wiedz, że wartość męża polega na tym, czym włada jego prawica. Cóż może być bardziej trafnego nad słowa poety:

Kiedy zmałał mój majątek, znikli moi przyjaciele,  
Gdy majątek się pomnożył, mam przyjaźni zewsząd wiele!  
Dzięki moym pieniądzom przyjaźń wróg okazał mi niejeden.  
Zaś przyjaciel wrogość żywi do mnie, kiedy wpadłem w biedę!”

Ali zapytał: „I co jeszcze, ojcie?” a ów rzekł: „Szukaj rady, mój synu, u starszego od siebie i nie spiesz się zbytnio do tego, czego pragniesz. Bądź litościwy dla niższego od siebie, a wówczas ten, kto jest wyżej od ciebie, okaże tobie łaskawość. Pamiętaj, żebyś nikogo nie ciemniżył, bo Allah ześle ci kogoś, kto pognębi ciebie. Pięknie zaś mówi o tym poeta:

Osąd swój porównaj z cudzym, dwom zaufaj zdaniom.  
Słuszność się nie skryje, jeśli aż dwóch baczny na nią.  
Człowiek to zwierciadło, w którym lico się odbije,  
Ale gdy dwa lustra stawisz – widać kark i szyję.

A inny poeta powiada:

Stój i nie ponaglaj sprawy, która jest twym celem.  
Bądź przyjazny, a i ty się spotkasz z przyjacielem.  
Nie ma ręki, ponad którą Allah nie wzniosł dłoni,  
Ni tyrana, który by się przed tyranem schronił.

Inny poeta natomiast powiada:

Nie gnęb ludzi, bo ciemństwo władztwem jest zwodniczym.  
A wiedz o tym, że tyrania z mściwością graniczy.  
Gdy twe oczy śpią, przekleństwem razi ciebie właśnie Ciemniżony.  
Zasię oko Allacha nie zaśnie.”

I mówił ojciec dalej: „Strzeż się, synu, picia wina, gdyż jest ono początkiem wszelkiego zła. Wino zaćmiewa rozum i poniża pijącego. Jakże słusznie mówi o tym poeta:

Na Allacha! Pijąc wino, upojenia nie doznałem,

Bowiem słowo me związane z sensem, zasię dusza – z ciałem.  
Nigdy mnie nie skusi wino i przenigdy nie upoi,  
I jedynie spośród trzeźwych pragnę mieć kompanów moich.

Takie są moje rady dla ciebie, mój synu. Miej je zawsze przed oczyma, a Allah niech cię otoczy swoją opieką.” Stary kupiec stracił przytomność i umilkł, a gdy się ocknął, prosił Allacha o zmiłowanie, wyrzekł słowa wyznania wiary i odszedł do Miłosierdzia Allacha Najwyższego. Syn opłakiwał go i szlochał nad nim, a potem przygotował wszystko, jak należało. W orszaku pogrzebowym szli wielcy i mali, a recytatorzy wygłaszali nad trumną urywki z Koranu. Ali nie zaniedbał niczego, co należało uczynić. Zmówili nad ojcem modlitwy i oddali go ziemi, a na grobie wypisali takie wiersze:

Z prochuś powstał, byś mógł się nacieszyć żywotem,  
I dar pięknej wymowy posiadałeś po trochu.  
Lecz w proch się obróciłeś, skoroś umarł potem.  
I jesteś, jakbyś nigdy nie wychynął z prochu.

Ali Szar bolał bardzo z powodu śmierci ojca, odprawił żałobne obchody, jak przystało ludziom szanownym, i trwał w żalu i smutku po stracie ojca, aż w niedługim czasie umarła i jego matka. Wówczas urządził wszystko tak, jak po śmierci ojca, a potem zasiadł w sklepie, zajmując się handlem. Nie zaprzyjaźnił się z nikim ze stworzeń Allacha, postępując, jak mu ojciec przykazał. W tym stanie trwał przez cały rok. Później znaleźli do niego dostęp synowie ladacznicy, zaprzyjaźnili się z nim i Ali zszedł na złe drogi. Porzucił uczciwe życie, kubkami pił wino i chodził do piękności rano i wieczór, mówiąc sobie w duchu: „Mój ojciec dla mnie zgromadził to bogactwo, jeśli więc ja go nie wydam, to komu je pozostawię?... Na Allacha, będę postępował według słów poety:

Jeśli życie obrócisz na bogactw ciułanie,  
Aby wszystko zagarnąć, co jest dookoła,  
Czyliż przyjdzie czas taki, kiedy będziesz w stanie  
Rozkoszować się wreszcie tym, coś zebrać zdołał?”

I trwonił Ali Szar swój majątek w nocy i we dnie, póki nie wyczerpał całego. Zubożał i znalazł się w strasznym położeniu. Stracił całkiem rozum, sprzedał sklep, dom i wszystko inne, sprzedał nawet swoje szaty, pozostając tylko w jednej. Gdy zaś minęło oszołomienie i wrócił mu rozsądek, wpadł w rozpacz i siedział cały dzień, od rana do wieczora, bez jedzenia. Wreszcie pomyślał: „Obejdę tych wszystkich, na których niegdyś wydawałem mój majątek, może ktoś z nich nakarmi mnie dzisiaj.” Obszedł więc wszystkich po kolei, a ilekroć zastukał do drzwi jednego z dawnych przyjaciół, ów udawał, że go nie zna, i odchodził od drzwi. Wreszcie, dręczony głodem, Ali poszedł na bazar.

Zobaczył tam gromadę tłoczących się ludzi i rzekł sobie w duchu: „Jaki może być powód takiego zbiegowiska? Na Allacha, nie odejdę stąd, zanim nie zobaczę, co w tym kręgu jest.” Zbliżył się do kręgu ludzi i ujrzał wysoką niewolnicę, o smukłej kibici, różanych policzkach i wyniosłej piersi, która przewyższała ludzi swoich czasów pięknem, urodą i okazałym wyglądem, jak powiedział jeden z tych, którzy opisywali podobną do niej:

Jej kształt został tak odlany, jako sama chciała,  
W formie piękna. Niezbyt duża jest i nie za mała.  
Aż się piękno zakochało w jej cudownych licach,  
W których duma, jak i skromność jednako zachwyca,



Jej oblicze jest księżycem, gałązką – jej postać,  
Oddech – piżmem. Nikt nie zdoła jej w urodzie sprostać.  
Jak z perłowej jest macicy utworzona cała,  
Księżyc piękna mieści się jej w każdej cząstce ciała.

Niewolnica ta zwała się Zumurrud. Ali Szar spojrział na nią i zdumiał go jej piękność i wdzięk. Pomyślał: „Na Allacha, nie odejdę, zanim nie zobaczę „jaką wysokość osiągnie jej cena, i dopóki nie dowiem się, kto ją kupi.” Stał więc w grupie kupców, a oni sądzili, że będzie chciał ją kupić, gdyż wiedzieli o jego majątku, który odziedziczył po rodzicach. Po chwili wystąpił pośrednik, stanął przed niewolnicą i zawołał: „O kupujący, którzy macie pieniądze, kto ustali wywoławczą cenę tej niewolnicy, pani obu księżyców, perły pełnej blasku? Umie ona wyrabiać przepiękne zasłony, jest marzeniem dla szukającego, rozkoszą dla pragnącego! Zaczynajcie! Wolny będzie od zarzutu i przygany ten, kto wywoła cenę.” Rzekł jeden z kupców: „Pięćset denarów.” A inny dodał: „I dziesięć.”

Wtedy jakiś starzec zwany Raszid ad-Din, o niebieskich oczach i odrażającym wyglądem, zawołał: „I jeszcze sto”, a ktoś inny rzekł: „I dziesięć.” Powiedział staruch: „Tysiąc denarów”, a wtedy kupujący powstrzymali swe języki i zamilkli, pośrednik zaś począł naradzać się z właścicielem niewolnicy, który powiedział: „Przysiągłem, że sprzedam ją tylko temu, którego sama wybierze, przeto ją pytaj!” Podszedł więc pośrednik do Zumurrud i rzekł: „O pani księżyców, ten oto starzec chce cię kupić”, a niewolnica spojrzała na niego, a gdy zobaczyła, że jest taki, jak wspomnieliśmy, rzekła do pośrednika: „Nie pozwolę się sprzedać starcowi zgrzybiałemu i obrzydliwemu. Na Allacha, jak słuszne są te słowa:

O całusa ją prosiłem, gdym jej miłość wyznał,  
Lecz ją widać odstręczała ode mnie siwizna,  
Bo choć żyłem w dobrobycie, takie rzekła słowa:  
«Nie! Na tego, co ród ludzki bytem obdarował!  
Bieli włosów posiwiałych nie pragnę zupełnie!  
Czyliż całe życie usta nurzać mam w bawełnie?»”

Usłyszawszy te słowa, pośrednik rzekł: „Na Allacha, jesteś wytłumaczona, a cena twoja powinna wynosić dziesięć tysięcy denarów.” Potem oznajmił jej panu, że nie zgodziła się na tego starca, a właściciel niewolnicy powiedział: „Wybierz jej więc kogoś innego.” Wtedy podszedł inny człowiek mówiąc: „Daję tyle samo, co ów starzec, którego nie chciała.” Niewolnica spojrzała na niego i zauważyła, że ma farbowaną brodę, rzekła więc: „Ach, jakież to wstyd i hańba, czernić swą siwiznę”, i grymasiła, po czym wypowiedziała takie wiersze:

Pewien człowiek mi ukazał obraz swój ponury:  
Na Allacha! Kark szkaradny, sandałami bity,  
I podbródek, gdzie najchętniej siadają moskity,  
Róg zagięty, do którego można wiązać sznury.  
Moja kibić cię olśniła oraz moje lico;  
Chciałbyś przeto skryć przede mną wady swe najbrzydsze,  
Występkami biel siwizny swej farbując chytrze,  
A co jawne, chciałbyś w strachu okryć tajemnicą.  
Gdy twa broda znika, druga wygląd wnet odmieni,  
Jakbyś był postacią znaną z widowiska cieni.

Następnie wypowiedziała piękne słowa poety:

Rzekła: „Widzę, że farbujesz swoje włosy siwe.”  
Rzekłem: „Słuchu mój i wzroku, siwizny się boję!”  
Roześmiała się i mówi: „Dziwy to prawdziwe,  
Że aż ci do włosów doszło oszukaństwo twoje!”

Skoro pośrednik usłyszał te wiersze, powiedział do niej: „Masz słusność, na Allacha!” Kupiec zaś spytał: „Co powiedziała?” Gdy pośrednik powtórzył mu wiersze, przyznał, że słusność jest przeciw niemu i odstąpił od zamiaru kupna. Zbliżył się wtedy inny kupiec i powiedział: „Spytaj, czy mnie zechce, zapłacę cenę, którą słyszałem.” Pośrednik zapytał więc niewolnicę, a ona przyjrzała się kupcowi i stwierdziła, że jest ślepy na jedno oko. Zawołała więc: „To jednooki, o którym tak mówi poeta:

Z jednookim się nie brataj, ale go unikaj,  
Bowiem zły jest i fałszywy, nie zapomnij o tym.  
Gdyby jednooki nie miał duszy nikczemnika,  
Allah by na jego oko nie zesłał ślepoty.”

Pośrednik, wskazując na kogoś innego, spytał: „A czy chcesz, by kupił cię ten człowiek?” Niewolnica spojrzała na tamtego i zobaczyła, że jest bardzo niski, broda natomiast zwisa mu aż do pępka. Powiedziała więc: „Poeta tak o tym mówi:

Przyjaciela mam, co nosi brodę czarną.  
Allah rosnać jej pozwolił – nie wiem po co.  
Rzec by można: broda jest zimową nocą –  
Długa, ciemna, jak mrok, który świat ogarnął.”

Na to rzekł pośrednik: „Moja pani, zobacz, kto z obecnych ci się podoba, i namów go, by cię kupił.” Zumurrud rozejrzała się bacznie po kręgu otaczających ją kupców, przenosząc wzrok z jednego na drugiego. Gdy wzrok jej padł na Alego Szar, spojrzenie to wyrwało jej tysiąc westchnień i serce jej przylgnęło do Alego. Odznaczał się on bowiem wspaniałą urodą i miłszy był niż wietrzyk północny. I niewolnica powiedziała do pośrednika; „Możesz mnie sprzedać jedynie mojemu panu, temu o pięknej twarzy i gibkiej kibici, o którym tak mówią ci, co go opisują:

Odsłonili twoje urodziwe lica  
I ganili tego, który się zachwyca.  
Wtedy bym uniknął obłudnej nagany,  
Gdyby mi twój widok nie był odsłaniany.

On tylko będzie mym właścicielem, gdyż ma gładkie policzki, ślina jego jest nektarem Salsabilu, który uzdrawia chorych, a uroda jego oszałamia zarówno tego, kto nanizuje wiersze, jak i tego, kto układa mowę niewiązaną. A poeta tak o nim mówi:

Ślina jego jest winem, oddech piżmem, zasię  
Uśmiech jego dla oczu mych kamforą zda się.  
Riduan z domu go wygnał, by się zbyć kłopotów,  
Bo hurysy swym czarem zniewolić był gotów.  
Że jest dumny, niejeden przyganą go darzy,  
A przecież księżycowi z dumą jest do twarzy.

Ma on kędzierzawe włosy, różane policzki i czarowne spojrzenie, o którym tak mówi poeta:

Obiecała mi gazela schadzkę – ja jej słowom wierzę.  
Niespokojne serce moje, oko zerka wciąż w jej stronę.  
Jej powieki zapewniają, że mi przyrzekała szczerze,  
Lecz jak spełnią obietnicę, skoro tak są umęczone?

A inny poeta powiedział:

Powiadają: «Smuga puszku jawi się na jego twarzy.  
Skoro puszek ma na licach, któż pokochać go się waży?»  
Rzekłem: «Zaprzestańcie wreszcie, dość już przygan z waszej strony.  
Jeśli puszku znak widzicie, to na pewno podrobiony.  
Świadczy o tym ogród raj, co olśniewa w jego licach,  
W ustach zaś – orzeźwiająca kausaryjskich wód krynica.»

Pośrednik wysłuchał wierszy o zaletach Alego Szar, które mówiła Zumurrud, zachwycony czystością jej wymowy jak też blaskiem urody. Właściciel zaś rzekł do niego: „Nie dziw się jej urodzie, która zawstydza słońce dnia, ani temu, że zna na pamięć najbardziej wyszukane wiersze, gdyż poza tym recytuje ona Koran Wzniosły na siedem sposobów, opowiada baśnie i opowieści o prawdziwych wydarzeniach, posługuje się siedmioma rodzajami pisma i posiada wiedzę w takich dziedzinach nauk, jakiej brak niejednemu uczone mu mędrcom. Ręce jej są cenniejsze od srebra i złota, gdyż potrafi wyrabiać jedwabne zasłony, które sprzedaje po pięćdziesiąt denarów za sztukę, a jedną taką zasłonę wykonuje w ciągu ośmiu dni.” Pośrednik zawołał na to: „Ach jakie to szczęście dla tego, kto będzie ją posiadał w swoim domu! Będzie dla niego ukrytym skarbem.” Pan niewolnicy zaś rzekł: „Sprzedaj ją temu, kogo tylko będzie chciała.”

Pośrednik zwrócił się więc do Alego Szar, ucałował mu ręce i powiedział: „Kup tę niewolnicę, panie, ciebie bowiem wybrała!” Wymienił Alemu jej zalety i uzdolnienia i rzekł: „Niech ci szczęście przyniesie! Jeżeli ją kupisz, zostaniesz obdarzony szczodrą przez tego, który nie skąpi darów.” Ali Szar skłonił głowę ku ziemi na dłuższą chwilę, śmiejąc się z samego siebie i mówiąc sobie w duszy: „Do tej pory jestem bez śniadania, a nie śmiem przyznać wobec kupców, że nie posiadam pieniędzy na kupno niewolnicy.”

Zumurrud natomiast, widząc go ze zwieszoną głową, powiedziała do pośrednika: „Weź mnie za rękę i podejźmy do niego. Gdy przed nim stanę, zapragnie mnie kupić. A tylko jemu pozwolę się sprzedać.” Podprowadził ją więc pośrednik do Alego Szar i postawił przed nim mówiąc: „Co o niej sądzisz, panie?” Gdy Ali Szar nic nie odpowiedział, przemówiła niewolnica: „Panie mój i ukochany mego serca, czemu mnie nie kupujesz? Daj za mnie cenę, jaką chcesz, a stanę się przyczyną twego szczęścia.” Podniósł wtedy głowę i spytał: „Czy siłą zmusza się do kupna? Wszak ty kosztujesz tysiąc denarów!” Rzekła: „O mój panie, więc kup mnie za dziewięćset.” Lecz on odpowiedział: „Nie.” Rzekła: „Za osiemset”, a on odparł: „Nie!” Wciąż więc obniżała cenę, aż doszła do stu denarów. Na to powiedział Ali: „Nie mam całych stu denarów.” Zapytała: „A ile brakuje ci do stu?” Wówczas zawołał: „Nie mam ani stu denarów, ani niczego zupełnie! Klnę się na Allacha, że nie posiadam czerwonego złota ani białego srebra, ani denara, ani dirhema! Poszukaj sobie innego kupca!”

Lecz Zumurrud, dowiedziawszy się, że Ali nic nie posiada, rzekła do niego: „Weź mnie za rękę, jak gdybyś chciał mnie lepiej obejrzeć, i pociągnij w tę uliczkę.” A kiedy tak zrobił, wyjęła z kieszeni kiesę z tysiącem denarów i powiedziała: „Odważ z tego dziewięćset denarów jako cenę za mnie, a sto pozostaw. Będą nam potrzebne,” Ali uczynił, jak mu kazała,

i kupił ją za dziewięćset denarów, zapłaciwszy pieniędzmi z jej kiesy, i poszedł z nią do domu. Kiedy weszli tam, dziewczyna zobaczyła pustą komnatę, w której nie było nawet łoża ani naczyń. Dała więc Alemu tysiąc denarów i powiedziała: „Idź na bazar i kup za trzysta denarów sprzęty i naczynia domowe.” Skoro to wykonał, rzekła: „Kup teraz coś do jedzenia i picia za trzy denary.” Kiedy powrócił z tym, co mu kupić poleciła, rozkazała: „A teraz kup mi jedwabną tkaninę wielkości zasłony, kup srebrnych i złotych nici, a także nici jedwabnych w siedmiu kolorach.” Nabył to wszystko, a ona urządziła dom, zapaliła świece, po czym usiedli razem do jedzenia i picia. Potem wstali, położyli się na łożu i zaspokoiли swoje pragnienia. Później zasnęli trzymając się w objęciach, ukryci za zasłonami, jak rzekłby o nich poeta:

Idź do tego, kogo kochasz, słów nie słuchaj zawistnika.  
Miłujący wie, co czyni i zawiści słów unika.  
We śnie zobaczyłam ciebie, łoże dzielącego ze mną  
I z twych ust szałowywałam chłód najśłodszy nocą ciemną.  
Wszystko to jest prawdą czystą, chcę, by obraz ten się ziścił.  
Dopnę tego, nie zważając na niegodny głos zawiści.  
Wszak obrazu piękniejszego nie stworzyły moce boże  
Nad kochanków dwojga widok, których jedno tuli łoże.  
W swych objęciach spoczywają, kiedy rozkosz ich osłoni,  
A ich głowy się wspierają na ramieniu i na dłoni.  
Kiedy serca połączone miłowaniem trwają razem,  
Ludzie kują zimne ostrze, aby razić ich żelazem.  
Jeśli dla serc kochających jeno słowa masz nagany,  
Czym ukoić zdołasz boleść, czym zagoisz serca rany?  
Jeśli by choć jeden tylko dał ci czyste miłowanie,  
Żyj z nim jednym, niech twe serce tylko przy nim pozostanie.

Spali tak, trzymając się w objęciach do rana, a miłość zamieszkała w ich sercach. Potem Zumurrud wzięła tkaninę na zasłonę i poczęła wyszywać ją kolorowym jedwabiem i przetykać srebrnymi i złotymi nićmi. Obszyła ją pasem, na którym wyhaftowała ptaki, a pośrodku zasłony wyszyła postaci dzikich zwierząt – a nie zbrakło żadnego zwierzęcia istniejącego na świecie, którego by nie odtworzyła. Pracowała nad tą zasłoną osiem dni, a kiedy skończyła pracę, wygładziła zasłonę, zwinęła i dała swemu panu mówiąc: „Pójdź z tą zasłoną na bazar i sprzedaj ją jakiemuś kupcowi za pięćdziesiąt denarów. Lecz strzeż się, byś nie sprzedał jej jakiemuś obcemu wędrowcowi, gdyż stanie się to powodem naszej rozłąki! Mamy bowiem wrogów, którzy o nas nie zapominają.” Ali Szar odrzekł: „Słyszę i jestem posłuszny”, i pospieszył z zasłoną na bazar. Sprzedał ją kupcowi, jak mu przykazała Zumurrud, i tak jak przedtem kupił kawałek jedwabiu, nici oraz potrzebną żywność, i przyniósł jej to wszystko wraz z resztą pieniędzy. I Zumurrud dawała mu gotową zasłonę co osiem dni, a on sprzedawał ją za pięćdziesiąt denarów i w ten sposób żyli przez cały rok.

Po upływie roku Ali Szar udał się jak zwykle na bazar niosąc zasłonę i dał ją pośrednikowi. Jakiś chrześcijanin chciał ją kupić za sześćdziesiąt denarów, lecz Ali nie zgodził się. Chrześcijanin ciągle jednak podnosił cenę, aż doszła do stu denarów, pośrednika zaś przekupił dziesięcioma denarami. Zwrócił się więc pośrednik do Alego Szar i oznajmił mu o wysokości ceny, począł go też chytrze namawiać, by sprzedał chrześcijaninowi zasłonę za tę cenę. Mówił: „Mój panie, nie obawiaj się tego chrześcijanina, nic złego cię od niego nie spotka!” Inni kupcy też byli za chrześcijaninem, przeto ze ściśniętym sercem sprzedał mu Ali zasłonę, wziął pieniądze i skierował się do domu. Wtedy zauważył, że ów chrześcijanin za nim idzie. Zapytał więc: „Dlaczego za mną podążasz?” Tamten odrzekł: „O panie, idę w pewnej sprawie do końca tej uliczki – niech Allah zachowa, abyś był kiedykolwiek w

potrzebie.” Lecz skoro Ali Szar doszedł do swego mieszkania, a chrześcijanin jeszcze od niego nie odstąpił, Ali rozgniewał się i krzyknął: „Przeklęty, dlaczego ciągle za mną idziesz?” Rzekł tamten: „O mój panie, daj mi się napić choć łyk wody, gdyż jestem spragniony, a Allah Najwyższy cię wynagrodzi.” Ali Szar rzekł sobie wtedy w duchu: „Ten człowiek jest pod opieką muzułmanów i przyszedł do mnie, chcąc napić się wody. Nie mogę więc, na Allacha, zawieść jego nadziei.” Wszedł zatem do domu, wziął dzban z wodą, a wtedy zobaczyła go niewolnica Zumurrud. Zapytała: „Czy sprzedałeś zasłonę, ukochany?” Odrzekł: „Tak.” Pytała dalej: „Kupcowi czy przybyszowi? Serce moje bowiem przeczuwa rozłąkę.” Ali odpowiedział: „Kupcowi.” Lecz Zumurrud nalegała: „Powiedz mi prawdę, a wtedy poweźmę środki ostrożności w mojej sprawie. A dlaczego bierzesz dzban z wodą?” Odpowiedział jej Ali: „Aby dać pić pośrednikowi.” Wówczas rzekła Zumurrud: „Nie ma potęgi ni siły poza Allahem Wielkim i Mocnym” i wypowiedziała te dwuwiersze:

Ty, co rozstania pragniesz, pamiętaj,  
Niechaj nie zwiódą ciebie uściski.  
W czasie tkwi zawsze zdrada przeklęta,  
A dzień rozłąki zawsze jest bliski.

Gdy Ali Szar wyszedł z dzbanem, zobaczył, że chrześcijanin stoi już w sieni domu. Zawołał wówczas: „Aż tu przyszedłeś, ty psie! Jak mogłeś wejść do mego domu bez pozwolenia?” Tamten odrzekł: „O panie, jaka jest różnica między drzwiami a sienią? Z miejsca, na którym stoję, ruszę się tylko w stronę wyjścia. Ty natomiast okażesz szlachetność, piękny uczynek, szczodrość i zaskarbisz wdzięczność.” Potem wziął dzban, wypił z niego wodę i oddał go Alemu, który odebrał dzban i oczekiwał, że chrześcijanin wstanie i odejdzie. On jednak nie ruszył się z miejsca. Ali spytał wówczas: „Czemu nie wstajesz i nie idziesz swoją drogą?” Tamten odrzekł: „O mój panie, nie bądź jak ten, który swój dobry uczynek wymawia, ani jak ten, o którym mówi poeta:

Już odeszli ci, co szczodrość znali samą,  
Dla twych pragnień nie skąpili ci dóbr wszelkich.  
Inni zaśię, kiedyś u ich drzwi przystanął,  
Nawet wody odmówili ci kropelki.”

Potem rzekł: „O panie, ugasilem pragnienie, lecz proszę, byś mnie nakarmił, jeśli cokolwiek masz w domu. Może to być kęs chleba, suchar lub cebula.” Ali Szar rzekł: „Wstań i przestań żebrać, nie mam nic w domu!” Chrześcijanin powiedział: „O mój panie, jeśli nic nie masz w domu, to weź te sto denarów i przynieś z bazaru coś dla nas. Choćby jeden placek chleba, aby były między nami chleb i sól.” Ali Szar pomyślał: „Ten chrześcijanin jest głupi. Wezmę od niego sto denarów, a przyniosę mu coś za dwa dirhemy.” I zaśmiał się z niego, a chrześcijanin powiedział: „Panie, pragnę tylko czegoś, co odpędzi głód. Choćby jeden placek lub cebulę. Jest dużo dobrych rzeczy, zaspokajających głód, które nie są potrawami wyszukanyymi. Jakże pięknie mówi o tym poeta:

Głody wyżenie chleba kawał suchy.  
Czemuż znam trwozę, a nie znam otuchy?  
Śmierć – sprawiedliwsza, bowiem jest jednaka  
Tak dla kalifa, jako dla biedaka.

Powiedział mu tedy Ali Szar: „Zaczekaj tu chwilę! Zamknę mieszkanie i pójde przynieść ci coś z bazaru.” Chrześcijanin odpowiedział: „Słyszę i jestem posłuszny.” Ali wyszedł więc,

zamykając komnatę na zamek u drzwi, a klucze zabrał ze sobą. Udał się na bazar, kupił tam smażonego sera, białego miodu, chleba i bananów i wrócił z tym do domu. Kiedy chrześcijanin to zobaczył, zawołał: „O panie, starczyłoby tego na dziesięciu ludzi, a ja jestem sam! Może zjesz ze mną?” Ali odpowiedział mu: „Jedz sam, ja jestem syty.” Ale tamten mówił: „O panie, mędrcy powiadają, że kto nie je ze swoim gościem, jest dzieckiem rozpusty.” Skoro Ali Szar to usłyszał, usiadł i zjadł z nim trochę. Wyciągnął rękę, a chrześcijanin wziął banana, odarł go ze skórki, rozłamał na dwie połowy i położył na jedną z nich oczyszczony bandź zmieszany z opium. A jedna taka dawka powalić by mogła słonia. Umoczył potem w miodzie tę połowę banana i rzekł do Alego, Szar: „O mój panie, zaklinam cię na prawdę twej wiary, zjedz to.” Ali wstydził się sprzeciwić takiemu zaklęciu, wziął więc od niego banana i przełknął go. Zaledwie jednak banan znalazł się w jego żołądku, Ali upadł jak długi i wyglądał jakby spał od roku. Skoro to zobaczył chrześcijanin, zerwał się na równe nogi jak wyleniały wilk lub wszechwładny los, zabrał Alemu klucz od mieszkania i pozostawiając go tak, jak leżał, pobiegł do swojego brata, którego o wszystkim powiadomił. Bratem zaś chrześcijanina był ów zgrzybiały staruch, który chciał kupić niewolnicę Zumurrud za tysiąc denarów, lecz ona uniknęła tego dzięki poezji. Był on w głębi duszy niewiernym, a udawał muzułmanina, używając imienia Raszid ad-Din. Kiedy nie mógł zdobyć Zumurrud, poskarżył się swojemu bratu chrześcijaninowi, a ten począł przemyśliwać, jak w chytry sposób odebrać niewolnicę Alemu Szar, który był teraz jej panem. Wreszcie ów chrześcijanin – o imieniu Barsum – powiedział do swojego brata: „Nie troszcz się o to, wymyślę sposób taki, że dostaniesz ją nie płacąc ani jednego denara, ani nawet dirhema...”

A był ów Barsum chytrym, podstępny i rozpustny czarownikiem. Tak długo motał i knuł, aż udał mu się podstęp, o którym, wspomnieliśmy. Potem zabrał klucz i pobiegł do swego brata, aby oznajmić mu, czego dokonał. Staruch dosiadł swojej mulicy, wziął ze sobą niewolników i razem z bratem udał się do domu Alego Szar. Zabrał też ze sobą kiesę z tysiącem denarów, aby przekupić walego, gdyby go przypadkiem spotkał. Barsum otworzył mieszkanie, a niewolnicy, którzy z nim przyszedli, dopadli Zumurrud i siłą ją porwali, grożąc jej śmiercią, gdyby wzywała pomocy. Mieszkanie Alego Szar pozostawili tak, jak je zastali, nic nie zabierając, jego samego zaś zostawili uśpionego w przedśionku. Zamknęli drzwi od mieszkania i wsunęli mu klucz z powrotem do kieszeni.

A staruch zabrał Zumurrud do swojego pałacu i umieścił ją wśród swoich niewolnic i nałożnic, mówiąc: „Ty ladacznico, ja jestem tym starcem, który ci się nie spodobał, i nie pozwoliłaś, aby cię mu sprzedano. A oto teraz dostałem cię, nie płacąc ani jednego denara, ani nawet dirhema!” Oczy Zumurrud napełniły się łzami i powiedziała: „Niech ci Allah odplaci, ty podły staruchu, za to, że rozłączyłeś mnie z moim panem!” Starzec krzyknął: „Ty ladacznico, ty rozpustnico! Zobaczysz, jakie męczarnie tobie wymyślę! Przysięgam na Mesjasza i Dziewicę, że jeśli nie będziesz mi posłuszna i nie przyjmiesz mojej wiary, zamęcę cię wymyślnymi sposobami.” Zumurrud odparła: „Choćbyś posiekał moje ciało na kawałki, nie porzucę wiary islamu. Może Allah Najwyższy ześle mi szybkie wyzwolenie, gdyż On może wszystko, co zechce. Mędrcy zaś powiadają: «Nieszczęście może spotkać ciało, lecz wiary nie dosięgnie.»” Staruch zakrzyknął wtedy na służbę i niewolnice i rozkazał im: „Rozciągnijcie ją na ziemi!” Powalili ją więc, a on począł ją bić długo i okrutnie, ona zaś krzyczała wzywając ratunku, lecz żadna pomoc nie nadeszła. Potem przestała już wołać, tylko jęczała: „Dosyć, na Allacha, dosyć.” Wreszcie oddech jej się urwał i jęki ustały.

Kiedy ucichła wściekłość panująca w sercu starucha, rozkazał on sługom: „Wywleczcie ją za nogi i rzućcie w kuchni! A nie dawajcie jej nic do jedzenia!” Przeklęty staruch położył się potem spać, a gdy wstał rano, zażądał, by mu przyprowadzono Zumurrud i bił ją znowu, po czym rozkazał sługom, aby ją rzucili w tym samym miejscu. Uczynili, jak kazał, a skoro ciosy ustały, ona powiedziała: „Nie ma boga prócz Allacha, a Muhammad jest Jego Prorokiem! Allah jest moim oparciem i najlepszym opiekunem.” Potem błagała pomocy

Pana naszego Muhammada – niech go Allah błogosławi i da mu zbawienie. Tyle o jej sprawach.

A co do spraw Alego Szar, to spał on bez przerwy aż do następnego dnia, kiedy to uleciał bandź z jego głowy. Otworzył wtedy oczy i zawołał Zumurrud, lecz nikt mu nie odpowiedział. Wszedł więc do mieszkania i zobaczył pustą przestrzeń, cel zaś pielgrzymki daleki. Zrozumiał, że przyczyną tego, co go spotkało, nie był nikt inny, tylko ów chrześcijanin, i począł rozpaczać, płakać, jęczeć i zawodzić. Łzy polały mu się z oczu i wypowiedział takie wiersze:

O, miłości! Nie masz dla mnie znikąd zmiłowania.  
Serce moje w utrudzeniu i trwodze się śłania.  
O, władczyni! Okaż litość i przywróć nadzieję,  
Wzbogać niewolnika, który w smutkach ubożeje.  
Gdy wrogowie są w pobliżu, cóż z łucznikiem bywa?  
Chce wypuścić strzałę, ale pęka mu cięciwa.  
Gdy już troski i udreki młodzieńca obarczą,  
Gdzie się przed swym losem skryje, kto mu będzie tarczą?  
Przed rozłąką mnie zaprawdę ostrzegano nieraz,  
Lecz gdy przyjdzie przeznaczenie, to nam wzrok odbiera.

Skończywszy te wiersze westchnął ciężko i wypowiedział jeszcze takie:

Zostawiła dom w górzystej ziemi, śród bezdroży.  
Próżno dąży doń, a serce jeno smutek ściska.  
Popatrzyła ku domowi. Ślad obozowiska  
Ledwie widny – wzmógł tęsknotę i bólem zatrwożył.  
Jęła pytać się o niego, odrzekł jej głos echa,  
Ze już do spotkania żadna nie powiedzie droga.  
Jeszcze blask swój ześle niby błyskawica sroga.  
Po czym zniknie już na zawsze i świecić zaniecha.

Żalił się tak Ali Szar, choć nic mu to nie pomogło. Płakał, podarł swoje szaty, wziął w ręce dwa kamienie i począł krążyć po mieście, bijąc się nimi w piersi i wołając: „O Zumurrud!” Dzieci biegły za nim i krzyczały: „Szalony! Szalony!” A ludzie, którzy go znali, płakali nad nim mówiąc: „To przecież Ali Szar, co mu się stało?” W ten sposób krążył aż do końca dnia, a kiedy noc zapadła, przespał ją w jakimś zaułku. Rano wstał i dalej włóczył się z owymi kamieniami po mieście aż do wieczora. Potem wrócił do swojego mieszkania, aby tam zasnąć. Zobaczyła go wówczas sąsiadka, stara, dobra kobieta, i powiedziała: „O mój synu, niech cię Allah wybawi, kiedy ogarnęło cię to szaleństwo?” Odpowiedział jej tymi wierszami:

Rzekli: „Przez tę, którą kochasz, dusza w tobie oszaleje.”  
Odrzekłem im: „Rozkosz życia jest szaleńców przywilejem.”  
Dajcie szaleństw mych przyczynę i dozwólcie być szaleńcem.  
Jeśli ona mnie uzdrowi, wy mnie już nie tajcie więcej.

Stara sąsiadka pojęła wtedy, że jest on zakochany i tęskni, powiedziała przeto: „Nie ma potęgi ni siły poza Allahem Wielkim i Mocnym! Chcę, mój synu, abyś mi opowiedział o twoim nieszczęściu. Może Allah pozwoli mi, bym ci dopomogła, jeśli takie są Jego wyroki.” Opowiedział jej więc wszystko, co mu się wydarzyło z chrześcijaninem Barsumem, bratem

czarownika, który przyjął imię Raszid ad-Din. Gdy dowiedziała się o tym, rzekła: „Jesteś usprawiedliwiony, mój synu.” Potem uroniła łzę z oka i wypowiedziała te dwuwiersze:

Zakochani, zanim przyjdzie rozstać się z tym światem,  
Cierpią dosyć. Po ich mękach nie trzeba im piekła.  
Z miłowania zmarli, w duszy tając je, a zatem  
Są niewinni, o czym nieraz wieść prawdziwa rzekła.

Gdy skończyła wiersz, rzekła do Alego Szar: „Idź teraz, mój synu, i kup koszyk taki, jakich używają złotnicy. Kup również bransolety, pierścienie, naszyjniki i nausznicę, jakich używają kobiety, nie szcędząc pieniędzy. Włóż to wszystko do koszyka i przynieś mi. Ja zaś wezmę ów koszyk na głowę i jako pośredniczka obchodzić będę i przeszukiwać wszystkie domy, dopóki nie dowiem się czegoś o twojej niewolnicy – jeśli Allah Najwyższy pozwoli.” Ali Szar uradował się tymi słowami, ucałował ręce sąsiadki, po czym pobiegł szybko i przyniósł jej to, o co prosiła. Wtedy wstała, wdziała połataną odzież, osłoniła głowę żółtym izarem, wzięła koszyk na głowę i kij do ręki i poczęła krążyć po uliczkach i domach. Nieustannie wędrowała z miejsca na miejsce, z uliczki w uliczkę i z zaułka w zaułek, póki nie skierował jej Allah Najwyższy pod pałac Raszid ad-Dina, przeklętego chrześcijanina. Z wnętrza pałacu dobiegły ją jakieś jęki, zastukała więc do bramy, a wówczas zeszła niewolnica, pozdrowiła ją, a staruszka powiedziała: „Mam ze sobą różne ładne rzeczy na sprzedaż, czy znajdzie się ktoś u was, kto by je chciał kupić?” Niewolnica odrzekła: „Tak”, i wprowadziła ją do domu. Ledwie usiadła, otoczyły ją niewolnice, a każda z nich chciała coś kupić. Staruszka rozmawiała z nimi uprzejmie i łatwo obniżała cenę, a one rade były z jej dobroci i miłych słów. Ona tymczasem rozglądała się po wszystkich kątach, aby zobaczyć, kto tak jęczy. Nagle wzrok jej padł na leżącą dziewczynę, zwróciła się więc szybko do niewolnic i zajęła je przyjemną rozmową, a równocześnie patrzyła uważnie na leżącą i rozpoznała w niej Zumurrud, niewolnicę Alego Szar. Rozpłakała się wówczas i rzekła: „O moje dzieci, czemu ta dziewczyna jest w takim stanie?” Niewolnice opowiedziały jej wtedy o całej sprawie mówiąc: „Nie robimy tego z własnej woli, lecz na rozkaz naszego pana, który obecnie wyjechał.” Powiedziała do nich staruszka: „O moje dzieci, chcę was prosić, byście uwolniły tę biedaczkę z więzów do czasu powrotu waszego pana. A kiedy się dowiecie, że wraca, zwiążecie ją, tak jak była. Uzyskacie za to nagrodę Pana Światów!” Niewolnice rzekły na to: „Słyszemy i jesteśmy posłuszne”, po czym uwolniły Zumurrud, nakarmiły ją i napiły.

Staruszka rzekła: „Obym nogi połamała, zanim weszłam do tego domu.” Później podeszła do Zumurrud mówiąc: „O moja córko, niech cię Allah otoczy opieką i wyzwoli!” Szepnęła jej również, że przybywa od jej pana Alego Szar, i przykazała, aby następnej nocy była w pogotowiu i wycężyła słuch. Wyjaśniła: „Pan twój przyjdzie pod pałac, usiądzie na ławie i zagwiżdże. Kiedy go usłyszysz, odpowiedz gwizdnięciem i zejdź po linie przez okienko. On cię zabierze i uciekniecie.” Zumurrud podziękowała i staruszka wyszła, udając się do Alego Szar, i tak go pouczyła: „W połowie następnej nocy udaj się na taką a taką ulicę, gdzie jest dom tego przekleśnika o takich a takich znakach szczególnych. Stań pod pałacem i zagwiżdż, a Zumurrud zejdzie do ciebie po linie. Zabierz ją wtedy i uciekaj, dokąd chcesz.” Ali Szar dziękował jej za to, co dla niego uczyniła, potem zaś zalał się łzami i wypowiedział takie, wiersze:

Dosyć przygan i obmowy moje serce wycierpiało  
I już wielce jest znużone, już osłabło moje ciało.  
Moje łzy, jak opowieści, co się z prawdą wiążą w jedno,  
Ledwo broczą, to znów płyną, twarz mi oblewając biedną.  
O ty, której myśl udreki mej i troski nie zna wcale,



Nie dopytuj się o klęski, co przypadły mi w udziale.  
Gibkość kształtnej twej postaci, słodycz warg i ciało młode  
Zniewoliły serce moje jako ulem, tak i miodem.  
Odkąd znikłaś, cierpi serce, sen nie tyka źrenic moich,  
Ni nadzieja, ni wytrwałość już mnie w troskach nie ukoi.  
Zostawiłaś mnie smutnego, przeto jestem zabłąkany  
Wśród zawistnych i tych, którzy nie szczydzili mi nagany.  
Nie znam już pociechy żadnej, co by wiodła ku radości,  
I nikt oprócz ciebie jednej w moich myślach nie zagości.

Skończył wiersz, westchnął i łzę z oka uronił, po czym wypowiedział te dwuwiersze:

Niechaj Allah nagrodzi zwiastuna sownice,  
Wszak radości przysporzył, wieszcząc twe przybycie.  
Dam mu łachman, jeżeli przyjąć się nie wzbrania;  
Moje serce rozdarte w chwili pożegnania.

Gdy wreszcie zapadła noc i nadeszła pora spotkania, Ali skierował się w uliczkę opisaną przez sąsiadkę, rozpoznał pałac i usiadł pod nim na ławce. Ogarnęła go senność i zasnął – a błogosławiony niech będzie Ten, który nie śpi – dłuższy bowiem czas nie spał z powodu swojej tęsknoty i był jak obłąkany. Kiedy tak spał, pewien złodziej obchodził tej nocy najdalsze krańce miasta, chcąc coś ukraść, a przeznaczenie zawiodło go pod pałac owego chrześcijanina. Obszedł pałac dookoła, lecz nie znajdował sposobu, by się do niego dostać. Krążył tak wokół pałacu, aż doszedł do ławki, na której ujrzał śpiącego Alego Szar i zabrał mu zawój. Ledwie nałożył go sobie na głowę, gdy oto wyrzała Zumurrud i zobaczyła go stojącego w ciemności. Sądziła, że to jej pan, i gwizdnęła, a złodziej odpowiedział jej gwizdnięciem. Spuściła się więc po linie, zabrawszy ze sobą worek pełen złota. Gdy ją zobaczył złodziej, pomyślał: „Cóż to za dziwna sprawa, o nieznaney przyczynie.” Potem wziął worek i Zumurrud na ramiona i uniósł z szybkością błyskawicy. Zumurrud powiedziała do niego: „Mówiła mi staruszka, że straciłeś siły z mojej przyczyny, a ty jesteś silniejszy od konia.” Nie słysząc żadnej odpowiedzi dotknęła jego twarzy i poczuła na niej brodę jak szczytka w łaźni. Jakby był wieprzem i połknął pióra, których końce wystają mu z gardła. Przeraziła się i zawołała: „Kim jesteś?”, on zaś odparł: „Jestem Kurd Dżawan, rozbójnik z bandy Achmada ad-Danaf, ty ładacznicu! Jest nas czterdziestu takich i wszyscy zabawimy się z tobą tej nocy, od wieczora do rana!” Usłyszawszy jego słowa, Zumurrud poczęła szlochać i bić się po twarzy, gdyż zrozumiała, że zły los ją zwyciężył i pozostała jej tylko ufność w Allacha Najwyższego. Nabrała otuchy, powierzyła się boskim wyrokom i powiedziała: „Nie ma boga prócz Allacha! Ilekroć uwolnię się od jakiejś biedy, wpadam w drugą straszniejszą od poprzedniej.”

A Kurd Dżawan znalazł się pod pałacem Raszid ad-Dina z następującej przyczyny: Powiedział mianowicie do Achmada ad-Danaf: „Wiedz spryciarzu, że byłem już kiedyś w tym mieście i mam za miastem jaskinię, w której znajdzie się miejsce dla czterdziestu ludzi. Chcę zająć tam przed wami z moją matką i zawrócić jeszcze do miasta, by ukraść w nim, co się da, na wasze szczęście. Zachowam to dla was, na wasze przybycie, i będziecie tego dnia moimi gośćmi.”

Achmad ad-Danaf rzekł mu: „Czyń jak chcesz.” Dżawan pospieszył więc naprzód, przybył przed towarzyszami do jaskini i umieścił w niej matkę. Wyszedszy ujrzał żołnierza, który spał, a przy nim zobaczył uwiązanego konia. Zarznął śpiącego, zabrał konia i odzież i ukrył to wszystko w jaskini u matki. Potem nastąpiło to, o czym uprzednio wspomnieliśmy: kradzież zawoju Alego Szar i porwanie jego niewolnicy Zumurrud. Dżawan biegł z nią, a potem rzucił

ją na ziemię przed swoją matką i powiedział: „Pilnuj jej do czasu, gdy wrócę do ciebie jutro rano”, i odszedł, a Zumurrud powiedziała sobie w duchu: „Dosyć już opieszalości. Muszę uwolnić się jakimś sposobem. Czy mam czekać, aż przyjdzie tych czterdziestu mężczyzn i posiadą mnie wszyscy po kolei, czyniąc ze mnie statek tonący w morzu?” Zwróciła się do starej matki Kurda Dżawana i powiedziała: „Ciotko moja, może wyjdziemy przed jaskinię, to cię wyiskam na słońcu?” Staruszka odparła: „O tak, na Allacha, moja córko, już tak dawno nie byłam w łaźni, gdyż te wieprze nie przestają włóczyć mnie z miejsca na miejsce!”

Wyszły więc przed jaskinię i Zumurrud poczęła iskać starą i zabijać wszy na jej głowie, a starą ogarnęła błogość i zasnęła. Wtedy Zumurrud zerwała się, wdziała szaty żołnierza zabitego przez Dżawana, przypasała jego miecz i zawiązała zawój upodabniając się do mężczyzny. Wskoczyła na konia, biorąc ze sobą worek ze złotem, i powiedziała: „O dobry opiekunie, ochroń mnie dla zasług Muhammada – niech go Allah błogosławi i da mu zbawienie.” Potem pomyślała: „Jeśli wrócę do miasta, może mnie zobaczyć ktoś z rodziny żołnierza i nie będzie to dla mnie dobre.” Porzuciła więc myśl, by wejść do miasta, i pojechała przez pustynię. Podążała tak konno z workiem złota, żywiąc się płodami ziemi i karmiąc nimi konia, pijąc też wraz z nim wodę ze strumieni, przez dziesięć dni. Jedenastego dnia zbliżyła się do jakiegoś pięknego miasta, które było spokojne, bogate i warowne. Opuściła je właśnie pora zimowa ze swoim chłodem i nadeszła wiosna z kwiatami i różami. Rozwijały się kwiaty, wzbierały strumienie i świergotały ptaki.

Gdy Zumurrud była blisko owego miasta i podjechała do jego bram, ujrzała przy nich wojsko, emirów i dostojników. Zdziwił ją ich widok i pomyślała: „Niewątpliwie musi to mieć jakiś powód, że cała ludność miasta wyległa do bram.” Skierowała ku nim swego konia, a gdy się przybliżyła, żołnierze wystąpili naprzód, zsiadli z koni, ucałowali przed nią ziemię i zawołali: „Niech Allah obdarzy cię zwycięstwem, nasz panie i władco.” Dostojnicy stanęli przed nią rzędem, a żołnierze poczęli ustawiać ludzi, wołając do Zumurrud: „Niech ci Allah ześle zwycięstwo i uczyni twe przybycie błogosławieństwem dla muzułmanów, o władco wszystkich ludów! Niech obdarzy cię mocą, o królu czasów, jedyny w swym stuleciu!” Zumurrud spytała wreszcie: „Co tu się dzieje, ludzie?” Jeden z dostojników odpowiedział: „Ten, który darów nie szczędzi, obdarował cię i uczynił królem tego miasta, panem życia i śmierci wszystkich jego mieszkańców. Wiedz, że istnieje w tym mieście taki zwyczaj, iż gdy król zemrze bezpotomnie, wojska wychodzą za miasto i oczekują tam trzy dni. A ktokolwiek nadejdzie drogą, którą ty przybyłeś, tego czynią swym władcą. Chwała Allahowi, który zesłał nam potomka Turków o pięknej twarzy! Gdyby bowiem pojawił się ktoś gorszy od ciebie, też zostałby naszym władcą.” Zumurrud postępowała rozumnie we wszystkich swoich poczynaniach, więc rzekła: „Nie sądźcie, że pochodzę z tureckiego pospólstwa! Jestem synem szlachetnych, lecz rozgniewał mnie mój ród i odszedłem, porzuciłem ich. Spójrzcie, oto worek złota, które zabrałem ze sobą, by obdarzać nim biednych i nieszczęśliwych przez całą drogę.” Ludzie wznosili więc modły o pomyślność dla niej i cieszyli się, a i Zumurrud doznała radości z ich powodu. Pomyślała tylko: „Skoro już tyle osiągnęłam, może pozwoli mi Allah, bym spotkała się tutaj z moim panem, gdyż On może wszystko, co zechce.” Potem ruszyła przed siebie, a żołnierze powiedli ją do miasta, następnie zaś wprowadzili do pałacu. Książęta i dostojnicy wzięli ją pod rękę, posadzili na tronie, ucałowali przed nią ziemię i zgromadzili się przed nią.

Zasiadłszy na tronie, Zumurrud kazała otworzyć skarbiec i obdarowała z niego całe wojsko, które życzyło jej długiego panowania. Potem złożyli jej hołd niewolnicy i wszyscy inni mieszkańcy miasta. Zumurrud rządziła przez pewien czas, wydając nakazy i zakazy, i zdobyła sobie w sercach ludzi wielkie poważanie, dzięki swej szlachetności i umiarowi. Zniosła podatki i niesprawiedliwości i uwolniła tych, którzy byli w więzieniach. Kochali ją wszyscy, lecz ona, ilekroć wspominała swego pana, płakała i błagała Allacha, aby pozwolił jej go odzyskać. I zdarzyło się pewnej nocy, że wspominała Alego Szar i dnie razem

spędzone, uroniła łzę z oka i wypowiedziała takie dwuwiersze:

Mej tęsknoty do ciebie żaden czas nie zmniejsza.  
Łzy ranią moje oko i płyną obficie.  
Gdy płaczę, to namiętność płacze najwierniejsza.  
Ten, kto kocha, w rozłące ciężkie wie dzie życie.

Kiedy skończyła mówić wiersze, otarła łzy i weszła do pałacu, kierując się do haremu. Tam wydzieliła osobne komnaty niewolnikom i nałożnikom, ustanowiła dla nich dochody i utrzymanie. Oświadczyła, że chce przebywać sama, by poświęcać czas na służbę bożą, pościła i modliła się. A emirowie mówili: „Ten władca ma niewzruszoną wiarę.”

Zumurrud miała przy sobie ze służby tylko dwóch młodych eunuchów do posługi. I zasiadała tak na tronie królewskim przez rok, nie słysząc w tym czasie żadnej wieści o swoim panu ani nie natrafiwszy na jego ślad. Ogarniał ją stale wyrastający niepokój, aż wreszcie wezwała swoich wezyrów i szambelanów i rozkazała, by sprowadzili cieśli i budowniczych, tym zaś poleciła zbudować przed pałacem dziedziniec długości i szerokości jednego farsacha. Uczynili to, czego sobie życzyła, w bardzo krótkim czasie, a kiedy dziedziniec był gotowy, Zumurrud przyszła tam i rozbito dla niej ogromny namiot, pod którym ustawiono rzędem siedzenia dla emirów. Kazała wtedy wnieść nakryte stoły, pełne wyśmienitych potraw rozmaitego rodzaju, i ustawić je na dziedzińcu. Uczyniono wszystko zgodnie z jej rozkazami, a wtedy ona zaprosiła dostojników swego państwa do jedzenia i wszyscy zaczęli jeść z owych potraw. Potem zwróciła się do emirów mówiąc: „Chcę, byście ogłosili w całym mieście, że na początku każdego miesiąca nikomu nie wolno otwierać sklepu, lecz wszyscy mają tu przybyć i posilać się z królewskiego stołu. Każdy, kto by postąpił inaczej, zostanie powieszony na drzwiach swego domu!”

Kiedy więc nastał nowy miesiąc, uczynili wszyscy, jak im rozkazała, i postępowali wedle tego zwyczaju, aż nadszedł pierwszy miesiąc nowego roku. Wówczas Zumurrud zeszła na dziedziniec, a herold ogłosił: „Słuchajcie, ludzie! Każdy, kto by otworzył swój sklep, spichlerz lub dom, zostanie natychmiast powieszony na drzwiach swego mieszkania! Wszyscy macie obowiązek przybyć tutaj i jeść u królewskiego stołu!” Gdy tylko skończył ogłaszać, rozstawiono stoły i grupami nadchodzili ludzie. Zumurrud kazała im zasiąść przy stołach i jeść do syta ze wszystkich rodzajów potraw. Zasiadli więc i pożywiali się, tak jak im poleciła. A ona zasiadła na królewskim tronie i patrzyła na nich, a każdy z siedzących przy stołach myślał sobie: „Król na mnie patrzy”, i pilnie jedli. Emirowie powiadali do ludzi: „Jedzcie śmiało, to się podoba królowi.” Najedli się więc do syta i odeszli błogosławiąc władcy. Mówili jedni do drugich: „Przez całe nasze życie nie widzieliśmy władcy, który by tak kochał biedaków jak ten król.” I modlili się o długie panowanie dla niego. Zumurrud poszła do swego pałacu, zadowolona z tego, co przygotowała, mówiąc sobie w duchu: „Jeśli Allah Najwyższy zechce, zdobędę w ten sposób wieści o mym panu Alim Szar.” Kiedy nadszedł miesiąc następny, uczyniła zgodnie ze zwyczajem to samo. Rozstawiono stoły, Zumurrud zasiadła na tronie i poleciła ludziom, by jedli.

Kiedy tak siedziała u szczytu stołu, do którego grupami i pojedynczo podchodzili ludzie, wzrok jej padł nagle na chrześcijanina Barsuma, który niegdyś kupił zasłonę od jej pana. Poznała go i pomyślała: „To pierwsza pociecha i osiągnięcie celu.” Barsum zaś zbliżył się i usiadł razem z ludźmi do jedzenia. Zobaczył półmisek słodkiego ryżu posypanego cukrem dosyć daleko od siebie, docisnął się jednak do niego, wyciągnął ręce, chwycił półmisek i postawił przed sobą. Człowiek siedzący obok niego powiedział: „Dlaczego nie jesz tego, co masz przed sobą? To nieładnie wyciągać rękę do rzeczy stojących daleko. Wstydz się!” Odpowiedział mu Barsum: „Będę jadł tylko to!” Człowiek ów rzekł: „Więc jedz i niech ci Allah nie udzieli przez to łaski.” Jakiś inny człowiek, używający haszyszu, wtrącił się:

„Pozwól mu jeść, to i ja zjem razem z nim.” Pierwszy zawołał: „O ty, najędzniejszy z haszyszowych braci! To nie jest jedzenie dla was, to książęca potrawa. Zostawcie ją, niech wraca do swoich właścicieli, by ją spożyli!” Lecz Barsum sprzeciwił się temu. Wziął garść ryżu i włożył sobie do ust. Sięgał już po następną garść, gdy Zumurrud, która patrzyła na niego przez cały czas, przywołała kilku żołnierzy rozkazując im: „Przyprowadźcie mi tu człowieka, przed którym stoi półmisek ze słodkim ryżem, i nie pozwólcie mu zjeść tego, co ma w garści!”

Podbiegło więc czterech żołnierzy, przewrócili Barsuma na twarz, wytrąciwszy mu przedtem z ręki ryż, powlekli za sobą i postawili przed królem. A ludzie przestali jeść i mówili między sobą: „Na Allacha, to niegodziwiec, nie chciał jeść potraw, które my jemy!” Jakiś człowiek powiedział: „Mnie bardzo smakował ten kiszka stojący przede mną.” Palacz haszyszu zawołał: „Dzięki Allahowi, że nie dał mi skosztować słodkiego ryżu z tego półmiska! Czekałem, aż on skończy, i półmisek, który trzymał przed sobą, odda mnie, abym wtedy dopiero zaczął jeść. I oto patrzcie, co go spotkało!” A inni mówili: „Zaczekajmy i zobaczymy, co się z nim stanie.”

Gdy przyprowadzili Barsuma przed Zumurrud, powiedziała: „Biada ci, niebieskooki! Jak się nazywasz i po co przybyłeś do naszego kraju?” A ów przekłety miał na głowie biały zawój i zataił swoje imię. Powiedział: „O królu, mam na imię Ali, jestem tkaczem i przybyłem do tego miasta w sprawach handlowych.” Zumurrud rozkazała: „Przynieście mi deskę z piaskiem i miedziane pióro!” Przynieśli jej natychmiast, czego żądała, a ona wzięła deskę i sypnęła na nią garść piasku, po czym nakreśliła na piasku piórem postać małpy. Podniosła wreszcie głowę i przyglądała się przez chwilę Barsumowi, a potem zawołała: „Ty psie! Jak śmiesz kłamać przed królem! Jesteś chrześcijaninem, na imię masz Barsum, a przybyłeś tu w pewnej sprawie, szukając kogoś! Powiedz mi natychmiast prawdę, bo jeśli nie, to przysięgam na cześć mojego królestwa, że zetnę ci głowę!” Chrześcijanin zaczął coś bełkotać, lecz emirowie i inni ludzie powiedzieli: „Nasz król zna się na wróżbach z piasku. Chwała Temu, który nam go dał!” Zumurrud zaś krzyknęła: „Wyznaj prawdę albo każę cię stracić!” Chrześcijanin począł wówczas błagać: „Przebacz mi, o królu czasu, gdyż prawdę mówi twoja wróżba z piasku – jestem chrześcijaninem.” Wszyscy obecni, emirowie i inni ludzie podziwiali wówczas doskonałą umiejętność króla we wróżeniu z piasku i mówili: „Nasz król jest astrologiem, na całym świecie nie mającym równego sobie.” Zumurrud zaś kazała obdrzeć chrześcijanina ze skóry, wypchać tę skórę słomą i powiesić na bramie dziedzińca, a następnie wykopać dół poza miastem, spalić w nim jego mięso i kości i przysypać je śmieciem i nieczystościami. Służący odpowiedzieli: „Słyszymy i jesteśmy posłuszni”, i wykonali wszystko tak, jak im kazała Zumurrud.

Kiedy ludzie zobaczyli, jaki los spotkał chrześcijanina, powiedzieli: „Taką nagrodę otrzymał, na jaką zasłużył. Nieszczęsna była dla niego ta garść ryżu.” Jakiś człowiek zawołał: „Przysięgam na rozwód i niech Allah uchwala! Przez całe życie nie wezmę do ust słodkiego ryżu.” Palacz haszyszu krzyczał: „Dzięki niech będą Allahowi, że mnie ocalił od tego, co się z tamtym stało, powstrzymując mnie od spożycia ryżu.” Potem ci ludzie wyszli, a następni uważali, by nie sięść przy półmisku ze słodkim ryżem, na miejscu opuszczonym przez chrześcijanina.

Gdy nadszedł trzeci miesiąc, zgodnie ze zwyczajem rozstawiono stoły i napełniono półmiski. Zumurrud zasiadła na tronie, a przy niej ustawili się żołnierze, pełni lęku i szacunku wobec jej władzy. Jak zawsze, przybyli mieszkańcy miasta i otoczyli stoły, zerkając na miejsce, gdzie stał półmisek z ryżem. I rzekł któryś do drugiego: „Ej, Hadźdzu Chalafie!” Tamten spytał: „Słucham cię, Hadźdzu Chalidzie?” Ów rzekł: „Unikaj półmiska ze słodkim ryżem i nie jedz go. Gdybyś przełknął odrobinę ryżu, zostaniesz powieszony!” Potem zasiedli do stołów i pożywiali się, a Zumurrud siedziała przy nich. Nagle ujrzała jakiegoś człowieka wbiegającego przez bramę. Przyjrzała mu się uważnie i poznała Kurda Dżawana, złodzieja,

który zamordował kiedyś żołnierza. A powód jego przybycia był następujący:

Kiedy zostawiwszy matkę w jaskini, wrócił do swoich towarzyszy, powiedział: „Zdobyłem wczoraj piękny kasek! Zabiłem żołnierza i zagarnąłem jego konia, a tej nocy przypadł mi jeszcze w udziale worek złota i dziewczyna, o większej jeszcze wartości niż złoto w worku! Wszystko to zostawiłem w jaskini przy mojej matce.” Rozbójnicy bardzo byli z tego radzi i pod koniec dnia udali się do jaskini. Kurd Dżawan wszedł do środka pierwszy, chcąc im pokazać to wszystko, o czym mówił, lecz znalazł tylko puste miejsce. Zapytał matkę, co się stało, a kiedy opowiedziała mu o wszystkim, począł gryźć sobie ręce z rozpacz i wołał: „Na Allacha, odszukam tę ladacznicę i porwę z każdego miejsca, w którym będzie, choćby się skryła w skorupce fistaszka, i zaspokoję swoją żądzę!”

Wyruszył więc na poszukiwanie i krążył po całym kraju, aż wreszcie przybył do miasta, w którym panowała Zumurrud. Kiedy tam wszedł, nie znalazł nikogo na ulicach i zapytał o przyczynę jedną z kobiet wyglądających przez okna. Od niej dowiedział się, że na początku każdego miesiąca król każe zastawiać stoły i wszyscy ludzie przychodzą do niego na ucztę, i wskazała mu królewski dziedziniec. Przybiegł więc tam Kurd Dżawan, ale nie znalazł już innego wolnego miejsca poza miejscem przy wspomnianym półmisku. Usiadł więc, a widząc przed sobą półmisek, wyciągnął ku niemu rękę. Ludzie zawołali wtedy do niego: „O bracie, co ty robisz?”, a on odparł: „Chcę najęść się do syta z tego półmiska.” Ktoś powiedział: „Jeśli z niego będziesz jadł, zostaniesz powieszony!” Lecz Dżawan krzyknął na niego: „Milcz i nie wymawiaj takich słów!” Wyciągnął rękę po półmisek i przysunął go do siebie. Kiedy zobaczył to wspomniany przedtem palacz haszyszu siedzący obok Dżawana, haszysz uleciał mu z głowy, palacz uciekł ze swego miejsca i usiadł daleko mówiąc: „Nie mam nic wspólnego z tym półmiskiem!” Kurd Dżawan zaś pogrążył w półmisku palce o kształcie szponów kruka, a gdy wyciągnął dłoń z powrotem, była jak kopyto wielbłąda. Obracał ryż w dłoni, aż stał się niby ogromna pomarańcza, a wtedy błyskawicznie wrzucił go do ust. Ryż znikł w jego gardle, wydając łoskot podobny do gromu, a w miejscu, skąd Dżawan zaczerpnął ryżu, ukazało się dno półmiska. Jeden z sąsiadów powiedział: „Chwała Allahowi, że mi nie kazał jeść z tobą. Za jednym kęsem opróżniłeś półmisek!” Palacz haszyszu powiedział: „Pozwólcie mu jeść, już go sobie wyobraziłem jako wisielca.” Potem zwrócił się do Dżawana i rzekł: „Jedz i niech cię Allah nie obdarzy za to dobrem!” Mimo to Dżawan wyciągnął rękę po następną garść ryżu, by ugnieść ją w dłoni jak poprzednio, lecz Zumurrud przywołała swych żołnierzy i tak im powiedziała: „Przyprowadźcie mi tu szybko tego człowieka i nie pozwólcie, by zjadł ryż, który trzyma w garści!”

Żołnierze podbiegli do Dżawana pochylonego nad półmiskiem, chwycili go i postawili przed królem, ludzie zaś cieszyli się z jego nieszczęścia i mówili jeden do drugiego: „Zasłużył sobie na to! Radziliśmy mu dobrze, a on nas nie słuchał. To miejsce sprowadza śmierć na każdego, kto je zajmie, podobnie jak półmisek przynosi nieszczęście każdemu, kto z niego je.” A Zumurrud spytała Kurda Dżawana: „Jak się nazywasz, jaki jest twój zawód i po co przybyłeś do naszego miasta?” Odparł: „O nasz panie i władco! Na imię mam Osman, a z zawodu jestem ogrodnikiem. Przybyłem tu w poszukiwaniu pewnej rzeczy, która mi zginęła.” Zumurrud rozkazała: „Przynieście mi deskę z piaskiem.” A kiedy spełniono żądanie, wzięła rylec i rozsypała piasek, patrzyła nań przez chwilę, po czym podniosła głowę i zawołała: „Biada ci, ty przewrotny! Ośmielasz się kłamać przed królem? Ten piasek mówi mi, że jesteś Kurdem o imieniu Dżawan i złodziejem z zawodu! Zabierasz bogactwa ludziom i mordujesz ich, mimo że Allah zabronił bezprawnie zabijać.” I krzyknęła: „Ty wieprzu! Powiedz mi zaraz prawdę, bo jeśli nie, zetnę ci głowę!”

Kiedy Kurd Dżawan usłyszał te słowa, twarz mu zbladła, a zęby poczęły szcząkać, lecz sądził, że wyratuje się mówiąc prawdę, powiedział więc: „Prawdę mówisz, o królu, lecz żałuję tego wszystkiego przed tobą i powrócę od tej chwili do Allacha Najwyższego.” Lecz Zumurrud rzekła: „Nie godzi się pozostawiać takiej zarazy na drodze muzułmanów”, a do

swych ludzi powiedziała: „Weźcie go, obedrzyjcie ze skóry i uczynicie z nim to samo, co zrobiliście z takim samym jak on w ubiegłym miesiącu.” I wykonali, co im rozkazała. Palacz haszyszu natomiast widząc, że żołnierze chwytają Dżawana, odwrócił się plecami do półmiska z ryżem i powiedział: „Wstyd mi siedzieć do ciebie twarzą.” A gdy ludzie skończyli jeść, rozeszli się do swoich domów, Zumurrud zaś wróciła do pałacu i zwolniła swych mameluków.

Gdy rozpoczął się czwarty miesiąc, zgodnie ze zwyczajem przygotowano dziedziniec, przyniesiono potrawy i ludzie zasiedli oczekując pozwolenia, by zacząć jeść. Nadeszła Zumurrud, usiadła na tronie i przyglądała się ludziom. Zauważyła, że cztery miejsca wokół półmiska z ryżem są puste, i zdziwiło ją to. Błądząc tak wzrokiem, zobaczyła człowieka wchodzącego spieszenie przez bramę dziedzińca. Dobiegł on do stołów, a nie znalazłszy żadnego wolnego miejsca prócz tych wokół półmiska, usiadł tam. Zumurrud przyjrzała mu się uważnie i poznała przekłętą chrześcijanina, który nadał sobie imię Raszid ad-Din. Rzekła sobie w duchu: „Jakże błogosławione jest to jedzenie, w którego sieci wpadł i ten zdrajca.”

A przyczyna jego przybycia była bardzo dziwna: Kiedy mianowicie powrócił z podróży, dowiedział się od swej służby pałacowej, że Zumurrud zniknęła, a z nią razem worek złota. Rozdzierał wówczas szaty, bił się po twarzy i wrywał sobie włosy z brody. Potem wysłał swego brata Barsuma, aby jej szukał po całym kraju. Nie otrzymawszy długo od niego wieści, wyruszył sam w poszukiwaniu brata i Zumurrud, a losy rzuciły go do jej miasta. Przybył tam w pierwszym dniu nowego miesiąca i szedł przez puste ulice z zamkniętymi sklepami. Gdy zaś ujrzał w oknach kobiety, zapytał je, co tu się stało, a one odpowiedziały mu, że na początku każdego miesiąca król zastawia stoły i wszyscy mieszkańcy pożywają się przy nich, gdyż nikomu nie wolno wtedy pozostać w domu lub sklepie. Wskazały mu dziedziniec, a skoro on tam przybył, zobaczył ludzi cisnących się do potraw i nie znalazł innego miejsca prócz tego, gdzie stał półmisk z ryżem.

Usiadł więc przy nim i wyciągnął rękę, by nabrać sobie nieco, lecz Zumurrud przywołała kilku żołnierzy i rozkazała im: „Dajcie mi tu tego, który usiadł przy półmisku z ryżem!” Schwycili go zatem i postawili przed nią, a ona zapytała: „Jak się nazywasz, jakie jest twoje rzemiosło i po co przybyłeś do naszego miasta?” Odparł: „O królu czasu, na imię mam Rustam, a rzemiosła nie uprawiam żadnego, gdyż jestem ubogim derwiszem.” Wówczas rozkazała Zumurrud: „Dajcie mi deskę z piaskiem i miedziany rylec.” A gdy przyniesiono to, czego żądała, wzięła rylec, kreśliła nim na piasku i przyglądała się temu przez chwilę, po czym podniosła głowę i krzyknęła: „Ty psie! Jak śmiesz kłamać przed królem? Twoje imię brzmi Raszid ad-Din, jesteś chrześcijaninem, a twoim rzemiosłem jest wymyślanie podstępów w celu odbierania niewolnic muzułmanom. Podajesz się za muzułmanina, a w duszy jesteś chrześcijaninem! Powiedz prawdę, bo jeśli nie, zetnę ci głowę.” Raszid ad-Din wybełkotał: „Prawdę mówisz, o królu czasu.”

Zumurrud kazała wówczas rozciągnąć go na ziemi i wymierzyć mu w każdą stopę sto batogów, a tysiąc w grzbiet, następnie zaś obedrzeć go ze skóry, wypchać ją pakułami, wykopać dół poza miastem, spalić w nim zwłoki i przysypać nieczystościami. Kiedy wypełniono jej rozkazy, dała ludziom znak, by przystąpili do jedzenia. Usłuchali więc, a skończywszy, rozeszli się, każdy w swoją stronę. Zumurrud wróciła do swojego pałacu i rzekła sobie w duchu: „Dzięki niech będą Allahowi, który uwolnił mnie od ciemnych ludzi.” Dziękowała Stwórcy ziemi i niebios, a potem wypowiedziała takie wiersze:

Sprawowali rządy swoje, panowali lat niemało,  
Aż na koniec ich władanie, jako sprawił los, ustało.

Za uczynki sprawiedliwe – sprawiedliwość jest zapłatą.  
Oni byli ciemieżcami – los inaczej płaci za to.  
Tak to się im przydarzyło, jako dziś nam wieści niosą:  
„Wet za wet. Tak rządzą losy. Nie ma co przyganiać losom.”

Skończywszy te wiersze, przypomniała sobie swojego pana Alego Szar i zapłakała rzewnymi łzami. Po chwili opanowała się i pomyślała: „Może Allah, który dał mi moc pokonania mych nieprzyjaciół, okaże mi swą łaskę i zwróci ukochanego?” Błagała więc Allacha Potężnego i Wspaniałego mówiąc: „Oby Allah pozwolił mi niedługo połączyć się znów z moim ukochanym Alim Szar. Co bowiem On zechce, to może, dla sług swoich jest łaskawy i wie o wszystkim.” Potem wysławiała Allacha, błagała Go o przebaczenie i poddała się zrządzeniom losów, w przekonaniu, że wszystko, co miało początek, musi mieć swój koniec. A później wypowiedziała słowa poety:

Nie udręczaj się i swoim nie niepokój stanem,  
Bo koleje życia w rękach Boga są jedynie.  
Nie zagraża ci nic z tego, co nieprzewidziane,  
Ale co jest przeznaczone, to ciebie nie minie.

A potem wypowiedziała słowa innego poety:

Dozwól dniom mijać jak czas chyżym,  
Ale omijaj trosk siedziby.  
Bywa, że to, co nie chce przybyć,  
Jeden szczęśliwy traf przybliży.

I jeszcze wypowiedziała takie słowa poety:

Łagodny bądź, gdy gniewny los ciebie druzgoce,  
Gdy cię jakies nieszczęście spotka, bądź cierpliwy.  
Zaiste, w naszych czasach brzemienne są noce,  
A z każdej z nich, ciężarnej, zrodzą się nam dziwy.

I wypowiedziała słowa innego poety:

Miej cierpliwość, w niej jest dobro. Gdybyś wiedział o nim,  
Żyłbyś w szczęśliwości, która wszelki ból wyzenie.  
Jeśli się ku wytrwałości dusza twa nie skłoni,  
Będziesz cierpiał, poróżniony ze swym przeznaczeniem.

Skończyła mówić wiersze, po czym przez cały miesiąc od tego wieczoru rządziła i rozkazywała ludziom za dnia, nocami zaś płakała i szlochała za swoim panem Alim Szar. A gdy się zaczął nowy miesiąc, jak zawsze kazała rozstawić na dziedzińcu stoły i usiadła przy ludziach, a oni oczekiwali na znak od niej, by rozpocząć jedzenie. Miejsce wokół półmiska z ryżem było puste, Zumurrud siedziała u szczytu stołu, wyężając wzrok w kierunku bramy wejściowej, aby widzieć każdego, kto wejdzie. Mówiła sobie w duchu: „O Ty, który wróciłeś Jusufa Jakubowi i uwolniłeś od cierpień Ajjuba, okaż mi swoją łaskę i zwróć mi mego pana, Alego Szar, przez Twoją moc i wspaniałomyślność! Ty możesz wszystko, o Panie Światów, Przewodniku błędzących, Wysłuchujący głosów i Odpowiadający na błagania, spełnij moją prośbę, Panie Światów!” Nie skończyła jeszcze swoich modłów, gdy przez bramę dziedzińca

wszedł jakiś człowiek, o postaci jak gałązka banu. Mimo wychudłego ciała i bladości był pośród młodzieńców najpiękniejszy, prześcigając ich doskonałością umysłu i wychowania. Wszedłszy, nie znalazł innego wolnego miejsca, jak tylko przy półmisku z ryżem. Usiadł więc tam, a gdy Zumurrud go ujrzała, serce jej zatrzepotało, utkwiała w nim wzrok i poznała w nim swojego pana, Alego Szar. Chciała krzyknąć z radości, lecz powstrzymała się od tego ze wstydu przed ludźmi. Chociaż więc wszystko w niej drżało i tłukło się serce, zataiła swoje uczucia.

A przyczyna przybycia Alego Szar była taka: Kiedy zasnął na ławce, a Zumurrud zeszła po linie i porwał ją Kurd Dżawan, Ali Szar ocknął się w chwilę po jego odejściu i zauważył, że ma gołą głowę. Zrozumiał, że ktoś wyrządził mu krzywdę, zabierając zawój podczas snu. Wypowiedział więc słowa, które dodają otuchy temu, kto je wymawia: „Należymy do Allacha i do Niego wszyscy powrócimy.” Następnie poszedł do starej sąsiadki, która przyniosła mu była wiadomość o miejscu pobytu Zumurrud, i zastukał do jej drzwi. Gdy wyszła do niego, począł płakać przed nią, aż wreszcie upadł zemdłony. Odzyskawszy przytomność opowiedział jej o wszystkim, co się zdarzyło. Staruszka zganiała go i złażała za to, co uczynił, wołając: „Sam jesteś winien swojego nieszczęścia i biedy!” I wciąż mu wymyślała, aż wreszcie krew pocięła mu z nosa i stracił przytomność. Kiedy ją odzyskał, zobaczył, że staruszka płacze nad nim, roniąc łzy z oczu. Rozpacz go ogarnęła i wypowiedział te dwuwiersze:

W czym się więcej goryczy mieści niż w rozłące?  
Cóż słodsze niż zbliżenia chwila upragniona?  
Allachu! Połącz wszystkie serca kochające  
I bądź mi ku pomocy, bowiem rychło skonam.

Staruszka powiedziała litując się nad nim: „Posiedź tu i czekaj. Idę zasięgnąć wieści i wrócę szybko.” Ali Szar odpowiedział: „Słyszę i jestem posłuszny.” Pozostawiła go więc i odeszła. Nie było jej przez pół dnia, a potem wróciła i powiedziała: „O Ali, sądzę, że umrzesz z rozpacz i nie ujrzysz już swojej ukochanej przed śmiercią. Kiedy bowiem mieszkańcy pałacu zbudzili się rano, znaleźli okno wychodzące na ogród otwarte, a Zumurrud przepadła i z nią razem worek złota należący do chrześcijanina. Wchodząc tam zauważyłam walego, który stał przed bramą pałacu z gromadą ludzi. Nie ma potęgi ni siły poza Allachem Wielkim i Mocnym!”

Skoro Ali Szar usłyszał od niej te słowa, światło przed jego oczyma zmieniło się w mrok, utracił nadzieję życia i pewny był śmierci. Płakał, póki nie upadł zemdłony, a kiedy odzyskał przytomność, powaliły go miłość i rozłąka i ciężko zaniemógł. Nie opuszczał swego mieszkania, a sąsiadka sprowadzała mu lekarzy, poila napojami i przyrządzała mu jedzenie przez cały rok, aż wreszcie znów duch w niego wstąpił. Wtedy natychmiast naszły go wspomnienia tego, co minęło, i wypowiedział te wiersze:

Troska biegnie za troską w rozstania godzinie,  
Ogień pali się w sercu i za łzą łza płynie.  
Nie znający wytchnienia słabnie w duszy swojej;  
Zgnębiła go tęsknota, dręczą niepokoje.  
O, Panie! Ratuj! Niech Cię nie błagam daremnie,  
Dopóki iskra życia tli się jeszcze we mnie.

Z początkiem następnego roku staruszka powiedziała do Alego:

„Mój synu, przez to, że się pograżasz w smutku i rozpacz, nie odzyskasz swojej ukochanej! Wstań, pokrzep serce i ruszaj na poszukiwanie Zumurrud. Wędrując po krajach



możesz natrafić na wieści o niej.” I nie przestawała dodawać mu otuchy i sił, aż wreszcie duch w niego wstąpił. Kazała mu wówczas pójść do łaźni, poiła go rosółem i karmiła kurami. Postępowała z nim tak codziennie, przez miesiąc, aż nabrał sił i wyruszył w drogę.

Jechał i jechał, aż przybył do miasta Zumurrud, a tam wszedł na dziedziniec, usiadł przy stole i sięgnął ręką po jedzenie. Lecz biesiadnicy uzalili się nad nim i powiedzieli: „Młodzieńcze, nie jedz z tego półmiska, gdyż nieszczęście spotyka każdego, kto z niego je!” Ali Szar odparł jednak: „Pozwólcie mi zjeść, niech czynią ze mną, co zechcą, może uwolnię się od tego ciężkiego życia.” Po czym wziął pierwszą garść ryżu. Zumurrud chciała, by go przed nią przyprowadzili, lecz pomyślała, że jest na pewno głodny, i rzekła sobie w duchu: „Zaczekam, aż się naje.”

Jadł więc Ali Szar, a ludzie patrzyli na niego w osłupieniu i czekali, co się z nim stanie. Kiedy już zjadł do syta, Zumurrud powiedziała do kilku eunuchów: „Idźcie do młodzieńca, który jadł ryż, i przyprowadźcie go do mnie, ale łagodnie! Powiedzcie mu tak: «Wstań i chodź porozmawiać z królem, który chce cię o coś łaskawie zapytać i prosić o odpowiedź.»” Odparli: „Słyszemy i jesteśmy posłuszni”, po czym podeszli do Alego Szar, a stanawszy przed nim, powiedzieli: „O panie, pozwól, porozmawiaj z królem i bądź spokojny.” Ali odrzekł: „Słyszę i jestem posłuszny”, wstał i poszedł z eunuchami, a ludzie powiadali jeden do drugiego: „Nie ma potęgi ni siły poza Allahem Wielkim i Mocnym! Ciekawe, co też król z nim uczyni?” Inni zaś mówili: „Nie zrobi mu nic złego. Gdyby chciał wyrządzić mu krzywdę, nie zostawiłby go przy stole, aż się naje do syta.”

Stanawszy przed Zumurrud, Ali Szar pozdrowił ją i ucałował przed nią ziemię, a ona powitała go i przyjęła z szacunkiem mówiąc: „Jak się nazywasz, jakie jest twoje rzemiosło i po co przybywasz do naszego miasta?” Odpowiedział: „O królu, moje imię jest Ali Szar, pochodzę z Chorasanu, kraju kupców. Przybyłem do tego miasta, szukając niewolnicy, która mi zginęła, a była mi droższa niż wzrok i słuch. Dusza moja jest ciągle przy niej, odkąd ją utraciłem. Taka jest moja sprawa.” Potem wybuchnął płaczem i zemdłał. Zumurrud kazała spryskać mu twarz wodą różaną, spryskiwali go więc wodą różaną, aż się ocknął. Kiedy przyszedł do siebie, rozkazała: „Dajcie mi deskę z piaskiem i miedziany rylec!” Przynieśli jej to, czego żądała, a ona wzięła rylec, rozsypała piasek i patrzyła na niego przez chwilę, a potem powiedziała do Alego Szar: „Twoje słowa są prawdziwe, a Allah pozwoli ci spotkać swoją niewolnicę w niedługim czasie, więc bądź spokojny!”

Kazała następnie jednemu z szambelanów, by zaprowadził go do łaźni, przyodział w piękną szatę królewską, wybrał mu konia z najlepszych okazów stadniny króla i wrócił z nim do pałacu pod koniec dnia. Szambelan odrzekł: „Słyszę i jestem posłuszny.” Zabrał Alego Szar i odszedł z nim, a ludzie mówili między sobą: „Co to znaczy, że król taki łaskawy dla tego młodzieńca?” Jakiś człowiek powiedział: „Czy nie mówiłem, że nie zrobi mu nic złego? Wygląda wszak tak pięknie! Już kiedy król pozwolił mu się najeść, przeczuwałem to.” Każdy z nich omawiał to wydarzenie, a później wszyscy odeszli swoją drogą.

Zumurrud nie mogła uwierzyć, że z nadejściem nocy spotka się w odosobnieniu z ukochanym swego serca. Gdy noc zapadła, weszła do swojej sypialni i udała, że ogarnęła ją senność. A taki był jej zwyczaj, że nikt u niej nie sypiał prócz dwóch małych chłopców do posługi. Kiedy więc została sama, posłała po swego ukochanego Alego Szar i usiadła na łożu, u którego wezgłowia i w nogach paliły się świece, a złote lampy oświetlały komnatę. Skoro ludzie usłyszeli, że posłała po Alego Szar, byli zdziwieni i każdy z nich zaczął sobie różne rzeczy wyobrażać i wygłaszać swoje zdanie. Ktoś powiedział, że królowi spodobał się ten chłopiec i że uczyni go nazajutrz dowódcą wojsk.

A gdy Ali Szar wszedł do komnaty Zumurrud, ucałował przed nią ziemię i upraszał Allacha o łaski dla niej. Ona zaś pomyślała sobie: „Podręcę się z nim trochę, nie dając się poznać”, głośno zaś spytała: „Czy byłeś w łaźni, Ali?” Odrzekł: „Tak, o mój panie”, a ona powiedziała: „Zjedz więc nieco tej kury i mięsiwa i spróbuj tego napoju, gdyż jesteś

zmęczony, a potem przyjdź tutaj.” Ali odparł: „Słyszę i jestem posłuszny”, i uczynił, co mu kazała. Kiedy skończył jeść i pić, powiedziała do niego: „Chodź tu do mnie na łożo i pomasuj mnie!” Ali Szar począł więc masować jej nogi i kolana i poczuł, że są gładsze niż jedwab. Rozkazała mu: „Masuj wyżej!” Lecz Ali rzekł: „Wybacz, panie mój, nie posunę się powyżej kolan.” Zawołała: „Sprzeciwiasz mi się zatem. Złowieszcza będzie dla ciebie ta noc! Lecz jeśli mnie posłuchasz, będziesz moim ukochanym i uczynię cię emirem.” Zapytał Ali Szar: „O królu czasu, w czym mam ci być posłuszny?” Rozkazała: „Zdejmij szaty i połóż się na brzuchu!” Ali zawołał: „Nigdy w życiu tego nie robiłem, oskarżę cię przed Allahem w Dniu Sądu o przymuszanie do tego! Zabierz wszystko, co mi dałeś, i pozwól mi opuścić twoje miasto.” Potem płakał i szlochał, lecz Zumurrud znów zawołała: „Zrzuć mi zaraz szaty i połóż się na brzuchu, bo jeśli nie, zetnę ci głowę!”

Spełnił więc rozkaz, a ona położyła się mu na plecach. Poczuł wtedy coś miękkiego, gładszego niż jedwab i delikatniejszego niż olej sezamowy, i pomyślał sobie: „Ten król jest lepszy od wszystkich kobiet.” Zumurrud leżała chwilę na jego plecach, po czym zsunęła się na podłogę. Ali Szar zaś powiedział sobie w duszy: „Chwała Allahowi, że się nie podniecił.” Lecz ona rzekła: „Ali, mój członek pręży się tylko wtedy, gdy go pocierać dłonią. Pocieraj go więc, aby powstał, a jeśli tego nie zrobisz, zabiję cię!” To rzekłszy położyła się na plecach, chwyciła go za rękę i położyła ją sobie między uda, a on poczuł pod ręką coś miększego niż jedwab, białego i nabrzmiałego, coś, co przypominało gorącym żar łaźni lub serce kochanka ogarniętego namiętnością. Pomyślał sobie: „Cóż to za dziwy, król posiada to, co mają kobiety!”, i ogarnęła go taka żądza, że członek mu się wyprężył. Kiedy Zumurrud to zauważyła, zaśmiała się i zachichotała mówiąc: „O mój panie, do tego już doszło, a ty jeszcze mnie nie poznałeś?” Zapytał: „A kimże ty jesteś, królu?” Odpowiedziała: „Jestem Zumurrud, twoja niewolnica.”

Gdy się Ali o tym dowiedział, ucałował ją, pochwycił w objęcia i rzucił się na nią jak lew na owcę. Poznał, że jest ona jego niewolnicą, i opuściły go wszelkie wątpliwości. Wsunął swój miecz do jej pochwy, stał się odźwiernym jej wrót i imamem w jej mihrabie, a ona wraz z nim klękała, biła pokłony, podnosiła się i siadała, a modłom tym towarzyszyły ruchy i miłosne westchnienia. Posłyszeli to eunuchowie, przybiegli i poczęli podglądać zza zasłony. Zobaczyli króla leżącego i unoszącego się nad nim Alego Szar, zauważyli, że król pojękuje i wije się. Mówili więc między sobą: „Tak się nie zachowuje mężczyzna! Czy może to być, że król jest kobietą?” Zataili jednak tę sprawę i nie wyjawili jej nikomu.

Rankiem Zumurrud posłała po wszystkie swoje wojska i dostojników swego państwa, każąc im przybyć do siebie, a gdy się stawili, rzekła: „Chcę wyjechać do kraju tego człowieka. Wybierzcie więc sobie namiestnika, który by rządził do czasu mojego powrotu.” Odpowiedzieli jej: „Słyszemy i jesteśmy posłuszni.” Później Zumurrud zajęła się przygotowaniami do podróży. Wybrała sobie zapasy żywności, drogocenne przedmioty, towary i podarunki, wielbłądy i muły, po czym opuścili miasto. Jechali, dopóki nie przybyli do miasta Alego Szar. Gdy Ali wszedł do swego domu, począł obsypywać ludzi darami, rozdawać jałmużnę i nie szczędził datków. Zumurrud urodziła mu dzieci i żyli w nieustającym szczęściu, aż przyszła do nich ta, która przerywa rozkosze i rozdziela więzi.

Chwała niech będzie Temu, który jest Wieczny i nie ma kresu: chwała Allahowi w każdym stanie rzeczy.

A pośród tego, co opowiadają, jest jeszcze:

## Opowieść o niewolnicach różnych kolorów

Książę Wiernych al-Mamun, zasiadłszy dnia pewnego w swoim pałacu, wezwał do siebie wszystkich dostojników państwa i możnych królestwa. Rozkazał również, by stawili się przed nim poeci i towarzysze biesiad, do których należał jego przyjaciel, zwany Muhammad al-Basri. Al-Mamun zwrócił się do niego i powiedział: „Pragnę, Muhammadzie, abyś opowiedział mi natychmiast coś takiego, o czym nigdy jeszcze nie słyszałem.” Ów spytał: „O Książę Wiernych, czy chcesz, bym ci opowiedział o wydarzeniu, o którym słyszałem na własne uszy, czy o zajściu, które widziałem na własne oczy?” al-Mamun odparł: „Opowiedz mi, Muhammadzie, o czymś jeszcze dziwniejszym.” Muhammad al-Basri zaczął:

Wiedz zatem, o Książę Wiernych, że w minionych czasach żył pewien człowiek, z możnych tego świata. Ojczyzną jego był Jemen, wyjechał jednak pewnego razu do Bagdadu i tak sobie upodobał pobyt w tym mieście, że przeniósł się tam wraz ze swoją rodziną, majątkiem i potomstwem. A miał on sześć niewolnic podobnych księżycom: jedna była biała, druga brunatna, trzecia pulchna, czwarta wysmukła, piąta żółta, a szósta czarna. Posiadały one piękne twarze, doskonałe wykształcenie, umiejętność śpiewu i sztukę gry na instrumentach.

Zdarzyło się pewnego dnia, że człowiek ów wezwał do siebie te niewolnice i kazał przynieść potrawy i wino. Ucztowali i pili radując się i weseląc, po czym pan napełnił kielich, wziął go do ręki i skinął białej niewolnicy mówiąc: „O ty, która masz lica jak księżyc na nowiu, daj nam posłyszeć rozkoszne jakieś słowa.” Niewolnica wzięła lutnię, nastroiła ją, wydobyla z niej kilka tonów, od których całe to miejsce zawirowało, a potem zanuciła, przygrywając na lutni, takie wiersze:

Postać mego najmilszego w oczach w każdej mam godzinie,  
Zaś we wszystkich członkach moich jest ukryte jego imię.  
Cała w serce się przemieniam, gdy zatęsknię jeno za nim,  
A gdy się wpatruję w niego, cała staję się oczami.  
Gdy spytają, czy zapomnę jego czułe miłowanie,  
To odrzeknę im: „Tak nie jest i przenigdy się nie stanie.”  
Zechciej odejść, ty, co ganisz, i przygany już mi nie czyni  
I nie staraj się umniejszać tego, co małości przeczy.

Rozradował się pan niewolnic, wychylił kielich i podał też im. Potem znów napełnił czarę, wziął ją do ręki i skinął na brunatną niewolnicę mówiąc jej: „O światło pochodni i wonny oddechu, daj nam posłuchać twego pięknego głosu, który oczarowuje każdego, kto go słucha.” Dziewczyna wzięła więc lutnię i zagrała na niej kilka tonów, tak że radość ogarnęła wszystkich, którzy się znajdowali w tym miejscu, oczarowała serca swymi spojrzeniami i wypowiedziała takie wiersze:

Na twarz twoją! Ty jedynie masz nad sercem moim władzę.  
Miłowania jedyne aż do śmierci mej nie zdradzę.  
O księżycu jaśniejący, coś pięknością jest otoczon,  
Wszystkie blaski i piękności pod sztandarem twoim kroczą.  
Żaden spośród urodziwych wdziękiem nie przewyższyłby cię.  
Na Allacha, Pan dwu światów obdarował cię obficie!

Pan niewolnic, uradowany wielce, wychylił swój kielich i napił dziewczętą, potem znów

napelnił czarę, wziął ją do ręki i skinął na pulchną niewolnicę, każąc jej zaśpiewać na inną melodię. A ona wzięła lutnię i zagrała na niej rozpraszając troski, po czym wypowiedziała takie wiersze:

Jeśliś szczęśliw, ty, którego oto pragnę nieustannie,  
Będę się radować, choćby świat zapałał gniewem na mnie.  
Gdy ukażesz mi swe lica urodziwe nieodmiennie,  
Cóż mi, choćby się królowie odwrócili dziś ode mnie.  
Celem moim twoja miłość, tobie daję się w ofierze,  
Ty, z którego całej ziemi piękno swój początek bierze.

I ta pieśń ucieszyła pana, wziął więc kielich i podał niewolnicom, potem napelnił go ponownie, wziął do ręki i skinął na wysmukłą niewolnicę mówiąc: „O hurysy rajy, daj nam posłyszeć piękne twoje słowa.” Niewolnica wzięła lutnię, nastroiła ją, zagrała kilka tonów i zaśpiewała te dwuwiersze:

Na Allacha! Cóżes, miły mój, uczynił ze mną?  
Porzuciwszy, dałeś jeno tęsknotę daremną.  
Gdyby sędzia miłość moją osądzić był w stanie,  
Mnie by słusność przyznał, tobie zaśię – pokajanie.

Uradował się ich pan i wychylił kielich. Potem napelnił go, wziął do ręki i skinął na niewolnicę żółtą mówiąc: „O słońce dnia, daj nam usłyszeć mile brzmiące wiersze.” Wzięła więc lutnię, zagrała na niej przepięknie i wypowiedziała takie wiersze:

Ukochany, gdy przed sobą stanąć da mi,  
Swoich oczu wskroś przesywa mnie mieczami.  
Umniejsz jego moc nade mną, wielki Boże,  
Skoro z życiem mym poczynać chce najsrożej.  
Wszak mówiłam: „Serce! Dość już miłowania.”  
Ale ono się ku niemu tylko skłania.  
Miłość doń przejęła duszę mą głęboko  
I zazdrości mi go nawet czasu oko.

Pan niewolnic uradowany napił się i napił dziewczęta. Potem napelnił kielich, wziął go do ręki i skinął na czarną niewolnicę: „O żrenico oka, daj nam usłyszeć choć dwa słowa.” Wtedy wzięła lutnię, nastroiła ją, szarpnęła struny i zagrała na nich na kilka różnych sposobów. Potem wróciła do sposobu pierwszego, zanuciła melodię i zaśpiewała takie wiersze:

Oko moje, ty mi gorzkich łez swych nie szcędź,  
Gdy namiętność mnie strąciła w otchłań nieszczęść.  
Wszystek gniew ukochanego kornie dźwigam,  
Choć zawistny mi nie skąpi swoich przygan  
I różami lic najmilszych jest oburzon,  
Chociaż serce moje skłania się ku różom.  
Niegdyś tam pucharów się wznosiło wiele  
Przy muzyce i przy lutni najweselej,  
On się zbliżył, ja ku niemu szłam ochoczo,  
Gwiazda szczęścia zajaśniała naszym oczom.

Chciał rozłąki, choć nie zawiniłam w niczym.  
W czymże więcej niż w rozstaniu jest goryczy?  
Oto już zerwane róże jego lica.  
Boże, jakże róża jego lic zachwyca!  
Jeśli wolno padać przed kimś na kolana  
Krom Allacha, przed nim bym uklękła sama!

Następnie wszystkie niewolnice podniosły się, ucałowały ziemię przed swoim panem i rzekły: „Rozsądź między nami, o panie!” Spojrzał wtedy ich pan na piękność ich, urodę i różnorodność barw i dzięki złożył Allahowi Najwyższemu, wysławiając go. Potem rzekł: „Każda z was czytała Koran, umie rozmaite melodie, zna historię starożytnych i dzieje dawnych narodów. Chciałbym, aby każda wskazała ręką swoją przeciwniczkę, to jest białą brunatną, pulchna wysmukłą, a żółta czarną, by każda wychwalała siebie, ganiąc przeciwniczkę. Później wystąpi owa przeciwniczka i uczyni to samo wobec tamtej. Lecz dowody powinny być przytaczane ze Świętego Koranu, z historii i poezji, abyśmy mogli ocenić wasze wykształcenie i piękno waszych słów.” Odpowiedziały mu: „Słyszemy i jesteśmy posłuszne.” Potem podniosła się pierwsza z nich, biała niewolnica, i wskazując na czarną, powiedziała: „Biada ci, ty czarna! Powiadają, że biel mówiła: «Ja jestem światłem jaśniejącym, pełnią księżyca, barwa moja jest jasna, moje czoło jest źródłem blasku.» A o piękności mojej tak rzekł poeta:

Biała jest, o licach, które lśnią najładniej,  
Niby perła utajona w morzu na dnie.  
Kibić jej jak «alif» kształtów swych nie kryje,  
Usta jej do «mim» podobne, do «nun» brwi jej.  
Łuk jej brwi strzałami spojrzeń wokół miota  
I zadaje śmierć, gdy przyjdzie jej ochota.  
Gdy ukaże twarz i kibić, lica gładkie  
Są bazylią, mirtem, różą i bławatkiem.  
Śród ogrodów wiotka gałąź wzrok zachwyci,  
Ale ileż jest ogrodów w twej kibici!

Moja barwa jest jak szczęśliwy dzień, świeży kwiat i jaśniejąca gwiazda. I rzekł kiedyś Allah Najwyższy w swojej Świętej Księdze do swego proroka Musy – pokój mu: «Włóż rękę swoją w zanadrze, a wyjmiesz ją białą, nie uszkodzoną.» Powiedział też Allah Najwyższy: «Ci zaś, których twarze będą białe, zaznają miłosierdzia Allacha i cieszyć się będą nim wiecznie.» Barwa moja jest cudem, piękność nie zna równej, a urok mój jest nieskończony. Na takiej jak ja piękna jest każda szata i ku mnie skłaniają się serca. Liczne zalety ma biel: wszak z nieba śnieg pada biały. Zapisano w księgach, że biel jest najpiękniejszym kolorem. Muzułmanie szczerzą się białymi zawojami. Gdybym zaczęła wymieniać wszystkie pochwały białości, długo trwałoby to wyliczanie. To bowiem, co jest krótkie, a wystarcza, lepsze jest od tego, co jest długie, a mami. Dlatego zacznę teraz ganić ciebie, ty czarna, o barwie nawozu, sadzo z kuźni, ty gębo kruka rozłączającego zakochanych. Tak oto rzekł poeta chwając biel i ganiąc czerń:

Perła dla swej bieli czystej równych w cenie nie ma,  
Gdy czarnego węgla worek dają za dirhema.  
Wiedz, że białym nic nie wzbrania przystępu do rajy,  
Zasię czarne twarze jeno piekło wypełniają.

Podają też w przekazywanych opowieściach o najlepszych z ludzi, że Nuh – pokój mu – zasnął pewnego dnia, a dwaj jego synowie Sem i Cham siedzieli u jego wezgłowia. Wtem powiał wiatr, podniósł szatę Nuha i obnażył go. Spojrzał na niego Cham i roześmiał się, lecz nie zakrył go. Wtedy wstał Sem i uczynił to. Gdy ojciec ich obudził się ze snu, na wieść o tym, jak postąpili jego synowie, wznosił modły za Sema i przeklął Chama. I stała się biała twarz Sema, a spośród jego dzieci wyszli prorocy, kalifowie prawowierni i królowie. Twarz Chama natomiast stała się czarna, odszedł więc, szukając ucieczki w kraju Habasz i od niego pochodzą Czarni. Wszyscy ludzie zgodni są co do znikomego rozumu Czarnych, a przysłowie mówi: «Gdzież można znaleźć rozumnego Czarnego?»»

Pan niewolnic rzekł na to: „Siadaj, wystarczy, nieledwie przebrałaś miarę.” Potem skinął na czarną niewolnicę, która wstała i wskazując ręką na białą, tak rzekła: „Czy nie wiesz, że w Koranie, objawionym Prorokowi i Posłannikowi Allacha, zapisano takie słowa Najwyższego: «Przysięgam na noc przysyłającą wszystko i na dzień jaśniejący blaskiem.» Gdyby noc nie była najwspanialsza, Allah nie zaklinałby się na nią i nie wymieniłby jej przed dniem. Zgodni są co do tego ludzie mądrzy, o bystrych umysłach. Czy nie wiesz, że czerń jest ozdobą młodości, a kiedy nadchodzi siwizna, minęły już rozkosze i zbliża się czas śmierci? A gdyby czerń nie była najwspanialszą rzeczą, nie umieściłby jej Allah w głębi serca i oka. Cóż jest piękniejszego od słów poety:

Kocham smagłych, bowiem w nich się zawsze pali  
Blask młodości, ciemne ziarno jest w ich twarzach.  
Nie daruję białym nigdy, że są biali,  
Boviem całun i siwizna mnie przeraża.

A oto słowa innego:

W moim sercu są nie biali, ale smagli,  
Ich uroda do miłości serca nagli.  
Smagłość to jest barwa życia, to ust szkarłat,  
Zaś kolorem jest liszajów biel umarła.

I słowa innego:

Czarna jest, lecz jasne czyny jej jak słońce,  
Niby oczy światłem swym promieniejące.  
Gdy szaleństwa miłowania mnie ogarną,  
Wiedźcie o tym, że szalony jest przez czarną.  
Barwą moją – czerń podobna nocnym mrokom,  
Dzięki którym księżyc może lśnić wysoko.

Poza tym, czyż może być piękniejsze spotkanie kochanków niż w nocy? Niechże wystarczy ci ta zaleta i korzyść. Cóż osłoni kochanków przed plotkarcami i oszczercami, tak jak czerń ciemności? Wykrycia obawiać się muszą tylko w świetle poranka. Ileż zalet ma czerń i coż jest piękniejszego od słów poety:

Gdy przychodzę, nocy czerń mój krok osłania,  
Gdy odchodzę, białość zdradza mnie świtania.

A oto słowa innego:

Ileż nocy ukochany spędził razem ze mną  
Gdy nas mrok otaczał zewsząd, gdy w krąg było ciemno!  
Gdy jutrenka przyszła, z lękiem popatrzyłam na nią  
I ukochanemu rzekłam, że magowie kłamią.

I słowa innego:

Przyszedł do mnie, osłoniwszy się koszulą mroku,  
Był ostrożny, przełknięty i przyspieszał kroku.  
Rozścieliłam mu swe lica, stęskniona ogromnie,  
Aby stapał po nich w drodze, co go wiodła do mnie.  
Zalśnił księżyc i nieomal zdradził naszą sprawę,  
Ostry był i wążiuteńki jak paznokcia skrawek.  
Potem było to, co było. Prawda jest ukryta.  
Dobrej myśli bądź i o nic więcej mnie nie pytaj.

I słowa innego:

Tylko nocą czas sposobny jest na schadzkę wszelką:  
Słońce jest donosicielem, noc zaś stręczycielką.

I słowa innego:

Nie pokocham białoskórych, w których rośnie sadło,  
Lecz szczupłego kocham tylko, co ma skórę smagłą.  
Jam rączego dosiadł źrebca, co jak wicher goni,  
Gdy tymczasem inni ciężkich dosiadają słoni.

I słowa innego:

Kiedy nocą wszystko w krąg ucichło,  
Przyszedł do mnie w ciemnościach kochanek.  
Przytuleni usnęliśmy rychło  
I rozdzielił nas zbyt wcześnie ranek.  
Więc Allacha błagam dziś w pokorze:  
«Znów nas połącz, gdy się stanie ciemno!»  
Noc nam przedłuż, o wszechmocny Boże,  
By mój miły dłużej leżał ze mną!

Gdybym zaczęła wspominać wszystkie pochwały czerni, długo trwałoby wyliczanie, lecz to, co jest krótkie, a wystarcza, lepsze jest od tego, co jest długie, a mamy. Co zaś do ciebie, ty biała, kolor twój jest kolorem trądu, a zbliżenie z tobą nieszczęściem. Zostało nam też przekazane w podaniach, że grad i szron są w piekle, aby dręczyć lud zła. Zaletą czerni jest i to jeszcze, że z niej jest atrament, którym zostały zapisane słowa Allacha. A gdyby nie czerń piżma i ambry, nie byłoby wonności dla królów. Trudno wspomnieć, ile powodów do dumy ma czerń! A cóż jest piękniejszego nad słowa poety:

Czyż nie widzisz, jak wysoka piżma cena!  
Wór białego wapna dają za dirhema.  
Jakże młode oczy szpeci brzydkie bielmo.

Tylko czarne oczy rażą strzałą celną!”

Wówczas rzekł do niewolnicy jej pan: „Usiądź, tyle wystarczy.” Usiadła więc, on zaś skinął na niewolnicę pulchną, ona zaś podniosła się, wskazując ręką na wysmukłą, odsłoniła swoje nogi i przeguby rąk, obnażyła brzuch ukazując jego fałdy i okrągłe wgłębienie pępka, po czym założyła koszulę tak cienką, że widać było przez nią całe jej ciało, i powiedziała: „Chwała Allahowi, który mnie stworzył, obdarzając piękną postać, i upiększył pulchnymi kształtami, czyniąc mnie podobną do grubego konara, i zwielokrotnił mą urodę i wdzięk. Dzięki Mu za to, czym mnie obdarzył, i za to, że zaszczycił mnie wspominając o mnie w swej Wspaniałej Księdze. Rzekł w niej bowiem Najwyższy: «I podał tłuste ciele». Uczynił mnie na podobieństwo ogrodu pełnego brzoskwiń i granatów. Mieszkańcy miast pragną jeść tłuste ptactwo, a nie lubią ptaków chudych. I w ogóle wszyscy potomkowie Adama chcą jeść tłuste mięso. Ileż zalet ma tłustość! I jak pięknie mówi o tym poeta:

Żegnaj ukochaną twoją, karawana rusza.  
Jakże można ją pożegnać, gdy boleje dusza!  
Tak chodziła w mym sąsiedztwie niezliczone razy,  
Jakby była tłustą kurką bez wady i skazy.

Nie widziałam nikogo, kto by, przystanąwszy przed sklepem rzeźnika, nie prosił go o tłuste mięso. A mędrcy powiadają: «Rozkosz jest w trzech rzeczach: w jedzeniu mięsa, ujeżdżaniu mięsa i w łączeniu mięsa z mięsem.» A co do ciebie, ty chuda, to nogi masz jak wróble lub pogrzebacz. Jesteś drzewem dla krzyżowanego i ciałem paralityka. Nie ma w tobie niczego, co by rozweseliło myśli, i tak mówi o tobie poeta:

Strzeż mnie, Boże! Niechaj z łoża mojego umyka  
Kochanica chuda na kształt palmowego łyka!  
Każdym członkiem by mnie bodła niby rogiem we śnie,  
Ciało moje by osłabło obudzone wcześniej.”

Jej pan rozkazał: „Usiądź, tyle wystarczy.” Siadła, a on skinął na szczupłą. Ta podniosła się jak gałązka banu, jak trzcina indyjska lub łodyżka bazylii i powiedziała: „Chwała Allahowi, który mnie stworzył, obdarzając pięknoscia, i uczynił upragnionym celem każdego więz miłosną ze mną. Upodobnił mnie do gałązki, do której skłaniają się serca. Gdy wstaję, wstaję lekko, gdy siadam, siadam wdzięcznie. Jestem płocha w żartach, wesoła w zabawie. Nie widziałam nikogo, kto opisując swoją ukochaną, mówiłby: «Moja ukochana jest ciężka jak słoń», lub «podobna rozległej, wysokiej górze», lecz powie on: «Moja ukochana ma wiotką kibić i gibką postać.» Wystarczy mi kruszyna pożywienia, napoi mnie odrobina wody. Moje igraszki są lekkie, żarty dowcipne. Jestem żwawsza od wróbla, lżejsza w ruchach od szpaka. Zbliżenie ze mną jest marzeniem pragnącego i rozkoszą proszącego. Z wiotką mą postacią i pięknym uśmiechem jestem jak gałązka banu, trzcina indyjska lub łodyżka bazylii. Nie ma nikogo równego mi urodą, jak rzekł o tym ktoś:

Jam twą kibić porównał do trzciny.  
Tyś jest właśnie losem mym jedynym.  
Miłujący, jam za tobą biegał,  
W trwodze, by ci ktoś nie przydał szpiega.

Za takimi jak ja szaleją kochankowie i tracą rozum tęskniący. Jeśli przytuli mnie ukochany, tulę się do niego, a jeśli pragnie, bym skłoniła się ku niemu, skłaniam się ku



niemu, nie zaś w przeciwną stronę! A ty masz tłuste ciało. To, co jesz, jest strawą słonia, nie nasyci cię dużo ni mało! A przy zbliżeniu z tobą nie wypocznie kochanek i nie znajdzie drogi do zaspokojenia pragnień. Wielkość twego brzucha nie pozwoli mu na więź miłosną, a grubość twoich ud nie dopuści, by cię posiadł. Cóż jest pięknego w twojej otyłości i cóż miłego czy wspaniałego w twym prostactwie? Tłuste mięso nadaje się jedynie na rzeź, nie ma w nim nic godnego pochwały. Jeśli ktoś zażartuje z ciebie, złościsz się, a gdy igra z tobą, jesteś smutna. Gdy chcesz się przypodobać, chrapiesz, idąc sapiesz, jedząc nie bywasz syta. Jesteś cięższa niż góry, a brzydsza od nieszczęścia i zgryzoty. Nie ma w tobie żywotności ani błogosławieństwa. Nie znasz innego zajęcia prócz jedzenia i spania. Kiedy siusiasz – pryskasz, gdy się wypróżniasz – stękasz, jakbyś była bukłakiem nadętym lub słoniem potwornym. Kiedy idziesz na stronę, chcesz mieć przy sobie kogoś, kto by cię obmył i wyskubał włosy, a to jest szczytem lenistwa i przykładem próżniactwa. Krótko mówiąc, nie ma w tobie niczego godnego pochwały, a poeta tak rzekł o podobnej tobie:

Cięzka jak pęcherz rozdęty moczem,  
Każde jej biodro jest górskim zboczem.  
Gdy na Zachodzie idzie przed siebie,  
Na Wschodzie głos jej kroków łomocze!”

Rzekł jej pan: „Usiądź, tyle wystarczy.” Siadła, a on skinął na żółtą niewolnicę, która wstała, sławiła Allacha Najwyższego, dzięki Mu złożyła i wznosiła do niebios modły za najlepsze spośród Jego stworzeń. Potem wskazała ręką na brunatną niewolnicę i powiedziała: „Wspomniano o mnie w Koranie, a Miłosierny opisał mój kolor i wyróżnił go spośród innych kolorów, mówiąc w swojej Jasnej Księdze: «Żółta o jasnym odcieniu, która wzbudza radość u patrzących.» Moja barwa jest cudowna, piękność sięga szczytu, a uroda bezkresna, gdyż kolor mój posiadają: denar, gwiazdy, księżyc i jabłka. Postać moja jest postacią wszystkich piękności, a kolor szafranu prześciga wszystkie inne barwy. Moja postać jest niezwykła, a barwa cudowna. Mam gładkie ciało i wysoką cenę, zawieram w sobie całą istotę piękną. Kolor mój posiada na tym świecie wartość czystego złota. Ileż mam zalet! A o takiej jak ja rzekł poeta:

Żółtej barwy jest jak słońce promienne bez miary,  
jaśniejąca blaskiem swoim jak złote denary.  
Nawet szafran nie wyrazi, jak piękne ma lica.  
O, nie! Ona jest piękniejsza stokroć od księżycy!

A teraz zacznę ganić ciebie, ty brunatna, o barwie bawołu! Na twój widok wzdragają się dusze. Jeśli jakaś rzecz posiada twój kolor, jest ona pogardzana, a jeśli ma go jedzenie, jest ono zatrute. W twojej barwie jest obrzydliwość brązowych psów. Brąz jest kolorem zakłopotania i oznacza smutek. Nigdy nie słyszałam o brunatnym złocie, perle lub drogocennych klejnotach. Gdy odchodzisz za potrzebą, zmieniasz swoją barwę, a wróciwszy, stajesz się jeszcze brzydsza niż poprzednio. Nie jesteś ani czarna, tak by cię można było poznać, ani biała, by o tobie pisano. Nie ma w tobie żadnej zalety, jak rzekł o tym poeta:

Kolor pyłu jest jej barwą, a to barwa ziemi,  
Niby kurz, co bruka stopy przechodzących ludzi.  
Ile razy spojrzę na nią, smutek mnie oniemi,  
Urastają moje troski i rozpacz się budzi.”

Rzekł jej pan: „Usiądź, tyle wystarczy.” Siadła, a on dał znak brunatnej, która posiadała

urodę i wdzięk. Wysokiego wzrostu, kształtna, promienna i bez skazy. Miała gładkie ciało i czarne jak węgiel włosy, wysmukłą postać, różowe i krągłe policzki, podczernione oczy, przyjemną twarz, była wymowna, o smukłej kibici i ciężkich biodrach. Powiedziała: „Dzięki Allahowi, który nie stworzył mnie grubą i godną przygany, ani chudą i suchą, ani białą jak trąd, ani żółtą jak cierpiący na kolkę, ani czarną jak sadza, lecz dał mi barwę ulubioną przez tych, którzy posiadają rozum. Wszyscy poeci chwalą smagłych wszelkimi językami i przekładają ich barwę nad inne kolory. Brunatna barwa ma wychwalane zalety, a jakże trafnie ktoś rzekł:

Wielkie w śniadych są zalety, gdybyś był to pojął,  
Nie patrzyłoby twe oko gdzie indziej, lecz na nich.  
Oczu wdziękiem, gładką mową, wytwornością swoją  
Nauczyłyby Haruta parać się czarami.

A oto słowa innego:

Kto przywiedzie mi smagłego, co go ujrzyć muszę,  
Który włóchni samharyjskiej smukłość ma wyniosłą.  
Który senne ma powieki, jedwabisty puszek?  
W sercu, które go miłuje, własne ma domostwo.

I słowa innego:

Smagłe znamię jego twarzy jakże mnie zachwyca!  
Niechaj wszelka białość będzie zaszczytem księżyca.  
Gdyby młodzian zamiast smagłej nosił plamkę białą,  
Jego piękno najstraszliwszą hańbą by się stało.  
Ja nie winem się upijam, to kędziory swymi  
On upoił mnie, tak bowiem ze wszystkimi czyni.  
Tak zazdrozczą sobie wzajem krasy jego ciała,  
Że być puszką jego lica każda z nich by chciała.

I słowa innego:

Czemu puszek jego lica tak spodobał mi się,  
Gdy pojawił się na smagłym, jak na ciemnej spisie?  
Wszakże szczytem pięknych zalet, najwznioślejszych marzeń  
Dla poetów bywa mrówka gdzieś na nenufarze.  
I ogromnym się rozpala dusza miłowaniem,  
Gdy nad czarnym okiem ujrzy malusieńkie znamię,  
Gdy mi powie ktoś: «Wytłumacz ciemną mowę twoją!»  
Uwolnijcie mnie od głupca, który nic nie pojął!

Postać moja jest piękna, a kibić giętka. Mojego koloru pragną królowie i kocha go każdy, bogacz i włóczęga. Jestem powabna, zgrabna, ładna i wdzięczna, mam gładkie ciało, a cenę osiągam wysoką. Posiadam pełnię urody, wykształcenia i pięknej wymowy. Mam piękny wygląd, wymowny język, mój dowcip jest lekki, a żarty wdzięczne. A ty podobna jesteś do muluchiji przy Bal-al-Luk, żółtej i włóknistej. Biada ci, ty garnku rzeźnika, rdzo na miedzi, podobna wyglądem sowie, a smakiem owocom drzewa Zakkum. Serce się ściska temu, kto śpi z tobą, jest on jak gdyby pogrzebany w mogile. Nie ma w tobie żadnych pięknych zalet. A

o podobnej tobie rzekł poeta:

Choć nie jest chora wcale, zółknie coraz bardziej,  
Aż serce mi się ściska od tego zółknienia.  
Nie zazna dusza szczęścia? Mając ją w pogardzie,  
Całować będę żółtą na znak poniżenia.”

Kiedy skończyła mówić wiersz, rzekł jej pan: „Usiądź, tyle wystarczy.” Następnie pogodził je wszystkie między sobą, przybrał je we wspaniałe szaty i obdarzył drogocennymi kamieniami ze wszystkich łądów i mórz. A nie widziałem, o Księżę Wiernych, nigdy w żadnym miejscu nic piękniejszego od tych ślicznych niewolnic.

Skoro al-Mamun usłyszał tę opowieść od Muhammada al-Basri, zbliżył się do niego i zawołał: „O Muhammadzie, czy znasz miejsce, w którym przebywają te niewolnice i ich pan? I czy możesz kupić je dla nas od ich pana?” Odrzekł Muhammad: „O Księżę Wiernych, doszło do mnie, że pan ich kocha je i nie zniósłby rozłąki z nimi.” Rzekł na to al-Mamun: „Weź ze sobą dla ich pana po dziesięć tysięcy denarów za każdą niewolnicę, razem sześćdziesiąt tysięcy denarów, idź z tym do jego domu i kup od niego te dziewczęta.” Wziął więc Muhammad al-Basri od kalifa tę sumę i odszedł. Przybywszy do właściciela owych niewolnic, oznajmił mu, że Księżę Wiernych chce kupić od niego niewolnice za taką a taką cenę, a ów zgodził się je sprzedać, by spełnić wolę Księcia Wiernych, i odesłał mu je.

Kiedy niewolnice znalazły się u kalifa, ów przygotował dla nich przyjemną komnatę i zasiadł w niej razem z nimi. One podawały mu napoje, on zaś podziwiał ich urodę i wdzięk, różnorodność kolorów i piękno ich słów. Trwało to jakiś czas, lecz potem ich pierwszy pan, który je sprzedał, nie mógł znieść rozłąki i wysłał list do Księcia Wiernych al-Mamuna i wyzalał mu się na udrękę tęsknoty za niewolnicami. List ten zawierał takie wiersze:

Wdzięcznych dziewcząt zachwyciło mnie sześcioro.  
Niechaj moje pozdrowienie w zamian biorą.  
W nich jest słuch mój, wzrok mój, całe życie moje,  
One są mi szczęściem, jadłem i napojem.  
Piękno ich niepokój w sercu moim czyni,  
Dobrodziejstwo snu odeszło w ślad za nimi.  
Jakże długo mi tęsknota serce gniecie!  
Obym nigdy nie był zrodził się na świecie!  
Z oczu, które spod ich powiek spoglądały,  
Ugodziły mnie jak z łuków celne strzały.

Kiedy pismo to dotarło do rąk kalifa al-Mamuna, przystroił niewolnice w uroczyste szaty, obdarzył je sześćdziesięcioma tysiącami denarów i odesłał do ich pana. Wróciły więc do niego, a on uradował się nimi ogromnie, więcej niż bogactwem, które uzyskał. Pozostał z nimi, pędząc najsłodsze i najszczęśliwsze życie, aż wreszcie przyszła do nich ta, która przerywa rozkosze i rozdziela związki.

A pośród innych opowieści jest jeszcze:

## Opowiadanie o biedaku i jego szlachetnym przyjacielu

Opowiadają, że pewien człowiek był niegdyś właścicielem wielkiego majątku, ale stracił go i pozostał bez niczego. Wówczas poradziła mu żona, aby poprosił któregoś ze swoich przyjaciół o coś, co wspomogłoby ich w niedoli. Udał się tedy do jednego ze swych przyjaciół i opowiedział mu o swoich kłopotach, a ten pożyczył mu pięćset denarów, aby mógł rozpocząć handel przy ich pomocy. A człowiek ów był dawniej złotnikiem. Gdy więc wziął od swego przyjaciela pieniądze, udał się na bazar złotników i otworzył tam sklep, aby prowadzić w nim kupno i sprzedaż. Kiedy zasiadł w sklepie, przybyło do niego trzech ludzi i pytali o jego ojca. I powiadomili ich o jego śmierci. A oni pytali dalej: „Czy pozostawił jakie potomstwo?” Odrzekł: „Zostawił tego oto waszego sługę, który stoi przed wami.” Spytali: „A kto wie o tym, że jesteś jego synem?” Odrzekł: „Ludzie na bazarze.” Rzekli: „Przywołaj ich, aby poświadczyli, że jesteś jego synem.” Przywołał więc ludzi, którzy to poświadczyli. Wówczas owi trzej mężczyźni przynieśli sakwę, w której było trzydzieści tysięcy denarów, a także klejnoty i cenne metale. I rzekli: „Przechowywaliśmy to dla twego ojca.” I odeszli. Potem przyszła do niego pewna kobieta i chciała kupić spośród tych klejnotów jakiś przedmiot, którego wartość wynosiła pięćset denarów. Kobieta jednak dawała złotnikowi za to trzy tysiące denarów, a on sprzedał jej ów przedmiot za tę cenę. Potem powstał, wziął pięćset denarów, które pożyczył był od swego przyjaciela, zaniósł mu je i rzekł: „Weź te pięćset denarów, które pożyczyłem od ciebie, bo obdarował mnie Allah i ulżył mojej doli.” I rzekł mu przyjaciel: „Podarowałem ci je i zrzekłem się ich wobec Allacha. Zabierz je więc i weź także tę kartkę, ale nie czytaj jej, aż dopiero gdy będziesz w domu i postąp wedle tego, co na niej jest napisane.” Wziął tedy złotnik pieniądze i kartkę i poszedł do swego domu. A gdy rozłożył papier, znalazł na nim wypisane te oto wiersze:

Ze mną byli spokrewnieni ci, co w domu twym bywali:  
Był to ojciec mój i stryj mój, i wuj Salih ibn Ali.  
To, coś sprzedał, moja matka zakupiła potajemnie,  
Zaś pieniądze i klejnoty przynoszono ci ode mnie.  
Nie pragnąłem ciebie przez to ni poniżyć, ni omamić,  
Jeno cię pragnąłem ustrzec przed wszelkimi nieszczęściami.

A pośród tego, co opowiadają, jest jeszcze:

## Opowiadanie o Wardanie-rzeźniku

Mówią, że w Kairze żył w czasach al-Hakima bi-Amrillacha pewien człowiek imieniem Wardan, który był rzeźnikiem i sprzedawał mięso baranie. Każdego dnia przychodziła do niego pewna kobieta z denarem, którego waga zbliżona była do wagi dwóch i pół denara egipskiego, i mówiła mu: „Daj mi jagnię.” A przyprowadzała ona ze sobą zawsze tragarza z koszem. Rzeźnik brał od niej denara i dawał jej jagnię, które potem niósł ów tragarz, a ona odchodziła z nim razem do swego mieszkania. Na drugi dzień przychodziła znowu i rzeźnik ów otrzymywał od niej codziennie denara. Tak postępowała przez długi czas. Pewnego dnia Wardan-rzeźnik rozmyślał o tej kobiecie i rzekł sobie w duchu: „Ta kobieta codziennie

kupuje ode mnie mięso za denara i dziwne, że nigdy jeszcze nie pomyliła się, by kupić u mnie za dirhemy.”

Kiedyś więc zapytał tragarza pod nieobecność kobiety: „Dokąd odchodzisz codziennie z tą kobietą?” I odrzekł mu: „Zadziwia mnie bardzo ta niewiasta, każdego bowiem dnia każe mi zabierać od ciebie jagnię, ponadto kupuje inne rzeczy potrzebne do jedzenia, kupuje owoce, świece i smażone w cukrze migdały za drugiego denara, od pewnego chrześcijanina bierze dwie flaszki wina i daje mu denara, i każe mi nieść to wszystko, a ja idę z nią do Ogrodów Wezyra. Tam zawiązuje mi oczy, tak że odtąd nie widzę na ziemi miejsca, w którym postawię stopę, bierze mnie za rękę i tak mnie prowadząc, idzie w niewiadomym kierunku. Potem mówi: «Połóż to tu.» A ma ona u siebie drugi kosz, daje mi więc ten pusty. Później bierze mnie za rękę i prowadzi z powrotem do miejsca, gdzie przedtem zawiązała mi oczy, zdejmując z mych oczu przepaskę i daje mi dziesięć dirhemów.” I powiedział rzeźnik: „Bóg z nią”, ale myślał coraz więcej o tej sprawie, coraz bardziej się dziwił i spędził noc w wielkim niepokojach. I opowiadał później sam Wardan-rzeźnik:

Skoro nastał dzień, przyszła do mnie jak zwykle, dała mi denara, wzięła jagnię i włożywszy je tragarzowi do kosza, odeszła. Ja zaś powierzyłem pieczę nad sklepem pewnemu młodemu człowiekowi i postępowalem za nią w takiej odległości, by mnie nie widziała, i śledziłem ją bez przerwy, aż opuściła mury Kairu i podążyła do Ogrodów Wezyra, a ja tuż za nią. Potem ukryłem się, a ona zawiązała tragarzowi oczy, po czym znów postępowalem za nią z miejsca na miejsce, aż weszła pomiędzy pagórki. Gdy przybyła do miejsca, w którym był wielki kamień, zdjęła kosz z pleców tragarza. Poczekalem wówczas, aż wróciła, a odprowadziwszy tragarza i wyjąwszy wszystko, co było w koszu, oddaliła się na chwilę. Wtedy podszedłem do owego kamienia, odsunąłem go, wszedłem i znalazłem za nim opuszczane drzwi z miedzi, które były otwarte, i zobaczyłem stopnie prowadzące w dół. Schodziłem z wolna tymi schodami, aż dotarłem do długiego korytarza, jasno oświetlonego, i szedłem nim, aż zobaczyłem coś na kształt drzwi komnaty. Uchyliwszy drzwi, zobaczyłem niszę ze schodami wiodącymi do drzwi komnaty. Wspiąłem się więc po nich i zobaczyłem inną małą niszę, a w niej okno wychodzące na komnatę. Zajrzałem do komnaty i zobaczyłem tę kobietę, która wzięła już jagnię i oddawszy najlepsze części z mięsa, przygotowywała je w garnku. Resztę zaś rzuciła wielkiemu niedźwiedziowi o potężnym cielsku, a on zjadł wszystko, podczas gdy ona gotowała. Skoro już przyrządziła sobie mięso i najadła się do syta, wyłożyła owoce, i smażone w cukrze migdały, po czym wyjęła wino i zaczęła pić z kielicha sama, i poila niedźwiedzia ze złotego kubka tak długo, aż wino ich oszołomiło. Wówczas zdjęła z siebie szaty i położyła się, a niedźwiedź zaś podszedł i legł na niej, a ona dała mu to, co córki człowiecze mają najpiękniejszego. Gdy zaś niedźwiedź skończył, usiadł i odpoczywał, po czym znów podszedł, legł na niej i zażywał z nią rozkoszy, a gdy skończył, usiadł i odpoczywał.

I czynił tak dziesięć razy, po czym oboje stracili przytomność i leżeli bez ruchu. A ja powiedziałem do siebie: „Oto jest czas, by wykorzystać nadarzącą się sposobność”, i wszedłem. A miałem ze sobą nóż do oddzielania mięsa od kości. Gdy więc stałem tak przed nimi, a oni leżeli bez ruchu, gdyż zmogło ich zmęczenie, wbiłem nóż w gardło niedźwiedzia i ciąłem, aż oddzieliłem mu głowę od tułowia. Niedźwiedź wydał przy tym potężny ryk, podobny do grzmotu, a wtedy obudziła się przerażona kobieta. Skoro zobaczyła, że niedźwiedź leży zarżnięty, a ja stoję przy nim z nożem w ręce, krzyknęła głosem tak wielkim, że pomyślałem, iż wydała ostatnie tchnienie. I rzekła do mnie: „Wardanie, czy to jest zapłata za moją dobroć?” Odrzekłem jej: „O ty, która sobie samej jesteś wrogiem, czyż za mało jest mężczyźni, że dopuściłaś się czynu tak haniebnego?” A ona schyliła głowę ku ziemi, nie dając odpowiedzi, i patrzyła na niedźwiedzia, który leżał z odciętym łbem. Potem spytała: „O Wardanie, co jest miłsze dla ciebie? Czy wolisz wysłuchać mego opowiadania i zyskać w ten sposób ocalenie, i żyć w bogactwie przez resztę twoich dni, czy też sprzeciwisz mi się, a to

będzie przyczyną twojej zguby?” Odrzekłem: „Wysłucham twoich słów, powiedz mi więc, co chciałaś.” Wtedy rzekła: „Zabij mnie, tak jak zabiłeś niedźwiedzia, weź z tego skarbu tyle, ile potrzebujesz, i odejdz swoją drogą.” Rzekłem jej: „Ja jestem lepszy od tego niedźwiedzia. Nawróć się na Allacha Najwyższego, i żałuj za grzechy, a ja poślubię cię i spędzimy resztę naszego żywota w tym skarbcu.” Powiedziała: „Porzuć tę myśl. Jakże ja mogę żyć bez niego? Na Allacha, jeśli mnie nie zabijesz, przerwę niezawodnie twoje życie! Nie sprzeciwiaj mi się więc, bo zginiesz, a to jest moje nieodwołalne postanowienie.” Rzekłem: „Ja zabiję cię, Allah zaś cię przeklnie.” Po czym chwyciłem ją za włosy i zabiłem ją, i została wtrącona do piekła, na potępienie Allacha, aniołów i wszystkich ludzi.

A potem rozejrzałem się w tym pomieszczeniu i znalazłem w nim tyle złota, pierścieni i pereł, że nie byłby w stanie zgromadzić ich żaden król. Wziąłem więc kosz tragarza i nappełniłem go ilością, jaką byłem w stanie unieść. Następnie okryłem kosz jedną z szat, które miałem na sobie, podniosłem go i wyszedłem z kryjówki. Szedłem tak bez ustanku, aż dotarłem do bram Kairu, gdy oto zbliżyło się dziesięciu ludzi ze świty al-Hakima bi-Amrillacha, a z nimi sam al-Hakim, który rzekł do mnie: „Ej, Wardanie!” Odparłem: „Do usług, królu!” Spytał: „Czy zabiłeś kobietę i niedźwiedzia?” Odrzekłem: „Tak.” Powiedział: „Zdejmij kosz z głowy i bądź dobrej myśli, gdyż wszystko, co niesiesz, należy do ciebie i nikt nie odmówi ci do tego prawa.”

Wówczas położyłem przed nim kosz, a on odkrył go i obejrzawszy jego zawartość, rzekł: „Opowiedz o tych dwojgu, chociaż ja o wszystkim wiem, tak jakbym był z wami.” I opowiedziałem mu o wszystkim, co się wydarzyło, a on rzekł: „Prawdę rzekłeś.” Potem dodał: „Wstań, Wardanie, i zaprowadź nas do skarbcu.” I udałem się z nimi, a gdy kalif zobaczył, że drzwi opuszczane są zamknięte, rzekł: „Podnieś je, Wardanie, nikt bowiem nie ma mocy otworzenia tego skarbcu poza tobą, gdyż jest on zaklęty na twoje imię i twoją osobę.” Odrzekłem: „Na Allacha, nie mogę go otworzyć.” Wtedy powiedział: „Podejdz i zaufaj błogosławieństwu Allacha.” Podeszedłem więc i wyrzekłem imię Allacha Najwyższego, i wyciągnąłem rękę ku drzwiom, a one uniosły się, jak gdyby to była najlżejsza spośród istniejących rzeczy. Wtedy rzekł al-Hakim: „Zejdź i wynieś wszystko, co jest w tym skarbcu. Nikt poza tobą nie może tam pójść, od kiedy niedźwiedź i ta kobieta zostali zabici twoimi rękami. Wszystko to było u mnie zapisane i oczekiwałem tego wydarzenia, aż się wreszcie ziściło.”

I mówił dalej Wardan:

Zszedłem i wyniosłem wszystko, co było w skarbcu. Potem al-Hakim kazał przyprowadzić muły i objuczyć je, mnie zaś zostawił mój kosz wraz z tym, co w nim było. I wziąłem kosz, i udałem się do mego domu, po czym otworzyłem sobie nowy sklep na bazarze. A bazar ten istnieje do tej pory i znany jest jako Bazar Wardana.

A pośród innych opowieści jest jeszcze:

## Opowieść o hebanowym koniu

Opowiadają, że w dawnych czasach żył król potężny i pan wielmożny, który miał trzy córki, podobne błyszczącym księżycom w pełni, i miał też syna, o którym mówiono, że jest podobny księżycowi w dniu czternastym. I oto pewnego dnia, podczas gdy król siedział na tronie swego królestwa, weszło do niego trzech mędrców. Jeden z nich miał złotego pawia, drugi spiżową trąbę, a trzeci konia z kości słoniowej i hebanu. I spytał ich król: „Co to są za rzeczy i jaki z nich jest pożytek?” Odrzekł właściciel pawia: „Pożytek z niego jest taki, że za

każdym razem, gdy upłynie godzina dnia czy też nocy, paw wybija ją swymi skrzydłami i krzyczy.” Właściciel trąby powiedział: „Jeżeli położy się tę trąbę na bramie miasta, będzie ona na niej jako strażnik. Ilekroć bowiem podejdziesz ku miastu wróg, ona zagra przeciwko niemu i wróg zostanie rozpoznany i zatrzymany.” I rzekł właściciel konia: „O panie mój, pożytek z tego konia jest taki: jeżeli dosiędzie go jakiś człowiek, koń zanieś go do każdego kraju, do którego człowiek ten będzie chciał się udać.” Rzekł im na to król: „Nie obdarzę was moją łaską wcześniej, aż wypróbuję użyteczność tych przedmiotów”, po czym wypróbował pawia i stwierdził, że jest taki, jak mówił jego właściciel. Wypróbował też trąbę i stwierdził, że jest taka, jak powiedział jej właściciel. Rzekł tedy król do obydwu mędrców: „Proście mnie o jakąś łaskę”, a oni odrzekli: „Prosimy cię, abyś dał każdemu z nas jedną z twoich córek.” I dał im król dwie córki za żony.

Potem wystąpił trzeci mędrzec – właściciel konia, ucałował ziemię przed królem i tak mu rzekł: „O królu czasu, udziel mi łaski, tak jak udzieliłeś jej moim towarzyszom.” Król jednak rzekł: „Dopiero wtedy to uczynię, gdy wypróbuję to, co przyniosłeś.” Wówczas wystąpił syn króla i powiedział: „Ojczy mój, ja dosiędę tego konia, wypróbuję go i zbadam jego użyteczność.” Odrzekł król: „Wypróbuj go, synu mój, tak jak sobie tego życzysz.” Powstał więc królewicz, dosiadł konia i ścisnął go nogami, ale koń nie ruszył się ze swego miejsca. I rzekł królewicz: „Gdzież jest, o mędrze, zachwalana przez ciebie szybkość twojego rumaka?”, mędrzec zaś podszedł do królewicza, pokazał mu śrubę, która sprawiała, iż koń unosił się w powietrze, i powiedział: „Przekręć tę śrubę.” Królewicz przekręcił ją i oto nagle koń drgnął, uniósł królewicza aż do chmur na niebie i nie przestawał wznosić się, aż zniknął wszystkim z oczu.

Wówczas ogarnęło królewicza przerażenie i żałował, że dosiadł konia, potem zaś rzekł: „Zaiste, mędrzec ten uknuł podstęp, by mnie zgubić! Lecz nie ma potęgi ni siły poza Allahem Wielkim i Mocnym.” Później jął oglądać wszystkie członki konia i gdy tak je oglądał, dostrzegł nagle na prawej łopatce coś podobnego do głowy koguta i to samo na lewej łopatce. Pomyślał sobie: „Nie widzę na nim nic poza tymi dwoma guzikami.” Przekręcił guzik na prawej łopatce, a koń jeszcze szybciej zaczął unosić go w powietrze. Puścił więc ten guzik i zwrócił się ku lewej łopatce konia, patrząc na ów guzik. Przekręcił go, a wtedy ruchy konia zmieniły się i z wolna zaczął opadać w dół. Tak oto koń powoli opadał z nim ku ziemi, podczas gdy on martwił się o swe życie. Gdy jednak zauważył, że opada coraz niżej, pojał, jakie są właściwości konia. Serce jego napełniło się radością i weselem i dziękował Allahowi Najwyższemu za to, co mu wyświadczył, ratując go od zguby. Koń zaś wciąż opadał i czynił to przez cały dzień, w czasie wzlatywania oddalił się bowiem bardzo od ziemi. Królewicz natomiast kierował koniem, w jaką stronę chciał. To zniżał jego lot, to wznosił się na nim wedle upodobania. Gdy już koń wykonał wszystko, czego chciał królewicz, zbliżyli się ku powierzchni ziemi i młodzieniec oglądał z góry wszelkie kraje i miasta, których nie znał i nie widział ich nigdy przedtem w swym życiu.

Między innymi ujrzał miasto zabudowane najpiękniejszymi domami. Leżało ono pośród zielonych połaci ziemi bogatej w kwiaty, drzewa i rzeki. Pomyślał sobie przeto i zawołał: „O gdybym wiedział, jak zwie się to miasto i w jakim kraju leży!” Potem jął zataczać nad nim kręgi i oglądać je z prawa i z lewa. Ale że dzień już odchodził, a słońce zniżało się ku zachodowi, rzekł do siebie: „Zaiste, nie znajduję piękniejszego miejsca do spędzenia nocy niż to miasto. Zostanę tu na noc, a rano powrócę do mojej rodziny i mego pałacu królewskiego. Oznajmię mojej rodzinie i ojcu o tym, co mi się zdarzyło, i opowiem im, co widziałem własnymi oczyma”, i zaczął rozglądać się za miejscem, w którym byłby bezpieczny on i jego koń i gdzie by go nikt nie ujrzał. I gdy się tak rozglądał, dostrzegł pośrodku miasta zamek wzniesiony wysoko w górze, a otaczał go mur szeroki z wysokimi blankami. I rzekł do siebie królewicz: „Zaiste, to jest miejsce przyjemne.” Przekręcił zatem guzik, który sprawiał, że koń opadał. I tak długo się zniżali, aż osiedli równo na tarasie

zamku. Królewicz zsiadł wówczas z konia, wznosił modły do Allacha Najwyższego, a później począł obchodzić konia wokół, oglądał go, a w końcu powiedział: „Na Allacha, ten, który wykonał cię w ten sposób, był zręcznym mistrzem! Jeżeli Allah Najwyższy przedłuży jeszcze moje życie i w zdrowiu pozwoli mi wrócić do mego kraju i mojej rodziny, i połączy mnie z moim ojcem, z pewnością udzielię temu mędrcomi każdej łaski i dam mu najwspanialszy dar.” Potem siedział jeszcze na tarasie tak długo, aż miał pewność, że ludzie posnęli. A doskwierał mu głód i pragnienie, bo odkąd opuścił swego ojca, nie jadł żadnego posiłku. Rzekł przeto do siebie: „W takim pałacu jak ten nie brak na pewno pożywienia.” Pozostawił konia na tarasie i odszedł w poszukiwaniu czegoś do jedzenia. Odnalazł schody, zszedł po nich na dół i ujrzał komnatę wyłożoną marmurem. Zachwycił się tym pomieszczeniem i pięknnością jego budowy, ale nie usłyszał w całym tym pałacu żadnego głosu ani nie spotkał żadnego człowieka. Stał więc bezradny, rozglądał się w prawo i w lewo i nie wiedział, dokąd ma iść. W końcu rzekł do siebie: „Postąpię najlepiej, gdy wrócę do mego konia na taras i przenocuję tam. A gdy zaświta ranek, dosięgnę konia i odjadę.” Podczas gdy tak stał i przemawiał do siebie tymi słowami, ujrzał światło zbliżające się do jego kryjówki. Popatrzył uważnie i stwierdził, że pochodziło ono od grupy dziewcząt, wśród których była jedna szczególnie urodziwa, o postaci smukłej jak litera alif, podobna błyszczącemu księżycowi w pełni, tak jak mówi o tym poeta:

Pojawiła się zniecka, kiedy noc zapadła wokół,  
Jako księżyc, który wzeszedł ponad horyzontem mroku.  
Smukła była; gdzież na świecie mógłby istnieć człowiek, który  
Jej urodzie by dorównał, czy harmonii jej natury?  
Zawołałem, bom olśniony był widokiem jej urody:  
„Chwała Temu, który stworzył wszystkich ludzi z kropli wody.”  
Przed złym chronię ją spojrzeniem, niechaj nic jej nie zatrwoży.  
Więc uciekam się do Pana ludzi i porannej zorzy.

Była to córka króla tego miasta. Ojciec kochał ją wielką miłością i z tej przyczyny wybudował dla niej ów zamek. Zawsze gdy była smutna, udawała się tam ze swymi służebnymi i pozostawała dzień, dwa dni lub dłużej. Później wracała do królewskiego pałacu. I tak się zdarzyło, że przyszła tam owej nocy dla rozweselenia i rozrywki. I szła pomiędzy służebnymi, a przy niej kroczył rzezańiec z przypasanym mieczem. Skoro weszli do zamku, rozpostarli kobierce i zapalili wonne kadzidła, bawili się i radowali. I oto nagle, gdy zajęci byli uciechami i zabawą, królewicz rzucił się na owego rzezańca, uderzył go mocno, powalił na ziemię i wyrwał mu z ręki miecz. Potem skoczył ku służebnym otaczającym królową i rozpedził je na wszystkie strony. Królowa zaś, gdy spostrzegła jego piękność i urodę, spytała: „Czy jesteś może tym, który prosił wczoraj ojca o moją rękę, lecz ojciec odmówił tobie, a mnie powiedział, że wstrętnie wyglądasz? Na Allacha, ojciec mój skłamał mówiąc te słowa! Ty jesteś przecież piękny!”

A rzeczywiście o jej rękę prosił syn króla Indii, lecz ojciec królowy odmówił mu dla jego wstrętnego wyglądu. Ona zaś pomyślała teraz, że to ten, który chciał ją pojąć za żonę. Zbliżyła się zatem do niego, objęła go, ucałowała i usiadła obok siebie, a służebne rzekły do niej: „O pani, to nie jest ten, który prosił króla o twoją rękę. Tamten bowiem był wstrętny, ten zaś jest piękny. Tamten starający, którego twój ojciec przepędził, nie jest godny być sługą u tego i zaiste, o pani, młodzieniec ten jest kimś znacznym.”

Następnie zwróciły się służebne ku rozciągniętemu na ziemi rzezańcowi, a gdy ocuciły go, on podskoczył przestraszony i jął szukać miecza, ale nie znalazł go. Służebnice powiedziały mu wtedy: „Ten, który wziął twój miecz i powalił cię na ziemię, siedzi teraz z królową!” A król zlecił temu właśnie rzezańcowi opiekę nad swą córką, lękając się przeciwności losu i



nieszczęśliwych zdarzeń. Toteż rzezaniec podbiegł spiesznie ku zasłonie, podniósł ją i ujrzał królową i królewicza siedzących i zajętych rozmową. A skoro ujrzał ich, rzekł do królewicza: „O panie mój, czy jesteś człowiekiem czy dzinnem?” Królewicz zaś wykrzyknął: „Biada ci, najędzniejszy niewolniku! Jak śmiesz porównywać potomka królów perskich z niewiernym szejtanem?” Potem ujął miecz w dłoń i dodał: „Jestem zięciem króla. Oddał mi on swoją córkę za żonę i rozkazał mi spełnić małżeństwo.” Gdy usłyszał rzezaniec te słowa, rzekł: „O panie mój, jeżeli jesteś człowiekiem, tak jak to oświadczyłeś, to zaiste, ona jest odpowiednia tylko dla ciebie i ty masz do niej prawo większe niż ktokolwiek inny.”

Potem jednak pobiegł do króla krzycząc, rozdzierając szaty i sypiąc sobie pył na głowę. Gdy zaś król usłyszał jego krzyki, zapytał: „Co się stało? Opowiedz mi prędko i w zwięzłych słowach, bo sprawiłeś, że drży moje serce!” Rzekł na to rzezaniec: „O królu, pospiesz do twej córki! Zawładnął ją szejtan spośród dzinnów, pod postacią człowieka i o wyglądzie królewicza. Strzeż się go!” Król, usłyszawszy jego słowa, postanowił go zabić i krzyknął do niego: „Dlaczego nie uważałeś na moją córkę i dopuściłeś, by ją coś takiego spotkało?!” I pospieszył do zamku, w którym znajdowała się jego córka.

Gdy przybył na miejsce, zobaczył stojące tam służebne i spytał: „Co stało się mojej córce?” Odrzekły: „O królu, gdy siedziałyśmy wraz z nią, nic nie przeczuwając, napadł na nas ten młodzieniec, a był jako księżyc w pełni i nigdy nie widziałyśmy nikogo o obliczu piękniejszym od jego oblicza. W ręku dzierżył obnażony miecz. Zapytałyśmy, kim jest, a on powiedział, że ty poślubiłeś go swej córce. Nic ponadto nie wiemy. Nie wiemy nawet, czy jest on człowiekiem czy dzinnem. Ale jest przywoity, dobrze ułożony i nie czyni nic złego.” Usłyszawszy ich słowa król ostygł w swym gniewie i powoli rozsunął zasłonę, a wtedy zobaczył królewicza i swą córkę, którzy siedzieli rozmawiając. Twarz królewicza była jak księżyc błyszczący, a postać miał niezwyklej piękności. Król jednak nie mógł uspokoić swej troski o córkę. Podniósł zasłonę, wszedł, trzymając w ręce obnażony miecz, i runął na nich, jak gdyby był demonem. Na jego widok królewicz spytał dziewczynę: „Czy to jest twój ojciec?” Odrzekła: „Tak.” Wówczas królewicz skoczył na równe nogi, chwycił miecz w obie ręce i krzyknął tak straszliwie, że przeraził króla, zwłaszcza że podniósł miecz na niego. Pojął tedy król, że królewicz jest silniejszy od niego, schował swój miecz do pochwy i stanął spokojnie, czekając, aż zbliży się do niego młodzieniec, po czym przemówił uprzejmie i rzekł mu: „Młodzieńcze, czy jesteś człowiekiem czy dzinnem?” Odrzekł królewicz: „Gdybym nie dbał o prawa gościnności i cześć twej córki, przelałbym twoją krew! Jak mogłeś zaliczyć mnie do złych duchów? Ja jestem potomkiem królów perskich, a oni, gdyby tylko chcieli, zagarnęliby twoje królestwo, pozbawiliby cię tronu i władzy, i zabraliby wszystko, co jest w twoich krajach.”

Skoro usłyszał król jego słowa, przestraszył się o siebie i ogarnęła go trwoga. Rzekł przeto: „Jeżeli jesteś potomkiem królów, tak jak twierdzisz, to dlaczego wszedłeś do mego zamku bez pozwolenia, uchybiłeś mojej czci i siedzisz z moją córką? Powiedziałeś, że jesteś jej mężem, twierdząc, że ja ją tobie poślubiłem, a ja zabiłem już wielu królów i królewskich synów, którzy starali się o jej rękę. Któż wyzwoli cię z mej mocy? Jeżeli zakrzyknę na moich niewolników i służbę i rozkażę im zabić cię, natychmiast to uczynią. Któż ocali cię z moich rąk?” Skoro usłyszał te słowa królewicz, odrzekł: „Dziwię się tobie i znikomości twego rozsądku. Czy możesz dla twej córki pragnąć męża piękniejszego ode mnie? Czy widziałeś kogoś o sercu bardziej stałym i posiadającego większe państwo, armię i świętą niż ja?” Odrzekł król: „Na Allacha, nie widziałem! Ale jednak życzę sobie, młodzieńcze, abyś starał się o nią przy świadkach, bym mógł cię z nią ożenić. Gdybym ci ją bowiem oddał bez świadków, potajemnie, zhańbiłbyś przez to i mnie, i ją.” Rzekł na to królewicz: „Słusznie to powiedziałeś, ale wiedz, o królu, że jeżeli zwołałbyś przeciwko mnie twoich niewolników i sługi, i twoją armię, a oni zabiliby mnie, tak jak to przedtem powiedziałeś, sam zhańbiłbyś siebie, a z twoich poddanych jedni wierzyliby tobie, inni zaś nie. Według mego zdania,

winieneś, o królu, uczynić tak, jak ja ci radzę!” Rzekł król: „Powiedz, co masz do powiedzenia”, a królewicz rzekł: „Oto co chcę tobie powiedzieć: Możemy stanąć jeden przeciw drugiemu, a który zabije swego przeciwnika, będzie miał więcej prawa i bardziej będzie godny panowania. Albo też daj mi spokój tej nocy, a gdy nadejdzie ranek, wyprowadź przeciwko mnie twoje wojsko, twoich żołnierzy i sługi i podaj mi ich liczbę.” Odrzekł król: „Ilość ich jest czterdzieści tysięcy jeźdźców, nie licząc mej służby i ich sług, równych im liczbą.” Królewicz odparł: „Skoro więc wzejdzie dzień, wyprowadź ich przeciwko mnie i powiedz im: «Ten oto człowiek stara się o moją córkę. Lecz ja mu ją oddam pod warunkiem, że stanie do walki z wami wszystkimi, a on zapewnia, że pobije was i zwycięży, a wy mu nie dacie rady.» Potem pozwól mi stanąć do walki. Jeżeli mnie zabiją, ukryje to najlepiej twoją tajemnicę i zachowa twoją cześć, ale jeśli zwyciężę ich i pobiję, każdy król może takiego jak ja pragnąć za zięcia.” Gdy usłyszał król te słowa, uznał jego pomysł za dobry i przyjął jego radę, chociaż uważał to, co rzekł królewicz, za dziwne i przerażał go ów zamiar zmierzenia się z całym wojskiem, jak mu to przedstawił.

Potem usiedli obaj i rozmawiali, a po chwili król wezwał rzezańca i posłał go do wezyra z poleceniem, by zgromadził on całe wojsko, uzbrojone i na koniach. Pobiegł więc rzezaniec do wezyra i powtórzył mu królewski rozkaz. Wezyr wezwał zatem dowódców armii i możnych państwa i rozkazał im, aby dosiedli swoich koni uzbrojeni i gotowi do boju. Takie były ich sprawy.

A co do króla, to nadal rozmawiał on z królewiczem, zachwycony jego mową, rozumem i dobrym wychowaniem. A gdy tak rozmawiali, zaświtał ranek, król powstał więc i udał się do swojej siedziby, rozkazał swojej armii dosiąść koni, polecił też przygotować dla królewicza wspaniałego rumaka spośród najlepszych królewskich koni i nałożyć mu piękną uprzęż. Ale królewicz rzekł: „O królu, ja nie dosiądę wierzchowca, dopóki nie zobaczę wojska i nie obejrzę go.” A król odrzekł: „Będzie tak, jak chcesz. Poszli tedy razem, król z młodzieńcem, aż dotarli na majdan, gdzie ujrzał królewicz wojsko i jego olbrzymią liczbę. Wtedy król zawołał: „O wszyscy tu zebrani! Przybył do mnie ten młodzieniec starać się o moją córkę. Nie widziałem nigdy piękniejszego od niego ani bardziej dumnego i odważniejszego. Oświadczył oto, że zwycięży was i pokona sam, i nawet gdybyście byli w liczbie stu tysięcy, nie byłoby to dla niego wiele. Skoro stanie z wami do walki, weźcie go na ostrza waszych włóczni i klingi waszych mieczy. Zaiste, podjął się wielkiego zadania!”

Potem rzekł król do młodzieńca: „Nuże, synu mój, czyń z nimi, co zechcesz.” Odrzekł królewicz: „Nie jesteś, królu, dla mnie sprawiedliwy. Jakże mam stanąć z nimi do walki? Ja jestem pieszo, a twoi ludzie siedzą na koniach.” Król odparł: „Kazałem ci przecie dosiąść konia, ale ty nie chciałeś. Masz tu rumaki, wybierz sobie spośród nich, którego zechcesz!” Odrzekł królewicz: „Nie odpowiada mi żaden z twoich koni i nie dosiądę z nich żadnego, tylko tego, na którym tu przyjechałem.” Król spytał: „Gdzież jest ten twój koń?” Odrzekł królewicz: „Na twoim zamku.” Król pytał dalej: „W której części, mego zamku?”, a królewicz odparł: „Na tarasie.” Gdy usłyszał król jego słowa, rzekł: „Oto jest pierwszy objaw twego szaleństwa. Biada ci! Jakże koń może znaleźć się na tarasie? Zaraz jednak sprawdzimy, czy mówisz prawdę, czy kłamiesz.” I zwrócił się król do jednego ze swych dworzaków mówiąc: „Idź do mego zamku i wróć z tym, co znajdziesz na tarasie.” A ludzie byli zdziwieni słowami młodzieńca i mówili między sobą: „Jakże zejdzie ten koń z tarasu schodami? Zaiste, nie słyszeliśmy o podobnej sprawie!” Ten zaś, którego król wysłał do zamku, wszedł na dach i ujrzał stojącego tam konia, od którego piękniejszego nie widział ów człowiek nigdy. Zbliżył się do niego, obejrzał go i stwierdził, że zrobiony jest z hebanu i kości słoniowej. A wraz z nim poszło do zamku jeszcze kilku innych zaufanych ludzi króla. Ujrzawszy owego konia, śmiali się i mówili: „Więc to o takim koniu opowiadał ten młodzieniec! On jest chyba obłąkany! Ale wnet pokaże nam, co potrafi. Możliwe, że jest w tym coś niezwykłego.” Potem podnieśli konia i dźwigali go na ramionach bez ustanku, dopóki nie stanęli przed królem, a

wtedy postawili przed nim konia. I zeszli się ludzie, by go obejrzyć, i podziwiali, jak pięknie jest wykonany i jak wspaniale ma siodło i uzdę. Także król uznał piękność konia i ogarnęło go wielkie zdziwienie, po czym rzekł do królewicza; „Młodzieńcze, czy to jest twój koń?” Odrzekł: „Tak, królu, to mój koń i wkrótce pokaże ci on dziwne sprawy.” Rzekł tedy król: „Weź go przeto i dosiądź!” A młodzieniec odpowiedział: „Dopiero wtedy go dosiądę, gdy oddalą się odeń żołnierze.” Rozkazał więc król żołnierzom, którzy stali wokół konia, aby oddalili się na odległość lotu strzały, a wówczas królewicz wypowiedział przed królem te słowa: „O królu, oto dosiądę mego konia i uderzę na twoje wojska. Rozproszę je na wszystkie strony i rozplątam ich serca!” Odrzekł mu król: „Czyż, co chcesz, i nie oszczędzaj ich, bo zaiste, oni nie będą oszczędzać ciebie!” Wówczas podszedł królewicz ku swemu koniowi i dosiadł go, a wojsko ustawiło się w szyk bojowy przeciwko niemu, i mówili jedni do drugich: „Gdy wejdzie ów młodzieniec pomiędzy szeregi, weźmiemy go na ostrza włóczni i głównie mieczy.” A jeden z nich rzekł: „Na Allacha, to jest nieszczęście! Jakże nam zabić tego młodzieńca o pięknym obliczu i wiotkiej postaci?” Inny zaś rzekł: „Na Allacha, nie pokonacie go inaczej, jak tylko z wielkim trudem, bo młodzieniec ten na pewno czyni to wszystko, znając swoją waleczność i zręczność!”

Królewicz zaś, usadowiwszy się na koniu, przekręcił śrubę służącą do wznoszenia się, a wszystkie oczy skierowane były ku niemu, wszyscy bowiem chcieli dojrzeć, co będzie czynił. A koń zaczął podrygiwać i wykonywać najosobliwsze ruchy, jakie koń kiedykolwiek wykonuje. Wnętrze jego wypełniło się powietrzem, po czym wznosił się i uleciał w górę. Król zaś, widząc konia wznoszącego się i wzlatującego, zawołał do swego wojska: „Biada wam! Trzymajcie go, zanim ucieknie!” Rzekli mu na to jego wezyrowie i namiestnicy: „O królu, czyż może ktoś schwytać lecącego ptaka? Ten młodzieniec jest wielkim czarownikiem, od którego uwolnił cię Allah, i chwała niech Mu będzie za to, że ocalił cię z jego rąk!”

Po tym, co zdarzyło się z królewiczem, wrócił król do swego zamku. Przybywszy tam pospieszył do swojej córki, chcąc opowiedzieć jej o tym, co miało miejsce na majdanie. Zastał ją pogrążoną w wielkim żalu za królewiczem, aż wskutek rozłąki z nim zachorowała ciężko i leżała na pościeli. Kiedy ją ujrzał ojciec w takim stanie, przycisnął ją do piersi, pocałował między oczy i rzekł: „O córko moja, chwal Allacha Najwyższego i dziękuj mu za to, że uwolnił nas od tego podstępnego czarownika.” I jął opowiadać jej o królewiczu to, co był widział, opisując, w jaki sposób wznosił się on w powietrze. Królowa jednak wcale nie słuchała słów ojca, tylko coraz rzewniej płakała i biadała, a w końcu rzekła do siebie: „Klnę się na Allacha, że nie zjem żadnej potrawy i nic nie wypiję, dopóki nie połączy mnie z nim Allah.” Tak tedy nastał dla króla czas wielkiej troski z tego powodu. Martwił się on stanem swej córki i smutek przepelniał jego serce. A wszystko, czym ją pocieszał, wzmagало tylko jej wielką tęsknotę do królewicza. Takie były sprawy króla i jego córki.

A co do spraw królewicza, to wzbił się on na swym koniu w powietrze, a gdy był już sam, przypomniał sobie o urodzie dziewczyny i jej wdzięku. Przed odlotem spytał dworzan króla o nazwę miasta, imię króla i imię jego córki i dowiedział się, że miasto to jest miastem Sana. Potem królewicz zwiększył szybkość rumaka, aż wreszcie przyleciał nad miasto swojego ojca. Okrążył miasto wkoło i skierował swój lot ku zamkowi ojca. Wylądował na tarasie, pozostawił tam konia i udał się do króla. Gdy wszedł, zastał go zasmuconym z powodu ich rozłąki. A gdy król ujrzał swego syna, podbiegł, objął go i przycisnął do piersi, i cieszył się nim wielką radością. A gdy już królewicz przywitał się ze swym ojcem, spytał go o mędrca, który wykonał konia, i rzekł: „Ojcz, co uczynił z nim los?” Odrzekł król: „Nie pobłogosławił Allah mędrcom ani godzinie, w której go ujrzałem, bo on to właśnie był przyczyną twojej rozłąki z nami. Jest uwięziony, mój synu, od dnia, w którym nas opuścił.”

Rozkazał wówczas królewicz uwolnić mędrca, wypuścić go z więzienia i przyprowadzić przed króla. A gdy zjawił się przed nimi mędrzec, król podarował mu piękną szatę honorową i okazał mu wielką łaskawość, lecz córki swej nie oddał mu za żonę. Mędrzec zapłonał z tego

powodu wielkim gniewem i żałował swego czynu, bo wiedział, że królewicz poznał już tajemnicę konia i sposób kierowania nim. Potem rzekł król do swego syna: „Radzę ci, abyś nie zbliżał się już po tym wszystkim do swego konia i byś nie dosiadał go od dziś dnia nigdy, bo nie znasz wszystkich jego właściwości i możesz być przezeń narażony na niebezpieczeństwo.” Królewicz zaś opowiedział swemu ojcu o tym, co przydarzyło mu się z córką króla, władcy tamtego miasta, jak też o przygodach z królem. I rzekł mu jego ojciec: „Gdyby zechciał ów król zabić cię, zabiłby cię na pewno, ale czas twej śmierci jeszcze nie nadszedł.”

Później jednak opanował królewicza smutek z miłości do córki króla, władcy Sany. Zakradł się do konia, dosiadł go i przekręcił śrubę służącą do wzlatywania, a koń wzleciał z nim w powietrze i wznosił się aż do chmur na niebie. Gdy nastał ranek, szukał go ojciec i nie znalazł. Wyszedł tedy zatroskany na taras zamku i ujrzał, jak jego syn wznosi się w powietrze. Zasmuciło go ponowne rozstanie i żałował wielce, że nie zabrał konia i nie ukrył przed synem, po czym rzekł sobie w duchu: „Przysięgam na Allacha, że jeżeli powróci do mnie mój syn, nie pozostawię tu tego konia, aby moje serce było o niego spokojne.” Potem znów zaczął płakać i lamentować za swoim synem. Takie to były jego sprawy.

A co dotyczy spraw jego syna, to tak długo leciał na swym koniu w powietrzu, aż zatrzymał się nad miastem Sana. Wylądował w tym samym miejscu, co za pierwszym razem, i szedł ukrywając się, aż dotarł do mieszkania królowny. Ale nie znalazł ani jej, ani jej służebnych, ani rzezańca, który czuwał nad nią wtedy, i to go zmartwiło. Jął przeto krążyć po zamku, szukając królowny, i znalazł ją w innej komnacie, nie w tej, w której przebywał z nią wówczas. Leżała na łożu, a wokół niej stały służebne i piastunki. Królewicz wszedł pomiędzy nie i pozdrowił je. Dziewczyna zaś, usłyszawszy jego głos, podniosła się, objęła go i zaczęła go całować pomiędzy oczy i przyciskać do piersi. I rzekł do niej: „O pani moja, rozłąka z tobą była dla mnie udęczeniem przez cały ten czas!” Odrzekła: „To twoja nieobecność tak mnie dręczyła, że gdyby nie było cię przy mnie jeszcze trochę dłużej, umarłabym bez wątpienia!” Spytał królewicz: „O pani moja, co myślisz o tym, co zaszło pomiędzy mną i twoim ojcem, i o tym, co mi on uczynił? Gdyby nie miłość do ciebie, o cudzie pośród ludzi, zabiłbym go na pewno i uczynił odstrasającym przykładem dla obecnych. A jednak dzięki tobie, Kocham go.” Rzekła: „Jak mogłeś mnie opuścić! Czyż bowiem życie moje może być szczęśliwe z dala od ciebie?” Rzekł jej tedy: „Czy wysłuchasz mnie i postąpisz wedle moich słów?” Odrzekła: „Powiedz, czego pragniesz, a ja zgodzę się na wszystko, czego będziesz chciał, i w niczym ci się nie sprzeciwię.” Rzekł więc do niej: „Jedź ze mną do mego kraju i mego królestwa!”, a królowna odparła: „Z największą chęcią i radością!”

Skoro usłyszał królewicz jej słowa, uradował się wielce i ująwszy ją za rękę, kazał jej przysiąc na Allacha Najwyższego. Potem wyszedł z nią na górę, na taras zamku, dosiadł swego konia, a ją posadził na koniu za sobą. Następnie przyciągnął ją do siebie i przywiązał mocnym sznurem, po czym przekręcił na łopatce konia śrubę służącą do wzlatywania. I wzbił się z nimi koń w powietrze, a służebne podniosły krzyk i powiadomiły ojca królowny i jej matkę, ci zaś wybiegli w pośpiechu na taras zamku. A gdy król spojrział na niebo i zauważył konia hebanowego lecącego z tym dwojgiem w powietrzu, przeraził się i trwoga jego wciąż rosła, wreszcie krzyknął i zawołał: „Królewiczu, błagam cię na Allacha, miej litość nade mną i nad moją małżonką i nie porywaj nam naszej córki!” Ale królewicz nie odpowiedział mu. Potem jednak pomyślał sobie, że może dziewczyna boleje nad rozstaniem ze swym ojcem i matką, i spytał: „O, cudzie czasu, czy chcesz, abym wrócił z tobą do twej matki i ojca?” Odrzekła mu: „O panie mój, nie chcę tego. Moim życzeniem jest być z tobą, gdziekolwiek ty będziesz, bo z miłości do ciebie wyrzekłam się wszystkiego, nawet ojca i matki!” A królewicz, usłyszawszy jej słowa, wielce był rad i sprawił, że koń leciał z nimi lotem spokojnym, nie chciał bowiem przestraszyć dziewczyny.

I leciał wraz z nią tak długo, aż ujrzał łąkę zieloną, a na niej bijące źródło wody. Tam

wylądowali, posilili się i ugasili pragnienie, po czym królewicz dosiadł hebanowego konia, posadził dziewczynę za sobą, a bojąc się o nią, przywiązał ją sznurami. I poleciał, i nie przerywał lotu w powietrzu, aż dotarł do miasta swego ojca. Wtedy radość jego stała się jeszcze większa i zapragnął pokazać dziewczynie przybytek władzy i królestwo swego ojca, a także przekonać ją, że potęga jego ojca jest większa niż potęga jej ojca. Opuścił się więc na ziemię w jednym z ogrodów, w którym ojciec jego przebywał dla rozrywki, i wprowadził dziewczynę do altany przeznaczonej dla jego ojca. Konia hebanowego postawił przy wejściu do altany i polecając dziewczynie, aby go pilnowała, rzekł do niej: „Pozostań tu, aż przyślę do ciebie mego posłańca, a ja idę do ojca, aby przygotować dla ciebie pałac i pokazać ci moją władzę!” Królowa ucieszyła się, słysząc te słowa i rzekła: „Czyń, jak chcesz”, gdyż sądziła, że wejdzie do miasta z honorami i wśród uroczystości, jak przystało takim jak ona.

Królewicz tymczasem, pozostawiając królową, szedł, aż dotarł do miasta i wszedł do swego ojca. A skoro ujrzał go ojciec, ucieszył się jego przybyciem, przyjął go i powitał, królewicz zaś rzekł: „Wiedz, że przywożem królową, o której ci opowiadałem. Zostawiłem ją poza miastem w jednym z ogrodów i przyszedłem powiadomić cię o tym, abyś mógł zgromadzić orszak, wyjść jej na spotkanie i pokazać twoją potęgę, twoje wojska i straż przyboczną.” I rzekł mu król: „Z chęcią i z przyjemnością”, po czym rozkazał swym poddanym natychmiast przystroić miasto pięknymi ozdobami, sam zaś, wyglądając wspaniale i ubrany w najpiękniejszy strój, jechał konno, a z nim całe jego wojsko i możni jego państwa, wszyscy inni dostojnicy i słudzy. Królewicz zaś wyniósł ze swego pałacu klejnoty i stroje, i wszystko, co zgromadzili poprzedni królowie, i przygotował dla królowy palankin z zielonego, czerwonego i żółtego brokatu, a w nim posadził niewolnice indyjskie, rumijskie i abisyńskie. I wyjął ze skarbców najcudowniejsze przedmioty. Potem zostawił lektykę wraz z tym, co w niej było, i pospieszył przed wszystkimi do owego ogrodu. Wszedł do altany, w której zostawił królową, i szukał jej tam, ale nie znalazł ani dziewczyny, ani konia. Wtedy zaczął bić się po twarzy, rozdarł na sobie szaty i w stanie oszołomienia jął biegać wkoło po ogrodzie. Później jednak przyszedł do siebie i rzekł: „Jakże mogła poznać tajemnicę tego konia, jeżeli ja nie nauczyłem jej tego? Może to perski ów mędrzec, który zrobił konia, zaskoczył ją i porwał w odwet za to, co uczynił mu ojciec mój?”

Poszukał więc królewicz strażników tego ogrodu i chcąc wiedzieć, czy kto obok nich przechodził, spytał: „Czy widzieliście, by ktoś koło was przechodził i wstępował do tego ogrodu?” Odrzekli: „Nie widzieliśmy nikogo wchodzącego do tego ogrodu oprócz mędrca perskiego, który pragnął nazbierać ziół leczniczych.” I upewnił się królewicz, usłyszawszy te słowa, że tym, kto porwał królową, był ów mędrzec. Stało się bowiem za sprawą przeznaczenia, że gdy królewicz zostawił królową w ogrodowej altanie, a sam udał się do zamku swego ojca, aby wszystko przygotować, wszedł do ogrodu perski mędrzec, chcąc nazbierać nieco ziół leczniczych. I poczuł zapach piżma i pachnideł, którymi przesycone było to miejsce – a woń ta pochodziła od królowy. Poszedł przeto mędrzec w kierunku tego zapachu i dotarł do altany, a tam ujrzał konia, którego wykonał był własnymi rękami, a który stał teraz u wejścia. Gdy więc go ujrzał, serce jego napęchło się radością i weselem, żałował bowiem bardzo, że wypuścił konia z rąk. Podszedł do konia, obejrzał wszystkie jego części i stwierdził, że jest nie uszkodzony. I już chciał dosiąść go i odjechać, ale rzekł jeszcze do siebie: „Muszę sprawdzić, co też przywiózł królewicz na koniu i pozostawił tutaj wraz z nim!” To rzekłszy wszedł do altany i zobaczył siedzącą tam dziewczynę, niczym słońce błyszczące na bezchmurnym niebie. A skoro ujrzał ją, pojął, że jest to dziewczyna wysokiego rodu i że królewicz porwał ją, i przybył z nią na koniu, a zostawiając ją w tej altanie, udał się do ojca, aby przygotować jej orszak i wprowadzić ją do miasta uroczystie i z honorami. Wszedł więc mędrzec do altany i ucałował ziemię przed królową, a ona podniosła oczy, spojrzała na niego i spostrzegła, że jest brzydki i niemiłą ma postać. Spytała go: „Kto jesteś?” Odrzekł: „O pani moja, jestem posłańcem królewicza. Posłał mnie do ciebie i rozkazał mi,

abym cię przeniósł do innego ogrodu bliżej miasta.” Gdy zaś dziewczyna usłyszała te słowa, spytała: „A gdzie jest królewicz?” Odpowiedział: „Królewicz jest na zamku u swego ojca i zaraz przyjdzie do ciebie ze wspaniałym orszakiem.” Rzekła do niego: „Ejże, czyż królewicz nie mógł znaleźć kogoś innego, aby go posłać do mnie?” Roześmiał się mędrzec na jej słowa i rzekł: „O pani moja, niech cię nie zwiedzie brzydota mej twarzy i szpetny mój wygląd. Gdybyś otrzymała ode mnie to, co dałem królewiczowi, wychwalałabyś mnie z pewnością. Ale królewicz wysłał mnie do ciebie właśnie dla mego wstrętnego wyglądu i strasznej postaci, bo miłując cię, jest o ciebie zazdrosny. A mameluków i niewolników, służby, rzezańców i świty ma tyle, że ich nie zliczysz!” Kiedy usłyszała królowa słowa mędrca, przemówiły jej one do przekonania i uwierzyła mu. Powstała więc, podała mu swą dłoń i rzekła: „Jakiego przywiódłeś z sobą dla mnie, ojcze, wierzchowca, abym mogła na nim pojechać?” Odrzekł: „Pojedziesz, o pani moja, na koniu, na którym tu przybyłaś.” Ona zaś rzekła: „Nie umiem jechać na nim sama!”, a mędrzec, usłyszawszy to, uśmiechnął się i zrozumiał, że już ją ma w swej mocy. I rzekł: „Ja pojedę z tobą”, po czym dosiadł konia i posadził dziewczynę za sobą, przyciągnął ją do siebie i silnie przywiązał a ona nie przeczuwała, co chce z nią uczynić.

Później mędrzec przekręcił śrubę służącą do wznoszenia się, powietrze wypełniło wnętrze konia, który drgnął, zadrżał i uniósł się wysoko w przestworza. I leciał z nimi tak długo, aż oddalił się sporo od miasta. Wtedy rzekła królowa: „Ejże, człowieku, gdzie jest prawda twoich słów o królewiczu? Twierdziłeś przecie, że to on wysłał cię do mnie!” Mędrzec odparł: „Niechaj Allah okryje hańbą królewicza! On jest zły i nikczemny!”, a królowa krzyknęła: „Biada ci! Jak śmiałeś zmieniać rozkazy, które dał ci twój pan!” Odrzekł: „On nie jest moim panem! Czy wiesz, kto ja jestem?” Rzekła: „Wiem tylko to, co mi sam o sobie powiedziałeś.” Wówczas rzekł: „To, co opowiadałem ci o sobie, to tylko podstęp uknuty przeciw tobie i królewiczowi. Długi czas martwiłem się o tego konia, którego masz pod sobą. Jest on moim dziełem, ale był we władzy królewicza. Teraz jednak odzyskałem go i ciebie także dostałem w swe ręce, a jego serce zламаłem, tak jak on zламаł moje. Konia tego nie dostanie już nigdy więcej. Ty zaś bądź dobrej myśli i raduj się, bo zaiste, ja będę ci bardziej przydatny niż on.” Skoro usłyszała królowa słowa mędrca, zaczęła bić się po twarzy i zawołała: „O biada mi! Nie zdobyłam mego ukochanego, a utraciłam ojca i matkę!” I płakała gorzko nad tym, co ją spotkało, a mędrzec nieustannie jechał z nią do kraju Rum, aż w końcu wylądował na zielonej łące, na której były strumienie i drzewa. Łąka ta leżała w pobliżu miasta, zaś w mieście tym panował potężny król.

A zdarzyło się w owym dniu, że król tego miasta wyruszył dla rozrywki na polowanie i przejeżdżał przez tę łąkę. I ujrzał mędrca stojącego tam, a przy nim konia i dziewczynę. I oto ani się spostrzegł mędrzec, kiedy go słudzy królewscy otoczyli i pojмали, a z nim dziewczynę i konia, i przywiedli ich wszystkich przed króla. A gdy ujrzał król wstrętny wygląd i brzydotę mędrca, a także piękność i urodę dziewczyny, rzekł do niej: „O pani moja, jakież związek istnieje między tobą a tym starcem?” I pospieszył mędrzec z odpowiedzią mówiąc: „Ona jest moją żoną i córką mego stryja.” Dziewczyna zaś, słysząc te słowa, zarzuciła mu kłamstwo i rzekła: „O królu, klnę się na Allacha, że nie znam go. On nie jest moim małżonkiem, ale porwał mnie przemocą i przez podstęp!” I rozkazał król, usłyszawszy te słowa, aby wymierzono mędrceowi chłostę, i bili go tak, że omal nie umarł. Potem rozkazał król zanieść go do miasta i wtrącić do więzienia. I uczyniono wedle rozkazu władcy, ów zaś zabrał ze sobą dziewczynę i konia. Nie znał jednak właściwości konia ani sposobu wprawienia go w ruch.

Tak miała się sprawa z mędrce i królową. A co do królewicza, to przywdział on strój podróżny, zabrał tyle pieniędzy, ile było mu trzeba, i wyruszył w drogę w wielkim smutku. Wędrował szybko od kraju do kraju i z miasta do miasta, szukając śladów mędrca i królowy i rozpytując o hebanowego konia. A każdy, kto słyszał od niego opowieść o koniu hebanowym, dziwił się i uważał słowa jego za niezwykle. Podróżował w ten sposób przez

długi czas i pomimo częstego pytania i poszukiwań nie trafił na wiadomość o nich. Potem przybył do miasta ojca królowny i pytał o nią tam, ale nie usłyszał żadnej wieści, a tylko spotkał króla zasmuconego utratą córki. Zawrócił więc do kraju Rum i tam zaczął szukać ich śladów i dowiadywać się o nich.

I zdarzyło się kiedyś, że stanął w pewnym zajeździe, gdzie ujrzał grupę kupców, siedzących i rozmawiających. Usiadł w pobliżu nich i usłyszał, jak jeden z nich mówił: „Przyjaciele moi, widziałem raz dziw nad dziwy”, a oni spytali: „Cóż takiego widziałeś?” Rzekł: „Byłem w pewnym kraju, w takim to a takim mieście – tu wymienił nazwę miasta, w którym przebywała królowna – i słyszałem, jak jego mieszkańcy opowiadali taką oto zadziwiającą przygodę: Pewnego dnia król owego miasta wyruszył na polowanie i łowy, a z nim zastęp jego dworzan i możliwych jego państwa. Gdy już wyszli na otwarte pole i przejeżdżali przez zieloną łąkę, spotkali tam człowieka, u jego zaś boku niewiastę, a opodal zobaczyli konia z hebanu. Co do tego człowieka, to wygląd jego był wstrętny, a postać odpychająca. Niewiasta natomiast była urodziwa, posiadała wdzięk, doskonałą postać i wspaniałą budowę. Co zaś do konia hebanowego, to był to cud cudów i nikt z obecnych przy tym nie widział nigdy piękniejszego i doskonalej zbudowanego.” I spytali kupcy: „A co uczynił z nimi król?” Odrzekł opowiadający: „Owego człowieka zatrzymał i spytał go o dziewczynę, on zaś oświadczył, że jest jego żoną i córką jego stryja. Dziewczyna jednak zadała kłam jego słowom, król więc uwolnił ją od niego i kazał wychłostać go i wtrącić do więzienia. A co do konia hebanowego, to nic o nim więcej nie wiem.”

Gdy usłyszał królewicz słowa kupca, zbliżył się do niego i zaczął go wypytywać ostrożnie i uprzejmie, aż powtórzył mu kupiec nazwę miasta i imię jego króla. Dowiedziawszy się w ten sposób nazwy miasta i imienia króla, młodzieniec spędził noc w radości, a gdy zaświtał ranek, opuścił zajazd i wyruszył w drogę. I wędrował bez przerwy, póki nie dotarł do owego miasta, lecz gdy już miał wejść do bram, pochwycili go strażnicy i chcieli zaprowadzić przed króla, aby go zapytał o jego sprawy, o przyczynę jego przybycia do tego miasta i o rzemiosło, jakie wykonuje. Było bowiem zwyczajem owego króla pytać obcych o ich stan i rzemiosło. Ale ponieważ królewicz przybył do miasta wieczorną porą, a był to czas, kiedy nie można już było iść do króla ani naradzać się z nim, strażnicy bram zabrali go więc i zawiedli do więzienia, aby go tam umieścić. Strażnicy więzienia wszakże, ujrawszy jego piękność i wdzięk, nie byli w stanie wtrącić go do ciemnicy i zezwolili mu siedzieć wśród nich przed więzieniem. A gdy przyniesiono im posiłek, jadł razem z nimi do syta. Po skończonym posiłku zaczęli rozmawiać, po czym zwrócili się do królewicza i spytali go: „Z jakiego jesteś kraju?” Odrzekł: „Jestem z Farsu, z kraju królów sasanidzkich!” Usłyszawszy jego słowa strażnicy zaśmiali się, a jeden z nich rzekł: „Potomku Sasanidów! Słyszałem opowieści różnych ludzi i wiadomości, które podawali. Byłem też świadkiem różnych ich spraw, ale nie spotkałem większego kłamcy od tego potomka Sasanidów, którego mamy tu u nas w więzieniu.” A inny rzekł: „Nie widziałem oblicza brzydszego nad jego oblicze i postaci wstrętniejszej niż jego postać!”

I spytał królewicz: „Na jakim kłamstwie złapaliście go?” Odrzekli: „Twierdzi, że jest lekarzem. Król spotkał go w drodze, jadąc na polowanie. Była z nim niewiasta, cud piękności, urody, doskonałości i wdzięku, ładnego wzrostu i nienagannej budowy. Był z nimi także hebanowy czarny koń. Piękniejszego konia nigdy nie widziałem! Co zaś do dziewczyny, to jest ona teraz u króla, który ją kocha, lecz ona jest obłąkana. Gdyby więc ów człowiek był lekarzem, tak jak twierdzi, uleczyłby ją przecie! Król stara się odpędzić od niej chorobę, gdyż życzeniem jego jest wyrwanie dziewczyny ze stanu, w jakim się znajduje. Koń hebanowy natomiast został umieszczony w skarbcu królewskim, a ów człowiek o wstrętnym wyglądzie, który był razem z dziewczyną, przebywa u nas w więzieniu. Gdy zapada noc, płacze i skarży się, biadając nad sobą i nie daje nam spać.”

Gdy strażnicy więzienni opowiedzieli królewiczowi o przypadku perskiego mędrca, który był u nich w więzieniu, i o tym, że on tam płakał i skarżył się, przyszło królewiczowi na myśl, by uknuć podstęp i przy jego pomocy osiągnąć swój cel. Gdy zaś strażnicy zapragnęli spać, odprowadzili królewicza do więzienia i zamknęli za nim bramę. I usłyszał, jak mędrzec płakał i biadał nad sobą w perskiej mowie, mówiąc w swoich skargach: „Biada mi, że zgrzeszyłem przeciwko sobie i przeciw królewiczowi, że tak postąpiłem z dziewczyną! Nie pozostawiłem jej w spokoju, ale też nie osiągnąłem tego, czego pragnąłem. A wszystko to przez moje głupie postępowanie, bo pożałowałem tego, co mi się nie należy i co nie przystoi takiemu jak ja. Kto bowiem pragnie tego, co mu nie przystoi, wpada w takie nieszczęście, w jakie ja wpadłem!” Kiedy usłyszał królewicz słowa mędrca, odezwał się do niego po persku, mówiąc: „Jak długo trwać będzie ten płacz i to zawođenje? Czy myślisz, że spotkało cię coś, co nie zdarzyło się nikomu przedtem?” Mędrzec zaś, słysząc jego słowa, nabrał do niego zaufania i wylał przed królewiczem wszystkie żale na swoje położenie i na nieszczęście, które go spotkało.

A kiedy zaświtał ranek, odźwierni wzięli królewicza, zawiedli go do swego króla i oznajmili mu, że młodzieniec przybył do miasta wieczorem, w czasie kiedy nie można już było przyprowadzić go do króla. Władca zaczął stawiać królewiczowi pytania i rzekł: „Z jakiego jesteś kraju i jak masz na imię? Jakie znasz rzemiosło i z jakiej przyczyny przybyłeś do tego miasta?” Odrzekł królewicz: „Moje imię jest perskie i brzmi Hardza, a ojczyzną moją jest Fars. Należę do ludzi uczonych, a szczególnie dobrze znam nauki lekarskie i uzdrawiam chorych i obłąkanych. Dlatego też wędruję po krajach i miastach, aby wzbogacać moją wiedzę przez doświadczenie. Gdy widzę chorego, leczę go. Oto jakie jest moje rzemiosło.” Usłyszawszy jego słowa król ucieszył się wielce i rzekł: „O szlachetny mędrce, przybyłeś do nas w chwili, gdy bardzo cię potrzebujemy.” Opowiedział mu następnie o królownie i dodał: „Jeżeli wyleczysz ją i uwolnisz od szaleństwa, otrzymasz ode mnie wszystko, o co poprosisz.” I rzekł królewicz, gdy usłyszał te słowa: „Niech Allah obdarzy króla potęgą! Opisz mi, panie, wszystkie objawy jej szaleństwa, jakie zauważyłeś, i powiedz, jak dawno dotknęła ją to opętanie, a także, jak ta dziewczyna, koń i mędrzec dostali się w twe ręce.”

I opowiedział mu król tę przygodę od początku do końca, po czym dodał, że mędrzec jest teraz w więzieniu. Spytał królewicz: „O królu szczęśliwy, co uczyniłeś z koniem, który był z nimi?” Odrzekł król: „Mam go u siebie dotychczas, przechowuję go w jednej z komnat.” I rzekł sobie w duchu królewicz: „Wydaje mi się, że przede wszystkim muszę odszukać konia i obejrzeć go; jeżeli jest cały i nic mu się nie stało, dokonam wszystkiego, czego chcę. A jeżeli stwierdzą, że stracił już swą zdolność ruchów, będę musiał wynaleźć inny podstęp, aby wyjść z tego cało.” Potem zwrócił się do króla i rzekł: „Muszę koniecznie zobaczyć tego konia, o którym wspomniałeś. Może znajdę w nim coś, co pomoże mi wyleczyć chorobę dziewczyny.” Odparł król: „Z chęcią i z przyjemnością”, po czym wstał i wzięwszy królewicza za rękę, zaprowadził go do konia. I począł królewicz obchodzić konia wokoło, badał go i sprawdzał jego stan, i stwierdził, że jest cały i nic mu się nie stało. Ucieszyło go to bardzo i rzekł: „Niech Allah umocni władzę króla! Chcę iść teraz do dziewczyny, aby zobaczyć, co jej dolega i pokładam ufność w Allachu, że ją wyleczę przy pomocy konia, jeżeli Allah Najwyższy zezwoli.” I kazał strzec konia. Król udał się z nim do komnaty, w której była dziewczyna. A gdy weszli do niej, zobaczyli, że bije się po twarzy i tarza się po podłodze, jak to czyniła przez cały czas. Nie była jednak szalona, a czyniła tak tylko po to, aby nikt nie mógł się do niej zbliżyć. Królewicz zaś, ujrawszy ją w tym stanie, rzekł jej: „Nic ci nie grozi, o cudzie pośród ludzi!”, po czym zaczął przemawiać do niej w sposób miły i przyjazny i dał się jej poznać.

A gdy go poznała, krzyknęła głośno i straciła przytomność z wielkiej radości, której doznała. Król natomiast myślał, że dostała ataku ze strachu przed nim. Potem królewicz przyłożył usta do jej ucha i rzekł: „O cudzie pośród ludzi! Ocal moje i twoje życie! Miej



cierpliwość i wytrwaj! Zaiste, w miejscu tym trzeba cierpliwości i dokładnie trzeba przemyśleć podstęp, aby uwolnić się od tego króla-tyrana. Podstęp zaś jest taki: ja wyjdę do króla i powiem mu: «Jej choroba pochodzi od marida spośród dzinnów, lecz przyrzekam ci, że zostanie wyleczona.» Postawię mu też warunek, by uwolnił cię z więzów, i przyrzeknę mu, że wówczas opuści cię ten marid. Gdy zaś przyjdzie do ciebie król, rozmawiaj z nim przyjaźnie, aby nabrał przekonania, że cię już wyleczyłem. Wtedy bowiem spełni on wszystkie nasze życzenia.” Odparła: „Słyszę i jestem posłuszną!” Wyszedł tedy od niej, udał się do króla uradowany i rzekł: „O królu szczęśliwy! Rozpoznałem na szczęście jej chorobę i wyleczyłem ją dla ciebie! Powstań teraz przeto, idź i przemów do niej miłymi słowami, bądź dla niej łagodny i przyrzeknij jej coś, co ją ucieszy, a ona z pewnością spełni to, czego ty od niej zechcesz.” Powstał więc król i poszedł do dziewczyny, a gdy go ona ujrzała, pospieszyła ku niemu, ucałowała przed nim ziemię i powitała go. Król uradował się tym wielce, po czym rozkazał służebnikom i rzezańcom, aby stanęli przed nią do usług, by zaprowadzili ją do łaźni i przygotowali dla niej ozdoby i stroje, a oni spełnili królewskie polecenie i pozdrowili ją, ona zaś odwzajemniła pozdrowienie najuprzejmiejnymi wyrazami i najmiłszymi słowami. Potem służebne ubrały ją w szaty królewskie, nałożyły jej naszyjnik z drogich kamieni, a wreszcie zawiodły ją do łaźni i usługiwały jej tam. W końcu wyszła z łaźni, piękna niby księżyc w pełni. Gdy przybyła do króla, pozdrowiła go i ucałowała przed nim ziemię, jego zaś opanowała z tego powodu wielka radość i tak rzekł do królewicza: „Wszystko to stało się za sprawą twego błogosławieństwa! Oby Allah pomnożył nam twoje dobrodziejstwa!” Odpowiedział: „O królu, jeśli chcesz, aby dziewczyna wyzdrowiała całkowicie i by już na zawsze opuściła ją choroba, musisz wyjść ze wszystkimi twymi strażami i wojskiem na miejsce, w którym ją znalazłeś. I niechaj będzie tam również koń hebanowy, który był tam wtedy, a ja uwolnię ją tam ostatecznie od marida, uwięzę go i zabiję, aby nigdy już do niej nie powrócił.”

Król odparł: „Z chęcią i radością”, po czym kazał wynieść konia hebanowego na łąkę, na której go znalazł wraz z królową i perskim mędrcom, sam zaś dosiadł konia i polecił swym wojskom uczynić to samo. Zabrał też ze sobą dziewczynę, a ludzie nie wiedzieli, co chce uczynić. I kiedy już przybyli na ową łąkę, królewicz, który podawał się za lekarza, rozkazał, aby postawiono dziewczynę wraz z koniem tak daleko od króla i wojska, jak sięga wzrok, i rzekł do króla: „Pozwól mi zapalić kadzidło i wypowiedzieć zaklęcie. Chcę bowiem schwytać marida, aby już nigdy do niej nie powrócił. Potem dosiądę hebanowego konia i posadzę dziewczynę za sobą. Gdy to uczynię, poruszy się koń i zacznie iść, a gdy dojdzie do ciebie, wszystko będzie skończone. Później uczynisz z nią, co będziesz chciał. Gdy usłyszał król te słowa, uradował się wielce, królewicz zaś dosiadł konia i posadził dziewczynę za sobą, a król i całe jego wojsko patrzyli na to. Później przyciągnął dziewczynę do siebie, przywiązał ją mocno i wreszcie przekręcił śrubę służącą do wznoszenia się. Koń wzleciał z nimi w powietrze, a wojsko śledziło ich wzrokiem, póki nie zniknęli im z oczu. Król czekał pół dnia, wyglądając ich powrotu, ale oni nie wrócili. Stracił więc nadzieję, żałował wielce i bolał nad rozstaniem z królową. Wreszcie zebrał swoje wojsko i powrócił do miasta. Takie były jego sprawy.

A co do królewicza, to zdążył on ku miastu swego ojca, uradowany i szczęśliwy, i wciąż leciał, aż wylądował na tarasie swego zamku. Potem zaprowadził dziewczynę do wnętrza i zostawił w bezpiecznym miejscu, po czym udał się do swego ojca i matki. Powitał ich i powiadomił o przybyciu dziewczyny, a oni byli bardzo z tego radzi. Tak wyglądały sprawy królewicza, konia i dziewczyny.

Król kraju Rum natomiast powrócił do miasta i udał się do swego zamku smutny i ponury. I przyszli doń jego wezyrowie i zaczęli go pocieszać, mówiąc tak: „Zaiste, ten, który porwał dziewczynę, był czarownikiem, i chwała niech będzie Allahowi za to, że ustrzegł cię przed jego czarami i przebiegłością.” I tak długo do niego przemawiali, aż pocieszyli go. A co do

królewicza, to przygotował on wielką ucztę dla mieszkańców miasta, która trwała przez cały miesiąc. Potem spełnił małżeństwo z królową i oboje wielce się sobą radowali. Takie były ich sprawy. Ojciec królewicza zaś zniszczył hebanowego konia, by nie można było więcej na nim latać. Potem królewicz napisał list do ojca swej żony, donosząc mu o jej losie. Powiadomił go, że ożenił się z nią i że przebywają razem w największej pomyślności. Wysłał ten list przez posłańca wraz ze wspaniałymi darami i kosztownościami. A gdy posłaniec dotarł do miasta, w którym panował ojciec królowy, to jest do Sany w Jemenie, oddał królowi list i dary. Król przeczytał list i ucieszył się wielce, wziął dary i przyjął posła z honorami. Potem zaś przygotował wspaniałe dary dla królewicza, swego zięcia, i wysłał tym samym posłańcem, który powrócił z nimi do królewicza i oznajmił mu o radości króla, jego teścia, na wieść o córce. Sprawilo to królewiczowi wielką radość i co roku pisał do swego teścia, i posyłał mu dary.

I pędzili takie życie, aż zmarł ojciec królewicza i ów objął po nim panowanie. Był sprawiedliwy względem poddanych i postępował z nimi dobrotliwie. Różne kraje podporządkowały się jego władzy, a poddani okazywali mu posłuszeństwo. Tak oto żyli szczęśliwie, w dobrym zdrowiu, aż przysłała do nich ta, która każe umilknąć radości i rozdziela związki, burzy zamki, a buduje grobowce. A chwała niech będzie Wiecznie Żywemu, który nie umiera, który w swym ręku dzierży władzę na tym i przyszłym świecie.

A pośród rozmaitych innych powieści jest jeszcze:

## **O Harunie ar-Raszidzie i Zubejdie w kąpielu**

Powiadają, że kalif Harun ar-Raszid kochał panią Zubejdę wielką miłością i przysposobił dla niej miejsce odpowiednie do przechadzek. Był tam stawek z wodą, okolony drzewami i zasilany wodą ze wszystkich stron. Drzewa nad stawkiem rosnące tak były gęste, że całkowicie zasłaniały tego, kto się w nim kąpał. Pewnego dnia przybyła tam pani Zubejda i stanawszy nad stawkiem rozkoszowała się pięknem tego miejsca. Oczarowała ją połyskliwość wody i gęsto rosnące wokół drzewa, a że dnia tego panował wielki upał, zdjęła szaty i weszła do stawku. Stała tak w wodzie, nie dość wszakże głębokiej, by przykryć tego, kto w niej stał, poczęła więc napełniać wodą srebrny dzbanek i polewała nią swoje ciało. A kalif, zwiedziawszy się o tym, wyszedł ze swego pałacu, aby podglądać ją spoza liści. I ujrzał ją nagą, a wszystko, co zwykle było ukryte, można było teraz zobaczyć. Gdy pani Zubejda zauważyła Władcę Wiernych wyglądającego zza drzew, pojęła, że podpatrywał jej nagość. Obróciła się więc ku niemu i popatrzyła nań, lecz rumieńcem wstydu płonąć, próbowała dłońmi osłonić swe łono. Nie mogła go oczywiście osłonić całkowicie, gdyż bujne było i wydatne. Władca Wiernych zaś stał zachwycony i odezwał się wierszem:

Ujrzały ją oczy moje, napełniły mnie tęsknotą,  
Ale od rozłąki z miłą spotężniało me pragnienie...

Tu przerwał, nie wiedząc, co dalej powiedzieć, i rozkazał, by przywołano Abu Nuwasa. Gdy ten się zjawił, rzekł mu kalif: „Dokończ mi wiersz tak rozpoczęty:

Ujrzały ją oczy moje, napełniły mnie tęsknotą,  
Ale od rozłąki z miłą spotężniało me pragnienie.”

I rzekł Abu Nuwas: „Słyszę i jestem posłuszny”, i w okamgnieniu począł takie wiersze układać:

Ujrzały ją oczy moje, napełniły mnie tęsknotą,  
Ale od rozłąki z miłą spotęźniało me pragnienie,  
Od rozstania się z gazelą, co mnie uraczyła oto,  
Kiedym spostrzegł ją okrytą lotosowym cieniem.  
Dzban ze srebra zanurzała i czerpała wodę,  
Potem ze srebrnego dzbana polewała ciało,  
Gdy ujrzała mnie, zakryła dłońmi łono młode,  
Lecz i spoza dłoni jeszcze do mnie wyzierało.  
Ach, jakże jest dusza moja niezmiernie spragniona,  
Bym mógł chwilkę lub dwie chwile być u tego łona!

I uśmiechnął się Władca Wiernych, uradowany słowami poety, a że wspaniałomyślności swojej mu nie poskąpił, więc oddalił się Abu Nuwas zadowolony.

## O złodzieju i głupcu

Opowiadają też, że pewien głupiec szedł, trzymając w ręku powróż, na którym ciągnął za sobą swego osła. I zobaczyło go dwóch złodziei, a jeden z nich rzekł do swego towarzysza: „Zabiorę osła temu człowiekowi.” Spytał na to ten drugi: „Jak to zrobisz?” Powiedział mu – „Chodź za mną, to zobaczysz.” I poszedł ów drugi złodziej. Pierwszy zaś zbliżył się do osła, zdjął mu z szyi powróż i kazał zwierzę prowadzić swemu towarzyszowi. Sam zaś nałożył sobie na szyję powróż i szedł za głupcem tak długo, aż upewnił się, że jego towarzysz zdołał już oddalić się z osłem. Wtedy stanął, a głupiec ciągnął go za powróż, ale on nie ruszał z miejsca. Wówczas odwrócił się głupiec i zobaczył, że ciągnie na powrozie człowieka. I zapytał go: „Czym ty jesteś?” Złodziej odparł: „Jestem twoim osłem, a zdarzyła mi się rzecz dziwna. Miałem mianowicie matkę, pobożną staruszkę, i przyszedłem do niej pewnego dnia pijany, a ona powiedziała: «Synu mój, nawróć się do Allacha Najwyższego, porzuć grzech!» Chwyciłem laskę i zbiłem matkę. Wtedy przeklęła mnie i Allah Najwyższy zamienił mnie w osła, oddając w twoje ręce. Spędziłem cały ten czas u ciebie, aż do dziś, kiedy to moja matka przypomniała sobie o mnie. Allah bowiem napełnił jej serce tęsknotą do mnie i wznosiła modły, a Allah przywrócił mi ludzką postać, jaką miałem przedtem.” I rzekł na to głupiec: „Nie ma potęgi ni siły poza Allachem Wielkim i Mocnym! Na Allacha, bracie mój, odpuść mi to, co z tobą robiłem, odpuść mi, że jeździłem na tobie i wszystko inne.”

Potem pozwolił odejść złodziejowi swoją drogą, sam zaś wrócił do swego domu, pijany od smutku i troski. A w domu spytała go żona: „Cóż ci się przydarzyło i gdzie jest osioł?” Odpowiedział: „Ty nic nie wiesz o sprawie osła, więc ci o tym opowiem.” I opowiedział jej wszystko. Wówczas rzekła: „Bójmy się kary Allacha Najwyższego! Jakże mogliśmy przez cały ten czas wysługiwać się człowiekiem jako zwierzęciem!” Potem rozdawała jałmużnę i prosiła Allacha o przebaczenie. A jej mąż siedział przez długi czas w domu bez żadnej roboty, aż kiedyś rzekła mu żona: „Dokąd będziesz siedział tak w domu bez żadnego zajęcia? Idźże na targ i kup nam nowego osła do pracy.” Poszedł więc głupiec na targ, zatrzymał się przy pewnym osle i stwierdził, że to właśnie jego osła sprzedają. Skoro go rozpoznał, podszedł do niego i przyłożywszy usta do jego ucha, powiedział mu: „Biada ci, nieszczęsny. Z pewnością wróciłeś znów do pijaństwa i zbiłeś swą matkę. O, już ja cię nigdy nie kupię.”

To rzekłszy odwrócił się od osła i odszedł.

## **O Anuszirwanie i kobiecie**

Opowiadają też, że sprawiedliwy król Kisra Anuszirwan wyjechał pewnego dnia na polowanie i odłączył się od swoich towarzyszy, ścigając gazelę. I kiedy ją tak ścigał, spostrzegł w niewielkiej odległości małą wieś. A że był bardzo spragniony, podjechał do owej wsi i skierował się do wrót domu, który stał pierwszy na jego drodze, a tam zażądał wody, by ugasić pragnienie. Wyszła do niego dziewczyna i zmierzyła go spojrzeniem, po czym wróciła do domu i wycisnęła dłoń jedną łydę trzciny cukrowej, a to, co wycisnęła, zmieszała z wodą i wlała do kubka, wreszcie posypała to czymś wonnym, co wyglądało jak proszek, i podała Anuszirwanowi. Ów zajrzał do kubka i zobaczył tam coś podobnego do pyłu, i zaczął pić po trosze, aż wypił wszystko. Potem rzekł do dziewczyny: „Dziewczyno, jakże dobra i słodka byłaby ta woda, gdyby nie ów proszek, który ją zmacił.” Dziewczyna odrzekła: „Gościu, naumyślnie wsypałam proszek, który zmacił wodę.” Król zapytał: „Dlaczego to uczyniłaś?” Odparła: „Ponieważ widziałam, że jesteś bardzo spragniony, i bałam się, że wypijesz wodę jednym haustem, a potem będzie cię suszyło. I gdyby nie było w wodzie proszku, zapewne wypiłbyś ją szybko, duszkiem, po czym suszyłoby cię.” Słowa tej dziewczyny i bystrość jej umysłu zadziwiły sprawiedliwego króla Anuszirwana i wiedział, że to, co powiedziała, wypływało z rozsądku, mądrości i znakomitości jej umysłu, i rzekł do niej: „Wycisnęłaś ten sok z jednej łydy?” Odparła: „Tylko z jednej łydy.” Zadziwił się Anuszirwan i zażądał, by mu podano listę podatków ściąganych z owej wsi, i stwierdził, że są one małe. Postanowił więc, że skoro wróci do swojej siedziby, podniesie wysokość podatków tej wsi i powiedział sobie w duchu: „Jakże wieś, w której jedna łydga trzciny cukrowej daje tyle soku, może płacić podatki w tak niskim wymiarze?” Potem wrócił na polowanie, a pod koniec dnia znów przyjechał do owej wsi, podszedł do tych samych drzwi i zażądał wody do picia. I wyszła znowu ta sama dziewczyna, popatrzyła na niego i poznała go, po czym zawróciła, aby przygotować mu napój, lecz długo nad tym zabawiła. Anuszirwan ponaglał ją i rzekł: „Czemu to tak długo trwa?” A ona odparła: „Ponieważ z jednej łydy nie wyszło tyle soku, ile potrzebujesz. Wycisnęłam więc trzy łydy, ale i z nich nie wyszło tyle, ile przedtem z jednej.” Zapytał więc król Anuszirwan: „Jaka jest tego przyczyna?” Odparła: „Przyczyną jest to, że zmieniły się zamiary władcy.” Spytał: „Skąd ci to przyszło do głowy?” Odpowiedziała: „Mądrzy ludzie mówią, że gdy zmieniają się zamiary władcy w stosunku do poddanych, ustaje też błogosławieństwo i maleją dobra.” Roześmiał się Anuszirwan i wyгнаł z duszy zamiar, jaki żywił w stosunku do nich. A dziewczynę zaraz poślubił, gdyż zachwycił ją niespotykanym rozsądkiem, bystrością umysłu i piękną mową.

## **O kobiecie i kłamliwych starcach**

Opowiadają też, że w dawnych czasach i minionych wiekach żyła wśród plemienia Izraelitów bogobojna kobieta. Kobieta owa była cnotliwa i pobożna i codziennie chodziła do świątyni. A obok świątyni był ogród i kiedy ona szła się pomodlić, wstępowała do tego

ogrodu, by tam dokonać ablucji. W ogrodzie zaś przesiadywali dwaj starcy, którzy go strzegli. I zakochali się oni w tej kobiecie, i usiłowali ją uwieść, ale odmówiła im. Rzekli więc do niej: „Jeśli nie będziesz nam powolna, będziemy świadczyć, że dopuściłaś się wiarołomstwa.” Odparła: „Bóg wybawi mnie od waszego zła.” Wtedy oni otwarli wrota ogrodu i zaczęli krzyczeć. Zewsząd zbiegli się do nich ludzie i pytali: „Co się wam stało?” Starcy powiedzieli: „Przyłapaliśmy tę kobietę z młodym człowiekiem, gdy uprawiali nierząd. Młody ów człowiek uciekł nam.” A w owych czasach istniał zwyczaj, że trzymano wiarołomcę przez trzy dni, pod pręgierzem, a potem go kamienowano. Rozgłaszano więc o występku owej bogobojnej kobiety przez trzy dni, a obaj starcy przychodzili do niej codziennie, kładli ręce na jej głowie i mówili: „Chwała Bogu za to, że zesłał na ciebie pomstę.” A kiedy już miano ją ukamienować, poszedł za nimi Danijał, który miał wówczas dwanaście lat, i był to pierwszy jego cud – pokój i błogosławieństwo jemu i naszemu Prorokowi. I Danijał szedł za ludźmi tak długo, aż ich doścignął, a wtedy rzekł im: „Powstrzymajcie się od ukamienowania tej kobiety, aż rozsądzę między nimi.” Postawili mu więc krzesło, a on usiadł i rozłączył obu starców – a był on pierwszym, który rozłączył świadków – i spytał jednego z nich: „Co widziałeś?” I starzec opowiedział mu, co się działo. Zapytał go więc Danijał: „W którym zakątku ogrodu miało to miejsce?” Starzec odparł: „We wschodniej stronie pod gruszą.” Potem Danijał zapytał drugiego, co widział, a ów opowiedział o tym, co zaszło. Zapytał go wówczas Danijał: „W którym miejscu ogrodu?” Starzec odpowiedział: „W zachodniej stronie pod jabłonią.” Gdy to wszystko się działo, niewiasta stała z głową i rękoma wzniesionymi ku niebu i błagała Boga o wybawienie. I Bóg Najwyższy zesłał nagle z nieba grom zemsty, który spalił owych dwóch starców. I udowodnił Bóg Najwyższy niewinność bogobojnej kobiety. A był to pierwszy z cudów, jaki prorok boży Danijał sprawił – i niech mu będzie pokój.

## O trojgu nieszczęśliwie zakochanych

Opowiadają też, że al-Utbi mówił: Siedziałem pewnego dnia w otoczeniu osób wykształconych i przypominaliśmy sobie opowiadania o rozmaitych ludziach. Wspomnienia te naprowadziły nas na opowieści o zakochanych i każdy z obecnych coś o tym opowiedział. A był w naszym gronie pewien starzec, który milczał przez cały czas, i dopiero gdy inni nie mieli już nic do powiedzenia, on spytał: „Czy chcecie usłyszeć o przypadku, o jakim jeszcze nigdy nie słyszeliście?” Odparliśmy: „Tak”, a on zaczął wówczas mówić:

Wiedźcie, że miałem córkę, która pokochała pewnego młodzieńca, a my o tym nie wiedzieliśmy. Młodzieniec ów zaś kochał pewną śpiewaczkę, a ta z kolei kochała moją córkę. Pewnego dnia byłem obecny na towarzyskim zebraniu, na którym zjawił się również ów młodzieniec i owa śpiewaczka. Śpiewała ona właśnie te oto wiersze:

Zdradzą miłosnych mąk najwięcej  
Łzy przelewane po kryjomu.  
Lecz ten w najsroźszej jest udreće,  
Kto się wyzalić nie ma komu!

I rzekł do niej młodzieniec: „Na Allacha, jakże pięknie śpiewałaś, o pani. Czy pozwolisz mi umrzeć?” A śpiewaczka odparła spoza zasłony: „Tak, o ile jesteś naprawdę zakochany.” Młodzieniec położył zatem głowę na poduszce i zamknął oczy. A kiedy dotarł do niego

puchar, tręciliśmy go, a wtedy stwierdziliśmy, że był martwy. Otoczyliśmy go więc, a radość nas opuściła, spochmurnieliśmy i rozeszliśmy się zaraz. Skoro przyszedłem do domu, rodzina moja pełna była podejrzeń, dlaczego wróciłem o innej niż zwykle porze. I opowiedziałem im, co się przydarzyło młodzieńcowi, chcąc ich tym zadziwić. A opowieść tę usłyszała też moja córka i wyszła z komnaty, w której siedzieliśmy, i przeszła do innej, a ja wszedłem tam za nią. I znalazłem ją z głową ułożoną na poduszce, całkiem tak samo, jak w moim opowiadaniu o młodzieńcu. Potrząsnąłem nią, ale była już martwa. Zaczęliśmy więc przygotowywać ją do pogrzebu, który miał odbyć się następnego dnia. A w tym samym dniu mieli pochować również młodzieńca. A kiedy szliśmy drogą na cmentarz, spotkaliśmy oto trzeci orszak. Spytałiśmy, kogo to niosą, i okazało się, że był to pogrzeb śpiewaczki. Kiedy bowiem postyszała ona wiadomość o śmierci mojej córki, uczyniła podobnie jak ona i także umarła. Pogrzebaliśmy więc wszystkich troje w jednym dniu. Jest to najdziwniejsza z opowieści o zakochanych, jaką kiedykolwiek słyszano.

## O miłości Abu Isy do Kurrat al-Ajn

Mówią też, że Amr ibn Masada opowiadał: Abu Isa, syn ar-Raszida, brat al-Mamuna, był zakochany w Kurrat al-Ajn, niewolnicy Alego ibn Hiszama, a ona również była w nim zakochana. Ale Abu Isa nie dawał nic poznać po sobie, nie rozgłaszał tego, nie skarżył się nikomu i nikomu nie odkrył swojej tajemnicy, a wszystko to z powodu dumy i męskich cnót. I starał się usilnie odkupić niewolnicę od jej pana wszelkimi sposobami, ale niczego nie wskórał. A skoro już stracił cierpliwość, a namiętność nie dawała mu spokoju i nie znajdował już z tego wyjścia, poszedł pewnego świątecznego dnia do al-Mamuna, gdy już wszyscy inni się rozeszli, i rzekł: „Władco Wiernych, gdybyś zechciał dziś niespodziewanie wystawić na próbę twych zarządców i namiestników, przekonałbyś się, który z nich jest człowiekiem szlachetnym, a który nie, jak też, jaką godność każdy z nich powinien piastować stosownie do posiadanych zalet.” Abu Isa zmierzał, mówiąc te słowa, do tego, aby osiągnąć tą drogą możliwość przebywania z Kurrat al-Ajn w domu jej pana. al-Mamun zaś odrzekł: „Istotnie, pomysł ten jest słuszny.” Następnie rozkazał, aby przygotowano mu łódź, którą nazywano „Śmigła”, a gdy była gotowa, wsiadł do niej z grupą ludzi ze swej świty. Pierwszym pałacem, do którego weszli, był pałac Hamida at-Tawil at-Tusi. Weszli tam niespodziewanie dla pana domu i zastali go siedzącego na trzcinowej macie. Przed nim zaś znajdowali się śpiewacy z instrumentami muzycznymi – z lutniami i fletami w rękach. al-Mamun usiadł na chwilę, a natychmiast pojawiły się przed nim rozmaite potrawy, ale było tam jedynie mięso czworonogów, żadnego natomiast ptactwa. al-Mamun nie tknął żadnej z tych potraw. Rzekł tedy Abu Isa: „Władco Wiernych, weszliśmy tu nieoczekiwanie i gospodarz nie wiedział, że przybędziesz. Chodźmy więc do takiego domu, który jest zawsze przygotowany na twoje przybycie jak należy.” Podniósł się zatem kalif, a z nim jego świta i jego towarzysz, i brat Abu Isa i udali się do domu Alego ibn Hiszama. A skoro się ów dowiedział o przybyciu kalifa, powitał ich uroczyście i padł na twarz przed kalifem, po czym poprowadził ich do wnętrza pałacu i otworzył komnatę, tak piękną, że podobnej nie widział jeszcze nikt. Podłoga, ściany i kolumny były tam wyłożone różnobarwnym marmurem, a ściany były ponadto pokryte rozmaitymi rumijskimi malowidłami. Podłoga wyścielona była matami z Sindu, a na nich leżały basryjskie kobierce, zakrywające dokładnie całą powierzchnię posadzki.

Al-Mamun siedział przez jakiś czas, przyglądając się owej komnacie, jej sufitowi i ścianom, a potem rzekł: „Daj nam coś do zjedzenia.” I przyniesiono mu natychmiast około stu

potraw: drób i inne ptactwo, ponadto zaś saridy, pieczone i zimne dania. A skoro kalif zjadł, rzekł: „Daj nam coś do picia, Ali.” I przyniesiono mu wino trzyletnie, podgrzane i przyprawione owocami i wonnymi korzeniami. Podano wino w naczyniach ze złota, srebra i z kryształu górskiego. A służący, którzy przynieśli to wino, byli młodzieńcami podobnymi do księżyców. Ubrani byli w aleksandryjskie szaty, przetykane złotem, a na piersiach mieli kryształowe flakoniki z wodą różaną, zmieszaną z piżmem. al-Mamun był wielce zdziwiony tym, co zobaczył, i zawołał: „Abu’l-Hasanie!”, a ów podbiegł do kobierca, na którym siedział kalif, i padł przed nim na twarz; po czym stanął przed władcą wyprostowany i rzekł: „Jestem do usług, Władco Wiernych.” Rzekł mu kalif: „Daj nam posłuchać jakichś wesołych pieśni.” Odparł Abu’l-Hasan: „Słyszę i jestem posłuszny, o Władco Wiernych.” Po czym zwrócił się do jednego ze swoich służących: „Przyprowadź śpiewaczki.” Ów odrzekł: „Słyszę i jestem posłuszny”, wyszedł na chwilę, a potem wrócił z dziesięcioma służącymi niosącymi dziesięć złotych krzesel. Gdy postawili je, weszło dziesięć niewolnic niczym jaśniejące księżycy w pełni i kwitnące ogrody. Były odziane w czarny, jedwabny brokat, a na głowach miały korony ze złota. I kroczyły przed siebie, aż usiadły na krzesłach, a potem śpiewały różne pieśni. al-Mamun popatrzył na jedną z nich i oszołomiły go jej czar i uroda. Spytał ją więc: „Jak się nazywasz, dziewczyno?” Odparła: „Imię moje jest Sadzach, o Władco Wiernych.” Rzekł do niej: „Zaśpiewaj nam, Sadzach.” A ona uderzyła w struny i wypowiedziała takie oto wiersze:

Zbliżałem się do ukochanej, lękiem przejęty srodze,  
Spłoszonym krokiem tego, który lwy ujrzał na swej drodze.  
Pokora mieczem mym i serce, co w trwodze mi kołacze,  
Bojąc się, by go nie odgadli zawistni podglądacze.  
Aż odnalazłem najpiękniejszą ze wszystkich dziewcząt w świecie,  
Jak łanię pośród wzgórz piaszczystych, co postradała dziecię.

I rzekł do niej al-Mamun: „Pięknie śpiewasz, dziewczyno. Czyj to wiersz?” Odparła: „Amra ibn Madikarib az-Zabidi, a melodia Mabada.” al-Mamun, Abu Isa i Ali ibn Hiszam pili. Potem te dziewczęta odeszły, a przyszło dziesięć nowych, a każda z nich miała na sobie jemeńskie szaty przetykane złotem. Usiadły na krzesłach i śpiewały różne pieśni. I popatrzył al-Mamun na jedną z nich, podobną do łani z pustyni, i spytał: „Jak się zowiesz, niewolnico?” Odparła: „Imię moje brzmi Zabja, o Władco Wiernych.” Rzekł do niej: „Zaśpiewaj nam, Zabjo.” A dziewczyna zaśpiewała cudownie jak ptak takie oto dwuwiersze:

Jakże otwarcie patrzą dziewczęta, gdy bezwstyd myśli im nie plami:  
Jako gazele z Mekki, na które nie wolno łowcom ruszać w pościg.  
Okrasą są wszelakich biesiad i świata ulubienicami,  
A Islam, który jest ich wiarą, wstrzymuje je od rozwiązłości.

Skoro skończyła śpiewać ów wiersz, al-Mamun rzekł do niej: „Od Allacha dany ci jest ten dar. A czyj jest ten wiersz?” Odrzekła: „Dżarira, a melodia jest Ibn Surajdża.” I al-Mamun ze swymi towarzyszami pił dalej. Potem te dziewczęta odeszły, a po nich przyszło dziesięć innych podobnych do hiacyntów. Odziane były w czerwone brokaty, przetykane złotem i naszywane perłami i drogimi kamieniami, a głowy miały odkryte. Usiadły na krzesłach i śpiewały różne pieśni. Al-Mamun popatrzył na jedną z nich, podobną do słońca jasnego dnia, i spytał: „Jakie jest twoje imię, niewolnico?” Odparła: „Imię moje jest Fatin, o Władco Wiernych.” Rzekł jej: „Zaśpiewaj nam coś, Fatin.” Uderzyła zatem w struny i zaśpiewała te oto wiersze:

Podaruj mi swą bliskość, czas już na to wielki.

Mam już dosyć rozłąki, mej utrapicielki.  
Tyś to wszelkie przymioty zebrał w swej osobie,  
Wszelako wiele cierpień zawdzięczam dziś tobie.  
Życie moje oddałam tobie. Gdybyż za to  
Mogłaby twa wzajemność stać mi się zapłatą!

Rzekł wówczas al-Mamun: „Allah obdarzył cię sownicę, Fatin”, po czym spytał: „Czyj to wiersz?” Odrzekła: „Adiego ibn Zajda, a melodia jest stara.” I al-Mamun, Abu Isa i Ali ibn Hiszam pili dalej. Potem te dziewczęta odeszły, a po nich przyszło dziesięć innych podobnych perłom, a na sobie miały one szaty przetykane czerwonym złotem. Przepasane były pasami wysadzonymi drogimi kamieniami. Usiadłszy na krzesłach, śpiewały różne pieśni. I rzekł al-Mamun do jednej z nich, podobnej do gałązki wierzby: „Jak się zowiesz, dziewczyno?” Odrzekła: „Imię moje jest Rasza, o Władco Wiernych.” Rzekł tedy kalif: „Zaśpiewaj nam, Raszo.” A ona uderzywszy w struny, zaśpiewała te oto wiersze:

Pięknooki niby różdzka leczy namiętności moje  
I miłosne słowa głosi swym uśmiechem i oczyma.  
Piłam wino, przytulona doń, nie sycąc się napojem,  
Jeno chciałam mu odebrać puchar, który w dłoni trzymał.  
Aż legł ze mną i noc całą przepędziliśmy we dwoje.  
Przeto powiedziałam sobie: „Oto jest marzenie moje.”

I rzekł jej al-Mamun: „Pięknie śpiewałaś, dziewczyno, zaśpiewaj nam jeszcze.” A ona podniosła się i padłszy przed kalifem na twarz zaśpiewała taki wiersz:

Wyszła się przypatrzeć uczcie i biesiadnym gościom  
Strojna w szaty przepojone cudowną wonnością.

Al-Mamunowi spodobał się bardzo ten wiersz. A kiedy dziewczyna spostrzegła jego radość, powtórzyła wiersz jeszcze kilka razy. Potem al-Mamun rzekł: „Sprowadźcie mi «Śmigłą».” Chciał bowiem wsiąść do łodzi i odpłynąć. Wówczas wstał Ali ibn Hiszam i rzekł: „Władco Wiernych, mam niewolnicę, którą kupiłem za dziesięć tysięcy denarów. Zabrała mi ona całe moje serce i chciałbym ją przedstawić Władcy Wiernych. Jeśli spodoba mu się i uraduje go, otrzyma ją w darze, a jeśli nie, to tylko posłucha jej śpiewu.” Rzekł tedy kalif: „Pokażcie mi ją.” I weszła dziewczyna podobna do gałązki wierzby. Oczy miała oszłamiające, – a brwi jak dwa łuki. Na głowie miała koronę z czerwonego złota, wysadzaną perłami i drogimi kamieniami, a pod koroną przepaskę na czole, z wierszem wypisanym na niej literami z chryzolitów:

Dzinnija ma dzinna, który ją uczy dziwu nad dziwy  
Jak razić serca z łuku, choć łuk ten nie ma cięciwy.

I dziewczyna owa szła niczym gazela, budząc pokusy nawet w sercach pobożnych. I szła tak, aż wreszcie usiadła na krześle. A skoro ujrzał ją al-Mamun, zdziwił się jej urodą i pięknnością, Abu Isa zaś począł drzeć z namiętności, pobladł i zmienił się na twarzy. Spytał go al-Mamun: „Co z tobą, Abu Iso, dlaczego pobladłeś?” Odparł: „Władco Wiernych, przyczyną tego jest choroba, która nawiedza mnie czasem.” Rzekł doń kalif: „Czy znałeś tę dziewczynę wcześniej?” Odrzekł: „Tak, Władco Wiernych. Czyż da się ukryć księżyc?” Potem al-Mamun zapytał dziewczynę: „Jak się nazywasz?” Odpowiedziała: „Imię moje jest Kurrat al-Ajn, o Władco Wiernych.” Rzekł kalif: „Zaśpiewaj nam coś, Kurrat al-Ajn”, a ona zaśpiewała te oto



dwuwiersze:

Ukochani cię odeszli, gdy słońce zagasło,  
A o świcie wyruszyli, kędy szli pielgrzymi.  
Pośród kopuł przystanęli z namiotami swymi  
I ukryli się tam w cieniu brokatowych zasłon.

I rzekł do niej kalif: „Allah obdarzył cię sownicą. Czyj to wiersz?” Odparła: „Dibila al-Chuzai, a melodia az-Zarzura Młodszego.” Spojrzał na nią Abu Isa tonąc we łzach, tak że aż dziwili się temu uczestnicy zebrania. Wtedy dziewczyna zwróciła się do al-Mamuna i spytała: „O Władco Wiernych, czy pozwolisz mi zmienić w wierszu słowa?” I odrzekł jej: „Śpiewaj, jak chcesz.” Uderzyła tedy w struny i zaśpiewała te oto wiersze:

Jeśli się wzajemnie sobą w swej przyjaźni radujecie,  
To swą miłość kryjcie w sobie, zachowajcie ją w sekrecie.  
Połóż kres zawistnym głosem, bowiem zazdrośnicy właśnie  
Do rozłąki dowieść mogą, gdy wszczynają swoje waśnie.  
Gdyś jest blisko ukochanej, nuda w duszy twej zagości,  
A jeżeliś jest daleko, wtedy leczysz się z miłości.  
Choć leczyliśmy się wszystkim, nic choroby nie odmienia,  
Boviem zawsze bliskość domu lepsza jest od oddalenia.  
Ależ na cóż zda się bliskość i dom na co się przydaje,  
Jeśli twój umiłowany nie miłuje ciebie wzajem?

A skoro skończyła śpiewać, Abu Isa rzekł: „Władco Wiernych, kiedy odkrywamy nasze tajemnice, przynosi nam to ulgę. Czy pozwolisz mi, abym jej odpowiedział?” I rzekł mu kalif: „Tak, powiedz jej, co chcesz.” A wtedy Abu Isa, powstrzymując łzy, wypowiedział takie oto dwuwiersze:

O swoim wielkim miłowaniu nie powiedziałem ani słowa,  
Przed sobą samym ukrywając, że mi się zaprawdę rozmiłowałem.  
A jeśliby tę miłość moją wydały na jaw moje oczy,  
To by znaczyło, że świetlisty księżyc gdzieś nie opodał kroczy.

Wtedy Kurrat al-Ajn wzięła lutnię, uderzyła w struny i zaśpiewała te oto wiersze:

Gdyby w tym, co głosisz, szczerą była prawda,  
Na pragnieniach samych byś nie poprzestawał,  
Z dała od dziewczyny nie trwałbyś wytrwale,  
Świadom jej urody i najwyższych zalet.  
Lecz z upewnień twoich prawda nie wynika,  
Bo są niczym więcej, niż mową języka.

A kiedy Kurrat al-Ajn skończyła śpiewać wiersze, Abu Isa zaczął płakać, szlochał, gwałtowny ból nim zawładnął i namiętność nim targała. Potem uniósł ku niej głowę i ciężko wzdychając wypowiedział te oto wiersze:

Pod odzieniem moim jest znużone ciało,  
Serce mi się trudzi udawką wytrwałą,  
A mam serce chore – czyliż nie widzicie,

Jak łzy z moich oczu spływają obficie?  
Gdy mnie mądry ujrzy, oblanego łzami,  
Karci mnie za łzy te i za miłość gani.  
O Panie, sił nie mam, niechajby ucichło  
Me cierpienie, albo śmierć mi ześlij rychłą!

Kiedy Abu Isa skończył swój wiersz, Ali ibn Hiszam przypadł do jego stóp i ucałowałszy je, rzekł mu: „Panie mój, Allah wysłuchał twe prośby i zesłał ci ratunek. Ona się zgodziła, abys ją zabrał ze wszystkim, co do niej należy z ozdób i podarków, jeśli tylko Władca Wiernych nie upatrzył jej sobie.” I rzekł al-Mamun: „Gdybyśmy nawet ją sobie upodobali, oddalibyśmy pierwszeństwo Abu Isie i pomogliśmy mu osiągnąć jego cel.” Po czym al-Mamun podniósł się i wszedł do „Śmigłej”, Abu Isa zaś pozostał, czekał bowiem na Kurrat al-Ajn. I zabrał ją, i odszedł z nią do swego mieszkania z radością w sercu. Oto jak wspaniałomyślny był Ali ibn Hiszam.”

## Opowiadanie o Anuszirwanie

Opowiadają też, że sprawiedliwy król Anuszirwan udał pewnego dnia, że jest chory, i rozesłał swoich zarządców i ludzi zaufanych po kraju, nakazując im przemierzyć wszystkie dzielnice jego królestwa i wszystkie jego prowincje w poszukiwaniu starej glinianej cegły ze zburzonej osady, aby mógł wyleczyć się przy jej pomocy, gdyż – jak nadmienił o tym swoim towarzyszom – przepisali mu to lekarze. I przemierzali ludzie króla Anuszirwana dzielnice jego królestwa i wszystkie jego prowincje, a gdy powrócili do swego władcy, rzekli: „Nie znaleźliśmy w całym twym królestwie opuszczonej osady ani też starej glinianej cegły.”

Anuszirwan ucieszył się tą wiadomością i podziękowawszy za to Allahowi, powiedział: „Zaiste, chciałem tylko zbadać i poddać próbie moje królestwo, by dowiedzieć się, czy na ziemiach podległych mej władzy pozostało jeszcze jakieś miejsce opuszczone i w ruinach, abym je odbudował. Skoro jednak wszystkie osiedla są zamieszkałe, znak to, że dobrze się dzieje w moim państwie, najlepszy porządek panuje we wszystkich dziedzinach, a rozkwit osiągnął pełnię.

I wiedz, o królu, że owi starożytni władcy tylko dlatego tak pilnie starali się o rozkwit swych krajów, iż wiedzieli, że im większy jest dobrobyt w kraju, w tym większej mierze zasobny jest on w to, czego ludzie pożądają. Władcy ci wiedzieli także, iż bezsporną prawdą jest to, co mówią uczeni i głoszą mędrcy, że mianowicie religia jest zależna od króla, król od wojska, wojsko od skarbu państwa, skarb państwa od rozkwitu kraju, a rozkwit kraju od sprawiedliwości w stosunku do poddanych. Nie popierali wobec tego tyranii i niesprawiedliwości, nie zezwalali też na gwałcenie praw swoich poddanych, wiedząc, że pomyślność poddanych wyklucza tyranie, że kraj i jego osiedla popadają w ruinę, kiedy rządzą nimi ciemnicy, a mieszkańcy ich rozpraszają się, uciekając do krajów innych władców. Ale to z kolei sprowadza nędzę na królestwo, zmniejszają się dochody kraju, skarbcze stają się puste, a wesołe życie poddanych ulega zmianie na gorsze. Poddani bowiem nie lubią tyrana, co więcej, nieustannie zasyłają do nieba modły przeciw niemu, tak że królowi jego władza nie przynosi pożytku i wnet dosięga go zły los.

## Opowiadanie o kowalu i cnotliwej dziewczynie

Opowiadają, że pewien pobożny mąż posłyszał wiadomość, że w mieście takim a takim jest kowal, który może włożyć rękę do ognia i wyciągnąć nią rozpalone żelazo, a ogień nie wyrządza mu krzywdy. I człowiek ten udał się do owej miejscowości, a tam zapytał o kowala i zaprowadzono go doń. A kiedy go ów mąż zobaczył i pilnie patrzył mu na ręce, przekonał się, że istotnie potrafi dokonać tego, o czym opowiadano. Poczekał tedy, aż kowal skończy swą robotę, po czym podszedł do niego i rzekł: „Chciałbym być twoim gościem dzisiejszej nocy.” A kowal odparł na to: „Z przyjemnością, czuję się zaszczycony.” I zaprowadził gościa do swego mieszkania, i zjedli razem wieczerzę, po czym położyli się obaj spać. Ale gość nie zauważył, aby kowal wstawał nocą na modlitwę, ani też nie dostrzegł jakichkolwiek innych oznak szczególnej pobożności. Rzekł więc do siebie: „Być może kryje się on przede mną.”

I spędził u kowala jeszcze drugą i trzecią noc, i stwierdził, że kowal prócz obowiązkowych modlitw spełnia jedynie uczynki szczególnie Bogu miłe i że na krótko tylko wstaje do nocnych modłów. I rzekł do kowala: „Bracie mój, słyszałem o łasce, jaką obdarzył cię Allah, i widziałem jej dowody na własne oczy. Potem sprawdzałem twoją gorliwość w służeniu Allahowi, ale nie dostrzegłem w twoim postępowaniu niczego, co wskazywałoby, że jesteś człowiekiem naznaczonym przez Allacha cudowną mocą. Skąd więc masz ten dar?” Odrzekł na to kowal: „Opowiem ci, jak do tego doszło. Otóż kiedyś żywiłem gorące uczucie do pewnej dziewczyny i tak byłem w niej zakochany, że niejednokrotnie próbowałem ją uwieść. Ale nie udało mi się, gdyż była to dziewczyna bardzo pobożna i pilnie strzegła swej cnoty. I zdarzyło się, że nastał rok suszy, głodu i nędzy, brak było żywności i głód wszystkim dokuczał. I kiedy siedziałem wówczas u siebie, ktoś zapukał niespodziewanie do drzwi, a gdy wyszedłem, zobaczyłem swą dziewczynę, która stała u mych drzwi mówiąc: «Bracie mój, jestem straszliwie głodna i patrzę ku tobie błagalnie, abys mi coś dał do jedzenia na miłość boską.» Rzekłem jej na to: «Czy nie wiesz, jak bardzo się kocham i co wycierpiałem z twego powodu? Nie dam ci więc nic do jedzenia, dopóki mi się nie oddasz. Wówczas dziewczyna powiedziała: «Wolę śmierć od nieposłuszeństwa Allahowi.» To rzekłszy odeszła, ale wróciła po dwóch dniach i przemówiła do mnie tak samo jak wtedy, gdy była u mnie po raz pierwszy. Ja zaś dałem jej odpowiedź podobną jak wówczas. Dziewczyna weszła tedy i usiadła w mieszkaniu, bliska śmierci. A kiedy przygotowałem i podałem jej jedzenie, oczy jej zaszły łzami i rzekła: «Daj mi to jedzenie przez miłość Allacha Wszechmocnego i Sławionego!» Lecz ja powiedziałem: «Nie, na Allacha! Dam ci je tylko pod warunkiem, że mi się oddasz.» Wówczas dziewczyna zawołała: «Śmierć lepsza jest dla mnie od kary Allacha Najwyższego!», i wstała, zostawiając nietknięte jedzenie, i wyszła nic nie zjadłszy, a idąc mówiła takie oto wiersze:

Ty, którego łaska wszelkie stworzenie ogarnia,  
Słyszysz skargi me i widzisz, że ginę w męczarniach.  
Jam pojmana jest przez ucisk, jam jest nędzy więźniem.  
Nim bym cząstkę bied wyznała, w gardle głos ugrzęźnie.  
Jestem jako człek spragniony, który widzi w dali  
Wodę, ale wzrok nie gasi pragnienia, co pali.  
Popycha mnie dusza moja do błogości strawy,  
Ale minie smak – zostanie jeno bunt nieprawy.

I znowu nie było jej przez dwa dni, a potem przyszła i zastukała do mych drzwi. Gdy wyszedłem, zauważyłem, że z głodu ochrypła, ale jakoś zdołała przemówić do mnie: «Bracie

mój, straciłam już wszystkie siły. Nie mogę już pokazać się na oczy żadnemu człowiekowi prócz ciebie. Czy nakarmisz mnie przez miłość dla Allacha Najwyższego?» A ja odpowiedziałem: «Nie, jeśli mi się nie oddasz.» Weszła tedy do domu i usiadła.

Ale ja nie miałem żadnej gotowej stawy, a gdy jedzenie było już gotowe i nakładałem je do drewnianej miski, Allah Najwyższy obdarzył mnie swoją łaską, a wtedy powiedziałem sam do siebie: «Biada ci! Ta dziewczyna, której nie dostaje rozumu i wiary, wstrzymuje się od jedzenia, chociaż nie ma już sił żyć bez stawy, gdyż z głodu wprost pada z nóg. A mimo to odrzuca twoje względy raz za razem. Ty natomiast nie odwracasz się od nieposłuszeństwa wobec Allacha Najwyższego.» Po czym dodałem: «Boże mój, przed Tobą wyrażam skruchę i żal z powodu pożądania, co zagnieździło się w mojej duszy.» Zaraz też wziąłem stawę, a gdy podszedłem do dziewczyny, powiedziałem jej: «Jedz, nie masz wobec mnie żadnych zobowiązań, gdyż karmię cię przez wzgląd na Allacha Wielkiego i Mocnego.»

Wówczas dziewczyna podniosła oczy ku niebu i rzekła: «Boże mój, jeśli to prawda, spraw, aby ogień nie czynił mu szkody ani na tym, ani na tamtym świecie! Zaiste, Ty jesteś Wszechmocny, a jeśli chcesz wysłuchać modłów, prośba jest spełniona!»

I mówił kowal: „Wtedy zostawiłem ją i poszedłem, aby nabrać żaru z naczynia, była to bowiem zimowa pora i zimno było. Lecz przy tym upadł rozżarzony węgiel na mnie, a ja nie poczułem – za sprawą Allacha Wielkiego i Mocnego – żadnego bólu i w duszy mojej zrodziła się świadomość, że modlitwa owej dziewczyny została wysłuchana. Wziąłem tedy rozżarzony węgiel do ręki, ale nie palił mnie. Wróciłem zatem do dziewczyny i powiedziałem: «Raduj się! Allah wysłuchał już twą modlitwę.» Na to ona wypuściła z ręki jedzenie i rzekła: «Boże mój, skoro już spełniłeś moje życzenie w związku z tym człowiekiem i wysłuchałeś mojej modlitwy za niego, proszę cię teraz: zabierz do siebie moją duszę. Wszakże ty jesteś Wszechmocny.» I Allah zabrał jej duszę w tej samej chwili. Niech Allah będzie dla niej miłościwy!” A język chwili wypowiada o tym takie oto dwuwiersze:

Pan wysłuchał jej, gdy słała doń gorące modły.  
Przeto dzięki niej na drogę cnoty wkroczył podły.  
Tak przejawiał Bóg swą łaskę, spełnił jej pragnienie,  
Nie odmówił prośbom, które słała niestrudzenie.  
Poszła do nawróconego tym zrządzeniem boskim,  
Podążała doń z nadzieją, że się zbędzie troski.  
A on sprzyjał złym zamysłom, ku żądom się skłaniał,  
Sądząc, że nadeszła chwila ich zaspokajania.  
Choć nie wiedział, że mu Allah naznaczył odmianę,  
Przecie się ukorzył, jako było mu pisane.  
Allah darów swych nie zsyła cnotliwym jedynie,  
Idź doń, wierząc, że i ciebie łaska nie ominie.

## Opowiadanie o bogobojnym Izraelicie i chmurze

Opowiadają, że był niegdyś wśród Izraelitów pewien bogobojny mąż, znany z tego, że gorliwie służył Bogu i był mu we wszystkim posłuszny, a ponadto odznaczał się wielką wstrzemięźliwością. Kiedy modlił się do swego Pana, On zawsze go wysłuchał, a jeśli prosił Go o coś, Bóg dawał mu to i spełniał jego życzenia. A człowiek ów miał zwyczaj wędrować po górach i czuwać w nocy, odprawiając modły. A Allah Sławiony, Najwyższy oddał mu na

rozkazy chmurę, która wędrowała razem z nim wszędzie, dokądkolwiek szedł, i hojnie obdzielała go wodą, tak że mógł dokonywać ablucji i pić.

W ten sposób człowiek ów żył długi czas, aż oto pewnego razu opuścił się trochę w zwykłej pilności i Allah rozkazał chmurze odejść odeń, i przestał wysłuchiwać go. Wielki stał się smutek Izraelity i długo był zmartwiony, nie przestawał tęsknić do czasów, kiedy okazywana mu była łaska w postaci owej chmury i spełnianych prośb. Wzdychał więc, biadał i opłakiwał stratę. A pewnej nocy, kiedy zasnął, usłyszał we śnie głos mówiący do niego: „Jeśli chcesz, aby Bóg zwrócił ci twoją chmurę, to udaj się do takiego to a takiego króla, w takim a takim kraju, i poproś go, aby modlił się za ciebie. Wówczas Allah Sławiony, Najwyższy odda ci twoją chmurę. Błogosławieństwo pobożnej modlitwy owego króla sprawi bowiem, że chmura znów zostanie nad tobą rozpostarta.” I zaraz potem głos ów jął wypowiadać takie oto wiersze:

Do nabożnego idź księcia i pana  
I w sprawie swojej przedstaw prośby słowa.  
Gdy się pomodli, będzie ci oddana  
Ta, którejś pragnął, twa chmura deszczowa.  
Przewyższa królów, a moc ma nie lada.  
Gdzież taki, co by zalet miał tak wiele?  
To on spełnieniem pragnień twoich włada,  
On ci nadarzy radość i wesele.  
Więc doń przemierzaj stepy i pustynie,  
Niech za przebytą – nowa droga minie.

I powiadają, że Izraelita wyruszył w drogę i przemierzał ziemie tak długo, aż przybył do miasta, które nazwane mu zostało we śnie. Tam rozpytywał o wspomnianego króla, a gdy wskazano mu drogę, poszedł prosto do królewskiego zamku. Lecz przy pałacowej bramie zobaczył niewolnika, siedzącego na wielkim krześle, odzianego w szatę nakazującą szacunek. I zatrzymał się przy nim Izraelita, i pozdrowił go, a niewolnik oddał mu pozdrowienie i zapytał: „Czego pragniesz?” Odparł Izraelita: „Jestem człowiekiem, którego spotkała niesprawiedliwość, i przybyłem do króla, aby przedstawić mu moją sprawę.” Rzekł mu niewolnik: „Dzisiaj nie będziesz mógł stanąć przed nim, król bowiem ustanowił dla tych, którzy mu chcą przedstawić swe prośby, jeden dzień w tygodniu. Wówczas tylko ludzie ci przychodzą do niego, a jest to dzień taki a taki. Odejdź więc w pokoju swoją drogą i poczekaj, aż nadejdzie ów dzień.” Izraelitę zgniewało to, że król tak odgradza się od ludzi, i rzekł sobie w duchu: „Jakże on może być jednym ze świętych Boga Wszechmocnego i Sławionego, skoro postępuje w ten sposób?”

I odszedł, by poczekać, aż nadejdzie oznaczony dzień. Potem opowiadał on sam: A kiedy nastał ów dzień wymieniony przez odźwiernego, poszedłem tam znów, lecz zastałem przy bramie wielki tłum ludzi, oczekujących chwili, gdy pozwolą im wejść. I stałem razem z nimi, aż wyszedł wezyr, odziany w szaty budzące szacunek, a otaczali go słudzy i niewolnicy. Wezyr zawołał: „Niech wchodzą ci, którzy mają przedstawić jakieś prośby!”, i ludzie weszli, a ja wszedłem razem z nimi. I oto zobaczyłem króla siedzącego w otoczeniu możnych jego królestwa, którzy zajmowali miejsca według stanu i godności. Wezyr także stanął na swoim miejscu i wzywał przed króla jednego po drugim tych, którzy mieli jakieś prośby, aż przyszła kolej na mnie. A gdy wezyr kazał mi podejść, król popatrzył na mnie i rzekł: „Witaj, panie chmury, usiądź i zaczekaj, aż będę miał czas dla ciebie.” Zaskoczyły mnie jego słowa, lecz musiałem uznać jego wysoką godność i przewagę. Gdy wreszcie wysłuchał wszystkich prośb i skończył posłuchanie, wstał, a wezyr i możni królestwa wyszli.

Wówczas król wziął mnie za rękę i zaprowadził mnie do wnętrza swego pałacu. I

zobaczyłem przy wewnętrznej bramie czarnego niewolnika odzianego we wspaniałe szaty. Ponad jego głową wisiała broń, a po jego prawej i lewej ręce widniały pancerze i łuki. I niewolnik wstał ujrzawszy króla, gotów natychmiast wykonywać jego rozkazy i spełniać jego życzenia. Potem otworzył bramę pałacową i król wszedł, ciągle trzymając mnie za rękę, i oto staliśmy obaj przed niskimi drzwiami. Król otworzył je sam i wszedł do rozwalonej, opuszczonej budowli i wstąpił do pomieszczenia, w którym nie było nic prócz modlitewnego kobierca i dzbana do ablucji oraz kilku mat z liści palmowych. Wówczas król zdjął z siebie szaty i wdział zgrzebną dżubbę z białej wełny, a na głowę włożył wysoki filcowy kołpak. Potem usiadł i mnie także polecił usiąść, i zawołał na swą żonę, wymieniając jej imię. A ona odrzekła: „Do usług.” Król spytał wówczas: „Czy wiesz, kto jest dzisiaj naszym gościem?” Odrzekła: „Tak, pan chmury.” Powiedział: „Chodź tu do nas, nie musisz się go wstydzić!”

Izraelita mówił dalej: „I zobaczyłem kobietę niczym senne marzenie, o twarzy promieniejącej niby nów. Miała na sobie wełnianą dżubbę, a na twarzy zasłonę.” I zapytał mnie król: „Bracie mój, czy chcesz poznać nasze dzieje, czy też wolisz, abyśmy od razu zaczęli modlić się za ciebie, ażebyś mógł odejść? Odparłem: „Ależ nie! Chciałbym usłyszeć wpierw o waszych dziejach. Bardzo tego pragnę.” I rzekł król: „Otóż ojcowie moi i dziadkowie władali kolejno królestwem i przekazywali je z ojca na syna, aż poumierali wszyscy i ja otrzymałem w dziedzictwie tron. Wprawdzie umiłowanie Allacha czyniło mi panowanie nienawistnym, chętniej zostałbym pielgrzymem wędrującym po ziemi i rad bym był zostawił rządy poddanym. Ale obawiałem się, że mogłoby to doprowadzić do zamieszek i obalenia wszelkich praw, a także do zagrożenia jedności religii. Utrzymałem więc w mocy panujące obyczaje i wyznaczyłem każdemu z szejchów plemiennych środki utrzymania. Przywdziałem szaty królewskie i kazałem niewolnikom siedzieć u bram, by odstraszyć złych, a chronić prawych, a także, by chronić ustanowione prawa. Gdy już tego wszystkiego dokonałem, udałem się do tego oto pałacu i zdjąłem szaty królewskie, a przebrałem się w te, które na mnie teraz widzisz. A ta oto kobieta, córka mego stryja, wraz ze mną wyrzekła się świata i wiernie dotrzymuje mi kroku w służbie bożej.

W ciągu dnia wyplatamy takie oto maty z palmowych liści i dopiero wieczorem przerywamy post, żywiąc się tym, co uzyskujemy za sprzedane maty. W ten sposób żyjemy już około czterdziestu lat. Zostań u nas – i niech Bóg okaże ci swe miłosierdzie – aż sprzedamy nasze maty z palmowych liści. Wówczas posilisz się z nami i spędzisz u nas noc. Jutro zaś, gdy spełni się twe życzenie – jeśli Allah zechce – odejdiesz swą drogą.”

I opowiadał pan chmury: „A skoro nadszedł wieczór, zjawił się pacholek mający wzrostu zaledwie pięć piędzi. Wszedłszy do izby, zabrał to, co tych dwoje wyplotło z palmowych liści, poszedł z tym na bazar i sprzedał to za jednego kirata. Za uzyskane pieniądze kupił chleba i bobu i przyniósł to nam. I jadłem z nimi, i spędziłem u nich noc. Ale o północy oni wstali, modlili się i wylewali łzy. A skoro zajaśniał świt, król rzekł: „Boże mój, oto sługa twój prosi cię, abyś zwrócił mu jego chmurę, a Ty przecież możesz to uczynić. Boże mój, racz wysłuchać go i bądź łaskaw zwrócić mu jego chmurę.” A królowa dodała na zakończenie jego modlitwy: „Amin.”

I wtem zjawiła się na niebie chmura, a król rzekł do mnie: „Oto radosna nowina.” I pożegnałem ich, i odszedłem, a chmura towarzyszyła mi jak dawniej. A ilekroć potem prosiłem Boga o cokolwiek w imię tych dwojga, zawsze spełniał on moje prośby. Wtedy ułożyłem i wypowiedziałem takie oto wiersze:

Jeśli Pan mój wśród sług swoich serce wierne ma i bliskie,  
To ogrody Jego łaski serc tych stają się siedliskiem.  
Ciała ich spokojnie trwają, milczy niewzruszone lico,  
Bowiern serca przepelnione mają wieczną tajemnicą.  
Oto widzisz ich milczących i poddanych bożej pieczy,

Bo tajemne rzeczy widzą, jak się jawne widzi rzeczy.

### ***Opowiadanie o chrześcijańskiej księżniczce nawróconej na islam***

Opowiadają też, że Sidi Ibrahim ibn al-Chauwas – oby Allach ulitował się nad nim – mówił: Dusza moja gnała mnie kiedyś do kraju niewiernych. I próbowałem wyprzeć z duszy to pragnienie, lecz ono nie dało się ani zwalczyć, ani stłumić. Trudziłem się bardzo, chcąc przepędzić tę myśl, lecz ona nawiedzała mnie bezustannie. Wyruszyłem więc w drogę i przemierzałem różne kraje, krążyłem po różnych okolicach. A przez cały ten czas łaska Allacha dodawała mi odwagi, a Jego dobroć otaczała mnie opieką. Ilekroć spotykałem jakiegoś chrześcijanina, opuszczał on wzrok na mój widok i oddalał się spiesźnie.

Tak było niezmiennie, aż przybyłem do jednego z wielkich miast. Tam przy jego bramie zastałem grupę niewolników, odzianych w zbroje i dzierzących w rękach żelazne maczugi. Skoro zobaczyli mnie, poderwali się na nogi i zapytali: „Czy jesteś lekarzem?”

Odrzekłem: „Tak.” Powiedzieli wówczas: „Król cię wzywa”, i zaprowadzili mnie do swego władcy. A był to król wielce godny i piękne miał oblicze. Gdy przyprowadzono mnie do niego, popatrzył na mnie i spytał: „Czy jesteś lekarzem?” Odrzekłem: „Tak.” Wtedy król rzekł: „Zaprowadźcie go do niej, lecz zanim wejdzie do komnaty, powiedzcie mu o warunku.” I wyprowadzili mnie, objaśniając mi po drodze: „Król ma córkę, którą dotknęła straszliwa choroba, i lekarze wyczerpali już wszystkie sposoby, próbując ją wyleczyć. Ale do tej pory nie było lekarza, któryby, przyszedłszy do królewskiej córki, zamierzając przywrócić jej zdrowie, zastosował skuteczny lek. I król ich wszystkich zabił. Zastanów się więc, zanim poweźmiesz jakieś postanowienie.” Odrzekłem im: „Król posłał mnie do niej, zaprowadźcie mnie więc.” I zawiedli mnie do drzwi jej komnaty. A kiedy tam przybyłem, zapukali i z wnętrza dał się słyszeć jej głos: „Wprowadźcie do mnie lekarza, pana dziwnej tajemnicy!” I wypowiedziała takie oto wiersze:

Drzwi otwórzcie, bowiem lekarz właśnie u drzwi moich stanął.  
Spójrzcie na mnie, bom posiadała tajemnicę niesłychaną.  
Często bliskim jest ten, który jest daleko i najdalej,  
Ten zaś, co w pobliżu bywa, czasem nie jest bliskim wcale.  
Jakże pośród was samotnie, jakże obco mi się żyło,  
Ale Allach mnie pocieszył i obdarzył nową siłą.  
Połączyło nas ze sobą to, żeśmy pokrewni w wierze;  
Widzisz wszak, kto – miłujący, a kto z nas – miłuje szczerze.  
Na spotkanie mnie przyzywał, lecz nam właśnie w onej chwili  
Podpatrywacz i ganiący spotkać się nie dozwolili,  
Dość już przygan i wyrzutów, nie chcę słuchać ich, albowiem  
Ja zaiste na przygany ani słowa nie odpowiem.  
Ja nie zwracam się do tego, co trwać dłużej nie jest w stanie.  
Cel mój trwały jest i nie wie, co oznacza przemijanie.

I ibn Chauwas mówił dalej: Wówczas jakiś wielki starzec otworzył pospiesznie drzwi do komnaty chorej i rzekł: „Wejdz.” Wszedłem więc do komnaty pełnej różnego rodzaju zapachów. W jednym jej kącie wisiała wspaniała zasłona, a zza niej dochodził mnie słaby głos i rozpaczliwe westchnienia, dobywające się z wynędzniałego ciała. Usiadłem przed zasłoną i już chciałem wypowiedzieć muzułmańskie pozdrowienie, gdy wtem przypomniałem sobie słowa Proroka – niechaj go Allach błogosławi i da mu zbawienie –: „Chrześcijan i żydów nie zaszczycajcie pierwsi pozdrowieniem pokoju! A gdy spotkacie ich na ulicy, spychajcie ich na sam brzeg!” Wobec tego powstrzymałem się. Lecz księżniczka zawołała

spoza zasłony: „Gdzież jest muzułmańskie pozdrowienie zjednania i szczerego oddania, al-Chauwasie?”

Ibn al-Chauwas ciągnął dalej: Zdziwiło mnie to i spytałem; „Skąd mnie znasz?” Odrzekła: „Kiedy czyste są serca i myśli, to najtajniejsze zakątki dusz przemawiają gładkim językiem. Prosiłam Go wczoraj, aby posłał mi jednego ze swoich świętych, abym z jego rąk otrzymała wyzwolenie. A wówczas usłyszałam z kątów mej komnaty głosy mówiące: «Nie martw się, pošlemy bowiem do ciebie Ibrahima ibn al-Chauwasa.»” I zapytałem: „Co tobie dolega?” Odpowiedziała mi: „Już cztery lata temu objawiła mi się Oczywista Prawda. Poznałam Go – zwiastuna i zaufanego przyjaciela, przybliżającego cel, i niezawodnego towarzysza. Moi bliscy nie spuszcza mi odtąd z oczu, żywili wobec mnie różne podejrzenia, a nawet sądzili, że opętał mnie szejtan. A każdy z tych lekarzy, którzy tu do mnie przychodzili, zasmucał mnie tylko, ci zaś, co mnie odwiedzali, wywoływali tylko zamęt w mej duszy.” I spytałem: „A kto prowadził cię do poznania tej wiedzy, którą posiadasz?” Rzekła: „Jego prawdziwe dowody i Jego jasne znaki. A kiedy tylko wyraźnie zobaczysz drogę, od razu możesz zrozumieć dowód i Tego, kto go przedstawia.” Ibn al-Chauwas mówił dalej: Kiedy tak rozmawiałem z księżniczką, wszedł wtem starzec opiekujący się nią i rzekł do niej: „Co zdziałał twój lekarz?” Odrzekła: „Rozpoznał chorobę i znalazł odpowiednie lekarstwo.” I zobaczyłem – mówił al-Chauwas – że ogarnęła go radość i wesele i przejawiał wobec mnie przyjazne uczucia i serdeczne. Potem poszedł do króla i powiadomił go o tym, co zaszło, a król polecił mu, aby obchodził się ze mną z szacunkiem. I pozostałem tam, odwiedzając chorą, przez siedem dni. A któregoś dnia spytała mnie księżniczka: „O Abu Ishak, kiedy udamy się do krajów islamu?” Rzekłem: „Jakże ty się stąd wydostaniesz? Kto się na coś podobnego odważy?” Odparła: „Ten, który przysłał mi ciebie i wprowadził do mnie.” I rzekłem: „Jakże piękne jest to, co powiedziałaś!” A skoro nastał ranek, wyszliśmy oboje do bramy zamkowej, a On osłonił nas przed oczyma wszystkich zasłoną, gdyż jeśli On czegoś chce, wystarczy, by wydał rozkaz, mówiąc: „Bądź!”, a to jest. I Ibn al-Chauwas opowiadał dalej: I nie widziałem wytrwalszej od owej księżniczki w postach i odprawianiu modłów. Pozostawała przy Świątyni Allacha przez siedem lat. Potem zakończyła swój żywot i spoczęła w grobie, w ziemi Mekki. Oby Allach zesłał na nią swe łaski, a swe miłosierdzie na tego, kto ułożył te wiersze:

Gdy przywiedli mi lekarza, już widniały na moim ciele  
Ślady łez przelanych w smutku i słabości oznak wiele.  
Zdjął zasłonę z mojej twarzy i zobaczył, co skrywała:  
Me westchnienia, co bez duszy się ostały i bez ciała.  
Rzekł: „Nielatwe uzdrowienie, choć słabości to człowiecze.  
Miłość ma swą tajemnicę, której rozum nie dociecze.”  
Rzekli: „Jeśli nikt nie odgadł, na co człowiek ów jest chory,  
I ty o chorobie jego też nic nie wiesz do tej pory,  
Jakież go uzdrowią leki, kto uleczyć go jest w stanie?  
Ja spróbuję, bo nie rozum rządzi moim poczynaniem.”

## Opowiadanie o sprawiedliwości Allacha

Opowiadają też, że jeden z proroków – niech Allach błogosławi ich wszystkich i da im zbawienie – oddawał cześć Allachowi na wysokiej górze, a u jej podnóża płynął obfity



strumień wody. Za dnia prorok ów zwykł był siadywać na szczycie góry, gdzie nie mogli dostrzec go ludzie, on zaś słał Allacha Najwyższego, a gdy spoglądał w dół, widział ludzi, którzy przybywali do strumienia. I kiedy tak pewnego dnia siedział, patrząc na strumień, spostrzegł wtem, jak jakiś jeździec zbliżył się i zsiadłszy ze swego konia, zdjął z jego grzbietu torbę podróżną, a potem wypoczywał, napił się wody i wreszcie odjechał dalej, zostawiwszy torbę. A były w niej denary. Wkrótce potem nadszedł jakiś inny człowiek, by napić się wody ze strumienia. Wziął on ów worek z pieniędzmi, ugasił pragnienie, odszedł w pośpiechu. Po nim zaś przyszedł tam drwal z ciężką wiązką drzewa na plecach i usiadł nad strumykiem, chcąc się napić wody. Lecz równocześnie nadjechał ów jeździec, który tam był pierwszy, i zmartwiony spytał drwala: „Gdzie jest torba podróżna, która tu leżała?” A drwal odrzekł: „Nic o niej nie wiem.” Jeździec wyciągnął wtedy miecz, ugodził nim i zabił drwala, po czym przeszukał jego odzienie, lecz nic nie znalazł. Zostawił więc zabitego i ruszył w swoją drogę.

A prorok rzekł wówczas: „O Panie, jeden ukradł tysiąc denarów, a drugi został za to niesłusznie zabity!” Lecz Allach objawił mu takie oto słowa: Zajmij się tym, co do ciebie należy – służbą bożą. Bo kierowanie światem nie twoją jest sprawą! Wiedz, że ojciec jeźdźca zrabował tysiąc denarów ojcu tego człowieka, który tu przyszedł jako drugi. Dlatego pozwoliłem synowi zawładnąć pieniędzmi jego ojca. Drwal zaś pozbawił życia ojca owego jeźdźca, więc dałem synowi możność pomszczenia go.” I rzekł prorok: „Nie ma boga prócz Ciebie! Chwała niechaj Ci będzie, Ty bowiem znasz ukryte tajemnice.”

A jeden z poetów takie oto wiersze o tym ułożył:

Baczenie się przyglądał prorok temu, co się działo,  
Prosząc, by mu odsłonięto tajemnicę całą.  
Kiedy ujrział sprawy, których pojąć sam nie zdołał,  
Mówi: „Panie mój! Zabity – jest niewinnym zgoła!  
Ten zaś, co się trudów ustrzegł – oto jest bogaty.  
A kto zjawił się – ubogie były na nim szaty!  
Ów jest martwy, choć przed chwilą żyw był między nami,  
Chociaż go, o Stwórcu ludzi, żaden grzech nie splamił!”  
A denary te, zaiste, były wprzódy mieniem  
Ojca człeka, co bez trudu wziął je nad strumieniem.  
Drwal zaś – ojca jeźdźca tego zabił był zuchwale,  
Więc za śmierć rodzica jeździec pomstę wziął nad drwalem.  
Rzuć, nasz sługo, dociekania, bowiem wiedz, człowiecze:  
Są na świecie sprawy, których umysł nie dociecze.  
Naszym poddaj się wyrokom, wolę naszą ziści,  
Bowiemy ona straty zsyla, jako też korzyści.

## Opowieść o Sindbadzie Żeglarzu

Wieść niesie, o królu szczęśliwy, że za panowania Władcy Wiernych Haruna ar-Raszida żył w mieście Bagdadzie pewien człowiek, którego zwano Sindbadem Tragarzem. Był on ubożego stanu i aby zarobić, nosił na głowie ciężary.

Pewnego dnia wypadło mu w czasie wielkiego upału ogromny ciężar dźwigać. Zmęczony tym ciężarem i utrudzony spiekotą przechodził koło bramy pewnego kupca. A przed bramą tą ziemia była zamieciona i skropiona wodą, powietrze było świeże i nie opodal stała szeroka

ława. Tragarz położył na niej swe brzemie, aby odsapnąć chwilę i oddech złapać. A wtedy przez ową bramę doleciał doń rozkoszny powiew i jakiś zapach słodki. Sprawilo mu to taką przyjemność, że na skraju ławy przysiadł, a wtedy z wnętrza domu posłyszał delikatne tony harfy i lutni jak też jakieś czarowne, rozśpiewane głosy. Do tego dołączył się jeszcze świergot ptaków sławiących rozmaitymi językami i głosami Allacha – oby wywyższone było Jego imię. Były tam turkawki, słowiki, kosy, szpaki, gołębie grzywacze i kuropatwy. Tragarz zdumiał się i wielkim wzruszeniem przejęty, podszedł bliżej. W głębi domu znalazł wspaniały dziedziniec, a na nim rzezańców, niewolników i paziów, a także przedmioty, jakie zazwyczaj znajdują się u królów lub sułtanów. I poczuł tragarz zapachy potraw najprzedniejszych i napojów najwykwintniejszych, a wtedy oczy do nieba podniósł i rzekł: „Chwała Ci, o Panie i Stworzycielu, który zsyłasz swe dobrodziejstwa, darząc nimi swych wybrańców wedle upodobania! O Boże, oto błagam Cię o odpuszczenie wszystkich moich złych postępów i ku Tobie się zwracając, wyrzekam się mych grzechów! Boże, mocy Twoich postanowień nic się nie ostoi, Ty nikogo nie pytasz, co czynić, bo władzę masz nad każdą rzeczą! Chwała Tobie, który wedle swojej woli jednym bogactwo, innym niedostatek zsyłasz i tego, kogoś sobie upodobał, wywyższasz, innych zaś, jeśli zechcesz, ponizasz. Co większego jest nad Ciebie, co trwalszego nad Tve panowanie i jakże potężna Twoja władza! Oto nie poskapiłeś dobrodziejstw swoim sługom, takim jak pan tego domu, który w dostatki opływa, raduje się smakowitymi zapachami, dobre ma jadło i napoje wyszukane. Rządzisz Twymi stworzeniami tak, jak chcesz, i są one tym, czym im być każesz. Są więc zmęczeni i tacy, co wypoczywać mogą, są szczęśliwi i tacy, co jak ja w udręce i upodleniu wiecznie trwają.” To rzekłszy dalej wierszem powiedział:

Nie znają chwili spoczynku biedni nędzarze,  
Cień im odjęto łaskawy, ochłodę w skwarze.  
Jam dziś obezwładniony gorzkim zmęczeniem,  
I dziwne są losy moje i wielkie brzemie.  
Są obok ludzie szczęśliwi, żyją wesoło,  
Ich barki trudu nie znają, ni potu czoło,  
Bo szczerze los obdarował szczęśliwcom życie  
Weselem i poważaniem, jadłem i piciem.  
Choć z jednakiego nasienia wszyscy powstali:  
I ja, i oni, i inni, wielcy i mali,  
Przecie odmienne są nasze dni, nasze noce,  
Jako się różnią od siebie wino i ocet.  
W tym, co tu prawię do Ciebie, nic Ci nie kłamię.  
Tyś sprawiedliwy i dobre Twoje władanie.

Skończywszy mówić wiersze, Sindbad Tragarz sięgnął po swój toból i chciał iść dalej, gdy z bramy wyszedł paź. Miał on gładkie lica, zgrabną postać i wytwornie był odziany. Ujął Tragarza za ramię i powiedział: „Wejdz, mój pan wzywa cię i pragnie z tobą porozmawiać.” Tragarz począł się wymawiać od wejścia za paziem do domu, ale był to próżny trud, przeto zostawił swój ciężar w przedsionku u odźwiernego, a sam podążył za młodzieńcem w głąb domu. Zobaczył, że jest to piękne domostwo, w którym znać było gościnność i szlachetne obyczaje gospodarzy. I ujrzał tam tragarz wielu czcigodnych mężów i różne osoby dostojne, i były tam kwiaty wonne, słodczyce, owoce i różnego rodzaju wykwintne potrawy, wina, instrumenty muzyczne i wesołe, urodzive dziewczęta, a każda z nich godne siebie miejsce zajmowała. Pośrodku tego zgromadzenia stał mąż dostojny, którego posrebrzone skronie świadczyły, że wiele przeżył. Miał on miłą postać, twarz piękną i wzbudzał szacunek swą powagą, godnością i szlachetnym wyglądem. Sindbad Tragarz widząc to wszystko zdumiał

się i rzekł: „Na Allacha, albo to jest raj, albo też dostałem się do pałacu jakiegoś króla lub sułtana.” Potem dobremu wychowaniu wyraz dając, pozdrowił ich i życząc im błogosławieństwa bożego, ziemię przed nimi ucałował i stanął, pokornie chyląc głowę. Pan domu pozwolił mu spocząć, a gdy tragarz usiadł, zbliżył się do niego i począł go bawić rozmową, odnosząc się doń przyjaźnie. Podsunął mu potrawy wykwintne, drogie i smaczne, więc przybliżył się Sindbad Tragarz i rzekłszy: „W imię Allacha”, spożywał tak długo, aż zaspokoił głód i nasycił się. Potem rzekł: „Chwała Allahowi na wieki”, umył dłonie, podziękował za przyjęcie, a pan domu wtedy się odezwał: „Miło mi ciebie widzieć i życzę ci, aby dni twoje błogosławieństwo Boże wypełniało. Jak ci na imię i czym się trudnisz?” Odpowiedział: „Panie mój, nazywam się Sindbad Tragarz, a zajęciem moim jest dźwiganie na głowie ciężarów innych ludzi, za co otrzymuję zapłatę.” I uśmiechnął się pan domu, i powiedział: „Wiedz zatem tragarzu, że imię masz takie samo jak ja. Nazywają mnie bowiem Sindbad Żeglarz. A teraz, mój tragarzu, daj mi raz jeszcze posłuchać wierszy, któreś mówił stojąc pod bramą.”

I zawstydził się Sindbad Tragarz, i rzekł: „Na Allacha, nie miej mi za złe tych słów, które wtedy powiedziałem. Wyrwały mi się, gdyż zaprawdę zmęczenie, trud i niedostatek nie uczą człowieka oglądy, tylko gburą zeń czynią.” Pan domu jednak powiedział: „Nie wstyź się, jesteś odtąd moim bratem. Powtórz te wiersze, bo zachwyciły mnie, kiedy słuchałem ich, gdy wypowiadałeś je stojąc u bramy.” Powtórzył więc tragarz swoje wiersze, a pan domu wysłuchawszy ich zdumiał się i rozpromienił, a potem rzekł: „Wiedz, o tragarzu, że moje dzieje są niezwykle. Dam ci je poznać, opowiadając, co się ze mną działo i co mi się przydarzyło, zanim osiągnąłem ten dobrobyt i zanim zamieszkałem w tym domu, w którym mnie teraz oglądasz. Zaprawdę, do tego dobrobytu i domu doszedłem drogą wielkich znojów, trudów i rozlicznych niebezpieczeństw. Ach, ileż udręki i nieszczęść doświadczyłem w młodym wieku! Odbyłem siedem podróży, a każda podróż to opowiadanie, od którego umysł się mąci. A wszystko to działo się zgodnie z wyrokiem losu, albowiem nie ma ucieczki ani odwołania od tego, co komu zostało zapisane.” To rzekłszy Sindbad Żeglarz rozpoczął:

### *Pierwsze opowiadanie Sindbada Żeglarza dotyczące podróży pierwszej*

Wiedziecie, o szlachetni panowie, że ojciec mój był jednym z najzamożniejszych kupców, miał wiele pieniędzy i znaczny majątek. Zmarł on, gdy byłem małym chłopcem, pozostawiając mi w spadku pieniądze, kosztowności i wiejską posiadłość. Gdy podrosłem, na wszystkim tym położyłem swą rękę. Jadałem wykwintne potrawy, piłem wyszukane trunki, nie stroniłem od towarzystwa młodzieży i strojąc się w piękne szaty, zabawiałem się wraz z mymi przyjaciółmi i towarzyszami. Zdawało mi się, że będzie to trwało wiecznie i wyjdzie mi na dobre. Żyłem tak beztrosko przez pewien czas, a gdy mi wreszcie rozum wrócił i opamiętałem się, spostrzegłem, że majątek mój skurczył się, a tym samym położenie moje całkiem się odmieniło. Roztrwoiłem bowiem wszystko i gdy zdałem sobie z tego sprawę, ogarnęły mnie zgroza i przerażenie i wspominałem zdanie, które mi kiedyś ojciec powiedział. Była to przypowieść pana naszego Sulejmana, syna Dauda – pokój im obu – a przypowieść ta mówi: Trzy rzeczy lepsze są od trzech innych: dzień śmierci od dnia narodzin, pies żywy od martwego lwa i grób od ubóstwa. Zebrałem tedy, co mi jeszcze pozostało z domowych sprzętów i szat, i sprzedałem to wszystko. Później sprzedałem również dom razem ze wszystkim, co jeszcze posiadałem, i zebrałem w ten sposób trzy tysiące dirhemów. Wtedy powstał w mej głowie pomysł, aby się udać w podróż do obcych krajów i ludów, i przypomniałem sobie wiersz pewnego poety, który mówił:

Kto swego trudu nie szczędzi, ten celu dopiąć jest mocen,  
Kto pragnie wznieść się wysoko, ten czuwa we dnie i w nocie,

Kto pereł szuka, ten w morską musi pograć się wodę,  
A los mu za to fortunę i sławę daje w nagrodę.  
Ale kto chciałby zwyciężać, nie idąc w znoje i trudy,  
Ten jeno życie utraci, nic nie znalazłszy krom złudy.

Powzięłem więc postanowienie i poszedłem kupować różne towary, sprzęty i wszystko, co jest konieczne do drogi. Najbardziej odpowiadała mi podróż morzem, przeto wsiadłem na statek i wraz z gromadą innych kupców popłynąłem ku Basrze. Potem wiele dni i nocy spędziliśmy na morzu, mijając wyspę za wyspą, płynąc z morza na morze i od lądu do lądu, a w każdym miejscu, gdzieśmy się zatrzymywali, sprzedawaliśmy i kupowaliśmy, wymieniając nasze towary na inne. Tak podróżując ujrzeliśmy pewnego razu wyspę podobną do rajskiego ogrodu. Kapitan skierował nasz statek do brzegu, zarzucił kotwicę i spuścił pomost. Wszyscy zeszli na ląd, poczęli przygotowywać ogniska i rozniecać ogień. Jedni zajęli się gotowaniem, inni przystąpili do prania, a jeszcze inni zażywali przechadzki. Ja byłem wśród tych, co brzegi wyspy zwiedzali. Gdy tak podróżni spędzali czas zajęci jedzeniem, pićciem, zabawą i rozrywkami, kapitan stanął nagle przy burcie i wielkim głosem zakrzyknął: „O beztroscy podróżni, ratujcie się, spieszcie co tchu i wchodźcie na pokład! Nie zwlekajcie, zostawcie wasze rzeczy, a uchodźcie z życiem, dusze wasze ratując przed zagładą! Oto bowiem wyspa, na której się znajdujecie, nie jest wcale prawdziwą wyspą, ale ogromną rybą, która stoi na środku morza od tak dawna, że zdążył ją pokryć piasek i drzewa na niej wyrosły. Ale w chwili, gdy roznieciliście na niej ogniska, ryba poczuła gorąco, drgnęła i teraz oto razem z wami pograża się w wodzie. Potoniecie wszyscy, ratujcie więc dusze wasze przed zgubą.”

Podróżni, usłyszawszy słowa kapitana, porzucili swe towary i rzeczy, kociołki i ogniska i spiesznie poczęli cisnąć się na statek. Jedni zdążyli wejść na pokład, ale byli i tacy, którym to się nie udało. Tymczasem wyspa zadrżała i wraz ze wszystkim, co na niej było, pograżyła się w odmęty, a szumiące morze przykryło ją spienionymi falami. Ja należałem do tych, co pozostali na wyspie, i zalało mnie morze wraz z gromadą innych, którzy wnet utonęli. Wszelako Allah Najwyższy uratował mnie i wybawił z topieli, darowując mi wielki ceber drewniany, jeden z tych, w których moi współtowarzysze prali. Chwyciłem go obiema rękami i usiadłem w nim, ciesząc się w duszy z tego, że żyję. Uderzałem w wodę obiema nogami, naśladując nimi ruchy wiosła, lecz fale igrały ze mną, raz w lewo, raz w prawo mnie rzucając. Tymczasem kapitan rozwinął już żagle i odpłynął z tymi, którzy zdążyli wsiąść na statek, nie oglądając się na tych, którzy tonęli. Patrzyłem na statek, dopóki nie zniknął mi sprzed oczu, i pomyślałem, że oto nadszedł mój kres.

W tym położeniu zastała mnie noc i tak przetrwałem ją całą, a potem następny dzień, aż w końcu fale i wiatr okazały mi swą łaskawość i zaniósły mnie ku brzegom wysokiej wyspy, porosłej drzewami, których gałęzie zwisały nisko nad powierzchnią morza. Chwyciłem gałąź jednego z wysokich drzew i uczepiłem się jej, a bliski już byłem zguby – po czym wspiałem się po niej i w ten sposób mogłem wreszcie wdrapać się na wyspę. Na obu stopach miałem obrzmienia i ślady ukąszeń ryb, których przedtem nawet nie zauważyłem, pograżony w strachu, smutku i rozpacz. Padłem na ziemię wyspy jak martwy, straciłem przytomność i padłem bez zmysłów. Tak trwałem aż do następnego dnia. Gdy się nazajutrz ocknąłem, słońce stało już nade mną wysoko. Nogi mając popuchnięte, w oplakany stan, począłem posuwać się przed siebie, to pełznąc, to znów sunąc na grzbiecie. Na wyspie były źródła ze słodką wodą i dużo różnych owoców, więc żywiłem się nimi. Tak minęło wiele dni i nocy, aż powoli dusza we mnie poczęła ożywać, siły mi wracały, ruchy stały się pewniejsze i mogłem pobierać myśli. Zacząłem wędrować po brzegach wyspy i spomiędzy drzew spoglądałem na to, co stworzył Allah Najwyższy.

Aż pewnego dnia dostrzegłem podczas jednego z takich spacerów jakąś postać w oddali. Pomyślałem, że jest to dzikie zwierzę albo jakiś morski stwór. Ruszyłem w jego kierunku i

bacznie mu się bez przerwy przyglądałem. A był to ogromny koń, uwiązany na skraju wyspy, nad brzegiem morza. Gdy znalazłem się blisko, zarżał na mój widok wielkim głosem. Przeraziłem się, ale nie chciałem zawracać. Wtem spod ziemi wyszedł jakiś człowiek, przywołał mnie do siebie i zapytał: „Kim jesteś, skąd przybywasz i w jakim celu przyszedłeś w to miejsce?” Odrzekłem: „Panie mój, jestem cudoziemcem. Płynąłem na pewnym statku, a potem z paru innymi podróżnikami tonąłem w morzu, lecz Allach podarował mi drewniany ceber, a ja wsiadłem doń i płynąłem w nim, aż fale wyniosły mnie na tę wyspę. Wysłuchawszy, co rzekłem, człowiek ów chwycił mnie za rękę i powiedział: „Chodź ze mną.” Usłuchałem go, a on zaprowadził mnie do wielkiej podziemnej komnaty, posadził mnie na środku, po czym przyniósł mi różne potrawy do jedzenia. Byłem głodny, więc jadłem tak długo, aż się nasyciłem. Potem człowiek ów począł mnie wypytywać, jak się teraz czuję i co mnie spotkało, więc opowiedziałem mu dokładnie o wszystkich moich przygodach od początku do końca.

Opowieść moja wprawiła go w zdumienie, a ja skończywszy ją, rzekłem: „Na Allacha – oby On cię nie opuszczał, o panie mój – nie miej mi za złe, ale skoro ja już opowiedziałem ci o moich losach i o tym, co mi się przytrafiło, chciałbym się teraz dowiedzieć, dlaczego siedzisz tu, w tej podziemnej komnacie, i dlaczego tę klacz uwiązałeś nad brzegiem morza?” Na to on mi odpowiedział: „Wiedz, że należę do grupy ludzi, którzy przebywają rozproszeni na tej wyspie, u jej brzegów. Jesteśmy koniuchami króla Mahradžana i pod naszą opieką pozostają wszystkie konie, które ten król posiada. Każdego miesiąca, kiedy nów się pokaże, przychodzimy tu z klaczami, co rano uwiązujemy je na brzegu wyspy, a sami chowamy się w tej komnacie pod ziemią tak, aby nikt nas dojrzeć nie mógł. Wtedy zwabione zapachem klaczy pojawiają się ogiery spośród morskich koni, wychodzą na ląd i rozglądają się wokoło, a nie widząc nikogo, pokrywają klacze i zaspokajają z nimi swe żądze. Potem zeskakują z nich i chcą je z sobą uprowadzić, ale one będąc na uwięzi, nie mogą podążyć za nimi. Ogiery krzyczą na klacze, trącają je łbami, wierzgają i rżą przeraźliwie. A gdy tylko my usłyszymy rżenie, wychodzimy wrzeszcząc i ogiery przestraszone powracają do morza, brzemiennie klacze zaś pozostają u nas i rodzą potem źrebaki lub małe klaczki, wartości całego skarbu złota. A podobnych nie ma na całej powierzchni ziemi. Teraz właśnie jest pora, gdy mają się pojawić ogiery, a jeśli Allach zechce, zabiorę cię potem z sobą do króla Mahradžana i pokażę ci nasz kraj. A wiedz, że gdybyś nas tu nie spotkał i nie przyłączył się do nas, nikogo innego nie znalazłbyś w tym miejscu i zginąłbyś marnie, a nikt by się o tobie nie dowiedział. Ja postaram się jednak, abyś żył i abyś kiedyś mógł do swojej ziemi rodzinnej powrócić.” Zwróciłem się więc do Allacha o błogosławieństwo dla niego i dziękowałem mu za jego dobroć i życzliwość.

A gdy my byliśmy pochłonięci rozmową, z morza wynurzył się ogier, zarżał donośnie i zaraz pokrył klacz. A skoro już uczynił z nią, co zamierzał, zeskoczył z niej i chciał ją z sobą uprowadzić. Wierzgał i rżał na nią, a wtedy koniuch ujął w dłonie miecz i tarczę i wybiegłszy z komnaty, począł nawoływać swych towarzyszy słowami: „Wychodźcie, dalej na ogiera!” I walił mieczem w tarczę, aż nadbiegła cała wrzeszcząca gromada z włóczykami. Ogier wystraszył się i uciekł przed nimi, swoim zwyczajem wskakując do morza i niczym bawół błotny zanurzył się pod wodą. Wówczas mój towarzysz usiadł na chwilę, aby odpocząć, lecz wnet nadeszli jego towarzysze, a każdy z nich wiódł z sobą klacz. Gdy mnie zauważyli, zapytali, kim jestem, a ja opowiedziałem im wszystko, tak jak już przedtem opowiedziałem tamtemu. Później koniuszowie podeszli do mnie bliżej, rozpostarli obrus i zasiedli do jadła, zapraszając mnie, więc jadłem z nimi. A gdy się pożywili, wstali, dosiedli koni i zabrali mnie z sobą, pozwoliwszy mi dosiąść jednego z rumaków.

Ruszyliśmy w drogę i jechaliśmy przed siebie bez przerwy, aż wreszcie przybyliśmy do miasta króla Mahradžana. Moi towarzysze podróży pospieszyli do króla i opowiedzieli mu o moich przygodach, po czym król wezwał mnie do siebie. Zaprowadzono mnie tedy przed

królewskie oblicze, ja pozdrowiłem króla, a on oddał mi pozdrowienie i witając mnie życzliwie, począł wypytywać mnie o moje sprawy. Opowiedziałem mu wszystko, co mi się zdarzyło, mówiłem o każdej przygodzie od początku do końca, a król był zdumiony słysząc to wszystko. Rzekł: „Synu mój, na Allacha, ocalenie twoje było niezwykle. Pisane ci jest zapewne długie życie, gdyż inaczej nie udałoby ci się uniknąć nieszczęścia. Chwała Allahowi za twe ocalenie!” Potem król okazał mi wielkie względy i przychyłność pozwalając mi usiąść przy sobie, i gawędził ze mną jak życzliwy przyjaciel. A potem powierzył mi urząd zarządzającego morskim portem, gdzie miałem spisywać wszystkie przybijające do lądu statki.

Tak więc pozostałem tam i wypełniałem moje obowiązki, król zaś był łaskaw dla mnie i obdarowywał mnie przy każdej nadarzającej się sposobności. Dostałem od niego piękne, wspaniałe szaty i stałem się jednym z najwyższych jego urzędników, czuwających nad sprawami ludzi. I długi czas pełniłem tę służbę, lecz ilekroć znalazłem się na brzegu morza, rozpytywałem podróżnych, kupców i żeglarzy o miasto Bagdad. Myślałem, że ktoś będzie mógł udzielić mi jakichś wiadomości, a wtedy może z nim razem pojechałbym do tego miasta i wróciłbym do rodzinnego kraju. Nikt jednak nic o Bagdadzie nie słyszał ani też nie znał takiego żeglarza, który by się do Bagdadu wybierał. Przygnębiło mnie to i pograżyłem się w smutku z powodu tak długotrwałego oddalenia od mej ojczyzny. Zmartwienie to nie opuszczało mnie przez długi czas, aż pewnego dnia zaszedłem do króla Mahradžana i zastałem u niego gromadę Hindusów. Pozdrowiłem ich, a oni oddali mi pozdrowienie i po słowach powitania poczęli mnie rozpytywać o mój kraj, ja zaś spytałem o ich ojczyznę. Hindusi powiedzieli mi, że należą do rozmaitych kast, że jedni z nich należą do najszlachetniejszej kasty zwanej Szakirija i nie zadają nikomu gwałtu ani nieprawości żadnej nie wyrządzają. Inni, zwani braminami, nie piją wina, a mimo to są szczęśliwi, weselą się i pędzą życie wśród śpiewu i rozrywek, mają wielbłądy, konie i bydło. Od nich dowiedziałem się, że naród hinduski dzieli się na siedemdziesiąt dwie kasty i zdumiało mnie to wielce. A w państwie króla Mahradžana oglądałem jeszcze pewną wyspę, należącą do wysp archipelagu, zwaną Kabil, na której przez całą noc słychać bicie w bębny i tamburyny. Wyspiarze i podróżni opowiadali jednak, że żyją tam ludzie poważni i rozumni. Widziałem też w owym morzu rybę, której długość wynosiła dwieście łokci, widziałem też inną o pysku podobnym do sowego. I widziałem w czasie tej podróży rozliczne cuda i różne dziwy, ale gdybym o nich wszystkich chciał wam opowiadać, opowieść moja byłaby nazbyt długa.

Tak więc oglądałem te wyspy i wszystko, co się na nich znajdowało, aż pewnego dnia, gdy wedle swojego zwyczaju stałem na morskim brzegu, dzierżąc w dłoni laskę, nadpłynął wielki statek wiozący licznych kupców. Wpłynąwszy do portu naszego miasta, kapitan opuścił żagle, zarzucił kotwicę przy brzegu i przerzucił pomost, a załoga poczęła wynosić wszystko, co było na statku. Pracowali powoli przy wyładunku, a ja stałem przy tym spisując towary. Na koniec spytałem kapitana: „Czy nic więcej nie zostało na twoim statku?” Odrzekł: „Panie mój, są jeszcze u mnie na statku towary, ale właściciel ich utonął w pobliżu jednej z wysp, gdy my już wypłynęliśmy na morze. Jego towary pozostały u nas i przechowywaliśmy je z myślą, aby je sprzedać, biorąc na ich cenę pokwitowanie, a potem chcieliśmy doręczyć pieniądze jego rodzinie w Bagdadzie, Przybytku Pokoju.” Wtedy zapytałem kapitana: „Jak zwał się ten człowiek, właściciel towarów?” Odparł: „Sindbad Żeglarz miał na imię ten podróżny, który utonął nam w morzu.” Słuchając tych słów przyjrzałem się kapitanowi bacznie, a gdy poznałem go, zawołałem wielkim głosem te słowa: „Wiedz, kapitanie, że to ja jestem właścicielem towarów, o których wspominałeś. Ja jestem Sindbad Żeglarz, ten sam, co zszedł wówczas razem z całą gromadą kupców na wyspę, która była ogromną rybą. A gdy owa ryba drgnęła, ty zaś krzyknąłeś do nas, ocalał ten tylko, kto zdołał dostać się na statek. Reszta natomiast utonąła w morzu, a ja byłem wśród tych, których pochłonęło morze. Lecz Allah Najwyższy ocalił mnie i uratował przed utonięciem darowując mi wielki drewniany

ceber, jeden z tych, w których podróżni prali swą odzież. Wlaziłem do niego i wiosłowałem nogami, a że fale i wiatr były mi przychylne, dopłynąłem do tej oto wyspy. Znalazszy się na niej, znowu doświadczyłem pomocy Allacha i przystałem do koniuchów króla Mahradžana. Oni to zabrali mnie z sobą do tego miasta i przyprowadzili przed swego króla. Gdym mu swe dzieje opowiedział, król obsypał mnie dobrodziejstwami i mianował swym zarządcą portu tego miasta. Starąłem się być pożyteczny w owej służbie i pozyskałem sobie zaufanie króla. Tak więc towary, które masz pod pokładem, są moimi towarami i mój dobytek stanowią. Kapitan zakrzyknął na to: „Nie ma potęgi ni siły poza Allachem Wielkim i Mocnym. Nie można mieć o niczym pewności ani nikomu zaufać!” Zapytałem: „Dlaczegoż to kapitanie? Przecież słyszałeś, com ci o mych przygodach mówił!” Kapitan odrzekł: „Słyszałeś, jak mówiłem, że są u mnie towary, których właściciel utonął, i teraz chcesz je sobie bezprawnie przywłaszczyć, a tego nie wolno ci czynić! Widzieliśmy przecież, jak człowiek ten utonął. Było z nim razem wielu innych podróżnych i żaden z nich się nie uratował. Jakże więc śmiesz podawać się za właściciela tych towarów?” Rzekłem: „Kapitanie, wysłuchaj moich słów, a gdy pojdziesz ich treść, łatwo z nich poznasz moją prawdomówność, zaiste bowiem kłamstwo zdradza obłudników.”

Potem opowiedziałem mu wszystko, co przy godziło mi się od chwili, gdy wraz z nim wyruszyłem z Bagdadu, aż do przybycia na ową wyspę, która będąc rybą, zanurzyła się z nami do morza. Przypomniałem mu również pewne sprawy, które zaszły tylko między nami dwoma. Wtedy kapitan i kupcy przekonali się, że mówię prawdę, poznali mnie i wszyscy radowali się moim ocaleniem mówiąc: „Na Allacha, nie przypuszczaliśmy, żeś uniknąć zguby potrafił, a oto Allah podarował ci nowe życie!” Potem zwrócili mi towary, na których znalazłem wypisane moje imię, a nic spośród nich nie brakowało. Rozpakowałem je i wydobyłem przedmioty najcenniejsze, o wielkiej wartości, po czym poniosłem je wraz z kilkoma ludźmi z załogi statku do króla Mahradžana, aby mu te kosztowności złożyć w podarunku. I powiedziałem mu, że statek, który właśnie przyplłynął, jest tym samym, na którym ja podróżowałem, powiadomiłem go też, że moje towary przybyły tu w całości i nienaruszone, a dary, które przynoszę, stanowią ich część.

Król zdziwił się tą sprawą niesłychanie, a zarazem przekonał się, że wszystko, co mu kiedyś opowiadałem, było prawdą. I pokochał mnie miłością jeszcze większą niż dotychczas, obsypał mnie zaszczytami i w zamian za moje dary ofiarował mi wiele rozmaitych upominków. Ja zaś sprzedałem wszystkie moje towary z bardzo wielkim zyskiem i zakupiłem w owym mieście mnogość innych towarów i rozmaitych rzeczy. A kiedy kupcy, którzy tu przyplłynęli na owym statku, poczęli gotować się do odjazdu, załadowałem i ja na statek wszystko, com miał, i udałem się do króla. Podziękowałem mu za jego łaskawość i dobrodziejstwa i poprosiłem, aby mi pozwolił wrócić do mego kraju i do moich ziomeków. Pożegnał mnie tedy król Mahradžan i obdarował mnie na drogę licznymi cennymi przedmiotami, które w tym mieście wyrabiano. Potem rozstałem się z królem, wsiadłem na statek i z woli Allacha Najwyższego rozpoczęliśmy podróż, a szczęście nam dopisywało i losy nam były łaskawe.

Tak płynęliśmy bez ustanku dniami i nocami, aż pomyślnie przybiliśmy do miasta Basry i wysiedliśmy na ląd. Nie zabawiliśmy tam wszakże długo, ja radowałem się tym, że szczęśliwie w rodzinne strony wróciłem, i wkrótce potem udałem się do Bagdadu, Przybytku Pokoju. Miałem ze sobą wielką ilość juków z towarami i innymi przedmiotami, a wszystko to posiadało dużą wartość. Gdy przybyłem do mojej dzielnicy i wszedłem do mojego domu, cała rodzina zebrała się, by mnie powitać. Potem zacząłem kupować rzezańców, służących, mameluków, nałożnice i niewolników, aż wielką liczbę ich miałem w posiadaniu. Nabyłem też domów, placów i wiejskich posiadłości więcej nawet, niż ich przedtem miałem. I odwiedzałem przyjaciół, i weseliłem się z moimi towarzyszami jeszcze bardziej, niż to dawniej bywało. Zapomniałem o wszystkich trudach, jakich doznałem na obczyźnie, a także o

udrękach i niebezpieczeństwach, jakich doświadczyłem w podróży, i oddałem się przyjemnościom i rozkoszom płynącym z doskonałego jadła i wybornych trunków, i długo w takim stanie trwałem. Takie były przypadki pierwszej mojej podróży. Jutro, jeśli Allah Najwyższy pozwoli, dam wam usłyszeć drugie spośród siedmiu opowiadań o moich morskich podróżach.

Potem Sindbad Morski ugościł u siebie Sindbada Lądowego, kazał mu dać sto miskali złota i rzekł: „Sprawiłeś mi przyjemność swoim towarzystwem.” Tragarz podziękował wówczas, zabrał dary i ruszył w swoją drogę, rozmyślając nad tym, co mu się przydarzyło, i nad tym, co spotyka innych ludzi, i dziwował się wielce. A gdy nastał ranek, udał się do domu Sindbada Żeglarza i wszedł do środka. Gospodarz przyjął go z szacunkiem i ugościł wspólnie, usadowiwszy przy sobie. Potem przybyła reszta jego przyjaciół, podano potrawy i napoje i w ten sposób przyjemnie i radośnie czas im płynął, aż Sindbad Żeglarz tymi słowami o swych przygodach mówić począł:

### *Drugie opowiadanie Sindbada Żeglarza dotyczące podróży drugiej*

Wieść niesie, o królu szczęśliwym, że gdy przyjaciele zebrali się u Sindbada Żeglarza, ów tak im opowiadał: Zaiste, wiodłem żywot rozkoszny, ale pewnego dnia przyszło mi na myśl, aby znów udać się w podróż do nieznanych krajów i ludów. Moja dusza podszeptowała mi, abym zajął się kupiectwem, gdyż w ten sposób, zarabiając na życie, mógłbym oglądać różne kraje i wyspy. Pochłonę więc przygotowywać się do tego przedsięwzięcia i z majątku swego wydałem niemało na zakup towarów i wszystkich innych rzeczy potrzebnych do drogi. Potem zapakowałem to wszystko i udałem się na wybrzeże. Tam zastałem nowy, okazały statek, ożaglowany piękną tkaniną, mający liczną załogę, zasobny i we wszystko zaopatrzone, więc załadowałem nań swoje rzeczy. Wraz ze mną była na statku spora gromada innych kupców i odpłynęliśmy jeszcze tego samego dnia. Podróż układała się nam pomyślnie i nie ustając płynęliśmy z morza na morze i z wyspy na wyspę, a w każdym miejscu, gdzieśmy kotwicę zarzucali, spotykaliśmy kupców i ludzi możnych, sprzedających i kupujących, i sami też uprawialiśmy handel i wymienialiśmy towary.

Tak było, dopóki los nie rzucił nas na piękną wyspę, gdzie dojrzewały owoce soczyste, gdzie rosło wiele drzew rosochatych i gdzie przepięknie pachniały kwiaty, gdzie była ptaków śpiewających przystań, a w rzekach woda przezroczysta. Nie było na niej tylko żadnych domostw ani nikogo, kto by rozpałał ogniska. Kapitan zarzucił przy owej wyspie kotwicę, a kupcy i inni podróżni wysiedli na ląd, aby popatrzeć na ptaki i drzewa tam rosnące, by sławić Allacha Jedynego, Wszechmogącego i podziwiać moc Pana Przepotęźnego. W tym samym celu i ja za innymi na wyspę zszedłem i usiadłem nad jednym z przejrzystych źródeł pomiędzy drzewami. Miałem ze sobą jadło, więc siedząc tam spożyłem to, co mi dał Allah Najwyższy. Muskał mnie miły wietrzyk, czas przyjemnie płynął i senność zaczęła mnie morzyć. Ległem tedy i we śnie się pogrążyłem, ukołysany pieszczotą łagodnego wietrzyku i upojony słodkimi woniami.

Gdy potem wstałem ze snu, żywej duszy koło siebie nie znalazłem. Statek wraz z innymi podróżnymi odpłynął, a nikt spośród kupców ani wioślarzy nie zatroszczył się o mnie, tak że na owej wyspie mnie pozostawili. Rozglądałem się na prawo i na lewo, ale nikogo poza mną tam już nie było, przeto ogarnął mnie smutek tak ogromny, że trudno sobie wyobrazić większy i o mało mi żółć nie pękła od ogromnego żalu, rozpacz i wielkiego utrapienia. W dodatku nie miałem przy sobie żadnych rzeczy potrzebnych człowiekowi, nie miałem jedzenia ani picia i stałem tak w osamotnieniu, z duszą udręczoną, i nad życiem swym bolałem mówiąc: „Nie zawsze dzban pozostać może cały! Ocalałem za pierwszym razem, gdyż spotkałem kogoś, kto zabrał mnie z samotnej wyspy do zamieszkanego kraju. Ale teraz daleko, och jakże daleko mi do tego, abym tu spotkał jakiegoś człowieka, który by mnie stąd



wywiódł do jakiegoś kraju, gdzie ludzie mieszkają!” I tak płakałem, i wzdychałem nad sobą, i w smutku winiłem się za to, co uczyniłem, i za to, że nowe podróże i trudy przedsięwziął zamiast w swoim domu wypoczywać i w kraju rodzinnym pozostać. Byłem tam przecież taki szczęśliwy, raczyłem się dobrym jadłem i napitkiem, miałem piękne stroje i nie brakowało mi niczego: ani pieniędzy, ani towarów!

I rozpocząłem nad tym, że opuścił Bagdad i znów na morze się wypuściłem, niepomny wszystkich trudów, jakich doznałem w mej pierwszej podróży, której mało życiem nie przypłaciłem. I rzekłem: „Zaprawdę, od Allacha pochodzimy i do Niego powrócimy.” Ale szaleństwo już mnie prawie ogarnęło, wstałem więc i krążyłem po wyspie to w prawo, to w lewo się kierując, gdyż nie byłem w stanie wytrzymać na jednym miejscu. Potem wspiąłem się na wysokie drzewo i z wierzchołka patrzyłem na wszystkie strony. Z początku nie widziałem nic prócz nieba i wody, drzew, wysp i piasków, ale potem, gdy lepiej wzrok natężyłem, dostrzegłem w oddali na wyspie jakiś biały kształt ogromnych rozmiarów. Zszedłem z wierzchołka drzewa, zwróciłem się w stronę tego czegoś białego i ruszyłem ku niemu krocząc tak długo, aż do niego dotarłem. Jak się okazało, była to wielka biała kopuła, wysoko ku górze wzniesiona i bardzo wielka w obwodzie. Podeszedłem bliżej i okrążyłem tę kopułę, ale nigdzie wchodu do niej nie znalazłem, a nie miałem siły ani zwinności, aby się na nią wdrapać, gdyż powierzchnia jej była niezwykle gładka. Oznaczyłem więc sobie miejsce, w którym stałem, i obszedłem kopułę wokół po to, by wiedzieć, ile jej obwód wynosi – a było to pięćdziesiąt pełnych kroków. Gdy tak dumiałem nad sposobem dostania się do wnętrza kopuły, dzień począł się kończyć i słońce pochyliło się ku zachodowi. Potem słońce nagle znikło, niebo pociemniało i światło słoneczne całkiem skryło się przed moimi oczami. Pomyślałem, że to chmura przykryła słońce, i zdumiało mnie to, gdyż była to pora lata. Podniosłem głowę i szukając przyczyny tego zjawiska, dostrzegłem ogromne ptaszysko o potężnym ciele i szeroko rozpostartych skrzydłach, które lecąc w powietrzu przysłoniło słońce, odbierając wyspie jego światło. Moje zdumienie wzrosło jeszcze bardziej i przypomniałem sobie pewne opowiadanie, dawno zasłyszane od podróżników i pielgrzymów, którzy dalekie wyprawy odbyli. Według opowieści tej na odległych wyspach żyje ptak ogromnego wzrostu, zwany Ruch, który swoje małe karmi słoniami. I nabrałem pewności, że kopuła, którą właśnie zobaczyłem, jest jajem Rucha, i podziw mnie ogarnął nad tym, co Allah Najwyższy stworzył. Gdy tak trwał w zdumieniu owym, ptak opuścił się na kopułę, objął ją skrzydłami, i nogi do tyłu wyciągnawszy, zasnął – niechaj będzie pochwalony Ten, który nigdy nie śpi! Wtedy podniosłem się, zdjąłem z głowy turban, rozłożyłem go i skrzyłem na podobieństwo powroza, opasałem się nim i przy jego pomocy uwiązałem się mocnym węzłem do nogi tego ptaka. W duszy mówiłem sobie: „Może on zanieś mnie do jakiegoś kraju, gdzie są miasta i gdzie ludzie mieszkają. Zaprawdę, to chyba będzie lepsze niż pozostanie na tej wyspie.”

Noc tę spędziłem czuwając, w obawie, że ptak Ruch uniesie mnie i odleci ze mną, zanim zdązę się obudzić. Gdy rano nastał i zajaśniał świt, ptak podniósł się ze swego jaja, zakrzyczał wielkim głosem i uniosł mnie w przestworza tak wysoko, że myślałem, iż do krańców nieba leci. Potem obniżył swój lot, opuścił się na ziemię i usiadł na jakimś stromym, wyniosłym miejscu. Ledwo poczułem pod sobą ziemię, począłem pospiesznie odwiązywać węzeł z jego nogi, tak aby mnie nie zauważył, gdyż bałem się go bardzo. Rozplatawszy turban uwolniłem się od ptaka i drżąc odszedłem z tego miejsca. Zaraz potem ptak porwał coś z ziemi w swe szpony i odleciał w górę ku obłokom. Przyjrzałem się temu, co niósł, i zobaczyłem, że był to olbrzymi, długi wąż. Ruch poszybował nad morze, a ja rozglądałem się zdumiony po okolicy. Byłem sam na wzniesieniu, a poniżej ciągnęła się rozległa i głęboka dolina, otoczona wokół ogromnymi, strzelistymi górami. Były one tak wysokie, że nikt nie mógłby dostrzec ich wierzchołka, a były przy tym tak strome, że nikt by się na nie wdrapać nie poważał.

I znów począłem robić sobie wyrzuty za to, com uczynił. Mówiłem: „Ach, trzeba mi było raczej na tamtej wyspie pozostać, gdyż, zaiste, była ona chyba lepsza niżli tutejsze pustkowienie! Na wyspie można było znaleźć coś do jedzenia, gdyż były tam różne owoce i wodę z jej strumieni pić było można, tu zaś na próżno by się rozglądać za drzewami, owocami i rzekami! Nie ma potęgi ni siły poza Allachem Wielkim i Mocnym! Oto ilekroć z jednego nieszczęścia znajdę wybawienie, zaraz wpadam w drugie, jeszcze większe i gorsze!” Potem wstałem i zebrawszy całą swą odwagę zszedłem w dolinę. Ujrzałem tam ziemię pokrytą diamentami, to znaczy kamieniami, które służą do wiercenia otworów w minerałach i klejnotach, do cięcia porcelany i onyksu, i są tak twarde i wytrzymałe, że nie skruszy ich ani żelazo, ani skała i nikt nie potrafi ich łupać ani rozbijać inaczej, jak tylko przy pomocy ołowianego kamienia.

Cała dolina roiała się od węży i zmij, a każde z tych stworzeń było na kształt palmy i ogromne takie, że gdyby nawet słoń się zjawił, z pewnością łatwo potrafiłoby go połknąć. Węże te wychodzą, kiedy noc zapadnie, a na dzień się chowają. Zapewne boją się porwania i rozszarpania przez ptaka Rucha lub sępy, nie wiem jednak z całą pewnością, dlaczego tak się dzieje. I stałem w tej dolinie rozpaczając nad tym, co uczyniłem, i w duszy mówiłem sobie: „Na Allacha, oto sam sobie zgotowałem zgubę.” Dzień chylił się już ku zachodowi, a ja ciągle krążyłem po dolinie szukając jakiegoś miejsca, w którym mógłbym noc przepędzić. I zapomniałem o jedzeniu i picciu, myślałem jedynie o życiu i o ratunku dla mej duszy. W końcu dostrzegłem niedaleko miejsca, w którym stałem, jakąś jaskinię. Podeszedłem bliżej i gdy zobaczyłem, że ma ona ciasne wejście, wśliznąłem się do środka, a znalazłszy przy wejściu wielki głaz, nasunąłem go na wejście zamykając je w ten sposób za sobą. Znalazłszy się w środku powiedziałem do siebie: „Tu jestem bezpieczny. Gdy dzień wstanie, wyjdę i zobaczę, co dla mnie zgotował los.”

Potem rozejrzałem się po wnętrzu jaskini i nagle zobaczyłem tam ogromną zmię śpiącą pośrodku na jajach. Zdrętwiałem na ten widok i wznosząc głowę ku górze, poleciałem moje sprawy losowi i łasce Opatrzności. Noc tę spędziłem całą nie zmrzywszy oka, a gdy nastał ranek, odwaliłem głaz, którym zamknąłem wejście do jaskini, i uciekłem z niej, od wysiłku czuwania, głodu i strachu podobny do szaleńca lub pijanego. I gdy tak szedłem dalej przez dolinę, upadło nagle przede mną wielkie martwe zwierzę, mimo że nikogo w okolicy nie było. Zdziwiłem się zdziwieniem niesłychanym i przypomniałem sobie opowieść zasłyszaną już dawno od kupców i podróżników, co dalekie wyprawy odbywają. Mówili oni, że w Górach Diamentowych czyhają ogromne niebezpieczeństwa i nikt nie jest w stanie tam się dostać, ale kupcy zdobywają jednak stamtąd diamenty posługując się chytrym sposobem. Biorą mianowicie owcę ze stada, zarzynają ją i obdzierają ze skóry, potem ćwiartują i ze szczytu góry zrzucają w tę dolinę. Wilgotne mięso spada na dno doliny i przylepiają się do niego kawałki diamentowych kamieni. Kupcy czekają tam do południa, to jest do czasu, gdy nadlatują ptaki z gatunku orłów i sępów, które porywają mięso w swe szpony i wynoszą na szczyty gór. Wtedy kupcy nadbiegają i odstraszą ptaki krzykiem, chcąc, by odleciały. A gdy to się stanie, mogą podejść bliżej. Zbierają wówczas kamienie poprzyklepane do mięsa, mięso zaś pozostawiają ptakom i dzikim zwierzętom, a kamienie wiozą do swoich krajów. I nikt nie może tych diamentów uzyskać inaczej, jak tylko używając tego podstępu. I ciągnął dalej: Gdy na owo martwe zwierzę spojrzałem, przypomniałem sobie, co mi opowiadano. Wstałem więc, podeszedłem doń, zabrałem dużo diamentów i powsadzałem je do kieszeni i w fałdy szat. Potem zbierałem dalej, wpychałem do kieszeni, za pas, w turban i w fałdy ubrania, a gdy to uczyniłem, upadło u moich stóp znowu wielkie martwe zwierzę. Wtedy przywiązałem się doń turbanem i położyłem się na plecach, zwierzę kładąc sobie na brzuchu, tak że leżało ono nieco wyżej ponad ziemią.

I rzucił się na to zabite zwierzę sęp, chwycił je w swe szpony i uniósł w powietrze, podczas gdy ja byłem przywiązany do zwierzęcia. I nie ustawał sęp w swym locie, aż dotarł

na wierzchołek góry, a tam usiadł i przystąpił do pożerania mięsa. Ale z tyłu dały się słyszeć donośne krzyki i odgłosy uderzania drzewem o skalne ściany. Sęp poderwał się przestraszony i odfrunął pod obłoki, a ja oswobodziłem się od zabitego zwierzęcia i stanąłem opodal. Tymczasem kupiec, który krzyczał na sępa, zbliżył się do zabitego zwierzęcia i wtedy zobaczył mnie. Ale nie przemówił do mnie, tylko przerażony podszedł do zwierzęcia, przewracał je to na jedną, to na drugą stronę, a nic na nim nie znalazłszy, wydał z siebie donośny okrzyk i zawołał: „Co za zawód! Nie ma potęgi ni siły poza Allahem Wielkim i Mocnym! Szukamy w Bogu ucieczki przed szejtanem przeklętym!” I rozpacział ów człowiek, i ręce załamywał wyrzekając: „O niedolo! Cóż to się zdarzyło?”

Podszedłem wówczas do niego, a on spytał: „Kim jesteś i po co tu przybyłeś?” Odpowiedziałem: „Nie lękaj się i nie obawiaj, bo zaiste jestem człowiekiem należącym do najlepszych ludzi. Byłem również kupcem, a opowieść o mych dziejach jest długa i niezwykła. Także przyczyna mego przybycia w te góry jest zadziwiająca. A ty się nie bój, bo przyniosłem dla ciebie coś, co duszę twoją rozraduje. Oto mam przy sobie wielką ilość diamentów i podaruję ci ich tyle, że będziesz zadowolony, a każdy kamień z tych, które posiadam, jest piękniejszy od wszystkich, jakie mógłbyś zdobyć sam. Bądź przeto spokojny i nie trwóż się już więcej.” Wtedy kupiec dziękować mi począł, upraszał dla mnie błogosławieństwa, niebios i rozmawiał ze mną. Wkrótce inni kupcy posłyszeli naszą rozmowę i również do mnie podeszli, a każdy z nich rzucił przedtem w dolinę zabite zwierzę. Zbliżywszy się więc pozdrowili mnie, wieszowali mi ocalenia, a potem zabrali mnie ze sobą.

I opowiedziałem kupcom całą moją historię, wszystko, co w tej podróży przecierpiałem, i wyjawilem im też, jak się w tej dolinie znalazłem. Potem dałem właścicielowi zwierzęcia, do którego się uwiązałem, znaczną ilość diamentów, które zabrałem ze sobą, a on był rad, modlił się za mnie i dziękował mi, inni kupcy zaś mówili: „Zaiste, nowe życie było ci widocznie pisane, gdyż dotąd nikt, kto w to miejsce zaszedł, nie zdołał się uratować. Niech będą dzięki Allahowi za twe ocalenie!” Noc przepędziliśmy w miłym i bezpiecznym miejscu wszyscy razem, przyłączyłem się bowiem do nich, uradowany wielce z tego, że jestem bezpieczny, ocalałem z Doliny Wężów i że znalazłem się oto w zamieszkanym kraju. Gdy ranek nastał, podnieśliśmy się i ruszyliśmy przez olbrzymie góry, spoglądając na kłębiące się w dolinie węży.

I nie ustawialiśmy w drodze, aż dotarliśmy do pewnego gaju na wielkiej i pięknej wyspie, gdzie rosły kamforowe drzewa, a w cieniu każdego takiego drzewa mogłoby się schować stu ludzi. Gdy ktoś chce zdobyć sobie kamforę, wierci długim narzędziem otwór wysoko w pniu drzewa i zbiera to, co z niego wypływa. A spływający z otworu sok jest właśnie kamforą, która krzepnie niczym guma. Potem takie drzewo usycha i służy jako opał. A na wyspie tej żyje pewien gatunek dzikich zwierząt, które zwą nosorożcami. Pasą się one tam podobnie jak bawoły i bydło w naszym kraju, ale ciało mają większe od wielbłąda i żywią się paszą roślinną. Jest to zwierzę ogromne, które pośrodku głowy ma jeden gruby róg, długi na dziesięć łokci, a na nim wyobrażona jest postać ludzka. Na wyspie tej żyje również zwierzę podobne z postaci do byka. Żeglarze, podróżnicy i ludzie, którzy wędrują przez góry i różne odległe lądy, opowiadali mi, że ten dziki zwierz, który nazywa się nosorożec, może wielkiego słonia na swój róg nadziać i nie zauważywszy go nawet, dalej się pasie. Ów słoń na jego rogu umiera, a pod wpływem słonecznego upału topi się jego tłuszcz i kapie na głowę nosorożca, zalewa mu oczy i oślepia go. Nosorożec kładzie się do snu na brzegu morza, a wtedy przylatuje ptak Ruch, chwytą go w szpony i zanoszą swym dzieciom, które pożerają nosorożca wraz ze słoniem tkwiącym na rogu. Widziałem na tej wyspie również liczne rodzaje i gatunki bawołów, jakich u nas nie spotkałem nigdy.

Z Doliny Wężów miałem mnóstwo diamentów, które przyniosłem z sobą schowane w kieszeniach. Ludzie wymieniali je ze mną na różne towary i wyroby miejscowe, a także dawali mi za nie dirhemy i denary. Tak tedy podróżowałem z owymi kupcami, bez przerwy

zwiedzając różne krainy, poznając rozmaitych ludzi i wszystko to, co Allah Najwyższy stworzył. I podróżowaliśmy z doliny w dolinę i z miasta do miasta, po drodze sprzedając i kupując, aż wreszcie przybyliśmy do Basry. Tam popasaliśmy niedługo, po czym ja ruszyłem w drogę do miasta Bagdadu.

Gdy powróciłem ze swojej wyprawy do Bagdadu, Przybytku Pokoju, udałem się do swojej dzielnicy i wszedłem do swojego domu. A miałem ze sobą wielką ilość diamentów, pieniędzy, kosztowności i rozmaitych towarów przedniego gatunku. I zgromadziwszy całą rodzinę i bliskich, obdarowałem ich wszystkich hojnie i obsypałem bogactwami i podarunkami. I znów począłem dobrze jadać i pijać, wytwornie się odziewałem, bawiłem się i od towarzystwa nie stroniłem, aż wreszcie zapomniałem o wszystkim, co przecierpiałem. Życie pędziłem wśród rozkoszy, spokojnej byłem myśli i pogodnego ducha, weseliłem się i radowałem, a każdy, kto usłyszał o mym powrocie, zachodził do mnie i pytał o moje przygody i o to, co widziałem w odległych krajach. Opowiadałem tedy, co mnie spotkało i com przecierpiał, a każdy słuchacz podziwiał moje przypadki i cieszył się z mego ocalenia. Oto koniec tego, co zdarzyło mi się i przytrafiło w drugiej mej podróży.

I rzekł Sindbad swym współbiednikom: „Jutro, jeśli Allah Najwyższy pozwoli, opowiem wam o przypadkach mej trzeciej podróży.” A gdy skończył tymi słowami swoje opowiadanie, wszyscy byli zdumieni, po czym podana została wieczerza. Potem Sindbad Żeglarz kazał dać Sindbadowi Tragarzowi sto miskali złota, a on wziął ów dar i wedle zwyczaju odszedł swoją drogą dziwiąc się temu, co przeżył Sindbad Żeglarz, a w domu błogosławił mu i modlił się za niego. A skoro nastał dzień następny i gdy zaświtał brzask, Sindbad Tragarz wstał, odprawił poranne modły i zgodnie z wolą Sindbada Żeglarza udał się do niego w odwiedzin. Wszedł do domu, pozdrowił gospodarza, a ów go przywitał i siedzieli razem, aż przysła reszta przyjaciół i towarzyszy biesiady. Jedli wówczas i pili, rozkoszowali się, weselili i bawili, a potem Sindbad Żeglarz znów mówić począł:

### *Trzecie opowiadanie Sindbada Żeglarza dotyczące podróży trzeciej*

Bracia moi, wysłuchajcie mojej opowieści i wiedźcie, że jest ona zaiste jeszcze cudowniejsza niż te, które wam przedtem opowiedziałem. Wszelako Allah jest Wszechwiedzący i On jeden zna swe tajemnice ukryte. Powróciwszy więc z mej drugiej podróży, żyłem w wielkiej radości i szczęśliwości, ciesząc się tym, że ocalałem. Jak już zresztą wiecie z tego, co wczoraj wam opowiadałem, dorobiłem się znacznego majątku i Allah zwrócił mi wszystko, co z jego woli utraciłem. Przez pewien czas przebywałem w Bagdadzie pogrążony w wielkim szczęściu, pogodzie, radościach i weselu. Wszelako dusza moja gorąco zapragnęła podróży i oglądania dalekich krajów i znów postanowiłem zająć się handlem, zarabiać i mnożyć zyski. A że dusza ludzka skłonna jest do złego, przeto po namyśle nakupiłem wielką ilość towarów i rzeczy potrzebnych do drogi, spakowałem je i z tym wszystkim opuściłem Bagdad udając się do miasta Basry.

Przybyłem na brzeg morza i ujrzałem tam wielki statek, a na nim wielu kupców i podróżników – ludzi dobrych i miłych, zacnych, mądrych, pobożnych i prawych. Wraz z nimi wsiadłem na statek i wyruszyliśmy polecając się błogosławieństwu Allacha, Jego pomocy i opiece. Cieszyliśmy się pomyślnością i bezpieczeństwem i podróżowaliśmy bezustannie z morza na morze, z wyspy na wyspę i z miasta do miasta, a każde leżące na naszej drodze miejsce zwiedzaliśmy, sprzedając tam i kupując, radośni i weseli. Aż pewnego dnia, gdyśmy płynęli przez spienione morze o falach bijących jedna o drugą, kapitan, stojący przy burcie statku i rozglądający się na różne strony, począł nagle bić się po twarzy, a potem rozkazał zwinąć żagle i zarzucić kotwicę. Szarpał przy tym brodę, rozdzierał szaty i krzyczał wielkim głosem. Spytaliśmy więc: „Kapitanie, co się stało?” Odpowiedział: „Wiedźcie, o podróżni – oby pokój i bezpieczeństwo były wam dane – że wichur nas znosi i na środek morza pędzi, a

los nieszczęśliwy pcha nas ku Małpim Góróm. A jeszcze nikt, kto tam się znalazł, nie uszedł cało z tego miejsca i serce moje mówi mi, że wszyscy poginiemy!”

I zaledwie kapitan skończył mówić te słowa, nadbiegły małpy, otoczyły nasz statek i niczym szarańcza zaroily się na całym pokładzie i na brzegu przy statku. My zaś baliśmy się zabić, uderzyć czy choćby odpędzić którąś z nich, gdyż było ich tak dużo, bowiem wielka liczba przewyższa męstwo. I ze strachu patrzyliśmy biernie, gdy one rabowały nasz dobytek i towary. Są to najszkaradniejsze zwierzęta; sierść ich przypomina czarną pilśń, a widok budzi grozę. Nikt też ich mowy nie jest w stanie zrozumieć i nic o nich nie wiadomo poza tym, że nienawidzą ludzi, mają żółte oczy, czarne gęby i niską postać, a wzrost każdej z nich nie przekracza czterech piędzi. Wlazły owe małpy na liny kotwicy, przegryzły je swymi zębami i poprzecinały również wszystkie inne okrętowe liny. Wtedy statek nasz poddał się wiatrowi, skierował się w stronę Małpich Gór i przybił do ich brzegu. Małpy rzuciły się wtedy na kupców i podróżnych i powynosiły ich wszystkich na brzeg, statek zaś ze wszystkim, co na nim było, porwały i oddaliły się swoją drogą, nas porzuciwszy na wyspie.

Statek zniknął nam sprzed oczu, a my nawet nie wiedzieliśmy, dokąd go małpy porwały. Znalazłszy na owej wyspie drzewa owocowe, zioła i jagody, pożywiliśmy się nimi, ugasiliśmy pragnienie wodą ze strumieni, które się tam znajdowały, a potem zauważyliśmy w głębi wyspy jakieś domostwo. Skierowaliśmy się ku niemu, a gdy już byliśmy blisko, zobaczyliśmy, że było to zamczysko o wyniosłych kolumnach i wysokich murach, mające dwuskrzydłową bramę z hebanowego drzewa, a brama ta była otwarta. Weszliśmy więc przez tę bramę i zobaczyliśmy rozległy dziedziniec, podobny do wielkiego placu, a wokół były liczne wysokie drzewi. Naprzeciw wejścia stała szeroka ława, ponadto wisiały nad paleniskami naczynia kuchenne, a wokół walało się dużo kości. Żywej duszy w owym miejscu nie znaleźliśmy, przeto zdumieliśmy się wielkim zdumieniem, ale usiedliśmy na dziedzińcu, by chwilę odpocząć. A potem sen nas zmorzył i spaliśmy bez przerwy od południa aż do zachodu słońca. Nagle ziemia się pod nami zatrzęsała i rozległ się w powietrzu wielki hałas. Równocześnie zeszła ku nam z zamkowej wieży jakaś postać ogromna, z kształtu podobna do człowieka, ale czarna i wysoka jak olbrzymia palma. Oczy miała jak dwie pochodnie, kły niczym u dzika, gębę ogromną jak studnia, wargi na podobieństwo warg wielbłąda i zwisające na piersi, uszy na kształt dwu płacht, opadające na ramiona, a paznokcie u rąk tej postaci przypominały lwie pazury. Gdyśmy ujrzeli tego potwora, potraciliśmy zmysły, strach nas ogarnął potężny i zamarliśmy z okropnego przerażenia, lęku i obawy. Tymczasem stwór zszedł na ziemię, na chwilę przysiadł na ławie, a potem wstał i podszedł do nas. Chwyił mnie i wyciągnął spomiędzy mych towarzyszy kupców, a podniósłszy mnie w górę, obmacywał mnie i obracał, a ja byłem na jego dłoni niczym mały kąsek. Macał mnie zupełnie tak, jak rzeźnik maca owcę przeznaczoną do zarżnięcia, ale stwierdził, że jestem wątły i wychudzony od wielu utrapień i trudów podróży. Nie znalazł na mnie ani trochę ciała, więc mnie z ręki wypuścił, wybrał innego spośród mych towarzyszy, obracał i obmacywał go tak jak mnie poprzednio, a potem i jego wypuścił. Tak macał i obracał jednego po drugim, aż doszedł do kapitana okrętu. Był to człowiek tłusty, tęgi, barczysty, silny i krzepki i zadowolił potwora. Ów ujął tedy kapitana niczym rzeźnik przystępujący do zarżnięcia bydłęcia, rzucił go na ziemię i postawiwszy nogę na jego karku, zmiażdżył mu go. Potem przyniósł długi rożen i wbił nań kapitana, aż koniec rożna wyszedł mu przez tyłek. I rozniecił wielkie ognisko, nad nim umieścił rożen z nabitym nań kapitanem i nie przestawał go obracać nad płonącymi węglami, aż mięso dobrze się upiekło. Wtedy zdjął rożen z żaru i umieściwszy go przed sobą, dzielił mięso tak, jak człowiek dzieli kurczę, i rozszarpywał tę pieczeń pazurami, i pożerał, aż zjadł całe mięso i kości poobgryzał. I nie zostało z kapitana nic prócz tych kości, które potwór cisnął gdzieś pod mur.

Później potwór posiedział jeszcze trochę na ławie, a następnie wyciągnął się na niej i zasnął, a chrapanie, które począł z siebie wydawać, podobne było do charczenia zarzynanego

barana albo jakiegoś innego zwierzęcia. Spał tak bez przerwy do rana, a potem wstał i odszedł swoją drogą. My zaś upewniwszy się, że odszedł daleko, poczęliśmy rozmawiać, oplakiwaliśmy nasz los i mówiliśmy pomiędzy sobą: „Ach, czemuż nie utonęliśmy w morzu albo nie zginęliśmy z rąk małp? Byłoby to stokroć lepsze od pieczenia na rozżarzonych węglach! Na Allacha, tego rodzaju śmierć jest straszna, ale wszystko dzieje się tak, jak Allah zrządzi, nie ma bowiem potęgi ni siły poza Allahem Wielkim i Mocnym! Na pewno pomrzemy tu w rozpacz i nikt się o nas nie dowie! Nie ma dla nas ocalenia ani ucieczki z tego miejsca!” Potem wstaliśmy i poczęliśmy chodzić i rozglądać się po wyspie, poszukując jakiegoś miejsca, gdzie można by się było schować lub którądy można byłoby uciec. Każda śmierć wydawała nam się lepsza od pieczenia w ogniu, cóż, kiedy nie mogliśmy znaleźć żadnej kryjówki. Wieczór zapadł i w wielkim strachu musieliśmy wracać do zamczyska. Usiedliśmy tam i oto znów ziemia pod nami zadrżała, pojawił się ów czarny potwór, podszedł do nas, jednego za drugim obmacywał tak, jak za pierwszym razem, i badał nas, aż wreszcie wybrał z nas jednego i postąpił z nim tak, jak pierwszego dnia postąpił z kapitanem. Upiekł go i pożarł, a potem spał na ławie całą noc, chrapiąc jak zarzynane zwierzę. A gdy dzień nastał, podniósł się i poszedł swoją drogą, nas pozostawiając według swego obyczaju.

Zbiliśmy się wówczas w gromadę, naradzaliśmy się i mówiliśmy jeden przez drugiego: „Na Allacha, lepiej byłoby rzucić się w morze i utonąć niż czekać na upieczenie, gdyż, zaiste, ten rodzaj śmierci jest potworny!” Jeden z nas rzekł: „Posłuchajcie mnie, użyjmy jakiegoś podstępu i zabijmy tego potwora! Uwolnimy siebie w ten sposób od jego prześladowań i innych muzułmanów wybawimy od jego zła i nieprawości.” Wtedy ja powiedziałem: „Słuchajcie, o bracia moi, skoro nie ma innego ratunku i musimy go zgładzić, weźmy stąd najpierw nieco desek i drzewa, zgromadzimy to na brzegu i zbudujemy tratwę obszerną na podobieństwo statku. Gdy potem uda się nasz podstęp i uśmiercimy potwora, wsiądziemy na ten statek i odpłyniemy stąd po morzu dokądkolwiek, gdzie tylko nas Allah poprowadzi. Albo też będziemy siedzieli tutaj, aż nas jakiś przepływający tędy statek zabierze, A gdybyśmy nawet nie dali rady zabić potwora, to i tak na naszą łódź wsiądziemy i umkniemy morzem. Jeśli utoniemy, to przynajmniej w ten sposób uwolnimy się od mąk skręcenia karku i smażenia na ogniu. Jeśli pisane nam jest ocalenie, czeka nas ratunek, a jeśli utoniemy, to zginiemy śmiercią męczenników.” Wszyscy na to zawołali: „Na Allacha, mądra to rada i słuszna!”

I tak zgodni w swych postanowieniach, przystąpiliśmy zaraz do roboty. Wynieśliśmy z zamku drzewo i sporządziliśmy z niego statek, zawiązaliśmy go przy brzegu morza, złożyliśmy w nim nieco żywności i powróciliśmy na zamek. Gdy zapadł wieczór, ziemia zadrżała i nadszedł ów czarny potwór, a był kąsający niczym pies. Poobracał i poobmacywał każdego z nas, a potem wybrał jednego i postąpił z nim tak jak z jego poprzednikami, potem go pożarł i zasnął na ławie, wydając z siebie chrapanie podobne do grzmotów. Wtedy podnieśliśmy się szybko, ujęliśmy dwa żelazne rożna spośród tych, które były pozawieszane w tym miejscu, i wsadziliśmy je w potężny ogień, aż rozżarzyły się do czerwoności i stały się niczym węgle płonące. Potem ujęliśmy je mocnym uchwytem, podeszliśmy z nimi do czarnucha, który spał chrapiąc na ławie i wetknęliśmy mu rożny w oczodoły, zanim zdołał się obudzić. Wszyscy razem naciskaliśmy z całych sił i mocy, aż wypaliliśmy mu oczy, a on, pozbawiony wzroku, ryknął potężnie, serca nasze grozą napelniając. Potem zerwał się z ławy i począł nas szukać, ale my rozbiegliśmy się, uciekając przed nim na lewo i na prawo.

Ślepy olbrzym nie mógł nas znaleźć, ale my i tak baliśmy się go strasznie i przekonani o nieuchronnej zgubie, zwątpiliśmy w możliwość ocalenia. On zaś skierował się ku bramie i wrzeszcząc, wyszedł z niej po omacku. Nas przejmował potworny strach, ziemia drżała pod nami od siły jego głosu i śledziliśmy, jak olbrzym, nie przestając nas tropić, odchodził swoją zwykłą drogą. Niedługo potem wrócił jednak, a z nim przybyła samica, jeszcze większa niż on i o jeszcze dzikszym wyglądzie. Przeraziliśmy się strasznym przerażeniem zobaczywszy

ich oboje, gdyż samica, którą olbrzym przywiódł z sobą, była daleko potworniejsza niż on. Dojrzała nas ona właśnie w chwili, gdy my pośpiesznie odczepiliśmy naszą łódź i wskoczywszy do niej, zepchnęliśmy ją na wodę. Lecz olbrzymy miały ze sobą ogromne kamienie, którymi poczęły w nas rzucać, i pod ich uderzeniami większość z nas zginęła. Zostało nas tylko trzech, mianowicie ja i jeszcze dwu innych, i dopłynęliśmy w łodzi na inną wyspę. Krążyliśmy po niej aż do schyłku dnia, a gdy noc nas zaskoczyła, ułożyliśmy się do snu. Gdyśmy się przebudzili, zobaczyliśmy, że ogromny i niezmiernie długi wąż o wielkim cielsku i przepastnym brzuchu leży, otaczając nas pierścieniem. W tej samej chwili wąż ów podpełzł ku jednemu z mych towarzyszy i połknął go aż do ramion, a zaraz potem połknął go do reszty. Posłyszeliśmy tylko trzask żeber w brzuchu węża, po czym oddalił się on swoją drogą. Zdumieliśmy się wielkim zdumieniem i uzaliliśmy się nad naszym nieszczęsnym towarzyszem, lecz zarazem ogarnął nas przemożny strach o własną skórę. Zawołaliśmy: „Na Allacha, co za dziwy! Każda nowa śmierć, której jesteśmy świadkami w czasie tej naszej podróży, wstrętniejsza jest od poprzedniej. Radowaliśmy się ocaleniem z rąk czarnego olbrzyma i tym, że uniknęliśmy śmierci w odmętach, a oto okazało się, że radość nasza była przedwczesna. Nie ma potęgi ni siły poza Allahem Wielkim i Mocnym! Allah nas wybawił z rąk czarnego olbrzyma i ocalił od zatonięcia, lecz czyż istnieje możliwość ucieczki przed tą nową złowróżbną plagą?” To rzekłszy wstaliśmy i chodziliśmy dalej po wyspie, pożywialiśmy się owocami i popijaliśmy wodę ze strumieni, i tak było aż do wieczora. Wtedy wyszukaliśmy wielkie, wysokie drzewo, wspięliśmy się na nie – ja wdrapałem się na najwyższą gałąź – i zasnęliśmy.

Gdy nastała noc i ciemność zapadła, pojawił się wąż, pełzał to w prawo, to w lewo, a potem ruszył ku drzewu, na którym spaliśmy. Wąż wspiął się do mojego towarzysza i połknawszy go po ramiona, tak się z nim razem wokół pnia drzewa owinał. Zanim połknął całego mego towarzysza, słyszałem gruchotanie kości w brzuchu węża i musiałem na to patrzeć. Potem wąż zsunął się z drzewa i odszedł swoją zwykłą drogą. Ja zaś resztę nocy spędziłem na tym drzewie, a gdy nastał dzień i zaświeciło słońce, zlałem z drzewa, śmierci bliski od wielkiego strachu i przerażenia. Chciałem wskoczyć do morza, aby odetchnąć od cierpień tego świata, ale duch się we mnie jakoś jeszcze trzymał, bowiem życie moc ma wielką.

Wówczas wziąłem szeroką deskę, przymocowałem ją sobie pod stopami, inną deskę przywiązałem sobie do prawego boku i taką samą do boku lewego i jeszcze inną na brzuch, a wreszcie długą i szeroką deskę przytroczyłem w poprzek nad głową, tak samo jak pod stopami. Tak oto znalazłem się w środku tych desek otaczających mnie ze wszystkich stron. Przywiązałem je bardzo mocno i z tym wszystkim rzuciłem się na ziemię, po czym zaraz zasnąłem pomiędzy tymi deskami, tworzącymi wokół mnie coś na kształt komórki. Gdy zapadła noc, pojawił się zgodnie ze swoim obyczajem wąż. Zobaczył mnie i zbliżył się, ale nie mógł mnie połknąć, gdyż schowany byłem wśród desek zewsząd mnie osłaniających. I krążył wokół mnie ów wąż, ale nie mógł się do mnie dostać, a ja patrzyłem nań zmartwiałym ze strachu i przerażenia, wąż zaś nieustannie to się oddalał, to przybliżał do mnie, ale za każdym razem, gdy mnie próbował połknąć, udaremniały mu to deski, które miałem przytroczone ze wszystkich stron. Trwało to od zachodu słońca aż do białego rana, gdy wzeszło słońce i zaświeciło swym światłem. Wtedy wąż, dławiąc się bezsilną wściekłością, odszedł swoją drogą, a ja wyciągnąłem rękę i wyswobodziłem się spod drewna, martwy prawie wskutek tego, co przez tego węża przeżył. Dźwignąłem się jednak i zacząłem iść przez wyspę, i tak dotarłem do brzegu. Popatrzyłem wówczas na morze i dostrzegłem oto w oddali, na pełnym morzu, statek. Chwyciłem wielką gałąź i zacząłem nią wymachiwać, krzycząc zarazem. Gdy mnie ujrzeli podróżni, rzekli: „Trzeba zobaczyć, co to takiego, może jest to człowiek.” Podpłynęli bliżej, a kiedy usłyszeli moje wołanie, przybili do brzegu i zabrali mnie na swój statek. I wypytywali mnie o moje przygody, więc opowiadałem im od

początku do końca, co mi się przydarzyło i co od przeciwieństw losu wycierpiałem. Zdziwili się wielce, a potem darowali mi trochę swoich szat, abym swą nagość zakrył, dali mi też ze swych zapasów coś do jedzenia, więc zjadłem do syta, a na koniec napoili mnie zimną, słodką wodą. I odżył we mnie duch, serce się uspokoiło i doznałem wielkiego ukojenia, że Allah wybawił mnie od pewnej śmierci i z powrotem umieścił wśród żywych. Sławiłem przeto Allacha Najwyższego za obfitość Jego łask i składałem Mu dzięki. Niebawem odzyskałem siły i tak po chwilach, gdy już we wszystko zważyłem, nadeszły inne, kiedy to, co przeszedłem, wydało mi się tylko jakimś snem. Wiatr za przyzwoleniem Allacha był nam przychylny, płynęliśmy więc bez ustanku, aż przybiliśmy do brzegu pewnej wyspy, zwanej wyspą as-Salahita, i przy niej nasz kapitan zatrzymał statek. Wszyscy kupcy i podróżni zeszli wówczas na ląd i wynieśli swe towary, aby je sprzedać i wymienić. I mówił Sindbad Żeglarz: Kapitan statku zwrócił się do mnie i rzekł: „Posłuchaj, co ci powiem. Jesteś obcym, ubogim człowiekiem i opowiedziałeś nam o różnych niebezpieczeństwach, przez które przeszedłeś. Chciałbym cię przeto jakoś poratować i pomóc ci, abyś mógł wrócić do swego kraju, a ty będziesz się za to modlił za mnie.” Odpowiedziałem; „Dobrze, odtąd zawsze się będę za ciebie modlił.” On zaś mówił dalej: „Wiedz, że był wśród nas pewien podróżny, który nam zginął. Nie wiemy, czy jeszcze żyje, czy umarł, bo żadna wieść o nim do nas nie dotarła. Chcę więc tobie przekazać jego towary, abyś je sprzedał na tej wyspie i byś zajął się sprawami tamtego. Za twój trud i pracę wynagrodzimy cię, oddaję ci część zysku, a co zostanie ze sprzedaży tych towarów, zatrzymamy u nas aż do naszego powrotu do Bagdadu. Tam odszukamy rodzinę zaginionego i jej prześlemy pozostałe towary jak również wszystek dochód z tego, co zostanie sprzedane. Czy zgodzisz się na to i zejdziesz na wyspę z tymi towarami, aby handlować nimi tak, jak to czynią kupcy?” Odrzekłem: „Słyszę i jestem posłuszny, o panie dobry i wspaniałomyślny”, błogosławiłem mu i dziękowałem. Potem kapitan rozkazał tragarzom i wioślarzom, aby wspomniane towary wynieśli na ląd i przekazali je mnie. A pisarz portowy spytał: „Kapitanie, co to za towary wynoszą majtkowie i tragarze na brzeg i którego kupca imieniem mam je oznaczyć?” Kapitan odpowiedział: „Wypisz na nich imię Sindbada Żeglarza. Podróżował przedtem z nami, lecz utonął przy jednej z wysp. Od tego czasu nie mieliśmy o nim żadnej wieści i chcemy, aby ten cudzoziemiec sprzedał towary Sindbada Żeglarza i wziął za nie zapłatę. Damy mu za to tyle, ile wart będzie jego trud przy dokonywaniu sprzedaży, a co zostanie, weźmiemy ze sobą, by po powrocie do miasta Bagdadu oddać towary właścicielowi, o ile uda nam się go odnaleźć. Jeśli zaś nie będziemy w stanie go odszukać, prześlemy wszystko jego rodzinie w Bagdadzie.” Pisarz powiedział: „Piękne są twoje słowa i sprawiedliwa mowa.”

Gdy usłyszałem, co mówił kapitan i jak oznajmił, że towary mają być moim imieniem znaczone, rzekłem sobie w duszy: „Na Allacha, wszakże to ja jestem Sindbadem Żeglarzem i ja wpadłem do wody przy owej wyspie wraz z innymi podróżnymi, z których część poszła na dno.” Uzbroiłem się jednak w cierpliwość i odczekałem, aż kupcy zeszli ze statku i w gromadzie zaczęli rozprawiać o sprawach kupna i sprzedaży. Wtedy podszedłem do kapitana statku i zapytałem go: „Panie mój, czy wiesz, kim był właściciel towarów, które dałeś mi do sprzedania?” Kapitan odparł: „Nie znam jego stanu, ale wiem, że pochodził z Bagdadu i że zwano go Sindbadem Żeglarzem. Gdyśmy przy pewnej wyspie kotwicę zarzucili, wielu ludzi tam utonęło, a w ich liczbie był on, i od tego czasu nie mieliśmy o nim żadnej wiadomości.”

Wtedy krzyknąłem wielkim głosem: „Kapitanie, niechaj pokój z tobą będzie! Wiedz, że ja jestem Sindbadem Żeglarzem i wcale nie utonałem. Wtedy, gdy przy brzegu wyspy zarzuciłeś kotwicę, a kupcy i podróżni zeszli na ląd, ja wysiadłem wraz z nimi. Znalazłszy się zaś na brzegu wyspy, wyjąłem jedzenie, które z sobą miałem, i przyjemnie płynął mi tam czas, ale potem ogarnęła mnie senność, ułożyłem się więc i zasnąłem. Gdym się przebudził, nie było już przy brzegu statku i nikogo przy sobie nie znalazłem. Tak więc towary te, jak i cały ów dobytek należą do mnie. Wszyscy kupcy dostarczający diamentów widzieli mnie w



Diamentowych Górach i poświadczą, że jestem Sindbadem Żeglarzem. Opowiedziałem im bowiem swoją historię i wspomniałem o tym, co mi się zdarzyło, gdy byłem z wami na statku. Opowiedziałem im, jak to zapomnieliście mnie śpiącego na wyspie i że gdy się potem przebudziłem, nie znalazłem już nikogo z podróżnych i przygodziło mi się to, co mi się przygodziło.”

Kupcy i inni współtowarzysze podróży słysząc moje słowa zgromadzili się przy mnie, a byli wśród nich tacy, co mi uwierzyli, i tacy, co wzięli mnie za kłamcę. I gdyśmy tak rozmawiali, jeden z kupców posłyszawszy, że wspomniałem o Diamentowej Dolinie, wstał, podszedł do mnie i powiedział: „Zgromadzeni, posłuchajcie, co powiem. Kiedyś wspominałem wam o różnych dziwach, które oglądałem w swoich podróżach. Między innymi opisywałem, jak rzucaliśmy zabite zwierzęta do Diamentowej Doliny i o tym, że gdy zgodnie ze zwyczajem postąpiłem jak inni kupcy i zrzuciłem tam swoje zwierzę, uczepił się doń pewien człowiek i tak przybył do mnie na górę. Nie wierzyliście mi wtedy i pomawialiście mnie o kłamstwo.” Rzekli: „Tak, to prawda, opowiadałeś nam o tym, a my nie daliśmy wiary twym słowom.” Kupiec ciągnął: „Oto jest właśnie ten, który uczepił się mojego zabitego zwierzęcia. Dał mi on potem cenne diamenty, a równe im trudno byłoby znaleźć. On zaś dał mi ich więcej, niżbym mógł zebrać z mego zabitego zwierzęcia. I zabrałem z sobą tego człowieka, a gdy przybyliśmy do miasta Basry, pożegnaliśmy się, po czym on ruszył do swojego kraju, a my do swego. To właśnie jest ów człowiek i rzeczywiście nazywa się on Sindbad Żeglarz, jak nam mówił. Opowiedział on – i nam o tym, że statek odpłynął bez niego, i o tym, jak pozostał sam na wyspie. I wiedzcie, że człowiek ten przyszedł tu do nas po to, byście nareszcie uwierzyli słowom, które wam niegdyś powiedziałem. Wszystkie te towary są jego własnością bo i o tym nam wspomniał, gdy do nas się przyłączył. Tym samym i jego słowa okazują się prawdziwe.”

Gdy kapitan wysłuchał słów kupca, podszedł do mnie i chwilę uważnie mi się przypatrywał, a potem spytał: „Jak są oznaczone twoje towary?” Odpowiedziałem: „Wiedz, że znak na mych towarach jest taki a taki.” Potem przypomniałem mu jeszcze o pewnych sprawach, które zaszły tylko między nami dwoma, gdy na jego statku wypływaliśmy z Basry. Wtedy kapitan upewnił się, że rzeczywiście jestem Sindbadem Żeglarzem, objął mnie, pozdrowił i cieszył się z mego ocalenia mówiąc: „Na Allacha, zaiste, twoja opowieść jest zdumiewająca, a przypadki twe są cudowne. I niech Allahowi będą dzięki za to, że dał nam się spotkać, a tobie zwrócił twe towary i dobytek.” Sindbad mówił: Tak tedy rozporządziłem swymi towarami, jak umiałem, a one przyniosły mi w tej podróży duży zysk. Radowałem się z tego wielką radością, ciesząc się bezpieczeństwem i tym, że odzyskałem mój majątek. I wciąż sprzedawałem i kupowałem po drodze na wyspach, a gdy przybyliśmy do kraju Sind, i tam również trudniliśmy się kupnem i sprzedażą. I widzieliśmy na morzu rozmaite dziwy i cudowności, których ani zliczyć, ani wyliczyć się nie da. Wśród wielu innych rzeczy, które na tym morzu oglądałem, była ryba z kształtu podobna do krowy i inne mające postać osła. Widziałem też ptaki, które wylazą z morskich muszli, znoszą jaja i pisklęta wysiadują na powierzchni wody. A ptaki te nie wychodzą nigdy z morza na ląd. I tak podróżowaliśmy bez ustanku za Allacha Najwyższego przyzwoleniem, wiatr nam sprzyjał i podróż była pomyślna, i tak przybyliśmy do Basry. Zabawiłem tam niewiele dni, po czym ruszyłem do Bagdadu, a gdy przybyłem do mojej dzielnicy, wszedłem do swego domu, powitałem rodzinę, towarzyszy i przyjaciół. I cieszyłem się, że znów jestem bezpieczny i że wróciłem do swego kraju, do rodziny, swojego miasta i domów. Rozdawałem jałmużnę, obdarowywałem i odziewałem wdowy i sieroty, a sam spędzałem czas w otoczeniu towarzyszy biesiad i przyjaciół, żyłem w nieustannym zbytku jedząc, pijąc i weseląc się. Uczując, zabawiając się i przebywając z towarzyszami, zapominałem wkrótce, co mi się przytrafiło, co od przeciwnostw losu wycierpiałem i jakich zaznałem niebezpieczeństw. Zysków moich zaś z tej wyprawy ani zliczyć, ani wyliczyć by się nie dało. Takie to były osobliwe przygody, które

miałem w tej podróży. A jutro, jeśli Allach Najwyższy zechce, przyjdiesz do mnie znowu, ja zaś opowiem ci o mojej czwartej podróży, jeszcze cudowniejszej od poprzednich.

Potem Sindbad Żeglarz kazał dać, zgodnie ze swoim obyczajem, sto miskali złota Sindbadowi Tragarzowi i polecił, aby obrusy rozpostarto. A gdy to się stało, towarzystwo poczęło wieczerzać, dziwując się zasłyszanej opowieści i wszystkiemu temu „co się w niej wydarzyło. Po wieczerzy wszyscy odeszli w swoje strony, a Sindbad Tragarz zabrał darowane mu złoto i także odszedł swoją drogą, oszołomiony tym, co Sindbad Żeglarz opowiedział. Noc spędził w swoim domostwie, a gdy nastał ranek i zajaśniał świt, podniósł się Sindbad Tragarz, odprawił poranne modły i udał się do Sindbada Żeglarza. Wszedł, pozdrowił gospodarza, a ów przyjął go radośnie i przyjaźnie, kazał mu koło siebie siadać i gawędził z nim do czasu, gdy reszta towarzyszy się zjawiła. Wtedy podano jadło, a zebrani pożywili się i popili w wesołym nastroju, po czym Sindbad Żeglarz czwarte opowiadanie rozpoczął:

### *Czwarte opowiadanie Sindbada Żeglarza dotyczące podróży czwartej*

Wiedźcie, o bracia moi, że powróciwszy do miasta Bagdadu, znów zgromadziłem wokół siebie mych towarzyszy, rodzinę i przyjaciół i żyłem pośród największych rozkoszy, w zadowoleniu i dostatku. Otoczony nieprzeliczonym zbytkiem, zapomniałem wkrótce o tym, co było, i oddany rozrywkom, weselu i towarzyskim biesiadom, czerpałem z życia wszystko, co najprzyjemniejsze. Cóż, kiedy moja podstępna dusza szeptała mi o podróżach w kraje nieznanymi ludów, tak że znów zapragnąłem zobaczyć innych ludzi i zająć się handlem i zarabianiem. Opanowany tą myślą, nakupiłem różnych cennych towarów nadających się do morskiego handlu, spakowałem jeszcze więcej niż zwykle tobołów i z Bagdadu udałem się do Basry. Tam załadowałem swe rzeczy na statek i przyłączyłem się do grupy najzamożniejszych kupców Basry. Ruszyliśmy w drogę, statek odbił z nami od brzegu, a Allach Najwyższy błogosławił nam płynącym po wzburzonym morzu, wśród fal jedna o drugą bijących.

Wiele dni i nocy płynęliśmy szczęśliwie z wyspy na wyspę i z morza na morze, aż pewnego dnia zerwał się przeciwny wiatr. Kapitan zarzucił kotwicę i zatrzymał statek pośrodku morza, bojąc się, by w rozszalałym żywiole nie zatonał. My poczęliśmy się modlić i pokornie błagaliśmy Allacha Najwyższego, a gdy to czyniliśmy, zniecka uderzył w nas potężny huragan, poszarpał żagle, podarł je na strzępy i zmiotł z pokładu wszystkich ludzi wraz z ich dobytkiem i tym, co mieli spośród towarów i majątku. Tak więc i ja wpadłem do wody razem z innymi. Przez pół dnia zdołałem się utrzymać na powierzchni morza, a kiedy zaczynałem już tracić przytomność, Allach Najwyższy zesłał mi jedną spośród desek okrętowych. I wlałem na nią, a za mną w ślad uczyniło to jeszcze kilku kupców. Skupiliśmy się na niej i mocno się trzymając, uderzaliśmy nogami jak wiosłami o wodę. Takim to sposobem płynęliśmy, fale i wiatr nam sprzyjały i tak minęły dzień i noc. Następnego dnia przed południem wiatr przybrał na sile, morze się spieniło, fale urosły i woda wyniosła nas na jakąś wyspę. Byliśmy prawie martwi od bezsenności, zmęczenia, zimna, głodu, strachu i pragnienia. Chodząc po brzegu wyspy znaleźliśmy tam dużo roślin, więc jedliśmy je, aby się utrzymać przy życiu i wzmocnić swoje siły.

Noc tę spędziliśmy na brzegu wyspy, a gdy zaczęło świtać i nastał jasny ranek, wstaliśmy i poczęliśmy chodzić po wyspie w prawo i w lewo. I ukazała się nam w oddali jakaś budowla, ruszyliśmy więc ku niej i szliśmy tak długo, aż znaleźliśmy się u jej wrót. Zaledwieśmy tam stanęli, z bramy wypadła do nas gromada nagusów, którzy bez słowa nas pochwycili i zawiedli do swego króla. Ów zaś kazał nam usiąść, więc usiedliśmy, a wtedy podano nam jakiś pokarm nieznanym, jakiego nie widzieliśmy jeszcze nigdy w życiu. Dusza moja wzdragała się przed nim i nie zjadłem go ani trochę w przeciwieństwie do moich towarzyszy. Łaska Allacha to sprawiła, że tego pożywienia nie tknął, i dzięki temu żyję po dziś dzień. A

zaledwie moi towarzysze skosztowali tylko trochę podanej potrawy, potracili rozum i poczęli jeść jak obłąkani. Potem przyniesiono im kokosowy olej, podano im go do picia i natłuszczono ich nim, a wtedy oczy im się powywracały i znów poczęli zajadać tę potrawę, całkiem inaczej, niż było ich zwyczajem. Zaniepokoiłem się o nich, smutek mnie ogarnął i wielki lęk o własną skórę wśród tych nagich ludzi. Przyjrzałem im się przeto bliżej – byli to czciciele ognia, a królem w ich mieście był jakiś ghul. Ktokolwiek do ich kraju przybywał albo kogo w dolinie zobaczyli lub spotkali, tego do swego króla prowadzili. Wszystkich też karmili tym pożywieniem, natłuszczali każdego owym olejem, a wtedy brzuch mu od obfitości jadała pęczniał, rozum mu się mącił i rozsądek go opuszczał. A gdy taki człowiek do szczytu ogłupiał, dawali mu jeszcze więcej jedzenia i picia, on zaś stawał się tłusty i otyły. Wówczas zarzynali go, piekli i dawali swojemu królowi do jedzenia. Poddani tego króla również żywili się ludzkim mięsem, tylko go nie piekli ani nie gotowali.

Gdym te ich obyczaje podpatrzył, zaniepokoiłem się bardzo o siebie i moich towarzyszy, oni zaś z nadmiaru strawy, co rozum odbiera, całkiem nie wiedzieli, co się z nimi dzieje. I powierzono ich jakiemuś człowiekowi, który co dzień zabierał ich i wyprowadzał pasac jak bydło. Tymczasem ja ze strachu i głodu osłabłem i stałem się taki chudy, że ciało ledwie okrywało mi kości. Gdy mnie takiego ujrzeni, zostawili mnie w spokoju i zapomnieli o mnie i żaden z nich już o mej osobie nie myślał ani też o nią me dbał. Tak więc pewnego dnia wymknąłem się chyłkiem z tego miejsca i uciekłem, a gdym już był w pewnym oddaleniu, dostrzegłem jakiegoś pasterza, siedzącego na czymś wystającym z morza. Gdy mu się dokładnie przyjrzałem, poznałem go. Był to ten sam człowiek, któremu kazano wypasać moich towarzyszy i wielu jeszcze takich jak oni. Skoro i on mnie dojrzał, pojął natychmiast, że jestem przy zdrowych zmysłach, a nie opętany jak moi współtowarzysze podróży. Skinął na mnie z daleka i rzekł: „Zawróć i idź dalej drogą, która biegnie po twojej prawej ręce, a trafisz wówczas na trakt sułtański.” Obróciłem się więc, tak jak mi ten człowiek kazał, i rzeczywiście po prawej stronie zobaczyłem drogę i poszedłem nią.

Szedłem bez przerwy, czasem ze strachu biegłem, to znów zwalniałem kroku, aby trochę odpocząć. Tak postępowałem, aż straciłem z oczu pasterza, który mi tę drogę wskazał. Potem już go więcej nie widziałem ani on mnie już nigdy w życiu nie oglądał. Słońce wreszcie zaszło nade mną i ciemność nastąpiła, usiadłem tedy, aby wytchnąć i przespać się trochę. Ale sen mnie tej nocy nie chciał ogarnąć, tak byłem przejęty strachem, głodny i zmęczony. O północy wstałem i poszedłem dalej w głąb wyspy i nie ustawałem w drodze, aż dzień począł wstawać, zajaśniał świt i słońce weszło nad szczytami gór i równinami. Strudzony głodny i spragniony, począłem zbierać zioła i inne rośliny rosnące na wyspie i jadłem je, aż nasyciłem się i zaspokoilem głód. Potem znów wstałem i poszedłem przez wyspę, i nie ustawałem w drodze przez cały dzień i noc. Gdy byłem głodny, żywiłem się roślinami, i tak przemierzałem tę wyspę, przez siedem dni i siedem nocy. Ósmego dnia rano ukazał mi się z daleka jakiś kształt. Skierowałem się ku niemu i podążałem doń bez ustanku, aż dopiero po zachodzie słońca się do niego zbliżyłem. A przez cały czas, gdy jeszcze byłem daleko, przypatrywałem się mu, a wielki lęk przepeśniał moje serce po tym wszystkim, co mi się już raz i drugi przytrafiło. Okazało się, że to, co widziałem z daleka, było gromadą ludzi zbierających ziarna pieprzu. Gdy do nich poszedłem, a oni zauważyli mnie, zbliżyli się i otoczyli mnie ze wszystkich stron, pytając: „Kim jesteś i skąd przybywasz?” Odpowiedziałem: „Wiedźcie, o ludzie, że jestem biednym cudzoziemcem.” I dalej opowiedziałem im o swoich przygodach, o tym, jakich niebezpieczeństwach doznałem i co wskutek przeciwności losu przecierpiałem. Oni wykrzyknęli wówczas: „Na Allacha, przedziwna to sprawa, że z rąk czarnych potrafiłeś się uratować i wydostałeś się z ich kraju, który leży na tej wyspie. Jest to zaiste liczne plemię ludożerców i prawie nikt im ująć ani ich ominąć nie może.” Więc opowiedziałem im o tym, co przeżyłem wśród ludożerców, jak porwali oni moich towarzyszy i nakarmili ich pożywieniem, którego ja nie tknąłem. Ludzie zbierający pieprz wieszowali mi ocalenia i

dziwowali się wielce temu, co mi się przytrafiło. Potem prosili, bym został z nimi, więc siedziałem przy nich, dopóki nie zakończyli swojej pracy. Wtedy podali mi dobre jadlo, a ja zjadłem, bo bardzo byłem wygłodniały. Potem odpoczywałem jeszcze przez czas jakiś, aż wreszcie oni mnie z sobą zabrali, wsiedli wraz ze mną na statek i popłynęli na swoją wyspę, gdzie były ich osiedla. A tam przedstawili mnie swemu królowi. Pozdrowiłem króla i on mnie powitał, i łaskawie przyjął, wypytyując o moje sprawy. Opowiedziałem mu o sobie wszystko, o tym, co mi się przytrafiło i co zaszło od chwili, gdy opuściłem miasto Bagdad, aż do pojawienia się przed nim.

Król zdziwił się wielce wysłuchawszy opowiadania o moich przygodach i zdumieli się również wszyscy przy tym obecni. Później król kazał mi usiąść przy sobie, a gdy to uczyniłem, polecił, aby przyniesiono jadlo, podano je więc, a ja najadłem się do syta. Potem umyłem dłonie i Allahowi Najwyższemu za jego dobroć podziękowałem, sławiąc Go i głosząc Jego chwałę. Wreszcie wstałem i wyszedłem od króla, aby przejść się i miasto pooglądać. Był to ludny gród, w którym żyło wielu mieszkańców, był bogaty, dobrze w żywność zaopatrzony i posiadał sporą liczbę bazarów z wielką ilością towarów, jak też ludzi kupujących i sprzedających. I radowałem się, że przybyłem do tego miasta, odzyskałem tam spokój i do tamtejszych ludzi przywykłem, a oni i ich król szanowali mnie i poważali nawet więcej niż własnych wielmożów.

Zauważyłem wkrótce, że wszyscy mieszkańcy miasta, wielcy i mali, dosiadają pięknych i szlachetnych rumaków, ale bez siodła. Zdziwiony tym, zagadnąłem kiedyś króla: „Czemuż to, panie mój, nie używasz siodła? Jest to rzecz bardzo wygodna i jeździec dużo pewniej się w nim czuje.” Król na to powiedział: „Cóż to jest siodło? Nie widzieliśmy nigdy w życiu takiego przedmiotu i nie próbowaliśmy na nim jeździć.” Wtedy spytałem: „Czy pozwolisz zrobić sobie siodło, abyś mógł jeździć na nim i poznać, jaka to przyjemność?” Król odparł: „Zrób je.” Wtedy rzekłem: „Każ dostarczyć mi trochę drzewa.” I polecił król dać mi wszystko, czego zechcę, więc zażądałem, by mi zręcznego stolarza przyprowadzono, i zasiadłszy z nim, pokazałem mu, jak się robi szkielec siodła i nauczyłem go tej sztuki. Sam zaś wziąłem wełnę, wyczesalem ją i z niej utworzyłem pilśń, potem przyniosłem skórę, obciągnąłem nią siodło i wygładziłem do połysku. Po czym przymocowałem do siodła pas, dowiązałem rzemienie, a wezwałem kowala i objaśniłem mu, jak się wykonuje strzemiona. Kowal wykuł parę mocnych strzemion, a ja wypolerowałem je i powlokłem cyną. Potem jedwabnymi chwastami przystroiłem siodło i wybrałem najprzedniejszego z królewskich rumaków, osiodlałem go, przymocowałem strzemiona, założyłem wędzidło i tak przed króla go poprowadziłem.

Król był zachwycony. Wierzchowiec bardzo mu się spodobał, król więc podziękował mi i dosiadł konia. I cieszył się tym siodłem wielce, a mnie hojnie wynagrodził za to, com dla niego zrobił. Gdy wezyr zobaczył siodło wykonane według moich wskazówek, poprosił, abym i jemu takie samo zrobił, a ja spełniłem jego życzenie. Potem i inni wielmoże i dostojnicy królewscy prosili mnie o siodła, więc wykonywałem je dla nich, wyuczywszy cieślę sztuki wyrabiania szkielec siodła, a kowala wyrobu strzemion. Tak oto, wykonując siodła i strzemiona i sprzedając je panom i wielmożom, wkrótce dorobiłem się znacznych bogactw, stałem się znany i lubiany i cieszyłem się wielkim poważaniem u króla i wśród jego otoczenia, u możnych i dostojników, zajmując wśród nich wysokie stanowisko.

Aż oto gdy pewnego dnia siedziałem u króla zadowolony i otoczony szacunkiem, powiedział on do mnie: „Wiedz, że stałeś się jednym z nas i że cenimy i szanujemy cię tak, iż nie potrafilibyśmy już się z tobą rozstać ani nie moglibyśmy pogodzić się z myślą, byś miał z naszego miasta odejść. Pragnąłbym przeto poprosić cię o coś, lecz musisz mnie posłuchać i uczynić to bez sprzeciwu.” Spytałem wówczas: „Cóż to takiego, czego ode mnie żadasz, królu? Powiedz, a zaiste nie odmówię twojemu życzeniu, bo ty jesteś moim dobroczyńcą i tylko łaskawość i wspaniałomyślność stale mi okazujesz, a ja – chwała za to Allahowi –

jestem jednym z twoich sług.” Król powiedział na to: „Pragnę ożenić cię z dziewczyną piękną, dobrą i gładką, a przy tym wytworną i majątną. Osiądź wśród nas, a mieszkanie dam ci w moim pałacu. Nie sprzeciwiaj się mojej woli i nie odmawiaj mi tego, o co proszę.” Gdy wysłuchałem słów króla, zawstydzilem się tak, że nie mogłem z siebie słowa wydobyć, i wskutek tego zmieszania milczałem, zwlekając z odpowiedzią. Król zapytał: „Synu mój, dlaczego nie odpowiadasz?” Wtedy rzekłem: „Panie mój, życzenie twoje jest dla mnie rozkazem, o królu czasu.” W tej samej chwili, nie zwlekając, król posłał po świadków i kadiego, a gdy ich sprowadzono, ożenił mnie z dostojną i szlachetnie urodzoną niewiastą. Miała ona bogactwo i znaczny majątek, dobra, domy, posiadłość, wywodziła się z doskonałego rodu i była niezrównanie piękna. Gdy, z woli króla zostałem poślubiony tej szlachetnej niewieście, król podarował mi osobny, wielki i piękny dom, dał mi służbę i niewolników, wyposażył mnie wspaniale i wyznaczył mi utrzymanie i stałe dochody. Żyłem tedy w zupełnym spokoju, w radości i weselu i zapomniałem o wszystkich trudach, niedolach i niepowodzeniach, których dawniej doświadczyłem. I mówiłem sobie w duszy: „Gdy zechcę do mojego kraju pojechać, wezmę żonę ze sobą.” Cóż, kiedy każdemu z góry przeznaczony jest jego los, od którego nie ma ucieczki i nikt nigdy nie wie, co mu się przy godzi.

Kochałem swoją żonę i ona mnie wielką miłością darzyła, żyliśmy zgodnie, beztrudnie i w wielkich rozkoszach. Działo się tak przez pewien czas, aż oto Allah zesłał śmierć na żonę mojego sąsiada i przyjaciela. Poszedłem do niego, aby go po stracie pocieszyć, i zastałem go w godnym pożałowania stanie, smutnego, z sercem i umysłem pełnym bóleści. Pocieszałem go i tłumaczyłem: „Nie trap się i nie rozpaczaj tak po swojej żonie. Na pewno Allah obdarzy cię w zamian lepszą i będziesz wiódł z nią długie życie, jeśli Allah Najwyższy dozwoli.” Ale on wybuchnął na to wielkim płaczem i zawołał: „Przyjacielu, jakże mogę poślubić inną, kiedy pozostaje mi jeszcze zaledwie jeden dzień życia?!” Odpowiedziałem: „Bracie mój, bądź rozsądny i nie mów o śmierci. Przecież zdrów jesteś i nic ci złego nie grozi.” Wdowiec powiedział: „Przyjacielu, obys długo żył, ale jutro mnie utracisz i nigdy więcej w życiu mnie nie zobaczysz.” Spytałem: „Jak to?”, a on mówił dalej: „W dniu, w którym moją żonę pochowają, i mnie z nią razem w grobie zamkną. W naszym kraju panuje bowiem obyczaj, że gdy kobieta zemrze, jej męża wraz z nią żywcem grzebią. A gdy mężczyznę śmierć zabierze, żonę z nim razem chowają po to, aby żadne z nich po odejściu towarzysza dalej nie mogło się cieszyć życiem.” Usłyszawszy to zawołałem: „Cóż to za zwyczaj straszliwy! Czy nikt się od niego nie może ocalić?”

Gdyśmy tak rozmawiali, nadeszły z miasta tłumy ludzi, którzy dzielając jego żal nad stratą żony i nad nim samym, według zwyczaju oporządzili zwłoki, przynieśli trumnę i wynieśli w niej wreszcie zmarłą kobietę. Za nimi poszedł jej mąż. I wywiedli ich za miasto, poprowadzili w ustronne miejsce, do stóp góry, nad morze. Skoro tam przybyli, unieśli wielki głaz i ukazała się pod nim otchłań podobna do studni. Do owego niezwykle głębokiego dołu wrzucili zmarłą kobietę, po czym podprowadzili jej męża, przewiązali go sznurem w pól i spuścili na postronku w głąb studni wraz z wielkim dzbanem słodkiej wody i siedmioma plackami jęczmiennymi. On się tam na dole odwiązał od sznura, który tamci zaraz na górę wyciągnęli, otwór studzienny z powrotem wielkim głazem przywalili, a sami zwyczajnie odeszli w swoje strony, zostawiając w dole mego przyjaciela razem z jego zmarłą żoną. Rzekłem sobie wtedy w duszy: „Na Allacha, jego śmierć będzie dużo straszniejsza od śmierci jego żony.”

Potem udałem się do króla i zapytałem: „Panie mój, dlaczegoż to w waszym kraju żywego wraz ze zmarłym chowają?” Odrzekł: „Wiedz, że w naszym kraju panuje obyczaj, który każe pogrzebać żonę żywą, kiedy jej mąż umrze, i podobnie w wypadku śmierci niewiasty z nią razem żywcem jej męża chowamy. Dzieje się tak dlatego, że nie chcemy, by dwoje za życia złączonych śmierć miała rozdzielać. A zwyczaj ten przejęliśmy od naszych przodków.” Pytałem dalej: „O królu czasu, czy z takim jak ja cudzoziemcem postąpilibyście tak samo jak

z tamtym człowiekiem, gdyby mu żona umarła?” Król odrzekł: „Tak, pochowalibyśmy cudzoziemca razem z jego zmarłą żoną i uczynilibyśmy to samo, co właśnie widziałeś.” Gdy usłyszałem te słowa, tak się o siebie zmartwiłem, że o mało żółć mi się nie rozlała, umysł mi się zmacił i strach mnie ogarnął na myśl, że moja żona może przede mną zemrzeć, a wtedy mnie żywego razem z nią pochowają.

Wkrótce jednak pocieszyłem się, że może akurat ja przed nią zemrę, bo przecież nikt nigdy nie wie, komu wcześniej, a komu później przychodzi umierać. I zająłem się swoimi sprawami. Ale minęło niewiele czasu, gdy moja żona zasłabła, chorowała kilka dni i umarła. Tłumy przychodziły mi współczuć, jej rodzina mnie pocieszała, nawet sam król przyszedł, aby według ich zwyczaju wyrazić mi swój żal z powodu jej śmierci. A potem przyszły kobiety umyć moją żonę, a gdy to uczyniły, przyodziały ją w najwspanialsze z jej szat i przybrały w kosztowności, naszyjniki i drogocenne kamienie. Potem ułożyli ją w trumnie, wynieśli i poszli pod górę, zdjęli głaz z otworu studni i wrzucili do niej zmarłą. Wreszcie podeszli do mnie wszyscy moi przyjaciele i rodzina mojej żony i poczęli się ze mną żegnać. A ja krzychałem: „Jestem cudzoziemcem i nie obchodzą mnie wasze obyczaje!” Ale oni nie słuchali moich słów i nie zważali na moje wołania, tylko chwycili mnie, związali i przemocą – dodawszy siedem placków jęczmiennych i dzban słodkiej wody, tak jak kazał ich obyczaj – spuścili mnie do studni, która na kształt wielkiego dołu miała swe miejsce pod skałą. Potem krzyknęli do mnie: „Odwiąż się od sznura!”, a gdy nie chciałem tego zrobić, zrzucili na mnie sznur, otwór studni przywalili głazem, a sami zwyczajnie odeszli swoją drogą. A ja zobaczyłem na dnie studni wielką ilość zwłok, od których biła odrażająca woń. Wówczas jałem sam siebie przeklinać w duszy za to, co zrobiłem, i rzekłem: „Zaiste, zasłużyłem sobie na wszystko to, co mnie spotyka i czego doświadczam!” I przestałem dzień od nocy odróżniać, i jadłem niewiele, nie tykając pożywienia do czasu, gdy już prawie zaczynałem z głodu omdlewać, i piłem dopiero, gdy dotkliwe pragnienie poczynało mi doskwierać. Bałem się bowiem, że mi się skończy zapas jedzenia i wody, i mówiłem: „Nie ma potęgi ni siły poza Allachem Wielkim i Mocnym! Czemuż tak musiałem uciepieć wskutek ożenku w tym mieście? Ilekroć sobie powiem, że uszedłem nieszczęściu, zaraz w inne, jeszcze gorsze tarapaty wpadam! Na Allacha, okropną śmiercią przyjdzie mi umierać! Bodajbym był utonął w morzu albo w górach zginął! Wszystko byłoby chyba lepsze od tego straszego konania!”

I tak się bezustannie oskarżałem w duchu, i sypiałem na ludzkich kościach, Allacha Najwyższego na pomoc przyzywałem i śmierci jak wyzwolenia pragnąłem, ale nie znajdowałem jej w mym ciężkim położeniu. I tak się ze mną działo, aż głód znów mi wnętrzości trawić począł i dokuczało pragnienie. Usiadłem więc, po omacku sięgnąłem po chleb i jadłem go po kawałeczku popijając wodą po kropli. Wreszcie jednak wstałem i powlokłem się wzdłuż ścian jaskini. Zobaczyłem wówczas, że daleko rozciąga się na boki, a wewnątrz ma puste, lecz na ziemi leżą wszędzie niezliczone ilości zwłok i próchniejące kości z dawnych czasów. Z boku, w pewnym oddaleniu od świeższych zwłok, uczyniłem więc sobie legowisko i tam się położyłem. Moje zapasy żywności malały i w końcu zostało mi ich tak niewiele, że mogłem jeść zaledwie raz na dzień, albo i rzadziej, i raz dziennie tylko piłem, bojąc się, że zanim umrę, zabraknie mi tej wody i jadła, które mi dano.

W takim trwałem położeniu aż do pewnego dnia. Siedziałem właśnie i rozmyślałem nad tym, co pocznę, gdy skończy mi się woda i zapas jedzenia, gdy wtem odsunięto głaz z wejścia do studni i padła na ziemię smuga światła. Zadałem sobie w duchu pytanie: „Co to może znaczyć?” I wtedy nad otworem studni stanęli ludzie i spuścili w głąb zwłoki mężczyzny, a z nimi razem żywą kobietę, która płakała i rozpaczała nad sobą. Za nią spuścili duży zapas żywności i wody. Patrzyłem na tę niewiastę, sam przez nią nie będąc widziany, a tamci ludzie na górze przywalili tymczasem głazem otwór jaskini i według zwyczaju poszli sobie swoją drogą. Wtedy wstałem, ująłem w dłoń piszczel po jakimś zmarłym człowieku i podszedłszy do kobiety, uderzyłem ją w sam środek głowy. Upadła na ziemię i straciła przytomność, a ja

uderzyłem ją po raz drugi, a potem trzeci, aż wyzionęła ducha. I zabrałem jej chleb i wszystko, co z sobą miała, i ujrzałem na niej wiele ozdób, strojnych sukien, naszyjników, klejnotów i drogocennych kamieni. Zabrałem jej wodę i żywność i z powrotem spocząłem na miejscu, które sobie przysposobiłem do spania na skraju pieczary. Spożywałem to jadło po troszeczkę, tyle tylko, aby z sił nie opaść, aby mi nie zabrakło pożywienia i abym nie umarł z głodu i pragnienia.

Tak oto przez dłuższy czas przebywałem w tej jaskini i za każdym razem, gdy kogoś chowano, zabijałem tego, kogo spuszczano ze zmarłym, zabierałem mu jedzenie i wodę, aby siebie przy życiu utrzymać. Aż pewnego dnia wyrwał mnie ze snu, w którym trwałem pogrążony, jakiś szelest zakłócający ciszę na skraju jaskini. Pomyślałem: „Co to może być?”, wstałem i poszedłem w tamtą stronę, ujawszy w dłoń ludzką kość. Jakaś istota czując, że się zbliżam, umknęła przede mną i znikła – a było to dzikie zwierzę. Podążyłem za nim w głąb jaskini i wtedy zobaczyłem światelko podobne do gwiazdy, raz się pojawiające, raz gasnące. Ujrawszy je skierowałem ku niemu swe kroki i w miarę jak się doń przybliżałem, światło stawało się jaśniejsze i większe. Doszedłem do przekonania, że musi tam być jakaś szczelina w skale prowadząca z jaskini na otwartą przestrzeń. Mówiłem sobie w duszy: „Bez wątplenia jest tu jakieś przejście. Może to być drugi otwór podobny do tego, przez który mnie tu spuszczone, albo też jest to zwykłe pęknięcie w skale.” Chwilę się nad tym zastanawiałem, a potem znów ruszyłem ku temu światłu.

I rzeczywiście, był to otwór wygrzebany w stoku góry przez dzikie zwierzęta, które tędy dostawały się do wnętrza jaskini, pożerały ciała zmarłych i nasycone wychodziły tą samą drogą. Gdy to spostrzegłem, odzyskałem spokój, dusza uciszyła się we mnie, serce mi ozdrowiało, uwierzyłem, że życie może istnieć po śmierci, i czułem się tak, jak bym śnił. Potem nie bez trudu przecisnąłem się przez tę szczelinę i oto znalazłem się na brzegu słonego morza, u stóp olbrzymiej góry, która wrzynała się między dwa morza i od wyspy i miasta je odgradzała, tak że nikt nie był w stanie do niej dotrzeć. Sławiłem przeto Allacha Najwyższego, dziękowałem Mu i cieszyłem się wielką radością, a serce moje odzyskiwało siły. Później wróciłem przez tę szczelinę z powrotem do jaskini i wyniosłem z niej wszystką wodę i żywność, jaką sobie zaoszczędziłem. Wziąłem też nieco odzienia ze zmarłych i wdziałem je na to, co już na sobie miałem, zebrałem też ze zwłok wiele rozmaitych naszyjników, klejnotów, sznurów pereł, a także ozdób srebrnych i złotych, wysadzanych najprzeróżniejszymi klejnotami i drogocennymi kamieniami. Zawinałem to wszystko w szaty zmarłych i przez ową szczelinę wyniosłem moją zdobycz na tyły owej góry, i tam już pozostałem na morskim brzegu. Ale każdego dnia wchodziłem do jaskini, by każdemu żywcem pogrzebanemu odebrać żywność i wodę, po czym wychodziłem z niej. Zabijałem tych ludzi bez względu na to, czy był to mąż, czy niewiasta, po czym wychodziłem z powrotem przez szczelinę. W ten sposób żyłem przez czas jakiś. Powynosiłem z jaskini wszystko, co w niej znalazłem spośród kosztowności i wszelkich innych cennych rzeczy, i tak pewien czas na brzegu morza przepędziłem. Pewnego dnia, gdy rozmyślając nad swymi sprawami siedziałem na brzegu, ujrzałem nagle statek płynący środkiem spienionego morza, wśród fal bijących jedna o drugą. Chwyciłem wtedy do ręki białą suknię należącą do odzieży zmarłych, przymocowałem ją do kija i biegając po brzegu począłem nią dawać znaki tym, co płynęli na statku. Zwróciłem wreszcie na siebie ich uwagę i spostrzegli mnie, gdy tak stałem na skale. Podpłynęli bliżej, a kiedy posłyszeli moje wołanie, posłali do mnie łódź, w której siedziało kilku ludzi ze statku. A ci zbliżywszy się, zapytali: „Kim jesteś, skąd się tu wziąłeś i jak się dostałeś na tę górę? Nigdy w życiu nie widzieliśmy nikogo, kto by na nią wyszedł.” Odpowiedziałem: „Jestem kupcem. Statek, na którym płynąłem, zatonął, ja zaś z częścią moich rzeczy wlałem na deskę i dzięki pomocy Allacha, jak też wskutek mych wysiłków i zmyślności mogłem po przebyciu licznych trudów wydostać się tutaj razem z moim dobytkiem.”

I zabrali mnie wiosłarze do swojej łodzi, i powieźli mnie z tym wszystkim, co wyniosłem z jaskini i poowijałem w odzież i całuny. Skoro podpłynęli do statku, wciągnęli mnie i moje rzeczy na pokład i zaprowadzili mnie przed kapitana. Ten zapytał: „Człowieku, jakim cudem znalazłeś się w tym miejscu, u stóp tej ogromnej góry, za którą jest wielkie miasto? Całe życie pływam po tym morzu i mijam tę górę, a nie zdarzyło mi się nikogo na niej widzieć prócz dzikich zwierząt i ptaków.” Na to odpowiedziałem: „Jestem kupcem. Płynąłem na wielkim statku, który rozbił się, a wszystkie moje rzeczy, tkaniny i ubrania wpadły wraz ze mną do wody. To, co widzisz, zdołałem wyciągnąć na wielką deskę okrętową, a że los i przeznaczenie mi sprzyjały, więc wydostałem się na tę skałę i czekałem w nadziei, że ktoś będzie tędy przepływał i zabierze mnie z sobą.” Nie wspomniałem mu o tym, co mi się przytrafiło w mieście, a potem w jaskini, gdyż bałem się, że na statku może być ktoś z tego miasta.

Potem wybrałem dla kapitana statku trochę z moich bogactw i powiedziałem: „Panie mój, sprawiłeś, że uszedłem z tej skały zżyciem, przyjmij przeto ten dar jako zapłatę za dobry uczynek, który mi wyświadczyłeś.” Ale kapitan nie przyjął ode mnie tego podarunku, tylko rzekł: „Od nikogo nigdy żadnej zapłaty nie bierzemy, chociaż zawsze, widząc rozbitka na wyspie czy na brzegu morza, zabieramy go z sobą, karmimy i pić mu dajemy, a jeśli jest nagi, odziewamy go. Później zaś, kiedy już przybywamy do jakiejś bezpiecznej przystani, dajemy mu coś z naszego własnego dobytku, postępujemy z nim wspaniałomyślnie i wielkodusznie na chwałę Allacha Najwyższego.” Wysłuchałem słów kapitana i modliłem się o długi żywot dla niego.

I płynęliśmy bez ustanku z wyspy na wyspę i z morza na morze, a we mnie rosła nadzieja, że już nareszcie jestem wolny od wszelkich niebezpieczeństw, i radowałem się myślą, że ocalałem życie. Ilekroć jednak wspomniałem swój pobyt ze zmarłą żoną w jaskini, opuszczały mnie zmysły. I tak dzięki wszechmocy Allacha bezpiecznie dotarliśmy do miasta Basry. Tam zszedłem na ląd i zabawiłem kilka dni, a potem wróciłem do miasta Bagdadu. Odnalazłem swoją dzielnicę, wszedłem do mego domu i powitałem rodzinę i przyjaciół. Pytałem, jak się im wiedzie, a oni cieszyli się mną i wieszowali mi ocalenia. Wszystko, co w tej podróży zdobyłem, złożyłem w magazynach, a potem rozdawałem jałmużnę, obdarowywałem i odziewałem sieroty i wdowy, i byłem szczęśliwy i zadowolony. I znów, jak to było w moim zwyczaju, chodziłem w gości, bawiłem się i biesiadowałem z moimi towarzyszami i przyjaciółmi. Tyle jest najosobliwszych przygód mej czwartej podróży. A teraz, bracie mój, Sindbadzie, wieczeraj u mnie i jak dotąd czyniłeś, przyjmij ode mnie podarunek. Jutro zaś, gdy znowu do mnie przybędziesz, opowiem ci, co mi się przydarzyło i co przeżyłem w czasie mej piątej podróży, była ona bowiem zaiste jeszcze dziwniejsza i cudowniejsza niż te, które ją poprzedziły.

To rzekłszy Sindbad Żeglarz rozkazał dać Sindbadowi Tragarzowi sto miskali złota, a potem polecił, aby rozpostarto obrusy. Po wieczery wszyscy jak zwykle rozeszli się w swoje strony w zdumieniu najwyższym, bo rzeczywiście każda opowieść była dziwniejsza od tej, co ją poprzedzała. Sindbad Tragarz powrócił do swego domu i przepędził noc w radości, zadowoleniu i podziwie. A kiedy świt zajaśniał swym blaskiem i światło poranka rozbłysło, Sindbad Tragarz podniósł się i odprawił poranne modły, po czym wyszedł i udał się do Sindbada Żeglarza. Gdy stanął przed nim, pozdrowił go, życząc mu dobrego ranka, a Sindbad Żeglarz powitał swego gościa i prosił, by przy nim usiadł. Wkrótce też zeszli się wszyscy inni biesiadnicy i podano do stołu, jedli więc, pili i weselili się, zajęci w krąg rozmową, a potem Sindbad Żeglarz zaczął opowiadać...

### *Piąte opowiadanie Sindbada Żeglarza dotyczące podróży piątej*

Wiedziecie, o bracia moi, że powróciwszy z mej czwartej podróży, rzuciłem się w wir



zabaw, uciech i rozrywek i zadowolony z zysków, zdobyczy i łupów wnet zapomniałem o wszystkim, co przeszedłem, co przecierpiałem od przeciwności losu i czego doznałem, a dusza moja znów mnie kusiała do nowej podróży, do oglądania nieznanych krajów, ludów i wysp. Podjąwszy więc postanowienie wstałem i nakupełem cennych towarów potrzebnych do morskiej podróży, zapakowałem toboły i z miasta Bagdadu udałem się do miasta Basry. Poszedłem na brzeg rzeki i zobaczyłem wielki, wysoki i piękny statek. Zachwyciłem się nim i kupiłem go. Był on świeżo ożaglowany, więc przyjąłem tylko kapitana i załogę, poleciłem też moim niewolnikom i sługom pełnić na statku służbę, po czym załadowałem nań swoje towary. Potem przybyła jeszcze gromada kupców, którzy płacąc mi za przewóz wnieśli na statek swoje mienie i odpłynęliśmy dobrej myśli i zadowoleni wielce.

Ciesząc się na zyski spodziewane i tym, że nic nam nie zagraża, podróżowaliśmy bez ustanku od wyspy do wyspy i z morza na morze i oglądając kraje i wyspy schodziliśmy na ląd, aby sprzedawać i kupować. I było tak przez jakiś czas, aż pewnego dnia przybiliśmy do brzegu wielkiej, bezludnej wyspy. Nie było na niej nikogo i wyglądała na wymarłą i opustoszałą, znajdowała się na niej tylko olbrzymia, potężna, biała kopuła. Niektórzy z nas poszli ją więc obejrzyć – a było to ogromne jajo Rucha. Kupcy podeszli i patrzyli na tę kopułę, a nie wiedząc, że jest ona jajem Rucha, poczęli tłuc w nią kamieniami, aż ją rozbili. Wtedy z jaja wyciekła obfita ilość płynu i oczom ich ukazało się piskłę Rucha. Kupcy chwycili je, wywlekli ze skorupy, zarżnęli i wycięli z niego dużo mięsa.

Ja byłem w tym czasie na statku i o niczym nie wiedziałem. Kupcy nie powiedzieli mi, co z tym jajem uczynili, dopiero jeden z podróżnych rzekł do mnie: „Panie mój, chodź i zobacz jajo, które wzięliśmy za kopułę.” Podniosłem się tedy i poszedłem je oglądnąć, a wówczas ujrzałem kupców tłukących jajo. Krzyknąłem: „Nie czyńcie tego, bo ptak Ruch nadleci, rozbije nasz statek i nas wszystkich zgładzi!” Ale oni nie słuchali moich słów ani nie zaprzestali swego działania. I oto nagle słońce skryło się przed nami, światło dnia poszarzało i można było sądzić, że niebo zasnęła wielka chmura. Podnieśliśmy głowy, by zobaczyć, co przysłoniło słońce, i ujrzałem, że było to skrzydło ptaka Rucha, które tak słoneczny blask zasłoniło, że aż zapanowała ciemność. Gdy ptak Ruch podleciał bliżej, zobaczyłem, że rozbiliśmy jego jajo, zaczął krzyczeć na nas, a wtedy przyfrunęła jego samica i oba ptaszyska jęły krażyć nad naszym statkiem, wydając wrzaski głośniejsze od piorunów.

Wezwałem wówczas kapitana i załogę wołając: „Odpływajcie czym prędzej i ocalenia szukajcie na wodzie, zanim nam przyjdzie zginąć!” Zbiegli się tedy kupcy, a kapitan spiesznie odcumował statek i odbiliśmy od brzegu wyspy. Gdy Ruch ujrzał, że się od brzegu oddalamy, zniknął na chwilę z oczu, a my tymczasem rozwijaliśmy najwyższą szybkość, mając nadzieję, że uda nam się oddalić od ich ziemi i przed ptakami uratować. Ale one leciały za nami i coraz bardziej się do nas zbliżały, a każdy z nich trzymał w szponach ogromny kawał skały. I cisnął na nas Ruch swój skalny odłam, lecz kapitan odwrócił szybko statek, tak że głaz chybił i runął w morze za nami. Ale nasz statek uniósł się wskutek tego wysoko na fali, a potem zjechał w dół tak głęboko, że mogliśmy dojrzeć morskie dno – z tak wielką siłą spadła owa skała. A wtem i samica Rucha swój głaz na nas rzuciła. Był on mniejszy od tamtego, ale los zrzędził, że trafił on w rufę statku i strzaskał ją, a ster rozleciał się na dwadzieścia kawałków. Wszystko, co było na statku, pograżyło się zaraz w morzu. Życie było mi miłe, więc próbowałem się ratować, i oto Allah Najwyższy zesłał mi deskę spośród desek okrętowych. Chwyciłem ją i wlałem na nią, i nogami począłem wiosłować, a fale i wiatr pomagały mi płynąć. Statek zatonął wprawdzie na pełnym morzu, ale niedaleko znajdowała się wyspa i los wyniósł mnie na nią za Allacha Najwyższego przyzwoleniem. U kresu sił i prawie martwy z wysiłku, wyczerpania, głodu i pragnienia wywlokłem się na ląd. Na brzegu upadłem i leżałem dobrą chwilę, aż dusza moja się uciszyła i serce odzyskało spokój. Potem poszedłem w głąb wyspy. Wydała mi się podobna do rajskich ogrodów, bo drzewa na niej były dojrzałym owocem obwieszane, woda w strumieniach szumiała, a ptaki

wysławiały swym śpiewem Wszechmocnego, do którego wieczność należy. Było tam mnóstwo kwiatów, drzew i owoców, więc do syta się najadłem, ugasilem pragnienie wodą ze strumieni i za to Allacha Najwyższego słauiłem i wychwalałem. Wieczór zastał mnie na tej wyspie i wkrótce noc poczęła zapadać. Dźwignąłem się zmartwiały od zaznanych trudów i strachu, ale nie posłyszawszy na tej wyspie żadnego głosu ani też nikogo na niej nie widząc, ułożyłem się tam i spałem do samego rana. Potem wstałem i poszedłem przed siebie wśród drzew, aż wtem ujrzałem przy źródle płynącej wody czerpadło i siedzącego opodal staruszka o miłym wyglądzie, ubranego w szatę z liści drzew. Powiedziałem sobie w duchu: „Ten starzec jest na pewno rozbitkiem z jakiegoś zatopionego statku i stąd na tej wyspie się znalazł.”

Podszedłem do niego i pozdrowiłem go, a on milcząc, skinieniem głowy odwzajemnił mi pozdrowienie. Zapytałem go: „Szejchu, co sprawiło, że siedzisz na tej wyspie?” On na to potrząsnął smutno głową i ręką dał mi znak, jak gdyby mówił: „Weź mnie na plecy i przenieś mnie stąd na drugą stronę strugi.” W duszy sobie powiedziałem: „Wyświadczę mu to dobrodziejstwo i przeniosę go tam, gdzie pragnie, a może kiedyś mi za to odpłaci.” I zbliżyłem się do starca, dźwignąłem go na ramiona i przeszedłszy tam, gdzie mi wskazał, powiedziałem: „Zejdź teraz, gdzie chcesz.” Ale on nie zszedł z moich ramion, tylko obie nogi wokół mojej szyi oplótł. Wtedy spojrzałem na te nogi i stwierdziłem, że są podobne do nóg bawołu, czarne i szorstkie. Przeraziłem się i chciałem go zrzucić z ramion, ale on moją szyję tak mocno ścisnął, że począłem się dusić, świat pociemniał mi przed oczyma, straciłem zmysły i nieprzytomny, prawie martwy, zwałem się na ziemię. Wówczas starzec podniósł nogi i począł mnie bić nimi po plecach i po ramionach, i tak wielki ból mi zadawał, że szybko się znów poderwałem, choć on wciąż siedział na mnie jak na wierzchowcu, a ja dźwigałem go z trudem.

Starzec dał mi ręką znak, abym szedł pomiędzy drzewa, tam gdzie były najlepsze owoce, a gdy mu się sprzeciwiałem, tłukł mnie nogami zadając mi razy boleśniejsze niż uderzenia biczem. Gdziekolwiek mi więc wskazał ręką i dokąd tylko chciał, tam z nim szedłem, a jeśli się ociągałem lub okazywałem niechęć, starzec bił mnie. Tak oto stałem się jego jeńcem. A podczas gdy biegałem z nim po wyspie, starzec począł w dodatku moczyć mi kark i zanieczyszczać plecy i ani w nocy, ani w dzień ze mnie nie schodził. Gdy go sen morzył, zaplatał nogi na mojej szyi i tak spał, a gdy się budził, znowu mnie bił. Wtedy szybko wstawałem, bo nie byłem w stanie mu się sprzeciwić, gdyż wtedy jeszcze bardziej się nade mną znęcać poczynął. Czyniłem sobie więc teraz wyrzuty, że go wzięłem na ramiona i że mu litość okazałem. Ale musiałem tak cierpieć bez ustanku i byłem w strasznej niedoli. Wreszcie powiedziałem sobie w duszy: „Wyświadczyłem temu staruchowi dobro, a on mi za to złem odpłacił. Na Allacha, nigdy, jak długo będę żył, nikomu więcej serca nie okażę.” I przez cały ten czas, o każdej godzinie prosiłem Allacha Najwyższego o śmierć, tak byłem znękany i udęczoney.

Tak działo się przez pewien czas; aż oto pewnego dnia zaszedłem ze starcem w jakieś miejsce, gdzie leżało sporo dyń, a wśród nich wiele było całkiem zeschniętych. Jedną z nich, wielką i suchą, podniosłem, odkroiłem z wierzchu kawałek i wydrażyłem w środku całą dynię. Potem poszedłem po winogrona i wypełniłem nimi dynię, zakryłem otwór odciętym wieczkiem i wystawiłem tak na słońce. Gdy dynia postała w ten sposób kilka dni, wytworzyło się w niej czyste wino, a ja z tego codziennie po trosze sobie popijałem, aby siły przez tego przekłętego szejtana stracone odzyskać. Gdy byłem trochę podпиты, wracały mi siły i odzyskiwałem pogodę ducha. Pewnego dnia, widząc, jak piję, starzec na migi mnie zapytał: „Co to takiego?” Odpowiedziałem: „Jest to rzecz wyśmienita, która serce wzmacnia i umysł rozjaśnia.” To rzekłszy, będąc lekko winem upojony, pobiegłem ze starcem i począłem tańczyć pomiędzy drzewami. Klaskałem w dłonie, śpiewałem i śmiałem się, a on widząc, co się ze mną dzieje, zażądał, abym mu tę dynię podał, bo chce się z niej również napić. A że

odczuwałem przed nim strach, więc bez zwłoki podałem mu dynię, a on wypił wszystko, co w niej było, i pustą na ziemię rzucił.

Wnet potem i jego wesołość ogarnęła i zaczął podrygiwać na moich ramionach, po czym zawładnęło nim oszołomienie, jego mięśnie i członki się rozluźniły i zaczął się kiwać na moich barkach. Widząc, że jest pijany i nieprzytomny, ręką sięgnąłem do jego nóg, uwolniłem od nich moją szyję i pochyliwszy się ze staruchem ku ziemi, i siadłszy zwałem go na nią. Gdy pozbyłem się tego szejtana z mych ramion, trudno mi było wprost uwierzyć, że oto jestem wolny od swojej niedoli. Bojąc się jednak, że gdy starzec ochłonie z zamroczenia, gotów mi znowu krzywdę wyrządzić, przyniosłem wielki kamień spomiędzy drzew i podszedłem z nim do uśpionego starucha, po czym uderzyłem go tak mocno w głowę owym kamieniem, że aż mięso mu się z krwią pomieszało i zginął – oby Allah nie miał nad mm zmiłowania! Potem pełen najlepszych myśli szedłem przez wyspę, aż znalazłem się nad brzegiem morza, w tym samym miejscu, gdzie już byłem. I tak na tej wyspie pozostałem przez pewien czas, żywiąc się owocami i pijąc wodę ze strumieni, i czekałem na jakiś statek, który by tamtędy przepływał.

I gdy tak pewnego dnia siedziałem, rozmyślając nad swymi sprawami i przypadkami i w duszy się zapytywałem: „Jak sądzisz, czy Allah zachowa cię przy życiu i czy powrócisz do swego kraju, czy spotkasz jeszcze swoją rodzinę i przyjaciół?”, nagle ujrziałem statek, który nadpływał z pełnego spienionego morza, o falach jedna o drugą bijących. Zbliżał się on bez ustanku, aż wreszcie zakotwiczył u brzegu wyspy i podróżni wysiedli z niego na ląd. Podszedłem wówczas ku nim, a gdy oni mnie spostrzegli, podbiegli, obstąpili mnie i pytali, kim jestem i po co na tę wyspę przybyłem. Opowiedziałem im o moich sprawach i o tym, co mi się przytrafiło, a oni zdumieni się wielce i powiedzieli: „Zaiste, człowiek, którego obnosiłeś na swoich ramionach, nazywał się Starzec Morski i do tej pory z tych, których on dosiadł, nikt poza tobą nie potrafił się od niego uwolnić. Chwała Allahowi za twoje ocalenie!” Potem przynieśli mi trochę jedzenia, więc jadłem, aż się nasyciłem, dali mi również odzienie, którym swą nagość okryłem, po czym wzięli mnie z sobą na statek.

Płynęliśmy dniami i nocami, aż los zaprowadził nas do miasta o wysokich domach, których okna wszystkie wychodziły na morze. Gród ten był znany jako Miasto Małp. Gdy wieczór zapada, wszyscy mieszkańcy tego grodu wychodzą z bram prowadzących ku morzu i wsiadają do łodzi i na statki, aby noc spędzić na wodzie, gdyż boją się małp, które mogłyby wtedy przyjść z gór i napaść na nich. Wysiadłem tam, chcąc zwiedzić to miasto, tymczasem statek bez mojej wiedzy odpłynął. Mając w pamięci los moich towarzyszy i moje własne przygody z małpami za pierwszym i za drugim razem, począłem żałować, że tam wstąpiłem, i usiadłem płacząc w zasmuceniu.

Wtedy podszedł do mnie jeden z mieszkańców tego miasta i zapytał: „Panie mój, wydaje się, że jesteś obcy w tym kraju?” Odparłem: „Tak, jestem biednym cudzoziemcem. Przybyłem na statku, który zarzucił tu kotwicę, i wysiadłem, aby oglądnąć wasze miasto. Gdy wróciłem na brzeg, nie zastałem tam już statku.” Człowiek rzekł: „Wstań i chodź, wsiądź z nami do łodzi, jeśli bowiem na noc pozostaniesz w mieście, przyjdą małpy i zginiesz.” Odpowiedziałem: „Słyszę i jestem posłuszny”, po czym zaraz wstałem i nie zwlekając, razem z innymi wsiadłem do łodzi. Ludzie odepchnęli łódź od brzegu i wiosłowali, aż oddaliła się od lądu na odległość mili. I tak wszyscy razem przepędziliśmy tę noc na wodzie, a kiedy nastał ranek, powróciliśmy łodzią do miasta i każdy z mieszkańców udał się do swoich zajęć. Tak było każdej nocy, a ktokolwiek pozostał na noc w mieście, tego małpy napadały i zabijały. Z nastaniem dnia małpy opuszczały miasto, jadły owoce z ogrodów i spały w górach aż do wieczora, a potem powracały do miasta. A to miasto znajduje się w najdalszej części Kraju Czarnych.

Co zaś do najdziwniejszej przygody, jaką tam przeżyłem, to była ona taka: Jeden z tych ludzi, z którymi zwykle noc na łodzi spędzałem, zapytał mnie kiedyś: „Panie mój, jesteś obcy

w tym kraju, ale czy nie masz jakiegoś zawodu, który mógłbyś wykonywać?” Odparłem: „Nie, na Allacha, nie znam żadnego rzemiosła i nie wiem, co mógłbym robić. Byłem kupcem, miałem towary i majątek i posiadałem własny statek. Był on wyładowany dobytkiem i towarami, ale rozbił się na morzu i wszystko, co na nim było, zatoneło. Ja ocalałem z woli Allacha, bo Allah dał mi kawał deski, na którą się wdrapałem, i dzięki temu nie utonałem w morzu.” Wówczas człowiek ów wstał, przyniósł mi bawełniany worek i rzekł: „Weź ten worek, napełnij go żwirem krzemiennym, który leży wszędzie w tym mieście, a potem idź razem z gromadą tubylców. Ja cię z nimi zaznajomię i polecę cię ich pieczy, a ty czynź to samo, co oni czynić będą. W ten sposób będziesz miał zajęcie i może zdobędziesz środki na dalszą podróż, tak że kiedyś będziesz mógł powrócić do swojego kraju.”

To rzekłszy człowiek ten zabrał mnie z sobą i wyprowadził za miasto. Tam nazbierałem krzemiennego żwiru i napełniłem nim swój worek. Tymczasem z miasta wyszła gromada ludzi i ten, co był ze mną, zaznajomił mnie z nimi, powierzył mnie ich opiece i powiedział: „To jest cudzoziemiec. Zabierzcie go z sobą i nauczcie zbierać, aby mógł zarobić na swe utrzymanie, a wy za to z pewnością od Boga zapłatę i nagrodę dostaniecie.” Odpowiedzieli: „Słyszymy i jesteśmy posłuszni”, i po słowach powitania zabrali mnie z sobą i poszliśmy, a każdy z tych ludzi miał ze sobą torbę podobną do mojej, napełnioną krzemiennym żwirem. Szliśmy nie ustając w drodze, aż przybyliśmy do rozległej doliny. Rosło w niej dużo drzew tak wysokich, że nikt nie byłby w stanie wdrapać się na nie. W dolinie tej było poza tym mnóstwo małp, które spostrzegłszy nas, poczęły uciekać i włąziły na te drzewa. Moi towarzysze poczęli wtedy rzucać w małpy kamieniami, które przynieśli w swoich sakwach, małpy zaś zrywały z drzew owoce i nimi nawzajem w ludzi ciskały. Obejrzałem te owoce, którymi małpy rzucały, i stwierdziłem, że były to orzechy kokosowe. Przyjrzawszy się, jak ci ludzie to czynią, wybrałem sobie ogromne drzewo, na którym siedziała cała gromada małp, i zacząłem celować w nie kamieniami, a one w zamian zrywały orzechy i rzucały nimi we mnie, ja zaś zbierałem owoce tak samo, jak tamci ludzie. I gdy kamienie z mej torby się wyczerpały, miałem za to wielką ilość kokosów.

Gdy ludzie ukończyli swą pracę, każdy zebrał to, co zdobył, i dźwignął na plecy, ile zdołał, po czym wróciliśmy wszyscy razem jeszcze za dnia do miasta. Ja poszedłem prosto do mego przyjaciela, człowieka, który zapoznał mnie z gromadą zbieraczy kokosów, oddałem mu wszystko, co uzbierałem, dziękując mu za jego dobroć. Ale on rzekł: „Weź to i sprzedaj, a co za to uzyskasz, zachowaj dla siebie.” Potem wręczył mi klucz od komórki w swoim domu i dodał: „Orzechy, które ci zostaną, składaj sobie w tym miejscu. I wychodź każdego dnia z gromadą, z którą dzisiaj byłeś na zbiorach. Z orzechów, które przyniesiesz, wybierz gorsze, obłup ze skorup i sprzedaj, a uzyskane pieniądze zużyj na swoje potrzeby, resztę zaś orzechów schowaj w tej komorze. „Rzekłem mu: „Niechaj ci Allah Najwyższy za to odpłaci.”

I postąpiłem tak, jak mi mój przyjaciel poradził, i nie opuściłem żadnego dnia, tylko codziennie worek napełniałem kamieniami i chodziłem z innymi ludźmi, i czyniłem to samo co oni. A oni polecali mnie jedni drugim i pokazywali mi drzewa, na których było dużo owoców. Ja zaś byłem w pracy wytrwały i po pewnym czasie nazbierałem wielką ilość dobrych kokosowych orzechów, a gdy sprzedałem je, zarobiłem na tym sporo. Każdą rzecz, której zapragnąłem, kupowałem sobie i żyłem w tym mieście spokojnie, i rosło we mnie poczucie szczęścia. I w takim trwałem stanie, aż oto przyplłynął do tego miasta jakiś statek i zarzucił kotwicę u brzegu. Na jego pokładzie byli kupcy, którzy posiadali rozmaite towary i sprzedawali je, a od nas kupowali i wymieniali różne rzeczy na orzechy kokosowe. Poszedłem wówczas do mojego przyjaciela, oznajmiłem mu o przybyciu statku i powiedziałem, że chciałbym na nim odjechać do swojego kraju. On rzekł: „Czynź, co zechcesz.” Pożegnałem go więc i podziękowałem za dobroć, której od niego doznałem, a potem udałem się na statek, pomówiłem z kapitanem i wynająłem sobie na statku miejsce.

Załadowałem nań, co miałem, orzechy i wszystkie inne rzeczy, a przedtem jeszcze doszedłem z kapitanem do porozumienia co do miejsca na statku. Statek odpłynął tego samego dnia i żeglowaliśmy bez ustanku od wyspy do wyspy i z morza na morze, a na każdej wyspie, u której brzegów zarzucaliśmy kotwicę, sprzedawałem i wymieniałem orzechy, Allah zaś dał mi za nie więcej, niżli dawniej miałem i straciłem. Przeplływaliśmy w tej podróży koło wysp, na których rósł pieprz i cynamon, a ludzie tamtejsi powiadali, że znajdują przy każdej pieprzowej kiści duży liść, który ocienia ją i chroni przed deszczem, jeśli deszcz pada. Gdy zaś deszcz ustaje, liść odsłania kiść i zwisa u jej boku. Na tej wyspie wymieniłem część orzechów na wielką ilość pieprzu i cynamonu.

A przeplływaliśmy również koło wyspy al-Asirat, na której rosną drzewa aloesu kumaryjskiego. Za nią, w odległości pięciu dni drogi, znajduje się inna wyspa, na której rosną drzewa chińskiego aloesu lepsze od gatunku kumaryjskiego. Ale mieszkańcy tej wyspy pod względem obyczajów i wiary niżej stoją od ludności zamieszkującej wyspy porośnięte drzewem aloesu kumaryjskiego. Lubują się oni w rozwiązłości, piją wino, nie znają wezwania do modłów ani obowiązku ich odprawiania.

Po jakimś czasie przybyliśmy do miejsca bogatego w perły, gdzie dałem nurkom trochę kokosowych orzechów i rzekłem im: „Nurkujcie na moje szczęście i na mój zysk.” I zagłębili się nurkowie w morzu, i wydobyli wielką ilość dużych, cennych pereł. Powiedzieli do mnie: „Panie nasz, na Allacha, twoje szczęście jest zaiste nadzwyczajne.” Potem wszystko, co wyłowili dla mnie nurkowie, zabrałem na statek i dalej podróżowaliśmy z błogosławieństwem Allacha Najwyższego, i płynęliśmy bez przerwy, aż przybyliśmy do miasta Basry. Tam wysiadłem i zabawiłem niedługo, a potem ruszyłem w drogę do miasta Bagdadu. Udałem się do mojej dzielnicy, wszedłem do mego domu i pozdrowiłem moją rodzinę i towarzyszy. Oni wieszowali mi ocalenia, ja zaś, złożywszy w magazynach wszystko, co przywiozłem z towarów i dobytku, począłem odziewać sieroty i wdowy, rozdawałem jałmużnę i dary i obsypywałem upominkami swoją rodzinę, towarzyszy i przyjaciół, jako że Allah w czwórnasób mi zwrócił to, co straciłem. I dzięki zyskom i zarobkom rychło zapomniałem, co mi się przytrafiło i co wycierpiałem, i tak jak za dawnych czasów bywało, pędziłem wesołe życie z moimi towarzyszami i przyjaciółmi. Oto opowiedziałem wam najciekawsze spośród mych przeżyć z okresu mej piątej podróży. Teraz wieczierzajcie, jutro zaś przyjdźcie do mnie znowu, a będę wam powiedział o tym, co mi się w mojej szóstej podróży przydarzyło, była ona bowiem jeszcze bardziej osobliwa niż poprzednie.

Potem rozpostarto obrusy i wszyscy wieczierzali, a gdy skończyli, Sindbad Żeglarz kazał dać Sindbadowi Tragarzowi sto miskali złota. I wziął je Sindbad Tragarz, i odszedł zdumiony. Noc tę spędził w swoim domu, a gdy ranek zaświtał, wstał i poranne modły odprawivszy, poszedł znów do Sindbada Żeglarza, wszedł do jego domu i życzył gospodarzowi dobrego poranka. Sindbad Żeglarz kazał mu przy sobie siadać i gawędził z nim do czasu, gdy przyszli pozostali biesiadnicy. Gdy porozmawiali, nakryto do stołu, po czym zgromadzeni jedli, pili, byli weseli i zadowoleni, a wreszcie Sindbad Żeglarz podjął opowiadanie o swych dalszych przygodach.

### *Szóste opowiadanie Sindbada Żeglarza dotyczące podróży szóstej*

Wiedźcie, o moi bracia, towarzysze i przyjaciele, że powróciwszy z mej piątej podróży, wnet dzięki zabawom, rozrywkom, radości i weselu zapomniałem, co w niej wycierpiałem. Byłem bardzo szczęśliwy i zadowolony i trwałem w tym stanie, aż oto pewnego dnia, gdy siedziałem sobie wesoły, uśmiechnięty i zadowolony, przybyła do mnie grupka kupców. Było po nich widać przebyte trudy podróży i ich widok przypomniał mi dzień mojego powrotu z ostatniej wędrówki, moją radość ze spotkania z rodziną, przyjaciółmi i towarzyszami i to, co

czułem, gdy znów wstępowałem na swą ojczystą ziemię. Duszę moją porwała wówczas tęsknota za włóczęgą i handlem i znowu postanowiłem wyruszyć w drogę. Nakupiłem kosztownych towarów potrzebnych do morskiej podróży, spakowałem je i z miasta Bagdadu udałem się do miasta Basry. Tam ujrzałem wielki statek, a na nim kupców i bogatych podróżników wiozących cenne towary. Załadowałem tedy na ów statek również moje ładunki i pomyślnie wyruszyliśmy z Basry, Płynęliśmy nie ustając z miejsca na miejsce i z miasta do miasta, oglądaliśmy obce kraje, po drodze kupując i sprzedając. Szczęście nam w tej podróży sprzyjało i zgarnialiśmy wielkie zyski, aż oto pewnego dnia kapitan począł krzyżeć i zawodzić, rzucił pod nogi swój turban, bił się po twarzy i brodę szarpał, aż w końcu upadł na pokład zrozpaczony i znękany jakąś wielką zgrzyotą. Wszyscy kupcy i podróżni otoczyli go i pytali: „Kapitanie, co się stało?”, a on odpowiedział: „Wiedźcie, wy wszyscy, że nasz statek pobłądził. Oto opuściliśmy morze, po którym powinniśmy byli żeglować, i znajdujemy się teraz na morzu innym, którego dróg nie znamy. Jeśli Allah nie ześle nam jakiejś pomocy, by nas z tego morza wyratować, wszyscy zginiemy. Przyzywajcie więc Allacha Najwyższego, by nas od tego nieszczęścia ocalił!” To powiedziawszy kapitan wstał i wspiął się na maszt, aby opuścić żagle, ale wicher się wzmógł i dał z całą siłą w statek, pchając go do tyłu, aż ster roztrzaskał się u stóp jakiejś wysokiej góry. Kapitan zsunął się wówczas z masztu wołając: „Nie ma potęgi ni siły poza Allahem Wielkim i Mocnym! Żaden człowiek nie odmieni dróg przeznaczenia! Na Allacha, znajdujemy się w obliczu wielkiego niebezpieczeństwa i nie ma dla nas przed nim ocalenia ni ratunku!”

Wtedy wszyscy podróżni poczęli płakać nad sobą, a widząc, że koniec ich życia nieuchronnie się zbliża, stracili wszelką nadzieję i zegnali się jedni z drugimi. A statek wpadł na tę górę i roztrzaskał się na drobne kawałki. Poodczepiały się deska od deski i wszystko, co było na statku, utonęło w morzu, a kupcy także powpadali do wody. Niektórzy z nich utonęli zaraz, a inni zdołali się uczepić skały owej góry i wydostali się na nią. Ja należałem do tych, co wydrapali się na górę. A była to wielka wyspa i musiało się przy niej rozbić już wiele statków, bo na jej brzegach leżało dużo dobytku wyrzuconego przez morze z zatopionych statków, których podróżni zginęli. I była to tak ogromna ilość rzeczy, towarów i rozmaitych bogactw, wyrzuconych przez fale na brzeg tej wyspy, że aż się rozum i myśli od tego mąciły.

Wspiąłem się po stromych brzegach na wyspę i wędrując po niej dalej, ujrzałem w głębi strugę słodkiej wody. Wyływała ona spod stóp góry i znikiała znowu po drugiej stronie doliny. Inni podróżni weszli za mną na wyspę i rozbiegli się po niej, oszołomieni i obłąkani od widoku tych bogactw i towarów wyrzuconych na brzeg wyspy. Ja zaś zobaczyłem na dnie strumienia mnóstwo najprzeróżniejszych klejnotów, drogocennych kamieni, rubinów i wielkich królewskich pereł, które leżały niczym żwir w łożysku strumienia. Całe jego dno połyskiwało, tak wiele było w nim drogich kamieni i różnych innych kosztowności. I widzieliśmy na tej wyspie dużo drzewa aloesu chińskiego i kumaryjskiego najprzedniejszego gatunku. Było tam również źródło surową ambra płynące, która od żaru promieni słonecznych topi się jak wosk i wylewa, płynąc dalej ku morzu. Z morskich głębin wynurzają się później rozmaite potwory i połykają tę ambra, po czym z powrotem się w morzu zanurzają. Ale że ambra pali im wnętrza brzuchów, więc ją przez paszcze z powrotem wypluwają do wody. Wówczas na powierzchni wody ambra krzepnie, zmienia swą barwę i postać. Fale wyrzucają ją na brzeg, a kupcy i podróżnicy znajdujący się na rzeczy zbierają ją tam i sprzedają. Jeśli zaś idzie o tę część ambry surowej, której nie połkną morskie stworzenia, to przelewa się ona przez brzegi źródła i krzepnie na ziemi. Gdy zaś słońce zacznie na nią świecić, topi się i zapach podobny do pizma rozchodzi się od niej po całej dolinie, a gdy słońce zachodzi nad nią, ambra krzepnie na powrót. Lecz do miejsca, w którym ta surowa ambra się znajduje, nikt nie jest w stanie dotrzeć ani trafić, gdyż wyspę otaczają ze wszystkich stron takie strome skały, że nie sposób wspiąć się na nie.

My wędrowaliśmy po tej wyspie, oglądaliśmy bogactwa, które Allah Najwyższy na niej

stworzył, i czuliśmy się bezradni w tym naszym położeniu, i coraz większy strach nas ogarniał. Na brzegu wyspy znaleźliśmy trochę pożywienia, ale było go niewiele, więc oszczędzaliśmy bardzo i jadałaliśmy tylko jeden posiłek w ciągu dnia albo nawet co dwa dni, bojąc się, że skończy się nam żywność i wtedy z głodu i strachu marnie pomrzemy. Każdego, kto z naszej gromadki umarł, obmywaliśmy i owijaliśmy w całun i szaty wyrzucone przez fale na brzeg. Wkrótce wielu spośród nas umarło i pozostała już tylko nieliczna garstka ludzi, słabnących i cierpiących na ból brzucha od picia morskiej wody. Tak żyliśmy przez krótki czas, aż jeden po drugim wszyscy moi towarzysze pomarli – a każdego, kogo śmierć zabrała, grzebaliśmy w ziemi. Wreszcie zostałem na tej wyspie sam, mając już bardzo niewielkie zapasy żywności. Płacząc nad sobą wyrzekałem: „Czemuż nie umarłem przed moimi towarzyszami! Byliby mnie przynajmniej obmyli i pochowali! Wszelako nie ma potęgi ni siły poza Allachem Wielkim i Mocnym.” Przetrwiałem tam w ten sposób jeszcze niedługi czas, a potem zacząłem sobie kopać na brzegu wyspy głęboki grób. Mówiłem sobie: „Gdy zasłabnę i poczuję, że śmierć się do mnie zbliża, położę się w tym grobie i umrę w nim, a wiatr zasypie mnie i przykryje piaskiem, i tak będę pochowany.” I w duszy czyniłem sobie wyrzuty za swą głupotę i za to, że wywędrowałem z mojego rodzinnego miasta po to, by wybrać się znowu do obcych krajów, nie pamiętając o tym, co wycierpiałem za pierwszym, drugim, trzecim, czwartym i piątym razem. Nie było przecież ani jednej podróży, w której bym się nie nacierpiał i w której nie zaznałbym strachu i niebezpieczeństw coraz to większych i dotkliwszych niż te, które je poprzedzały.

I przestałem już wierzyć w możliwość ratunku i ocalenia, i żałowałem, że się w morską podróż wybrałem i podjąłem ją na nowo, choć nie brak mi było pieniędzy i bogactw miałem pod dostatkiem, a nawet więcej, tyle mianowicie, że do końca życia nie byłbym w stanie wydać ani przehulać nawet połowy tego. Rozmyślałem jeszcze o tym wszystkim i rzekłem wreszcie sobie w duchu: „Na Allacha, ten strumień ma niewątpliwie swój początek i swój koniec i gdzieś przecież musi się znajdować miejsce, gdzie z powrotem w jakiejś zamieszkałej krainie wypływa on na powierzchnię.”

I wpadłem na pomysł, by zbudować małą tratwę, taką, abym mógł się na niej zmieścić. Wtedy spuściłbym tratwę na wodę i odpłynąłbym na niej. Może w ten sposób znalazłbym ocalenie i za Allacha Najwyższego zezwoleniem uratowałbym się. Gdybym zaś nie miał znaleźć ocalenia, to lepsza już będzie dla mnie śmierć w odmętach rzeki niżli oczekiwanie jej tutaj. Powzdychałem jeszcze nad sobą, a potem podniosłem się i spiesznie zacząłem zbierać na wyspie drzewo aloesu saufijskiego i kumaryjskiego.

Potem na brzegu morza powiązałem drzewo powrozami i linami ze statków, które się tam rozbiły, naniósłem też jednakowych desek okrętowych i ułożyłem je na kłodach. I sporządziłem tratwę według miary strumienia, tak że była węższa niż jego szerokość, po czym dobrze i mocno ją związałem. Wziąłem ze sobą sporo drogich kamieni i klejnotów, kosztowności i pereł ogromnych, których było tam jak żwiru, nabrałem także przeróżnych innych rzeczy znajdujących się na tej wyspie i trochę surowej czystej ambry i wszystko to złożyłem na tej tratwie. Zabrałem ze sobą wszystko, co zgromadziłem sobie na wyspie, i umieściłem to na tratwie. Wziąłem też ze sobą resztki żywności, jakie mi jeszcze pozostały, a potem spuściłem tratwę na wodę. Po obu stronach umocowałem jeszcze dwa drągi, które miały mi służyć jako wiosła, i postąpiłem według słów poety:

Odejdź stąd, gdzie cię pogłębia dola twa surowa,  
Porzuć dom i płacz nad sobą, żeś go wybudował.  
Ziemię inną odnalazłeś, kiedyś z własnej uszedł.  
Ale gdzież odnajdziesz drugą, równą twojej, duszę.  
Chociaż noc cię gnębi troską, ty pozostań wesół,  
Bo nieszczęście każde mija i dobiega kresu.

A ten, komu śmierć pisana, w jednej jest krainie,  
W żadnej innej nie umiera, jeno w tamtej ginie.  
Nie zawiera posłańcowi żadnej ważnej sprawy;  
Własnym swym doradcą winien stać się człowiek prawy.

I popłynąłem na mej tratwie po strumieniu rozmyślając nad tym, co się ze mną stanie. I płynąłem bez ustanku aż do miejsca, w którym strumień ginał pod górą. Gdy wpłynąłem na mej tratwie w to podziemie, ogarnęła mnie całkowita ciemność, a prąd unosił mnie wąskim korytarzem. Boki tratwy poczęły się ocierać o brzegi strumienia, a moja głowa zawadzała o sklepienie. Ale nie mogłem już stamtąd zawrócić i w duszy zacząłem się ganić za to, co znowu z sobą uczyniłem. Mówiłem: „Jeśli ów korytarz, którym płynę na tratwie, stanie się jeszcze węższy, nie starczy miejsca, aby dalej płynąć, tym bardziej więc nie będzie można zawrócić. Bez wątpienia przyjdzie mi tutaj marną śmiercią zginąć!” Zmuszony ciasnotą tego miejsca, przyłgnąłem twarzą do tratwy i tak płynąłem, nie rozróżniając dnia od nocy wśród otaczających mnie ciemności, a strach i trwoga przed śmiercią nie opuszczały mnie. I tak płynąłem tym strumieniem dalej bez przerwy, a on to rozszerzał się, to znów zwężał. Ciemność bezustanna zmęczyła mnie tak bardzo, że zasnąłem wielce strapiony i spałem, leżąc twarzą na tratwie, która płynęła ze mną bez przerwy.

I nie wiedziałem, czym spał długo czy krótko, bo ocknąłem się już w świetle dnia, i gdy otworzyłem oczy, ujrzałem wokół rozległą przestrzeń. Moja tratwa była uwiązana przy brzegu jakiejś wyspy, a wokół mnie stała gromada Hindusów i Etiopów. Kiedy oni ujrzeli, że się przebudziłem, zbliżyli się i przemówili do mnie coś w swoim języku. Nie zrozumiałem tego, co powiedzieli, i myślałem, że dalej śnię i że od trosk i udręki, jakich zaznałem, ukazują mi się senne widziadła. Tamci zaś pojęli, że nie rozumiem ich mowy, i jeden z nich podszedł do mnie i odezwał się po arabsku: „Pokój z tobą, bracie nasz. Kim jesteś, skąd przybywasz i co cię tutaj przywiodło? My posiadamy tu ziemie i uprawne pola i właśnie przyszliśmy, aby je nawadniać, gdy ujrzeliśmy ciebie śpiącego na tratwie. Zatrzymaliśmy ją przeto i przycumowaliśmy tu, blisko nas, abyś się mógł spokojnie przebudzić. Opowiedz nam teraz, jak się tutaj znalazłeś.” Rzekłem: „Allach z tobą, o panie. Ale pierwej przynieś mi coś do jedzenia, bo zaprawdę ginę z głodu, a potem dopiero pytaj, o co zechcesz.” Wtedy człowiek podał mi spiesznie pokarm, a gdy najadłem się do syta, odetchnąłem i uspokoiłem się, duch na powrót we mnie wstąpił i sławiłem Allacha Najwyższego za wszystko, co mi dał, i radowałem się, że płynąłem po tej rzece i znalazłem się pośród tych ludzi. Potem opowiedziałem im wszystko, co mi się przytrafiło od początku do końca, i o tym, co przecierpiałem, płynąc strumieniem w jego wąskim korycie i opowiedziałem im całą swoją historię. Wtedy oni pogadali coś między sobą i rzekli: „Trzeba nam wziąć ze sobą tego człowieka i przedstawić go naszemu królowi, by i jemu opowiedział o swoich przypadkach.” Zabrali mnie więc ze sobą i ponieśli za mną tratwę ze wszystkim, co na niej było spośród kosztowności, klejnotów, drogich kamieni i złotych ozdób. Zaprowadzili mnie przed swego króla i powiadomili go o moich sprawach. Król mnie pozdrowił i powitał, a potem zapytał, kim jestem i co mi się przydarzyło. Opowiedziałem mu wtedy wszystko o sobie i o tym, co mi się przygodziło od początku do końca, a król zadziwił się wielce i winszował mi cudownego ocalenia.

Później podszedłem do mojej tratwy, wybrałem sporo drogocennych kamieni, klejnotów, kawałków aloesowego drzewa i surowej ambry i podarowałem to wszystko królowi. On zaś przyjął ode mnie te dary, a mnie potraktował z wielką uprzejmością, a nawet dał mi u siebie gościnę. Wkrótce potem zaprzyjaźniłem się z miejscowymi dostojnikami i wielmożami, a oni poczęli mnie darzyć szacunkiem i poważaniem. I tak sobie żyłem nie wychodząc z królewskiego pałacu. Ludzie przybywający do tego kraju zapytywali mnie często o moją ojczyznę. Wówczas opowiadałem o moim kraju, a sam z kolei dowiadywałem się, jak oni



żyją u siebie, i ludzie ci opowiadali mi o tym. Pewnego dnia król zagadnął mnie o sprawy mego kraju i o to, jak nasz kalif w Bagdadzie sprawuje rządy. Opowiedziałem mu tedy szczerze o panowaniu naszego kalifa, a król się zdziwił i rzekł do mnie; „Na Allacha, mądre są prawa i sprawiedliwe rządy twojego kalifa. Opowiadaniem swoim obudziłeś we mnie miłość ku niemu i pragnę przygotować mu od siebie podarunek, który przez ciebie mu poślę.” Odpowiedziałem: „Słyszę i jestem posłuszny, o panie nasz. Przekażę mu twój dar i powiem, jakie przyjazne uczucia dla niego żywisz.”

Potem bawiłem jeszcze pewien czas u tego króla i otoczony szacunkiem i poważaniem wiodłem prawdziwie kwitnący żywot. Aż pewnego dnia, gdym sobie siedział w królewskim pałacu, usłyszałem wiadomość, że jacyś ludzie przygotowują do drogi statek i zamierzają udać się na nim w kierunku miasta Basry. I rzekłem sobie w duszy: „Nie znajdę dogodniejszej sposobności nad podróż z tymi ludźmi.” I zaraz pospieszyłem do króla, i ucałowawszy mu dłoń oznajmiłem, że ogarnęła mnie tęsknota za ojczyzną i rodziną i chciałbym razem z kupcami wyruszyć w podróż statkiem, który oni właśnie do drogi przygotowali. Król powiedział: „Będzie, jak zechcesz. Gdybyś jednak wolał pozostać w naszym kraju, wiedz, że zatrzymamy cię radzi z całej duszy, bo cenimy sobie twoją obecność.” Rzekłem na to: „Panie mój, na Allacha, byłeś wspaniałomyślny dla mnie i nie skąpiłeś mi swojej dobroci, ale ja tęsknię do swoich ziomeków, do ojczyzny i rodziny.”

Gdy król wysłuchał tego, co mu powiedziałem, wezwał kupców, którzy ów statek przysposobili do drogi, powierzył mnie ich opiece i obdarował mnie hojnie swymi skarbami. Opłacił też za mnie miejsce na statku i wręczył mi bogaty podarunek dla kalifa Haruna ar-Raszida, panującego w mieście Bagdadzie. Pożegnałem tedy króla i wszystkich moich przyjaciół, z którymi się często spotykałem, wsiałem razem z kupcami na statek i odpłynęliśmy. Wiatry były nam przychylne, podróż wiodła się nam szczęśliwie, a my pokładaliśmy ufność w Allachu Sławnym i Mocnym. I podróżowaliśmy bez ustanku płynąc z morza na morze i z wyspy na wyspę, aż bezpiecznie, za przyzwoleniem Allacha Najwyższego, przybiliśmy do portu miasta Basry. Tam zszedłem ze statku na ląd, wyładowałem moje sakwy i przygotowałem się do dalszej drogi, lecz zanim wyruszyłem, parę dni i nocy spędziłem jeszcze na basryjskiej ziemi.

Wreszcie udałem się do Bagdadu, Przybytku Pokoju, i przybywszy do kalifa Haruna ar-Raszida wręczyłem mu dary i opowiedziałem wszystko, co mi się przydarzyło. Potem złożyłem w skarbcu swoje bogactwa, a w magazynach towary, i podążyłem do mojej dzielnicy.

Przybyła do mnie moja rodzina i przyjaciele, a ja ich wszystkich obdzieliłem podarunkami, ponadto zaś dawałem biednym jałmużnę i rozmaite datki. A po pewnym czasie kalif wezwał mnie do siebie i zapytał, od kogo i skąd pochodzi dar przeze mnie przywieziony. Odpowiedziałem: „O Władco Wiernych, zaprawdę, nie znam nazwy miasta, z którego pochodzi ten dar, ani nawet nie wiem, którą drogą do niego prowadzi. Gdy bowiem statek, na którym płynąłem, zatonął, ja wydostałem się na pewną wyspę. Stamtąd popłynąłem na tratwie, przez siebie samego sporządzonej, z biegiem strumienia mającego swe koryto na owej wyspie.” I opowiedziałem kalifowi, co mi się dalej w tej podróży przydarzyło i jak zatrzymano mnie na brzegu, jak zaprowadzono mnie do miasta i o wszystkim, co mnie w tym mieście spotkało. Kalif zdumiał się wielkim zdumieniem i kronikarzom swym kazał zapisać moją opowieść, po czym owe zapisy polecił schować w skarbcu, aby służyły ku pouczeniu każdego, kto by je zechciał przeczytać. I obszedł się ze mną kalif wspaniałomyślnie, i odtąd już pozostawałem w Bagdadzie, wiodąc tak jak dawniej rozkoszne życie. Niebawem zapomniałem wszystko, com był od początku do końca przecierpiał, i czas upływał mi wśród zabaw i przyjemności. Takie oto, bracia moi, były przygody, jakie przeżyłem w czasie mojej szóstej podróży, a jutro, jeśli Allah Najwyższy zezwoli, opowiem wam o mojej siódmej podróży, która jest zaprawdę jeszcze osobliwsza i cudowniejsza od tych, co ją poprzedziły.

To rzekłszy Sindbad Żeglarz rozkazał, by rozpostarto obrusy, po czym wszyscy spożyli wieczerzę, a wtedy gospodarz polecił wypłacić Sindbadowi Tragarzowi sto miskali złota. I wziął je Tragarz i oddalił się odchodząc swoją drogą. I odeszli też wszyscy inni biesiadnicy, wielce usłyszany opowiadaniem zdumieni, w swoje strony. Sindbad Tragarz przepędził noc w swoim domu, a potem, z nastaniem ranka, odprawił poranne modły i powrócił do domu Sindbada Żeglarza. Wnet zeszli się również inni towarzysze tych biesiad, pogadali trochę, a potem Sindbad Żeglarz rozpoczął opowiadanie o swojej siódmej podróży tymi słowy:

### *Siódme opowiadanie Sindbada Żeglarza dotyczące podróży siódmej*

Wiedźcie, o zebrani, że gdy powróciłem z mej szóstej podróży, pogrążyłem się, tak jak i dawniej bywało, w wirze zabaw i rozrywek, w przyjemnościach i weselu i tak było przez pewien czas nieustannie, dniami i nocami. Ale cóż, kiedy, mimo że zarobki i zyski moje były nader obfite, dusza moja znów się rwała do tego, by nieznanne kraje oglądać, po morzach płynąć, żyć wśród kupców i rozmaitych nowin słuchać. Przystąpiłem więc do dzieła, zapakowałem w sakwy cenne towary przydatne w czasie morskiej podróży i z miasta Bagdadu powiozłem je do miasta Basry. Tam ujrzałem statek gotowy do drogi, a na nim gromadę bogatych kupców. Wszedłem na pokład i wnet się z kupcami zaznajomiłem.

I wyruszyliśmy w podróż bezpiecznie i zdrowo. Wiatry nam sprzyjały, aż przybyliśmy do miasta zwanego Madinat as-Sin. Byliśmy pełni najlepszych myśli i wesoło rozprawialiśmy o sprawach podróży i handlowaniu, gdy nagle zerwał się gwałtowny wichur, który dał w dziób okrętu, a potem spadł deszcz i zmoczył nas i wszystkie nasze sakwy. W obawie, by deszcz nie zniszczył nam towarów, poprzykrywaliśmy je pilśniowymi płachtami i workami. I przyzywaliśmy Allacha Najwyższego błagając Go, aby odwrócił klęskę, która na nas spadła. Kapitan wstał, podkasał suknie i podwinął rękawy, po czym wspiął się na maszt i zaczął się rozglądać na prawo i na lewo. Potem spojrzął w dół na ludzi stojących na pokładzie statku i począł bić się po twarzy, i szarpał brodę. Gdy zapytaliśmy: „Kapitanie, co się stało?“, odpowiedział: „Módlcie się do Allacha Najwyższego, aby uratował nas od nieszczęścia, w któreśmy wpadli! Płaczcie nad waszymi duszami i pożegnajcie się z sobą nawzajem, wiedźcie bowiem, że wichur, który nami zawładnął, zapędził nas na morze leżące na krańcu świata!”

To rzekłszy kapitan zsunął się z masztu, otworzył swój kufer i wydobył z niego bawełniany woreczek. Wysypał zeń trochę jakiegoś proszku podobnego do popiołu, zwilżył go wodą i odczekawszy chwilę powąchał go. Potem wyjął z kufra jakąś niewielką książkę, poczytał w niej i rzekł: „Wiedźcie, o podróżni, że w tej książeczce spisane są różne sprawy zadziwiające i wynika z nich, że ktokolwiek tu przybędzie, nie ocaleje z tej krainy, tylko śmierć w niej znajdzie. A ziemia ta zwie się Krainą Królów i na niej znajduje się grób pana naszego Sulejmana, syna Dauda – niechaj pokój będzie nad nimi oboma! I żyją tu węże ogromne o strasliwym wyglądzie, z głębin zaś morza wypływa ryba i połyka każdy statek, który w te okolice zabłądzi, razem ze wszystkim, co się na nim znajduje.” Zdumieliliśmy się najwyższym zdumieniem posłyszawszy to, co nam kapitan powiedział, a ledwie skończył, coś podrzuciło statek razem z nami nad wodę. Gdy statek opadł, posłyszeliśmy potężny ryk podobny do huku pioruna. Ogarnął nas popłoch, a potem zamarliśmy, pewni, że za chwilę zginiemy.

A to ryba olbrzymia jak góra podpłynęła pod nasz statek. Struchleliśmy, wybuchaliśmy wielkim płaczem i poczęliśmy się gotować na śmierć, a patrząc na tę rybę, byliśmy oszołomieni jej przerażającą postacią. Wtedy nadpłynęła druga ryba, jeszcze większa, a takiej nie widzieliśmy nigdy w życiu. Płacząc nad swymi duszami poczęliśmy się z sobą żegnać, gdy wtem ukazała się trzecia ryba, jeszcze ogromniejsza niż dwie poprzednie. I opuściły nas siły, zmysły nam się pomieszały, a z trwogi i przerażenia straciliśmy rozsądek. Trzy owe ryby krążyły wokół statku i ta trzecia, największa z nich, już się rzuciła, aby połknąć statek ze

wszystkim, co na nim było, gdy nagle zerwał się gwałtowny wicher, który porwał statek, rzucił nim o wysoką rafę i roztrzaskał go doszczętnie. Rozleciały się wszystkie deski i w wodzie pograżyły się towary, kupcy i podróżni. Zdarłem z siebie szaty, pozostając w jednej jedynej koszuli, i płynąłem tak długo, aż zdołałem chwycić jedną z desek okrętowych. Potem, ciągle się jej trzymając, wlałem na wierzch i usiadłem na niej. Fale i wiatr igrały ze mną, ale ja trzymałem się deski mocno, chociaż na grzbietach fal raz się wznosiłem wysoko, a raz opadałem. Byłem zmęczony nieludzko, przestraszony, spragniony i głodny. I zacząłem się ganić za to, co uczyniłem, a dusza moja po okresie uspokojenia znów popadła w zamęt. I mówiłem do siebie: „O Sindbadzie, o Żeglarzu, nie narzekaj, bo przecież za każdym razem ucierpiałeś od przeciwności losu i doświadczyłeś utrapień, a mimo to od morskich podróży się nie odżegnałeś. A jeśliś się od nich odwracał, kłamałeś i czyniłeś to tylko w obliczu wielkiego niebezpieczeństwa. Znoś więc teraz to, co cię spotkało, bo zaiste, zasłużyłeś sobie na wszystko, co ci się przydarzyło i czego doświadczyłeś. A wszystko tak się dzieje z przeznaczenia Allacha Najwyższego po to, abyś od swej chciwości odstąpił. Wszystko, co przecierpiałeś, spotkało cię przez twą zachłanność, chociaż tak wielkie bogactwa posiadałeś.” Skoro potem odzyskałem rozsądek, powiedziałem do siebie: „Zaiste, w tej podróży wyrzekam się naprawdę wobec Allacha Najwyższego wszelkiego podróżowania i póki żyć będę, w mowie ani w myślach nie wspomnę o tym.” I przez długi czas płakałem i przed Allahem Najwyższym się korzyłem, a potem w duszy zacząłem snuć wspomnienia, jak to sobie dawniej żyłem w spokoju i radości, wśród zabaw, uciech i zadowolenia.

Tak przeszedł jeden dzień i drugi, aż w końcu wydostałem się na ogromną wyspę, na której było wiele drzew i strumieni. Pożywiłem się owocami z drzew, popiłem wody ze strumieni, a gdy już byłem syty, odzyskałem ducha i siły i radość mi w serce wstąpiła. Poszedłem w głąb wyspy i po drugiej stronie zobaczyłem wielką rzekę pełną słodkiej wody, płynącą wartkim strumieniem. Wtedy przypomniałem sobie tratwę, na której kiedyś płynąłem, i powiedziałem do siebie:

„Nie ma rady, muszę sobie zrobić tratwę podobną do tamtej, a może się na niej uratuję. Jeśli z pomocą tej tratwy ocaleję, spełnię swój zamysł i przed Allahem Najwyższym na zawsze wyrzeknę się podróży. Jeśli zaś zginę, to przynajmniej serce moje po trudach i znojach nareszcie znajdzie ukojenie.”

Podniosłem się więc i zacząłem zbierać gałęzie z drzew. Było to doskonałe drewno sandałowe, które nie ma sobie równego, ale ja wtedy nie wiedziałem nawet, co to jest. Nazbierałem tego drewna i przyszedł mi jeszcze do głowy sprytny pomysł: z gałązek i trawy rosnącej na tej wyspie ukłęciłem sobie sznur i wzmocniłem nim tratwę. Powiedziałem: „Jeśli ocaleję, to dzięki Allahowi”, wsiałem na tratwę i popłynąłem na niej po rzece, aż znalazłem się na drugim krańcu wyspy. Wkrótce się od wyspy oddaliłem i podróżowałem bez ustanku jeden dzień, potem drugi i trzeci, a przez cały ten czas, odkąd opuściłem wyspę, leżałem, nie biorąc nic do ust, tylko pijąc wodę z tej rzeki, gdy byłem spragniony. I stałem się podobny do bezbronnego kurczęcia, tak mnie osłabił długotrwały trud, głód i strach. Tymczasem tratwa dopłynęła ze mną do wysokiej góry, a pod nią wypływała rzeka. Ujrawszy to przypomniałem sobie wąski tunel, przez który się niegdyś na tratwie przedzierałem, i zląkłem się bardzo, i chciałem tratwę zatrzymać, aby z niej wyjść na brzeg, ale woda mnie porwała i wraz ze mną zaniósła tratwę w głąb góry. Widząc to pewny już byłem swojej zguby i zawołałem: „Nie ma potęgi ni siły poza Allahem Wielkim i Mocnym!”

A tratwa płynęła jakiś czas pod ziemią, po czym wydostała się na otwartą przestrzeń w jakąś rozległą dolinę. Rzeka huczała w niej niczym grzmoty, a prąd niósł z szybkością wichru. Siedziałem na tratwie i kurczowo się jej trzymałem, w obawie, bym nie wpadł do wody, a fale igrały ze mną pośrodku rzeki, to na prawo, to na lewo mnie rzucając. I tak płynęła moja tratwa w tej dolinie gnana prądem rzeki bez ustanku, a ja nie byłem w stanie nad nią zapanować ani do brzegu jej skierować. Na koniec tratwa zbliżyła się do wielkiego i

ludnego miasta o wysokich domach. Gdy mnie jego mieszkańcy dostrzegli płynącego na tratwie i porywanego prądem rzeki, zarzucili na tratwę sieć i powrozy i wyciągnęli ją na brzeg. Wówczas upadłem koło nich na ziemię jak martwy wskutek wielkiego głodu, bezsenności i przerażenia. I wystąpił ku mnie z grona zebranych na brzegu ludzi mąż podeszłego wieku, czcigodny starzec, który powitał mnie i podał mi wiele pięknych szat, tak że mogłem nimi swą nagość okryć. Potem starzec ten zabrał mnie z sobą, powiódł do łaźni, podał mi krzepiące napoje i wonne pachnidła.

Gdy opuściliśmy łaźnię, starzec zabrał mnie do swego domu i wprowadził mnie do środka, a domownicy ucieszyli się moim widokiem. Starzec usadowił mnie w pięknej komnacie i kazał podać wyśmienity posiłek, zjadłem więc do syta i słauiem Allacha Najwyższego za to, że mnie ocalił. Służebni chłopcy podali mi wówczas ciepłą wodę, umyłem więc dłonie, a niewolnice przyniosły jedwabną chustę, w którą ręce i usta otarłem. Potem starzec wstał i w jednym ze skrzydeł swojego domu przeznaczył dla mnie osobną komnatę, a służącym i niewolnicom przykazał, aby gotowi byli na każde moje skinienie i zadość wszystkim moim potrzebom i życzeniom czynili. Troszczyli się o mnie bardzo i w ten sposób przepędziłem w tym gościnnym domu trzy dni wśród miłych woni, przy dobrym jedzeniu i picciu. Duch we mnie tam wstał na nowo, strach mnie opuścił, a serce się uspokoiło i dusza doznała ukojenia.

Czwartego dnia przyszedł do mnie mój gospodarz i powiedział: „Synu mój, radzi jesteśmy, że do nas przybyłeś, i Allahowi dziękujemy za to, że cię ocalił. Czy chciałbyś pójść ze mną na brzeg rzeki, a potem na bazar, by towar swój sprzedać i wziąć zań zapłatę? Może za te pieniądze kupisz potem coś, czym będziesz mógł handlować.” Milczałem chwilę i w duchu zadawałem sobie pytanie: „Skądże mógłbym mieć jakiś towar? I czemu ten człowiek tak do mnie przemawia?” A starzec tymczasem dalej mówił: „Synu mój, nie trap się i dłużej się nie zastanawiaj, tylko chodź z nami na bazar. Jeśli znajdziemy kogoś, kto ci za twój towar dobrze zapłaci, weźmiesz pieniądze, a jeśli nic cię nie zadowoli, swój towar przechowasz u mnie w składzie i poczekaś ze sprzedażą na jakiś inny, szczęśliwy dzień.” Zastanowiłem się i w myśli sobie powiedziałem: „Posłuchaj tego człowieka i zobacz, co to za towar”, głośno zaś powiedziałem do starca: „Słyszę i jestem posłuszny tobie, mój stryju i szejchu, bo czyny twoje są błogosławione i niepodobna ci się sprzeciwić.” To rzekłszy poszedłem z moim gospodarzem na bazar i ujrzałem tam moją tratwę z drzewa sandałowego, tę samą, na której tu przyplynałem. Była ona rozebrana na części i starzec przekazał ją już pośrednikowi, a pośrednik wystawił ją na sprzedaż. Wnet też przybyli różni kupcy i zaczęli podawać swe ceny, i podbijali je, aż cena mej tratwy osiągnęła sumę tysiąca denarów i na niej stanęła. Starzec zwrócił się wówczas do mnie i rzekł: „Słuchaj, synu mój, cena którą ci dziś dają za twój towar, jest dobra. Czy chcesz go zaraz za nią sprzedać, czy też się wstrzymasz i przechowasz towar u mnie do czasu, gdy zapotrzebowanie nań wzrośnie jeszcze i dopiero wtedy ja sprzedam go dla ciebie?” Odpowiedziałem: „Panie mój, rozkazuje, a ja uczynię, jak zechcesz.” Starzec odparł: „Synu mój, sprzedaj mi więc to drzewo za cenę o sto denarów większą od tej, jaką dają tobie kupcy.” Rzekłem: „Zgoda, sprzedaję ci drzewo i przyjmuję za nie tę cenę.” Wtedy on kazał swoim sługom przenieść drzewo do swych składów, po czym razem wróciliśmy do jego domu, a tam zasiedliśmy, i mój gospodarz odliczył mi całą należność. Przyniósł sakiewki, wsypał do nich złoto i zamknąwszy je następnie w skrytce opatrzonej zamkiem żelaznym, wręczył mi od niej klucz.

Po pewnym czasie, gdy znowu przeszło parę dni i nocy, starzec odezwał się do mnie: „Synu mój, chciałbym ci przedstawić pewien swój pomysł i pragnę, abyś nań swoją zgodę wyraził.” Spytałem: „Cóż to za zamysł?” Odpowiedział: „Wiesz o tym, że jestem już starym człowiekiem i nie mam syna. Ale mam córkę młodą, o bardzo pięknych kształtach i wielce majątną, a także bardzo urodziwą. Chciałbym, abyś ją za żonę pojął i pozostał z nią w naszym kraju, ja zaś dam ci wszystko, co posiadam i czym moja dłoń rozporządza. Jestem już stary i

ty po mnie zajmiesz moje miejsce.” Milczałem chwilę i słowem się nie odzywałem, przeto on ciągnął dalej: „Uczyn zadość mojej prośbie. Tak będzie dobrze dla ciebie. Zgódź się i ożeń z moją córą, a będziesz mi synem i wszystko, co posiadam i czym moja dłoń rozporządza, będzie twoje. Gdy zechcesz zająć się kupiectwem lub do swojej ziemi wrócić, nikt nie sprzeciwi się tobie, gdyż będziesz bogaty i wszystko będzie zależało od ciebie. Czyń więc, jak zechcesz, i wybieraj.” I rzekłem mu: „Na Allacha, stryju mój i szejchu, stałeś się dla mnie wprost ojcem. A ja przeżyłem wiele niebezpiecznych przygód i dziś już nie mam siły myśleć nad niczym i o niczym postanawiać. Ty umiesz rozkazywać, więc tobie wybór pozostawiam.”

Wtedy starzec rozkazał swoim sługom, aby kadiego i świadków sprowadzili, a gdy ich przywiedli, ożenił mnie ze swą córą, po czym wielką biesiadę urządził i huczne gody nam wyprawił. Gdy potem wprowadził mnie do swej córki, zobaczyłem, że jest niezrównanie piękna, wysmukła i kształtna. Miała na sobie przeróżne ozdoby i przybrania, drogocenne kamienie, złoto, naszyjniki i klejnoty takie, że wartość ich przewyższała chyba sumę tysiąca tysięcy sztuk złota i nikt nie byłby w stanie tego oszacować. A gdy połączyłem się z nią, oczarowała mnie i zapalałiśmy wzajemną miłością. I tak spędziłem przy niej pewien czas w najwyższym szczęściu i zadowoleniu. Tymczasem jej ojciec został powołany do Miłosierdzia Allacha, przysposobiliśmy go więc do pochówku i pogrzebaliśmy, a ja położyłem swą rękę na tym wszystkim, co dawniej do niego należało. Słudzy jego zostali moimi sługami i przeszli pod moją władzę i rozkazywanie, a kupcy uczynili mnie swym naczelnikiem, przekazując mi jego godność, gdyż był on wśród nich najznacniejszy i nikt bez jego wiedzy i pozwolenia niczego nie mógł poczynać, jako że był on ich szejchem.

Tak więc zająłem miejsce mego zmarłego teścia. I oto po jakimś czasie, gdy zżyłem się już z mieszkańcami tego miasta, odkryłem, że na początku każdego miesiąca odmieniają oni swoją postać. Wyrastały im mianowicie skrzydła i na nich ludzie ci wlatywali ku obłokom, a w mieście nie pozostawał wtedy nikt, tylko kobiety i dzieci. Razu pewnego powiedziałem sobie w duchu: „Gdy nadejdzie początek miesiąca, poproszę któregoś z nich, aby zaniósł mnie z sobą tam, gdzie się oni udają.” A skoro nastał początek nowego miesiąca, skóra ich się zmieniła i przybrali inną postać. Poszedłem wówczas do jednego z nich i powiedziałem: „Na Allacha, proszę cię, zabierz mnie z sobą, abym mógł tam wszystko obejrzeć, a potem z tobą wrócić.” Lecz on odrzekł: „Nie, to niemożliwe”, ale ja nalegałem tak długo, aż w końcu się zgodził. Skoro doszliśmy do porozumienia, uwiesiłem się na nim, a on pofrunął ze mną w przestworza, podczas gdy nikt z moich domowników, przyjaciół ani sług o tym nie wiedział. Ów człowiek zaś, unosząc mnie na ramionach, leciał bez przerwy, aż przybył ze mną do nieba. Wówczas usłyszałem w kopule sfer niebieskich pochwalne pienia aniołów i wielce tym zdumiony zawołałem: „Niech będzie Allah sławiony! Chwała Allahowi!”

Zaledwie wypowiedziałem te słowa, gdy z nieba buchnął płomień i omal owych latających ludzi nie spalił. Wtedy oni zniżyli szybko swój lot, a mnie rzucili na jakąś wysoką górę i opanowani wielkim gniewem oddalili się, zostawiając mnie własnemu losowi. Pozostałem na tej górze samotny i począłem sobie czynić wyrzuty z powodu mego postępu, i lamentowałem: „Nie ma potęgi ni siły poza Allahem Wielkim i Mocnym! Gdy tylko z jednego nieszczęścia uda mi się uratować, zaraz w drugie jeszcze gorsze od tamtego wpadam!” I wciąż na owej górze siedziałem, i nie wiedziałem, w którą by się udać stronę. Wtedy nadeszło dwu młodzieńców pięknych niczym dwa księżycy, a każdy z nich w rękę dzierżył laskę ze złota i opierał się na niej. Podeszedłem do nich z pozdrowieniem, gdy oni oddali mi pozdrowienie, zapytałem: „Na Allacha, zaklinam was, powiedzcie, kim jesteście i co tutaj robicie?” Odrzekli: „Jesteśmy sługami Allacha Najwyższego,” To rzekłszy wręczyli mi laskę z czerwonego złota, jedną z tych, które mieli z sobą, i poszli dalej swoją drogą, a mnie pozostawili na miejscu. Wspierając się na tej lasce, począłem więc chodzić po szczycie góry i rozmyślałem nad przygodą z tymi młodzieńcami, gdy nagle spod góry wypełzła żmija z jakimś człowiekiem w paszczy. Połknęła go już prawie po pępek, a on krzyczał i wołał:

„Kto mnie wybawi, tego Allah z każdego niebezpieczeństwa wyratuje!” Podbiegłem wtedy do żmii i uderzyłem ją mą złotą laską w łeb, a ona wypluła tego człowieka z pyska. Podeszedł on wówczas do mnie i rzekł: „Ponieważ z twoich rąk zyskałem uwolnienie od tej strasznej żmii, nigdy cię odtąd nie porzucę. Będiesz mym towarzyszem na tej górze!” Odpowiedziałem: „Witaj mi”, i poszliśmy dalej razem przez ową górę. Aż oto nagle zbliżyli się do nas jacyś ludzie. Gdy popatrzyłem na nich z bliska, rozpoznałem wśród nich człowieka, który niósł mnie na swoich plecach i leciał ze mną pod niebiosa. Przystąpiłem do niego z grzecznym usprawiedliwieniem i uprzejmie do niego powiedziałem: „Przyjacielu mój, tak nie postępuje się ze swymi przyjaciółmi.” Człowiek ów odpowiedział: „Tyś to niebezpieczeństwo na nas sprowadził wysławiając Allacha na moim grzbiecie.” Rzekłem na to: „Wybacz mi, uczyniłem to bezwiednie i teraz już więcej się nie odezwę ani słowem.” Wtedy zgodził się wziąć mnie z sobą z powrotem, ale warunek mi postawił, że imienia Allacha nie wypowiem ani Go słać na jego plecach nie będę.

I dźwignął mnie, i pofrunął ze mną tak samo jak za poprzednim razem, a potem do mojego domu mnie zaniósł. Moja żona mnie powitała i pozdrowiła, i uradowana moim powrotem, mówiła: „Strzeż się w przyszłości owych ludzi, nie wychodź i nie zadawaj się z nimi, bo są to bracia szejtanów i nie są w stanie wypowiedzieć imienia Allaha Najwyższego.” Zapytałem: „Cóż wobec tego czynił wśród nich twój ojciec?” Odrzekła: „Zaprawdę, ojciec mój nie należał do nich i nie postępował tak jak oni. Teraz, gdy mój ojciec umarł, myślę, że mógłbyś sprzedać wszystko, co posiadamy, a za cenę tych rzeczy nakupić towarów i wtedy moglibyśmy pojechać do twojego kraju i do twojej rodziny. Ja pójdę za tobą, gdyż zaprawdę nie mam po co w tym mieście pozostawać, gdy ani matka moja, ani mój ojciec nie żyją.”

Wówczas zacząłem wyprzedawać wszystko, co miał ów szejch, mój teść, rzecz po rzeczy, a przy tym szukałem kogoś, kto by z tego miasta jechał do Bagdadu, aby z nim razem wyruszyć w tę drogę. Gdy to czyniłem, spotkałem w mieście gromadkę ludzi, którzy chcieli się udać w podróż, ale nie mieli statku. Nakupili więc drzewa i zbudowali wielki statek, a ja uzgodniłem z nimi wysokość opłaty za przejazd i uiściłem całą sumę. Potem moją żonę umieściłem na statku, a następnie załadowałem wszystko, cośmy posiadali, tylko nieruchomości i posiadłości ziemskie pozostawiliśmy i odpłynęliśmy. I podróżowaliśmy bez przerwy po morzu z wyspy na wyspę i z morza na morze, a wiatry były nam przychylne i podróż się szczęściła, tak że bezpiecznie przybyliśmy do miasta Basry.

Tym razem nie zatrzymałem się tam wcale, tylko wynająłem inny statek i przeniosłem nań wszystko, co z sobą miałem, i zaraz ruszyliśmy do miasta Bagdadu. Udałem się potem do mojej dzielnicy, wszedłem do mojego domu i przywitałem się z moją rodziną, z towarzyszami i przyjaciółmi, a wszystkie towary, które z sobą przywiozłem, złożyłem w moich składach. Domownicy obliczyli okres mojej nieobecności, to znaczy ten czas, gdy mą siódmą podróż odbywałem, i stwierdzili, że trwało to dwadzieścia siedem lat. Czyli tyle, że oni już stracili nadzieję, abym jeszcze kiedykolwiek miał powrócić. Gdy więc do nich z powrotem przybyłem i opowiedziałem im wszystko, co się ze mną działo i co mi się przytrafiło, wszyscy ogromnie się zadziwili moją historią i wieszowali mi ocalenia. I rzeczywiście wtedy wobec Allaha Najwyższego wyrzekłem się na zawsze wszystkich podróży po lądach i po morzach, ta siódma podróż kres moim wyprawom i namiętności do podróży położyła, a nawet całą ochotę do włóczęgi straciłem. I odtąd tylko słałem Allacha Pochwalonego i dziękowałem Najwyższemu za to, że do mojej rodziny, do mojego kraju i do mojej ojczyzny powrócić mi pozwolił. Oto, Sindbadzie Tragarzu, opowiedziałem ci o wszystkim, co mi się zdarzyło i przytrafiło, i przedstawiłem wszystkie moje przygody.

I rzekł Sindbad Tragarz do Sindbada Żeglarza: „Na Allacha, daruj mi, jeśli oceniałem cię niesprawiedliwie.” I odtąd żyli w przyjaźni i serdecznej zażyłości pośród zadowolenia, szczęścia i radości wielkiej, aż przyszła do nich ta, która każe umilknąć weselu i wszystkie związki rozdziela, zamki obraca w ruinę i mogiły buduje, ona, która jest kielichem śmierci.

Niechaj sławiony będzie Żywy, który nigdy nie umiera!  
A pośród tego, co opowiadają, jest jeszcze:

## Opowieść o Miedzianym Mieście

W dawnych czasach, w minionych wiekach i latach żył w Damaszku syryjskim pewien władca, kalif, który zwał się Abd al-Malik ibn Merwan. Siedział on pewnego dnia w otoczeniu możnych swego państwa, wśród królów i sułtanów. Rozmowa zeszła na opowiadania o dawnych narodach i zebrani wspominali podania o panu naszym Sulejmanie, synu Dauda – pokój z nimi oboma – i mówili o tym wszystkim, co Allah Najwyższy mu dał: potęgę i władzę nad ludźmi, dzinnami, ptakami, dzikimi zwierzętami oraz innymi stworzeniami. I mówił król: „Słyszeliśmy od tych, którzy przed nami żyli, że Allah Najwyższy i Sławiony nie dał żadnemu innemu człowiekowi tego, co dał panu naszemu Sulejmanowi, tak iż osiągnął on to, czego nikt inny nigdy nie osiągnął. Uwięził on nawet w dzbanach dzinny, maridy i szejtany, a otwory dzbanów pozalewał stopionym ołowiem i odcisnął na nim swą pieczęć.” Wówczas Talib ibn Sachl począł opowiadać:

Zdarzyło się kiedyś, że pewien mąż wsiadł wraz z grupą innych podróżnych na statek i odpłynęli do kraju Hind. I nie przestawali tak płynąć, aż oto zerwał się przeciwny wiatr, który pognał ich ku jakiemuś nieznanemu lądowi Allacha Najwyższego – a działo się to wśród ciemności nocy. A kiedy wstał dzień, z jaskini owego lądu wyszli do podróżnych ludzie o czarnej skórze i nagich ciałach. Sprawiali wrażenie dzikich zwierząt nie umiejących mówić, gdyż nie rozumieli nic z tego, co do nich mówiono. Mieli wszakże króla, takiego samego jak oni, i on jeden wśród nich znał język arabski. Skoro czarni ujrzeli statek i tych, którzy na nim byli, ich król wyszedł w gronie swoich towarzyszy do podróżnych, pozdrowił ich i powitał, po czym zapytał o ich religię. Gdy już podróżni powiadomili króla o swoich sprawach, on rzekł do nich: „Nie obawiajcie się.” Kiedy zaś kapitan statku zapytał o religię owych czarnych, okazało się, że każdy z nich wyznawał jedną wiarę z tych, które istniały dawniej, przed islamem, zanim został posłany pan nasz Muhammad – niechaj go Allah błogosławi i da mu zbawienie. Wówczas powiedzieli podróżni: „Nie pojmujemy tego, co mówisz, ani też nie wiemy niczego o takiej religii.” Rzekł im wówczas król czarnych: „Przed wami nie dotarł do nas jeszcze żaden z synów Adama.” To rzekłszy król ugościł ich, podając im mięso ptactwa, dzikich zwierząt i ryb, gdyż prócz tego ludzie ci nie znali innego pożywienia.

Potem podróżni zeszli ze statku na ląd, aby obejrzyć sobie miasto. I zobaczyli rybaka, który zapuścił w morze sieć, aby nałowić ryb. A gdy po pewnym czasie wyciągnął sieć, znajdował się w niej miedziany dzban, z otworem zalany ołowiem i opatrzony pieczęcią Sulejmana, syna Dauda – pokój z nimi. Rybak wyjął dzban z sieci i rozbił go, a wtedy uleciał z niego niebieski dym, który wzbił się wysoko do nieba, podróżni zaś usłyszeli przeraźliwy głos mówiący: „Litości, litości, o proroku Allacha!” Później utworzyła się z owego dymu postać o strasliwym wyglądzie, której widok napelniał patrzących grozą, a głowa tej postaci sięgała szczytów gór. Wkrótce jednak zjawia znikła. Co do podróżnych, to czuli się oni tak, jakby im wydarto serca z piersi. Czarni natomiast w ogóle nie zwrócili na to uwagi. Kapitan zwrócił się tedy do króla, pytając o to zjawisko, a w odpowiedzi usłyszał: „Wiedz, że był to jeden z tych dzinnów, na które rozgniewał się Sulejman, syn Dauda. Uwięził on je w dzbanach, pozalewał otwory ołowiem i wrzucił dzbany do morza. I kiedy teraz jakiś rybak zarzuca w morze sieć, to najczęściej wyciąga te dzbany, a gdy je rozbija, wychodzą z nich dzinny, które myślą, że Sulejman jeszcze żyje. Toteż chcąc okazać swą skrucę, każdy taki

dżinn woła: «Litości, litości, o proroku Allacha!»»

Słowa te wprawiły Władcę Wiernych Abd al-Malika ibn Merwana w zdumienie i powiedział: „Chwała niech będzie Allachowi! Zaiste Sulejmanowi dana była wielka władza!” A wśród tych, którzy brali udział w owym zgromadzeniu, obecny był także an-Nabigha az-Zubjani. Powiedział on: „To prawda, co nam Talib opowiedział, a dowodem jego prawdomówności są słowa starożytnego mędrca:

Oto Sulejman, któremu Bóg takie przekazał słowa:  
«Władaj i sprawy rozsądzaj, bowiem masz moc namiestnika.  
Szanować masz posłusznego, co władzę twą uszanował,  
A do więzienia masz wtrącić tego, co ciebie unika.»

Sulejman zamykał ich w dzbanach z miedzi i wrzucał do morza.” Spodobały się Władcy Wiernych te słowa i rzekł: „Na Allacha, chciałbym ujrzeć któryś z tych dzbanów.” Rzekł mu na to Talib ibn Sachl: „Możesz to osiągnąć, Władco Wiernych, nie opuszczając swego kraju. Poślij tylko kogoś do twego brata Abd al-Aziza ibn Merwana, aby sprowadził ci je z krainy Zachodu. Wystarczy bowiem, by twój brat napisał do Musy, aby ten wybrał się z krainy Zachodu do owej góry, o której wspominałem, a dostarczy ci tyle dzbanów, ile zażadasz, gdyż rubieże jego prowincji przylegają do tej góry.”

I Władca Wiernych uznał za słuszny jego pogląd i rzekł: „Abu Talibie, słuszność masz w tym, co mówisz. Chcę zatem, żebyś to ty był moim wysłannikiem do Musy ben Nusajr w tej sprawie. Otrzymasz biały sztandar i wszystko, czego zażadasz z majątku, zaszczytów i temu podobnych, ja zaś będę się w tym czasie opiekował twoją rodziną.” Rzekł na to Talib: „Bardzo chętnie, Władco Wiernych”, a kalif powiedział: „Ruszaj tedy z błogosławieństwem Allacha Najwyższego i z Jego pomocą.” I rozkazał, aby napisano list do jego brata Abd al-Aziza, namiestnika Egiptu, i drugi list do Musy, jego namiestnika w krainie Zachodu, z rozkazem, by osobiście wyruszył na poszukiwanie Sulejmanowych dzbanów, pozostawiając swego syna jako zastępcę do zarządzania krajem. W liście kalifa do Musy było też polecenie, by zabrał ze sobą przewodników i nie szczędził pieniędzy, by wziął z sobą dostatecznie wielu ludzi i nie próbował ociągać się lub szukać wykrętów. Potem zapieczętował oba pisma, wręczył je Talibowi ibn Sachl i nakazał mu, by pośpieszał w drodze, unosząc nad głową sztandary. Później kalif dał mu pieniądze, jeźdźców i pieszych, aby mu byli pomocą w drodze, a wreszcie wyznaczył na potrzeby jego rodziny znaczne sumy pieniędzy. I Abu Talib wyruszył w drogę, przemierzał ze swymi towarzyszami ziemię Syrii, aż wjechali do Egiptu. Tu pospieszył mu na spotkanie emir tego kraju i przyjął Taliba u siebie, okazując mu przez cały czas najwyższy szacunek. Później dał Talibowi przewodnika, by mu towarzyszył do Górnego Egiptu i by go zawiódł do emira Musy ben Nusajr. A skoro doszła doń wieść o przybyciu Taliba, Musa wyszedł mu naprzeciw, a gdy spotkał go, ucieszył się nim. Talib podał mu pismo kalifa, a on wziął je, przeczytał i zrozumiałwszy jego treść, dotknął nim swej głowy, po czym rzekł: „Słyszę i jestem posłuszny Władcy Wiernych.” Następnie wyłożył Talibowi swój pogląd, iż należałoby zebrać wielmożów jego kraju. A gdy się oni stawili, Musa zasięgnął ich rady w sprawie, która została mu wyjawiona w piśmie, oni zaś odrzekli: „Jeśli potrzebujesz kogoś, kto by ci wskazał drogę do owego miejsca, to trzeba, abyś sprowadził szejcha Abd as-Samada ibn Abd al-Kuddus as-Samudi. Jest to bowiem mąż światły, wiele podróżował i zna wszelkie stopy, pustynie i morza, zna mieszkańców i osobliwości wszystkich ziem i krajów. Powinieneś go tedy sprowadzić, a on zawiedzie cię, dokąd zechcesz.”

Rozkazał więc Musa przyprowadzić szejcha i spełniono jego polecenie. A był to wielki starzec, osłabiony latami i pracą. Emir Musa pozdrowił go i ozwał się doń: „Szejchu Abd as-Samad, oto pan nasz, Władca Wiernych Abd al-Malik ibn Merwan nakazał nam to a to. Ale ja



mało wiem o tym kraju, a powiedziano mi, że ty znasz te ziemie i drogi tam wiodące. Czy chciałbyś spełnić życzenie Władcy Wiernych?” Rzekł na to starzec: „Wiedz, emirze, iż droga tam wiodąca jest uciążliwa i długa, że prowadzi przez rozległe, bezludne ostepy, gdzie prawie nie istnieją przetarte szlaki.” Musa zapytał: „Ile czasu zajmie przebycie tej drogi?” Odpowiedział starzec: „Dwóch lat i kilku miesięcy potrzeba, by dostać się tam, i tyleż, by przybyć z powrotem. A na drodze tej pełno czyha niebezpieczeństw i strachów, dziwów i cudów. Lecz ty walczysz z niewiernymi, a kraj nasz sąsiaduje z wrogami, tak że w czasie twojej nieobecności mogliby wystąpić przeciw nam chrześcijanie. Powinieneś więc pozostawić w twoim królestwie kogoś, kto by nim zamiast ciebie zarządzał.” Wówczas Musa powiedział: „Dobrze”, i mianował swym zastępcą swego syna Haruna, odebrał od niego przysięgę wierności i nakazał wojsku, aby mu się nie sprzeciwiało i by go słuchało we wszystkim, co im rozkaże. Wojsko zaś wysłuchało słów Musy i obiecało posłuszeństwo jego synowi. A Harun był mężem o wielkiej odwadze, był wielkoduszny, prawy, dzielny i wytrwały.

I szejch Abd as-Samad wyjaśnił Musie, że do miejsca, z którego Władca Wiernych czegoś potrzebuje, są cztery miesiące drogi, a znajduje się ono na brzegu morza, i że na całej wiodącej tam drodze leżą jedno przy drugim osiedla, wśród nich zaś pełno jest zieleni i źródeł wody. Na koniec szejch dodał: „Dzięki twemu błogosławieństwu, o namiestniku Władcy Wiernych, Allah uczyni nam tę podróż łatwą.” Rzekł mu na to emir Musa: „Czy wiesz, czy któryś z królów wkroczył już na tę ziemię przed nami?” Odpowiedział: „Tak, o namiestniku Władcy Wiernych, ziemia ta należała do króla Aleksandrii, Darana Rumijczyka.” Potem ruszyli w drogę i wędrowali bez wytchnienia, aż przybyli w pobliże jakiegoś zamku. Wówczas szejch powiedział: „Wstąpmy do tego zamku, gdyż jest on ostrzeżeniem dla tych, którzy pragną pouczenia.” I ruszył naprzód emir Musa, a za nim szejch Abd as-Samad i świta, składająca się z wybranych towarzyszy emira, i jechali tak, aż przybyli do wrót zamku i zobaczyli, że są otwarte.

A zamek ów posiadał wysokie kolumny i stopnie wiodące od bramy w górę. Wśród stopni tych były dwa szczególnie szerokie z kolorowego marmuru, któremu podobnego nikt nigdy nie widział. Stropy wewnątrz i ściany wykładane tu były złotem, srebrem i innymi cennymi kruszcami, a nad wejściem widniała tablica z napisem greckim. Szejch Abd as-Samad zapytał: „Czy przeczytać ten napis, o emirze?” Odpowiedział emir: „Podejdz i przeczytaj go, i niech ci Allah błogosławi. Nie udałoby nam się ta podróż, gdyby nie twoje błogosławieństwo.” I szejch przeczytał napis, a były to takie wiersze:

Oto widzisz ludy mnogie, co stworzywszy sobie  
Dobra, płaczą teraz po nich i toną w tęsknocie.  
Zamek, w którym się znajdują dóbr wszelakich krocie,  
Jest własnością panów, którzy spoczywają w grobie.  
Śmierć zgładziła ich do szczytu niszczycielską siłą,  
A to, co nagromadzili, w proch się obróciło.  
Rzekłbyś, domy i siedziby swe wznosili po to,  
By wypocząć w nich i wrócić tu, gdzie leżą oto.

I zapłakał emir Musa, aż prawie stracił przytomność, po czym powiedział: „Nie ma boga prócz Allacha Żywego, Wiekuistego, którego trwanie nie ma końca.” To rzekłszy Musa wszedł do zamku i oszołomiło go piękno jego budowy, i oglądał obrazy i posągi tam się znajdujące. Aż wtem zobaczył wypisane także nad drugą bramą wiersze i powiedział: „Podejdz tu, szejchu, i przeczytaj.” Podeszedł tedy szejch i przeczytał wiersze, a były one takie:

Iluz przebywało ludzi tu pod tymi kopułami

Dawno temu – i odeszli, i ślad wszelki zginął po nich.  
Popatrz tylko, cne żywoty innych także czas roztrwonil  
Przypadkami swymi, które wszystkim ludziom niesie w dani.  
Wszelkim dobrem się dzielili, które zgromadzili sami.  
I pozostawili radość, i zniknęli gdzieś w ustroni.  
Jakież ich otaczał zbytek, któż ucztował tak jak oni?  
W grobie już nie pożywają, ale są dziś pozywani.

I znów gwałtownie zapłakał emir Musa, i świat pociemniał mu przed oczyma. Potem rzekł: „Zaiste, zostaliśmy stworzeni do wielkich spraw.” I oglądali zamek, i przekonali się, że został on opuszczony przez swych mieszkańców i nie było w nim żadnego żywego stworzenia. Wszystkie dziedzińce i pomieszczenia, które ich otaczały, były puste i zaniedbane. Pośrodku wznosiła się strzeliście ku niebu wysoka kopuła, a wokół niej znajdowało się czterysta grobów. Emir Musa podszedł bliżej do owych mogił i ujrzał wśród nich grobowiec zbudowany z marmuru, a na nim wyryte takie oto wiersze:

Ilem razy się wstrzymywał, ilem razy w drodze padał,  
Ileż istot oglądałem najpiękniejszych i najgładszych,  
Ileż w życiu się najadłem i napiłem jak się patrzy,  
Ilem się narozkazywał, ilem razy też zabraniał,  
Ile twierdz jest niedostępnych, które w życiu oblegałem,  
By plądrować je i grabić, łupy biorąc z nich wspaniałe,  
I pieśniarki wyśmienite uprowadzać bez wahania!  
Ale przez mą nieświadomość w czynach tych przebrałem miarę,  
By zachcianki zaspokajać, goniąc za tym, co przeminie.  
Tedy bacz, młodzieńcze, na się, jedno życie masz jedynie,  
Zanim śmierć nadejdzie, aby poić ciebie swym pucharem.  
I przysypie ciebie ziemią, pustka cię ogarnie głucha  
I pozbawień będziesz życia, i wyzioniesz wreszcie ducha.

I znowu zapłakał emir Musa i ci, którzy z nim byli. Potem emir zbliżył się do kopuły i zobaczył, że miała ona ośmioro drzwi z sandałowego drzewa, a drzwi te były ozdobione złotymi gwoździami i srebrnymi gwiazdami i wysadzone różnymi drogimi kamieniami. Na pierwszych drzwiach wypisane były te oto wiersze:

Wbrew mej woli porzuciłem to, com musiał rzucić.  
Los, co włada śmiertelnymi, wyrok swój stanowi.  
A sprzyjało śmiertelnemu szczęście człowiekowi,  
Gdym jak lew drapieżny bronił zakazanych chuci.  
Nic nie wstrzyma mnie i wyrzec nie chcę się ni kęska,  
Gdy mam nań oskome, choćbym zginąć miał w płomieniach,  
Bo spotyka mnie zarówno zwycięstwo, jak klęska  
Za zrządzeniem Boga mego i Pana stworzenia.  
Jeśli śmierć mi jest pisana bliska, niedaleka,  
Próżno chciałbym ją powstrzymać, bowiem śmierć nie zwleka.  
Wojska, które zgromadziłem, zdałyby się na nic,  
Nie pomogliby sąsiedzi ni przyjaciół wielu.  
Moje życie, udręczone pogonią bez granic,  
W cieniu śmierci przebiegało w smutkach i weselu.  
Nim nastanie ranek, los ten innych ludzi dotknie.

Już tragarza i grabarza przywiedli ci oto.  
W Dzień, gdy stawisz się, napotkasz Allacha samotnie,  
Niosąc brzemień win i grzechów, co ci duszę gniołą.  
Bodaj świat cię swym urokiem nigdy nie omamił.  
Bacz, jak obszedł się z rodziną twą i sąsiadami.

Skoro emir Musa usłyszał te wiersze, zapłakał tak gwałtownie, że aż zemdłał. A kiedy się ocknął z omdlenia, wszedł do kopuły i ujrzał grobowiec długi i straszliwie wyglądający, a na nim tablicę z chińskiego żelaza. I zbliżył się do niej szejch Abd as-Samad, i odczytał wyryty na niej taki oto napis: „W imię Allacha, który nie przemija i trwa poprzez wieki! W imię Allacha, który nie zrodził z siebie nikogo i sam nie został zrodzony, któremu nikt nie jest równy. W imię Allacha, Pana Potężnego i Wspaniałego, w imię Żywego, który nie umiera.” Gdy szejch Abd as-Samad przeczytał to, co już zostało wspomniane, zauważył, iż na tablicy tej był jeszcze inny napis: „O ty, który w to miejsce przybędziesz, niechaj służy ci za ostrzeżenie to, czego zaznasz spośród zmienności losu i zdradliwości czasu. Nie daj się zwieść doczesnemu światu z jego urokami, kłamstwami, ułudą i zwodniczym blaskiem. Świat jest bowiem pochlebcą podstępny i zdradziecki, wszystko, co się na nim znajduje, jest tylko dane do użytku, a Dawca może każdej chwili odebrać wszystko swemu dłużnikowi. Świat jest niczym majaki śpiącego i senne marzenia śniącego albo jak miraż na pustyni, które spragniony uważa za wodę, a tymczasem szejtan przystraja ów świat dla człowieka aż do śmierci w fałszywe błyskotki. Oto jakie są przymioty świata; nie ufaj mu i nie skłaniaj się ku niemu, gdyż oszuka on tego, kto na nim buduje i kto w swych sprawach zawiera mu. Nie daj się schwytać w jego sieci i nie czepiaj się jego poły. Ja miałem niegdyś tysiąc gniadych rumaków i pałac. Miałem tysiąc żon spośród cór królewskich, dziewic o krągłych piersiach niczym księżycy, i zostałem obdarzony tysiącem synów podobnych zuchwałym lwom. Przeżyłem tysiąc lat ze spokojnym sercem i radosną myślą. Zgromadziłem skarby tak wielkie, jakich nie posiadał żaden król na ziemi, i wyobrażałem sobie, że moje szczęście trwać będzie bez ustanku. Lecz zanim się spostrzegłem, przyszła do nas ta, która kładzie kres rozkoszom, rozdziela związki, pustoszy osiedla, burzy domostwa i zabiera starych, młodych, dzieci, ojców i matki. Albowiem podczas gdy czuliśmy się pewni i spokojni w tym zamku, spadł na nas wyrok Pana Światów, Pana Niebios i Ziem, i dosięgło nas wezwanie Prawdy Oczywiściej. Tak tedy umierało każdego dnia dwóch spośród nas, aż odeszła w ten sposób liczna gromada. A kiedy ujrzałem to zniszczenie, które wtargnęło do naszych siedzib i zadomowiło się u nas, pograżając nas w morzu śmierci, kazałem przyprowadzić pisarza i poleciłem mu, aby ułożył te wiersze zawierające ostrzeżenia i napomnienia, a potem kazałem je wypisać rylcem na wszystkich tych drzwiach, tablicach i grobowcach. Miałem też wojsko liczące tysiąc tysięcy konnych, a byli to ludzie waleczni, z włóczyniami, w zbrojach, z ostrymi mieczami i mocnymi ramionami. Im to rozkazywałem, aby przywdziewali długie kolczugi, przypasywali ostre miecze, chwyтали mocne, groźne włócznie i dosiadali ognistych koni. A kiedy dosięgnął nas wyrok Pana Światów, Pana Niebios i Ziem, rzekłem: «Żołnierze i wojownicy, czy potraficie powstrzymać los, który nam zesłał Wszechpotężny Król?» Ale moje oddziały i drużyny nie były w stanie uczynić tego i taką otrzymałem odpowiedź: «Jakże walczyć będziemy z Tym, któremu nie zabroni wstępu żaden strażnik i który wchodzi do drzwi nie mających odźwiernego?» Rzekłem im tedy: «Przynieście mi skarby!» A przechowywano te skarby w tysiącu skarbców, z których każdy mieścił tysiąc kintarów czerwonego złota i tyleż białego srebra, ponadto zaś różne rodzaje pereł i klejnotów takich, jakich nie posiadał żaden król na ziemi. Moi ludzie spełnili rozkaz, a kiedy zgromadzili przede mną wszystkie te skarby, zapytałem ich: «Czy jesteście w stanie ocalić mnie przy pomocy tych skarbów? Czy możecie kupić mi za nie choć jeden dzień życia?» Ale oni nie mogli tego uczynić. Poddali się więc zrządom losu i przeznaczenia, a i ja podporządkowałem się woli Allacha i znosiłem mój

los i przeznaczenie, aż zabrał On moją duszę i z Jego woli ułożono mnie w grobowcu. A jeślibyś pragnął poznać moje imię, to jestem Kusz, syn Szaddada, wnuk Aada Starszego. Poza tym były na owej tablicy wypisane jeszcze takie oto wiersze:

Skoro wspomnisz, gdy czas już mnie ze świata zmiecie,  
Miną dni i zdarzenia w przeszłość się przetoczą,  
Wiedz, że jestem Ibn Szaddad, co władał ochoczo  
Śmiertelnymi i ziemią, każdym miejscem w świecie.  
Lwie drużyny mi były powolne bez miary  
I Syria od Egiptu aż do ziem Adnanu.  
Byłem w mocy poniżać jej królów i panów,  
A ludzie się lękali mej władzy i kary.  
Plemiona, wojowników widzę w swoich rękach,  
Widzę kraj i lud jego, który się mnie lęka.  
Gdy konia dosiadałem, tom widział swe armie,  
Tysiąc tysięcy jeźdźców na rączych rumakach.  
Ogromny zgromadziłem majątek, by wsparł mnie,  
Gdyby czas zechciał ze mnie uczynić biedaka.  
I całym mym majątkiem pragnąłem zapłacić,  
By dusza ma nieprędko opuściła ciało.  
Lecz Bóg chciał, bym go jeno słuchał duszą całą.  
I otom sam dziś w grobie, z dala od mych braci!  
Przyszła do mnie śmierć, która śmiertelnych poraża,  
I spośród możliwych wszedłem do maluczkich grona.  
I zdarzyło się wszystko to, co się przydarza.  
Zakładnikiem się stałem, bom w występkach skonał.  
Przeto ceń sobie wielce zdrowie, co ci sprzyja,  
I drogi nieszczęść wszelkich zaprawdę omijaj.

I rozpląkał się emir Musa na widok tego ogromnego cmentarza, tak że aż zemdlał. A gdy potem zwiedzali wszystkie zakątki zamku i oglądali jego komnaty i ogrody, ujrzeli wtem stół marmurowy wsparty na czterech nogach, a na nim napis: „Przy tym stole biesiadowało tysiąc jednookich królów i tysiąc królów o zdrowych oczach, a wszyscy oni opuścili już świat doczesny przenosząc się do grobów i mogił.” Emir Musa zapisał sobie to wszystko, a potem opuścił zamek, nie zabrawszy stamtąd niczego poza owym stołem. Cała gromada ruszyła tedy dalej, a szejch Abd as-Samad prowadził ich, wskazując drogę, i szli przez cały ten dzień, a także przez dzień drugi i trzeci. Wreszcie dotarli do wysokiego wzgórza, a gdy mu się przyjrżeli z bliska, zobaczyli tam jeźdźca, całego z miedzi. Dzierżył on włócznię zakończoną szerokim, lśniącym ostrzem, oślepiającym wzrok patrzących, a na ostrzu był napis: „O ty, który do mnie przybywasz, jeśli nie znasz drogi do Miedzianego Miasta, potrzyj dłoń rycerza. Wówczas rycerz pocnie się obracać, a następnie znów znieruchomieje. Wtedy obierz kierunek, który wyznaczy ci jego wzrok, nie lękaj się i nie trap, tylko podążaj tą drogą, a zaprowadzi cię ona do Miedzianego Miasta.”

Kiedy emir Musa potarł dłoń miedzianego rycerza, ów począł obracać się niczym oślepiająca błyskawica, a potem znieruchomiał, patrząc w inną stronę niż ta, w której się znajdowali ludzie Musy. Wobec tego zwrócili się w tamtym kierunku i ruszyli przed siebie – a była to właściwa droga. I podróżowali tak dniem i nocą, i przemierzali rozległy kraj. A pewnego dnia w czasie tej podróży ujrzeli nagle kolumnę z czarnego kamienia, w której aż po ramiona tkwiła jakaś ludzka postać. Miała ona dwa olbrzymie skrzydła i czworo ramion – dwa z nich zakończone dłońmi jak u człowieka, a dwa przypominające wyglądem lwie łapy z

pazurami. Na głowie miała ta postać włosy niczym końskie ogony, miała też dwoje oczu niczym rozżarzone węgle, a do tego jeszcze trzecie na czole, niby oko pantery, z którego sypały się iskry. Sama zaś postać była czarna, prostowała i wyciągała się wysoko w górę, i wykrzykiwała: „Chwała Panu memu za to, że mnie tak ciężko doświadczył i zesłał na mnie tę bolesną karę, która trwać będzie aż do Dnia Zmartwychwstania!” Skoro wędrowcy ujrzeli tę wołającą postać, opuścił ich rozsądek i oniemieli ze zdziwienia, a gdy z bliska zauważyli jej wygląd, rzucili się do ucieczki.

Emir Musa spytał szejcha Abd as-Samada: „Cóż to jest?” Tamten odparł: „Nie wiem, co to takiego.” Rzekł tedy emir Musa: „Zbliź się do niego i spytaj go o jego sprawy, a być może, wyjaśni ci to wszystko.” Powiedział na to szejch Abd as-Samad: „Niech Allah ma cię, emirze, w swej opiece! Przecież my się go boimy!” Rzekł emir: „Nie lękajcie się, gdyż kolumna, w której on tkwi, trzyma go z dala od was i od wszystkich innych.” Podszedł zatem szejch Abd as-Samad i zapytał: „Ej ty, jak się nazywasz, co tu robisz i skąd się tu wzięłeś w tym położeniu?” A tamten odpowiedział: „Wiedz, że jestem ifritem spośród džinnów, a na imię mam Dahisz ibn al-Amasz. Zostałem tu uwięziony przez Najwyższą Potęgę i przykuty przez Wszechmoc, a znosić będę mą karę, dopokąd Allah Wielki i Mocny zechce.” Rzekł emir Musa: „Szejchu Abd as-Samadzie, zapytaj go, dlaczego został uwięziony w tej kolumnie?” I szejch zadał to pytanie, a ifrit zaczął mówić:

Opowieść moja jest dziwna, a oto ona: Jeden z synów Ibisa miał podobiznę bożka, wykonaną z czerwonego krwawnika, a moim zadaniem było pełnić przy niej straż. Bożka tego czcił jeden spośród królów morza, posiadający wielką moc i potężną władzę – do jego rozkazów były tysiące żołnierzy spośród džinnów, wyciągających przed nim miecze i spieszących na jego wezwanie w chwilach zagrażającego niebezpieczeństwa. Ja zaś byłem naczelnikiem owych džinnów, poddanych wspomnianemu królowi, i mnie były one posłuszne, postępując według moich poleceń. Lecz wszyscy oni byli zbuntowani przeciw Sulejmanowi, synowi Dauda – pokój z nimi! A ja miałem zwyczaj wchodzenia do brzucha owego bożka, kiedy wydawałem džinnom – żołnierzom polecenia lub zakazy. A córka owego króla darzyła bożka miłością i często padała przed nim na twarz, wiele się doń modliła i gorliwie go czciła. Była ona najpiękniejsza pośród ludzi jej czasów, posiadała wspaniałą urodę, piękność, powab i wdzięk. I opisałem ją kiedyś Sulejmanowi – pokój z nim – a on posłał do jej ojca posłańca, który przekazał mu te słowa: „Oddaj mi twoją córkę za żonę, rozbij bożka z krwawnika i wyznaj, że nie ma boga prócz Allacha i że Sulejman jest Jego prorokiem. Gdy to uczynisz, dzielić będziemy wspólnie i dobro, i zło. Jeśli zaś nie przystaniesz na moją prośbę, wyruszę przeciw tobie z wojskiem, któremu nie zdołasz stawić oporu, a wtedy przygotuj się na sąd przed Allahem i przywdziej dżilbab, stosowny na godzinę śmierci. Zaprawdę bowiem przybędę do ciebie z wojskiem, które wypełni bezkresną równinę i przeniesie cię do przeszłości, której już nikt nie wskrzesi.”

A kiedy wysłannik Sulejmana – pokój z nim – przybył do króla, ów stał się wyniosły i butny, a serce jego napęliły pycha i duma. I król zapytał swoich wezyrów: „Co powiecie mi o Sulejmanie, synu Dauda? Przysłał on bowiem do mnie poselstwo żądając, abym mu oddał mą córkę za żonę, a ponadto, abym rozbił mego bożka z krwawnika, a przyjął jego religię.” Odrzekli doradcy: „Królu potężny, czyż Sulejman będzie w stanie tak z tobą postąpić, kiedy przecież ty przebywasz pośrodku tego ogromnego morza? A jeśliby nawet wyruszył z wojskiem na ciebie, to nie będzie mógł nic przeciw tobie zdziałać, gdyż po twojej stronie walczyć będą maridy spośród džinnów. A gdy do tego wezwiesz przeciw nim pomocy twego bożka, któremu oddajesz cześć, on wesprze cię i da ci zwycięstwo. Słuszną byłoby tedy rzeczą zasięgnąć co do tego rady twego pana – przy czym mieli tu na myśli bożka z czerwonego krwawnika – i posłuchać, jaka będzie jego odpowiedź. Jeśli doradzi ci, abyś z Sulejmanem walczył, to z nim walcz, a jeśli odradzi, to nie walcz.” Król wstał w tej samej chwili i minucie i poszedł do swego bożka, a złożywszy mu ofiarne dary i zabiwszy zwierzęta

ofiarnie, padł na kolana i płacząc wypowiedział takie oto wiersze:

Wiem, o panie, że wielka moc cię opromienia,  
Lecz Sulejman zapragnął twojego zniszczenia.  
Dopomóż mi w zwycięstwie nad wrogiem, o panie,  
Rozkazuj – dla mnie prawem jest twe rozkazanie.

Ja zaś – opowiadał dalej ifrit, tkwiący do ramion w kolumnie, zwracając się do szejcha Abd as-Samada oraz do tych, którzy wokół niego stali – wszedłem do brzucha bożka, czyniąc tak wskutek mego szaleństwa i braku rozumu i lekceważąc sobie sprawy Sulejmana, po czym zacząłem wygłaszać takie oto wiersze:

Co do mnie, żadnej przed nim nie czuję obawy,  
Bowiem dobrze poznałem wszystkie świata sprawy.  
Gdyby wojny chciał ze mną, niechaj ją rozpocznie,  
A podpełnę i duszę wydrę mu niezwłocznie!

Skoro król usłyszał moją odpowiedź, pokrzepiło się jego serce i postanowił wyruszyć na wojnę i walczyć z Sulejmanem, prorokiem Allacha – pokój z nim. Przywołał więc wysłannika Sulejmana, kazał wychłostać go boleśnie różgami i dał mu obelżywą odpowiedź. Potem odesłał go do Sulejmana wygrażając mu i polecając, aby przekazał takie poselstwo: „Dusza twoja podszeptała ci próżne marzenia! Czy groźby twoje są udawaniem? Albo może nie jesteś w ogóle w stanie do mnie przybyć? W takim razie ja przybędę do ciebie.” Wysłannik powrócił do Sulejmana i powiadomił go o wszystkim, co go spotkało i czego doświadczył. A kiedy prorok Allacha, Sulejman, wysłuchał tego, zapłonął straszliwym gniewem i powziął natychmiast postanowienie w tej sprawie. Uzbroił i przygotował do walki swe wojska spośród dzinnów, ludzi, dzikich zwierząt i ptaków, i wszystkich poruszających się istot. Rozkazał też swemu wezyrowi ad-Dimirjatowi, królowi dzinnów, aby zebrał zewsząd swoje wojska maridów i wezyr zgromadził sześćset tysięcy razy po tysiąc szejtanów. Poza tym rozkazał Sulejman Asafowi ben Barachija, aby i on zebrał swe wojska składające się z ludzi, a liczba tych wojsk wynosiła tysiąc tysięcy lub więcej. Wszystkich wojowników wyposażył Sulejman w oręż i zbroje, po czym wraz z całą armią ludzi i dzinnów poleciał na swym cudownym kobiercu, podczas gdy ptaki fruwały unosząc się nad jego głową, a dzikie zwierzęta pędziły po ziemi pod kobiercem. I leciał tak, aż wylądował na morskim brzegu, należącym do naszego króla, otoczył jego wyspę i zapełnił wojskiem wszystką ziemię.

Kiedy prorok Allacha, Sulejman – pokój z nim – wylądował ze swymi wojskami u brzegów wyspy naszego króla, wysłał doń poselstwo i kazał mu powiedzieć: „Oto przybyłem do ciebie! Odwróć tedy grożące ci niebezpieczeństwo, a jeśli nie potrafisz tego uczynić, poddaj się moim rozkazom i uznaj we mnie proroka. Zniszcz twego bożka i oddawaj cześć Jedynemu Bogu, a ponadto uczyn twą córkę moją prawowitą żoną i mów wraz z całym twym ludem: «Wyznaję, że nie ma boga prócz Allacha i wyznaję, że Sulejman jest prorokiem Allacha.» Jeśli to wypowiesz, zostanie ci zapewnione bezpieczeństwo i pokój. Lecz jeśli się sprzeciwisz, daremnie będziesz próbował odeprzeć na tej wyspie moje natarcie. Wiedz bowiem, że Allah Sławiony i Mocny nakazał wiatrowi, aby mi był posłuszny. Tak więc mogę zażądać od niego, aby mnie zaniósł do ciebie na mój kobiercu, a wtedy uczynię cię ostrzeżeniem i odstrasżającym przykładem dla innych.”

I przybył do naszego króla ów wysłannik, i przekazał mu poselstwo proroka Allacha, Sulejmana – pokój z nim. I odpowiedział mu król: „To, czego ode mnie żąda twój pan, nigdy stać się nie może. Powiadom go tedy, że wyjdę do niego na pole walki.” Wówczas wysłannik powrócił do Sulejmana i przekazał mu odpowiedź, a nasz król rozesłał gońców do

mieszkańców swego kraju i przywołał do siebie wszystkie dzinny, które miał do swoich rozkazów – a było ich tysiąc tysięcy – i przyłączył do nich jeszcze maridy i szejtany, zamieszkujące wyspy mórza i wierzchołki gór. Potem wyposażył swą armię w oręż – otworzył zbrojownie i rozdzielił wszystko, co tam było, pomiędzy swych wojowników. Co się zaś tyczy proroka Allacha, Sulejmana, to ustawił on swoje wojska w szeregach i nakazał dzikim zwierzętom, aby podzieliły się i utworzyły dwa skrzydła, po prawej i lewej oddziałów ludzi. Ptakom nakazał, aby pozostały na wyspie, i polecił im, aby w czasie natarcia wylupywały przeciwnikom oczy swymi dziobami i aby ich biły skrzydłami po twarzach. A dzikie zwierzęta otrzymały rozkaz, aby rzucały się na konie wrogów i rozszarpywały je. Zwierzęta powiedziały: „Słyszemy i jesteśmy posłuszne Allahowi i tobie, proroku Allacha.”

Później rozkazał Sulejman, prorok Allacha, by ustawiono mu tron z marmuru, wysadzany drogimi kamieniami i wykładany płytkami z czerwonego złota, i polecił stanąć swemu wezyrowi Asafowi po swej prawicy, wezyrowi ad-Dimirjatowi zaś po lewicy. Podobnie ustawił królów ludzi po prawej stronie, a królów dzinnów po lewej, dzikie zwierzęta zaś, żmije i węże zajęły miejsce przed nim. W takim szyku ruszyła cała ta rzesza do natarcia i walczyli z nami na rozległym polu przez dwa dni. Trzeciego dnia spadło na nas nieszczęście i wyrok Allacha Najwyższego został na nas wykonany.

Z pierwszym natarciem na Sulejmana ruszyłem ja ze swymi wojskami. I zawołałem do moich towarzyszy: „Pozostańcie na waszych miejscach, a ja wyjdę do nich sam i wyzwę do walki ad-Dimirjata!” A oto i on już wystąpił, podobny potężnej górze, a otaczały go płomienie i buchał z niego dym. Przypędził do mnie i rzucił we mnie kilka pocisków ognia, i jego ogień okazał się silniejszy od mego. Dimirjat wydał więc tak potężny okrzyk, iż wydało mi się, że niebo spadło na mnie, a od jego głosu zadrżały góry. Potem wydał on swoim towarzyszom rozkaz i natarli na nas ławą, a my przypuściliśmy atak do nich. Ludzie krzyczeli na ludzi, wybuchały ognie i unosił się dym, a serca prawie pękały. Wojna stała się powszechna. Ptaki walczyły w powietrzu, dzikie zwierzęta na ziemi, a ja walczyłem z ad-Dimirjatem, aż zmęczyliśmy się obydwoj, lecz ja byłem słabszy. Wreszcie opuścili mnie moi towarzysze i moi żołnierze i wszystkie moje oddziały rzuciły się do ucieczki.

Wówczas prorok Allacha, Sulejman, krzyknął; „Bierzcie tego tyrana, tego przekłętego, podłego i godnego pogardy!” Ale jeszcze walczyli ludzie przeciw ludziom, a dzinny przeciw dzinnom. W końcu jednak nasz król został pokonany i staliśmy się wszyscy zdobyczą Sulejmana. Jego armie zaatakowały bowiem nasze wojska, mając po prawej i lewej dzikie zwierzęta, podczas gdy ptaki krążyły ponad naszymi głowami, wylupując ludziom oczy już to szponami, już to dziobami, a skrzydłami bijąc ludzi po twarzach. Dzikie zwierzęta natomiast kasały konie i rozszarpywały ludzi tak, iż wreszcie większość naszych wojowników leżała na ziemi, niczym pnie ściętych palm. Co się zaś tyczy mnie, to wymknąłem się z rąk ad-Dimirjata, lecz on ścigał mnie przez trzy miesiące, aż mnie dopadł i uczynił ze mną to, co widzicie.

Kiedy już dzinn, uwięziony w kolumnie, opowiedział ludziom emira Musy swoją historię od początku aż do chwili uwięzienia, zapytali go oni: „Gdzie jest droga wiodąca do Miedzianego Miasta?” I wskazał im drogę, i okazało się, że dzieliło ich od miasta dwadzieścia pięć bram, lecz żadna nie była widoczna i nie można było zauważyć nawet jej zarysów, mury zaś wyglądały niczym lita skała lub żelazo, które odlano z jednej formy. Zsiedli tedy z koni jeźdźcy, zsiadł emir Musa, a także szejch Abd as-Samad i wyteżali wzrok, aby zobaczyć jakąś bramę lub chociaż znaleźć do niej drogę, ale nie udało im się to. Rzekł wówczas emir Musa: „Talibie, jakiego użyć sposobu, aby wejść do tego miasta? Musimy przecież koniecznie znaleźć jakąś bramę, by przez nią wejść!” Rzekł na to Talib: „Niech Allah obdarzy szczęściem emira! Niechby emir zarządził tu postój na dwa lub trzy dni, a wtedy z woli Allacha Najwyższego znajdziemy sposób, by dotrzeć do tego miasta i wejść do

środku.”

Wtedy emir Musa rozkazał jednemu ze swoich młodych służących, aby na wielbłądzie objechał miasto wokół, sądząc, że może natknie się na ślad bramy lub chociaż znajdzie jakiś niższy odcinek muru od tego, przy którym rozbili obóz. Dosiadł tedy ów służący swego wierzchowca i jechał dookoła miasta przez dwa dni i dwie noce, klusując szybko i nie odpoczywając po drodze. A kiedy nastał dzień trzeci, dotarł znów do swoich towarzyszy, oszołomiony wielkością obwodu miasta i dużym jego wzniesieniem, i rzekł: „O emirze, najlżej dostępne jest to miasto z tego miejsca, gdzie rozbiliśmy nasz obóz.” Wówczas zabrał emir Musa ze sobą Taliba ibn Sachl i szejcha Abd as-Samada i zaczęli wspinać się na górę, położoną naprzeciw miasta i przewyższającą je. A kiedy już stali na szczycie góry, ujrzeni miasto tak wielkie i wspaniałe, że wspanialszego nie widziały oczy. Pałace były tam wysokie, kopuły lśniące, domy jak gdyby pełne ludzi, oszalamiające ogrody, w których płynęły strumienie i rosły drzewa pełne dojrziałych owoców. Był to gród o bramach niedostępnych, lecz opuszczony i wymarły, nie rozlegał się w nim żaden głos i nie było w nim żywego człowieka. Tylko sowy pohukiwały we wszystkich zakątkach, a ptaki drapieżne krążyły nad dziedzińcami, na drogach i ulicach zaś krakały stada kruków, oplakując ludzi, którzy tam kiedyś żyli.

I przystanął emir Musa, uzalając się nad brakiem jakichkolwiek ludzi w tym mieście i nad tym, że zostało ono opuszczone przez mieszkańców i wszystkich lud. I rzekł: „Chwała niech będzie Temu, który nie podlega zmienności czasu, który w swej Wszechmocy stworzył świat.” I gdy tak emir Musa sławił Allacha Wielkiego i Mocnego, skierował przypadkowo swój wzrok w inną stronę i ujrzał siedem tablic z białego marmuru jaśniejących w dali. Podszedł tedy bliżej i zauważył, że owe tablice pokryte są napisami. Rozkazał wówczas szejchowi Abd as-Samadowi, by te napisy odczytał, a ów wysunął się do przodu, obejrzał je dokładnie i odczytał. A jak się okazało, były to wskazania, pouczenia i ostrzeżenia dla ludzi obdarzonych roztropnym umysłem. Na pierwszej tablicy napisano pismem greckim: „O synu człowieczy, dlaczego nie możesz pojąć tego, co cię czeka? Wszystkie lata twego życia kazały ci o tym zapomnieć. Czyż nie wiesz, że twój kielich śmierci już się wypełnił i wkrótce będziesz go musiał wychylić? Zastanów się więc nad sobą, zanim twe ciało zostanie złożone w grobie. Gdzież są ci, którzy niegdyś tym krajem władali, którzy wydawali rozkazy wojskom i zagrazali sługom Allacha? Przyszła do nich – na Allacha – ta, która każe zamilknąć weselu, rozdziela związki i czyni spustoszenie w ludnych miejscach. Ona to zabrała ich z obszernych pałaców i przeniosła ich do ciasnych grobów.” A poniżej były na tej tablicy napisane takie oto wiersze:

Gdzie przebywają królowie i gdzie są mieszkańcy ziemi?  
Już opuścili siedziby, domostwa swoje i sławę.  
I za to, co tu zdziałali, są dziś grobowym zastawem,  
I rozkładowi podlegli, i są już unicestwieni.  
A gdzież te wojska waleczne, co w ogień bitew się rwały?  
Gdzież to, co z ziemi zbierali? Co z ich dobytku i chwały?  
Boży dosięgnął ich wyrok i poszli w drogę odległą.  
Ani majątek ich zbawił, ani schronienie ustrzegło.

Emira Musę oszołomiły napisy i wiersze, a po policzkach potoczyły mu się łzy i rzekł: „Na Allacha, zaiste, wyrzeczenie się dóbr i uciech tego świata pozwala oczekiwać najwyższej nagrody i jest ono najwyższą mądrością!” Zaraz też kazał przynieść inkaust i papier i odpisał to, co było na pierwszej tablicy.

Potem emir zbliżył się do tablicy drugiej i zobaczył wyryte na niej te słowa: „O synu człowieczy, jakże mogłeś się mylić co do spraw wieczności? Jak mogłeś zapomnieć, że kres



twój nadejść może w każdej chwili? Czyż nie wiedziałeś, że świat doczesny jest przybytkiem przemijania i nikt tu nie znajdzie wiecznego trwania? A przecież patrzysz tylko na świat doczesny i trzymasz się go kurczowo! Gdzież są królowie, którzy niegdyś żyli w Iraku i władali dalekimi krajami? Gdzież są ci, którzy zaludniali Isfahan i krainy Chorasanu? Wezwał ich głos zwiastuna śmierci, a oni odpowiedzieli na jego wezwanie. Skinął na nich zwiastun zagłady, a oni poszli za nim. I na nic im się wtedy nie zdało to, co zbudowali i co wzniesli, jak też nie ochroniło ich to, co zdobyli i co zgromadzili.” A poniżej były na tablicy napisane te oto wiersze:

Gdzież dziś są ci, co wznosili piękne pałace na świecie?  
Podobnych im byś nie znalazł na całej szerokiej ziemi.  
Zbierali wojska z obawy przed poniżeniem, a przecie  
Z woli Allacha, za Jego zrządzeniem są poniżeni.  
Gdzież są dziś Chosroesowie wraz z niewzruszoną swą siłą?  
Zniknęli zewsząd bez śladu, jakby ich nigdy nie było.

I zapłakał emir Musa, po czym rzekł: „Na Allacha, zostaliśmy stworzeni dla wielkich spraw.” Potem odpisał sobie to, co było wyryte na tej tablicy, i zbliżył się do tablicy trzeciej, a na niej napisane było: „O synu człowieczy, pogrążony jesteś w miłości tego świata, lecz nie przestrzegasz przykazań twego Pana. Każdego dnia upływa jeden dzień twego życia, a ty jesteś z tego zadowolony i cieszysz się tym w duszy twojej. A powinieneś zbierać zapasy na Dzień Rozrachunku i sposobić się do zdania sprawy przed Panem sług swych.” A u dołu tablicy widniały takie oto wiersze:

Gdzież są ci, co zaludniali przed latami ziemie całe  
Sind i Hind, tak srodzy wielce, z mocy dumni, pełni sławy?  
Ci, co Zandżów i Etiopów podbić mogli na swą chwałę,  
W Nubii bunty wszelkie zgnetli – wyczyn to był wielce krwawy ?  
Nie oczekuj, że się dowiesz, co w ich grobach tu się mieści,  
Bo nie spotkasz ludzi, co by mogli przynieść od nich wieści.  
Bowiem ich dosięgły losu nieszczęsnego złe wyroki,  
Nie ustrzeżli się, choć zamek był warowny i wysoki.

I emir Musa zapłakał gwałtownie, po czym zbliżył się do czwartej tablicy i ujrzał u góry takie napisy: „Synu człowieczy, jakże długo ma ci twój Pan okazywać jeszcze cierpliwość, gdy ty nurzasz się codziennie w morzu lekkomyślności? Czy zostało ci może objawione, że nie umrzesz? O synu człowieczy, nie daj się omamić zwodniczej grze dni, nocy i godzin. Wiedz, że śmierć czyha na ciebie i gotowa jest wskoczyć ci na ramiona. Nie mija ani jeden dzień, aby śmierć nie mówiła ci dzień dobry rano, a dobry wieczór wieczorem. Strzeż się tedy zaskoczenia przez nią i bądź na nią przygotowany. Spotka cię to samo, co mnie: zaprzepaścisz całe twoje życie i roztrwonisz wszystkie godziny radości. Posłuchaj zatem moich słów i zaufaj Panu panów. Świat doczesny nie jest trwały, jest on podobny do pajęczej sieci.” A u dołu tablicy ujrzał emir Musa napisane takie oto wiersze:

Gdzież jest ten, co podwaliny kładł głębokie pod pałace,  
Po czym wznosił je, podjąwszy budowania wzniosłą pracę?  
Gdzież mieszkańcy tych warowni, co je kiedyś zaludniali?  
Wszyscy odejść stąd musieli i przepadli gdzieś w oddali.  
Stali się zastawem w grobach do dnia, gdyż za sprawą Pana  
Każda tajemnica będzie wielkiej próbie poddawana.

Nic nie pozostanie, jeno Allah, Sędzia ponad Sędzie,  
Czcią najwyższą obdarzony jako był, tak też i będzie.

I zapłakał emir Musa i zapisał sobie to wszystko. Potem zszedł z góry i cały doczesny świat stanął mu przed oczyma. A po powrocie do swych żołnierzy pozostał z nimi przez ten dzień w tym samym miejscu, obmyślając sposób wejścia do miasta. I zwrócił się emir Musa o radę do Taliba ibn Sachl i innych swych zaufanych, których miał przy sobie: „Jakiż istnieje sposób wejścia do tego miasta tak, abyśmy mogli popatrzeć na jego cuda? A nie jest przecież wykluczone, że w nim moglibyśmy znaleźć coś, przez co zyskalibyśmy przychyłność Władcy Wiernych!” Talib ibn Sachl odrzekł: „Niech Allah obdarzy emira trwałym szczęściem! Zrobimy drabinę i wejdziemy po niej na górę. W ten sposób dotrzemy może do bramy od wewnątrz.” Rzekł na to emir: „I mnie to przyszło do głowy. To jest najlepszy pomysł.”

Potem emir wezwał cieśli i kowali i rozkazał im, aby przygotowali drzewa i zrobili drabinę obitą żelazną blachą. Rzemieślnicy wykonali tę pracę ze znanostwem, a spędzili nad tym pełny miesiąc. Gdy następnie ustawiono drabinę pionowo i oparto ją o mur, sięgała ona dokładnie do jego krawędzi, jak gdyby już dawno sporządzono ją w tym celu. Zdziwiło to emira i powiedział: „Niechaj was Allah błogosławi! Można by było sądzić, że zdjęliście miarę z muru, tak doskonale jest wasze dzieło!” Później emir Musa zapytał swych ludzi: „Który z was wejdzie po tej drabinie na mur, a potem przejdzie po Jego krawędzi i dokona tego, że dostanie się do miasta, aby zobaczyć, co tam się dzieje? Trzeba też, aby nam dał znać, w jaki sposób otworzyć można bramę.” Ozwał się na to jeden z zebranych: „Ja wejść na mur, emirze, i zejść potem na dół, aby wam bramę otworzyć.” Rzekł mu emir Musa: „Wchodź i niech ci Allah błogosławi.”

I człowiek ów wspinał się po drabinie, aż stanął na jej szczycie. Wtedy wyprostował się, wbił wzrok w miasto, klasnął w dłonie i krzyknął tak głośno, jak tylko mógł: „O piękności!” Potem skoczył z góry do miasta i zmienił się tam w bezkształtną masę. Emir Musa ujrzawszy to powiedział: „Tak postąpił człowiek rozsądny, jakże tedy postąpiłby głupi? Jeśliby wszyscy nasi towarzysze uczynili tak samo, żaden z nich nie pozostałby przy życiu. A wtedy nie byłibyśmy w stanie przeprowadzić naszego zamiaru ani też wykonać polecenia Władcy Wiernych. Gotujcie się do drogi. Nie chcemy mieć z tym miastem więcej nic wspólnego.” Lecz jeden z ludzi rzekł: „Może któryś inny będzie bardziej opanowany od tego pierwszego?” Wobec tego wspinał się na mur drugi mężczyzna, a potem trzeci, czwarty i piąty, i coraz to inni wspinali się po drabinie na mur, jeden za drugim, aż zginęło dwunastu mężczyzn, gdyż wszyscy postępowali tak samo jak ów pierwszy. Rzekł wówczas szejch Abd as-Samad: „Tylko ja jeden mogę wykonać to zadanie, gdyż doświadczony nie postępuje tak jak niedoświadczony!” Na to odpowiedział emir Musa: „Nie czyn tego! Zresztą ja nie pozwolę ci wejść na ten mur, gdybyś bowiem zginął, skążesz tym samym nas wszystkich na śmierć i nikt z nas nie pozostanie przy życiu. Ty przecież jesteś naszym przewodnikiem.” Odpowiedział na to szejch Abd as-Samad: „Być może dzieło to spełnione zostanie z woli Allacha moimi rękoma.”

Wszyscy wyrazili więc zgodę, aby się szejch wspinał na mur. Wówczas on wstał i dodając sobie odwagi, rzekł: „W imię Allacha Litościwego i Miłosiernego”, po czym jął wspinać się po drabinie, bezustannie wzywając imienia Allacha Najwyższego i wypowiadając ajaty poddania się Opatrzności, aż stanął na szczycie muru. Wtedy klasnął w ręce i patrzył jak osłupiały przed siebie. Lecz wszyscy stojący na dole zawołali: „Nie czyn tego! Nie skacz z muru!”, i dodali: „Zaprawdę, wszyscy jesteśmy stworzeniami Allacha i do Niego powrócimy. A jeśli szejch Abd as-Samad spadnie, to zginiemy wszyscy.” Lecz on roześmiał się i śmiał się coraz głośniej, i siedział długą chwilę na murze, wzywając imienia Allacha Najwyższego i wypowiadając ajaty poddania się Opatrzności. Potem wstał z całą stanowczością i zawołał głosem wielkim: „O emirze, nie obawiajcie się, gdyż Allah Wielki i Mocny odwrócił już ode mnie chytrą i podstępny szejtana wskutek błogosławieństwa słów: «W imię Allacha

Litościwego i Miłosiernego.»” I zawołał do niego emir Musa: „Co tam ujrzałeś, szejchu?” Odparł: „Gdy wreszcie stanąłem na krawędzi muru, ujrzałem dziesięć dziewcząt, niczym księżycy, które dawały mi znaki rękami, jak gdyby mówiły: «Przyjdź do nas!», i wydało mi się, że pode mną jest morze wody, i chciałem się rzucić w dół, jak to czynili moi poprzednicy. Lecz wtedy ujrzałem ich martwych na ziemi i widok ten powstrzymał mnie od mego zamiaru. Wypowiedziałem też kilka ajatów z Księgi Allacha Najwyższego, a On odwrócił ode mnie omamy szejtanów i wszystkie przywidzenia pierzchły. Tak doszło do tego, że nie skoczyłem w dół, gdyż Allah odpędził ode mnie złe czary i pokusy. A są to z pewnością podstępne czary mieszkańców tego miasta, wymyślone po to, aby oddalić odeń każdego, kto chciałby tam wtargnąć i obejrzeć je sobie. Dlatego też nasi towarzysze leżą tam teraz martwi.”

To rzekłszy szejch Abd as-Samad jął iść po murze, aż doszedł do dwu miedzianych baszt i zobaczył przed nimi dwie bramy ze złota, nie mające wszakże zamków, a nic też nie wskazywało na to, by je można było otworzyć. Szejch postął zatem chwilę, tak długo, jak tego chciał Allah, i wpatrywał się w bramy, aż wreszcie zobaczył pośrodku jednej z nich wizerunek jeźdźca z miedzi, który miał wyciągnięte ramię, jak gdyby nim coś wskazywał. A na powierzchni dłoni był jakiś napis. I szejch Abd as-Samad przeczytał go, a oto jaka była jego treść: Dwanaście razy potrzyj gwóźdź, który znajduje się w pępku jeźdźca, a wrota się otworzą.” Szejch jął się więc przyglądać jeźdźcowi i wnet ujrzał w jego pępku gwóźdź, wielki, mocno tkwiący i porządnie wykonany. Potarł go dwanaście razy i wrota natychmiast się otworzyły, wydając odgłos niczym grzmot, a szejch Abd as-Samad wszedł przez nie. A był on mężem pełnym zalet, znającym wszystkie języki i rodzaje pisma. I kroczył wciąż przed siebie, aż wszedł w długi korytarz, a potem zszedł po stopniach do obszernej komnaty z pięknymi ławami. Na nich siedzieli martwi ludzie, a nad ich głowami wisiały kosztowne tarcze, ostre miecze i napięte łuki ze strzałami, spoczywającymi na cięciwach. Za bramą miasta zaś była wielka żelazna sztaba, duże drewniane zasuwki, kunsztowne zamki i inne mocne zabezpieczenia.

I powiedział sobie w duchu szejch Abd as-Samad: „Może klucze są u tych zmarłych ludzi.” I przyjrzał im się uważnie, i ujrzał pośród nich starca, który zdawał się być najstarszy z nich wszystkich, a siedział on na wysokiej ławie pośród innych zmarłych. Szejch Abd as-Samad mówił sobie dalej w duchu: „Nie zdziwiłoby mnie to, gdyby się klucze znajdowały właśnie u tego starca. Prawdopodobnie jest to odźwierny bramy miasta, a tamci inni są jego podwładnymi.” To mówiąc zbliżył się do owego starca i uniósł jego szatę, a wtedy ujrzał klucze zawieszane u jego pasa. A skoro szejch Abd as-Samad ujrzał klucze, ucieszył się wielce i nieomal postradał rozum z radości. Potem wziął klucze, zbliżył się z nimi do wrót, otworzył zamki, odciągnął zasuwki, zdjął żelazną sztabę i natychmiast otworzyły się wrota z łoskotem podobnym do grzmotu. Były to bowiem wrota ogromne i takie były wszystkie ich urządzenia. Dumny poczuł się wówczas szejch Abd as-Samad, a razem z nim radowali się i weselili wszyscy ludzie emira. Cieszył się też emir Musa, a to z ocalenia szejcha Abd as-Samada, jak również z otwarcia bramy miasta. Wszyscy zaś razem dziękowali szejchowi za to, co uczynił.

I zaraz też pośpieszyło całe wojsko, chcąc wejść przez bramę, ale emir Musa zawołał do nich gromkim głosem: „Ludzie, jeśli wejdziemy tam wszyscy naraz, nie będziemy mogli mieć pewności, że nas nie spotka jakieś nieszczęście. Niechaj więc wejdzie połowa, a połowa niech pozostanie tutaj!” Potem wszedł emir Musa z połową swych ludzi do miasta, a wszyscy byli dobrze uzbrojeni. A gdy ujrzeni za murami swoich martwych towarzyszy, pogrzebali ich zwłoki. I ujrzeni tam też odźwiernych, służbę, szambelanów i namiestników leżących na posłaniu z jedwabiu, a wszyscy oni byli martwi. Weszli też ludzie emira na bazar i stwierdzili, że jest bardzo wielki, z wysokimi budowlami, z których żadna nie przewyższała pozostałych. Sklepy były pootwierane, a w nich wisiały wagi, przedmioty z miedzi ułożone były w stosy, a magazyny stały pełne wszelakich towarów. Widać też było martwych kupców, siedzących

przy swoich sklepach. Skóra na nich wyschła, a kości już spróchniały i stali się ostrzeżeniem dla tych, którzy pozwalają się ostrzec. Zobaczyli też ludzie emira cztery inne bazyry, których sklepy wypełnione były wszelkim towarem, ale nie pozostawali tam, tylko od razu przeszli na bazar tkanin, a tam ujrzeli jedwabie i brokaty, przetykane czerwonym złotem i białym srebrem, w różnych kolorach. Właściciele zaś tych towarów leżeli martwi na skórzanych matach i wyglądali, jakby zaraz mieli przemówić. Ludzie emira opuścili i ten bazar i udali się na bazar pełen klejnotów, pereł i rubinów, a stamtąd poszli na inny jeszcze bazar, gdzie mieściły się kantory wymiany pieniędzy. I tu właściciele byli martwi i leżeli na posłaniu z różnego rodzaju jedwabiu i złotogłowiu, kantory ich zaś pełne były złota i srebra. Gdy i tych pozostawili ludzie emira, udali się na bazar handlarzy wonnościami. Zastali ich sklepy pełne różnego rodzaju pachnideł i korzeni: pęcherzy z piżmem, ambry, drewna aloesu, naddu, kamfory i tym podobnych, wszyscy zaś kupcy byli martwi i nie było przy nich żadnego pożywienia.

A kiedy wyszli z bazaru handlarzy wonnościami, znaleźli się w pobliżu pałacu, ozdobionego wszelkimi upiększeniami, wysokiego i mocno zbudowanego. Weszli więc do środka i zobaczyli porozwieszane tam sztandary, obnażone miecze, napięte łuki, tarcze wiszące na złotych i srebrnych łańcuchach oraz hełmy połączane czerwonym złotem. A w kruzgankach owego pałacu stały wszędzie ławy z kości słoniowej, wykładane lśniącym złotem i złotogłowiem, na ławach zaś siedzieli mężowie, na których wyschła już skóra. Ktoś nierozumny uznałby ich za śpiących, ale oni już umarli i wskutek braku żywności musieli zakosztować śmierci. Na ten widok emir Musa przystanął, sławiąc Allacha Najwyższego i wychwalając Go, i patrzył na piękno owego pałacu, na mocną jego budowę, cudowność jego upiększeń i doskonałość rzemiosła. Większość ozdób była tu wykonana z zielonego lazurytu, a napisy, tworzące pas na ścianach wokół, składały się na takie oto wiersze:

Spojrzyj, mężu, dookoła, najpilniejsze daj baczenie  
Na przypadki twoje, zanim śmierć cię weźmie we władanie.  
Przysposobić masz zapasy, by w nich znaleźć ocalenie,  
Bowiem wszyscy są śmiertelni, nikt przy życiu nie zostanie.  
Spójrz na mężów wielkich rodów, co władali w swych zamczyskach  
I musieli lec pod ziemią za to wszystko, co działali.  
Na nic zdały się budowle, zamek życia nie ocalił,  
Śmierci się musieli poddać, gdy jej chwila była bliska.  
Choć nadzieję pokładali w swoim losie niestrudzenie,  
Wnet do grobów zeszedli; na nic wszelkie zdały się nadzieje.  
Z wyżyn możnowładztwa swego zejść musieli w poniżenie  
I zamieszkać w ciasnych grobach. Jakże źle im się w nich dzieje!  
I głos dobiegł pogrzebanych, wołający na wsze strony:  
„Gdzież jest władza niegdysiejsza, gdzie są wieńce, gdzie są szaty,  
Gdzie są lica osłonięte, które zdołał kwef bogaty,  
Gdzie zasłony na tych licach, gdzie fałdziste są welony?”  
Grób udzielił odpowiedzi i w te słowa odpowiada:  
„Co się tyczy ich policzków, do cna spełzły im rumieńce.  
Niegdyś jedli aż do syta, niegdys pili jak najwięcej.  
A dziś trawa ich porosła po tych ucztach i biesiadach.”

I zapłakał emir Musa tak, że aż upadł zemdlony, po czym rozkazał zapisać te wiersze, a następnie wszedł do pałacu, a tam ujrzął ogromną salę, po wszystkich czterech jej stronach zaś ujrzął cztery wielkie, wysokie pomieszczenia, parami naprzeciw siebie położone, obszerne, wykładane złotem i srebrem, a także pomalowane różnymi kolorami. Środek sali

zajmowała wielka fontanna z marmuru, a nad nią ustawiony był baldachim z brokatu. W owych zaś czterech pomieszczeniach też były fontanny, każda z marmurowym zbiornikiem na wodę, bogato zdobione, a woda ze zbiornika odpływała przewodami ukrytymi pod podłogą. Owe cztery odnogi łączyły się potem w wielkim zbiorniku, wykładanym różnokolorowym marmurem. Widząc to emir Musa powiedział do szejcha Abd as-Samada: „Wejdźmy do tych komnat.” I weszli do pierwszej komnaty, i zobaczyli, że jest pełna złota i białego srebra, pereł, klejnotów, rubinów i innych drogich kamieni, znaleźli w niej także skrzynie wypełnione czerwonym, żółtym i białym brokatem. Potem przenieśli się do drugiej komnaty, a gdy otworzyli skarbiec, który się w niej znajdował, okazało się, że był on wypełniony bronią i wojennym sprzętem, jak pozłacane hełmy, pancerze Dauda, indyjskie miecze, chatyjskie włócznie, chorezmijskie maczugi i sporo innego oręża, potrzebnego do boju i potyczki. Potem przenieśli się do trzeciej komnaty i znaleźli w niej skarbce, pozamykane na mocne zamki i zasłonięte bogato haftowanymi zasłonami. I otworzyli jeden ze skarbców, i zobaczyli, że jest pełen broni, zdobionej różnego rodzaju złotem, srebrem i drogimi kamieniami. Potem przenieśli się do czwartej komnaty i w niej również znaleźli skarbce. Otworzyli jeden z nich i zobaczyli, że pełen jest naczyń do jedzenia i picia, wykonanych ze złota i srebra różnego gatunku. Były tam misy kryształowe, czary wysadzane najszlachetniejszymi perłami, puchary z krwawnika i wiele innych. Stamtąd wzięli sobie, co tylko im się spodobało, i każdy z żołnierzy uniósł tyle, ile zdołał.

A kiedy postanowili opuścić owe komnaty, ujrzeli w samym środku pałacu drzwi z tekowego drzewa, wykładane kością słoniową i hebanem oraz płytkami lśniącego złota. Na drzwi te opuszczona była zasłona z jedwabiu, pokryta różnego rodzaju haftem. Poza tym drzwi były opatrzone zamkami z białego srebra, które można było otworzyć jedynie przemyślnym sposobem, nie zaś kluczem. I podszedł szejch Abd as-Samad do owych drzwi, i otworzył zamki, wykorzystując swoją wiedzę, śmiałość i zręczność, i ludzie weszli do wyłożonego marmurem korytarza. Na jego ścianach wisiały po obu stronach zasłony, a na nich widniały wyhaftowane różnego rodzaju dzikie zwierzęta i ptaki, a wszystkie one miały tułowia z czerwonego złota i białego srebra, oczy zaś z pereł i rubinów, tak że każdy, kto je ujrział, popadał w oszołomienie. Później przeszli do zupełnie osobliwej komnaty. Widok jej wprowadził emira Musa i szejcha Abd as-Samada w najwyższy podziw, tak była wspaniała. Gdy weszli do środka, stwierdzili, że cała ta komnata zbudowana była z lśniącego gładkiego marmuru, wysadzonego drogimi kamieniami – kto na nią patrzył, sądził, że po posadzce płynie woda, a kto po niej chciał chodzić, ślizgał się. Rozkazał tedy emir Musa szejchowi Abd as-Samadowi wyścielić posadzkę czymś, po czym by mogli przejść, a ów spełnił polecenie i umożliwił ludziom emira przejście przez posadzkę komnaty.

Potem weszli do wielkiego pawilonu, zbudowanego z pozłacanych kamieni, a tak pięknego, że wszyscy tam obecni przez całe swe życie nie oglądali niczego podobnego. Środek owego pawilonu przesklepiony był wielką, potężną kopułą z alabastru, która w obwodzie swym miała pełno bogato zdobionych krat okiennych, utworzonych ze szmaragdowych pręcików, jakich nie posiadał żaden z królów. W pawilonie znajdował się baldachim z brokatu, rozpięty na słupkach z czerwonego złota, a na baldachimie były ptaki o nóżkach z zielonych szmaragdów, pod każdym zaś ptakiem widniała siatka z połyskujących pereł. Baldachim ów ustawiono nad fontanną, przy której znajdowało się łoże, wysadzone perłami, drogimi kamieniami i rubinami, a na łożu spoczywała dziewczyna, cudowna niczym promieniejące słońce, a nikt z tych, co na nią patrzyli, nie widział piękniejszej. Miała ona na sobie szatę z czystych pereł, a na głowie koronę z czerwonego złota i przepaskę z drogich kamieni. Na szyi miała naszyjnik z klejnotów, na piersi połyskiwały kosztowne ozdoby, a na czole widniały dwa diamenty, których blask był tak jasny jak światło słoneczne. I wydawało się, że dziewczyna patrzy na przybyszów, wodząc spojrzeniem to w prawo, to w lewo.

Skoro emir Musa ujrzał tę dziewczynę, zdumiała go niezmiernie jej uroda i oszołomiły go jej piękność, czerwień policzków i czern włośów, które sprawiały, że patrzącemu się zdawało, iż dziewczyna jest żywa, a nie martwa. I przemówił do niej emir Musa: „Pokój z tobą, dziewczyno.” Lecz Talib ibn Sachl rzekł: „Oby Allah dał tobie powodzenie. Wiedz, że ta dziewczyna jest martwa i duch ją dawno opuścił. Jakże więc miałaby ci oddać pozdrowienie?” A potem Talib dodał jeszcze: „Wiedz, emirze, iż jest to postać przemyślnie utworzona. Po śmierci wyjęto jej oczy, a w oczodoły wiano rtęć. Gdy następnie włożono oczy z powrotem na ich miejsce, błyszczą odtąd jak żywe, a kiedy coś poruszy rzęsami, patrzącemu na dziewczynę może się zdawać, że ona mruga oczami, choć jest martwa.” Rzekł na to emir Musa: „Chwała Temu, który podporządkował swe sługi śmierci.”

A co się tyczy łoża, na którym spoczywała owa dziewczyna, to miało ono stopnie, a na stopniach stali dwaj niewolnicy – jeden biały, drugi czarny. Jeden trzymał w ręku żelazną pałkę, a drugi miecz, wysadzany drogimi kamieniami i oślepiający wzrok. Przed niewolnikami leżała tablica ze złota, a na niej widniał napis tej oto treści: „W imię Allacha Litościwego i Miłosiernego. Chwała Allahowi, Stwórcy ludzi! On jest Panem panów świata i Praprzyczyną wszystkiego. W imię Allacha Wiekuistego nie mającego początku i końca, z którego woli spełniają się wszystkie losy. O synu człowieczy, jakże jesteś nierozsądny, żywiąc nieustającą nadzieję. Cóż pozwoliło tobie zapomnieć, że czeka cię Dzień Sądu? Czy nie wiesz, że śmierć cię wezwać może każdej chwili i że ona już czeka, i spieszy się, by zabrać twoją duszę? Bądźże tedy gotów do odejścia i zaopatrz się na tym świecie w zapasy, gdyż opuścisz go niebawem. Gdzież jest Adam, ojciec ludzkości, gdzie Noe i wszyscy jego potomkowie? Gdzie są królowie perscy i cesarze rumijscy, gdzie królowie Hindui i Iraku? Gdzie są książęta, co tu sprawowali władzę aż po krańce świata? Gdzie są Amalekici, gdzie tyrani, którzy niegdyś żyli? Musieli opuścić swe siedziby, pożegnać naród i ojczyznę. Gdzież są królowie Persów i Arabów? Wszyscy oni pomarli i spróchniały ich kości! Gdzie są wysocy dostojnicy? I oni już umarli wszyscy. Gdzie są Karun i Haman, gdzie Szaddad ibn Aad, gdzie Kanaan Zu’l-Autad? Na Allacha, porwała ich ta, która przecina nici żywota, ona zabrała ich z domów. Czy oni przygotowali zapasy na Dzień Zmartwychwstania i czy nastawili się na to, że trzeba będzie zdać sprawę przed Panem sług swych?”

Jeśli mnie nie znasz, to wyjawię ci moje imię i moje pochodzenie. Jestem Tarmuz, córka królów Amalekitów, tych, którzy władali sprawiedliwie swymi krajami. Miałam w swym posiadaniu to, czego nie posiadał nigdy żaden z królów. Każdy spór rozstrzygałam zgodnie z prawem i sprawiedliwie rządziłam poddanymi. Rozdzielałam dary i upominki, długi czas pędziłam szczęśliwe i radosne życie, miałam zwyczaj wyzwalania mych niewolnic i niewolników. Lecz nagle i niespodziewanie śmierć zapukała do mych drzwi i zagościła u mnie zagłada. A stało się to tak: Przez siedem lat z rzędu nie spadła na nas z nieba nawet kropla deszczu, a na ziemi nie pojawiła się żadna roślina. Zjedliśmy więc najpierw wszystkie zapasy żywności, jakie mieliśmy, a potem dobraliśmy się do naszego bydła i jedliśmy tak długo, aż nic nam już nie pozostało. Wówczas kazałam przynieść wszystkie moje skarby i przemierzyć je miarką, powierzyłam je zaufanym ludziom, a oni wyruszyli z tym bogactwem do obcych państw. I przetrząsnęli każdą napotkaną osadę w poszukiwaniu środków żywności, ale niczego nie znaleźli. Wówczas powrócili do nas po długiej tułaczce na obczyźnie, a my wydobyliśmy nasze złoto i nasze skarby i zamknęliśmy warowne bramy w całym naszym mieście. I tak poddaliśmy się wyrokowi Pana naszego i powierzyliśmy się naszemu Władcy. Umarliśmy wszyscy i leżymy oto przed tobą martwi, pozostawiwszy po sobie wszystko, cośmy zbudowali i co nagromadziliśmy. Takie były nasze losy, a po naszym istnieniu pozostał jedynie ślad.” A u dołu tablicy widniały takie oto wiersze:

Niech nadzieja nie drwi z ciebie, o Adama dziecię.  
Od wszystkiego, coś zgromadził, los cię przegna przecie.

Widzę, że pożądasz świata, że cię blaskiem mami.  
Przeminęli, którzy wiedli żywot swój przed nami,  
Bogacili się, zdążając do celu przebojem,  
Lecz gdy nadszedł cios, musieli oddać życie swoje.  
Wiedli wojska im podległe, oddział za oddziałem  
I odeszli, zostawiając bogactwa niemałe.  
I spoczęli w ciasnych grobach, i mąż, i niewiasta,  
I za wszystkie swe uczynki dziś stanowią zastaw.  
Są jak karawana jeźdźców, co drogą znękani  
Juki swe złożyli w domu, w którym nie ma dla nich  
Ni gościny, ni noclegu. Gospodarz im wzbrania.  
Tedy znowu muszą wiązać juki bez zwlekania  
I obawą ich domostwo przejmować zaczyna,  
I niemiły jest im odjazd, niemiła gościna.  
Gotuj dobro, które snadnie uradować może  
Dzień jutrzejszy, dobro zasię jest w bojaźni bożej.

I zapłakał emir Musa, gdy pojął te słowa. A napis głosił dalej: „Na Allacha, zaiste bojaźń boża jest najważniejszym dziełem i ze wszystkich najlepszym, jest ona mocną podporą. Śmierć zaś jest czymś niezbitie prawdziwym i pewną obietnicą. Oznacza ona powrót i ostateczny cel, o synu człowieczy. Bierz tedy przykład z tych, których przed tobą złożono w ziemi. Dawno już ruszyli oni drogą na tamten świat. Czyż nie widzisz, jak siwizna wzywa cię do grobu, a białość twoich włosów oplakuje cię, przeczuwając twój bliski koniec? Bądź więc czujny i bądź gotów do odejścia i zdania rachunku! O synu człowieczy, cóż to sprawiło, że twoje serce tak jest zatwardziało, i co ci kazało zapomnieć o Panu? Gdzież są ludy, które żyły w dawnych czasach – ostrzeżenie dla wszystkich tych, co się ostrzec pozwalają? Gdzież są królowie Chin, narodu potężnego i wielce czynnego? Gdzie jest Aad ibn Szaddad i to, co stworzył i zbudował, gdzie jest Nemrod, który zbuntował się ufny w swą moc? Gdzie jest Faraon, ów zatwardziały grzesznik, który odwrócił się od wiary i trwał w niewierze? Wszystkich ich, jednego po drugim, zwyciężyła śmierć i nie ostał się z nich ani mały, ani wielki, ani kobieta, ani mężczyzna. Położył im kres Ten, który przecina nici żywota i sprawia, że noc ustępuje przed dniem.

O ty, który przybyłeś w to miejsce i na nas tu patrzysz: nie daj się zaślepić rzeczom tego świata, jego przemijającym dobrom, gdyż jest on zwodniczy i zdrażliwy, jest przybytkiem zepsucia i kłamstwa. Błogosławiony jest sługa boży, który pomny na swoje grzechy kieruje się bojaźnią bożą, a poprzez swe dobre uczynki zbiera sobie zapasy na ów Dzień, w którym wszyscy zmartwychwstaną. A kto przybywa do naszego miasta i wchodzi doń z pomocą Allacha, niechaj weźmie z naszych skarbów tyle, ile zdoła, ale niechaj nie dotyka niczego, co jest na moim ciele, gdyż jest to osłona mojej nagości i moje wyposażenie na ostatnią drogę. Niechaj zatem pamięta o gniewie Allacha i nie zabierze ze mnie niczego, aby sam sobie nie zgotował zguby. Spisałam to wszystko dla napomnienia i jako mą ostatnią wolę. I na tym koniec. Proszę Allacha, aby ochronił was przed wszelkim złem i nieszczęściem.”

Gdy emir Musa pojął te słowa, zapłakał tak gwałtownie, że aż zemdlał. A kiedy się ocknął, zapisał wszystko, co widział, i przyjął to wszystko jako dobrą naukę. Potem rzekł do swoich towarzyszy: „Przyniescie worki i napełnijcie je tym bogactwem – tymi naczyniami, kosztownościami i klejnotami.” Wówczas Talib ibn Sachl zapytał emira Musę: „O emirze, czy pozostawimy tę dziewczynę w tym wszystkim, co ma na sobie? Są to przecież rzeczy, którym nie ma równych, i po raz drugi nie znajdzie się czegoś takiego. To jest najwspanialsze ze wszystkiego, co możesz stąd zabrać ze skarbów, jest to też najpiękniejszy dar, jaki pozwoli zyskać przychylność Władcy Wiernych.” Rzekł na to emir Musa: „Czyż nie słyszałeś, jakie

polecenia spisała ta dziewczyna na tej tablicy? Jest to przecież jej ostatnia wola, a my nie należymy do zdrajców!” Wówczas wezyr Talib zapytał: „Czy z powodu tych słów pozostawimy te kosztowności i klejnoty? Wszakże ona jest martwa! I cóż ona z tym wszystkim pocnie, kiedy to są ozdoby tego świata i podobają się tylko żywym. A jej wystarczy w zupełności bawelniany całun za osłonę. My mamy do tych skarbów większe prawo niż ona.”

To mówiąc Talib zbliżył się do schodów i wspiał się po stopniach, aż wreszcie wszedł pomiędzy dwie kolumny. Gdy jednak stanął pomiędzy wspomnianymi dwoma niewolnikami, jeden z nich uderzył go w plecy, a drugi zadał mu cios mieczem, odcinając mu głowę, i Talib upadł martwy. Rzekł wówczas emir Musa: „Niechaj Allah nie obdarzy cię pokojem! Doprawdy, tych skarbów było przecież dość, ale chciwość ściąga na ludzi zawsze tylko hańbę.” Potem rozkazał oddziałom wejść do miasta, a gdy to uczyniły, polecił załadować juki z pieniędzmi i innymi skarbami na wielbłądy, po opuszczeniu zaś murów miasta rozkazał zamknąć bramy tak, jak były.

I wyruszyli w drogę, idąc wzdłuż brzegu, aż znaleźli się u podnóża góry wysoko wznoszącej się ponad morzem, a w górze tej było wiele jaskiń. Zamieszkiwał je jakiś czarny lud, odziany w skóry, w skórzanych burnusach na głowach i używający niezrozumiałego języka. A kiedy ludzie ci zobaczyli oddziały emira Musy, przestraszyli się i uciekli do swych jaskiń, tylko kobiety i dzieci zostały u wejść. Emir Musa spytał: „Szejchu Abd as-Samadzie, co to za ludzie?” Szejjch odparł: „To są ci, których poszukuje Władca Wiernych.”

Zsiedli tedy z koni, rozbili namioty i zdjęli z wielbłądów ciężary, a jeszcze nie skończyli tej roboty, gdy już król czarnych zszedł z góry i zbliżał się właśnie do obozu. Król ten znał język arabski, stanawszy przeto przed emirem Musą pozdrowił go, a ów odpowiedział pozdrowieniem i okazał królowi szacunek. Wówczas król czarnych zapytał emira Musę: „Czy jesteście ludźmi czy dzinnami?” Odparł emir Musa: „Co do nas, to jesteśmy ludźmi. Ale wy z pewnością jesteście dzinnami, zważywszy, że mieszkacie tak z dala od całego świata w tej samotnej górze, mając w dodatku tak olbrzymie postacie.” Rzekł na to król czarnych: „Ależ nie, my też jesteśmy ludzkimi istotami. Należymy do potomków Chama, syna Noego – pokój z nim! A morze to znane jest jako al-Karkar.” I zapytał emir Musa: „Skąd posiadasz wiedzę, jeśli nie dotarł do was żaden prorok, który by w takim kraju jak wasz głosić mógł Objawienie?” I król odparł: „O emirze, wiedz, że z tego morza pojawiała się nam postać, od której biło światło wypełniające całą okolicę. Postać ta wołała głosem, który usłyszeć mógł każdy – i ten, co był blisko, i ten, co był daleko: «O potomkowie Chama, bójcie się Tego, który widzi, a nie jest widziany i mówcie: «Nie ma boga prócz Allacha, a Muhammad jest Jego Prorokiem. Ja zaś jestem Abu al-Abbas al-Chidr.» Przedtem oddawaliśmy cześć jedni drugim i dopiero on wezwał nas do oddawania czci Panu sług swych.”

I dalej tak mówił król czarnych do emira Musy: „I nauczył nas al-Chidr słów, które wygłaszamy.” Emir Musa zapytał: „Jakież są te słowa?” Odpowiedział król czarnych: „«Nie ma boga prócz Allacha Jedyne, który nie ma towarzysza. Do Niego należy królestwo i do Niego należy chwała. On daje życie i śmierć i On jest mocny we wszelkiej rzeczy.» Tymi słowy zwracamy się do Allacha Wszzechmocnego i Sławionego, gdyż innych nie znamy. A w każdą piątkową noc widzimy światło ogarniające ziemię i słyszymy głos mówiący: «Sławiony i Święty jest Pan aniołów i dusz. Co Allah zechce, staje się, a czego Allah nie chce, to nie dzieje się. Wszelkie dobro pochodzi z łaski Allacha. I nie ma potęgi ni siły poza Allahem Wielkim i Mocnym.»”

I rzekł emir Musa: „Jesteśmy posłami muzułmańskiego króla Abd al-Malika ibn Merwana i przybyliśmy tu ze względu na miedziane dzbany, które leżą na dnie waszego morza, a w nich, od czasów Sulejmana, syna Dauda – pokój z nimi oboma – uwięzione są szejtany. Nasz król polecił nam, abyśmy mu dostarczyli kilka takich dzbanów, gdyż pragnie je obejrzeć i uradować się nimi.” Rzekł na to król czarnych: „Bardzo chętnie”, po czym ugościł emira



mięsem ryb i rozkazał swym nurkom, by wydobyli z morza kilka Sulejmanowych dzbanów. I wydobyli dwanaście dzbanów, a emir Musa, szejch Abd as-Samad i wszyscy ich ludzie ucieszyli się nimi, gdyż w ten sposób mogli spełnić życzenie Władcy Wiernych. Potem emir Musa obdarował króla czarnych licznymi darami i dał mu wspaniałe podarunki, a król czarnych ze swej strony podarował emirowi Musie upominek w postaci osobliwych morskich stworzeń o wyglądzie istot ludzkich. Król czarnych powiedział do emira: „Gościłem was przez te trzy dni mięsem takich ryb.” A emir Musa odparł: „Koniecznie musimy zabrać ze sobą trochę tego, aby zobaczył to Władca Wiernych. Z pewnością będzie tym jeszcze bardziej zachwycony niż Sulejmanowymi dzbanami.”

Po tych słowach emir Musa wraz ze swymi ludźmi pożegnał króla czarnych i wyruszyli w drogę. I jechali tak długo, aż przybyli do Syrii. Tam natychmiast udali się do Władcy Wiernych Abd al-Malika ibn Merwana i emir Musa opowiedział mu o wszystkim, co widział, odczytał mu też wszystkie wiersze, opowiadania i wskazówki, które sobie odpisał. Powiadomił też władcę o sprawie Taliba ibn Sachl, a Władca Wiernych rzekł na to: „O, jakże chciałbym być tam z wami, bym ujrzeć mógł na własne oczy to, co wy widzieliście.” Potem wziął dzbany i otwierał jeden po drugim, a szejtany wychodziły z nich i wyrażały skruczę mówiąc: „Przebacz nam, o proroku Allacha! Nigdy więcej nie dopuścimy się podobnego czynu!” Abd al-Malik zaś dziwił się temu wielce. A co się tyczy cór morza, które podarował im król czarnych, to zrobiono dla nich drewnianą sadzawkę, napełniono ją wodą i tam wpuszczono owe stworzenia, ale one poumierły wskutek wielkiego upału. Później polecił Władca Wiernych przynieść skarby i rozdzielił je pomiędzy muzułmanów. W końcu rzekł: „Nikomnie nie udzielił Allah tego wszystkiego, czego udzielił Sulejmanowi, synowi Dauda – pokój i błogosławieństwo Allacha niechaj będą z nimi!”

Później emir Musa poprosił Władcę Wiernych o mianowanie jego syna zarządcą prowincji na jego, Musy, miejsce. On sam bowiem pragnął udać się do Czcigodnej Jerozolimy, aby tam służyć Allahowi. I Władca Wiernych mianował zarządcą prowincji syna Musy, ów zaś udał się do Czcigodnej Jerozolimy i tam też później zmarł.

Oto koniec opowieści o Miedzianym Mieście. Jest to wszystko, co do nas o nim doszło. Lecz Allah wie to najlepiej!

A pośród licznych innych opowieści są jeszcze:

## **Opowieść o Dżaudarze, synu kupca Omara, i jego dwóch braciach**

Pewien kupiec imieniem Omar miał trzech synów. Najstarszy z nich zwał się Salim, najmłodszy Dżaudar, a średni Selim. I wychowywał ich, aż stali się mężczyznami. Ale ojciec kochał bardziej Dżaudara od jego dwóch braci, a skoro tamci pojęli, że ojciec najmocniej kocha Dżaudara, ogarnęła ich zazdrość i znienawidzili brata. I zrozumiał kupiec, że jego dwaj synowie nienawidzą swego najmłodszego brata, a był już stary, obawiał się więc, że skoro umrze, Dżaudara spotkają nieprzyjemności ze strony starszych braci. Zwołał tedy rodzinę, mężów zajmujących się podziałem majątku z ramienia kadiego, a także uczonych, i rzekł: „Przynieście mi tu moje pieniądze i moje sukna!” I przynieśli mu to wszystko, a kupiec powiedział: „O ludzie, podzielcie te pieniądze i tkaniny na cztery części zgodnie z postanowieniami prawa.” I uczynili wedle rozkazu, a on dał każdemu synowi jedną część, a czwartą część zatrzymał sobie i rzekł: „To był cały mój majątek. Rozdzieliłem go między nich i teraz nie będzie już z ich strony żadnych roszczeń, ani w stosunku do mnie, ani pomiędzy nimi wzajemnie. Gdy więc umrę, nie będzie między nimi sporów, gdyż jeszcze za

życia rozdałem im dziedzictwo. A to, co zatrzymałem, będzie dla mojej żony, matki moich synów, aby się mogła z tego utrzymywać.” Gdy kupiec podzielił swój majątek, umarł niedługo potem, a żaden ze starszych synów nie był zadowolony z tego, co mu ojciec pozostawił. Żądali więc od Dżaudara, by oddał im swoją część, mówiąc do niego: „Przywłaszczyłeś sobie majątek naszego ojca.” Poszedł więc Dżaudar razem z nimi do kadiego, a gdy przybyli i muzułmanie, którzy byli obecni w czasie podziału majątku, i dali świadectwo temu, co widzieli, kadi kazał im zaprzestać sporów. Ale zarówno Dżaudar, jak i jego bracia stracili na rozprawę u kadiego znaczną część majątku. Dali tedy starsi bracia spokój na jakiś czas, a potem od nowa zaczęli jątrzyć. I znów oddali sprawę kadiemu do rozpatrzenia, i znowu stracili część majątku na jego rzecz. Mimo to bracia nie odstępowali od zamiaru wzbogacenia się z krzywdą Dżaudara i włączyli go od tyrana do tyrana, tracąc przy tym pieniądze, aż wydali cały majątek na owych wyzyskiwaczy i stali się biedakami.

Wówczas starsi bracia poszli do matki, wydrwili ją i zabrali jej majątek, a potem ją zbili i wypędzili. Poszła tedy do swego syna Dżaudara i rzekła mu: „Twoi bracia postąpili ze mną tak a tak i zabrali mój majątek”, i zaczęła ich przeklinać. Wtedy rzekł Dżaudar: „Matko moja, nie przeklinaj ich, Allah bowiem i tak ukarze każdego z nich za jego uczynki. Spójrz matko moja: i ja, i moi bracia staliśmy się ubodzy, gdyż kłótnie pociągają za sobą stratę majątku. A my kłóciliśmy się wiele przed sędziami i nie skorzystaliśmy na tym nic, a tylko straciliśmy to wszystko, co zostawił nam nasz ojciec, świadkowie zaś wystawili nas swym świadectwem tylko na pośmiewisko. Czyż zatem z twego powodu mam się znowu z nimi spierać i oddać sprawę kadiemu? To nie może się stać! Pozostaniesz teraz u mnie, a ja będę się z tobą dzielił chlebem, który do tej pory zjadałem sam. Módl się za mnie, a Allah doda mi do mego codziennego chleba jeszcze coś dla ciebie. O moich braci zaś nie troszcz się, oni otrzymają zapłatę za swe postępkę od Allacha, a ty pociesz się słowami tego, kto powiedział:

Jeśli dręczy cię szaleniec, ty mu nie przeszkadzaj zgoła,  
Jeno czekaj na Dzień Sądu, który sprawcę krzywd przywoła.  
Strzeż się gwałtu! Choćby góra przygniatała, zasię na niej  
Druga legła, wiedz, że ciężar ów się długo nie ostanie.”

I zaczął uspokajać serce matki, aż się pocieszyła i pozostała u niego. A Dżaudar wziął sobie sieć i zaczął chodzić nad rzekę i nad stawy, i wszędzie tam, gdzie była woda. I chodząc każdego dnia w inne miejsce, zaczął zarabiać – jednego dnia dziesięć, drugiego dwadzieścia, trzeciego trzydzieści – i łożył na swoją matkę, sam także jedząc i pijąc dobrze. A jego bracia nie wykonywali żadnego rzemiosła, nie sprzedawali też i nie kupowali, tak że przyszło na nich to, co doskwiera i gnębi, czyli nędza, dotkliwe doświadczenie. Stracili więc i to, co zabrali matce, i stali się nieszczęsnymi, nagimi żebrakami.

Przychodzili tedy nieraz do matki, korzyli się przed nią i skarżyli się na głód, a serce matki jest litościwe. Karmiła ich więc matka suchym chlebem, a jeśli została jej jaka gotowana strawa z poprzedniego dnia, mawiała do nich: „Zjedzcie to szybko i odejdźcie, zanim przyjdzie wasz brat, gdyż nie byłoby mu miło spotkać was tutaj. Serce jego mogłoby się odwrócić ode mnie i przez was straciłabym jego łaski.” Jedli więc bracia w pośpiechu i odchodzili. Pewnego dnia przyszli do matki, a ona postawiła przed nimi gotowaną strawę i chleb. Ledwie jednak zaczęli jeść, gdy oto wszedł ich brat Dżaudar i matka poczuła się zmieszana i onieśmiewiona. W obawie, że się Dżaudar na nią rozgniewa, pochyliła głowę ku ziemi i stała przed swoim synem zawstydzona. A on uśmiechnął się do nich przyjaźnie i powiedział: „Witajcie, bracia moi, cóż to za błogosławiony dzień. Jak do tego doszło, że odwiedziliście mnie w tym błogosławionym dniu?” Brał ich w ramiona i okazywał im serdeczną miłość mówiąc: „Nie spodziewałem się, że przypomnicie sobie o mnie, i nie sądziłem, że do mnie przyjdziecie, by odwiedzić czy to mnie, czy waszą matkę.” I rzekli

bracia: „Na Allacha, bracie nasz, zaiste, stęskniliśmy się za tobą, ale powstrzymywał nas wstyd z powodu tego, co zaszło między nami. Żałowaliśmy tego bardzo, ale była to sprawka szejtana – oby Allach Najwyższy go przeklął. Tylko ty i nasza matka jesteście dla nas przecież błogosławieństwem.” Wtedy matka Dżaudara powiedziała do niego: „Synu mój, niech Allach pozwole jaśnieć twojej twarzy! Niech cię On wynagrodzi hojnie! Jesteś najszlachetniejszy, synu mój!” A on powiedział: „Witam was, pozostańcie u mnie. Allach jest Wspaniałomyślny, a z mojej strony spotka was tylko dobro.” I pojednał się z braćmi, a oni spędzili u niego noc, zjadłszy z nim kolację. Na drugi dzień wszyscy razem zjedli śniadanie, po czym Dżaudar wziął swą sieć i wszedł do bramy Otwierającego. Jego bracia również wyszli i nie było ich do południa, a kiedy wrócili, matka dała im obiad. Wieczorem przyszedł Dżaudar i przyniósł mięso i jarzyny. W ten sposób żyli przez miesiąc – Dżaudar łowił ryby i sprzedawał je, a uzyskane tą drogą pieniądze wydawał na swoją matkę i swych braci, oni zaś jedli i zabawiali się.

Pewnego dnia zdarzyło się, że Dżaudar wziął sieć i poszedł nad rzekę. Tam sieć zarzucił, lecz wyciągnął ją pustą. Zarzucił więc sieć po raz drugi, lecz znowu wyciągnął pustą. Rzekł tedy do siebie: „W tym miejscu nie ma ryb”, i przeniósł się w inne miejsce i tam zarzucił sieć, a ona znów wynurzyła się pusta. Potem przeszedł na jeszcze inne miejsce i przenosił się tak wciąż od rana do wieczora i nie złowił ani jednej ryby. Wówczas powiedział: „Co za dziwy! Czyżby ryby zniknęły z tej rzeki, czy też jest jakiś inny tego powód?” Zarzucił więc sieć na plecy i wracał stroskany i przygnębiony, martwiąc się o swych braci i matkę, gdyż nie wiedział, co im da na kolację. A kiedy zbliżył się do piekarni, ujrzał ludzi tłoczących się wokół po chleb z pieniędzmi w dłoniach, podczas gdy piekarz nie zwracał na żadnego z nich szczególnej uwagi. Przystanął tedy Dżaudar i westchnął, a piekarz odezwał się doń: „Witam cię, Dżaudarze, czy potrzebujesz chleba?” Ale gdy Dżaudar milczał, piekarz mówił dalej: „Jeśli nie masz pieniędzy, weź chleba, ile potrzebujesz, a zapłacisz mi później.” Wówczas rzekł doń Dżaudar: „Daj mi chleba za dziesięć połówek.” I piekarz powiedział: „Bierz, a tu masz jeszcze dziesięć połówek na dodatek. Weź je, a jutro przyniesiesz mi za dwadzieścia połówek ryb.” Rzekł na to Dżaudar: „Bardzo chętnie”, wziął chleb i dziesięć połówek, a kupiwszy za nie mięsa, jarzyn, mówił sobie w duchu: „Jutro Pan mój ulży mojej biedzie.”

I Dżaudar poszedł do swego domu, a matka ugotowała strawę, zjadł więc kolację i poszedł spać. Następnego dnia wziął swą sieć, a matka rzekła doń: „Usiądź i zjedz śniadanie”, ale on odpowiedział: „Zjedz je z braćmi sama,” po czym poszedł nad rzekę i zarzucił tam sieć, raz, drugi i trzeci. Później przenosił się z miejsca na miejsce i nie przestawał tak czynić aż do zmierzchu, ale nic nie złowił w swą sieć. Złożył więc sieć i wracał przygnębiony – a droga do jego domu wiodła obok piekarni. Gdy tylko Dżaudar nadszedł, piekarz dostrzegł go i podając mu chleb i pieniądze, rzekł do niego: „Chodź, weź i idź. Jeśli nie masz dziś, to będziesz miał jutro.” Dżaudar chciał się przed nim usprawiedliwić, ale piekarz powiedział mu: „Odejdź, nie potrzeba usprawiedliwienia. Gdybyś coś złowił, miałbyś to z sobą. Kiedy ujrzalem cię z pustymi rękoma, wiedziałem, że nic nie zdobyłeś. A jeśli i jutro niczego nie złowisz, przyjdź, weź chleb i nie wstydz się, ja poczekam.”

Trzeciego dnia chodził Dżaudar od stawu, do stawu, aż do zmierzchu, ale nie złowił nic. Poszedł tedy do piekarza i wziął od niego chleb i pieniądze. I postępował tak przez siedem dni. Wreszcie rozgniewał się i rzekł do siebie: „Dzisiaj pójde nad Staw Karun.” A kiedy chciał zarzucić swą sieć, zbliżył się wtem do niego jakiś Maghrebijczyk jadący na mule, odziany w kosztowną szatę. Na grzbiecie muła zaś leżała haftowana torba podróżna, a również wszystko inne, co było na mule, pokrywały hafty. Maghrebijczyk zsiadł ze swego wierzchowca i rzekł: „Pokój z tobą, Dżaudarze, synu Omara.” Dżaudar odrzekł: „I z tobą niech będzie pokój, panie mój, hadździ.” I Maghrebijczyk mówił dalej: „Dżaudarze, mam do ciebie prośbę. Jeśli mnie wysłuchasz, zdobędziesz wiele bogactw, staniesz się moim towarzyszem i będziesz prowadził moje interesy.” Rzekł na to Dżaudar: „Panie mój, hadździ,

powiedz, o co ci chodzi, a ja będę tobie posłuszny, nie będę się sprzeciwiał.”

Wówczas Maghrebijczyk powiedział: „Wypowiedz słowa Fatihi”, a gdy ją razem wyrecytowali, Maghrebijczyk wyjął jedwabny sznur i rzekł do Dżaudara: „Zwiąż mi ręce z tyłu węzłem bardzo silnym, a potem wrzuc mnie do stawu i poczekaj trochę. Jeśli zobaczysz moje ręce wystające nad powierzchnią, zanim ja sam się wynurzę, zarzuc na mnie sieć i szybko mnie wyciągnij. Ale jeśli ujrzysz moje nogi wystające z wody, wiedz, że nie żyję. Zostaw mnie wtedy, a weź tylko muła i torbę i idź na bazar kupców. Tam znajdziesz Żyda imieniem Szumaja, daj mu muła, a on da tobie sto denarów. Weź je i odejdz swoją drogą zachowując tajemnicę.” I Dżaudar związał go mocno, a Maghrebijczyk mówił: „Zwiąż mnie mocniej”, a następnie dodał: „Teraz popchnij mnie, abym wpadł do stawu.” I Dżaudar popchnął go i wtrącił do stawu, a Maghrebijczyk poszedł na dno. Dżaudar stał przez pewien czas, czekając, aż oto wynurzyły się nogi Maghrebijczyka i Dżaudar pojął, że ów nie żyje. Wziął tedy muła, topielca pozostawił własnemu losowi i udał się na bazar kupców, a tam zobaczył Żyda siedzącego na krześle przy drzwiach magazynu. A skoro Żyd spostrzegł muła, powiedział: „A więc zginął ten człowiek”, następnie zaś dodał: „Nic innego nie sprowadziło nań zguby, jak tylko chciwość.” I wzięwszy od Dżaudara muła, dał mu sto denarów i polecił mu zachować tajemnicę, a Dżaudar wziął pieniądze i odszedł. A za otrzymane pieniądze kupił u piekarza tyle chleba, ile potrzebował, mówiąc doń: „Weź tego denara.” Piekarz wziął, odliczył to, co mu się należało, i powiedział do Dżaudara: „Za resztę będziesz miał u mnie chleb jeszcze przez dwa dni.” Dżaudar udał się od piekarza do rzeźnika. Dał mu także denara i wzięwszy mięso rzekł: „Zostaw u siebie resztę z tego denara na mój rachunek.” Wreszcie kupił jarzyn i wrócił do domu, a tam zobaczył, jak bracia domagają się od matki czegoś do jedzenia. A ona mówiła im: „Poczekajcie, aż przyjdzie wasz brat, bo ja nie mam nic.” Gdy więc wszedł, powiedział do nich: „Bierzcie i jedzcie”, a oni rzucili się na chleb jak dwa ghule. Potem dał Dżaudar matce resztę pieniędzy i powiedział: „Weź to, matko moja. Kiedy przyjdą moi bracia, daj im trochę pieniędzy, niech kupią za nie coś do jedzenia w czasie mojej nieobecności.” Potem położył się i spał całą noc. A kiedy nastał ranek, wziął sieć i udał się nad Staw Karun. Gdy już stał nad wodą i chciał zarzucić sieć, ujrzał wtem drugiego Maghrebijczyka, który zbliżał się jadąc na mule. Był on jeszcze lepiej wyposażony od tego, który utonął. Miał on torbę podróżną i dwie szkatułki, po jednej w każdej kieszeni torby. Zbliżywszy się do Dżaudara, rzekł doń: „Pokój z tobą, Dżaudarze”, a ów odparł: „I z tobą niechaj będzie pokój, panie mój, hadżdżi.”

I Maghrebijczyk zapytał: „Czy przybył do ciebie wczoraj pewien Maghrebijczyk jadący na mule podobnym do mego?” Dżaudar przestraszony wyparł się mówiąc: „Nie widziałem nikogo.” Podejrzewał bowiem, że przybysz zapyta go: „Dokąd poszedł?”, a jeśli Dżaudar odpowie mu: „Utonął w stawie”, to tamten może powiedzieć: „To ty go utopiłeś.” Nie pozostało mu zatem nic innego, jak tylko wyprzeć się. Ale Maghrebijczyk rzekł: „O nieszczęsny, to był mój brat, ten, który był tu przede mną.” Dżaudar upierał się jednak: „Nic o tym nie wiem”, a Maghrebijczyk zapytał: „Czy nie związałeś go i nie wrzuciłeś do stawu, a przedtem on powiedział: «Jeśli wynurzą się moje ręce, zarzuc na mnie sieć i szybko mnie wyciągnij, ale jeśli wynurzą się nogi, oznacza to, że nie żyję. Weź wówczas muła i zaprowadź go do Żyda imieniem Szumaja, a on da ci sto denarów?» I wynurzyły się jego nogi, a ty wzięłeś muła i zawiodłeś go do Żyda, a on dał ci sto denarów.”

Rzekł Dżaudar: „Skoro wiesz o tym, to po co mnie pytasz?” I Maghrebijczyk odpowiedział: „Życzeniem moim jest, abyś uczynił ze mną tak samo, jak uczyniłeś z moim bratem.” Po czym wyciągnął jedwabny sznur i powiedział: „Zwiąż mnie i wrzuc do wody, a jeśli zdarzy się ze mną to, co zdarzyło się z moim bratem, weź muła, zaprowadź go do Żyda i weź od niego sto denarów.” I rzekł doń Dżaudar: „Podejdz!” I podszedł, a Dżaudar związał go i popchnął mocno, Maghrebijczyk zaś wpadł do wody i zniknął pod powierzchnią. Dżaudar czekał przez jakiś czas, a wreszcie ujrzał wynurzające się nogi. Wówczas

powiedział: „On też zmarł i poszedł do piekła. Jeśli Allah zechce, codziennie przybywać będą do mnie Maghrebijczycy, ja będę ich związywał, a oni będą umierali. Wystarczy mi sto denarów za każdego zmarłego.”

Potem wziął muła i odszedł. A skoro dostrzegł go Żyd, rzekł doń: „Zmarł i drugi.” I rzekł mu Dżaudar: „Niech żyje twoja głowa!” I Żyd Powiedział: „Oto nagroda dla chciwców.” I wziął od Dżaudara muła, i dał mu sto denarów. Dżaudar wziął je i udał się do swojej matki, a gdy wręczył jej pieniądze, matka spytała go: „Synu mój, skąd to masz?” I opowiedział jej wszystko, a ona rzekła: „Nie chodź już więcej nad Staw Karun, obawiam się, że może spotkać cię coś złego z powodu tych Maghrebijczyków.” I rzekł jej Dżaudar: „Matko moja, ja wrzucam ich do wody tylko na ich żądanie. Cóż zresztą mam robić? To zajęcie przynosi mi codziennie sto denarów, a poza tym wracam teraz wcześniej do domu. Na Allacha, nie odstąpię od chodzenia nad Staw Karun, aż dopiero gdy urwie się ślad Maghrebijczyków i gdy nie przyjdzie więcej żaden.”

Trzeciego dnia poszedł Dżaudar w to samo miejsce, a ledwie tam stanął, spostrzegł Maghrebijczyka jadącego na mule. I ten miał ze sobą torbę podrózną, ale jego wyposażenie było jeszcze wspanialsze od tamtych poprzednich. A znalazłszy się przy Dżaudarze, rzekł: „Pokój z tobą, Dżaudarze, synu Omara.” I rzekł sobie w duszy Dżaudar: „Skąd oni wszyscy mnie znają?” Zaraz też oddał mu pozdrowienie, a Maghrebijczyk zapytał go: „Czy przychodzili w to miejsce jacyś Maghrebijczycy?” Odrzekł: „Dwóch.” Zapytał Maghrebijczyk: „Dokąd poszli?” Odparkł: „Związałem ich i wrzuciłem do tego stawu, a oni utonęli. Zaraz ty się do nich przyłączysz.” Maghrebijczyk roześmiał się, po czym rzekł: „Nieszczęsny, każdy żywot ma swój kres.” Potem zsiadł z muła i mówił dalej: „Dżaudarze, uczynź ze mną tak, jak uczyniłeś z nimi”, i wyciągnął jedwabny sznur. Wówczas Dżaudar rzekł mu: „Złóż ręce na plecach, abym je związał, spieszę się bowiem, a czas szybko mija.” I Maghrebijczyk złożył ręce na plecach, a Dżaudar związał mu je, potem zaś popchnął go tak, że wpadł do stawu. Dżaudar stał i czekał, gdy wtem wynurzyły się ręce Maghrebijczyka, a zaraz potem on sam, wołając: „Zarzuć sieć, nieszczęsny!”

I Dżaudar zarzucił nań sieć, i wyciągnął go, a wtedy ujrzał, że Maghrebijczyk trzyma w dłoniach dwie ryby, czerwone niczym koral, w każdej dłoni jedną. I Maghrebijczyk powiedział: „Otwórz szkatułki!” Gdy Dżaudar spełnił polecenie, tamten włożył do każdej z nich jedną rybę i zamknął szkatułki. Potem objął Dżaudara i ucałował go w prawy i lewy policzek, po czym rzekł doń: „Niech Allah uwolni cię od wszelkich trosk. Na Allacha, gdybyś nie wyłowił mnie w sieci i nie wyciągnął na brzeg, to nadal trzymałbym te ryby, pogrążony w wodzie, aż wreszcie umarłbym i na zawsze bym tam pozostał.” I rzekł doń Dżaudar: „Panie mój, hadździ, zaklinam cię na Allacha, powiedz mi prawdę o tamtych dwóch, którzy przedtem utonęli, wyjaśnij mi wszystko o tych rybach i zdradz, co to za sprawa z tym Żydem?” I Maghrebijczyk powiedział Dżaudarowi: „Wiedz, Dżaudarze, iż ci dwaj, którzy tu przedtem utonęli, to moi bracia. Jeden z nich zwał się Abd as-Salam, a drugi Abd al-Ahad, moje imię zaś brzmi Abd as-Samad. A ten Żyd jest też naszym bratem, zwie się Abd ar-Rahim i w istocie jest muzułmaninem szkoły malikickiej. Ojciec nasz nauczył nas poznawania tajemnic, odkrywania skarbów i czynienia czarów. A my ćwiczyliśmy się w tym tak długo, aż zaczęły nam służyć spośród džinnów maridy i ifrity. Było nas czterech braci, synów jednego ojca, który na imię miał Abd al-Wadud. Ojciec nasz pozostawił nam umierając wiele rzeczy. Przystąpiliśmy więc do podziału skarbów, pieniędzy i talizmanów, aż doszliśmy do ksiąg. Ale gdy zaczęliśmy je dzielić pomiędzy sobą, powstał między nami spór o księgę pod nazwą «Opowieści starożytnych», która nie ma sobie równej i nie ma na nią ceny, a wartości jej nie zrównoważą żadne klejnoty, gdyż wymienione są w niej wszystkie skarby i zawarta jest w niej cała tajemna wiedza. Ojciec nasz często tej księgi używał, a my znaleźliśmy niewielką jej część na pamięć. Dlatego też każdy z nas pragnął mieć ją w swym posiadaniu, by zgłębić wszystko, co tam jest napisane. A kiedy powstał między nami ów spór,

był przy tym obecny szejch naszego ojca, ten sam, który go niegdyś wychowywał i nauczył magii i wróżbiarstwa. A zwał się on al-Kahin al-Abtan. I rzekł do nas: «Przynieście mi tę księgę!», a gdy podaliśmy mu ją, powiedział: „Jesteście synami mojego syna i dlatego nie mógłbym skrzywdzić któregokolwiek z was. Niech więc ten, kto chce otrzymać tę księgę, wyprawi się, by zdobyć skarb asz-Szamardala, niech przyniesie mi okrąg niebieski, puzderko z czernidłem, pierścień i miecz. Pierścieniowi bowiem podporządkowany jest marid imieniem ad-Raad al-Kasif i kto posiada ten pierścień, tego nie zwycięży żaden król ani sułtan. Nawet gdyby zechciał przy pomocy pierścienia zawładnąć całą ziemią jak długa i szeroka, może to uzyskać. A co się tyczy miecza, to kto go nosi, a dobędzie go przeciw jakiegokolwiek armii i potrząśnie nim, wrogie wojsko rzuci się do ucieczki, a jeśli powie jeszcze przy tym: „Wytnij całe to wojsko!” z miecza posypią się gorące iskry i zadadzą śmierć całemu wojsku. Co do okręgu niebieskiego, to kto go posiadzie, a zechce obejrzeć wszystkie kraje od Wschodu po Zachód, zobaczy je i dokładnie obejrzy siedząc spokojnie na miejscu. Gdy zapragnie popatrzeć na jakikolwiek kraj, wystarczy, by zwrócił okrąg w tę stronę i spojrzął wewnątrz. Zobaczy wtedy ów kraj i jego mieszkańców, jak gdyby wszystko to było tuż przed nim. A jeśli rozgniewa się na jakieś miasto i skieruje okrąg ku tarczy słonecznej, może spalić to miasto, gdy zechce. Co się tyczy puzderka z czernidłem, to kto poczerńi sobie owym czernidłem oczy, ujrzy wszystkie skarby ziemi. Ale stawiam wam jeden warunek, ten mianowicie, że kto nie dobędzie owego skarbu, nie będzie już mógł zabiegać o księgę.» Przyjęliśmy ten warunek, a szejch dodał: „Wiedźcie, synowie moi, że skarb asz-Szamardala jest pod władzą synów Czerwonego Króla, a ojciec wasz mówił mi, że bezskutecznie usiłował zdobyć ten skarb, gdyż synowie Czerwonego Króla uciekli przed nim do pewnego stawu w ziemi egipskiej, zwanego Stawem Karun, i tam się skryli. Ojciec wasz dotarł za nimi wprawdzie aż do Egiptu, ale nie mógł zawładnąć nimi, gdyż właśnie zanurzyli się w tym stawie, który chroni zakłęcie. Powrócił tedy wasz ojciec przygnębiony, nie zdobywszy skarbu asz-Szamardala od synów Czerwonego Króla.”

I szejch mówił dalej do czterech braci: „«Kiedy ojciec wasz nie zdołał pokonać tamtych, przyszedł się do mnie wyżalić. Zbadałem wówczas układ jego gwiazd i wyczytałem z nich, że skarb ten zdobyć można będzie tylko przy pomocy pewnego młodzieńca spośród synów Egiptu, imieniem Dżaudar ibn Omar, gdyż on tylko może stać się przyczyną ujęcia synów Czerwonego Króla. Młodzieniec ten ma być rybakiem, a spotkanie z nim nastąpi nad Stawem Karun. Zdjąć czar ze stawu da się wtedy, kiedy Dżaudar zwiąże tego, komu będzie to pisane, i wtrąci go do stawu, a on będzie tam walczył z synami Czerwonego Króla. Ten, komu będzie to pisane, schwyta ich, ten zaś, komu nie będzie to pisane, zginie i wynurzą się z wody jego nogi, a szczęśliwiec, który ocaleje, wynurzy najpierw ręce. Trzeba, by Dżaudar zarzucił wtedy na niego sieć i wydobył go ze stawu.» Rzekli na to moi bracia: «Pójdziemy tam, choćbyśmy mieli zginąć», a ja dodałem: «Pójdę również.» A co się tyczy naszego brata występującego w przebraniu Żyda, to powiedział on: «Ja nie zamierzam tego czynić.» I umówiliśmy się z nim, że uda się do Egiptu jako żydowski kupiec, a gdy któryś z nas zginie w stawie, on odbierze jego muła i torbę podróżną od Dżaudara i da mu sto denarów. I kiedy przybył do ciebie pierwszy z nas, zabili go w stawie synowie Czerwonego Króla. I zabili też mojego drugiego brata, ale mnie pokonać nie zdołali i schwytałem ich.”

I zapytał go Dżaudar: „A gdzie są ci, których schwytałeś?”, a na to Maghrebijczyk odrzekł: „Czyż nie widziałeś, jak zamknąłem ich w szkatułkach?” Rzekł tedy Dżaudar: „To przecież ryby.” Rzekł Maghrebijczyk: „To nie są ryby, to są ifrity w postaci ryb. Ale wiedz, Dżaudarze, iż skarb zostanie zdobyty jedynie przy twojej pomocy. Czy spełnisz więc moją prośbę i udasz się ze mną do miast Fas i Maknas, abyśmy zdobyli ów skarb? Dam ci wtedy wszystko, czego zażadasz, i staniesz się w obliczu Allacha moim bratem, a później powrócisz do twojej rodziny z radosnym sercem.” I rzekł Dżaudar do Maghrebijczyka: „Panie mój, hadździ, ja mam na utrzymaniu matkę i dwóch braci i muszę troszczyć się o nich. Jeśli pójdę

z tobą, kto będzie przynosił im chleb?” Rzekł mu tedy Maghrebijczyk: „To jest błahy powód, a jeśli chodzi o sprawę utrzymania rodziny, to dam ci tysiąc denarów, a ty przekażesz je twej matce na wydatki do czasu twego powrotu do rodzinnego kraju. Jeśli pójdziesz ze mną, to powrócisz przed upływem czterech miesięcy.” Kiedy Dżaudar usłyszał o tysiącu denarów, powiedział: „Daj mi, o hadździ, owe tysiąc denarów, zostawię je u mojej matki i pójdę z tobą.” I Maghrebijczyk wyjął tysiąc denarów, i wręczył je Dżaudarowi, a on wziął je i poszedł do swojej matki. Powiadomił ją o tym, co zaszło między nim a Maghrebijczykiem, po czym rzekł: „Weź te pieniądze i wydawaj je na siebie i na moich braci. Ja zaś pojedę z tym człowiekiem do Maghrebu i będę nieobecny przez cztery miesiące, a zdobędę wielki majątek. Módl się więc za mnie, matko moja.”

Wówczas matka powiedziała doń: „Synu mój, opuszczasz mnie, boję się o ciebie.” Rzekł Dżaudar: „Matko moja, nie może się stać nic złego temu, kogo Allah strzeże. Maghrebijczyk jest dobrym człowiekiem”, i zaczął chwalić przed matką jego zachowanie. Rzekła mu tedy matka: „Oby Allah napełnił jego serce tkliwością dla ciebie. Idź z nim, synu mój, a może coś od niego dostaniesz.” Pożegnał zatem Dżaudar swą matkę i poszedł. A skoro przybył do Maghrebijczyka Abd as-Samada, ten zapytał go: „Czy radziłeś się twojej matki?” Odrzekł: „Tak i pobłogosławiła mnie.” Wówczas Maghrebijczyk powiedział: „Siadaj za mną.” I Dżaudar usiadł za nim na grzbiecie muła, i jechali od południa aż do zmierzchu. Dżaudar zgłodniał, a nie widząc, by Maghrebijczyk miał cokolwiek do jedzenia, zapytał go: „Panie mój, hadździ, czyżbyś zapomniał zabrać dla nas coś do zjedzenia w drodze?” Maghrebijczyk spytał: „Czy jesteś głodny?” Dżaudar odparł: „Tak.”

Zsiedli więc z grzbieca muła, po czym Maghrebijczyk powiedział do Dżaudara: „Zdejmij torbę”, i Dżaudar zdjął ją. Wtedy Maghrebijczyk zapytał go: „Na co masz ochotę, bracie mój?” Odparł: „Na cokolwiek, wszystko jedno co.” Rzekł mu tedy Maghrebijczyk: „Zaklinam cię na Allacha, powiedz mi, na co masz ochotę?” Odpowiedział: „Na chleb z serem.” Wówczas Maghrebijczyk rzekł: „Nieszczęsny, chleb i ser nie są teraz odpowiednie dla ciebie. Zażądaj więc czegoś wykwińskiego.” Rzekł mu Dżaudar: „W tej chwili wszystko jest dla mnie dobre.” Spytał tedy Maghrebijczyk: „Czy lubisz pieczone kurczęta?” Odparł: „Tak.” Spytał: „A czy lubisz ryż z miodem?” Odpowiedział: „Tak.” Maghrebijczyk wciąż pytał: „A lubisz taki a taki rodzaj potrawy?”, i wymienił dwadzieścia cztery gatunki.

Wreszcie Dżaudar rzekł sobie w duchu: „On jest szalony! Skądże przyniesie mi te wszystkie potrawy, które wymienił, skoro nie ma ani kuchni, ani kucharza. Powiem mu więc, że to już wystarczy!”, i powiedział głośno: „Już dość, wzbudzasz we mnie tylko ochotę na wszystkie te potrawy, a ja nie widzę żadnej przed sobą.” Na to powiedział Maghrebijczyk: „Witaj mi, Dżaudarze”, i sięgnąwszy ręką do torby, wyjął z niej złoty półmisek, a na nim dwa gorące, pieczone kurczęta. Następnie drugi raz włożył rękę do torby i wyjął inny złoty półmisek, a na nim kebab. I nie przestawał wyjmować tak z torby wciąż nowych półmisek, aż wyjął dwadzieścia cztery potrawy, co do jednej wszystkie te, które wymienił Dżaudar. A ów popadł w oszołomienie i wreszcie Maghrebijczyk rzekł do niego: „Jedz, biedaku.” Dżaudar zaś spytał: „Panie mój, czy włożyłeś do tej torby kuchnię i ludzi, którzy tam gotują?” A Maghrebijczyk roześmiał się i rzekł: „To jest zaczarowana torba, która ma swego usługowego dżinna. Gdybyś co chwilę żądał nawet tysiąca rodzajów potraw, sługa ten zdobędzie je i natychmiast przyniesie.” Wówczas Dżaudar powiedział: „Dobra jest ta torba.” Po czym przystąpili do jedzenia i jedli, aż się nasycili, a to, co zostało, wyrzucili i puste półmiski włożyli z powrotem do torby. Wówczas Maghrebijczyk znowu włożył do środka rękę, wyjął imbryk i napili się, a wreszcie dokonali ablucji i odprawili przedwieczorne modły, po czym Maghrebijczyk włożył imbryk z powrotem do torby. Na końcu włożył do torby obie szkatułki i załadował to wszystko na swego muła, po czym sam go dosiadłszy, rzekł do Dżaudara: „Siadaj, musimy jechać dalej.”

Potem zapytał: „Czy wiesz, Dżaudarze, ile już przemierzaliśmy drogi od Egiptu aż do tego

miejsca?” Odrzekł Dżaudar: „Na Allacha, nie wiem.” Rzekł mu tedy: „Przebyliśmy drogę pełnego miesiąca.” Dżaudar spytał: „Jakże to możliwe?” Maghrebijczyk odparł: „Wiedz, Dżaudarze, iż muł, który nas niesie na swym grzbiecie, jest jednym z rodu maridów i w ciągu doby przebywa odległość jednego roku. Teraz jednak, ze względu na twoje bezpieczeństwo, szedł wolniejszym krokiem.” Jechali i podróżowali, kierując się w stronę zachodu, a skoro zapadł wieczór, Maghrebijczyk wyjął z torby kolację, a nazajutrz rano śniadanie. I czynili tak przez cztery dni – do północy jechali na mule, a potem zsiadali i zatrzymywali się na nocleg, rano zaś znowu ruszali w drogę. Dżaudar zaś prosił Maghrebijczyka o wszystko, na co tylko mu przychodziła ochota, a ów wyjmował to dla niego z torby.

Piątego dnia przybyli do miast Fas i Maknas i weszli do grodu. A każdy spotkany człowiek zbliżał się do Maghrebijczyka, pozdrawiał go i całował jego ręce. Trwało to przez cały czas, aż przybyli wreszcie do pewnych drzwi i Maghrebijczyk zastukał w nie. Drzwi otworzyły się wówczas i ukazała się w nich dziewczyna niczym księżyc. Maghrebijczyk rzekł do niej: „Rachmo, córko moja, otwórz nam komnatę na piętrze”, a ona odrzekła: „Wedle twego rozkazu, tatku mój.” I weszła kołyszając biodrami, a wtedy opuścił Dżaudara rozum i powiedział sobie w duchu: „Musi to być królewska córka.” Dziewczyna tymczasem otworzyła komnatę na piętrze, a Maghrebijczyk zdjął torbę z muła i rzekł do niego: „Odejdź i niech cię Allah błogosławi.” I oto ziemia rozwarła się, i muł zapadł się w nią, ziemia zaś wróciła do swego pierwotnego wyglądu, a Dżaudar powiedział: „O Osłaniający! Chwała Allahowi, który ochraniał nas, kiedy siedzieliśmy na grzbiecie tego muła!” Wówczas Maghrebijczyk rzekł: „Nie dziw się, Dżaudarze, wszak mówiłem ci, że muł ten jest ifritem. A teraz chodźmy do komnaty na piętrze.” A skoro weszli do owej komnaty, Dżaudara oszołomiły wielkie ilości wspaniałych kobierców, kosztowności i ozdób z drogich kamieni i szlachetnych metali, które tam zobaczył. A kiedy usiedli, Maghrebijczyk wydał rozkaz córce mówiąc: „Rachmo, przynieś nam takie a takie zawiniątko.” I wstała, przyniosła zawiniątko i położyła je przed swoim ojcem, a on otworzył go i wyjął z niego szatę wartości tysiąca denarów, tak mówiąc do Dżaudara: „Wdzięj ją, Dżaudarze, i bądź pozdrowiony.” Dżaudar wdział szatę i wyglądał teraz niczym król z Zachodu, a Maghrebijczyk położył przed sobą torbę, a potem zanurzał w niej rękę i wydobywał z niej półmiski, a na nich różne rodzaje potraw, aż znalazło się ich na stole czterdzieści gatunków. Wówczas powiedział: „Panie mój, podejdź i jedz. Nie miej nam jednak za złe, jeśli nie odgadliśmy, na jaką potrawę masz ochotę, ale powiedz nam tylko, czego pragniesz, a my dostarczymy ci to bez żadnej zwłoki.” Rzekł mu na to Dżaudar: „Na Allacha, panie mój, hadździ, ja lubię wszystkie potrawy i żadna z nich nie jest mi niemiła. Nie pytaj mnie zatem o nic i podaj wszystko, cokolwiek przyjdzie ci na myśl, mnie zaś każ tylko jeść.”

Dżaudar przebywał u Maghrebijczyka przez dwadzieścia dni, po czym ten przywdziewał go codziennie w nowe szaty, jedzenia zaś dostarczała im torba. Maghrebijczyk nie kupował niczego – ani mięsa, ani chleba – ani też nie gotował, a wszystko, czego potrzebował, otrzymywał z torby, nawet różne gatunki owoców. Wreszcie dwudziestego pierwszego dnia rzekł: „Dżaudarze, chodźmy, ten dzień jest bowiem przewidziany na zdobycie skarbu asz-Szamardala.” I Dżaudar poszedł z nim, i szli tak aż do granic miasta, potem wyszli zeń i dosiadłszy mułów, jechali do południa, aż przybyli do rzeki, w której wartko płynęła woda. Wówczas Abd as-Samad zsiadł ze swego muła i rzekł: „Zsiądź, Dżaudarze”, a on spełnił polecenie. Potem Abd as-Samad zawołał: „Hej tam!”, i dał ręką znak dwóm niewolnikom, ci zaś wzięli muły i każdy z nich odszedł swoją drogą. Przez jakiś czas nie było ich widać, po czym jeden z nich wrócił z namiotem i rozbił go, a wtedy przyszedł i drugi niosąc kobierzec i rozesłał go w namiocie, gdzie też porozkładał poduszki i zagłówki. Potem jeden z niewolników odszedł i przyniósł szkatułki, w których były ryby, drugi zaś przyniósł torbę.

Wtedy Maghrebijczyk skinął na Dżaudara i rzekł: „Chodź, Dżaudarze”, a Dżaudar podszedł i usiadł obok niego. Maghrebijczyk wyjął wówczas z torby półmiski z potrawami, a



gdy zjedli obiad, wziął szkatułki i wypowiadał nad nimi zaklęcia. Z ich wnętrza zaś poczęły dobywać się głosy: „Jesteśmy na twoje usługi, największy wrózu tego świata. Ulituj się nad nami!” Głosy wzywały pomocy, a Maghrebijczyk nadal wymawiał nad nimi zaklęcia, aż szkatułki rozpadły się na kawałki, a drzazgi posypały się wokoło. I ukazały się dwie męskie postacie, spętane i mówiące: „Litości, największy wrózu tego świata, cóż chcesz uczynić z nami?” Odrzekł: „Chcę was spalić, chyba że przyrzekniecie mi pomoc w zdobyciu skarbu asz-Szamardala.” Odpowiedzieli: „Przyrzekamy ci zdobyć dla ciebie ten skarb, ale pod warunkiem, że przyprowadzisz Dżaudara-Rybaka. Skarb ten zdobyć można bowiem tylko przy jego pomocy i nikt nie może do niego dotrzeć prócz Dżaudara, syna Omara.” Rzekł im Maghrebijczyk: „Tego, o którym wspomnieliście, już przyprowadziłem, jest tutaj, słyszy was i patrzy na was. Przyrzeknijcie mi zatem, że zdobędziecie skarb, a wtedy was wypuszczę.” I przyrzekli, że skarb zdobędą, a Maghrebijczyk wypuścił ich.

Potem przyniósł trzcinę i kilka tabliczek z czerwonego krwawnika i położył je na trzcinie. Przyniósł też kadzielnicę, włożył węgielki i dmuchnął jeden, jedyny raz, a w kadzielnicy zapłonął ogień. Wreszcie przyniósł kadzidło i rzekł: „Dżaudarze, ja będę wypowiadał zaklęcia, rzucając w ogień kadzidło. A gdy zacznę, nie będę mógł z tobą rozmawiać, bo zaklęcie straciłoby swą moc. Chcę więc pouczyć cię, jak masz postępować, abyś osiągnął swój cel.” I rzekł doń Dżaudar: „Poucz mnie.” Rzekł tedy Maghrebijczyk: „Wiedz, że gdy wypowiem zaklęcia i wrzucę w ogień kadzidło, wyparuje z rzeki woda i ukaza ci się złote wrota, wielkości bramy miasta, z dwoma miedzianymi pierścieniami. Podejdz do tych wrót, zastukaj cicho i poczekaj chwilę, a potem zapukaj po raz drugi mocniej niż za pierwszym razem i znowu poczekaj chwilę, wreszcie zapukaj trzykrotnie raz po raz. Wówczas usłyszysz głos pytającego: «Kto puka do wrót skarbcza, nie umiejąc zdjąć czarów?» Odpowiedz na to: «Jestem Dżaudar-Rybak, syn Omara.» Wtedy otworzą się przed tobą wrota i wyjdzie jakaś postać z mieczem w ręku, i powie; «Jeśli jesteś owym mężem, to nadstaw karku, abym ściął ci głowę.» Spełnij to żądanie bez obawy, gdyż w chwili kiedy on podniesie rękę z mieczem, by ściąć tobie głowę, padnie przed tobą, a po chwili zobaczysz go bez ducha. A ty nie poczujesz żadnego uderzenia i nic ci się nie stanie. Ale gdybyś mu się sprzeciwił, zabije cię. Gdy już zniweczysz jego czar przez swoje posłuszeństwo, wejdz i idź przed siebie, aż ujrzysz drugie wrota. Zastukaj do nich, a wówczas wyjdzie do ciebie rycerz na koniu, z włócznią na ramieniu, i powie: «Cóż przywiodło cię do tego miejsca, do którego nie wchodzi nikt spośród ludzi ani spośród dzinnów?» I zamierzy się w ciebie włócznią, a ty wtedy odsłoń mu swą pierś. Gdy ciebie ugodzi, natychmiast spadnie z konia i zobaczysz jego ciało bez ducha. Gdybyś tego nie uczynił, zabiłby cię naprawdę. Zaraz potem podejdz do trzecich wrót, z których wyjdzie do ciebie postać ludzka, z łukiem i strzałą w ręku, i mierzyć będzie do ciebie. Wówczas odsłoń swoją pierś, a gdy tylko wyrzuci strzałę, padnie przed tobą bez ducha. Gdybyś postąpił inaczej, zabiłaby cię...”

I Maghrebijczyk tak mówił dalej: „Gdy podejdziesz do czwartych wrót i zastukasz, a one otworzą się, wyjdzie z nich ku tobie lew ogromnej postaci. Będzie cię atakował i otwierał paszczę na znak, że zamierza cię pożreć, ale ty nie bój się i nie uciekaj przed nim, tylko kiedy zbliży się do ciebie, podaj mu rękę, a on padnie natychmiast, nie wyrządziwszy ci niczego złego. Potem idź do piątych wrót, z których wyjdzie do ciebie czarny niewolnik i zapyta: «Kim jesteś?» Odpowiedz mu: «Jestem Dżaudar.» Wtedy on tobie powie: «Jeśli nim jesteś, to otwórz szóste wrota.» Wówczas podejdz do tych wrót i mów: «Iso, powiedz Musie, aby otworzył wrota», a gdy otworzą się, wejdz. Zobaczysz za nimi dwa smoki, jednego po lewej, drugiego po prawej stronie. Oba one otwierać będą paszcze i z miejsca rzucą się na ciebie. Wyciągnij do każdego z nich jedną rękę, a one wpiją się w nie zębami – gdybyś jednak tego nie uczynił, zagryzłyby cię na śmierć. Następnie podejdz do siódmych wrót i zastukaj do nich. Wyjdzie wtedy do ciebie twoja matka i rzeknie: «Witaj, synu mój, zbliż się, abym cię mogła przywitać.» Ale ty powiedz jej: «Trzymaj się z dala ode mnie i zdejmij z siebie szaty.»

Na to ona powie: «Synu mój, jestem twoją matką i winien mi jesteś wdzięczność przysługującą karmicielce, która cię wychowała. Jakże możesz żądać, bym się obnażyła?» Powiedz jej wtedy: «Jeśli nie zdejmiesz z siebie szat, zabiję cię!» Zwróć się równocześnie w prawo, a znajdziesz tam miecz zawieszony na murze. Chwyć go, zamierz się na nią i powiedz: «Ściągaj szaty!» I zaczniesz ci się przymilać i korzyć się przed tobą. Ale ty nie okazuj litości, lecz za każdym razem, gdy ściągnie z siebie jakąś część stroju, mów jej: «Ściągaj resztę!» I musisz grozić jej, że ją zabijesz, tak długo, aż ściągnie z siebie całe odzienie i upadnie. Wtedy wszystkie tajemnice będą rozwiązane, a wszystkie czary zdjęte i ty będziesz już bezpieczny. Wejdź wtedy przez siódme wrota do pomieszczenia, w którym znajdziesz skarb w postaci gór złota. Ale nie zajmuj się nim. W tym pomieszczeniu bowiem znajdziesz wnękę ukrytą za zasłoną. Odsuń tę zasłonę, a zobaczysz wróża asz-Szamardala, leżącego na łożu ze złota. U jego wezglowia widnieć będzie coś okrągłego, lśniącego niczym księżyc – to okrąg niebieski. Wróż będzie miał przypasany miecz, na palcu jego ujrzysz pierścień, na szyi zaś łańcuch, a przy łańcuchu puzderko z czernidłem. Przynieś te cztery cenne przedmioty, lecz strzeż się, abyś nie zapomniał czegoś z tego, o czym cię pouczałem, i nie postąp inaczej, bo pożałujesz i znajdziesz się w wielkim niebezpieczeństwie.”

I Maghrebijczyk powtórzył Dżaudarowi swe polecenia drugi, trzeci i czwarty raz, aż wreszcie Dżaudar powiedział: „Nauczyłem się wprawdzie tego wszystkiego na pamięć, ale któż będzie w stanie stawić czoło tym czarom i znieść cały ten strach?” Rzekł mu wtedy Maghrebijczyk: „Nie obawiaj się, Dżaudarze, będą to bowiem zjawy bez duszy”, i zaczął go uspokajać. Dżaudar powiedział: „Pokładam ufność w Allachu!”, Maghrebijczyk zaś rzucił kadzidło na żar i przez chwilę wypowiadał zaklęcia, a oto woda z rzeki już się ulotniła i pokazało się dno wraz z wrotami skarbcza. Dżaudar zszedł do wrót, zastukał do nich i usłyszał głos pytający: „Któż to puka do wrót skarbów nie umiejąc zdjąć czarów?” Rzekł tedy: „Jestem Dżaudar ibn Omar.” Wówczas wrota otwarły się i wyszła ku niemu jakaś postać, która wyciągnawszy miecz powiedziała: „Nadstaw karku.” I Dżaudar wykonał polecenie, a owa postać wymierzyła mu cios, następnie zaś padła. Podobnie odbyło się wszystko przy drugich i dalszych wrotach, aż Dżaudar pokonał czary wszystkich siedmiu wrót, a wtedy wyszła ku niemu jego matka i powiedziała: „Bądź pozdrowiony, synu mój.” I zapytał: „Kim jesteś?” Odrzekła: „Jestem twoją matką, a ty jesteś mi winien wdzięczność za to, że cię wykarmiłam i wychowałam, i za to, że nosiłam cię przez dziewięć miesięcy, synu mój.” Rzekł do niej Dżaudar: „Zdejmuj szaty!” Powiedziała: „Jesteś moim synem, jak możesz żądać, bym się obnażyła?” Rzekł do niej: „Ściągaj szaty, bo inaczej zetnę ci głowę tym oto mieczem”, i wyciągnawszy rękę, chwycił miecz i zamachnął się na nią mówiąc: „Jeśli nie ściągniesz szat, zabiję cię.”

Ów spór między nimi trwał jakiś czas, aż wreszcie wskutek nalegań i gróźb Dżaudara zjawy zdjęła jakąś część odzieży. Rzekł tedy do niej: „Ściągaj resztę!”, i długo spierał się z nią, zanim ściągnęła znowu coś z siebie. A tym czasem ona mówiła do niego: „Synu mój, wychowywałam cię, ale jak widać, bez skutku.” Wreszcie nie miała na sobie nic prócz koszuli, a wówczas rzekła: „Synu mój, czyż serce twoje jest z kamienia, że chcesz okryć mnie wstydem, każąc obnażyć mi swe przyrodzenie? Czyż to nie grzech?” I Dżaudar powiedział: „Masz słuszność, nie ściągaj koszuli.” Skoro tylko wypowiedział te słowa, zjawy krzyknęły: „Popelnił błąd, bijcie go!” I spadły nań ciosy, niczym krople deszczu. Zgromadzili się bowiem wokół niego słudzy skarbu i wymierzali mu razy, których nie zapomniał przez całe swoje życie. Potem popychali go przed sobą, aż wreszcie wyrzucili go przez wrota, a one zamknęły się i wszystko wróciło do poprzedniego stanu.

Gdy słudzy skarbu wyrzucili Dżaudara za wrota, Maghrebijczyk Abd as-Samad natychmiast zabrał go stamtąd, zanim wody rzeki popłynęły jak przedtem. Potem wypowiadał nad Dżaudarem zaklęcia, aż podniósł się on, odzyskawszy przytomność. Wówczas Maghrebijczyk spytał go: „Cóż uczyniłeś, o nieszczęsny?” Rzekł mu Dżaudar: „Zwyciężyłem

wszystkie przeszkody i dotarłem do mojej matki. I długo trwał spór między nami, zanim, bracie mój, zaczęła ściągać swe szaty i wreszcie pozostała tylko w koszuli, a wtedy rzekła do mnie: «Nie okrywaj mnie wstydem.» Zostawiłem na niej tedy tę koszulę, współczując jej, ale ona zaraz krzyknęła: «Popełnił błąd, bijcie go więc!» I przybiegli do mnie ludzie, nie wiem skąd, i bili mnie, aż bliski byłem śmierci, i popychali mnie, a potem nie wiem już, co się ze mną działo.”

I Maghrebijczyk powiedział doń: „Czyż nie mówiłem ci, abyś nie sprzeciwiał mi się? Sprowadziłeś tylko nieszczęście na mnie i na siebie. Gdyby zjawa ściągnęła swą koszulę, byłibyśmy osiągnęli to, czego pragniemy. Ale wobec tego pozostaniesz u mnie przez cały rok do tego samego dnia.” I zaraz zavezwał swych dwóch niewolników, a oni zwinęli namiot i zabrali go. Potem nie było ich przez chwilę, a gdy wrócili, prowadzili dwa muły. Maghrebijczyk i Dżaudar dosiedli wierzchowców i powrócili do miasta Fas. Dżaudar przebywał u swego gospodarza, dobrze jedząc i pijąc i codziennie przywdziewając wspaniałą szatę, aż upłynął rok i nadszedł wyznaczony dzień. Wówczas rzekł doń Maghrebijczyk: „Oto nadszedł oczekiwany dzień, chodźmy więc!” Dżaudar powiedział: „Dobrze”, więc wyszli poza mury miasta i spotkali tam znów owych dwóch niewolników z mułami. Dosiedli mułów i jechali, aż przybyli do rzeki.

Niewolnicy ustawili namiot i rozesłali w nim kobierce, a Maghrebijczyk zastawił stół i zjedli obiad. Potem wyciągnął trzcinę i tabliczki jak za pierwszym razem, następnie rozniecił ogień i wydobył kadzidło. Wówczas rzekł: „Dżaudarze, chcę przypomnieć ci polecenie.” Na to rzekł mu Dżaudar: „Panie mój, hadździ, gdybym nie pamiętał razów, nie pamiętałbym pewnie i polecenia.” Spytał go tedy Maghrebijczyk: „Czy pamiętasz je na pewno?” Odparł: „Tak.” Rzekł mu tedy Maghrebijczyk: „Strzeż twej duszy i nie myśl, że ta kobieta jest twoją matką. Jest to tylko zjawa mająca postać twej matki, a pragnie ona zwieść cię. I jeśli za pierwszym razem wyszedłeś stamtąd żywy, to gdy tym razem popełnisz błąd, wyrzucą cię zabitego.” I Dżaudar powiedział: „Jeśli popełnię błąd, zasługuję na to, aby mnie spalili.”

Maghrebijczyk wsypał więc kadzidło do żaru i wymawiał zaklęcia. I wyparowała rzeka, a Dżaudar podszedł do wrót, zastukał w nie i wrota się otworzyły. Pokonawszy potem siedem czarów, Dżaudar przybył do zjawy swej matki. A ona rzekła: „Witaj, synu mój.” Krzyknął do niej: „Odkąd to ja jestem twym synem, przekłeta? Rozdziewaj się!” I zaczęła mu się przymilać, ściągając przy tym z siebie odzież po kawałku, aż wreszcie została w samej koszuli. Wtedy rzekł Dżaudar: „Ściągaj to, przekłeta!” I ściągnęła koszulę, i stała się zjawą bez ducha. Wówczas Dżaudar wszedł dalej i zobaczył złoto usypane w kopce, ale nie zwracał na nie uwagi. Skierował się do wnęki i ujrzał wróża asz-Szamardala, zobaczył też okrąg niebieski na jego wezglowiu. Podszedł więc i odwiązał miecz, wziął pierścień, okrąg niebieski i puzderko z czernidłem i wyszedł. A wtedy nagle dały się słyszeć dźwięki trąb i słudzy zaczęły wołać: „Niechaj ci szczęście przyniesie to, co zdobyłeś, Dżaudarze!” I nie umilkły głosy rogów, aż dopiero gdy wyszedł ze skarbcza i wrócił do Maghrebijczyka. Ów zaprzestał w tej chwili wszelkich zaklęć i nie wrzucił już ani odrobiny kadzidła na żar. Wstał, objął i pozdrowił Dżaudara, który wręczył mu cztery bezcenne przedmioty. Maghrebijczyk wziął je i krzyknął na niewolników, a oni zwinęli namiot i odnieśli go, a wrócili potem z dwoma mułami. Dżaudar i Maghrebijczyk dosiedli mułów i wjechali do miasta Fas.

Wtedy Maghrebijczyk przyniósł torbę i zaczął wydobywać z niej naczynia i różne rodzaje potraw, aż stół przed nim zapełnił się, a on rzekł: „Bracie mój, Dżaudarze, jedź!” I Dżaudar jadł, aż się nasycił, resztki zaś jedzenia Maghrebijczyka przełożył do innych naczyń, a tamte włożył z powrotem do torby. Potem Abd as-Samad powiedział: „Dżaudarze, opuściłeś swoją rodzinną ziemię i twój kraj z naszego powodu. Spełniłeś nasze życzenie, teraz więc przysługuje ci prawo zażądania czegoś od nas. Powiedz zatem, czego pragniesz, Allah Najwyższy bowiem da ci to za naszą przyczyną. Wyraż śmiało swe życzenie i nie wstydz się, zasłużyłeś sobie na nagrodę.”

Rzekł tedy Dżaudar: „Panie mój, upraszam Allacha Najwyższego, a potem ciebie, abyś dał mi tę torbę.” Rozkazał tedy Maghrebijczyk, aby mu przyniesiono torbę, a gdy to się stało, powiedział do Dżaudara: „Weź ją sobie, słusznie ci się bowiem należy. Dałbym ci też wszystko inne, czego tylko byś sobie życzył. Ale, biedaku, ta torba na nic innego ci się nie przyda prócz tego, że dostarczać ci będzie jedzenia. A przecież trudziłeś się dla nas, a my obiecaliśmy, że odeślemy cię do twego kraju z radosnym sercem. Ta torba zapewni ci tylko pożywienie, damy ci zatem jeszcze jedną torbę pełną złota i klejnotów. Gdy z tym wszystkim odeślemy cię do twego kraju, staniesz się tam kupcem. Będziesz mógł odziać siebie i swoją rodzinę i nie będziesz musiał troszczyć się o wydatki. Będziesz jadł wraz z twoją rodziną z tej torby. A oto jak należy z nią postępować: trzeba włożyć do niej rękę i powiedzieć: «Na władzę, jaką mają nad tobą potężne imiona, zaklinam cię sługo tej torby, abyś dostarczył mi taki a taki rodzaj potrawy», a on przyniesie to, czego zażadasz, choćbyś nawet codziennie zażądał tysiąca potraw.”

Potem Maghrebijczyk kazał stawić się niewolnikowi z mułem i napełniwszy dla Dżaudara drugą torbę – jedną jej kieszeń złotem, a drugą drogimi kamieniami i szlachetnymi metalami, rzekł doń: „Dosiądź tego muła, a niewolnik szedł będzie przed tobą, wskazując ci drogę, aż doprowadzi cię do drzwi twego domu. Kiedy przybędziesz na miejsce, weź obie torby, muła zaś daj niewolnikowi, a on z nim odejdzie. Tylko nie wyjawiaj nikomu twojej tajemnicy! A teraz polecamy cię Allachowi.” I powiedział doń Dżaudar: „Niech Allah pomnoży twoje dobra”, i załadowawszy obie torby na grzbiet muła, dosiadł go, a niewolnik postępował przed nim. I muł ruszył za niewolnikiem, i szedł za nim przez cały ów dzień i przez całą noc, a rankiem następnego dnia wjechał przez Bramę Zwycięstwa.

A tam zobaczył Dżaudar swą matkę siedzącą i wołającą: „Ofiaruj mi coś, na miłość Allacha!” Na ten widok poczuł się, jakby go opuściły zmysły, zsiadł z grzbietu muła i rzucił się ku matce, a ona zobaczywszy go, zapłakała. Dżaudar posadził matkę na grzbiecie muła, a sam szedł obok, przy strzemieniu, aż przybyli do domu. Wówczas pomógł jej zsiść, zabrał też obie torby, a muła pozostawił niewolnikowi, ten zaś wziął go i odszedł do swego pana – niewolnik i muł byli bowiem szejtanami.

Co się tyczy Dżaudara, to ciężko mu było na duszy wskutek tego, że jego matka musiała żebrać. Skoro więc weszli do domu, spytał: „Czy braciom moim dobrze się wiedzie?” Odparła: „Dobrze.” Zapytał: „Czemu w takim razie żebrzesz na drodze?” Odrzekła: „Z głodu, synu mój.” Powiedział: „Zanim wyjechałem, dałem ci sto denarów jednego dnia i sto denarów nazajutrz, a w dniu wyjazdu dałem ci tysiąc denarów.” Wówczas matka rzekła: „Synu mój, twoi bracia podeszli mnie i zabrali mi wszystkie te pieniądze mówiąc: «Chcemy za to kupić towary.» I wzięli pieniądze, a mnie wypędzili i zaczęłam żebrać na drodze, gdyż dręczył mnie głód.” Rzekł do niej Dżaudar: „Nie trap się, matko moja. Teraz ja wróciłem i nie zaznasz już nigdy więcej trosk. Ta torba pełna jest złota i klejnotów, jestem więc bogato zaopatrzony.” Powiedziała doń matka: „Synu mój, jesteś szczęśliwcem, niech Allah raduje się tobą i przydaje ci swoich łask! Idź tedy, mój synu, i przynieś nam chleba. Przez całą noc dokuczał mi głód, gdyż nie jadłam kolacji.”

Dżaudar roześmiał się i rzekł do matki: „Bądź pozdrowiona, matko moja! Powiedz, co miałabyś ochotę teraz zjeść, a ja ci to dam w tej chwili. Nie muszę chodzić po to na bazar, nie potrzebuję także kucharza.” Rzekła tedy matka: „Synu mój, nie widzę, byś miał coś przy sobie.” Powiedział: „Mam w tej torbie wszystkie rodzaje potraw.” Rzekła: „Synu mój, wszystko, cokolwiek mi dasz, nasyci mnie.” Powiedział: „Masz słuszność, gdy bowiem człowiek nie ma nic, zadowala się najmniejszą rzeczą. Gdy natomiast wszystkiego ma pod dostatkiem, pragnie zjeść coś dobrego. A ja mam wszystko. Żądaj więc tego, na co naprawdę masz ochotę.” Rzekła mu tedy: „Synu mój, niech więc będzie ciepły chleb i kawałek sera.” Powiedział: „To nie przystoi twemu stanowi, matko moja.” Wówczas powiedziała: „Ty wiesz, jaki jest mój stan i co mu przystoi, nakarm mnie więc stosownie do tego.” Wtedy rzekł

Dżaudar: „Oto co twemu stanowi, matko moja, przystoi: smażone mięso, pieczone kurczęta, ryż z pieprzem, kielbasa, dynia nadziewana, nadziewane jagnię, nadziewane żeberka, kunafa z migdałami, miód pszczeli i cukier, katifa i baklava.”

I pomyślała matka Dżaudara, że on się natrzęsa i kpi sobie z niej, rzekła więc doń: „Ach, biada, co się tobie przydarzyło? Czy ty śnisz, czy jesteś szalony?” I rzekł Dżaudar „Po czym sądzisz, że oszalałem?” Odpowiedziała: „Po tym, że wymieniasz wszystkie rodzaje wykwintnych potraw. A któż sobie może na nie pozwolić i kto potrafi je przyrządzić?” I powiedział jej: „Przysięgam na moje życie, że muszę nakarmić cię tym wszystkim, co wymienilem w tej chwili.” Rzekła matka: „Niczego tu nie widzę.” Rzekł tedy: „Przynieś mi torbę.” I przyniosła ją matka, ale pomacawszy, stwierdziła, że jest pusta. Lecz podała torbę synowi, a on ją wkładać swą rękę i wyciągać pełne półmiski i czynił to tak długo, aż wyciągnął wszystko, co przedtem wymienił.

Rzekła mu wtedy matka: „Synu mój, ta torba jest mała i była poza tym pusta. Nie było w niej nic, a ty wyjąłeś z niej to wszystko. Gdzież więc były te naczynia?” Powiedział: „Wiedz, matko moja, że torbę tę dał mi Maghrebijczyk, a jest ona zaczarowana i posiada swego sługę. I jeśli człowiek pragnie jakiejś potrawy, i wypowie nad nią czarodziejskie imiona, i rzeknie: «Sługo tej torby, przynieś mi taki a taki rodzaj potrawy», to on go przyniesie.” I spytała go matka: „Czy mogę włożyć rękę do torby i zażądać czegoś od je j sługi?” Odrzekł Dżaudar: „Uczyń to.” I matka zanurzyła rękę w torbie mówiąc: „Zaklinam cię, sługo tej torby, na władzę, jaką mają nad tobą potężne imiona, abys przyniósł mi nadziane żeberka.” I zobaczyła, że w torbie jest półmisek. Chwyciła go więc i wyciągnęła, a wtedy stwierdziła, że były na nim znakomite nadziewane żeberka. Potem zażądała chleba i różnych innych potraw, na które miała ochotę. I rzekł do niej Dżaudar: „Kiedy skończysz jeść, matko moja, przelóż resztki potraw do innych naczyń, a opróżnione włóż z powrotem do torby, gdyż inaczej czar nie działa, a potem dobrze schowaj torbę.”

I matka wyniosła torbę, i schowała ją dobrze, a Dżaudar rzekł do niej: „Matko moja, strzeż tajemnicy i zachowaj ją dla siebie. A ilekroć będziesz czegoś potrzebowała, wyjmiesz to z torby. Rozdawaj też biednym i nie żałuj mym braciom, zarówno w czasie mej obecności, jak i nieobecności.” I zaczął jeść razem z matką, gdy wtem przyszli jego bracia, zastyszeli bowiem radosną wieść od jednego z mieszkańców tej dzielnicy. Powiedział im ów człowiek: „Brat wasz wrócił. Przyjechał na mule, w szacie, która nie ma sobie równej, a przed nim szedł niewolnik.” Rzekli tedy bracia: „Bodaj byśmy nie postąpili tak z naszą matką! Przecież ona niewątpliwie opowie mu o tym, co z nią zrobiliśmy, i okryje nas przed nim wstydem.” I rzekł jeden z nich: „Matka nasza ma bardzo czułe serce i jeśli nawet powiedziała mu o tym, to on ma serce jeszcze czulsze niż ona. Gdy więc usprawiedliwimy się przed nim, przyjmie nasze usprawiedliwienie.

Weszli zatem do domu, a Dżaudar ujrzawszy ich, poderwał się na nogi i pozdrowił ich serdecznie, a potem rzekł do nich: „Siadajcie i jedzcie.” A że byli już słabi z głodu, nie przestawali jeść, aż się nasycili. I rzekł wtedy Dżaudar: „Bracia moi, zabierzcie teraz resztki potraw i rozdzielcie je między ubogich i potrzebujących.” Rzekli mu: „Bracie nasz, zostaw to nam, zjemy na kolację.” Ale on powiedział im: „W porze kolacji dostaniecie jeszcze więcej.” Wynieśli tedy resztki potraw, a ilekroć przechodził koło nich ktoś ubogi, mówili do niego: „Bierz i jedz!”, aż nie pozostało nic. Wówczas zwrócili naczynia, a Dżaudar rzekł do matki: „Włóż je do torby.”

Wieczorem Dżaudar wszedł do komnaty i wydobyl z torby posiłek składający się z czterdziestu potraw. Potem wrócił do matki i braci i rzekł matce: „Przynieś kolację.” Gdy z kolei matka weszła do komnaty, zobaczyła tam pełne misy, nakryła tedy do stołu i jeła wnosić dania jedno po drugim, aż przyniosła ich czterdzieści i przystąpili do kolacji. A po kolacji Dżaudar rzekł: „Zabierzcie resztki i nakarmcie biednych i potrzebujących.” Wzięli tedy resztki potraw i rozdzielili je. A później przyniósł im Dżaudar jeszcze łakocie i jedli, a tym,

co pozostało, kazał Dżaudar uraczyć sąsiadów. Następnego dnia było to samo ze śniadaniem.

I żyli w ten sposób przez dziesięć dni. Potem Salim rzekł do Selima: „Jak to się dzieje, że brat nasz wyprawia dla nas ucztę rano, w południe i o zachodzie słońca, a do tego raczy nas późnym wieczorem Jeszcze i słodkim, resztki zaś rozdaje biednym. Tak postępują sułtanowie! Skądże tedy nasz brat doszedł do takiego bogactwa? Czy nie powinniśmy przyjrzeć się bliżej sprawie tych różnorodnych potraw i tych słodczy, z których resztki rozdaje nasz brat biednym i potrzebującym? Nigdy przecież nie widzieliśmy, aby coś kupował, nie widzieliśmy, by rozpałał ogień, a nie ma przecież ani kuchni, ani kucharza.” I rzekł drugi brat: „Na Allacha, nic o tym nie wiem. Ale czy ty znasz kogoś, kto powie nam prawdę o tej sprawie?” Odrzekł: „Nikt prócz naszej matki nic nam nie powie.”

Uknuli więc podstęp, poszli do matki pod nieobecność Dżaudara i rzekli: „Matko, jesteśmy głodni”, a ona powiedziała im: „Nie martwcie się.” I weszła do owej komnaty, zażądała od służącego torby gorących potraw i podała je synom. A oni powiedzieli jej: „Matko, ta potrawa jest gorąca, a ty przecież nie gotowałaś ani nie rozdmuchiwałaś ognia.” Rzekła im: „Potrawy te pochodzą z torby.” Zapytali więc: „A cóż to za torba?”, a matka odpowiedziała im: „Torba ta jest zaczarowana, a żądania stawia się jej słudze.” I opowiedziała im wszystko, a na koniec rzekła: „Zachowajcie tajemnicę.” I zapewnili ją synowie: „Zachowamy tajemnicę, matko, ale naucz nas, jak się to robi.” I pouczyła ich, a oni jęli wkładać ręce i wyciągać to, czego zapragnęli. A Dżaudar nic o tym nie wiedział.

A skoro poznali właściwości torby, rzekł Salim do Selima: „Bracie mój, dokąd będziemy u Dżaudara sługami i jak długo będziemy jeść to, co nam z łaski da? Czyż nie lepiej użyć wobec niego podstępu, zabrać mu tę torbę i zawładnąć nią?” I spytał Selim: „Jakież będzie ten podstęp?” Rzekł mu Salim: „Sprzedamy naszego brata kapitanowi Morza Sueskiego.” I spytał Selim: „A co trzeba nam uczynić, aby go sprzedać?” Salim odparł: „Pójdziemy obydwa do owego kapitana i zaprosimy go na ucztę wraz z dwoma spośród jego ludzi. A ty potem tylko przytakuj temu, co powiem Dżaudarowi, pod koniec nocy zaś pokażę ci, co zrobię.” Uzgodnili więc między sobą, że sprzedadzą brata, i poszli do siedziby kapitana Morza Sueskiego.

Kiedy tam przybyli bracia Salim i Selim, rzekli do kapitana: „Panie, przybyliśmy do ciebie ze sprawą, która cię uraduje.” Rzekł im kapitan: „Dobrze”, a wtedy oni rzekli doń: „Jesteśmy braćmi i mamy jeszcze trzeciego brata, nicponia i nic dobrego. Kiedy umarł nasz ojciec, pozostawił nam spory majątek. Podzieliliśmy ten majątek, ale on swoją część dziedzictwa roztrwonił, żyjąc w haniebnej rozpuście. A kiedy zubożał, nastawał na nas i oskarżał nas przed niesprawiedliwymi sędziami mówiąc: «Wyście zabrali cały mój majątek i majątek mego ojca.» I zaczęliśmy się wodzić po sądach i tracić majątek. A on odczekał jakiś czas, po czym zaskarżył nas po raz drugi, aż uczynił z nas nędzarzy. A i teraz nie chce nam dać spokoju. Obawiamy się go zatem i chcielibyśmy, abyś go od nas kupił.” I spytał kapitan: „Czy możecie go jakoś podejść i przyprowadzić tutaj, bym go wysłał szybko na morze?” Odrzekli: „Nie możemy go przyprowadzić. Ale ty będziesz naszym gościem i przyprowadzisz ze sobą dwóch ludzi, nie więcej jednak. A skoro brat nasz zaśnie, damy sobie z nim radę w pięciu, chwycimy go i zatkamy mu usta. A ty zabierzesz go i pod osłoną nocy wyniesiesz z naszego domu, a potem czyn z nim, co zechcesz.” Rzekł im kapitan: „Słyszę i jestem posłuszny. Czy sprzedacie go za czterdzieści denarów?” Odparli: „Tak. Przyjdź po zapadnięciu nocy do takiej a takiej dzielnicy, a tam jeden z nas będzie was oczekiwał.” Rzekł im kapitan: „Idźcie więc”, a bracia udali się do Dżaudara i poczekali.

Po upływie jakiegoś czasu podszedł do niego Salim i pocałował go w rękę, a Dżaudar zapytał go: „Cóż ci to, mój bracie?” Rzekł mu tedy Salim: „Mam przyjaciela, który gościł mnie wielokrotnie w swoim domu podczas twej nieobecności. I winien mi jestem tysiąc dobrodziejstw, gdyż zawsze okazywał mi szacunek. Niech poświadczy mój brat. Spotkałem go dzisiaj i pozdrowiłem go, a on zapraszał mnie znów do siebie. Ale ja rzekłem: «Nie mogę

opuszczać mego brata», na to on powiedział: «Przyprowadź go zatem ze sobą.» Odparłem: «On nie zgodzi się na to, ale może byś ty przybył do nas w gościnę wraz z twym i braćmi?», a jego bracia siedzieli właśnie obok niego. Zaprosiłem ich więc sądząc, że będą się wzbraniać, ale oni tymczasem przyjęli moje zaproszenie i zarówno on, jak i jego bracia wyrazili zgodę. A on rzekł jeszcze: «Czekaj na mnie u wrót zauji, przyjdę tam z moimi braćmi.» I teraz boję się, że on przyjdzie rzeczywiście, a nie śmiem cię prosić. Czy ulżysz memu sercu i ugościsz ich dzisiejszego wieczoru? Nie zbywa ci wszak na niczym, bracie mój. Gdyby ci to jednak nie dogadzało, to pozwól mi, abym wprowadził ich do domu sąsiadów.»

I rzekł mu Dżaudar: „I po cóż miałbyś ich wprowadzać do domu sąsiadów? Czy dom nasz jest za ciasny albo czy nie ma u nas niczego, co moglibyśmy im podać na kolację? To wstyd, że pytasz mnie o pozwolenie. Twoim obowiązkiem jest zażądać dobrych potraw i słodkich dań tyle, żeby mieli pod dostatkiem. A jeślibyś przyszedł z tymi ludźmi pod moją nieobecność, poproś matkę, ona dostarczy ci potraw, ile będzie trzeba. Idź i przyprowadź ich, oby sprowadzili na nas błogosławieństwo.” Wówczas Salim ucałował rękę brata, wyszedł z domu i usiadł przy wrotach zauji, gdzie czekał aż do późnego wieczoru. A oto nagle zbliżyli się do niego ci, na których czekał. Zabrał ich tedy ze sobą i poszedł z nimi do domu. A skoro zobaczył ich Dżaudar, rzekł do nich: „Witajcie”, i wskazał im miejsca. I zawarł z nimi przyjaźń nie wiedząc, co mu z ich strony grozi. Potem poprosił matkę, by przyniosła kolację, i matka zaczęła wyjmować dania z torby, a on mówił: „Przynieś taki a taki rodzaj potrawy”, aż znalazło się przed nimi czterdzieści rozmaitych dań. I jedli, aż się nasycili. Usunięto potem stół, a tymczasem ludzie morza myśleli, że to przyjęcie zgotował im Salim. A skoro minęła już trzecia część nocy, Dżaudar podał im słodkie dania. Salim usługiwał im, a Dżaudar i Selim siedzieli, aż wreszcie poczuli się senni. Dżaudar wstał więc i udał się na spoczynek, a tamci uczynili to samo. Lecz gdy Dżaudar zasnął, wówczas tamci rzucili się nań i zanim się obudził, już zatkali mu usta. Potem związali go i podnieśli, i wyszli z nim z jego domu pod osłoną nocy. Zanieśli go do Suezu z nogami zakutymi w kajdany. I musiał tam pozostać i w milczeniu spełniać swe zadania, pracując niczym jeniec lub niewolnik przez pełny rok. Co zaś do jego braci, to gdy wstał rano, przyszedli oni do matki i rzekli jej: „Matko, brat nasz Dżaudar nie wstał jeszcze.” Rzekła im: „Zbudźcie go zatem.” Spytali: „A gdzie on śpi?” Odparła: „Przy gościach.” Rzekli: „Może wyszedł z gośćmi, kiedyśmy spali, matko. Brat nasz rozsmakował się widocznie w wędrówkach po dalekich krajach i w zdobywaniu skarbów. Słyszeliśmy, jak rozmawiał z Maghrebijczykami, a oni mówili: «Weźmiemy cię ze sobą i zdobędziemy dla ciebie skarb.» Zapytała: „Czy spotkał się z Maghrebijczykami?” Odrzekli: „Czyż nie byli naszymi gośćmi?” Powiedziała: „Może być zatem, że poszedł z nimi. Ale on – niech Allah prostuje jego ścieżki – ma szczęście i niewątpliwie przyniesie wiele bogactw.” I zapłakała, rozłąka z Dżaudarem przejmowała ją bowiem lękiem. Rzekli tedy do niej synowie: „Przekłeta, czyżbyś całą twą miłością darzyła Dżaudara? A my? Gdy jesteśmy z tobą, nie cieszysz się, a gdy nas nie ma, nie martwisz się o nas, A czy nie jesteśmy twoimi synami tak samo jak Dżaudar?” Rzekła: „Jesteście moimi dziećmi, ale jesteście źli i nie macie dla mnie litości. Od dnia, kiedy umarł wasz ojciec, nie zaznałam od was dobra. Dżaudar natomiast okazał mi wiele dobrego, pocieszał mnie i szanował. Należy mu się tedy, abym za nim płakała, jest bowiem dobry i dla mnie, i dla was.”

Skoro usłyszeli bracia te słowa, skrzyczeli matkę i zbili, a potem wtargnęli do komnaty i szukali torby, aż znaleźli obie. I wyjęli z jednej kieszeni klejnoty, a z drugiej złoto, i zabrali także zaczarowaną torbę. Potem rzekli do matki: „To jest majątek naszego ojca.” Lecz ona odparła: „Nie, na Allacha, to jest majątek waszego brata Dżaudara, on to przywiózł z kraju Maghrebijczyków.” Powiedzieli: „Kłamiesz, to jest majątek naszego ojca i my nim rozporządzymy”, i poczęli dzielić wszystko między siebie. Ale powstał między nimi spór o zaczarowaną torbę i Salim rzekł: „Ja ją wezmę”, a Selim rzekł: „Ja ją wezmę”, i spierali się. Rzekła wówczas matka: „Synowie moi, zawartość torby, w której były klejnoty i złoto,

podzieliliście między siebie. Tej zaś nie da się podzielić ani też nie można wyrównać jej wartości pieniędzmi. Gdybyście rozcięli ją na dwie części, zniknie jej czarodziejska moc. Zostawcie ją tedy u mnie, a ja będę wyjmowała z niej dla was to, co będziecie chcieli zjeść, w każdej chwili. Sama zadowolę się przy was jakimkolwiek kęsem i rada będę, jeśli przydziejecie mnie czymś z waszej łaski. A każdy z was zacznie prowadzić jakieś interesy z ludźmi. Jesteście wszak moimi synami, a ja jestem waszą matką. Żyjmyż tedy tak jak do tej pory, inaczej bowiem wieść o waszych złych postępkach doniesie się do waszego brata, gdy ów wróci.” Ale bracia nie zważali na słowa matki i dalej się spierali owej nocy.

I posłyszał ich pewien łucznik należący do królewskiej straży. Był on w tym czasie gościem w domu stojącym obok domu Dżaudara, a były tam właśnie otwarte okna. I łucznik wyjrzał przez okno, i usłyszał całą kłótnię – wszystko, co mówili i jak nie mogli dokonać podziału. Gdy więc nastał ranek, udał się ów łucznik do króla, który nazywał się Szams ad-Daula i był w tym czasie władcą Egiptu. Kiedy przybył do niego łucznik i powiadomił go o tym, co usłyszał, król kazał przyprowadzić braci Dżaudara. I przyprowadzili ich, a król poddał ich męczarniom i przyznali się do swej winy. Zabrał im tedy obie torby, a ich wtrącił do więzienia. Matce Dżaudara zaś wyznaczyłienne dochody, które wystarczyły jej na utrzymanie. Takie były ich sprawy.

Co się zaś tyczy spraw Dżaudara, to pozostawał on przez pełny rok na służbie w Suezie. A po roku znalazł się na statku i odbywał morską podróż. Któregoś dnia podniósł się przeciwny wiatr i rzucił statek wraz z podróżnymi na jakąś skałę. Statek rozbił się, a wszystko, co na nim było, zatoneło i z podróży tylko Dżaudar dopłynął do lądu, reszta zginęła. A kiedy dotarł do lądu, wędrował przed siebie, aż przybył do beduińskiej osady, a tam zapytano go o jego dzieje. I opowiedział im Dżaudar, że był wiosłarzem na statku, i przedstawił im swoją przygodę. A był w tej osadzie pewien kupiec, należący do mieszkańców Dżiddy, który współczuł mu i rzekł doń: „Czy chciałbyś wstąpić do mnie na służbę, Egipcjaninie? A ja za to będę cię odziewał i zabiorę cię z sobą do Dżiddy.” I zgodził się Dżaudar, i wyruszyli w drogę, podróżując, aż przybyli do Dżiddy. A przez cały czas kupiec był dla Dżaudara bardzo łaskawy. Później zapragnął ów kupiec odbyć pielgrzymkę i zabrał Dżaudara z sobą do Mekki. A gdy przybyli tam, Dżaudar wybrał się dopełnić okrażenia Świętego Miejsca. A w czasie okrażenia zobaczył nagle swego przyjaciela Maghrebijczyka Abd as-Samada, który także okrażał Święte Miejsce.

Gdy Dżaudar dostrzegł Maghrebijczyka, ów pozdrowił go i zapytał o jego losy. I zapłakał Dżaudar, po czym opowiedział, co mu się przydarzyło, i Maghrebijczyk zabrał go z sobą do swej siedziby. Tam przyjął go z szacunkiem, a potem przyodział go w szatę, która nie miała sobie równej, i rzekł mu: „Skończył się już czas twej niedoli, Dżaudarze.” Później wróżył mu z piasku i dowiedział się tym sposobem, co przydarzyło się braciom Dżaudara, powiedział doń zatem: „Wiedz, Dżaudarze, iż braciom twoim przydarzyło się to i to i że siedzą w więzieniu króla Egiptu. Ale ty bądź moim miłym gościem do czasu, gdy wypełnisz twe obowiązki związane z pielgrzymką, a będzie ci u mnie dobrze.” Rzekł doń Dżaudar: „Panie mój, pożegnaj tylko kupca, który mnie najął do służby, i przyjdę do ciebie.” I spytał go Maghrebijczyk: „Czy jesteś mu winien pieniądze?” Gdy Dżaudar odrzekł: „Nie”, rzekł tamten: „Idź zatem, pożegnaj go i wróć zaraz, otrzymany chleb zobowiązuje bowiem szlachetnych ludzi.”

Dżaudar poszedł więc i pożegnał kupca mówiąc: „Spotkałem mego brata.” Rzekł mu na to kupiec: „Idź i przyprowadź go, a będzie naszym gościem”, lecz Dżaudar odparł: „On tego nie potrzebuje, należy do ludzi zamożnych i ma wiele sług.” Dał mu tedy kupiec dwadzieścia denarów i rzekł doń: „Uwolnij mnie od odpowiedzialności.” I pożegnał go Dżaudar, i wyszedł, a zobaczywszy ubogiego człowieka, dał mu owe dwadzieścia denarów. Potem wrócił do Abd as-Samada Maghrebijczyka i był u niego w gościnie, aż wypełnili wszystkie obowiązki związane z pielgrzymką. Wtedy Maghrebijczyk dał Dżaudarowi pierścień, który



miął ze skarbu asz-Szamardala, i rzekł: „Weź ten pierścień, spełniać on będzie twe życzenia, gdyż posiada sługę imieniem ar-Raad al-Kasif. A ilekroć będziesz potrzebował czegoś na tym świecie, wystarczy, abyś potarł pierścień, a pojawi się przed tobą sługa i wszystko, co mu rozkażesz, uczyni dla ciebie.”

I potarł pierścień w obecności Dżaudara, i zjawił się na to wezwanie sługa, i zawołał: „Jestem do usług, panie mój, czego zażadasz, zostanie spełnione, czyby to było odbudowanie miasta leżącego w gruzach, czy zburzenie miasta będącego w rozkwicie, zabicie króla lub rozgromienie wojska.” Rzekł Maghrebijczyk: „Raadzie, ten oto mąż stał się twoim panem i od tej chwili jego pytaj o polecenia.” Potem odprawił go i rzekł do Dżaudara: „Teraz ty potrzyj pierścień, a zjawi się przed tobą ów sługa. Rozkaż mu wówczas spełnić jakieś polecenie, a on nie sprzeciwi ci się. A potem wracaj do twego kraju, ale strzeż pierścienia, gdyż przy jego pomocy pokonasz twoich wrogów. A pomny bądź zawsze wartości i mocy tego pierścienia.” I rzekł doń Dżaudar: „Panie mój, za twoim zezwoleniem udam się do mego kraju.” Rzekł Maghrebijczyk: „Potrzyj pierścień, a pojawi się przed tobą sługa. Wtedy usiądź mu na ramionach i jeśli powiesz mu: «Chcę być w moim kraju jeszcze dzisiaj», nie sprzeciwi się twemu rozkazowi.”

Dżaudar pożegnał zatem Abd as-Samada, potarł pierścień i pojawił się przed nim sługa ar-Raad al-Kasif, i rzekł doń: „Jestem na twoje usługi, żądaj, a wszystko będzie wykonane.” Rzekł mu Dżaudar: „Zanieś mnie do Egiptu. Chcę tam być jeszcze dzisiaj.” Odparł sługa: „Wedle rozkazu”, i uniósłszy Dżaudara, leciał z nim od południa do północy. Potem opuścił się z nim na dziedziniec domu jego matki i znikł. Dżaudar wszedł do domu swej matki i gdy go ona ujrziała, podbiegła ku niemu i zapłakała, a powitawszy go, opowiedziała mu o tym, co spotkało jego braci ze strony króla, jak ich bił i jak zabrał im zaczarowaną torbę i tę drugą ze złotem i klejnotami. A kiedy Dżaudar usłyszał to, ciężko zrobiło mu się na duszy z powodu braci i rzekł do swej matki: „Nie smuć się tym, co cię spotkało, zaraz pokażę ci, co uczynię, by sprowadzić tu moich braci.”

To rzekłszy potarł Dżaudar pierścień i pojawił się przed nim sługa mówiąc: „Jestem na twoje usługi, żądaj, a wszystko będzie wykonane.” Rzekł doń Dżaudar: „Rozkazuję ci, abyś sprowadził tu moich braci z więzienia króla.” I zapadł się sługa pod ziemię, i wyszedł na powierzchnię w samym środku więzienia. A Salim i Selim byli w największej niedoli i udręczeniu wskutek okrutnego uwięzienia. Życzyli już sobie śmierci i mówili jeden do drugiego: „Na Allacha, bracie mój, jakże długo trwa ta nasza udręka! Jak długo jeszcze przebywać będziemy w tym więzieniu? Śmierć byłaby dla nas wytchnieniem.” A gdy tak właśnie się z nimi działo, rozwarła się nagle ziemia i stanął przed nimi ar-Raad al-Kasif i uniósłszy obu, zapadł się z nimi zaraz pod ziemię, a oni omdleli z wielkiego strachu. Skoro zaś ocknęli się, byli już w swym domu i zobaczyli swego brata Dżaudara, a obok niego matkę. I rzekł do nich Dżaudar: „Witajcie, bracia moi. Cieszę się z waszego przybycia.” A oni opuścili głowy ku ziemi i zaczęli płakać. Rzekł tedy do nich: „Nie płaczcie, to szejtan i chciwość pchnęły was do tego. Jakże mogliście mnie sprzedać? Ale czerpię pociechę z doświadczeń Jusufa. Z nim bowiem postąpili jego bracia znacznie gorzej, wrzucając go do studni.”

I Dżaudar mówił tak do swych braci: „Jak mogliście postąpić ze mną w ten sposób? Ale idźcie i nawróćcie się do Allacha, i proście Go o przebaczenie, a przebaczy wam, ponieważ jest Miłosierny i Wybaczący. A ja już wam wybaczyłem, serdecznie was witam i nie bójcie się.” I uspokajał ich tak długo, aż w serca ich wstąpiła otucha. Potem zaczął opowiadać im o wszystkim, co wycierpiał w Suezie i potem, i jak wreszcie spotkał szejcha Abd as-Samada. I powiedział im też o pierścieniu. A oni rzekli: „Bracie nasz, daruj nam tym razem nasze winy, a jeśli wrócimy przypadkiem do naszych postępów, uczynisz z nami według twojej woli.” Rzekł im: „Nie obawiajcie się. Ale opowiedzcie mi, jak postąpił z wami król.” I powiedzieli: „Bił nas, groził nam i zabrał nam obie torby.” Rzekł wówczas Dżaudar: „I cóż on sobie

myśli?” I potarł pierścień, i zjawił się przed nim sługa. A gdy go bracia Dżaudara ujrzeli, przerazili się myśląc, że ich młodszy brat rozkaże mu, aby ich zabił. Podbiegli tedy do matki i prosili: „Matko, jesteśmy na twojej łasce. Matko, wstaw się za nami!” Rzekła im: „Synowie moi, nie obawiajcie się.”

A Dżaudar rzekł do sługi: „Rozkazuję ci, abyś przyniósł mi wszystko, co znajduje się w skarbcu króla spośród klejnotów i innych kosztowności, nie pozostawiając tam niczego. Przynieś także zaczarowaną torbę, jak również torbę z klejnotami, gdyż obie król zabrał moim braciom.” Rzekł sługa: „Słyszę i jestem posłuszny”, i udał się zaraz do skarbcza, zabrał wszystko, co tam było, i przyniósł też obie torby wraz z ich zawartością. Potem położył to wszystko przed Dżaudarem i powiedział doń: „Panie mój, nie pozostawiłem w skarbcu niczego.” Dżaudar rozkazał swej matce, aby schowała torbę z klejnotami, zaczarowaną torbę położył przed sobą, a do sługi rzekł: „Rozkazuję ci, abyś mi wybudował tej nocy wysoki zamek. Ozdób go pozłotą, urządź go z przepychem, a zanim wzejdzie dzień, ukończ całą robotę.” Rzekł mu na to sługa: „Niechaj się stanie według twej woli”, i zapadł się pod ziemię. A Dżaudar wydobył wówczas z torby potrawy i jedli, aż się nasycili i poszli spać.

A co się tyczy sługi, to zebrał on swoich pomocników i rozkazał zbudować zamek. Jedni z nich jęli zatem tłuc kamienie, inni budowali, jeszcze inni bielili. Jedni malowali, a drudzy ustawiali sprzęty. I zanim wstał dzień, ukończono budowę i urządzenie zamku. Wówczas sługa zjawił się przed Dżaudarem i rzekł: „Panie mój, zamek został ukończony i całkowicie urządzony. Czy zechciałbyś go obejrzeć?” I poszedł Dżaudar wraz z matką i braćmi, i obejrzeli ów zamek, który nie miał sobie równego i który oszałamiał pięknem swego urządzenia. I Dżaudar radował się nim bardzo, a zamek stał w miejscu rozstajnych dróg i nie kosztował go nic. Rzekł tedy do swej matki: „Czy zamieszkaś w tym zamku?” Odrzekła: „Zamieszka, synu mój”, i błogosławiła go, a on potarł pierścień, i oto już zjawił się przed nim sługa mówiąc: „Jestem na twoje usługi.” Rzekł mu tedy Dżaudar: „Rozkazuję ci, abyś sprowadził mi czterdzieści urodziwych białych niewolnic i tyleż czarnych, czterdziestu niewolników i czterdziestu służących.”

Sługa odparł: „Niech się stanie według twej woli”, i udał się z czterdziestoma swoimi pomocnikami do krajów Hind i Sind oraz do Persji, a gdy tylko zobaczyli gdzieś piękną dziewczynę, uprowadzali ją i tak samo czynili z młodzieńcami. Sługa pierścienia wysłał jeszcze czterdziestu swoich pomocników, by przywieźli mu urodziwe czarne dziewczęta, a innych czterdziestu przyprowadziło służących. A wtedy wszyscy razem udali się do domu Dżaudara i wypełnili ów dom całkowicie. Sługa przedstawił przybyszów Dżaudarowi, a oni spodobałi mu się. Potem Dżaudar polecił słudze: „Przynieś każdemu i każdej z nich najwspanialszą szatę.” Rzekł mu sługa: „Jestem gotów”, wtedy powiedział mu Dżaudar: „Przynieś też piękną szatę, by przywdziała ją moja matka, i drugą dla mnie.” I sługa przyniósł wszystko, a Dżaudar przydział niewolnice i wskazując na swą matkę, rzekł do nich: „To jest wasza pani, całujcie ją w rękę, nie sprzeciwiajcie się jej i niech usługują jej zarówno białe, jak i czarne.” Następnie przydział niewolników, a oni całowali go w rękę, potem zaś odział jeszcze swoich braci. I stał się Dżaudar równy królowi, a bracia jego równi wezyrom. A dom Dżaudara był tak obszerny, że jedną jego część oddał Dżaudar Salimowi i jego niewolnicom, a drugą zajął Selim ze swymi niewolnicami. Sam zaś Dżaudar zamieszkał z matką w zamku. I każdy z nich był u siebie niczym sułtan. Oto jakie były ich sprawy.

A co się tyczy spraw skarbnika królewskiego, to gdy ów chciał wziąć coś ze skarbcza, wszedł tam, ale nie zobaczył nic, gdyż skarbiec królewski był, jak to ktoś powiedział:

Ule są ulami pełnymi słodczy,  
Kiedy są w nich pszczoły – gdy ich brak, są niczym.

Krzyknął tedy skarbnik głosem wielkim i upadł zemdlony. A kiedy ocknął się, wybiegł ze

skarbcu, pozostawiając wejście otwarte, i udał się do króla Szams ad-Dauli. I rzekł doń: „Władco Wiernych, chcemy ci oto powiedzieć, że skarbiec opustoszał tej nocy.” I spytał go król: „Cóż uczyniłeś z moim majątkiem, który tam był?” Odrzekł skarbnik: „Na Allacha, nie uczyniłem z nim nic i nie wiem, jaka jest przyczyna tego, że skarbiec opustoszał! Wczoraj byłem tam i widziałem, że jest pełny, a dzisiaj wchodzę i widzę tylko pustkę. Nie ma w skarbcu niczego, choć drzwi były zamknięte, a zasuwę całe, nietknięte. Nie mógł zatem wejść tam złodziej.” I zapytał go król: „Czy zginęły stamtąd też obie torby?” Odrzekł skarbnik: „Tak.” Króla jak gdyby opuściły zmysły. Poderwał się na równe nogi i rzekł do skarbnika: „Prowadź!” Skarbnik poszedł więc pierwszy, a król postępował za nim, a gdy przybyli do skarbcu, król nie znalazł w nim nic. Rozgoryczony, rzekł wtedy: „Kto ograbił mój skarbiec nie obawiając się mojej władzy?”, i rozgniewał się wielce. Potem wyszedł ze skarbcu i zwołał posiedzenie dywanu. I przybyli dowódcy wojsk, a każdy z nich przypuszczał, że król rozgniewany jest na niego. I rzekł do nich król: „Wiedźcie, waleczni mężowie, że skarbiec mój został ograbiony tej nocy, a ja nie wiem, kto dopuścił się tego czynu i zdrwił sobie ze mnie, nie czując przede mną strachu.” Zapytali zgromadzeni: „Jakże się to stało?” Powiedział im król: „Spytajcie skarbnika.” I zapytali go, a on im powiedział: „Wczoraj skarbiec był pełny, a dzisiaj wszedłem i zobaczyłem, że jest pusty, a drzwi jego nie zostały ani przedziurawione, ani rozbite.”

I zadziwiły wszystkich obecnych te słowa, i nikt z nich nie był w stanie dać odpowiedzi z wyjątkiem łuczника, który już wcześniej zrobił donos na Salima i Selima. Wszedł on właśnie do króla i rzekł teraz: „Królu czasu, przez całą noc przyglądałem się budowniczym zajęтым swą pracą, a kiedy nastał dzień, ujrzałem wykończony zamek, który nie ma sobie równego. Zapytałem o niego i powiedziano mi, że przybył Dżaudar i kazał go zbudować oraz że posiada wielu niewolników i sług i przywiózł wielki majątek. Powiadają też, że uwolnił on swoich braci z więzienia i mieszka w swoim domu niczym sułtan.” I rzekł król: „Zajrzyjcie do więzienia!”, i uczynili to, a nie zobaczywszy w nim ani Salima, ani Selima, powrócili do króla i powiedzieli mu o tym. A król rzekł: „Wydawało się więc, kto jest moim przeciwnikiem, ten bowiem, kto uwolnił Salima i Selima z więzienia, zabrał też mój majątek.” Zapytał tedy wezyr: „Któż to taki, panie mój?” I król odparł: „Ich brat Dżaudar. On też zabrał obie torby. Ale, wezyrze, poślij do niego emira z pięćdziesięciu ludźmi, aby ujęli go wraz z braćmi. Niech odbiorą mu cały jego majątek i niech przyprowadzą ich do mnie, abym ich powiesił.” I rozgniewany wielce, dodał: „Nuże, szybko, poślij do nich emira, niech przyprowadzi ich do mnie. Muszę ich zabić.”

Rzekł wezyr do króla: „Bądź cierpliwy, gdyż cierpliwy jest Allah i nie spieszy się On z wystąpieniem przeciwko swemu słudze, gdy ten okazuje Mu nieposłuszeństwo. A jeśli Dżaudar zdołał zbudować zamek w jedną noc – jak opowiadają – to nikt na świecie nie da sobie z nim rady. Obawiam się, że emira spotkać może nieszczęście z ręki Dżaudara. Poczekaj tedy, aż obmyślę plan i przyjrzymy się, jak wygląda prawda tej sprawy, a osiągniesz to, co jest twoim życzeniem, królu czasów.” Rzekł wówczas król: „Przedstaw mi twój plan, wezyrze.” I wezyr powiedział: „Wyślij do niego emira i zaprosz go do siebie, a ja zajmę się nim w twoim imieniu, okażę mu przyjaźń, będę wypytywał o jego losy, a potem zobaczymy. Jeśli okaże się silny, użyjemy wobec niego podstęp, jeśli zaś okaże się słaby, ujmę go, a wtedy ty uczynisz z nim, co zechcesz.” Rzekł mu król: „Poślij tedy do niego z zaproszeniem.”

I wezyr rozkazał emirowi imieniem Osman, by poszedł do Dżaudara, zaprosił go i powiedział: „Król zaprasza cię na ucztę.” A król przykazał emirowi ponadto: „Nie przychodź bez niego.” Emir ów zaś był głupi i zarozumiały. Kiedy przybył do zamku Dżaudara, zobaczył przed bramą eunucha siedzącego na krześle. Lecz skoro emir Osman zbliżył się doń, eunuch nie wstał na jego powitanie, jak gdyby nikt nie podszedł, mimo iż z emirem owym było pięćdziesięciu mężów. Emir stanął więc przed eunuchem i rzekł doń: „Sługo, gdzie jest twój pan?” Odrzekł mu eunuch: „W zamku”, i emir zaczął z nim rozmawiać, lecz eunuch

siedział nadal rozparty. Rozgniewał się tedy emir Osman i krzyknął: „Niegodziwy sługo, czyż nie wstyd ci, że siedzisz przede mną rozparty jak jakiś nicpoń, gdy ja z tobą rozmawiam?” Rzekł mu wówczas sługa: „Odejdź, a nie będzie żadnej rozmowy.”

Ledwie emir usłyszał te słowa, gdy opanowany gniewem wyciągnął swoją buławę i chciał nią uderzyć eunucha nie wiedząc, że to szejtan. A gdy ten zobaczył wyciągniętą ku niemu buławę, podskoczył i rzucił się na emira, a wydarłszy mu buławę, wymierzył mu cztery uderzenia. Ale pięćdziesięciu ludzi emira nie mogło patrzeć spokojnie, jak biją ich pana. Wyciągnęli tedy miecze i chcieli zabić eunucha, ale on rzekł do nich: „Wyciągacie miecze, psy?”, i ruszył przeciwko nim. A każdy, kogo uderzył buławą, padał pogruchotany i pogrążony we krwi. I rzucili się przed nim do odwrotu, i uciekali, a on ich ścigał i bił, aż oddalili się od bramy zamku. Wówczas eunuch wrócił i znów usiadł na swoim krześle nie zwracając na nikogo uwagi...

Wieść niesie, że emir i jego ludzie wracali spod zamku zwyciężeni i pobici, a gdy stanęli wreszcie przed królem Szams ad-Daulą, opowiedzieli mu o tym, co im się przydarzyło, i emir Osman rzekł do króla: „Kiedy przybyłem pod bramę zamku, o królu czasów, zobaczyłem eunucha siedzącego przy bramie na złotym krześle i puszącego się. Skoro zobaczył, że zbliżam się do niego, nie wstał, tylko siedział jak przedtem, a nawet rozparł się wygodniej, lekceważąc mnie, i nie powstał, aby okazać mi szacunek. I zacząłem rozmawiać z nim, a on odpowiadał mi, ciągle rozparty w krześle. Wziął mnie tedy gniew, wyciągnąłem buławę i chciałem go uderzyć, ale on odebrał mi ją, pobił mnie i moich ludzi, powalając ich na ziemię, tak że uciekaliśmy przed nim nie mogąc mu sprostać.”

Króla ogarnął gniew i powiedział: „Niechaj uda się do niego stu mężów.” I pospieszyli do niego w setkę, i zbliżyli się doń. Wtedy sługa skoczył ku nim z buławą i nie przestawał ich bić, aż uciekli przed nim wszyscy, a wówczas on wrócił i usiadł na swym krześle. Gdy cała ta setka mężów wróciła do króla i stanęła przed nim, król posłyszał od nich takie słowa: „O królu czasów, uciekliśmy ze strachu przed nim.” Rzekł tedy król: „Niech pojedzie dwustu”, i pojechali, a eunuch i tych rozgromił. Kiedy powrócili, król powiedział do wezyra: „Zobowiązuję cię, wezyrze, abyś udał się tam z pięciuset mężami i przyprowadził mi szybko tego eunucha, jego pana Dżaudara i braci tegoż.” Rzekł mu wezyr: „Królu czasów, nie potrzebuję wojska, pójdę do niego sam bez broni.” Rzekł mu król: „Idź i uczyń, co uznasz za stosowne.”

I wezyr pozostawił broń, przywdział białą szatę, wziął różaniec w rękę i szedł sam bez towarzyszy, aż przybył do zamku Dżaudara. I zobaczył siedzącego tam sługę, a wtedy zbliżył się do niego bez żadnej broni i usiadł grzecznie obok. Potem rzekł: „Pokój z tobą.” I sługa odrzekł: „I z tobą niechaj będzie pokój, śmiertelniku. Czego sobie życzysz?” A kiedy wezyr usłyszał, jak tamten powiedział: „Śmiertelniku”, poznał, że należy on do dzinnów, i zadrzał ze strachu, i zapytał go: „Panie mój, czy pan twój, Dżaudar, jest tutaj?” Odparł: „Tak, jest w zamku.” Rzekł tedy wezyr: „Panie mój, idź do niego i powiedz mu: «Król Szams ad-Daula zaprasza cię, przygotował bowiem dla ciebie biesiadę. Przesyła tobie pozdrowienia i prosi, abyś zaszczycił jego siedzibę i spożył z nim posiłek.» Rzekł mu sługa: „Poczekaj tutaj, a ja zapytam go.” I wezyr został, czekając posłusznie, a marid udał się do zamku i rzekł Dżaudarowi: „Wiedz, panie mój, że król posłał do ciebie emira z pięćdziesięcioma ludźmi, a ja pobiłem go i zwyciężyłem jego ludzi. Następnie przysłał on stu mężów i tych również pobiłem. Potem przysłał dwustu i zwyciężyłem ich także. Wreszcie teraz przysłał do ciebie wezyra, zapraszając cię do siebie, abyś zechciał spożyć z nim posiłek. Co na to powiesz?” Rzekł mu Dżaudar: „Idź i przyprowadź mi tego wezyra.”

I wyszedł eunuch z zamku, i powiedział wezyrowi: „Wezyrze, mój pan cię wzywa”, a wezyr odrzekł na to: „Jestem do usług.” Potem udał się do Dżaudara i ujrzawszy, że otoczony jest większym przepychem niż król, a siedział on na kobiercu, na jaki król nie mógłby sobie

pozwoić. Widok ten oszołomił wezyra, zachwyciło go piękno zamku, jego ozdoby i sprzęty i poczuł się w porównaniu z Dżaudarem żebrakiem. Padł tedy przed nim na twarz i upraszał dłań błogosławieństw, a Dżaudar zapytał: „Jaką masz do mnie sprawę, wezyrze?” I odrzekł mu wezyr: „Panie mój, król Szams ad-Daula, twój przyjaciel, przesyła ci pozdrowienia i tęskni do tego, aby obejrzeć twe oblicze. Przygotował tedy dla ciebie ucztę. Czy przyjdiesz i zadowolisz jego serce?” Rzekł mu Dżaudar: „Skoro jest moim przyjacielem, pozdrów go zatem i powiedz mu, aby on przyszedł do mnie.” Rzekł mu wezyr: „Bardzo chętnie”, a Dżaudar wyjął swój pierścień i potarł go. I zjawił się sługa pierścienia, i Dżaudar powiedział doń: „Przynies jedną z najwspanialszych szat.” Sługa przyniósł szatę, a Dżaudar rzekł: „Przywdziej ją, wezyrze”, i wezyr spełnił polecenie. Potem Dżaudar powiedział do niego: „Idź i powiadom króla o tym, co ci powiedziałem.”

I wyszedł wezyr odziany w ową szatę, a podobnej nigdy jeszcze na sobie nie miał. Gdy potem przybył do króla, powiadomił go o sprawach Dżaudara, wychwalał zamek i to, co w nim było, i powiedział: „Dżaudar zaprasza cię do siebie.” Wówczas król zawołał: „Do mnie żołnierze!”, i wszyscy poderwali się na nogi, a król dodał: „Dosiądźcie waszych koni, a mnie przyprowadźcie mojego rumaka. Wybieramy się do Dżaudara.” I król dosiadł konia, i zabrał swe wojska, i ruszyli ku zamkowi Dżaudara. A co się tyczy Dżaudara, to rzekł on do marida: „Maridzie, sprowadź nam pewną ilość twoich pomocników spośród ifritów o ludzkiej postaci. Niech wyglądają jak wojsko i niech się ustawią na dziedzińcu, tak aby zobaczył ich król. Chcę, żeby napędzili mu strachu i napełnili go trwogą, aby serce króla zadrżało i aby wiedział, że moja potęga przewyższa jego potęgę.” I marid przyprowadził dwustu swych podwładnych, którzy przybrali postać żołnierzy wspaniale uzbrojonych, a wszyscy byli silni i rośli. A kiedy przybył król i zobaczył silnych i rośli żołnierzy, zadrżało jego serce.

I król Szams ad-Daula udał się do zamku Dżaudara i wszedł do jego komnaty, a tam zobaczył go siedzącego wśród takiego przepychu, jakiego nie widzi się u żadnego króla ani sultana. Pozdrowił go tedy i złożył mu ukłon, a Dżaudar nie powstał na jego powitanie ani nie zrobił mu miejsca przy sobie, ani też nie powiedział: „Usiądź”, tylko patrzył, jak stoi, aż króla zdjął strach. I nie mógł ani usiąść, ani wyjść, i mówił sobie w duchu: „Jeśliby się mnie obawiał, nie lekceważyłby sobie tak mojej osoby. A tak być może ukarze mnie za to, co uczyniłem z jego braćmi.” Wreszcie Dżaudar odezwał się tymi słowy: „Królu czasów, nie przystoi takim jak ty zadawanie gwałtu poddanym i zabieranie ich majątków.” I rzekł mu król: „Panie mój, nie bierz mi tego za złe, chciwość bowiem skłoniła mnie do tego i spełniło się przez to zrządzenie losu. Ale gdyby nie było przewiny, nie byłoby i przebaczenia.” I zaczął się usprawiedliwiać przed Dżaudarem z tego, co uczynił, i błagał go o przebaczenie i darowanie win. A w końcu wśród tego usprawiedliwiania wypowiedział taki oto wiersz:

O potomku zacnych przodków, który masz przymiotów wiele,  
Nie gań mnie, o panie, za to, czegoś doznał z mej przyczyny.  
Ja wybaczam tobie łącno – jeśli jesteś dręczycielem,  
Jeśli ja ciemieżcą jestem – ty mi wybaczone winy.

I nie przestawał się korzyć przed Dżaudarem, aż ten rzekł doń „Niech Allah ci wybaczy”, i rozkazał mu usiąść, i król usiadł, a Dżaudar przyodział go w szatę przebaczenia i rozkazał swym braciom, aby zastawili stół, a potem kiedy zjedli, przyodział we wspaniałe szaty ludzi króla i okazał im szacunek. Później król odprawił swych ludzi i sam też opuścił dom Dżaudara. I od tego czasu przychodził król do zamku Dżaudara każdego dnia i odbywał narady tylko tam. I tak rosła i umacniała się przyjaźń i miłość między nimi, i trwali w tym stanie przez jakiś czas.

Ale potem król będąc kiedyś sam ze swym wezyrem rzekł do niego: „Obawiam się, wezyrze, że Dżaudar zabije mnie i zabierze moje królestwo.” Wezyr powiedział mu na to:

„Królu czasów, czyż odebranie królestwa nie jest sprawą przeznaczenia losu? Nie bój się, gdyż moc, jaką ma Dżaudar, większa jest od mocy króla, a zagarnięcie królestwa oznaczałoby dlań utratę poważania. Ale jeśli boisz się, że cię on zabije, to przecież masz córkę. Wydadź ją za Dżaudara, a wtedy zacieśni się wasze związki.” I rzekł na to król: „Wezyrze, ty będziesz pośrednikiem między mną a nim.” Rzekł mu wezyr: „Zaproś go do siebie, a spędzimy wieczór na pogawędce w komnacie. Rozkaż przy tym twej córce, aby przybrała się najwspanialszymi ozdobami i przeszła koło otwartych drzwi komnaty. Kiedy Dżaudar ujrzy ją, zakocha się w niej. A skoro poznamy to po nim, wtedy ja nachylę się ku niemu i zdradzę mu, że jest to twoja córka. A tak będę z nim prowadził rozmowę, jak gdybyś ty nic o tym nie wiedział. Wreszcie on poprosi cię o jej rękę. A kiedy oddasz mu córkę za żonę, ty i on stanowiąc będziecie jedno. Będziesz się czuł bezpieczny, a jeśli umrze przed tobą, odziedziczysz po nim wiele.” Powiedział na to król: „Masz słuszność, wezyrze”, i przygotowawszy ucztę, zaprosił na nią Dżaudara.

Dżaudar przybył do pałacu sułtana i spędzili razem bardzo przyjemnie czas aż do wieczora. A król posłał swojej żonie wieść, aby przystroić córkę w najwspanialsze ozdoby i przeszła z nią koło drzwi komnaty. Żona uczyniła tak, jak powiedział, i przeszła się tamtędy z dziewczyną, tak że spostrzegł ją Dżaudar. A była ona urodziwa i piękna, nie mająca równej sobie. A skoro Dżaudar zobaczył ją, wydał okrzyk: „Ach!”, a wezyr rzekł doń: „Dlaczego widzę cię zmienionego i cierpiącego?” Rzekł mu Dżaudar: „Wezyrze, czyją córką jest ta dziewczyna?” Rzekł na to wezyr: „To jest córka twego przyjaciela, króla. Jeśli ci się spodobała, to porozmawiam z nim, może zechce oddać ci ją za żonę.” Rzekł mu Dżaudar: „Porozmawiaj z nim, wezyrze, a ja klnę się na moje życie, dam ci za to, co zechcesz, a i królowi dam, czego zażąda jako wykupu za nią. Poza tym będziemy przyjaciółmi i powinowatymi.” Rzekł tedy wezyr: „Z pewnością osiągniesz swój cel.” Potem wezyr porozmawiał szeptem z królem i rzekł doń: „Królu czasów, twój przyjaciel Dżaudar chce się spokrewnić z tobą i za moim pośrednictwem prosi cię, abyś oddał mu za żonę twoją córkę, panią Asiję. Nie odmawiaj mi zatem i przyjmij moje poselstwo, a on ofiarowuje tobie jako wykup za nią wszystko, czego zażadasz.” Wówczas król rzekł: „Wykup już otrzymałem, a córka moja jest jego niewolnicą, do jego usług. Chętnie mu ją poślubię, a on okaże mi łaskawość przyjmując ją.”

Całą tę noc król i Dżaudar spędzili razem, rankiem zaś król zwołał posiedzenie dywanu, na które zaprosił wszystkich: wielkich i małych. I zjawił się także szejch al-islam, a Dżaudar w obecności wszystkich zgromadzonych prosił o rękę dziewczyny. I król powiedział: „Wykup już otrzymałem.” Spisali zatem umowę ślubną, a Dżaudar posłał po torbę, w której były klejnoty, i dał ją królowi jako wykup za jego córkę. I uderzono w bębny, i zadzwieczyły flety, i wyprawiono obchody weselne, a Dżaudar i król stali się jednym. I przeżyli razem wiele dni. A później król zmarł i wojska zażądały, aby władzę objął Dżaudar. A choć on się przed tym wzdrażał, nalegali tak długo, aż wreszcie zgodził się i obwołali go sułtanem. Wtedy rozkazał Dżaudar zbudować meczet nad grobem króla Szams ad-Dauli i przeznaczył pieniądze na jego utrzymanie. A znajdował się ów meczet w Dzielnicy Rusznikarzy. Dom Dżaudara zaś znajdował się w Dzielnicy Jemenitów. A skoro został sułtanem, postawił w swej dzielnicy wiele budowli i meczetów, tak że została nazwana jego imieniem i od tego czasu zwą tę dzielnicę Dżaudarija.

Ale Dżaudar był królem przez krótki okres czasu. Swych braci mianował wezyrami: Salima wezyrem prawej ręki, a Selima wezyrem ręki lewej. I żyli tak przez jeden rok, nie więcej. Potem Salim rzekł do Selima: „Bracie mój, jak długo będziemy trwać w tym stanie? Czyż dopełnimy naszego żywota jako słudzy Dżaudara? Nie nacieszymy się przecież władzą i szczęściem, dopokąd Dżaudar będzie żyw!” I rzekł Selim: „A jak to zrobimy, żeby go zabić i zabrać mu pierścień i torbę?” A potem jeszcze dodał: „Ty jesteś mądrzejszy ode mnie, wymyśl zatem jakiś podstęp, tak by przy jego pomocy pozbyć się Dżaudara.” Rzekł mu

Salim: „A jeśli wymyślę, jak go zabić, czy zgodzisz się, żebym ja był sułtanem, a ty wezyrem prawej ręki i bym ja wziął pierścień, a ty torbę?” Selim odparł: „Zgodzę się”, i postanowili dokonać zabójstwa Dżaudara, gdyż żądni byli władzy i uciech tego świata. Potem Salim i Selim uknuli podstęp i rzekli do Dżaudara: „Bracie nasz, gorąco pragniemy, abyś zaszczycił nas twą obecnością w naszych domach. Odwiedź nas tedy i spożyj coś razem z nami. Sprawisz nam tym radość.” I zaczęli go namawiać mówiąc doń: „Uciesz nas i spożyj z nami posiłek.”

I rzekł Dżaudar: „Dobrze. A w czyim domu odbędzie się to przyjęcie?” Rzekł Salim: „Najpierw w moim domu, a jako drugi będzie cię gościł mój brat.” Rzekł Dżaudar: „Dobrze”, i udał się z Salimem do jego domu. A ów postawił przed bratem strawę, w której była trucizna. A ledwie Dżaudar zjadł, ciało jego rozpadło się i Salim skoczył ku niemu, aby zdjąć mu pierścień z palca, ale gdy mu się to nie udawało, odciął Dżaudarowi palec nożem. Zaraz też potarł pierścień i pojawił się przed nim marid mówiąc: „Jestem do twoich usług, żądam, czego chcesz.” Rzekł mu Salim: „Chwyć mego brata i zabij go, a potem zabierz obu: otrutego i zabitego, i rzuć ich wojskom.” I marid chwycił Selima, i zabił go, po czym wzięwszy jego i Dżaudara, wyszedł z nimi i rzucił ich przed nogi wyższym dowódcem wojskowym, którzy siedzieli właśnie przy stole na tarasie domu i jedli.

Skoro ujrzeli Dżaudara i Selima zabitych, odjęli ręce od jedzenia, zawładnął nimi strach i niepokój i rzekli do marida: „Kto dopuścił się tego czynu wobec króla i wezyra?” I rzekł im marid: „Ich brat Salim.” A oto i Salim zbliżył się do nich i rzekł: „Żołnierze, jedzcie i weselcie się, ja zawładnąłem pierścieniem mego brata Dżaudara, a ten oto marid stojący przed wami jest sługą pierścienia. Rozkazałem mu więc, aby zabił mego brata Selima, gdyż nie chciałem, by spierał się ze mną o władzę. Był on bowiem zdrajcą, a ja obawiałem się, że może mi się sprzeniewierzyć. A teraz gdy Dżaudar nie żyje, ja będę sułtanem mającym władzę nad wami. Czy się zgadzacie? Bo jeśli nie, to potrę pierścień i jego sługa zabije was wszystkich, i wielkich, i małych.” I wojskowi rzekli Salimowi: „Zgadzamy się, abyś był królem i sułtanem.” Wówczas Salim rozkazał pogrzebać swoich braci i zwołał posiedzenie dywanu. Część poddanych szła w orszaku pogrzebowym, część zaś biegła przy Salimie w uroczystym pochodzie. A kiedy przybyli do sali obrad, Salim zasiadł na tronie, a naród złożył mu hołd należny królowi. A potem Salim rzekł: „Chcę spisać ślubną umowę z żoną mego brata Dżaudara.” I powiedzieli mu: „Poczekaj, aż upłynie przepisany okres wdowieństwa.” Ale on odrzekł: „Nię uznaję żadnego przepisowego okresu ani niczego podobnego i klnę się na moją głowę, że muszę się z nią połączyć jeszcze tej nocy.” Spisano zatem umowę ślubną i posłano wiadomość żonie Dżaudara, córce króla Szams ad-Dauli. A ona rzekła: „Powiedzcie mu, niech wejdzie.” A skoro przyszedł do niej, okazała mu radość i witała go serdecznie, a podawszy mu truciznę w wodzie, zglądziła go. Potem wzięła pierścień i zniszczyła go, aby nikt już nim nie władał, i podarła też torbę. Potem posłała wiadomość o tym do szejcha al-islam, a poddanym kazała powiedzieć: „Wybierzcie sobie króla, który będzie waszym władcą.”

Oto jest wszystko, co dotarło do nas z opowieści o Dżaudarze, od początku do końca i w całości.

A pośród tego, co opowiadają, jest jeszcze:

## **Opowiadanie o Harunie ar-Raszidzie i młodej beduinie**

Władca Wiernych Harun ar-Raszid siedł sobie pewnego dnia w towarzystwie Dżafara

Barmakidy, gdy nagle spostrzegł kilka dziewcząt czerpiących wodę. Podszedł więc ku nim, chcąc się napić, a oto jedna z nich zwróciła się do innej i wypowiedziała takie oto wiersze:

Powiadam: twój urok niechaj się odwróci  
Od mojego łoża, gdy w nim sen zagości,  
Abym odpoczywał, aby wygasł we mnie  
Ogień, który żarem przepala mi kości.  
Zachorzałem ciężko i w boleści łożu  
Cierpienie mną władnie, wbija we mnie szpony.  
Oto jestem taki, jakiego znasz przecie.  
Czy nam wspólny żywot może być sądzony?

I zachwyciły Władcę Wiernych uroda dziewczyny i jej piękne słowa. I rzekł do niej: „Szlachetna dziewczyno, czy to były twoje własne wiersze, czy też ułożył je ktoś inny?” Odrzekła: „To moje wiersze.” Rzekł kalif: „Jeśli są to naprawdę twoje wiersze, to zachowaj treść, zmieniając rym.” Powiedziała więc:

Powiadam: twój urok niechaj się odwróci  
Od mojego łoża w pierwszej drzemki porze,  
Abym wypoczywał, aby wygasł we mnie  
Ogień, co w mym ciele nieustannie górze.  
Zachorzałem ciężko i w łożu udreki  
Jeno boleść wielka trzyma przy mnie wartę.  
Oto jestem taki, jakiego znasz przecie.  
Czy zbliżenie z tobą jest tych cierpień wartę?

Rzekł kalif: „I ten wiersz jest zapożyczony.” Powiedziała dziewczyna: „Ależ to są moje słowa.” Rzekł tedy: „Jeśli to były twoje słowa, to zachowaj treść, zmieniając rym.” I powiedziała:

Powiadam: twój urok niechaj się odwróci  
Od mojego łoża, kiedy się w nim kładę,  
Abym wypoczywał, aby wygasł we mnie  
Ogień, który sercu gotuje zagładę.  
Zachorzałem ciężko w łożu bezsenności,  
Cierpienia ustawne ku zgubie mnie wiodą.  
Oto jestem taki, jakiego znasz przecie.  
Czy zbliżenie z tobą będzie mi nagrodą?

Rzekł kalif: „I ten wiersz jest zapożyczony.” Powiedziała: „Ależ to są moje słowa.” Rzekł kalif: „Jeśli to są twoje słowa, to zachowaj treść, a zmień rym.” I powiedziała:

Powiadam: twój urok niechaj się odwróci  
Od mojego łoża, gdy się do snu kłonię,  
Abym wypoczywał, aby wygasł we mnie  
Ogień, co mi w piersi pod żebrami płonie.  
Zachorzałem ciężko na łożu płakania  
I cierpienie szarpie mnie swymi szponami.  
Oto jestem taki, jakiego znasz przecie.  
Czy więc los zbliżenie z tobą jeszcze da mi?



I zapytał władca Wiernych: „W jakiej części obozowiska mieszkasz?” Odpowiedziała: „W namiocie ustawionym na samym środku, mającym najwyższe słupy.” I pojął Władca Wiernych, że jest to córka naczelnika plemienia, a ona zapytała go: „A ty do jakich koniuchów należysz?” Odrzekł: „Do tych, których drzewo wznosi się najwyżej i najdojrzałe wydaje owoce.” Dziewczyna ucałowała wówczas ziemię przed nim i powiedziała: „Niechaj ci Allah da potęgę, Władco Wiernych”, i upraszała dłań błogosławieństwa, po czym odeszła wraz z tamtymi dziewczętami arabskimi.

I rzekł kalif do Dżafara: „Muszę się z nią ożenić.” Dżafar udał się wobec tego do ojca dziewczyny i rzekł mu: „Władca Wiernych pragnie poślubić twą córkę.” Odrzekł: „Bardzo jestem z tego rad. Zostanie ona podarowana jako służebna jego wysokości, naszemu panu i Władcy Wiernych.” Potem wyposażył swą córkę i zaprowadził ją do kalifa, a ten ożenił się z nią i nawiedził ją, i stała się najukochańszą jego żoną. Ojcu jej zaś dał rozmaite dary, które zjednały mu poważanie wśród Arabów. A gdy po pewnym czasie ojciec przeniósł się do Miłosierdzia Allacha Najwyższego i kalif otrzymał wieść o jego śmierci, udał się smutny do swej żony. A kiedy zobaczyła, że pogrążony jest w smutku, wstała i weszła do swej komnaty, a tam ściągnęła z siebie wszystkie kosztowne szaty, jakie miała na sobie, przywdziała żałobny strój i oplakiwała ojca. I zapytano ją, jaka jest tego przyczyna, a ona rzekła: „Umarł mój ojciec.” Poszli zatem do kalifa i powiedzieli mu o tym. A on wstał, udał się do niej i zapytał: „Kto przyniósł ci tę wiadomość?” Odpowiedziała: „Twoja twarz, Władco Wiernych.” Zapytał: „Jakże to?” Odparła: „Od czasu, kiedy przebywam z tobą, nigdy nie widziałam cię w takim stanie, tylko tym właśnie razem. A przecież nie miałam prócz mego ojca nikogo, o kogo bym się mogła martwić, gdyż był on bardzo stary. Niech żyje twoja głowa, o Władco Wiernych.” I oczy kalifa napełniły się łzami, i pocieszał żonę w jej smutku. A ona przez pewien czas jeszcze trwała w żałobie po swoim ojcu, a potem odeszła w ślad za nim – niechaj im Allah da zbawienie!

A pośród rozmaitych opowiadań jest jeszcze:

## **Opowiadanie o zakochanych z plemienia Uzra**

Służący Maszur opowiadał: Władcę Wiernych, Haruna ar-Raszida, dręczyła pewnej nocy przykra bezsenność i spytał mnie: „Maszurze, który z poetów jest przy drzwiach?” Wyszedłem do sieni i zastałem tam Dżamila ibn Maamar z plemienia Uzra, rzekłem więc doń: „Władca Wiernych cię wzywa.” A on odrzekł: „Słyszę i jestem posłuszny.” Potem wszedłem, prowadząc go ze sobą, a gdy stanął przed Harunem ar-Raszidem i wyrzekł słowa pozdrowienia należne kalifowi, ów oddał mu pozdrowienie i kazał mu usiąść. Wreszcie rzekł do niego: „Dżamilu, czy mógłbyś opowiedzieć nam o jakimś niezwykłym wydarzeniu?” Dżamil odparł: „Tak, Władco Wiernych. A o czym wolałbyś usłyszeć: o czymś, czego byłem naocznym świadkiem, czy też o czymś, co znam ze słyszenia i co przechowuję w pamięci?” Rzekł kalif: „Opowiedz mi o wydarzeniu, którego byłeś naocznym świadkiem.” Rzekł Dżamil: „Dobrze, Władco Wiernych. Poświęć mi zatem całą swoją uwagę i użyj mi twego ucha.” I wziął ar-Raszid poduszkę z brokatu haftowanego złotem, wypchaną strusimi piórami, i podłożył ją sobie pod uda, potem wsparł się na łokciach i powiedział: „Dalej, opowiadaj swoją historię, Dżamilu.”

I opowiadał: Wiedz, o Władco Wiernych, że kochałem kiedyś pewną dziewczynę. Ale ona wywędrowała wraz ze swym szczepem, gdyż zabrakło im paszy. Nie było ich dość długo i

przez cały ten czas nie widziałem mej dziewczyny. Wówczas poczęła mnie dręczyć wielka tęsknota i ciągnęło mnie do niej, a wreszcie dusza moja podszeptała mi, abym się do niej wybrał. I kiedy pewnej nocy tęsknota nie dawała mi spokoju, wstałem i postanowiłem pojechać do niej na wielbłądźcy. Owinąłem tedy turban wokół głowy i wdziałem stare szaty, przypasałem miecz, przytroczyłem włócznię i na wielbłądźcy szybko przemierzałem drogę. I gdy jechałem tak pewnej nocy – a była to noc ciemna, czarna jak smoła – musiałem trudzić się, zjeżdżając w dół ku dolinom i wjeżdżając po stokach w górę, a przy tym słyszałem wciąż ryki lwów, wycie wilków i najróżniejsze głosy dzikich zwierząt, dochodzące do mnie ze wszystkich stron. Ogarnęło mnie przerażenie, serce biło jak szalone, a język nie przestawał wzywać Allacha Najwyższego. Aż wreszcie zmogła mnie senność i wielbłądzica zboczyła z drogi, którą ja sobie obrałem. Wśród tego snu coś mnie nagle uderzyło w głowę, tak że obudziłem się przerażony, a wtedy zobaczyłem rzekę i gęstwiny drzew, a na gałęziach owych drzew ptaki ćwierkające i śpiewające różnymi głosami rozmaite melodie. A ponieważ gałęzie drzew były splątane ze sobą, zsiadłem z mej wielbłądzicy, ująłem w dłoń uzdę i ostrożnie próbowałem wydostać się z tej gęstwy, aż wyszedłem na otwartą przestrzeń. Poprawiłem wtedy siodło na wielbłądźcy, po czym usadowiłem się na nim i jechałem, nie wiedząc, dokąd się mam skierować i do jakiego miejsca zawiodą mnie losy. A kiedy błądziłem wzrokiem po pustyni, dojrzałem nagle naprzeciw mnie jakiś ogień w oddali. Pognałem mą wielbłądzicę i pojechałem kierując się w stronę owego ognia, aż znalazłem się blisko. Wtedy popatrzyłem uważnie wokoło i zobaczyłem namiot, a przed nim wetkniętą w ziemię włócznię, z powiewającą chorągiewką. Były tam też konie i swobodnie pasące się wielbłądy. I rzekłem sobie w duszy: „Z tym namiotem wiąże się z pewnością jakaś wyjątkowa sprawa, nie widzę bowiem na tej pustyni innego namiotu prócz tego.” Podeszedłem do namiotu i zawołałem: „Pokój wam, mieszkający w tym namiocie! Niech łaska i błogosławieństwo Allacha będą z wami!” I wyszedł do mnie z namiotu dziewiętnastoletni młodzieniec niczym wschodzący księżyc w pełni, w oczach jego malowała się odwaga i rzekł: „I z tobą niechaj będą pokój, łaska Allacha i Jego błogosławieństwo, bracie Arabie. Sądzę, że zgubiłeś drogę.” Odparłem: „Rzeczywiście, wskaż mi właściwą drogę, a Allah będzie tobie miłościwy.” Powiedział młodzieniec: „Nasza okolica pełna jest lwów, a dzisiejsza noc jest bardzo ciemna i straszna, ponura i chłodna. Obawiam się, że mógłbyś stać się łupem dzikich zwierząt, zostań tedy u mnie i bądź moim gościem, a skoro nastanie ranek, wskażę ci drogę.” Zsiadłem więc z mojej wielbłądzicy i spętałem jej nogę końcem rzemienia zwisającego od uzdy, zdjąłem wierzchnie szaty i sprawiwszy sobie w ten sposób ulgę, usiadłem na chwilę. A tymczasem młodzieniec poszedł po owcę i zarznął ją, a następnie rozpalił ogień i wreszcie wszedł do namiotu, i wyniósł stamtąd wonne korzenie i dobrą sól. Potem odcinał kawałki mięsa z owcy, piekł je na ogniu i karmił mnie, już to wzdychając, już to płacząc. Potem głośno jęknął i zapłakał gwałtownie, a wreszcie wypowiedział takie oto wiersze:

Nic nie pozostało więcej prócz westchnień bez celu  
I prócz oczu osłupiałych, których smutki strzegą.  
W jego członkach nie masz miejsca, choćby najmniejszego,  
W którym by nie było chorób i słabości wielu.  
Tylko łzy mu z oczu płyną, a jego wnętrzości  
Płoną ogniem, on zaś milczy z nieruchomą twarzą.  
Płaczą nad nim dziś wrogowie, czyniąc to z litości.  
Biada temu, co litością wrogów jest obdarzon.

Pojałem wtedy, Władco Wiernych – ciągnął dalej Dżamil – że młodzieniec jest zakochany i szaleje z miłości. I zastanawiałem się, czy go o to zapytać, ale po głębokim namyśle poniechałem tego, mówiąc sobie w duchu: „Jakże mogę nękać go pytaniami, korzystając z

jego gościny?” Tak tedy o nic nie pytając, jadłem mięso, aż byłem syty. A kiedy skończyliśmy jeść, młodzieniec wstał, wszedł do namiotu i wyniósł czystą misę do mycia, piękny dzban i jedwabną chustę o brzegach haftowanych czerwonym złotem. Prócz tego przyniósł jeszcze mały dzbanek z wodą różaną zmieszaną z piżmem. I zadziwiła mnie jego uprzejmość i dworskie jego obyczaje, i rzekłem sobie w duchu: „Do tej pory nic nie wiedziałem o wystawnym życiu na pustyni.” I umyliśmy ręce, i rozmawialiśmy przez jakiś czas, a potem młodzieniec wstał, wszedł do namiotu i rozwiesił zasłonę z czerwonego brokatu jako ścianę, dzielącą namiot na dwie części, i rzekł: „Wejdz, arabski emirze, i połóż się, gdyż jesteś na pewno zmęczony po wszystkich trudach i niewygodach podróży.” Wszedłem tedy i zobaczyłem posłanie z zielonego brokatu, ściągnąłem zatem moją odzież i tak wspaniale wypoczywałem tej nocy, jak jeszcze nigdy w życiu.

I Dżamil mówił dalej: Ale rozmyślałem też o losie tego młodzieńca. A gdy już była głęboka noc i wszystkie oczy spały, pochwyciłem uchem cichy głos, tak delikatny i miły, jakiego nigdy jeszcze nie słyszałem. Uniosłem tedy zasłonę rozwieszoną między nami i zobaczyłem oto dziewczynę o najpiękniejszym obliczu, jakie kiedykolwiek widziałem, zajęta rozmową z młodzieńcem. Wówczas powiedziałem sobie w duchu: „Na Allacha, cóż to za dziwy? Kim jest ta druga istota? Kiedy wszedłem do tego namiotu, nie widziałem nikogo prócz tego młodzieńca i z pewnością nikogo u niego nie było.” Potem znowu rzekłem sobie w duszy: „Bez wątplenia jest to jakaś dzinnija.” Opuściłem z powrotem zasłonę, przykryłem twarz i zasnąłem. A kiedy nastał ranek, ubrałem się w swe szaty, dokonałem ablucji i odprawiłem obowiązkową modlitwę, a potem rzekłem do młodzieńca: „Czy zechcesz wskazać mi teraz drogę i spełnić w ten sposób dobry uczynek?” Popatrzył na mnie i powiedział: „Powoli, arabski emirze, prawo gościnności trwa trzy dni, a ja nie jestem taki, co by cię puścił przed upływem tego czasu.”

I Dżamil mówił dalej: Pozostałem więc u niego przez trzy dni, a kiedy nadszedł dzień czwarty, usiedliśmy, aby porozmawiać. Wtedy zapytałem go, jak ma na imię i skąd pochodzi. A on odrzekł: „Co do mego pochodzenia, to wywodzę się z plemienia Uzra, a co do mego imienia, to jestem taki a taki, syn takiego a takiego, a stryjcem moim jest taki a taki.” I okazało się, Władco Wiernych, że jest on moim stryjeczynym bratem i pochodzi z najszlachetniejszego domu plemienia Uzra. Rzekłem tedy: „Kuzynie mój, cóż doprowadziło cię do tego, że żyjesz samotnie na tej pustyni, gdzie cię teraz widzę? Dlaczego porzuciłeś bogactwa twoje i twoich przodków? Jak mogłeś opuścić twoich niewolników i niewolnice i zamknąć się w tym odosobnionym miejscu?” I kiedy, o Władco Wiernych, usłyszał on moje słowa, oczy jego napełniły się łzami i zapłakał, po czym rzekł: „Bracie mój stryjeczny, kochałem córkę mego stryja gorącą miłością i starałem się o jej rękę, ale on odrzucił moją prośbę i poślubił ją innemu mężowi z plemienia Uzra, a ten zabrał ją w ubiegłym roku do miejsca, z którego pochodził. Kiedy już była daleko ode mnie i oczy moje już jej nie mogły widzieć, gwałtowna tęsknota doprowadziła mnie do tego, że porzuciłem mój dom, rozstałem się z moją rodziną i towarzyszami i zostawiłem cały mój majątek. Zamieszkałem w tym namiocie, w odosobnieniu na tej pustyni, i przyzwyczailem się do mej samotności.” Wówczas spytałem: „A gdzie są ich namioty?” Odpowiedział: „Niedaleko stąd, na grzbiecie tej góry. Co noc, gdy oczy wszystkich zamknie sen, gdy wszystko wypoczywa, ona wykrada się potajemnie ze swego obozowiska, tak by nikt tego nie zauważył, a ja koję moją tęsknotę, rozmawiając z nią. A ona czyni to samo. Oto jak żyję, mając każdej nocy jedną małą chwilę radości z nią, aż wreszcie Allah spełni to, co ma się stać. Albo osiągnę to, o czym marzę – na przekór zawistnikom, albo też Allah inny przeznaczył mi los. On jest najlepszym z sędziów.”

I Dżamil opowiadał dalej: A skoro, Władco Wiernych, młodzieniec wyjawiał mi swą tajemnicę, począłem martwić się o jego los i czułem się zakłopotany, gdyż ogarnął mnie niepokój o jego cześć. A potem rzekłem doń: „Czy chcesz, bracie mój stryjeczny, abym wskazał tobie pewien podstęp, który pomógłbym ci przeprowadzić? A dzięki niemu, jeśli

Allach zechce, wszystko powiedzie się najlepiej, doprowadzi cię on do właściwej drogi, wiodącej do powodzenia, tak że Allach odwróci od ciebie to, czego się obawiasz.” I młodzieniec rzekł: „Mów, bracie mój stryjeczny.” Powiedziałem mu więc: „Kiedy odwiedzi cię twoja ukochana, posadź ją na moją wielbłądźcę, gdyż biegnie ona bardzo szybko, ty dosiądziesz twego rumaka, a ja dosiądę jednej z twych wielbłądzic i będziemy galopowali przez całą noc, i zanim nastanie ranek, przemierzmy już wiele stepów i pustyń. Wtedy osiągniesz cel swoich pragnień i zdobędziesz ukochaną twego serca. Ziemia Allacha jest rozległa, a ja – na Allacha – będę cię wspierał przez całe moje życie moją duszą, majątkiem i mieczem.”

I Dżamil mówił dalej: Skoro młodzieniec usłyszał te słowa, rzekł: „Poczekaj, niech zasięgnę w tej sprawie rady mej ukochanej, ona jest bowiem mądra, rozsądna i umie przewidywać zdarzenia.” Gdy więc zapadła noc i zbliżył się czas jej przyścia – on ją widywał o oznaczonej porze – spóźniła się wbrew zwyczajowi. I widziałem, jak mój brat stryjeczny wyszedł z namiotu i otwartymi ustami zaczął wdychać wiatr, który wiał od strony jej obozowiska, jak gdyby chciał pochwytać jej zapach. A potem wypowiedział taki wiersz:

Przyślij do mnie, wietrze, powiew, przybądź, wietrze wschodni,  
Z tej krainy, w której moja najmiłsza przebywa.  
Wietrze, skoro mnie nawiedzasz, wieść mi przynieś od niej,  
Kiedy jej powrotu chwila nastanie szczęśliwa!

Potem wrócił do namiotu i siedział przez pewien czas płacząc, następnie zaś rzekł: „Bracie mój stryjeczny, moją ukochaną musiało spotkać coś złego albo też coś innego przeszkodziło jej w przyjsciu.” Potem dodał: „Pozostań tutaj, aż przyniosę ci wiadomość.” To rzekłszy wziął miecz i tarczę i nie było go przez pewną część nocy. Gdy wreszcie przyszedł, niósł coś na rękach i wołał do mnie. Pośpieszyłem ku niemu, a on rzekł: „Bracie mój, czy wiesz, jakie są wieści?” Odparłem: „Nie, na Allacha.” Powiedział: „Tej nocy została mi odebrana moja stryjeczna siostra. Kiedy zdążała do mnie, napotkała lwa po drodze i stała się jego łupem, a lew nie pozostawił z niej nic prócz tego, co widzisz.” I rzucił to, co trzymał w ręku. Były to resztki dziewczyny w postaci chrząstek i kości. Potem zapłakał gwałtownie, wypuścił z dłoni łuk, a wziął worek i rzekł do mnie: „Nie odchodź stąd, aż wrócę do ciebie, jeśli Allach Najwyższy zechce.” I odszedł, i nie było go przez jakiś czas, a potem wrócił niosąc w ręku głowę lwa. I znów zaczął płakać, a pod wpływem wzbierającego żalu po niej wypowiedział takie oto wiersze:

O zdradziecki lwie, coś zginął przez siebie samego,  
Mnie zaś żalu przysporzyłeś, zesłałeś żalobę.  
Po jej stracie w samotności dni rozłąki biegań,  
Gdyś na wieki wnętrze ziemi uczynił jej grobem.  
Mówię losom, z których winy serce w bólu tonie:  
Strzeż mnie Bóg, by ktoś miał zająć puste miejsce po niej!

Gdy skończył wiersz, dodał: „Bracie mój stryjeczny, zaklinam cię na Allacha, na więzy rodzinne i pokrewieństwo nasze, abyś wykonał moją ostatnią wolę. Wkrótce ujrzysz mnie bowiem przed sobą martwego i kiedy się to stanie, umyj mnie, a potem owiń mnie i resztki kości mojej stryjecznej siostry w ten całun i pochowaj nas razem w jednym grobie. A na naszym grobie napisz te oto dwuwiersze:

Razem żyliśmy na ziemi, życie nam – sprzyjało,  
Mieliśmy dom i ojczyznę, i dobra niemało.  
Los rozdzielił nas, co serca nieszczęściami gnębi

I dopiero nas połączył całun w ziemi głębi.

Potem zapłakał gwałtownie, wszedł do namiotu i przebywał tam czas jakiś, a gdy wyszedł, zaczął wzdychać i krzyżeć, aż wydał ostatnie głębokie westchnienie, rozstał się ze światem. A kiedy to zobaczyłem, zrobiło mi się tak ciężko na sercu i tak byłem zmartwiony, że z trudem tylko zniosłem ten widok i nie przyłączyłem się do nich. Podeszedłem wreszcie do niego, ułożyłem go na marach i uczyniłem wszystko to, co mi polecił, owinałem ich w jeden całun i pochowałem ich razem w jednej mogile. Zostałem przy ich grobie przez trzy dni, a potem odjechałem, lecz przez dwa lata jeszcze bardzo często odwiedzałem ich grób. Taka oto była ich historia, Władco Wiernych.

Skoro ar-Raszid wysłuchał opowiadania, spodobało mu się, obdarował więc Dżamila i nagroził go hojnie.

A pośród tego, co opowiadają, jest jeszcze:

## Opowiadanie o beduinie i jego wiernej żonie

Oto Władca Wiernych Muawija siedział pewnego dnia w swej sali przyjęć w Damaszku. A sala ta miała z wszystkich czterech stron otwarte okna, tak że powiew wiatru miał zewsząd swobodne dojście. I gdy kalif tak siedział, wyjrzał w pewnej chwili przez jedno z okien. A był to dzień wielce upalny, bez najłżejszego powiewu, a właśnie było południe i skwar dawał się szczególnie we znaki. I wtem zobaczył Muawija człowieka, którego parzył piasek rozżarzony, i dlatego utykał on idąc boso. Kalif patrzył nań przez chwilę, po czym rzekł do swoich dworzan: „Czy Allah Sławiony, Najwyższy stworzył człowieka nieszczęśliwszego od tego, który musi wędrować o takiej porze i o takiej godzinie?” Rzekł na to jeden z dworzan: „Może zdąży on do Władcy Wiernych?” Rzekł kalif: „Na Allacha, jeśli przyjdzie do mnie, spełnię jego prośbę. Jeśli wyrządzono mu krzywdę, pomogę mu. Hej, niewolniku, stań przy bramie i jeśli ten Arab poprosi, by mu do mnie pozwolono wejść, nie broń mu tego, niech wejdzie!” Niewolnik uczynił wedle rozkazu kalifa, i gdy beduin podeszedł doń, zapytał go niewolnik: „Czego sobie życzysz?” Odrzekł: „Chciałbym się dostać do Władcy Wiernych.” Rzekł mu tedy niewolnik: „Wejdz”, a beduin wszedł i pozdrowił kalifa. I Muawija zwrócił się do beduina: „Z jakiego jesteś plemienia, człowieku?” Odparł: „Z plemienia Tamim.” Spytał kalif: „A co sprowadza cię w taki czas?” Odrzekł: „Przychodzę do ciebie ze skargą i chcę cię prosić o opiekę.” Spytał kalif: „Przed kim?” Powiedział beduin: „Przed Merwanem ibn al-Hakam, twoim namiestnikiem.” I wypowiedział takie oto wiersze:

Muawijo, panie szczodry, panie mężny i łaskawy,  
Mądry a wspaniałomyślny, wielkoduszny oraz prawy,  
Skarżę się na tego, który ścieżkę moją wąską czyni,  
Nie odbieraj mi nadziei, że się sprawiedliwość stanie  
I ciemnęcę nikczemnego ukarż, sprawiedliwy panie,  
Bowiem ciężko mnie doświadczył niegodziwościami swymi.  
Suad uprowadził, ze mnie zaś uczynił nieszczęśnika,  
Uciemniżył mnie, nieprawy, i rodzinę zabrał całą.  
I zamyślał mnie uśmiercić, lecz śmierć jeszcze mnie unika,  
Bo nie wypełniłem tego, co przyznane mi zostało.

Skoro Muawija usłyszał wiersz, który ów beduin wypowiedział ziejąc ogniem, rzekł doń: „Witaj, bracie Arabie, opowiedz twe dzieje i przedstaw mi twoją sprawę.” I rzekł beduin: „Władco Wiernych, miałem żonę, kochałem ją i byłem jej oddany, cieszyła ona moje oko i radowała duszę. Miałem też stado wielbłądów i dzięki nim dobrze mi się powodziło. Ale przyszedł rok, który przyniósł ze sobą pomór na wielbłądy i konie, tak że zostałem pozbawiony całego mego majątku. Gdy więc tak się stało, straciłem poważanie, a ci, którzy dawniej pragnęli mego towarzystwa, teraz poczęli mnie unikać, w obawie, bym się dla nich nie stał ciężarem. A skoro dowiedział się ojciec mej żony o moim złym położeniu i o nędzy, jaka nam zagrażała, zabrał mą żonę ode mnie, wyrzekł się mnie i bez litości mnie przepędził. Udałem się tedy do twego namiestnika Merwana ibn al-Hakam, oczekując od niego pomocy. On kazał przyprowadzić ojca mej żony i zapytał go o mnie, ale ów odrzekł: «Nie znam go wcale.» Zawołałem wtedy: «Niech Allah błogosławi emira! Gdybyż emir zechciał sprowadzić moją żonę i zapytał ją o to samo, co ojca, prawda wyszłaby na jaw.» I posłał po nią Merwan, i kazał ją sprowadzić. A kiedy stanęła przed nim, bardzo mu się spodobała, więc stał się moim przeciwnikiem, przeczył mi i okazawszy mi swój gniew, posłał mnie do więzienia. Siedziałem tam z uczuciem, jak gdybym spadł z nieba albo jak gdyby mnie wiatr porwał w obce miejsce. Namiestnik zaś rzekł do ojca mej żony: «Czy zechcesz oddać mi ją za żonę za tysiąc denarów i dziesięć tysięcy dirhemów, a ja postaram uwolnić ją od tego beduina?» A ojca jej skusiły pieniądze i zgodził się na to. Wówczas twój namiestnik rozkazał przyprowadzić mnie i patrząc na mnie niczym wściekły lew, krzyknął: «Beduinie, rozwiedź się z Suad!» Odpowiedziałem: «Nie rozwiodę się z nią.» Wtedy on oddał mnie w ręce swoich oprawców, a oni poczęli zadawać mi rozmaite męki. I nie widząc innego wyjścia, musiałem rozwieść się z nią, on zaś kazał zaprowadzić mnie z powrotem od więzienia. I przebywałem tam, aż skończył się okres oczyszczenia i Merwan ożenił się z moją żoną, a mnie wypuścił. Oto przybyłem więc do ciebie, pokładając w tobie nadzieję, u ciebie szukając opieki i do ciebie się uciekając.” I wypowiedział takie wiersze:

W sercu moim ogień płonie,  
Rozgorzałość jest w płomieniach,  
W ciele pali się choroba,  
Lekarz pełen jest zdumienia,  
W duszy mojej pełno żaru,  
A żar iskry rozprzestrzenia,  
Oko moje łzy przelewa  
Na kształt deszczu i strumienia.  
Tylko w Panu mym i księżcu  
Jest zwycięska moc spełnienia.

Potem ogarnęło go wielkie wzburzenie, począł zgrzytać zębami, a wreszcie upadł zemdlony i zaczął się wic jak zabita żmija. Kiedy Muawija usłyszał jego opowiadanie i jego wiersz, rzekł: „Ibn al-Hakam złamał przepisy religii, czynił niesprawiedliwość i używając przemocy pojął za żonę muzułmankę.”

I Muawija mówił dalej: „Beduinie, opowiedziałeś mi coś niesłychanego. Podobnego opowiadania nigdy nie słyszałem.” Potem rozkazał, aby mu podano kałamarz i papier, i napisał do Merwana ibn al-Hakam: „Doszło mnie, że dopuściłeś się wobec twych poddanych wykroczeń nie zważając na przepisy religii. A trzeba, aby ten, kto jest mym namiestnikiem, ślepy był na swoje żądze i by z umiarem zażywał cielesnych rozkoszy.” Potem napisał jeszcze wiele słów, których dla zwięzłości nie przytoczę, a wśród nich były te oto wiersze:

Postawiłem cię przed sprawą, która umysł twój przerasta.

Proś, by Allah ci wybaczył cudzołożne twoje czyny.  
Przybył do nas młodzian, płacząc, nieszczęśliwy, choć bez winy,  
Skarżył się, że jest rozłączon i że smutku czas mu nastał.  
Poprzysiągłem Allahowi i przysięgi nie naruszę,  
Choćbym miał odstąpić wiary i zagubić moją duszę,  
Jeśli sprzeciw mi okażesz w tym, coć było powiedziane,  
To uczynię z ciebie ścierwo, co dla orłów będzie strawą.  
Spokój daj Suad i wypraw ją z posagiem, aby żwawo  
Mogła odejść z al-Kumajtem jako też z Nasr ibn Zibanem.

Potem kalif złożył pismo i zapieczętował je, odciskając swój sygnet, po czym kazał wezwać al-Kumajta i Nasra ibn Ziban, których zwykł był posyłać w ważnych sprawach, gdyż miał do nich zaufanie. A oni wzięli pismo i wyruszyli w drogę, a gdy przybyli do Medyny, udali się do Merwana ibn al-Hakam, pozdrowili go i wręczyli mu pismo, po czym przedstawili mu wszystko dokładnie. Merwan zaś zaczął czytać i zapłakał, a potem wstał i udał się z wieścią do Suad. A nie mogąc się sprzeciwić Muawiji, rozwiódł się z Suad w obecności al-Kumajta i Nasra ibn Ziban, a zaraz potem wyprawił ich w drogę wraz z Suad i napisał jeszcze list do Muawiji, donosząc mu:

Nie śpiesz się, o Władco Wiernych, bo o każdej porze  
Spełniam przykazania twoje wiernie i w pokorze.  
Nie sięgałem ja po rzeczy wiernym zakazane,  
Czemuż więc mnie obdarzono cudzołożcy mianem?  
Rychło słońce cię powita, co z piękności słyńie.  
Nie masz równych mu wśród ludzi ni w rajskiej dziedzinie.

Merwan zapieczętował list i przekazał go posłańcom, a oni wyruszyli w drogę i podróżowali, aż przybyli do Muawiji. Doręczyli mu pismo, a on przeczytał je i rzekł: „Pięknie napisał o posłuszeństwie, ale przesadził w opisie niewiasty.” To rzekłszy kazał sprowadzić ją, a skoro na nią popatrzył, ujrzał taką piękność, jakiej jeszcze nie widział, ani pod względem urody, ani postaci, ani wdzięku, ani powabu. Potem rozmawiał z nią i stwierdził, że mówi pięknym, czystym językiem, i rzekł: „Przyprowadźcie do mnie beduina.” I przyprowadzili go, złamanego ciosami losu, jakie nań spadły. A kalif powiedział doń: „Beduinie, czy nie wyrzekłbyś się jej? Dałbym ci za nią trzy młode dziewczyny niczym księżycy i do każdej z nich dodam ci tysiąc denarów, ponadto zaś każę co roku wypłacać ci ze skarbcza stały dochód, który cię zadowoli i uczyni bogatym.” Skoro beduin usłyszał słowa Muawiji, wydał głębokie westchnienie i upadł zemdlony, a Muawija pomyślała, że umarł. Ale wreszcie odzyskał przytomność, a wtedy Muawija spytała: „Jak się czujesz?” Odrzekł beduin: „Ciężko mi na duszy i serce mnie boli. Przed tyraństwem Ibn al-Hakama szukałem u ciebie sprawiedliwości. A do kogóż ucieknę się przed twoim bezprawiem?” I wypowiedział te oto wiersze:

Niechaj Allah zechce zbawić cię od chęci posiadania,  
Nie każ mi, bym w ogniu ziemi poszukiwać miał opieki,  
Oddaj Suad temu, który w mrokach troski tkwi, daleki,  
Bowiem rankiem i wieczorem smutek wspomnień go pochłania.  
Zdejm okowy moje, zasię jej mi nie skąp, złóż ją w darze.  
A jeżeli to uczynisz, niewdzięczności nie okażę.

Potem dodał: „Na Allacha, Władco Wiernych, choćbyś mi nawet ofiarował wszystko to, co

ci Allah dał wraz z kalifatem, nie przyjąłbym tego bez Suad.” I rzekł Muawija: „Przyznajesz, że rozwiodłeś się z nią, i Merwan również przyznaje, że się z nią rozwiodł, damy jej więc możliwość wyboru. Jeśli wybierze kogoś innego niż ciebie, oddamy mu ją za żonę, jeśli wybierze ciebie, to zwrócimy ją tobie.” I beduin powiedział: „Uczyń tak.” I Muawija spytał: „Co powiesz, o Suad, kto jest tobie miłszy: Władca Wiernych ze swoim dostojem i potęgą, ze swymi zamkami, władzą, bogactwem i tym wszystkim, co u niego widzisz, czy Merwan ibn al-Hakam z jego bezprawiem i przemocą, czy też ten beduin z jego głodem i ubóstwem?” A Suad w odpowiedzi wyrzekła te oto dwuwiersze:

Ten, choćby mu głód doskwierał, choćby życie wiódł tułaczem,  
Droższy mi jest niż ziomkowie moi wspólni z sąsiadami,  
Niż korony pan wspaniały i niż Merwan, jego amil,  
I niż wszyscy wraz dirhemów i denarów posiadacze.

I jeszcze rzekła: „Na Allacha, Władco Wiernych, nie jestem taka, abym opuścić go miała z powodu zmienności losu i nietrwałości szczęścia. Łączy nas bowiem miłość, która nie przemija, i związek, który wiecznie trwa. Jedynie słuszne będzie, jeśli wspólnie z nim dzielić będę niedolę, tak jak dzieliłam z nim szczęście.” I zadziwiły Muawiję jej rozum, jej miłość i oddanie, i kazał wypłacić jej dziesięć tysięcy dirhemów, a potem oddał ją beduinowi, ów zaś zabrał swą żonę i odszedł.

A pośród rozmaitych opowiadań jest jeszcze:

## **Opowieść o przygodach Alego az-Zajbak z Kairu**

Co się tyczy Alego az-Zajbak, to był on łotrzykiem w Kairze, za czasów Salah ad-Dina al-Misri, człowieka, który był w tym mieście naczelnikiem dywanu i miał do swych rozkazów czterdziestu ludzi. Podwładni Salah ad-Dina al-Misri urządzali zasadzki na łotrzyka Alego w nadziei, że w nie wpadnie, ale gdy go szukali, zawsze okazywało się, że umknął, tak jak umyka żywe srebro. I dla tej przyczyny przezwali go Ali az-Zajbak al-Misri. Pewnego dnia siedział ów łotrzyk Ali w swej siedzibie otoczony swymi ludźmi – a serce miał pełne smutku i pierś ściśniętą. I ujrzał go strażnik owej siedziby, gdy tak siedział z zasepioną twarzą i spytał: „Co ci jest mistrzu mój? Jeżeli masz pierś ściśniętą, przejdź się po Kairze! Zaiste, opuści cię smutek, gdy pochodzisz po bazarach.”

Wstał tedy Ali az-Zajbak i wyszedł na przechadzkę po Kairze, ale jego troska i smutek powiększyły się jeszcze. Przechodząc koło winiarni, pomyślał więc sobie: „Wstąp i napij się.” Gdy wszedł, ujrzał w winiarni ludzi siedzących w siedmiu rzędach i rzekł: „Gospodarzu, chciałbym być sam!” I posadził go szynkarz w oddzielnym pokoiku, przyniósł mu wina, a Ali pił, aż do upicia. Wówczas wyszedł z winiarni i chodził dalej po Kairze, i przechadzał się tak, aż doszedł do ulicy zwanej Darb al-Achmar, a ludzie ze strachu przed nim usuwali się z drogi. Nagle odwrócił się Ali i ujrzał nosiwodę, który dźwigał w dzbanie wodę do picia, wołając po drodze: „O Odplacający! Najlepszym napojem jest z rodzynek wino! Najpewniejsza przyjaźń jest z lubą dziewczyną! Na najwyższym miejscu siadaj z mędrca miną!” I zawołał nań Ali: „Chodź, daj mi pić!”, a nosiwoda popatrzył na niego i podał mu dzban. Ali zajrzał do dzbana, potrząsnął nim i wylał zawartość na ziemię. Nosiwoda spytał: „Dlaczego nie pijesz?”, a Ali rzekł znowu: „Daj mi pić!” I napełnił mu nosiwoda dzban, Ali zaś wziął go, potrząsnął i wylał wodę na ziemię. To samo uczynił trzeci raz, aż nosiwoda rzekł: „Jeżeli nie pijesz, odchodzę!”



Ali jednak powtórzył: „Daj mi pić.” I raz jeszcze napełnił nosiwoda dzban, i podał mu, Ali zaś wziął go i napił się, po czym dał nosiwodzie denara. Lecz ów spojrział na Alego pogardliwie, gdyż uznał, że to mała zapłata, i rzekł: „Niech cię Allach wynagrodzi! Niech cię Allach wynagrodzi! Mali ludzie nie są wielkimi ludźmi.” Wówczas łotrzyk Ali chwycił nosiwodę za szatę i zamachnął się nań cennym mieczem, takim, o jakim mówią te wiersze:

Mieczem uderzaj przeciwnika i niech omija ciebie trwoga.  
Niczego się nie lękaj więcej, prócz gniewu Stwórcy, kary Boga.  
Stroń od tych, którzy wstyd przynoszą, wszak widok ich odrazę budzi,  
Lecz staraj się być jak najbliżej szlachetnych i przyjaznych ludzi.

I krzyczał do niego: „Ty stary! Gadaj ze mną rozsądnie. Jeśli nawet twój bukłak był drogi, wart jest teraz najwyżej trzy dirhemy, a wody, którą wylałem z dzbanków na ziemię, było nie więcej niż kwarta!” Nosiwoda przytaknął, Ali zaś ciągnął dalej: „A ja dałem ci złotego denara. Dlaczego więc mnie znieważasz? Czyż widziałeś kogoś dzielniejszego ode mnie lub bardziej szczodrego?” Odrzekł nosiwoda: „Widziałem dzielniejszego od ciebie i bardziej szczodrego! A jak długo kobiety rodzą, nie było na świecie bohatera, który nie byłby zarazem szczodry!” Spytał Ali: „A kogóż to widziałeś, kto był dzielniejszy i bardziej szczodry ode mnie?” Rzekł nosiwoda: „Wiedz, że miałem przedziwną przygodę: Ojciec mój był szejchem nosiwodów w Kairze, ale umarł, a mnie zostawił pięć wielbłądów, muła, kram i dom. Ale biedak nigdy nie jest zadowolony; a gdy jest zadowolony – umiera. Pomyślałem więc: «Pójdę do Hidżazu!» Wziąłem sobie wielbłądy, chcąc utworzyć karawanę, i tak długo pożycziałem pieniądze, aż zebrałem pięćset denarów. Ale wszystko to straciłem w czasie pielgrzymki. Pomyślałem: «Jeżeli wrócę do Kairu, ludzie wtrącają mnie do więzienia za to, że sprzeniewierzyłem ich pieniądze.» Przyłączyłem się więc do syryjskiej karawany pątniczej i dotarłem z nią do Aleppo, a z Aleppo udałem się do Bagdadu. Tam spytałem o szejcha bagdadzkich nosiwodów i gdy mi wskazano drogę, poszedłem i wyrecytowałem przed nim Fatihę. Wówczas spytał mnie o moje sprawy, a ja opowiedziałem mu wszystko, co mi się przydarzyło. A on otworzył mi kram i dał bukłak, a także inne potrzebne przedmioty. Aby zarobić na chleb, począłem więc chodzić wkoło po mieście. W pewnej chwili podałem dzbanek jakiemuś człowiekowi, zachęcając go do picia, ale on rzekł: «Nic jeszcze nie jadłem, abym miał popijać! Zaprosił mnie dziś pewien skąpiec i postawił przede mną tylko dwa dzbany z wodą. Rzekłem przeto do niego: „Ty prostaku! Czy dałeś mi coś do jedzenia, co mógłbym popijać? Idź więc precz, nosiwodo, a gdy coś zjem, wtedy podaj mi wodę.» Podszedłem zatem do drugiego człowieka, a on zawołał: «Niech cię Allach wesprze!» Tak wiodło mi się aż do południa – nikt mi nic nie dał. Rzekłem więc sobie w duchu: «Obym nie był przyszedł do Bagdadu!» Lecz nagle ujrzałem biegnących szybko ludzi i podążyłem za nimi. Wkrótce też zobaczyłem wspaniały orszak, postępujący parami. Wszyscy oni mieli na głowach takije i chusty, odziani zaś byli w burnusy, okrycia z wołłoku i pancerze ze stali. Spytałem więc kogoś: «Czyj to orszak? » Odrzekł: «To jest orszak naczelnika Achmada ad-Danaf.» Spytałem: «Jaki on sprawuje urząd?» Odpowiedział: «Jest naczelnikiem dywanu i naczelnikiem w Bagdadzie. Do niego należy czuwanie nad porządkiem poza miastem. Dostaje od kalifa tysiąc denarów co miesiąc, a każdy z jego podwładnych otrzymuje sto denarów miesięcznie. A Hasan Szauman dostaje tysiąc denarów tak samo jak on. Teraz udają się z dywanu do swojej siedziby.» Nagle ujrzał mnie Achmad ad-Danaf i zawołał: «Chodź tu, daj mi pić!» Napełniłem przeto dzban i podałem mu, a on potrzęsnał nim i wylał wodę. Zrobił tak samo jeszcze raz, a dopiero za trzecim razem wypił łyk podobnie jak ty. Potem zapytał mnie: «Nosiwodo, skąd pochodzisz?» Odrzekłem: «Z Kairu», a on zawołał: «Niech Allach zachowa Kair i jego mieszkańców! A z jakiej przyczyny przybyłeś do tego miasta?» Na to opowiedziałem mu moją historię i dałem mu do zrozumienia, że jestem dłużnikiem, który

uciekł przed wierzycielami i nędzą. Wtedy zawołał: «Witaj nam!», i dał mi pięć denarów, a do swych podwładnych powiedział: «W imię Allacha, dajcie mu coś!» I każdy z nich dał mi denara. Achmad zaś rzekł jeszcze: «Szejchu, przez cały czas twego pobytu w Bagdadzie będziesz dostawał od nas tyle samo, ilekroć nas napoisz!» Od tej pory często ich odwiedzałem i dzięki nim spływało na mnie błogosławieństwo.

Po jakimś czasie obliczyłem to, co od nich zyskałem, i stwierdziłem, że było tego tysiąc denarów. Rzekłem więc do siebie: «Najlepiej wrócić teraz w rodzinne strony.» I poszedłem do domu Achmada, ucałowałem jego ręce, a on spytał: «Czego sobie życzysz?», odrzekłem: «Chcę wyjechać», i wypowiedziałem te oto wiersze:

Gdziekolwiek cudzoziemiec przebywa, tam wszędzie  
Budową zamków w wietrze bywa jego praca.  
Co zbudował, wichura w perzynę obraca.  
I oto cudzoziemiec do dom wracać będzie.

I powiedziałem jeszcze: «Wyrusza właśnie do Kairu karawana i chcę powrócić z nią do swoich», a on dał mi mulicę i sto denarów, po czym powiedział: «Chciałbym podać przez ciebie pewną wiadomość, szejchu! Czy znasz ludzi w Kairze?» Odrzekłem: «Tak», a on ciągnął dalej: «Weź więc ten list, oddaj go Alemu az-Zajbak al-Misri i powiedz Mu: Twój mistrz cię pozdrawia. Jest teraz w służbie u kalifa.» Wziąłem od niego list i wyruszyłem w drogę, podróżując tak długo, aż dotarłem do Kairu. Gdy się zgłosili moi wierzyciele, oddałem im wszystko, co byłem im winien. Potem w dalszym ciągu wykonywałem zawód nosiwody, ale listu nie mogłem dostarczyć, bo nie wiem, gdzie jest siedziba Alego az-Zajbak al-Misri.” Zawołał na to Ali: „O szejchu, ciesz się i porzuć strapienie! Ja jestem Ali az-Zajbak al-Misri, pierwszy z junaków naczelnika Achmada ad-Danaf! Daj list!” I nosiwoda dał mu list. A kiedy otworzył go Ali, przeczytał w nim takie wiersze:

Piszę ja do ciebie, o piękny, z nadzieją,  
Na kartce, co z wiatrem do ciebie poleci.  
Gdybym latać umiał, frunąłbym naprzeciw,  
Lecz podcięte skrzydła wznieść mnie nie umieją.

A poniżej: „Pozdrowienia od naczelnika Achmada ad-Danaf dla najstarszego z jego synów, Alego az-Zajbak al-Misri. Daję ci znać o tym, że dobrałem się do Salah ad-Dina al-Misri i płatałem mu różne figle, aż w końcu pogrzebałem go za żywota. Jego ludzie słuchają teraz mnie, a między innymi Ali Kitf al-Dżamal. Piastuję teraz urząd naczelnika Bagdadu w dywanie kalifa i powierzono mi nadzór nad okolicą miasta. Jeżeli jesteś jeszcze pomny więzi, jaka nas łączy, przybądź do mnie. Może dokonasz w Bagdadzie jakiegoś wyczynu, który wprowadzi cię na służbę kalifa, i wyznaczy ci on stałe pobory i utrzymanie, a ponadto każe zbudować dla ciebie siedzibę. Oto czego tobie życzę i ślę tobie pozdrowienia.”

A gdy przeczytał Ali ten list, ucałował go i przyłożył go sobie do głowy, a nosiwodzie dał dziesięć denarów za dobrą nowinę. Potem udał się do swej siedziby, poszedł do swych ludzi i powtórzył im tę nowinę, a potem dodał: „Opiekujcie się sobą wzajemnie!”, zdjął szaty i wdział maszlach i fez. Wziął też skrzynkę zawierającą włócznię z mocnego drzewa, długości dwudziestu czterech łokci, którą składało się z części. I spytał Alego jego zastępcę: „Czy chcesz wyruszać w podróż teraz, gdy skarbiec jest pusty?” Odrzekł: „Gdy dotrę do Damaszku, pošlę wam tyle, aby wam wystarczyło.” Wyruszył w drogę i przyłączył się do karawany gotowej do drogi, w której dostrzegł czterdziestu kupców i ich szachbandara. Wszyscy załadowali już swoje towary, a tylko juki szachbandara kupców leżały na ziemi. Zobaczył też Ali przewodnika karawany, Syryjczyka, który mówił do poganiaczy mułów:

„Jeden z was musi mi pomóc!” Lecz oni lżyli go i znieważali.

Ali pomyślał sobie: „Z nikim nie będzie mi się lepiej podróżowało, jak z tym przewodnikiem! „A Ali był piękny i nie miał zarostu. Zbliżył się więc do przewodnika, pozdrowił go, a ów przywitał go serdecznie i spytał: „Czego sobie życzysz?” Rzekł Ali: „Stryju mój, widzę, że stoisz oto sam z jukami na czterdzieści mułów! Dlaczego nie wzięłeś z sobą ludzi, aby ci pomogli?” Odrzekł: „Synu, miałem dwu wynajętych pomocników. Ubrałem ich i włożyłem każdemu do kieszeni dwieście denarów. Pomagali mi do al-Chanka, a potem uciekli.” Spytał Ali: „Dokąd się wybieracie?” Odrzekł: „Do Aleppo”, a Ali powiedział: „Ja tobie pomogę!” Załadowali więc juki i wyruszyli w drogę, a wraz z nimi szachbandar kupców na swej mulicy. Co zaś do przewodnika syryjskiego, to upodobał on sobie Alego i zapalał do niego miłością. Kiedy zapadła noc, rozbili obóz, jedli i pili, aż przyszła pora snu. Ali położył się wówczas na ziemi obok przewodnika i udawał, że śpi. A gdy przewodnik zasnął, leżąc przy Alim, ów wstał i usiadł u wejścia do namiotu szachbandara kupców. Wkrótce przewodnik odwrócił się na bok i chciał wziąć Alego w ramiona, ale nie znalazł go przy sobie i pomyślał: „Może umówił się z kim innym i tamten wziął go do siebie. Ale ja mam większe prawo do niego i w następną noc zatrzymam go dla siebie.”

Ali zaś nadal siedział u wejścia do namiotu szachbandara kupców, aż zbliżył się świt. Wtedy odszedł i położył się obok przewodnika. Gdy się ów obudził i zobaczył go u swego boku, pomyślał: „Jeżeli spytam go, gdzie był, zostawi mnie i pójdzie sobie.” I tak go Ali wciąż zwodził, aż zbliżyli się do zarośli, w których znajdowała się pieczara, a w niej legowisko, gdzie mieszkał groźny lew. Ilekroć przechodziła tamtędy jakaś karawana, podróżujący z nią rzucali kości, a na kogo padł los, tego oddawali lwu. Kiedy i tym razem odbyło się losowanie, los wskazał nie kogo innego, tylko właśnie szachbandara kupców. A już lew stanął na ich drodze i wypatrywał, kogo też dostanie z karawany. Szachbandara ogarnął przeto wielki strach i zawołał do przewodnika: „Niechaj Allah przeklnie twoje kości i podróż z tobą! Jednakże zobowiązuję cię, abys po mojej śmierci oddał moim dzieciom należące do mnie juki.” Na to spytał ich łotrzyk Ali: „O co się sprzecacie?” A gdy mu wytłumaczyli, zawołał: „Czemuż uciekacie przed dzikim kotem? Podejmuję się zabić go!” Pobiegł więc przewodnik karawany do kupca i oznajmił mu to. Rzekł kupiec: „Jeżeli go zabije, dam mu tysiąc denarów”, a inni powiedzieli: „Również i my go wynagrodzimy!” Wtedy Ali wstał i zdjął maszlach, pod którym miał zbroję ze stali. Ujął miecz stalowy, przetał ostrze i samotnie wystąpił przeciw lwu krzycząc nań. Lew skoczył na niego, lecz Ali al-Misri ugodził go mieczem pomiędzy oczy i rozplątał go na dwoje, podczas gdy przewodnik karawany i kupcy patrzyli na to. I rzekł Ali do przewodnika: „Nie bój się, mój stryju!” Odrzekł: „Synu mój, od tej chwili jestem twoim sługą!” Szachbandar kupców zaś wstał, objął Alego, pocałował go w czoło i dał mu tysiąc denarów, a każdy z kupców dał mu dwadzieścia denarów. Ali zaś złożył wszystkie swoje pieniądze u szachbandara.

Potem przespali noc, a rano wstali i odjechali, kierując się ku Bagdadowi. I przybyli po drodze do Legowiska Lwów i Doliny Psów, a tam żył wraz ze swoim szczepem pewien beduin, zawalidroga i rozbójnik. Cały ów szczep napadł na przejeżdżającą karawanę i ludzie rozpięchli się przed napastnikami, a szachbandar kupców zawołał: „Przepadł mój majątek!” Ale oto nadbiegł Ali, odziany w skórzany kaftan, cały obwieszony dzwoneczkami. Wyjął on swoją włócznię i złożył wszystkie jej części, porwał jednego z wierzchowców beduina i dosiadł go. Potem zawołał do beduina: „Wystąp tu ku mnie do walki na włóczni!” I potrząsnął dzwoneczkami, a koń beduina spłoszył się słysząc ich dźwięk. Wtedy Ali uderzył we włócznię beduina i złamał ją, po czym zadał beduinowi cios w szyję i stracił mu głowę z karku. Gdy zobaczyli to jego ludzie, skoczyli ku Alemu, lecz on runął na nich wołając: „Allah jest Wielki!”, i odpierał ich, aż się rzucili do ucieczki. Wtedy podniósł Ali głowę beduina w górę na włóczni, a kupcy obdarowali go hojnie i podróżowali razem dalej, aż dotarli do Bagdadu.

Wówczas poprosił Ali kupców o zwrot jego pieniędzy i wydali mu je, on zaś powierzył je przewodnikowi z prośbą: „Gdy wrócisz do Kairu, spytaj o moją siedzibę i oddaj te pieniądze jej strażnikowi.” I przemocował razem z kupcami, a rano wszedł do miasta, krążył po nim i dowiadywał się o siedzibę Achmada ad-Danaf, lecz nikt nie potrafił wskazać mu drogi. Chodził więc dalej, aż przyszedł do Sahat an-Nafad, gdzie zobaczył bawiące się dzieci, a wśród nich był chłopiec imieniem Achmad al-Lakit. I rzekł Ali do siebie: „Wiadomość o nich otrzymać możesz tylko od ich dzieci!” Rozejrzał się i wzrok jego padł na sprzedawcę słodczy, więc kupił u niego łakoci i zawołał na chłopców. Ale Achmad al-Lakit odegnał inne dzieci, po czym sam zbliżył się i spytał Alego: „Czego sobie życzysz?” Odrzekł: „Miałem kiedyś synka, który umarł, ale ujrzałem go we śnie, jak prosił mnie o słodczy. Kupiłem je więc i chcę dać trochę każdemu chłopcu.” To mówiąc wręczył Achmadowi al-Lakit nieco słodczy, a gdy ów obejrzał dar, zobaczył, że przyłgął do niego denar. Rzekł więc Alemu: „Odejdź, ja się nie dopuszczam niczego podłego! Spytaj o mnie ludzi!” Rzekł na to Ali: „Synu mój, tylko przebiegły bierze zapłatę i tylko przebiegły zapłatę daje. Chodziłem oto po mieście, szukając siedziby Achmada ad-Danaf, ale nikt nie potrafił mi jej pokazać. Ten denar będzie nagrodą dla ciebie, jeżeli zaprowadzisz mnie do siedziby Achmada ad-Danaf.” Odrzekł chłopiec: „Pobiegnę przed tobą, a ty postępuj za mną, aż dojdę do jego siedziby. Wtedy podniosę kamyk i rzucę nim w bramę, abyś ją w ten sposób poznał.” I pobiegł chłopiec, Ali zaś pospieszył za nim aż do miejsca, gdzie chłopiec podniósł palcami stopy kamyk i rzucił nim w bramę siedziby Achmada ad-Danaf. I tak trafił tam Ali.

Gdy chłopiec wskazał siedzibę Achmada ad-Danaf, Ali złapał go i chciał mu odebrać denara, ale nie udało mu się to. Rzekł więc do chłopca: „Idź, zasługujesz na zapłatę, bo jesteś bystry, rozumny i odważny. Jeżeli Allah pozwoli, zostanę naczelnikiem u kalifa, a wtedy uczynię cię jednym z moich junaków.” I chłopiec uciekł, Ali az-Zajbak al-Misri zaś zbliżył się do wskazanej bramy i zapukał. Wówczas zawołał Achmad ad-Danaf: „Strażniku, otwórz bramę, to puka Ali az-Zajbak al-Misri.” Gdy brama stanęła otworem, Ali wszedł do Achmada ad-Danaf i pozdrowił go, ten zaś chwycił go w objęcia i cała czterdziestka powitała przybysza. Potem Achmad ad-Danaf odział go w nowy strój, mówiąc: „Gdy kalif mianował mnie naczelnikiem, dał moim ludziom stroje, a ja zachowałem ten dla ciebie.” Posadzili go też na honorowym miejscu pośród siebie, a wtedy przyniesiono potrawy i jedli, przyniesiono wino, i pili, i podchmielali sobie aż do rana.

Wówczas rzekł Achmad ad-Danaf do Alego al-Misri: „Nie chodź po Bagdadzie! Raczej posiedź tu w domu.” Spytał: „Dlaczego? Czyż przybyłem tu, by siedzieć w zamknięciu? Jestem tu raczej po to, by się rozejrzeć!” Odrzekł Achmad: „Synu mój, nie myśl, że Bagdad jest taki jak Kair! Bagdad jest stolicą kalifatu. Wielu w nim łotrów, a łotrostwo pleni się tu jak chwasty na ziemi.” Pozostał więc Ali w domu przez trzy dni, aż wreszcie rzekł do niego Achmad ad-Danaf: „Chcę przedstawić cię kalifowi, aby ci wyznaczył żołąd!” Ali jednak odpowiedział: „Gdy nadejdzie stosowna pora.” I pozostawił mu Achmad swobodę. Aż pewnego dnia, gdy Ali siedział w domu smutny i zły, rzekł sam do siebie: „Wstań i idź się przejść po Bagdadzie, aby się rozweselić.” Wyszedł więc i przechodził z ulicy na ulicę, aż ujrzał pośrodku bazaru pewien kram. Wstąpił i zjadł tam obiad, po czym wyszedł, aby sobie umyć ręce, gdy oto nadeszło parami czterdziestu niewolników ze stalowymi mieczami, w wojskowej odzieży, a za nimi, jako ostatnia, jechała na mulicy chytra Dalila. Na głowie miała hełm połączony ze stalową gałką na szczycie, a odziana była w kolczugę i miała ponadto wszystko, co do takiego stroju przynależy. Dalila wracała właśnie z dywanu i jechała do swego zajazdu. Kiedy zobaczyła Alego az-Zajbaka al-Misri, przyjrzała mu się uważnie i stwierdziła, że jest podobny do Achmada ad-Danaf ze wzrostu i tuszy. A miał on na sobie abaję i burnus, nosił przypasany miecz ze stali i całe wyposażenie do tego należące. Biły od niego odwaga i dzielność i świadczyły za nim, nie przeciwko niemu.

I pojechała Dalila do zajazdu, poszła do swej córki Zajnab, a potem przyniosła tablicę do

wróżenia z piasku. Gdy rzuciła piasek, dowiedziała się, że ów obcy to Ali al-Misri i że ma on szczęście większe od szczęścia jej i jej córki Zajnab. I spytała Zajnab: „Matko moja, czego się dowiedziałaś, rzuciwszy piasek na tablicę?” Odrzekła: „Zobaczyłam dziś młodego człowieka podobnego do Achmada ad-Danaf i żywię obawę, że on się dowie, iż zabrałaś szaty Achmada ad-Danaf i jego junaków. Gotów przyjść do zajazdu i spłatać nam jakiego figla, aby pomścić swego mistrza i jego czterdziestu ludzi. Myślę, że on mieszka w koszarach Achmada ad-Danaf.” I rzekła jej Zajnab: „Cóż to takiego? Wydaje mi się, że liczysz się z nim!” Potem przywdziała najwspanialszą szatę, jaką miała i wyszła na przechadzkę po mieście. Widok jej poruszał serca ludzi, ona zaś obiecywała i wymawiała się, słuchała i znikwała, i chodziła z bazaru na bazar, aż w końcu ujrzała Alego al-Misri, który właśnie się zbliżał do niej. Trąciła go ramieniem, odwróciła się i rzekła: „Niech Allah da długie życie ludziom uważnym!” Rzekł na to Ali: „Jakże piękna jest twa postać! Do kogo należysz?” Odrzekła: „Do młodego wytwornisia, takiego jak ty.” Spytał: „Czy jesteś zamężna, czy stanu wolnego?” Odrzekła: „Zamężna”, a on spytał: „Spotkamy się u mnie czy u ciebie?” Rzekła: „Jestem córką kupca i mąż mój też jest kupcem. Nigdy w życiu nie wychodziłam z domu, dopiero dziś, a to dlatego, że przygotowałam posiłek i chciałam go zjeść, ale nie miałam ochoty. A kiedy ujrzałam ciebie, miłość zapadła w moje serce. Czy możesz rozproszyć smutek mego serca i zjeść coś u mnie?” Odrzekł: „Kto został zaproszony, ten nie odmawia.” I ruszyła przed siebie Zajnab, a on postępował za nią z ulicy na ulicę. Po pewnym jednak czasie, idąc tak za nią, pomyślał sobie: „Cóż ty robisz? Jesteś cudzoziemcem, a kto popełnia cudzołóstwo na obczyźnie, tego Allah odsyła pohańbionego do domu. Pozbądź się jej delikatnie.” I powiedział głośno: „Weź tego denara i wyznacz inną porę.” Odrzekła: „Na Imię Najpotężniejsze, nie może być inaczej, tylko musisz iść teraz ze mną do domu, abym ci okazała moje szczere uczucie!” Szedł więc za nią, aż dotarła do wejścia jakiegoś domu o wysokiej bramie zamkniętej na zasuwę. I rzekła do Alego: „Otwórz tę zasuwę!”, a on spytał: „A gdzie jest klucz od niej?” Odparła: „Zginał.” A on powiedział: „Każdy, kto otwiera zasuwę, nie mając klucza, staje się przestępcą i do obowiązków sędziego należy ukarać go. A zresztą nie wiem, jak otworzyć ją bez klucza.” Wówczas Zajnab zdjęła zasłonę z twarzy, a on spojrzał na nią spojrzeniem, które wyzwoliło w nim tysiąc westchnień. Potem opuściła zasłonę na zasuwę, wypowiedziała nad nią imiona Matki Mojżesza i otworzyła ją bez klucza.

I weszła, a on wszedł za nią i spostrzegł we wnętrzu miecze i stalowe zbroje. Zajnab zdjęła zasłonę i usiadła przy Alim, on zaś pomyślał sobie: „Niech się wypełni to, co przeznaczył ci Allah”, i pochylił się ku niej, chcąc ją pocałować w policzek. Ale ona przyłożyła rękę do policzka, mówiąc: „Dopiero noc daje zaspokojenie”, po czym przyniosła stół z potrawami i winem. Jedli więc oboje i pili, a później Zajnab wstała, napełniła dzbanek wodą ze studni i polała Alemu ręce, by mógł je umyć. A podczas tego zajęcia Zajnab uderzyła się nagle w piersi i zawołała: „Zaiste, mąż mój miał pierścień z rubinem, który ktoś u nas zostawił za pięćset denarów. Włożyłam go na palec, ale był za duży, więc zmniejszyłam go, podlepiając woskiem. Lecz kiedy spuszczałam wiadro, wpadł mi widocznie ów pierścień do studni. Odwróć się więc w stronę drzwi, abym mogła się rozebrać i zejść do studni, wyciągnąć pierścień.” Rzekł Ali: „Byłby to dla mnie wstyd, gdybyś ty wchodziła do studni, kiedy ja tu jestem! Nikt inny nie zejdzie, tylko ja!” Zdjął więc swoje szaty, przewiązał się sznurem, a Zajnab spuściła go do studni, gdzie było dużo wody. I rzekła w pewnej chwili Zajnab: „Mam za krótki sznur, odwiąż się więc i skocz!” Ali usłuchał, skoczył do wody i zanurzył się w niej na głębokość kilku sążni, ale nie dosięgnął do dna. Zajnab natomiast nałożyła z powrotem zasłonę, zabrała jego szaty i pospieszyła do swej matki. Rzekła jej: „Oto zdołałam już rozebrać Alego al-Misri i wrzuciłam go do studni emira Hasana, do którego należy ów dom. Nie ma się co obawiać, aby mógł stamtąd wyjść.” Co zaś do emira Hasana, do którego należał ów dom, to był on w tym czasie nieobecny, gdyż przebywał w dywanie. Kiedy zaś wrócił, zobaczył swój dom otwarty. Krzyknął więc do stajennego: „Dlaczego nie zamknąłeś

zasuwy?” Odrzekł stajenny: „O panie mój! Zamknąłem ją własną ręką!” Na to emir zawołał: „Na moją głowę! Do mego domu wtargnął złodziej!” Potem wszedł i przeszukał dom, ale nie znalazł nikogo. Wówczas rozkazał stajennemu: „Napełnij dzban, abym dokonać mógł ablucji!” Stajenny wziął wiadro i zanurzył je w studni, a gdy je wyciągał, spostrzegł, że jest ciężkie. Zajrzał do studni i zobaczył, że coś siedzi w wiadrze. Spuścił je z powrotem, krzyknął i zawołał: „O panie mój! Ze studni wylazł do mnie ifrit!”

I rozkazał mu emir Hasan: „Idź, sprowadź czterech fakiarów, niech poczytają nad nim Koran, aż ucieknie.” A kiedy przyszli fakiarowie, rzekł do nich emir: „Siądźcie wokół studni i recytujcie Koran nad tym ifritem!” Potem przyszedł stajenny z jakimś niewolnikiem i znów spuścili do studni wiadro. Ali al-Misri uczepił się go znowu, ale tym razem ukrył się pod nim, czekając, aż będzie blisko obmurowania. Wtedy wyskoczył i usiadł między fakiarami, ci zaś poczęli okładać się nawzajem pięściami, wołając: „Ifrit! Ifrit!” Lecz emir Hasan zauważył, że to młody człowiek, istota ziemską, i spytał go: „Czy jesteś złodziejem?” Ali zawołał: „Nie!”, a emir pytał dalej: „Dlaczego zszedłeś do studni?” Ali odrzekł: „Spałem sobie, lecz w czasie snu uroniłem trochę nasienia. Poszedłem więc nad Tygrys, chcąc się umyć, ale gdy się zanurzyłem, woda wciągnęła mnie pod ziemię i prąd niósł mnie, aż wyszedłem z tej oto studni.” Emir jednak nalegał: „Mów prawdę!” I opowiedział mu Ali wszystko, co mu się rzeczywiście przydarzyło. Wtedy wypuścił go emir ze swego domu, odziewszy go w stare szaty.

Wrócił więc Ali do siedziby Achmada ad-Danaf i opowiedział mu o tym, co go spotkało. I rzekł Achmad: „Czyż nie mówiłem ci, że w Bagdadzie są kobiety oszukujące mężczyzn?” A Ali Kitf al-Dżamal dodał: „Na Imię Najpotężniejsze, powiedz mi, jak to się mogło stać, aby ciebie, przywódcę kairskich łotrzyków, pozbawiła szat jakaś dziewczyna?” Było to Alemu wielce niemiłe i żałował, że tak uczynił. Achmad ad-Danaf zaś odział go w nowy strój. Potem spytał Hasan Szauman: „Czy znasz tę dziewczynę?” Odrzekł Ali al-Misri: „Nie”, a Hasan powiedział: „To była Zajnab, córka chytrej Dalili, odźwiernej w zajeździe kalifa. To i ty wpadłeś w jej sidła, Ali?” Odrzekł: „Tak”, a Hasan powiedział: „O Ali, ona zabrała już przedtem szaty twego mistrza i wszystkich jego junaków!” Rzekł Ali: „To wstyd dla was!” I spytał Hasan: „Cóż chcesz zrobić?”, a Ali odpowiedział: „Chcę się z nią ożenić.” Na to rzekł Hasan: „To trudna sprawa. Lepiej odwróć od niej swe serce.” Ali spytał: „Jaki jest sposób na to, aby ją poślubić, Szaumanie?” Odrzekł: „Jestem ci życzliwy. Jeżeli będziesz pił z mojej ręki i zaciągniesz się pod mój znak, pomogę ci osiągnąć u niej to, czego pragniesz.” Rzekł Ali: „Zgadzą się!”, a Hasan rozkazał: „Zdejmij więc szaty!” I rozebrał się Ali, a Hasan wziął garnek i zagotował w nim coś podobnego do smoły. Wysmarował tym Alego, tak że stał się podobny do czarnego niewolnika. Posmarował mu także wargi i policzki, a oczy umalował mu czerwoną farbą. Odział go potem w strój niewolnika, przyniósł mu tacę z kebabem i winem i rzekł wreszcie do niego; „W owym zajeździe kucharzem jest niewolnik, a ty stałeś się teraz podobny do niego. Zawsze kupuje on na targu mięso i jarzyny. Podejdz i przemów do niego grzecznie, tak jak mówią niewolnicy. Pozdrów go i powiedz mu: «Dawno już nie byłem z tobą na piwie!» On tobie odpowie: «Jestem zajęty! Mam na głowie czterdziestu niewolników, dla których gotuję jedzenie na obiad i kolację. Żywię także psy, stołuję Dalilę i jej córkę – Zajnab.» Wtedy powiedz mu: «Chodź, zjemy kebaba i napijemy się piwa.» Idź z nim do koszar i upij go, a potem wybadaj, co gotuje, ile rodzajów potraw, spytaj o jedzenie dla psów, o klucz do kuchni i o klucz do piwnicy. Wtedy powie ci, bo pijany opowiada o wszystkim, co ukrywa w stanie trzeźwym. Potem zadaj mu bandzu i ubierz się w jego szaty, włóż też jego noże za pas, weź kosz na jarzyny i idź na targ. Kup mięsa i jarzyn, a potem wejdz do ich kuchni i spiżarni i ugotuj potrawy, rozdziel je do misek, po czym zabierz je i zanieś Dalili i wszystkim w zajeździe. Ale włóż bandzu do jedzenia, aby usnąć psy, niewolników, Dalilę i jej córkę Zajnab. Pójdź wreszcie do mieszkania Zajnab i przynieś stamtąd wszystkie stroje. A jeżeli chcesz naprawdę ożenić się z nią, zabierz także czterdzieści

gołębi pocztowych.”

Wyszedł więc Ali, spotkał czarnego niewolnika, owego kucharza, pozdrowił go i powiedział: „Dawno już nie byłem z tobą na piwie!” Odrzekł: „Jestem zajęty gotowaniem dla niewolników i psów!” I wziął go Ali z sobą, upoił go i wypytał, ile i jakie gotuje potrawy. Powiedział kucharz: „Co dzień gotuję pięć potraw na obiad i pięć potraw na kolację; a wczoraj zażądali ode mnie jeszcze szóstej potrawy, a to zardy, i siódmej, mianowicie gotowanych ziarenek granatu.” I pytał dalej Ali: „A jak jest ze stołami, które przygotowujesz?” Odrzekł: „Najpierw zanoszę stół dla Zajnab, potem dla Dalili. Wreszcie daję jeść niewolnikom, a na końcu karmię psy. Każdy z nich dostaje mięsa tyle, że jest syty, a żaden nie zadowolony ilością mniejszą niż ratl.” A los tak chciał, że Ali zapomniał spytać o klucze. Zdjął pijanemu kucharzowi szaty i sam je wdział, wziął jego kosz i poszedł na targ, a tam kupił mięso i jarzyny, po czym zawrócił ku zajazdowi i wszedł do bramy. Ujrzał tam Dalilę, siedzącą i przyglądającą się każdemu, kto wchodził i wychodził, ujrzał też czterdziestu uzbrojonych niewolników. I dodał odwagi swemu sercu. Ale kiedy Dalila go zobaczyła, rozpoznała go i zawołała: „Zawracaj, naczelniku złodziei! Czy chcesz mi spłatać figła w zajeździe?” Ali al-Misri, który przecież wyglądał całkiem jak niewolnik, zwrócił się do Dalili i rzekł: „Co ty gadasz, pani odźwierna?” Ona zaś spytała: „Co uczyniłeś z niewolnikiem, naszym kucharzem? Co mu zrobiłeś? Czy zabiłeś go, czy odurzyłeś bandżem?” Ali spytał: „Jaki niewolnik – kucharz? Czy tu jest jeszcze jakiś kucharz oprócz mnie?” Zawołała: „Kłamiesz! Ty jesteś Ali az-Zajbak al-Misri!” I odpowiedział jej Ali, posługując się językiem niewolników: „Odźwierna! Czy Kairczycy są biali, czy czarni? Ja tu dłużej nie zostanę na służbie!” Wtedy spytali niewolnicy: „Co się z tobą dzieje, bracie stryjeczny?” Na to rzekła Dalila: „On nie jest waszym stryjecznym bratem. To Ali az-Zajbak al-Misri. Zdaje się, że uśpił bandżem waszego stryjecznego brata lub wręcz zabił go.” Ale oni rzekli: „To jest nasz brat Saadallah, kucharz!” Zawołała Dalila: „To nie jest on. To Ali z Kairu, który uczernił sobie skórę!” Lecz Ali spytał: „Kto to jest Ali? Ja jestem Saadallah!” Rzekła wreszcie Dalila: „Mam przecież maść do sprawdzania!” I przyniosła jakąś maść, posmarowała nią rękę Alego i potarła ją, ale czerń nie zesza. Wówczas niewolnicy zawołałi: „Puść go! Niech idzie i robi nam obiad!” Lecz ona rzekła: „Jeżeli on jest waszym stryjecznym bratem, będzie wiedział, czego zażądaliście od niego wczoraj wieczorem i będzie też wiedział, ile rodzajów potraw gotuje każdego dnia.” I zapytali go niewolnicy o rodzaje potraw i o to, czego od niego żądali poprzedniego dnia wieczorem. Odpowiedział: „Soczewica, ryż, zupa, jachni i woda różana. A wczoraj zażądaliście jeszcze szóstej potrawy: zardy, i siódmej: ziaren granatu. A na kolację było to samo.” I zawołałi niewolnicy: „Dobrze powiedział!” Dalila zaś rzekła: „Wejdźcie razem z nim: jeżeli zna kuchnię i spiżarnię, znaczy to, że jest waszym stryjecznym bratem, jeśli zaś ich nie zna, zabijcie go.”

A ów prawdziwy kucharz chował sobie kota; ilekroć wracał do domu, kot siedział przy wejściu do kuchni i gdy kucharz tam wchodził, kot wskakiwał mu na ramię. Kiedy więc wszedł Ali i kot ujrzał go, wskoczył mu na ramię. Ali strząsnął go, a kot pobiegł przed nim do kuchni. I domyślił się Ali, że kot zatrzyma się właśnie przed drzwiami kuchni. Wziął więc klucze i zobaczył na jednym z nich resztki piór, i tak poznał, że jest to klucz od kuchni. Otworzył ją i zostawił tam kosz z jarzyną, po czym wyszedł, a kot znów biegł przed nim i zaprowadził go do drzwi spiżarni. I domyślił się Ali, że to spiżarnia, wziął więc klucze i zobaczył na jednym ślady tłuszczu; poznał tedy, że jest to klucz od spiżarni, i otworzył ją. Wówczas rzekli niewolnicy: „Dalilo, gdyby to był obcy, nie wiedziałby, gdzie jest kuchnia i gdzie jest spiżarnia, nie odróżniłby też kluczy do tych pomieszczeń od innych kluczy. Zaiste, to jest nasz stryjeczny brat Saadallah!” Rzekła: „Pomieszczenia rozpoznał dzięki kotu, a klucze odróżnił od innych dzięki śladom na nich. Ale to mu ze mną tak gładko nie pójdzie!”

Ali zaś wszedł zaraz potem do kuchni, ugotował potrawy i zaniósł je na stoliku do Zajnab, a wtedy zobaczył wszystkie skradzione ubrania wiszące w jej mieszkaniu. Potem zszedł i

zaniósł jedzenie Dalili, dał też jeść niewolnikom i nakarmił psy, a wieczorem zrobił to samo. A bramę zajazdu otwierano i zamykano wraz ze słońcem: o wschodzie i o zachodzie. Wieczorem podniósł się więc Ali i ogłosił w zajazdzie: „Mieszkańcy! Oto już niewolnicy stanęli na straży i spuściliśmy psy. Każdy przeto, kto by teraz wyszedł, do siebie może tylko może mieć żal.” Ali opóźnił nieco wieczorny posiłek, a ogłosiwszy powyższe słowa, dodał psom do pokarmu trucizny i postawił przed nimi miski. Gdy psy zjadły, zdechły. Potem odurzył Ali bandżem wszystkich niewolników, Dalilę i jej córkę Zajnab, następnie zaś wszedł na górę do mieszkania Zajnab, skąd zabrał wszystkie skradzione szaty, a także gołębie pocztowe. Potem otworzył bramę zajazdu, wyszedł i wrócił do koszar. Tam spotkał go Hasan Szauman i spytał: „Co działałeś?”, i Ali opowiedział mu wszystko, co było. Hasan pochwalił go, po czym zdjął z niego ubranie, nagotował ziół i umył go nimi, tak że Ali odzyskał swą białą skórę. Wtedy poszedł do niewolnika – kucharza, ubrał go z powrotem w jego szaty i ocucił go z odurzenia bandżem. Wstał tedy niewolnik, poszedł do sprzedawcy jarzyn, kupił wszystko, czego potrzebował, i wrócił do zajazdu. Tak się miały sprawy z Alim az-Zajbak al-Misri.

A co do chytrej Dalili, to przyszedł do niej pewien kupiec, należący do mieszkańców zajazdu, który opuścił swe pomieszczenia, gdy tylko zabłysnął świt, a wtedy ujrzał bramę zajazdu otwartą, niewolników odurzonych, bandżem a psy martwe. Zszedł więc do Dalili i znalazł i ją odurzoną bandżem. Na szyi miała jakąś kartkę, a na głowie gąbkę z odtrutką na bandż. Przyłożył więc kupiec gąbkę Dalili do nosa, a ona ocknęła się zaraz. A gdy przyszła do siebie, spytała: „Gdzie jestem?” Odrzekł kupiec: „Zszedłem właśnie i zobaczyłem, że brama zajazdu jest otwarta. Ujrzałem też, że leżysz odurzona bandżem, niewolnicy tak samo, co zaś do psów, to zobaczyłem, że są martwe.” Wzięła wtedy Dalila kartkę i ujrzała na niej słowa: „Sprawcą tego czynu jest nie kto inny, tylko właśnie Ali al-Misri.” Potem dała Dalila niewolnikom i swej córce Zajnab powąchać odtrutkę na bandż i powiedziała: „Czyż wam nie mówiłam, że to był Ali al-Misri!” A zwracając się do niewolników, dodała: „Zachowajcie tę sprawę w tajemnicy!” Do córki zaś rzekła: „Ile razy powtarzałam ci, że Ali nie poniecha zemsty! Teraz popełnił ten czyn w odwet za to, co ty z nim uczyniłaś. Mógł być postąpić z tobą znacznie gorzej, ale poprzestał na tym. Okazał się wspaniałomyślny i chce, by zapanowała pomiędzy nami przyjaźń.” Potem zdjęła Dalila męskie przebranie i ubrała się w szaty niewieście, zawiązała sobie chustę pokoju na szyi i udała się do koszar Achmada ad-Danaf.

A gdy Ali przyszedł do koszar wraz z ubraniami i gołębiami pocztowymi, Szauman dał zarządcy pieniądze za czterdzieści innych gołębi, a ów kupił gołębie i ugotował je dla ludzi Achmada. A właśnie zastukała do drzwi Dalila i Achmad ad-Danaf rzekł: „To jest stukanie Dalili. Strażniku, idź i otwórz jej.” Strażnik usłuchał, otworzył drzwi i Dalila weszła, a Hasan Szauman rzekł do niej: „Co przywiodło cię tutaj, złowieszcza starucho? Postępujesz tak samo jak twój brat Zurajk, sprzedawca ryb. Jesteście istotnie dobraną parą!” Rzekła: „O naczelniku! Prawo jest przeciwko mnie, oto więc masz moją szyję. Ale powiedz, który to z was spletał mi tego figla?” Odrzekł Achmad ad-Danaf: „To jest pierwszy z moich junaków!” Rzekła: „Wstaw się u niego, na Allacha, aby mi oddał gołębie pocztowe i tamte rzeczy. Uczyn mi tę łaskę!” I zawołał Hasan Szauman: „Niech ci Allah za to odpłaci, Ali, dlaczego ugotowałeś te gołębie?” Odrzekł Ali: „Nie wiedziałem, że są to gołębie pocztowe!” Wtedy Achmad rozkazał: „Zarządco, przynieś nam gołębie!” Zarządca spełnił rozkaz, a Dalila wzięła kawałek gołębia, pokosztowała i rzekła: „To nie jest mięso gołębi pocztowych! Karmiłam je gałkami piżma i mięso ich stało się niby piżmo.”

Wówczas rzekł Hasan Szauman: „Jeżeli chcesz odzyskać swoje gołębie pocztowe, spełnij życzenie Alego al-Misri.” Spytała Dalila: „A czego on chce?” Odrzekł Hasan: „Abyś go ożeniła ze swą córką Zajnab.” Odparła: „Nie mam nad nią władzy, tylko więc za jej zgodą.” I rzekł Hasan do Alego al-Misri: „Oddaj jej gołębie.” Ali uczynił to, a Dalila przyjęła je i



cieszyła się nimi. Hasan Szauman zaś mówił dalej: „Musisz nam dać odpowiedź, która nas zadowoli!” Rzekła: „Jeżeli rzeczywiście pragnie ożenić się z nią, to sztuczka, którą wyczynił, nie jest jeszcze żadnym dowodem przebiegłości. Prawdziwą przebiegłość okaże dopiero, gdy poprosi o rękę Zajnab jej wujka, naczelnika Zurajka. On jest jej opiekunem. To ten, który woła: «Ratl ryby za dwa grosze!», i który w swoim kramie zawiesił sakiewkę zawierającą dwa tysiące złotych denarów.” Skoro zebrani usłyszeli jej słowa, wstali i zawołali: „Cóż to za mowa, ty ladacznico? Czy chcesz, abyśmy utracili naszego brata Alego al-Misri?” Dalila opuściła ich, poszła prosto do zajazdu i oznajmiła swej córce: „Ali al-Misri prosił mnie o twoją rękę.” I ucieszyła się Zajnab, gdyż pokochała go za powściągliwość, jaką wobec niej okazał. Spytała więc matkę, co się wydarzyło, a ta powtórzyła jej wszystko i dodała: „Postawiłam mu warunek, aby starał się o ciebie u twego wuja, i takim oto sposobem doprowadzę go do zguby!”

Tymczasem Ali al-Misri zwrócił się do swych towarzyszy i spytał: „Co to za sprawa z tym Zurajkiem i kto to jest?” Odrzekli: „Był on przywódcą junaków z ziemi irackiej. Zdołał niemal przewiercić górę, zdobyć gwiazdę z nieba i skraść czernidło z oka – w tych sprawach nie ma sobie równego. Teraz wszakże już się tym nie zajmuje i otworzył sobie kram rybiarza, a na handlu rybami zarobił już dwa tysiące denarów. Pieniądze te włożył do sakiewki, przywiązał do niej jedwabny sznur, a do sznura przywiązał różnego rodzaju dzwoneczki z mosiądzu. Sznur ów drugim końcem przymocowany jest do kołka za drzwiami, wewnątrz kramu. Za każdym razem, kiedy Zurajk otwiera swój kram, wieszka przed nim sakiewkę i woła: «Gdzie jesteście, łotrzykowie z Egiptu, junacy z Iraku i wy mistrzowie z krajów perskich? Oto Zurajk, sprzedawca ryb, zawiesił pełną sakiewkę przed swym kramem. Kto się uważa za spryciarza, niech ją podstępem zabierze i zatrzyma.» Przychodzą więc rozmaici ludzie młodzi i ludzie chciwi i usiłują skraść tę sakiewkę – ale nie mogą. Zurajk bowiem układa sobie pod nogami płytki z ołowiu, smaży lub rozpala ogień. I jeżeli przychodzi jakiś chciwiec, chcąc go napaść i skraść sakiewkę, on bierze jedną z tych płytek z ołowiu i rani go albo nawet zabija. Jeżeli więc, o Ali, chciałbyś podjąć się tego zadania, byłbyś jako ten, kto bije się po twarzy z żalu na pogrzebie, lecz nie wie, kto umarł. Nie możesz się z nim mierzyć, z jego strony grozi ci niebezpieczeństwo! Nie musisz się przecież żenić z Zajnab, a kto czegoś poniechał, może żyć i bez tego.”

Lecz Ali zawołał: „Ludzie, to byłby przecież wstyd! Muszę ukraść tę sakiewkę! Przynieście mi tylko szaty młodej kobiety.” Dostarczyli mu więc żądanych szat, a on przebrał się, pomalował dłonie henną i opuścił na twarz zasłonę. Potem zabił jagnię, zebrał jego krew i napełnił nią jelito, które przedtem wyczyścił i związał na końcu. Potem przymocował sobie owo jelito po wewnętrznej stronie uda, na to wdział niewieście szarawary i pantofle. Zrobił też sobie piersi z ptasich woli, które wypełnił mlekiem, a na brzuchu położył sobie nieco bawełny i obwiązał się najpierw płótnem, a potem jeszcze mocnym sukniem. Tak więc każdy, kto go ujrzał, mówił: „Jakież to piękne biodra!” A że właśnie nadszedł poganiacz osłów, dał mu Ali denara i ów pozwolił mu wsiąść na swego osła i zawiózł go pod kram Zurajka, sprzedawcy ryb. Tam zobaczył Ali wiszącą sakiewkę i dostrzegł także przeświecające przez nią złoto.

A Zurajk smażył właśnie ryby. I ozwał się Ali: „O poganiaczu, cóż to za zapach?” Odrzekł poganiacz: „To zapach ryb Zurajka.” Rzekł na to Ali: „Jestem ciężarną kobietą. Ten zapach mógłby mi zaszkodzić! Przynieś mi od niego kawałek ryby!” Rzekł więc poganiacz do Zurajka: „Jak możesz już od rana rozsiewać wonie, które szkodzą brzemiennym kobietom? Wiozę żonę emira Hasana Szarr at-Tarik; musi to wachać, a jest ciężarna. Przygotuj jej kawałek ryby, bo płód poruszył się w jej łonie. O Osłaniający, o Boże! Odwróć od nas niepomyślność w tym dniu!” Wziął tedy Zurajk kawałek ryby i chciał ją upiec, ale wygasł mu ogień, więc wszedł do wnętrza, aby go znów rozniecić. Tymczasem Ali al-Misri, siedząc na osle, nacisnął na wspomniane jelito, tak że pękło i spomiędzy nóg Alego popłynęła krew. I

zawołał: „O mój bok! O moje krzyże!” Na to odwrócił się poganiacz i ujrzał płynącą krew. Spytał więc: „O pani moja, co ci jest?” Wówczas rzekł mu przebrany za kobietę Ali: „Poroniłam moje dzieciątko!” Na to wyjrzał z kramu Zurajk, a gdy zobaczył krew, wystraszony, z powrotem uciekł do kramu, poganiacz zaś krzyknął do niego: „Oby cię Allah pokarał, Zurajku. Ta młoda niewiasta poroniła, a ty sobie nie poradzisz z jej mężem. Dlaczego tak wczesnym rankiem rozsiewasz takie zapachy? Mówiłem ci, abyś jej dał kawałek ryby, a tyś nie chciał!” To rzekłszy poganiacz chwycił osła i ruszył swoją drogą. A kiedy Zurajk uciekł do swego kramu, Ali al-Misri wyciągnął rękę po sakwę. Zaledwie jej jednak dotknął, zabrzączało złoto, które w niej było, i zadźwięczały wszystkie dzwoneczki i pierścienie. I krzyknął Zurajk: „Oto wyszło na jaw twoje oszustwo, obwiesiu! Chciałeś mi spłatać figła w kobiecym przebraniu? Masz, bierz, co ci się należy!”, i rzucił w Alego płytką z ołowiu, która chybiła i dosięgła kogo innego. Wtedy oburzyli się na Zurajka ludzie i zawołali: „Czy jesteś kupcem, czy miotaczem? Jeżeli jesteś kupcem, zdejmij tę sakiewkę i nie wywieraj na ludziach twe j złości!” Odrzekł: „W imię Allacha, uczynię, co każecie.”

Ali zaś powrócił do koszar. I spytał go Hasan Szauman: „Czego dokonałeś?”, i opowiedział mu Ali wszystko, co mu się przydarzyło. Potem zdjął szaty niewieście i rzekł: „O Szaumanie! Daj mi strój stajennego.” I przyniósł mu Hasan taki strój, a Ali wziął go i przebrał się, wziął ze sobą misę i pięć dirhemów i tak udał się do Zurajka, handlarza ryb. Spytał go Zurajk: „Czego sobie życzysz, panie majstrze?” Gdy mu pokazał Ali dirhemy na dłoni, Zurajk chciał mu dać jakieś ryby z leżących na półmisku, ale on powiedział: „Wezmę tylko ryby świeżo usmażone!” Położył przeto Zurajk ryby na patelni i chciał je usmażyć, ale że ogień wygasł, wszedł do wnętrza, aby go znów rozpalić. Wtedy Ali al-Misri wyciągnął rękę, chcąc zabrać sakiewkę, lecz gdy tylko dotknął jej brzegu, zadźwięczały wszystkie wisioriki, pierścienie i dzwoneczki. I zawołał Zurajk: „Nie udał się ze mną twój podstęp! Chociaż przyszedłeś w przebraniu koniucha, poznałem cię po sposobie, w jaki trzymałeś w dłoniach pieniądze i misę.” I rzucił w Alego płytką z ołowiu, lecz Ali zrobił unik i płytka upadła nie gdzie indziej, tylko do patelni pełnej smażącego się mięsa. Patelnia stłukła się, a tłuszcz wraz z mięsem chlusnął na ramiona kadiego, który właśnie tamtędy przechodził. I spłynęło mu to wszystko na pierś i w dół, aż do części wstydliwych. Kadi wrzasnął: „O moje przyrodzenie! Co za nikczemność, ty nędzniku! Kto mi to uczynił?” I powiedzieli mu ludzie: „O panie nasz, to jakiś mały chłopiec rzucił kamieniem, a on przypadkiem wpadł do patelni. Lecz Allah uchronił cię z pewnością przed czymś znacznie gorszym.” Ale gdy się potem obejrzeni, zobaczyli ołowianą płytkę i pojęli, że to Zurajk, handlarz ryb, ją rzucił. I znowu ruszyli na niego, i rzekli: „Na to Allah nie zezwala! Zdejmij tę kiesę, gdyż tak będzie dla ciebie lepiej!” Odrzekł: „Jeśli Allah pozwoli, zdejmę ją.”

Co się zaś tyczy Alego al-Misri, to udał się on do koszar i poszedł do swych towarzyszy. A oni spytali go: „Gdzie jest sakwa?” I opowiedział im Ali wszystko, co mu się przydarzyło, a oni rzekli: „Osłabiłeś jego przebiegłość już o dwie trzecie.” Ali zdjął wówczas to, co miał na sobie, a wdział strój kupca. Potem wyszedł i spotkał zaklinacza węzów, który miał przy sobie worek, a w nim węże, a miał także tobolek ze swymi przyborami. Rzekł do niego Ali: „Zaklinaczu! Chcę, abyś pokazał swą sztukę moim dzieciom. Dostaniesz za to zapłatę.” I zaprowadził go do koszar, tam zadał mu bandżu, a potem przebrał się w jego strój i poszedł tak do Zurajka, sprzedawcy ryb. Stał przed kramem i zagrał na piszczałce, a Zurajk zawołał: „Niechaj ci Allah zapłaci!” Na to wyciągnął Ali węże i rzucił je przed sobą – na ziemię. Zurajk zaś, bojąc się węży, uciekł do wnętrza kramu, a Ali zebrał węże i schował do worka, po czym wyciągnął rękę po sakwę. Ledwie jednak dotknął jej brzegu, zadźwięczały pierścienie, dzwoneczki i wisioriki, a Zurajk zawołał: „Nie zaprzestałeś swoich figli! Przebrałeś się nawet za zaklinacza węzów!” I rzucił w Alego ołowianą płytkę. A właśnie przechodził tamtędy jakiś wojak, a za nim postępował jego pacholek. Płytką uderzyła w głowę pacholka i ów upadł jak długi, wojak zaś krzyknął: „Kto go przewrócił?”, a ludzie

rzekli: „To kamień spadł z dachu!” I poszedł sobie ów wojak, a ludzie rozejrzeli się i zobaczyli ołowianą płytkę. Zwrócili się więc znów przeciw Zurajkowi, wołając: „Zdejmij tę sakiewkę!” Odpowiedział: „Jeśli Allah zechce, zdejmę ją jeszcze dziś wieczór.” I nie przestawał Ali igrać z Zurajkiem, i tak oto uczynił siedem prób, lecz sakiewki nie zdjął. Oddał przeto zaklinaczowi jego szaty i przybory, ofiarował mu też, zapłatę. Później udał się znów pod kram Zurajka i usłyszał, jak ów tam mówił: „Jeżeli zostawię sakiewkę na noc w kramie, ten łotr przewierci ścianę i zabierze sakiewkę. Zabiorę ją przeto z sobą do domu.” Zaraz potem Zurajk wyszedł z kramu, zdjął sakiewkę i schował ją w zanadrze. I szedł za nim Ali, aż znaleźli się w pobliżu domu Zurajka. Wówczas spostrzegł Zurajk, że u sąsiada odbywa się wesele, i rzekł do siebie: „Pójdę najpierw do domu, oddam mojej żonie tę sakiewkę i wdzieję strój odświętny, a potem udam się na wesele.” I ruszył dalej, a Ali za nim.

A Zurajk był ożeniony z czarną niewolnicą, którą wyzwolił wezyr Dżafar, i miał z niej syna imieniem Abdallah. I przyrzekł kiedyś żonie, że da chłopca obrzezać za pieniądze z owej sakiewki, potem go ożeni i zużyje resztę tych pieniędzy na ucztę weselną. A gdy wszedł Zurajk do swej żony, miał twarz ponurą. Spytała więc: „Z jakiej przyczyny jesteś przygnębiony?” Odrzekł: „Pan nasz doświadczył mnie dziś łotrzykiem, który wyczynił mi siedem sztuczek, chcąc ukraść tę sakiewkę, ale nie udało mu się jej wziąć.” Rzekła: „Daj, przechowam ją na wesele naszego syna.” I dał jej Zurajk sakiewkę. Tymczasem Ali al-Misri schował się w jakiejś komórce, skąd mógł widzieć i słyszeć wszystko. I Zurajk zdjął to, co miał na sobie, i ubrał się w szatę odświętną, a do żony powiedział: „Strzeż tej sakiewki, Umm Abdallah, a ja idę na wesele.” Ale żona poprosiła go: „Prześpij się trochę!” I położył się Zurajk, i zasnął, a wtedy Ali wstał, podkradł się na palcach i wziął sakiewkę, po czym podążył ku domowi weselnemu i został tam, aby popatrzeć na obrzędy.

Co zaś do Zurajka, to ujrzał on we śnie, że jakiś ptak porwał mu sakiewkę. Obudził się więc przerażony i zawołał: „Umm Abdallah, wstań, zobacz, gdzie sakiewka!” Wstała przeto i rozejrzała się za nią, ale jej nie znalazła. Wówczas jęła bić się po twarzy, wołając: „O czarny twój los, Umm Abdallah! Złodziej zabrał sakiewkę!” A Zurajk rzekł: „Na Allacha, nikt inny jej nie wziął, tylko łotrzyk Ali. Nikt inny nie mógł skraść sakiewki, tylko on! Muszę ją odzyskać z powrotem!” A żona dodała: „Jeżeli jej nie przyniesiesz, zamknę przed tobą drzwi i zostaniesz przez noc na ulicy.” Poszedł więc Zurajk do domu weselnego i ujrzał łotrzyka Alego, przyglądającego się obrzędowi. Pomyślał: „To on ukradł sakiewkę. Ale on przecież mieszka w koszarach Achmada ad-Danaf!” I pospieszył do koszar, by wyprzedzić Alego. Wdrapał się na dach, po czym zszedł na dół i ujrzał, że wszyscy śpią. A oto i Ali już nadszedł i zastukał do bramy, Zurajk zaś zapytał:

„Kto stoi przed bramą?”, i usłyszał w odpowiedzi: „Ali al-Misri.” Spytał Zurajk: „Czy przyniosłeś sakiewkę?” I pomyślał Ali, że to Hasan Szauman, odrzekł więc: „Przyniosłem. Otwórz bramę!” Zurajk rzekł: „Nie mogę jej otworzyć, zanim nie ujrzę sakwy. Stańł bowiem zakład pomiędzy mną a twoim mistrzem.” Rzekł na to Ali: „Wystaw rękę!” I wystawił Zurajk rękę przez boczny otwór drzwiowy, a Ali dał mu sakwę. Zurajk porwał ją i wyszedł tą samą drogą, którą tu wszedł, po czym wrócił na wesele. Ali zaś stał przed bramą, ale gdy nikt mu nie otwierał, zastukał niecierpliwie, a wtedy jego towarzysze obudzili się i orzekli: „To stuka Ali al-Misri!” I otworzył mu strażnik, i spytał: „Czy przyniosłeś sakiewkę?” Zawołał Ali: „Dosyć żartów, Szaumanie! Czyż ci jej nie dałem przez boczny otwór drzwiowy, kiedy mi powiedziałeś: «Zaiste, przysiągłem, że ci nie otworzę bramy, dopóki nie pokażesz sakiewki!»” Hasan Szauman zawołał: „Na Allacha! Ją jej nie wziąłem! Jedyne Zurajk mógł ją wziąć od ciebie.” Zawołał na to Ali: „Muszę ją więc przynieść z powrotem!”

I wyszedł Ali al-Misri, udając się na wesele. Tam usłyszał, jak błazen właśnie mówił: „Proszę o datek, o Abu Abdallah, i niech nagroda za to stanie się udziałem twego syna!” Rzekł do siebie Ali: „Mam szczęście!”, i pospieszył do domu Zurajka. Wdrapał się na dach domu i zszedł do mieszkania, gdzie ujrzał śpiącą żonę Zurajka. Odurzył ją przeto bandżem i

ubrał się w jej strój, a synka wziął na ręce. I tak chodził po domu, i szukał, aż spostrzegł kosz ze świątecznym pieczywem przechowywany do tej pory wskutek skąpstwa Zurajka. Wkrótce też przyszedł pod swój dom Zurajk i zastukał do drzwi. Odpowiedział mu łotrzyk Ali, który spytał, naśladując głos kobiety: „Kto tam stoi pod bramą?” Odrzekł Zurajk: „Abu Abdallah”, Ali zaś powiedział: „Przysięgłam, że nie otworzę ci bramy, jeśli nie przyniesiesz sakiewki!” Odrzekł Zurajk: „Przyniosłem!” Na to Ali: „Podaj mi ją, a wtedy otworzę bramę”, i rzekł Zurajk: „Spuść mi kosz i wyciągnij ją sobie!” I spuścił mu kosz, a Zurajk włożył do niego sakiewkę. Wówczas schował ją sobie łotrzyk Ali, odurzył bandżem chłopca, a kobietę ocucił. I wyszedł tą samą drogą, którą wszedł, po czym pospieszył do koszar. Wszedł pomiędzy swoich towarzyszy i pokazał im sakiewkę oraz chłopca, którego też zabrał ze sobą. Pochwalili go więc wszyscy, a on rozdał im ciasto, które zaraz zjedli. Potem rzekł: „Szaumanie, ten chłopiec jest synem Zurajka, ukryj go u siebie!” Zabrał więc Szauman dziecko i ukrył je, a potem przyniósł jagnię, zabił je i oddał zarządcy. Ten jagnię upiekł w całości i zawiązał w całun, upodabniając je do nieboszczyka.

Zurajk zaś nadal stał pod drzwiami, a w końcu zastukał gwałtownie, aż jego żona spytała: „Czy przyniosłeś sakiewkę?” Odrzekł: „Czyż nie wciągnęłaś jej w koszyku, który mi spuściłaś?” Odrzekła: „Nie spuszczałam ci żadnego koszyka, nie widziałam sakiewki i nie wzięłam jej!” Wówczas zawołał Zurajk: „Na Allacha, łotrzyk Ali przyszedł tu przede mną i znów skradł sakiewkę!” Potem przeszukał dom i stwierdził, że brakuje ciasta i że synek został porwany. Krzyknął więc: „O biada! Dziecko!” A jego żona biła się w piersi i wołała: „Idziemy oboje do wezyra! Nikt inny nie mógł zabić mego syna, tylko ten łotrzyk, który płatał tobie figle. Wszystko przez ciebie!” Zurajk zaś powiedział: „Ja go złapię!” Potem wyszedł, zawiązawszy sobie chustę pojednania na szyi, i udał się do koszar Achmada ad-Danaf. Zastukał do bramy i gdy otworzył mu strażnik, Zurajk wszedł pomiędzy ludzi, a Szauman spytał go: „Z czym przychodzisz?” Odrzekł: „Przyszedłem prosić, abyście wstawili się za mną u Alego al-Misri. Niech mi odda mego syna, a ja mu daruję tę sakiewkę złota.” Na to zawołał Hasan Szauman: „Niech ci Allah za to zapłaci, Ali, dlaczego nie powiedziałeś nam, że to jego syn?” I spytał Zurajk: „Co się z nim stało?” Odrzekł Szauman: „Karmiliśmy go rodzynkami, a on udławił się i umarł. Tam oto leży.” Zawołał wówczas Zurajk: „O biada! Moje dziecko! Co ja powiem jego matce?” Potem wstał, rozwinął całun i ujrzął, że to pieczone jagnię. Zawołał więc: „Igrasz ze mną, Ali!”

Wtedy zwrócili Zurajkowi syna, a Achmad ad-Danaf powiedział: „Ty zawiesiłeś sakiewkę, aby ukraść ją ktoś sprytny, i obiecałeś, że gdy weźmie ją spryciarz, sakiewka stanie się jego własnością. Oto stała się więc własnością Alego al-Misri.” Zurajk rzekł: „Daję mu ją”, a Ali az-Zajbak al-Misri powiedział: „Przyjmij ją jako wykup za Zajnab, córkę twojej siostry.” I odpowiedział Zurajk: „Przyjmuję ją!”, a obecni przy tym zawołali: „Prosimy cię o rękę Zajnab dla Alego al-Misri!” Zurajk wszakże powiedział: „Nie mam nad nią takiej władzy. Może się to stać tylko za jej zgodą”, po czym zabrał swego syna i ową sakiewkę. Spytał więc Szauman: „Czy przyjmujesz nasze starania?” Odrzekł: „Przyjmę je od tego, kto będzie mógł dać za nią wykup.” Spytał: „A jaki ma być za nią wykup?” Odpowiedział: „Zajnab przysięgła, że zawładnie jej łonem ten tylko, kto przyniesie jej szatę Kamar, córki Żyda Azry, jej diadem, pas i złote pantofelki.” Zawołał Ali: „Jeżeli nie przyniosę jej dziś wieczorem tych szat, nie będę miał prawa starać się o nią!” Rzekł Szauman: „O Ali, zemrzesz raczej, niż splatasz jej takiego figla!” Ali spytał: „A dlaczego?” I odpowiedzieli mu towarzysze: „Bo Żyd Azra jest czarownikiem podstępny i zdradziecki, a za sługi ma dzinny. Ma też poza miastem zamek, którego ściany są z cegieł złotych i srebrnych na przemian ułożonych. Zamek ten widoczny jest dla ludzkich oczu, jak długo przebywa w nim Azra, a gdy on stamtąd wychodzi, zamek staje się niewidoczny. Został on obdarzony córką imieniem Kamar i dla niej to przyniósł z pewnego skarbcza wspomnianą szatę. Kładzie ją na złotym talerzu, otwiera okna zamku i woła: «Gdzież są spryciarze z Egiptu, łotrzykowie z Iraku i mistrzowie z Persji? Kto

zdoła ukraść tę szatę, do tego będzie należała!» I usiłowali go przechytrzyć wszyscy chytry młodzi ludzie, ale nie mogli jej zdobyć, on zaś zamienił ich swymi czarami w mały i osły.” Ali mimo to rzekł: „Muszę ją zdobyć, aby wystąpiła w niej Zajnab, córka chytrej Dalili!”

Potem udał się Ali al-Misri do kramu owego Żyda i stwierdził, że jest opryskliwy i nieprzystępny. Miał on u siebie wagi i ciężarki, złoto i srebro, a także skrzynie, i zobaczył Ali u niego również muła. Wkrótce Żyd wstał, zamknął kram, złoto i srebro schował do dwu worków, a te włożył do juków i przytoczył je do siodła owego muła. Wreszcie sam wsiadł na niego i jechał tak długo, aż wydostał się za miasto. I szedł za nim Ali al-Misri, a Żyd nie zauważył go. Potem Żyd Azra wyjął jakiś proszek z woreczka ukrytego na piersi, wymówił nad nim zaklęcia i sychnął nim w powietrze. I oto ujrzał łotrzyk Ali zamek, któremu nie było równego. Tymczasem muł wraz z Żydem wspinał się po schodach – muł ten był bowiem dzinnem, którego Żyd uczynił swoim sługą. Potem Azra zdjął z muła juki, a muł oddalił się i zniknął.

Co zaś do Żyda, to usiadł on w swoim zamku, gdy tymczasem Ali patrzył, co też on robi. I przyniósł Żyd złotą pałeczkę. Zawiesił na niej talerz ze złota na złotych łańcuszkach i położył na talerzu szatę, a Ali widział to wszystko, gdyż stał za drzwiami. I zawołał Żyd: „Gdzie są spryciarze z Egiptu, łotrzykowie z Iraku i mistrzowie z Persji? Kto ukradnie tę szatę dzięki swemu sprytowi, do tego będzie należała!” Potem wymówił zaklęcia i stanął przed nim stół z potrawami, gdy zaś posilił się, stół sam się oddalił. Następnie wymówił Azra nowe zaklęcia i stanął przed nim stół z winem. I Azra pił, a Ali pomyślał: „Tylko wtedy zdołasz ukraść tę szatę, kiedy on pije.” I podszedł do Azry od tyłu, unosząc w ręce stalowy miecz. Ale Żyd odwrócił się i wymówił nad ręką Alego zaklęcie: „Powstrzymaj miecz”, i ręka Alego zatrzymała się z mieczem w powietrzu. Wyciągnął wtedy Ali lewą rękę, ale i ona zawisła w powietrzu. Podobnie stało się z jego prawą nogą i w ten sposób stał już tylko na jednej nodze; Potem jednak Żyd zdjął z niego czary i Ali al-Misri był znów taki jak przedtem. Wreszcie Azra rzucił piasek na tablicę i dowiedział się, że człowiek ów nazywa się Ali az-Zajbak al-Misri. Zwrócił się tedy do niego i rzekł: „Chodź tu! Kto ty jesteś i czego chcesz?” Odrzekł: „Jestem Ali az-Zajbak al-Misri, junak Achmada ad-Danaf. Staram się o Zajnab, córkę chytrej Dalili, i powiedziano mi, że jako wiano za nią mam dać szatę twojej córki. Daj mi ją, jeżeli chcesz ocalić życie, i nawróć się na islam!” Odrzekł Azra: „Po twojej śmierci! Wielu już ludzi urządziło mi podstępny, chcąc ukraść tę szatę, ale nie mogli jej zdobyć. Jeśli chcesz przyjąć dobrą radę, myśl o tym, by siebie ocalić, gdyż oni tylko dlatego żądali od ciebie tej szaty, że pragną cię zgubić. I gdybym nie zobaczył, że twoje szczęście jest większe od mego, byłbym na pewno strącił ci głowę z karku.”

I wielce się tym Ali uradował, że Żyd poznał, iż szczęście Alego jest większe od jego własnego szczęścia, i rzekł: „Muszę koniecznie zdobyć tę szatę, a ty nawróć się na islam!” Spytał Azra: „Czy taka jest twoja woła niewzruszona?” Odrzekł Ali: „Tak”, a wtedy Żyd wziął czarę, napełnił ją wodą, wymówił nad nią zaklęcia i wołając: „Przejdź z postaci człowieczej w postać osła!”, pokropił Alego wodą. Wtedy stał się Ali osłem z kopytami i długimi uszami i zaczął nawet rzeć jak osioł. Potem Azra nakreślił wokół Alego krąg, który stał się dla niego murem, i pił dalej, aż do rana, kiedy to rzekł: „Pojadę dziś na tobie, a mułowi dam odpocząć.” To rzekłszy schował ową szatę, talerz oraz pałeczkę i łańcuszki do szafy i wyszedł, wypowiadając nad Alim w osłej postaci zaklęcia, tak że go słuchał. Na grzbiecie umieścił mu juki i wreszcie dosiadł go, a wtedy zamek zniknął im z oczu. I szedł Ali, niosąc Żyda na swym grzbiecie, a ów zsiadł dopiero przed swoim kramem, gdzie wyjął złoto z sakwy i to samo uczynił ze srebrem, przekładając owe szlachetne metale do skrzynek stojących przed nim. Ali zaś nadal tkwił w swej osłej skórze; słyszał i rozumiał wszystko, ale nie mógł przemówić.

I oto przyszedł do Żyda pewien człowiek, młody kupiec, którego los mocno doświadczył, tak że nie znalazł on sobie rzemiosła lżejszego niż noszenie wody. Przyniósł on naramienniki

swojej żony i rzekł do Azry: „Daj mi za to tyle, abym sobie mógł kupić osła.” Spytał Żyd: „A co na niego załadujesz?” Odrzekł człowiek: „Mistrzu, napełnię bukłaki wodą z rzeki i będę żył z tego, co za nią dostanę.” Rzekł na to Żyd: „Weź ode mnie tego oto mojego osła.” I sprzedał mu ów człowiek złote naramienniki, a w zamian dostał osła i jeszcze dodał mu Żyd nieco pieniędzy. I odszedł woziwoda, prowadząc ze sobą zaczarowanego Alego al-Misri, i kierował się ku swemu domowi. Ali zaś rzekł do siebie: „Jeżeli twój pan objuczy cię siodłem i bukłakiem z wodą, a potem zrobi z tobą dziesięć obchodów, pozbawi cię całej twej siły i umrzesz!” Gdy więc nadeszła żona woziwody, aby podłożyć Alemu obrok, on uderzył ją nagle łbem, tak że się przewróciła na plecy, po czym skoczył na nią i trącając ją pyskiem w głowę, wystawił to, co odziedziczył po swym ojcu. Kobieta podniosła krzyk, aż przybiegli na pomoc sąsiedzi, zbili Alego i ściągnęli go z niewiasty. W tej chwili zjawił się także mąż niewiasty, który chciał być woziwodą, a ona zawołała: „Albo rozwiedź się ze mną, albo oddaj osła jego właścicielowi!” Spytał: „A cóż się stało?” Odrzekła: „To jest szejtan w skórze osła! Skoczył na mnie i gdyby sąsiedzi nie ściągnęli go z mojego łona, z pewnością zhańbiłby mnie.” Wziął więc ów człowiek Alego w osłej skórze i poszedł do Żyda. Ów zapytał: „Dlaczego przyprowadziłeś go z powrotem?” Odrzekł: „Chciał pohańbić moją żonę!” Oddał mu przeto Żyd jego pieniądze i poszedł sobie woziwoda, Żyd zaś zwrócił się do Alego i rzekł: „A więc uciekłeś się do podstępu, nieszczęsny, by cię przyprowadził do mnie z powrotem? Jeżeli sprawia ci radość, że jesteś osłem, uczynię z ciebie widowisko dla wielkich i małych.” I wziął Alego-osła, dosiadł go i wyjechał za miasto. Tam wyjął nieco swego proszku, wymówił nad nim zaklęcia i rozsiał go w powietrzu, a wówczas jego zamek stał się widoczny. Azra wszedł do zamku, zdjął juki z osła i wyjął obie sakwy ze swym mieniem, potem przyniósł pałeczkę, zawiesił na niej talerz z szatą i wołał: „Gdzież są junacy ze wszystkich krajów? Kto potrafi skraść tę szatę?” Potem wypowiedział zaklęcie tak jak za pierwszym razem, a kiedy stanął przed nim stolik z posiłkiem, zjadł i znów wymówił zaklęcie, a gdy zjawiło się przed nim wino, pił je. Wreszcie wyciągnął czarkę pełną wody, wypowiedział nad nią zaklęcia i przysnął wodą na osła, mówiąc: „Powróć z tej postaci do twej postaci poprzedniej”, i Ali stał się znów człowiekiem, tak jak był przedtem.

Rzekł wówczas do niego Azra: „Ali! Przyjmij dobrą radę i unikaj zła, które ci mogę wyrządzić. Nie musisz koniecznie żenić się z Zajnab i kraść po to szatę mojej córki. Nie będzie ci łatwo ją zdobyć. Porzuć ten zamysł, to będzie lepsze dla ciebie! Jeżeli zaś nie zechcesz, zamienię cię w niedźwiedzia albo w małpę, albo też oddam władzę nad tobą dżinnowi, który cię zrzuci z góry Kaf.” Lecz Ali rzekł: „Azro, zobowiązałem się zdobyć tę szatę i muszę ją skraść! A ty się nawróć na islam, bo inaczej zabiję cię!” Rzekł Azra: „Ali, jesteś niczym orzech – jeżeli się go nie roztlucze, nie można go zjeść.” I znów wziął czarkę z wodą, wymówił nad nią zaklęcia i pokropił Alego mówiąc: „Przybierz postać niedźwiedzia!” I zaraz zamienił się Ali w niedźwiedzia, a Azra założył mu obrożę na szyję, związał mu pysk i wbił w ziemię żelazny kołek, do kołka zaś przywiązał Alego-niedźwiedzia. Potem znów zasiadł do jedzenia i rzucał niedźwiedziowi po kilka kęsów, a także wylewał dla niego resztki z pucharu. Kiedy zajaśniał poranek, Azra wstał, zabrał złoty talerz i szatę, a nad niedźwiedziem wymówił zaklęcia, by towarzyszył mu do jego kramu. I usiadł w kramie, wysypał złoto i srebro do skrzynek i umocował w kramie koniec łańcucha, który miał na szyi niedźwiedź. Ali zaś słyszał i rozumiał wszystko, ale nie mógł mówić.

A oto pewien kupiec podszedł do Żyda siedzącego w kramie i rzekł: „Mistrzu, czy sprzedałbyś mi tego niedźwiedzia? Mam bowiem żonę, córkę mego stryja, której polecono właśnie, aby jadła niedźwiedzie mięso i nacierała się niedźwiedzim sadłem.” Ucieszył się z tego Żyd i pomyślał sobie: „Sprzedam go, niech go zabije ten człowiek i uwolni nas od niego.” Ali natomiast rzekł do siebie: „Na Allacha, przecież on chce mnie zabić! Ale ocalenie jest w ręku Allacha!” I ozwał się Żyd do tamtego: „Daję ci go w darze.” Wtedy zabrał ów kupiec niedźwiedzia, poszedł z nim do rzeźnika i rzekł mu: „Weź swoje narzędzia i chodź za

mną.” I zabrał rzeźnik swe noże, i poszedł za kupcem. Potem zbliżył się do Alego, związał go i jął ostrzyć nóż, by go zarznąć. Ale skoro ujrzał Ali al-Misri rzeźnika zbliżającego się ku niemu z nożem, uciekł mu i poleciał pomiędzy niebem a ziemią. I wciąż leciał w powietrzu, aż wylądował w zamku u Azry.

Przyczyna zaś tego zdarzenia tkwiła w tym, że Azra podarowawszy niedźwiedzia kupcowi poszedł do swego zamku, a tam, gdy go córka o to zapytała, opowiedział jej wszystko, co się zdarzyło. Rzekła: „Zawołaj któregoś dzinna i spytaj go, czy to jest naprawdę Ali al-Misri, czy też inny jakiś człowiek uprawiający chytre sztuczki.”

Wypowiedział więc Azra zaklęcie, przywołując dzinna, którego spytał: „Czy to jest rzeczywiście Ali al-Misri, czy też inny jakiś człowiek uprawiający chytre sztuczki?” Porwał przeto ów dzinn Alego-niedźwiedzia, a gdy wrócił wraz z nim, powiedział: „To jest Ali al-Misri we własnej osobie. Rzeźnik już właśnie go związał, naostrzył nóż i miał go zabić, ale ja porwałem go z rąk rzeźnika i sprowadziłem tu.” Wtedy Żyd wziął swoją czarę z wodą, wymówił nad nią zaklęcia i skropił tą wodą Alego mówiąc: „Powróć do swej ludzkiej postaci!” I stał się Ali znów taki, jaki był poprzednio. Wówczas Kamar, córka Żyda, ujrzała, że to piękny młodzieniec, i obudziła się w jej sercu miłość do niego. A i w sercu Alego zrodziła się miłość do niej. I zawołała Kamar: „O nieszczęsny, dlaczego pożądasz mojej szaty, aż ojciec mój musi wyczyniać z tobą takie rzeczy?!” Odrzekł: „Zobowiązałem się ukraść ją dla Zajnab-Oszustki, po to, abym się z nią mógł ożenić.” Rzekła Kamar: „Już wielu innych przed tobą próbowało czynić podstępny memu ojcu, aby ukraść moją szatę, ale nie mogli niczego wskórać.” I dodała jeszcze: „Porzuć ten zamysł.” Odrzekł Ali: „Muszę zdobyć tę szatę, a twój ojciec niech przyjmie islam. Jeżeli nie uczyni tego, zabiję go.” Rzekł na to Żyd do Kamar: „Spójrz, córko moja, jak ten nieszczęsny szuka własnej zguby!” Do Alego zaś powiedział: „Teraz zamienię cię w psa!” I wziął czarę, na której były wypisane zaklęcia, a w niej była woda, wymówił nad nią zaklęcia i rzekł: „Stań się psem!” I stał się Ali psem.

Żyd zaś ze swą córką pił wino aż do świtu. Potem Azra podniósł się, schował szatę i złoty talerz i dosiadł muła, a nad psem wypowiedział zaklęcia, tak że biegł on za nim. I zaczęły inne psy szczekać na niego, ale gdy mijali właśnie kram handlarza starzyzną, handlarz ów wstał, odgonił tamte psy, a Ali w skórce psa położył się u jego stóp. Żyd zaś obejrzał się i nie znalazł Alego. Wkrótce potem podniósł się ów handlarz starzyzną, zamknął swój kram i udał się do domu, a pies postępował za nim. A gdy handlarz starzyzną wszedł do swego domu, a jego córka zobaczyła psa, zasłoniła sobie szybko twarz i rzekła: „Ojcze, dlaczego przychodzisz z obcym mężczyzną i wprowadzasz go do mnie?” Odrzekł: „Córko moja, to przecież pies!”, ale ona zawołała: „To Ali al-Misri! Zaczarował go Żyd!” Zwrócił się więc handlarz starzyzną do psa i spytał: „Czy ty jesteś Ali al-Misri?”, i pies dał mu znak głową, że tak. I spytał jeszcze córki: „A dlaczego Żyd go zaczarował?” Odparła: „Z powodu szaty jego córki Kamar. Ale ja mogę zdjąć zeń czar.” Rzekł ojciec: „Jeżeli ma się stać coś dobrego, to teraz jest odpowiednia na to pora.” Ale córka rzekła: „Uwolnię go pod warunkiem, że się ze mną ożeni.” I dał jej Ali głową znak, że się zgadza.

Wówczas dziewczyna wzięła czarę znaczoną napisami i wymówiła nad nią zaklęcia. Lecz wtem rozległ się głośny krzyk i czarka wypadła dziewczynie z ręki. Odwróciła się więc i ujrzała niewolnicę swego ojca, która właśnie krzyknęła, a teraz tak rzekła do córki handlarza starzyzną: „O pani moja, czy takie jest owo przymierze pomiędzy mną a tobą? To ja, a nie kto inny, nauczyłam cię tej sztuki i przyrzekłam mi, że nie uczynisz nic, nie zasięgnąwszy u mnie rady. Poza tym stanęła między nami umowa, że ten, kto ożeni się z tobą, ożeni się również ze mną i należeć będzie jedną noc do mnie, a drugą do ciebie.” Odrzekła córka handlarza: „Tak było!” Gdy zaś handlarz starzyzną usłyszał te słowa od niewolnicy, spytał swą córkę: „A kto nauczył niewolnicę czarów?” Odrzekła: „Ojczulku, ona mnie nauczyła, ale ją samą spytaj, kto nauczył ją.” Zwrócił się więc do niewolnicy z pytaniem, a ona rzekła: „Wiedz, o panie mój, że gdy byłam u Żyda Azry, podglądałam go, kiedy czynił zaklęcia, a gdy szedł do swego

kramu, otwierałam jego czarodziejskie księgi i czytałam je, aż w końcu zgłębiłam wiedzę tajemną. A pewnego dnia Żyd upił się i chciał, abym przyszła do jego łoża. Ja jednak odmówiłam i powiedziałam mu: «Nie mogę zgodzić się na to, chyba że zostaniesz muzułmaninem!» Lecz tego on nie chciał uczynić, wobec czego rzekłam do niego: «Zaprowadź mnie zatem na targ sułtański!» I sprzedał mnie Azra tobie, i tak znalazłam się w twoim domu. Tu nauczyłam wiedzy tajemnej moją panią, ale postawiłam jej warunek, że nie wykorzysta swych umiejętności, nie poradziwszy się wpierw mnie, a że ponadto ten, kto ożeni się z nią, poślubi także i mnie. I jedna noc należeć będzie do mnie, a druga do niej.» Potem niewolnica wzięła czarękę z wodą, wymówiła nad nią zaklęcia i prysnęła wodą na psa mówiąc: „Powróć do swej ludzkiej postaci!” I stał się Ali znów człowiekiem, tak jak przedtem. Wtedy pozdrowił go handlarz starzyzną i spytał, dlaczego został zaczarowany, Ali zaś opowiedział wszystko, co mu się dotychczas przydarzyło. Spytał go wówczas handlarz starzyzną: „Czy nie wystarczą ci moja córka i niewolnica?” Odrzekł Ali: „Muszę i Zajnab pojąć za żonę!” A wtem rozległo się pukanie do bramy i niewolnica spytała: „Kto tam?”, a w odpowiedzi usłyszeli: „Kamar, córka Żyda. Czy jest u was Ali al-Misri?” Rzekła na to córka handlarza starzyzną: „Córko Żyda, co chcesz mu uczynić, jeśli jest u nas? Niewolnico, zejdz, otwórz jej drzwi.” I otworzyła niewolnica drzwi, a Kamar weszła. Kiedy zaś ujrzała Alego, a on na nią popatrzył, zawołał: „Co cię tu przywiodło, córko psa niewiernego?” Odrzekła: „Wyznaję, że nie ma boga prócz Allacha i wyznaję, że Muhammad jest Prorokiem Allacha”, i stała się muzułmanką. Potem spytała Alego: „Czy według nakazów islamu mężczyźni dają wykup za żonę, czy też niewiasty wnoszą posag swym mężom?” Odrzekł Ali: „Mężczyźni dają wykup za żonę.” Rzekła: „Ja zaś przyniosłam sobie sama wykup w twoim imieniu, a mianowicie suknię, pałeczkę i łańcuszki, a także głowę mojego ojca, twego wroga i wroga Allacha.” I rzuciła Alemu pod nogi głowę swego ojca, mówiąc jeszcze raz: „Oto jest głowa mego ojca, twojego wroga i wroga Allacha.” A przyczyna, dla której Kamar zabiła swego ojca, była taka: Kiedy zamienił on Alego w psa, ona ujrzała we śnie jakąś postać, mówiącą do niej: „Przyjmij islam!” I nawróciła się Kamar na prawdziwą wiarę. A po przebudzeniu nakłaniała swego ojca do przyjęcia islamu, lecz on wzbraniał się. A gdy ostatecznie odmówił, odurzyła go bandżem i zabiła.

Ali zaś wziął przedmioty przyniesione przez Kamar i rzekł do handlarza starzyzną: „Jutro spotkamy się u kalifa, abym mógł poślubić twoją córkę i niewolnicę.” I wyszedł pełen radości, zdążając ku koszarom, a z sobą miał owe przedmioty. Lecz oto nadszedł jakiś cukiernik i klaszcząc w dłonie wołał: „Nie ma potęgi ni siły poza Allachem Wielkim i Mocnym! Dążenia ludzi stały się występne i urzeczywistniają się jedynie w oszustwie. Proszę cię, na Allacha, skosztuj nieco tej chałwy!” I przyjął Ali od niego kawałek, i zjadł. A w chałwie był bandż, którym sprzedawca chałwy odurzył Alego, po czym zabrał mu szatę, złotą pałeczkę i łańcuszki, a wszystko to schował do skrzynki ze słodyczami. Potem dźwignął skrzynkę na plecy, zabrał też swą tacę i ruszył w dalszą drogę. Ale oto zawołał nań pewien kadi i rzekł: „Chodź tu, cukierniku!” Zatrzymał się więc ów cukiernik, ustawił stojak, a na nim tacę i rzekł: „Czego sobie życzysz?” Odrzekł kadi: „Chałwy i migdałów obsmażanych w cukrze.” I wziął do ręki po trosze jednego i drugiego, po czym zawołał: „Ta chałwa i te migdały są fałszowane!” Wyciągnął z zanadru kawałek chałwy i podając ją cukiernikowi, rzekł: „Zobacz, jak dobrze zrobiona jest ta! Skosztuj i zrób taką samą!” Cukiernik przyjął chałwę i zjadł ją. A że był w tej chałwie bandż, cukiernik został odurzony. Kadi wziął wtedy stojak, skrzynkę, a w niej szatę i inne rzeczy, cukiernika zaś umieścił w stojaku i dźwignął to wszystko na plecy, po czym udał się do koszar, w których mieszkał Achmad ad-Danaf. Gdyż tym kadim był Hasan Szauman, przyczyna zaś tego wszystkiego była taka:

Kiedy Ali przysiągł, że zdobędzie szatę Kamar, i wyruszył po nią, jego towarzysze nie mieli o nim od tej pory żadnej wieści. Rzekł więc Achmad ad-Danaf: „Junacy, idźcie i szukajcie waszego brata Alego al-Misri.” I wyruszyli szukając go po całym mieście. Wyszedł



także Hasan Szauman w stroju kadiego, a gdy zobaczył przed sobą cukiernika, poznał, że jest to Achmad al-Lakit. Zadał mu przeto bandżu i zabrał go, a wraz z nim szatę i udał się do koszar. Co się zaś tyczy czterdziestu druhów Hasana, to krążyli oni po ulicach miasta czyniąc poszukiwania. Ali Kitf al-Dżamal zaś odłączył się od swoich towarzyszy i ujrzał w pewnej chwili zbiegowisko. Podążył ku tłoczącym się ludziom i ujrzał Alego al-Misri odurzonego bandżem, więc go ocucił. Ali ocknął się i zobaczył ludzi zgromadzonych wokół niego, Ali Kitf al-Dżamal zaś krzyknął doń wtedy: „Obudź się!” I spytał Ali al-Misri: „Gdzie jestem?”, a Ali Kitf al-Dżamal i inni ludzie odpowiedzieli mu: „Znaleźliśmy cię leżącego tu i odurzonego bandżem, ale nie wiemy, kto cię zatruł.” Powiedział Ali: „Zatruł mnie jakiś cukiernik i zrabował moje rzeczy. Dokąd on się udał?” Rzekli zgromadzeni: „Nikogo nie widzieliśmy! Ale wstań i chodź razem z nami do koszar”, i poszli wszyscy razem.

Gdy znaleźli się na miejscu, zastali tam Achmada ad-Danaf, który pozdrowił ich i spytał: „Ali, czy przyniosłeś szatę?” Odrzekł Ali: „Miałem ją z sobą, wraz z innymi rzeczami. Niosłem też głowę Żyda, ale spotkałem po drodze jakiegoś cukiernika, który zatruł mnie bandżem i zabrał mi szatę.” I opowiedział im Ali wszystko, co mu się przydarzyło, po czym dodał: „Gdy tylko spotkam tego cukiernika, to mu za to odpłacę!” W tej chwili wyszedł z jednej z izb Hasan Szauman i spytał: „Czy przyniosłeś z sobą zdobycz, Ali?” Odrzekł: „Miałem szatę i miałem głowę tego Żyda, ale spotkał mnie jakiś cukiernik, zatruł mnie bandżem i zrabował szatę oraz wszystko inne. Nie wiem, dokąd poszedł, ale gdybym znał jego kryjówkę, już ja bym mu odpłacił! Ale może ty wiesz, gdzie ten cukiernik się podziewa?” Odrzekł Hasan: „Wiem, gdzie on jest!”, po czym wstał i otworzył przed Alim izbę, z której przed chwilą wyszedł. I ujrzał tam Ali cukiernika odurzonego bandżem. Ocucił go, a gdy cukiernik otworzył oczy, zobaczył przed sobą Alego al-Misri, Achmada ad-Danaf i czterdziestu junaków. Skoczył na równe nogi i zawołał: „Gdzie jestem? Kto mnie schwytał?” A Hasan Szauman odrzekł: „Ja jestem tym, który cię schwytał.”

I zawołał Ali al-Misri: „Oszuście! To takie figle mi płatasz?”, i chciał go zabić. Ale Hasan Szauman rzekł mu: „Powstrzymaj rękę, to jest teraz twój powinowaty.” Spytał Ali: „Jakim sposobem?” Odrzekł Hasan: „To jest Achmad al-Lakit, syn siostry Zajnab.” I spytał Ali Achmada al-Lakit: „Dlaczego to zrobiłeś?” Odrzekł: „Kazała mi tak moja babka, chytra Dalila, a to dlatego, że Zurajk, sprzedawca ryb, był u mojej babki Dalili i powiedział jej: «Zaiste, Ali al-Misri to łotrzyk biegły we wszelkich sztuczkach. Na pewno zabije Żyda i przyniesie szatę!» Wezwała mnie wtedy babka i spytała: «Achmadzie, czy znasz Alego al-Misri?» Odrzekłem: «Znam go, to ja go kiedyś zaprowadziłem do siedziby Achmada ad-Danaf.» Rzekła: «Idź i zastaw na niego swoje sieci, a gdy nadejdzie z tymi rzeczami, spletaj mu jakąś sztuczkę i zabierz mu całą zdobycz.» Krążyłem tedy po ulicach miasta, aż spotkałem pewnego cukiernika. Dałem mu dziesięć denarów i otrzymałem za to od niego szatę, słodycze i sprzęt. Potem zaś stało się to, co się stało.”

Wtedy rzekł Ali al-Misri do Achmada al-Lakit: „Idź do twej babki i do Zurajka, sprzedawcy ryb, i powiadom ich o tym, że zdobyłem wszystkie żądane przedmioty, a do tego głowę Żyda Azry. Powiedz im także: «Jutro spotkacie go w dywanie kalifa i odbierzecie od niego wykup za Zajnab.»” Achmad ad-Danaf zaś cieszył się z takiego zakończenia sprawy i rzekł: „O Ali, nie poszły na marne trudy twojego wychowania!” Gdy więc nastał ranek, wziął Ali al-Misri szatę i złotą pałeczkę z łańcuszkami ze złota oraz głowę Żyda Azry wbitą na włócznię i udał się do dywanu wraz ze swoim stryjem Achmadem ad-Danaf i jego ludźmi. I ucałowali ziemię przed kalifem. A gdy kalif na nich popatrzył, zobaczył pomiędzy nimi młodzieńca, którego żaden mąż nie zdołałby przewyższyć dzielnością. I spytał o niego przybyłych, a Achmad ad-Danaf powiedział: „O Władco Wiernych, to jest Ali az-Zajbak al-Misri, przywódca kairskich junaków. I jest on pierwszy pomiędzy moimi junakami.” A kiedy przyjrzał mu się kalif, polubił go, gdyż spostrzegł dzielność promieniejącą z jego oczu i świadczącą za nim, nie przeciwko niemu. Ali zaś rzucił głowę Żyda Azry pod nogi kalifa,

mówiąc: „Z każdym twym wrogiem postąpię tak jak z tym, o Władco Wiernych!” I spytał kalif: „Czyja to głowa?” Odrzekł: „To głowa Azry, Żyda.” A kalif pytał dalej: „Dlaczego zabiłeś go?” I opowiedział mu Ali al-Misri o tym, co mu się przydarzyło, od początku do końca. Rzekł wówczas kalif: „Nie spodziewałbym się, że go zabijesz, był przecież czarownikiem.” Odrzekł Ali: „Pan nasz dał mi moc do tego, abym go zabił.”

Wtedy wysłał kalif kilku walich do zamku, a oni ujrzeni tam Żyda bez głowy. Włożyli go więc do skrzyni i przynieśli kalifowi, który kazał go spalić. Wówczas zbliżyła się Kamar, córka owego Żyda, ucałowała ziemię przed kalifem i powiadomiła go o tym, że jest córką Żyda Azry i że przyjęła islam. Potem odnowiła swe wyznanie wiary przed kalifem i rzekła do niego: „Bądź moim orędownikiem u łotryka Alego az-Zajbak al-Misri. Pragnę, aby mnie poślubił.” Poprosiła także kalifa, aby zechciał wystąpić jako jej opiekun w czasie obrzędów zaślubin z Alim.

A kalif podarował Alemu al-Misri zamek Żyda Azry wraz ze wszystkim, co w nim było, i rzekł jeszcze: „Proś mnie o jakąś łaskę!” Rzekł Ali: „Proszę cię, abym mógł stać na twoim kobiercu i jeść z twego stołu.” Spytał kalif: „O Ali, czy masz swoich ludzi?” Odrzekł Ali: „Mam czterdziestu ludzi, ale oni są w Kairze.” Rozkazał tedy kalif: „Poślij więc po nich, niech przybywają tu z Kairu”, i pytał dalej: „A czy masz, Ali swoją siedzibę?” Odrzekł: „Nie mam!” I zawołał Hasan Szauman: „O Władco Wiernych, ja mu dam moją siedzibę wraz ze wszystkim, co w niej jest!” Ale kalif rzekł: „Twoja siedziba jest dla ciebie, Hasanie!”, i rozkazał skarbnikowi, aby dał budowniczemu dziesięć tysięcy denarów na wybudowanie dla Alego siedziby z czterema liwanami i czterdziestoma izbami dla jego ludzi. Potem spytał jeszcze kalif: „Czy masz prócz tego jakieś życzenie, Ali, bym kazał je dla ciebie wypełnić?” Rzekł: „O królu czasu, proszę cię, abys zechciał być moim orędownikiem u chytrej Dalili. Chcę bowiem pojąć za żonę jej córkę Zajnab, a jako wykup daję szatę córki Azry i inne jej rzeczy.” I przyjęła Dalila wstawiennictwo kalifa, przyjęła też złoty talerz i szatę, pałeczkę i łańcuszki ze złota. Potem spisano ślubną umowę pomiędzy Zajnab i Alim, a także inną ślubną umowę z córką handlarza starzyzną, następną umowę spisano z niewolnicą i wreszcie z Kamar, córką Azry. Kalif zaś wyznaczył Alemu żołąd i pozwolił mu brać udział w swym posiłku południowym i wieczornym, ponadto zaś polecił wypłacać mu pieniądze na paszę dla zwierząt i przyznał mu jeszcze inne łaski.

I rozpoczął Ali al-Misri przygotowania do wesela, które trwały pełne trzydzieści dni. Wysłał także pismo do swoich ludzi w Kairze, donosząc im, jakich zaszczytów dostąpił u kalifa. A w liście tym napisał im ponadto: „Musicie tu przybyć, aby wziąć udział w weselu, żenię się bowiem z czterema dziewczętami.” I oto po bardzo krótkim czasie zjawili się jego ludzie w liczbie czterdziestu i wszyscy oni byli na weselu. Ali dał im mieszkanie w koszarach i przyjął ich z największą gościnnością, potem zaś przedstawił ich kalifowi, który obdarzył ich szatami honorowymi. A kiedy służebne pokazały Alemu al-Misri Zajnab w szacie Kamar, wszedł w nią Ali i znalazł ją jako perłę nie przewierconą i jako klacz, której nikt przedtem nie ujeżdżał. Potem połączył się z trzema pozostałymi dziewczętami i stwierdził, że pełne są piękności i wdzięku.

A później zdarzyło się kiedyś, że Ali al-Misri pełnił nocną straż u kalifa. I rzekł kalif: „Życzę sobie, Ali, abyś mi opowiedział wszystko, co ci się przydarzyło od początku do końca.” I powtórzył mu Ali wszystko, co go spotkało ze strony chytrej Dalili, Zajnab-Oszutki i sprzedawcy ryb Zurajka, a kalif rozkazał, aby to dokładnie spisano, a księgę złożono w królewskim skarbcu. I tak oto zostały zapisane wszystkie przygody Alego al-Misri, i dołączone do zbioru życiorysów współczesnych Najlepszego spośród ludzi – niechaj Allah zlituje się nad nim i obdarzy go pokojem. Potem zaś żyli wszyscy w dostatku i szczęściu do czasu, aż przyszła do nich ta, która niweczy radość i rozdziela związki. A Allah Wiekuisty i Najwyższy wie to najlepiej. A pośród rozmaitych innych opowieści jest jeszcze:

## Opowieść o zaślubinach Badr Basima, syna króla Szachrimana, z córką króla Samandala

Prawią, o królu szczęśliwy, że w dawnych wiekach, w zamierzchłych czasach i epokach żył w ziemi Persów król, Szachrimanem zwany, mający siedzibę w Chorasanie. I miał on sto nałożnic, ale przez całe życie żadna z nich nie obdarzyła go synem ani córką. Gdy myślał o tym pewnego dnia, zasmucił się wielce, oto minęła bowiem większa część jego życia, a on nie miał potomka, który by odziedziczył jego królestwo po nim, tak jak on je odziedziczył z dziada pradziada, i z tego to powodu opanował go dotkliwy smutek i żal. I gdy tak siedział kiedyś, podszedł do niego jeden z mameluków i rzekł: „Panie mój, u bramy stoi kupiec z niewolnicą taką, że nie ma nad nią piękniejszej.” Król powiedział: „Wprowadź tego kupca i niewolnicę.” Gdy weszli, król zobaczył, iż dziewczyna jest niczym włócznia Rudajni, spowita w jedwabny izar złotem haftowany. Kupiec odsłonił jej twarz, a w komnacie aż pojaśniało od blasku jej urody Włosy w siedmiu puklach spływały jej aż po bransolety na nogach, niczym końskie ogony, była czarnooka, w biodrach szeroka, cieniutka w pasie, taka, iż zda się, sam jej widok mógł uzdrowić chorego lub ugasić ogień pałacy spragnionego. A poeta tak to opisuje w swych wierszach:

Doskonała jest spokojem i godnością.  
Pokochałem ją, gdym poznał jej urodę,  
Niewysoka jest i nie jest niska nazbyt,  
Ale izar jest za wąski dla jej bioder.  
Między małym i wysokim jest w pośrodku,  
Ni wyniosłość, ni przyziemność jej nie szpeci.  
Włos jej spływa do bransolet u jej pęcin,  
Ale twarz wśród czarnych pukli jak dzień świeci.

I zachwyił króla widok jej piękności i urody, jej kształtów i wzrostu i spytał kupca: „Ile żądasz za tę niewolnicę, sejchu?” Kupiec odrzekł: „Panie mój, nabyłem ją od kupca, jej poprzedniego właściciela, za dwa tysiące denarów. Podróżowałem z nią trzy lata i przez ten czas, zanim tutaj przybyłem, wydałem na nią jeszcze trzy tysiące denarów. Ale tobie chcę ją darować.” I ofiarował mu król w zamian wspaniałą szatę honorową, i rozkazał, aby mu wypłacono dziesięć tysięcy denarów. Kupiec przyjął to wszystko, ucałował dłoń króla i wysławiając dobroć i łaskawość władcy, odjechał. A król powierzył niewolnicę służebnym mówiąc: „Zajmijcie się tą dziewczyną, odziejcie ją, urządźcie dla niej komnatę i zaprowadźcie ją tam.” Szambelanom zaś przykazał, aby przynieśli jej wszystko, czego tylko zapagnie. – A kraj owego króla leżał nad morzem, a stolicę zwano Białym Miastem. – I zawiedli niewolnicę do komnaty, której okna wychodziły na morze. Wówczas król przyszedł do niewolnicy, ale ona nie wstała przed nim, nie powitała go i nie zwróciła na niego zgoła żadnej uwagi. Król rzekł sobie w duchu: „Zapewne była przedtem u ludzi, którzy nie nauczyli jej oglady.” Zbliżył się więc do niej i ujrzał, że jest niezrównanie piękna i urodziwa, o doskonałych kształtach i postawie, o licach jak pełny krąg księżycy albo jak słońce jaśniejące na bezchmurnym niebie. I zachwycony jej pięknnością, jak też powabem kształtów i postawy, sławił król Allacha, Stworzyciela, aby rozśławiona była jego Wszechmoc. Potem usiadł u jej boku, przytulił ją do piersi, wreszcie posadził ją sobie na kolanach i począł ją całować, a wtedy odkrył, że usta ma słodsze niż miód. Potem rozkazał przynieść stoły z wszelkiego

rodzaju wybornym jadłem i jadł sam, i niewolnicę karmił, podając jej kęsy, aż byli syci, wszelako ona przez cały czas ani słowem do króla się nie odezwała. Począł więc król przemawiać do niej i zapytał, jak ma na imię, ale ona chyląc głowę ku ziemi wciąż milczała, słowa nie rzekła i nie odpowiadała, i tylko jej niezrównana piękność, wdzięk i uroda ratowały ją przed gniewem króla. A on mówił sobie w duchu: „Niech będzie pochwalony Allah, Stworzyciel tej niewolnicy! Jakaż ona powabna! Szkoda tylko, że nic nie mówi. Lecz przecież doskonałość jedynie Allacha Najwyższego znamionuje.”

Potem spytał służebnych, czy jej mówiącej nie słyszały, a one odparły: „Od kiedy tutaj jest, słowem się nie odezwała; nie słyszałyśmy nawet jej głosu.” Wtedy król przywołał niewolnice i nałożnice i kazał im śpiewać dla niej i zabawiać ją, gdyż miał nadzieję, że może to ją do mówienia skłoni. Niewolnice i nałożnice poczęły więc grać na różnych instrumentach, wymyślały rozmaite zabawy i śpiewały tak, że wszyscy obecni przy tym byli rozradowani, tylko owa niewolnica spoglądała na nie w milczeniu, bez słowa i bez uśmiechu, bezradne więc było serce króla. Potem oddalił tamte niewolnice i sam z nią pozostał, zdjął szaty z siebie i ją własnymi rękoma z sukien obnażył, a gdy spojrzął na jej ciało, wydało mu się ono bryłką srebra. I pokochał niewolnicę wielką miłością, i pozbawił ją dziewictwa, a skoro przekonał się, iż była dziewicą, opanowała go wielka radość i rzekł w duszy swojej: „Na Allacha! To prawdziwy cud, że dziewczyna o tak pięknej postaci i twarzy mogła, tak długo będąc w rękach kupców, pozostać dziewicą!” I umiłował ją król całym sercem, tylko nią się zajmował, a zaniedbał wszystkie inne swe nałożnice i niewolnice.

Trwało to przez cały rok, który królowi minął jak jeden dzień, mimo że niewolnica nie przemówiła doń ani razu. Aż pewnego dnia, gdy namiętność i miłość do niej jeszcze się w królu wzmogły, zawołał: „O pragnienie dusz! Spójrz, umiłowałem cię przeogromnie i dla ciebie rzuciłem wszystkie inne niewolnice i nałożnice, czyniąc cię swoją jedyną na ziemi rozkoszą. Tak oto wytrwałem cały rok, a teraz proszę Allacha Najwyższego, by w swej dobrotliwości zmiękczył twe serce, abys przemówiła do mnie. Lecz jeśli jesteś niemową, daj mi jakiś znak, abym nie łudził się dłużej nadzieją, że kiedykolwiek usłyszę od ciebie słowo. Błagam też Allacha Sławionego, Najwyższego, aby dał mi z ciebie męskiego potomka, który by dziedziczył po mnie moje królestwo. Jestem samotny i opuszczony, nie mam żadnego dziedzica, a przecież jestem już leciwy. Zaklinam cię przeto na Allacha, jeśli mnie miłujesz, odpowiedz mi!” Niewolnica skłoniła wówczas w zamyśleniu głowę ku ziemi, po czym uniosła ją i uśmiechnęła się do króla, a jemu wydało się, że błyskawica nappełniła światłem komnatę. Niewolnica zaś powiedziała: „Bohaterski królu, lwie nieustraszony! Oto Allah wysłuchał twych modlitw. Stałam się bowiem brzemienna za twoją sprawą, a czas porodu jest bliski, nie wiem tylko, czy dziecko, które noszę w swym łonie, jest synem czy córką. A gdybym się za twoją sprawą nie stała brzemienną, nie przemówiłabym do ciebie nigdy.”

Kiedy król posłyszał te słowa, twarz mu się radością i szczęściem rozpromieniła, okrył głowę i ręce niewolnicy gorącymi pocałunkami i rzekł: „Chwała Allahowi za to, że uszczęśliwił mnie tym, czego tak pragnąłem – po pierwsze, że mówisz, a po drugie, że poczęłaś za moją przyczyną.” To rzekłszy król wstał, wyszedł z komnaty niewolnicy i zasiadł na tronie swego królestwa bardzo uszczęśliwiony. Wydał rozkaz wezyrowi, by rozdał biednym, nędzarzom, wdowom i innym ludziom sto tysięcy denarów jako jałmużnę, Allahowi Najwyższemu w podziękę. Wezyr wypełnił ów rozkaz, a władca wrócił do swojej niewolnicy, usiadł przy niej, objął ją i tuląc do piersi, spytał: „O pani moja, ty, która masz władzę nad moim życiem, powiedz mi, dlaczego milczałaś? Byłaś przy mnie cały rok we dnie i w nocy, spałaś i czuwałaś, i przez cały, okrągły rok słowa do mnie nie rzekłaś, aż dopiero dziś przemówiłaś do mnie. Powiedz, dlaczego milczałaś?” Niewolnica odrzekła: „Posłuchaj i wiedz, o królu czasie, że jestem tutaj biedną, obcą istotą i że serce mam złamane rozłąką z moją matką, bratem i bliskimi.” Król wysłuchał jej słów, a pojąwszy, czego pragnie, rzekł: „Jeśli mówisz, żeś biedna, to ja powiem ci na to, że są to czcze słowa. Całe bowiem moje

królestwo, wszystkie bogactwa i całe moje mienie należy do ciebie i ja sam jestem twoim niewolnikiem. Co zaś do tego, że żyjesz z dala od swojej matki, swych bliskich i brata, to powiedz mi tylko, gdzie oni przebywają, a zaraz po nich poślę i przyprowadzę ich tobie.”

Niewolnica powiedziała na to: „Wiedz, o królu szczęśliwy, że nazywam się Dzulannar Morska. Ojciec mój był jednym z władców mórz, lecz umarł i pozostawił nam królestwo. Ale gdy objęliśmy nasze dziedzictwo, zaatakował nas zniemacka inny król i odebrał nam królestwo. A mam jeszcze brata imieniem Salih i matkę, także należącą do morskich niewiast, ale powaśniłam się z bratem i przysięgam, że sama oddam się w ręce jakiegoś mieszkańca lądu. Wysłałam więc z morza i w świetle księżyca spoczęłam na brzegu wyspy, a właśnie przechodził tamtędy pewien człowiek, który zabrał mnie stamtąd i udał się ze mną do swego domu. Tam chciał mnie pojąć, lecz wtedy uderzyłam go w głowę, tak że o mało nie umarł, więc wyprowadził mnie i sprzedał temu kupcowi, od którego ty mnie otrzymałeś. Ten był człowiekiem dobrym, pobożnym, wyznawcą prawdziwej wiary, był uczciwy i szlachetny. A gdyby nie to, że twoje serce mnie umiłowało, i gdybyś nie wyniósł mnie ponad wszystkie twoje nałożnice, nie zostałabym u ciebie ani godziny, tylko przez to okno skoczyłabym do morza i wróciłabym do swojej matki i do bliskich. Ale wstydziłam się iść do nich będąc brzemienną, nie chciałam bowiem, by źle myśleli o mnie. Mogliby mi nie uwierzyć, nawet gdybym przysięgła, że kupił mnie król za swoje pieniądze i że uczynił mnie swoją jedyną rozkoszą na ziemi, przekładając mnie nad inne swoje żony i nad wszystko, co ma we władaniu. Oto są moje dzieje i niechaj będzie pokój z tobą.”

Król wysłuchał wszystkiego, dzięki jej złożył, ucałował ją w czoło i rzekł: „Na Allacha, o pani, światło moich oczu, nie zniósłbym rozłąki z tobą ani przez jedną godzinę, a gdybyś mnie opuściła, umarłbym zaraz. Jakże więc będzie?!” Dzulannar odparła: „Panie mój, czas mego rozwiązania się zbliża, trzeba więc moją rodzinę sprowadzić, by pieczę nade mną miała, gdyż kobiety z lądu nie znają sposobu rodzenia cór morza, tak jak córy morza nie znają sposobu rodzenia cór lądu. A gdy moja rodzina przybędzie, pojednam się z nimi i oni ze mną się pojedną.” Król spytał: „A jak oni mogą w morzu chodzić nie moknąc?” Odrzekła: „My chodzimy w morzu, tak jak wy po lądzie, a to dzięki błogosławionej mocy imion wypisanych na pierścieniu Sulejmana, syna Dauda – pokój niech będzie z nimi! A kiedy, o królu, przybędzie moja rodzina i moi bracia, powiadomię ich, żeś mnie za swoje pieniądze kupił i że byłeś dla mnie dobry i łaskawy, ty zaś poświadczysz przed nimi prawdę moich słów. Oni zobaczą cię na własne oczy i stwierdzą, że jesteś królem, synem króla.”

Król powiedział na to: „O pani moja, czyn, jak chcesz i postanowisz, a ja, zaprawdę, będę ci posłuszny we wszystkich sprawach.” A niewolnica dodała: „Wiedz, o królu czasu, że my chodzimy w morzu z otwartymi oczyma i widzimy, co tam jest, a tak samo oglądamy Słońce i księżyc, gwiazdy i niebo, całkiem jakbyśmy byli na powierzchni ziemi, tak że nie brak nam tego. I wiedz, że w morzu jest mnogość ludów i wiele rozmaitych odmian stworzeń, tak jak i na lądzie. Ale wiedz, że to, co znajduje się na ziemi, mizerne jest w porównaniu z tym, co kryje w sobie morze.” Król zdumiał się jej słowami, a niewolnica zdjęła ze swych ramion dwa kawałki kumaryjskiego aloesu, a potem wzięła z tego troszeczkę, roznieciła w kadzielnicy ogień, wrzuciła tam ową częśćkę, zagwizdała głośno i poczęła wymawiać jakieś niezrozumiałe słowa. I wzbil się wielki dym, podczas gdy król przyglądał się temu, a wtedy ona rzekła do niego: „Panie mój, wstań i ukryj się w przyległej komorze, bym mogła pokazać ci mojego brata, moją matkę i całą moją rodzinę, tak by cię oni nie widzieli. Chcę bowiem sprowadzić ich tutaj, a ty zaraz zobaczysz coś niezwykłego. Będziesz zdumiony widokiem tych różnorodnych zjawisk i osobliwych kształtów, które stworzył Allah Najwyższy.” Król zaraz schował się w przyległej komorze i patrzył, co też niewolnica będzie czyniła. A ona poczęła dalej palić kadzidło i wypowiadać zaklęcia, aż wzburzyło się i speniło morze, i wyszedł zeń młodzieniec powabnej postaci, niezwykle wprost urodziwy, podobny do pełnego księżyca, o jaśniejącym czole i różanych licach, a zęby miał jak perły i klejnoty. Z wyglądu

całkiem swoją siostrę przypominał, a język poezji określił go w tych oto dwuwierszach:

Raz w miesiącu doskonały jest księżyc jedynie,  
Lecz twe lica doskonałe są w każdej godzinie.  
Księżycowi tylko jeden zodiak jest siedliskiem,  
Zasię twoim są mieszkaniem nasze serca wszystkie.

A potem wyszła z morza jeszcze staruszka siwowłosa, a z nią pięć dziewcząt jak księżyce, wszystkie podobne do niewolnicy o imieniu Dzulannar. I ujrzał król, jak ów młodzieniec, staruszka i dziewczęta szli po powierzchni wody, kierując się do jego niewolnicy. Gdy stanęli pod oknem, a Dzulannar ich tam ujrzała, pośpieszyła im naprzeciw wesoła i rozradowana. I oni ujrzeli ją, i poznali, i weszli do jej komnaty, uściskali ją, a potem gwałtownym płaczem wybuchnęli i rzekli: „O, Dzulannar, jakże mogłaś opuścić nas na cztery lata?! Nie wiedzieliśmy, gdzie przebywasz i – na Allacha – świat stał się dla nas ciasny wskutek bólu rozstania z tobą. Nie smakowało nam jadło ani napoje, płakaliśmy tylko nocami i dniami z wielkiej za tobą tęsknoty.” Wtedy Dzulannar jęła całować ręce młodzieńca, swego brata, całowała też ręce swojej matki i córek swego stryja, oni zaś rozsiedli się, pytali o jej sprawy, o to, co jej się przygodziło i jak się jej teraz powodzi. Ona powiedziała: „Wiedźcie, że gdy was opuściłam i wyszłam z morza, spoczęłam na brzegu pewnej wyspy. Stamtąd jakiś człowiek mnie zabrał i sprzedał mnie kupcowi, który przybył ze mną do tego miasta. Tu oddał mnie jego królowi za cenę dziesięciu tysięcy denarów, król zaś otoczył mnie poszanowaniem i porzucił dla mnie wszystkie swoje żony, nałożnice i niewolnice i zapomniał przy mnie o wszystkim, co ma we władaniu i co się w mieście jego dzieje.” Wówczas brat, wysłuchawszy jej słów, rzekł: „Chwała Allahowi, który znów nas z sobą połączył. A teraz, siostró moja, chciałbym, abyś się zebrała i razem z nami wróciła do naszego kraju, do naszych bliskich.”

Gdy usłyszał król słowa brata Dzulannar, rozum go niemal opuścił ze strachu o niewolnicę. Przeraził się, że ulegnie namowom brata, a on nie będzie w stanie zapobiec temu, choć taki był w niej rozkochany. I straszny lęk i bezradność go opanowały przed tym rozstaniem. Ale niewolnica Dzulannar wysłuchawszy słów swego brata tak odpowiedziała: „Bracie mój, na Allacha, ten, który mnie kupił, jest królem tego miasta, a jest to władca potężny, mąż rozumny, prawy i szczodry ponad miarę. Otoczył mnie on szacunkiem, ów mąż wspaniałomyślny i bogaty, który ma wszystko, a nie ma tylko potomka – ni syna, ni córki. I obsypał mnie dobrodziejstwami, i świadczył mi samo dobro. Od dnia przybycia tutaj nie usłyszałam odeń ani jednego złego słowa, które mogłoby mi serce zranić czy zasmucić, okazywał mi tylko bez ustanku czułość i nie przedsiębrał nic, nie posłuchawszy przedtem moich rad. Tak więc dobrze mi u niego i najpełniejsze szczęście stało się tu moim udziałem. A wiedźcie jeszcze, że gdy go opuszczę, zginie i nie przeżyje rozłąki ze mną nawet przez godzinę. I ja również umrę zaraz, gdyby mi się z nim rozstać przyszło, tak bardzo go bowiem kocham za jego niezwykłą dobroć, jaką mi okazuje, od kiedy z nim przebywam. Zaiste, nawet gdyby mój ojciec żył, nie byłabym otoczona takim szacunkiem jak przy tym królu, potężnym i wspaniałym. A widzicie przecież sami, że za sprawą tego króla jestem brzemienią, przeto chwała niech będzie Allahowi, który uczynił mnie córą króla mórz, a za męża dał mi największego z królów lądu. Nie opuścił mnie Allah Najwyższy, tylko dobrem mnie obsypał, a że ów król nie posiada potomstwa – ni syna, ni córki, przeto błagam Allacha Najwyższego, aby mi dał syna, który by stał się dziedzicem tego wszystkiego, co ów król potężny otrzymał od Allacha z domów, zamków i posiadłości.” Gdy brat i córki stryja Dzulannar wysłuchali, co rzekła, uradowani jej mową powiedzieli: „O Dzulannar, znasz swoje miejsce w naszych sercach i wiesz, żeś nam droższa nad wszystkich. Wierz nam, że chcemy, byś żyła w dostatkach, nie frasowała się niczym ani nie trudziła. Jeśli brak ci tego

tutaj, chodź z nami do naszego kraju i do naszych bliskich, jeśli jednak tu jesteś szczęśliwa, zadowolona i otoczona szacunkiem, zostań i taka też będzie nasza wola i pragnienie, bo zaprawdę, niczego innego nie chcemy, tylko twej pomyślności, teraz i zawsze.” Wtedy Dzulannar powiedziała: „Na Allacha, zaprawdę największy przepych, szczęście, poważanie i dobrobyt są tutaj moim udziałem.” Skoro usłyszał król te słowa, uradował się wielce, spokój mu do serca wrócił i był jej wdzięczny za to, a miłość do niej jeszcze wzrosła w jego sercu, bo oto dowiedział się, że i ona go kocha, tak jak on ją, i że ona również pragnie z nim pozostać, by ujrzeć mógł dziecko, które miała wydać na świat za jego przyczyną.

Tymczasem Dzulannar Morska poleciła swoim niewolnicom, aby wniosły stoły i podały potrawy różnorakie – a były to potrawy, które Dzulannar sama w kuchni przyrządziła. – I niewolnice wniosły jadalne, słodkie i owoce, a Dzulannar przystąpiła do jedzenia wraz ze swymi bliskimi. Wtedy oni rzekli: „O Dzulannar, zaiste, twój pan jest dla nas obcym człowiekiem, a my weszliśmy do jego domu, nie czekając na jego pozwolenie, także całkiem mu obcy. Ty zaś tylko wychwalasz przed nami jego szlachetność, podałaś nam jego jadalne i myśmy je spożyli, ale z nim samym nie zetknęliśmy się. Nie widzieliśmy go ani on nas nie oglądał, nie zasiadł wśród nas ani nie jadł z nami, nawet chlebem i solą podzielić się z nim nie było nam dane.” I nagle wszyscy oni jeść przestali i gniewem na nią zapalili, a z ust wydobył im się płomień jak pochodnia. Gdy król to ujrzał, rozum go niemal opuścił z wielkiej przed nimi bojaźni.

Wtedy Dzulannar wstała i uspokoiwszy ich, weszła do komnaty, w której był król, jej pan, i rzekła mu: „Panie mój, czyś zobaczył mą wdzięczność i słyszał, jak cię chwaliłam i wysławiałam przed moją rodziną? Czyś słyszał, jak rzekli, iż chcą mnie zabrać ze sobą do naszego kraju i do naszych bliskich?” Król odrzekł: „Słyszałem i widziałem, oby Allah hojnie wynagrodził cię za to! Na Allacha, do tej szczęśliwej godziny nie znałem mocy twego miłowania. Teraz nie wątpię w twoją miłość do mnie.” Ona zaś mówiła: „O panie mój, wszakże za dobro jedynie dobrem można odplacić. Byłeś dla mnie wspaniałomyślny i obchodziłeś się ze mną bardzo łaskawie. Poznałam, że kochasz mnie bardzo mocno i gotów jesteś dla mnie wszystko uczynić, wiem też, że stawiasz mnie ponad wszystkie, które miłowałaś i których pożądałaś. Jakżeby więc serce moje mogło spokojnie znieść rozłąkę z tobą i oddalenie? Jak by się to stać mogło, gdyś mi tyle dobroci i szlachetności okazał? A teraz pragnę, abyś w swojej łaskawości wyszedł i powitał moją rodzinę, byś ty ich zobaczył i oni zobaczyli ciebie. I niechaj szczerłość i przyjaźń zapanuje między wami, wiedz bowiem, o królu czasu, że brat mój, matka i córki mego stryja już teraz wielkim uczuciem cię darzą, tak bowiem chwalałam cię przed nimi, że aż mi powiedzieli: «Nie odejdziemy stąd do naszego kraju, póki nie zobaczymy twój króla i nie powitamy go.» Oni naprawdę chcą cię ujrzeć i zawrzeć z tobą znajomość.” Król rzekł: „Słyszę i jestem posłuszny, gdyż jest to i moim pragnieniem.” To powiedziawszy wstał, poszedł do zebranych i pozdrowił ich najuprzejmiejszym pozdrowieniem, a oni, nie zwlekając, powstali i odpowiedzieli na jego pozdrowienie z największym szacunkiem. I usiadł król pośród nich w komnacie, i jadł z nimi przy jednym stole. I przebywali tak razem przez dni trzydzieści, aż krewni Dzulannar zapragnęli wrócić do swojego kraju i do swoich domów. Wtedy pożegnali się z królem i z królową Dzulannar Morską i opuścili to gościnne królestwo. Wkrótce potem wypełniły się dni brzemienności Dzulannar i nadszedł czas rozwiązania. I powiła chłopca niczym księżyc w pełni, a król uradował się wielce, dotychczas bowiem nie został obdarzony synem ani córką. Przez siedem dni trwały zabawy i uroczystości, przyozdobiono miasto i wszyscy poddali się radości i weselu, a dnia siódmego zjawiała się matka królowej Dzulannar, jej brat i córki jej stryja. Wszyscy oni przybyli na wieść o narodzinach, a król ich powitał, rad z odwiedzin, i rzekł do nich: „Powiedziałem, iż nie nadam memu synowi imienia, dopóki wy nie przybędziecie i dopóki sami nie wybierzećcie mu imienia wedle swego upodobania.” I nazwali go Badr Basim, (co znaczy Uśmiechnięty Księżyc) a wszystkim spodobało się to imię. I

podano chłopca jego wujowi Salihowi, a on wziął go na ręce i wyszedł z kręgu zebranych, a potem przechadzał się po pałacu tu i tam, chodząc w prawo i w lewo, po czym wyniósł dziecko z pałacu i razem z nim do słonego morza zstąpił. I szedł przed siebie, aż zniknął królowi z oczu. Gdy król ujrzał, że ów morski młodzieniec zabrał mu syna i pograżył się z nim razem w morskiej głębinie, sądził, że dziecko mu zginęło, począł płakać i rozpaczać. Ale Dżulannar, widząc go w takim stanie, rzekła: „O królu czasu, nie obawiaj się o swego syna i nie rozpaczaj! Ja przecież bardziej niż ty swoje dziecię ukochałam. Ale nasz syn jest z moim bratem, przeto morza się nie lękaj i porzuć obawę, że dziecię mogłoby zatonać. Brat mój nie postąpiłby w ten sposób, gdyby nie miał pewności, że małemu żadna krzywda się nie stanie. Za chwilę, za Allacha Najwyższego przyzwoleniem, odniesie ci on twojego syna zdrowego i całego.”

I nie minęła nawet godzina, gdy morze spieniło się i wzburzyło, i wyszedł zeń Salih, niosąc dziecię króla zdrowe i całe. Salih pofrunął ponad morzem, aż znalazł się przy nich, malec zaś cicho leżał na rękach wuja, a twarz jego była jak księżyc w pełni. I spojrzawszy Salih na króla, i spytał: „Bałeś się o swe dziecko, gdy razem z nim zstąpił do morza?” Król odpowiedział: „Tak, panie mój, bałem się o nie i nie myślałem, aby mogło powrócić całe.” I rzekł mu Salih: „O królu ziemski, namaściliśmy mu oczy maścią nam tylko znaną, wymawiając nad nim imiona wypisane na pierścieniu Sulejmana, syna Dauda – pokój niechaj będzie z nimi oboma! Zawsze bowiem, gdy urodzi się u nas dziecko, czynimy z nim tak, jak ci opowiedziałem. Nie lękaj się więc, że twoje dziecię mogłoby utonąć lub udusić się, nie grozi mu to również, gdy się pograży w którymkolwiek spośród mórz rozlicznych, bo tak jak wy po ziemi, my chodzimy w morzu.” Rzekłszy to wydobyl z kieszeni szkatułkę z napisami i opieczętowaną, po czym złamał pieczęć i wysypał zawartość ze szkatułki. I wypadły z niej różnorakie nanizane klejnoty, rubiny i inne drogie kamienie, trzysta szafirów i trzysta laseczek szmaragdowych i trzysta innych przewierconych kamieni szlachetnych, wielkich jak strusie jaja, błyszczących jaśniej niż słońce i księżyc. I rzekł Salih: „O królu czasu, te klejnoty i szafiry są moim darem dla ciebie. Nie składaliśmy ci nigdy żadnych darów, bośmy nie wiedzieli, gdzie Dżulannar przebywa, nie mieliśmy od niej żadnego znaku ni wieści. Lecz teraz, gdy widzimy, że się z nią związałeś, i my jednoczymy się z tobą i ten dar ci składamy, i obiecujemy, że – jeśli Allah Najwyższy pozwoli – przynosić ci będziemy co kilka dni podobny dar. Takich bowiem klejnotów i szafirów jest u nas więcej niż żwiru na lądzie. I wiemy dobrze, które z nich są cenne, a które pospolite, znamy każdą drogę do nich wiodącą i wszystkie miejsca, w których się znajdują, stąd łatwo nam je zdobyć.”

Król spojrzawszy na owe klejnoty i rubiny, zdumiał się i rozum mu się zmącił, a wreszcie zawołał: „Na Allacha, zaprawdę, jeden z tych drogiech kamieni wart jest tyle, co całe moje królestwo!” I podziękował Salihowi, młodzieńcowi morskiemu, za jego hojność, a zwróciwszy się do królowej Dżulannar, rzekł jej: „Brat twój zawstydził mnie wspaniałomyślnością swoją i tym niezrównanym darem, jakiego nie mógłby mi dać nikt spośród mieszkańców ziemi.” Dziękowała więc i Dżulannar swemu bratu za to, co uczynił, on zaś rzekł: „O królu czasu, zaprawdę, od dawna jesteście moimi dłużnikami i musieliśmy ci się odwdzięczyć. Było to naszym obowiązkiem za to, że postąpiłeś szlachetnie z moją siostrą, i za to, żeś nas gościnnie w twym domu przyjął, a my jedliśmy z twego stołu, jak to mówi poeta:

A jeśli, nim zapłakała, płakałem z miłości do niej,  
To duszę swą uzdrowiłem przed jej żalonym płakaniem.  
Lecz jeśli płacz mój sprawiła wprzód płacząca Suda,  
Mówiłem: «Temu, kto pierwszy, zyskać nagrodę się uda.»”

I dalej mówił Salih: „Choćbyśmy, o królu czasu, przez tysiąc lat z całych sił ci służyli,



jeszcze nie zdołalibyśmy ci się odplacić i wszystko to byłoby niewielką częścią tego, co ci się od nas należy.” I podziękował mu król bardzo gorąco, a Salih z matką swą i córkami stryja pozostał potem u króla jeszcze czterdzieści dni. Później ucałował ziemię przed królem, mężem swojej siostry, a król spytał: „Czego sobie życzysz, Salihu?” Odpowiedział: „O królu czasu, byłeś dla nas wielce łaskawy, a teraz pragniemy, abyś w swej dobroci pozwolił nam odejść, gdyż stęskniliśmy się za naszą rodziną, naszym krajem, naszymi bliskimi i poddanymi. Nigdy nie przestaniemy służyć tobie i naszej siostrze, a także waszemu synowi i – na Allacha – o królu czasu, rozstanie z wami niełatwo znieść memu sercu, cóż jednak czynić, gdyżśmy w morzu wyrosli i przebywanie na łądzie nie służy nam za bardzo.” Król wysłuchawszy jego słów podniósł się i pożegnał Salihę, młodzieńca morskiego, jego matkę i córki stryja. Wszyscy oni zapłakali przy rozstaniu i rzekli: „Niebawem znów do was przybędziemy, nie rozłączymy się z wami na zawsze, tylko stale, co kilka dni, będziemy was odwiedzali.” I odlecieli w stronę morza, zanurzyli się w nie i zniknęli z oczu. Król zaś otaczał teraz Dżulannar jeszcze większym szacunkiem i dobrocią, a malec ich rósł i rozwijał się wspaniale. Jego wuj, babka, ciotka i stryjeczne siostry matki przybywali co jakiś czas do królewskiej siedziby i zabawiwszy przy dziecku miesiąc lub dwa, powracali do siebie. Chłopiec zaś, im starszy, tym urodziwszy się stawał, aż doszedł do wieku piętnastu lat, a wtedy stał się niezrównany w doskonałości wzrostu i pięknej postawy. Posiadał on sztukę pisania i czytania, poznał historię, gramatykę i czysty język arabski, nauczył się strzelania z łuku i władania włócznią, a także jazdy konnej i wszystkiego innego, co synom królewskim może być przydatne. I nie było wśród mieszkańców miasta nikogo spośród mężów i kobiet, kto nie rozprawiałby o wspaniałych przymiotach tego młodzieńca, tak niezwykle był urodziwy i doskonały, jak to wierszem pewien poeta opisywał:

Perła ambrą malowana – oto jego lico,  
Albo jabłko gagatową zdobione żywicą.  
Śmierć zadaje, kiedy spojrzy pięknymi oczyma,  
I urodą swych policzków upaja bez wina.

I kochał go król wielką miłością. Pewnego razu wezwał wezyrów, emirów, dostojników swego państwa i możnych swojego królestwa i kazał im złożyć uroczystą przysięgę, że po jego śmierci uczynią Badr Basima swoim królem. I wszyscy złożyli uroczystą przysięgę, i radowali się wielce, a króla przychylność dla całego świata napełniła i był przyjazny w słowach i dobrotliwy, i mówił tylko o tym, co mogło być pożyteczne dla jego narodu. Na drugi dzień król dosiadł wierzchowca i wraz ze swymi dostojnikami, emirami i wszystkim wojskiem przejechał przez miasto. Potem zawrócili, a gdy już byli blisko zamku, król zsiadł z konia, aby uczcić swego syna, i niósł przed nim czaprak, a potem czynili to za jego przykładem wszyscy emirowie i dostojnicy państwa i każdy z nich przez pewien czas niósł przed nim ów czaprak na znak hołdu. I szli tak, aż dotarli do przedsionka zamku, podczas gdy królewicz jechał konno. Potem i on zsiadł z konia, a wtedy ojciec objął go i to samo uczynili emirowie, po czym posadzili go na tronie królewskim, ojciec i emirowie zaś stanęli przed nim.

I począł Badr Basim sądy pomiędzy ludźmi sprawować, usuwał od władzy niesprawiedliwych, sprawiedliwym zaś urzędy nadawał. I tak sprawował władzę aż do południa. Potem wstał z tronu i udał się do swojej matki, Dżulannar Morskiej, mając na głowie koronę i wyglądając niczym książyc; Gdy matka ujrzała go, jak szedł ku niej, poprzedzany przez króla, powstała przed nim, ucałowała go i składała mu życzenia z przyczyny tego, że został sultaniem, a potem modły za niego wznosiła, prosząc o długi żywot dla niego i jego ojca i o zwycięstwo nad wrogami. I usiadł Badr Basim przy matce, i odpoczął chwilę, gdy zaś nadeszła pora popołudniowych modłów, dosiadł konia i poprzedzany przez

emirów, ruszył na majdan. Tam ćwiczył się we władaniu bronią i ze swym ojcem i dostojnikami państwa się mierzył aż do wieczora. Wówczas powrócił do zamku, a przez całą drogę wszyscy ludzie postępowali przed nim. I tak codziennie jechał na majdan, a po powrocie rządu pomiędzy poddanymi sprawował, wymierzając sprawiedliwość taką samą emirowi, jak biedakowi. Trwało to przez rok, potem zaś począł Badr Basim jeździć na polowania i łowy i odwiedzać kraje i prowincje podległe jego władzy i wszędzie bezpieczeństwo i pokój zaprowadzał, czyniąc tak, jak czynią królowie. I nie było pośród współczesnych nikogo, kto by mu dorównywał sławą, męstwem i prawością, z jaką odnosił się do ludzi.

Aż pewnego dnia zdarzyło się, że zaniemógł król, ojciec Badr Basima. Serce zaczęło tłuc mu się w piersiach i poczuł, że czas mu się do przybytku wieczności przenosić. Choroba opanowała go tak ciężka, że był już bliski śmierci, wezwał przeto swojego syna, powierzył mu poddanych i matkę jego, Dzulannar, i wszystkich dostojników państwa, i lenników. I zaprzysiął ich, i po raz wtóry im nakazał, aby byli posłuszni jego synowi, i ta przysięga go pokrzepiła. A potem już tylko kilka dni przy życiu pozostawał, aż wreszcie powołał go Allah Najwyższy do Miłosierdzia swego. I żalowali go syn jego, Badr Basim, i żona Dzulannar, płakali emirowie, wezyrowie i wszyscy dostojnicy państwa. A potem wystawili mu grobowiec, pochowali go w nim i przez cały miesiąc obrzędy żałobne odprawiali. I przybył brat Dzulannar, Salih, jej matka i córki stryja i pocieszali ich w smutku po zgonie króla mówiąc: „O Dzulannar, król umarł, ale pozostawił po sobie tego udanego młodzieńca, ten zaś, kto zostawia po sobie potomka takiego jak on, ten nie umarł. A zaprawdę, jest on niezrównany, jest jak lew drapieżny i księżyc jaśniejący.” Dostojnicy państwa zaś i możni królestwa przyszli do króla Badr Basima i powiedzieli: „O królu, oplakiwanie zmarłych nie przynosi ujmy, wszelako bardziej niewiastom przystoi. Nie dręcz więc siebie i naszych serc żalem za swoim ojcem. On nie żyje, lecz pozostawił ciebie, a ten, kto pozostawia dziedzica takiego jak ty, ten nie umarł.” Tak uspokajali Badr Basima i pocieszali go, a potem zawiedli go do łaźni. A gdy wyszedł z niej, przyodział się w szatę z tkaniny złotolitej, ozdobionej klejnotami, na głowę włożył koronę królewską i zasiadłszy na królewskim tronie, począł rozsądzać ludzkie sprawy i zaprowadzał sprawiedliwość pomiędzy silnymi i słabymi, i uznawał prawo biedaka przed prawem możnego emira, za co pokochał go lud wielką miłością.

Tak minął cały rok. Co pewien czas morską rodziną odwiedzała Badr Basima i wiódł on życie rozkoszne, i oczy miał wesole. W tym stanie trwał długi czas. Aż pewnej nocy zdarzyło się, że u Dzulannar zjawił się jej brat i pozdrowił ją. Ona wstała na powitanie, objęła go, a potem u swego boku go posadziła i zapytała: „Jak się miewasz, bracie mój, jak miewa się moja matka i córki stryja?” Odrzekł: „Mają się dobrze, siostrze moja, wszyscy są zdrowi i zaiste nic im do szczęścia nie brakuje prócz widoku twoich lic.” I podała mu Dzulannar coś do zjedzenia, a kiedy zjadł, poczęli rozmawiać o królu Badr Basimie, o jego urodzie, powabie, wdzięku i piękności, o jego wspaniałej postaci, o jego rycerskości, bystrości i dobrym ułożeniu. W tym samym czasie król Badr Basim spoczywał nie opodal na łożu, a gdy posłyszał, iż matka jego i wuj rozmawiają o nim i jego sprawach, udawał, że śpi, ale tego, co mówili, słuchał. Salih zaś mówił do swojej siostry Dzulannar: „Zaiste, twój syn skończył już siedemnaście lat, a nie. ożenił się jeszcze. Żywimy obawę, że mogłoby mu się coś przytrafić, zanim doczeka się syna, chciałbym więc ożenić go z którąś spośród morskich królewien, godną jego piękności i urody.” Dzulannar rzekła na to: „Wymień mi je, bo znam wszystkie.”

I zaczął Salih wymieniać jedną po drugiej, ale Dzulannar przy każdym imieniu mówiła: „Tej nie życzę sobie dla mojego syna i ożenię go tylko z taką, co dorównywać mu będzie pięknnością i wdziękiem, mądrością i pobożnością, ułożeniem, odwagą, rozważą i szlachetnością rodu i pochodzenia.” Wtedy rzekł Salih: „Poza tymi nie znam już żadnej innej morskiej królewny. Wymieniłem ci więcej niżli sto dziewcząt, a żadna z nich uznania w

twoich oczach nie znalazła. A teraz, siostró moja, sprawdź, czy twój syn rzeczywiście śpi, czy nie.” Spojrzała Dżulannar na Badr Basima i wydało jej się, że śpi, więc rzekła: „Śpi mocno. Ale dlaczego pytałeś o jego sen? Co takiego masz mi do powiedzenia?” Salih odparł: „Wiedz, siostró moja, że oto przypomniałem sobie o jeszcze jednej dziewczynie spośród cór morza. Ta byłaby na pewno godna twego syna, ale bałbym się wspomnieć ją przy nim, bo jeśli czuwa, jego serce zaraz się do niej miłością przywiąże. A mogłoby się przecież zdarzyć, że nie zdołalibyśmy jej zdobyć dla niego i wtedy męczyłby się i on, i my, i dostojnicy państwa, i wszyscy mielibyśmy wtedy kłopot. A przecież poeta mówi:

Na początku pożądanie nie większe jest od kropelki,  
Dopiero powstrzymane morzem się staje wielkim.”

Ale Dżulannar, wysłuchawszy, co rzekł Salih, powiedziała: „Wyjaw mi, co to za dziewczyna i jak ma na imię, bo ja znam wszystkie córki morza, zarówno córki królów, jak i innych jego mieszkańców. Jeśli uznam, że jest godna mego syna, będę się u jej ojca o nią starała i dam za nią wszystko, co tylko posiadam. Powiedz mi, która to jest, i nie lękaj się; mój syn śpi na pewno.” Ale Salih odparł: „Boję się, że czuwa, a przecież poeta mówi:

Ledwo usłyszałem o niej, pokochałem ją głęboko,  
Bywa, że pokocha ucho, zanim jeszcze ujrzy oko.”

Ale Dżulannar nalegała: „Mów, bracie mój, nie obawiaj się, powiedz zwierzęle.” Salih rzekł więc: „Na Allacha, siostró moja, nie ma godniejszej dla twego syna nad królową Dżauhary, córkę króla Samandala. Ona dorównuje mu urodą i pięknnością, wdziękiem i doskonałością. Ani w morzu, ani na łądzie nie znajdziesz delikatniejszej i miłszej niż ona. Zaprawdę, jest piękna i urodziwa, ma cudną postać i kształty młode, różane lica, czoło jej blaskiem zachwyca, zęby jak drogocenne kamienie, jej ciemne oczy miotają płomienie, biodra ma ociążałe, w pasie jest cienka, a twarz ma tak urocza, że kiedy spogląda wokoło, wstydzą się antylopy i gazy. Gdy, idąc, lekko się kołysze, gałązki wierzby jej zazdroszczą i smucą się, a gdy zdejmuje z twarzy zasłonę, słońce i księżyc gasną zawstydzone. I każdy, kto ją raz bodaj ujrzał, jest pod jej urokiem. Wargi jej są słodsze nad wszystko, a jej kształty delikatne i młode.” Dżulannar wysłuchiwała słów brata i powiedziała: „Prawdę rzekłeś, bracie mój. Na Allacha, wielokrotnie ją widziałam i była moją przyjaciółką, gdy byłyśmy małe. Dziś znajomość ta wygasła, gdyż przebywamy z dala od siebie i już osiemnaście lat jej nie oglądałam. Na Allacha, ona jedna jest godna mego syna.” Gdy Badr Basim wysłuchiwał rozmowy tych dwojga od początku do końca i pojął, co mówili o przymiotach dziewczyny wymienionej przez Saliha, a zwanej Dżauhary, czyli o córce króla Samandala, pokochał ją, słuchając o niej. I gdy tamci mniemali, że jest we śnie pogrążony, jemu ogień trawił serce i tonął w nim jak w morzu, brzegu ani dna nie znajdując. Tymczasem Salih spojrział na swoją siostrę Dżulannar i powiedział: „Na Allacha, siostró moja, nie ma wśród morskich królów głupszego albo potężniejszego niż jej ojciec. Pamiętaj więc, aby nic synowi swojemu nie mówić dopóki ów król nam ręki Dżauhary dla Badr Basima nie ofiaruje. Gdy przychyli się do naszej prośby, Allahowi Najwyższemu dzięki złożymy, a jeśli nie da nam jej za żonę dla twojego syna, pogodzimy się z tym i o rękę innej starać się poczniemy.” Dżulannar posłuchiwała słów brata i powiedziała: „Dobry jest plan, który mi przedstawiłeś.” I na tym skończyli tę rozmowę, i udali się na spoczynek.

Tymczasem w sercu króla Badr Basima płonął ogień pożądania do królowy Dżauhary, lecz nie zdradzał się z tym i nic wujowi ani matce o tym nie powiedział, choć skutek ich opowiadania leżał, trawiony namiętnością, jak na rozżarzonych węglach. I gdy nastał ranek, udał się z wujem do łaźni, tam się umyli, a potem wrócili i pili sorbety. Podano im również

jadło i król Badr Basim i jego matka i wuj jedli, aż byli syci, a wtedy umyli dłonie. Salih zaś stanął przed Badr Basimem i powiedział do niego i jego matki Dzulannar: „Pozwólcie teraz, abym do swojej rodzicielki powrócił. Bawiłem u was kilka dni i być może niepokoją się o mnie i czekają na mnie.” Na to rzekł król Badr Basim do swój ego wuj a Saliha: „Zostań u nas jeszcze dzisiaj.” I przystał na to Salih, a wtedy król powiedział: „Wstań, wuju, i chodź ze mną do ogrodu.” I poszli, i przechadzali się po ogrodzie, ale po pewnym czasie król Badr Basim siadł pod cienistym drzewem, chcąc się przespać i odpocząć. A gdy wspomniał, co mówił jego wuj Salih o królownie morskiej, o jej śliczności i urodzie, zapłakał rzęśnistymi łzami i te dwuwiersze wypowiedział:

Gdyby mnie spytano, kiedym był w pożodze srogiej  
I gdy w sercu mym i wnętrzu płonął wielki ogień,  
Co by miłsze było dla cię: chłód źródlanej toni –  
Czy najukochańsi twoi? Powiedz! Rzekłbym: Oni!

To rzekłszy rozpaczał, jęczał i szlochał, po czym wypowiedział te oto dwuwiersze:

Kto zdolen ustrzec mą duszę od tej gazeli młodej,  
Która ma lica jak słońce, jeno piękniejsze odeń?  
Serce me było spokojne, a dziś zwróciło się do niej,  
Dla córki as-Samandala pożarem miłości płonie.

Wuj Salih, posłyszawszy słowa Badr Basima, załamał ręce i zawołał: „Nie ma boga prócz Allacha, a Muhammad jest Jego Prorokiem! Nie ma potęgi ni siły poza Allachem Wielkim i Mocnym!” Potem spytał: „Synu mój, czyżbyś słyszał wszystko, gdy z twoją matką rozmawialiśmy o królowie Dżauhary i o jej przymiotach?” Badr Basim odpowiedział: „Tak, wuju, słyszałem i pokochałem ją nie widząc, gdym pojął, coście o niej mówili. Serce moje przyłgnęło do niej i nie może się już od niej oderwać.” Salih rzekł: „Królu, wróćmy teraz do twojej matki. Musimy ją powiadomić o tej sprawie, a ja się potem do niej zwrócę z prośbą, aby pozwoliła mi zabrać cię z sobą i o rękę królowy Dżauhary dla ciebie się starać. I pożegnamy matkę twoją, i razem wtedy odjedziemy. Bałbym się ciebie zabierać i odchodzić bez jej przyzwolenia, bo mogłaby się pogniewać na mnie. I miałyby słuszność, skoro stałbym się sprawcą waszej rozłąki, tak jak niegdyś już byłem przyczyną jej rozstania się z nami. W dodatku miasto pozostałoby bez króla i lud nie miałby nikogo, kto by nad nim rządy sprawował i kto miałby staranie o wszystkie ich sprawy. W królestwie mogłoby zapanować rozprzężenie i władza mogłaby ci się z rąk wymknąć.” Badr Basim wysłuchał słów swego wuja Saliha ale rzekł: „Wiedz, wuju mój, że jeśli pójdę do mojej matki i zapytam ją o zdanie, nigdy nie zgodzi się na to, o czym mówisz. Nie wrócę więc do mej ani nie będę jej o pozwolenie pytał.” I rozplakał się przed swoim wujem, i mówił: „Pójdę z tobą bez uprzedzenia, a dopiero gdy wrócę, wszystko jej opowiem.” Salih wysłuchał, co mu rzekł siostrzeniec, i nie wiedząc, co robić, powiedział: „Błagam Allacha Najwyższego o pomoc w każdej przygodzie.” I spojrzął na Badr Basima, a gdy pojął, co się z nim dzieje, i nabrał przekonania, że nie zechce się on do swojej matki zwrócić, tylko bez względu na wszystko razem z nim wyruszy, zdjął z palca pierścień, na którym wryte były niektóre imiona Allacha Najwyższego, i wręczył go królowi Badr Basimowi ze słowami: „Włóż go na swój palec, a uchroni cię przed zatonięciem i przed wszystkimi innymi niebezpieczeństwami, przed morskimi zwierzętami i rybami.” I wziął król Badr Basim pierścień od swego wuja Saliha, po czym obaj się w morze zagłębili i nie ustawali w drodze, aż do zamku Saliha przybyli, i weszli obaj. I ujrzała Badr Basima jego babka, matka Dzulannar, która w tym zamku razem z całą swoją rodziną siedziała. Przybysze podeszli, ręce domownikom ucałowali, a babka

ujrzawszy Badr Basima, wstała na powitanie, objęła go i ucałowała pomiędzy oczami mówiąc: „Niechaj błogosławione będzie przybycie twoje, synu mój! A jak miewa się twoja matka Dzulannar?” Badr Basim odrzekł: „Doskonale, jest zdrowa i dobrze się miewa, a tobie i córkom swego stryja przesyła pozdrowienia.” I opowiedział Salih matce o rozmowie, jaką przeprowadził ze swą siostrą Dzulannar, i o tym, że król Badr Basim usłyszawszy tę rozmowę rozmyślał się w królowie Dżauharze, córce króla Samandala. Opowiedziawszy o wszystkim, co zaszło, od początku do końca, Salih dodał: „Przybył on tu po to tylko, aby o rękę królowy u jej ojca się starać, gdyż pragnie ożenić się z nią.” Gdy babka króla Badr Basima wysłuchiwała słów Saliha, zawrzała gwałtownym gniewem, ale i niepokój, i troska także nią zaważnęły. I powiedziała: „Synu mój, popełniłeś wielki błąd, wspominając o Dżauharze, córce króla Samandala, w obecności swego siostrzeńca, wiesz bowiem, że król Samandal jest największym głupcem i tyranem o ciasnym umyśle, nadęty pychą, a co więcej, że jest on przeciwny staraniom o jego córkę. Wszyscy morscy królowie już go o jej rękę prosili i wszystkim odmówił, gdyż żaden go nie zadowolił. Odtrącał każdego mówiąc: «Nie dorównujecie jej ani wdziękiem, ani urodą, ani żadnymi innymi zaletami», obawiam się więc, że gdy skierujemy doń prośbę o rękę Dżauhary i nas, jak innych, odtrąci, a my pełni męskiej dumy, będziemy musieli wrócić ze złamanymi sercami.”

Salih wysłuchiwał słów matki i tak do niej powiedział: „Matko moja, co więc mamy począć, skoro król Badr Basim rozmyślał się w tej dziewczynie, gdy mojej siostrze Dzulannar o niej opowiadałem?” I dalej mówił: „Teraz już nie ma wyjścia i muszę prosić jej ojca o zgodę, choćbym całe moje królestwo miał za to ofiarować, gdyż Badr Basim twierdzi, że jeśli jej nie zdobędzie, umrze z miłości i namiętności.” I jeszcze dodał Salih: „Wiedz, matko, że syn mojej siostry piękniejszy i urodziwszy jest od Dżauhary, a jego ojciec był królem wszystkich Persów, teraz zaś on sam panuje nad nimi, przeto Dżauhara godna jest tylko jego jednego. A ja już powziąłem postanowienie: nazbieram kamieni drogocennych, rubinów i innych i zaniosę je królowi Samandalowi w darze, a wtedy poproszę o rękę królowy. Gdy się będzie sprzeciwiał, mówiąc, że jest królem, powiem, że i Badr Basim jest królem, synem króla. Gdyby wymawiał się przed nami urodą swojej córki, powiem, że mój siostrzeniec urodziwszy jest od niej, a jeśli ogrom swego królestwa nam przeciwstawi, powiem mu, iż królestwo Badr Basima jest bardziej rozległe i że liczniejszą ma on armię i straż przyboczną, bo zaprawdę jego królestwo większe jest niż królestwo jej ojca Samandala. I dołożę wszystkich starań, by spełnić pragnienie syna mojej siostry, choćbym nawet swym życiem miał za to zapłacić. To ja bowiem stałem się sprawcą owego przypadku i jeśli Badr Basima wtrącił w morze tego pożądanego, muszę teraz doprowadzić do jego zaślubin z Dżauharą, a Allah Najwyższy w tym dziele mi dopomóż!” I rzekła mu jego matka: „Uczyń, jak chcesz, przestrzegam cię jednak: gdy rozmawiać będziesz z Samandalem, mowa twoja powinna być twarda, zaiste bowiem, znasz jego głupotę i zapalczywość. Obawiam się, że mógłby napaść na ciebie, gdyż nie zna on szacunku dla nikogo.” Odrzekł Salih: „Słyszę i jestem posłuszny.”

To rzekłszy wstał i przygotował sobie dwa wory pełne klejnotów, rubinów, laseczek szmaragdowych i różnych innych drogocennych kamieni. Kazał je dźwigać swym niewolnikom i poszedł wraz z nimi i z synem swojej siostry na zamek króla Samandala. Tam poprosił o zezwolenie na wejście, a król Samandal zgodził się, wszedł więc Salih, ziemię przed królem ucałował i pozdrowił go unizieniem. Gdy go król Samandal ujrzał, wstał przed nim i okazując mu największy szacunek, kazał mu usiąść. Usiadł tedy Salih, król zaś, posiedziawszy z nim chwilę, w milczeniu, powiedział wreszcie: „Niechaj będzie błogosławione woje przybycie. Zaprawdę, Salihu, długo zasmucałeś nas swą nieobecnością. Jakie życzenia przywiodły cię teraz do nas? Powiedz, abym mógł je spełnić.” Salih wstał i ucałowawszy przed królem ziemię po raz wtóry, rzekł: „O królu czasu, prośbę moją zanoszę do Allacha i do ciebie króla wspaniałomyślnego, lwa drapieżnego, o którego doskonałości daleko się niosą wieści, a jego hojność, wspaniałomyślność, łaskawość, rozum i szlachetność

wielką zyskały sławę we wszystkich ziemiach i krainach.” I rozwiązał obydwą wory, wydobyl z nich klejnoty i inne cenne kamienie, a rozsypawszy je przed królem Samandalem, rzekł: „O królu czasu, przyjmij ten dar ode mnie, a łaskę mi uczynisz i radość memu sercu sprawisz.” Król Samandal spytał: „W jakim celu dajesz mi ów podarunek? Opowiedz, z czym przychodzisz i czego pragniesz. Jeśli będę mógł, spełnię twoje życzenie i uczynię to zaraz, nie zwlekając, aby nie męczyło cię twe pragnienie. A jeśli uczynić tego nie będę w stanie, to przecież Allah żadnej duszy nie obarczy ponad miarę.” Na to Salih wstał, ziemię przed królem Samandalem po raz trzeci ucałował i powiedział: „O królu czasu, bez trudu możesz spełnić moje życzenie, gdyż to, o co chcę cię prosić, należy do ciebie i ty jesteś tego panem. Gdyby inaczej było, zaiste, nie ośmieliłbym się trudzić króla i szaleńcem byłbym, prosząc go o coś, co nie leży w jego mocy. Wszak mędrzec pewien poucza: «Gdy pragniesz, by twe życzenie było wysłuchane, proś tylko o to, co może być wykonane.» Zaprawdę, sprawa, która mnie skłoniła do przybycia tutaj, leży całkowicie, w mocy króla – niech go Allah ma w swej opiece Król na to odrzekł: „Mów tedy, czego pragniesz, wyłóż sprawę całą, proś o to, czego pragniesz.” I Salih rzekł: „O królu czasu, wiedz zatem, że jako swat tu do ciebie przychodzę i chcę cię prosić o perłę jedyną, klejnot strzeżony, jakim jest królewna Dżauharą, córka naszego pana. A teraz, gdy wiesz już, o co chodzi, niech urzeczywistni się twój zamiar spełnienia mej prośby!”

Ledwo usłyszał król te słowa, począł się śmiać tak, że aż upadł na plecy i szydził z Saliha, wołając: „Salihu, miałem cię do tej pory za człowieka mądrego i rozsądnego, dążącego do tego tylko, co prawe, i mówiącego jedynie przemyślane słowa. Co się stało teraz z twoim rozumem, co cię upoważnia do sięgania tak wysoko, że się ośmielasz prosić o rękę córki królów i władców krain i ziem? Czyżbyś osiągnął tak wysoką godność, że zbliżyłeś się do nas, czy też rozum twój skurczył się tak niepomiernie, że ważysz się mówić mi oko w oko takie słowa?!” Salih na to odpowiedział: „Niechaj Allah ma króla w swej opiece! Nie proszę o rękę twej córki dla siebie, choć przecież mógłbym, bo jestem jej równy albo wyżej nawet stoję, wiesz bowiem, że ojciec mój był królem z królów mórz, chociaż ty nami dziś władasz. Wszelako nie proszę cię o nią dla siebie, ale dla króla Badr Basima, pana ziemi Persów, którego ojcem był król Szachriman, ty zaś znasz jego potęgę; Jeśli więc rzekniesz, żeś królem potężnym, ja powiem, że król Badr Basim jest potężniejszy od ciebie; gdy prawić poczniesz, że twoja córka jest piękna, powiem, że król Badr Basim jest jeszcze od niej piękniejszy, zgrabniejszy, doskonalszy i szlachetniejszego rodu. I wiedz, że nie ma w naszych czasach większego niż on rycerza. Jeśli więc zgodzisz się na to, o co cię proszę, o królu czasu, uczynisz tak, jak należy. A jeśli w dalszym ciągu wynosić się ponad nas zechcesz, postąpisz względem nas niesłusznie i złą obierzesz drogę. Wiesz przecież, o królu, że królewna Dżauharą, córka naszego króla i władcy, komuś musi być poślubiona, bo zaiste, pewien mędrzec poucza: «Nie ma dla dziewczyny innych dróg: zaślubiny albo grób.» Skoro więc musisz się pogodzić, że trzeba ją będzie wydać za męża, to wiedz, że zaiste, syn mojej siostry jest dla niej najodpowiedniejszy ze wszystkich ludzi.”

Skoro król wysłuchał słów Saliha, wściekłość straszliwa go opanowała, o mało rozumu nie postradał, nieledwie dusza zeń uleciała i począł krzyczeć: „Ty kundlu jeden! Nikt inny, podobny tobie, nie śmiałby do mnie przemawiać takimi słowami ani też nie odważyłby się wobec wszystkich powiedzieć, że syn twojej siostry, Dżulannar, da się do mojej córki przyrównywać! Kimże ty jesteś i kim jest twoja siostra, kimże jest jej syn i kim był jego ojciec, że takie rzeczy wygadujesz i wobec mnie na takie słowa sobie pozwalasz?! Czym wy jesteście przy niej, jak nie psami?!” I skrzyknął swoich niewolników i rozkazał: „Hej, sługi, bierzcie głowę tego wisielca!” Chwycili tedy miecze i obnażywszy je, rzucili się nań, lecz on już odskoczył i w ucieczce zmierzał ku zamkowej bramie. A kiedy do niej dopadł, ujrzał synów swego stryja, jego krewnych, przyjaciół i niewolników. Było ich ponad tysiąc rycerzy zakutych w żelazo i kolczugi, a w rękach nieśli włócznie i tarcze błyszczące. Gdy ujrzeli, w

jakich Salih jest opałach, spytali: „Co ci się przydarzyło?” I opowiedział im o swej przygodzie. Ich zaś przysłała matka Saliha na pomoc swojemu synowi. Gdy więc wysłuchali, co im opowiedział, pojęli, że król jest głupcem i gwałtownikiem, zsiadli przeto z koni i dobywszy mieczy, weszli do komnaty króla Samandala i ujrzeni go, jak siedział na swoim królewskim tronie. Zaślepiiony wielkim gniewem na Saliha, zgoła ich nie zauważył, a oni zobaczyli, że i służba jego, pachółkowie i straż przyboczna również do walki nie byli przygotowani. Gdy król wreszcie spostrzegł ich z obnażonymi mieczami w dłoniach, krzyknął na swoich ludzi: „Biada wam! Bierzcie głowy tych psów!” Lecz nawet chwila nie minęła, gdy pokonano już ludzi króla Samandala i do ucieczki ich zmuszono, Salih zaś i jego krewniacy chwycili króla Samandala i skrepowali. A królowa Dżauhara dowiedziała się zaraz po przebudzeniu, że ojciec jej został wzięty do niewoli, a jego straż przyboczna została wybita. Opuściła przeto pałac i na jedną z wysp uciekła, a tam znalazła wysokie drzewo i na nim się ukryła. Tymczasem, nim obie strony przestały z sobą walczyć, niektórzy spośród niewolników króla Samandala zbiegli, ale spotkał ich król Badr Basim i zapytał, co się stało. Gdy rzekli mu o wszystkim, co zaszło, i gdy posłyszał, że króla Samandala pojмали, przerażony i pełen lęku o siebie rzucił się do ucieczki. A w duchu mówił sobie: „Zaprawdę, te zamieszki wynikły z mojej przyczyny i nikt tutaj prócz mnie nie zawinił.” I począł biec szukając ocalenia w ucieczce, wszelako nie wiedział, w którą należy się skierować stronę.

A los, przeznaczony mu w wieczności, zagnał go na tę samą wyspę, na której schroniła się Dżauhara, córka króla Samandala. I przybył Badr Basim pod to samo drzewo, i tam jak martwy upadł, spragniony wytchnienia. Nie wiedział o tym, że prześladowany odpoczynku nie zazna, ani o tym, co kryło dla niego przeznaczenie. Leżąc tak, wzrok podniósł ku koronie drzewa i wzrok jego napotkał spojrzenie Dżauhary. Patrzył na nią i widział, że jest jak księżyc wschodzący, i rzekł: „Niech pochwalony będzie Ten, który stworzył tę cudowną postać. Stwórca wszystkiego, który ma moc nad wszelką rzeczą! Niech będzie pochwalony Allah Wszechmocny, Sprawca, Stwórca i Dawca! Na Allacha, jeśli się nie mylę, to jest to chyba sama Dżauhara, córka króla Samandala, która na wieść o tym, że wojna pomiędzy nami nastąpiła, uciekła na tę wyspę i na tym drzewie się skryła. A jeśli to nie jest królowa Dżauhara, to jest to ktoś jeszcze piękniejszy niż ona.” I począł Badr Basim rozmyślać o niej, po czym rzekł w duszy swojej: „Wstanę, schwytam ją i zapytam, kim jest, a gdy dowiem się, że to ona, sam ją poproszę o rękę, gdyż tego przecież pragnę.”

Podniósł się więc i rzekł do Dżauhary: „O celu wszystkich pragnień, powiedz, kim jesteś i kto cię tutaj przywiódł?” Dżauhara spojrzała na Badr Basima i zobaczyła, że piękny jest jak księżyc w pełni pośród czarnych chmur jaśniejący, że smukłą ma postać i uśmiech czarujący, i odpowiedziała: „O piękności, jestem królową Dżauhara, córką króla Samandala. Umknęłam tutaj, gdyż Salih ze swoim wojskiem zaczął wojnę z moim ojcem, wybił jego żołnierzy, a jego samego wziął do niewoli wraz z częścią jego armii. Zbiegłam tedy ze strachu o siebie.” I dalej mówiła królowa Dżauhara do króla Badr Basima: „Zaprawdę, tylko dlatego uciekłam w to miejsce, że bałam się śmierci, a teraz nie wiem, co los mojemu ojcu zgotował.” Gdy król Badr Basim usłyszał, co powiedziała, zdziwił go wielce ten niezwykle przypadek i rzekł do siebie: „Nie wątpię, że swój cel osiągnę, skoro jej ojciec jest uwięziony.” Potem spojrzał ku niej w górę i tak do niej powiedział: „Zejdź, o pani moja, gdyż zaprawdę miłość do ciebie mnie zabija, a oczy twoje wzięły mnie w niewolę. To z mojej i twojej przyczyny wynikły te zamieszki i wojna, wiedz bowiem, że ja jestem Badr Basimem, królem Persów, Salih zaś jest moim wujem. On przybył do twojego ojca i poprosił go o twoją rękę dla mnie, a ja dla ciebie opuściłem swoje królestwo. Jakież to zadziwiający traf, że się tu oto spotykamy! Zejdź więc teraz do mnie, wrócimy razem do zamku twojego ojca, a tam uproszę mojego wuja Saliha, by go uwolnił, abym potem miał prawo cię poślubić.”

Ale gdy tylko Dżauhara usłyszała słowa Badr Basima, powiedziała sobie w duchu: „To przez tego nędznego wisielca zdarzyły się wszystkie te wypadki. Mój ojciec dostał się do

niewoli, jego szambelanów i służbę wybito i ja sama z własnego pałacu wynieść się musiałam, by jak wygnaniec jakiś schronienia na tej wyspie szukać. Jeśli więc teraz jakiegoś podstęp przeciw niemu nie wymyślę, by się przed nim ochronić, użyje wobec mnie siły i spełni swoje pragnienie! On jest bowiem zakochany, a cokolwiek zakochany uczyni, nikt mu tego nie weźmie za złe.” I poczęła go zwodzić przemawiając do niego czułymi słowami, on zaś nie wiedział, że się w tym podstęp przeciw niemu kryje. Dżauhara mówiła: „O panie mój, światło moich źrenic, czy naprawdę jesteś królem Badr Basimem, synem królowej Dzulannar?” Odrzekł: „Tak, o pani moja.” Wtedy ona powiedziała: „Oby Allah pokarał mego ojca i odebrał mu królestwo, oby pozbawił go pocieszenia i oby mu nigdy z wygnania wrócić nie pozwolił, jeśli żąda on urodziwszego niż ty albo wspanialszych przymiotów nad twoje. Na Allacha, nie grzeszy on rozumem ni zdrowym sądem!” I dalej mówiła: „O królu czasu, nie czyn mi nic złego za winy mego ojca, bowiem jeśliś mnie pokochał na piedź, to ja na łokieć cię pokochałam i tak się zaplątałam w sidła miłości, że należę już do tych, które umierają z miłości do ciebie. Twoje kochanie przelało się we mnie, a w tobie pozostała tylko dziesiąta część tego uczucia, które jest we mnie.” To rzekłszy Dżauhara zeszła z drzewa, zbliżyła się do Badr Basima, objęła go i do piersi przytuliwszy, poczęła go całować. Gdy król Badr Basim tego doświadczył, opanowały go miłość jeszcze większa i jeszcze większe pożądanie i uwierzył jej myśląc, że go naprawdę umiłowała. I objął ją, i całował mówiąc: „Królowno moja, na Allacha, mój wuj Salih nie opisał mi nawet czterdziestej części twojej urody, nawet ćwierci z dwudziestu czterech kiratów!”

Wtedy Dżauhara jeszcze mocniej go do swojej piersi przygarnęła, wyrzekła jakieś niepojęte dla niego słowa i w twarz mu plunawszy, powiedziała: „Opuść postać ludzką i przyjmij postać najpiękniejszego z ptaków o śnieżnobiałych piórach, o czerwonym dziobie i łapkach.” I zaledwie wyrzekła te słowa, król Badr Basim przemienił się w najpiękniejszego ptaka o śnieżnobiałych piórach, o czerwonym dziobie i łapkach, otrząsnął się, stał i spoglądał na Dżauhare. A ona miała wśród swych niewolnic jedną, imieniem Marsina, która wtedy z nią była. Spojrzawszy na nią Dżauhara rzekła: „Na Allacha, gdybym się nie bała o los mego ojca, który przebywa w niewoli u jego wuja, zabiłabym go. Niechaj go Allah nie wynagrodzi dobrem! Ileż nieszczęścia spadło na nas z jego przybyciem! Wszak wszystkie te zamieszki on spowodował! Zabierz go więc, niewolnico, idź z nim na Wyspę Pragnienia i porzuć go tam. Niech umrze z pragnienia!” Wzięła go tedy niewolnica, poniosła na ową wyspę i już chciała odejść od niego, gdy nagle powiedziała sobie w duszy: „Na Allacha, zaprawdę, nie godzi się, by młodzieniec tak piękny i urodziwy umierał z pragnienia.” Zabrała go przeto z Wyspy Pragnienia i przeniosła na wyspę obfitującą w drzewa, owoce i strumienie, i tam go zostawiła, po czym wróciła do swojej pani i powiedziała jej: „Porzuciłam go na Wyspie Pragnienia.”

Tyle było spraw Badr Basima. Co się zaś tyczy Saliha, wuja króla Badr Basima, to gdy wziął on w niewolę króla Samandala, a jego straż przyboczną i służbę wyciął, począł szukać królowny Dżauhary, ale nie znalazł jej. Powrócił więc do swego zamku i zapytał matkę swoją: „Matko, gdzie jest syn mojej siostry, król Badr Basim?” Matka odparła: „Synu mój, na Allacha, żadnej wieści o nim nie mam, nie wiem, dokąd poszedł. Gdy posłyszał, że doszło pomiędzy tobą i królem Samandalem do kłótni i żeś z nim wojnę rozpoczął, przeląkł się i uciekł.” Gdy Salih te słowa usłyszał, zaniepokoił się bardzo o syna swojej siostry i rzekł: „O matko moja, zaiste, zaniedbaliśmy króla Badr Basima i boję się, że zginął, mógł bowiem napaść nań ktoś z ludzi króla Samandala albo królewska córka Dżauhara. Wstyd nam teraz będzie przed jego matką i nie możemy oczekiwać od niej przebaczenia, zabrałem go bowiem bez jej zezwolenia.” I posłał na poszukiwanie Badr Basima swą straż przyboczną i zwiadowców, a oni udali się w różne strony morza i we wszelkie inne miejsca, lecz żadnej wieści o nim nie zdobyli i wrócili z niczym, zawiadamiając o tym Saliha. Wtedy smutek i rozpacz go ogarnęły, a serce ścisnął mu żal nad królem Badr Basimem. Takie były sprawy króla Badr Basima i jego wuja Saliha.



Co się zaś tyczy Dzulannar Morskiej, to gdy jej syn Badr Basim zstąpił do morza z Salihem, ona czekała na nich na próżno i żadnej wieści od nich nie otrzymała. Siedziała więc wiele dni, wypatrując syna, aż wreszcie wstała, zstąpiła do morza i udała się do swojej matki. Gdy ją matka ujrzała, podniosła się, ucałowała i uściskała ją, a córki stryja Dzulannar uczyniły to samo. I zapytała Dzulannar swoją matkę o króla Badr Basima, a matka odrzekła jej: „Córko moja, przybył on do nas ze swym wujem, po czym Salih nabrał rubinów i innych drogich kamieni i wzięwszy je z sobą, poszedł razem ze swoim siostrzeńcem do króla Samandala, by go o rękę jego córki prosić. Lecz król odmówił mu przemawiając doń ubliżającymi słowami. Wtedy posłałam twojemu bratu około tysiąca rycerzy i doszło do walki pomiędzy nimi a królem Samandalem. Wszelako Allach dopomógł twemu bratu, tak że wyciął królewską straż i wojsko, i w niewolę wziął samego króla Samandala. A gdy wieść o tym doszła do twojego syna, przestraszył się o siebie, uciekł gdzieś od nas bez naszej wiedzy i nie wrócił, i od tamtego czasu słuch o nim zaginął.”

Dzulannar spytała wtedy o swego brata Saliha i usłyszała w odpowiedzi, że zasiadł on na tronie na miejscu króla Samandala i że rozesłał już ludzi na wszystkie strony, aby szukali jej syna i królowy Dżauhary. Wysłuchawszy słów swojej matki, Dzulannar zatroskała się ogromnie o Badr Basima i zapłonęła gniewem na swego brata Saliha za to, że zabrał jej syna i bez jej zezwolenia w głąb morza z nim odszedł. Rzekła: „Zaprawdę, jestem niespokojna, nikomu bowiem spośród poddanych nie powiedziałam, że do was się wybieram, i obawiam się, że jeśli dłużej tu pozostanę, dojdzie w naszym kraju do zamieszek i władza z rąk nam się wymknie. Powrócę więc tam, tak jak powinnam, i dopóki Allach spraw mego syna nie doprowadzi szczęśliwie do celu, będę sprawowała władzę. Bowiem nie mogę zapominać o moim synu i zaniedbywać jego spraw. A jeśli spotkało go coś złego, umrę niechybnie, bo zaprawdę świat dla mnie poza nim nie istnieje i tylko jego życie stanowi moją radość.” I rzekła jej matka: „Córko moja, całym sercem i duszą jestem z tobą. Nie pytaj nawet, jak wielki ból sprawia nam rozłąka z nim i jego zniknięcie!” To rzekłszy matka znowu wysłała ludzi na poszukiwania, Dzulannar zaś powróciła do swego królestwa z sercem przepełnionym smutkiem, z załzawionymi oczyma i cały świat zdawał się jej ciasny. Tyle było jej spraw. Co się zaś tyczy Badr Basima, to królowa Dżauhara zaczarowała go i posłała z nim niewolnicę swoją na Wyspę Pragnienia mówiąc jej: „Porzuć go tam, niech umrze z pragnienia.” Ale niewolnica nie zostawiła go na tej wyspie, tylko na innej, pełnej zieleni, drzew, owoców i strumieni. Począł więc Badr Basim żywić się tymi owocami i pił wodę ze strumieni, i żył tak przez wiele dni i nocy pod postacią ptaka, nie wiedząc, dokąd się udać i nie umiejąc nawet latać. Aż pewnego dnia, gdy tak Badr Basim na tej wyspie siedział, przybył tam pewien myśliwy, chcąc upolować coś do zjedzenia. I ujrzał Badr Basima, przemienionego w ptaka o śnieżnobiałych piórach, o czerwonym dziobie i tak pięknego, że wzrok urzekł i oszalał umysł człowieka. Ujrawszy go ptasznik zdumiał się i rzekł w duszy swojej: „Zaprawdę, bardzo piękny to ptak, a nigdy jeszcze nie widziałem ptaka dorównującego mu urodą i wyglądem.” I zarzucił nań swą sieć, i schwyciwszy go, udał się z nim do miasta, po drodze tak do siebie mówiąc: „Sprzedam go i zarobię na nim pieniądze.” I spotkał go pewien mieszkaniec miasta i spytał: „Ile żądasz za tego ptaka, ptaszniku?” A ów odpowiedział: „A co z nim zrobisz, jeśli ci go sprzedam?” Odrzekł: „Zarżnę go i zjem.” Ptasznik zawołał na to: „Któż miałby serce takiego ptaka zabijać i zjadać? Zaprawdę, wiem, co zrobię: podaruję go królowi. On da mi za niego więcej niż ty, a nie zabije go, tylko będzie patrzył na niego i będzie podziwiał jego urodę i krasę. Zaiste, przez całe moje życie, jak długo jestem myśliwym, na morzu ani na lądzie nie spotkałem podobnego ptaka. Gdybyś mi więc chciał dać za niego nawet całego dirhema – na Allacha Najwyższego – nie sprzedam ci go!”

To rzekłszy udał się ptasznik ze swą zdobyczą do pałacu królewskiego. Gdy król zobaczył ptaka, zachwyciły go jego piękność i wdzięk, jak też czerwień jego łapek i dzioba i zaraz posłał swego sługę do ptasznika, aby go kupił od niego. Sługa podszedł do ptasznika i spytał:

„Czy masz tego ptaka na sprzedaż?”, a ów odpowiedział: „Nie, chcę go darować królowi.” Wziął tedy służący ptaka, wrócił z nim do króla i powtórzył mu słowa ptasznika. A król przyjął dar i ofiarował ptasznikowi w zamian dziesięć denarów, on zaś wziął pieniądze, ucałował ziemię przed królem i odszedł. A sługa wniósł ptaka do wnętrza królewskiego pałacu, umieścił go w ozdobnej klatce i umieściwszy w środku pokarm i picie, powiesił klatkę w komnacie. Wkrótce potem przyszedł król i spytał swego sługę: „Gdzie jest ptak? Przynieś mi go, abym mógł patrzeć na niego, bo – na Allacha – jest piękny.” Sługa przyniósł klatkę i postawił ją przed królem, a zobaczywszy, że ptak nie tknął nawet jedzenia, które mu w klatce zostawił, powiedział do króla: „Na Allacha, nie mogę go nakarmić, – bo nie wiem, co jada.”

Wtedy król kazał podać sobie jadło, a gdy wniesiono i zastawiono przed nim stoły, król począł jeść. Skoro zaś ptak zobaczył mięso i inne dania, a także słodczyce i owoce, jadł wszystko, co przed królem postawiono. Król był tym zdziwiony i dziwili się wszyscy, co byli przy tym obecni. I rzekł król do służby i mameluków stojących wokół niego: „W życiu nie widziałem ptaka, który by jadł tak jak ten.” Po czym kazał przyprowadzić swą małżonkę, by i ona mogła na tego ptaka popatrzeć. Poszedł więc po nią służący, a gdy stanął przed nią, powiedział: „O pani moja, król prosi cię, abyś przyszła zobaczyć ptaka, którego kupił. Gdyśmy przynieśli potrawy dla króla, ów ptak wyfrunął z klatki, zasiadł na stole i jadł wszystko, co tam było. Wstań więc, o pani moja, i pójdz go obejrzyć, bo zaprawdę jest przepiękny, to jeden z cudów naszych czasów.” Gdy królowa wysłuchała słów służącego, poszła za nim nie mieszkając, ale kiedy zobaczyła ptaka i bliżej mu się przyjrzała, zakryła twarz i odwróciła się szybko, jakby odejść chciała. Król wstał na to, spojrzął na żonę i zapytał: „Czemu zasłaniasz twarz? Wszakże nie ma tu nikogo poza niewolnicami i eunuchami, czyli twoją służbą, i małżonkiem twoim!” Odrzekła: „Królu, zaprawdę, ten ptak nie jest prawdziwym ptakiem, ale mężczyzną, tak jak ty.” Gdy król usłyszał słowa żony, krzyknął: „Kłamiesz! Dostyc tych krotochwili! Jak może ptak być czym innym niż ptakiem?!” Rzekła królowa: „Na Allacha, nie żartuję, tylko mówię prawdę. Ten ptak jest bowiem królem Badr Basimem, synem króla Szachrimana, władcą ziemi Persów, a matką jego jest Dżulannar Morska. Król spytał: „Jakim sposobem przybrał taką postać?” Odrzekła: „Zaczarowała go królowa Dżauhara, córka króla Samandala.” I opowiedziała królowi od początku do końca o przypadkach Badr Basima. Że prosił on króla Samandala o rękę Dżauhary, lecz spotkał się z odmową, a wtedy jego wuj Salih rozpoczął wojnę z królem Samandalem, odniósł nad nim zwycięstwo i wziął go w niewolę.

Gdy król wysłuchał słów swojej małżonki, zdumiał się najwyższym zdumieniem, a że królowa, jego żona, była największą czarodziejką w owych czasach, przeto król rzekł do niej: „Zaklinam cię na moje życie, zdejmij z niego te czary, nie pozwól, by się dłużej tak męczył. Oby Allah Najwyższy uciał rękę Dżauhary! Jakże ona jest podła, jak mała jest jej wiara, a jak wielka złośliwość i chytrność!”

Małżonka króla powiedziała na to: „Rzeknij mu: «Badr Basimie, wejdz do tej komory.»” I rozkazał mu król uczynić to, a on usłuchał rozkazu króla. Wtedy małżonka króla wstała, osłoniła twarz, ujęła w rękę naczynie z wodą i weszła za ptakiem do komnaty. Tam jakieś niepojęte słowa nad wodą wymamrotała i rzekła do ptaka: „Przez moc imion potężnych i wersatów czcigodnych, przez moc Allacha Najwyższego, Stworzyciela nieba i ziemi, który umarłych do życia obudzi, dobrodziejstwa rozdaje i czas śmierci wyznacza – wyjdź z tej postaci i wróć do tej, w jakiej Allah cię stworzył.” I oto nim dopowiedziała te słowa, ptak zadrżał dziwnie i wrócił do swej ludzkiej postaci. I ujrzał król młodzieńca urodziwego, od którego nie było piękniejszego na całej ziemi. Król Badr Basim zaś gdy zobaczył, że odzyskał dawną swą postać, rzekł: „Nie ma boga prócz Allacha, a Muhammad jest Jego Prorokiem! Niechaj będzie pochwalony Pan, Stwórca wszelkiego stworzenia, który rządzi życiem i czas śmierci wyznacza!”

To rzekłszy Badr Basim ucałował obie dłonie króla i życzył mu długiego żywota, a król złożył na jego głowie pocałunek i rzekł: „O Badr Basimie, opowiedz mi teraz od początku do końca, co ci się przygodziło.” I opowiedział mu Badr Basim całą swoją historię, nic przed nim nie tając. Król zdziwił się i rzekł: „O Badr Basimie, oto Allah zdjął z ciebie zaklęcia. Czego teraz pragniesz i co dalej czynić zamierzasz?” Odrzekł: „O królu czasu, chciałbym, abyś w swej dobroci dał mi statek z załogą, złożoną z twych ludzi, wyposażony we wszystko, co jest niezbędne do podróży. Minał bowiem długi czas, jak opuściłem moje królestwo, i boję się, doprawdy, abym go nie utracił. Obawiam się również, że matka moja mogła rozłąkę ze mną życiem przypłacić, i nie jestem w stanie opędzić się od myśli, że umarła z żalu po mnie, nie wiedząc nawet, co się ze mną stało, czy jestem żyw, czy umarłem. Proszę cię więc, o królu, uwieńcz swoją dobroć spełnieniem tego życzenia.” I król patrząc na jego piękność i urodę, i słysząc jego gładką mowę, tak rzekł do niego: „Słyszę i jestem posłuszny.” Potem istotnie kazał przysposobić dla niego statek i polecił zanieść tam wszystko, co jest konieczne do drogi, i dał też Badr Basimowi załogę spośród swoich ludzi.

I wsiadł Badr Basim na statek, pożegnawszy króla, i popłynął na morze. Wiatr był pomyślny i przez dziesięć dni płynęli szczęśliwie i nieprzerwanie, a gdy nastał dzień jedenasty, morze wzburzyło się gwałtownie, a statek to się unosił, to opadał i załoga nie była w stanie nad nim zapanować. Tak więc unosiły ich fale i miały statkiem, aż zbliżyli się do skały sterczącej z morza. Skała runęła wtem nagle na statek i go roztrzaskała. Wszystko, co się na statku znajdowało, zatoneło w morzu, tylko król Badr Basim – choć niewiele brakowało, by i on utonął – uratował się dosiadłszy jednej z okrętowych desek. I unosiła go ona na morzu, a on nie wiedział, dokąd płynie, ani też nie umiał nią pokierować. Mknęła tedy owa deska, prądem i wiatrem gnana, unosząc Badr Basima, który płynął tak przez trzy całe dni, aż czwartego dnia deska zatrzymała się z nim przy brzegu morza. Tam odkrył Badr Basim miasto tak białe, że przypominało śnieżnobiałą gołębicę, a znajdowało się ono na wyspie wśród morza. Widać tam było wyniosłe kolumny i pełno stało pałaców dumnych, mury wznosiły się wspaniale, a o nie rozbijały się morskie fale.

Gdy król Badr Basim ujrzał ową wyspę, na której stało miasto, uradował się wielce, jako że był już bliski śmierci z głodu i pragnienia. Zszedł więc z deski i chciał wejść do miasta, gdy wtem zbiegły się do niego muły, osły i konie – a było ich tyle co ziarenek piasku – i poczęły go kopać, nie pozwalając mu z morza wejść do miasta. Wtedy Badr Basim popłynął na tyły grodu i wydostał się na ląd, ale tam żywego ducha nie znalazł, więc zdziwił się i sam siebie spytał: „Co to wszystko znaczy? Do kogo to miasto należy? Czyżby nie było tu króla ani nikogo innego? Skąd się wzięły te muły, osły i konie, które przeszkadzały mi tu wejść?” Tak rozmyślając szedł Badr Basim, choć nie wiedział, dokąd idzie, aż nagle ujrzał przed sobą jakiegoś starego przekupnia. Gdy go król Badr Basim zobaczył, pozdrowił go, a starzec odpowiedział mu pozdrowieniem, po czym przyjrzał mu się i widząc, jak jest piękny, zapytał: „Młodzińcze, skąd przybywasz i co cię do tego miasta sprowadza?” Opowiedział mu więc Badr Basim swoją historię od początku do końca, a starzec zdumiał się i dalej pytał: „Synu mój, czyś kogoś spotkał na swej drodze?” Badr Basim odparł: „Nie, ojcze mój, i, zaprawdę, dziwił mnie widok tego bezludnego miasta.” Starzec powiedział na to: „Synu, wejdź do mojego sklepu, gdyż inaczej zginiesz.”

I wszedł Badr Basim, i usiadł w sklepie przy starcu, on zaś przyniósł mu nieco strawy i rzekł: „Synu mój, skryj się we wnętrzu. Chwała Temu, który cię ustrzegł przed tą szejtanica!” Wtedy Badr Basim przestraszył się, ale zjadł, co mu starzec podał, nasycił się, umył dłonie i spojrzawszy na starca, spytał: „Panie mój, czemu do mnie w ten sposób mówisz? To, co rzekłeś, napełniło mnie lękiem przed tym miastem i przed jego mieszkańcami.” Starzec rzekł: „Wiedz zatem, synu mój, że to jest miasto czarowników i panuje tu królowa, która jest czarownicą. Jest ona niczym szejtanica albo kahina, kahina wiarołomna, która odprawia czary, knuje podstępny. Konie, muły i osły, które widziałeś, to wszystko ludzie jak ty i ja, są to

cudzoziemcy. Każdego bowiem, kto przybywa do tego miasta, a jest młodzieńcem jak ty, tego ta niewierna czarownica zabiera do siebie, spędza z nim czterdzieści dni, a po owych czterdziestu dniach przemienia go czarami w muła, konia lub osła albo w jakieś inne zwierzę z takich, jakie na brzegu spotkałeś.” Potem dalej tak do niego mówił: „Zaiste, gdy chciałeś wejść tu na ląd, tamci przelękli się, że królowa zaczai uje cię tak jak ich, i dawali ci znaki, chcąc cię przestrzec: «Nie wychodź, by cię czarownica nie zobaczyła.» Litowali się bowiem nad tobą i nie chcieli, by uczyniła z tobą to samo co z nimi.” I mówił jeszcze: „Również dzięki czarom zabrała ona to miasto tym, którzy dawniej w nim mieszkali. A na imię ma ta królowa Lab, co po arabsku znaczy ustalenie położenia słońca.” Gdy Badr Basim wysłuchał słów starca, przeraził się ogromnie i trzęsąc się jak trzcina na wietrze, powiedział: „Co dopiero sądziłem, że uwolniłem się od nieszczęścia, jakie spadło na mnie wskutek czarów, a tymczasem los sprowadza na mnie jeszcze większe nieszczęście!” I pogrążył się w rozmyślaniach nad sobą i swymi przygodami.

Gdy zaś starzec mu się przypatrzył i poznał po nim, że coraz większy strach go opada, powiedział: „Synu mój, wstań, usiądź na progu mego sklepu i przypatrz się tym stworzeniom, ich ubiorom, barwom i postaciom, w jakie zostali zaczarowani. Ale nie bój się, gdyż królowa i wszyscy mieszkańcy tego miasta darzą mnie miłością i szacunkiem, przeto nie zraniliby mi serca ani duszy by mi nie zasmucili.” Wtedy król Badr Basim wyszedł ze sklepu i usiadł na progu, by sobie wszystko obejrzeć. I mijali go ludzie, a on widział tłumy nieprzebrane. Gdy zaś ludzie go zobaczyli, podchodzili do przekupnia i pytali: „Szejchu, czy to jest twój jeniec, zdobycz tych dni?” Odpowiedział im: „To jest syn mego brata. Dowiedziałem się właśnie, że ojciec jego zmarł, posłałem więc po mego bratanek i sprowadziłem go tutaj, by płomień mojej tęsknoty ugasić.” Tamci rzekli: „Zaiste, młodzieniec to bardzo urodziwy, ale boimy się, że królowa Lab użyje przeciw tobie jakiegoś podstępu i zabierze ci go, wiesz przecież, jak ona pięknych młodzieńców lubi.” Ale starzec odparł: „Królowa nie sprzeciwi się mojemu życzeniu, bo lubi mnie i szanuje, i gdy się dowie, że jest to mój bratanek, nie będzie mnie o niego nagabywać. Tej krzywdy mi z pewnością nie wyrządzi, nie zamąci spokoju mojej duszy odbierając mi go.”

Tak tedy pozostał Badr Basim u owego starca przez cały miesiąc, jedząc u niego i pijąc, a starzec bardzo go pokochał. Aż pewnego dnia, gdy wedle swego zwyczaju Badr Basim siedział w sklepie starca, pojawiło się nagle tysiąc niewolników z obnażonymi mieczami w dłoniach. Byli odziani w najróżniejsze stroje, a każdy miał na sobie pas wysadzany drogocennymi kamieniami. Jechali oni na szlachetnych arabskich koniach, a u boku mieli przypasane indyjskie miecze, gdy zaś przybyli do sklepu starca, pozdrowili go. A potem nadjechało jeszcze tysiąc niewolnic pięknych jak księżycy, w szatach przeróżnych z jedwabiu i atlasu, haftowanych złotem we wzory i naszywanych rozmaitymi klejnotami, a każda z owych niewolnic miała włócznię. Pomiedzy nimi jechała dziewczyna na arabskim rumaku, którego złote siodło wysadzone było rubinami i innymi drogimi kamieniami. I jechały tak nie przystając nigdzie, aż zbliżyły się do sklepu starca, pozdrowiły go i ruszyły dalej, po czym ukazała się w wielkim orszaku sama królowa Lab. I ona podjechała do sklepu starca, a wtedy ujrzała króla Badr Basima, który siedział właśnie przed wejściem, piękny jak księżyc w pełni. Gdy go królowa Lab zobaczyła, straciła głowę i tak oczarowały ją jego piękność i uroda, że gorącą miłością ku niemu zapłonęła.

Podjechała przeto bliżej, zeskoczyła z konia i usiadłszy u boku króla Badr Basima, spytała starego przekupnia: „Skąd masz tego pięknego młodzieńca?” Starzec odparł: „To jest syn mego brata, przyjechał do mnie niedawno.” I rzekła królowa: „Pozwól przyjść mu dziś wieczór do mnie, bym mogła z nim sobie pogawędzić.” Wówczas starzec spytał: „Czy gdy go ode mnie zabierzesz, nie rzucisz nań swoich czarów?” Królowa odpowiedziała: „Nie”, a starzec zażądał: „Przysięgnij!” I przysięgła mu, że nie wyrządzi Badr Basimowi żadnej krzywdy ani w nic go czarami nie zamieni, a potem rozkazała, by mu podprowadzono

pięknego konia osiodłanego i w złotych cuglach, a wszystko, co ów koń miał na sobie, było również ze złota i wysadzone klejnotami. Później królowa wręczyła starcowi tysiąc denarów i rzekła do niego: „Weź to i niechaj ci służy.” To powiedziawszy królowa Lab zabrała Badr Basima i odjechała z nim, a on był piękny jak księżyc w pełni w czternastą noc miesiąca. Wszyscy zaś ludzie, co na niego spoglądali i widzieli, jaki jest piękny litowali się nad nim i powiadali: „Na Allacha, ten młodzieniec nie zasłużył sobie, by go zaczarowała ta przeklęta!” A król Badr Basim słyszał, co ludzie mówili, ale milczał, Allahowi Najwyższemu tylko w opiekę się oddając, i jechali tak, aż przybyli do zamkowej bramy. Tam zsiadli z koni emirowie, dostojnicy państwa i niewolnicy, a królowa poleciła szambelanom, by kazali dostojnikom oddalić się. Ucałowali tedy ziemię i odeszli, a ona ze swą służbą i niewolnicami weszła na zamek. I rozejrzał się Badr Basim wokoło, i ujrzał pałac, jakiego jeszcze nigdy nie oglądał. Mury miał on ze złota, a pośrodku była wielka sadzawka pełna wody, otoczona ogromnym ogrodem. I patrzył Badr Basim na ów ogród, i zobaczył w nim ptaki śpiewające rozmaitymi głosami na różne sposoby: wesole i smutne, a były to ptaki różnorodnych gatunków i odmian. I patrzył Badr Basim na to wielkie bogactwo, i rzekł: „Niechaj będzie pochwalony Allah, który w swej dobroci i łaskawości obdarza nawet tych, co innym służą bogom!” A królowa usiadła przy oknie, wychodzącym na ogród, na łożu z kości słoniowej, przykrytym wspaniałym kobiercem, król Badr Basim zaś usiadł przy niej. I całowała go królowa, i do piersi tuliła, a potem kazała niewolnicom przynieść stół. I wniósł stół z czerwonego złota, wysadzany perłami i innymi drogimi kamieniami, a na nim potrawy różnorakie. I jedli, aż się nasycili, potem umyli dłonie, a niewolnice wniósł wtedy naczynia złote, srebrne i kryształowe, kwiaty rozmaitych rodzajów i półmiski pełne owoców w cukrze.

Wówczas królowa kazała sprowadzić pieśniarki i przyszło dziesięć dziewcząt pięknych jak księżyce, a każda trzymała w rękach inny instrument muzyczny. I napełniła królowa puchar, i wychyliła go, po czym napełniła drugi i podała go królowi Badr Basimowi, a on wziął go i wypił. I tak pili razem, aż mieli dość, a wtedy królowa kazała pieśniarkom śpiewać. Śpiewały przeto różne pieśni, królowi Badr Basimowi zaś zdawało się, że cały zamek tańczy z radości z nim razem, myśl jego wyzbyła się trosk i zapominając o tym, że jest na obczyźnie, powiedział: „Zaprawdę, ta królowa jest młoda i bardzo piękna, nie odejdę więcej od niej nigdy, bo królestwo ma rozleglejsze niż moje, a ona sama jest piękniejsza jeszcze niż królewna Dzauhara.” I pił z nią wino aż do zmroku. Wtedy królowa kazała zaświecić lampy i świece i zapalić kadzidło, pieśniarki dalej im śpiewały, a oni pili bez ustanku aż do upojenia. A kiedy wino oszołomiło królową Lab, wstała ze swego miejsca i spocząwszy na łożu, kazała niewolnicom oddalić się, po czym poprosiła króla Badr Basima, by się położył przy niej. I spoczął przy niej, i na rozkoszach z nią spędził całą noc, aż do świtania.

Gdy królowa Lab przebudziła się ze snu, poszła razem z królem Badr Basimem do pałacowej łaźni, a tam umyli się oboje. Potem opuścili łaźnię, królowa przyoblekła Badr Basima w przepyszne szaty i kazała, by przyniesiono naczynia na wino, a gdy je niewolnice przyniosły, poczęli znowu pić oboje. Później królowa wstała i poprowadziła Badr Basima za rękę, i spoczęli na poduszkach. I poleciła królowa wnieść potrawy, i zjedli, i obmyli dłonie, a potem niewolnice podały im kielichy, wniósł kwiaty, owoce i słodczyce, a oni jedli i pili, niewolnice zaś śpiewały im przeróżne pieśni aż do wieczora. I tak spędzili na jedzeniu, picciu i weselu czterdzieści dni, a kiedy one minęły, królowa Lab zapytała: „O Badr Basimie, czyż nie jest ci milej tutaj niż w kramie u przekupnia, twego stryja?” Odrzekł: „Królowo moja, zaprawdę tu jest lepiej! Przecież mój stryj to nędzarz sprzedający fasolę!” I roześmiała się z jego słów, i znowu legli i oddali się rozkoszom miłosnym.

Ale rano, gdy król Badr Basim ocknął się ze snu, nie znalazł przy sobie królowej Lab. I rzekł: „Cóż to znaczy? Dokąd mogła odejść?” I zaniepokoił się jej zniknięciem, i nie wiedział, co z sobą począć. Czas płynął, ona nie wracała, przeto zadając sobie w duchu pytanie „Gdzież ona się mogła udać?”, odział się i począł jej szukać, ale jej nie znalazł.

Wtedy rzekł w duszy swojej: „Czyżby udała się do ogrodu?”, i sam poszedł do ogrodu. I ujrzał płynący tam strumień na brzegu zaś zobaczył białą ptaszkę. Przy strumieniu rosnęło drzewo, a na nim siedziało mnóstwo różnobarwnych ptaków. Król Badr Basim począł przyglądać się tym ptakom, nie zauważony przez nie, i oto ujrzał, jak jakiś czarny ptak sfrunął ku owej białej ptaszce i począł zalecać się do niej, całując ją dziobem i strosząc piórka, tak jak to czynią gołębie, po czym trzy razy skoczył na nią. Po niedługiej chwili samiczka owa przybrała ludzką postać, a gdy król Badr Basim popatrzył na nią, pojął, że jest to królowa Lab we własnej osobie. W czarnym ptaku zaś rozpoznał zakłętą osobę, którego królowa miłowała i dla którego sama zamieniła się w ptaszkę, po to, by ją mógł posiadać. Wtedy opanowała Badr Basima zazdrość i zły na królową Lab za to, co czyniła z czarnym ptakiem, wrócił do komnaty i legł na swojej pościeli. Po chwili królowa przyszła do niego i poczęła go pieścić i całować, lecz on zagniewany na nią nie przemówił do niej ani słowa. Wtedy ona odgadła, co się stało, i zrozumiała, że ją widział pod postacią ptaszki, jak z tamtym ptakiem igrała, wszelako nie rzekła mu nic o tym i przemilczała sprawę całą. On zaś, zaspokoiwszy jej żądze, powiedział: „Królowo, pozwól, że wrócę teraz do kramu mojego stryja, bom się zaprawdę stęskniłem za nim, nie oglądając go ani razu przez okres czterdziestu dni.” Odrzekła na to królowa: „Idź, ale wracaj wnet, gdyż nie chcę się ciebie wyrzec i trudno mi rozstać się z tobą na godzinę nawet.” Badr Basim odpowiedział: „Słyszę i jestem posłuszny”, dosiadł konia i odjechał do kramu starego przekupnia. Starzec wstał, by go przywitać, i objawszy go zapytał: „Jakże ci się u tej niewiernej wiodło?” Odrzekł: „Do tej pory wiodło mi się dobrze, byłem zdrow i żyłem w wielkim dobrobycie, ostatniej nocy wszelako spała wprawdzie ze mną jak zwykle, gdy jednak się ocknąłem ze snu, nie znalazłem jej przy sobie. Odziałem się więc i poszedłem jej szukać, i tak zaszedłem do ogrodu.” I opowiedział, jak ujrzał strumień i ptaki siedzące nad nim na drzewie. Starzec wysłuchał wszystkiego, po czym ozwał się: „Miej się na baczności przed nią i wiedz, że wszystkie te ptaki, które widziałeś na drzewie, były dawniej ludźmi, cudzoziemskimi młodzieńcami, z którymi ona się kochała, a później pozamieniała ich w ptaki. A czarny ów ptak, z którym ją przyłapałeś, był jednym z jej mameluków. Ona go bardzo kochała, lecz on zwrócił oczy na jedną z niewolnic, a wtedy królowa zaklęła go w postać czarnego ptaka i teraz, ilekroć zatęskni za nim, sama przemienia się w ptaszkę, by on ją mógł posiadać, gdyż wciąż jeszcze bardzo go kocha. I starzec tak mówił: „Jeśli odgadła, że wiesz, co ona wyprawia, z pewnością żywi do ciebie urazę i potajemnie knuje coś złego przeciw tobie, gdyż nie kocha cię szczerze. Ale ty się jej nie lękaj, porzuć obawy, bo ja opiekuję się tobą, a ja jestem muzułmaninem i na imię mam Abdallah. Nie ma też obecnie większego niż ja czarodzieja, wszelako ja stosuję czary tylko w koniecznych przypadkach, a czasem nawet niweczę czary tej przeklętnicy i tym sposobem wyzwalam ludzi spod jej władzy. Ja ją lekceważę, gdyż ona nie ma nade mną władzy, a nawet boi się mnie bardzo, tak samo jak boją się mnie inni czarownicy tego miasta. A wszyscy oni wyznają tę samą wiarę co ona, to znaczy czczą ogień zamiast Króla Wszehmogącego. Przyjdź więc do mnie jutro zaraz z rana i opowiedz mi, co z tobą czyniła, gdyż czuję, że jeszcze tej nocy będzie obmyślała twoją zgubę. Lecz ja tobie poradzę, jak z nią postąpić, by się od jej knowań uwolnić.” I pożegnał król Badr Basim starego przekupnia, i powrócił do królowej, która go oczekiwała. Gdy go ujrzała, wstała, kazała mu usiąść przy sobie i powitała go, po czym podała mu jadło i napoje. Zjedli więc, a gdy nasycili się, królowa kazała przynieść wino. I przyniesiono je, i pili oboje aż do północy, a ona dalej napełniała kielichy i podawała mu, aż go upoiła, pozbawiając go zmysłów i rozumu. Gdy ujrzała, że jest w takim stanie, rzekła do niego: „Na Allacha, zaklinam cię na bóstwo, w które wierzysz, czy odpowiesz mi, gdy cię o coś zapytam, i wyjawisz mi prawdę o tym?” Badr Basim odparł, całkowicie oszołomiony: „Tak, o pani moja.” Rzekła więc królowa: „O panie mój, światłości moich oczu! Kiedyś, gdy ocknąłeś się ze snu, nie znalazłeś mnie przy sobie, a szukając mnie, zaszedłeś do ogrodu i tam ujrzałeś czarnego ptaka, który wskakiwał na mnie. Otóż dowiedz

się prawdy o tym ptaku. Dawniej był on jednym z moich mameluków, a ja miłowałam go wielce, lecz on zwrócił pewnego dnia oczy na jedną z mych niewolnic, wywołując tym moją zazdrość, i wtedy za pomocą czarów zamieniłam go w czarnego ptaka, ową niewolnicę zaś zabiłam. Mimo to nie mogę do dziś wyrzec się go nawet na jedną godzinę i ilekroć zateśknę za nim, sama się w ptaszkę przemieniam i śpieszę doń, by mógł na mnie skoczyć i posiąść mnie, jak to widziałeś sam. Otóż czy z tej przyczyny byłeś wtedy na mnie zagniewany? A przecież – na prawdziwość wiary w ogień i płomień, na mrok i gorąco żaru – kocham cię bardziej niż kogokolwiek i tylko ty jesteś teraz dla mnie jedynym szczęściem na ziemi.”

Na to odrzekł Badr Basim, winem zamroczony: „Jeśli myślisz, że to była przyczyna mojego gniewu, to zgadłaś. Żadnego bowiem innego powodu nie miałem poza tym!” Wtedy królowa objęła go i całowała, i okazywała mu swoją miłość, a potem zasnęła i on zasnął przy niej. Ale skoro nadeszła północ, królowa wstała z pościeli, a król Badr Basim ocknął się również, ale udał, że dalej śpi, i tylko ukradkiem spoglądał, co ona będzie czyniła. I ujrzał, że z czerwonej kiesy wydobyła coś czerwonego, zasadziła to na środku komnaty i w tej samej chwili rzecz ta przemieniła się w strumień płynący jak morze. Wtedy wzięła w dłoń garść jęczmienia, rozsiała go po podłodze i skropiła wodą, i oto z ziaren wyrosły kłosa. Ona zebrała je, zmęła na mąkę i gdzieś odłożyła, po czym wróciła do Badr Basima i spała już przy nim do samego rana. Gdy zajaśniał świt, król Badr Basim wstał, umył twarz i poprosił królową, by mu do starego przekupnia odejść pozwoliła, a kiedy przystała na to, poszedł.

I opowiedział starcowi o tym, co się w nocy działo i co widział na własne oczy. Starzec wysłuchał jego słów, roześmiał się i rzekł: „Na Allacha, ta czarownica knuje przeciw tobie jakiś podstęp, lecz ty nie frasuj się tym.” To rzekłszy wziął ratl sawiku i dał go królowi Badr Basimowi ze słowami: „Weź go, ale wiedz, że gdy ona to zobaczy, zapyta cię: «Co to jest?» lub: «Co chcesz z tym uczynić?» Wtedy ty jej odpowiedz: „Dobrego nigdy nie jest za wiele», i jedz go. A gdy ona podsunie tobie swój sawik i powie: «Zjedz i mojego trochę», udaj przed nią, że go jesz, ale naprawdę nie czyn tego, tylko jedz swój własny sawik i strzeż się zjeść z jej sawiku choćby jedno ziarenko, bo wtedy zaklęcia jej będą miały nad tobą moc i zaczaruje cię słowami: «Porzuć ludzką postać.» I utracisz swą obecną postać, i przeistoczysz się w to, co ona zechce. Jeśli zaś tego jej sawiku nie tkniesz, czary jej stracą moc i nie wyrządzi ci ona żadnej szkody, tylko zawstydzona wielkim, wstydem powie: «Ja tylko żartowałam sobie z ciebie», i będzie ci miłość okazywała, i obsypie cię pieścizotami, które nie będą niczym innym, tylko obłudą i udawaniem. Wtedy ty również udawaj, że ją miłujesz i powiedz: «O pani moja, światło moich źrenic, spróbuj teraz mojego sawiku i poznaj, jaki on jest doskonały», a gdy zje zeń choćby jedno ziarenko, zaczerpnij dłonią wody i spryskaj nią jej twarz mówiąc: «Porzuć swą ludzką postać i zamień się w to a to!», wedle tego co chcesz, a potem zostaw ją i przyjdź do mnie, bym ci mógł polecić, jak masz dalej postępować.”

Badr Basim pożegnał więc starca i podążył do zamku, a gdy tam zaszedł, udał się do królowej. Gdy go ona ujrzała, powiedziała do niego: „Witaj i bądź pozdrowiony!”, po czym wstała, ucałowała go i rzekła jeszcze: „Późno wracasz, panie mój.” Badr Basim odparł: „Byłem u mojego stryja”, a wtedy ujrzał u niej sawik, przeto rzekł: „Mój stryj również dał mi trochę sawiku i ten nasz jest chyba lepszy.” Wobec tego królowa wysypała jego sawik na jedną miskę, a swój na inną i rzekła: „Jedz mój sawik, bo zaprawdę jest on lepszy od twojego.” I udał Badr Basim, że usłuchał jej, a wówczas ona, mniemając, iż rzeczywiście jadł, nabrała dłonią wody i skropiwszy go powiedziała: „Porzuć swą postać, ty pijawko i nędzniku, i przemień się w muła jednookiego i odrażającego!” Lecz Badr Basim nie odmienił się wcale, gdy więc królowa zobaczyła, że pozostał nie zmieniony, podeszła doń, ucałowała go i powiedziała: „Ukochany mój, chciałam tylko zażartować sobie z ciebie, nie odwracaj się przeto ode mnie!” Badr Basim odpowiedział: „Na Allacha, o pani moja, ani myślę o tym. Wszak wiem, jak mnie miłujesz. A teraz ty skosztuj mojego sawiku.” Wzięła więc pełną garść i zjadła, lecz zaledwie sawik znalazł się w jej żołądku, poczęła drżeć, a król Badr Basim

zacerpnął dłonią wody, skropił nią twarz królowej i rzekł: „Porzuć swą ludzką postać i zmień się w mulicę burą w białe łaty!”, i natychmiast przybrała królowa postać mulicy. Łzy poczęły jej kapać z oczu i łbem ocierała się o nogi Badr Basima. On zaś wstał i chciał jej założyć uzdę, lecz ona się wzbraniała więc zostawił ją i poszedł do starca.

I powiadomił go o wszystkim, co zaszło, a starzec wtedy wręczył mu uzdę i rzekł do niego: „Weź i okiełznaj ją.” I wziął ją Badr Basim, i udał się do królowej, a gdy go ona ujrzała, podeszła do niego, on zaś jej wtedy wędzidło założył, dosiadł jej, opuścił zamek i do starca Abdallacha przybył. Starzec na widok mulicy zawołał: „Oto Allah Najwyższy okrył cię hańbą, o przekłeta!” I zwrócił się do Badr Basima; „Synu mój, teraz już dłużej nie możesz zostawać w tym kraju. Siadaj więc na mulicę i jedź na niej, dokąd zechcesz, bacz tylko, byś jej uprząży nikomu nie oddał.” I podziękował król Badr Basim staremu przekupniowi, i pożegnawszy go ruszył w drogę. I jechał bez przerwy trzy dni, nie spoczywając, aż przybył do jakiegoś miasta. Tam spotkał starca o pięknej siwiznie, który zapytał go: „Synu mój, skąd przybywasz?” Odrzekł: „Z miasta tej tam czarownicy.” Starzec na to rzekł: „Bądź zatem moim gościem dzisiejszej nocy.” I prowadził go drogą, gdy wtem stanęła przed nimi jakaś starowina i spojrzawszy na mulicę Badr Basima, krzyknęła: „Nie ma boga prócz Allacha! Zaprawdę, mulica ta jest taka sama jak mulica mojego syna, która niedawno zdechła sprawiając tym mojemu sercu wielki ból. Na Allacha, panie mój, zaklinam cię, sprzedaj mi ją!” Badr Basim odpowiedział: „Na Allacha, nie mogę ci jej sprzedać, matko moja.” Ale stara nalegała: „Na Allacha, błagam cię, nie odmawiaj mojej prośbie, jeśli bowiem syn mój nie dostanie tej mulicy, umrze niechybnie.” I tak go swoimi prośbami zdręczała, aż w końcu rzekł: „Dobrze, ale nie sprzedam ci jej za mniej niż tysiąc denarów.” Mówiąc to myślał sobie: „Skąd taka starowina mogłaby mieć tysiąc denarów?” Ale ona zaraz żądane pieniądze zza pasa wydostała, a gdy król Badr Basim to zobaczył, powiedział: „Matko moja, żartowałem sobie tylko, a w rzeczywistości nie mogę ci jej sprzedać.” Wtedy starzec spojrział na niego srogo i rzekł: „Synu, zaprawdę, w tym kraju nikomu nie wolno kłamać i śmierć czeka każdego, kto się kłamstwem splami.” Zsiadł tedy król Badr Basim z mulicy i oddał ją starowinie, a ona jej uzdę z pyska wyjęła, po czym wody w dłoń zacerpnawszy, spryskała mulicę i rzekła: „Córko moja, porzuć tę postać i wróć do swej poprzedniej postaci.” I oto królowa przemieniła się zaraz, i wróciła do swej poprzedniej postaci, a wtedy podeszła do staruszki i za szyję ją objęła. Król Badr Basim pojął wtedy, że jest to jej matka i że go w pole podstępnie wywiódła, więc rzucił się do ucieczki, ale stara zagwizdała i natychmiast zjawił się przed nią ifrit ogromny jak góra. Król Badr Basim stanął przerażony, a starucha siadła na grzbiecie ifrita, córce swojej przy sobie usiąść kazała i wzięła też króla Badr Basima przed siebie, po czym ifrit poleciał z nimi. I zanim chwila minęła, znów byli na zamku królowej Lab. Tam ona zasiadła na swoim królewskim tronie i ozwała się do króla Badr Basima: „Ty rosaku! Oto znów jestem w swej siedzibie i teraz mogę uczynić wszystko, co zechcę, rychło też pokażę ci, co zrobię z tobą i z tym starym przekupniem. Tyle dobra mu wyświadczyłam, a on mi złem za to odplacił, gdyż to, co ze mną uczyniłeś, stało się tylko przy jego pomocy!” I zacerpnęła dłonią wody, skropiła nią Badr Basima i wykrzyknęła: „Porzuć swą postać ludzką i zamień się we wstrętne ptaka, najobrzydliwszego ze wszystkich, jakie na świecie istnieją!” I przemienił się zaraz, i stał się – obrzydliwym ptakiem, wtedy zaś królowa uwięziła go w klatce, odmawiając mu jedzenia i picia.

Ale widziała to pewna niewolnica królowej i ulitowała się nad Badr Basimem, i bez wiedzy królowej karmiła go i poila, aż dnia pewnego, korzystając z nieuwagi swojej pani, pobięła do starego przekupnia, wszystko mu opowiedziała i na zakończenie rzekła: „Królowa Lab zamysła zgładzić syna twego brata.” Starzec podziękował jej i rzekł na to: „Zaiste, nic innego mi nie pozostaje, tylko muszę odebrać jej to miasto, a wtedy ciebie na jej miejsce królową uczynię.” To rzekłszy zagwizdał bardzo głośno, na co w tej chwili pojawił się przed nim ifrit o czterech skrzydłach, a starzec rzekł do niego: „Weź tę dziewczynę i



zanieś ją do miasta królowej Dżulannar Morskiej i jej matki Faraszy, bo na całej ziemi nie znajdzie czarodziejek większych niż one.” I zwrócił się do niewolnicy: „Gdy tam przybędziesz, powiedz im, że król Badr Basim przebywa w niewoli u królowej Lab.” I uniósł ifrit niewolnicę, i pofrunął, a zanim upłynęła chwila, osiadł z nią na dachu zamku królowej Dżulannar Morskiej. Niewolnica zaś z dachu do komnaty królowej Dżulannar zstąpiła i ucałowawszy przed nią ziemię, opowiedziała jej wszystko, co się z jej synem stało od pierwszego jego przypadku aż do ostatniego. Królowa Dżulannar wstała na to, przyjęła niewolnicę z szacunkiem i dziękowała jej, po czym dobrą nowinę w całym mieście rozgłosiła, powiadomiła też wszystkich mieszkańców miasta i dostojników państwa o tym, że król Badr Basim się odnalazł.

A potem Dżulannar Morska, jej matka Farasza i brat Salih zebrali wszystkie plemiona dzinnów i morskie zastępy – królowie dzinnów byli im posłuszni od czasu, gdy król Samandal dostał się do niewoli – i wszyscy wzbili się w powietrze, i pofrunęli, a potem opadli na miasto czarownicy. Tam ograbili zamek i uśmiercili wszystkich jego mieszkańców, po czym złupili całe miasto i wszystkich niewiernych w oka mgnieniu zabili. Wtedy Dżulannar zapytała niewolnicę: „Gdzie jest mój syn?” I niewolnica przyniosła klatkę z Badr Basimem przemienionym w ptaka i wskazując na niego powiedziała: „To jest twój syn.” Wyjęła go tedy królowa Dżulannar z klatki, nabrała trochę wody w dłoń i pokropiła go nią mówiąc: „Porzuć postać ptaka i wróć do swej dawnej postaci!” I ledwo wypowiedziała do końca te słowa, gdy ptak otrząsnął się i znów był człowiekiem, takim jak dawniej. A gdy go Dżulannar ujrzała takiego, podbiegła, objęła go i gwałtownie zatkała, a za jej przykładem wuj Salih, babka Farasza i córki stryja poczęli całować Badr Basima po rękach i po nogach. A potem Dżulannar posłała starca Abdallacha i dzięki mu złożywszy za to, co uczynił dla jej syna, oddała mu za żonę ową niewolnicę, przez którą on jej wieść o synu podał. I poślubił Abdallah niewolnicę, Dżulannar zaś uczyniła go królem tamtego miasta, wezwała wszystkich muzułmanów, co w tym mieście mieszkali, a którzy jeszcze pozostali przy życiu, i wskazując im szejcha Abdallacha jako ich władcę, odebrała od nich przysięgę, że mu posłusznie będą służyli, i rzekli: „Słyszemy i będziemy posłuszni”. Potem Dżulannar i jej rodzina pożegnała szejcha Abdallacha i powróciła do swojego miasta.

A gdy przybyli do swego zamku, a wszyscy mieszkańcy posłyszeli tę dobrą nowinę, z uciechą i radością wielką ustroili całe miasto na ich cześć i trzy dni z powodu powrotu króla Badr Basima się weselili, a miasto było ustrojone. Potem król Badr Basim rzekł do swej matki: „O matko moja, teraz pozostało już tylko, abym się ożenił, niech więc zbierze się całe nasze zgromadzenie.” Dżulannar odparła na to: „Twój zamiar jest doskonały, miej jednak cierpliwość i poczekaj, aż znajdziemy ci królewską córę, taką, która będzie godna ciebie.”

I ozwała się babka Farasza i córki stryja, i ciotki Dżulannar: „O Badr Basimie, wszystkie dopomożemy ci osiągnąć to, czego pragniesz.” I rzekłszy to, wszystkie podniosły się ze swych miejsc i kolejno wyruszały w świat na poszukiwania. A Dżulannar Morska wysłała swe niewolnice na grzbietach ifritów przykazując im: „Nie pomińcie żadnego miasta ani żadnego spośród królewskich zamków, zaglądnijcie wszędzie i obejrzyjcie wszystkie piękne dziewczęta, które w nich mieszkają.

Ale gdy Badr Basim widział, jak się trudzą i starają, rzekł do swojej matki Dżulannar: „O matko moja, poniechaj tego, bo żadna mnie nie zadowoli, tylko Dżauhara, córka króla Samandala, ona jedna bowiem jest jak klejnot, jak samo jej imię wskazuje.” Odpowiedziała na to Dżulannar: „Teraz wiem, czego pragniesz”, i zaraz, nie zwlekając, posłała ludzi, by przywieźli króla Samandala. Po chwili stał już przed nią, a wtedy Dżulannar wezwała króla Badr Basima, gdy zaś przybył, powiadomiła go o tym, że król Samandal jest obecny. Udał się więc doń król Badr Basim, a skoro król Samandal ujrzał go, wstał, pozdrowił go i powitał. Wówczas Badr Basim począł o rękę jego córki prosić, a Samandal rzekł mu: „Jest ona na twoje usługi, jest twą niewolnicą, do twoich rozkazów.” Zaraz też posłał Samandal kilku

przyjaciół do swego kraju z rozkazem, by jego córkę królową Dżauhara sprowadzili i aby jej rzekli, że on sam przebywa u króla Badr Basima, syna królowej Dżulannar Morskiej. Unieśli się tedy w powietrze i na chwilę zniknęli, po czym wrócili wraz z królową Dżauhara. Skoro tylko ujrzała ona swego ojca, podbiegła doń i za szyję go objęła, a on spojrzął na nią i rzekł: „O córko moja, wiedz, że chcę cię wydać za tego dzielnego króla i lwa drapieżnego, króla Badr Basima, syna Morskiej Dżulannar, który zaiste najpiękniejszy jest ze wszystkich ludzi swoich czasów, jest z nich najlepszy, najdostojniejszy i najszlachetniejszy rodem. On jeden godny jest ciebie, jak ty jedna godna jesteś jego.” Dżauhara odrzekła: „Ojcie mój, zaprawdę, nie chcę się tobie sprzeciwiać, czyń wedle swojej woli, niech przemina dni smutku i niedoli, a ja pragnę zostać jego służebną.”

Sprowadzono tedy sędziów i świadków i spisano ślubną umowę pomiędzy królem Badr Basimem, synem Dżulannar Morskiej, a królową Dżauhara, córką króla Samandala. Mieszkańcy zaś ustroili miasto i wesolą tę nowinę głosząc wypuścili wszystkich więźniów, a król Badr Basim wdowy i sieroty przyodziewał i dostojników, emirów i wielmożów obdarował honorowymi szatami. I odbyły się huczne gody, i przez dziesięć dni biesiadowano, i na weselnych obchodach wieczory i ranki spędzano. I przyprowadzono oblubienicę przed króla Badr Basima w dziewięciu weselnych sukniach, i król Badr Basim obdarował króla Samandala wspaniałą honorową szatą, po czym wyprawił go do jego kraju, do bliskich i poddanych. I wiedli od tego czasu wszyscy rozkoszny żywot, i dni błogie pędzili jedząc, pijąc i weseląc się, aż przyszła do nich ta, co przerywa wesela i wszystkie związki rozdziela.

Oto koniec opowieści o nich. I niechaj Allah zmiłuje się nad nimi wszystkimi.

## **Opowieść o mieszkańcu Górnego Egiptu i jego żonie Frankijce**

Opowiadają również, że oto emir Szudza ad-Din Muhammad, namiestnik Kairu, prawil: Pewnego razu zanocowaliśmy u jednego z mieszkańców krainy Górnego Egiptu, który przyjął nas bardzo gościnnie i z wielkim szacunkiem. Człowiek ten miał skórę ciemnobrązową i był już sędziwym starcem, ale dzieci miał nieletnie i całkiem jasne, o cerze białoróżowej. Spytałiśmy go więc: „Człowieku, jak to się stało, że twoje dzieci są jasne, gdy ty jesteś taki brązowy?” Odpowiedział: „Ich matka jest Frankijką. Zdobyłem ją jako brankę i miałem z nią zadziwiające przygody.” Poprosiliśmy: „Opowiedz nam o tym”, a on zgodził się i począł opowiadać:

Wiedziecie, że uprawiałem kiedyś na tej ziemi len, a potem wrywałem go i cesałem, i kosztowało mnie to pięćset denarów. Później chciałem ów len sprzedać, ale cena, jaką mogłem uzyskać, nie przewyższała moich wydatków i ludzie tak mi poradzili: „Jedź ze swym lnem do Akki, a tam na pewno dobrze na tym zarobisz.” Akka była w tym czasie w rękach Franków. Udałem się tam z moim lnem i wnet część sprzedałem, z tym że należność miałem otrzymać w ciągu sześciu miesięcy. Tymczasem więc sprzedawałem resztę. I oto zobaczyłem kiedyś mijającą mnie Frankijkę, która obyczajem kobiet frankijskich chodziła po bazarze bez zasłony. Podeszła do mnie, chcąc kupić len, i wtedy ujrzałem w niej tyle urody, że aż mi się rozum zaćmił. Sprzedałem jej trochę lnu nie zwracając uwagi na małą cenę, a ona go wzięła i odeszła. Następnego dnia znów przybyła i znowu sprzedałem jej trochę lnu, jeszcze mniej za to biorąc niż za poprzednim razem. I potem przychodziła ciągle, poznawszy, że ją sobie umiłował. A miała ona zwyczaj chodzić w towarzystwie jakiejś starej niewiasty i raz powiedziałem do tej starej: „Zaprawdę, ogromnie tę dziewczynę pokochałem. Czy nie miałabyś jakiegoś sposobu, bym się z nią mógł połączyć?” Stara odparła: „Znajdę dla ciebie

sposób, ale musi to pozostać tajemnicą pomiędzy nami trojgiem, to znaczy pomiędzy mną, tobą i nią. A poza tym musisz na to wydać pieniądze.” Odpowiedziałem: „Nawet gdybym miał życiem zapłacić za połączenie z nią, nie byłoby to zbyt wiele.” To rzekłszy ułożyłem się ze starą, że dam jej pięćdziesiąt denarów, a ona przyprowdzi do mnie ową dziewczynę. I odliczyłem pięćdziesiąt denarów, i wręczyłem je starej, a ona wzięła pieniądze i powiedziała: „Przygotuj dla niej w twoim domu komnatę, przybędzie bowiem do ciebie tej nocy.” I człowiek ów opowiadał dalej:

Poszedłem więc i przygotowałem, co tylko mogłem: jadło, napoje, świece i słodycze, a że dom mój stał nad morzem i wszystko to działo się letnią porą, uścieliłem posłanie na tarasie na dachu. Gdy dziewczyna przyszła do mnie, poczęliśmy jeść i pić, a potem zapadła głęboka noc i spoczęliśmy pod gołym niebem. Księżyc świecił na nas z góry, a my patrzyliśmy na gwiazdy przeglądające się w morskiej wodzie. Lecz wtém począłem robić sobie w duchu wyrzuty: „Czy nie wstyd ci przed Allahem Wielkim i Mocnym, że ty, cudzoziemiec, grzeszyć tu chcesz pod niebem otwartym z chrześcijanką przeciw Allahowi Najwyższemu, by zasłużyć na męki piekielnego ognia? O Boże, zaprawdę, biorę Ciebie na świadka i przysięgam, że ze wstydu przed Tobą i ze strachu przed Twoją karą powstrzymam się od obcowania z tą chrześcijanką!” Potem zasnąłem i spałem do rana, ona zaś wstała z brzaskiem i bardzo na mnie rozgniewana odeszła do domu. Ja udałem się do swojego sklepu z lnem i tam zasiadłem. Wnet i ona razem z tą starą się tam zjawiała, a zła była i piękna jak księżyc. Zgnębiony, zadawałem sobie w duchu pytanie: „Kimże ty jesteś, żeś zostawił taką dziewczynę? Może jesteś ascetą jak as-Sari as-Sakati albo Biszr al-Hafi, Dżunajd al-Baghdadi, czy może al-Fudajl ibn Ijad?!” Po czym dogoniłem staruchę i powiedziałem do niej: „Przyprowdź ją do mnie jeszcze raz!” Starucha rzekła na to: „Na prawdziwość Mesjasza, ona nie przyjdzie więcej do ciebie, chyba że zapłacisz sto denarów.” Odparłem: „Dam ci sto denarów”, i zaraz je wypłaciłem, a dziewczyna przyszła do mnie po raz wtóry. Ale kiedy znalazła się u mnie, znowu wróciły do mnie owe myśli i znowu się od niej powstrzymałem przez wzgląd na Allacha Najwyższego. Gdy odeszła, pospieszyłem do mego kramu. I przyszła do mnie ze staruchą wściekłą, lecz piękna jak księżyc. Ja wtedy powiedziałem do staruchy: „Przyprowdź ją do mnie jeszcze raz.” Lecz ona krzyknęła: „Na Mesjasza, nie ujrzysz jej u siebie więcej, chyba że zapłacisz pięćset denarów! Choćbyś miał zemrzeć z żalu!” Zadrżałem i postanowiłem ratować swe życie za wszelką cenę, nawet gdybym miał stracić wszystko, co za mój len zyskałem. Lecz ledwom to zdążył pomyśleć, herold głosił taką wieść: „O muzułmanie, oto kończy się pokój między nami a wami. Wszystkim przeto muzułmanom, którzy są jeszcze w tym mieście, dajemy tydzień czasu na załatwienie spraw. Potem musicie wracać do swojego kraju!”

Po tych słowach starucha odeszła, a ja w pośpiechu zacząłem ściągać należności za len od tych, którzy mi mieli zapłacić później. Resztę zaś lnu, co mi jeszcze został, wymieniłem na inne towary. Z pięknymi towarami opuściłem Akkę, lecz także z sercem przepelnionym miłością i pożądaniem, Frankijka bowiem zabrała mi serce, a w dodatku również pieniądze. I nie ustawałem w drodze i podróżowałem tak długo, aż przybyłem do Damaszku. Tam sprzedałem towary zakupione w Akce i otrzymałem za nie najwyższą cenę, gdyż po ustaniu zawieszenia broni żadne dostawy stamtąd już nie docierały. Tak oto Allah Sławiony i Wielki dał mi ogromne zyski, a ja począłem wtedy trudnić się handlem wziętymi do niewoli dziewczętami, chcąc w ten sposób stłumić w mym sercu skłonność do Frankijki. Poświęciłem się temu zajęciu bez reszty. Tak minęły trzy lata, a wówczas doszło do znanych walk pomiędzy al-Malikiem an-Nasir a Frankami i Allah zesłał mu zwycięstwo nad wrogami. Wziął on do niewoli wszystkich ich królów i za Allacha Najwyższego przyzwoleniem zdobył krainę przybrzeżną. Wówczas to zdarzyło się, że przybył do mnie jakiś człowiek i zażądał niewolnicy dla Malika an-Nasir. Miałem właśnie u siebie bardzo piękną dziewczynę i pokazałem mu ją, a on kupił ją ode mnie dla władcy za cenę stu denarów. Lecz zapłacił mi

tylko dziewięćdziesiąt denarów, a dziesięć pozostał mi dłużny, gdyż w tym dniu nie było więcej pieniędzy w królewskim skarbcu. Wszystko bowiem wydał król na wojnę z Frankami. Gdy o tym doniesiono królowi, rozkazał: „Zaprowadźcie go do obozu jeńców i pozwólcie mu wybrać sobie spośród cór frankijskich jedną za te dziesięć denarów, które mu się jeszcze należą.” Zabrali mnie tedy słudzy i poprowadzili do obozu jeńców. Gdy się tam przechadzałem i z uwagą patrzyłem na każdą branekę, spostrzegłem nagle ową frankijską dziewczynę, którą niegdyś miłowałem, i od razu ją poznałem. Była ona już żoną jakiegoś frankijskiego rycerza. Ozwałem się przeto: „Tę mi dajcie.” I wziąłem ją, i zaprowadziłem ją do mego namiotu, a tam zapytałem: „Poznajesz mnie?” Odparła: „Nie.” Mówiłem więc dalej: „Jestem twoim przyjacielem, tym, który len sprzedawał, i przydarzyło mi się z tobą to, co się przydarzyło. Wzięłaś ode mnie złoto i powiedziałaś: «Więcej mnie nie zobaczysz, chyba że zapłacisz pięćset denarów.» A dziś otrzymałem cię na własność za dziesięć denarów.” Ona rzekła: „Stało się tak za sprawą niezwyklej mocy, którą posiada twoja prawdziwa wiara, przeto wyznaję teraz, że nie ma boga prócz Allacha, a Muhammada jest Jego Prorokiem.” I w ten sposób przyjęła islam, i stała się gorliwą jego wyznawczynią. Wtedy powiedziałem sobie w duszy: „Na Allacha, nie zbliżę się do niej, dopóki jej nie wyzwolę i nie zgłoszę tego kadiemu.”

Udałem się więc do kadiego Ibn Szaddada i opowiedziałem mu wszystko, co się zdarzyło, a on połączył nas małżeńskim węzłem. Dopiero potem spędziłem z nią noc, a ona stała się brzemienna. Wkrótce wojska wycofały się, a my wróciliśmy do Damaszku. Lecz po kilku dniach przybył tam posłaniec królewski i zażądał wydania jeńców i branek na mocy zawartego pomiędzy królami układu. Ktokolwiek więc dostał się do niewoli, został wydany z powrotem. Tylko niewiasta, którą pojąłem za żonę, została. Frankowie rzekli na to: „Brak jeszcze żony rycerza takiego a takiego.” Rozpytywali o nią wszędzie i szukali jej wytrwale, aż w końcu zwiedzieli się, że jest u mnie, i zażądali, abym ją wydał. Poszedłem więc do niej błady i głęboko zmartwiony. A ona spytała: „Co się z tobą dzieje? Co cię złego spotkało?” Odpowiedziałem: „Przybył tu posłaniec króla Franków, aby odebrać wszystkich jeńców, i żąda, abym i ciebie oddał.” Rzekła: „Nie obawiaj się, tylko zaprowadź mnie do króla. Już wiem, co mu powiedzieć.”

Egipcjanin mówił dalej: Wziąłem ją tedy i poprowadziłem przed oblicze sultana al-Malika an-Nasir. A przy nim po prawicy siedział poseł króla Franków. I rzekłem: „Oto niewiasta, którą miałem u siebie.” Al-Malik an-Nasir poseł frankijski spytał: „Czy chcesz wrócić do swojego kraju, czy pozostać u męża? Wiedz bowiem, że Bóg wyzwolił ciebie i innych z niewoli.” Ona odpowiedziała sultanowi: „Przyjęłam islam i jestem brzemienna, co można poznać po moim łonie. Teraz więc Frankowie nie mieliby ze mnie żadnego pożytku.” Poseł frankijski zapytał jednak: „A kogo wolisz, tego muzułmanina czy twego męża, rycerza takiego a takiego?” I odrzekła mu to samo, co sultanowi. Poseł spytał więc towarzyszących mu Franków: „Słyszeliście jej słowa?” Gdy odpowiedzieli: „Tak”, poseł zwrócił się do mnie: „Zabierz twą niewiastę i odejdz z nią.” Odszedłem więc razem z nią żoną, a poseł króla Franków wysłał w ślad za nami gońca z wieścią: „Jej matka posłała jej coś przeze mnie, mówiła bowiem, że córka dostała się w niewolę i z pewnością jest naga. Chciała przeto, abym dla niej zabrał tę skrzynię. Weź ją tedy dla niej.” Wziąłem skrzynię, zaniósłem do domu i dałem swej żonie. Gdy ona otworzyła skrzynię, znalazła we wnętrzu wszystkie swe suknie i dwie sakiewki ze złotem – w jednej było pięćdziesiąt, a w drugiej sto denarów. Poznałem je po moim sznurowaniu, które nie uległo żadnej zmianie. I dziękowałem Allahowi Najwyższemu. Te oto dziatki ona mi urodziła i żyje ze mną po dziś dzień, ona też przyrzadziła dla was to jądło.

Zdumieliśmy się jego opowieścią i tym, co mu się przydarzyło. Lecz Allah Sławiony i Wielki wie wszystko najlepiej!

A spośród licznych innych opowieści jest jeszcze:

## Opowieść o Abu Kirze i Abu Sirze

Mówią, że w mieście Aleksandrii żyli sobie kiedyś dwaj ludzie. Jeden był farbiarzem i zwał się Abu Kir, a drugi był balwierzem i zwano go Abu Sir. Byli oni sąsiadami na bazarze – sklep balwierza był tuż naprzeciw sklepu farbiarza. Farbiarz był kłamcą, oszustem i złoczyńcą wielkim, o czole jakby z kamienia wyciosanym lub odłupanym z progu żydowskiej synagogi. Nie wstydził się żadnej niegodziwości wyrządzanej ludziom. Zazwyczaj gdy mu ktoś dawał tkaninę do ufarbowania, żądał od niego zapłaty z góry, udając, że musi za to nabyć środki do farbowania. A gdy mu ktoś zapłacił z góry, farbiarz brał pieniądze i wydawał je na jedzenie i picie dla siebie. Co więcej, ledwo właściciel tkaniny się oddalił, farbiarz sprzedawał tkaninę, a pieniądze za nią otrzymane wymieniał na jadło, napitek i inne rzeczy. Jadał zaś dobrze i byle czym się nie zadowalał, uznawał tylko najwykwintniejsze potrawy i pił najznakomitsze trunki, co rozum odbierają. A skoro przychodził właściciel tkaniny, farbiarz mówił do niego: „Przyjdź do mnie jutro przed wschodem słońca, a otrzymasz swoją rzecz ufarbowaną.” I odchodził właściciel, mówiąc sobie w duchu: „Od dziś do jutra jest niedaleko.” I wracał na następny dzień o umówionej porze po to, by usłyszeć od farbiarza: „Wstąp do mnie jutro, bo zaprawdę, wczoraj nie miałem czasu farbować; goście przyszli do mnie i musiałem dotrzymać im towarzystwa, póki nie odeszli. Lecz jutro, gdy się zjawisz przed wschodem słońca, tkanina twoja będzie już gotowa.” I znów odchodził taki człowiek, i wracał trzeciego dnia, a farbiarz tak do niego mówił: „Naprawdę, wczorajsza zwłoka była usprawiedliwiona, gdyż moja żona tej nocy właśnie rodziła i cały dzień byłem zajęty różnymi sprawami. Jutro jednak wstąp do mnie, na pewno będziesz mógł odebrać swoją rzecz ufarbowaną.” I znów odchodził taki człowiek z niczym, a gdy się później o umówionej porze zgłaszał, farbiarz zbywał go jakimś nowym wykrętem i przysięgał, i obiecywał mu wykonać pracę na inny dzień, ale nigdy nie dotrzymywał słowa. A gdy oszukany głupiec mówił w końcu zniecierpliwiony: „Ile już razy mówiłeś mi: jutro! Oddaj mi moją własność, bo odechciało mi się już farbowania!”, farbiarz odpowiadał mu: „Na Allacha, bracie mój, wstyd mi przed tobą, ale wyznam ci całą prawdę. Oby Allah ukarał tego, co szkodę ludziom wyrządza, zabierając im ich własność!” Poszkodowany pytał: „Powiedz mi, co się stało?”, a farbiarz odpowiadał: „Rzecz twą ufarbowałem na kolor, jakiego nikt dotychczas nie widział, po czym rozwiesiłem ją na sznurze, a stamtąd skradziono mi ją. Nie mam nawet pojęcia, kto jest złodziejem.” Jeśli właściciel tkaniny był poczciwcem, mówił: „Allah mi to jakoś wynagrodzi”, lecz jeśli był to człowiek popędliwy, łajał farbiarza, i kłócił się z nim, ale nic na tym nie wygrywał, nawet gdy go chciał przed kadim skarżyć.

I tak poczynął sobie farbiarz przez czas dłuższy, aż w końcu wieść o tym rozniosła się między ludźmi i jedni drugich przed nim ostrzegali. Jego postępowanie stało się przysłowiowe, ludzie stronili przeto od niego i z rzadka tylko dawał się nabrać ktoś, kto nic o nim nie wiedział. Ale mimo to co dzień farbiarz wywoływał jakąś zwadę lub sprzeczkę z ludźmi i w ten sposób po pewnym czasie interesy jego poczęły podupadać. Wtedy zachodził do sklepu swojego sąsiada, balwierza Abu Sira, i zasiadał tam we wnętrzu, naprzeciwko swojej farbiarni, spoglądając na jej drzwi. A gdy tylko zauważył kogoś, kto – nieświadomy jego oszustw – stał u progu farbiarni z tkaniną przeznaczoną do farbowania, wychodził ze sklepu balwierza i pytał: „Czego sobie życzysz, człowieku?” Ów odpowiadał: „Ufarbuj mi to.” A farbiarz dalej zapytywał: „Na jaki chciałbyś kolor?” Choć bowiem był podłym oszustem, potrafił, farbować na wszystkie kolory, a w nędzę popadł tylko dlatego, że z nikim

uczciwie nie postępował. Przyjmował więc od owego człowieka tkaninę i żądał: „Zapłać mi z góry i przyjdź jutro, by swoją rzecz odebrać.” A gdy tylko właściciel wręczył mu zapłatę i odszedł swoją drogą, farbiarz zabierał jego tkaninę, spieszył z nią na bazar, a tam ją sprzedawał. Za uzyskane pieniądze nabywał dla siebie mięso, jarzyny, tytoń, owoce i wszystko, co mu było potrzebne. Gdy później widział, że ten ktoś, kto mu oddał do ufarbowania tkaninę, stoi przed jego sklepem, nie wychodził do niego i na oczy mu się nie pokazywał.

Tak sobie poczynił przez całe lata, aż pewnego dnia zdarzyło mu się przyjąć do farbowania tkaninę od pewnego zawziętego człowieka, poczym, jak zwykle, sprzedał ją, a otrzymane za nią pieniądze wydał. Ów człowiek przychodził potem do sklepu farbiarza co dzień, ale nigdy go nie zastawał, bo gdy ten tylko zobaczył swego wierzyciela, umykał przed nim i chował się w sklepie balwierza Abu Sira. W końcu właściciel tkaniny, nie zastawszy go w sklepie ani razu, udał się zniecierpliwiony do kadiego, a on wysłał z nim posłańca, który na oczach całej gromady muzułmanów zabił gwoździami drzwi farbiarni i opieczętował je, gdyż wewnątrz poza kilkoma rozbitymi naczyniami glinianymi nie znalazł wierzyciel nic, co stanowiłoby równowartość straconej tkaniny. Posłaniec kadiego zabrał klucz od farbiarni i rzekł do wszystkich sąsiadów: „Powiedźcie farbiarzowi, by zwrócił temu człowiekowi jego własność, a potem może się do mnie zgłosić po klucz od swego sklepu.” Rzekłszy to posłaniec odszedł swoją drogą, i to samo uczynił poszkodowany.

Abu Sir spytał wówczas Abu Kira: „Cóż to za utrapienie z tobą! Za każdym razem, gdy ktoś przyjdzie do ciebie i powierzy ci swoją własność, narażasz go na stratę. Gdzie się podziała tkanina tego ważnego człowieka?” Abu Kir odpowiedział mu na to: „Zaprawdę, sąsiedzie mój, skradziono mi ją.” Abu Sir zawołał wówczas: „Zadziwiający, że ilekroć ktoś daje ci jakąś rzecz do farbowania, zawsze staje się ona łupem złodzieja! Czyżby twój sklep był miejscem schadzek wszystkich złodziei?! Jestem pewny, że kłamiesz! Opowiedz mi, jak to było naprawdę!” I rzekł Abu Kir: „Sąsiedzie, rzeczywiście nikt mi nigdy nic nie ukradł.” Abu Sir zapytał: „Cóż więc zrobiłeś z tkaninami tych wszystkich ludzi?!” Abu Kir odpowiedział: „Wszystko, co mi ktokolwiek dał, sprzedałem, a pieniądze wydałem.” Na to Abu Sir zawołał: „Czyż Allach ci na coś takiego pozwala?!” Abu Kir odrzekł: „Nędza zmusiła mnie do takiego postępowania. Rzemiosło moje mi nie popłaca, jestem biedny i nic nie posiadam.” I począł się żalić na swoje kiepskie interesy i na brak środków do życia, Abu Sir zaś także jął ubolewać nad tym, że i w jego zawodzie nie najlepiej mu idzie. Mówił: „Jestem mistrzem, któremu w całym mieście nikt nie dorównuje, ale też nikt się u mnie nie goli, tak że stałem się biedakiem. Zaprawdę, obrzydło mi to rzemiosło, bracie mój!” Farbiarz Abu Kir rzekł na to: „I mnie obrzydło moje rzemiosło, wskutek tego, że mi się w nim nie wiedzie. Lecz cóż, bracie mój, trzyma nas w tym mieście? Wyjedźmy stąd obaj, rozejrzyjmy się po innych obcych krajach, mamy przecież w rękach rzemiosło potrzebne na całym świecie. Wyjedźmy, zaczerpniemy innego powietrza, a na pewno znajdziemy spokój od wszelkich trosk.” I Abu Kir tak długo zachwalał podróż, aż Abu Sir nabrał ochoty na wyjazd i umówili się, że wyruszą w drogę. Wówczas Abu Kir, uradowany, że natchnął Abu Sira ochotą do podróży, wyrzekł słowa poety:

Gdy osiągnąć chcesz dostatki, porzuć kraj i bliskich,  
W drogę dąż, a podróż da ci pięciokrotne zyski,  
Troski przegna, a pragnienia nasyci z okładem,  
Da ci godnych towarzyszy, wiedzę i ogładę.  
Jeśli prawią, że podróże troską są i szkoda,  
Że najbliższych rozłączają i ku trudom wiodą,  
To śmierć droższa jest młodemu niżli żywot twardy  
Między zdrajcą i zawistnym w domostwie pogardy.

Kiedy już postanowili, że wyruszą razem w drogę, Abu Kir odezwał się do Abu Sira: „Sąsiedzie, teraz jesteśmy jeden drugiemu niczym bracia i chyba się nigdy nie rozstaniemy. Wypowiedzmy przeto Fatihe i w ten sposób przypieczętuźmy nasz związek, by ten z nas, który będzie pracował i zarabiał, żywił tego, który będzie bez pracy. Resztę zaś, jaka nam zostanie, będziemy składali do skrzyni i gdy wrócimy do Aleksandrii, podzielimy to między siebie sprawiedliwie na dwie połowy.” Abu Sir rzekł: „Niechaj tak będzie”, i obaj wypowiedzieli Fatihe na potwierdzenie tego, że pracujący będzie ze swego zarobku żywił tego, co będzie bez pracy. Po czym Abu Sir zamknął sklep i oddał klucze właścicielowi, Abu Kir zaś pozostawił klucz od swej farbiarni u posłańca kadiego i porzucił swój sklep zamknięty i opieczętowany. A potem zebrali swój dobytek i wyruszyli w podróż na galeonie, żeglującej po słonym morzu. Odpłynęli jeszcze tego samego dnia. Dopisało im szczęście, bo ku najwyższej radości balwierza Abu Sira zdarzyło się, że wśród podróżnych, co na owej galeonie płynęli, nie było żadnego innego balwierza, choć było tam stu dwudziestu ludzi, nie licząc kapitana i żeglarzy. Gdy tedy rozwinęli żagle, podniósł się balwierz i rzekł do farbiarza: „Bracie mój, tu na morzu potrzebne nam będzie jedzenie i picie, a zapasy, które wzięliśmy ze sobą, są nader skąpe, przeto gdy ktoś mi rzeknie: «Zbliź się, balwierz, i ogol mnie» – ogolę go za bochenek chleba lub za pół sztuki srebra albo za łyk słodkiej wody. I skorzystamy na tym obaj: i ty, i ja.”

Farbiarz odpowiedział: „Nie byłoby w tym nic zdroźnego!”, a rzekłszy to pochylił głowę i zasnął. Balwierz zaś wstał, wziął swoje narzędzia i kubek, na ramię zarzucił sobie szmatę, która miała mu służyć za ręcznik – gdyż był biedny – i chodził wśród podróżnych. Jeden z nich zaraz na niego zawołał: „Ej, mistrzu! Ogol mnie!”, i balwierz przystąpił natychmiast do pracy, a gdy skończył, człowiek ów dał mu pół sztuki srebra. Balwierz powiedział wtedy do niego: „Bracie mój, na nic mi owe pół srebrnika. Gdybyś bochenek chleba dać mi raczył, byłoby to tu na morzu większym błogosławieństwem, bo mam towarzysza, a nasze zapasy żywności są bardzo mizerne.” I podróżny dał mu bochenek chleba i kawałek sera, a kubek napelnił mu słodką wodą. Balwierz wziął to wszystko, poszedł do Abu Kira i powiedział: „Weź ten bochenek chleba, spożyj go z serem i popij wodą z kubka.” Abu Kir przyjął te dary, zjadł i wypił, Abu Sir zaś znowu zabrał swe narzędzia, zarzucił na ramię szmatę i z kubkiem w ręce chodził pośród podróżujących na galeonie. Golił jednego za dwa bochenki chleba, innego za kawałek sera i wielkie miał na owej galeonie wzięcie. Każdy, kto prosił: „Ogol mnie, mistrzu”, godził się dać mu dwa bochenki chleba i pół srebrnika, jako że prócz Abu Sira nie było na statku żadnego innego balwierza.

W ten sposób zebrał Abu Sir do zachodu słońca trzydzieści bochenków chleba i trzydzieści połówek srebra, a także zdobył sera, oliwek i rybiej ikry. O co tylko poprosił, podróżni dawali mu i wkrótce był doskonale we wszystko zaopatrzony. A gdy golił kapitana i wspomniał mu, że ma niewiele zapasów żywności na drogę, ów rzekł do niego: „Bądź zatem moim gościem. Przychodź do mnie co wieczór ze swym towarzyszem, wieczierzajcie ze mną, abyście się nie musieli więcej troszczyć o jedzenie tak długo, jak długo będziecie z nami w podróży.” Wrócił tedy Abu Sir do farbiarza i ujrawszy, że ów śpi, obudził go. Gdy Abu Kir otworzył oczy i przy swej głowie ujrzał wielką ilość chleba, sera, oliwek i rybiej ikry, zapytał: „Skąd to wszystko wzięłeś?” Odrzekł Abu Sir: „Z dóbr Allacha Najwyższego.” Farbiarz chciał zaraz przystąpić do jedzenia, lecz Abu Sir powiedział do niego: „Nie jedz tego, bracie mój, zachowajmy to sobie na później. Wiedz bowiem, że co dopiero ogoliłem kapitana i wspomniałem mu, iż mamy niewiele zapasów, na co on powiedział do mnie: «Bądź zatem moim gościem i przyprowadź do mnie również swego towarzysza. Co wieczór będziecie ze mną wieczerali.» Nasza pierwsza wieczerza u kapitana odbędzie się dziś po zmierzchu.” Ale Abu Kir odpowiedział na to: „W głowie mi się mąci od tego morskiego kołysania i nie mógłbym się ruszyć z miejsca. Idź do kapitana sam, a mnie pozwól zjeść coś z tego, co tutaj

widzę.” Abu Sir odpowiedział: „Nie mam nic przeciwko temu”, i usiadł, by popatrzeć, jak Abu Kir zajada. I ujrzał, że odgryza on kęsy niczym kamieniarz odłupujący ze skał ogromne głazy i łyka je niby słoń, który całymi dniami nie jadł. Pochłaniał on każdy nowy kęs, zanim zdołał przełknąć poprzedni, przy czym wzrok miał przez cały czas utkwiony w tym, co leżało przed nim, jak gdyby był ghulem, i sapał jak głodny bawół nad sieczką i bobem. Lecz wtem nadszedł jeden z żeglarzy i rzekł do balwiera: „Mistrzu, kapitan kazał tobie powiedzieć, byś zabrał swego towarzysza i przyszedł z nim na wieczerzę.” Abu Sir zwrócił się więc jeszcze raz do Abu Kira: „Czy pójdziesz z nami?” Abu Kir wszakże odpowiedział: „Nie jestem w stanie utrzymać się na nogach.”

Balwierz poszedł przeto sam i ujrzał kapitana siedzącego za stołem, na którym stało ze dwadzieścia albo więcej najrozmaitszych potraw, a kapitan ze swymi współbiesiadnikami czekał na balwiera i jego towarzysza, nie tknąwszy jeszcze jadła. A gdy go ujrzał samego, zapytał: „Gdzie jest twój towarzysz?” Abu Sir odpowiedział: „O panie mój, on zaniemógł od kołysania na morzu i cierpi na zawroty głowy.” Kapitan rzekł na to: „Nic mu nie będzie, rychło mu ta niemoc minie, a ty zbliż się i wieczerzaj z nami, bo tylko na ciebie czekałem.” To rzekłszy wziął jedną z misek od pieczeni i nałożył do niej ze wszystkich potraw po trosze, tak że wystarczyłoby tego dla dziesięciu ludzi, a gdy balwierz posilił się, kapitan tak rzekł do niego: „Weź tę miskę ze sobą dla swego towarzysza.” I wziął to Abu Sir, a kiedy wrócił do Abu Kira, ujrzał, że – miażdży on zębami resztki jedzenia, które miał przed sobą i niczym wielbłąd w pośpiechu kęs kęsem dogania. Abu Sir powiedział do niego: „Czyż ci nie mówiłem, byś tego nie zjadał? Patrz, jak wielka jest dobroć kapitana. Spójrz, co ci przysłał, gdy mu rzekłem, że cierpisz na morską chorobę.” Abu Kir zawołał wtedy: „Dawaj to!” Abu Sir podał mu miskę, a on porwał ją z tą samą chciwością, z jaką rzucił się na tamto jedzenie, niczym pies szczerzący zęby albo lew rozszarpujący zwierzynę lub jak sęp spadający na gołębia czy wreszcie jak człowiek bliski głodowej śmierci, który nagle znalazł coś, co go pokrzepić może. I począł Abu Kir jeść, więc Abu Sir pozostawił go i sam powrócił do kapitana na kawę. A gdy znów przyszedł do Abu Kira, ujrzał, że zjadł on wszystko, co było w misce, i puste naczynie odrzucił na bok. Podniósł tedy miskę, oddał jednemu ze sług kapitana, a sam wrócił do Abu Kira i spał przy nim do samego rana. A nazajutrz, gdy wstał dzień, Abu Sir znów przystąpił do golenia, a cokolwiek otrzymał, przynosił Abu Kirowi. Ów zaś jadł i pił nie ruszając się z miejsca i wstawał tylko za potrzebą, a co wieczór Abu Sir przynosił mu jeszcze pełną miskę od kapitana.

I tak minęło dwadzieścia dni, aż galeona zarzuciła kotwicę w porcie pewnego miasta. Wówczas obaj zeszli na ląd i udali się do miasta, by wynająć sobie izbę, po czym stanęli w zajeździe. Abu Sir urządził izbę, kupił wszystko, czego im było trzeba, przyniósł mięsiwa i ugotował je, Abu Kir zaś, od chwili gdy weszli do swej izby w zajeździe, spał i przerywał sen tylko wtedy, kiedy Abu Sir go budził i stawiał przed nim stół zastawiony jedzeniem. Wówczas podnosił się, zajadał i mówił: „Nie złość się na mnie, cierpię jeszcze na zawroty głowy”, po czym znowu zapadał w sen. I tak minęło czterdzieści dni. Balwierz codziennie brał swoje narzędzia, wychodził na miasto i zarabiał swą pracą, a po powrocie zastawał Abu Kira pogrążonego we śnie. Budził go wtedy i Abu Kir zabierał się do jedzenia, zajadał chciwie jak ktoś, kto nigdy syty nie był ani zaspokojony i z powrotem zasypiał. I tak żył przez następne czterdzieści dni, ci często Abu Sir go zachęcał: „Siądź i rozwesel się trochę albo wyjdź pochodzić po mieście, bo zaprawdę, warto je obejrzyć, jest tak piękne, że trudno je z innymi porównywać.” Lecz farbiarz Abu Kir niezmiennie odpowiadał: „Nie złość się na mnie, ale doprawdy, cierpię na zawroty głowy.” Balwierzowi Abu Sirowi było przeto nijako zasmucać serce swego towarzysza i nie pozwolił sobie nigdy powiedzieć doń złego słowa.

Wszelako czterdziestego pierwszego dnia balwierz zaniemógł i nie był w stanie wyjść rano. Najął tedy odźwiernego zajazdu, by przy nich obu rozmaite posługi spełniał. I załatwiał im ów odźwierny wszystko, czego potrzebowali, przynosił jedzenie i napoje, Abu Kir zaś



nadal tylko jadł i spał. I brał balwierz owego odźwiernego z zajazdu do posług jeszcze przez cztery dni, lecz potem niemoc jego się wzmogła i ze słabości stracił przytomność. Wtedy zaczął Abu Kirowi doskwierać głód. Wstał więc, przetrząsnął ubranie Abu Sira i znalazłszy w nim sporo pieniędzy, wziął je i wyszedł, zamykając za sobą na zasuwę drzwi izby, w której leżał Abu Sir. Wyszedł nie zauważony przez nikogo, gdyż odźwierny zajazdu był właśnie wtedy na bazarze i nie widział, jak Abu Kir odchodził. Abu Kir poszedł prosto na bazar, odział się w kosztowne szaty i jał się po mieście przechadzać. I ujrzał, że był to gród, do którego żadnego miasta nie można było porównać. Tylko stroje mieszkańców były wyłącznie białe i niebieskie i żadnych innych barw się w nim nie spotykało.

A gdy Abu Kir zaszedł do miejscowego farbiarza, zobaczył, że i w jego sklepie wszystko było niebieskie. Wyjął tedy chustę i rzekł do niego: „Mistrzu, weź tę chustę i ufarbuj mi ją, a zapłacę ci za to.” Odrzekł farbiarz: „Ufarbowanie tego będzie kosztowało dwadzieścia dirhemów.” Na to Abu Kir powiedział: „W naszym kraju rzecz taką można ufarbować za dwa dirhemy”, na co miejscowy farbiarz odrzekł: „Idź więc i farbuj sobie tę chustę we własnym kraju, gdyż jeśli o mnie chodzi, nie wykonam ci tego taniej niż za dwadzieścia dirhemów i nic z tej ceny nie opuszczę.” Zapytał Abu Kir: „Ana jaki kolor możesz mi ją ufarbować?” Odrzekł farbiarz: „Nie inaczej jak na niebiesko.” Abu Kir powiedział: „A ja chciałbym, byś mi ją na czerwono ufarbował.” Odrzekł farbiarz: „Nie znam czerwonej farby.” Rzekł więc Abu Kir: „To na zielono.” Farbiarz odpowiedział: „Nie potrafię barwić na zielono.” Abu Kir prosił: „Na żółto więc.” Farbiarz odpowiedział: „Nie potrafię barwić na żółto.” I tak wyliczył mu Abu Kir po kolei wszystkie kolory, jeden za drugim, aż wreszcie farbiarz wyjaśnił mu: „W naszym kraju jest nas mistrzów farbiarzy czterdziestu i liczba ta ani nie wzrasta nigdy, ani nie maleje. Gdy któryś z nas zemrze, przyuczamy do zawodu jego syna. Lecz niejedyn umiera bezpotomnie i liczba farbiarzy mogłaby się w ten sposób zmniejszyć. Jeśli więc któryś ma dwóch synów, uczymy jednego z nich, a gdy pierwszy syn zemrze, uczymy jego brata. Taki oto ściśle określony porządek panuje w naszym rzemiośle. Nie umiemy wszakże farbować inaczej niż na niebiesko. Żadnego innego koloru nie znamy.”

Wtedy farbiarz Abu Kir zwrócił się do tamtego: „Wiedz, że i ja jestem farbiarzem, a potrafię farbować na wszystkie kolory. Chciałbym przeto, byś mnie na płatną służbę do siebie przyjął. Nauczę cię farbowania na wszystkie barwy i w ten sposób wyniesiesz się nad cały cech farbiarzy.” Ale tamten odrzekł: „Nigdy się nie zgodzimy, by cudzoziemiec wykonywał tu nasze rzemiosło.” Zapytał Abu Kir: „A gdybym swoją własną farbiarnię otworzył?” Farbiarz odparł: „Nigdy ci się to nie uda.” Usłyszawszy to Abu Kir odszedł i udał się do drugiego farbiarza, lecz ten odrzekł mu to samo co pierwszy. I począł tak od farbiarza do farbiarza chodzić, aż obszedł wszystkich czterdziestu, lecz żaden z nich ani na mistrza, ani nawet na pomocnika go nie przyjął. Wówczas poszedł do starszego cechu i powiedział mu o tym, ale i on mu rzekł: „Zaiste, nie zgodzimy się nigdy, by cudzoziemiec wykonywał tu nasze rzemiosło.”

Abu Kir rozzłoszczony wielce poszedł wtedy poskarżyć się królowi tego miasta i rzekł do niego: „O królu czasu, jestem cudzoziemcem, z zawodu farbiarzem, a z tutejszymi farbiarzami zdarzyły mi się takie a takie sprawy. Ja zaś umiem barwić na czerwono w różnych odcieniach, na przykład w różanym lub w kolorze owoców jujuby, lub na zielono w przeróżnych odmianach zieleni, od trawiastej, pistacjowej czy oliwkowej do papuziej, potrafię barwić również na czarno w różnym nasileniu tego koloru, na przykład na kolor węgla lub antymonu, i na żółto w przeróżnych odcieniach żółtego, jak pomarańczowy czy cytrynowy.” I wymienił królowi wszystkie barwy, po czym jeszcze dodał: „O królu czasu, żaden z farbiarzy, którzy są w twoim mieście, nie potrafi farbować na jeden nawet kolor z tych, o których ci wspomniałem. Barwią tylko na niebiesko, a mimo to nie zgodzili się przyjąć mnie do swego grona, ani jako mistrza, ani nawet jako pomocnika.” Król mu na to odpowiedział: „Prawdą jest to, co rzekłeś. Lecz ja ci otworzę farbiarnię i dam ci kapitał na jej

założenie. Co zaś do farbiarzy, to nie frasuj się z ich przyczyny, każdego bowiem, kto zechce ci stawiać przeszkody, każe powiesić na drzwiach jego sklepu.” I król wezwał natychmiast budowniczych do siebie, i rzekł do nich: „Obejdziecie z tym oto mistrzem miasto, a gdy upodoba on sobie jakieś miejsce, przepędźcie stamtąd właściciela nie bacząc, czy jest to sklep czy zajazd, czy cokolwiek innego i w tym miejscu postawcie dla tego oto człowieka farbiarnię. Zbudujcie ją tak, jak on zechce, i uczynicie dla niego wszystko, czego zażąda i w niczym mu się nie sprzeciwiajcie.” To rzekłszy król podarował Abu Kirowi piękny ubiór i wręczył mu tysiąc denarów ze słowami: „Weź to, byś miał na swoje potrzeby, póki nie skończą budowy.” I dał mu jeszcze dwu mameluków do usług i konia z rzędem, zdobionym złotem i srebrem. Abu Kir zaraz wdział na siebie otrzymane szaty i dosiadł rumaka, wyglądając teraz jak emir jakowys. Król kazał jeszcze urządzić dla niego dom i wysłać go kobiercami, a słudzy spełnili rozkaz władcy i Abu Kir zamieszkał w swym domu. A nazajutrz dosiadł konia i wyruszył na miasto, jadąc za budowniczymi, którzy go poprzedzali. I rozglądał się cały czas wokoło, aż jakieś miejsce przypadło mu do smaku. Rzekł tedy: „To miejsce mi odpowiada.” I słudzy wnet wyrzucili stamtąd właściciela, i zawiedli go przed króla, który zapłacił mu za jego dom tyle, że go więcej niż zadowolił. I rozpoczęto budowę, a Abu Kir mówił budowniczym: „Budujcie tak i tak.” I postawili mu farbiarnię, która równej sobie nie miała. Potem Abu Kir poszedł do króla i powiadomił go, że farbiarnia jest gotowa i że potrzeba mu tylko pieniędzy na środki farbiarskie, aby mógł rozpocząć pracę. Król rzekł mu na to: „Bierz te oto cztery tysiące denarów. Niech się staną zaczątkiem w twych interesach. Chciałbym niedługo ujrzeć wyniki twych umiejętności.” Wziął tedy Abu Kir pieniądze i udał się na bazar, gdzie ujrzał mnóstwo środków farbiarskich prawie za darmo, kupił więc wszystko, co mogło mu być do farbowania przydatne. Wtedy król przysłał mu pięćset sztuk tkanin, Abu Kir zaś zmieszał farby i ufarbował tkaniny na kolory najprzeróżniejsze, po czym rozpostarł je przed drzwiami farbiarni.

Wszyscy przechodnie widzieć wówczas mogli rzeczy zadziwiające, jakich przez całe swoje życie nie oglądali. Tłocząc się tedy u progu farbiarni, patrzyli i zapytywali: „Mistrzu, jak zwa się te kolory?”, a on odpowiadał: „To jest czerwony, to żółty, a to zielony”, i wyliczał im nazwy kolorów. Wkrótce ludzie zaczęli mu przynosić tkaniny mówiąc do niego: „Ufarbuj nam je tak jak to czy tamto i żądaj za to, ile chcesz.” Gdy zaś Abu Kir skończył farbować tkaniny króla, wziął je i ponióśł do sali posiedzeń dywanu, a król ujrzawszy, jak on je ufarbował, rad był wielce i sownie go wynagrodził. Potem całe wojsko zaczęło przynosić do niego tkaniny prosząc: „Ufarbuj nam je tak a tak”, i Abu Kir farbował im je według życzenia, a oni dawali mu za to złoto i srebro. I wieść o nim wnet szeroko się rozniosła, farbiarnię jego nazywano sułtańską farbiarnią i bogactwo pchało się do niego wszystkimi drzwiami, żaden zaś z innych farbiarzy nie śmiał nic przeciwko niemu powiedzieć. Przychodzili więc tylko do niego, po rękach go całowali i przepaszali za to, co mu niegdyś wyrządzili, i ofiarując mu swoje usługi powiadali: „Przyjmij nas do służby u siebie.” Lecz on żadnego z nich nie przyjął, miał bowiem dosyć niewolników i niewolnic i zebrał już wielki majątek. Tyle było spraw Abu Kira.

Co się zaś tyczy Abu Sira, to był on chory i leżał bez przytomności już trzy dni od chwili, gdy Abu Kir, zabrawszy mu jego pieniądze, oddalił się zostawiając Abu Sira samego w zamkniętej izbie. Odźwiernego zajazdu zastanowiły zamknięte drzwi, gdyż nie zauważył, by któryś z tych dwu, co w niej mieszkali, wyszedł lub wrócił. Skoro aż do zachodu żadnej wiadomości o nich nie miał, rzekł sobie w duszy swojej: „Czyżby wyjechali, nie uściwszy należności za izbę, czy może umarli obaj? Co się z nimi stało?”, i podszedł do drzwi ich izby, i ujrzał, że są zamknięte, ale wtem ze środka dobiegły go jęki balwierza. I dostrzegł też klucz w zamku, otworzył więc drzwi i wszedł do środka, a tam ujrzał jęczącego balwierza. Rzekł mu przeto: „Oby cię zło omijało! Gdzie jest twój towarzysz?” Odrzekł Abu Sir: „Na Allacha, dopiero dziś wróciłem po chorobie do przytomności i zacząłem wołać, lecz nikt mi nie

odpowiadał. Zaklinam cię więc na Allacha, bracie mój, sięgnij teraz pod moją poduszkę i wydobądź stamtąd sakiewkę, wyjmij z niej pięć połówek srebra i kup mi coś do jedzenia, bo bardzo jestem głodny.” Sięgnął więc odźwierny pod poduszkę i wyciągnął sakiewkę, ale zobaczył, że jest pusta, rzekł przeto do balwiera: „Doprawdy, twoja kieska pustkami świeci i nic w niej nie ma.” Wówczas Abu Sir odgadł, że Abu Kir zabrał wszystko, co tam było, i uciekł; zapytał tedy odźwiernego zajazdu: „Czy nie widziałeś mojego towarzysza?” Odźwierny odparł: „Od trzech dni go nie spotkałem. Myślałem nawet, że wyjechaliście obaj, i ty, i on.” Balwierz na to się ozwał: „Nie, nie wyjechaliśmy, tylko on na moje miedziaki się złakomił, zabrał mi je i uciekł, gdy ujrzał, że jestem chory.” To rzekłszy począł płakać i biadał, co widząc odźwierny zajazdu rzekł: „Nie trap się, jeszcze go Allah za czyn jego ukarze.” Po czym odszedł, zgotował zupę, napełnił nią talerz i podał Abu Sirowi. I troszczył się o niego całe dwa miesiące, i z własnej sakiewki za niego płacił, aż wreszcie poty wystąpiły na balwiera i Allah uzdrowił go z niemocy. Wkrótce potem Abu Sir podniósł się z łoża i rzekł do odźwiernego zajazdu: „Jeśli Allah Najwyższy pozwoli, kiedyś ci odpłacę za dobro, któreś mi wyświadczył, wszelako nikt nie nagrodzi cię tak, jak Allah w dobroci swojej.” Odźwierny zajazdu odrzekł: „Chwała Allahowi za twoje uzdrowienie! Zaprawdę, oddałem ci tę usługę jedynie w nadziei, że dane mi będzie oblicze Allacha Dobrotliwego oglądać.”

I wyszedł balwierz z zajazdu, i począł wędrować po bazarach, aż los zawiódł go w to miejsce, gdzie była farbiarnia Abu Kira. Ujrawszy kolorowe tkaniny rozpostarte u drzwi farbiarni, i zbity tłum ludzi przyglądających się im, Abu Sir zaczął jednego z nich i spytał: „Co tu jest takiego i czemu aż tyle ludzi się tu zebrało?” Zapytany odparł: „To jest sułtańska farbiarnia, którą założył pewien cudzoziemiec. Ma on na imię Abu Kir, a my zbieramy się tutaj, kiedy coś nowego ufarbuje, gdyż lubimy podglądać jego farbiarską sztukę. Nie ma bowiem w naszym kraju farbiarzy, którzy by na takie jak on kolory farbować umieli, a mimo to dawniej między nim a tutejszymi farbiarzami zaszły takie a takie wypadki.” I opowiedział, co się Abu Kirowi przydarzyło z farbiarzami, o tym, jak poskarżył się na nich sułtanowi i jak ten mu pomoc swą okazał, farbiarnię dla niego zbudował i dał mu tyle a tyle. Gdy ów człowiek opowiedział o tym wszystkim Abu Sirowi, ucieszył się on i rzekł sobie w duszy: „Chwała Allahowi, który w szczodrości swojej sprawił, że Abu Kir stał się takim mistrzem! Zaiste, można usprawiedliwić tego człowieka za to, że odwrócił się od ciebie i z nadmiaru zajęcia o tobie zapomniał! Ale że ty byłeś dlań przyjacielem i wspaniałomyślnie z nim postępowałeś, gdy pracy nie miał, przeto na pewno, skoro tylko cię ujrzy, uraduje się twoim widokiem i okaże ci swą wielkoduszność tak, jak ty ją dawniej okazywałeś.”

Zaraz też podszedł do drzwi farbiarni i ujrzał Abu Kira siedzącego na podwyższeniu na wygodnej ławie, ustawionej u wejścia. Odziany był w jeden ze strojów, jakie podarował mu król, a przed nim stało czterech czarnych niewolników i czterech białych mameluków wystrojonych w kosztowne ubiory. I ujrzał Abu Sir prócz tego dziesięciu czarnych niewolników, którzy pracowali, gdyż Abu Kir kupił ich i przyuczył do wykonywania rzemiosła po to, by sam mógł, niczym wielki wezyr albo jakiś król potężny, siedzieć na poduszkach i nic własną ręką nie robiąc, mówić do swoich ludzi: „Róbcie tak a tak.” I Abu Sir stanął przed nim sądząc, że się Abu Kir ucieszy, gdy go ujrzy, że powita go z szacunkiem i przyjmie z sercem. Lecz gdy oczy ich się spotkały, Abu Kir krzyknął: „Ty łajdaku! Ileż razy ci mówiłem, byś nie stawał przed drzwiami mego warsztatu? Czy chcesz zniesławić mnie przed tymi ludźmi, ty złodzieju? Chwytajcie go!” I dopadli Abu Sira niewolnicy, i pochwycili go, Abu Kir zaś wstał i ująwszy kij rozkazał: „Powalcie go na ziemię.” I powalili Abu Sira, po czym Abu Kir wymierzył mu sto razów na grzbiet, a potem, gdy go na plecy przewrócili, dołożył mu następne sto na brzuch i rzekł na koniec: „Ty łajdaku, ty łotrze, jeśli jeszcze raz, po dzisiejszej nauczce ujrzę, że stoisz pod drzwiami mojej farbiarni, to natychmiast oddam cię w ręce króla, który przekaże cię walemu z poleceniem, by ściał ci głowę. Precz stąd i oby

Allach odmówił ci swoich błogosławieństw!” I odszedł Abu Sir z sercem złamanym z powodu poniżających cięgów i podłości, jaka go spotkała. A ci, co byli świadkami tego wydarzenia, pytali farbiarza Abu Kira: „Co uczynił ten człowiek?” Abu Kir odrzekł: „Jest to złodziej, który tkaniny ludziom kradnie. Ileż to razy okradł mnie już, a ja mówiłem mimo to w duszy swojej: «Niech mu Allach wybaczy, bo biedny z niego człowiek», i nie chcąc, by był zniesławiony, zwracałem ludziom wartość tkaniny, jego zaś po dobroci ostrzegałem. On jednak nie zaprzestał swego złego postępowania. Jeśli więc jeszcze raz tu przyjdzie, do króla go odprowadzę, aby go zabić kazał i w ten sposób uwolnił ludzi od jego niegodziwości.” Kiedy ludzie tego wysłuchali, poczęli lżyć Abu Sira, choć już odszedł. Takie były sprawy Abu Kira.

Co się zaś tyczy Abu Sira, to wrócił on do zajazdu i siedział tam, rozmyślając nad krzywdą, którą mu Abu Kir wyrządził. I siedział tak do tej pory, aż go przestały palić otrzymane razy. A potem wyszedł i wędrował przez bazyliki miasta, i przyszło mu do głowy, aby udać się do łaźni. Zwrócił się więc tło jednego z mieszkańców i zapytał: „Którędy wiedzie droga do łaźni?” Ale człowiek ów odpowiedział mu na to pytaniem: „A co to jest łaźnia?” Abu Sir wyjaśnił więc: „Łaźnia jest miejscem, w którym się ludzie obmywają i oczyszczają z brudu, jaki osiadł na nich. Jest to jedno z najlepszych dobrodziejstw tego świata.” Przechodzień rzekł na to do Abu Sira: „Idź w takim razie do morza.” Abu Sir odparł: „Ale ja miałbym ochotę pójść do łaźni.” Wtedy człowiek ten powiedział: „My tu nie wiemy, co to jest łaźnia, i wszyscy u nas kąpią się w morzu. Nawet król, gdy chce zażyć kąpieli, udaje się do morza.” Skoro Abu Sir pojął, że w całym mieście nie ma ani jednej łaźni i żaden z jego mieszkańców nawet nie słyszał, do czego by coś takiego służyć mogło, poszedł do królewskiego dywanu. Gdy stanął przed królem, ziemię przed nim ucałował, wznosił modły za jego pomyślność i rzekł: „Jestem człowiekiem z obcych krajów, z zawodu łaźniarzem. Oto przybyłem do twojego miasta i zapragnąłem udać się do łaźni, lecz ani jednej w nim nie znalazłem. Jakże to miasto tak piękne i bogate może nie mieć łaźni? Wszakże w łaźni największych rozkoszy tego świata się doznaje!” Król zapytał: „Cóż to jest łaźnia?” Abu Sir opowiedział mu przeto, jak wygląda łaźnia, a gdy skończył ją opisywać, dodał: „Twoje miasto póty nie będzie miastem doskonałym, póki łaźnia w nim nie stanie!”

I rzekł król: „Bądź pozdrowiony za tę świetną myśl!”, i darował mu za to strój, który nie miał sobie równego, rumaka i dwu czarnych niewolników, a do tego dodał mu jeszcze cztery niewolnice i dwu mameluków, a także dom kazał dlań urządzić i obdarzył go względami jeszcze większymi niżli farbiarza. I wysłał z nim budowniczych mówiąc: „Postawcie mu łaźnię w miejscu, które sam sobie wybierze.” Wziął tedy Abu Sir budowniczych z sobą i prowadził ich przez środek miasta, aż zobaczył jakieś miejsce, które spodobało mu się. Wskazał je budowniczym, a oni poczęli na nim budować. Abu Sir kierował ich pracą, aż wkrótce postawili mu łaźnię niezrównaną. Wówczas kazał ją wymalować i pokryli mury tak cudownymi malowidłami, że radowali się wszyscy, co je oglądali. Wreszcie poszedł Abu Sir do króla i powiadomiwszy go, że łaźnia jest skończona, rzekł: „Niczego jej już nie brak prócz urządzenia.” I dał mu król dziesięć tysięcy denarów, które Abu Sir przyjął i zużył na znakomite wyposażenie swej łaźni, rozwieszając na koniec na sznurach ręczniki.

I każdy, kto drzwi łaźni mijał, oczy w nią wlepił i mąciło mu się w głowie od malowideł, co ją ozdabiały, cizba ludzka rosła przy tej budowli, gdyż nikt nigdy w swoim życiu takiej nie widział. A patrząc na nią ludzie pytali: „Co to takiego?” Abu Sir odpowiadał im wówczas: „To jest łaźnia”, i wszyscy dziwowali się wielce. A gdy jeszcze wody nagrzała, łaźnię uruchomił i w basenie fontanne postawił, to wszyscy, co w tym mieście mieszkali, byli nią zachwyceni. Potem Abu Sir poprosił króla, by mu darował dziesięciu mameluków, takich, co nie doszli jeszcze do lat męskich. I dał mu król dziesięciu mameluków pięknych jak księżyce, Abu Sir zaś masował im ciała, pouczając: „Tak samo czyńcie naszym gościom.” Wreszcie zapalił wonne kadzidło i herolda na miasto wysłał, aby głosił: „O stworzenia Allacha,

przybywajcie do łaźni, zwanej łaźnią sułtańską!” I ludzie śpieszyli do Abu Sira, on zaś swym mamelukom, polecił, by im obmywali ciała. Potem ludzie zanurzali się w kadzi, a wyszedłszy z niej siadali na podwyższeniu i tam niewolnicy masowali im ciała tak, jak ich Abu Sir nauczył.

I tak przez trzy dni przychodzili ludzie do owej łaźni, i zażywszy w niej kąpieli opuszczali ją bez żadnej zapłaty. Aż czwartego dnia sam król zapragnął się do łaźni udać. Dosiadł więc konia i wraz ze swą żoną przybył na miejsce. Wszedł do wnętrza i rozdział się ze swych szat, a wtedy Abu Sir sam począł go nacierać i tak to czynił, że z królewskiego ciała zszedł brud podobny do knotów z lampy. I pokazywał Abu Sir królowi ten brud, a król się cieszył. Gdy potem klepnął dłonią w swe ciało, rozległ się odgłos właściwy gładkości i czystości. A po obmyciu królewskiego ciała Abu Sir domieszał wody różanej do wody w basenie i król zanurzył się w niej. Potem wyszedł z odświeżonym ciałem i poczuł rześkość, jakiej jeszcze nigdy w życiu nie zaznał. Abu Sir zaś posadził go jeszcze na podwyższeniu, gdzie niewolnicy go masowali, a kadzielnice rozsiewały woń aloesu i naddu. Król zapytał wtedy: „Mistrzu, to więc jest łaźnia?” Abu Sir odpowiedział: „Tak”, a król wykrzyknął: „Na mą głowę, zaiste, moje miasto dopiero teraz, dzięki tej łaźni, stało się miastem prawdziwym!”

Potem król zapytał: „Jaką zapłatę pobierasz od każdego za swe usługi?” Abu Sir odparł: „Będę brał tyle, ile rozkażesz.” Wtedy król kazał mu pobierać po tysiąc denarów, mówiąc: „Od każdego, kto przyjdzie tu do kąpieli, weźmiesz tysiąc denarów.” Ale Abu Sir odrzekł na to: „Wybacz, o królu czasu, i zważ, że nie wszyscy ludzie są jednacy – są bogaci i są biedni. I jeśli będę brał od każdego tysiąc denarów, łaźnia moja gotowa świecić pustkami, bo biednych nie stać przecie na zapłacenie tego tysiąca.” Zapytał król: „Jakaż więc chcesz zapłatę ustanowić?” I Abu Sir odparł: „Zdam się na ludzką szcudrośliwość i każdy da mi, płacąc tyle, na ile będzie go stać, będę więc brał od każdego wedle jego stanu. W ten sposób wszyscy do mojej łaźni będą chodzili, bogacz zapłaci mi według swojego stanu i biedak zapłaci tyle, na ile mu pozwoli jego kieszeń. Gdy tak ustalimy, moja łaźnia będzie się rozwijała i wielki ruch w niej będzie panował, co się zaś tyczy sumy tysiąca denarów, to zaiste, jest to datek godny króla i na pewno nikt inny poza tobą nie mógłby sobie nań pozwolić.” I przytaknęli Abu Sirowi wielmoże, co z królem przyszli, i rzekli: „To prawda, o królu czasu. Czyżbyś mniemał, że wszyscy ludzie równi są tobie, o królu sławny?!” Król odrzekł: „Zaiste, prawdę mówicie, lecz człowiek ten jest biednym cudzoziemcem i powinniśmy mu naszą wspaniałomyślność okazać. Wszakże to on w naszym mieście postawił tę łaźnię wspaniałą, jakiej oczy nasze nigdy jeszcze nie oglądały. Zaprawdę, miastu naszemu bez niej wiele brakowało, teraz zaś, gdy istnieje łaźnia, miasto zyskało wielce na znaczeniu. I gdybyśmy za to chcieli okazać temu człowiekowi swą szcudrośliwość, żadna zapłata nie byłaby zbyt wysoka.” I rzekli: „Skoro ty chcesz być względem niego szcudry, wynagrodź go swymi pieniędzmi. Lecz niech wspaniałomyślność królewska wobec biednych w tym się przejawia, że zostanie ustanowiona niska opłata za korzystanie z łaźni. Wtedy twoi poddani będą cię błogosławili. Co się zaś tyczy tysiąca denarów, to nawet nas, możnych swojego państwa, nie stać byłoby na taką zapłatę, jakże więc mogłyby sobie pozwolić na nią rzesze biednych?!” Król rzekł na to: „O możni mojego królestwa, zgadzam się z wami, ale dziś niechaj każdy z was zapłaci mu sto denarów i niech mu do tego jeszcze doda mameluka, niewolnicę i czarnego niewolnika.” I rzekli: „Dobrze, damy mu dziś to, o czym wspominałeś. Lecz potem już każdy, kto przyjdzie do łaźni, zapłaci tyle, ile sam w swojej duszy zapłacić postanowi.” Król rzekł: „Niechaj tak będzie.” I zaraz dał każdy z nich Abu Sirowi sto denarów, niewolnicę, mameluka i czarnego niewolnika. A że liczba możnych, którzy owego dnia się z królem kąpali, wynosiła czterysta dusz, przeto suma tego, co Abu Sirowi dali, równała się czterdziestu tysiącom denarów. Ponadto otrzymał czterystu mameluków i czterystu czarnych niewolników, a także czterysta niewolnic. Był to zaprawdę niemały podarunek, a ponadto król dał Abu Sirowi jeszcze dziesięć tysięcy denarów, dziesięciu

mameluków i dziesięciu czarnych niewolników, a do tego dziesięć niewolnic. Wówczas Abu Sir podszedł do króla, ziemię przed nim ucałował i rzekł: „Dzięki ci, o królu szczęśliwy, wydający wyroki sprawiedliwe. Lecz gdzie zdołam pomieścić tych mameluków, czarnych niewolników i wszystkie te niewolnice?!” Król odrzekł: „Kazałem ci ich dać moim poddanym po to, byś posiadał wielkie bogactwo. Być może, kiedyś wspomnisz sobie swój kraj i bliskich, zatęsknisz do nich i zapragniesz stąd odjechać. Wtedy będziesz mógł sobie zabrać owe bogactwa z naszego kraju, aby ci dalej w twej ojczyźnie służyły.” Na to Abu Sir powiedział: „O królu czasu! Oby Allah przysporzył tobie potęgi! Lecz, zaprawdę, posiadanie tak wielu mameluków, niewolników i niewolnic odpowiada jedynie królewskiej godności. Gdybyś przeto rozkazał dać mi w zamian za nich pieniądze, o wiele lepsze byłoby to dla mnie niżli owe zastępy, które trzeba karmić, poić i odziewać. A na to nie wystarczyłoby mi nawet to wszystko złoto, jakie dziś otrzymałem!”

I roześmiał się król, i rzekł: „Na Allacha, prawdę rzekłeś, zaiste bowiem, ludzie ci stanowią potężną armię, ty zaś nie masz środków na ich utrzymanie. Czy może zatem zechciałbyś mi ich sprzedać, każdego za sto denarów?” Odpowiedział Abu Sir: „Sprzedam ci ich za te pieniądze.” I król zaraz posłał po skarbnika, aby przyniósł pieniądze, a gdy mu je dostarczył, król wypłacił Abu Sirowi całą należność. Potem król zwrócił tych niewolników ich właścicielom mówiąc: „Niech każdy z was rozpozna swego czarnego niewolnika, swą niewolnicę i swego mameluka i niech ich sobie bierze, bo oto czynię wam z nich podarunek.” Wszyscy usłuchali rozkazu króla i każdy zabrał swoją własność. Abu Sir zaś ozwał się do króla: „Oby Allah duszę twoją spokojem napełnił, tak jak ty napełniłeś moją, uwalniając mnie od tych gbulów, których chyba jeden tylko Allah nasycić by zdołał!” I roześmiał się król z jego słów, i przyznał mu słuszność, po czym wraz ze swymi wielmożami opuścił łaźnię i wrócił do swego pałacu.

Abu Sir zaś całą noc spędził na liczeniu złota, napełnianiu nim kiesi i pieczętowaniu ich. A przy tej pracy pomagało mu dwudziestu czarnych niewolników, dwudziestu białych i cztery niewolnice, stanowiący jego służbę. Później kiedy już zaświtał ranek, Abu Sir otworzył łaźnię i herolda posłał do miasta, by tam obwieszczał wołając: „Każdy, kto przybędzie do łaźni i zażyje w niej kąpieli, zapłaci tyle, na ile stać jego kieszeń i ile mu jego szczodrość każe.” I usiadł Abu Sir przy skrzynce na pieniądze, a każdy, kto wstępował do łaźni, przechodził koło niego i płacił tyle, ile mógł. Tym sposobem, nim wieczór nastał, skrzynka, dzięki dobroci Allacha Najwyższego, wypełniła się po brzegi. Wkrótce potem i królowa zapragnęła z owej łaźni skorzystać, a skoro wieść o tym doszła do Abu Sira, podzielił on przez wzgląd na królową czas otwarcia łaźni na dwie części. Porę od świtu do popołudnia przeznaczył dla mężczyzn, a od południa do zachodu słońca dla niewiast. I gdy królowa przyszła, przy skrzynce na pieniądze z polecenia Abu Sira stała jedna z niewolnic, cztery inne zaś tak do posług łaźiebnych wyćwiczył, że stały się z nich niezwykle zręczne łaźiebne i królowa, zachwycona i zadowolona z nich wielce, włożyła do skrzynki tysiąc denarów.

Sława Abu Sira niosła się teraz po całym mieście, a on w swojej łaźni jednakowo uprzejmie przyjmował bogatego jak i biednego i majątek napływał doń wszystkimi drzwiami. Poznał też ludzi ze świty królewskiej i pozyskał ich sobie jako towarzyszy i przyjaciół. Król też odwiedzał łaźnię co tydzień i za każdym razem płacił tysiąc denarów, pozostałe zaś dni tygodnia były przeznaczone dla możnych i biedniejszych. Abu Sir wszystkich zawsze mile przyjmował i považał jednakowo. Aż pewnego dnia zdarzyło się, że przyszedł do łaźni Abu Sira kapitan królewski. Wówczas Abu Sir sam zdjął szaty, wszedł z nim do środka, potem ciało mu wymasował i był dla niego niezwykle uprzejmy. Gdy kapitan wyszedł z kąpieli, Abu Sir częstował go sorbetami i kawą i przysiągł, że żadnej zapłaty od kapitana nie przyjmie, gdy ów sposobił się, aby mu ją wręczyć. Kapitan był przeto pełen wdzięczności za życzliwość i szczodrość, jakich zaznał od Abu Sira, i nie wiedział, czym by mu za jego wspaniałomyślność odplacić. Tyle było spraw Abu Sira.

Co się zaś tyczy Abu Kira, to słyszał on bezustannie, jak wszyscy wspominali o łaźni i wciąż ktoś mówił do niego: „Zaiste, łaźnia jest rozkoszą tego świata, musisz i ty, jeśli Allah zezwoli, pójść tam z nami jutro i odwiedzić tę łaźnię wspaniałą.” I rzekł Abu Kir w duszy swojej: „Nie ma rady, trzeba mi się za innymi udać i obejrzeć tę łaźnię, co tak ludzkie umysły zaprzęta.” To rzekłszy wdział najwspanialsze szaty, jakie posiadał, dosiadł muła i wzięwszy ze sobą czterech czarnych niewolników i czterech mameluków, którzy postępowali przed nim i za nim, udał się do łaźni. Gdy przybył na miejsce, zsiadł z muła przed bramą, a wszedłszy przez drzwi, poczuł woń aloesu i naddu, ujrzał ludzi wchodzących i wychodzących i ławy pełne zarówno dostojnych, jak i prostych ludzi. Wstąpił do przedsionka i wtedy dostrzegł go Abu Sir, który zerwał się i uradowany podbiegł do niego. Abu Kir zaś tak się do niego ozwał: „Czyż tak postępują przyzwoici ludzie? To ja farbiarnię sobie tu otworzyłem, stałem się mistrzem w tym mieście, jestem znany królowi, żyję otoczony szczęściem i poważaniem, a ty nie przyszedłeś do mnie, nie dowiadywałeś się o mnie ani nikogo nie zapytałeś: «Gdzie jest mój towarzysz?» A ja ciebie szukałem i wszędzie swych niewolników i mameluków rozsyłałem, by się o ciebie rozpytywali po zajazdach i różnych innych miejscach. Lecz oni nie natrafili nigdzie na twój ślad i znikąd mi wieści o tobie nie przynieśli”.

Abu Sir zawołał na to: „Czyż nie przyszedłem do ciebie, a ty, czyś nie wyzwał mnie od złodziei, nie wychłostałeś i nie zniesławiałeś mnie przed ludźmi?!” Abu Kir udał zasmuconego i spytał: „Co ty mówisz? Czyż to możliwe, byś to ty był tym, którego zabiłem?” Abu Sir odparł: „Tak, to ja byłem.” Abu Kir począł mu wówczas przysięgać tysiackrotnie, że go wtedy nie poznał. I mówił: „Musiał więc być ktoś do ciebie podobny, kto co dzień do mnie przychodził i kradł tkaniny, należące do rozmaitych ludzi. Widocznie myślałem wtedy, gdyś przyszedł, że to on.” To rzekłszy jął rozpaczać i uderzając dłonią w dłoń wołać: „Nie ma potęgi ni siły poza Allahem Wielkim i Mocnym! Skrzywdziłem cię, to prawda. Lecz czemuż nie dałeś mi się zaraz poznać i nie powiedziałaś: «Jestem ten a ten?» Sam więc sobie jesteś winien, skoro nie ujawniłeś, kim jesteś, a ja wtedy miałem głowę zajęta tyloma sprawami!” Abu Sir rzekł mu: „Allah ci to przebaczy, mój przyjacielu. Tak mi widocznie było pisane w niebie. Tylko Allah ma moc nad wszelką rzeczą. A teraz wejdź do mojej łaźni, zdejmij szaty, wykąp się i niech cię to już więcej nie trapi.” Abu Kir zaś prosił jeszcze: „Wybacz mi, bracie mój, to, co się stało.” I Abu Sir odpowiedział mu: „Allah cię rozgrzeszy i wybaczy ci tę winę. Zaiste bowiem, wypadek ten był mi sądzony w wieczności.” Abu Kir zapytał wtedy: „A jak doszedłeś do tej wysokiej godności?” Odpowiedział Abu Sir: „Ten, kto obdarzył ciebie łaską, obdarzył i mnie. Poszedłem do króla, przedstawiłem mu zalety łaźni, a on kazał mi ją wybudować.” Abu Kir rzekł: „Tak samo jak ty znasz króla, i ja go znam, i jeśli Allah Najwyższy zezwoli, nakłonię króla, aby przez wzgląd na mnie kochał i szanował cię jeszcze bardziej niż do tej pory. On nie wie, że jesteś moim przyjacielem, przeto mu o tym powiem i polecę mu ciebie.” Ale Abu Sir odrzekł: „Nie trzeba mi poleceń, gdy istnieje Ten, co serca miłością napęlnia. Król i cały jego dwór mnie miłują i niejeden raz tym i owym mnie obdarował.” I tu opowiedział Abu Kirowi o wszystkim, po czym dodał: „Zdejm z siebie odzienie za tą skrzynką i wstąp do łaźni, a ja pójdę z tobą, by cię wymasować.” Zdjął tedy Abu Kir wszystko, co miał na sobie, i wszedł do łaźni, do środka, Abu Sir zaś poszedł z nim, masował go, mydlił i obsługiwał Abu Kira przez cały czas, aż do wyjścia z kąpieli, po czym pomógł mu wdziać szaty, a w końcu przyniósł mu obiad i sorbety. I wszyscy się dziwowali widząc, jak wielkie mu okazuje względy. Potem, gdy Abu Kir chciał mu zapłacić, przysiągł, że nic od niego nie przyjmie, i zawołał: „Wstydz się tak postępować! Wszak jesteś moim przyjacielem i nie ma między nami różnicy!”

Wówczas Abu Kir rzekł do Abu Sira: „Przyjacielu mój, na Allacha, twoja łaźnia jest, zaiste wspaniała, wszelako jednej rzeczy w niej brakuje.” Zapytał Abu Sir: „Czego w niej brak?” I Abu Kir odpowiedział: „Środka, składającego się z mieszaniny niegaszonego wapna i arszeniku, który włosy z łatwością usuwa. Przygotuj taki środek i gdy król do ciebie znów

przybędzie, podaj mu ten środek i pokaż mu, jak pod jego wpływem znika owłosienie, a król pokocha cię za to jeszcze goręcej i jeszcze większym cię szacunkiem otoczy.” Abu Sir powiedział na to: „Masz słuszność. Zaraz więc, za Allacha Najwyższego przyzwoleniem, przyrządę ową mieszaninę.”

Wtedy Abu Kir wyszedł, dosiadł swego muła i prosto z łaźni udał się do króla. Wszedł do niego i rzekł: „Chciałbym ci dać dobrą radę, o królu czasu!” Król spytał: „Jakaż jest ta twoja dobra rada?” Odpowiedział Abu Kir: „Doszła mnie wieść, żeś łaźnię wybudował.” Król potwierdził: „Tak jest, przyszedł do mnie pewien cudzoziemiec i kazałem dla niego wybudować łaźnię, tak jak dla ciebie farbiarnię wybudować kazałem. Jest to łaźnia wspaniała i stała się prawdziwą ozdobą mojego miasta.” Tu począł prawić o przymiotach owej łaźni. Abu Kir zapytał: „Czy byłeś już w niej?” Król odrzekł: „Tak”, i Abu Kir zawołał: „Chwała więc Allahowi, który ustrzegł cię przed podłością tego niegodziwca i wroga wiary, który jest tam łaźiebnikiem!” Król zapytał: „Czemu?! Co ty o nim mówisz?” Odpowiedział farbiarz: „Wiedz, o królu czasu, że jeśli kiedyś jeszcze do niego pójdziesz, zginiesz.” Spytał król: „Dlaczego?” I Abu Kir powiedział: „Zaprawdę, łaźiebnik ten jest wrogiem twoim i wrogiem naszej wiary świętej, a skłonił cię do budowy tej łaźni po to jedynie, aby ci w niej trucizny zadać. Już coś takiego dla ciebie przyrządził i gdy do niego przybędziesz, poda ci to i powie: «To jest taki środek, że każdy, kto się nim we wstydlwym miejscu posmaruje, łatwo się stamtąd włosów pozbędzie.» Wszelako to, co ci łaźiebnik poda, nie będzie środkiem tego rodzaju, tylko groźną trucizną, co jad śmiertelny w sobie zawiera. A za pomocą mieszaniny owej nikczemnik ten chce cię zgładzić, gdyż sułtan chrześcijański mu obiecał, że gdy to uczyni, on mu w zamian za to uwolni żonę i dzieci, które u tego chrześcijańskiego sułtana w niewoli pozostają. I ja kiedyś byłem razem z nim w niewoli u tego sułtana, lecz otworzyłem farbiarnię i barwiłem tak pięknie na różne kolory, że zjednałem sobie serce tego króla. Dlatego rzekł on kiedyś do mnie: «Mów, czego pragniesz!» I poprosiłem wtedy, by mnie z niewoli wypuścił. Wyzwolił mnie tedy, a ja przybyłem do twojego miasta. Kiedym zaś spostrzegł tego człowieka w łaźni, zapytałem: «Jak to się stało, że jesteś wolny? A żona twoja i dzieci?» On odrzekł: «Przebywałem wciąż w niewoli wraz z żoną i dziećmi, gdy kiedyś król chrześcijan zwołał swój dywan na obrady, ja byłem także obecny i stojąc pośród ludzi, przysłuchiwałem się, jak obradowali i o różnych królach mówili. Na koniec wspomnieli imię króla tego miasta i sułtan chrześcijański westchnął: „Ach, nic na świecie tak mnie nie trapi jak istnienie króla takiego a takiego miasta. Gdyby ktokolwiek wynalazł mi sposób jak go uśmiercić, dałbym mu wszystko, czego tylko by zapragnął.” Wtedy podszedłem do niego i zapytałem: „Czy jeśli znajdę sposób i uśmiercę go, uwolnisz z niewoli mnie, moją żonę i dzieci?” Odpowiedział: „Tak, uwolnię cię i zrobię wszystko, czego zapragniesz.” Gdy więc zawarłem z nim umowę, sułtan ów przysłał mnie na galeonie do tego miasta, a ja udałem się do króla, który mi tę łaźnię wybudował. Dziś więc pozostaje mi już tylko zabić go, wrócić do króla chrześcijan, uwolnić żonę i dzieci i zażądać nagrody.» Spytałem: «A jaki podstęp wymyśliłeś, aby temu królowi życie odebrać?» I odrzekł mi: «Mam na to sposób prosty, najprostszy, jaki istnieje na świecie. On przychodzi przecież do mojej łaźni. Przygotuję więc dlań pewien środek zawierający truciznę i gdy przyjdzie do mnie, powiem: „Weź ten lek i posmaruj się nim we wstydlwym miejscu, a wnet się włosów stamtąd pozbędziesz. On weźmie tę masę, natrze się nią i jad wnikał weń będzie dniem i nocą, aż do serca dojdzie, powodując śmierć. Taki będzie koniec.» Gdym te jego słowa posłyszał, zatrwożyłem się o ciebie, królu i pamiętając, że jesteś moim dobroczyńcą, przychodzę, by cię o tym powiadomić.”

Król wysłuchał, co mu rzekł Abu Kir, i zapłonął gwałtownym gniewem. Potem powiedział do farbiarza: „Zachowaj to w tajemnicy.” Postanowił zaraz udać się do łaźni, by podejrzenie swoje w pewność zmienić. Gdy wszedł do łaźni, Abu Sir wedle zwyczaju zdjął z siebie szaty, obsługiwał króla i masował go, a potem rzekł: „O królu czasu, sporządziłem dla ciebie



pewien środek, byś się włosów z dolnej części ciała pozbył.” Król rozkazał: „Przynies mi ów środek.” A kiedy Abu Sir przyniósł i postawił przed władcą smarowidło, ów zaś poczuł jego brzydką woń, nabrał pewności, że to trucizna i, rozsierdzony, na świętę zakrzyknął: „Chwytajcie go!” I straż przyboczna pojmała Abu Sira, a król wyszedł z łaźni przepelnięty gniewem, lecz nikt nie wiedział, co było przyczyną tego gniewu, bo nic nikomu nie powiedział ani nikt zagniewanego nie miał odwagi o nic pytać.

Król zaś przyodział swe królewskie szaty i udał się do komnaty dywanu, gdzie postawiono przed nim Abu Sira ze związanymi rękami. Król wezwał wtedy swego kapitana, a gdy ten przyszedł, wydał mu rozkaz: „Weź tego łajdaka, wepchnij go do worka i włóż tam także dwa kintary niegaszonego wapna, po czym worek dobrze zawiąż, wsadź go do łodzi i podpłyn z nim pod mój zamek, a gdy ujrzysz mnie siedzącego w oknie, zapytaj: «Czy mam go utopić?»» Kapitan odrzekł: „Słyszę i jestem posłuszny.” Zabrał Abu Sira królowi sprzed oczu i powiózł go na pewną wyspę, która znajdowała się naprzeciwko królewskiego zamku. Tam rzekł do Abu Sira: „Ej, ty, wszakże to do ciebie zaszedłem kiedyś do łaźni i tyś mnie w niej z wielkimi honorami podejmował, sam mnie obsługiwałeś i dzięki tobie tam wiele rozkoszy zaznałem. Potem przysiągłeś mi jeszcze, że żadnej zapłaty ode mnie nie przyjmiesz i ja cię wtedy wielce polubiłem! Powiedz mi przeto, co ci się z królem naszym przydarzyło? Czyś popełnił jakąś zbrodnię przeciw niemu? Czymżeś go rozgniewał aż tak, że kazał mi zgotować tobie taką straszną śmierć?!” Abu Sir odrzekł: „Na Allacha, zaprawdę, nic mu złego nie zrobiłem i nie wiem nawet, jakiego przestępstwa mógłbym się dopuścić, aby na taką karę zasłużyć.” Kapitan odrzekł: „Zaiste, cieszyłeś się u króla takim poważaniem, jakiego nikt przed tobą nie zaznał. Każdy zaś komu się dobrze wie, narazony jest na zawiść ludzką. Może więc ktoś zazdrosny o to powodzenie oczerniał cię przed królem, mówiąc mu o tobie coś, co go takim gniewem przeciw tobie napełniło. Bądź jednak spokojny i nie obawiaj się, że spotka cię z mej strony coś złego. Przez pamięć na to wyróżnienie, które mi kiedyś w łaźni okazałeś, choć się przedtem nie znaliśmy, od śmierci cię ocalę. Lecz gdy cię oswobodzę, musisz u mnie, na tej wyspie, jeszcze jakiś czas zabawić; wypuszczę cię stąd dopiero wtedy, gdy galeona z tego miasta wyruszać będzie w stronę twojego kraju i na niej cię wyprawię w twe rodzinne strony.”

Abu Sir ucałował dłoń kapitana i dziękował mu za jego dobroć, kapitan zaś przyniósł wapno, wsypał je do worka, dodał do tego jeszcze wielki kamień rozmiarów człowieka i rzekł: „Powierzam tę sprawę Allahowi.” A potem dał Abu Sirowi sieć i powiedział do niego: „Zarzuć sieć w morze i staraj się coś złowić, gdyż moją powinnością jest dostarczać co dzień ryby do królewskiej kuchni, a dziś zaniedbałem połowu z powodu nieszczęścia, które na ciebie spadło. Boję się teraz, że przyjdą podkuchenni, zażądają ryb i niczego nie otrzymają. Gdyby więc tobie udało się zamiast mnie coś złowić, mieliby swoje ryby, ja mógłbym tymczasem pójść ku zamkowi i wykonać mój podstęp udając, że cię topię.” Abu Sir odrzekł: „Ja będę łowił, ty zaś idź i niech cię Allah strzeże!”

Kapitan wrzucił więc worek do łodzi, odbił od brzegu i płynął, aż przybył pod zamek królewski. Tam ujrzał króla siedzącego w oknie i zapytał: „O królu czasu, czy mam go wrzucić?” Król odpowiedział: „Wrzuć go”, skinął ręką i w tej samej chwili coś błysnęło i wpadło w morze. A to, co pograżyło się w morskich falach, było królewskim pierścieniem, posiadającym czarodziejską moc taką, że gdy król zgiewał się na kogoś i chciał mu śmierć zadać, wskazywał nań tylko prawą dłoń, na której nosił ów pierścień, i wówczas z pierścienia wylatywała błyskawica, i godziła w tego, na kogo król swą dłoń wskazał, a człowiekowi temu zaraz głowa z karku spadała. Również pierścień to czynił, że wojsko było królowi posłuszne i tym sposobem pokonywać mógł najpotężniejszych swoich przeciwników. Skoro tedy pierścień spadł królowi z palca, zataił to i nie rzekł: „Mój pierścień wpadł do morza” z obawy, by wojsko nie powstało przeciwko niemu i by go nie zabili. Zamilczał o tym, co się stało. Tyle było spraw króla.

Co się zaś tyczy Abu Sira, to skoro kapitan odszedł od niego, zarzucił sieć, a gdy ją wyciągnął, znalazł w niej pełno ryb. I zarzucił sieć po raz wtóry i znowu wypełniona była rybami. Wtedy począł raz po raz ją zarzucać i za każdym razem wyciągał w niej mnóstwo ryb, aż wnet urosła z nich przed nim wielka góra. Rzekł wówczas do siebie: „Na Allacha, dawno ryby nie jadłem”, po czym wybrał sobie jedną wielką i tłustą sztukę i rzekł: „Gdy kapitan wróci, poproszę go, by mi tę rybę na obiad usmażył.” To rzekłszy zarznął ją nożem, który miał przy sobie, lecz ostrze noża zawadziło o coś w skrzelach i wtedy Abu Sir ujrzał tam pierścień królewski. Ryba połknęła go bowiem, a potem przeznaczenie skierowało ją do owej wyspy i wpadła tam w sieć. Wziął tedy Abu Sir ów pierścień i na mały palec go sobie włożył, nieświadom szczególnej mocy, która w nim była zaklęta. Wtem przyszło po ryby dwu pomocników kucharza królewskiego. Zbliżyli się do Abu Sira i zapytali; „Ej, człowieku, dokąd poszedł kapitan?” Abu Sir odparł: „Nie wiem”, i skinął prawą ręką. I oto, w tej samej chwili gdy skinął ku nim mówiąc: „Nie wiem”, obu kuchcikom głowy z karków pospadały. Abu Sir zdumiał się i powiedział: „Co to może znaczyć? Któż to ich obu zabił?”, i żał mu się ich zrobiło i począł rozmyślać nad tym wydarzeniem, a wtedy nadszedł kapitan i ujrzał całą górę ryb, tych dwu zabitych i pierścień na palcu Abu Sira. Zawołał przeto: „Bracie mój, nie ruszaj dłonią, na której masz ów pierścień, bo jeśli poruszysz nią, zabijesz mnie!” Abu Sir zdumiał się, gdy usłyszał słowa: „Nie ruszaj dłonią, na której masz ów pierścień, bo jeśli nią poruszysz, zabijesz mnie.”

Kapitan zaś podszedł do niego i zapytał: „Kto tych dwu kuchcików zabił?” Abu Sir odpowiedział: „Na Allacha, nie wiem, bracie mój.” Kapitan rzekł na to: „Prawdę mówisz, ale powiedz mi jeszcze, skąd się ten pierścień wziął u ciebie?” Odrzekł Abu Sir: „Znalazłem go w skrzelach tej ryby.” Kapitan powiedział: „Prawdę mówisz, bo zaiste, sam widziałem, jak ciskając błyskawicę z okna królewskiego zamku wpadł do morza. A stało się to wtedy, kiedy król, myśląc, że ty jesteś zawiązany w worku, skinął w jego stronę dłonią i zawołał do mnie: «Wrzuć go!» Gdy więc skinął dłonią, ja cisnąłem worek w morze, królowi zaś przy tym ruchu pierścień zsunął się z palca i wpadł do wody, a tam go połknęła ryba, którą Allah do ciebie skierował, i złowiłeś ją, bo takie widać było twoje przeznaczenie. A czy wiesz, co za szczególną moc ów pierścień posiada?” Abu Sir odpowiedział: „Nie, o żadnej szczególnej jego mocy nie wiem.” I rzekł kapitan: „Wiedz zatem, że wojsko jest naszemu królowi posłuszne tylko ze strachu przed tym pierścieniem, gdyż jest on zaczarowany. Gdy bowiem król zagniewa się na kogoś i zgładzić go zapragnie, wystarczy, by skinął tylko na niego dłonią i w tej samej chwili głowa tego człowieka spada z karku, jako że z pierścienia tego wylatuje błyskawica, godząc w tego, na kogo król się zawziął, i w jednej chwili go kładzie trupem.” Gdy Abu Sir posłyszał te słowa, rzekł wielce rad do kapitana: „Wróć ze mną z powrotem do miasta.” I kapitan odparł: „Wrócę tam z tobą, bo teraz już nie potrzebuję się bać o ciebie i wiem, że król cię nie skrzywdzi. Gdybyś bowiem tylko skinął dłonią, życząc mu śmierci, głowa spadłaby mu z karku tobie pod nogi. Nawet gdybyś zapragnął zabić króla razem z całym jego wojskiem, mógłbyś to bez przeszkód uczynić.” To rzekłszy kapitan powiódł Abu Sira do łodzi i wraz z nim popłynął do miasta. Gdy tam przybyli, Abu Sir wszedł na zamek królewski, podążył do dywanu i ujrzał siedzącego tam króla, przed nim zaś stało całe wojsko. Król był bardzo zafasowany z powodu utraty pierścienia, lecz nikomu ze swojej armii nie mógł wyjawić tego, że go postradał. A ujrzawszy Abu Sira krzyknął: „Czyżby cię do morza nie wrzucono?! Jak to uczyniłeś, żeś się wydostał stamtąd?” Abu Sir odpowiedział: „O królu czasu, gdyś rozkazał, aby mnie do morza wrzucono, kapitan twój mnie zabrał, pojechał ze mną na pewną wyspę i zapytał mnie, jaka była przyczyna tego, że spadł na mnie twój gniew. Mówił: «Cóżes uczynił królowi, że cię uśmiercić kazał?» Odpowiedziałem: «Na Allacha, nie wiem, co mogłem mu złego wyrządzić.» Kapitan znów rzekł do mnie: «Zaiste, wielkim poważaniem cieszyłeś się u naszego króla. Może więc ktoś pozazdrościł ci tego i oczernił cię przed królem, rzucając na ciebie jakieś podejrzenie, król zaś uwierzył w to i rozgniewał się na

ciebie. Ale ja byłem raz u ciebie w łaźni i tyś mi okazał wielkie poważanie, teraz przeto odwzajemnię ci się za to wyróżnienie, z jakim się u ciebie w łaźni spotkałem, zachowam cię przy życiu i odeślę cię do twojego kraju.» To rzekłszy umieścił w łodzi worek z wielkim kamieniem i zamiast mnie wrzucił go do morza na znak, któryś ty mu dał dłonią. Wtedy zaś ten pierścień zsunął ci się z palca i wpadł do morza, a tam połknęła go ryba. Ja zaś w tym czasie zajęty byłem na wyspie połowem i ową rybę wśród wielu innych na brzeg wydobyłem. Chciałem ją sobie usmażyć, zarznąłem ją tedy i otworzyłem jej brzuch. I odkryłem wtedy w środku ów pierścień, wyjąłem go i założyłem sobie na palec. Wkrótce potem przyszło dwu pomocników twego kucharza po ryby, a ja nie znając właściwości tego pierścienia, skinąłem ku nim dłonią i tym skinieniem strąciłem im głowy. Gdy nadszedł kapitan i zobaczył na moim palcu pierścień, poznał go i opowiedział mi o jego czarodziejskiej mocy. Odnoszę ci go więc, przez pamięć na łaskawość i dobrodziejstwa, których mi nie szczędziłeś, bo o tym nigdy nie zapomnę! Oto twój pierścień, weź go! Jeśli zaś uczyniłem coś, czym na śmierć sobie zasłużyłem, zabij mnie, tylko powiedz mi przedtem, jaką zbrodnię popełniłem, a wolny będziesz od winy za przelanie mojej krwi.” To mówiąc zsunął pierścień z palca i podał królowi.

Gdy król ujrzał, co Abu Sir czyni w swej wspaniałomyślności, przyjął od niego pierścień, włożył go sobie na palec i zaraz nowe życie weń wstąpiło. Wstał tedy i objawszy Abu Sira, powiedział: „O człowieku, zaprawdę, jesteś najszlachetniejszym spośród szlachetnych, nie gań mnie przeto i wybacz mi to, co cię z mej strony spotkało. Gdyby ktokolwiek inny posiadał mój pierścień, nie oddałby mi go za nic!” Abu Sir odpowiedział: „O królu czasu, jeśli chcesz, bym tobie przebaczył, powiedz mi, jakie przestępstwo popełniłem i za co rozgniewałeś się na mnie tak, że aż mnie zabić kazałeś.” Król odrzekł: „Na Allacha, pewien jestem teraz, żeś niewinny, a znając twój czyn szlachetny, wiem, że nie byłbyś w stanie żadnej zbrodni popełnić. To tylko farbiarz tak a tak cię oczernił.” I powtórzył, co naopowiadał o nim farbiarz. Abu Sir odrzekł wtedy: „Na Allacha, o królu czasu, zaprawdę nie znam żadnego sultana chrześcijan i nigdy w życiu w żadnym chrześcijańskim kraju nie byłem. Nigdy też nie przyszło mi nawet do głowy, by cię zabijać! A ten farbiarz był niegdyś moim przyjacielem i był mym sąsiadem w Aleksandrii. Źle nam się tam obu powodziło i nie mając z czego żyć, wywędrowaliśmy stamtąd razem. Wypowiedzieliśmy obaj Fatiwę i zawarliśmy układ, że ten kto znajdzie pracę, żywić będzie tego, co bez pracy zostanie. A potem tak a tak mi się z nim wydarzyło.”

To rzekłszy Abu Sir opowiedział królowi wszystko, co zaszło pomiędzy nim a farbiarzem Abu Kirem. O tym, jak ów okradł go z pieniędzy i chorego zostawił w zajeździe, o odźwiernym zajazdu, co własne pieniądze na niego, chorego, łożył i jak go Allah ze słabości wyleczył, o tym, jak wreszcie wstał po chorobie i wedle zwyczaju na miasto ze swoimi narzędziami poszedł. Opowiedział, jak po drodze zobaczył farbiarnię, a przed nią tłum ludzi i gdy spojrzął w drzwi farbiarni, dostrzegł w środku Abu Kira siedzącego na ławie. Wszedł więc, aby go pozdrowić, lecz ów zamiast go powitać, ciągi mu tylko sprawił, niegodziwością swą nakarmił, nazwał” złodziejem i skórę bardzo boleśnie mu złoił. I oznajmił Abu Sir królowi o wszystkim, co mu się przydarzyło od początku do końca, po czym rzekł: „O królu czasu, wiedz również, że to farbiarz mi doradził: «Sporządź taką a taką mieszaninę środków i podaj ją królowi, bo łaźnia twoja jest zaprawdę we wszystkim doskonała, lecz brak jej tego jednego.» I wiedz, o królu czasu, że środek ten jest nieszkodliwy, gdyż my w naszym kraju wszyscy go przyrządzamy i stosujemy, i jest on naprawdę w łaźni niezbędny. Ja o nim tylko zapomniałem i dopiero farbiarz, którego przyjąłem z szacunkiem i obsłużyłem starannie, przypomniał mi o nim mówiąc wtedy: «Sporządź ów środek.» A teraz, o królu czasu, zechciej sprawdzić to wszystko. Każ przyprowadzić odźwiernego zajazdu, poślij też po rękodzielników z farbiarni Abu Kira i zapytaj ich o wszystko, co ci tu opowiedziałem.”

I posłał król po odźwiernego zajazdu i po robotników z farbiarni, a gdy się już wszyscy

przed nim stawili, wypytywał ich, a oni mu potwierdzili wszystko, co opowiadał Abu Sir o swych przeżyciach. Wtedy król kazał przyprowadzić farbiarza i krzyknął: „Dawać go tu bosego, z odkrytą głową i skrepowanymi rękami!” A farbiarz tymczasem siedział sobie w domu i myślał o śmierci Abu Sira się radował. I ani się obejrzał, jak wpadła do niego straż królewska i na jego kark posypały się razy. Strażnicy związali go potem i zawlekli przed króla. Wówczas Abu Kir ujrzał Abu Sira siedzącego przy boku króla, ujrzał też odźwiernego zajazdu i rękodzielników z farbiarni stojących przed nim. Odźwierny zajazdu zapytał go: „Czy to nie jest twój towarzysz, któremu skradłeś pieniądze i chorego zostawiłeś u mnie w izbie, a potem tak a tak z nim postąpiłeś?” I rękodzielnicy z farbiarni zapytali Abu Kira: „Czyż nie jest to ten sam, któregoś nam wtedy schwytać i wychłostać kazał?” Wtedy królowi jasno objawiła się nikczemność Abu Kira i pojął, że farbiarz zasłużył sobie na jeszcze sroższe męki niżli te, jakie bywają zadawane przez Munkara i Nakira. I rzekł król: „Zabierzcie go i oprowadzajcie po mieście, a potem wrzucicie go do morza w zawiązanym worku.” Abu Sir odezwał się wtedy: „O królu czasu, przyjm wstawiennictwo moje w jego sprawie, gdyż ja mu wybaczyłem wszystko.” Ale król odrzekł: „Choćbyś ty mu swoje krzywdy darował, my mu nie darujemy swoich.” Potem krzyknął do straży: „Bierzcie go!” I wzięli Abu Kira, i oprowadzili go po mieście, a potem wsadzili go do worka z wapnem niegaszonym i wrzucili do morza. Poniósł więc śmierć przez utopienie i spalenie zarazem.

Później król zwrócił się do Abu Sira: „Abu Sirze, prosz mnie o wszystko, czego tylko zapragniesz, a spełnię każde twoje życzenie”. Abu Sir poprosił więc: „Chciałbym, abyś mnie odesłał do mojego kraju, bo nie pragnę już dłużej tu pozostawać.” Wówczas król darował mu wiele do tego, co już Abu Sir posiadał z pieniędzy, bogactw i rozmaitych darów, potem dał mu jeszcze galeonę pełną majątku wraz z załogą, składającą się z mameluków, których mu także podarował. Przedtem jeszcze chciał król mianować Abu Sira swym wezyrem, lecz on się nie zgodził i pożegnał króla, po czym odpłynął na galeonie. A wszystko, co na niej było, zarówno bogactwo, jak i mamelucy, stanowiło własność Abu Sira. I nie ustawał Abu Sir w podróży, póki nie przybił do brzegów Aleksandrii i tam, w porcie, zarzucił kotwicę.

A gdy wyszli na ląd, jeden z mameluków spostrzegł na brzegu jakiś worek i powiedział do Abu Sira: „O panie mój, tuż nad morzem przy brzegu leży jakiś wielki i ciężki worek z zawiązanym otworem, nie wiem przeto, co w nim jest.” I Abu Sir podszedł, i rozwiązał ów worek, a wtedy zobaczył wewnątrz zwłoki Abu Kira, którego morze przyniosło do Aleksandrii. I wyciągnął go, i pochował w pobliżu Aleksandrii, wybudował mu grobowiec i ustanowił przy nim dobroczynny zapis. Nad wejściem zaś do grobowca kazał umieścić taki oto napis:

Człowieka winno się poznawać po czynach jego w dniach żywota;  
Czyny szlachetne są, gdy z człeka owego dobra jest istota.  
Strzeż się potwarzą walczyć z wrogiem, czasem się zdarzyć może bowiem,  
Że gdy obelgę rzucisz, wróg twój równą obelgą ci odpowie.  
Nikczemnych słów nie wypowiadaj, strzeż się ich w każdej życia chwili,  
Czy miałbyś wyrzec je z powagą, czy rzuciłbyś dla krotchwili.  
Pies dobrze czyni, jeśli jeno o powinnościach swych pamięta,  
Lew zasię przez swój nierozsądek w podstępne się dostaje pęta.  
W odmętach morza martwe ciała na wierzch wynoszą się jedynie.  
Lecz rozsypane perły morze na piasku kryje w swej głębinie.  
Nigdy nie zwykły wszak nastawać mizerne wróble na sokoła,  
Jeno głupota je do tego i nierozwaga skłonić zdoła.  
Śród kart powietrznych przeznaczenia słowa spisano te na niebie,  
Że ten, kto dobro ludziom świadczy, dobro w nagrodę ma dla siebie.  
Nie bierzcie cukru z kolokwinty, gdyż samą gorycz z niej zbierzecie,

Smak bowiem każdej w świecie rzeczy z niej samej się wywodzi przecie.

Później żył jeszcze Abu Sir długi czas, a gdy Allah powołał go do siebie, ludzie pogrzebali go w pobliżu grobu Abu Kira, który był niegdyś jego towarzyszem. Ku pamięci ich obu miejsce to nazwano „Abu Kir i Abu Sir”, dziś jednak znane ono już tylko pod nazwą „Abu Kir”. Oto co doszło do nas o przypadkach tych dwóch ludzi.

Sławiony niech będzie Ten, który żyje wiecznie i swą wolą to sprawia, że po nocy niezmiennie następuje dzień!

A pośród tego, co opowiadają, jest jeszcze:

## Opowieść o szewcu Maarufie

Prawią, o królu szczęśliwy, że w Kairze, mieście przez Allacha strzeżonym, żył był pewien szewc, który stare buty latał. Miał on na imię Maaruf, żona zaś jego nazywała się Fatima, a przezywano ją al-Urra. Przewano ją tak nie dla innych względów, jeno dlatego, że była wszeteczna, złośliwa, bezwstydna i swarliwa wielce. Zawojowała ona całkiem swojego męża i co dzień lżyła go, i tysiąc razy przeklinała, a on zatrzwożony był jej nikczemnością i lękał się jej złości i podłości, był bowiem człowiekiem rozumnym i dbałym o cześć swoją, choć ubogiego stanu. Gdy dużo zarobił, oddawał jej swój zarobek cały, a gdy zdarzyło się, że zarobił mało, to tej samej nocy pastwiła się nad nim, zdrowie mu psuła i noc jego czyniła czarniejszą od jej sumienia. Była ona jak ta, o której poeta mówił:

Ileż nocy przepędziłem z moją żoną,  
Udręczony w mej łóżnicy.  
O, dlaczegoż nie przyniosłem był trucizny,  
By śmierć zadać wszetecznicy!

I pośród utrapień wielu, jakich temu człowiekowi żona jego przysparzała, było też i to, że kiedyś od niego zażądała: „Maarufie, chcę, abyś mi dziś wieczór kunafę z miodem pszczelim przyniósł!” Odrzekł jej: „Allah Najwyższy mi w tym dopomoże i przyniosę ci ją wieczorem, choć, na Allacha, ani dirhema dziś nie mam, lecz Pan nasz na pewno przyjdzie mi z pomocą.” Żona odrzyknęła na to: „Nie chcę słyszeć takich słów! Przyjdzie z pomocą czy nie przyjdzie, nie waż mi się bez kunafy z miodem pszczelim na oczy pokazywać. Jeśli bowiem wrócisz bez niej, noc twoją uczynię podobną do losu, jaki ci przypadł, gdy pojąłeś mnie za żonę i w moje ręce wpadłeś!” Odrzekł: „Allah jest łaskawy”, i wyszedł biedny człek, a troska malowała się na jego twarzy. I odmówił modły poranne, i otworzywszy swój kramik, prosił: „Błagam Cię, o Panie, abyś mi dał możliwość zdobycia tej kunafy i abyś ustrzegł mnie dzisiejszej nocy przed złością tej ladaczniczy!”

I przesiedział w sklepie aż do południa, ale nie trafiło mu się żadne zajęcie. Wzmógł się w nim strach przed żoną, powstał więc i zamknął sklep, nie wiedząc, co począć, aby kunafę zdobyć, jako że i na chleb nawet nie miał. I kiedy przechodził koło sklepu sprzedawcy kunafy, przystanął przed nim zatroskany, a oczy jego napęły się łzami. Sprzedawca kunafy zauważył go i zapytał: „Ej, mistrzu Maarufie, co się stało, że płaczesz? Powiedz mi, co ci się przydarzyło?” Opowiedział mu więc szewc całą historię i na koniec dodał: „Zaiste, ta jędra, moja żona, żąda, abym jej przyniósł kunafę, a ja siedziałem w sklepie, aż południe minęło i nawet na chleb nie zarobiłem, boję się jej przeto.” Przekupień roześmiał się wówczas i rzekł:

„Nie bój się! Ile ratli kunafy potrzebujesz?” Maaruf odparł: „Pięć ratli”, przekupień odważył mu tę ilość, ale wyjaśnił: „Mam masło, lecz nie mam pszczelego miodu. Mam tylko miód z trzciny cukrowej, który, zaprawdę, lepszy jest niżli pszczeli. Czy będzie ci szkodziło, jeśli kunafa będzie z trzcinowym miodem?” Wstyd było Maarufowi grymasić wobec tego, że przekupień był tak cierpliwy i nie żądał od razu zapłaty, rzekł więc: „Niech będzie z miodem trzcinowym.” I kupiec zapiekł mu kunafę z masłem, i polał trzcinowym miodem, i przyrządził ją tak doskonale, że można by nią było samego króla obdarować. A przekupień jeszcze spytał: „Czy nie potrzebujesz prócz tego chleba albo sera?” Maaruf odpowiedział: „Tak”, sprzedawca kunafy dał mu więc jeszcze chleba za cztery połówki dirhema i sera za jedną połówkę, kunafy zaś było za dziesięć połówek. I rzekł przekupień: „Wiedz, o Maarufie, że winien mi jesteś piętnaście połówek dirhema. A teraz idź do swojej żony i niechaj ci się dobrze wiedzie. I przyjmij jeszcze tę połówkę na łaźnię. Oddasz mi to wszystko za dzień, za dwa lub trzy dni, ale nie czyn tego, póki Allah nie da ci zarobić na twój chleb powszedni: Poczekam, aż będziesz miał pieniędzy więcej niż tego, co musisz wydać na utrzymanie: a żoną swoją się również już więcej nie zadręczaj.”

Wziął tedy Maaruf kunafę, chleb i ser, po czym oddalił się, błogosławiąc sprzedawcy i mówiąc z głębi serca ukojonego: „Bądź pochwalony, Boże mój, za szczodroblivość swoją!” A kiedy przyszedł do swej żony, ona zapytała: „Czy przyniosłeś kunafę?” Szewc Maaruf odparł: „Tak”, i położył kunafę przed żoną. Popatrzyła na nią i spostrzegłszy, że jest przyrządzona z miodem trzcinowym, zawołała: „Czyż nie przykazywałam ci, że ma być z miodem pszczelim?! Postąpiłeś na przekór temu, co chciałam, i przyniosłeś mi kunafę z miodem trzcinowym!” Szewc Maaruf usprawiedliwiał się: „Wziąłem taką dlatego, że kupiec obiecał poczekać na zapłatę.” Ale żona krzyknęła: „Na nic twoje słowa! Nie będę innej kunafy jadła, tylko z miodem pszczelim!” I rozzłoszczona, chwyciła kunafę i cisnąwszy ją mężowi w twarz, krzyknęła: „Rusz się, ty stręczycielu, i zaraz mi inną przynieś!” I wymierzyła mu cios pięścią tak mocny, że jeden zęb mu wybiła, a krew spłynęła aż na piersi. Rozzłoszczony tym, szewc Maaruf raz jeden lekko uderzył ją w głowę. Wówczas złapała go za brodę i poczęła mu ją szarpać. Zawołał: „Muzułmanie!”, i wpadli sąsiedzi, brodę szewca z garści żony uwolnili i jęli napominać kobietę i wymyślać jej, a potem powiedzieli: „Wszyscy chętnie byśmy zjedli kunafę z miodem trzcinowym! Czemu znęcasz się tak nad tym biedakiem?! Wstydziałabyś się!”

I tak ją łagodzili, aż zgoda między nimi nastąpiła, wszelako gdy odeszli, przysięgła, że z kunafy owej nie tknie ani kęsa, szewc Maaruf więc, któremu głód dobrze się już dał we znaki, powiedział do siebie: „Skoro przysięgła, że nie będzie jadła, ja zjem tę kunafę. „I przystąpił do jedzenia, a ledwo ona to zobaczyła, zawołała: „Niechaj Allah sprawi, aby to jedzenie przemieniło się w truciznę, która jadem swoim ciało zżera!” Odpowiedział: „Cóż to za takie gadanie!”, i spożywając dalej z uśmiechem, mówił: „Przysięgłaś, że nie będziesz tego jadła, więc nie jedz, lecz Allah jest szczodroblivy i gdy tylko zechce, zezwoli, abym ci jutro wieczór kunafy z miodem pszczelim przyniósł, a wtedy zjesz ją sama.” I chciał ją udobruchać, ale ona przeklinała go i nie przestawała go lżyć i zlorzeczyć mu aż do samego rana, a skoro świt nastał, zakasała rękawy zamierzając go zbić. Poprosił: „Daj mi trochę czasu, a przyniosę ci inną kunafę.”

To rzekłszy udał się do meczetu, odprawił w nim modły i poszedł do swojego sklepu. Otworzył go i jeszcze się w nim dobrze nie rozsiadł, gdy nagle dwaj postaćy od kadiego przed nim stanęli i powiedzieli: „Zbieraj się i chodź na rozprawę z kadim, gdyż twoja żona, która tak a tak wygląda, skargę na ciebie do niego zaniósła.” Poznał ją Maaruf z tego opisu i rzekł: „Niechaj ją Allah Najwyższy skarże!”, po czym podniósł się i poszedł za nimi. Kiedy przyszedł do kadiego, ujrzał swoją żonę z obwiązanym ramieniem i zasłoną zbroczoną krwią. Stała tam płacząc i ocierając łzy. Kadi zapytał: „Człowieku, czy Allacha Najwyższego się nie boisz?! Jakżeś mógł tak tę kobietę skatować, rękę jej złamać i ząb wybić; jakże można tak

postępować?” Szewc odrzekł: „Jeśli istotnie zbiłem ją tak, że aż jej ząb wytkłem, wydaj wyrok na mnie wedle woli swojej. W rzeczywistości jednak było tak a tak i sąsiedzi między nami zgodę zaprowadzili.” Tu opowiedział kadiemu historię całą od początku do końca. Na to kadi, który był dobrym człowiekiem, wyjął ćwierć denara i podając mu go rzekł: „Weź to, człowieku i kup jej za to kunafy z miodem pszczelim, a pogodzicie się oboje.” Maaruf poprosił: „Daj jej ów pieniądz”, i Fatima wzięła ćwierć denara, a kadi pogodził ich z sobą i zwrócił się do nich: „Kobieto, bądź posłuszna mężowi swojemu, a ty, człowieku, bądź wyrozumiały i łagodny dla niej.” I wyszli pogodzeni przez kadiego.

Żona poszła w swoją stronę, a mąż w swoją, wrócił do swojego sklepu i zasiadł w nim, aż tu posłańcy od kadiego pojawili się przed nim znowu z żądaniem: „Zapłać nam należność naszą!” Odrzekł: „Zaprawdę, kadi nic ode mnie nie wziął, a nawet przeciwnie, sam mi dał ćwierć denara.” Ale oni powiedzieli: „Nic nas nie obchodzi, czy kadi ci coś dał, czy też coś wziął od ciebie, a jeśli sam nie zechcesz nam dać zapłaty, siłą ją od ciebie weźmiemy.” Potem zawlekli go na bazar, a tam szewc musiał sprzedać swe narzędzia i dopiero gdy dał posłańcom kadiego pół denara, odstąpili odeń. I oparł Maaruf głowę na dłoni, i siedział zasmucony, bo nie miał już narzędzi swojej pracy. I gdy tak siedział, nagle dwu ludzi o odpychającym wyglądzie stanęło przed nim i ozwali się do niego: „Wstawaj, człowieku, i spiesz na rozprawę do kadiego, bo żona twoja skargę przeciw tobie wniosła.” Zdziwił się Maaruf i zawołał: „Wszakże dopiero co pomiędzy nami zgodę przywrócił!” Odrzekli mu: „My od innego kadiego jesteśmy, bo zaprawdę żona twoja skargę na ciebie teraz do naszego kadiego złożyła.” I poszedł za nimi, prosząc Allacha, aby ją pokarał, a skoro ją ujrzał, zapytał: „Czyżbyśmy się nie pogodzili, dobra kobieto?” Odpowiedziała: „Nie może być zgody pomiędzy nami!” Szewc Maaruf podszedł więc do kadiego i opowiedział mu całą historię, po czym rzekł: „Zaprawdę, kadi taki a taki pojednał nas przed godziną. „I kadi krzyknął na Fatimę: „Ty ladacznico! Skoro zgoda pomiędzy wami została przywrócona, czemu do mnie ze skargą przychodzisz?” Odrzekła: „Albowiem on mnie bił jeszcze potem.” I kadi do obojga się ozwał: „Pogódcie się. Ty nie bij jej więcej, ona zaś niechaj ci się więcej nie sprzeciwia!” Pogodzili się zatem, a kadi powiedział do Maarufa: „Teraz posłańcom zapłać.” Dał im przeto ich należność i wrócił do swojego sklepu. Otworzył go i usiadł wewnątrz jak pijany od nadmiaru nieszczęść, które go dosięgły.

I gdy tak siedział, nagle jakiś człowiek podbiegł do niego i zawołał: „Maarufie, wstawaj i ukryj się gdzieś, bo żona twoja skargę na ciebie aż do Wysokiej Porty zaniósła i Abu Tabak już na ciebie dybie!” Porwał się tedy Maaruf, sklep swój zaryglował i uciekł w stronę Bramy Zwycięstwa. A pozostało mu przy duszy zaledwie pięć dirhemów z tego, co otrzymał za sprzedane kopyta i narzędzia, kupił więc chleba za cztery połówki, a za jedną połówkę odrobinę sera i z tym się przez ową bramę wymknął. A działo się to w zimie w czasie przedwieczornych modłów. Gdy tylko wszedł pomiędzy wysypiska śmieci, lunął na niego deszcz, jak z otwartych bukłaków na wodę, i szaty przemokły na nim, schronił się przeto do meczetu al-Adilija. I ujrzał tam ruiny, a w nich komorę pustą, w której drzwi brakowało. I wszedł tam, aby się przed deszczem schować. Ubranie miał przemoczzone od deszczu, spod powiek spływały mu łzy i zrozpaczony położeniem swoim, mówił: „Gdzież mam uciec przed tą wszetecznicą?! Błagam Cię, o Panie, racz mi zesłać kogoś, kto zaprowadziłby mnie do tak odległej krainy, aby żona moja drogi do niej nie znalazła!” I gdy tak siedział szlochając, nagle ściana się rozstąpiła i wyszła z niej postać wysoka, której widok przyprawił szewca Maarufa o drżenie na całym ciele. Postać ta odezwała się do niego: „Człowieku, czego potrzebujesz, że mnie w nocy niepokoisz? Mieszkam tutaj od dwustu lat, alem nie widział do tej pory nikogo, kto by tu zaszedł i postępował tak, jak ty postępujesz. Wyjaw mi tedy, co ci się stało, i powiedz, czego pragniesz, a ja życzenie twoje spełnię, bo, zaprawdę, litość nad tobą serce moje ogarnęła.” Szewc zapytał wówczas: „Ktoś ty taki, kim jesteś?” Postać odparła: „Jestem mieszkańcem tego oto miejsca.” Wtedy Maaruf wyznał wszystko, co mu się z żoną

przytrafiło, na co tamten zapytał: „Czy chcesz, abym zawiódł cię do kraju, do którego by żona twoja nie trafiła?” Szewc Maaruf odrzekł: „Tak”, i postać zawołała: „Wsiadaj na mój grzbiet!” I wsiadł, a istota owa uniosła go z ziemi, wzbiła się w powietrze i leciała z nim od zakończenia wieczornych modłów aż do pojawienia się porannej zorzy, po czym osiadła z nim na szczycie wysokiej góry i powiedziała: „Zejdź z tej góry, człowieku, a gdy ujrzysz przed sobą bramy miasta, wejdź i wiedz, że twoja żona cię tam nie odnajdzie ani żadną drogą tam nie trafi.” To rzekłszy opuścił go i oddalił się, a Maaruf pozostał zdumiony i zaskoczony w głębi duszy i tak dotrwał aż do wschodu słońca. Potem powiedział do siebie: „Wstanę i zejdem z tej góry, bo zaprawdę, z siedzenia na niej nic mi nie przyjdzie.”

I zszedł do stóp góry, i ujrzał przed sobą miasto okolone wyniosłymi murami, z pałacami, co pną się wysoko, ze zdobionymi domami, które cieszą oko. I minął bramę miejską, i ujrzał miasto, którego wygląd smutne serce rozwesela. A kiedy wszedł na bazar, mieszkańcy tego miasta jęli mu się przypatrywać i spoglądali na niego, zbierając się wokół niego i dziwując się jego ubraniu, bo było ono zgoła inne od tego, w jakie oni byli odziani. Aż wreszcie jeden z mieszkańców owego miasta zapytał: „Ej, człowieku, czy jesteś cudzoziemcem?” Maaruf odpowiedział: „Tak”, a nieznajomy dalej pytał: „Z jakiego kraju?” Odrzekł: „Z Kairu Szczęśliwego.” Ów człowiek spytał: „Jak dawno go opuściłeś?”, i Maaruf odpowiedział: „Wczoraj po południu.” Człowiek ów roześmiał się na to i zawołał: „Ludzie, chodźcie się przyjrzyć temu człowiekowi i posłuchajcie, co on wygaduje!” Spyтали: „Cóż takiego mówi?”, i mieszkaniec miasta wyjaśnił: „Twierdzi, że pochodzi z Kairu i że opuścił go wczoraj po południu!” I wszyscy wybuchnęli śmiechem, i otoczyli Maarufa mówiąc: „Czy jesteś szalony, że takie rzeczy prawisz?! Jakże możesz twierdzić, żeś wczoraj po południu opuścił Kair i dziś rano się tutaj znalazłeś, skoro w istocie Kair od naszego miasta o cały rok drogi jest oddalony?!”

Ale Maaruf im odpowiedział: „To wy chyba szaleni jesteście, bo jeśli o mnie idzie, zaprawdę nie skłamałem. Oto chleb kairski, który jest jeszcze świeży.” I pokazał im swój chleb, a oni zaczęli go oglądać i obmacywać i dziwowali się, bo, zaiste, nie był ów chleb podobny do tego, który oni w swoim kraju jadal. I ciżba ludzka rosła wokół szewca Maarufa, i jeden do drugiego powiadał: „Oto kairski chleb, przyjrzyjcie mu się!”, i powstał rwetes w mieście całym. Jedni wierzyli przybyszowi, inni mu kłamstwo zarzucali, a jeszcze inni sobie z niego podkpiwali. Wtem podjechał do nich na mulicy kupiec pewien, za którym biegło dwu niewolników. Przecisnął się przez tłum i zawołał: „Ludzie, czyż wam nie wstyd takie zbiegowisko przy tym cudzoziemcu czynić, śmiać się i podkpiwać sobie z niego? Odstąpcie od niego!” I nie przestał krzyczeć na nich, dopóki ich od szewca nie odpędził, a nikt z całego tłumu nie śmiał mu się sprzeciwić.

Potem kupiec ów zwrócił się do Maarufa: „Pójdź, bracie mój, i bądź pewny, że więcej nie doznasz przykrości od tych ludzi, którzy, zaprawdę, wstydu nie mają!” To mówiąc zabrał Maarufa ze sobą i jechał razem z nim, aż dotarli do wielkiego, bogato zdobionego domu. Tam posadził szewca Maarufa na miejscu godnym króla i rozkazał niewolnikowi, aby otworzył skrzynię. I wyciągnął z niej ów niewolnik strój wspaniały, niczym dla kupca tysiącami, i gospodarz gościa swego w ten strój przyodział. A że Maaruf posiadał znakomity wygląd, przeto w szatach tych stał się podobny do szachbandara kupców. Gospodarz zażądał potem zastawionego stołu i przyniesiono im stół, na którym znajdowały się wszelkie potrawy wyszukane spośród najrozmaitszych gatunków. Zjedli tedy i wypili, po czym kupiec spytał: „Bracie mój, jakie jest twoje imię?” Szewc odrzekł: „Nazywam się Maaruf. Trudniłem się szewstwem i stare buty łątałem.” Pytał go dalej gospodarz: „Z jakiego jesteś miasta?” Odpowiedział: „Z Kairu.” Spytał gospodarz: „Z jakiej dzielnicy?” Na to Maaruf pytaniem odpowiedział: „Czyżbyś znał Kair?” I kupiec odrzekł: „Tak, z pochodzenia jestem kairczykiem.” Wtedy Maaruf powiedział: „Mieszkałem przy ulicy zwanej Darb al-Achmar.” I kupiec spytał: „Kogo znasz z tej ulicy?” Szewc odparł: „Znam tego i tamtego”, i wymienił mu



wiele osób. Kupiec spytał: „A czy nie znasz szejcha Achmada, sprzedawcy leków?” Odpowiedział: „Był moim sąsiadem zza ściany.” Spytał kupiec: „Dobrze się on miewa?” Odpowiedział: „Tak.” Spytał: „Ilu ma synów?” Odpowiedział: „Trzech: Mustafę, Muhammada i Alego.” Spytał: „Co Allah zrobił z jego synów?” Odpowiedział: „Co do Mustafy, to ma się on dobrze, jest uczonym i mudarrisem. Co do Muhammada, to jest on sprzedawcą leków. Otworzył sobie sklep tuż obok sklepu ojca, a uprzednio jeszcze się ożenił i żona powiła mu syna, który nazywa się Hasan.”

Kupiec przerwał: „Niechaj cię Allah uszczęśliwi za te dobre nowiny!”, po czym Maaruf mówił dalej: „Co się zaś tyczy Alego, to zaiste, był on mym towarzyszem, gdy byliśmy mali. Bawiliśmy się zawsze razem i często wałęsaliśmy się poprzebierani za dzieci chrześcijan, wchodziliśmy do kościoła i kradliśmy chrześcijańskie księgi, sprzedawaliśmy je, a potem za uzyskane pieniądze kupowaliśmy sobie coś do jedzenia. Aż raz zdarzyło się, że chrześcijanie nas wypatrzyli i na gorącym uczynku, ze skradzioną księgą, nas złapali, poskarżyli na nas naszym rodzicom i zagrozili jego ojcu: «Skargę na ciebie przed króla wniesiemy, jeśli nie zabronisz twojemu synowi szkodę nam wyrządzać!» Ojciec Alego ułagodził ich, a syna za to mocno zbił, Ali zaś uciekł zaraz potem, śladu po sobie nie zostawiając. Od tego czasu go nie ma i słuch po nim od dwudziestu lat zaginął.” Wówczas kupiec zawołał: „Ja jestem Ali, syn szejcha Achmada, sprzedawcy leków, a ty, Maarufie, jesteś moim przyjacielem!”

I pozdrowili się nawzajem, a kiedy jeden drugiego skończył witać, kupiec zapytał: „Powiedz, Maarufie, co ciebie aż tutaj z Kairu przywiodło?” Szewc opowiedział mu tedy o swojej żonie Fatimie, zwanej al-Urra, i o tym, jak z nią postępował, na koniec zaś dodał: „Kiedy więc udręki, których mi nie szczydziła, stały się dla mnie nie do zniesienia, uciekłem od niej w stronę Bramy Zwycięstwa i tam mnie ulewny deszcz złapał, przeto w ruinach meczetu al-Adilija się schowałem i tam płacząc przycupnałem. I oto stanął tam nagle przede mną mieszkaniec owego miejsca, pewien ifrit spośród dzinnów, i o przyczynę mojego płaczu zapytał. Opowiedziałem mu wtedy o swojej niedoli, a on wziął mnie na swój grzbiet i leciał ze mną przez noc całą pomiędzy niebem a ziemią, po czym postawił mnie na szczycie góry i o istnieniu tego oto miasta mi powiedział. Potem zszedłem z góry, wstąpiłem do miasta, a kiedy ludzie poczęli mnie wypytywać, rzekłem im, że wczoraj opuściłem Kair, ale oni mi nie uwierzyli. Wreszcie nadszedłeś ty i ludzi, co mnie otaczali, przepędziłeś i przywiodłeś mnie do twego domu. Oto dlaczego porzuciłem Kair. A dlaczego ty tutaj przybyłeś?”

Odpowiedział mu kupiec Ali: „Byłem lekkomyślny, gdy miałem lat siedem, a od tego właśnie wieku wędrowałem z kraju do kraju i z miasta do miasta, aż zaszedłem do tego grodu, który zwie się Ichtijan al-Chutan. Zauważyłem, że mieszkańcy są tu ludźmi szlachetnymi i litościwymi, ujrzałem też, że mają zaufanie do ubogich i sprzedają im na kredyt, i że wiarę dają wszystkiemu, co im się tylko powie. Rzekłem więc do nich: «Jestem kupcem, a przybyłem tu wcześniej niż moje towary i chciałbym teraz znaleźć jakieś miejsce, gdzie mógłbym swoje toboły złożyć, gdy nadejdą.» Uwierzyli mi na słowo, opróżnili dla mnie pewien skład, ja zaś rzekłem im wtedy: «Czy jest wśród was ktoś taki, kto by mi pożyczył tysiąc denarów do czasu nadejścia moich towarów? Zaraz potem zwrócę pożyczkę, ale teraz, póki jeszcze nie mam tu swego dobytku, potrzebuję trochę pieniędzy, aby załatwić pewne sprawy.» I dali mi to, czego chciałem, poszedłem więc na bazar i skoro ujrzałem tam przeróżne towary, nakupiłem ich, a na drugi dzień sprzedałem je, zarabiając na nich pięćdziesiąt denarów. Zaraz przeto dokupiłem innych towarów, a potem nawiązałem przyjazne stosunki z ludźmi i postępowałem z nimi układnie, tak że mnie wnet polubili. I kupowałem, i sprzedawałem, a ilość pieniędzy stale mi się mnożyła, wiedz bowiem, bracie mój, że przysłowie uczy: «Świat oszustwem stoi i podstępem, a w kraju, w którym cię nikt nie zna, czyń, co zechcesz.» Jeśli więc komukolwiek, kto cię tu zapyta, powiesz: «Moim zawodem jest szewstwo», «Biedny jestem», «Uciekłem od żony swojej» albo: «Wczoraj opuściłem Kair» – nie uwierzą ci, a póki w tym mieście zostaniesz, będziesz przedmiotem

kpin. Jeśli zaś powiesz; «Przyniósł mnie tu ifrit» – uciekną przed tobą i każdy będzie od ciebie stronił mówiąc: «Ten człowiek jest w mocy szejtana, kto się do niego zbliży, tego spotka nieszczęście.» A taka gadanina zniesławiłaby, ciebie, a i mnie by na złe wyszła, gdyż ludzie tu wiedzą, że i ja z Kairu pochodzę.”

Maaruf zapytał: „Cóż więc mam czynić? „Ali odrzekł: „Nauczę cię, co powinieneś czynić, i jeśli Allah zezwoli, dam ci jutro tysiąc denarów, mulicę, której będziesz mógł dosiąść, i niewolnika, który będzie biegł przed tobą i wskaże ci drogę do bramy bazaru. I wjedziesz na bazar, a pośród kupców ujrzysz mnie, gdyż będę między nimi siedział. Gdy cię zobaczę, wstanę, pozdrowię cię i, jakby znając twoje dostojeństwo, ucałuję twą dłoń. A potem, kiedy cię o jakikolwiek rodzaj tkaniny zapytam mówiąc: «Czyś przywiózł z sobą choć trochę tkanin w takim a takim rodzaju?», ty odpowiadaj: «Mnóstwo!» A kiedy mnie zapytają o ciebie, będę cię wysławiał i zrobię z ciebie w ich oczach wielkiego człowieka, po czym powiem: «Przygotujcie dlań skład na towary i sklep », i przedstawię im ciebie jako człowieka bogatego i szczodrośliwego. Kiedy zaś przyjdzie do ciebie żebrak, daj mu, co tylko będziesz mógł, aby się potwierdziła prawdziwość słów moich i aby mogli uwierzyć w twoją wielkość i hojność, i aby cię za to polubili. A potem jeszcze zaproszę cię do siebie i przez wzgląd na ciebie zaproszę wszystkich kupców, a spotkanie to urządzę po to, abyście się wzajemnie poznali, byście potem razem sprzedawali i kupowali, byście dalej już między sobą brali i dawali. Tym sposobem, zanim minie trochę czasu, zdobędziesz majątek.” I gdy ranek zaświtał, Ali wręczył Maarufowi tysiąc denarów, przyodział go w strój godny, posadził go na mulicę i przydając mu jeszcze obiecanego niewolnika, powiedział: „Allah cię od długu za to wszystko zwalnia, albowiem jesteś przyjacielem moim, przeto ci się należy wspaniałomyślność moja. Porzuć więc troski, zapomnij o całej historii ze swą żoną i więcej nikomu o niej nie opowiadaj.” Maaruf odrzekł: „Niechaj Allah dobrem ci za to wszystko zapłaci!”, i dosiadłszy mulicy ruszył w drogę, a niewolnik biegł za nim, aż doprowadził go do bramy bazaru. Tam wszyscy kupcy już siedzieli i pomiędzy nimi siedział kupiec Ali. A skoro ujrzał Maarufa, wstał, rzucił się ku niemu i zawołał: „Błogosławiony to dzień, o kupcze Maarufie, panie dobroci i dobroczynności!”, i na oczach kupców jego rękę całując powiedział: „O bracia, oto kupiec Maaruf was swym przybyciem zaszczycił, pozdrówcie go!” To mówiąc Ali dał im znak, by okazali Maarufowi wielkie uszanowanie, i tym sposobem Maaruf urósł w ich oczach. Gdy już wszyscy pozdrowili Maarufa, Ali dopomógł mu zejść z mulicy, i przywitał się z nim, a potem odchodził na bok to z jednym, to z drugim kupcem i swego przyjaciela przed nimi wychwalał. Oni pytali: „Czy jest on kupcem?”, a on odpowiadał: „Tak, jest jednym z największych kupców. Majętniejszego niż on nie znajdziesz łatwo, albowiem bogactwo jego, jego ojca i dziadków słynie wśród kairskich kupców, co więcej, ma on współników w krajach Hind i Sind, a także w Jemenie, a wspaniałomyślność jego jest niebywała. Uznajcie zatem jego wysoką godność, wysławiajcie jego dostojeństwo i służcie mu. I wiedzcie, że przybył on do waszego miasta nie dla spraw handlowych, tylko dlatego, że zachciało mu się zwiedzić obce kraje, gdyż dla zarobków i zysków nie potrzebuje on wyjeżdżać ze swojej ojczyzny, majątek jego bowiem jest taki, że nawet ogień nie zdołałby go strawić. Ja sam należę do sług jego.”

I nie przestawał wychwalać tak Maarufa, aż kupcy zaczęli stawiać go ponad własnych naczelników, i jeden przed drugim jego przymioty wysławiali. A potem tłoczyli się wokół niego, śniadanie i sorbety mu podawali i nawet szachbandar kupców przyszedł do niego z pozdrowieniem. Wtedy Ali w obecności tych wszystkich kupców począł go wypytywać: „Panie mój, czy przypadkiem nie przywiozłeś ze sobą trochę takiej a takiej tkaniny?” I Maaruf odpowiadał: „Mnóstwo.” A tego dnia Ali pokazał mu rozmaite rodzaje cennych tkanin i nauczył go, jak się nazywają pośród nich drogie i tanie. I zapytał pewien kupiec: „Panie mój, czy przywiozłeś ze sobą żółte sukno?” Maaruf odpowiedział: „Mnóstwo!”, a kupiec pytał dalej: „A czerwone jak krew gazeli?” Maaruf odrzekł znowu: „Mnóstwo!”, i o cokolwiek go zapytano, odpowiadał jednako: „Mnóstwo!”, aż w końcu się ktoś odezwał:

„Kupcze Ali, czy ziomek twój, gdyby zechciał, mógłby tysiąc cennych ładunków przywieźć?” I Ali odparł: „Wzięłyby je tylko z jednego ze swoich rozlicznych składów i prawie nic by mu z niego nie ubyło.”

Tymczasem gdy tak siedzieli, żebrak począł wśród kupców krążyć. Niektórzy dawali mu pół dirhema, inni miedziaka mu ofiarowali, a najwięcej było takich, co mu nic nie dali. Wreszcie żebrak podszedł do Maarufa, a ten garść złota wydobył i wręczył mu ją całą. Żebrak podziękował mu i błogosławił, a kupcy się dziwowali i mówili: „Zaprawdę, był to królewski datek”, i: „Zaiste, skoro on żebrakowi złoto bez odliczania daje, musi należeć do panów, którzy niezmierzone bogactwa posiadają. Wszak gdyby ich nie miał, nie dawałby żebrakowi pełnej garści złota!” Po pewnym czasie podeszła jeszcze do Maarufa uboga kobieta, a on znowu wydobył i dał jej garść złota. I odeszła od niego, błogosławiąc mu, powiedziała o nim nędzarzom, tak że jeden po drugim stawali przed nim, a on każdemu złoto garścią dawał, póki nie wydał tysiąca denarów. Wtedy dłonią o dłoń uderzył i powiedział: „Zaprawdę, Allah jest naszą ostoją, On najskuteczniej ochrania!” Szachbandar kupców spytał wówczas: „Co ci jest, kupcze Maarufie?” Odrzekł: „Wygląda na to, że najwięcej w tym mieście jest nędzarzy i ubogich. Gdybym wiedział, że tyłu ich tu się znajduje, byłbym w sakwie przy siodle więcej pieniędzy przywiózł i dałbym je wszystkim tym biedakom jako jałmużnę. Poczynam się teraz obawiać, że mój pobyt na obczyźnie przeciągnie się, a tymczasem nic złota mi już nie zostało. Nie leży zaś w mojej naturze odmawiać żebrakowi, bo cóż mu powiem, kiedy do mnie podejdzie?” Oparli mu: „Powiesz: «Niech cię Allah wspomóże.»” Odrzekł Maaruf: „Nie jest to moim zwyczajem i już sama myśl o tym napełnia mnie troską. Chciałbym mieć jeszcze tysiąc denarów, abym z nich mógł jałmużnę rozdawać do czasu, gdy przybędą tu moje juki.”

Szachbandar kupców zawołał: „Nic prostsze!” i jednego ze swoich podwładnych posłał po tysiąc denarów, po czym dał je Maarufowi, ów zaś każdego biedaka, który do niego podszedł, obdarowywał sownicą, aż wreszcie rozległo się wezwanie na południową modlitwę. Wtedy wszyscy pospieszyli do głównego meczetu i modły południowe odprawiali, a Maaruf tymczasem rozsypał całą resztę, co pozostała mu z tysiąca denarów, na głowy modlących się. Ludzie odwrócili się ku niemu, poczęli mu błogosławić, kupcy zaś byli zdumieni jego wielką hojnością i szcudrobliwością. Potem Maaruf poprosił innego kupca i pożyczył od niego tysiąc denarów, i znowu je rozdał. Kupiec Ali widział, co jego przyjaciel czyni, ale nie mógł nic na to powiedzieć, a Maaruf bez przerwy robił to samo, aż rozległo się wezwanie na modły wieczorne. I znowu wszedł Maaruf do meczetu, a tam odprawił modły i resztą pieniędzy ludzi obsypał. W ten sposób do chwili zamknięcia bram bazaru pożyczył pięć tysięcy denarów i rozdzielił je między biedaków, mówiąc każdemu, od kogo brał pieniądze: „Gdy tylko moja karawana nadjedzie, oddam ci wszystko. Jeśli zechcesz złota, dam ci złoto, a gdybyś tkanin żądał, dam ci tkaniny, zaprawdę bowiem wszystkiego mam mnóstwo.”

Wieczorem kupiec Ali zaprosił go do siebie, a wraz z nim zaprosił wszystkich kupców i Maaruf a usadowił na honorowym miejscu pośrodku, a ów o niczym innym nie rozprawiał, tylko o tkaninach i klejnotach, gdy zaś ktokolwiek mu o czymś napomknął, mówił: „Mam i tego mnóstwo.” Następnego dnia znowu się na bazar udał, brał od kupców pieniądze i biedakom je rozdawał, i czynił tak przez dwadzieścia dni. W ten sposób pożyczył od ludzi sześćdziesiąt tysięcy denarów, a tymczasem nie nadchodziły ani jego towary, ani żadna zaraza. Wreszcie ludzie o swoje pieniądze awanturę wszczęli i mówili: „Towary kupca Maarufa nie nadchodzą. Jakże długo będzie on jeszcze od ludzi brał pieniądze po to, aby je biednym rozdawać?!” I rzekł jeden z nich; „Sądzę, że powinniśmy pomówić o tym z jego krajanem, kupcem Alim.” I poszli do niego, i powiedzieli mu: „Kupcze Ali, towarów kupca Maarufa jak nie było, tak i nie ma!” Ali odrzekł; „Bądźcie cierpliwi, na pewno niedługo nadejdą.”

Potem na osobności Ali powiedział do Maarufa: „Co ty wyprawiasz, Maarufie?! Co ci

radziłem: «Upiecz chleb» czy: «Spal go»? Zaiste, kupcy wrzawę o swoje pieniądze już wszczęli i powiadają mi, że mają u ciebie sześćdziesiąt tysięcy denarów, które wzięłeś od nich i pomiędzy biednych rozdzieliłeś. Skądże weźmiesz pieniądze, by tym ludziom długi pooddawać, ty, który ani nie sprzedajesz, ani nie kupujesz?» Odrzekł mu na to Maaruf: „Nic to! Cóż to jest sześćdziesiąt tysięcy denarów? Wszakże gdy moje towary nadejdą, oddam im wszystko. Gdy zechcą tkanin – dostaną tkaniny, gdy ich nie zechcą – otrzymają złoto i srebro.” Kupiec Ali zawołał: „Allah jest Wielki! Czy ty masz w ogóle jakieś towary?!” Odrzekł: „Mam ich mnóstwo.” Ali krzyknął: „Niech Allah i tajemni mężowie wspomogą nas przeciw tobie i twej przewrotności! Czy nauczyłem cię tych słów po to, abys je mnie powtarzał?! Poczekaj – już ja ludziom otworzę oczy na ciebie!” Ale Maaruf powiedział: „Idź, nie gadaj tyle! Czyż ja jestem biedakiem?! Naprawdę, w tobołach moich jest mnóstwo rzeczy i gdy tylko nadejdą, będą mogli sobie należność w dwójnasób odebrać. Ja przecież niczego od nich nie potrzebuję!” Wtedy kupiec Ali się rozsierdził i zawołał: „Ty gburze, już ja ci pokażę, co to znaczy tak mnie bezwstydnie oszukać!” Maaruf odrzekł: „Czyń, co jesteś w stanie uczynić. Oni i tak poczekać muszą, aż nadejdą moje towary. A wtedy odbiorą to, co im się należy, albo nawet więcej.”

Ali odszedł wówczas, a oddalając się mówił sobie w duszy: „Skoro go przedtem chwaliłem, nie mogę go teraz ganić, bo wyjdę na kłamcę i sprawdziłoby się na mnie przysłowie, które mówi: «Kto najpierw chwali, a potem gani, ten po dwakroć kłamie.»” I całkiem nie wiedział, co dalej czynić. I przyszli doń kupcy z zapytaniem: „O kupcze Ali, czy rozmawiałeś z nim?” Odpowiedział: „O ludzie! Ja sam się boję, gdyż i ja mam u niego tysiąc denarów, przeto nie mogę z nim o pieniądzach mówić. Nie pytaliście mnie o radę, kiedy zawierzaliście mu pieniądze swoje, teraz tedy nie macie się co przede mną żalić. Sami się upominajcie u niego, a jeśli wam nie odda, skargę na niego przed króla miasta zanieście i powiedzcie mu: «Jest oszustem, oszukał nas», a król na pewno wam poradzi na to.” Poszli więc do króla i opowiedziawszy mu o tym, co zaszło, rzekli: „O królu czasu, zaprawdę, nie wiemy zupełnie, co mamy w tej sprawie począć z owym kupcem, którego hojność jest tak wielka. On tak a tak postępuje, a wszystko, co weźmie, między nędzarzy pełnymi garściami rozdziela. Gdyby nic nie miał, nie pozwalałby sobie chyba złota pełnymi garściami rozdawać, gdyby zaś był możliwym panem, nadejście towarów powinno by o jego prawdomówności świadczyć. Wszelako nie widzieliśmy, by miał jakiegokolwiek juki, a tymczasem zapewnia nas stale, że je posiada, tylko je w drodze wyprzedził, i ilekroć napomkniemy przy nim o jakiegokolwiek tkaninie, powiada: «Mam tego mnóstwo.» A sporo już czasu upłynęło, lecz o jukach jego jakoś nie słyhać i dziś winien nam już jest sześćdziesiąt tysięcy denarów, które pomiędzy biedaków porozdawał, oni zaś błogosławią mu i szczodrobliwłość jego chwalą.”

A król ten był niezwykle chciwy na bogactwa, bardziej niż Aszab. Skoro więc postyszał o szczodrobliwości i wspaniałomyślności Maarufa, ogarnęła go chciwość i rzekł do swojego wezyra: „Gdyby ten kupiec nie miał wielkiego majątku, z pewnością nie byłby aż tak hojny, przeto niewątpliwie juki jego nadejdą, a wówczas kupcy przyjdą do niego i on ich pieniędzmi obsypie. A przecież ja mam większe prawo do jego bogactw aniżeli wszyscy kupcy. Chciałbym więc zbliżyć się do tego kupca, a kiedy sobie pozyskam jego przyjaźń, sam zagarnę to, co on posiada w tobołach, gdy przybędą, nim się do tego dobiorą kupcy. A potem go z moją córką ożenię i w ten sposób już całe jego bogactwo do mojego majątku dodam.” Ale wezyr odrzekł: „O królu czasu, ja mam go za oszusta jedynie, oszust zaś snadnie dom chciwca zniszczyć może.” A król odrzekł mu na to: „Już ja go, o wezyrze, na próbę wystawię i poznam, czy jest oszustem, czy człowiekiem prawdomównym, dowiem się również, czy jest bogaczem, czy też nie.” Wezyr spytał: „Jakiej próbie go poddasz?”, i król odpowiedział: „Mam ja pewien klejnot. Otóż pošlę po tego Maarufa, sprowadzę go do siebie, a gdy zasiądzie u mnie, przyjmę go z szacunkiem, godnie i pokażę mu ów klejnot. Jeśli się na nim pozna i będzie wiedział, jaka jest jego cena, będzie to oznaczało, że jest bogatym, majątnym

panem. A jeśli nie pozna się na nim, będzie to dowód na to, iż jest oszustem i szalbierzem, a ja każę go wtedy stracić najstraszliwszym jakimś sposobem.”

To rzekłszy król posłał po Maarufa i do siebie go sprowadził. Maaruf przyszedł i pozdrowił króla, król odwzajemnił mu pozdrowienie i sadzając go u boku swojego, zapytał: „Czy to ty jesteś kupcem Maarufem?” Odpowiedział Maaruf: „Tak.” Król mówił więc dalej: „Byli tu u mnie kupcy, którzy utrzymują, że winien im jesteś sześćdziesiąt tysięcy denarów. Czy mówią prawdę?” Odrzekł Maaruf: „Tak.” Król zapytał: „Czemu w takim razie nie oddajesz im ich pieniędzy?” Odrzekł Maaruf: „Muszą poczekać, aż moje toboły nadejdą, a wtedy oddam im wszystko w dwójnasób. Jeśli będą chcieli złota, dam im złoto, jeśli srebra zażądata, dam im srebro, a jeśli w towarach zechcą zwrotu należności, dam im towary. I ten, któremu jestem winien tysiąc denarów, dwa tysiące ode mnie otrzyma w nagrodę za to, że swym tysiącem poratował mnie i osłonił moje dobre imię wśród biedaków, bo zaprawdę mam ja bogactw mnóstwo.”

I rzekł król do niego: „Weź to, kupcze, sprawdź, co to za kamień i jaką wartość posiada.” I podał mu drogocenny kamień wielkości orzecha laskowego, który kupił był za cenę tysiąca denarów i który cenił sobie bardzo wysoko, gdyż nie posiadał drugiego podobnego. Maaruf wziął kamień do ręki i ścisnąwszy kciukiem i palcem wskazującym, skruszył go, był to bowiem klejnot delikatny i nie znoszący nacisku. Król zawołał: „Dlaczego skruszyłeś ten drogi kamień?” Maaruf roześmiał się na to i rzekł: „O królu czasu, przecież to nie był klejnot żaden, jeno kawałek minerału wart zaledwie tysiąc denarów. Jakże mogłeś choćby nazywać go drogim kamieniem?! Zaprawdę, cena drogiego kamienia wynosi siedemdziesiąt tysięcy denarów, a to można nazwać tylko kawałkiem minerału! Szlachetny kamień, który nie ma wielkości orzecha włoskiego, żadnej wartości w moich oczach nie przedstawia i w ogóle na niego nie zwracam uwagi, jakże więc ty, który jesteś królem, możesz uważać za klejnot coś, co jest jeno kawałkiem minerału wartości tysiąca denarów?! Usprawiedliwia cię tylko to, że wszyscy jesteście biedakami i nie ma u was bezcennych skarbów.” I rzekł do niego król: „Kupcze, czy posiadasz takie drogie kamienie, o jakich wspomniałeś?” Odrzekł Maaruf: „Mnóstwo!” I opanowała króla chciwość, i zapytał: „Czy dasz mi prawdziwe drogie kamienie?” Odrzekł: „Gdy moje rzeczy nadejdą, dam ci ich mnóstwo i dam ci mnóstwo wszystkiego, czego tylko zapragniesz, bo wszystkiego mam w bród. I dam ci to za darmo.” Król ucieszył się wtedy i powiedział kupcom: „Odejdźcie swoimi drogami i poczekajcie, aż nadejdą jego toboły, a potem przyjdźcie do mnie odbierać to, co się wam należy.” I odeszli kupcy. Oto co było z Maarufem i z kupcami.

Co się zaś tyczy króla, to zwrócił się on do wezyra i rzekł mu tak: „Bądź uprzejmy dla kupca Maarufa i porozmawiaj z nim o tym i owym, a wreszcie napomknij mu, że mam córkę. Spraw, aby się z nią ożenił i byśmy się stali przez to posiadaczami jego bogactw.” Wezyr odrzekł: „O królu czasu, zaprawdę postępowanie tego człowieka nie podoba mi się, uważam go za kłamcę i oszusta, porzuć więc myśl o tym, o czym rzekłeś, abyś swej córki nie stracił za darmo.” A wezyr prosił niegdyś króla o rękę jego córki, pragnąc się z nią ożenić, ale nie doszło do tego, bo królewna nie chciała przystać na to. I rzekł do niego król: „Ty przeniewierco! Nie życzysz mi tego dobra, bo sam się o nią dawniej starałeś, tylko ona nie zgodziła się ciebie poślubić, teraz przeto chciałbyś drogę jej do innego małżeństwa zagrodzić, aby moja córka niezamężną pozostała tak długo, aż ty nie weźmiesz jej za żonę. A teraz posłuchaj, co powiem: Nie masz w tej sprawie już nic do gadania! A co do kupca, to jakże może on być oszustem lub kłamcą, skoro odgadł cenę, za jaką ów kamień kupiłem, i skruszył go, ponieważ mu się nie spodobał. Ma on mnóstwo prawdziwych drogiego kamieni, a gdy poślubi moją córkę i ujrzy, jak bardzo jest urodziwa, postrada rozum i rozmiłuje się w niej, i obsypie ją drogocennymi klejnotami i skarbami. Czyżbyś chciał moją córkę i mnie takich bogactw pozbawić?!” Wezyr milczał, bojąc się królewski gniew ściągnąć na siebie, rzekł sobie tylko w duszy: „Szczuj bydło psami!”

Potem, okazując uprzejmość Maarufowi, odezwał się do niego: „Zaiste, jego wysokość król pokochał cię, a że ma córę niezwykle piękną i urodziwą, chciałby ci ją za żonę oddać. Cóż ty na to powiesz?” Maaruf odrzekł: „Rad jestem temu, ale król musi poczekać, aż nadejdą moje toboły, bo wykup za królewskie córki jest bardzo wielki i stan królewny godnego daru wymaga, ja zaś nie mam w tej chwili pieniędzy. Wszelako gdy król poczeka do nadejścia karawany z moimi rzeczami, będę miał bogactwa nieprzeliczone i w ślubnym darze złożę wtedy pięć tysięcy kies. Chciałbym ponadto mieć wówczas jeszcze tysiąc kies, które mógłbym w noc zaślubin rozdać pomiędzy biednych i ubogich, a tysiąc kies chciałbym rozdzielić pomiędzy tych, co będą szli w weselnym orszaku, i tysiąc innych kies jeszcze potrzebuję, aby wyprawić ucztę dla wojska i wszystkich innych. Muszę też mieć sto drogocennych kamieni, które podaruję królownie rankiem, nazajutrz po weselnej nocy, i sto innych drogich kamieni, aby je rozdać niewolnicom i rzezańcom – każdy otrzyma jeden taki kamień, gdyż chcę oblubienicy w ten sposób cześć okazać. Chcę też przyodziać tysiąc nagich nędzarzy i mieć na jałmużnę dla wszystkich potrzebujących. A wszystko to jest niemożliwe przed nadejściem tu moich juków, a że posiadam krocie, przeto wszystkie te wydatki nie będą miały dla mnie znaczenia.”

Wezyr odszedł usłyszawszy to i udał się do króla, aby go powiadomić o tym, co Maaruf powiedział. I rzekł król: „I jak możesz mówić, że człowiek ten jest kłamcą i oszustem, skoro ma takie zamiary?!” Ale wezyr odparł: „A jednak wciąż mam go za takiego!” I rozsierdził się król, skrzyczał wezyra i zagroził: „Na moją głowę! Jeśli nie przestaniesz tak gadać, zabiję cię! A teraz wracaj do niego i przyprowadź go tu do mnie, abym sam się z nim mógł ugodzić.” Poszedł więc wezyr do Maarufa i rzekł mu: „Chodź pomówić z królem!” Maaruf odpowiedział: „Słyszę i jestem posłuszny”, po czym do króla się udał. I rzekł mu król: „Nie wymawiaj się przede mną tak jak przed wezyrem, bo, zaiste, skarbiec mój jest pełen. Weź sobie tylko klucze od niego i wydawaj zeń, na co potrzebujesz i ile zapragniesz. Odziewaj biednych i czyn tak, jak tylko uznasz za stosowne. Nie trap się również z powodu mej córki czy jej niewolnic. Gdy tylko przybędzie twoja karawana, okażesz swej żonie szczodropliwość wedle uznania. Poczekamy cierpliwie na wykup do czasu, aż twoje rzeczy nadejdą, gdyż nie ma i nie będzie różnicy między mną a tobą.” To powiedziawszy król kazał szejchowi al-islam spisać ślubną umowę, gdy więc szejch al-islam przybył, spełnił polecenie króla i spisał ślubną umowę pomiędzy córką królewską a kupcem Maarufem.

Król dał wtedy znak, aby rozpoczęto weselne obchody – przystrojono więc miasto, uderzano w bębny, zastawiono stoły przeróżnym jadłem i pojawili się kuglarze. Kupiec Maaruf zasiadł na tronie w sali posiedzeń, a przed nim popisywali się kuglarze, magicy, mistrzowie w tańcach i ludzie biegli w sztukach przeróżnych i błazeństwach, byli i muzykanci, a Maaruf tylko rozkazywał skarbnikowi mówiąc: „Dawaj złoto i srebro!”, i skarbnik mu złoto i srebro przynosił, a Maaruf krążył wśród gości, grajków i tancerzy i garściami bogactwo rozdawał, obdzielał jałmużną biedaków i nędzarzy i nagich przyodziewał. A że wesele było huczne, przeto skarbnik prawie nie mógł nadążyć z przynoszeniem pieniędzy ze skarbcza. Serce wezyra o mało nie pękło ze złości, lecz nic powiedzieć nie śmiał, tylko kupiec Ali, zdumiony tym trwonieniem dóbr wszelakich, kupca Maarufa napominał: „Allah i mężowie tajemni oby cię do opamiętania przywiedli! Czy nie dość ci, żeś majątek kupców roztrwonił, że jeszcze teraz pieniądze królewskie rozrzucasz?!” Ale kupiec Maaruf tylko mu odpowiadał: „Nic ci do tego! Kiedy moja karawana nadejdzie, wszystko oddam królowi w dwójnasób.” I dalej trwonił pieniądze nie swoje, w duszy sobie mówiąc: „Przekłeta zaraza! Ale stanie się, co ma się stać, nie ma bowiem ucieczki przed przeznaczeniem!”

Gody weselne trwały przez dni czterdzieści, a dnia czterdziestego pierwszego orszak weselny ruszył po oblubienicę i pod jej pałac przybyli wszyscy emirowie i wojownicy. A skoro ją przywiedli do Maarufa, ów zaczął znowu złoto sypać na głowy zebranych. Panna

młoda miała więc wspaniały weselny pochód, a pan młody rozrzucił pieniądze w ilościach ogromnych. Dopiero kiedy wprowadzono go do królowny i siadł na wysokim łożu, kiedy opuszczono zasłony, zamknięto drzwi i wszyscy wyszli pozostawiając go samego z oblubienicą, uderzył dłonią o dłoń i siedział pogrążony w smutku, co jakiś czas dłonią o dłoń bijąc. Wreszcie rzekł: „Nie ma potęgi ni siły poza Allachem Wielkim i Mocnym!” Królowna zapytała: „Panie mój, niechaj cię Allach zachowa! Co się stało, że tak posmutniałeś?” Odrzekł: „Jakże nie mam być zasmucony, kiedy ojciec twój wpędził mnie w kłopot taki i postąpił ze mną tak, jakbym zielone ziarno prażył?” Zapytała znowu: „Co ci wyrządził mój ojciec? Powiedz mi!” Odrzekł tedy: „Wprowadził mnie do ciebie, zanim przybyła moja karawana, a ja tak bardzo – chciałem co najmniej sto drogich kamieni pomiędzy twoje niewolnice rozdzielić, każdej darować jeden kamień, aby się z niego cieszyła i mówiła: «Zaiste, mój pan podarował mi ten klejnot owej nocy, kiedy się z moją panią połączył.» I marzyłem, aby tak było ze względu na wielką godność twoją i chcąc przysporzyć ci blasku. Zaprawdę bowiem, stać mnie na rozdawanie klejnotów do woli, gdyż mam ich mnóstwo.”

I odrzekła mu: „Nie troskaj się tym i z błahego powodu nie trap duszy swojej. Co do mnie, to poczekam, aż karawana twoja przybędzie, przeto się nie zadreńczaj z mojej przyczyny, a co do moich niewolnic, to nie kłopotuj się nimi. Wstań lepiej, rozdziej się z szat i rozkoszy ze mną zaznaj już teraz, nie zwlekając. A gdy twoje juki nadejdą, dostaniemy klejnoty wszelkie i inne rzeczy drogocenne.” I zdjął Maaruf szaty swoje, i siadłszy na posłaniu, zapragnął pieśzcot i miłosne igraszki rozpoczął. Położył jej swą dłoń na udach, a ona mu siadła na kolanach i usta swoje w jego usta zanurzyła. I nastąpiła między nimi owa godzina, w której każdy człowiek o swoim ojcu i matce zapomina. On ją w ramiona wziął, przyciągnął do siebie i tuląc w objęciach, przyciskał do piersi i, ssał jej wargi tak, aż z jej ust począł miód spływać. Potem swą rękę wsunął pod jej lewe ramię, a wtedy ciało jego i jej rozplomieniło się pożądaniem. Potem poklepał ją dłonią pomiędzy krągłymi, pełnymi piersiami, aż dreszcz poczuła między oboma udami, przeto się jej nogami otoczył i spróbował, jak się obie części jednoczy. Zakrzyknął: „Ojciec obu zasłon!”, i podsypał prochu, lont zapalił, nastawił kompas, dał ognia i zburzył twierdzę całą ze wszystkich czterech rogów jednocześnie, i rzecz uwieńczona została tym, o co nikt nie ma prawa pytać, królowna zaś krzyknęła, czego się nie da uniknąć, gdyż kupiec Maaruf dziewictwa ją pozbawił. I nastąpiła noc, jakich się więcej w życiu nie liczy, jako że zawiera w sobie taką moc rozkosznych zjednoczeń, uścisków, miłosnego igrania, pocałunków i najrozmaitszych pieśzcot kochanka ciągnących się aż do samego ranka. A później Maaruf wyszedł od swej żony i wstąpił do łaźni, po czym wdział na siebie strój królewski i udał się do królewskiego dywanu. Wszyscy, którzy tam byli, powstali przed nim i powitali go ze czcią i poważaniem, życzyli mu szczęścia i błogosławili mu, on zaś usiadł u boku króla i zapytał: „Gdzie jest skarbnik?” Odrzekli: „Oto stoi przed tobą.” Wtedy Maaruf rozkazał mu: „Przynieś szaty honorowe i odziej w nie wszystkich wezyrów, emirów i wysokich dostojników!” Skarbnik zaraz przyniósł wszystko, czego Maaruf żądał, a on siedział i obdarowywał każdego, kto do niego przyszedł, i dawał każdemu tyle, ile wypadało, zależnie od zajmowanego przezeń stanowiska. I w ten sposób Maaruf dwadzieścia dni przepędził, a juki ani żadne inne jego rzeczy ciągle się nie pojawiały.

Aż wreszcie skarbnik, wprowadzony przez Maarufa w tarapaty srogie, przyszedł do króla w chwili, kiedy zięć jego był nieobecny, a przy królu nikt inny jeno wezyr się znajdował. Ucałowawszy ziemię przed władcą, skarbnik powiedział: „O królu czasu, chcę cię powiadomić o pewnej sprawie, której nie mogę tać dłużej z obawy przed twoją naganą. Wiedz tedy, że skarbiec nasz jest już prawie pusty i pieniędzy zostało w nim jeszcze tylko odrobinę, tak że za dni dziesięć przyjdzie go nam zawrzeć, ponieważ będzie już całkiem pusty.” I rzekł król: „Zaiste, o wezyrze, nadejście rzeczy mojego zięcia się przedłuża i żadnej wieści o nich nie ma.” Wezyr zaśmiał się na to i rzekł do króla: „Niechaj ci Allach sprzyja, o królu czasu! Byłeś zbyt łatwowierny i zawierzyłeś kłamcy i oszustowi, który – na twoją

głowę! – w rzeczywistości nie posiada żadnych juków, a i zaraza żadna nie przychodzi, która by nas od niego uwolniła. Przecież on cię oszukiwał bez ustanku, aż bogactwa twoje roztrwonił i posiadał córkę twoją, żadnego wykupu nie dając. A ty? Jak długo jeszcze pobłażliwość kłamcy będziesz okazywał?!”

I król zapytał: „O wezyrze, co mamy robić, aby się prawdy o nim dowiedzieć?” Odrzekł: „O królu czasu, nikt nie jest w stanie przejrzeć tajemnicy mężczyzny tak, jak jego żona. Wezwij więc córkę swoją, aby za zasłonę przyszła, a wtedy dowiemy się prawdy o nim. Nakłonię ją bowiem, aby go sprytnie wypytała o wszystko i potem nas powiadomiła, jak się rzeczy mają.” Król rzekł: „Doskonale, wszelako – na mą głowę! – jeśli okaże się, że w istocie jest on kłamcą i szalbierzem, najstraszniejszą śmierć mu zadam!” To powiedziawszy król razem z wezyrem udał się do mieszkalnej komnaty i posłał po córkę. I przyszła za zasłonę – a działo się to pod nieobecność jej męża – stanęła za nią i zapytała: „Czego pragniesz, mój ojczy?” Odrzekł: „Pomów z wezyrem.” Zapytała tedy: „Czego pragniesz, wezyrze?” Odrzekł: „Wiedz, o pani moja, że mąż twój majątek twojego ojca roztrwonił, co więcej, pojął cię za żonę wykupu żadnego nie złożywszy, i choć nieustannie karmi nas obietnicami, obietnic swoich nie dotrzymuje, a o nadejściu jego juków jak nie słyhać, tak nie słyhać. Krótko mówiąc, chcielibyśmy, abyś nam opowiedziała o nim.” Odrzekła: „Zaiste, obfite są jego słowa i choć zawsze, przychodząc do mnie, obiecuje mi klejnoty, skarby i cenne tkaniny, przecież nic z tego do tej pory nie oglądałam.” I rzekł wezyr: „O pani, zechciej tej nocy z nim porozmawiać i starannie słów dobierając, ozwij się do niego: «Pomów ze mną szczerze i nie obawiaj się mnie, bo, zaprawdę, skoro się mężem moim stałeś, nie będę ci nigdy wrogiem, i powiedz mi o wszystkim całą prawdę, a ja obmyślę plan, który ci spokój zapewni.» Potem jeszcze tak i owak z nim rozmawiaj i okazując mu miłość, skłoń go, aby się ze wszystkiego zwierzył, po czym nam o całej sprawie powiedz.” Odrzekła: „Ojczy mój, już ja znajdę sposób, aby się od niego wszystkiego dowiedzieć”, i odeszła.

Po wieczerzy, jak zwykle, wszedł do niej mąż jej, Maaruf. Wstała na jego powitanie, ujęła go pod rękę i poczęła przymilać się doń w sposób najbardziej uwodzicielski – a jakże wspaniale umieją się przymilać kobiety, gdy im od mężczyzny czegoś trzeba i gdy coś chcą przeprowadzić! Czarowała go więc i pieściła, używając przy tym słów słodszych nad miód tak długo, aż mu rozum skradła. A kiedy ujrzała, że go wystarczająco ku sobie skłoniła i że go czarem swoim całkiem omotała, rzekła do niego: „O ukochany mój, radości moich oczu, serca mojego owocu, oby Allah przenigdy nie odebrał mi ciebie i oby los nam nigdy rozstania nie przyniósł, zaprawdę bowiem miłość do ciebie zamieszkała w moim sercu i ogień pożądania ciało moje wiecznie pali! Nigdy przeciw tobie nie zgrzeszę, ale chciałabym, abyś i ty był w stosunku do mnie całkiem szczerzy, bo, zaiste, kłamliwe podstępny pożytku nie przynoszą i nie można nimi stale zwodzić. Powiedz, jak długo jeszcze będziesz oszukiwał i okłamywał mego ojca?! Powiedz, boję się bowiem, że prawda wyjdzie na jaw, zanim jakiś podstęp zdołamy wymyśleć, a wtedy on cię uwięzić każe. Lepiej więc opowiedz mi o wszystkim szczerze, a nie spotka cię nic prócz tego, co ci ulgę może sprawić. Gdy mi prawdę całą wyjawisz, będziesz mógł być spokojny, że żadna krzywda cię nie spotka. Ileż razy będziesz mi jeszcze powtarzał, że jesteś kupcem bogatym i że posiadasz niezliczone juki, skoro czas długi już minął, a ty wciąż tylko mówisz: «Moje towary, moje towary.» Tymczasem o tych twoich zapowiedzianych tobołach żadnej wieści nie ma, za to na twoim obliczu coraz widoczniejsza troska z tego powodu się maluje. Jeśli więc słowa twoje o tym wszystkim nie były prawdą, opowiedz mi teraz o tym szczerą prawdę, a ja obmyślę jakiś sposób, aby cię z tarapatów twoich ratować, jeśli taka jest wola Allacha.”

I rzekł do niej Maaruf: „O pani moja, opowiem ci wszystko szczerze, a potem czyni, co zechcesz.” I żona mu powiedziała: „Mów więc, tylko zaklinam cię, powiedz prawdę, bo, zaiste, prawda jest łodzią ocalenia, kłamstwa zaś się wystrzegaj, bo, zaiste, ono hańbą okrywa tego, kto kłamie. Ileż słuszności miał ten, co mówił:



Niechaj będzie z tobą prawda, ty miej nad nią pieczę,  
Choćby spalić miała ciebie ogniem niebezpieczeństw.  
Zyskaj mir Allacha, bowiem głupcem jest najczęściej  
Ten, co pana gniewem darzy, zaś poddanych – szczęściem.”

Rzekł tedy: „O pani moja, wiedz, że nie jestem wcale kupcem i nie posiadam żadnych towarów ani niczego innego, a w moim rodzinnym kraju byłem szewcem i miałem żonę imieniem Fatima, zwaną al-Urra. I za jej sprawą to a to mi się przydarzyło.” I opowiedział jej całą swoją historię od początku do końca. Skoro królowna wysłuchała tej opowieści, roześmiała się i rzekła: „Zaiste, biegły jesteś w kłamstwie i szalbierstwie!” Odrzekł: „O pani moja, niechaj Allah Najwyższy jak najdłużej cię przy życiu zachowa dla naprawiania błędów i rozpraszenia trosk!” I rzekła: „Wiedz, że oszukałeś mojego ojca i zwiódłszy go tysiącem przechwałek, doprowadziłeś go do tego, że przez chciwość swoją oddał ci mnie za żonę. Potem roztrwonileś majątek mego ojca, mimo że wezyr podejrzewał cię o nieuczciwość i ile razy z moim ojcem rozmawiał o tobie, mówił: «Zaiste, jest on kłamcą i oszustem», lecz ojciec mój nie dawał jego słowom wiary, ponieważ ów wezyr sam się kiedyś o moją rękę starał, ale ja się sprzeciwiłam temu, nie chcąc, aby on był moim małżonkiem, a ja jego żoną. Wszelako czas już długi teraz minął i ojciec mój, przejęty niepokojem, rzekł do mnie: «Zmusz Maarufa, aby ci się do wszystkiego przyznał», przeto cię skłoniłam do wyznań i na jaw wyszła tajemnica twoja. Ojciec mój postanowił ukarać cię za to, ja jednak, skoro już mężem moim się stałeś, nie stanę przeciwko tobie. Gdybym mu powiedziała, jak się sprawy mają, utwierdziłby się w przekonaniu, żeś jest kłamcą i oszustem, co córki królewskie wyprowadza w pole i trwoni pieniądze królów. Wina twoja nigdy nie znalazłaby u niego przebaczenia i z pewnością kazałby cię zabić, a wśród ludzi rozeszłaby się wnet wieść, że ja poślubiłam kłamcę i szalbierza. Mnie hańbą by to okryło, ciebie zaś ojciec mój kazałby stracić, a potem jeszcze być może innemu oddałby mnie za żonę, na co nie przystanę nigdy, choćbym nawet zginąć miała. Wstawaj więc, za mameluka się przebierz, weź z moich pieniędzy pięćdziesiąt tysięcy denarów i dosiadłszy rumaka uciekaj do jakiegoś kraju, gdzie władza mojego ojca nie sięga, a tam zostań kupcem, po czym napisz do mnie – lecz pismo swoje przez posłańca przyslij mi po kryjomu – abym wiedziała, w jakiej się znajdujesz krainie. Będę ci wtedy posyłała wszystko, co mi wpadnie w rękę, przez co majątek twój się pomnoży. A kiedy ojciec mój zemrze, pošlę po ciebie i wrócisz do mnie w dostojności i poważaniu, jeśli zaś wcześniej ty albo ja do Miłosierdzia Allacha powołani zostaniemy, to złączy nas zmartwychwstanie. Tak będzie najlepiej i pokąd nam zdrowie będzie sprzyjać, i póki żyć będę, nie przestanę pisać do ciebie i stale będę pieniądze ci posyłała. Wstawaj więc i uciekaj, nim dzień zaświta po mroku, zanim owładnie tobą niepokój i zagłada cię osaczy wokół.”

Maaruf odrzekł: „O pani moja, zawierzę twojej dobroci, wszelako przedtem, proszę cię, abys pozwoliła jeszcze raz zaznać mi z tobą miłosnej rozkoszy.” Odrzekła: „Z przyjemnością!” Obcował więc z nią, potem obmył się i dopiero wtedy wdział na siebie strój mameluka, a koniuszym kazał, by mu osiedłali konia spośród najszlachetniejszych rumaków, a kiedy mu wierzchowca podprowadzili pożegnał królowną i zanim nastał koniec nocy, opuścił miasto. A każdy, kto go widział po drodze, jak jechał, myślał sobie, że to jeden z mameluków sułtańskich, którego w podróż z jakimś poruczeniem wysłano. Tymczasem kiedy świt nastał, ojciec królowny z wezyrem weszli do komnaty i król swą córkę zawezwał. Przybyła tedy za zasłonę, a ojciec ją zapytał: „Co powiesz, córko moja?” Odrzekła: „Oto co powiem: Oby Allah uczynił twarz twego wezyra czarną, chciał on bowiem moją twarz oczernić przed moim mężem.” Król spytał: „Jakże to?” I królowna powiedziała: „Zaiste, małżonek mój przyszedł do mnie wczoraj, lecz zanim zdołałam mu napomknąć o wiadomej sprawie, nagle rzezaniec Faradz stanął przede mną z listem w rękę i rzekł: «Dziesięciu

mameluków pod pałacowym oknem stoi; wręczyli mi ten list i rzekli: Ucałuj od nas rękę naszego pana, kupca Maarufa, i przekaz mu owo pismo. Należymy do grupy mameluków strzegących jego karawany i kiedy do uszu naszych doszło, że zaślubił on córkę królewską, przybywamy do niego, aby mu rzec, co nam się w drodze przydarzyło.» Wzięłam więc list i przeczytałam w nim te słowa: «Od pięciuset mameluków do jego wysokości, naszego pana, kupca Maarufa, co następuje: Powiadamy cię, że gdy nas opuściłeś, napadli na nas beduini i zaatakowali nas. Było ich dwa tysiące jeźdźców, a nas – pięciuset mameluków. I rozgorzał pomiędzy nami a owymi beduinami zacięty bój, który trwał nieprzerwanie przez dni trzydzieści, oni przeszkodzili nam w drodze i to stało się przyczyną opóźnienia naszego przybycia. Zrabowali nam dwieście ładunków tkanin i zabili spośród nas pięćdziesięciu mameluków.» Maaruf wysłuchał tej wiadomości i rzekł: «Niechaj ich Allah pokarze! Jakże mogli z beduinami się potykać z powodu dwustu ładunków towaru?! Cóż to za ilość dwieście ładunków?! Nie powinni byli swego przybycia opóźnić z tak błahego powodu! Przecież wartość tych dwustu ładunków siedmiu tysięcy denarów nawet nie przekracza! Trzeba mi się koniecznie teraz tam udać, aby ich ponaglić, a to, co beduini zabrali, nie uszczupli wcale moich zasobów i jest dla mnie bez znaczenia. Uznam, że dałem to jako jałmużnę.» To rzekłszy odszedł ode mnie uśmiechnięty i nie troskając się wcale ani o to, co ubyło z jego majątku, ani o stratę mameluków, którzy polegli. Gdy odszedł, wyrzesałam przez pałacowe okno za nim i widziałam owych dziesięciu mameluków, którzy z listem do niego przybyli. Byli piękni jak księżycy, a każdy z nich strojny był w szaty warte tysiąc denarów. A nie ma wśród mameluków mojego ojca ani jednego, który by mógł się porównywać z tamtymi. I odjechał Maaruf ze swymi mamelukami, co do niego z listem przybyli, gdyż chciał sam przywozu swych towarów dopilnować, przeto chwala niechaj będzie Allahowi za to, iż nie dozwolił mi wyrzec czegoś z tych słów, jakie mi do niego skierować rozkazałeś, zaiste bowiem, mąż mój mógłby tylko zacząć szydzić ze mnie i z ciebie i mógłby odtąd na mnie pogardliwym okiem spoglądać albo nawet znienawidzić za to. A wszystko to stałoby się z winy twojego wezyra, który naopowiadał ci o moim mężu rzeczy całkiem niestosownych.»

I rzekł na to król: „Córko moja, zaiste, nieprzeliczone są bogactwa twojego męża, a on nie dba o nie i od kiedy przybył do naszego kraju, nic jeno jałmużnę biednym rozdaje. Lecz teraz, jeśli Allah zezwoli, wnet już przybędzie do nas razem ze swymi towarami i wtedy i my wiele majątku od niego otrzymamy.” To rzekłszy król córce swojej czułość okazał, a wezyra swojego zganił. Oto jak córka podstępem zwiodła króla, swojego ojca. I tyle było spraw króla. Co się zaś tyczy kupca Maarufa, to dosiadł on rumaka i jechał bezradny przez pustynię, nie wiedząc całkiem, do jakiego kraju się udać, rozpaczał znekany bólem rozstania, a namiętnością dotkliwą i miłosnymi cierpieniami dotknięty, począł mówić wierszami:

Zradziecki los mnie oddalił od twej postaci drogiej  
I serce boli w cierpieniu, i serce pożera ogień,  
Gdy nad rozstaniem z najmiłszą łzy z ocz spływają gorące.  
Oto rozłąki jest pora. Czy wrócisz znów po rozłące?  
Wiedz, księżycowi w pełni podobna jest twa uroda,  
Tom ja, miłując cię, serce swoje na sztuki podarł.  
Niechaj już nawet na chwilę nie spotkam mej ukochanej,  
Niechaj po chwilach szczęśnych cierpienia będą mi dane!  
Nigdy miłować Dunji nie zaprzestanie Maaruf,  
A choćby miłość umarła, niech życie nie skąpi jej darów!  
Tyle ma blasku, że jeno słońce porównam do niej,  
Kiedy jest blisko, serce miłością i dobrem płonie.  
Ach! Czy nas losy łączą, marzeniom mym czyniąc zadość?  
I czy się spotkać pozwolą, by znowu wrócić nam radość?

Czyli najmiłszy nasz pałac powita znowu nasz związek  
I czy dosięgnę znów do niej, najwynioślejszej z gałązek?  
O ty, co jesteś jak pełnia albo promienne słońce,  
Niechaj oblicze twoje będzie przez wiek jaśniejące!  
Cieszę się z mojej miłości, z jej cierpień i upokorzeń,  
Albowiem szczęście w miłości – w nieszczęściu miewa swój korzeń.

A kiedy skończył swe wiersze, zapłakał gorzko, gdyż nie widział z tego wszystkiego żadnego wyjścia i śmierć by wybrać wolał niżli żyć tak dalej. I podązał przed siebie jak pijany od wielkiego niepokoju, i jechał tak aż do południa, aż wreszcie zbliżył się do jakiejś małej osady.

Ujrzał tam jakiegoś człowieka, który orał dwoma wołami, a że Maarufowi głód już zaczął doskwierać, podjechał do niego i powiedział: „Pokój niech będzie z wami!” Oracz oddał mu pozdrowienie i rzekł: „Witaj, panie mój! Czy należysz do mameluków sułtana?” Odpowiedział Maaruf: „Tak.” I oracz rzekł: „Pozostań u mnie w gościnie!” I poznał Maaruf wspaniałomyślność oracza, i rzekł do niego: „Bracie mój, nie widzę u ciebie nic, czym mógłbyś mnie nakarmić, do czegoż więc mnie zapraszasz?” Oracz odrzekł: „Panie mój, dobro znaleźć można wszędzie, zsiądź tylko z konia, a ja się do pobliskiej wioski udam i przyniosę dla ciebie obiad i obrok dla twojego konia.” Na to rzekł Maaruf: „Skoro osada jest blisko, sam równie szybko jak ty mogę się udać do niej i tam na bazarze kupię to, czego mi potrzeba, i pożywię się.” Ale oracz odrzekł: „O panie mój, zaprawdę miejscowość ta jest bardzo małą wioską i wcale w niej bazaru nie ma. I nie sprzedają tam niczego ani nie kupują. Na Allacha, uczyn mi tę łaskę, zostań u mnie, a ja szybko pójdę do owej osady i nie mieszkając wrócę tu do ciebie.”

Zeskoczył tedy Maaruf z konia, a oracz zostawił go i odszedł do wioski, aby mu jadło stamtąd przynieść. Maaruf siedział czekając, po czym w duszy sobie powiedział: „Oto oderwałem tego biedaka od jego pracy, wstanę więc i będę orał zamiast niego, póki nie nadejdzie, aby mu wynagrodzić to, że mu w jego zajęciu przeszkodziłem.” I ujął pług, i popędził woły lecz ledwo trochę poorał, gdy pług zawadził o coś i zwierzęta stanęły w miejscu. Próbował popędzić je dalej, ale one nie mogły ruszyć. Spojrzał przeto na pług i zauważył, że zaczepił się on o złoty pierścień. Wówczas Maaruf rozgarnął ziemię i ujrzał, że ów pierścień przytwierdzony był na środku marmurowej płyty wielkości dolnego młyńskiego kamienia. Natrudził się niemało, aż płytę z miejsca ruszył, a wtedy pod nią ukazał mu się otwór ze schodami. Zszedł po nich w dół i znalazł się w pomieszczeniu podobnym do łaźni z czterema liwanami. Pierwszy liwan od ziemi do stropu wypełniony był złotem, drugi szmaragdami, perłami i koralami, trzeci – szafirami, badachszańskimi rubinami i turkusami, a czwarty liwan pełny był diamentów i innych kamieni drogocennych spośród najprzeróżniejszych klejnotów. Pośrodku zaś stała skrzynia z przezroczystego kryształu, pełna drogich kamieni jedynych w swoim rodzaju, z których każdy miał wielkość włoskiego orzecha. A na wieku skrzyni leżało złote puzderko niewielkie jak cytryna.

Ujrawszy to wszystko Maaruf był zdziwiony i uradowany wielce i zapytywał się w duchu: „Co też może to puzderko zawierać?” Otworzył je i we wnętrzu spostrzegł złoty sygnet z wypisanymi na nim imionami i zaklęciami, które wyglądały niczym mrówcze ślady. Mimochodem potarł ów sygnet i nagle jakiś głos się odezwał do niego: „Służę, służę ci, o panie mój! Żądaj, a będzie ci dane! Czy chcesz jakiś kraj zaludnić, czy może miasto spustoszyć, króla zabić, rzekę zasypać czy jeszcze może coś innego? Cokolwiek zechcesz, stanie się za pozwoleniem Króla Wszchemocy, Stworzyciela dnia i nocy.” Maaruf zapytał: „O stworzenie Boże, kim i czym jesteś?” Odrzekł: „Jestem sługą tego pierścienia i wypełniam wszystko, czego żąda ten, kto go posiada. Spełniam wszystko, czego pragnie, i nie mogę wymówić się nigdy od tego, co mi każe. Jestem sułtanem džinnów, a moje wojska to

siedemdziesiąt dwa szczepy, każdy zaś szczep liczy siedemdziesiąt dwa tysiące demonów. Każdy z owych tysięcy włada tysiącem maridów, każdy marid tysiąc aunów posiada, każdy aun zasię ma tysiąc szejtanów na swoje rozkazy, a szejtan każdy tysiącem dżinnów rządzi i wszyscy razem mnie są winni posłuszeństwo, nie mogą mi się sprzeciwić. Ja zaś czarami jestem do tego pierścienia przywiązany i nie mam prawa opierać się żądaniom tego, co go posiada, skoro więc go posiadłeś, twoim sługą się stałem. Żądaj tedy, czego pragniesz, a wysłucham twych słów i okażę posłuszeństwo twoim rozkazom, gdziekolwiek i kiedykolwiek będziesz mnie potrzebował. Potrzymaj tylko pierścień, a wtedy ujrzysz mnie zaraz przy sobie. Strzeż się jeno potrzeć go dwa razy pod rząd, bo wówczas mnie spalisz ogniem tajemnych imion, wyrytych na owym pierścieniu, stracisz mnie i potem będziesz tego żałował. Tak więc poznałeś mnie, i to już wszystko!” Gdy sługa pierścienia powiadomił Maarufa, na czym jego moc polega, ów go zapytał jeszcze: „Jakie jest twoje imię?” Odrzekł: „Imię moje jest Abu’s-Saadat.” Maaruf pytał dalej: „O Abu as-Saadat, co to za miejsce, w którym przebywałeś? Kto zaczarował cię i zamknął w tym puzderku?” Odrzekł: „Panie mój, to jest skarbiec, zwany skarbcem Szaddada ibn Aad, tego, co Iram, Miasto Kolumn wybudował. Był to gród, któremu równego nie stworzono na ziemi, ja zaś za życia Szaddada byłem jego sługą, a pierścień ten należał do niego. Potem on sam go do tego skarbcza złożył i oto teraz tobie przypadł w udziale.” I spytał go Maaruf: „Czy mógłbyś wynieść na powierzchnię ziemi to, co się w tym skarbcu znajduje?” Odrzekł: „Nie ma nic łatwiejszego!” Przeto Maaruf rozkazał: „Wynieś tedy wszystko, co w nim jest, nic nie zostawiając!” I Abu as-Saadat skinął ręką ku ziemi, a gdy się rozstała przed nim, zszedł w jej głąb i zniknął na krótką chwilę. A zaraz potem zaczęli stamtąd wychodzić młodzi urodziwi chłopcy o twarzach niezwykle pięknych, a każdy z nich dźwigał kosz ze złota złotem wypełniony. Opróżnili je, po czym w głąb ziemi po następne się udali i bez przerwy przenosili złoto i drogocenne kamienie, aż wreszcie po godzinie rzekli: „Nic już w skarbcu nie zostało.”

Wówczas pojawił się Abu as-Saadat i powiedział do Maarufa: „Spójrz, panie mój, oto wynieśliśmy wszystko, co się w skarbcu znajdowało.” I zapytał Maaruf: „Co to za piękni chłopcy?” Odrzekł: „Są to moi synowie. Do pracy takiej jak ta nie opłacało mi się aunów zwoływać, przeto synowie moi spełnili to, czego żądałeś, i czuli się zaszczytzeni tym, że mogą ci służyć. A teraz mów, czego jeszcze żadasz?” Rzekł doń Maaruf: „Czy mógłbyś mi muły i skrzynie sprowadzić i owe bogactwa wszystkie do tych skrzyń załadować, by potemi nimi muły objuczyć?” Odrzekł: „Nie ma nic łatwiejszego!” I zakrzyknął wielkim głosem, i stanęli przed nim jego synowie w liczbie ośmiuset. Abu as-Saadat powiedział do nich: „Niechaj jedni z was przemienią się w muły, inni zaś niechaj postać pięknych mameluków na siebie przybiorą, aby najmarniejszy z was był taki, żeby nie można było znaleźć u żadnego spośród królów piękniejszego. Inni zaś niechaj się staną poganiaczami mułów, a jeszcze inni niechaj się w służbę zamienią!” I wnet uczynili tak, jak im ojciec rozkazał. Wówczas Abu as-Saadat przywołał aunów, a kiedy się przed nim stawili, rozkazał, by niektórzy z nich przeobrazili się w konie ze złotymi siodłami, wysadzonymi drogimi kamieniami. Kiedy Maaruf to ujrzał, zapytał: „A gdzie są skrzynie?” Skoro je przed nim postawili, rozkazał: „Napelnijcie je złotem i drogimi kamieniami, uważając tylko, aby każdy rodzaj kosztowności był osobno umieszczony.” I uczynili tak, i trzysta mułów skrzyniami wnet objuczyli. Wtedy Maaruf rzekł: „O Abu as-Saadat, czy możesz mi dostarczyć jeszcze kosztownych tkanin?” Spytał: „Czy chcesz mieć tkaniny egipskie, syryjskie, perskie, indyjskie czy rumijskie?” Odrzekł: „Daj na sto mułów po sto ładunków, zawierających tkaniny ze wszystkich krain.”

Na to Abu as-Saadat poprosił: „Panie mój, daj mi trochę czasu, abym aunom mógł to polecenie przekazać – każdemu szczepowi rozkażę, by do innej krainy się udał i spośród jej tkanin sto ładunków dostarczył. Aunowie postać mułów na siebie przyjmą i wkrótce obładowani towarem powrócą.” Maaruf spytał: „Ile ci na to wszystko czasu trzeba?” Odrzekł: „Tyle, ile trwa ciemność nocy tylko. Nim wzejdzie dzień, będziesz miał już wszystko, czego

pragniesz.” I rzekł Maaruf: „Daję ci więc tyle czasu.” I rozkazał, aby mu tymczasem namiot postawiono. Gdy rozkaz został spełniony, Maaruf zasiadł w namiocie, po czym zastawiony stół mu przyniesiono. Abu as-Saadat zaś rzekł: „O panie mój, odpoczywaj w namiocie, a moi synowie, stojąc przy tobie, będą cię strzegli, przeto się niczego nie obawiaj. A ja udam się tymczasem do moich aunów i roześlę ich, aby twoje życzenie spełnili.” To rzekłszy Abu as-Saadat udał się w drogę swoją, a Maaruf pozostał w namiocie, siedząc przy zastawionym stole, przed nim zaś stali synowie Abu as-Saadata, tworząc świętą mameluków i służbę.

I gdy tak Maaruf siedział, powrócił wtem oracz, niosąc przed sobą duże drewniane naczynie soczewicy i torbę pełną jęczmienia. Nagle ujrzał otwarty namiot i mameluków stojących przed Maarufem z rękami skrzyżowanymi na piersiach i pomyślał sobie, że to sułtan przyjechał i w tym miejscu obóz rozbił. Stał oniemiały i rzekł w duszy swojej: „Żeby był choć dwie kury zarznął i upiekł je na wołowym tłuszczu dla sułtana!” I już chciał zawrócić, aby te dwie kury zarznąć na poczęstunek dla sułtana, ale Maaruf go spostrzegł, zawołał nań i rzekł do swoich mameluków: „Przyprowadźcie go tutaj!” Przywiedli go tedy i z drewnianym naczyniem soczewicy postawili go przed obliczem Maarufa. Ów zapytał: „Co tam niesiesz?” I oracz odrzekł: „Obiad dla ciebie i obrok dla twojego konia. Nie gań mnie za to, zaiste bowiem nie myślałem, że sam sułtan tutaj obozem stanie. Gdybym był o tym wiedział, zarznąłbym dla niego dwie kury i poczęstowałbym go tym smacznym daniem.” Maaruf rzekł: „Sułtan nie przyjechał tutaj, lecz ja jestem jego zięciem. Pogniewałem się na sułtana, przeto on tych mameluków do mnie przysłał, by mnie ułagodzili, teraz więc pragnę już do miasta wrócić. Tymczasem jednak, skoro przygotowałeś dla mnie ten posiłek gościnny nie znając mnie wcale, przyjmę chętnie twój poczęstunek i choć jest to tylko soczewica, nic innego jeść nie będę poza tym, czym mnie przyjąć chciałeś.” I rozkazał, aby swą misę drewnianą postawił na środku stołu, i jadł z niej do syta, oracz zaś brzuch swój wyszukanyimi smakołykami napełnił. Maaruf umył potem dłonie i mamelukom jeść pozwolił. Zasiedli więc do tego, co pozostało na stole i pożywiali się, a kiedy skończyli, Maaruf nasypał w misę złota i rzekł oraczowi: „Zanieś to do swego mieszkania i odwiedź mnie w mieście, a przyjmę cię tam godnie.” Wtedy oracz wziął naczynie pełne złota, pognął woły i wrócił do swego domu, czując się tak, jakby sam był zięciem króla. Maaruf zaś spędził tę noc w szczęściu i weselu. Przyprowadzono mu dziewczęta spośród stróżek ukrytych skarbów, a one grały mu na instrumentach i tańczyły przed nim tak, że przeżył noc, jakiej nie przeżywają śmiertelnicy. Kiedy zaś poranek zaświtał, ani się spostrzegł, a chmura pyłu jakaś pokazała się, a potem opadła, odsłaniając muły objuczone ładunkami. Było to siedemset mułów, obładowanych tkaninami, a wokół nich uwijali się młodzi poganiacze, ładownicy i służba z pochodniami, sam Abu as-Saadat zaś jechał na grzbiecie muła jako przywódca karawany, a przed nim szedł muł z lektyką ozdobioną w czterech rogach gałkami z czerwonego, połyskliwego złota, całą wysadzoną drogimi kamieniami. Gdy Abu as-Saadat zbliżył się do namiotu, zsiadł ze swojego muła, ziemię przed Maarufem ucałował i rzekł: „O panie mój, oto wszystko, czegoś potrzebowałeś, spełniono dokładnie tak, jak zażądałeś, a oto lektyka, w której znajdziesz szaty kosztowne, jakich nie ma nawet wśród ubiorów króla. Odziej się w nie, wsiądź do lektyki i rozkazuj nam dalej wedle swojej woli.” Maaruf odrzekł: „O Abu as-Saadat, chciałbym napisać jeszcze list, i pragnę, abyś się z nim udał do miasta Chitan al-Chutan i zaniósł go do mego teścia, tamtejszego króla. Wszelako nie wchodź do niego inaczej, jak tylko pod ludzką postacią.” Odrzekł: „Słyszę i jestem posłuszny!”

Wówczas Maaruf sporządził pismo i opieczętował, Abu as-Saadat zaś wziął je i pojechał z nim do króla. Gdy wszedł do królewskiej komnaty, król właśnie mówił: „O mój wezyrze, zaiste, serce me niepokoi się o mojego zięcia i boję się, że go beduini uśmiercili. Ach! Gdybym był wiedział, dokąd odjechał, pośpieszyłbym z moim wojskiem za nim! Ach, czemuż mnie o niczym przed swoim odjazdem nie powiadomił?!” I rzekł doń wezyr: „Niechaj Allah Najwyższy chroni cię od nieostrożności, w którą popadłeś! Na twą głowę!

Człowiek ten pojął przecież, że go podejrzewamy, przeto umknął bojąc się śmieszności, nie jest on bowiem niczym innym, jeno kłamcą i oszustem.” W tej chwili stanął przed królem posłaniec i ziemię przed nim ucałował, po czym życzył mu długiego żywota, szczęścia i poważania. Król go zapytał: „Kim jesteś i czego sobie życzysz?” Odrzekł: „Jestem posłańcem i od twojego zięcia przybywam. On sam nadjedzie tu wkrótce ze swoją karawaną, mnie zaś naprzód wysłał, abym ci jego list podał. Oto list.” Król odebrał pismo i ujrzał w nim napisane te słowa: „Najlepsze pozdrowienia dla teścia naszego, króla sławnego! Zaiste, nadjeżdżam już z karawaną, przeto wyjdź z wojskiem na moje spotkanie.” I rzekł król: „Oby Allah uczynił twarz twoją czarną, o wezyrze! Ileż to razy kalumnie na mojego zięcia rzucałeś, zdrajcę i oszusta z niego czyniąc, a on tymczasem nadciąga z karawaną! To ty niczym innym, jeno zdrajcą jesteś!” I wezyr, zawstydzony i zmieszany, spuścił głowę do ziemi, i rzekł: „O królu czasu, nie byłbym słów owych mówił, gdyby nie to, żeśmy tak długo bezskutecznie owej karawany jego wyglądali i bałem się straty pieniędzy, które twój zięć wydał.” Lecz król zawołał: „Ty zdrajco! Cóż znaczą dla mnie moje pieniądze wobec tego mnóstwa, które da mi w zamian mój zięć, gdy nadjedzie jego karawana.”

To rzekłszy król rozkazał, by przystrojono miasto, po czym udał się do swojej córki i rzekł jej: „Przynoszę ci dobrą nowinę! Twój mąż nadjeżdża i wkrótce tu będzie ze swoją karawaną! Powiadomił mnie o tym w swym liście, przeto na jego spotkanie idę!” I zdumiała się królewna tą odmianą, i rzekła w duszy swojej: „Zaiste, to bardzo dziwna sprawa! Czyżby sobie żartował ze mnie dla zabawy, czy też chciał mnie na próbę wystawić, mówiąc mi o sobie, że jest biedakiem?! Wszelako chwała Allahowi za to, że w niczym mężowi swojemu nie uchybiła!” Tyle było spraw Maarufa. Co się zaś tyczy Alego, kairskiego kupca, to skoro on ujrzał, jak miasto przyozdabiają, zapytał o przyczynę tego. Odpowiedziano mu: „Nadciąga karawana kupca Maarufa, zięcia króla.” I rzekł sobie w duchu Ali: „Allah jest Wielki! Cóż to za nowa niegodziwość? Wszakże Maaruf przybył do mnie jako biedak ukrywający się przed swoją żoną, skądże więc mógłby teraz jechać z karawaną?! Może królewna z obawy przed hańbą jakiegoś podstępu użyła, aby go ratować, boć przecie dla królów nie ma rzeczy niemożliwych. Oby więc Allah Najwyższy ustrzegł go i nie dopuścił do sromoty.” A wszyscy inni kupcy cieszyli się i weselili w nadziei, że swoje pieniądze odzyskają. Tymczasem król wojsko zebrał i na spotkanie swego zięcia wyjechał, Abu as-Saadat zaś powrócił już do Maarufa i powiadomił go, że wypełnił swoje zadanie. Maaruf rzekł: „Ładujcie!” I poczęli juki na muły ładować, a Maaruf przystroił się w swoje szaty kosztowne, wsiadł do lektyki i wyglądał tysiąc razy wspanialej i dostojniej niżli sam król. I ujechał zaledwie pół drogi, gdy z przeciwnej strony zbliżył się do niego król z wojskiem swoim i ujrzał Maarufa odzianego w strój kosztowny, siedzącego w lektyce. I rzucił się król ku niemu, i pozdrowił go, życząc mu długiego żywota i gratulując powrotu w pokoju. Pozdrowili go także wszyscy wielmoże królestwa i pewne się dla wszystkich stało, że Maaruf mówił prawdę i że kłamstwa w jego opowiadaniu nie było.

I wjechał do miasta w orszaku takim, że nawet lwu by się żółć z zazdrości wylała. I spieszyli do niego kupcy wszyscy, i ziemię przed nim całowali, a kupiec Ali do Maarufa powiedział: „Stanęło więc na twoim i poszczęściło ci się w końcu, ty łotrze podwójny. Ale zasłużyłeś na to, oby więc Allah Najwyższy pomnożył dla ciebie dobrodziejstwa swoje!” Zaśmiał się na to Maaruf, po czym wszedł do pałacu, a tam zasiadł na tronie i rzekł: „Skrzynie ze złotem wnieście do skarbcza teścia mojego, a ładunki tkanin tutaj wnoście!” I wnosili skrzynię za skrzynią i ładunek za ładunkiem, i poczęli je otwierać, i wyjmowali, co w nich było, aż siedemset ładunków przed Maarufem otworzyli. A on wybrał najlepsze z tkanin i rozkazał: „Zanieście je królewnie, aby je pomiędzy swoje niewolnice rozdzieliła. Weźcie również tę skrzynię klejnotów i zanieście do niej, aby nimi niewolnice i rzezańców obdarowała.” A potem kupcom, u których miał długi, począł tkaniny dawać, wyrównując to, co od nich pożyczył, i każdemu, komu był tysiąc denarów winien, dawał tkanin wartych dwa

albo i więcej tysięcy, po czym zaczął dary między biedaków i nędzarzy rzucać, a król patrzył na to własnymi oczyma i nie mógł mu się sprzeciwić. A Maaruf nie przestawał darowywać, i rozdawał wszystko tak długo, aż siedemset ładunków rozdzielił, a potem jeszcze się ku wojsku zwrócił i począł im dawać szlachetne kamienie, szmaragdy, rubiny perły, korale i inne klejnoty, a nie wręczał im tego inaczej jak tylko pełną garścią, bez żadnej rachuby.

W końcu król odezwał się do niego: „Synu mój, dosyć owego dawania, już niewiele bowiem zostało z całej twojej karawany!” Ale Maaruf odrzekł: „Mam przecież mnóstwo bogactw!” I oczywista była prawda jego słów, i nikt już więcej mu zarzucić kłamstwa nie mógł, więc dalej nie baczył, ile komu czego daje, pewien, że sługa jego pierścienia przyniesie mu wszystko, czego tylko zażąda. I przyszedł do króla skarbnik, i rzekł: „O królu czasu, zaiste, skarbiec twój jest już pełny i reszty z tego, co przywieziono, w nim już zmieścić nie możemy. Gdzie w takim razie złożyć mamy nadmiar złota i drogocennych kamieni?” I król wskazał skarbnikowi inne pomieszczenie. A kiedy żona Maarufa ujrzała, co się dzieje, radość w niej wzrosła i zdumiona mówiła w duszy swojej: „Ach, chciałabym wiedzieć, skąd on wziął to całe bogactwo?” I kupcy wszyscy radowali się z tego, co dostali, i modły za niego wznosili, a kupiec Ali zdumiony powtarzał: „Patrzaj! Jakżeż się naoszukiwać i nakłamać musiał, aby te wszystkie skarby osiąść, zaiste bowiem, gdyby od córki króla pochodziły, nie mógłby ich wszystkich między biednych rozdzielać. Ach, jakże piękne są słowa tego, kto rzekł:

Gdy królowie rozdają bogactwa,  
Ty nie próbuj dociekać przyczyn.  
Allah daje też wedle swej woli,  
Bądź układny i nie trap się niczym.”

I tyle było jego spraw. Co się zaś tyczy króla, to zaiste, dziwował się on najwyższym zdziwieniem temu, na co patrzył, i nie mógł się nadziwić postępkiem Maarufa, jego wspaniałości i szczodrości w rozdawaniu pieniędzy. Po tym wszystkim Maaruf poszedł do swojej żony. Wyszła mu na spotkanie radosna, uśmiechnięta i uszczęśliwiona i całując jego dłoń zapytała: „Czyżbyś się bawił moim kosztem, czy też mnie na próbę wystawiałeś, kiedy mówiłeś: «Biedny jestem i uciekłem przed moją żoną?»» Ale chwala Allahowi, żem ci w niczym nie uchybiła! Tyś mój ukochany i nikogo innego droższego ponad ciebie dla mnie nie ma, czyliś bogaty, czy ubogi. Chciałabym tylko wiedzieć, co zamierzałeś osiągnąć wtedy, kiedy mi te dziwne rzeczy opowiadałeś?” Odrzekł: „Chciałem wystawić cię na próbę i chciałem sprawdzić, czy twoja miłość do mnie jest szczerą, czy też polega tylko na pożądaniu bogactw i dóbr tego świata. A teraz już pewien jestem, że twoja miłość jest prawdziwa i szczerą, przeto witaj mi! Poznałem wartość twoją!” To rzekłszy przeszedł do innej komnaty i potarł pierścień. I zjawił się przed nim Abu as-Saadat, i rzekł do niego: „Jestem do usług, żądaj, czego pragniesz.” I Maaruf powiedział: „Chcę, abyś mi przyniósł kosztowne szaty dla mojej małżonki i chcę oprócz tego klejnotów bezcennych, wśród których niechaj będzie naszyjnik z czterdziestu drogich kamieni nie mających równych sobie!” Odpowiedział Abu as-Saadat: „Słyszę i jestem posłuszny”, i zaraz przyniósł to, co mu Maaruf rozkazał. Wtedy on wziął szaty i klejnoty i zwolniwszy sługę, wrócił do swojej żony i składając przed nią swoje dary, powiedział: „Weź to i przywdziej na siebie na powitanie!” Spojrzała na ów dar i z radości omal zmysłów nie postradła. Pośród kosztowności zauważyła dwie bransolety na nogi wysadzone drogimi kamieniami cudownej roboty i naramienniki, i kolczyki, i pas – a ceny tego wszystkiego przeliczyć na żadne pieniądze by się nie dało. I ubrała się w owe szaty i w klejnoty owe, i rzekła do Maarufa: „Panie mój, chciałabym ten strój zachować na dni świąteczne i nadzwyczajne uroczystości.” Ale on odrzekł: „Noś go na co dzień, zaprawdę bowiem mam jeszcze mnóstwo innych dla ciebie.”

A kiedy ustrojoną żonę Maarufa ujrzały niewolnice, wszystkie się cieszyły i ręce poczęły mu całować, przeto opuścił je, i znalazłszy się na osobności, potarł znowu swój sygnet. Sługa pierścienia stanął przed nim, a Maaruf rzekł: „Przynieś mi jeszcze sto strojów z wszystkimi przynależnymi ozdobami.” Odrzekł: „Słyszę i jestem posłuszny,” i zaraz mu stroje podał, a w każdym z nich były zawinięte przynależne mu ozdoby. Wziął je Maaruf i niewolnice przywołał, a kiedy przyszły do niego, każdej taki strój darował. Przywdziały je i stały się jak hurysy z raj, królowna zaś jaśniała pomiędzy nimi jak księżyc między gwiazdami. A potem jedna z niewolnic powiadomiła o tym króla, przeto przyszedł do córki i zdumiał się jej widokiem jak też i wyglądem niewolnic, i przejęło go najwyższe zdumienie. I odszedł, a wezwawszy do siebie wezyra, powiedział do niego: „Wezyrze, dzieje się tak a tak. I cóż o tym powiesz?” Odrzekł: „O królu czasu, jest to rzecz, która się wśród kupców nie zdarza, kupiec bowiem latami u siebie kawałek tkaniny trzyma i bez zysku go nigdy nie sprzedaje. Skądże by się u kupców mogła wziąć wspaniałość aż taka jak u Maarufa?! Skąd mógłby zdobyć tyle pieniędzy i klejnoty takie, jakie on posiada?! Wszakże takich nie mają nawet królowie, a jeśli, to bardzo niewiele, skąd więc u jednego z kupców byłyby ich całe skrzynie?! Rzecz taka musi mieć jakąś niezwykłą przyczynę! Posłuchaj mnie, a odkryję przed tobą, jak naprawdę wygląda ta cała dziwna sprawa.”

Król odrzekł: „Posłucham cię, wezyrze.” I wezyr rzekł: „Spotkaj się z Maarufem i udając zażyłość, porozmawiaj z nim przyjaźnie, a potem mu powiedz: «Zięciu mój, chciałbym, abyśmy razem, tylko ja i ty, i wezyr, i nikt więcej, przeszli się nieco po ogrodzie, aby rozrywki zażyć.» Potem, gdy już wyjdziemy do ogrodu, każemy w nim stół zastawić winem i wówczas namówię go, aby począł pić, i upoję go. Kiedy napije się winka, straci świadomość i przytomne rozeznanie, a my wtedy go wypytamy o wszystko i niechybnie nam swoją tajemnicę zdradzi, wino bowiem sekrety odkrywa, jak nie bez słuszności zauważył ten, co mówił:

Skorośmy ją upoili i podpełzła ku tej stronie,  
Gdzie się kryła tajemnica, wówczas: «Dosyć!», rzekłem do niej  
Przelekniony, że jej światło może mnie porazić błyskiem  
I współbiesiadnicy zgadną moje tajemnice wszystkie.

I kiedy nam wyzna prawdę, dowiemy się o nim wszystkiego, i uczynimy z nim wtedy, co nam się będzie podobało, tak jak uznamy, że trzeba. Zaiste bowiem, to, co on teraz wyczynia, budzi obawy, że gotów wnet po władzę zechcieć sięgnąć, a przedtem wojsko na swoją stronę przeciągnie, co przysłoby mu łatwo przy jego wspaniałości i dzięki szczodremu wydawaniu pieniędzy. I wówczas twoje miejsce zajmie, i wydrze z twoich rąk panowanie.” I rzekł do niego król: „Prawdę rzeczesz”, i całą noc stawili zastanawiając się nad sprawą ową. A kiedy wstał rano, udał się król do swojej komnaty, lecz zaledwie zasiadł na tronie, przybiegli nagle do niego słudzy i koniuszowie pełni niepokoju. Król zapytał: „Co wam się stało?”, a oni rzekli: „O królu czasu, koniuchowie zgrzeblami konie oczyścili wieczorem i obrok dali mułom, które przyniosły ciężary, a gdy przyszliśmy do stajni rano, ujrzałyśmy, że i mamelucy, konie, i muły, wszystko zostało skradzione. Przeszukaliśmy stajnie, ale nie znaleźliśmy ani konia, ani muła, a gdyśmy poszli do komnaty, gdzie mamelucy byli umieszczeni, nie znaleźliśmy tam również nikogo i nie wiemy, jak umknąć zdołali.” Król zdumiał się, myślał bowiem, że aunowie byli rzeczywiście końmi, mułami i mamelukami i nie mógł przypuścić, że byli to aunowie, słudzy talizmanu. I rzekł do swojej służby: „O przekleci, jakże mogliście nie zauważyć ucieczki tysiąca zwierząt, pięciuset mameluków i tylu a tylu innych sług?!” Odparli: „Nie wiemy naprawdę, jak to się stało, że uciekli.” Wtedy król rozkazał: „Odejdźcie teraz precz, a skoro pan wasz wyjdzie z haremu, zdajcie mu sprawę z tego!”



Odeszli więc sprzed oblicza króla i siedli bezradni. I gdy tak siedzieli, wyszedł Maaruf z haremu, kiedy zaś zobaczył, jacy są zatroskani, spytał: „Co się stało?”, i rzekli mu, co się przytrafiło. Na to on powiedział: „Cóż oni byli warci, że tak się o nich trapiacie?! Idźcie do swoich zajęć!” To rzekłszy usiadł z uśmiechem, ani zagniewany, ani zasmucony tą całą przygodą. Król zaś spojrział w twarz wezyrowi i rzekł do niego: „Cóż to za człowiek, dla którego majątek znaczenia żadnego nie ma?! Coś się za tym kryć musi!” I zamieniwszy jeszcze parę słów z wezyrem, ozwał się do Maarufa: „Zięciu mój, chciałbym, abyśmy we trójkę – ja, ty i wezyr – udali się na przechadzkę do ogrodu. Co ty na to?” Maaruf odrzekł: „Chętnie”, i wyszli razem, i udali się do ogrodu, w którym wszystkie owocowe drzewa parami stały, ich gałęzie wysoko sięgały, ptaki śpiewały i strumienie słodko szemrały. I zaszli do pawilonu, którego widok już troski rozpraszał, i tam siedli rozmawiając, a wezyr począł jak z rękawa sypać rozmaitymi historiami, śmiesznymi powiastkami i ucieśnymi gadkami, a Maaruf słuchał tych gawęd, aż nadeszła pora obiadowa. Wówczas przyniesiono stół jadłem zastawiony i dzban winem napełniony, zjedli więc i dłonie obmyli, po czym wezyr napełnił kielich i podał go królowi. Król wychylił kielich, a wtedy wezyr nalał drugi raz i podał go Maarufowi ze słowami: „Weź kielich tego napoju, przed którym nawet mędrzec z zachwytem chyli głowę swoją!” Maaruf zapytał: „Co to jest, wezyrze?” Odrzekł: „To siwowłosa dziewczica, stara panna, co cnotą zachwyca, słodka dla serc obietnica, coś, o czym poeta rzecze:

Depczą stopy niewiernych winne soki gęste,  
By na głowach Arabów wywarły swą zemstę.  
Księżyc mroków, syn pogan tym winem napoi  
I do grzechu nakłoni cię spojrzeniem swoim.

A ileż prawdy jest w słowach tego, kto tak mówił:

Wino i ten, co je niesie w pucharach pełnych po brzegi,  
Kiedy się zbliża z napojem do ucztujących gości,  
Są jako słońce wczesne o zdobnym obliczu, tańczące  
Wraz z gwiazdozbiorem Bliźniąt oraz księżycem ciemności;  
Jest ono tak delikatne, że jego istota tak prawie  
Przenika ciebie, jak dusza ciało przenika i kości.

A jakże piękne są słowa pewnego poety:

Księżyc w pełni noc całą spędził na moim łonie,  
Gdy słońce na niebie pucharów krążyło równie wspaniale.  
Spędziłem noc, patrząc w ogień, który nam w dzbanach płonie,  
Przed którym klękali magowie, któremu ja się kłaniałem.

I słowa innego:

Wchodzi we wszystkie człowiecze kości  
Jak zdrowie – w ciało pełne słabości.

I słowa innego:

Zmarli wino tłoczący, rzecz to niesłychana,  
Boć przecie wodę życia zostawili dla nas.

A jeszcze piękniejsze są słowa Abu Nuwasa:

Prześtań mnie ganić, albowiem zaiste, sen ma swój powab.  
Ale mnie uleczyć tą rzeczą, w której się słabość chowa,  
Napojem barwy złocistej, który jest smutków odejściem.  
I gdyby dotknął kamienia, kamień zapłonąłby szczęściem.  
Gdy w ciemną noc się pojawi we dzbanach na twoich stołach,  
Światłością jego dom cały rozjarza się dookoła.  
Gdy krąży pośród młodzieńców, losy swe mają za nic  
I jeno z tym się spotkają, czego zapragną sami –  
Z winem, niesionym w dłoni dziewczyny w męskim ubiorze,  
Którą miłośnik chłopców swym sercem obdarzyć może.  
Przeto mów temu, co zowie mądrość żywota ozdobą:  
Jedną rzecz poznał, lecz inne są utajone przed tobą.

Lecz najpiękniejsze ze wszystkich są słowa Ibn al-Mutazza;

Deszcz poi Mezopotamię, obfitą w cienie i drzewa,  
I deszcz na klasztor Dajr Abdun strumienie wody swej zlewa.  
Jak często mnie tam budzili, bym wina napił się wcześniej,  
O pierwszym brzasku, gdy ptaki są pogrążone we śnie.  
Głos mnichów budził mnie wtedy, modlitwa ich zawodząca,  
Którą w swych czarnych kapturach śpiewali o wschodzie słońca.  
Ileż to razy mnich jeden, co czernią oczu zachwycał,  
Przymykał wdzięczne powieki na swych smolistych źrenicach,  
W habicie o barwie nocy do mnie przybywał w gości,  
A lęku pełen był jego pośpieszny krok i czujności.  
W pokorze lica chyliłem ku niemu jako podnózek  
I szatą ślad osłaniałem, idąc wraz z tym, co mnie urzekł.  
Księżyc sierp świecił jasno, a jego blaski sine  
Mogły nas łatwo zdradzić. Był jak paznokcia obrzynek.  
I stało się, co się stało, o czym nie wspomnę ci, ale  
Bądź dobrej myśli i wieści nie żądaj ode mnie wcale!

Wszelako słuszność miał i ten, co mówił:

Jestem spośród najmoźniejszych śmiertelników,  
Wielkie szczęście napełniło mnie radością.  
Mam ja w dzbanie szczere złoto roztopione,  
Kielichami je odmierzam moim gościom.

I równie piękne są słowa innego:

Na Allacha, nie znajdę ja innej alchemii,  
Wszystko, co prawią o niej, jest kłamstwem jedynie,  
Lecz jeden kirat wina – kantar smutku zmieni  
W samą radość, moc bowiem zawarta jest w winie.

I słowa innego poety:

Kielich i wino czerwone mają ogromną sławę,  
Praw wino niszczyć nie wolno, to właśnie jest jego prawem.  
Gdy umrę, wy mnie pogrzebcie u winnej stóp latorośli,  
Ażeby korzeniem swoim po śmierci poila me kości.  
Lecz nie chowajcie mnie, proszę, na tych bezwodnych pustyniach,  
Gdyż lękam się, że już nigdy nie zaznam po śmierci wina!”

I wezyr nieustannie Maarufa do picia nakłaniał, i prawił mu o wina wspaniałej naturze, którego smak słodki go urzekł, i mówił o winie wiersze pięknej treści i ucieszne opowieści, aż go zachęcił do picia z puchara i już się tylko dalej o to starał. I nalewał nieprzerwanie, a Maaruf pił, weselił się i radował, aż mu się zamąciło w głowie i stracił całkiem rozeznanie, i rozróżnić nie był w stanie niegodziwości od słuszności. A gdy wezyr spostrzegł, że Maaruf upił się na nic i że stan upojenia jego sięgnął już ostatecznych granic, rzekł do niego: „O kupcze Maarufie, zaprawdę, ciekaw jestem, skąd wzięłeś te klejnoty wszystkie, zaiste bowiem, równych im nie znajdziesz nawet u królów perskich. W życiu swoim nie widzieliśmy jeszcze kupca, który by takie jak ty bogactwa posiadał, ani nie spotkaliśmy nigdy nikogo nad ciebie wspaniałomyślniejszego. Twoje postępowanie jest królewskie, a nie kupieckie, przeto zaklinam cię na Allacha, opowiedz mi coś więcej o sobie, bym poznał twą godność i stanowisko.” I rzekłszy to tak począł wokół Maarufa zabiegać i tak podszedł go, spojonego, że Maaruf wyznał: „Anim ja kupiec, ani syn królewski” – i opowiedział całą swoją historię od początku do końca.

Wezyr poprosił wówczas. „Na Allacha, panie mój, zaklinam cię, pokaż nam ów pierścień, abyśmy mogli zobaczyć, jak jest zrobiony.” I Maaruf upojony zdjął sygnet, i rzekł: „Masz, obejrzyj go sobie.” Wziął tedy wezyr pierścień, obrócił go na wszystkie strony i zapytał wreszcie: „Czy gdybym go potarł, zjawiłby się przede mną jego sługa?” Odrzekł Maaruf: „Tak, potrzyj go, a zjawi się przed tobą sługa i będziesz mógł sam go zobaczyć.” I potarł wezyr pierścień, i oto usłyszeli głos, który mówił: „Służę mój panie, żądaj, a będzie ci dane! Czy zburzyć mam jakieś miasto, czy może nowe jakieś zbudować, czy króla jakiegoś zgładzić! Zaprawdę, co zechcesz, spełnię zaraz bez sprzeciwu.” I wezyr wskazał na Maarufa i rzekł do sługi pierścienia: „Weź i wynieś stąd tego łotra, i rzuć go na pustynną jakąś ziemię, najdzikszą ze wszystkich ziem, tam gdzie nie znajdzie ni jadła, ni napoju. Niechaj zginie z głodu, pragnienia i smutku i niechaj się już więcej o nim nikt nie dowie!” I porwał sługa Maarufa, i poleciał z nim między niebem a ziemią. A skoro Maaruf to zauważył, pewny był swej zagłady w tejże godzinie, uwierzył też, że zły los go nie minie, i zapłakał, i spytał: „O Abu as-Saadat, dokąd podążasz ze mną?!” Odrzekł: „Lecę porzucić cię na Pustynnej Ćwierci Świata, głupcze! Któż posiadając talizman taki daje go ludziom do oglądania?! Sam zasłużyłeś sobie na to, i zaiste, gdybym nie bał się gniewu Allacha, rzuciłbym cię z wysokości tysiąca sążni i nie doleciałbyś nawet do ziemi, gdyż po drodze wichry by cię na kawałki poszarpały.” Maaruf milczał przeto i więcej się nie odezwał słowem, aż dzinn Abu as-Saadat przybył z nim nad Pustynną Ćwierć Świata i porzucił go tam, a sam zawrócił pozostawiając Maarufa samego na dzikiej ziemi. Tyle było spraw Maarufa. Co się zaś tyczy wezyra, to gdy posiadał on sygnet, rzekł do króla: „No i cóż? Czy nie mówiłem ci, że jest on kłamcą i oszustem, a ty mi nie wierzyłeś?!” Król odrzekł: „Miałeś słuszność, wezyrze, i niechaj Allah nagrodi cię za to zdrowiem! A teraz daj mi ów sygnet, abym go sobie mógł obejrzeć.” Ale wezyr popatrzył na niego ze złością i splunąwszy mu w twarz, powiedział: „O głupcze bezrozumny! Po cóż miałbym ci go dawać? Czy po to, aby twoim sługą pozostać teraz, gdy stałem się twoim panem?! I tobie także nie myślę życia darować!” To rzekłszy potarł pierścień, a gdy stawił się przed nim sługa Abu as-Saadat, ozwał się do niego: „Weź tego gbura i rzuć go w to samo miejsce, gdzie rzuciłeś jego zięcia-oszusta!” Wziął go tedy i odleciał. I zapytał król sługę talizmanu: „O stworzenie boże, czymże ci zawiniłem?!”

Odrzekł: „Nie wiem, lecz pan mój mi tak rozkazał, a ja sprzeciwić się nie mogę temu, kto posiada pierścień z talizmanem.” I leciał aż do miejsca, w którym był już Maaruf, i tam go rzucił, pozostawił samego i zaraz zawrócił. I posłyszał król płacz Maarufa, podszedł więc do niego i opowiedział mu wszystko, co się stało, po czym siedzieli już razem, rozpaczając nad tym, co ich spotkało. Nie mieli też żadnej nadziei, by znaleźć mogli jakieś jadlo czy też napój. Tyle było ich spraw.

Co się zaś tyczy wezyra, to gdy tylko pozbył się Maarufa i króla, opuścił ogród, a potem całe wojsko do siebie wezwał, zwołał posiedzenie dywanu i powiadomił wszystkich, jak z Maarufem i królem postąpił, po czym moc pierścienia im wyjawiał, na koniec zaś rzekł do nich: „Jeśli mnie sułtanem i władcą waszym nie wybieriecie, rozkażę słudze talizmanu, aby was wszystkich zabrał i na Pustynnej Ćwierci Świata porzucił, gdzie niechybnie pomrzecie z głodu i pragnienia.” Odrzekli na to: „Nie czyn nam krzywdy, bo, zaiste, jesteśmy radzi, że stałeś się naszym sułtanem i twoim rozkazom sprzeciwić się nie myślimy.” I tak przymuszeni uznali jego panowanie nad sobą. On za to obdarował ich honorowymi szatami i od Abu as-Sadata jał żądać przeróżnych rzeczy, czego tylko zapragnął, a on wszystkiego mu dostarczał zaraz. I zasiadł wezyr na tronie, i całe wojsko było mu posłuszne.

A potem posłał do córki króla takie oto słowa: „Bądź gotowa, tej nocy bowiem przybędę do ciebie, gdyż cię pożądam.” Poczęła tedy płakać i rozpaczając nad losem swego ojca i męża, posłała do wezyra kogoś z tymi słowy: „Zechciej się wstrzymać, aż minie okres mojego wdowieństwa, a wtedy umowę ślubną pomiędzy nami każesz spisać i posiadziesz mnie w sposób prawem dozwolony.” Ale wezyr polecił zanieść jej te słowa: „Nie chcę znać żadnego okresu wdowieństwa ani żadnego innego powodu do zwłoki nie widzę. Na nic mi ślubna umowa i nie ma dla mnie różnic pomiędzy tym, co prawo dozwala, a tym, co się bezprawiem zowie! Dziś w nocy już muszę cię pojąć!” Przeto posłała doń mówiąc: „Witaj mi więc i niechaj będzie, jak chcesz.” Wszelako to, co rzekła, było podstępem jedynie. Wezyr zaś, otrzymawszy tę odpowiedź od królewskiej córki, ucieszył się i serce mu ze szczęścia poczęło w piersiach kołatać, szalał bowiem z miłości do niej. Rozkazał więc, by wszystkim jadlo podano, i ozwał się: „Jedzcie potrawy owe, gdyż jest to moja uczta godowa, jako że tej nocy pojąć królownę zamierzam.” I rzekł szejch al-islam: „Nie godzi ci się wchodzić do niej, nim okres wdowieństwa nie minie i zanim nie spieszysz z nią umowy ślubnej!” Odrzekł wezyr: „Nie chcę nic wiedzieć o okresie wdowieństwa ani żadnej innej zwłoki nie będę uznawał, ty zaś nie gadaj zbyt wiele!” Zamilkł więc szejch al-islam bojąc się niegodziwości wezyra, rzekł tylko do żołnierzy: „Zaiste, jest to poganin nie posiadający zasad ani wiary!” A skoro zapadł wieczór, wezyr wszedł do komnaty królewskiej córki. Ujrzał ją wystrojoną w najwspanialsze szaty z tych, które posiadała, i najpiękniejsze ozdoby. Gdy go spostrzegła, z uśmiechem wyszła mu na spotkanie i powiedziała: „Błogosławiona to noc! Wszelako gdybyś był uśmiercił mojego ojca i męża, byłoby jeszcze lepiej.” Odpowiedział: „Wnet zabiję ich obu!” Wtedy poprosiła go, aby usiadł, i poczęła go bawić i miłość mu okazywać, a gdy się tak do niego zalecała i uśmiechem swoim go oczarowała, rozum mu się zmącił i rozsądek od niego odbiegł. A ona dalej się do niego przymilała, jedynie po to, aby pierścień zdobyć i radość jego w rozpacz przemienić przy pomocy zamysłu, który się zrodził w jej głowie zdobnej lokami. I uczyniła z nim tak, jak ktoś, kto mówił wierszami:

Osiągnęłam podstępem jeno,  
Czego mieczem człek zdobyć niemocen.  
I wróciłam ze swoją zdobyczą  
Słodkich płodów, z soczystym owocem.

A gdy on ujrzał jej wdzięk i czarowne uśmiechy, namiętność nim zawładnęła i zapragnął ją pojąć. Ale gdy tylko zbliżył się do niej, ona odsunęła się od niego, poczęła płakać i

powiedziała: „O panie mój, czy nie widzisz tego człowieka, który spogląda na nas? Na Allacha, zaklinam cię, zasłoń mnie przed jego spojrzeniem! Niech nie patrzy na nas w chwili naszego połączenia!” Wezyr rozgniewał się wtedy i spytał: „Gdzie jest ten człowiek?!” Odrzekła: „Tutaj, w kamieniu pierścienia! Oto wystawił głowę i spogląda na nas!” Wezyr zrozumiał, że chodzi jej o sługę pierścienia, roześmiał się i rzekł: „Nie bój się! To przecież tylko sługa talizmanu, który winien mi posłuszeństwo!” Ale ona powiedziała: „Ja się boję ifritów! Zdejm i odrzuć ten sygnet daleko ode mnie!” Zdjął go przeto, położył na poduszce, po czym się do niej zbliżył, a ona go wtedy w brzuch kopnęła, tak że się na wznak przewrócił i leżał bez przytomności. Wówczas królewska córka skrzyknęła swe służebne, a skoro zbiegły się do niej spieszenie, rzekła: „Pojmajcie go!”, i czterdzieści niewolnic go pochwyciło, ona zaś równocześnie pierścień z poduszki podjęła i potarła go.

I oto Abu as-Saadat zaraz się pojawił przed nią, i rzekł: „Służę ci, o pani moja!” Rozkazała: „Weź tego poganina i wrzuc w ciężkich kajdanach do więzienia!” Zabrał go tedy i zamknął w więzieniu srogim, po czym wrócił do niej i rzekł: „Już go uwięziłem.” Na to ona zapytała: „Dokąd zaniósłeś mojego ojca i męża?” Odrzekł: „Porzuciłem ich na Pustynnej Ćwierci Świata.” Ozwała się: „Rozkazuję ci, abys ich przyniósł stamtąd natychmiast!” Abu as-Saadat odrzekł: „Słyszę i jestem posłuszny”, i odleciał, pofrunął i unosić się w przestworzach nie przestawał, aż przybył do Pustynnej Ćwierci Świata i opuścił się ku tamtym dwóm. Ujrzał ich siedzących w tym samym jeszcze miejscu, łkających i skarżących się jeden do drugiego. I rzekł do nich: „Nie lękajcie się, oto wam ocalenie przynoszę!” I opowiedział im o tym, co się stało z wezyrem, dodając na zakończenie: „Uwięziłem go własnoręcznie, okazując tym posłuszeństwo królownie, teraz zaś na jej rozkaz was z powrotem zabieram!” Uradowali się posłyszawszy wieść ową, a sługa pierścienia uniósł ich, pofrunął z nimi i przed upływem godziny do królewskiej córki ich przywiódł. Królowna wstała na ich widok, pozdrowiła swego ojca i męża, a potem im spocząć kazała i stół pełen jadła i słodczy przed nimi postawiła. I tak spędzili resztę nocy.

Nazajutrz zaś królowna swojego ojca we wspaniałe szaty przyodziła i również małżonka swojego w przepyszny strój oblekła, i powiedziała: „Ojciec mój, zasiądź na tronie i bądź królem tak jak dawniej, wszelako zięcia swojego wezyrem uczyn i niechaj on teraz stoi po twojej prawicy. Powiadom wojsko o tym, co się stało, a potem każ wezyra z więzienia przywieść i rozkaż go zabić i spalić po śmierci. Zaprawdę bowiem, jest on poganinem, który chciał gwałt mi zadać, by mnie posiąść nierządnie, umowy ślubnej ze mną nie zawierając i nie będąc moim mężem. Sam to powiedział, iż jest poganinem, i chlubił się tym, iż żadnej wiary nie uznaje. Dbałością więc teraz zięcia swojego otocz jako tego, którego wezyrem swojej prawicy uczynisz!” Król odrzekł: „Wysłuchałem cię, córko moja, i będę tobie posłuszny, zwróć tylko ów sygnet albo mnie, albo mężowi twemu!”

Ale królowna odpowiedziała: „Zaprawdę, właściwe miejsce tego pierścienia nie jest u ciebie ani u niego i lepiej będzie, gdy w moim posiadaniu pozostanie, gdyż ja strzec go będę lepiej niżli wy obaj. Mówcie mi tylko, gdy czegoś będziecie chcieli od niego, a ja wasze żądania słudze sygnetu przekażę i nie spotka was już nic złego, póki się zdrowiem cieszyć będę, a kiedy zemrę, to już wasza rzecz, co uczynicie z pierścieniem.” I rzekł ojciec: „Rozumny to zamysł, córko moja!” Potem zabrał ze sobą swojego zięcia i udał się z nim do dywanu. Tymczasem wojsko całe noc w wielkiej trosce przeżyło, smucąc się krzywdą, jaką wezyr wyrządził ich królowi i jego zięciowi, a także tym, co z królewską córką uczynił – myśleli bowiem, że zmusił ją do nierządu i posiadał nie będąc jej mężem. Przejęci więc rozpaczą, iż święte prawo islamu zhańbione zostało przez tego, który się poganinem okazał, zgromadzili się wszyscy w dywanie i ostrym słowem szejcha al-islam ganiąc, mówili: „Czemuś nie powstrzymał go, kiedy szedł do królowny, by ją nierządem splamić?!” Odrzekł: „O ludzie, zaiste, ów człowiek jest poganinem, ale gdy taki sygnet ma w swoim posiadaniu, ani ja, ani wy nic swoim sprzeciwem sprawić nie jesteśmy w stanie! Allah Najwyższy

zapłaci mu za czyny jego, wy zaś milczcie, aby was nie zabił!” I oto gdy wojsko w dywanie zebrane tymi słowy między sobą rozprawiało, nagle stanął przed nimi król i jego zięć Maaruf. Skoro ich żołnierze ujrzeli, uradowali się, na równe nogi się poderwali, by ich powitać, po czym ziemię przed nimi wszyscy ucałowali. Król spoczął na królewskim swym tronie i opowiedział im całą historię, wnet więc odbiegło od nich całe strapienie. I kazał król przystroić miasto, i wezyra przywieść z więzienia. A gdy wezyr koło żołnierzy przechodził, przeklinali go, wymyślali mu i złorzeczyli, póki nie dotarł do króla. A skoro przed nim stanął, król kazał mu najstraszniejszy rodzaj śmierci zadać. Zabili go tedy i spalili, i poszedł do piekiel na męki najgorsze, o czym celnie mówią wiersze:

Niechaj nie zazna litości grób, w którym go pogrzebano.  
Anieli Munkar i Nakir niech dręczyć go nie przestaną!

I uczynił król Maarufa wezyrem swej prawicy, i od tej pory los im szczęścia nie skąpił ani im radości niczym nie mącił, i tak minęło pięć lat. W szóstym roku zaś umarł król i córka królewska w miejsce ojca sułtanem uczyniła małżonka swojego, pierścienia mu jednak dalej nie powierzała. W tym też czasie brzemienną się odeń stała, i powiła chłopca, który był niezwykle urodziwy, a swą pięknnością podziw budził. I bez przerwy był przez nią strzeżony, i w ich objęciach troskliwie tulony, aż doszedł do wieku lat pięciu. Wówczas matka jego zaniemogła śmiertelnie i przywoławszy Maarufa do siebie, powiedziała mu: „Jestem chora.” Odrzekł: „Allah cię ocali, o ukochanie serca mego!” Ale odrzekła: „Chyba zemrę. Twego syna nie muszę pieczy twojej polecać, proszę cię tylko usilnie: strzeż tego pierścienia, martwię się bowiem o ciebie i o tego chłopca!” Odrzekł Maaruf: „Nic złego się nie stanie temu, kogo Allah strzeże!” Wtedy zdjęła sygnet z palca i wręczyła go Maarufowi, nazajutrz zaś odeszła do Miłosierdzia Allacha Najwyższego, a jej mąż pozostał władcą i nadal rządy sprawował.

Wszelako pewnego dnia zdarzyło się, że zamachał chustką na znak zakończenia obrad dywanu i żołnierze opuścili salę obrad, oddalili się i odeszli do swoich domów, on zaś udał się do swojej komnaty i cały dzień tam siedział, póki noc nie nadeszła ze swymi ciemnościami. A wtedy jak zwykle odwiedzili go towarzysze biesiad, ludzie najdostojniejsi, i do północy czas na pogawędkach i innych rozrywkach u niego spędzili. Potem poprosili, aby im odejść pozwolił, a gdy wyraził na to zgodę, odeszli od niego do swoich domów. Wtedy weszła do jego komnaty niewolnica, której powinnością było przygotowanie mu posłania na noc. Rozesała mu łoże, zdjęła z Maarufa odzienie i szaty jego poskładała, a kiedy spoczął, nogi mu masowała, dopóki w sen nie zapadł. Wtedy wyszła od niego i sama się w swoim łóżku położyła, i zasnęła. Tyle było jej spraw.

Co się zaś tyczy króla Maarufa, to we śnie spoczywając, poczuł on nagle, że coś koło niego leży na posłaniu. Obudził się przerażony i zawołał: „Uciekam się do Allacha przed szejtanem przeklętym!” A gdy otworzył oczy, ujrzął obok siebie kobietę ohydnie wyglądającą. Zapytał: „Kim jesteś?” Odrzekła: „Nie lękaj się! Jestem żoną twoją Fatimą zwaną al-Urra.” Maaruf zajrzał jej w twarz i poznał ją po wstrętnym wyglądzie i długich, wystających kłach. Zapytał: „Skąd do mnie przybywasz i kto cię do tego kraju przywiódł?” Odpowiedziała pytaniem: „A w jakim ty się znajdujesz kraju?” Odrzekł: „W mieście Ichtijan al-Chutan. A ty kiedy opuściłaś Kair?” Odpowiedziała: „Przed chwilą.” Na to on: „Jak to być może?!” Odrzekła: „Wiedz, że gdym się pokłóciła z tobą wtedy, kiedy szejtan mnie podjudzał, abym cię skrzywdziła i przed sądem oskarżyła, szukałam cię, ale nie mogłam cię znaleźć. I dowiadywali się o ciebie sędziowie, ale i oni nie mogli zdobyć wieści o tobie. Wreszcie po dwu dniach ogarnął mnie żal i poznałam, że byłam winna, ale mój żal był już daremny, przez czas pewien siedziałam więc i rozpaczałam nad rozłąką z tobą. A skoro zużyłam wszystko, co posiadałam, zdana byłam już tylko na jałmużnę i poczęłam żebrać

zarówno u godnych zazdrości, jak u godnych politowania, i zbierałam datki różne. Od kiedy mnie opuściłeś, jadłam tylko dzięki ponizającej żebraniu i żyłam w nędzy, od której się zwykle ginie. I co noc we łzach tonęłam, płacząc nad rozstaniem z tobą i nad tym, com przeszła po twoim zniknięciu, nad poniżeniem i wzgardą, nad nieszczęściem owym i moją dolą twardą.”

I poczęła mu opowiadać wszystko, co się jej przygodziło, a on na nią patrzył z ogromnym zdumieniem. Na koniec rzekła: „Aż wreszcie wczoraj, gdy cały dzień zebrząc chodziłam, ale nikt mi już nic nie chciał dać – do kogokolwiek podeszłam prosząc o kawałek chleba, każdy lżył mnie tylko i nic mi nie dawał – po zapadnięciu nocy poszłam spać wieczery nie jedząc, przeto palił mnie głód i utrapienia, których tyle doświadczyłam. I kiedy tak płacząc siedziałam, nagle stanęła przede mną postać jakowaś i zapytała: «Kobieto, czemu płaczesz?» Odrzekłam: «Zaprawdę, miałam męża, który dbał o mnie i spełniał wszystkie moje życzenia, ale straciłam go i nie wiem, gdzie się udał, a po zniknięciu jego samych cierpień doznaję.» I zapytała mnie postać owa: «Jak się nazywał twój mąż?» Odpowiedziałam: «Miał na imię Maaruf.» I postać na to rzekła do mnie: «Znam go i wiedz, że mąż twój jest teraz sułtanem w pewnym mieście, a jeśli tylko zechcesz spotkać się z nim, dokonam tego.» Zawołałam: «Ulituj się nade mną i zanieś mnie do niego!» I stwór ów uniósł mnie i lecąc między niebem a ziemią frunął, aż przyniósł mnie do tego pałacu i rzekł: «Wejdz do tej komnaty, a ujrzysz tam męża swojego śpiącego na łożu.» Weszłam więc i znalazłam ciebie tutaj pośród tych wszystkich wspaniałości i myślę sobie, że już mnie teraz nie opuścisz, jako że byłam przecież życia twojego towarzyszką. Przeto chwala Allahowi, który dziś mnie z tobą znów połączył!”

I rzekł do niej Maaruf: „Czy to ja cię opuściłem, czy ty byłaś tą, która mnie odtrąciła?! Wszakżeś od kadiego do kadiego chodziła ze skargami na mnie, aż wreszcie uwieńczyłaś poczynania swoje skargą wniesioną aż przed Wysoką Portę i Abu Tabaka z twierdzy na mnie sprowadziłaś! Wbrew własnej woli przeto przed nim umknąłem!” I jął opowiadać jej o tym wszystkim, co mu się przydarzyło, zanim został sułtanem, i powiedział jej, że się był ożenił z córką króla, która zmarła, pozostawiając mu po sobie siedmioletniego syna. Fatima wysłuchawszy tego rzekła: „To, co się stało, było nam przez Allacha Najwyższego pisane i już to wszystko odpokutowałam, teraz zaś całą nadzieję w wielkoduszności twojej pokładam i wierzę, że mnie od siebie nie wygnasz, jeno jako jałmużnę chleb powszedni jeść u siebie mi pozwolisz.”

I z taką pokorą go prosiła, aż Maarufowi serce zmiękło, ulitował się nad nią i rzekł do niej: „Odwróć się ze skrucą od zła i pozostań przy mnie, a nie spotka cię nic oprócz radości, wszelako gdy tylko zrobisz coś złego, każę cię zabić i nie będę się już więcej nikogo obawiał, przeto niech ci do głowy nie przychodzi, że mogłabyś mnie znowu skarżyć przed Wysoką Portą i że z twierdzy mógłby wyjść po mnie Abu Tabak. Od kiedy bowiem jestem sułtanem, ludzie mnie się boją, ja zaś nie boję się nikogo, jeno Allacha Najwyższego. Mam poza tym pierścień, który mi służy i kiedy go potrę, staje przede mną sługa, który zwie się Abu as-Saadat, i czegokolwiek od niego zażądam, przynosi mi zaraz. Jeśli więc chcesz powrócić do twojego kraju, dam ci wszystkiego tyle, że starczy ci na całe życie i szybko odeślę cię w twoje strony. Jeśli natomiast wolisz u mnie pozostać, rozkażę jeden z pałaców opróżnić dla ciebie, wyścielę go jedwabiami, dwadzieścia niewolnic dam ci na usługi, zażądam dla ciebie jadła i szat wspaniałych i będziesz sobie żyła otoczona największym zbytkiem, niczym królowa, aż do twojej albo mojej śmierci. Co powiesz na to? „Odrzekła: „Chciałabym zostać u ciebie”, i ucałowała jego dłoń, i ze skrucą się od zła odzegnała. Maaruf przeznaczył więc dla niej osobny pałac, niewolnice jej dał i rzezańców wielu i była niczym prawdziwa królowa.

Chłopiec, syn Maarufa, odwiedzał ją i ojca swego, lecz Fatima go znieawidziła, gdyż nie był jej synem. Skoro więc chłopiec ujrział jej oko rozjarzone złością i nienawiścią, uciekł od niej i również począł ją nienawidzić. Tymczasem Maaruf oddawał się miłostkom z pięknymi niewolnicami i zapomniał o swojej żonie Fatimie zwanej al-Urra, była bowiem staruchą,

włosy miała siwe i członki obrzydliwe, była niby mała wyleniająca, brzydsza niż żmija cętkowana, nie mówiąc już o tym, że kiedyś była dla niego niedobra ponad wszelką miarę, a przysłowie mówi: „Zło korzenie uczucia może podciąć snadnie i nienawiść zasiewa w sercu ludzkim na dnie”, o czym zgrabnie ktoś wierszami mówił nawet:

Staraj się ustrzec serce przed wszelką niezgodą,  
Bowiem krzywdy od szczęścia zawsze cię odwiodą.  
Jeśli serca swą miłość skłóca bez nadziei,  
Są jak szkło: gdy się stłucze, nic go już nie skleci.

Nie przyjął jej bowiem do siebie Maaruf dla jej chwalebnych przymiotów, jeno zlitował się nad nią, by swoim dobrym uczynkiem Allacha Najwyższego uradować...

Tu zaskoczył Szeherezadę poranek i przerwała dozwoloną jej opowieść. I ozwała się Dunjazada do swej siostry Szeherezady: „Jakże piękne są twe opowieści – więcej w nich wdzięku, niżli spojrzenie czarowne pomieści! Jak piękna jest ta księga cudowna historii przedziwnych!” I rzekła Szeherezada: „Czymże jest to wobec tego, co wam w następną noc opowiem, jeśli żyć będę i król mnie zachowa!”

I skoro poranek zaświtał oczom, zaśnił swym blaskiem i świecić począł, wstał król z radosnym sercem w oczekiwaniu końca opowieści i rzekł w duszy swojej; „Na Allacha, nie zabiję jej, dopóki końca opowiadania nie usłyszę!” I udał się do komnaty, w której rządy swoje sprawował, i jak zwykle wszedł tam również wezyr z całunem pod pachą. I król w dywanie cały dzień przepędził, i cały czas w nim ludzi sądził, po czym powrócił do haremu i wedle swego zwyczaju wszedł do swojej żony Szeherezady, córki wezyra.

A skoro nastąpiła noc tysięczna pierwsza, która ostatnią jest nocą w tej księdze, król zaś udał się do haremu i wszedł do swojej żony Szeherezady, córki wezyra, powiedziała do niej siostra Dunjazada: „Dokończ nam opowieść o Maarufie.” Odrzekła: „Z wielką przyjemnością, jeśli mi król na opowiadanie zezwoli.” I rzekł do niej król: „Zezwalam ci, abyś dalej opowiadała, tęsknię bowiem do tego, by poznać zakończenie opowieści.” I Szeherezada podjęła:

Wieść niesie, o królu szczęśliwym, że Maaruf nie zważał na więzy małżeńskie łączące go z żoną Fatimą, a troszczył się o nią tylko dlatego, że liczył na nagrodę Allacha Najwyższego. Gdy zaś ona spostrzegła, że jemu nie zależy, by się z nią połączyć, bo wciąż innymi się zajmował, znienawidziła go i dała się ponieść zazdrości, a szejtan jej podszeptował, aby wzięła Maarufowi pierścień i życie mu odebrała, a potem sama, na jego miejscu, królową się stała. Pewnej nocy wyszła więc ze swoich komnat i udała się do pałacu, w którym mieszkał jej mąż Maaruf. I stało się za sprawą przeznaczenia i losem przepisane go rządu, że Maaruf spał wówczas z nałożnicą piękną, zgrabną i nader powabną w kształtach. A że był bogobojny niezwykle, zdejmował z palca swój sygnet na czas, kiedy z jakąś nałożnicą spać zamierzał, a czynił tak przez szacunek dla szlachetnych imion, które były na nim wypisane. I nie wkładał go na powrót wcześniej, aż po obowiązkowej ablucji.

A żona Maarufa Fatima zwana al-Urra nie wcześniej opuściła swą komnatę, niż kiedy się dowiedziała, że król mając zamiar spędzenia miłosnej nocy z jakąś nałożnicą, zawsze zdejmując sygnet z palca i kładzie go na poduszce, i z powrotem nakłada go dopiero, gdy się oczyści. A niezmienny jego zwyczaj był taki, że gdy zaznał już miłosnych rozkoszy, rozkazywał nałożnicy, by odeszła do swej komnaty, sam zaś do łaźni wchodził, lękając się jednak o sygnet, drzwi od komnaty za sobą na zasuwę zamykał, a gdy wracał z kąpieli, brał pierścień i na powrót go na swój palec nakładał, po czym dopiero drzwi odmykał. Od tej chwili każdy, kto chciał wejść do komnaty, mógł to już czynić bez przeszkód. Fatima się o



tym wszystkim dowiedziała i wyszła ze swego pałacu nocą, aby wejść na komnaty króla, gdy będzie we śnie pogrążony, chcąc mu wtedy skraść sygnet niepostrzeżenie. Lecz gdy Fatima ze swojego pałacu wychodziła, syn króla do ustronnego miejsca za potrzebą bez światła się udawał i przykucnąwszy w ciemności nad otworem marmurowej płyty, drzwi od owego miejsca otwarte zostawił.

Skoro więc Fatima wyszła ze swych komnat, ujrzał ją syn królewski, jak w stronę komnat ojcowskich swoje kroki skierowała, i rzekł do siebie: „Ciekaw jestem, po co ta jędza wyszła ze swego pałacu i wśród nocnych ciemności do pałacu mojego ojca zdążyła? Musi w tym być jakaś przyczyna!” To rzekłszy udał się jej śladem niepostrzeżony. A miał przy sobie krótki miecz z damasceńskiej stali i zawsze, gdy wchodził do dywanu swego ojca, nosił go u pasa, gdyż tak bardzo miecz ów był mu drogi. Ojciec, widząc go z mieczem śmiał się zawsze i mawiał do niego: „Świetnie! Zaiste, wspaniały jest twój miecz, synu mój, wszelako nie pójdiesz z nim na wojnę i nigdy nie zetniesz nim żadnej głowy!” A syn mu na to odpowiadał: „Z pewnością zetnę nim głowę temu, kto zasłuży na ścięcie!” I król śmiał się z jego słów. Gdy więc teraz ruszył za żoną swego ojca, wyciągnął miecz z pochwy i postępował za Fatimą, aż weszła ona do pałacu króla. Tam stanął u drzwi komnaty i przypatrując się Fatimie ujrzał, że szuka czegoś gorączkowo i mówi do siebie: „Gdzież on położył ten pierścień?” I pojął królewicz, że sygnetu poszukuje. Czekał tedy cierpliwie do chwili, gdy go znalazła. Aż wreszcie zawołała: „Oto on!”, chwyciła pierścień i już odejść chciała – a królewicz przez cały czas stał za drzwiami. I przestąpiła próg, oglądając sygnet i obracając go w palcach, lecz kiedy go potrzebę w końcu miała, syn króla uniósł rękę z mieczem i ciął ją po szyi. Fatima wydała jeden okrzyk i upadła zabita.

Wówczas przebudził się Maaruf i ujrzał żonę swą leżącą na podłodze i zalaną krwią, a przy niej zobaczył syna swego z obnażonym mieczem w dłoni. Krzyknął więc doń: „Cóż to znaczy, synu mój?!” Odrzekł: „Ojcze, ileż razy mówiłeś do mnie: «Wspaniały jest twój miecz, wszelako na wojnę z nim nie pójdiesz i żadnej głowy nim nie zetniesz.» A ja odpowiadałem: «Z pewnością zetnę nim głowę temu, kto sobie zasłuży na ścięcie.» I oto ściałem za ciebie mym mieczem głowę, która na ścięcie zasłużyła!” I opowiedział królowi, jak to wszystko było. Wtedy Maaruf począł szukać pierścienia, lecz nigdzie go nie mógł znaleźć. Przystąpił tedy król do ciała Fatimy i obszukiwał je, aż odnalazł pierścień w jej zaciśniętej dłoni. Odebrał go jej i rzekł do swojego syna: „Jesteś moim prawym synem bez wątpienia i bezsprzecznie i niechaj Allah darzy cię pokojem na tym i na tamtym świecie, jak tyś mnie pokojem obdarzył, uwalniając od tej niecnej kobiety! Nie dążyła ona do niczego innego, jeno do unicestwienia swego, o czym słusznie rzekł ten, co mówił:

Życie sprzyja poczynaniom i spełnia pragnienia,  
Kiedy Allah swą pomocą obdarzy człowieka.  
Ale jeśli Allah oczy od niego odwróci,  
Wtedy człowiek na pomyślność nadaremnie czeka.”

Potem zakrzyknął król Maaruf na kogoś ze swojej świty, a oni przybyli doń pośpiesznie. Wtedy powiadomił ich o tym, co uczyniła jego żona Fatima, zwana al-Urra, i rozkazał, aby zabrali jej ciało i złożyli gdzieś, gdzie mogłoby przeleżeć do rana. I uczynili tak, jak im nakazał. Rano powierzył ją ludziom ze służby, a oni umyli ją, owinęli w całun, wynieśli w pogrzebowym orszaku i pochowali ją. Tak tedy jej przybycie z Kairu nie było niczym innym, jak tylko drogą do grobu, o czym słusznie rzekł ten, kto mówił:

Idziemy tą drogą, która nam przeznaczona została,  
Komu los dał ją, ten po niej posłusznie kroczy.  
Ten, komu śmierć jest pisana tu, nie gdzie indziej

Nie w innej ziemi, lecz jeno tu zamknie oczy.

A jeszcze piękniejsze są słowa innego poety:

Ruszając do obcych krain, jeszcze wcale nie wiedziałem,  
Co mi osiągnąć się uda, co będzie moim udziałem:  
Czy dobro, którego pragnę, bowiem jest rzeczą bezcenną,  
Czy może zło, co tak przecie pragnie połączyć się ze mną?

Później Maaruf posłał kogoś, wzywając do siebie oracza, który kiedyś go ugościł, gdy z miasta przed królem umknął, a kiedy oracz się zjawił, uczynił go swoim doradcą i wezyrem prawicy. A potem dowiedział się, że oracz ma córkę zadziwiająco piękną i urodziwą, o szlachetnym usposobieniu, posiadającą wielkie zalety i wspaniałe obyczaje. Ożenił się z nią przeto i niedługo potem ożenił również syna swego. I żyli najrozkoszniej przez długie lata, losy ich były nie zmacone niczym, mieli w życiu wiele słodyczy, aż przysłała do nich ta, co gani zbytek wesela i wszystkie związki rozdziela, pustoszy ludne domostwa, synów zaś i córki wiedzie do sieroctwa.

Niech pochwalony będzie Żywy, który nigdy nie umiera i w którego rękę są klucze królestwa ziemi i niebios!

## **Zamknięcie opowieści o królu Szachrijarze i jego bracie królu Szachzamanie, i o Szeherezadzie.**

W ciągu całego tego czasu Szeherezada powiła królowi trzech chłopców. A gdy skończyła ostatnią swą opowieść, powstała i ziemię przed królem ucałowawszy, ozwała się: „O królu czasu, człowieku, któryś jedyny jest w stuleciu naszym i wieku, zaprawdę, jestem niewolnicą twoją. Oto przeminęło tysiąc nocy i jedna, jak opowiadam ci z dawnych czasów opowieści i nauk starożytnych wykładam treści. Czy wolno mi zatem przed twym obliczem wyrazić pragnienie, by mi dozwolono mieć pewne gorące życzenie?” I rzekł do niej król: „Proś, a będzie ci dane, Szeherezado!” Przywołała tedy piastunki i rzezańców i poleciła: „Przynieście mi moje dzieci!” Sprowadzili więc do niej czym prędzej trzech chłopców – jeden z nich szedł, drugi raczkował, trzeci zaś był dziecięciem przy piersi. I skoro dzieci jej przynieśli, Szeherezada złożyła je przed królem, ucałowała przed nim ziemię i ozwała się: „O królu czasu, oto dzieci twoje! Proszę cię, byś mnie wybawił od śmierci przez litość nad tymi dziećmi, zaprawdę bowiem, jeśli mnie zabić każesz, pozostaną one bez matki, a ty nie znajdziesz niewiasty, która by je wychowała lepiej ode mnie.”

Król zapłakał wówczas, dzieci swoje do piersi przycisnął i rzekł: „O Szeherezado, na Allacha, zaiste, jam cię już ułaskawił, zanim dzieci przyszły na świat, widziałem bowiem, że jesteś prawa, pobożna, szlachetna i cnotliwa. Niechaj Allach błogosławi tobie, twojemu ojcu i matce, korzeniowi twemu i gałęzi twojej! Allach niech będzie mi świadkiem, żem ułaskawił cię już od wszystkiego, co by ci krzywdę wyrządzić miało!” I ucałowała mu dłonie i stopy, i radowała się wielką radością, a potem rzekła: „Niechaj Allach długie życie ci ofiaruje, niech podniesie godność twoją i dostojność!” Wesołość wypełniła wówczas pałac królewski i radość rozeszła się też po mieście, a noc owa była taka, że w życiu ziemskim nie ma podobnych, jej kolor zaś był jaśniejszy niżli jasne oblicze dnia.

Rankiem król wstał w radości i blask szczęścia w sercu jego gościł, i zawezwał wszystkie

wojska, a kiedy stały się przed nim, obdarował wezyra, ojca Szeherezady, wspaniałą i kosztowną szatą honorową mówiąc do niego: „Niechaj cię Allach osłania za to, żeś dał mi za żonę córkę twoją szlachetną, która sprawiła, iż zaniechałem uśmiercania cór mojego ludu. Przekonałem się, że jest szlachetna, prawa, czysta i cnotliwa, Allach zaś trojgiem dzieci płci męskiej mnie przez nią obdarzył. Chwała więc niech będzie Allachowi za ten dar wspaniały!” I obdarował też szatami honorowymi innych swych wezyrów, emirów i możnych królestwa i polecił, by miasto przystrojone było przez dni trzydzieści. I nikt spośród mieszkańców miasta nie miał prawa wydawać swoich pieniędzy, gdyż wszystkie zakupy i wydatki czynione były z zasobów królewskiego skarbcza. I ustrojono miasto tak wspaniałymi ozdobami, jak nigdy dawniej nie bywało, bito w bębny, grano na fletach i przygrywali rozmaici grajkowie, a król obdzielił ich sownie darami i upominkami, rozdawał jałmużnę nędzaczom, a w szczodrości swojej nie pominął żadnego z poddanych i mieszkańców swojego królestwa. I trwał wraz z państwem swoim w szczęściu i radościach, weselu i przyjemnościach, aż przyszła do nich ta, co gani zbytek wesela i wszystkie związki rozdziela.

Niech błogosławiony będzie Ten, którego bieg czasów zniszczyć nie jest w stanie, Ten, co żadnej nie ulega przemianie, którego przypadek jeden od innych przypadków nie odwiedzie z żadnej przyczyny, który w doskonałości swojej jest jedyny! Błogosławieństwo i pokój nad Zwiastunem Jego obecności, nad wybranym z całej ludzkości, panem naszym Muhammadem, panem ludzi, przez którego zanosimy modły do Allacha o koniec szczęśliwy!

## Słownik\*

Aad – legendarny lud olbrzymów wygubiony w zamierzonych czasach przez Allacha za nieposłuszeństwo.

Abbasydzi – dynastia kalifów; panowali od 750 do 1258 r.

Ablucja – rytualne oczyszczenie. Należy do muzułmańskich powinności religijnych. Obowiązuje przed czynnościami o charakterze religijnym, jak np. modlitwa, i po dokonaniu czynności uważanych za nieczyste.

Abu Isa – syn Haruna ar-Raszida, zob. też Harun ar-Raszid.

Abu Kir – miejscowość w Egipcie, kilkanaście kilometrów na wschód od Aleksandrii.

Abu Nuwas – jeden z największych poetów arabskich; żył na przełomie VIII i IX w.

Abu Tabak – przydomek nadawane w Egipcie siepaczowi, który na rozkaz władz (zwłaszcza w czasie okupacji tureckiej) dokonywał aresztowań itp.

Adnan – legendarny protoplasta plemion północnoarabskich.

Ajjub – arabska forma biblijnego imienia Hiob.

Akka (niekiedy Akkon) – miasto portowe na wybrzeżu Palestyny. W czasie Wypraw Krzyżowych jeden z głównych portów.

Ali ibn Hiszam – dostojnik w czasach kalifa al-Mamuna.

Alif – pierwsza litera alfabetu arabskiego w kształcie wydłużonej pałeczki. Ze względu na jej kształt często porównywano do niej smukłą postać dziewczyny lub młodzieńca.

Aloes – żywica drzew aloesowych przywożona z krajów południowej Azji. Używano jej jako kadzidła.

Amalekici – starożytny, półlegendarny lud wojowników, znany również z Biblii.

Ambra – częsty i zarazem bardzo kosztowny składnik pachnidła orientalnych, w stanie pierwotnym będący wydzieliną pewnego gatunku wielorybów.

Amin (zwykle al-Amin) – syn Haruna ar-Raszida. Kalif w latach 809–813.

Amr ibn Madikarib az-Zabidi – poeta działający w Arabii na pograniczu dwu epok – pogańskiej i muzułmańskiej. Zmarł w r. 643.

Anbar – starożytne miasto nad Eufratem.

Anis al-Dżalis – po arabsku znaczy powiernica biesiadnika.

Anuszirwan – przydomek sasanidzkiego króla Chosroesa I. Panował w latach 531–579.

Arif – starszy uczeń pełniący funkcję pomocnika nauczyciela.

Askalon – miasto na wybrzeżu Palestyny. Znaczny port w czasie Wypraw Krzyżowych.

Aszab – przysłowiowa postać skąpca.

Aun – dosł. pomocnik, strażnik. Nazwy używano na oznaczenie jednego z rodzajów dzinnów. Zob. też džinn.

Badr Basim – uśmiechnięty księżyc.

Baklawa – popularny na Wschodzie rodzaj ciasta, przypominający ciasto francuskie. Przyrządza się je z migdałami, pistacją i miodem lub syropem.

Balch – ważne w starożytności i średniowieczu miasto w północnej części dzisiejszego

---

\* Objąsnił w nim występujące w wyborze trudniejsze wyrazy orientalne, głównie arabskie, oraz mniej znane nazwy geograficzne, ważniejsze postacie historyczne i niektóre znaczące imiona własne.

Dla ułatwienia korzystania ze słownika opuszczono w nim arabski rodzajnik określony al - (występujący również w formie asz -, ad -, ar -, at -), który niekiedy poprzedza dany wyraz.

Afganistanu.

Ban – rodzaj egipskiej wierzby. W poezji często porównywano smukłą postać dziewczyny lub młodzieńca do jej wiotkich gałązek.

Bandż – często występujący w *Księdze tysiąca i jednej nocy* środek usypiający. Była to zapewne mieszanina haszyszu z opium.

Barmakidzi – ród irańskiego pochodzenia, odgrywający ważną rolę w centralnej administracji państwa wczesnych Abbasydów. Ich wszechwładzę ocalił kalif Harun ar-Raszid.

Brama Zwycięstwa – jedna z północnych bram Kairu.

Burnus – szeroki i długi płaszcz, zwykle wełniany, używany zwłaszcza przez koczowników Afryki Północnej.

Chandżar – kindżał orientalny, mocno zakrzywiony nóż, noszony w bardzo ozdobnej pochwie zatkniętej za pasem na brzuchu.

Chanka (al-Chanka) – miasteczko na północny wschód od Kairu.

Chattyjska włócznia – wyrabiano je z indyjskiego bambusu na wybrzeżu Chatt w Bahrejnie. Przenośnie: włócznia wysokiej klasy.

Cieni widowisko – inaczej teatr cieni.

Córka stryja – zgodnie ze zwyczajowym prawem patriarchalnego rodu arabskiego była pierwszą kandydatką na żonę swojego kuzyna. Małżeństwa tego typu były bardzo częste.

Czczyciele ognia – mazdaści, wyznawcy Zaratustry.

Danijal – Daniel. Biblijny ten prorok uznany był też przez islam.

Darab (częściej Dara) – od Dariusza. Persowie niekiedy nazywali tak Aleksandra Wielkiego.

Darbal-Ahmar – ulica Czerwona. Jedna z głównych ulic średniowiecznego Kairu.

Daud – Dawid.

Dauda Pancierz – zob. Pancierz Dauda.

Denar (lub dinar) – złota moneta wagi ok. 4,25 g.

Dirhem – srebrna moneta wartości ok. 1/12 dinara.

Dywan – zespół wysokich dostojników i doradców władcy, także centralny urząd, kancelaria, sala posiedzeń.

Dżafar – W *Księdze* najczęściej chodzi o Dżafara Barmakidę, wezyra i przyjaciela Haruna ar-Raszida, straconego przezeń w r. 803. Zob. też Barmakidzi.

Dżamil – znany poeta z plemienia Uzra. Żył w VII w. Zob. też Uzra.

Dżarir ibn Atija – jeden z najslawniejszych poetów epoki Omajjadów; zmarł w r. 732. Zob. też Omajjadowie.

Dżazira – wyspa. Tak nazywano jedną z wysp na Nilu koło Kairu, a także prowincję Górnej Mezopotamii.

Dżilbab – bardzo suta szata noszona jako wierzchnie okrycie.

Dżinn – demon. Nadprzyrodzona istota według muzułmańskiej demonologii nie będąca ani diabłem, ani aniołem. Dżinny jak ludzie były śmiertelne, mogły być żeńskiego lub męskiego rodzaju, wyznawać islam lub nie. Były potężniejsze od ludzi, lecz nie dorównywały im rozumem.

Dżubba (lub dżuba) – rodzaj szerokiego płaszcza, zwykle z wełny.

Dżulannar – kwiat granatu.

Emir – dowódca wojskowy, książę.

Faradzija – długi płaszcz z rękawami, zwykle z kosztownej tkaniny.

Fars – starożytne Parsis, prowincja w południowej Persji.

Fas (Fez) – miasto w Maroku.

Fatiha – otwierająca. Pierwsza sura (rozdział) Koranu. Zob. też Koran.

Fels – miedziana moneta, wartości ok. 1/48 dirhema. Zob. również dirhem.

Gagat – czarny bursztyn albo rodzaj szlachetnego węgla, łatwy do obróbki i polerowania.

Ghul, Ghula – rodzaj złych demonów żywiących się ludzkim mięsem.

Habasz – Etiopia, Etiopczycy.

Hadżdż (Hadzi) – pielgrzym. Ci, którzy odbyli pielgrzymkę do Mekki, używali tego określenia przed nazwiskiem jako zaszczytnego przydomka.

Hakim – lekarz, uczony.

Hakim (al-Hakim) – kalif z dynastii Fatymidów; panował w Egipcie i krajach przyległych w latach 996-1021.

Halfa – rodzaj pustynnej trawy. Używano jej do wyplatania różnego rodzaju przedmiotów, zwłaszcza mat i koszy.

Hamid at-Tawil – wysoki dowódca wojskowy w czasach kalifa al-Mamuna.

Harun ar-Raszid – kalif abbasydzki. Panował w latach 786-809. Był jedną z najpopularniejszych postaci w dziejach Arabów.

Harut – jeden z aniołów, które w Babilonie nauczyły ludzi czarów.

Haszysz – znany środek oszałamiający otrzymywany z konopi indyjskich.

Hind – Indie.

Hurysy – wiecznie młode, o nieprzemijającej urodzie dziewice, które będą zbawionym muzułmanom uprzyjemniać życie w raju.

Ibn Surajdż Ubajdallah – śpiewak i muzyk mekkański działający na przełomie VII i VIII w.

Ibrahim ibn al-Chawwas – znany asceta z IX w.

Ifrit (Afrit) – rodzaj dzinna. Zwykle był to demon złośliwy, nieprzyjazny ludziom.

Imam – przełożony gminy religijnej, który przewodniczy wspólnej modlitwie. W szerszym znaczeniu także panujący, zwłaszcza kalif.

Iram – starożytne miasto legend staroarabskich zniszczone przez Allacha za pychę jego budowniczego Szaddada syna Aada.

Izar – wierzchnia szata zakrywająca całą postać, noszona przez kobiety.

Jachni – potrawa z mięsa duszonego z jarzynami i przyprawami.

Jujuby owoców kolor – czerwono-brązowy.

Jusuf – Józef. Częste wzmianki w *Księdze* odnoszą się zazwyczaj do biblijnego Józefa syna Jakuba.

Kaaba – główna świętość islamu w Mekce i cel corocznych pielgrzymek wyznawców islamu. Jest to budowla w kształcie prostopadłościanu, okryta, co roku zmienianą, czarną zasłoną. W kierunku Kaaby zwracają się w czasie modlitwy muzułmanie z całego świata i w jej kierunku są też zorientowane wszystkie meczety.

Kadi – sędzia. Pełni on także funkcję urzędnika stanu cywilnego.

Kaf – góra, a ściślej łańcuch górski, który według średniowiecznych wschodnich wierzeń stanowił kraniec świata. Zamieszkiwały go dzinny.

Kahina – pierwotnie natchniona wieszczka, potem – potocznie – wróżka, czarownica.

Kalif – z arab. chalifa – zastępca. Nazwa panujących w pierwotnych państwach arabskich. Byli oni jednocześnie zwierzchnikami religijnymi. W późniejszym średniowieczu tytułu tego używali również inni muzułmanie, nie Arabowie.

Karun – człowiek legendarnie bogaty, rodzaj arabskiego krezusa. Identyfikuje się go z biblijnym Korahem.

Karuna Staw – nie istniejące już jezioro w Kairze.

Kausar (Kausaryjska krynica) – jedna z rzek muzułmańskiego raju.

Kebab – popularna na Wschodzie potrawa z mięsa baraniego, rodzaj szaszłyku.

Kintar – jednostka wagi równa 100 funtom, ca 45 kg.

Kirat – karat.

Kisra – zniekształcone imię Chosru (Chosroes) jednego z największych władców

sasanidzkich. Stało się synonimem perskiego panującego.

Koran – święta księga islamu objawiona prorokowi Muhammadowi. Jest to najstarszy zbiór przepisów prawnych i religijnych, legend, przypowieści itd. stanowiący podstawę religii islamu.

Kufa – miasto w Iraku. Jedno z głównych centrów wczesnego islamu.

Kunafa – popularna, zwłaszcza w Egipcie, słodka potrawa, składa się z ciasta przyrządzanego w postaci nitek, zapieczonego i przyprawionego tłuszczem i syropem lub miodem.

Kurrat al-Ajn – uciecha dla oka.

Kusz – legendarny protoplasta ludów chamickich.

Kutajt – kotek.

Lab – skrót wyrazu asturlab – astrolabium, użyty jako imię własne.

Liwan – rodzaj sklepionej komnaty w kształcie otwartej na dziedziniec alkowy, często bardzo znacznych rozmiarów

Mabad – jeden z najslawniejszych śpiewaków, muzyków i kompozytorów epoki Omajjadów.

Madinat As-Sin – po arabsku znaczy Chińskie Miasto.

Mahradżan – nazwa kraju utworzona od tytułu indyjskiego władcy – Maharadży. Zapewne oznaczała indonezyjskie państwo Śriwidżaja.

Malik An-Nasir – Król Zwycięski. Często przydomek władców muzułmańskich. M.in. nosił go sławny w czasie wojen z Krzyżowcami sułtan Egiptu i Syrii Saladyn.

Malluta – luźna, zwykle jedwabna szata noszona przez osoby wysokiego stanu.

Mameluk – biały niewolnik. Od tego słowa utworzono nazwę 2 linii sułtanów panujących w Egipcie w latach 1250–1517.

Mamun (al-Mamun) – syn Haruna ar-Raszida. Kalif w latach 813–833.

Maridy – rodzaj bardzo potężnych dzinnów.

Merwan ibn al-Hakam – kalif z domu Omajjadów. Panował w latach 683–685.

Masrur – znaczy zadowolony. Był to wysoki dygnitarz pełniący funkcję szefa eunuchów na dworze Haruna ar-Raszida. W Księdze występuje zwykle jako przyboczny strażnik i kat tego kalifa.

Maszlach – długi płaszcz bez rękawów, zwykle z wielbłądziej wełny.

Meknes – jedno z głównych miast Maroka. W XVII–XVIII w. stolica państwa.

Mihrab – niewielka nisza w tylnej ścianie meczetu pokazująca kierunek Kaaby, zwykle bardzo bogato dekorowana.

Mim – jedna z liter alfabetu arabskiego w kształcie małego kółeczka.

Miskal – jednostka wagi ca 4,25 g. W dinarze był 1 miskal złota, stąd często denary nazywano miskalami. Zob. też denar.

Miszk – jeden z mniej znanych rodzajów kaligraficznego pisma arabskiego.

Mudarris – nauczyciel; najczęściej w średniej szkole religijnej.

Muezzin – funkcjonariusz w meczecie, do którego obowiązków należy zwoływanie wiernych na modlitwę, co czynił zwykle z wysokości minaretu.

Muluchija – roślina uprawiana w Egipcie, z której liści i łodyg przyrządza się ulubioną w tym kraju potrawę.

Munkar i Nakir – dwaj aniołowie, do których obowiązków należy zadawanie grzesznikom mąk w grobach.

Musa ibn Nusajr – sławny namiestnik prowincji północno-wschodniej Afryki (Maghrebu). On to ostatecznie zdobył te ziemie dla Arabów, jego też wojska podbiły w latach 711–712 Hiszpanię.

Nabigha (an-Nabigha) az-Zubjani – sławny przedmuzułmański poeta arabski.

Nadd – gatunek karczidła złożony z aloesu, ambry i piżma.

Nimrud – legendarny założyciel Babilonu i budowniczy wieży Babel. Znany jest także z Biblii.

Nowy – po arabsku Dżadid – zdawkowa moneta miedziana, wybijana w Egipcie od XV w.  
Nuh – Noe.

Nun – litera alfabetu arabskiego w kształcie bardzo wygiętego łuku.

Obrzezanie – powszechny zwyczaj w krajach muzułmańskich. Połączone było z uroczystymi obchodami, przyjęciami itp.

Omajjadowie – pierwsza dynastia kalifów. Panowali na wschodzie w latach 661–750, w Hiszpanii zaś od początku XI w.

Pancerz Dauda – przenośnie: pancerz doskonały. Daud – biblijny Dawid – posiadał sztukę wyrobu stalowych pancerzy od samego Allacha.

Piżmo – częsty składnik orientalnych pachnidół. Jest to wydzielina samicy środkowo azjatyckiego jelenia piżmowego.

Ramadan – miesiąc muzułmańskiego postu.

Ratl – jednostka wagi równa mniej więcej 1 funtowi.

Rihani – jedna z odmian pisma arabskiego.

Rika – odmiana pisma arabskiego.

Run – Bizancjum, Bizantyńczycy.

Said (As-Said) al-Aala – południowy górny Egipt.

Salsabil – źródło w muzułmańskim raju.

Samharyjska włócznia – prawdopodobnie z kraju Samhar w Arabii – znaczy włócznia przedniego gatunku.

Sarid – staroarabska potrawa z chleba rozmoczonego w rosole.

Sasanidzi – dynastia panująca w Iranie przed zdobyciem tego kraju przez Arabów (226–661).

Sawik – rodzaj pszennego lub jęczmiennego ciasta z daktylami i miodem.

Sind – tak Arabowie nazywali zdobytą przez siebie krainę nad dolnym Indusem.

Sorbet – każdy bezalkoholowy napój. Przyrządzano je o najrozmaitszych smakach, słodzono cukrem lub miodem.

Sulejman – Salomon.

Sulus – rodzaj arabskiego pisma.

Sułtan – po arabsku sultan – władca.

Szahbandar – starszy cechu kupców.

Szakirija – zniekształcona nazwa indyjskiej kasty wojowników, tj. Kszatriów.

Szejjch al-islam – pierwotnie zaszczytny tytuł, w późniejszych czasach, zwłaszcza w Turcji, urząd naczelnego teologa i znawcy prawa religijnego.

Szejtan – szatan.

Święta wojna – wojna z niewiernymi należała do obowiązków religijnych każdego mężczyzny wyznającego islam.

Tabarija – miasto w Palestynie, starożytna Tyberiada.

Tajji – jedno z ważniejszych beduińskich plemion arabskich. Główne swoje koczowisko miało ono na pograniczu Arabii i Iraku.

Urra (al-Urra) – jędza, sekutnica.

Utbi (al-Utbi) – filolog i poeta z IX w.

Uzra – niezbyt znaczne plemię arabskie. Uzryci znani byli z romantycznego usposobienia i głębokich uczuć, stąd uzryjska miłość stała się synonimem wielkiej, niespełnionej miłości, nieraz kończącej się śmiercią z tęsknoty. Plemię wydało kilku sławnych poetów, którzy opiewali taki rodzaj miłości.

Wali – w *Księdze* najczęściej w znaczeniu komendanta straży miejskiej.

Wezyr – najwyższy rangą urzędnik, rodzaj pierwszego ministra.



Władca Wiernych – oficjalny tytuł kalifów.

Wysoka Porta – najwyższa władza turecka. W Kairze oznaczała urząd paszy, czyli tureckiego gubernatora.

Zajbak – rtęć, żywe srebro.

Zakkum – straszliwe drzewo rosnące w piekle, rodzące głowy potworów zamiast owoców.

Zandzowie – Murzyni.

Zarda – słodka potrawa z ryżu przyprawiona szafranem.

Zarzur – muzyk z czasów Haruna ar-Raszida.

Zauija – niewielkie hospicjum dla ubogich usytuowane w narożniku jakiegoś większego kompleksu.

Zu'ł-Autad – jedno z określeń faraona.

Zumurrud – szmaragd.

## Spis rzeczy

Wstęp

*Władysław Kubiak*

Opowieść o królu Szachrijarze i jego bracie królu Szachzamanie

*Przeł. Władysław Kubiak*

Opowieść o rybaku i dzinnie

*Przeł. Władysław Kubiak*

Opowieść o tragarzu i dziewczętach

*Przeł. Anna Kmietowicz*

Opowieść o dwu wezyrach i o Anis al-Dżalis

*Przeł. Władysław Kubiak*

Opowiadanie o lisie, wilku i człowieku

*Przeł. Anna Kmietowicz*

Opowiadanie o myszy i łasicy

*Przeł. Anna Kmietowicz*

Opowiadanie o pawiu i wróblu

*Przeł. Anna Kmietowicz*

Opowiadanie o sprzątaczu rzeźni i małżonce pewnego dostojnika

*Przeł. Krystyna Skarżyńska-Bocheńska*

Opowiadanie o Harunie ar-Raszidzie, Persie Alim i o tym, co się wiąże ze sprawą sakwy i

Kurda

*Przeł. Władysław Kubiak*

Opowieść o Alim Szar i niewolnicy Zumurrud

*Przeł. Krystyna Skarżyńska-Bocheńska*

Opowieść o niewolnicach różnych kolorów

*Przeł. Krystyna Skarżyńska-Bocheńska*

Opowiadanie o biedaku i jego szlachetnym przyjacielu

*Przeł. Anna Kmietowicz*

Opowiadanie o Wardanie-rzeźniku

*Przeł. Andrzej Czapkiewicz*

Opowieść o hebanowym koniu

*Przeł. Anna Kmietowicz*

O Harunie ar-Raszidzie i Zubejdzie w kąpielu

*Przeł. Władysław Kubiak*

O złodzieju i głupcu

*Przeł. Andrzej Czapkiewicz*

O Anuszirwanie i kobiecie

*Przeł. Andrzej Czapkiewicz*

O kobiecie i kłamliwych starcach

*Przeł. Andrzej Czapkiewicz*

O trojgu nieszczęśliwie zakochanych

*Przeł. Andrzej Czapkiewicz*

O miłości Abu Isy do Kurrat al-Ajn

*Przeł. Andrzej Czapkiewicz*

Opowiadanie o Anuszirwanie  
*Przeł. Andrzej Czapkiewicz*

Opowiadanie o kowalu i cnotliwej dziewczynie  
*Przeł. Andrzej Czapkiewicz*

Opowiadanie o bogobojnym Izraelicie i chmurze  
*Przeł. Andrzej Czapkiewicz*

Opowiadanie o chrześcijańskiej księżniczce nawróconej na islam  
*Przeł. Andrzej Czapkiewicz*

Opowiadanie o sprawiedliwości Allacha  
*Przeł. Andrzej Czapkiewicz*

Opowieść o Sindbadzie Żeglarzu  
*Przeł. Władysław Kubiak*

Opowieść o Miedzianym Mieście  
*Przeł. Andrzej Czapkiewicz*

Opowieść o Dżaudarze, synu kupca Omara i jego dwóch braciach  
*Przeł. Andrzej Czapkiewicz*

Opowiadanie o Harunie ar-Raszidzie i młodej beduinie  
*Przeł. Andrzej Czapkiewicz*

Opowiadanie o zakochanych z plemienia Uzra  
*Przeł. Andrzej Czapkiewicz*

Opowiadanie o beduinie i jego wiernej żonie  
*Przeł. Andrzej Czapkiewicz*

Opowieść o przygodach Alego az-Zajbak z Kairu  
*Przeł. Anna Kmiotowicz*

Opowieść o zaślubinach Badr Basima, syna króla Szachrimana, z córką króla Samandala  
*Przeł. Władysław Kubiak*

Opowieść o mieszkańcu Górnego Egiptu i jego żonie Frankijce  
*Przeł. Władysław Kubiak*

Opowieść o Abu Kirze i Abu Sirze  
*Przeł. Władysław Kubiak*

Opowieść o szewcu Maarufie  
*Przeł. Władysław Kubiak*

Zamknięcie opowieści o królu Szachrijarze i jego bracie królu Szachzamanie, o Szecherezadzie  
*Przeł. Władysław Kubiak*

Słownik  
*Oprac. Władysław Kubiak*